Obraz Kaukazu w tekstach polskich zesłańców

Część I. Kaukaz Północny

opracowanie
Przemysław Adamczewski
Stanisław Boridczenko
Wiesław Caban

2. STUDIA KAUKAZOZNAWCZE

Obraz Kaukazu we wspomnieniach Polaków

Część I
Kaukaz Północny

Studia Kaukazoznawcze

2

Redaktor serii:

dr hab. Przemysław Adamczewski, prof. ISP PAN, adprzem@politic.edu.pl

Rada naukowa serii:

prof. Wiesław Caban (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach)
prof. Dawid Darcziaszwili (Uniwersytet Państwowy im. Illi w Tbilisi)
prof. Maria Filina (Tbiliski Uniwersytet Państwowy im. Iwane Dżawachiszwilego)
prof. Zaur Gasimov (Uniwersytet Turecko-Niemiecki w Stambule)
dr Joanna Kula (Uniwersytet Wrocławski)
prof. Radosław Żurawski vel Grajewski (Uniwersytet Łódzki)

Obraz Kaukazu we wspomnieniach Polaków

Część I
Kaukaz Północny

Opracowanie
Przemysław Adamczewski
Stanisław Boridczenko
Wiesław Caban

WYDAWNICTWO
KSIĘGARNIA
AKADEMICKA

Kraków 2026

Przemysław Adamczewski
Instytut Studiów Politycznych PAN
https://orcid.org/0000-0002-6983-5466
adprzem@politic.edu.pl

Stanisław Boridczenko
Uniwersytet Szczeciński
https://orcid.org/0000-0002-5343-5388
stanislaw.boridczenko@usz.edu.pl

Wiesław Caban
Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach
https://orcid.org/0000-0002-3695-8259
wieslaw.caban46@gmail.com

© Copyright by Przemysław Adamczewski, Stanisław Boridczenko, Wiesław Caban, 2026
© Copyright for this edition Księgarnia Akademicka, 2026

Recenzenci: dr hab. Mariusz Kulik, prof. Instytutu Historii PAN
dr hab. Jolanta Sikorska-Kulesza, prof. UW

Opracowanie redakcyjne: Agnieszka Sabak

Opracowanie map: Stanisław Kryciński

Projekt okładki: Paweł Sepielak

ISBN 978-83-8368-473-4 (druk)
ISBN 978-83-8368-474-1 (PDF)
https://doi.org/10.12797/9788383684741

Na okładce wykorzystano: Franc Rubo, *Ahulgo*, domena publiczna, https://commons.wikimedia.org/wiki/File:RuboFA_Ahulgo1888.jpg
Publikacja dofinansowana ze środków budżetu państwa w ramach programu realizowanego przez Ministra Edukacji i Nauki pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki". Nr projektu NPRH/DN/SP/494732/2021/10 „Polacy na Kaukazie Północnym w świetle materiałów archiwalnych – edycja źródeł". Kwota dofinansowania 546 568 zł., całkowita wartość projektu 546 568 zł.

Publikacja dofinansowana ze środków Funduszu Wsparcia Twórców Stowarzyszenia KOPIPOL.

Publikacja powstała dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Lanckorońskich i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel.: 12 421-13-87; 12 431-27-43
e-mail: publishing@akademicka.pl
https://akademicka.pl

Ten utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowe (CC BY 4.0)

Spis treści

1. Słowo wstępne 7

2. Służba wojskowa Polaków na Kaukazie w latach 1813–1856 19
3. Cywilizacja i jej gradacje – o znaczeniu tożsamości cywilizacyjnej Polaków służących na Kaukazie 59
4. Zarys biografii autorów 87
5. Antologia tekstów o Kaukazie 113
   - 5.1. Stanisław Nowacki – *Podróże do Georgii w czasie mojej niewoli w Rosji odbyte w roku 1813, 1814 i 1815* 115
   - 5.2. Stanisław Pilat – *Ustęp z pamiętników z czasu niewoli na Kaukazie* 167
   - 5.3. Ksawery Pietraszkiewicz – *Wyjątki z niedrukowanych dotąd pamiętników Ksawerego Pi..., byłego akademika wileńskiego, teraz żołnierza w artylerii korpusu kaukaskiego* 197
   - 5.4. Arystarch Sosnowski – *Opis przejścia przez grzbiet łańcucha gór Lezgistanu* 205
   - 5.5. Jan Zahorski – *Niewola u Szamila. List A. Z....* 213
   - 5.6. Wincenty Dawid – *Wspomnienia z podróży i wycieczek po Kaukazie* 245
   - 5.7. Hipolit Jaworski – *Wspomnienia Kaukazu* 283

6. Bibliografia 483
7. Streszczenie 493
8. Summary 495
9. Indeks nazw osobowych 497
10. Indeks nazw geograficznych 509

1. Słowo wstępne

Kaukaz z wielu przyczyn jest ważnym miejscem w historii Polski. Jedna z nich wiąże się ze zsyłkami i służbą Polaków w carskiej armii podbijającej ten region w ramach imperialistycznej polityki Rosji. Mimo tego faktu badania nad Polakami na Kaukazie wciąż pozostają w cieniu analiz dotyczących ich pobytu na Syberii – zdecydowanie bardziej intensywnych i prowadzonych przez szersze grono specjalistów. Oczywiście nie można twierdzić, że tematyka kaukazoznawcza jest w badaniach polonijnych pomijana. Przynajmniej już od lat 50. XX wieku, od działalności Mieczysława Inglota i Bohdana Baranowskiego, w Polsce od czasu do czasu ukazują się książki i artykuły na ten temat, poruszające go w różnych aspektach. Analogiczne rozważania podejmują również badacze z Kaukazu, chociaż nieliczni i najczęściej pracujący w ośrodkach umiejscowionych na obszarach z relatywnie dużą Polonią, a więc w Gruzji i w Rosji – Kraju Krasnodarskim i Kraju Stawropolskim. W Gruzji jest to przede wszystkim Maria Filina z Tbiliskiego Uniwersytetu Państwowego, w dwóch pozostałych zaś – Aleksander Sielicki i Oleg Matwiejew z Kubańskiego Uniwersytetu Państwowego, a także Aleksander Bogolubow z Piatigorskiego Muzeum Krajoznawczego. Warte podkreślenia są również zasługi zarówno Marii Filiny w Tbilisi, jak i Aleksandra Sielickiego w Krasnodarze w organizacji konferencji naukowo-polonijnych, które stały się ważną platformą służącą wymianie poglądów i skupiającą naukowców podejmujących kwestie Polaków przebywających na Kaukazie z Gruzji i Rosji. Ich rezultatem niejednokrotnie były wydawnictwa pokonferencyjne stanowiące cenne źródło wiedzy. Nie bez znaczenia dla działalności obu wymienionych osób jest fakt, że są one prezesami związków polonijnych – Maria Filina Związku Kulturalno-Oświatowego „Polonia", a Aleksander Sielicki Związku Organizacji Polskich „Jedność".

W celu popularyzacji wiedzy o Polakach na Kaukazie i upowszechnianiu bazy źródłowej grupa uczonych, w której skład weszli Przemysław Adamczewski z Instytutu Studiów Politycznych PAN, Wiesław Caban z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Stanisław Boridczenko z Uniwersytetu Szczecińskiego, Waża Kiknadze z Tbiliskiego Uniwersytetu Państwowego i Aleksander Sielicki, opracowała w 2020 roku wniosek projektowy „Polacy na Kaukazie Północnym w świetle materiałów archiwalnych – edycja źródeł", złożony następnie do Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Uzyskał on finansowanie w 2022 roku, a w jego ramach zaplanowano przygotowanie kilku opracowań źródłowych. Jednym w nich jest niniejsza praca zawierająca wspomnienia autorstwa siedmiu polskich wojskowych, którzy znaleźli się w XIX wieku na Kaukazie. W przypadku doboru tekstów do tego typu publikacji zawsze istnieje problem subiektywności, którego nie sposób uniknąć. Po rozważaniach zdecydowaliśmy się na umieszczenie w niniejszym tomie pracy Stanisława Nowackiego *Podróże do Georgii w czasie mojej niewoli w Rosji odbyte w roku 1813, 1814 i 1815*, a także *Ustępu z pamiętników* Stanisława Pilata, *Opisu przejścia przez grzbiet łańcucha gór Lezgistanu* Arystarcha Sosnowskiego, tekstu autorstwa Jana Zahorskiego *Niewola u Szamila. List A. Z.* oraz *Wyjątków z niedrukowanych dotąd pamiętników Xawerego Pi…, byłego akademika wileńskiego, teraz żołnierza w artylerii korpusu kaukaskiego* Ksawerego Pietraszkiewicza, *Wspomnień z podróży i wycieczek po Kaukazie* Wincentego Dawida i wreszcie składających się z trzech części *Wspomnień Kaukazu* Hipolita Jaworskiego. Wszystkie teksty łączy fakt, że ich autorzy z powodu swojej działalności patriotycznej zostali zesłani przez władze carskiej Rosji na Kaukaz. Zdecydowana większość z nich znalazła się w regionie na przełomie lat 30. i 40. XIX wieku. Jedynie Stanisław Nowacki przebywał tam na początku drugiej dekady tego stulecia. Mimo że jego praca odróżnia się od pozostałych również i tym, że ich autorzy byli żołnierzami armii rosyjskiej, Nowacki zaś – mimo składanych propozycji – do niej nie wstąpił i przebywał na Kaukazie jako jeniec z Wielkiej Armii Napoleona, zdecydowaliśmy się na jej umieszczenie z tego względu, że stanowi ona pierwszą tak obszerną relację z pobytu w tej części Cesarstwa Rosyjskiego, napisaną w języku polskim. Za cenne i warte upowszechniania uważamy również jej walory poznawcze dotyczące życia mieszkańców Przedkaukazia. Należy zauważyć, że większość prezentowanych tu tekstów nie była publikowana po ich pierwodruku w XIX wieku. Wyjątek stanowią wspomnienia Pietraszkiewicza i Sosnowskiego, które zostały umieszczone w książce Marii Filiny i Danuty Ossowskiej *Losy Polaków na Kaukazie. Część I „Tbiliska grupa" polskich poetów zesłańczych* wydanej w Tbilisi w 2015 roku. Powróciliśmy do obydwu tekstów, ponieważ chcieliśmy je opracować w trochę inny sposób, niż uczyniły to obie literaturoznawczynie – przede wszystkim w kontekście historycznym – i umieścić w nich nowe objaśnienia.

Specjaliści od edytorstwa sugerują, aby źródła dziewiętnastowieczne umieszczać w sposób chronologiczny[1]. Odstąpiliśmy jednak od tej zasady zarówno, jeśli chodzi o chronologię powstania danego źródła, jak i chronologię zsyłki danego autora na Kaukazie. Ułożyliśmy je natomiast zgodnie z długością przymusowego pobytu w regionie – od najkrótszej, dwa-trzy lata, Nowackiego czy Pilata, poprzez cztery lata spędzone na Kaukazie przez Pietraszkiewicza, dziesięć Dawida do najdłuższej, trwającej około jedenaście lat służy wojskowej Jaworskiego. Zabieg ten był spowodowany chęcią ukazania zmieniającej się perspektywy postrzegania Kaukazu i jego mieszkańców, a także Rosji i jej polityki, w zależności od długości czasu spędzonego w szeregach jej armii. Nie wiemy przy tym, ile lat na Kaukazie przebywali Sosnowski i Zahorski. Trafili tu za udział w tej samej organizacji, co Pietraszkiewicz, i w tym samym roku, co on – 1839 – zostali zesłani na służbę do Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego. O ile jednak wiadomo, że Pietraszkiewicz powrócił do kraju z powodu odniesionych ran w 1843 roku, o tyle sprawa zwolnienia z wojska Sosnowskiego i Zahorskiego pozostaje niejasna. Wiadomo, że obaj na początku lat 40. XIX wieku przebywali w Dagestanie, gdzie napisali swoje relacje – pierwszy w 1843, drugi zaś w 1842. Założyliśmy, że służyli w wojsku dłużej niż Pietraszkiewicz, trudno jednak oszacować, o ile. Jeżeli zostali oficerami, a jest to prawdopodobne, biorąc pod uwagę ich szlacheckie pochodzenie, mogli uzyskać dymisję. Mogło być również tak, że powrócili do ojczyzny dopiero po ogłoszeniu w 1856 roku manifestu koronacyjnego Aleksandra II, który przewidywał amnestię skazanych za przestępstwa polityczne. W takim przypadku Sosnowski i Zahorski przebywaliby na Kaukazie ponad siedemnaście lat. Wydaje się nam to jednak mało prawdopodobne, aczkolwiek nie niemożliwe. W związku z tym, że nie znamy dokładnego okresu ich służby, ich wspomnienia umieściliśmy pomiędzy wspomnieniami Pietraszkiewicza i Dawida. Odpowiedzi na pytanie o długość służby obu autorów należy szukać w archiwach w Petersburgu, Moskwie bądź w Stawropolu.

Zgromadzone przez nas teksty zostały poprzedzone trzema rozdziałami, które poświęciliśmy kolejno zagadnieniom mającym przybliżyć czytelnikowi wybrane aspekty związane z podjętym przez nas tematem, a mianowicie: służbie wojskowej Polaków na Kaukazie w latach 1813–1856, rozważaniom nad tożsamością cywilizacyjną autorów wspomnień, a także części biograficznej, w której pokrótce zarysowaliśmy ich życiorysy. Wspomnienia zostały przez nas opracowane i opatrzone komentarzami, które mają ułatwić czytelnikowi ich odbiór.

Ważną sprawą wymagającą dodatkowych badań są liczne zapożyczenia, a mówiąc dokładnie, przepisywanie przez autorów wspomnień prac zagranicznych autorów na temat historii Kaukazu bez odwołania się do źródła. Rzeczy opisywane

[1] J. Tandecki, K. Kopiński, *Edytorstwo źródeł historycznych*, Warszawa 2014, s. 206.

przez nich z perspektywy pierwszoosobowej zazwyczaj nie budzą wątpliwości, że byli oni świadkiem takiego czy innego wydarzenia, które następnie opisali, interpretując je po swojemu. Inaczej jest natomiast, kiedy piszą o historii regionu i sprawach etnograficznych. Tu już pojawia się niepewność, czy są to ich własne przemyślenia, czy innych, niewspomnianych przez nich osób. Jest to wyraźne już we wspomnieniach Mateusza Gralewskiego, którego praca do czasów współczesnych stanowi jeden z najlepszych tekstów o Kaukazie autorstwa Polaka. W jego tekście znalazły się obszerne fragmenty pracy zatytułowanej *Die Völker des Kaukasus und ihre Freiheitskämpfe gegen die Russen: ein Beitrag zur neuesten Geschichte des Orients* Friedricha Bodenstedta z 1848 roku[2]. Z kolei u Jaworskiego odnajdujemy fragmenty, które zostały bezpośrednio zaczerpnięte z pracy *Transkaukasia: Andeutungen über das Familien- und Gemeindeleben und die socialen Verhältnisse einiger Völker zwischen dem Schwarzen und Kaspischen Meere: Reiseerinnerungen und gesammelte Notizen*, którą w 1856 roku opublikował w Lipsku August von Haxthausen, pruski pisarz i naukowiec zajmujący się rolnictwem i ekonomią, którego najbardziej znane dzieła dotyczą Rosji i Kaukazu. Akurat odwołania do tej pracy nie znajdziemy u polskiego zesłańca, chociaż w innych przypadkach przytoczył tytuły, z których czerpał swoją wiedzę.

Wypada jeszcze wyjaśnić sposób przygotowania niniejszej publikacji. Wydanie edycji jest sprawą bardziej skomplikowaną, niż można by przypuszczać. Są różne poglądy na ich opracowanie, co uwzględnia się przede wszystkim w podejściu do modernizacji źródła. Jest w tym swoisty paradoks, że o ile źródła dotyczące czasów starożytnych czy średniowiecza mają mniej więcej jasne i klarowne instrukcje wydawnicze, o tyle do źródeł z połowy XIX wieku naukowcy podchodzą już w sposób nie tak bardzo jednorodny. Główną tego przyczyną jest fakt, że język dziewiętnastowiecznej polszczyzny, zwłaszcza z II połowy XIX wieku, a w naszym przypadku właśnie z takim mamy głównie do czynienia, nie odbiega zbytnio od współczesnej[3]. Jolanta Sikorska-Kulesza trochę przewrotnie napisała na ten temat, że „[...] skoro język dziewiętnastowieczny nie stanowi dla współczesnego czytelnika zasadniczej bariery w odczytaniu i zrozumieniu źródła, to może się wydawać, że właśnie tekstów z tej epoki nie ma potrzeby modernizować, zwłaszcza «całkowicie», pozostawiając czytelnikowi możliwość obcowania z nieskażonym edytorską interwencją językiem epoki”[4]. Przy tym definiuje ona

[2] Patrz: P. Adamczewski, *Przedmowa*, [w:] M. Gralewski, *Kaukaz. Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli*, Poznań 2014, s. 9–10.

[3] Należy w tym miejscu zaznaczyć, że prezentowane teksty zostały opublikowane przeważnie w 2. poł. XIX w., jednakże jeżeli redakcja nie ingerowała znacząco w tekst – a tego nie wiemy – to najprawdopodobniej zostały napisane pod koniec 1. poł. XIX w.

[4] J. Sikorska-Kulesza, *Historyk XIX wieku wobec problemu modernizacji źródła*, [w:] *Edytorstwo źródeł XIX wieku – problemy teoretyczne i praktyka edytorska*, red. J. Sikorska-Kulesza, Warszawa 2016, s. 142.

modernizację jako „[...] uwspółcześnienie nieaktualnej już grafii i form językowych występujących w źródle, sprowadzenie ich do dzisiaj obowiązującej normy poprawnościowej. Obejmuje zjawiska z zakresu fonetyki, fleksji, ortografii, interpunkcji, natomiast nie dotyczy leksyki i składni [...]”[5]. Jest to więc nieco rozbudowana wersja założeń zaproponowanych przez Ireneusza Ihnatowicza na początku lat 60. XX wieku, w którego opinii „[...] jako zasadę można by przyjąć oddawanie oryginalnego tekstu przy pomocy dzisiejszych znaków pisarskich, dzisiejszej ortografii i interpunkcji”[6]. Zdarzają się przy tym jeszcze bardziej restrykcyjne podejścia do modernizacji, na przykład jedno z nich zaprezentowała Irena Klemensiewicz-Bajerowa, wypowiadając się na temat przygotowania do wydania źródeł z pierwszej połowy XIX wieku. Jej zdaniem „[...] modernizacja winna tylko usuwać przestarzałe zwyczaje i ujęcia ortograficzne, zastępując je dzisiejszymi, tak aby czytelnik otrzymał tekst zrozumiały graficznie, względnie łatwy do odczytania”[7].

Należy podkreślić, że nie jesteśmy zwolennikami tak restrykcyjnego podejścia do zagadnienia modernizacji i bliżej nam do współczesnych poglądów, które głoszą, że jedynie w wyjątkowych sytuacjach, gdy ma to istotne znaczenie dla badań, możemy pozostawić oryginalną pisownię źródła[8]. Bez wątpienia wpłynęła na ten fakt rewolucja cyfrowa. Zajmujący się tą tematyką Marek Słoń wyraził głęboki sceptycyzm wobec sensu ograniczania się anachronicznymi już paradygmatami, które prowadziły do tego, że edycje były przygotowywane w taki sposób, żeby czytelnik nie miał już potrzeby zaglądania do oryginału. Wynikało to z faktu, że edytorstwo utożsamiano z przepisaniem i przedrukiem tekstu. Tymczasem wraz z postępem technologicznym doszło do przewartościowania takiego podejścia. Narodziło się bowiem pytanie, po co przepisywać tekst, aby udostępnić go odbiorcy, jeżeli za cenę kilkadziesiąt razy mniejszą można wykonać skan, który pozwoli na o wiele pełniejszy wgląd w oryginał, i upowszechnić go elektronicznie? Zdezawuowało się tym samym podstawowe założenie stojące u podstaw dotychczasowej edycji źródeł, opierające się na przepisaniu i wydrukowaniu zabytku. Zdaniem Słonia, edycja źródeł nie straciła jednak racji bytu, niemniej trzeba na nowo przemyśleć jej cele i wybrać odpowiednie środki. Kluczowa jest w tym kontekście odpowiedź na pytanie o cel wydawnictwa, który sytuuje się na trzech poziomach: rozpowszechnienie treści, ułatwienie wyszukania potrzebnej informacji i wstępna interpretacja tekstu źródłowego. W pierwszym zakresie

5 Tamże, s. 139.

6 I. Ihnatowicz, *W sprawie zasad publikacji źródeł historycznych z XIX i XX wieku*, „Przegląd Historyczny” 1961, nr 52 (1), s. 169–170.

7 I. Klemensiewicz-Bajerowa, *Modernizacja pisowni w tekstach z pierwszej poł. XIX w.*, „Pamiętnik Literacki” 1955, nr 46 (3), s. 145.

8 J. Tandecki, K. Kopiński, *Edytorstwo*..., s. 206.

niekwestionowany prym wiedzie digitalizacja i udostępnienie cyfrowe[9]. W naszym przypadku osoby chcące zapoznać się z oryginalnymi wydaniami nie będą z tym miały żadnego problemu, wszystkie bowiem analizowane przez nas teksty znajdują się w otwartym dostępie na platformie polona.pl, Google Books lub w różnych bibliotekach cyfrowych. Dla jeszcze większego ułatwienia dostępu do nich na początku danego tekstu umieszczamy odpowiednie linki do pierwszego wydania. Bliska jest nam również postawa Marka Słonia, który czyni wyraźne rozróżnienie na publikacje i edycje. Pierwsze z nich powiązał z upowszechnianiem, przez które rozumie na przykład reprinty i dodruki wyczerpanego już nakładu, jak również umieszczenie kopii cyfrowej w internecie. Z kolei edycja oznacza dla niego przede wszystkim zmianę treści oryginału poprzez jej uzupełnienie, korektę czy aktualizację. W opinii wspomnianego historyka istotą edycji są obecnie dwa pozostałe cele – ułatwienie wyszukania informacji i interpretacja tekstu. Pierwszy realizowany jest głównie za pomocą indeksów. W naszej publikacji odgrywają tę rolę indeks geograficzny i osobowy. Jeżeli chodzi o interpretację tekstu, to ważne zadanie przypada w tym zakresie trzem rozdziałom wprowadzającym do prezentowanych źródeł i dotyczącym służby Polaków w armii carskiej na Kaukazie.

Utożsamiamy się także ze stanowiskiem Tomasza Miki, że edycja tekstu stanowi proces i jest ona kontynuacją korekty. Badacz ten, podobnie jak Słoń, stoi na stanowisku, że „wydanie" nie oznacza obecnie „przepisania i wydrukowania, aby udostępnić szerokiemu gronu odbiorców", edycja zaś nie musi już być „swego rodzaju odbiciem rękopisu: nie tylko rzetelnie odczytanym, ale także oddającym w miarę możliwości jego formę". Edycja stanowi bowiem interpretację tekstu[10]. Taką też interpretacją tekstów polskich zesłańców na Kaukaz została pomyślana niniejsza edycja. Ważne jest również zaznaczenie, że została ona przygotowana przez troje historyków dla historyków i osób zainteresowanych historią, a także kaukazoznawców przede wszystkim w kontekście badań historycznych czy etnologicznych.

Czujemy się przy tym w obowiązku wyjaśnić najpoważniejsze zmiany, które wprowadziliśmy do tekstów, a wiedza o nich może być przydatna dla zainteresowanych Kaukazem. Dotyczą one głównie imion własnych. Staraliśmy się je zmodernizować, aby z jednej strony odpowiadały najbardziej rozpowszechnionej formie w literaturze przedmiotu, a z drugiej nawiązywały do nazwy oryginalnej. Stanowiło to spore wyzwanie, wiele bowiem nazw występujących we wspomnieniach różni się od obecnie brzmiących. Przyczyny takiego stanu rzeczy można tłumaczyć kilkoma zjawiskami. Autorzy wspomnień zapisywali często nazwy

[9] M. Słoń, *Pryncypia edytorstwa źródeł historycznych w dobie rewolucji cyfrowej*, „Studia Źródłoznawcze" 2015, t. 53, s. 156–160.

[10] T. Mika, *O idealizacji i innych postawach wobec tekstu staropolskiego*, „Język Polski" 2017, t. 97, nr 4, s. 7–8.

w sposób fonetyczny, tak jak je usłyszeli, zapewne w sytuacjach, kiedy usłyszeli je nie od mieszkańców danej miejscowości, lecz z drugich czy nawet trzecich ust. Można dopuścić możliwość, że dochodziło wtedy do ich zdeformowania. W konsekwencji we wspomnieniach pojawiają się formy, które uniemożliwiły nam ich identyfikację. Dana nazwa mogła ulec skażeniu również podczas prac redakcyjnych związanych z pierwotną publikacją wspomnień. Były one przesyłane do redakcji zapewne w formie rękopisów, a w takim przypadku nietrudno o nieprawidłowe odczytanie egzotycznie brzmiącej nazwy, tym bardziej że wiedza o Kaukazie na ziemiach polskich w XIX wieku nie była wyspecjalizowana. Do autorskich rękopisów niestety nie udało się nam dotrzeć i wobec tego nie jesteśmy w stanie porównać ich treści z tym, co zostało opublikowane.

Problemy z nazwami, które mieli autorzy wspomnień, uzewnętrzniają się między innymi tym, że jeden obiekt geograficzny nosi we wspomnieniach różnych autorów inne nazwy. Mało tego, zdarzało się, że jeden autor stosował dwie różne formy tej samej nazwy. W przypadku niniejszej publikacji podjęliśmy prace zmierzające do ujednolicenia nazewnictwa, co miało w zamierzeniu ułatwić odbiór tekstu. Zdajemy sobie sprawę, że może to wywołać pewne kontrowersje. Już w latach 50. XX wieku Ihnatowicz głowił się, czy w edycjach źródłowych zachować nazwiska w takiej formie, w jakiej napisał je autor, czy też należy zastosować ich modernizację lub też sprowadzenie ich do prawdopodobnej właściwej pisowni[11]. Zdecydowaliśmy się na to drugie rozwiązanie. Z tego też powodu zamieniliśmy zapis nazwiska „Worończow" na obecnie przyjętą „Woroncow", którą nosił Michaił Woroncow, namiestnik Kaukazu w latach 40. i 50. XIX wieku. Formę „Gołofiejew" zmodernizowaliśmy na wzór oryginalnego zapisu „Gałafiejew", natomiast „Czernyszew" na ogólnie przyjętą w polskiej literaturze przedmiotu „Czernyszow", co odpowiada transkrypcji nazwisk z rosyjskiego na polski sugerowanej przez PWN. Znacznie trudniejsza była sprawa z nazwiskami mieszkańców Kaukazu Północnego, które nie są rozpowszechnione w polskiej literaturze przedmiotu. Często w takich przypadkach używa się form rosyjskich, co zresztą stosuje się nie tylko w literaturze polskiej, ale również na przykład w publikacjach anglojęzycznych. Przykładem może być praca *Orientalism and Empire: North Caucasus Mountain Peoples and the Georgian Frontier, 1845–1917* autorstwa Austina Jersilda. Amerykański historyk, starając się zdekonstruować imperializm rosyjski na Kaukazie, sam wpadł w jego sidła i często używał zrusyfikowanych form nazwisk miejscowej ludności. Widzimy to chociażby w przypadku władcy sułtanatu elisujskiego, który w książce występuje jako „Daniel-bek". Powstaje więc pytanie, dlaczego imię tego cachurskiego władcy mamy przytaczać w wersji zrusyfikowanej/zeuropeizowanej, a nie w wersji oryginalnej – Danijal-bek. U polskiego

[11] I. Ihnatowicz, *W sprawie zasad*..., s. 170.

czytelnika zapewne spory dyskomfort wzbudziłaby sytuacja, gdyby w publikacji anglojęzycznej zamiast formy „Adam Jerzy Czartoryski", autor użył jej zrusyfikowanej wersji „Adam Yezhi Chartoryyskiy" czy też „Adam Adamovich Chartoryyskiy". Na nic zdałyby się argumenty, że Czartoryski przez wiele lat zaliczał się do elity politycznej Cesarstwa Rosyjskiego. Uważamy Czartoryskiego za Polaka i chcemy, aby we wszystkich językach był zapisywany w polskiej formie, nie zaś w rosyjskiej. Często nie dostrzegamy przy tym, że sami odmawiamy prawa do emancypacji małoliczebnym i nieznanym u nas szerzej grupom, w tym zamieszkującym Kaukaz. Zdajemy sobie sprawę z faktu, że jest to zadanie trudne, biorąc pod uwagę, iż to właśnie Rosja, dzięki swoim podbojom, w znacznym stopniu wprowadziła Kaukaz do europejskiej historiografii i to właśnie w tym kraju rozwinęło się kaukazoznawstwo, wprowadzając pewne pojęcia i terminy do nauki ogólnoświatowej. Staramy się jednak postępować z duchem czasów i przybliżać oraz upowszechniać nazwy bliższe kaukaskim oryginałom, nie zaś rosyjskie kalki, z których często korzystali autorzy publikowanych wspomnień. Z tego też powodu zamieniliśmy występującą we wspomnieniach formę „Chadżi-Murat" na bliższą awarskiemu oryginałowi „Hadżi-Murad". Osobę tego jednego z najbardziej znanych naibów[12] w państwie imama Szamila spopularyzował Lew Tołstoj w powieści, która została wydana w Polsce właśnie pod tytułem *Hadżi-Murat*. O ile jednak, pisząc o bohaterze literackim, możemy używać formy upowszechnionej w polskim wydaniu rosyjskiego autora – Hadżi-Murat – o tyle uważamy, że pisząc o postaci historycznej, należy już używać formy Hadżi-Murad[13].

Problemem przy opracowaniu wspomnień był również fakt, że w dziewiętnastowiecznej polszczyźnie nie został ustandaryzowany zapis obcobrzmiących nazwisk. W konsekwencji mogły one w nich występować w formie odbiegającej od współczesnego zapisu. Pozostawienie ich stwarzałoby zagrożenie powstania nieporozumień, których chcieliśmy uniknąć, i wobec tego zapisywaliśmy je w formie najbardziej współcześnie rozpowszechnionej, co było spowodowane chęcią ułatwienia czytelnikowi identyfikacji danej osoby. W rezultacie zamieniliśmy formę nazwiska weneckiego dyplomaty „Kontaryni" na „Contarini", najbardziej popularnego przywódcę północnokaukaskiego walczącego z Rosją „Szamyl" – chociaż ta forma była dosyć rozpowszechniona w dziewiętnastowiecznym języku polskim – na „Szamil". Za pomyłkę redakcyjną uważamy formę „Abu-Nuncal" na określenie Abu-Sułtana-nucala i w konsekwencji zmodyfikowaliśmy zapis na

12 Naib – w języku arabskim oznacza zastępcę, zarządcę. W imamacie Szamila naibowie byli wyznaczani przez niego do wypełniania władzy wojskowo-administracyjnej na określonym terytorium.

13 Przy tym należałoby się zastanowić, czy nie warto by wprowadzić formy „Hadżimurad", która jest najbliższa awarskiemu oryginałowi (ХIажимурад). Sprawę tę pozostawiamy jednak wyspecjalizowanym językoznawcom.

„Abu-nucal", uwzględniając przy tym, że zgodnie zasadami języka polskiego tytuły, które stały się częścią imienia, zapisujemy małą literą. W związku z tym, że w dziewiętnastowiecznej polszczyźnie ta sprawa nie była uregulowana, w pierwszych publikacjach prezentowanych niżej tekstów można spotkać różnorakie zapisy, na przykład „Czonau-Bek", który zmodernizowaliśmy do „Czonau-bek". Podobnie uczyniliśmy z zapisem „Chamsat-Bek", modernizując go do formy „Hamzat-bek", która jest zresztą bliższa oryginalnemu zapisowi imienia tego dagestańskiego imama, będącego z pochodzenia Awarem – ХIамзат-бег. Z kolei formę zapisu imienia czeczeńskiego naiba przekształciliśmy z „Hadżi-Jagwia" do „Hadżi-Jachja". Dość skomplikowane było ustalenie formy zapisu dwóch naibów, którzy w dziewiętnastowiecznych źródłach, przede wszystkim rosyjskich, często występują pod takim samym imieniem – Szuaib-mułła. Przy tym w opracowanych przez nas tekstach zdarzają się różne warianty tego imienia, na przykład Jaworski używa formy „Saib-mułła". Nazwa „Szuaib-mułła" mogła odnosić się zarówno do Szoip-mułły, jak i Suaib-mułły. Obecnie, aby uniknąć nieporozumień, dodaje się niekiedy dookreślenia związane z nazwą tajpy[14], z której pochodzili. W przypadku Szoip-mułły – Contorojewski, zaś w przypadku Suaib-mułły – Ersenojewski. W niniejszej wersji zmodernizowaliśmy zapisy z tego powodu, że dążyliśmy do sprecyzowania, o którego z nich chodzi. Jednakże wobec faktu, że obaj byli naibami Szamila w Czeczenii mniej więcej w tym samym okresie, niekiedy trudno na podstawie teksu być pewnym, że udało się to zrobić prawidłowo.

Jeżeli dana nazwa była szeroko rozpowszechniona w XIX wieku, chociaż jej forma stanowiła wypaczenie nazwy oryginalnej, to ją pozostawiano, w nawiasach kwadratowych przytaczano zaś odpowiednią nazwę. Przykładem może być osoba Aslan-chana Kazikumuchskiego, który w wielu źródłach rosyjskojęzycznych jest zapisywany jako „Kazikumykski". Taki zabieg był związany z faktem, że główny auł Laków – Kumuch – po zajęciu przez Rosjan w XIX wieku był przez nich nazywany „Kazi Kumykiem". Przystawka „Kazi"/„Gazi" ma w tym przypadku jeszcze wcześniejsze konotacje i odnosi się do przejścia przez mieszkańców Kumuchu na islam w XII/XIII wieku. Wtedy to stali się oni „kazi"/"gazi" – „wojownikami za wiarę". Tak więc nazwa Kazi Kumuch miała akcentować fakt, że miejscowość jako jedna z pierwszych w regionie przyjęła islam i stała się jego ważnym centrum w Dagestanie[15].

Niełatwa była również modernizacja nazwisk Niemców pozostających w służbie rosyjskiej. Warto tu wspomnieć o dwóch przypadkach. W tekście Jaworskiego pojawia się nazwisko dowódcy Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego w latach

14 Tajpa – etno-socjalna grupa pochodzenia. Identyfikacja z nimi była silnie zaznaczona przede wszystkim u ludów nachskich (Czeczenów, Inguszy).

15 А.Р. Шихсаидов, *Ислам в средневековом Дагестане (VII–XV вв.)*, Махачкала 1969, s. 185.

1842–1844 w formie „Neidhart". W niniejszym tekście zmodernizowaliśmy jednak ten zapis do formy „Neidhardt", odpowiadającej niemieckiemu oryginałowi, jako że nosiciel tego nazwiska pochodził ze szlacheckiego rodu, który przeniósł się do Rosji z Austrii. Jeszcze więcej kłopotu sprawia nazwisko „Feze" przytoczone przez Jaworskiego w odniesieniu do generała wojsk rosyjskich, biorącego między innymi udział w tłumieniu powstania listopadowego, ale najbardziej znanego ze swojego udziału w podboju Kaukazu. Urodził się w niemieckojęzycznej rodzinie w Zurichu. Są przy tym znane dwie formy jego nazwiska w brzmieniu niemieckim – „Faesy" i „Fäsy". W wieku 21 lat wstąpił na służbę rosyjską, w której był do końca życia w 1848 roku, a ponadto na pięć lat przed śmiercią przyjął rosyjskie poddaństwo. W dokumentach rosyjskich był zapisywany jako „Фезе" lub, znacznie częściej, jako „Фези". Biorąc pod uwagę życiorys tego dowódcy wojskowego, a także fakt, że w polskiej historiografii – przede wszystkim przez pryzmat jego udziału w walkach przeciwko oddziałom powstańczym w 1831 roku – jest on znany w formie „Fezi", właśnie w ten sposób zapisaliśmy jego nazwisko.

Długie dyskusje i rozważania prowadziliśmy nad zagadnieniem, czy pozostawić nazwy ludów zastosowane przez autorów wspomnień, które często były rosyjskimi kalkami, czy też zmodernizować je do poprawnej, polskiej wersji zapisu. Ostatecznie zdecydowaliśmy się na ten drugi sposób, co jest związane z chęcią propagowania poprawnego nazewnictwa. Z tego powodu „Ossetyny" zmodernizowaliśmy do „Osetyjczyków", „Kabardyńców" do „Kabardyjczyków", „Czeczeńców" do „Czeczenów", „Lezginy" do „Lezginów", „Kałmyków" zmodernizowano do „Kałmuków", „Czerkiesy" zaś zamieniliśmy formą „Czerkiesi". Przy tym dostrzegalne są ewidentne pomyłki w nazwach poszczególnych etnosów, które nastąpiły albo w trakcie przygotowywania pierwotnej publikacji, albo zostały błędnie przytoczone przez autorów. Również one zostały przez nas zmodernizowane do poprawnego zapisu. W tej grupie są to „Nogajny", których zapis został przez nas zmodernizowany do „Nogajów", „Kistecy" zastąpiliśmy formą „Kistowie", „Abazechowie" – formą „Abadzechowie", a nazwę ludu popularnego w mitologii ludności zamieszkującej Kaukaz Północny zapisaliśmy w formie „Nartowie", zamiast występującej w oryginalnym tekście „Nardy".

Jeżeli chodzi o nazwy miejscowe, w niniejszej publikacji pozostawiono nazwy stosowane przez autorów wspomnień, o ile były one nazwami wówczas obowiązującymi lub szeroko rozpowszechnionymi, ewentualnie stosowanymi przez lokalną społeczność. Jeżeli zachodziło prawdopodobieństwo tego ostatniego przypadku, to w nawiasie kwadratowym podaliśmy nazwę przyjętą w literaturze przedmiotu, w celu ułatwienia jej identyfikacji. Poprawiliśmy natomiast nazwy, które nosiły ewidentnie błędną formę zapisu. Widzimy to na przykład w przypadku jednego z najstarszych miast w Gruzji, w przeszłości stolicy tego kraju, Mcchety. We wspomnieniach Pietraszkiewicza występuje ona pod nazwą

„Mecheta". Wydaje się mało prawdopodobne, aby osoba, która służyła w Gruzji, zrobiła błąd w nazwie tego miasta. Forma ta jest zapewne wynikiem błędu powstałego w trakcie pierwszej edycji i zastąpienia litery „c" przez „e". Poprawiliśmy również takie błędne zapisy jak: „Kobii" na „Kobi", nazwę awarskiego aułu w formie „Anzuch" zamieniono na „Ancuch", „Czirach" na „Czirag", „Arguany" na „Argwani", „Czerkiej" na „Czirkiej", „Linkoran" na „Lenkoran", „Ejsuntuki" na „Jessentuki", „Gołotl" na „Gocatl", „Aszałty" na „Aszylta", „Ekaterynograd" na „Jekaterynograd", „Willi-Kent" na „Welikent", „Chunzak" na „Chunzach", „Sułtan-Andi-Jurt" na „Sułtan Jangi Jurt", w przypadku zaś nazw guberni formę „Gubernia Elisabetpolska" zamienialiśmy na „gubernia jelizawietpolska". Zmodernizowaliśmy także dość rzadką i niezbyt właściwą nazwę stosowaną przez Wincentego Dawida „Stauropol" na „Stawropol". Nazwa „Stauropol" pojawia się w kilku źródłach zachodnioeuropejskich i jej zaistnienie można wytłumaczyć zapisaniem rosyjskiej nazwy Ставрополь po łacinie jako Stavropol, co następnie przeszło w Stauropol. Jeżeli dana nazwa była błędna, ale jednak szeroko rozpowszechniona w XIX wieku, to pozostawiamy ją, przytaczając w nawiasach kwadratowych formę poprawną. Dobrze to widać w przypadku Kafyr Kumyka, który niekiedy był nazywany „Kafer-Kumykiem".

Aby nie zatracić historycznego charakteru wspomnień, pozostawiono rozpowszechniony w XIX wieku sposób odmiany niektórych nazw, jak na przykład obecnego miasta w Abchazji Gagra, którą obecnie w dopełniaczu zapisalibyśmy jako Gagry, jednak w dziewiętnastowiecznych tekstach polskojęzycznych rozpowszechniona była forma Gagrów. W konsekwencji pozostawiliśmy ją bez modernizacji. Nie zamieniliśmy również nazwy „Tarku", chociaż oficjalna nazwa to „Tarki". Wynika to z faktu, że autor, w tym konkretnym przypadku Jaworski, użył jej z premedytacją, co widać w jego tekście, kiedy stwierdził, że to nazwa „Tarki" jest niepoprawną. Dostrzegalne jest, że używając nazwy „Tarku", sięgnął on do języka kumyckiego, w którym nazwa miejscowości brzmi „Targu" (kum. Таргъу). Z innych zmian nazw własnych ujednoliciliśmy dopełniacz nazwy „Kizlar", który w niektórych tekstach brzmi „Kizlaru", w innych zaś „Kizlara". Ustandaryzowaliśmy zapis do pierwszej ze wspomnianych wersji.

Problem standaryzacji i ujednolicenia nazw dobrze obrazuje również przykład nazwy krainy historycznej znajdującej się w Dagestanie – Kajtag, która w jednym tekście tego samego autora mogła występować jako „Kajtach" i „Kajtak". Obie z nich zmodernizowaliśmy do współcześnie przyjętej. Analogicznie postąpiliśmy z nazwą „Karakajtak", którą zamieniliśmy na „Karakajtag".

Podobna sprawa miała się takimi przymiotnikami jak „kuryński" i „kiuryński", które również mogły występować jednocześnie w jednym tekście. W tym przypadku zastosowaliśmy formę „kuryński", jako że przymiotnik ten jest związany z krainą znajdującą się w południowej części Dagestanu, a zapis z „u" jest

bliższy jej lezgińskiemu oryginałowi, natomiast wariant z „iu" jest wariantem rosyjskojęzycznym.

Jeżeli chodzi o inne obiekty geograficzne, to dokonaliśmy następujących modernizacji. W celu ujednolicenia tekstu nazwę „Elborus", która pojawiła się w części wspomnień, zamieniliśmy na „Elbrus", zdecydowanie częściej pojawiającą się w naszych tekstach. Zrezygnowaliśmy z zapisu „Podkumek" na oznaczenie rzeki na Kaukazie Północnym, zastępując ją formą „Podkumok". Nazwę „Podkumek" należy uznać za błędną, nie pojawia się ona bowiem w źródłach rosyjskich, a trudno ją także powiązać z jakąś nazwą wariantową, która byłaby w użyciu wśród lokalnych mieszkańców. Analogicznie postąpiliśmy z zapisem nazwy rzeki „Sundża", którą zamieniono na „Sunżę". Również w tym przypadku należy uznać formę użytą w oryginalnej publikacji za błąd wydawniczy, ponieważ litera „d" nie występuje w nazwie rzeki ani w języku osetyjskim, ani inguskim, czeczeńskim czy kumyckim. W konsekwencji trudno powiązać jej zastosowanie z wyprowadzeniem nazwy z któregoś z lokalnych języków używanych na Kaukazie.

Z pozostałych modernizacji, które uważamy za ważne, jest zmodernizowanie zapisu „dżigid" na „dżygit". Zmieniono również zapis „murydyzmu". Termin ten wszedł do języka polskiego z rosyjskiego, w którym jest zapisywany jako мюридизм, w polskiej transkrypcji – miuridizm. Jest to jednakże nazwa wywodząca się od arabskiego słowa murīd i w konsekwencji wydaje się nam, że właściwszy jest zapis przez „u", a nie „iu". Zmodernizowaliśmy zapis „kawiar" na „kawior", a „szamaja" na „szemaja". W niniejszym wydaniu zastąpiliśmy także przypadkowe rusycyzmy ich polskimi odpowiednikami. Przykładem może być występujący we wspomnieniach „torze" (ros. тоже), który zamieniliśmy na jego polski odpowiednik „także". Na zakończenie tej części pracy należy zaznaczyć, że w przypadku użycia przez autora zdeformowanej nazwy i wobec braku możliwości jej ustalenia pozostawiono ją, umieszczając przy niej odpowiedni komentarz, co widać na przykład przy nazwie „Azeń" użytej w odniesieniu do rzeki w Dagestanie. Można ustalić, że autor miał tu na myśli termin „ozeń" pochodzący z języka kumyckiego, w którym озен oznacza rzekę. Jednak wobec faktu, że w Dagestanie jest kilka nazw rzek zawierających w swojej nazwie wyraz „ozeń" – Szuraozeń, Manazozeń – pozostawiono formę użytą przez autora.

2. Służba wojskowa Polaków na Kaukazie w latach 1813–1856

Wprowadzenie

Zdajemy sobie sprawę, że przyjęcie takiej chronologii może budzić pewne zdziwienie. Data początkowa ma związek z pojawieniem się w regionie Polaków – jeńców Wielkiej Armii – a końcowa z manifestem koronacyjnym Aleksandra II z 1856 roku zezwalającym mieszkańcom Królestwa Polskiego wcielonym do armii carskiej, na podstawie różnych rozporządzeń we wspomnianym okresie, na powrót w rodzinne strony.

Zapewne pojawi się również pytanie, dlaczego właśnie 1813 rok, a nie koniec XVIII wieku, gdyż powszechnie wiadomo, że Polacy jako jeńcy już wtedy masowo trafili w głąb Cesarstwa Rosyjskiego. Najpierw znaleźli się tam uczestnicy konfederacji barskiej, później wojny polsko-rosyjskiej 1792 roku i powstania kościuszkowskiego. Rzeczywiście na obszarze Rosji znalazło się najmniej 10 000 konfederatów, ale żaden z nich nie trafił na Kaukaz, tylko na Syberię[1]. Sprawa z jeńcami wojny polsko-rosyjskiej i powstania kościuszkowskiego była trochę podobna. Według tzw. spisu komisji smoleńskiej z 1795 roku na terenie Cesarstwa Rosyjskiego znalazło się ponad 5000 jeńców, spośród których nie więcej jak 50 osób zostało zesłanych na Syberię[2]. Nikogo zaś nie zesłano na Kaukaz. Akcja wysyłki na Syberię została wstrzymana ukazami amnestyjnymi Pawła I z 29 listopada/10 grudnia 1796 roku. Do kraju wrócili zarówno konfederaci barscy, jak

[1] Por. А.А. Крих, С.А. Мулина, А. Данильчик, *Барские конфедераты в Западной Сибири. Биографический словарь*, Санкт-Петербург 2020. Tam dalsza literatura.

[2] Por. С.А. Мулина, *География польской ссылки в Сибири в девяностые годы XIX века*, „Niepodległość i Pamięć" 2017, nr 4 (60), s. 39–57. Natomiast niektórzy historycy rosyjscy czy gruzińscy powtarzają, że na Kaukazie po upadku powstania kościuszkowskiego znalazło się nawet kilka tysięcy polskich żołnierzy i oficerów. Por. Г.Х. Юстинская, *Польские художники Грузии*, https://www.neizvestniy-geniy.ru/cat/literature/ocherki/194186.html [dostęp: 2.06.2024].

i jeńcy z wojny polsko-rosyjskiej i powstania kościuszkowskiego. Pojedyncze osoby z różnych powodów pozostały.

Polscy jeńcy z Wielkiej Armii na Kaukazie

Sprawa jeńców polskich z Wielkiej Armii nie została właściwie potraktowana przez polską historiografię, a to głównie przez ograniczoną możliwość pracy w archiwach rosyjskich[3]. Natomiast historycy rosyjscy w pierwszych latach XXI wieku dotarli do bogatych materiałów przechowywanych w tej sprawie w archiwach zarówno centralnych, jak i terenowych, ze szczególnym uwzględnieniem syberyjskich i kaukaskich. Na ich podstawie dokonali ciekawych ustaleń, zwłaszcza jeżeli chodzi o pobyt jeńców polskich na Syberii[4]. Znacznie gorzej wygląda sytuacja, jeśli chodzi o jeńców polskich zesłanych na Kaukaz. Owszem, historycy rosyjscy wydobywają i opisują zawartość odpowiednich dokumentów z archiwum w Astrachaniu, Krasnodarze i Stawropolu, ale kiedy próbuje się na podstawie ich ustaleń odtworzyć skalę zesłanych na Kaukaz, warunki pobytu, a zwłaszcza sprawy związane z powrotem, pojawiają się duże problemy. Nie można mieć do nich o to pretensji, gdyż opierali się na dokumentach wytworzonych przez biurokrację rosyjską różnych szczebli – zarówno cywilną, jak i wojskową – a tam pojawiało się wiele sprzecznych informacji. Część z nich była wynikiem słabego obiegu dokumentacji, a część zwyczajnie skutkiem odmiennego podejścia do problemu dowództwa wojskowego na Kaukazie niż miało ministerstwo wojny czy nawet sam car. Historyk byłby w dogodniejszej sytuacji, gdyby informacje wytworzone przez biurokrację rosyjską, zarówno cywilną, jak i wojskową wszystkich szczebli, mógł skonfrontować ze wspomnieniami jeńców. W tym

[3] W latach 2010–2014 projekt badawczy „Jeńcy polscy w Rosji 1812–1815" realizował Andrzej Nieuważny. Niestety, przedwczesna śmierć uniemożliwiła historykowi toruńskiemu jego dokończenie. Niemniej publikacje, które pozostawił, są bardzo ważną wskazówką dla podjęcia tych badań na nowo w przyszłości. Przykładowo por. A. Nieuważny, *Polscy jeńcy w Rosji 1812–1815. Co wiemy?*, „Przegląd Historyczny" 2014, nr 105 (1), s. 585–600. Próba podjęta przez A. Miodowskiego, historyka z Białegostoku, też przyniosła ciekawe ustalenia. Por. A. Miodowski, *Status jeńców polskich w niewoli rosyjskiej w kontekście postanowień kongresu wiedeńskiego*, [w:] *Klasyczna i romantyczna: nowa postać Europy po kongresie wiedeńskim*, red. M. Winograd, Białystok 2018, s. 7–26.

[4] В.А. Бессонов, *Законодательная база и политика государства по отношению к военнопленным в России в 1812–1814 гг.*, [w:] *Эпоха 1812 года: Исследования. Источники. Историография*, т. 4, Москва 2005, s. 49–80; С.Н. Хомченко, *Двунадесять языков в русском плену. Национальный состав военнопленных Великой Армии после Отечественной войны 1812 года*, [w:] *Эпоха наполеоновских войн: люди, события, идей. Материалы XIII научной конференции*, Москва 2015, s. 233–236; В.А. Бессонов, Б.П. Миловидов, *Польские военнопленные Великой армии в России в 1812–1814 гг.*, https://web.archive.org/web/20140221220502/https://adjudant.ru/captive/bes06.htm [dostęp: 2.06.2024]; Б.П. Миловидов, *Пленные Великой Армии, оставшиеся в России: к постановке проблемы*, https://reenactor.ru/ARH/PDF/Milovidov_02.pdf [dostęp: 2.06.2024].

przypadku dysponujemy tylko pamiętnikiem Stanisława Nowackiego, podoficera Legii Nadwiślańskiej, który prezentujemy w niniejszym tomie. Jednakże ich autora interesowały głównie krajobrazy Kaukazu, łącznie z opisem powietrza podczas epidemii dżumy oraz zwyczaje i obyczaje tamtejszych ludów. O tym, co Nowacki robił na Kaukazie i jak go traktowano, znajdziemy w jego wspomnieniach jedynie ogólnikowe informacje.

Mimo wszystko należy podjąć próbę określenia skali zesłań i powrotów oraz okoliczności, jakie temu zjawisku towarzyszyły. Historycy rosyjscy zgodnie przyjmują ustalenia Witalija Biessonowa, poczynione w 2001 roku, że do niewoli rosyjskiej dostało się 110 300 osób, czyli co piąty żołnierz Wielkiej Armii. Do lutego 1813 roku przeżyło tylko 44 800[5], Polacy stanowili prawie 30% tej liczby, czyli około 13 400[6].

Feldmarszałek Michaił Goleniszczew-Kutuzow 29 września/11 października 1812 roku wystąpił z pismem do ministra wojny Aleksieja Gorczakowa, by ten zaproponował carowi wydanie zgody na skierowanie Polaków na Kaukaz, gdzie z polskich jeńców miano utworzyć oddzielne pułki. W końcu października car wydał zgodę i na tej podstawie minister policji Siergiej Wiazmitinow nakazał władzom gubernialnym, by jeńców polskich, przebywających na ich terenie, kierowano do Georgijewska leżącego u podnóża Kaukazu. Jednakże między październikiem a grudniem nastąpiła korekta i postanowiono, że polscy jeńcy będą kierowani nie tylko na Kaukaz, ale również na Syberię[7]. Oficjalnie tłumaczono tę zmianę sprawami finansowymi. Argumentowano, że koszty utrzymania należy w miarę równomiernie rozłożyć na garnizony wojskowe i władze cywilne Przedkaukazia i Syberii. Wydaje się, że tu jednak pojawił się inny, ważniejszy problem. Otóż uznano, że wcielenie wszystkich Polaków do wojsk rosyjskich stacjonujących w rejonie Kaukazu doprowadziłoby do sytuacji, że co czwarty żołnierz byłby osobą, która wymaga szczególnego nadzoru[8].

Ostatecznie postanowiono zmniejszyć kontyngent Polaków na Kaukazie i część skierowano na Syberię Zachodnią (Iszym, Tobolsk, Tomsk, Omsk). Przystąpiono do sporządzania list jeńców, by można było sformować odpowiednie partie i skierować je do miejsca wysyłki. W przypadku Kaukazu w rachubę wchodził

---

5 В.А. Бессонов, *Военнопленные Великой армии 1812 года в России: По материалам Калужской губернии*. (Autoreferat rozprawy kandydackiej), https://www.dissercat.com/content/voennoplennye--velikoi-armii-1812-goda-v-rossii-po-materialam-kaluzhskoi-gubernii [dostęp: 7.06.2024].

6 С.Н. Хомченко, *Двунадесять языков…*, s. 233.

7 Szerzej por. Б.П. Миловидов, *Военнопленные поляки в Сибири в 1813–1814*, https://www.borodino.ru/wp-content/uploads/2017/08/20_Milovidov.pdf [dostęp: 7.06.2024]; В.А. Бессонов, Б.П. Миловидов, *Пленные Великой Армии, оставшиеся в России…*

8 W 1811 r. utworzono Korpus Gruziński, który w 1815 r. został przemianowany na Samodzielny Korpus Gruziński, a w 1820 r. przekształcony w Samodzielny Korpus Kaukaski. Stan Korpusu Gruzińskiego w 1811 r. nie przekraczał 40 000 żołnierzy. М.В. Нечитайлов, *Отдельный кавказский корпус (1817–1864 гг.)*, https://superinf.ru/view_helpstud.php?id=5441 [dostęp: 23.06.2024].

Georgijewsk, a w odniesieniu Syberii – Iszym. W drugiej połowie grudnia, kiedy administracja gubernialna (wojskowa i cywilna) przystąpiła już do tego typu prac, ukazało się rozporządzenie naczelnych władz wojskowych informujące o wstrzymaniu się z wysyłką wszelkich jeńców wojennych do miejsc przeznaczenia. Powodem wydania tegoż rozporządzenia było zagrożenie epidemiologiczne i ostra zima. Jednakże nie wszędzie dotarły na czas odpowiednie informacje i sformowane partie jeńców polskich z niektórych guberni zostały wysłane do Georgijewska. Tak się stało między innymi w przypadku guberni kijowskiej, tambowskiej i wiackiej[9]. Na przełomie lat 1812 i 1813 z tych terenów dotarło na Kaukaz najmniej 1000 polskich jeńców i zostali oni ulokowani w pułkach polowych. Niemniej jednak cały proces relokacji został wstrzymany, a wznowiono go z początkiem marca 1813 roku. Do końca października zaplanowano przetransportować w kilku etapach do Georgijewska 6 409 jeńców polskich, którzy do tej pory przebywali w obozach na terenie 16 guberni[10]. Natomiast od jesieni 1813 r. do wiosny 1814 r. na Kaukaz napływały niewielkie grupki polskich jeńców.

Nie ma możliwości przedstawiana przebiegu relokacji chociażby na przykładzie jednej kolumny. Historycy rosyjscy podejmujący problematykę pobytu jeńców Wielkiej Armii nie odnosili się do tego zagadnienia[11]. Zwykle napominali jedynie o konwojujących kolumnę oficerach i żołnierzach rosyjskich oraz podkreślali, że nie dochodziło w trakcie marszu do konfliktów, gdyż władze wojskowe starały się reagować na każdy sygnał o nadużyciach dowódcy konwoju[12].

---

9 В.А. Бессонов, Б.П. Миловидов, *Польские военнопленные в Астраханской губернии в 1812–1815*, [w:] *Отечественная война 1812 г. Источники. Памятники. Проблемы*, Москва 2006, s. 306; Н.Д. Судавцов, *Военнопленные поляки Отечественной войны 1812 года на Кавказе*, „Almanach Historyczny" 2014, t. 16, s. 26–27.

10 Dnia 4 marca (s.s.) wyruszyły kolumny sformowane z jeńców przybywających w obozach na terenie guberni: saratowskiej, witebskiej, czernihowskiej, moskiewskiej i kostromskiej. Z kolei 6 marca ruszyły kolumny z guberni: kijowskiej i tambowskiej, 18 marca z guberni: mińskiej, twerskiej, kurskiej i połtawskiej, a 28 marca z guberni: inflanckiej, kurlandzkiej, nowogrodzkiej, orłowskiej i smoleńskiej. В.А. Бессонов, Б.П. Миловидов, *Польские военнопленные в Астраханской губернии*...; Por. A. Miodowski, *Status jeńców polskich*..., s. 15. Polacy z guberni orenburskiej, permskiej, wiackiej i pskowskiej w liczbie 926 osób zostali skierowani do Iszymia. Ostatecznie do kwietnia 1814 r., według ustaleń W.A. Biessonowa i B.P. Miłowidowa, na Syberii znalazło się 2459 osób, co podobno ustalono na podstawie dwukrotnych, bardzo skrupulatnych wyliczeń dokonanych na polecenie gen. G.I. Głazenapa, naczelnika syberyjskiej linii.

11 Jedynie Nikołaj Sudawcow napomniał, że kolumna 75 jeńców polskich, która wyruszyła do Georgijewska w listopadzie 1812 r., musiała przemierzyć trasę 2317 wiorst (ok. 2,5 tys. km) podzieloną na 93 etapy, czyli dziennie 25–30 km. Na każdych 12 jeńców przypadała jedna podwoda, z której można było korzystać rotacyjnie. Dla dwóch chorych przypadała jedna podwoda. Н.Д. Судавцов, *Военнопленные Поляки*..., s. 26–27. Natomiast S.N. Chomczenko dodał, że jedna podwoda przypadała na dwóch oficerów. Por. С.Н. Хомченко, *Военнопленные поляки в Астраханской губернии в 1812–1815 гг.*, [w:] *Отечественная война 1812 г. Источники*..., s. 308.

12 Melchior Witkowski maszerujący w jednej z kolumn skierowanych na Syberię odnotował, że jego współtowarzysze złożyli skargę na komendanta i ten natychmiast został aresztowany. Por. M. Witkowski, *Pamiętnik prostego żołnierza z lat 1812–1816*, oprac. R. Grabałowski, Wrocław 1961, s. 54. Nie znajdziemy żadnych narzekań na organizację przemarszu kolumny skierowanej do Georgijewska,

Dowódcy dla utrzymania spokoju na trasie przemarszu, a zwłaszcza w miejscach postoju, korzystali z pomocy straży chłopskich.

Jeńcy zapewne na ogół zachowywali się spokojnie, bo przecież byli to ludzie przegrani i nie mieli wpływu na swój dalszy los. Pozostało im jedynie podporządkować się rozkazom i zorganizować sobie wyżywienie za przydzieloną na każdy dzień kwotę 10 kopiejek[13]. A w czasie marszu przyglądać się nieznanym krajobrazom i podpatrywać zwyczaje i obyczaje miejscowych ludów, jak to robił Nowacki. Jednakże na trasie przemarszu między Stawropolem a Georgijewskiem trzeba było dodatkowo wzmóc czujność, bo mogły mieć miejsce napady Czerkiesów lub innych ludów kaukaskich[14].

Poważnym problemem dla władz było zabezpieczenie odpowiedniego obuwia i odzieży. Historycy rosyjscy, którzy korzystali z raportów wojskowych przechowywanych w archiwach centralnych i regionalnych, podkreślali, że przy rozwiązywaniu tej kwestii wystąpiło wiele trudności[15]. Wydaje się jednak, że terenowa administracja cywilna i wojskowa, która w Rosji carskiej zawsze miała problemy z porozumieniem się, tym razem dokładała starań, by te sprawy rozwiązać, wszakże zależało jej, by najwięcej jeńców mogło się stawić w garnizonach i być użytych do walki z Persją i ludami kaukaskimi. W każdym razie Nowacki, który przemierzał trasę w kolumnie liczącej 150 osób z Grodna na Kaukaz Północny, nie narzekał na brak odpowiedniej odzieży i obuwia.

Nie wszyscy znieśli trudy przemarszu. Skala zachorowalności i śmiertelności jest trudna do określenia. Historycy rosyjscy tego problemu nie podejmowali. Z kolei Nieuważny, opierając się na wybranych raportach przechowywanych w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojenno-Historycznym w Moskwie, doszedł do wniosku, że straty (zmarli, chorzy) zamykały się w granicach 5–10%[16]. Zapewne śmiertelność była daleko większa wśród konwojów, które maszerowały do Georgijewska w okresie zimy przełomu 1812/1813, niż u rozpoczynających marsz na wiosnę 1813 roku. W czasie przemarszu kolumn pojawił się problem

---

w której znajdował się Stanisław Nowacki. Nie narzekał też na obchodzenie się Rosjan z jeńcami Samuel Peszke, chirurg wojsk Księstwa Warszawskiego. Peszke czas niewoli spędził na obszarze tzw. wewnętrznych guberni rosyjskich. Por. S. Peszke, *Mój pobyt w niewoli rosyjskiej w r. 1812*, „Biblioteka Warszawska" 1912, t. 2, s. 24–58.

13 Większą stawkę otrzymywali oficerowie. Zdaniem Peszke (*Mój pobyt w niewoli rosyjskiej…*, s. 43), wynosiła ona 50 kopiejek.

14 Nowacki w swoich wspomnieniach podkreśla, że kiedy dotarł do Aleksandrowa, dowiedział się od przebywających tu już 300 Polaków, że doszło wcześniej do napadu Czerkiesów na kolumnę złożoną ze 115 rodaków. Kolumna została wycięta w pień. Podobne sytuacje zdarzały się w drodze na Syberię. W guberni tobolskiej grupa Polaków została wzięta do niewoli przez Kirgizów. Por. H. Mościcki, *Polacy w niewoli rosyjskiej w r. 1812*, [w:] tenże, *Pod znakiem Orła i Pogoni. Szkice historyczne*, Lwów–Warszawa 1923, s. 105–106.

15 Б.П. Миловидов, *Военнопленные поляки в Сибири…*; В.А. Бессонов, Б.П. Миловидов, *Польские военнопленные в Астраханской губернии…*

16 A. Nieuważny, *Polscy jeńcy…*, s. 590.

z grzebaniem zmarłych. Otóż przeprowadzający konwój zlecali to zadanie miejscowym chłopom, a ci z kolei odmawiali wykonywania tak przykrego obowiązku. Zdaje się, że ostatecznie musieli się oni zająć pochówkiem pozostawionych ciał. Jednakże zdarzało się, że poleceń nie wykonali i z ludzkimi ciałami ostatecznie rozprawiły się dzikie zwierzęta.

Ilu zatem polskich jeńców znalazło się w rejonie Kaukazu późną wiosną 1813 roku? Wspominano, że około 1000 osób zostało wysłanych w ten rejon jeszcze jesienią 1812 roku, a w wyniku marcowej akcji z 1813 roku planowano relokować 6409 jeńców, co w sumie daje około 7400 oficerów i żołnierzy. Jeśli jednakże przyjąć, że około 10% spośród nich nie dotarło z powodu choroby lub śmierci, to można szacować, że przebywało tu już około 6700 Polaków. Należy w tym miejscu dodać, że jeden z historyków rosyjskich z okresu przedrewolucyjnego ustalił na podstawie materiałów archiwalnych – nie charakteryzując ich – że wiosną 1813 roku w Georgijewsku znajdowało się 6830 Polaków[17].

Wraz z przybyciem Polaków pojawiły się problemy z ich rozlokowaniem. W tej sytuacji głównodowodzący Korpusem Gruzińskim gen. Nikołaj Rtiszczew i głównodowodzący – od lutego 1812 roku – wojskami na linii kaukaskiej gen. Siemion Portniagin, zaczęli słać raporty do ministerstwa wojny, że nie są w stanie właściwie rozlokować przybyłych jeńców do poszczególnych pułków, a to dlatego, że „Polacy mają niezachwiane przywiązanie do Francji, a nienawiść do Rosji". Stąd też nie chcą składać przysięgi na wierność carowi i myślą tylko o ucieczkach do Persji i Turcji, i nawiązaniu kontaktów z posłem francuskim, który by im dopomógł na nowo wejść na służbę Wielkiej Armii[18]. W raportach pojawiały się propozycje zaprzestana dalszego kierowania polskich jeńców do Gruzji i na linię kaukaską, a zsyłania ich na linię syberyjską. Minister wojny Aleksiej Gorczakow przyznał rację gen. Rtiszczewowi i miano zaprzestać dalszego kierowania jeńców polskich do Gruzji. Natomiast gen. Portniaginowi polecono wcielać do garnizonów wojskowych wszystkich jeńców, niezależnie, czy złożyli przysięgę, czy też protestowali. Tym, którzy protestowali, należało wymierzyć karę po 50 kijów, wcielić do wojska i skierować do ciężkich prac w twierdzach i fortecach pod surowym nadzorem. A w ogóle zalecano stosować zbiorową odpowiedzialność nawet w przypadku pojedynczych prób ucieczek[19].

W tym miejscu należałoby zapytać o skalę „dobrowolnie" składanych przysiąg. Niestety, jeżeli chodzi o Kaukaz, na to pytanie nie możemy udzielić satysfakcjonującej odpowiedzi. Jaśniejsza sytuacja jest w przypadku Syberii. Tamtejsze

---

17 С.Л. Аваляни, *Заметки к истории войны 1812 года. (По неизданным архивным материалам)*, Санкт-Петербург 1914, s. 19, http://e-heritage.ru/Book/10078217 [dostęp: 06.09.2024].

18 *Акты, собранные Кавказской археографической комиссией* (dalej: *АКАК*), ред. А.П. Берже, Тифлис 1873, т. 5, № 871, s. 727.

19 В.А. Бессонов, Б.П. Миловидов, *Польские военнопленные в Астраханской губернии*...

władze uważały, że spośród skierowanych tam polskich jeńców złożyło takowe około 19%[20] i grupa ta chciała na zawsze pozostać na Syberii, a to dlatego, że spotykali tu Polaków zesłanych w dobie konfederacji barskiej.

Wróćmy do kwestii ucieczek. Skali zjawiska nie da się określić[21]. Wiadomo natomiast, że tylko w 1813 roku odnotowano kilka grupowych ucieczek do Persji i Turcji, ale wszystkie one zakończyły się niepowodzeniem. Przykładowo w sierpniu zdecydowało się na ucieczkę 90 polskich jeńców. W wyniku urządzonej obławy nie złapano tylko pięciu[22]. To chyba była największa grupa. Los mniejszych był podobny. Większość wyłapano, a ci, którym udało się schronić w górach, trafiali na ogół do niewoli kaukaskich górali. Chociaż zdarzały się przypadki przedostania do Persji lub Turcji i w ostateczności powrotu do Królestwa Polskiego, ale do tej sprawy wypadnie wrócić. Wydaje się, że ta forma wydostania się z rosyjskiej niewoli przestawała być brana pod uwagę, chociaż nigdy nie zrezygnowały z niej osoby najbardziej zdesperowane. Ale o takich ucieczkach raporty milczą.

Natomiast trzeba pamiętać o niewoli u kaukaskich górali pojedynczych osób, które się tam dostały w wyniku napadów urządzanych przez tzw. „liudokradów" na jeńców zatrudnionych przy robotach publicznych, gdyż ludzie ci byli pozbawieni odpowiedniej ochrony ze strony wojska. Pojedyncze osoby, jeżeli się dostały do niewoli, to w zasadzie słuch o nich ginął. Wiemy jedynie o tych, którym udało się z niej wydostać i wrócić na stronę rosyjską[23].

Pewna grupa Polaków była, jeśli tak można powiedzieć, specyficznymi jeńcami, a odnosi się to do osób zamieszkałych na tzw. ziemiach zabranych. Pojawił się swoistego rodzaju paradoks, bo rosyjscy poddani znaleźli się w niewoli

---

20 W tekście W.A. Biessonowa i B.P. Miłowidowa wkradł się błąd do wyliczeń i podano, że dobrowolnie składający przysięgę stanowili 28%. Tę mylną informację powtórzył później Adam Miodowski, *Status jeńców polskich…*, s. 17.

21 Wielki książę Konstanty, jak ustalił Nieuważny, 27 marca/8 kwietnia 1815 r. zwrócił się do Aleksandra I, by ten interweniował w sprawie umożliwienia powrotu 3000 byłych polskich żołnierzy trzymanych w niewoli przez Persów, Turków i ludy kaukaskie. Informację o takiej liczbie przekazał księciu Konstantemu bliżej nieznany kupiec o nazwisku Rose. Podobno miał on szerokie kontakty ze sferami politycznymi Stambułu. A. Nieuważny, *Polscy jeńcy…*, s. 591, przypis 21. Jest to liczba zawyżona, ale być może wielki książę Konstanty posłużył się nią świadomie.

22 В.А. Бессонов, Б.П. Миловидов, *Польские военнопленные в Астраханской губернии…*

23 Niezwykłe są losy Andrzeja Lasiuka. W wieku 12 lat znalazł się w wojskach napoleońskich i pod Smoleńskiem dostał się do niewoli. W 1813 r. jako jeniec dotarł do Kizlaru, gdzie się rozchorował. Po wyzdrowieniu mógł wrócić w rodzinne strony, ale nie przyznano mu odpowiednich środków finansowych. W tej sytuacji Lasiuk podjął się prac zarobkowych u bogatego kupca ormiańskiego, gdyż to był jedyny sposób na zebranie odpowiedniej kwoty umożliwiającej powrót w rodzinne strony. Ale Ormianin sprzedał go po tygodniu Czerkiesom za 50 rubli. W sumie w niewoli u kaukaskich górali przebył najmniej pięć lat. Ostatecznie udało mu się powrócić na stronę rosyjską, ale Polaków, z którymi przybył do Kizlaru, już nie było, gdyż wrócili do ojczyzny i nikt nie mógł potwierdzić jego tożsamości. Najprawdopodobniej Lasiuk pozostał na Kaukazie. Por. Ю.Ю. Клычников, С.С. Лазарян, *Польско-северокавказский кризис первой половины XIX века как вызов российской государственности и пути его преодоления. (Исторические очерки)*, Пятигорск 2023, s. 194–195.

rosyjskiej. Jeńcy z tych obszarów zaczęli się domagać powrotu w rodzinne strony, powiadając, że nie zgłosili się do wojska dobrowolnie, tylko zostali do niego przymusowo wcieleni. Władze w Petersburgu dość długo zastanawiały się nad tym problemem. Ostateczne decyzje podjęto na początku marca 1814 roku. Nie tylko nie było mowy o powrocie z rejonu Kaukazu, ale jeńców, którzy jeszcze tam nie dotarli, należało natychmiast wysłać.

Szybciej uporano się z inną kwestią. Otóż pewna grupa jeńców pochodzących z Księstwa Warszawskiego jeszcze przed akcją wysyłania na Kaukaz i Syberię zwróciła się do władz z prośbą o uzyskanie pozwolenia na zamieszkanie na obszarze ziem zabranych. Gen. Wiazmitinow uznał, że jest to pomysł ludzi, którzy mają nieprzyjazne zamiary wobec Rosji, i wyraził kategoryczny sprzeciw. Komitet Ministrów w sierpniu 1813 roku podzielił jego stanowisko i wszystkich proszących o możliwość zamieszkania na obszarze ziem zabranych zesłano na Kaukaz lub Syberię[24]. Zdaje się, że na takie działanie mogła mieć pewien wpływ pogłoska, że polscy jeńcy podjęli taką decyzję dlatego, gdyż planują wywołać powstanie w Księstwie Warszawskim i wypędzić stamtąd wszystkich Rosjan, Niemców i Żydów[25]. W dalszej zaś perspektywie wywołać powstanie na ziemiach świeżo wcielonych do Rosji.

Drugi etap napływu jeńców polskich na Kaukaz zaczął się wiosną 1813 roku i trwał do wiosny następnego roku, czyli momentu, kiedy pojawiły się rozporządzenia o powrocie jeńców z Kaukazu. Ilu zatem Polaków znalazło się w rejonie Kaukazu do czasu, kiedy podjęto decyzje o ich uwolnieniu? Dokładnych ustaleń nie da się poczynić, a to głównie dlatego, że z jednej strony na linię kaukaską byli przysyłani kolejni jeńcy, a wycofywano z niej mniejsze czy większe grupy jeńców do garnizonów wojskowych rozmieszczonych w guberni astrachańskiej lub do wojsk kozackich stacjonujących na Powołżu.

Gen. Iwan Delpozzo, który zastąpił gen. Portniagina na stanowisku głównodowodzącego linią kaukaską, uznał, że w rejonie Kaukazu znajdowało się ponad 11 000 polskich jeńców i polecił podjęcie odpowiednich przygotowań do ekspedycji tej właśnie liczby Polaków[26]. Biessonow i Miłowidow wyliczyli na podstawie raportów napływających do ministerstwa policji i ministerstwa wojny, że w kwietniu 1814 roku znajdowało się w rejonie Kaukazu 1661 jeńców polskich znajdujących się pod nadzorem ministerstwa policji i 8963 jeńców objętych nadzorem ministerstwa wojny[27]. Jeżeli zsumujemy dane uwzględnione przez tych

---

24 В.А. Бессонов, Б.П. Миловидов, *Польские военнопленные в Астраханской губернии…* Por. A. Miodowski, *Status jeńców polskich…*, s. 17.

25 С.Л. Аваляни, *Заметки к истории войны…*, s. 21.

26 Н.Д. Судавцов, *Возвращение военнопленных поляков Отечественной Войны 1812 года с Кавказа на родину*, „Almanach Historyczny" 2015, t. 17, s. 129.

27 В.А. Бессонов, Б.П. Миловидов, *Польские военнопленные в Астраханской губернии…*

historyków, to okaże się, że liczba polskich jeńców wynosiła 10 624. Jednakże liczbę tę należy powiększyć o pewną grupę jeńców przybyłych w ten rejon tuż przed ukazaniem się rozporządzeń o uwolnieniu Polaków. Ci zwyczajnie nie zdążyli otrzymać odpowiednich przydziałów i nie widnieli w żadnych listach ewidencyjnych[28]. Zatem należałoby się przychylić do wyliczeń gen. Delpozzo i przyjąć, że na Kaukazie znalazło się ponad 11 000 polskich jeńców.

A jak wyglądało ich rozmieszczenie? Posiadamy skąpe dane, jeżeli chodzi o połowę 1813 roku, kiedy jeszcze nie zorganizowano prac związanych z budową umocnień przy rzece Terek. Wtedy po kilkaset jeńców polskich pracowało przy budowie Gruzińskiej Drogi Wojennej i wznosiło budynki dla potrzeb rozwijającego się sanatorium w Piatigorsku. Nadto mniejsze grupy zatrudniano przy budowie dróg w ważniejszych ośrodkach miejskich guberni kaukaskiej. Jeńcy otrzymywali za pracę wynagrodzenie w wysokości 10 kopiejek dziennie i w ramach tych środków musieli sobie zorganizować wyżywienie. Sytuacja jest bardziej czytelna, jeżeli chodzi o rok następny. Według Biessonowa i Miłowidowa rozmieszczenie 8963 jeńców polskich w kwietniu 1814 roku wyglądało następująco: 1) w pułkach na terenie Gruzji przebywało 851 osób; 2) w wojskach na linii kaukaskiej znalazło się 4529 osób; 3) w wojskach kozackich 1313[29]; 4) do prac fortyfikacyjnych na brzegu rzeki Terek przydzielono 2174; 5) do roty inwalidów i obsługi szpitala w Georgijewsku skierowano 96 osób[30].

W końcu kwietnia 1814 roku[31] car Aleksander I podjął decyzję o uwolnieniu polskich jeńców. Z tą chwilą rozpoczęły się dyskusje między gen. Aleksiejem Arakczejewem – najbliższym współpracownikiem cara – a ministrem wojny gen. Gorczakowem i ministrem policji gen. Wiazmitinowem. U tego ostatniego pojawił się pomysł, by zwolnić tylko jeńców, którzy byli zatrudnieni we wszelkiego rodzaju pracach publicznych, a co za tym idzie podlegali ministerstwu policji. Polacy wcieleni do oddziałów wojskowych mieli pozostać dalej na służbie rosyjskiej. W ten sposób, zdaniem gen. Wiazmitinowa, rosyjscy żołnierze

---

28 Н.Д. Судавцов, *Возвращение военнопленных…*, s. 135. W artykule Sudawcowa pojawia się liczba 4000. Wydaje się to nieprawdopodobne, gdyż wiadomo, że z początkiem 1814 roku przybywały nieliczne grupki. Były to osoby, które na trasie zachorowały i trafiły do lazaretów. Po wyzdrowieniu musieli podjąć marsz do celu, jaki miała wyznaczona ich partia. Wydaje się, że w tekście Sudawcowa pojawił się błąd i zamiast 400 osób znalazł się zapis o 4000.

29 Do wojsk kozackich najprawdopodobniej kierowano głównie jeńców, którzy nie chcieli złożyć przysięgi. Nie wcielano tam oficerów. M.in w sierpniu 1813 r. skierowano 143 Polaków do Choperskiego Pułku Kozackiego, którego zadaniem było strzec garnizony rosyjskie przed napadami niepodległej ludności północnokaukaskiej. *История хоперского казачьего полка 1696–1896*, Тифлис 1900, s. 161.

30 В.А. Бессонов, Б.П. Миловидов, *Польские военнопленные в Астраханской губернии…*

31 *Полное Собрание Законов Российской Империи Собрание Первое 1649–1825* (dalej: *ПСЗРИ*), т. 32, Санкт-Петербург 1830, nr 25575. W grudniu tegoż roku ukazał się kolejny manifest (nr 25289) nakazujący zwrot majątków zasekwestrowanych jeńcom polskim zamieszkującym na terenie zachodnich guberni rosyjskich.

mogliby brać udział w dalszych walkach z armią Napoleona, a Polacy walczyliby z ludami kaukaskimi. Car zmienił decyzję w tej sprawie. Zdaniem Miodowskiego, miało to nastąpić dopiero w 1815 roku[32]. Takie stanowisko jest sprzeczne z ustaleniami Nikołaja Sudawcowa, który na podstawie materiałów źródłowych przechowywanych w archiwum w Stawropolu ustalił, że gubernator kaukaski gen. Mark Malinskij 1 czerwca 1814 roku otrzymał pismo od gen. Wiazmitinowa z informacją, że wszyscy jeńcy polscy – czy to skierowani do służby wojskowej, czy robót publicznych – mają wracać w rodzinne strony[33]. I z tą chwilą, o czym niżej, zaczęły się przygotowania do wysyłki jeńców polskich.

Wydaje się, że kiedy w marcu 1814 roku Aleksander I, po zwycięstwie nad wojskami napoleońskimi, zaczął w Paryżu upowszechniać wizję połączenia wszystkich ziem polskich pod swym berłem i pozwolił resztkom wojsk polskich wrócić z bronią w ręku do kraju, nie mógł się sprzeciwić powrotowi jeńców polskich. Fakt, Polacy byli jego poddanymi i mógł swobodnie nimi dysponować. Jednakże gdyby w tym momencie nie pozwolił na powrót polskich jeńców, stałby się niewiarygodnym w swych planach utworzenia Królestwa Polskiego pod jego berłem. I wiadomo, że w tym momencie miał już plany wobec utworzenia armii Królestwa Polskiego na czele z wielkim księciem Konstantym. Nie można jednakże wykluczać, że w kręgach ministerstwa wojny pojawiły się głosy, by polskich jeńców wcielonych do oddziałów liniowych i wojsk kozackich, a tych można szacować na 6500, wcielić do wojsk rosyjskich stacjonujących na Kaukazie. Trudno było nagle pozbyć się dobrze wyszkolonych i zaprawionych w wielu bitwach żołnierzy[34]. To myślenie gen. Wiazmitinowa i innych wysokich urzędników było sprzeczne z planami Aleksandra I.

Tak jak wspominano – 1 czerwca 1814 roku – gubernator kaukaski otrzymał od gen. Wiazmitinowa pismo informujące, że wszyscy jeńcy polscy, niezależnie czy znajdowali się w oddziałach wojskowych, czy też byli zatrudniani przy pracach publicznych, mogą wracać do swych domów. Za odesłanie Polaków w rodzinne strony odpowiedzialnymi uczyniono gen. Delpozzo i gubernatora Malinskiego. Wstępnie ustalono, że 11 000 polskich jeńców będzie odesłanych w 55 kolumnach liczących po 200 osób[35]. Kolumny miały być odsyłane w odstępie pięciodniowym,

---

32 A. Miodowski, *Status jeńców polskich*..., s. 21

33 Н.Д. Судавцов, *Возвращение военнопленных*..., s. 125.

34 Kwestia pomysłu zatrzymania polskich jeńców przebywających w Gruzji i na linii kaukaskiej wymaga dalszych badań. Zapewne udałoby się to wszystko objaśnić, gdyby historyk miał dostęp do Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historycznego w Petersburgu (RGIA). Chodzi mianowicie o фонд (dalej: ф.) 1409 Собственная Его Императорского Величества Канцелярия (1723–1918), опись (dalej: оп.) 1, дело (dalej: д.) 656, часть (dalej: ч.) 1–2 i д. 657. Dieło 656, dotyczące spuścizny po działalności Arakczejewa, oprócz wielu innych dokumentów związanych z sytuacją w Rosji w dobie wojny ojczyźnianej, zawiera wiele cennych pism i raportów urzędowych dotyczących spraw jeńców armii napoleońskiej. Z kolei dieło 657 dotyczy tylko jeńców Wielkiej Armii.

35 Н.Д. Судавцов, *Возвращение военнопленных*..., s. 129–130.

co, jak się szybko okazało, było absolutnie nierealne. Po tym ustaleniu zabrano się do przygotowania list jeńców. Miały one zawierać informacje o miejscu pochodzenia oraz o rodzajach wojsk, w jakich odbywali służbę, nim dostali się do niewoli. Informacje o miejscu pochodzenia miały stanowić podstawę do przygotowania odpowiednich tras przemarszu. Przyjęto bowiem, że jeńcy pochodzący z Księstwa Warszawskiego i ziem polskich znajdujących się pod zaborem pruskim kierowani będą do Białegostoku, stamtąd odsyłani do Warszawy do decyzji Komitetu Wojskowego powołanego przez cara 15 maja 1814 roku, którego zadaniem było utworzyć armię z byłych żołnierzy napoleońskich. Natomiast jeńcy pochodzący z Galicji będą kierowani na Radziwiłłów[36] leżący w pobliżu granicy imperium Romanowów z monarchią Habsburgów. Z kolei pochodzący z ziem zabranych mieli być bezpośrednio wyekspediowani do swoich miejsc zamieszkania.

Listy należało sporządzić w trzech egzemplarzach w języku rosyjskim i w trzech w języku polskim. Jeden komplet miała otrzymać osoba prowadząca konwój do miejsca przeznaczenia, drugi miano przesłać na punkt zborny, czyli do Białegostoku i Radziwiłłowa, a trzeci do ministerstwa policji. Przygotowanie tego typu list musiało zająć sporo czasu, nie tylko dlatego, że trzeba było przepisywać trzykrotnie w wersji rosyjskiej i wersji polskiej około 11 000 nazwisk, ale dlatego, że wystąpiło wiele trudności z ustaleniem miejsca pochodzenia danego jeńca i miejsca jego służby przed dostaniem się do niewoli.

Ale to zadanie przy dużym sztabie kancelistów można było, z mniejszymi czy większymi pomyłkami, wykonać w miarę szybko. Najpoważniejszym problemem okazało się przygotowanie odpowiedniej odzieży i obuwia. Ustalono, że jeńcy zatrudnieni przy robotach publicznych zostaną wyposażeni w odzież i obuwie ze środków publicznych, a jeńcy przydzieleni do oddziałów wojskowych zostaną zaopatrzeni przez wojsko. Początkowo wydawało się, że sprawę uda się załatwić dość szybko, gdyż zakładano, że ubrania i buty trzeba przygotować tylko dla nieco ponad 2000 jeńców zatrudnionych przy robotach publicznych. Uznano, że odpowiednie materiały do uszycia ubrań i sporządzenia butów zostaną dostarczone na punkt zbiórki jeńców, a tam wybierze się spośród nich krawców i szewców, którzy to wszystko przygotują. Okazało się, że bardzo wielu wojskowych nie posiada odpowiedniej odzieży i obuwia, by udać się w daleki marsz. Zatem dla nich też trzeba było je przygotowywać na punkcie zbornym. Jednocześnie pojawiły się problemy z pokryciem kosztów zakupu odpowiednich materiałów. Ostatecznie z tymi sprawami jakoś się uporano, co nie oznacza, że każdy jeniec był odpowiednio przysposobiony do długiego marszu w skrajnie trudnych warunkach[37].

[36] Obecnie miasto w obwodzie równieńskim na Ukrainie (ukr. Радивилів).

[37] Szerzej na temat tych problemów zob. Н.Д. Судавцов, *Возвращение военнопленных*..., s. 134–139.

Jeńcy stawiali się do punktu zbornego wyznaczonego we wsi Otkaznoje położonej w ujeździe georgijewskim[38]. Najważniejszym obowiązkiem odpowiedzialnych (urzędników i nadzorców kolumn) za wyprawienie w długą podróż jeńców było sprawdzenie, w jakim stanie znajduje się ich odzież i obuwie. W razie niedostatków, tak jak zakładano, przystępowano do szycia mundurów i sporządzania obuwia, gdyż z wyszukaniem krawców i szewców nie było problemu[39].

W drogę na Białystok lub Radziwiłłów w pierwszej kolejności, w niewielkich grupach, wracali oficerowie. Byli oni odprawiani stosunkowo szybko, gdyż w ich przypadku na ogół nie trzeba było przygotowywać odpowiedniej odzieży. Jednym z pierwszych oficerów, którzy wracali w rodzinne strony był gen. Tadeusz Tyszkiewicz[40]. Oficerowie wracali na podwodach, a do usług wyznaczono im ordynansów.

Natomiast pierwsza partia żołnierzy ze wsi Otkaznoje do Białegostoku wyszła 12 sierpnia 1814 roku. Można powiedzieć, że od tego momentu rozpoczęła się regularna relokacja polskich jeńców do Białegostoku i Radziwiłłowa. Trasa do Białegostoku liczyła około 2000 wiorst, a do Radziwiłłowa 1850 wiorst. Marsze, tak jak wspominano, odbywały się w dwustuosobowych kolumnach, a na trasie wyznaczono postoje po przebyciu 25–30 km. Tak jak w przypadku marszu na Kaukaz na 12 żołnierzy przypadała jedna podwoda i korzystano z niej rotacyjnie. Z kolei na dwóch chorych też przypadała jedna podwoda. Powracającym jeńcom przysługiwało 10 kopiejek na tzw. strawne. Trasę przemarszu pokonywano w ciągu 7–10 miesięcy[41].

O ile wiadomo, kiedy wyszła pierwsza kolumna, nie posiadamy niestety informacji o odprawieniu ostatniej. Trudno przyjąć, że realizowano zasadę, iż kolumny będą opuszczać miejsce zbiorcze co pięć dni, a to dlatego, że wtedy dopiero okazywało się, że jeńcy nie są właściwie przygotowani na tak daleką podróż z powodu braku odpowiedniej odzieży i obuwia. Prawie w każdej partii czegoś brakowało i w punkcie zbornym należało dokonać różnych uzupełnień.

---

38 W trakcie translokacji Polaków jeszcze dwukrotnie zmieniano miejsce zbiórki. Wszystkie one znajdowały się w pobliżu Georgijewska.

39 Przykładowo w partii 198 jeńców, która znalazła się w punkcie zbornym na początku sierpnia 1814 r., 130 było krawcami, 37 szewcami, a 31 urzędnikami. W stosunkowo krótkim czasie przygotowano: 32 szynele, 89 kufajek, 95 szarawarów, 92 koszule i 144 par butów. Н.Д. Судавцов, *Возвращение военнопленных…*, s. 139.

40 Był dowódcą 19 brygady jazdy w V Korpusie Józefa Poniatowskiego. Dostał się do niewoli wraz z wieloma żołnierzami tego korpusu w bitwie pod Medynią 23 października 1812 r. i cały okres niewoli spędził w Astrachaniu. Znalazło się tu jeszcze kilku innych, wysokich rangą oficerów. Por. Е.Г. Тимофеева, *Политика государства по отношению к военнопленным наполеоновской армии в 1812–1814 гг. (на материалах Астраханской губернии)*, „Вестник Калмыцкого Института Гуманитарных Исследований РАН" 2012, № 2, s. 21.

41 Por. С.Н. Хомченко, *Военнопленные поляки в Астраханской губернии…*, s. 308; Nowacki wyszedł z Astrachania 1 października 1814 r., a do Warszawy przez Jekaterynosław i Białystok trafił 11 maja 1815 r.

Innymi słowy, wymarsz trzeba było rozciągnąć w czasie. Jeżeli optymistycznie założymy, że ostatnie wymarsze mogły nastąpić w połowie 1815 roku, to powrót w rodzinne strony nastąpił około połowy roku 1816. Natomiast powrót tych, którym przytrafił się dłuższy pobyt w lazarecie, mógł nastąpić dopiero w 1817 roku.

Pewna grupa jeńców nie skorzystała z możliwości powrotu w rodzinne strony. Z informacji zebranych przez Sudawcowa[42] wynika, że pojedyncze osoby, czy nawet kilkuosobowe grupy, w trakcie nieco ponad rocznego pobytu na Kaukazie, zdążyły w większych ośrodkach miejskich – jak Kizlar, Mozdok, czy Georgijewsk – urządzić samodzielne warsztaty rzemieślnicze czy zajmować się handlem i w związku z tym postanowiły związać swe losy z tymi miastami. Zgoda na pozostanie musiała przyjść z Petersburga[43].

Najwięcej zwolenników pozostania na Kaukazie znalazło się wśród odbywających służbę w wojskach kozackich. Wspominano, że według stanu na kwiecień 1814 roku odbywało w nich służbę 1313 Polaków. Okazało się, że spośród tej grupy aż 227 postanowiło pozostać, co stanowiło około 18%. Mamy w pełni świadomość, że operujemy tutaj nie do końca pewnymi obliczeniami, niemniej jednak dają one pewien obraz, a w zestawieniu z liczbą Polaków, którzy jako jeńcy znaleźli się w wojskach Kozaków syberyjskich i w ostateczności w nich pozostali, zmuszają do zastanowienia. Otóż według wyliczeń Swietłany Muliny, znanej badaczki syberyjskiej zsyłki, spośród 1200 Polaków odbywających służbę w wojskach kozackich na Syberii zostało około 10%[44].

Skąd zatem ta swoistego rodzaju popularność oddziałów kozackich stacjonujących w rejonie Kaukazu? Tradycje zaciągania się polskiej drobnej szlachty z Podola i Wołynia sięgają jeszcze ostatnich lat Rzeczypospolitej[45]. Szlachcic, zwłaszcza jeżeli był *gramotnyj*, awansował nie tylko do stopnia podoficerskiego, ale i oficerskiego. Polscy jeńcy, wstępując do tych oddziałów w latach 1813–1814, zapewne spotkali niejedną bliską sobie duszę i niewykluczone, że była to dodatkowa okoliczność, która zadecydowała o związaniu swego losu z Kaukazem.

W sumie jednak na Kaukazie postanowiło pozostać, nie licząc odbywających służbę w wojskach kozackich, około 330 osób. Jeżeli zatem przyjmiemy, że w kwietniu 1814 roku znajdowało się tu około 8900 Polaków, to z prostego

42 Tamże, s. 155–156.

43 Takiej zgody nie wydawano wcześniej Francuzom, którzy w niewielkiej grupie znaleźli się tutaj zapewne w pierwszej fazie rozczłonkowywania jeńców Wielkiej Armii, kiedy władze w Petersburgu nie przyjęły jeszcze ostatnich ustaleń w zakresie rozmieszczania jeńców.

44 С.А. Мулина, *Повесть о восьми трубачах. Польские военнопленные 1812–1813 годов в Сибири*, „Родина" 2013, № 11, s. 81.

45 Por. B. Baranowski, *Polskie zainteresowania z XVIII i XIX wieku kulturą Gruzji*, Wrocław 1982, s. 23–24; А. Селицкий, *Поляки в черноморском казачьем войске (1787–1860)*, [w:] А.И. Селицкий, *Поляки на Кубани: исторические очерки*, Краснодар 2008, s. 7–37.

wyliczenia wynika, że chętni do pozostania stanowili 3,7%[46]. Na Syberii spośród 2459 zesłanych Polaków pozostało nie więcej jak 5–6%[47].

Adam Miodowski w swym skądinąd dobrze udokumentowanym tekście zarzucił rosyjskiej biurokracji odwlekanie decyzji carskiej o uwolnieniu wszystkich Polaków z niewoli[48]. Rzeczywiście, w pierwszym momencie po ogłoszeniu tej decyzji cara wśród wysokich wojskowych na Kaukazie pojawiła się myśl, by wcielonych do oddziałów wojskowych pozostawić. Kiedy jednak w Petersburgu nic nie wskórano, starano się, na ile było to możliwe, kompletować poszczególne partie i wyposażać je na długi marsz w rodzinne strony. Przypomnijmy, że decyzja cara trafiła na biurko gubernatora kaukaskiego 1 czerwca i po dwu miesiącach pierwsza kolumna złożona z 200 jeńców ruszyła w kierunku Białegostoku, a wcześniej wychodziły mniejsze grupy oficerów. Wysyłka jeńców polskich z Kaukazu była jednak dużym wysiłkiem tamtejszej administracji cywilnej i wojskowej. Samo zebranie ludzi rozmieszczonych na tak dużym obszarze było niełatwym przedsięwzięciem. Ale najtrudniejszym zadaniem było przygotowanie odpowiedniej odzieży i obuwia. Ostatecznie z tym problemem się uporano.

O tym, że administracja kaukaska nie utrudniała Polakom powrotu, świadczą też inne fakty. Otóż do kolumn odprawianych w kierunku ziem polskich włączano nawet tych, którzy uciekli do Czerkiesów, ale kiedy dowiedzieli się, że jest możliwość powrotu w rodzinne strony, postanowili się przedrzeć w rejon punktu zbornego i zostali włączeni do kolumny wyruszającej w kierunku Białegostoku lub Radziwiłłowa. Za taki występek wcześniej groziły wysokie kary, a teraz nikt o tym nie myślał[49]. Wszystkim Polakom, którym udało się wydostać z niewoli Czerkiesów lub innych ludów kaukaskich, umożliwiono powrót w rodzinne

---

46 Losy tej grupy Polaków można jedynie prześledzić na podstawie akt przechowywanych w archiwum w Stawropolu i Astrachaniu.

47 С.А. Мулина, *Повесть о восьми трубачах*..., s. 81.

48 A. Miodowski, *Status jeńców polskich*..., s. 21–22. Podobną uwagę poczynił Wacław Tokarz (*Armia Królestwa Polskiego 1815–1830*, Piotrków 1917, s. 13) oraz H. Mościcki (*Pod znakiem Orła i Pogoni*..., s. 109).

49 Szczególnych łask, jak na warunki rosyjskie, doznał Paweł Depiski. Otóż najpierw chciał zamieszkać w Stawropolu i trudnić się rzemiosłem lub handlem. Z początkiem czerwca 1816 r. zmienił zdanie i postanowił wstąpić do wojsk kozackich. W listopadzie tegoż roku rozmyślił się i postanowił wracać do rodziny w Poznańskie. Gubernator kaukaski polecił horodniczemu Stawropola wydać otwarty list swobodnego poruszania się po Rosji celem dotarcia do Białegostoku. Polecił również wydać Depiskiemu pieniądze w takiej wysokości, w jakiej otrzymywali jeńcy wracający w zorganizowanych kolumnach, czyli po 10 kopiejek na dzień. Trudno wyrokować, czy Depiski dotarł w Poznańskie. Być może w trakcie samotnej podróży przemyślał sprawę kolejny raz i został na terenie Rosji. Por. Н.Д. Судавцов, *Возвращение военнопленных*..., s. 155–156. O powrotach z Kaukazu w 1817 r. wspomina А.А. Боголюбов, *Судьбы поляков на Северном Кавказе в XIX веке*, [w:] *Поляки в России: вехи истории*, ред. А.И. Селицкий, Краснодар 2008, s. 144–147.

strony. Zdaje się, że z ostatnim był bliżej mi nieznany Jan Kacewicz. Jego powrót nastąpił w 1827 roku[50].

Wydaje się, że można mówić, iż w sprawie powrotu jeńców pewną rolę odegrał wielki książę Konstanty już jako przewodniczący Komitetu Wojskowego. Wspominano, że 8 kwietnia 1815 roku zwrócił się on do Aleksandra I, by interweniował w sprawie umożliwienia powrotu 3000 byłych polskich żołnierzy trzymanych w niewoli przez Persów, Turków i ludy kaukaskie[51]. Car nie mógł na to pismo nie zareagować. To zapewne na polecenie Petersburga rosyjski poseł w Konstantynopolu na początku 1816 roku informował gen. Delpozzo, że jeńcy polscy, którzy wydostali się z niewoli od kaukaskich górali i znaleźli schronienie w Stambule, zostali przez niego otoczeni opieką i wysłani do Odessy[52]. Stąd zaś odsyłano ich do Warszawy pod komendę wielkiego księcia Konstantego[53]. Korzyść z takiej działalności posła rosyjskiego w Konstantynopolu była podwójna, gdyż z jednej strony Turcja nie mogła Polaków wykorzystywać do działań przeciw Rosji, a z drugiej powiększały się szeregi armii polskiej.

Zatem na Kaukazie zostały jedynie te osoby, które wyraźnie zdeklarowały przejście na służbę w oddziałach kozackich lub zwyczajnie uznały, że w rodzinne strony nie ma po co wracać, gdyż nie byli przekonani, że po powrocie znajdą

---

50 Kacewicz po wydostaniu się z niewoli od kaukaskich górali musiał się wystarać na własną rękę o środki na podróż i w 1827 r. wyruszył ze Stawropola w drogę powrotną do Warszawy. Nie wiadomo, czy dotarł. Zob. Ю.Ю. Клычников, С.С. Лазарян, *Польско-северокавказский кризис…*, s. 196–198.

51 H. Mościcki, *Polacy w niewoli rosyjskiej w r. 1812*, [w:] tenże, *Pod znakiem Orła i Pogoni…*, s. 109. Sugeruje, że do interwencji wielkiego księcia Konstantego u cara w sprawie powrotu jeńców namawiał Jan Henryk Dąbrowski. Tego nie można wykluczyć, gdyż wówczas Dąbrowski zasiadał w Komitecie Wojskowym.

52 *AKAK*, Тифлис 1873, т. 5, s. 840–841, № 970.

53 Z zabiegów posła rosyjskiego skorzystało 30 uciekinierów, wśród których znajdował się Mikołaj Potyralski. Odbywali oni służbę w batalionie w całości złożonym z Polaków. I to właśnie cały batalion podjął desperacką decyzję o ucieczce w stepy, byleby tylko wydostać się z niewoli. (Niestety, daty ucieczki Potyralski nie przekazał swemu przełożonemu z czasów wyprawy Wielkiej Armii na Moskwę albo być może ów przełożony, czyli Ignacy Lubowiecki, nie odnotował tego ważnego szczegółu w swoim pamiętniku). Dowództwo zorientowało się o planach i wzmocniło nadzór. W tej sytuacji ucieczka powiodła się tylko wspominanej trzydziestoosobowej grupie. Po wielu dniach błądzenia po stepie natrafili na grupę Kirgizów, która wracała z rozboju. W pierwszej chwili uznali, że spotkało ich szczęście, ale zamiast uzyskać od napotkanych pomoc, zostali wzięci do niewoli. Po kilku dniach dalszego marszu zostali napadnięci przez inną grupę Kirgizów. Doszło do walki, która zakończyła się porażką, jeśli tak można powiedzieć, pierwszych właścicieli Polaków i Potyralski wraz z kolegami zostali przejęci przez zwycięzców. Ci sprzedali ich bogatemu kupcowi prawdopodobnie w Stambule. Polacy, jak relacjonował Lubowiecki, podpowiedzieli kupcowi, by odprowadził ich do posła francuskiego. Ten nie wyraził żadnego zainteresowania i odesłał ich do posła rosyjskiego. Potyralski trafił do służby w Wojsku Polskim, awansując do stopnia porucznika. Stał się ulubieńcem Konstantego. I. Lubowiecki, *Pamiętniki*, oprac. N. Kasparek, Lubelskie Towarzystwo Naukowe, Lublin 1997, s. 154–155. Potyralski wraz ze swoim dowódcą Ignacym Lubowieckim dostał się do niewoli pod Medynią. Lubowiecki czas niewoli spędził w Tambowie. Po powrocie Potyralskiego doszło do spotkania z Lubowieckim i właśnie to opowiadanie zamieścił on w swoim pamiętniku.

odpowiednie środki do życia. To właśnie takie osoby po latach spotykali spiskowcy lat 30.–40. XIX w. zesłani tu do karnej służby wojskowej[54].

Wspominano już, że Polacy stanowili wśród jeńców Wielkiej Armii prawie 30%. Decyzją władz najwyższych z października 1812 roku potraktowano ich nie jako jeńców wojennych, a rosyjskich poddanych, którzy zbuntowali się przeciw panującemu. Stąd decyzja o oddzieleniu i wysłaniu wszystkich na Kaukaz. Ostatecznie jednak, być może ze względów finansowych, z kontyngentu jeńców polskich wydzielono grupę około 2000–2500 osób, które wysłano na Syberię. Ale to wcale nie oznaczało, że ci Polacy przebywali w korzystniejszych warunkach. Żaden z jeńców Wielkiej Armii, poza Polakami, nie musiał składać przysięgi na wierność carowi rosyjskiemu, a to było najbardziej upokarzające. Francuzi, jeńcy z krajów niemieckich, Hiszpanie i inni byli rozmieszczenie w europejskiej części Rosji. Najwcześniej, bo już z początkiem 1813 roku, wracali Hiszpanie, a to dlatego, że wzięto pod uwagę ich opór stawiany wcześniej Napoleonowi. Pozostali wracali nieco później, ale przed Polakami. Wymarsz Polaków nastąpił dopiero półtora roku po wyjściu Hiszpanów i to dopiero po dyskusjach dotyczących uwolnienia około 6900 osób odbywających służbę w wojskach polowych, garnizonowych i oddziałach kozackich.

Pobyt jeńców polskich na Kaukazie do czasów współczesnych upamiętnia napis na skale znajdującej się w miejscowości Oriechowka (80 km na wschód od Stawropola)[55]. Brzmi on: *Dla ojczyzny miła śmierć, blizny i kajdany. Polacy w roku 1813*. Pod napisem widnieje kilka nazwisk. Nie wszystkie z nich da się odczytać. Pewne jest, że widać tam nazwisko ppor. Miladowskiego (Miładowskiego) z guberni mińskiej. Napis ten odkrył w 1912 r.[56] rosyjski historyk.

Polacy na Kaukazie po powstaniu listopadowym

W 1827 roku, gdy Kacewicz wyruszał z Kaukazu w rodzinne strony, drogę z Wilna na Kaukaz rozpoczynało dziesięciu spiskowców związanych z tajnymi organizacjami „Plemię Sarmatów" i „Towarzystwo Zgodnych Braci" zesłanych do karnej

54 Jednego z nich spotkał Mateusz Gralewski w trakcie odbywanie swej 12-letniej karnej służby. Zapisał on: „Był to starzec osiemdziesięcioletni, ogłuszony, oniemiały i bezwiedny prawie o sobie". Por. M. Gralewski, *Kaukaz…*, s. 534. Wspomnienia ukazały się również w wersji rosyjskiej.

55 J. Kula, *Rzecz o kilku Stawro(polskich) świadectwach na Kaukazie Północnym*, „Przegląd Rusycystyczny" 2022, nr 2 (178), s. 47.

56 Г.Н. Прозрителев, *О военнопленных поляках на Северном Кавказе в войну 1812 г.*, Санкт-Петербург 1914, s. 1–8.

służby wojskowej[57]. Była to pierwsza grupa spiskującej młodzieży z ziem zabranych skierowana na Kaukaz[58]. Następni będą tu przybywać w miarę regularnie w okresie międzypowstaniowym, ale do tej sprawy wrócimy niżej. W dalszym ciągu dobrowolnie przybywała do regionu drobna szlachta z Wołynia, Podola i Prawobrzeżnej Ukrainy, zaciągając się do wojsk kozackich, ale nie da się określić skali zjawiska ani tego, czy była to indywidualna inicjatywa, czy też realizacja części rosyjskiej polityki wobec drobnej szlachty i jej wysiedlania z ziem zabranych. Zdaje się, że po 1815 roku, kiedy Rosja po zakończeniu wojen napoleońskich mogła się skupić na podboju Kaukazu, przybywała tam również młodzież z zamożnych polskich rodzin, gdyż szybko tu było można zrobić błyskotliwą karierę wojskową, jak w przypadku gen. Andrzeja Pacowskiego i innych[59]. O tym będziemy jeszcze pisać.

O ile można byłoby powiedzieć, że służba polskich jeńców armii napoleońskich na Kaukazie była tylko epizodem, o tyle sytuacja diametralnie się zmienia z chwilą upadku powstania listopadowego. Najpierw trafili tam Polacy wzięci do niewoli w czasie walk powstańczych, a następnie – w ramach rozformowania armii Królestwa Polskiego – do wojska rosyjskiego wcielono 27 825 Polaków, w tym część do garnizonów kaukaskich. Wreszcie w latach 1833–1855 regularnie kierowano mieszkańców Królestwa Polskiego dla odbycia piętnastoletniej służby wojskowej w ramach corocznie przeprowadzanego poboru.

Na temat służby wojskowej Polaków w tym okresie wypowiadali się już zarówno historycy polscy, jak i rosyjscy. Podejmowali ją polscy publicyści i krajoznawcy wywodzący się z narodów zamieszkujących Kaukaz. Najwięcej miejsca poświęcono dwóm kwestiom, a mianowicie określeniu liczby Polaków wcielonych w skład garnizonów kaukaskich oraz stosunkowi Polaków odzianych w rosyjskie mundury do ludów kaukaskich. Jednym słowem chodzi o to, czy zesłani

---

57 Szerzej por. J. Iwaszkiewicz, *„Plemię Sarmatów". Kartka z dziejów tajnych związków na Uniwersytecie Wileńskim*, „Ateneum Wileńskie" 1923, t. 1, s. 481–505; H. Mościcki, *Młodzież litewska i dekabryści*, [w:] tenże, *Pod znakiem Orła i Pogoni…*, s. 127–157.

58 Karna służba wojskowa na Kaukazie, z wyjątkiem Franciszka Borkowskiego i Andrzeja Janiewicza, ominęła Filomatów i Filaretów. Tych zsyłano głównie w głąb Rosji, a kilku – w tym Zana i Suzina – zesłano do karnej służby wojskowej na linii orenburskiej. Nikt też nie znalazł się na Kaukazie spośród spisku „Czarnych Braci" zawiązanego w Krożach. Ci również trafili na linię orenburską. Por. J. Borowczyk, *Zesłane pokolenie. Filomaci w Rosji (1824–1870)*, Poznań 2014, s. 757–779; M. Brensztejn, *„Bracia czarni". Kartka z przeszłości Litwy*, „Biblioteka Warszawska" 1906, t. 2, s. 549–564. Widocznie władze początkowo nie miały zamiaru wysyłać pierwszych spiskowców na Kaukaz. Kiedy jednakże spiski nie ustawały, postanowiono wysłać tam kolejną grupę.

59 Andrzej Pacowski (1788–1839), rodem z Wilna, w latach 20. i 30. XIX w. miał istotny wkład w *pokorienije Kawkaza*, jak się to określa w rosyjskiej historiografii. Jego biogram w: *Русский биографический словарь*, ред. А.А. Половцов, Санкт-Петербург 1912, т. 13, s. 424–425. O nim oraz o gen. Grzegorzewskim i majorach: Brzezińskim i Szklarewskim wspomina Zygmunt Rewkowski odbywający w latach 30.–50. karną służbę wojskową w Apszerońskim Pułku Piechoty. Por. Z. Rewkowski, *Pamiętniki*, t. 2: *Zesłanie. W sołdaty na Kaukaz*, oprac. W. Więsław, Wrocław 2011, s. 74–75, 153, 155.

do służby wojskowej uczestnicy powstania listopadowego i tajnych spisków lat 30.–40. XIX wieku myśleli o podjęciu działań mających na celu pozyskanie kaukaskich górali do wystąpienia przeciw Rosji w imię hasła: „Za naszą i waszą wolność". Umknęła natomiast sprawa związana z osiąganiem awansów oficerskich przez Polaków.

Nie ma powodu, by omawiać publikacje, w których wspominano, że w tym czasie na Kaukazie służyło 200–300 tysięcy, a nawet milion Polaków, gdyż przekonująco rozprawił się z tymi informacjami Przemysław Adamczewski[60]. Niemniej jednak dla potrzeb niniejszego wydawnictwa należy jeszcze raz przedstawić wyliczenia dotyczące służby wojskowej poszczególnych grup Polaków, korzystając z dotychczas poznanych dokumentów archiwalnych i publikacji historyków rosyjskich, zwłaszcza z Krasnodaru, Stawropola i Piatigorska. To właśnie w tych ośrodkach podejmowano w ostatnich dwudziestu latach problem służby wojskowej Polaków, sięgając do przechowywanych w tamtejszych archiwach do tzw. *posłużnych spiskow*, czyli list służby prowadzonych dla kadry oficerskiej.

Najpierw na Kaukazie pojawili się jeńcy powstania listopadowego. Według danych Ministerstwa Wojny w rosyjskiej niewoli znalazło się 11 500 uczestników powstania listopadowego, w tym 1865 zesłano do Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego[61], co stanowiło 16,2% zesłanych.

Pierwsza grupa 48 jeńców przybyła do Georgijewska (obwód kaukaski)[62] już w końcu października 1831 roku. Wiadomo, że jeńców przeprowadzano na Kaukaz w 28 partiach, ale nie ma możliwości ustalenia terminów przybycia poszczególnych partii do Georgijewska, skąd rozsyłano byłych powstańców do poszczególnych pułków rosyjskich stacjonujących na Kaukazie[63].

Posiadamy szczątkowe informacje na temat warunków przemarszu poszczególnych partii. Trasę z Warszawy do Georgijewska (obecnie Kraj Stawropolski) liczącą około 2500 km odbywano tzw. *etapnym poriadkom*, czyli tak jak prowadzono zesłańców na Syberię[64]. Dziennie pieszo pokonywano 25–30 km. Po dwu dniach marszu był jeden dzień wypoczynku. Miały też miejsce dłuższe postoje, które następowały po kilku dniach wędrówki. Czasami postoje były zupełnie niezaplanowane, a to dlatego, że na dalszy marsz nie pozwalały warunki

60 P. Adamczewski, *Polski mit etnopolityczny i Kaukaz*, Warszawa 2019, *passim*.

61 Российский Государственный Военно-Исторический Архив (dalej: РГВИА), *Канцелярия дежурного генерала Главного штаба е.и.в. (1815–1834)*, ф. 36, оп. 11, д. 43, к. 39.

62 W 1822 r. gubernia kaukaska została przemianowana na obwód kaukaski, który istniał do 1847 r.

63 Wiesławowi Cabanowi udało się natrafić w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojenno-Historycznym w Moskwie na imienne wykazy żołnierzy niektórych batalionów wchodzących w skład Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego, ale trudno wyłącznie na podstawie nazwisk określać przynależność narodowościową.

64 Por. E. Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata…*, s. 97–125. Wierszowany opis marszu na Kaukaz dał Gedeon Giedrojć, *Kilka wspomnień z kaukazkiego wygnania*, Lwów 1867, s. 18–24.

klimatyczne. Przemarsz każdej z 28 wspominanych partii z Warszawy na Kaukaz trwał najmniej pół roku.

Na czas przemarszu wyznaczano tzw. „strawne" wynoszące 10–15 kopiejek dziennie[65]. Dysponując takimi kwotami, żołnierze musieli sobie na własną rękę pozyskać produkty żywnościowe i przygotować posiłki. Kwoty te nie zawsze były wystarczające, bo ceny żywności na trasie przemarszu były mocno zróżnicowane[66].

Ale problemy żywnościowe nie były jedynymi, z którymi borykali się byli żołnierze powstania listopadowego. Bolączką był brak odpowiedniego odzienia i obuwia. Owszem, istniały przepisy zobowiązujące prowadzących partię jeńców do zapewnienia im odzieży odpowiadającej istniejącym warunkom klimatycznym na trasie przemarszu. Często się zdarzało, że oficerowie prowadzący partie jeńców zamiast wydać otrzymane kwoty na zakup odzieży, zwyczajnie je sobie przywłaszczali. Nad polskimi „buntowszczikami" maszerującymi do Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego czasami litowali się chłopi i mieszczanie rosyjscy, dostarczając im i pożywienie, i odzienie[67]. Pierwsza grupa jeńców z byłego 4 Pułku Piechoty, którą przydzielono do Tengińskiego Pułku Piechoty w liczbie 95 żołnierzy, długo jeszcze po dotarciu do celu chodziła w swych zniszczonych mundurach lub chłopskich kaftanach pozyskanych w czasie przemarszu od społeczeństwa rosyjskiego, bo władze pułku nie mogły się uporać z przygotowaniem umundurowania[68].

Mówiąc o jeńcach z powstania listopadowego na Kaukazie, trzeba postawić pytanie o ich obecność w fortach Czarnomorskiej Linii Brzegowej[69]. Niestety,

---

65 Strawne wyznaczano w zależności od cen panujących na żywność w poszczególnych guberniach. W części europejskiej strawne było niższe, gdyż żywność była tańsza i łatwiej dostępna. Wraz ze zbliżaniem się w rejon Kaukazu ceny żywności rosły.

66 Zygmunt Rewkowski wspominał, że w trakcie jego marszu na Kaukaz w 1833 r. kwota otrzymana na strawne wystarczała na zakup pożywienia. Ale w innej części swych wspomnień nadmienił, że partia byłych uczestników powstania listopadowego, przechodząc przez gubernię charkowską, nie była w stanie zakupić za otrzymane pieniądze nawet funta czarnego chleba. Mogło to zależeć od czasu przemarszu. Na przednówku żywność była zapewne droższa. Rewkowski podaje dwie różne kwoty strawnego. Z. Rewkowski, *Pamiętniki*, t. 1: *Wilno. Ostatnie lata Uniwersytetu*, oprac. W. Więsław, Wrocław 2011, s. 75; tenże, *Pamiętniki…*, t. 2, s. 94.

67 Por. L. Gerszewski, *Pamiętniki z niewoli*, Poznań 1852, s. 8–9. Warto tu zaznaczyć, że niesienie pomocy dla pędzonych na Kaukaz polskich powstańców nie wynikało ze szczególnej sympatii prostego ludu do Polaków. W Rosji od wieków społeczeństwo udzielało pomocy wszelkim ludziom skazanym na więzienie lub syberyjską zsyłkę. Pomoc dla „nieszczastnych" była traktowana jako wypełnianie chrześcijańskiego miłosierdzia.

68 Д. Ракович, *Тенгинский полк на Кавказе 1819–1846*, Тифлис 1900, s. 107–108.

69 Czarnomorska Brzegowa to system twierdz, fortów i innego rodzaju umocnień zbudowanych na wschodnim brzegu Morza Czarnego. W latach 1830–1842 na odcinku od Anapy do Poti, liczącym około 600 km, powstało 17 twierdz, które miały za zadanie kontrolować Morze Czarne przed wszelkimi działaniami podejmowanymi przeciw Rosji przez Turcję, którą wspierały Anglia i Francja, oraz przed kaukaskimi góralami.

w tej sprawie nie dysponujemy pewnymi danymi liczbowymi. Wolno jednakże założyć, że pewna grupa już się tam znalazła, gdyż były to początki budowy Czarnomorskiej Linii Brzegowej i każda siła robocza była potrzebna[70].

Uczestnicy powstania listopadowego znaleźli się jeszcze na Kaukazie w wyniku tzw. karnego poboru. Stanowiło to konsekwencję problemu, przed którym stanął po zakończeniu działań wojennych rząd w Petersburgu i namiestnik Królestwa Polskiego, a mianowicie jak bezpiecznie rozformować 70 000 byłych żołnierzy z czasów wojny polsko-rosyjskiej, bo tyle jeszcze liczyła armia Królestwa Polskiego po upadku Warszawy. Na przełomie lat 1831 i 1832 przybywali też żołnierze, którzy opuścili teren działań wojennych i udali się do Austrii czy Prus. Część z nich omamiona amnestią carską wróciła. Ostatecznie przed Paskiewiczem i Mikołajem I stanął problem, co zrobić z tymi ludźmi. Nie miejsce tu na opisywanie pomysłów na jego rozwiązanie[71]. Faktem jest, że w wyniku tzw. karnego poboru z 1832 roku do armii carskiej wcielono 27 825 młodych ludzi[72]. Z czego na Kaukazie, jak ustalił przed laty Wiesław Caban na podstawie danych Ministerstwa Wojny, znalazło się 8901 osób. Sumując zsyłkę jeńców i tych, którzy znaleźli się w armii carskiej w wyniku karnego poboru, okazuje się, że do Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego w latach 1831–1833 wcielono 10 760 osób.

Polscy rekruci, zesłańcy i ochotnicy w armii carskiej na Kaukazie

W latach 1834–1855 Polacy trafiali do Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego głównie w wyniku corocznego poboru rekruta. I tak w 1834 roku znalazło się tam 2 600 młodych ludzi. W latach 1835–1843 wcielono 9600, w latach 1844–1848 – 3500, w przedziale 1849–1853 – 6000. W związku z wojną krymską znacznie

70 РГВИА, *Канцелярия дежурного генерала Главного штаба е.и.в. (1815–1834)*, ф. 36, оп. 11, д. 43, к. 39. W tekście zatytułowanym *Służba wojskowa Polaków na Kaukazie w latach 1831–1856* opublikowanym w: *W kraju i na wychodźstwie. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Sławomirowi Kalembce w sześćdziesięciolecie urodzin*, red. Z. Karpus, N. Kasparek, L. Kuk, J. Sobczak, Toruń–Olsztyn 2001, s. 725–743, Wiesław Caban nie uwzględnił do ogólnych obliczeń Polaków odbywających służbę wojskową na tej linii, a to dlatego, że uznał, iż stanowiła ona oddzielną strukturę wojskową, która prowadziła operacje niezależnie od Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego. Formalnie miał rację, ale nie uwzględnił faktu ścisłej współpracy między tymi strukturami, a była ona konieczna, bo prowadzono walkę z tym samym wrogiem, tylko nieco innymi metodami. Por. О.В. Матвеев, *Поляки в укреплениях черноморской береговой линии в 1830–1850-е гг.*, [w:] *Поляки в России: вехи истории*, ред. А.И. Селицкий, Краснодар 2008, s. 97–130.

71 Por. W. Caban, *Losy żołnierzy powstania listopadowego wcielonych do armii carskiej*, „Przegląd Historyczny" 2000, nr 91 (2), s. 235–245; Por. M. Kulik, *Armia rosyjska w Królestwie Polskim w latach 1815–1856*, Warszawa 2019, s. 101, przypis 20.

72 Archiwum Główne Akt Dawnych, II Rada Stanu Królestwa Polskiego, sygn. 60, *Sprawozdanie z czynności władz rządowych od początku roku 1829 do końca 1834 roku*, s. 15–16.

podniesiono kontyngent rekruta z Królestwa Polskiego i w latach 1854–1855 wcielano po 4500 osób rocznie[73], a zatem w ciągu dwu lat 9 000. Sumując te dane, okaże się, że od momentu wcielenia jeńców polistopadowych do ostatniego poboru przed powstaniem styczniowym w 1855 roku w Samodzielnym Korpusie Kaukaskim znalazło się 41 460 Polaków[74]. Jeżeli uświadomimy sobie, że w tym czasie z Królestwa Polskiego zrekrutowano ogółem do armii carskiej około 190 tys. Polaków, to zesłani do garnizonów kaukaskich stanowili około 21%. Rodzi się w tym miejscu pytanie o to, czy czasem Kaukaz do czasów wojny krymskiej i pokonania Szamila w 1859 roku nie stanowił największego skupiska Polaków skierowanych do odbywania 15–20-letniej służby wojskowej? Sprawa wymaga daleko szerszych badań.

Warto w tym miejscu postawić pytanie o wyliczenia, jakimi posługują się aktualnie historycy rosyjscy z ośrodków kaukaskich. Każdy z nich odrzuca informację podaną przez Mateusza Gralewskiego, jakoby w omawianym okresie na Kaukazie zginęło 300 000 Polaków[75]. Nie odnoszą się do podawanej czasami liczby sięgającej miliona, bo zwyczajnie uznają ją za wydumaną. Ustalenia Cabana zostały zaakceptowane między innymi przez takich badaczy rosyjskich jak Irina Cyfanowa i Aleksander Bogolubow. Zdarza się ponadto, że przytaczają je również inni, ale uważają, że są to ustalenia naukowców rosyjskich[76].

Wspominani już dwaj historycy rosyjscy, a mianowicie Jurij Kłycznikow i Siergiej Łazarian, w swej najnowszej publikacji dotyczącej obecności Polaków na Północnym Kaukazie z jednej strony podali za Cyfanową i Bogolubowem ustalenia Cabana dotyczące liczby Polaków wcielonych do Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego w latach 1831–1855, ale zarazem przytoczyli dokument z Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historycznego w Petersburgu zawierający dość zaskakujące dane, a odnoszące się do lat 1836–1846. Według tego dokumentu (nie podano nazwy, jedynie sygnaturę) do 1846 roku wcielono do pułków stacjonujących na Kaukazie 26 199 osób. Autorzy, przywołując tę liczbę, podają zarazem, że

---

73 W Ministerstwie Wojny na rok 1856 zaplanowano pobór rekruta z Królestwa Polskiego w wysokości prawie 22 tys., z czego ok. 5000 poborowych miało trafić na Kaukaz. Pobór jednak został odwołany. РГВИА, *Инспекторский департамент Военного министерства*, ф. 395, оп. 318, д. 67, к. 399.

74 Szerzej na temat metody tych wyliczeń zob. W. Caban, *Służba wojskowa Polaków na Kaukazie w latach 1831–1856*, [w:] *W kraju i na wychodźstwie…*, s. 728–730.

75 M. Gralewski, *Kaukaz…*, s. 582. Należy jednak uściślić, że Gralewski, pisząc o liczbie 300 000, miał na myśli nie tylko Polaków, ale również „Litwinów i Rusinów", a więc wszystkich mieszkańców ziem byłej Rzeczypospolitej z zaboru rosyjskiego, którzy mieli zginąć na Kaukazie. Bardzo często nieprawidłowo odczytuje się ten fragment, twierdząc, że Gralewski miał na myśli tylko Polaków.

76 И.В. Цифанова, *Польские переселенцы на Северном Кавказе в XIX веке. Особенности процесса адаптации*, Ставрополь 2005, https://www.dissercat.com/content/polskie-pereselentsy-na-severnom-kavkaze-v-xix-veke-osobennosti-protsessa-adaptatsii?ysclid=luzcv3vljn413870412 [dostęp: 14.04.2024]; tejże, *Польские переселенцы в Кавказской войне XIX века*, https://superinf.ru/view_helpstud.php?id=5531 [dostęp: 14.09.2024]; А.А. Боголюбов, *Судьбы поляков на Северном Кавказе…*, s. 160–161.

odnosi się ona do jeńców powstania oraz wcielonych w wyniku przeprowadzonych poborów rekruta. Zasadniczo, ich zdaniem, jeńcy powstania i uczestnicy walki 1831 roku wcieleni w wyniku karnego poboru mieli się tu pojawić dopiero w latach 1836–1837. Nadto wspomnieli o 669 osobach, które dobrowolnie zgłosiły się do służby na Kaukazie w 1836 roku[77].

Niestety, autorzy nie skomentowali danych zawartych w dokumencie. Doprawdy trudno zrozumieć, dlaczego tego nie uczynili, ale przypuszczamy, że nie zależało im na przekazaniu czytelnikowi miarodajnych, na ile to możliwe, informacji o liczebności Polaków odbywających służbę wojskową na Kaukazie, a jedynie na ukazaniu, jak carska Rosja zmagała się z przezwyciężeniem „polsko-północnokaukaskiego" kryzysu w pierwszej połowie XIX wieku. Należy przy tym podkreślić, że w literaturze przedmiotu po raz pierwszy to właśnie Kłycznikow i Łazarian użyli sformułowanie „kryzys polsko-północnokaukaski" na określenie służby Polaków w Samodzielnym Korpusie Kaukaskim, co naszym zdaniem jest wyjątkowo nietrafne. Nadto należy zauważyć, że omawiając służbę wojskową Polaków na Kaukazie, autorzy kładą niewspółmiernie duży akcent na ich resocjalizację, po której wracali oni do swych domów usatysfakcjonowani tym, że wiernie służyli carowi.

Oprócz jeńców i rekrutów pochodzących z corocznych poborów do wojsk stacjonujących na Kaukazie kierowano również spiskującą młodzież z Królestwa Polskiego i ziem zabranych. Spiskowcy pochodzenia szlacheckiego kierowani byli do karnej służby wojskowej[78] w Samodzielnym Korpusie Kaukaskim lub na linię orenburską.

Z określeniem liczby karnie zesłanych w sołdaty – nie tylko na Kaukaz, ale i na linię orenburską, gdyż głównie w te dwa miejsca kierowano spiskującą młodzież – jest duży problem, nie dysponujemy bowiem żadnym zestawieniem statystycznym z tego powodu, że nie prowadzono takich spisów w poszczególnych pułkach. Informację o karnie zesłanych do wojska sporządzano jedynie wtedy, gdy w danym pułku czy batalionie pojawiło się podejrzenie o nieprawomyślnym postępowaniu zesłanego. W tej sytuacji możemy się tylko zadowolić dość ogólnym obliczeniem dokonanym na podstawie słowników biograficznych uczestników

---

77 Ю.Ю. Клычников, С.С. Лазарян, *Польско-северокавказский кризис первой половины XIX века как вызов российской государственности и пути его преодоления. (Исторические очерки)*, Пятигорск 2023, s. 174.

78 Do czasu reform D. Milutina z 1873 roku w wyniku corocznego poboru werbowano do armii carskiej jedynie warstwy nieuprzywilejowane, czyli mieszczan i chłopów, a czasem włóczęgów. Młodzież ze szlachectwem potwierdzonym przez Heroldię była z tego obowiązku zwolniona. W tej sytuacji wcielenie do wojska młodego szlachcica traktowane było jako „karna służba wojskowa". Dodajmy, że chociaż określenie „karna służba wojskowa" brzmi dość groźnie, nie oznacza, że służbę odbywano w najgorszych warunkach, jakie można było spotkać do czasów wojny krymskiej. Faktem jest, że wcieleni do „karnej służby wojskowej" odbywali ją w tych samych garnizonach, co wzięci w rekruty w wyniku corocznego poboru.

spisków niepodległościowych, wspomnień Zygmunta Rewkowskiego oraz informacji ustalonych przez historyków rosyjskich odnośnie do skali awansowania na stopnie oficerskie karnie zesłanych na służbę do armii carskiej[79]. Wydaje się, że w obydwa wspomniane wcześniej miejsca zesłano nie więcej jak 600 młodych mężczyzn. Z tej zaś grupy nie więcej jak 25%, czyli 150 osób zesłano na Kaukaz[80]. Tę swoistego rodzaju nierównomierność trzeba tłumaczyć zwyczajnie obawami, zarówno Petersburga, jak i dowództwa wojskowego na Kaukazie, że liczniejsza grupa zesłanych „wolnodumcow" – jak określano spiskowców – może ułatwić emisariuszom Hotelu Lambert nawiązanie z nimi kontaktów[81]. A to już mogłoby stanowić wcale niemałe zagrożenie w utrzymaniu spokoju w szeregach wojskowych.

Skali dobrowolnego zaciągania się na służbę wojenną polskiej drobnej szlachty z ziem zabranych nie da się określić. Wspominano, że proces ten zaczął się wraz z rozbiorami Rzeczypospolitej i zapewne z czasem się nasilał. Zaciągała się przede wszystkim szlachta gołota, dla której służba wojskowa była szansą na

79 S. Król, *Cytadela Warszawska. X pawilon – carskie więzienie polityczne (1833–1856)*, Warszawa 1969; W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1998; *Uczestnicy ruchów wolnościowych w latach 1832–1855. (Królestwo Polskie). Przewodnik biograficzny*, oprac. A. Gałkowski, W.A. Djakow, W.M. Zajcew, W. Śliwowska, Wrocław 1990; Z. Rewkowski, *Pamiętniki…*, t. 1–2; А.А. Боголюбов, *Судьбы поляков на Северном Кавказе…*, s. 135–217; О.В. Матвеев, *Поляки в укреплениях…*; Ю.Ю. Клычников, С.С. Лазарян, *Польско-северокавказский кризис…*; С.С. Лазарян, Ю.Ю. Клычников, *Служба поляков в укреплениях черноморской береговой линии и на судах флота. 1830–1856 годы*, Пятигорск 2023.

80 Prawie 25 lat temu Wiesław Caban wspomniał o 440 zesłanych do karnej służby. W tej liczbie nie byli uwzględnieni spiskowcy z ziem zabranych i nie znał on wtedy prac historyków rosyjskich oraz wspomnień Zygmunta Rewkowskiego, gdyż zwyczajnie tych publikacji jeszcze nie było; W. Caban, *Służba wojskowa Polaków…*, s. 731. Malika S. Arsanukajewa w swym interesującym tekście *Polacy i Górale Kaukazu Północnego w XIX i na początku XX wieku: historia wzajemnych stosunków*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny" 2012, t. 8, s. 120 przywołała dane Jerzego Targalskiego z tekstu *Польские планы антирусского политического и военного сотрудничества с народами Кавказа* opublikowanego w wersji elektronicznej (aktualnie jest niedostępna – 11.10.2024), który twierdzi, że jakoby do końca lat 50. XIX w. władze rosyjskie do karnej służby wojskowej wcieliły kilka tysięcy spiskowców. Liczby podane przez Jerzego Targalskiego nie zasługują na uwagę.

81 Największą grupę zesłanych na Kaukaz do karnej służby wojskowej stanowili uczestnicy spisku Szymona Konarskiego z Podola, Wołynia i guberni kijowskiej. Jak ustaliła E. Lijewska (*Szkice kaukaskie. O twórczości wygnańczej Władysława Strzelnickiego*, Poznań 1998, s. 23), znalazło się tam 35 spiskujących, w tym 26 studentów Uniwersytetu Kijowskiego. Szerzej por. *Stowarzyszenie Ludu Polskiego na Podolu, Wołyniu i w guberni kijowskiej. Szymon Konarski*, red. M. Micińska, Warszawa 2009, *passim*. Oczywiście trafili tam również konarszczycy z ziem litewsko-białoruskich. Była to mniejsza grupa, bo zdecydowanie najwięcej z nich powędrowało na Syberię; część do batalionów syberyjskich, a część na katorgę. W zasadzie trudno ustalić, czym się kierowano, wysyłając jednych do karnej służby na Kaukaz, a innych do batalionów syberyjskich. Charakterystyczny jest natomiast fakt, że za udział w wydarzeniach krakowskich z 1846 r., a następnie w Wiośnie Ludów, spiskujących kierowano głównie na Syberię, Widocznie obawiano się wysyłać ich do karnej służby wojskowej na Kaukaz. Problem wymaga jeszcze wnikliwych analiz, a może to nastąpić po dotarciu do nowych źródeł przechowywanych w archiwach rosyjskich. Por. W. Caban, *Uczestnicy krakowskich wydarzeń 1846 roku na syberyjskim zesłaniu*, [w:] *Rok 1846 w Krakowie i Galicji. Odniesienia, interpretacje, pamięć*, red. K. Daszyk, T. Kargol, T. Szubert, Kraków 2016, s. 95–111.

przeżycie[82]. Ale szans na zrobienie szybkiej kariery szukała też młodzież z rodzin ziemiańskich, która po zdobyciu średniego wykształcenia zgłaszała się do armii. Zdaje się przodował w tym zakresie założony w 1834 r. Wileński Instytut Szlachecki, którego absolwenci posiadali przywilej mianowania na stopień oficerski po sześciomiesięcznej służbie jako szeregowcy, a nie po rocznej, jak to dotyczyło pozostałych szkół średnich[83]. Jedni i drudzy oficjalnie powiadali, że zaciągnęli się do armii rosyjskiej, by bić się z niewiernymi jak ich przodkowie pod Wiedniem[84].

Nie ulega wątpliwości, że dobrowolnie zaciągali się młodzi mężczyźni z regularnie deklasowanej drobnej szlachty, którą to akcję władze carskie skrupulatnie prowadziły w okresie międzypowstaniowym. Zdaniem Daniela Beauvois, do jednodworców lub chłopów rządowych zaliczono 340 000 rodzin. Można założyć, że w tej liczbie około 20%, czyli około 68 tys. osób[85], stanowili mężczyźni. Znajdujący się w wieku poborowym trafili do armii rosyjskiej, w tym na Kaukaz. Skali zjawiska nie da się obecnie określić. Jednakże należy podejrzewać, że dużo więcej młodych mężczyzn znalazło się w armii carskiej w wyniku corocznie przeprowadzanych poborów rekruta. Dobrowolnie zgłaszali się głównie umiejący czytać i pisać, bo mogli liczyć na awans na podoficera, a nawet oficera.

---

82 Po odbyciu trzymiesięcznej służby jako szeregowiec szlachcic był niezależnie od tego, czy umiał pisać i czytać, automatycznie awansowany na podoficera, a to już zapewniało środki na samodzielne utrzymanie. Por. С.В. Волков, *Русский офицерский корпус*, Москва 1993, s. 55. Pewna grupa szlachty niewylegitymowanej mogła liczyć na wsparcie dowództwa pułku w staraniach o potwierdzenie szlachectwa, a to umożliwiało awans nawet do stopnia pułkownika. Trudno mi się wypowiadać, na czym to wsparcie polegało, ale wiadomo, że miało miejsce. Być może, że ograniczało się jedynie do napisania prośby do odpowiednich instytucji. Dla niepiśmiennego szlachcica była to już istotna pomoc. Por. В.И. Шкуро, *Родился паном – умер атаманом (штрихи к биографии Я. И. Медушевского)*, [w:] *Поляки в России: вехи истории*, ред. А.И. Селицкий, Краснодар 2008, s. 130–134.

83 Jakub Gieysztor, wychowanek Wileńskiego Instytutu Szlacheckiego, w swych wspomnieniach zapisał: „W pierwszych latach istnienia Instytutu większość jego wychowanków szła do wojska. Było to niemal stałą regułą. Otrzymanie bowiem szlif oficerskich w ciągu sześciu miesięcy, co stanowiło przywilej kończących Instytut, dla poczynających żyć młodzieńców zbyt wielką było ponętą"; J. Gieysztor, *Pamiętniki z lat 1857–1865. Poprzedzone wspomnieniami osobistymi profesora Tadeusza Korzona oraz opatrzone przedmową i przypisami*, t. 1, Wilno 1913, s. 14. Por. J. Godlewska, *Wileński Instytut Szlachecki (1834–1863). Pamięci profesora Stanisława Kościałkowskiego*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty" 1985, t. 28, s. 108. O popularności dobrowolnego zaciągania się młodzieży szlacheckiej do służby wojskowej, zwłaszcza na Kaukazie, wspomina Henryk Dzierżek. Jego zdaniem, zaciągała się tam młodzież nie tylko z najdalszych granic Cesarstwa Rosyjskiego, ale z całego świata; H. Dzierżek, *Wspomnienia Kaukazu*, „Athenaeum", Oddział Drugi, 1848, t. 3, z. 4, s. 79. Swoistego rodzaju potwierdzenie tego zjawiska znajdujemy w powieści Józefa Korzeniowskiego *Tadeusz Bezimienny* (Petersburg 1852). Tytułowy Tadeusz szybko awansował, ale niedługo potem zginął od kuli kaukaskich górali.

84 J. Dunin-Karwicki, *Z moich wspomnień*, t. 2, Warszawa 1903, s. 23; О.В. Матвеев, *„Рыцарь в полном смысле этого слова..." Ф. А. Круковский в исторической памяти кубанского казачества*, [w:] *Поляки в России XVII–XX вв. Материалы международной научной конференции*, ред. А.И. Селицкий, Краснодар 2003, s. 200–219.

85 Historyk francuski, pisząc o deklasacji szlachty polskiej w guberni kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej raz podawał dane odnoszące się do osób, a innym razem do rodzin. Aktualnie nie ma możliwości zweryfikowania jego ustaleń. D. Beauvois, *Polacy na Ukrainie 1831–1863. Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*, tłum. E. i K. Rutkowscy, Paryż 1987, s. 120–121, 125–126, 139.

Liczbę osób wstępujących dobrowolnie do armii podają Jurij Kłycznikow i Siergiej Łazarian, pisząc, że do Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego w 1836 roku zaciągnęło się 669 Polaków. Póki co nie ma możliwości weryfikacji tej liczby. Wydaje się nam mało prawdopodobne, by w ciągu roku do armii wstąpiło prawie 700 osób, ale oczywiście nie można tego wykluczyć. Uważamy jednak, że liczba ta może się odnosić raczej do lat 1832–1836. Sprawa ta wymaga dalszych badań.

Spróbujmy podsumować te wyliczenia. Nie ulega wątpliwości, że najbardziej prawdopodobne są te, które dotyczą liczby wcielonych jeńców, a następnie osób zaciągniętych w wyniku karnego poboru, który miał miejsce w 1832 roku, a dotyczył byłych uczestników powstania i wreszcie wziętych w rekruty w wyniku corocznego poboru. Daje to przytaczaną już liczbę 41 460 osób. Jeśli do tej grupy doliczymy zesłanych za spiskowanie, dobrowolnie wstępujących do służby w Samodzielnym Korpusie Kaukaskim i do Czarnomorskiej Linii Brzegowej, to w omawianym okresie przez rosyjskie garnizony przewinęło się najwyżej 45 000 młodych Polaków.

Z biegiem czasu przybywały nowe kontyngenty rekruta z Królestwa Polskiego, ale też trzeba pamiętać, że sukcesywnie ubywało Polaków w wyniku śmierci na polu bitwy czy z powodu ciężkich warunków służby, przede wszystkim szerzących się chorób, a zatem w tej sytuacji podejmowanie się wyliczenia wskaźnika przykładowo dla lat 50. XIX wieku mija się z celem, bo faktycznie nie wiemy, ilu Polaków znajdowało się wśród żywych. Możemy jedynie zadowolić się szacunkiem, ilu przybyło na Kaukaz w latach 30.–50., ale nie da się wyliczać wskaźnika dla każdego roku. Nie będzie błędem, jeżeli się uzna, że wskaźnik ogólnej liczby Polaków w oddziałach carskich rozmieszczonych w regionie nie przekraczał 20% ich stanu osobowego, bo tak stanowiły przepisy[86]. W tym miejscu warto przytoczyć szacunki opracowane w latach 40. XIX wieku przez konsula francuskiego w Tyflisie, które przytoczył Ludwik Widerszal. Zdaniem dyplomaty, liczba Polaków w armii rosyjskiej na Kaukazie wynosiła wówczas około 25–30 tys. na ogólną liczbę 160 000 żołnierzy[87]. Wyglądałoby zatem, że Polacy stanowili około 15,6–18,7%.

Należy przy tym przyjąć, że spośród ogólnej liczby skierowanych – jak enigmatycznie określały władze – na Kaukaz, jedną grupę Polaków wcielonych do armii przydzielano do Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego, a drugą na Czarnomorską Linię Brzegową. Wiadomo jedynie z ustaleń historyków rosyjskich,

86 W. Caban, *Służba wojskowa Polaków…*, s. 731; Grzegorz Piwnicki przyjął, że w okresie największego natężenia walk wojsk rosyjskich z miejscową ludnością, czyli w latach 30.–50. XIX w., w każdym kaukaskim garnizonie wskaźnik Polaków wynosił 25%. Autor jednakże nie podał, na jakiej podstawie dokonał tych wyliczeń. W każdym razie nie da się ich zaakceptować; G. Piwnicki, *Polscy żołnierze armii carskiej w dziewiętnastowiecznej Armenii*, [w:] *Z badań nad historią i współczesnością Rosji, Azji Centralnej i Kaukazu*, red. T. Bodio, J. Marszałek-Kawa, Toruń 2020, s. 248.

87 L. Widerszal, *Sprawy kaukaskie w polityce europejskiej 1831–1864*, Warszawa 2011, s. 32.

że w 1842 roku służbę wojskową w tej drugiej odbywało 1833 Polaków[88]. O ile możemy się pokusić o dość orientacyjne wyliczenia dotyczące Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego, o tyle jesteśmy zupełnie bezradni w tej sprawie w odniesieniu do Czarnomorskiej Linii Brzegowej. Wspominaliśmy wyżej, że w 1842 roku służyło w niej nieco ponad 1800 Polaków. Ale trudno zakładać, że taka liczba Polaków przebywała każdego roku w fortach i twierdzach Czarnomorskiej Linii Brzegowej. Nadto nie udało się nam ustalić ogólnego stanu wojsk na tym odcinku. Generał Grigorij Filipson w swych wspomnieniach odnoszących się do walk na Kaukazie w latach 30.–40. XIX wieku zapisał, że Polacy w Czarnomorskiej Linii Brzegowej stanowili więcej niż 10%[89].W tym miejscu pozostaje nam jedynie powtórzyć za Olegiem Matwiejewem, że o dokładności tych danych trudno się wypowiadać[90]. Problem służby Polaków w Czarnomorskiej Linii Brzegowej i we Flocie Czarnomorskiej od lat 30. do 50. wymaga również odrębnych badań.

Warunki bytowania w armii carskiej były niezwykle trudne. Nie mogli ich znieść nie tylko byli żołnierze wojska Królestwa Polskiego, ale również wzięci w rekruty. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że armia carska nie znała koszar (poza wojskami gwardyjskimi) do czasów reform Dmitrija Milutina z lat 60.–70. XIX wieku. Żołnierz mieszkał w ziemiance, która służyła jako miejsce do spania i czyszczenia broni. Tylko kadra podoficerska i oficerska zamieszkiwała na kwaterach prywatnych. Nadto trzeba wziąć pod uwagę fakt, że warunki klimatyczne były powodem wielu chorób i w konsekwencji śmierci. Według urzędowych danych śmiertelność na Kaukazie była tak wysoka, że w ciągu dziesięciu lat całkowicie zmieniał się skład garnizonu, a zdaniem Zygmunta Rewkowskiego czy Mateusza Gralewskiego, działo się to co cztery-pięć lat[91], w niektórych zaś fortach na Czarnomorskiej Linii Brzegowej bywały takie lata, że na dziesięciu żołnierzy dziewięciu chorowało na febrę.

Jak układały się relacje między wcielonymi do armii carskiej żołnierzami Wojska Polskiego, a później rekrutami wywodzącymi się z chłopstwa i mieszczaństwa, a Rosjanami? Nie ulega wątpliwości, że najwięcej ucierpieli żołnierze powstania

88 С.С. Лазарян, Ю.Ю. Клычников, *Служба поляков в укреплениях…*, s. 120; О.В. Матвеев, *Поляки в укреплениях…*, s. 98; A. Sielicki, *Losy Polaków z Czarnomorskiej Brzegowej Linii w świetle materiałów Archiwum Państwowego Kraju Krasnodarskiego*, [w:] *Drogi Polaków do niepodległości. W 150. rocznicę powstania styczniowego*, red. W. Caban, L. Michalska-Bracha, W. Śliwowska, Warszawa 2015, s. 113–114. A. Sielicki (s. 112) dostrzegł, że wśród tej grupy były trzy osoby młodociane, które dobrowolnie zgłosiły się do służby wojskowej.

89 Г.И. Филипсон, *Воспоминания 1837–1847*, [w:] *Осада Кавказа. Воспоминания участников кавказской воины XIX века*, сост. Я. Гордин, Санкт-Петербург 2000, s. 142. Dodać należy, że Filipson uczestniczył w tłumieniu powstania listopadowego i to właśnie za te zasługi powierzono mu wysokie stanowiska na Kaukazie.

90 О.В. Матвеев, *Поляки в укреплениях…*, s. 98.

91 „Военный сборник" 1863, № 2, s. 366–367; Z. Rewkowski, *Pamiętniki…*, t. 1, s. 174; M. Gralewski, *Kaukaz…*, s. 581.

listopadowego. Otóż trzeba pamiętać, że w trakcie walk 1830–1831 i w pierwszych latach po stłumieniu „polskiego buntu" w Rosji miał miejsce wzrost nastrojów „patriotycznych" i antypolskich. Powszechne były narzekania na nikczemności Polaków, którym Aleksander I nadał liberalną konstytucję. Stąd też każdy wymarsz wojsk rosyjskich do Królestwa Polskiego celem tłumienia buntu przeradzał się w antypolską manifestację.

Specyficzną rolę odgrywał „Русский Инвалид", oficjalny organ Ministerstwa Wojny. Prawie z każdego numeru pisma z lat 1831–1832 czytelnik, czyli w tym przypadku głównie kadra oficerska, dowiadywał się o niegodziwości Polaków i o tym, że car nie miał innego wyjścia, jak tylko ich ukarać[92]. Zatem z chwilą pojawienia się polskich „buntowszczikow" na Kaukazie część kadry oficerskiej, zwłaszcza niższego stopnia, starała się Polaków upokorzyć. Bardzo często pojawiały się okrzyki typu „Polak Warszawu prospał!", czy „Jeszcze Polska nie zginęła; Sławsja, sławsja Ruś swiataja". Dochodziło zatem do bójek, a Polacy za wszczynanie ich skazywani byli na karę najmniej 500 rózg. Bywało i tak, że nie chcieli zasiadać do posiłków wspólnie z Rosjanami. I znowu oczywiście na inicjatorów takiego pomysłu spadały rózgi lub innego rodzaju kary dyscyplinarne[93].

Szczególnie narażona na kpiny i szyderstwa była grupa 300 jeńców, która pod koniec 1831 roku trafiła do Tengińskiego Pułku Piechoty. Dostali się oni do niewoli rosyjskiej po bitwie pod Rutkami w maju 1831 roku. Według raportów rosyjskich Polacy ratowali się bezładną ucieczką, zostawiając rannych oraz broń i amunicję[94].

W ostatnich publikacjach rosyjskich, zwłaszcza Kłycznikowa i Łazariana, nie wspomina się o tego typu szykanach, a jedynie podkreśla, że kaukaski system penitencjarny wobec uczestników powstania listopadowego był humanitarny, nie podając przy tym dowodów na to humanitarne traktowanie. Wspominani autorzy posunęli się nawet do stwierdzenia, że Polacy odbywający służbę

92 Przykładowo por. „Русский Инвалид" № 63 z 21.03.1832; № 71 z 28.03.1832.

93 Na złe traktowanie Polaków przez niższą rangą kadrę oficerską zwrócił uwagę angielski podróżnik. Zanotował on: „Szyderstwa, poniewierki i praca, w której ich Moskale bez przestanku trzymają, nie nadają im nawet czasu do rozpaczy. [Ci]nie dbają o życie i walczą w górach kaukaskich z niewypowiedziana odwagą. [...] Polacy odbywają wszystkie usługi pułkowe, znoszą i zwożą wodę i drewno, i w tych nawet powinnościach pilnowanym są przez eskorty moskiewskie, przecież zdarza się sposobność, że uciec mogą. Złapani podlegają najokrutniejszym katuszom [...]", „Rocznik Emigracji Polskiej", Paryż 1836, s. 35–36, tłumaczenie z j. angielskiego Juliana Ursyna Niemcewicza.

94 Por. N. Kasparek, *Dni przełomu powstania listopadowego. Bitwa pod Ostrołęką (26 maja 1831)*, Ostrołęka 2012, s. 241. Wkrótce dotarła tu następna grupa i liczba Polaków w tym pułku doszła do pięciuset. Por. Ю.Ю. Клычников, *Участие польских военных чинов в боевых действиях на Северном Кавказе в 30-х гг. XIX в. (На примере тенгинского полка)*, „Acta Polono-Ruthenica" 2021, nr 26 (3), s. 247.

w Samodzielnym Korpusie Kaukaskim „dojrzeli w Cesarstwie Rosyjskim swoją nową ojczyznę”[95]. Trudno zrozumieć stanowisko obu autorów.

Jednakże z biegiem czasu sytuacja zmieniała się na lepsze. Zdaniem Mateusza Gralewskiego, ten początek zmian rozpoczął się na przełomie lat 1835 i 1836, kiedy to grupy liczące po kilkanaście lub kilkadziesiąt osób próbowały się przedostać do Turcji i Persji. Próby się nie powiodły, a w konsekwencji całe bataliony kijami wymierzały dezerterom kary wyroków sądowych[96], przy czym wcześniej zostałaby im wymierzona najprawdopodobniej kara śmierci w miejsce obecnej kary cielesnej. Trudno zidentyfikować zdarzenie opisane przez Gralewskiego, ale nawet zakładając, że jest to opowieść sfabularyzowana, to nie można jej pomijać. Niewątpliwie wyższe dowództwo po kilkuletnim pobycie polskich „buntowszczikow” doszło do wniosku, że stosowanie wobec nich wszelkiego rodzaju szykan zamiast przynieść korzyści armii kaukaskiej, wprowadza tylko zamęt. Zorientowano się – i tu trzeba powiedzieć, że po zbyt długim czasie – iż trzeba wykorzystać umiejętności wojskowe Polaków do wspólnej walki z przysposabiającymi coraz więcej problemów Czerkiesami, Czeczenami i innymi ludami kaukaskimi, a nie zajmować się ich „sekretnym nadzorem” przed ewentualnie przygotowywaną dezercją.

Zapewne ten incydent i inne podobnego typu przyczyniły się do wydania przez Ministerstwo Wojny rozporządzeń, które od 1838 roku pozwalały Polakom wcielonym do armii za udział w powstaniu awansować na stopnie oficerskie. Wcześniej nie mogli oni być nawet ordynansami[97]. To rozporządzenie zostało też rozciągnięte na skierowaną do karnej służby wojskowej młodzież spiskującą. Nieco później ukazało się kolejne rozporządzenie, które jeńcom i uczestnikom powstania listopadowego nadawało prawo do tzw. nieograniczonego urlopu, a w perspektywie do dymisji po odbyciu 15-letniej nienagannej służby[98]. Po tych rozporządzeniach

95 Ю.Ю. Клычников, С.С. Лазарян, *Польско-северокавказский кризис*..., s. 76–82, 206. Z wielu informacji wynika, że najłagodniej, mimo trudnych pierwszych początków, Polacy byli traktowani w Tengińskim Pułku Piechoty. Zdaje się, że była to zasługa dowódcy pułku Tichona Lisanewicza, który podobno miał pedagogiczny talent. Por. Д. Ракович, *Тенгинский полк*..., s. 107. Nie narzekał też na swoich dowódców Władysław Jurkowski, student Uniwersytetu Kijowskiego zesłany na Kaukaz w 1839 r. za udział w spisku Konarskiego. W jednym z listów do bliskiej mu Pelagii Podhorskiej napisał o swoim dowódcy oddziału artylerii, że był to „człowiek dobry, żołnierz jeszcze lepszy”. Biblioteka Kórnicka PAN (dalej: BK PAN), *Listy W. Jurkowskiego zesłanego w roku 1838 na Kaukaz opisujące ekspedycje przez niego odbyte*, sygn. 1163, k. 8.

96 M. Gralewski, *Kazukaz*..., s. 535–536.

97 *ПСЗРИ*, t. 13, 1838, nr 11412, 11637. Wydaje się, że nie można wykluczać jeszcze jednej okoliczności. Otóż w 1835 r. ukazały się rozporządzenia dopuszczające do awansów oficerskich dekabrystów. Zapewne wtedy w Petersburgu na najwyższych szczeblach rozpoczęły się dyskusje odnośnie rozciągnięcia takiego samego postanowienia w stosunku do polskich „buntowszczikow”.

98 Tamże, t. 12, 1837(1838), nr 10871; „Dziennik Praw” 1838, t. 21, s. 389–393. Jednakże z przestrzeganiem tej zasady było różnie.

pojawiły się możliwości awansów na stopnie podoficerskie i oficerskie, ale do tej kwestii jeszcze wrócimy.

Ani w historiografii polskiej, ani rosyjskiej nie wspomina się o relacjach między uczestnikami powstania listopadowego a dekabrystami w liczbie 2700 odbywającymi tu służbę wojskową[99]. W tej grupie znalazł się Aleksandr Bestużew-Marliński, który w grudniu 1825 roku był jednym z aktywniejszych uczestników wystąpień przeciw carowi na Placu Senackim.

Fakt przebywania razem tak dużej liczby dekabrystów i byłych uczestników powstania listopadowego mógł zaowocować bliskimi kontaktami, a nawet spiskiem na szeroką skalę, który doprowadziłby do buntu i przejścia spiskowców na stronę ludów kaukaskich. Były wszelkie możliwości, by ten spisek przybrał daleko większą skalę niż tzw. sprawa omska z 1833 roku, gdzie kilkuset uczestników powstania listopadowego zesłanych do Samodzielnego Korpusu Syberyjskiego zaplanowało wystąpienie przeciw caratowi wspólnie z żołnierzami rosyjskimi i ludnością syberyjską. Powstańcy mieli w planach oderwanie Syberii od Rosji[100].

Wydaje się, że jeżeli nie doszło do jakiegokolwiek zbliżenia między uczestnikami powstania listopadowego a dekabrystami, to winić za taki stan rzeczy należałoby między innymi Bestużewa-Marlińskiego, który wyrażał żal, że w czasie trwania powstania listopadowego nie mógł strzelać do „panów dobrodziejów" i modlił się, „by Polaków zalała krew"[101]. Zdaje się przy tym, że dekabryści po kilku latach służby, ulegli – jak się to ostatnio określa w historiografii rosyjskiej – resocjalizacji i widzieli w podboju górali kaukaskich niesienie misji cywilizacyjnej przez Rosję[102].

---

99 И.Р. фон дер Ховен, *Мое знакомство с декабристами и другими замечательными личностями, служившими рядовыми в кавказских войсках в 1835–36 годах. (Рассказ очевидца)*, [w:] „Древняя и новая Россия" 1877, nr 2, http://www.vostlit.info/Texts/Dokumenty/Kavkaz/XIX/1820- 1840/Von_der_Hoven_I_R/text.htm [dostęp: 26.10.2024].

100 А.С. Нагаев, *„Омское дело" 1832–1833 гг.*, Красноярск 1991; W. Śliwowska, *Ucieczki z Sybiru*, Warszawa 2005, s. 45–67.

101 G. Kurpisowa, *Społeczeństwo rosyjskie wobec powstania listopadowego*, [w:] *Powstanie listopadowe 1830–1831. Dzieje wewnętrzne – militaria – Europa wobec powstania*, red. W. Zajewski, Warszawa 1980, s. 434; J.R. Nowak, *Myśli o Polsce i Polakach*, Katowice 1994, s. 99. Z dystansem do Bestużewa-Marlińskiego odniósł się również M. Gralewski (*Kaukaz…*, s. 151), a Z. Rewkowski (*Pamiętniki…*, t. 2, s. 19–20) wypomniał mu grubiaństwo. Por. С.Л. Дударев, Д.С. Дударев, *Вклад декабристов в формирование толерантного отношения российского общества к народам Северного Кавказа*, Армавир 2012.

102 Ю.С. Сулаберидзе, *Восприятие Кавказа декабристами: культурный тип декабриста на Кавказе*, „Исторический курьер" 2020, № 6 (14), s. 53–71. Tam szeroka literatura dotycząca poglądów dekabrystów na kwestie podboju Kaukazu przez Rosję. Faktem jest, że zanim dekabryści pojawili się na Kaukazie, już wypowiedzieli swe stanowisko wobec losów tegoż regionu. Generalnie uważali, że Kaukaz winien być podporządkowany Petersburgowi. Należało jednak zmienić taktykę: ludy decydujące się na współpracę z Rosją pozostawić na Kaukazie, a przeciwnych zwyczajnie przesiedlić w głąb Rosji, a w ich miejsce sprowadzić rosyjskich osadników. Cyfanowa w tekście opublikowanym na stronie internetowej, a będącym jej streszczeniem autoreferatu rozprawy doktorskiej (kandydackiej) twierdzi, że to dekabryści mieli wpływ na rozwój liberalno-demokratycznych poglądów wśród

Problem dezercji Polaków i związków z niepodległą ludnością Kaukazu Północnego

Polacy, doznając upokorzenia w swojej walce narodowowyzwoleńczej, mogli dążyć do zawiązania spisku z ludnością kaukaską walczącą z Rosją, który dawał bliżej nieokreślone szanse na wyzwolenie. Jednakże taki pomysł jak w Omsku, nie pojawił się na Kaukazie. W każdym razie, gdyby dowództwo rosyjskie podejrzewało Polaków o „tajemne schadzki", natychmiast uruchomiono by śledztwo, a akta z jego prowadzenia, jak to w carskim zwyczaju bywało, zawierałyby kilkanaście tomów i sprawa zostałaby nagłośniona, podobnie jak się to odbyło w przypadku spisku omskiego. Tymczasem w oficjalnych raportach nie znajdujemy takich informacji, a tylko czasem niektórzy dowódcy oddziałów, gdy nie powiodła się im wyprawa przeciw *gorcom*, tłumaczyli to dezercją Polaków.

Nie oznacza to, że w grupie liczącej nieco ponad 10 tysięcy wcielonych do armii rosyjskiej po upadku powstania wszyscy bez szemrania pogodzili się z losem, złożyli carowi przysięgę na wierność i bez żadnych skrupułów brali udział w wyprawach przeciw góralom kaukaskim. W tak dużej grupie młodych ludzi musiały się znaleźć osoby – i jest to oczywiste – które za żadną cenę nie mogły się pogodzić z warunkami panującymi w wojsku carskim oraz z faktem, że niedawno bili się z rosyjskim żołnierzem na polach Grochowa czy pod Ostrołęką, a teraz ramię w ramię – z niedawnym przeciwnikiem – idą z rozkazu Mikołaja I podbijać wolne ludy zamieszkałe Kaukaz[103].

Na podstawie informacji, do których udało nam się dotrzeć w Archiwum Historyczno-Wojskowym w Moskwie, oraz przedrewolucyjnych wydawnictw rosyjskich traktujących o stratach dotyczących żołnierzy na Kaukazie, można przyjąć, że spośród jeńców i wcielonych uczestników powstania listopadowego na zasadzie karnego poboru z 1832 roku próbę ucieczki podjęły 123 osoby, co stanowiło około 1,2%[104].

Hotel Lambert miał jednak inne wyobrażenie o skali dezercji i o możliwości pozyskania ludów kaukaskich do wspólnego wystąpienia przeciw Rosji. Można spokojnie powiedzieć, że idea „Za naszą i waszą wolność" została wskrzeszona nad Sekwaną. Adam Jerzy Czartoryski już w 1834 roku przedstawił politykom brytyjskim odpowiednie memoriały w tej sprawie. Doprawdy trudno zrozumieć,

karnie zesłanych uczestników powstania listopadowego, ale nie podaje przy tym źródła. Por. И.В. Цифанова, *Польские переселенцы в Кавказской войне XIX века*, https://superinf.ru/view_helpstud.php?id=5531 [dostęp: 27.05.2024].

103 Dylematy wielu z nich opisuje Stanisław Pilat, który sam biorąc udział w postaniu listopadowym, dostał się do niewoli rosyjskiej.

104 W. Caban, *Służba wojskowa Polaków…*, s. 740.

na jakiej podstawie wywnioskował, że w krótkim czasie z polskich dezerterów powstanie na Kaukazie 18-tysięczna armia, która razem z Czerkiesami i innymi ludami kaukaskimi, a przy poparciu Persji i Turcji i odpowiednim zaangażowaniu Anglii, zagrozi Mikołajowi I. W 1834 roku nie można było stworzyć tak liczebnej armii polskiej, gdyż na Kaukazie przebywało nieco ponad 13 000 Polaków. Niemniej jednak trzeba pamiętać, że Czartoryski, konstruując swój plan, miał na uwadze jeszcze inne czynniki, a mianowicie trwającą wojnę w Czeczenii, Dagestanie i Czerkiesji oraz rosnące napięcie w stosunkach rosyjsko-brytyjskich[105].

Z biegiem lat nie przybywało dezerterów, których decyzje były spowodowane chęcią udania się do górali i występowania wspólnie z nimi przeciw Rosji[106]. Niewątpliwie w relacjach pamiętnikarskich, a także w raportach agentów Czartoryskiego znajdujemy informacje o zbiegostwie Polaków do Szamila czy Czerkiesów. Są to informacje jednostkowe i na ogół podawane z tzw. drugiej ręki. Trudno też dowierzać wszelkim raportom dowódców rosyjskich o ucieczkach Polaków, których liczba częstokroć była zawyżana[107].

Były dwa powody, dla których rezygnowano z ucieczek do Czerkiesów czy Szamila z myślą utworzenia wspólnego wystąpienia przeciw Rosji. Po pierwsze, złe traktowanie dezerterów i osób, które dostały się do niewoli po przegranej bitwie lub zostały porwane przez specjalne grupy trudniące się handlem niewolnikami. Przekonało się o tym wiele osób, w tym chociażby Karol Kalinowski[108] i Jan Zahorski[109] oraz wielu innych. Nie ma potrzeby przytaczania w tym miejscu

105 Szerzej na temat planów polskiej emigracji wobec Kaukazu zob. P. Adamczewski, *Polski mit etnopolityczny…*, s. 135–164; R. Żurawski vel Grajewski, *Wielka Brytania w „dyplomacji" księcia Adama Jerzego Czartoryskiego wobec kryzysu wschodniego (1832–1841)*, Warszawa 1999, *passim*; tenże, *Kaukaz w „dyplomacji" księcia Adama Jerzego Czartoryskiego wobec kryzysu wschodniego (1832–1840)*, „Przegląd Nauk Historycznych" 2003, nr 2 (4), s. 181–198.

106 Swoistego rodzaju wyjątkiem jest historia Ismaela Czerkawskiego „Jasia Zagadki", wywodzącego się z rodziny litewskich Tatarów, absolwenta Szkoły Podchorążych, który dostał się do niewoli w czasie powstania listopadowego. Według Stanisława Pilata, po wielu dyskusjach, przeszedł na stronę Czerkiesów i razem z nimi urządzał napady na rosyjskie osiedla rozmieszczone w okolicy Piatigorska.

107 Zob. О.В. Матвеев, *Поляки в укреплениях…*, s. 113.

108 Kalinowski nie znalazł się u kaukaskich górali ze swej woli, tylko został porwany. Było to częste zjawisko. Każda rosyjska forteca była bacznie obserwowana przez wyspecjalizowane grupy ludzi trudniących się porywaniem żołnierzy, tzw. „liudokradów". Porwany stawał się niewolnikiem. Tylko nielicznym, jak Kalinowskiemu, udało się wydostać z niewoli. Por. K. Kalinowski, *Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie oraz niewoli u Szamila. Od 1844 do 1854*, oprac. P. Adamczewski, Warszawa 2017; W. Caban, *W niewoli u Szamila*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska" 2005, Sectio F, Historia 60, s. 55–62. Zob. П. Адамчевский, В. Цабан, *Вопрос дезертирства поляков из царских войск*, [w:] П. Адамчевский, В. Цабан, *Кароль Калиновский. Воспоминания о моей службе на Кавказе и о плене у Шамиля. С 1844 по 1854 гг.*, пер. с польского Екатерина Кузавлёва-Адамчевска, Тбилиси 2025.

109 И. Загорский, *Восемь месяцев в плену у горцев*, [w:] *Кавказ. В плену у горцев*, ред. М. Котлярова, В. Котляров, Нальчик 2013, s. 75–91. Iwan Zagorskij to Jan Zahorski, A.Z., student Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie, który został zesłany na Kaukaz w 1839 r. za udział w spisku demokratycznym. Por. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy…*, s. 695.

historii, z których jedna zakończyła się wydostaniem z niewoli za odpowiednim okupem dla górali i powrotem do szeregów rosyjskich, a inna na bazarze w Turcji lub Persji, gdzie dawnych żołnierzy sprzedano jako niewolników. Jednak mit o tym, że Szamil otaczał się Polakami, jest szeroko rozpowszechniony.

Jest wreszcie sprawa druga. Wspomnieliśmy już, że od 1838 roku otworzyła się możliwość awansów na stopnie oficerskie – zarówno jeńców, jak i uczestników powstania i zesłanych za tajne spiskowanie. Awans na oficera otwierał drogę do powrotu w rodzinne strony. Skoro mowa o awansach, należy przedstawić okoliczności, które doprowadziły władze do ich umożliwienia. Otóż uświadomiono sobie, że w garnizonach kaukaskich znalazła się wykształcona i już doświadczona w działaniach bojowych młodzież i zamiast ją szykanować można wykorzystać jej umiejętności, a za zasługi w boju awansować na stopnie oficerskie. Uzyskanie stopni oficerskich pozwalało zarazem występować o dymisję i w konsekwencji umożliwiało powrót w rodzinne strony. Żołnierz zatem kalkulował, czy wdawać się w niepewne konszachty z góralami kaukaskim, czy też brać udział w okrutnych walkach toczonych w trakcie podboju Kaukazu na rzecz Cesarstwa Rosyjskiego. Studiując wiele życiorysów, łatwo można dojść do wniosku, że ten argument okazywał się decydujący, a zwyciężył dlatego, że przybliżał powrót na łono rodziny[110]. Nadto trzeba pamiętać, że dymisjonowany oficer otrzymywał odpowiednie uposażenie, które wystarczało mu na w miarę godne życie, a po powrocie jego pozycja w środowisku automatycznie wzrastała. Był człowiekiem uznanym, bo został oficerem za to, że bił się z niewiernymi. Z chwilą pojawienia się możliwości awansu problem dezercji miał wymiar jednostkowy. Awansowany na stopień oficera uświadamiał z kolei wcielonych w rekruty polskich chłopów i mieszczan, by starali się sumiennie wykonywać wszelkie polecenia przełożonych, bo to przybliża do awansu, a w dalszej perspektywie umożliwia powrót do kraju.

Wreszcie trzeba przytoczyć jeszcze jeden argument, który potwierdza, że decyzje o przejściu na stronę górali kaukaskich były rzadkością. Otóż podczas wojny krymskiej Polacy mieli możliwość dezercji na stronę aliantów, ale zdaje

110 Władysław Jurkowski tak oto przed bliską sobie osobą dwukrotnie usprawiedliwiał swoją decyzję o wzięciu w wyprawach przeciw Czerkiesom. „[...] Szanować swoje życie w mojem położeniu byłoby to powoli umierać, moralnie pierwej, potem fizycznie. Jeszcze raz mówię, bo chcę się usprawiedliwiać, że nie rozpacz, ale konieczność, ale potrzeba zmusza do prędkiej zmiany [...]", BK PAN, List W. Jurkowskiego do Pelagii Podhorskiej z 6 listopada 1839, sygn. 1163, k. 5v. Z kolei w liście z 11 marca 1840 r. pisał: „Jeśli mi Pani życzyć nie przestanie, spodziewam się dopiąć i samego oficera. Ach Boże! Co prędzej oficera, szlify na ramię, urlop do ręki i wprost do domu [...] Ach! Żeby prędzej uściskać Matkę, ucałować dobroczynne rączki Pani, przytulić przyjaciół", tamże, k. 7v. Odbywający służbę wojskową na linii orenburskiej zabiegali o przeniesienie na Kaukaz, bo zdecydowanie łatwiej można było się odznaczyć w walce z góralami kaukaskimi niż z ludami środkowoazjatyckimi i tym samym osiągnąć awans oficerski. Por. W. Caban, *Z Orenburga do Paryża. Bronisław Zaleski 1820–1880*, Kielce 2006, s. 63; Por. *Polak w carskim mundurze. Wspomnienia Aleksandra Skolimowskiego (1817–1895)*, oprac. W. Caban, J. Szczepański, Kielce 2015, s. 75.

się, że były one większą rzadkością niż te, które miały miejsce na początku lat 30. do kaukaskich górali. Oczywiście można winić Hotel Lambert, że jego agenci nie dotarli w porę i we właściwe miejsce z instrukcjami. To jednakże niewiele usprawiedliwia. Polacy odbywający kampanię krymską po stronie Rosji byli przekonani, że awans oficerski jest pewniejszą drogą do wolności niż przejście na stronę aliantów[111].

Kwestia awansów Polaków w armii carskiej na Kaukazie

W historiografii rosyjskiej, szczególnie ostatnich lat, w oparciu o tzw. *posłużnyje spiski* podejmuje się badania nad losami Polaków, którzy dostąpili awansów wojskowych. A prowadzi się je głównie dlatego, aby podkreślać, że Polacy odegrali ważną rolę w *pokorienii Kaukaza* przez Rosję i w ten sposób umożliwili ludom kaukaskim zapoznanie się z cywilizacją europejską[112]. Nie ma sensu wdawać się w rozważania, na ile Polacy, którzy dostali się do rosyjskiej niewoli w czasie powstania listopadowego, czy też zostali tu skierowani do odbycia karnej służby wojskowej, interesowali się tematem cywilizowania ludów kaukaskich, a na ile głównie obmyślali sposoby, by jak najszybciej wrócić w rodzinne strony, co z kolei można było uzyskać poprzez awans na stopień oficerski. Awansowano zarówno odznaczających się w bitwach z ludami kaukaskimi, prowadzących badania historyczno-wojskowe, które można było wykorzystać, jak i mających odpowiednie koneksje towarzyskie. Przedstawmy zatem kilka karier wojskowych z grupy wziętych do niewoli w czasie powstania listopadowego i spośród karnie zesłanych w sołdaty. Z pierwszej grupy będą to: Apolinary Rukiewicz, Józef Bentkowski i Adolf Jakubowski. Z drugiej natomiast: Feliks Lisowski, Adam Trzaskowski i Konstanty Zach.

Apolinary Rukiewicz (1815–1892), wywodzący się ze szlachty guberni grodzieńskiej w wieku szesnastu lat brał udział w powstaniu listopadowym i został wzięty do niewoli. Najpierw więziono go w Brześciu Litewskim, a następnie wysłano na Kaukaz. W drodze, jak nadmienił w swych wspomnieniach, spotkał się z niebywałą życzliwością Rosjan i dlatego postanowił uznać ich za nową rodzinę[113]. Od

111 Szerzej por. W. Caban, *Oficerowie rosyjscy polskiego pochodzenia wobec wojny krymskiej*, [w:] *Polacy i ziemie polskie w dobie wojny krymskiej*, red. J.W. Borejsza, G.P. Bąbiak, Warszawa 2008, s. 126–134.

112 Ю.Ю. Клычников, С.С. Лазарян, *Польско-северокавказский кризис*..., s. 149.

113 Chociaż nie wiadomo, czy można temu zawierzyć, zwłaszcza że, jak sam nadmienia we *Wspomnieniach*, jego dwaj bracia służyli w wojsku rosyjskim i nie można wykluczać, że i on postanowił robić karierę wojskową. А.Ф. Рукевич, *Из воспоминаний старого эриванца 1832–1839 гг.*, Краснодар 2009, s. 14–15. Jest to wznowienie wydawnictwa z 1914 r. Najnowsze zawiera przedmowę prawnuka autora Michaiła oraz opis zasług generała dla rozwoju życia społeczno-kulturalnego Jekaterynodaru (Krasnodaru.)

października 1832 roku rozpoczął służbę jako szeregowiec w Erywańskim Pułku Karabinierów. Pierwsze odznaczenie wojskowe otrzymał w 1838 roku, a rok później pierwszy stopień oficerski. W 1871 roku odchodził na emeryturę w stopniu generała-majora. Był wtedy pomocnikiem dowódcy 20. Dywizji Piechoty, co było dość rzadkim przypadkiem wśród osób polskiego pochodzenia i do tego nie ukrywał swego wyznania rzymskokatolickiego. To właśnie 19. i 20. Dywizji Piechoty powierzano najważniejsze zadania na linii kaukaskiej. Karierę wojskową umożliwiała mu z jednej strony odwaga i zdolności dowódcze, a z drugiej duże umiejętności w prowadzeniu prac fortyfikacyjnych. Nie bez znaczenia była znajomość czterech języków obcych. W 1871 roku, po przejściu na emeryturę, zamieszkał z rodziną w Jekaterynodarze i aktywnie uczestniczył w życiu publicznym miasta. Był między innymi sędzią pokoju, członkiem Kubańskiego Towarzystwa Ekonomicznego i dyrektorem Kubańskiego Towarzystwa Opiekuńczego. W 1874 roku w związku z wcielaniem w Rosji reform wojskowych zwanych milutinowskimi oddał się ponownie do dyspozycji wojska. W latach 1874–1884 sprawował obowiązki naczelnika powinności wojskowej w guberni kubańskiej. Odchodził z tego stanowiska w stopniu generała lejtnanta. We wspomnieniu pośmiertnym napisano: „Znał go cały Jekaterynodar, a na Kaukazie, w szczególności Kaukazie Zachodnim, znało go wielu" [tłum. C.W.] W testamencie zaznaczył, że mimo trwania do końca życia przy wyznaniu rzymskokatolickim chce być pochowany na cmentarzu prawosławnym[114].

Nieco inaczej przebiegała kariera Józefa Bentkowskiego (1812–1890). Wywodził się z rodziny niebogatej szlachty Księstwa Warszawskiego. Uczył się, jak sam powiadał, we Włocławku i w Płocku. Miał zamiar wstąpić na Uniwersytet Warszawski, co uniemożliwiło mu powstanie listopadowe[115]. Najprawdopodobniej brał w nim udział i dostał się do niewoli rosyjskiej. W nieznanych okolicznościach znalazł się w 1832 roku w oddziale stacjonującym w guberni połockiej, by w połowie 1833 roku przenieść się do Nawagińskiego Pułku Piechoty[116]. W 1834 roku

---

114 *Памятная книжкqа кубанской области, на 1874 г.*, Екатеринодар 1873, s. 39*; История*, https://www.adm-tbilisskaya.ru/abo ut/archi ves/istoriya/9685/ [dostęp: 11.06.2024]; *Список генеральских чинов российской императорской армии и флота*, http://rusgeneral.ru/general_r4.html [dostęp: 11.06.2024].

115 Bentkowski skrywał swoją przeszłość do czasu podjęcia służby wojskowej na Kaukazie. Taki zapis uczynił on sam na krótko przed śmiercią na potrzeby Siemiona Wengerowa, petersburskiego bibliografa, który później zamieścił jego biogram w słowniku biograficznym uczonych i pisarzy rosyjskich. Tę wersję powtarzają biografowie Bentkowskiego, nie zwracając uwagi na to, że w Księstwie Warszawskiem nie było powiatu brieskulskiego. Por. В.А. Жадан, *Иосиф Викентевич Бентковский – исследователь Северного Кавказа*, [w:] *Поляки в России XVII–XX в. в. Материалы международной научной конференции*, ред. А.И. Селицкий, Краснодар 2003, s. 228–232.

116 On sam nie wspominał o tym petersburskiemu bibliografowi, ale świadczy o tym *posłużnyj spisok*, do którego dotarli historycy rosyjscy. Por. С.А. Венгеров, *Критико-биографический словарь русских писателей и ученых (от начала русской образованности до наших дней)*, t. 3, Санкт-Петербург 1892, s. 12–13.

przyjął prawosławie i wstąpił do Stawropolskiego Pułku Kozackiego w stopniu podoficera. W trakcie służby wiele czasu zajmowała mu nauka synów wysokich wojskowych tegoż pułku, którzy chcieli umieścić swe pociechy w stołecznych korpusach kadetów[117]. Przez kilka lat z przerwami zarządzał kozackimi stanicami. Wraz ze wstąpieniem do Stawropolskiego Pułku Kozackiego zaczął się interesować historią oddziałów kozackich stacjonujących w rejonie Kaukazu i ogólnie historią i etnografią tego regionu. Zdaje się, że to była przyczyna opuszczenia służby po 25 latach. Odchodził z niej w 1857 roku w stopniu sotnika[118] i poświęcił się całkowicie badaniom naukowym. Ściśle związał się z działalnością powstałego w 1858 roku Stawropolskiego Komitetu Statystycznego, gdzie pełnił odpowiedzialne i zaszczytne funkcje. Opublikował ponad dwieście prac z zakresu historii, archeologii, etnografii i statystyki. Odegrał ważną rolę w rozwoju życia umysłowego w Stawropolu. Pamięć o jego dokonaniach jest pielęgnowana do dziś[119].

Szybko zdobywał awanse Adolf Jakubowski, były słuchacz Szkoły Podchorążych. Dostał się do niewoli w bitwie pod Ostrołęką i trafił do roty aresztanckiej w Dyneburgu. Domyślając się, jakie kary spadną na słuchacza Szkoły Podchorążych, udało mu się przy pomocy dowódcy roty zmienić nazwisko na Wiktora Jakubińskiego i pod nim przybył na Kaukaz. Trafił do Apszerońskiego Pułku Piechoty, którym dowodził gen. von Klugenau[120] odnoszący się z życzliwością do Polaków. Za waleczność w trakcie wyprawy przeciw góralom kaukaskim w 1834 roku otrzymał odznaczenie wojskowe, co otworzyło mu drogę do awansu na stopień podoficerski i gen. von Klugenau[121] mianował go adiutantem sztabowym. Wkrótce przyszły kolejne awanse i Jakubiński został kapitanem. Wtedy jeden z Polaków napisał donos, że świeżo mianowany kapitan ukrywa swe prawdziwe nazwisko, ponieważ był słuchaczem Szkoły Podchorążych. Sprawa oparła się o Petersburg, ale Jakubińskiego nie zdegradowano do stopnia szeregowca i nie wymierzono mu kary chłosty. Został tylko pozbawiony odznaczeń wojskowych. A zdaje się,

117 Miał przygotowywać, jak sam powiadał, do egzaminu do korpusu kadetów chrześniaka późniejszego cara Aleksandra II.

118 Sotnik – w wojskach kozackich dowódca sotni. W tabeli rang odpowiadał stopniowi porucznika w piechocie i kornetowi w kawalerii.

119 М.Е. Колесникова, *И. В. Бентковский – Секретар Ставропольско Статистического Комитета*, „Кавказология" 2017, № 3, s. 188–208. Tam dalsza literatura. Fragmenty jego prac opublikowano m.in. w: *Ставропольский текст: описания,очерки, исследования*, ред. К.Э. Штайн, Д.И. Петренко, В.П. Ходус, Ставрополь 2006, s. 11–98; *Ставрополь в описаниях, очерках, исследованиях за 230 лет*, ред. В.А. Шаповалов, К.Э. Штайн, Ставрополь 2021, s. 205–227.

120 Gen. Franz Klüge von Klugenau (1791–1851), urodził się na terenie Czech, a w 1818 r. przeszedł na służbę rosyjską. Należał do kluczowych dowódców 19. Dywizji Piechoty, która spełniała ważną rolę w podboju Kaukazu. W regionie tym służył ok. 30 lat i był m.in. dowódcą lewego skrzydła linii kaukaskiej. Z. Rewkowski odnotował (*Pamiętniki…*, t. 2, s. 63), że generał miał swoistego rodzaju słabość do ludzi rozsądnych i szlachetnych, a takim był Jakubowski.

121 Zdaniem M. Gralewskiego (*Kaukaz…*, s. 537), w sztabie gen. von Klugenau było wielu Polaków, z czego on musiał się tłumaczyć przed ministrem wojny. Tę informację upowszechniają też historycy rosyjscy.

że sprawa przybrała taki obrót tylko dlatego, że za swoim adiutantem wstawiał się gen. von Klugenau. Jakubowski odznaczył się w czasie wojny krymskiej i tym samym została otwarta droga do dalszych awansów. Ostatecznie opuścił szeregi armii rosyjskiej w stopniu majora i zamieszkał w Wilnie[122].

Przebieg karier młodzieńców wcielonych do karnej służby wojskowej za spiskowanie przedstawimy na przykładzie trójki członków „Plemienia Sarmatów", a to dlatego, że po przybyciu na Kaukaz wyrazili oni ciekawość poznania zwyczajów i obyczajów tamtejszych ludów. Być może rolę inspirującą w tej sprawie odegrał wspominany gen. Andrzej Pacowski. Nie wiadomo, czy starał się ich wspomagać w pierwszych krokach na Kaukazie dlatego, że byli to, jakbyśmy współcześnie powiedzieli, jego krajanie, czy też może szybko dostrzegł ich zdolności i uznał, że będą mu pomocni w realizacji „humanitarnego" planu podporządkowania Abchazji imperium rosyjskiemu[123].

Spośród tej trójki najwięcej pewnych wiadomości posiadamy odnośnie do Feliksa Lisowskiego (Lissowskiego). Trafił do 44. Pułku Jegierskiego najprawdopodobniej na przełomie lat 1827 i 1828, kiedy trwały jeszcze ostatnie działania wojenne na froncie rosyjsko-perskim. Następnie brał udział pod dowództwem wspominanego gen. Pacowskiego[124] w wojnie z Turcją w latach 1828–1829. Po rozformowaniu tegoż pułku służył w Czarnomorskiej Linii Brzegowej. Po dowództwem kolejnych generałów brał udział w wielu działaniach wojennych, a także w wielu wyprawach zwiadowczych. Pozostawił z tych wypraw obszerne zapiski dotyczące topografii, mineralogii, zjawisk klimatycznych, zwyczajów i obyczajów. Innymi słowy, był człowiekiem o szerokich zainteresowaniach i dużej wiedzy[125].

---

122 Z. Rewkowski, *Pamiętniki…*, t. 2, s. 63–64, 198. Autor wspomnień był w bliskich kontaktach z Jakubowskim, nie tylko dlatego, że odbywali przez pewien czas służbę w tej samej kompanii, ale również dlatego, że cenił go bardzo wysoko jako człowieka. Jakubowski na Kaukazie przebywał razem z matką swojej żony i córeczką. Rewkowski spotkał się jeszcze z Jakubowskim w Wilnie, kiedy obydwaj opuścili już szeregi wojska. Nie dało się ustalić daty złożenia dymisji przez Jakubowskiego. Zapewne nastąpiła ona po 1858 roku, bo wtedy – po dwudziestopięcioletniej służbie – przysługiwało mu prawo do całkiem wysokiej emerytury. W publikacji Śliwowskiej (*Zesłańcy polscy…*, s. 226) znajduje się informacja, że Jakubowski odbywał służbę w Pułku Ułanów wielkiego księcia Konstantego i stamtąd przeszedł na stronę powstania, jednakże naszym zdaniem, pierwszeństwo należy dać informacji Rewkowskiego, gdyż był jedyną z trzech osób wtajemniczonych w przeszłość Jakubowskiego. W zeznaniach, które składał Jakubowski przed władzami carskimi, mogło być wiele nieprawdy.

123 Przedrewolucyjni historycy rosyjscy podkreślali, że gen. Pacowskiemu polecono zaprowadzić rosyjskie struktury administracyjne na terenie Abchazji. Pacowski z jednej strony budował tu rosyjskie fortece, a z drugiej starał się wciągać tamtejsze ludy do współpracy z Rosją i w tym zakresie uzyskiwał spore sukcesy. Być może trójka dawnych spiskowców otrzymała zadanie poznania języka, zwyczajów i obyczajów, by łatwiej mogli nawiązać kontakty z tamtejszymi ludami i tym samym realizować koncepcję Pacowskiego i innych dowódców rosyjskich podporządkowania Abchazji. Por. А.Н. Дьячков-Тарасов, *Абхазия и Сухум в XIX столетии*, „Известия Кавказского Отдела Императорского Русского Географического Общества" 1909–1910, № 20 (2), s. 161–162.

124 Wtedy jeszcze pułkownika.

125 Z. Rewkowski (*Pamiętniki…*, t. 2, s. 157) tak oto scharakteryzował swego kolegę: „Był zawsze czynny, pracowity, chciwy nauki wszelkiej i wiadomości rozmaitych".

Cieszył się pełnym zaufaniem wszystkich wyższych dowódców, pod których rozkazami przyszło mu służyć na Czarnomorskiej Linii Brzegowej. Powierzono mu pełnienie obowiązków pristawa w położonej w Abchazji Cebeldzie, między innymi dlatego, że szybko i dobrze opanował języki abchaski i gruziński. W trakcie pełnienia tych obowiązków zdobył sobie zaufanie miejscowej ludności. Otrzymał dymisję na początku lat 50. XIX wieku w stopniu majora. Wkrótce później zmarł z powodu odmrożenia sobie obu nóg i lewej ręki w czasie przemarszu grzbietem Kaukazu, z którego zresztą pozostawił ciekawe zapiski[126].

Adam Trzaskowski trafił na Kaukaz razem z Lisowskim w tym samym czasie. Podczas 12-letniej służby brał udział w wojnie z Persją w 1828 roku, a w latach 1828–1829 przeciw Turcji. Po awansie na stopień oficerski w 1838 roku został adiutantem gen. Nikołaja Rajewskiego, głównodowodzącego Czarnomorską Linią Brzegową, a następnie gen. Filipsona[127], naczelnika sztabu linii kaukaskiej. Trzaskowski z jednej strony posiadał duże umiejętności organizacyjne[128], a z drugiej wykazywał zainteresowania naukowe, w których wykorzystywał znajomość języków perskiego, abchaskiego i gruzińskiego[129]. Dosłużył się stopnia majora i w 1850 roku po otrzymaniu dymisji ożenił się z Polką i został zarządcą majątku wdowy po gen. Rajewskim w okolicach Woroneża. Najprawdopodobniej wybrał Rosję jako swoją ojczyznę[130].

Najmniej wiemy o Konstantym Zachu, a to dlatego, że albo nie zachowała się jego lista służby na Kaukazie, albo też zwyczajnie nie udało się jej odnaleźć w archiwach Stawropola czy Krasnodaru. Trafił na Kaukaz razem z Lisowskim i Trzaskowskim i dosłużył się stopnia podchorążego. Zdaniem Leona Janiszewskiego, który też odbywał karną służbę na Kaukazie, Zach był z zamiłowania orientalistą-amatorem. Znał język perski i lokalne języki turkijskie. Według niektórych relacji miał znać język starożytnych Partów. Planował napisanie gramatyki perskiej i tatarskiej, ale nie pozwoliły na to obowiązki wynikające ze służby wojskowej.

---

126 *Западный Кавказ в первой половине XIX века. По материалам Ф.Я. Лисовского и В.Л. Чуркина. Сборник архивных документов*, составитель Л.И. Цвижба, ред. Ю.Д. Анчбадзе, Москва 2019, *passim*; Ю.Ю. Клычников, С.С. Лазарян, *Польско-северокавказский кризис…*, s. 148–164; А.Н. Дьячков-Тарасов, *Абхазия и Сухум…*, s. 161–162; Z. Rewkowski, *Pamiętniki…*, t. 2, s. 155–157. L.I. Cwiżba nie ustaliła miejsca pobytu Lisowskiego po opuszczeniu wojska i miejsca jego pochówku. Tymczasem Rewkowski zapisał, że zmarł on w twierdzy Suchum Kale.

127 Gen. Filipson, mający sporo sympatii do Polaków, tak oto wyraził się w swych wspomnieniach o Trzaskowskim i Lisowskim: „Żyli razem jak bracia, a nieszczęścia tych żołnierzy tylko wzmacniały ich charakter". Г.И. Филипсон, *Воспоминания 1837–1847*, [w:] *Осада Кавказа. Воспоминания участников кавказской воины XIX века*, составил Я. Гордин, Санкт-Петербург 2000, s. 161,

128 Z. Rewkowski (*Pamiętniki…*, t. 2, s. 157) zapisał, że Trzaskowski „mógł być dyrektorem każdej dużej kancelarii".

129 W czasopiśmie „Кавказ" (1847, 04.10, № 40, s. 156–157) opublikował tekst *О сословиях Гури. Из записок капитана Тршасковского*.

130 W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy…*, s. 638–539; Z. Rewkowski, *Pamiętniki…*, t. 2, s. 155–157; Ю.Ю. Клычников, С.С. Лазарян, *Польско-северокавказский кризис…*, s. 148, 163–164.

Ostatecznie pozostawił jedynie drobne notatki historyczne i nie wiadomo, czy one się zachowały. W służbie wojskowej doszedł do stopnia chorążego. W jej trakcie był korepetytorem syna gen. Pacowskiego. W 1846 roku zginął w trakcie pokonywania wąwozu w ekstremalnych warunkach pogodowych. Tak zakończył żywot na Kaukazie człowiek, który według Janiszewskiego był „mężem wielkiego hartu duszy i najszlachetniejszych uczuć" i miał też wszelkie zadatki, by zostać wybitnym orientalistą[131].

W trakcie analizy życiorysów nasuwa się pytanie, na ile te osoby i wiele im podobnych, zdawały sobie sprawę z tego, że walcząc w szeregach rosyjskich z ludami kaukaskimi, przyczyniają się do umocnienia potęgi imperium rosyjskiego, przeciwko któremu przecież sami spiskowali. Niewątpliwie takie rozmowy prowadzono w grupach, czy też rozważano w samotności. Ostatecznie dochodzono do wniosku, że nie ma innej możliwości powrotu w rodzinne strony, jak tylko zdobycie odznaczeń i awans na stopień oficerski za odwagę i męstwo w walce z *gorcami*[132]. Można byłoby powiedzieć, że zarówno karnie wcieleni w sołdaty, jak i wszyscy, którzy dostali się do niewoli rosyjskiej – zarówno w latach 1812–1814 i po upadku powstania listopadowego – uczestniczyli, jak to chcą postrzegać niektórzy historycy rosyjscy, w cywilizowaniu Kaukazu. W tym miejscu należałoby dodać, że była to akcja cywilizowania wykonywana pod przymusem[133].

Powrót Polaków do ojczyzny

Wreszcie należałoby postawić pytanie o skalę powrotów, które objęły wszystkich Polaków wcielonych do armii carskiej na zasadzie poboru, jeńców powstania listopadowego i wreszcie karnie zesłanych w sołdaty. Powrót ten, w określonych warunkach, umożliwiał manifest koronacyjny cara Aleksandra II z sierpnia 1856 roku[134]. Przed laty Wiesław Caban ustalił, że spośród około 200 000 Polaków z Królestwa Polskiego, którzy odbywali służbę w różnych miejscach imperium rosyjskiego, w rodzinne strony wróciło około 12%, tj. około 24 000[135].

131 L. Janiszewski, *Z listu Leona Janiszewskiego do wydawcy Pamiętnika*, „Pamiętnik Naukowo-Literacki" 1850, t. 2, z. 6, s. 118–119; Z. Rewkowski, *Pamiętniki…*, t. 2, s. 155–156; W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy…*, s. 695; А.А. Боголюбов, *Судьбы поляков на Северном Кавказе…*, s. 157–158.

132 Ciekawe rozważania na ten temat zob. M. Gralewski, *Kaukaz…*, s. 579–582.

133 Interesujące rozważania na ten temat opublikowała ostatnio K. Gaibulina, *Etnografowie z przymusu. Polscy zesłańcy w służbie kolonialnej Cesarstwa Rosyjskiego*, Warszawa 2024. Wydaje się, że spuścizna piśmiennicza Bentkowskiego, Lisowskiego i Trzaskowskiego czeka na polskiego badacza.

134 Zaznaczmy, że nie obejmował Polaków, którzy dobrowolnie wstąpili do armii carskiej.

135 Śmierć poniosło na polu bitwy, a przede wszystkim zmarło z powodu licznych chorób, około 150 000, czyli 75%, a 13%, tj. 26 000, pozostało w Rosji. W tej grupie najwięcej było osób, które założyły rodziny, ale byli i tacy, którzy uznali powrót za bezcelowy, bo nie wiedzieli, czy jest w ogóle ktoś, do kogo można wracać po 15–25 latach służby, i czy po powrocie będą mieli zapewnione jakie takie warunki

W latach 1831–1855, to jest do ostatniego poboru rekruta przeprowadzonego w Królestwie Polskim przed wybuchem powstania styczniowego, na Kaukazie znalazło się około 45 000 młodych Polaków. Zatem mogło stamtąd powrócić po 1856 roku około 5400 osób. Jednakże wydaje się, że skala powrotów z Kaukazu była mniejsza, a to dlatego, że – jak już wspomniano – umieralność w tym regionie była bardzo wysoka. Nadto na linii kaukaskiej ginęło więcej żołnierzy niż na innych frontach działań wojskowych.

Czy ten sam przelicznik można przyjąć odnośnie do powrotów karnie zesłanych do wojska? Wydaje się, że byłby on zaniżony. Trzeba bowiem pamiętać, że w innym położeniu znajdował się oficer, a w innym szeregowy żołnierz. Każda z osób spośród karnie zesłanych, jeżeli tylko nie zginęła w pierwszych bojach, wcześniej czy później zostawała oficerem. Kadra oficerska miała warunki bytowania nieporównywalnie lepsze niż szeregowi żołnierze, a on sam znajdował się w dogodniejszej sytuacji w czasie prowadzonych działań bojowych.

Wcześniej wspomniano, że do karnej służby wojskowej na Kaukaz skierowano 150 młodych spiskowców. Analizując zapiski, Wiesław Caban doszedł do wniosku, że powróciło minimum 50 osób, tj. około 35%. Ale wskaźnik ten zapewne należy podnieść, w wielu przypadkach bowiem dysponujemy tylko informacją, że dana osoba została zesłana do odbywania karnej służby wojskowej. Czasami nawet trafiają się informacje o służbie danej osoby w tym czy innym pułku. I niestety, na tym informacja się kończy[136]. Trudno więc uznać, że te osoby poniosły śmierć w trakcie walki, czy zwyczajnie po odbyciu służby postanowiły nie wracać w rodzinne strony.

Zbiorowy portret zesłańców można byłoby przygotować w oparciu o *posłużnyje spiski* zachowane w archiwach Moskwy, Astrachania, Krasnodaru i Stawropola. Zostawili też po sobie pewną liczbę publikacji, z których niewielką część prezentujemy w niniejszym tomie. Ponadto zapewne wiele rękopisów do dziś nie zostało wydobytych z archiwów rosyjskich. Ale to zadanie, które poniekąd już zostało postawione przez Bohdana Baranowskiego[137] przed czterdziestu laty. Przy

do dalszej egzystencji. Por. W. Caban, *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1873*, Warszawa 2001, s. 228.

136 Przykładowo w przypadku bliżej nam nieznanego Kasprowicza jest tylko informacja: „akademik wileński – na Kaukaz" (W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy…*, s. 263). Bywają też informacje o tym, że dana osoba służyła w tym czy innym pułku i nawet była awansowana, ale nie ma najmniejszej wzmianki pozwalającej sądzić, czy zginęła w walkach, czy też może zwyczajnie postanowiła robić karierę wojskową do czasu uzyskania emerytury. Przykładowo taki dylemat pojawia się w przypadku Konstantego Sienickiego, który w sierpniu 1858 r. otrzymał zgodę władz na dalsze awanse (W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy…*, s. 545).

137 Problem ten został już podjęty czterdzieści lat temu przez B. Baranowskiego, *„W sołdaty na Kaukaz": położenie polskich działaczy politycznych wysłanych karnie do służby wojskowej w drugim trzydziestoleciu XIX w.*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska" 1982, Sectio F, Humaniora 37, s. 279–293.

tym szczególny nacisk należałoby położyć na próbę określenia karier Polaków w wojskach rosyjskich stacjonujących na Kaukazie, gdyż służba w tym regionie cechowała się sporą specyfiką. Takie badania będzie jednak można wykonać dopiero po umożliwieniu dostępu do archiwów i bibliotek rosyjskich. Przy tym musiałoby się to odbyć przy szerokiej współpracy naukowców polskich i rosyjskich, co w obecnym okresie wydaje się bardzo odległą perspektywą.

3. Cywilizacja i jej gradacje – o znaczeniu tożsamości cywilizacyjnej Polaków służących na Kaukazie Północnym

Wprowadzenie

Dziewiętnasty wiek był kluczowym w tworzeniu polskiego etosu narodowego. W trudnych warunkach rozbiorów, kiedy Polska została pozbawiona własnej państwowości i podzielona między imperia Romanowów, Habsburgów oraz Hohenzollernów, polska wspólnota nie tylko przetrwała, ale także zdołała zachować i rozwinąć własne poczucie przynależności do „wspólnoty wyobrażonej" w ujęciu Benedicta Andersona[1]. Właśnie wtedy doszło do wykreowania konceptu narodu polskiego we współczesnym rozumieniu tego słowa – nie ograniczonego przynależnością do poszczególnego stanu, lecz utożsamianego z szeregiem kulturowo-etnicznych czynników. Istotne znaczenie w powyższym procesie odegrały dwie narodotwórcze opowieści.

Pierwsza z nich, osadzona w tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów, definiowała Polaków jako strażników cywilizacyjnego pogranicza Europy, przedmurza ochraniającego przed zagrożeniem płynącym ze Wschodu[2]. W jej ramach dochodziło do samoidentyfikacji bycia obrońcami mentalnej Europy, utożsamianej z szeroko rozumianą kulturą zachodnią i chrześcijaństwem, przede wszystkim w jego katolickim wydaniu. Sprzyjało to formułowaniu polskiej tożsamości na podstawie mitu o cywilizacyjnym pograniczu, a więc w kontrze do Orientu znajdującego się tuż za wschodnimi granicami mentalnej Rzeczypospolitej. Tak zarysowany podział świata przedstawiał państwo moskiewskie wraz z jego następcą w postaci Cesarstwa Rosyjskiego jako permanentne zagrożenie dla europejskiej kultury, które było powstrzymywane wyłącznie dzięki polskiemu

[1] Zob. B.R. Anderson, *Imagined Communities: Reflections on the Origin and Spread of Nationalism*, London 2006.

[2] Zob. J. Tazbir, *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy. Mity a rzeczywistość*, Warszawa 1987.

wysiłkowi w obronie Zachodu od nacisku barbarzyńców. Owo nastawienie kierowane było przeważnie wstecz – do czasów świetności Rzeczypospolitej – i pozwalało na konstruowanie własnej wizji przeszłości[3].

Obok powyższej narracji funkcjonowała i rozwijała się druga, będąca swoistym uzupełnieniem pierwszej. Traktowała ona o polskiej niezłomności w walce o najważniejszą wartość w postaci wolności; zawsze po stronie uciśnionych i prześladowanych – niezależnie od ich przynależności kulturowej czy etnicznej. Kwintesencją tego stało się słynne motto „za wolność naszą i waszą", a obraz Polaków biorących udział w walkach niepodległościowych narodów od Ameryki Północnej poprzez Amerykę Południową po księstwa niemieckie stał się częścią etosu narodowego. Stanowiło to odbicie XIX-wiecznych realiów, kiedy doszło do nagłych zmian społecznych, wskutek których można było zaobserwować pojawienie się nowych aktorów procesu politycznego, tudzież wzrostu świadomości narodowej szerokich mas ludowych. Skutkowało to stopniową degradacją dotychczasowego europejskiego systemu opartego na monarchiach wieloetnicznych, a z upływem czasu, już w następnym wieku, doprowadziło do jego całościowego upadku na rzecz państw narodowych.

W centrum naszej uwagi znajduje się zasób źródeł dających nieco odmienną perspektywę polskiej historii intelektualnej, niebędącej prostym odbiciem dwóch powyżej wspomnianych opowieści narodotwórczych. Dotyczy ona bowiem Polaków, którzy za karę za swoją patriotyczną postawę wobec ojczyzny, zostali wcieleni do armii carskiej uczestniczącej w podboju Kaukazu. Doszło przez to do paradoksalnej rewersji statusu rodaków, którzy, będąc przedstawicielami społeczeństwa podbitego przez Cesarstwo, sami stali się ciemiężcami dla innych, występując w roli emisariuszy tegoż samego Cesarstwa[4].

Kierowanie Polaków na Kaukaz, będące częścią działań carskich władz państwowych nakierowanych na głębszą integrację podbitych terenów (zarówno polskich, jak i kaukaskich), stworzyło warunki do zderzenia przedstawicieli dwóch odmiennych kręgów kulturowych. Kwestią łączącą obydwa te światy było stanie się obiektem terytorialno-politycznej ekspansji Cesarstwa Rosyjskiego.

---

[3] Co istotne, ów mit miał i wciąż ma szerokie zastosowanie w szeregu europejskich – i nie tylko – wspólnot narodowych takich jak Rosjanie, Francuzi czy Niemcy. Niemniej, największe znaczenie miał on odegrać w przypadku szeroko rozumianej Europy Wschodniej. Zob. *Rampart Nations: Bulwark Myths of East European Multiconfessional Societies in the Age of Nationalism*, eds. L. Berezhnaya, H. Hein-Kircher, New York 2022; P. Kolstø et al., *Assessing the Role of Historical Myths in Modern Society*, [w:] *Myths and Boundaries in South-Eastern Europe*, ed. P. Kolstø, London 2005.

[4] W tym przypadku należy odnotować wysoce umowne zastosowanie wykorzystanej terminologii w postaci „ciemiężca" i „uciemiężony" w przypadku polsko-rosyjskich relacji przed wykrystalizowaniem się współczesnego poczucia przynależności narodowej. Na temat paradoksów cesarsko-rosyjskiej polityki w relacjach w Polakami zob. Л.Е. Горизонтов, *Парадоксы имперской политики: поляки в России*, Москва 1999.

Tekst poniższego rozdziału skupia się przede wszystkim na dokonaniu interpretacji dyskursu zawartego w zebranych i opracowanych przez nas tekstach. W centrum naszej uwagi znalazła się kwestia nastawienia polskich zesłańców do tamtejszej ludności oraz kultury wraz z interpretacją jej natury. Nawet pozbawiony specjalistycznej wiedzy czytelnik po zapoznaniu się z przedstawionymi w niniejszymi tomie wspomnieniami może odnotować liczne uprzedzenia, jakie Polacy żywili wobec tego regionu i jego mieszkańców. Według naszej hipotezy wspomniana niechęć wobec przedstawicieli świata kaukaskiego może zostać wytłumaczona przede wszystkim jako wyraz aspiracji do przynależności do kultury zachodnioeuropejskiej, której częścią były głęboko zakorzenione w XIX-wiecznej mentalności uprzedzenia cywilizacyjne. Droga do realizacji owych aspiracji wiodła przez kreację własnego zacofanego „Wschodu", jakim sama Polska, tak jak cała Europa Wschodnia, była dla mieszkańców Europy Zachodniej. To właśnie ona miała wpływ na Polaków i kształtowała sposób percepcji oddalonego regionu, chociaż niemniej ważną rolę odgrywały też specyficzne polskie realia, jak chociażby brak własnej państwowości.

U teoretycznych podstaw naszych analiz znalazły się metody językoznawcze i historyczne[5]. Z językoznawstwa zaczerpnęliśmy narzędzia charakterystyczne dla szeroko rozumianej analizy dyskursu, szczególnie te koncentrujące się na interpretacji dłuższych jednostek, zamiast pojedynczych zdań oraz badające mechanizmy konstruowania znaczeń w różnych kontekstach społeczno-kulturowych. Analizując zarówno cały dyskurs, jak i jego poszczególne elementy – takie jak metafory, strategie narracyjne czy środki perswazyjne – byliśmy w stanie wyodrębnić kluczowe motywy, które łączyły teksty zawarte w tomie. Do najważniejszych należą: obraz Kaukazu jako przestrzeni Orientu, koncepcja cywilizacji jako elementu formowania własnej tożsamości oraz stosunek alienacji wobec lokalnej ludności zamieszkującej tenże region. Z kolei klasyczne metody badań historycznych pozwoliły na skonfrontowanie wniosków wynikających z analizy dyskursu z XIX-wieczną polską tradycją intelektualną. Szczególną uwagę poświęciliśmy związkom między narracjami a kontekstami typowymi dla kategoryzacji własnej przynależności i deklarowanym stosunkiem wobec Cesarstwa Rosyjskiego. Na podstawie tego dokonaliśmy konceptualizacji wspomnianych wcześniej motywów, ukazując ich funkcję nie tylko w obrębie analizowanych tekstów, ale i osadzonych w XIX-wiecznych realiach i powstającego wówczas konstruktu przynależności narodowej.

[5] W tym przypadku wykorzystujemy warsztat badawczy z sukcesem opracowany i rozwinięty przez Haydena White'a; H. White, *Metahistory: The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*, Baltimore 1973.

Oparty na zebranych w ramach poniższego opracowania pamiętnikach i relacjach zesłańców rozdział poświęciliśmy na zgłębienie tematu stereotypów oraz postrzegania „innych" przez pryzmat domniemanego bycia przedstawicielem „cywilizacji". Niemniej ten sam wątek ma i odmienne oblicze. Wyobrażenie o „innych" stwarza możliwość lepszego samookreślenia i samoidentyfikacji. Zatem poruszany przez nas temat powinien stworzyć możliwość do alternatywnego spojrzenia na samo pojęcie „polskości" i jej miejsca w świecie w czasach, kiedy zaczęła się kreacja współczesnych wspólnot narodowych. W ten sposób teksty wspomnień pomogą w autopsji polskiego mitu narodotwórczego poprzez dekonstrukcję narracji poświęconej problematyce cywilizacyjnej.

Przyjęte przez nas założenia potwierdza tekst Stanisława Pilata. Za pośrednictwem opowiedzianej historii jego serdecznego przyjaciela z oddziału Ismaela Czerkawskiego vel Jasia Zagadki i jego miłości do Maryni doszło do uwypuklenia sposobu ówczesnej hierarchizacji wspólnoty polskiej. Hierarchizacji dokonywanej na podstawie europo- i katolickocentycznej wizji świata. Właśnie dychotomiczny podział świata doprowadził do paradoksalnej sytuacji, w której „dobry Polak" – Czerkawski nagle stał się obcym: Lipkiem i muzułmaninem, jednym słowem „gorszym Polakiem". Z jednej strony stanowi on przykład „dobrego" obcego, prawie-Polaka, co wynika z faktu, że posiadał samoświadomość swojej „ułomności" z powodu przynależności do wyznawców islamu. Z drugiej strony koledzy z oddziału nie potrafili zaakceptować jego cech, które nie wpisywały się w ich koncepcję „bycia Polakiem". Przykładem może być odrzucenie przez nich imienia Czerkawskiego – Ismael – i zamienienie go na swojsko brzmiącego Jasia. Poza tym Pilat niejako usprawiedliwiał pomysły Czerkawskiego zdezerterowania z wojska carskiego i przyłączenia się do walczących o niepodległość Czerkiesów właśnie tym, że był on muzułmaninem pochodzenia tatarskiego, podczas gdy „prawdziwi" Polacy porzucili takie pomysły, uważając mieszkańców gór za barbarzyńców. Przeżycia Czerkawskiego, wstydliwa próba utajenia własnego wyznania i pochodzenia, a także gotowość nawrócenia się na katolicyzm wraz z reakcją na sytuację ukochanej i jej rodziny znakomicie ilustrują romantyczną percepcję polskości w okresie transformacji od stanowego do etnicznego jej utożsamiania.

Wracając do metodologicznych ram poniższego rozdziału, pragniemy odnotować, iż kwestie charakteru etnograficznego pozostawiamy w tym miejscu na marginesie. Obserwacje Polaków przebywających na Kaukazie nie zawsze były trafne, niekiedy stanowiły przejawy autorskich domysłów, a często powtarzały pewne uproszczenia czy wręcz przekłamania. Świadczą o tym chociażby dodane przez nas komentarze do każdego z tekstów wspomnień. Mają one na celu uzupełnienie, a niekiedy sprostowanie informacji podawanych przez autorów, odsyłając do aktualnego stanu wiedzy. Niemniej, należy pamiętać o XIX-wiecznych realiach, a zwłaszcza ograniczonym zasobie źródeł i literatury, które mogły zostać

wykorzystane przez autorów wspomnień w celu weryfikacji swych przypuszczeń bądź sprawdzenia rzeczy, o których nie posiadali wiedzy. Zatem spotykanych w tekstach wspomnień błędów i omyłek nie należy traktować jako czynnika w sposób istotny wpływającego na ich wiarygodność. Stanowią jedynie świadectwo egzotyczności Kaukazu dla Polaków, dla których pozostawał swoistą *terra incognita* wskutek oddalonego od ojczyzny położenia geograficznego.

Słów kilka o wspomnieniach, ich autorach i okolicznościach powstania tekstów

Zanim przedstawimy naszą interpretację tekstualnej zawartości wspomnień w nawiązaniu do tematu polskiej wyobraźni o koncepcie cywilizacji, należy się odnieść do najbardziej istotnych zagadnień charakteru podstawowego. Mianowicie omówić cechy wspólne i różnice występujące między tymi wspomnieniami, zarówno na płaszczyźnie tekstualnej, jak i pozatekstualnej. Poza tym, przy odniesieniu się do zaznaczonego wątku, niezbędne jest dokonanie chociażby zwięzłej dygresji do losów ich autorów. Pozwoli to na umiejscowienie naszych rozważań w szerszym kontekście i lepsze zrozumienie niektórych z poczynionych przez nas przypuszczeń badawczych[6].

Większość prezentowanych przez nas relacji dotyczy okresu znanego w rosyjskiej tradycji historiograficznej jako wojna kaukaska, trwająca od 1817 do 1864 roku[7], a więc będąca najdłuższą wojną w historii Rosji. Jednakże należy przy tym mieć na względzie, że z punktu widzenia lokalnych kaukaskich wspólnot – często ze sobą niewspółpracujących, jak na przykład Czerkiesi i Dagestańczycy – był to okres kilku różnych kampanii militarnych prowadzonych przez siły Cesarstwa Rosyjskiego. Tak więc w ujęciu kaukazocentrycznym właściwsze byłoby mówienie o kilku wojnach kaukaskich. Nie mniej dyskusyjnie można potraktować daty krańcowe. Zgodnie z rosyjską historiografią wojna kaukaska zakończyła się 21 maja 1864 roku, kiedy zostało zdobyte wysokogórskie uroczysko Kbaade[8] znajdujące się w Abchazji i następnie odbyła się w nim uroczysta parada wojskowa. Jednakże dla wschodniej części Kaukazu Północnego, Dagestanu i Czeczenii wojna z Rosją skończyła się już 25 sierpnia 1859 roku, kiedy Rosjanom poddał się imam Szamil, oblężony przez nich na Gunibie. Jeszcze bardziej

6 Więcej na ten sam temat zob. P. Adamczewski, *Polski mit etnopolityczny…*, s. 99–135.

7 Na temat kaukaskiej wojny istnieje bogata rosyjskojęzyczna literatura przedmiotu, reprezentowana przez stricte akademickie oraz popularnonaukowe pozycje, np. М.М. Блиев, В.В. Дегоев, *Кавказская война*, Москва 1994; Я.А. Гордин, *Кавказ: земля и кровь. Россия в Кавказской войне XIX века*, Петербург 2000.

8 Współczesna Krasnaja Polana w Kraju Krasnodarskim. Znana jest m.in. z tego, że stanowiła ona miejsce zawodów odbywanych w ramach XXII Zimowych Igrzysk Olimpijskich.

dyskusyjna jest data rozpoczęcia wojny. W rosyjskiej historiografii jako początek konfliktu przyjęto traktować rok 1817. Wtedy bowiem decyzją Aleksieja Jermołowa, dowódcy Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego, lewe skrzydło linii kaukaskiej przesunięto z Tereku na rzekę Sunżę i podjęto decyzję o wybudowaniu nad nią umocnienia nazwanego Priegradnyj Stan[9]. Tym samym poza „wojną kaukaską" znalazł się np. ruch oporu szejka Mansura, który potrafił zjednoczyć kilka ludów kaukaskich, jak Czeczeni, Kumycy czy Nogajowie, w walce przeciwko Rosji. Ową umowność ram czasowych konfliktu/ów, a nawet samej jego nazwy można wyjaśnić asymetrycznością natury podmiotów biorących w nim udział. Z jednej strony jedno z największych imperiów ówczesnego świata – Cesarstwo Rosyjskie, z drugiej lokalne społeczności prowadzące walkę nieregularną opartą na pospolitym ruszeniu. Niezależnie jednak od przyjętego punktu interpretacji tych wydarzeń – jednej wojny czy kilku luźno powiązanych kampanii militarnych – rdzeń pozostaje niezmienny: wskutek polityki rosyjskiej doszło do przekształcenia Kaukazu w jedną z wielu prowincji rosyjskich, a w wydarzeniach tych wzięli udział Polacy, w tym autorzy prezentowanych wspomnień.

Większość zamieszczonych przez nas tekstów dotyczy lat 30. i 40. XIX wieku. Wyjątek od tej reguły stanowią wspomnienia Stanisława Nowackiego, który spędził na Kaukazie około dwóch lat, od 1813 do 1815, a więc przed formalnym rozpoczęciem „umirotworenija" Kaukazu w 1817 roku. Niemniej, nawet uwzględniając ten przypadek, można dostrzec wspólnotę autorskich doświadczeń, które obejmowały szeroko rozumiany okres rosyjskich prób pacyfikacji Kaukazu, rozpoczętych jeszcze na długo przed oficjalną inkorporacją Królestwa Kartlii i Kachetii w 1801 roku i zakończonych, przynajmniej formalnie, dopiero po pokonaniu ludności adygo-abchaskiej w latach 60. XIX wieku. Chociaż oczywiście należy mieć na względzie szereg większych i mniejszych powstań miejscowej ludności przeciwko Rosjanom, także po oficjalnym zakończeniu „wojny kaukaskiej".

Prócz doświadczenia wydaje się możliwe stwierdzenie wspólności statusu autorów zebranych przez nas wspomnień. Byli to zesłańcy, którzy trafili na Kaukaz za karę za swoją działalność patriotyczną skierowaną przeciwko Cesarstwu Rosyjskiemu (sylwetka każdego z autorów została przybliżona w kolejnym rozdziale niniejszej pracy). Z tego powodu wykorzystujemy w stosunku do wszystkich autorów określenia „zesłańcy", w ten sposób podkreślając ich usytuowanie w systemie polityczno-społecznym Cesarstwa Rosyjskiego. Jako kolejną cechę łączącą wszystkich autorów wspomnień należy wymienić ich przynależność do grona osób wykształconych i posiadających zauważalne aspiracje intelektualne. W epoce, kiedy zdecydowaną większością społeczeństwa stanowili analfabeci,

[9] Umocnienie Priegradnyj Stan było umieszczone na terytorium zajmowane współcześnie przez miejscowość Siernowodskoje w Czeczenii.

autorzy wspomnień zaprezentowali wyrafinowaną postawę osób zainteresowanych nauką i sztuką, posiadających obszerną wiedzę i zaciekawionych otaczającym ich światem. Świadczy o tym chociażby kunszt każdego z tekstów, odpowiadających zasadom literackim i często zawierających nietuzinkową znajomość wielu dziedzin, jak na przykład geografia czy historia. W tym kontekście ciekawym przypadkiem jest tekst Ksawerego Pietraszkiewicza. Autor już w tytule zaznacza swoją proweniencję: „były akademik wileński", co niejednokrotnie podkreśla w samej treści artykułu: „Ja na wojnę! Ja literat w Wilnie wypieszczony!". Uwzględniając powyższe, staje się uzasadnione stwierdzenie przynależności autorów wspomnień do szeroko rozumianego środowiska ówczesnych polskich elit intelektualnych czy przynajmniej aspiracji do bycia ich częścią.

Powyższa uwaga, zwracająca się ku elitarności autorów wspomnień, oznacza ważny fakt. Sporządzone przez nich relacje uwieczniają wizję relatywnie ograniczonej warstwy społeczeństwa polskiego. Teksty owe nie pozwalają bowiem na zapoznanie się z perspektywą polskich subalternów[10], których obraz, chociaż epizodycznie, występuje w tekstach wspomnień. W tym przypadku możemy jedynie snuć hipotezy o nastawieniu pozbawionych prawa do bycia usłyszanymi wobec kwestii omawianych w niniejszym tekście, ponieważ wspomnienia reprezentują wysoce elitarną wizję rzeczywistości. W pozostałych kwestiach autorów więcej dzieli, niż łączy. W tym miejscu skupimy się wyłącznie na dwóch najbardziej istotnych z naszego punktu widzenia płaszczyznach podziału.

Po pierwsze, wspólność społecznego pochodzenia wszystkich autorów kończy się na ich nie-byciu subalternami[11]. Wśród nich można znaleźć zawodowego oficera wojska polskiego, studentów, nauczyciela, przedstawicieli rodzin szlachecko-ziemiańskich czy urzędniczych. Zatem trudno mówić o uśrednionym portrecie społecznym czy zawodowym zesłańców znajdujących się w centrum naszej uwagi przed ich trafieniem na Kaukaz, a nawet po powrocie do ojczyzny. Po drugie, należy odnotować rzucającą się w oczy różnicę postaw owych autorów wobec Cesarstwa Rosyjskiego. Niektóre teksty ujawniają wizje osób o zdecydowanie antyrosyjskich poglądach, traktujących Cesarstwo jako wcielenie najokropniejszego ciemiężcy, odpowiedzialnego za liczne okrucieństwa wymierzone przeciwko narodowi polskiemu i poczynione przeciwko niemu krzywdy, co możemy zaobserwować u Pilata: „A Oszmiana[12]? Czy to chrześcijańska cywilizacja?

10 Termin ten rozumiemy przez pryzmat badań postkolonialnych i używamy go na opisanie grup podporządkowanych.

11 A co za tym idzie istnienie wszystkich autorów w zupełnie odmiennym świecie niż reszta społeczeństwa. Temat wewnętrznego podziału wspólnoty narodowej w okresie przed nacjonalizacją szerokich mas ludowych, na podstawie rosyjskiego przypadku, został opisany w: A. Etkind, *Internal Colonization: Russia's Imperial Experience*, Cambridge 2011.

12 Autor nawiązuje do rzezi oszmiańskiej, która miała miejsce w czasie powstania listopadowego. Dnia 15 kwietnia 1831 roku wojska rosyjskie dokonały rzezi na mieszkańcach Oszmiany za udział w zrywie

Miał że ją car i jego system względem nas, kiedy Kozacy w kościele rzeź rozpoczęli i kobietom piersi ucinali? Nigdy tu duch inny nie zamieszka! Po trzydziestu latach znowu gdzieś Europa usłyszy o jakiejś Oszmianie!". Niemniej w naszym tomie łatwo znaleźć wspomnienia odzwierciedlające bardziej neutralną postawę wobec Rosji, którą można by określić mianem wstrzemięźliwej. Nie analizujemy przy tym, wobec braku materiału badawczego, czym ona była spowodowana – uwarunkowaniami cenzury czy własnymi przekonaniami. Co więcej, poważniejszego problemu nie stanowi też identyfikacja tekstów reprezentujących wręcz przychylne nastawienie wobec Cesarstwa. Niekiedy następuje to w stopniu tak dużym, że uzasadnia stwierdzenie faktu utożsamiania się autora z Cesarstwem Rosyjskim, jak to widać na przykład w tekście Hipolita Jaworskiego: „Opatrzność dla Rosji gotuje wielkie przeznaczenie. Geograficzne jej położenie służy za hasło do połączenia dwóch światów: Wschodu i Zachodu, Azji i Europy. Jej przeznaczeniem rozlać światło oświecenia i cywilizacji w głębi ciemnej kolebki rodu ludzkiego". W tym miejscu trzeba koniecznie zaznaczyć, że wspomnienia zostały wydrukowane po raz pierwszy w różnych miejscach – w przypadku trzech autorów odbyło się to w znajdującym się w Prusach Poznaniu, wspomnienia dwóch wydano w Cesarstwie Rosyjskim – w Wilnie, raz w Królestwie Polskim – w Warszawie, i raz w położonym w Cesarstwie Austriackim Lwowie. Należy przy tym podkreślić, że nie można utożsamiać miejsca wydania wspomnień z poglądami autora według prostego schematu – w zaborze rosyjskim wydawano teksty prorosyjskie, w pruskim czy austriackim zaś antyrosyjskie. Dobrze to obrazuje przypadek wspomnień autorstwa Jaworskiego, w których autor zajmuje jedno z najbardziej prorosyjskich stanowisk, wydanych właśnie w Poznaniu.

Zdywersyfikowane podejścia do Rosji przekładają się na zupełnie odmienne strategie zachowania autorów w trakcie swej służbie: Hipolit Jaworski skończył ją w stopniu oficerskim, co później wykorzystał do zdobycia tytułu carskiego bau-adiutanta; a Stanisław Nowacki i Stanisław Pilat odrzucili propozycje składane przez rosyjskich przełożonych ze względów moralnych. O niebagatelności wyboru moralnego świadczy to, że rezygnację z awansu oficerskiego – z reguły na stopień podporucznika lub praporszczyka – należy utożsamiać z rezygnacją z prawa do dymisji z wojsk carskich i w konsekwencji do szybszego powrotu do ojczyzny. Temat awansów omówiliśmy w poprzednim rozdziale, jednak tu chcielibyśmy jeszcze raz zaznaczyć, że w wielu przypadkach dążenie do awansów mogło być ściśle powiązane z chęcią złożenia dymisji i wyjazdu w rodzinne strony.

powstańczym. Zginęło około 500 osób, w tym wiele kobiet i dzieci, które schroniły się w kościele dominikanów. Konstanty Gaszyński (1809–1866), uczestnik powstania napisał wiersz *Rzeź oszmiańska 1831*.

Przez pryzmat odnotowanej różnicy postaw wartą podkreślenia różnicą odnośnie do tekstów jest fakt, że powstawały one na różnych etapach życia autorów – w niektórych przypadkach miały formę listów opisujących wydarzenia bieżące, w innych wspomnień o latach dawno minionych. Aktualny status wywierał istotny wpływ na wewnętrznego cenzora każdego z autorów, o czym wprost wspomniał Hipolit Jaworski[13]: [Wobec czynionych zarzutów o brak wyrozumienia dla walczących o niepodległość na Kaukazie] „Na to mógłbym odpowiedzieć, że pisząc *Wspomnienia Kaukazu*, byłem bau-adiutantem pałaców cesarskich, i to byłoby dostateczne". Co więcej, różna była długość pobytu na Kaukazie każdego z autorów – od najkrótszych, dwu-, trzyletnich, jak to miało miejsce w przypadku Nowackiego i Pilata, do jedenastu lat Jaworskiego (możliwe jest przy tym, że Sosnowski i Zahorski przebywali na Kaukazie jeszcze dłużej niż on). A zatem istnieje prawdopodobieństwo wystąpienia prostej zależności między czasem spędzonym w carskim mundurze a coraz większym stopniem indoktrynacji przez carat i przenikania dyskursem rosyjskim. Zresztą, owa postawa – stopniowego zaakceptowania Cesarstwa jako jedynego przedstawiciela cywilizacji w toczącym się konflikcie kaukaskim – choć nigdzie wprost niewyartykułowana, wydaje się lejtmotywem zebranych przez nas tekstów. Na zakończenie rozdziału, po przedstawieniu przeprowadzonej przez nas analizy tekstualnej, wrócimy do tego tematu.

Kaukaz jako symbol Orientu

W pierwszej połowie XIX wieku Kaukaz był dla Polaków obszarem w całym tego słowa znaczeniu egzotycznym, a zarazem symbolicznym. To w pełni odzwierciedlało skomplikowaną sytuację Polski, gdyż łączyło elementy typowe dla kultury ogólnoeuropejskiej ze stricte polskimi oraz – występującymi wyłącznie u jednego z jej państw zaborczych – rosyjskimi.

Z jednej strony, jak to zostało ujęte przez Hipolita Jaworskiego, stał się ważnym miejscem o głęboko martyrologicznym znaczeniu dla Polaków jako wspólnoty: „[...] czyż jest rodzina w Polsce, co by kogoś ze swych członków nie miała na Kaukazie?". W omawianym bowiem okresie właśnie tam – obok Syberii – zsyłano za działalność patriotyczną mieszkańców byłych terenów Rzeczypospolitej, które znalazły się po rozbiorach w granicach Cesarstwa Rosyjskiego. Współcześnie taka polityka niekiedy jest interpretowana jako specyficzna cecha carskiej polityki represyjnej wymierzonej przeciwko Polakom, której początki można upatrywać w skierowaniu na Kaukaz polskich jeńców z Wielkiej Armii: „Tu na tej linii kaukaskiej było wszystkich Polaków 10 tysięcy zabranych do niewoli rosyjskiej,

13 Por. P. Adamczewski, *Polski mit etnopolityczny...*, s. 116.

lecz nie wszyscy nosili broń", jak stwierdził w swej pracy Nowacki. W rzeczywistości nie tylko działacze polskiego ruchu niepodległościowego czy antyrosyjskiego zostawali karnie wcieleni do jednostek armii carskiej pełniących służbę w odległych regionach Cesarstwa, a dotykało to przedstawicieli wielu narodów, w tym samych Rosjan, czego najlepszym przykładem są dekabryści, na czele z Aleksandrem Bestużewem vel Marlińskim.

Po nieudanym powstaniu listopadowym *rekrutczina* stała się żmudnym obowiązkiem mieszkańców Królestwa Kongresowego, jednak już na długo przed tym istniała na tzw. ziemiach zabranych. Surowe warunki klimatyczne, choroby, nieustające walki z państwami ościennymi i wciąż niespacyfikowanymi lokalnymi ludami przyczyniły się do śmierci dziesiątków tysięcy Polaków. Kwestie służby Polaków w wojsku carskim na Kaukazie zostały dokładniej omówione w pierwszym rozdziale, tutaj chcielibyśmy jedynie zaznaczyć, że naszym zdaniem termin „martyrologiczny" w podstawowym tego słowa znaczeniu jak najbardziej pasuje do określenia roli Kaukazu, gdyż stał się on miejscem cierpienia tysięcy Polaków i wielkim ich cmentarzyskiem.

Istotny dla naszych rozważań o umiejscowieniu Kaukazu w polskim postrzeganiu był także fakt, że znajdował się on tuż za wyobrażaną linią oddzielającą Europę od Azji. Dawid w tym kontekście zanotował: „Dziwne uczucie nas opanowało: byliśmy zamyśleni, milczący, lubo jedno i to samo czuliśmy wszyscy w tej uroczystej chwili przestąpienia granicznej linii między Azją i Europą". Należał on więc już do Orientu[14]. Podobnie rzecz się miała u Pilata, który przebywając w Kizlarze, stwierdził: „Europy już nie było. Azję i ciężką rękę cara wszędzie widzieliśmy, czuliśmy". Jeszcze bardziej wyraziście pisał Jan Zahorski, dla którego walka niepodległościowa ludów północnokaukaskich z wojskami rosyjskimi była walką „islamizmu z chrześcijaństwem, walka materii z duchem, azjatyckiego barbarzyństwa z dobroczynną europejską cywilizacją. Jeżeliby bohaterski miecz Rosji nie strzegł granic Europy, ci nowi Arabowie przypomnieliby jej pewno czasy Mahometa i Omara". Tak więc Kaukaz był przedstawicielem świata pozaeuropejskiego, od długich stuleci kuszącym i jednocześnie przerażającym Europejczyków.

W tym zaś miejscu odnotujmy również, iż w omawianym czasie – co nie stanowiło tajemnicy dla autorów wspomnień – region ten utożsamiał się z kolebką europeidów. Przykłady tego odnajdziemy w tekście Zahorskiego, twierdzącego, że przeznaczeniem Rosji na Kaukazie jest „rozlać światło oświecenia i cywilizacji w głębi ciemnej kolebki rodu ludzkiego", bądź Jaworskiego „Za chwilę mieliśmy stanąć na ziemi starożytnej, w kolebce rodu ludzkiego". Była to wówczas popularna hipoteza antropologiczna, której między innymi zawdzięczamy współczesne

14 Na temat Orientu oraz jego znaczenia dla rozwoju europejskiej kultury zob. E. Said, *Orientalism*, New York 1978.

angielskie *Caucasian* na określenie białej odmiany człowieka. Dlatego w tekstach wspomnień można niekiedy znaleźć motyw przemienności losu. Losu ziem, niegdyś będących wspólnym domem dla wszystkich narodów ucywilizowanych, jednak ominiętego przez progres i pozostawionego w niezmienionym czy wręcz stopniowo degradującym się stanie.

Powyżej odnotowany obraz Kaukazu jako swoistego azjatyckiego zagłębia tuż u bram Europy wskazuje na istotny motyw granic realnych i wyimaginowanych oraz związanych z tym podziałów. Jedne z barwniejszych zastosowań tegoż motywu w opisie przekroczenia można odnaleźć w tekście Wincentego Dawida: „Na połowie prawie drogi od Rostowa nad Donem do Stawropola, na wzgórku, wznosi się słup malowany, stanowiący granicę ziemi Kozaków dońskich od kraju kaukaskiego... Jeszcze krok jeden, a mieliśmy stanąć w innej części świata, i pożegnać Europę z jej całą cywilizacją, z blaskiem oświaty chrześcijańskiej, z przepychem i zbytkiem przemysłu i sztuki". Można tu dostrzec uproszczony i wyraźny podział świata na dwie części, z których to ta europejska powiązana jest z cywilizacją, rozwojem przemysłowym czy sztuką.

Powyższy podział można zaobserwować we wszystkich wspomnieniach. Wśród autorów nie istniała nawet najmniejsza wątpliwość co do dychotomii na linii cywilizacja europejska – dzikość pozaeuropejska. W obydwu przypadkach określenia geograficzne były wręcz utożsamiane z mniemanym poziomem rozwoju społecznego: Europa z progresem i postępem; Orient zaś z zacofaniem, prymitywizmem i biedą. Nowacki w przedmowie do swoich wspomnień podkreślił, że „geografia wspomina o Georgii we wszystko obfitej, a ja tu tego nie widziałem, ale zarówno z tamecznymi[15] mieszkańcami wiele głodu ucierpiałem", jeden zaś z fragmentów Kaukazu nazwał „Nędza kraju Georgii". Kiedy się natomiast dowiedział w Mozdoku, że został przeniesiony do Astrachania, to nie ukrywając swojego entuzjazmu, pisał: „Ach mój Boże! Cóż to za radość była, słysząc tak szczęśliwą nowinę, że ten kraj nędzny mamy opuścić". W ujęciu Jaworskiego ludy na Kaukazie: „[...] pomimo częstych [...] stosunków z Europejczykami, są dotąd w stanie pół dzikim", zaś u Pilata: „Świat zdawał się tu w dzieciństwie; ludzkość zaledwie wyszła z kolebki. Tu walka z przyrodą dopiero się rozpoczyna, a potęgi, co gdzie indziej miotają sercem wykształconym, tu jeszcze uśpione leżą". Tak utworzone ramy semantyczne nadawały ton autorskim rozważaniom i wywierały istotny wpływ na interpretacje obserwowanych procesów i stosunkom obserwowanym na XIX-wiecznym Kaukazie. Poza tym kreowały wyimaginowaną mapę świata, która w niektórych aspektach pozostała niezmienna do czasów współczesnych. O ile już przekroczenie dawnych granic Rzeczypospolitej stanowiło symboliczny moment pożegnania z „prawdziwą" Europą na rzecz

15 Tameczny – tamtejszy.

„półbarbarzyńskiej" Rosji – o tyle wkroczenie na Kaukaz stanowiło wejście w granice dzikiego Orientu. Opisane nastawienie tworzy swoistą hierarchię, którą można odnaleźć w każdym z tekstów.

Polsce wraz z jej kresami (do których dokładnego kształtu każdy z autorów miał odmienne nastawienie) nadawano status terenów ucywilizowanych. Przemarsz przez ziemie ukraińskie, tudzież małorosyjskie, interpretowano jako ostatnie chwile w ukochanej ojczyźnie; czy też na odwrót – jako pierwsze chwile powrotu do domu, jak to miało miejsce w przypadku Stanisława Nowackiego. „Trwalsza jednak została się rzecz, niż żelazne słupy, to jest tradycja, czyli podanie, gdyż na prawej stronie Dniepru nazywają tamtych Moskalami, a ci na lewym brzegu nazywają się Lachami. [...] Tu jest największy znak granicy, bo jest sypana grobla między tymi dwoma miastami. Tu się zaczyna kraj obfity we wszystkie produkty, które są tak tanie, iż trudno do uwierzenia". Rosja, czy raczej jej południowe rubieże, jawiły się jako tereny półucywilizowane. Wcale nie powinno to dziwić, gdyż były to ziemie przyłączone do Cesarstwa Rosyjskiego w relatywnie nieodległym czasie na skutek licznych wojen z Imperium Osmańskim i Tatarami. Dlatego ciągnące się przez setki wiorst bezludne pejzaże stepów zapadały w pamięci zesłańców jako niekończące się pustki. Nieliczne osady Kozaków i chłopów przedstawiały się samotnymi ostojami w bezkresnym morzu przestrzeni. Niemniej, jak wynika z narracji autorów, właśnie owe osamotnione skupiska nowo przybyłych kolonistów stanowiły ostatnie wspomnienie o istnieniu innego porządku i ładu niż ten, który może zostać zaobserwowany na Kaukazie. Warto zauważyć sięganie przez autorów do podobnego motywu: tenże ład w najdalej wysuniętych na południe rejonach znajdował się w ciągłym zagrożeniu ze strony krwiożerczych „górali". W stosunku do Kaukazu, wraz z całą jego różnorodnością mieszkańców i krain, kształtował się obraz typowo barbarzyńskiego wschodu, opanowanego przez okrutny kult przemocy.

Odnotowana powyżej hierarchiczność cywilizacji i barbarzyństwa skutkowała logicznym sposobem interpretowania działań Cesarstwa Rosyjskiego. Generalnie rzecz ujmując, utożsamiało się ono z progresem i wykonawcą brzemienia białego człowieka, służącego polepszeniu świata poprzez ucywilizowanie tych, których cywilizacja dotychczas nie dotknęła. Przy tym niektórzy z autorów wcale nie ukrywali własnego negatywnego, a niekiedy wręcz pogardliwego, nastawienia wobec Rosji. Sugerowali oni, że kraj ten jedynie udaje przynależność do europejskiego kręgu cywilizacyjnego, pozostając w rzeczywistości półdzikim tworem, łączącym jednocześnie cechy bytu ucywilizowanego i barbarzyńskiego. Świadczy o tym zastosowanie specyficznych konstruktów, które obserwujemy chociażby w tekście Pilata: „Drugim licem społeczeństwa jest wojskowość i rząd wojskowy, który tu przedstawia niby cywilizację". Niemniej nawet w tekstach autorów najbardziej nieprzychylnie wobec Rosji nastawionych była ona traktowana

nie jako „Azja" (czego można byłoby się spodziewać od osób ukaranych za przeciwstawianie się jej), lecz jako twór łączący cechy obydwu bytów: europejskiego i pozaeuropiejskiego z jawną dominacją europejskości, przynajmniej europejskości jako wzorca bezwzględnego dla samych Rosjan.

Dwie wizje Orientu

Dla polskich zesłańców Kaukaz jawił się jako teren nieucywilizowany. Taka perspektywa była dość mocno zakorzeniona w europejskim sposobie postrzegania Orientu, która przedstawiała wschodnie rubieże w kontrze do rozwiniętej i oświeconej Europy. Niemniej, w przypadku polskiej narracji dotyczącej Kaukazu pojawia się dość istotny szczegół, nadający całemu orientalnemu motywowi skrajnie specyficzną cechę. Polski sposób percepcji Kaukazu charakteryzuje się w prezentowanych wspomnieniach jednowymiarowo, jako Orientu dzikiego i prymitywnego. Stanowi to antytezę tematyki wschodniej występującej w ramach ówczesnego dyskursu mocarstw europejskich. Chociaż co do zasady nie podawały one w wątpliwość dychotomii ucywilizowana Europa – nieucywilizowany Orient, jednak odwoływały się przy tym do złożonego obrazu, zawierającego w sobie również cechy pozytywne w postaci wschodniego bogactwa, starodawnych tradycji, mądrości, które pojawiały się obok negatywnych – despotyzmu, zabobonów, przepychu i zacofania cywilizacyjnego[16]. Kaukaz w interpretacji naszych autorów jawi się czytelnikom wyłącznie jako obszar nędzy i destrukcyjnej przemocy. Dlatego nawet nieliczne pozytywne cechy ludów tubylczych (odwaga i wojowniczość) mocno związane z negatywnymi. Z tego powodu lokalne społeczności ukazywane są bez mała jako stada troglodytów zajmujących się wyłącznie grabieżami i niezdolnych do zaproponowania czegokolwiek pożytecznego człowieczeństwu, pozbawionych możliwości dopasowania się do europejskiej percepcji realiów epoki postrzeganej przede wszystkim jako czasu progresu i nieustannego technicznego wyścigu narodów. Oczywiście zdarzają się w tym przypadku wyjątki, ale dotyczą one tych przedstawicieli miejscowych ludów, którzy podjęli współpracę z Rosjanami, i w nieco odmiennych warunkach narracyjnych mogliby być określeni mianem „kolaborantów". Właściwie jedynym wyjątkiem spośród naszych autorów jest Dawid, który, opisując przekraczanie granicy Europy i Azji, zaznacza „Ileż tu czarów i tajemniczej rozmaitości przed nami! Naprzód więc śmiało do tej dziedziny cudów, do krajów bajecznych! Krok jeden i z Europy wstąpiliśmy do Azji", chociaż w tym przypadku raczej odnosi

[16] Więcej na ten temat: E. Said, *Orientalism…*; J. MacKenzie, *The Empire of Nature: Hunting, Conservation, and British Imperialism*, Manchester 1988.

się tu do wspomnianego już europejskiego schematu interpretacji Orientu, aniżeli akcentuje swoją sympatię do regionu.

Odnotowana różnica w sposobie postrzegania Orientu może w tym przypadku najprawdopodobniej zostać wytłumaczona dwoma czynnikami. Po pierwsze, swoista moda na „wschód" na szerszą skalę rozpoczęła się wraz ze stopniowym wzmocnieniem się państw europejskich jako mocarstw o globalnych interesach. Był to wynik kolonizacji Indii, zdobycia coraz większych wpływów w słabnącym Imperium Osmańskim i Persji, przeniknięcia do Japonii i Chin. Tereny, które stały się obiektem ekspansjonizmu, od wieków kojarzyły się Europejczykom z miejscem pochodzenia dóbr luksusowych i półtajemniczym zagłębiem bogactw.

Kaukaz Północny, bo na nim się tutaj koncentrujemy, stanowił bezsporną antytezę tego wszystkiego. Przede wszystkim prezentował zupełnie inny poziom rozwoju społecznego aniżeli Persja, Indie czy Egipt[17]. Była to przede wszystkim ziemia, dla której organizacja państwowa pozostawała, z kilkoma odstępstwami, czymś obcym. Organizacja plemienna, porzucona wiele setek lat temu w innych regionach, tu wciąż dominowała, zwłaszcza na obszarach górskich. Nie posiadając zaawansowanej organizacji społecznej oraz dziedzictwa kulturowego mogącego zachwycić zewnętrznych obserwatorów, nie mógł być obiektem pożądania sam w sobie. Brak naturalnych zasobów[18], potencjalnie mogących być przedmiotem zainteresowania, jedynie wzmacniał powyższy obraz.

Dlatego Kaukaz z punktu widzenia ówczesnego rosyjskiego obserwatora występował najczęściej jako miejsce problematyczne – geograficzna bariera z wysokimi górami, głębokimi wąwozami i srogim klimatem, utrudniająca dalszą eksploracje Rosji w kierunku południowym, czy też obszar zamieszkany przez niezliczoną ilość plemion niezdolnych do współżycia w pokoju, lecz dążących do grabieży i najazdów na ucywilizowanych sąsiadów. Uwzględniając prymat kultury rosyjskiej w europejskiej tradycji percepcji regionu, wcale nie powinno dziwić przeniknięcie takiego obrazu również do kultury polskiej.

Poza tym ważną rolę mógł również odgrywać status Polaków. Pozytywne i pełne zachwytu spojrzenie na Orient w przypadku mocarstw europejskich stanowiło najlepszą zachętę dla tych wszystkich, którzy podejmowali się ryzykownej decyzji o opuszczeniu własnej ojczyzny i przyłączeniu się do azjatyckich wypraw. Dla Europejczyków do zakończenia XIX wieku wyjazd na terytoria pozaeuropejskich był ryzykowną wyprawą. Swoją daninę zbierały choroby, trudne warunki klimatyczne i nawet sama ówczesna medycyna – przykładowo codzienne użycie

17 W tym kontekście na szczególną uwagę zasługuje studium egipskiego przypadku; T. Mitchell, *Colonising Egypt*, Berkeley 1988.

18 Oczywiście pomijamy tutaj zasoby ropy naftowej, które zaczęły być eksploatowane pod koniec XIX w. – wówczas okolice Groznego zajmowały drugie miejsce w Rosji, po okolicach Baku, w wydobyciu ropy naftowej.

słynnej chininy skutkowało stopniową degradacją zdrowia fizycznego i psychicznego[19]. Te czynniki nie stanowiły tajemnicy także dla potencjalnych pionierów ruszających się we wschodnim kierunku w celach podboju, handlu i zdobycia wpływów. Odpowiedzią na taki stan rzeczy mogła się stać między innymi narracja najważniejszych podmiotów czerpiących zysk z europejskiego przeniknięcia na Wschód, w postaci mitu o Oriencie jako ziemi obiecanej. Ta wyobrażona kraina miodem i mlekiem płynąca miała zapewnić bogactwo, chwałę i awans społeczny dla każdego biorącego udział w jej podboju. Coś zupełnie innego przedstawiał polski przypadek. Dla Polaków trafienie na Kaukaz było przejawem uciążliwego obowiązku – w przypadku zwykłych poborowych, bądź kary – w przypadku zesłańców (dopiero pod koniec XIX wieku, a więc już po epoce romantyzmu, zdarzały się wyjazdy na Kaukaz w celach zarobkowych i dotyczyło to przede wszystkim osób dobrze wykształconych). Instytucje państwowe czy prywatne Cesarstwa Rosyjskiego również trudno uznać za zainteresowane w promowaniu wśród polskich poddanych mitu o Oriencie w jego pozytywnym kontekście. Zatem obraz Kaukazu nie stał się podmiotem celowych działań służących jego romantyzacji.

Stronnicy Rosji czy Kaukazu?

Jak już zostało zaznaczone na początku niniejszego rozdziału, zawartość wszystkich opracowanych w ramach niniejszej monografii wspomnień wykazuje pewną – ze współczesnego punktu widzenia – nieoczekiwaną spójność. Polacy, wbrew własnej sytuacji politycznej jako narodu podzielonego między trzech zaborców, wykazywali o wiele bardziej przychylne nastawienie wobec jednego ze swoich zaborców – Cesarstwa Rosyjskiego – aniżeli ludów lokalnych, czyli wspólnot, post factum interpretowanych jako uciemiężone przez Rosjan i znajdujące się w położeniu podobnym do polskiego. Powyższa obserwacja jest w znacznym stopniu sprzeczna z ważnym motywem polskiej legendy narodotwórczej, za której swoiste motto można uznać słynne „za naszą i waszą wolność".

Co więcej, odnotowana sprzeczność polegała nie na pasywnych przejawach niedostosowania się czy obojętności wobec logiki poczucia wspólnotowości z ludnością miejscową i współczucia ich walce z okupantem, tj. Rosją. Polegała ona na działaniach wbrew tej ludności: byciu częścią imperialnej machiny służącej podbojowi i upokorzeniu. Dotyczy to w równej mierze żołnierza transportującego w trakcie jednej z wypraw działa polowe przez szczyty gór kaukaskich i młodego

[19] Świadczą o tym m.in. współczesne badania, zob. N.W. Liles et al., *Diversity and Severity of Adverse Reactions to Quinine: A Systematic Review*, „American Journal of Hematology" May 2016, no. 91 (5), s. 461–466.

oficera w służbie cara, któremu zostało powierzone dowodzenie garnizonem rosyjskim. Każdy z tekstów niniejszego tomu reprezentuje wręcz identyczne nastawienie. Konflikt toczący się na Kaukazie nie jest wojną wyzwoleńczą, a górale wcale nie są walecznymi bohaterami. Autorzy nie starali się tego ukryć, nawet jeśli poprzednio mieli odmienne nastawienie, co widzimy chociażby w tekście Jaworskiego: „Rozpytywałem starych żołnierzy, a po wszystkim, co mi mówiono, po każdym własnym spostrzeżeniu, wiara moja w bohaterstwo górali, w ich szlachetność i świętość sprawy, zmniejszała się".

Zatem, uwzględniając współczesny mit kaukaski w kulturze polskiej, warto zadać pytanie: dlaczego dokonując wyboru między Kaukazem a Rosją, autorzy wspomnień w sposób jawny zadeklarowali własne preferencje wobec Cesarstwa, a nie walczących z nim górali? Czym można wytłumaczyć tak nielogiczną – z romantycznego punktu widzenia – postawę?[20] Pełna odpowiedź na tak postawione pytanie bezspornie powinna uwzględnić pokaźną liczbę odmiennych czynników, dalece wykraczających poza temat rozdziału. Niemniej, z naszego punktu widzenia, na uwagę zasługuje tylko jeden z nich, a mianowicie – domniemany podział świata na świat narodów ucywilizowanych, charakteryzujących się wyspecjalizowanymi instytucjami, oraz wszystkich pozostałych, których ominął proces europejskiej modernizacji. Zupełnie jak u Jaworskiego: „Dziś, kiedy lat trzydzieści od czasu pobytu mego na Kaukazie upłynęło, kiedy z wiekiem i okolicznościami nabyte doświadczenie nauczyło mnie dostatecznie, że bywają wypadki, gdzie niepodległość prowadzi do najokropniejszej niedoli, że tylko cywilizacja i oświata daje narodom istotną niepodległość, że nie forma rządu, ani też nazwa jego naczelnika, lecz instytucje, ściśle zastosowane do stopnia tejże cywilizacji i oświaty, dają dobrobyt i szczęście, powziąłem niczym niezachwiane przekonanie, że swobody powinny być udzielane według zasług, stopnia oświaty i moralności".

Wydaje się, że w takim, a nie innym sposobie percepcji kaukaskich realiów przez polskich zesłańców odegrała rolę ich samoidentyfikacja. Autorzy wspomnień utożsamiali się z cywilizacją europejską czy wręcz z cywilizacją jako taką[21]. Według tejże logiki inne odmiany cywilizacji nie istnieją – istnieją jedynie gradacje zacofania skazującego na bycie przedmiotem działań wspólnot ucywilizowanych. Uwzględniając powyższe, wcale nie powinno dziwić, iż przy wyborze między dwiema stronami konfliktu dochodzi do preferowania strony postępu,

[20] O znaczeniu romantyzmu w kreowaniu nacjonalizmu: *National Romanticism: The Formation of National Movements*, eds. B. Trencsényi, M. Kopeček, Budapest 2006; S. Bilenky, *Romantic Nationalism in Eastern Europe: Russian, Polish, and Ukrainian Political Imaginations*, Stanford 2012.

[21] W tym przypadku warto zapoznać się z wykładem wygłoszonym przez Jürgena Osterhammela, w którym omawia znaczenie koncepcji cywilizacyjnej misji; J. Osterhammel, *Europe, the 'West' and the Civilizing Mission*, German Historical Institute Annual Lecture, 2005. London: German Historical Institute, https://www.ghil.ac.uk/fileadmin/redaktion/dokumente/annual_lectures/AL_2005_Osterhammel.pdf [dostęp: 13.03.2026].

a nie zacofania, co wyraźnie widać w tekście Jaworskiego: „Każdy uczciwy i zdrowo myślący człowiek pojmuje zapewne, że dzisiejsza okupacja Rosji nastąpiła w skutek konieczności, nie mówiąc już o tym, że cywilizacja Kaukazu, jako sąsiedniego kraju, jest jej koniecznym obowiązkiem".

Niezwykle ważną sprawą jest również fakt, że autorzy, w których tekstach najwyraźniejszy jest podział na Rosję – propagatorkę cywilizacji – i zacofany Kaukaz, służyli w wojsku carskim w czasie rządów Michaiła Woroncowa, namiestnika Kaukazu w latach 1844–1854, który był dzieckiem europejskiego oświecenia. Pochodził on ze zliberalizowanej rodziny, której członkowie stanowili elitę polityczną Cesarstwa Rosyjskiego. Jego wuj Aleksandr Woroncow wraz z Aleksandrem Radiszczewem byli autorami *Najłaskawszej Karty* (ros. Всемилостивейшая жалованная грамота), projektu pierwszej rosyjskiej konstytucji[22], opracowanej w środku reform przeprowadzonych przez Aleksandra I. Z kolei ojciec Michaiła Siemion Woroncow był przez ponad dwie dekady posłem w Wielkiej Brytanii. Rządy Woroncowa na Kaukazie znacznie różniły się od tych sprawowanych przez jego poprzedników. Jednym z filarów integracji Kaukazu z Rosją była bowiem jego modernizacja w europejskim tego słowa znaczeniu. W konsekwencji takiego podejścia Tyflis stał się na przełomie lat 40. i 50. XIX wieku jednym z centrów kulturalnych Cesarstwa. Współczesne Tbilisi w dużym stopniu ma kształt nadany mu właśnie przez Woroncowa, za którego rządów miasto rozbudowywało się w tempie niespotykanym we wcześniejszych okresach. Kładł on ponadto duży nacisk na rozwój edukacji w wymiarze europejskim i to z jego inicjatywy powstał Kaukaski Okręg Edukacyjny, którego celem był rozwój sieci szkół dla miejscowej ludności. To właśnie za rządów Woroncowa pojawiły się w regionie teatry, biblioteki i inne instytucje charakterystyczne dla kultury europejskiej[23].

Opowiedzenie się po stronie niepodległej ludności Kaukazu, według zawartości zebranych w poniższym tomie wspomnień, stanowiłoby deklarację dołączenia do sił odrzucających najbardziej podstawowe wartości, znane i szanowane na długo przed tym, jak Europa stała się centrum świata. Były to takie uniwersalne zasady, znane nam ze Starego Testamentu, jak nie zabijaj swojego sąsiada, czy nie kradnij. Walka lokalnych mieszkańców z cesarstwem, zdaniem prezentowanych autorów, była spowodowana ich kulturą, której fundament stanowił ucisk słabych, rabunek bezbronnych i ignorancja połączona z niechęcią wobec innego. Wszystko to zostało wzmocnione przez zmiany religijne, które zaszły na Kaukazie Północnym w pierwszej połowie XIX wieku, i wykorzystaniu religii w walce wyzwoleńczej. Wyraźnie zaznaczył to Zahorski: „Odtąd wojna na Kaukazie

22 Nie została ona jednak przyjęta.

23 Por. A. Jersild, *Orientalism and Empire: North Caucasus Mountain Peoples and the Georgian Frontier, 1845–1917*, Montreal 2002, s. 63–65.

przyjęła inny charakter. Nie jest to już obrona granic od napadu łupieżców pędzonych nadzieją zdobyczy, lecz wojna z narodem ożywionym całą siłą nienawiści ku chrześcijanom. Teraz mieszkaniec gór opuszcza swą kryjówkę i rzuca się do boju nie dlatego tylko, aby zabrać u nieprzyjaciela trzodę bydła lub kości, lecz aby zabić giaura (niewiernego) i zasłużyć na nagrodę w przyszłym życiu. Jest to walka islamizmu z chrześcijaństwem, walka materii z duchem, azjatyckiego barbarzyństwa z dobroczynną europejską cywilizacją". A gnoseologiczna odmienność pojęć „zła" i „dobra" w przypadku Kaukazu i reszty świata jedynie pogłębiały wewnętrzną rezerwę Polaków przebywających w tym regionie do lokalnego oporu wobec Cesarstwa Rosyjskiego, którą wyartykułował Jaworski: „Wszyscy, bez wyjątku, są wyznania mahometańskiego, i na tym punkcie tylko pojmują patriotyzm, posunięty do ostatnich granic fanatyzmu. Każdy wyznający inną wiarę jest niewiernym (giaurem) i zasługuje na śmierć. Trudnią się rolnictwem, chowem bydła, owiec i łupiestwem".

Niemniej, powyższe rozważania przedstawiają tylko jedną stronę zagadnienia. Narracja cywilizacyjna służyła bowiem nie tylko jako wygodne narzędzie do definiowania „innych", ale także wspomagała własną samoidentyfikację w trudnych warunkach bycia przedstawicielem społeczeństwa pozbawionego własnej państwowości. Była ona dokonywana w obliczu zinstytucjonalizowanego ucisku, gdyż zesłańcy polscy byli ofiarami tegoż samego systemu, któremu służyli. W tym przypadku na uwagę zasługuje fakt, iż nasi autorzy w swoich relacjach konstruowali obraz Kaukazu jako obszaru nierozwiniętego i zacofanego, opanowanego przez barbarzyńskie zabobony i najbardziej prymitywne obyczaje, pozbawionego humanizmu i zaufania do bliźnich. Czyli rzeczy, które z ich punktu widzenia jawiły się podstawowymi. To pośrednio wzmacniało ich przekonanie o własnej wyższości cywilizacyjnej. Dla zesłańców postrzeganie Kaukazu jako regionu barbarzyńskiego stanowiło kontrast wobec ich poczucia kulturowego wyrafinowania i bycia przedstawicielami rozwiniętej cywilizacji. Polska była na tym tle terenem wysokorozwiniętym, a jej społeczeństwo posiadało bezsporną wyższość moralną. Takie postrzeganie ułatwiało interpretację Polski jako ważnej części Europy. Znamienny jest fakt, że swoisty klub, opisany przez Pilata, gdzie zbierali się polscy żołnierze, został przez nich nazwany „Europą". Autor wyraźnie sprecyzował powody powstania tego miejsca, które wyraził jeden z jego założycieli: „Duch jak lampa – nie dolewasz oleju, zagaśnie. Widzę między wami ludzi wykształconych, nawet z wyższym w naukach postępem. Wkładam na was obowiązek, byście znosząc cierpliwie los obecny, nie ustawali w ćwiczeniach umysłowych. Ile czas i niewola dozwoli, czytajmy choćby książki rosyjskie, których i tu pożyczyć można, piszmy, na co kogo stać. Na ostatek zabawimy tu w Piatigorsku kilka miesięcy. Schadzać się wolno. Otóż wnoszę, aby każdy z nas, z kolei, przyniósł do «Europy» jakąś treść wprzód obmyśloną, bądź z pola nauki,

którą sobie upodobał, bądź osnowę książki, którą teraz lub dawniej czytał, objaśnił swoim zdaniem i dał nam powód do konwersacji, do roztrząsania rzeczy. Tym sposobem będziemy odświeżać w pamięci, czym żywiono ducha na rodzinnej ziemi. Widzę między nami także miłośników poezji. Może też uda się niejednemu nastroić lutnię i przeczytać, czym natchnęła muza ojczysta, albo ożywić koniec dysputy deklamacją, lub opowiadaniem jakiego zdarzenia. Każdy z nas obmyśli sobie, czym ma towarzystwo zająć, zabawić, czego nauczyć, jaką treść do roztrząsania podać".

Zresztą, odnotowana obserwacja – degradacji obrazu innych – w równej mierzy dotyczy ujęcia Rosji wraz z jej imperialnymi instytucjami. Odwołania do jej nie do końca ucywilizowanej natury, do zacofania względem Europy, której kulturę przyjęła powierzchownie, i nieodpowiedni kierunek rozwoju, stanowią częsty element większości wspomnień. Pilat wspomina o elicie rosyjskiej: „Aby mieć wzięcie i opinię dobrą za sobą, trzeba być przystojnym, mówić po francusku, dobrze się ubierać i zręcznie tańcować. Oto są cechy tej cywilizacji wojskowo-rządowej, która na pierwszy rzut oka zdaje się być czymś; ale już po krótkiej chwili, dojrzysz w niej duszę, system despotyzmu, który wsiąkł w klasę rządzącą, i stał się jej, że tak powiem, logiką, uczuciem".

Zaznaczona samopercepcja w postaci jasnego zdefiniowania własnego niepodobieństwa do kultur lokalnych i rosyjskiej wskazuje na ważny fenomen alienacji polskich zesłańców, czego wyraz dał Dawid: „Lecz na wstępie zaraz do przedmieścia, uderzył nas domek o jasnych oknach, odróżniający się od innych ogródkiem z kwiatami i szczepami, który go okalał. Postanowiliśmy tu stanąć za opłatą, zrzekając się dobrowolnie kwater bezpłatnych, które po miastach zawsze miewaliśmy niezupełnie dogodne. Jakież było nasze zadziwienie, gdy wstępując w progi, spostrzegliśmy obraz Matki Najświętszej Ostrobramskiej i dzieci biegnące do matki, a wołające po polsku: «Mamciu, jacyś panowie idą». Dotyczyło to w równej mierze tak ich skomplikowanych relacji z instytucjonalnymi ciałami Cesarstwa, jak i wspólnotami tubylców oraz kolonizatorów. Świadczy o tym chociażby interpretacja przez Pilata propozycji przełożonych o dobrowolne zapisanie się do służby: „Charakterystyczna cecha cywilizacji Gubanowa i jego kolegów wojskowych od razu wyszła na wierzch: – Czto eto wy zawsiehda tołkujetie ob waszom otieczestwie. Otieczestwo eto duraczestwo; epolety wot dieło. – I długo prawił podobne brednie, a ja milczałem. Nareszcie wyznaczył nam znowu termin na dzień jutrzejszy, aby mu donieść o naszym postanowieniu".

Odnotowane samodystansowanie się od Rosji – ze względu na jej niedoskonałość w byciu państwem europejskim i jedynie powierzchniowe przyjęcie wzorców zachodnich – a tym bardziej do lokalnych mieszkańców, znajdujących się na uboczu rozwoju wskutek własnego zacofania, stanowi istotne świadectwo. Stosunek Polaków do Kaukazu odzwierciedlał ich złożone relacje z cywilizacją

europejską, w której chcieli uczestniczyć jako równorzędni partnerzy, mimo pozbawienia politycznej podmiotowości na arenie międzynarodowej. Rosji zaś, która pozbawiła ich tegoż prawa, odmawiano prawa do bycia integralną częścią wyidealizowanego obrazu Europy. Kwestia, że dla przedstawicieli mocarstw europejskich w XIX wieku cały obszar Europy Wschodniej wraz z ziemiami byłej Rzeczypospolitej stanowił Orient w równym stopniu, co Kaukaz, pozostaje poza naszym tekstem[24].

Pamiętniki zesłańców jako świadectwo uprzedzeń

Jak wynika z powyższego tekstu, pamiętniki polskich zesłańców na Kaukaz mogą ujawnić wiele aspektów rzeczywistości wykraczających poza standardową tekstualną otoczkę określonego gatunku literatury w postaci opowieści charakteru stricte autobiograficznego. Pozwalają bowiem lepiej zrozumieć XIX-wieczną polską mentalność wraz z ówczesnym sposobem rozumienia takich pojęć jak „cywilizacja", „imperium" i „progres". Niemniej poruszenie zagadnień o charakterze globalnym (ponieważ odwołujących się do złożonych metakonstruktów) nie byłoby pełne bez stosownego odniesienia się do poziomu podstawowego – czyli do kwestii bezpośredniego nastawienia polskich zesłańców wobec lokalnej ludności oraz poszczególnych jednostek, w których otoczeniu znajdowali się w ciągu swej służby na Kaukazie.

W przypadku tak postawionego problemu badawczego na pierwszy plan wysuwa się zauważalna odraza wobec społeczeństwa kaukaskiego prezentowana przez wszystkich autorów. W tekstach, o ile zawierają obraz autochtonów, można zauważyć autorskie zdziwienie irracjonalnością i zacofaniem lokalnej kultury. Na szczególną uwagę w tym kontekście zasługuje sam sposób odniesienia się przez autorów do tematu. Polega on bowiem na zauważalnym traktowaniu mieszkańców Kaukazu jako zbędnego ciężaru, niezasługującego na szczególną uwagę w tekście wspomnień, a tym bardziej wysiłek skierowany na ich ucywilizowanie.

Chociaż w pamiętnikach pojawiają się także opisy codziennego życia zesłańców, to nawet w tym przypadku rzadko dochodzi do ujęcia aktywnych kontaktów z miejscową ludnością czy refleksji nad góralską perspektywą toczącego się konfliktu. O wiele więcej miejsca poświęca się opisowi przyrody oraz pobieżnym uwagom na temat lokalnych obyczajów, dokonywanym z pozycji biernych obserwatorów, czyli wszystkiemu temu, co nie wymagało jakiejkolwiek głębszej interakcji z lokalną ludnością, polegającej na partnerskim charakterze stosunków

[24] Niemniej, w tym przypadku polecamy zwrócić się do już klasycznych rozważań zawartych w: L. Wolff, *Inventing Eastern Europe: The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*, Stanford 1994.

Polak – lokalny mieszkaniec. Najjaskrawszy przykład stanowi tu tekst Wincentego Dawida – skupiony w szczegółach na przedstawieniu kaukaskiego krajobrazu oraz relacji autora z rosyjskimi osadnikami w regionie szerokim łukiem omija ludy kaukaskie. Nie bez znaczenia jest również fakt, że bliskie stosunki między Polakami a miejscową ludnością są prezentowane przede wszystkim przez pryzmat „cywilizowania" tych ostatnich, na przykład poprzez nawracanie na chrześcijaństwo, co jest ukazane w powieści *Ajchanym* autorstwa Jaworskiego.

Możliwości integracji polskich zesłańców z lokalnymi strukturami społecznymi były bez wątpienia ograniczone chociażby statusem żołnierzy carskich. Jednak to wcale nie oznaczało ich funkcjonowania w świecie w pełni odizolowanym. Do tychże interakcji nie mogło nie dochodzić w sytuacjach najbardziej bytowych – czy to przebywania na kwaterach zimowych, czy korzystania z usług lokalnych handlarzy i przewodników. Można jednak odnieść wrażenie, że autorzy wspomnień, mimo że były to osoby dobrze wykształcone i ciekawe świata, omijają ten wątek, uznając go najprawdopodobniej za mało ważny.

Zesłańcy, będąc naocznymi świadkami kulturowej i etnicznej różnorodności Kaukazu, najczęściej sprowadzali tubylców do reprezentantów zacofanego Orientu. Przedmiotem krytyki były w szczególności: upokarzający status kobiet, odmienne od europejskiego rozumienie honoru (zwłaszcza inne niż przyjęte w Europie traktowanie rozbójniczości jako zaszczytnego zajęcia), lenistwo czy brak edukacji. Z jednej strony w udostępnianych tekstach znajdziemy odniesienia do różnorodnych grup etnicznych – od Czerkiesów przez Czeczenów i Kałmuków po Ormian – oraz ich odmiennych sposobów życia. Z drugiej zaś za każdym razem na pierwszy plan wysuwał się temat zestawienia ich kultury z rzekomo bardziej wyrafinowaną europejską. Na skutek powyższego dochodzi do zacierania różnic między ludnością kaukaską, która jest przedstawiana prawie wyłącznie w postaci wzorcowego innego, będącego wcieleniem antyeuropejskości i nosicielem antycywilizacji.

Na podstawie powyższego można zatem wywnioskować pewną mentalną rezerwę zesłańców do lokalnych mieszkańców, których nie postrzegali jako dostojnych i równych sobie partnerów. Opisy te z reguły zdradzają nie tylko uprzedzenia (polegające na określeniu własnej przynależności do europejskiego kręgu cywilizacyjnego przeciwstawianego lokalnemu Orientowi), ale także poczucie alienacji i samotności w obcym świecie. Widać to wyraźnie u Pilata: „Przychodziło mi nieraz na myśl, że w krainie widocznie dzikiej, w społeczeństwie tak pierwiastkowym nie masz zapewne ni śladu, ni myśli o tym, co człowiek wzniosłem, pięknem mieni, co umysł i serce podnosi. [...] Piękne i drogie sercu uczucia przyjaźni, miłości, szlachetne objawy i zamiłowanie cywilizacji, literatury, idei wiedzy, wolności, ojczyzny – wszystko zdawało się nam tu księgą zawartą, której dotąd nikt nie ośmielił się otworzyć; którą dopiero przyszłość, kto wie jak daleka, otworzy.

Na Kaukazie świat, społeczeństwo, życie, zdawało się niezbyt dawno po stworzeniu". Świat lokalnych mieszkańców – niekiedy walczących, a niekiedy będących sojusznikami Rosji – postrzega się w sposób odizolowany od polskiego, a zatem europejskiego. Wyłomek w tak ponurej rzeczywistości dla zesłańców stanowili inni przedstawiciele Cesarstwa Rosyjskiego, wśród których niekiedy można było nawet znaleźć bratnią duszę – czy to Polki, która wyszła za mąż za Kozaka, czy wojowniczego generała kozackiego o polskich korzeniach. Jak to zostało wspaniale ujęte przez Ksawerego Pietraszkiewicza, który podkreślił ważność dla niego osób o wspólnym z nim losie: „Nazajutrz ledwiem się dowlókł do Tyflisu. Tu przez tydzień odżyłem wśród przyjaciół i znajomych, których tu wielu – a pożegnawszy się z towarzyszami wspólnych losów, dalej w drogę na wojnę".

Uwzględniając powyższe obserwacje, narrację polskich zesłańców na Kaukaz należy porównać do narracji Michaiła Lermontowa, który w swoim najsłynniejszym dziele, *Bohaterze naszych czasów*, wręcz identycznie traktuje lokalnych mieszkańców. W powieści tej, będącej symbolem gatunku kaukaskiego literatury rosyjskiej, dochodzi do prawie pełnego zatarcia obrazu górali. Chociaż akcja toczy się na Kaukazie, autor pozbawia jego mieszkańców jakiejkolwiek podmiotowości, występują oni w postaci swoistego tła rozgrywających się wydarzeń. Hipotetycznie akcja opowieści, bez znaczących przemian w fabule, mogłaby się toczyć na każdym innym krańcu imperium Romanowów. Kaukaz w tym przypadku uosabiał jedynie rozpoznawalny motyw zmagań imperium z barbarzyńskim Orientem[25].

Teksty wykazują postawę antyrosyjską autorów albo niechęć wobec niej, neutralność czy po prostu obojętność co do interpretacji działań walczących o niepodległość mieszkańców Kaukazu. Ich wykreowany obraz raczej nie odwołuje do tak popularnego, w przypadku romantycznej tradycji, motywu strażnika wolności broniącego się przed rosyjskim imperializmem. Górale jawią się za to zuchwałymi złodziejami, utrzymującymi się z rabowania, jak to podkreślał Zahorski: „Na każdym kroku tutejszego mieszkańca daje się widzieć wrodzona skłonność do łupiestwa i próżnowania". W końcu, dla każdego z obserwatorów o wiele ważniejsze było akcentowanie swojej wyobrażonej przynależności do ucywilizowanej wspólnoty europejskiej w odróżnieniu od dzikich tubylców, którzy nie mogli do niej nawet aspirować.

Z powyższych przyczyn teksty wspomnień tworzą skąpy i surowy obraz. Zachowanie wydające się logiczne i pożądane w porządku tradycji romantycznej, czyli dezercja z rosyjskiego wojska w celu wsparcia walczących o swobodę górali, dla realnych uczestników wydarzeń stanowiłoby przejaw postępowania irracjonalnego i bezsensownego, nie mieszczącego się w ich światopoglądzie.

[25] Por. E. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Sierszulska, Kraków 2000.

Pilat, relacjonując nastawienie kolegów Ismaela Czerkawskiego, a więc „prawie-Polaka" i „dobrego-innego", do jego planów dezercji i dołączenia do walczących o niepodległość z Rosją, protekcjonalnie stwierdza: „Chwat jesteś, ale pamiętaj, że Czerkiesi zbiegów oddają w zamian za swoich jeńców. To naród barbarzyński nawet w swojej sprawie". Mieszkańcy gór bowiem walczą w opinii autorów wspomnień nie o swobodę, lecz o własny samolubny zysk – czy to w postaci łupu wojennego, czy sławy dżygita-rozbójnika. Zatem kaukaska wojna dla jej polskich uczestników nie miała nic wspólnego z ruchem wyzwoleńczym spod jarzma imperium (którego uczestnikami wielu z nich było przed trafieniem na Kaukaz czy nawet po zakończeniu służby, poprzez udział w powstaniu styczniowym). Uciekiniera z armii carskiej – jak i każdego innego – poza obszary działania *imperskogo zakona* mógł spotkać wyłącznie żmudny los zakładnika mieszkańców gór, wspaniale ujętego w *Jeńcu kaukaskim* Lwa Tołstoja. Wtóruje mu Zahorski, według którego niewola u górali stanowi los gorszy aniżeli śmierć: „Z rozpaczą w sercach, oczekując niechybnej śmierci, albo okropniejszej niż śmierć niewoli, wyszliśmy z Kumuchu i zapuściliśmy się w głąb gór".

Kontynuując wątek literatury i tradycji rosyjskiej, można zaznaczyć, że na poziomie koncepcyjnym teksty polskich zesłańców z reguły czerpały rozwiązania występujące właśnie ze wspomnianych utworów rosyjskich. Dotyczy to między innymi wykorzystywanej terminologii oraz interpretacji dziejów kaukaskich. Nie powinno to dziwić, gdyż właśnie w Cesarstwie zostały opracowane najważniejsze założenia kaukazoznawstwa. Przyczynił się do tego status Rosji jako mocarstwa, które opanowało Kaukaz i rozpoczęło proces jego integracji z kulturą europejską.

Wracając natomiast do omawianych wspomnień, należy podkreślić ważny fakt. Ze współczesnego puntu widzenia poniżające opisy mieszkańców Kaukazu są ważnym świadectwem charakteru antropologicznego i etnograficznego. Status Polaków sugeruje fakt bezinteresowności ich narracji – trudno ich oskarżać o głoszenie cesarskorosyjskiej propagandy[26], co być może uwidacznia się jedynie w tekście Jaworskiego. Z drugiej zaś strony we wspomnieniach łatwo zauważyć brak tolerancji i wyrozumiałości dla obcych i autorzy nie dokonują w nich romantycznej nadinterpretacji lokalnych zwyczajów. Bardziej przychylny obraz wspólnot kaukaskich został wykreowany przez osoby nieposiadające realnego doświadczenia z odległym regionem. W tym przypadku można mówić o podziale polskiej wyobraźni o egzotycznym i mało znanym Kaukazie. We wspomnieniach zebranych w naszym opracowaniu mamy do czynienia z realnymi obserwacjami poczynionymi w tym oddalonym od Polski regionie. W innych narracjach – które

[26] Państwowa interpretacja wydarzeń została zawarta m.in. w monumentalnym opracowaniu z 2. poł. XIX wieku zob. Н.Ф. Дубровин, *История войны и владычества русских на Кавказе*, т. 1–6, Санкт-Петербург 1871–1888.

w końcu zdominowały polską świadomość – należy mówić o tradycyjnie romantycznym obrazie, oderwanym od rzeczywistości, tworzonym na podstawie autorskiej fantazji wykorzystującej wybrany motyw do budowania autorskiej wizji[27]. We wstępie do swej publikacji Hipolit Jaworski wprost potępia tę tradycję, zaznaczając jej fałszywą naturę: „Mało kto z Polaków pisał o Kaukazie, ci zaś co podejmowali tę pracę, dali nam opisy bardzo niedokładne, lub co gorsza, zupełnie fałszywe". Zbieżną deklarację można znaleźć i w przypadku wspomnień Wincentego Dawida: „Tak i piszący o Kaukazie: albo nam go ze zbyt poetycznej odmalowali strony, podwyższając piękności tak natury jako i zalety mieszkańców". Tak więc można założyć, że nasi bohaterowie przed przyjazdem na Kaukaz mieli pozytywne wyobrażenie o jego mieszkańcach, natomiast obraz ten diametralnie się zmienił w wyniku ich osobistego doświadczenia nabytego podczas pobytu w tym regionie.

Wnioski

Uwzględniając przeprowadzoną analizę dyskursu tekstów zebranych i opracowanych w niniejszym tomie, należy się pokusić o próbę generalizacji niektórych z naszych uwag. Wprawdzie eksponujemy jedynie naszą – subiektywną – wizję, mamy jednak nadzieję, że przyczyni się ona do rozwoju dyskusji nie tylko nad historią Polski, lecz również studium imperializmu tudzież kolonializmu.

Naszym zdaniem stosunek polskich zesłańców do Kaukazu w pierwszej połowie XIX wieku stanowi przykład uprzedzeń cywilizacyjnych głęboko zakorzenionych w ówczesnej europejskiej – jak i każdej innej – świadomości. Ten typ nastawienia do innych należy traktować jako nieodłączny element realiów tego okresu. Właśnie on warunkował działania przedstawicieli Cesarstwa – będących z reguły reprezentantami cywilizacji europejskiej – w nowo zdobywanym regionie. Co jednak istotne: odnotowanej awersji, wynikającej przeważnie wprost z domniemanego konfliktu cywilizacji z barbarzyństwem, nie należy mylić z innymi typami niechęci, znanymi nam z okresu późniejszego. Potwierdza to chociażby fakt, iż zesłańcy nie wykazali w stosunku do mieszkańców Kaukazu uprzedzeń bazujących na podłożu rasowym, rzadko pojawiają się również uprzedzenia na tle religijnym, a ślady ich występowania odnajdujemy głównie w tekście Jaworskiego, chociaż i w tym przypadku wyznawana przez mieszkańców religia wydaje się jedynie rzeczą wtórną wobec ich barbarzyństwa i braku ogłady.

[27] Przykład może stanowić wiersz *Gość Czeczeńca* Konstantego Gaszyńskiego, w którym polski dezerter walczy ramię w ramię z Rosjanami wraz ze swoim czeczeńskim „bratem", czy też powieść *Kaukaz, czyli ostatnie dni Szamila* Jakuba Gordona, w której wśród sił imama Szamila występuje elitarny oddział polski, a przywódca Czeczenów i Dagestańczyków posługuje się językiem polskim.

Tym, co odróżnia wspomnienia polskich zesłańców spośród ogromu alternatywnych relacji pochodzących od Rosjan, jest ich status łączący bycie ofiarą i sprawcą imperializmu. Byli oni sami tego świadomi, jak na przykład Jaworski: „W końcu tylko krytyk czyni mi zarzut, że w żadnym pociągu mego pióra nie przebija się myśl, że sam ujarzmiony, służyłem za ujarzmiciela". Przybycie polskich zesłańców na Kaukaz, a nawet sam fakt ich pozostawania w służbie cara, stanowiło przejaw kary. Z drugiej zaś strony w relacjach z lokalną społecznością, niezależnie od nastawienia do Cesarstwa, występowali oni w roli przedstawicieli własnego uciemiężyciela. Warto odnotować, iż zaznaczony stan rzeczy nie stanowił wyjątku (nie dotyczył wyłącznie polskich poddanych Romanowów), lecz był regułą. Za najlepsze świadectwo analogicznych rozwiązań w kontekście Kaukazu można uznać pochodzące z 1912 roku obrazy Wojciecha Kossaka *Czerkiesi na Krakowskim Przedmieściu* oraz *Czerkiesi na Nowym Świecie*, które odwołują się do obrazu mieszkańców Kaukazu Północnego w służbie cara – jednak już na terenach polskich i jako reprezentantów ciemiężców.

Polityka imperium w tym przypadku może zostać uznana za skuteczną – trafiając na obce dla siebie kresy Cesarstwa, zesłańcy stawali się ważnym elementem podporządkowania terenu na jego rzecz. Bezspornie, każdy indywidualny przypadek istotnie różnił się sposobem zachowania autora oraz zakresem jego interakcji z państwem carów. Jednak wynik zawsze był ten sam. Funkcjonując na obczyźnie, ulegali oni stopniowej rusyfikacji[28]. Oznaczało to przede wszystkim akceptację wzorców i porządków panujących w Cesarstwie. Jak wynika ze wspomnień, odnotowany fakt wcale nie stanowił tajemnicy i dla samych polskich zesłańców, niektórzy z autorów próbowali temu przeciwdziałać w miarę swoich sił, czemu wyraz dał Pilat: „Bracia! Żyjemy dotąd i wierzę, że do śmierci żyć będziemy tą myślą i tym duchem, który w nas wlała ojczyzna; trzymamy się zasad naszej wiary i naszej cywilizacji. Ale ta moskiewczyzna wsiąka jak wilgoć w suchą szmatę, a bieda i tęsknota znęka ducha, jeśli w biedzie i tęsknocie wciąż będziemy myśl zatapiać".

O poziomie skuteczności polityki świadczy chociażby ten fakt, że zamiłowanie zesłańców do własnej ojczyzny i chęć powrotu do domu stawało się wręcz głównym bodźcem do obrania roli dobrego sługi cara i starania się o awanse. Dla wcielonych do wojska za karę za działalność antypaństwową, niezależnie od miejsca zesłania, właśnie one stawały się swoistą przepustką do domu. Uzyskanie stopnia oficera stwarzało możliwość ubiegania się o zwolnienie ze służby. Właśnie dlatego Polacy odbywający służbę wojskową na linii orenburskiej

[28] Bardziej klasyczny przykład rusyfikacji Polaków nie-zesłańców w carskim oficerskim korpusie został opisany w: W. Caban, *Polak czy Rosjanin. Wpływ służby Polaków w carskim korpusie oficerskim w XIX w. na ich świadomość narodową*, „Przegląd Historyczny" 2021, nr 112 (3), s. 603–619.

zabiegali o przeniesienie na Kaukaz. I co istotne – w warunkach konfliktu kaukaskiego, wypełnionego licznymi potyczkami i wyprawami przeciwko walczącym o niepodległość mieszkańcom Kaukazu, osiągnięcie awansu oficerskiego stawało się zdecydowanie bardziej możliwe aniżeli w warunkach służby na ziemiach ludów środkowoazjatyckich[29].

Niemniej, wracając do sedna, odnotowana dychotomia sprawca–ofiara odcisnęła swoje piętno na dyskursie występującym w opracowanych przez nas wspomnieniach. Z jednej strony zawartość tekstów trudno uznać za prostą kontynuację państwowej bądź propaństwowej narracji rosyjskiego imperializmu. Z drugiej zaś nie uwzględnia – i nawet tego nie próbuje – perspektywy ludności lokalnej. Stanowiło to swoisty paradoks imperializmu. Na skutek owego paradoksu narracja polskich zesłańców przybliża nam obraz rzeczywistości pozbawiony jakiegokolwiek romantyzmu. Czy to polegającego na uznaniu nadrzędnej wartości w samym fakcie istnienia Cesarstwa Rosyjskiego, czy też nadinterpretacji kaukaskiego konfliktu jako przejawu walki odważnych narodów przeciwko okropnym ciemiężcom. W przypadku niektórych z autorów Rosja była wręcz traktowana z pogardą, jako przykład nienaturalnego połączenia zacofania z progresem.

W tej sytuacji wspomnienia dają odpowiedź na zarzuty stawiane często w ramach studiów postkolonialnych czy interpretacji wydarzeń z przeszłości poszczególnych narodowych szkół historycznych. Polegają one na oskarżeniu ówczesnych mocarstw i elit o działania wbrew współczesnym zasadom moralnym. Imperium carów obarczane jest winą za liczne krzywdy poczynione lokalnym wspólnotom, a jego działania przedstawia się przeważnie jako przejaw niczym niesprowokowanej przemocy. W przypadku podobnej interpretacji dziejów dochodzi jednak do zignorowania złożoności rzeczywistości. Wizje przedstawione przez polskich zesłańców – których trudno oskarżyć o bycie zwolennikami imperializmu – wskazują na to, iż działania Cesarstwa Rosyjskiego na Kaukazie miały własne usprawiedliwienie, które wpisywało się w ówczesny system moralności. Dla bezpośrednich obserwatorów i uczestników wydarzeń związanych z kaukaskim konfliktem na pierwszy plan wysuwała się kwestia zapewnienia wewnętrznego ładu i bezpieczeństwa kresów obszernego imperium, a nie podbój regionu wskutek prostej żądzy zdobycia nowych terenów.

Dlatego, w bardzo dużym uproszczeniu, wspomnienia rysują prosty obraz. Kaukaz, jako teren pozbawiony podmiotowości, nie będąc zagrożeniem dla rdzenia Cesarstwa Rosyjskiego, stanowił wyłomek z międzynarodowego porządku i wewnątrzimperialnego ładu. Fakt braku jakichkolwiek wymiernych zysków z posiadania terenu zacofanego cywilizacyjnie, wymagającego ciągłego nakładu sił, jedynie wzmacniał ową narrację. Zatem działania Cesarstwa w tym przypadku

[29] Tenże, *Służba rekrutów*..., s. 37.

były ukierunkowane przede wszystkim na zapewnienie ochrony własnych – oraz swojej klienteli – granic. Interpretacje zaś znane z późniejszego okresu – dotyczące czy to polityki rosyjskiej mającej na celu zmuszenie władców gruzińskich do oddania się pod zarząd rosyjski, czy ludobójstwa Czerkiesów – stanowią przejaw wniosków wyciągniętych *post factum*. Bezpośrednim uczestnikom podboju Kaukazu jawił się zupełnie inny obraz – był to obraz ubogiego i zacofanego regionu, niezdolnego do pokojowego współistnienia z bytem ucywilizowanym[30].

Kontynuując powyższy tok rozważań, wydaje się, iż Polacy, mimo swojej trudnej sytuacji politycznej, utrzymywali wizję siebie jako przedstawicieli cywilizowanej Europy, przeciwstawiając się rzekomej dzikości i prymitywizmowi Kaukazu. O wiele bardziej skomplikowana jest sytuacja z percepcją przez nich Rosji. Niemniej, przy dokonaniu pewnych uproszczeń, możliwe staje się stwierdzenie, że w dyskursie wspomnień dochodziło do wykreowania swoistej gradacji świata, w którym Polska odgrywała rolę nieodłącznej części Europy ucywilizowanej, a Rosja prezentowała się jako byt mniej ucywilizowany, aczkolwiek wciąż reprezentujący te same wartości co Polska. Na skutek powyższego, niezależnie od osobistych postaw autorów, wniosek zawsze był ten sam: w oddalonym kaukaskim regionie właśnie Rosja odgrywa rolę cywilizatora i reprezentanta postępu, a więc mamy tu do czynienia z czymś, co w ujęciu Jerzego Topolskiego stanowiło „mit ewolucji”[31].

Analiza relacji zesłańców ujawnia nie tylko napięcia kulturowe, ale także sposoby kształtowania swojej tożsamości narodowej i cywilizacyjnej w kontekście represji i wyobcowania. Dla współczesnych badaczy historia ta stanowi ważny przyczynek do refleksji nad naturą uprzedzeń i ich wpływem na międzykulturowe relacje, które z upływem czasu przyczyniły się do wykreowania obecnego poczucia przynależności narodowej[32].

W końcu, jak pokazują teksty zebranych wspomnień, ich autorzy utożsamiają się właśnie z narodem polskim, a nie – przykładowo – rosyjskim. Ze względu zaś na przynależność do intelektualnych elit (o czym świadczą chociażby aspiracje literackie wszystkich autorów) można wręcz mówić, że należą do grona tych, którzy przyczynili się do wykreowania współczesnej tradycji narodowej.

---

30 Ekonomiczny wymiar sprawy, w postaci bilansu kosztów i zysków z utrzymania kolonialnego imperium przez Rosję na przełomie XIX i XX wieku został częściowo omówiony w: *Центр и регионы: экономическая политика правительства на окраинах Российской империи (1894–1917)*, ред. М.В. Ходяков, Санкт-Петербург 2021.

31 Zob. J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię*, Poznań 2008, s. 244–248. Poza tym wątek ten został poruszony w: P. Adamczewski, *Polski mit etnopolityczny…*, s. 109, 341–342.

32 Ten sam temat, przy uwzględnieniu jednak przede wszystkim kontekstu współczesnego, już został opisany w: P. Adamczewski, *Between a Sense of Inferiority and Cultural-Religious Imperialism: On the Seemingly Dichotomous Images of the Caucasus in Poland*, „Slavonic and East European Review” 2022, no. 100 (2), s. 323–354.

Wspominając o tradycji, nie można zapomnieć o samym współczesnym konstrukcie narodu, którego obecny kształt wykształcił się właśnie w ciągu XIX i na początku XX wieku. Dlatego wizje przedstawione w tomie należy traktować nie tylko – i nie tyle – jako zapiski osób zmuszonych do uczestniczenia w podboju nowych ziem przez imperium, przeciwko któremu one kiedyś walczyły, lecz jako mało dotąd znaną deklarację bycia Polakiem na obczyźnie. Jako deklarację swoistych pionierów współczesnej polskości w trudnych i niesprzyjających warunkach.

4. Zarys biografii autorów

Stanisław Nowacki

Pierwszy z prezentowanych tekstów, autorstwa Stanisława Nowackiego, nosi tytuł *Podróże do Georgii w czasie mojej niewoli w Rosji odbyte w roku 1813, 1814 i 1815* i został wydany w Poznaniu w roku 1833 pod tytułem *Podróże do Georgii w czasie moiey niewoli w Rossyi odbyte w roku 1813., 1814. i 1815, przez Stanisława Nowackiego, Podoficera legii nadwiślańskiey byłego woyska Polskiego za Xięstwa Warszawskiego* przez Karola Reyznera, pierwszego w Poznaniu założyciela polskiej wypożyczalni książek[1].

Niestety, jak na razie jedynym źródłem wiedzy o Nowackim są jego wspomnienia. Nie ustaliliśmy żadnych publikacji, w których pojawiłyby się jakiekolwiek dodatkowe informacje o tym autorze. Nie są nam znane również archiwa, w których znajdują się dokumenty na jego temat. Nowacki w swoich wspomnieniach zaznaczył, że był podoficerem Legii Nadwiślańskiej i „byłym wojakiem polskim za Księstwa Warszawskiego". Legia Nadwiślańska została utworzona 1808 roku i istniała do 1813. Dowodził nią Józef Chłopicki. W roku swojego powstania Legia Nadwiślańska została przerzucona do Hiszpanii, biorąc udział w kampanii hiszpańskiej Napoleona. Trudno wywnioskować, czy Nowacki brał udział w tej wyprawie. W jego wspomnieniach w tym kontekście pojawia się jedynie jedno zdanie. Opisując Astrachań, zaznaczył: „Tu to Polak, przechodząc tak dalekie kraje, gdyż niektórzy byli z Legii Nadwiślańskiej, a ci nosili oręż nawet w Hiszpanii, nabierał dowcipów". Z powodu tak skąpych informacji nic pewnego lub nawet prawdopodobnego nie można stwierdzić. Nie wiemy przy tym, czy informacja o służbie wojskowej w Księstwie Warszawskim na stronie tytułowej pochodzi od

[1] A. Jazdon, *Karol Reyzner (1803–1887) – wydawca, księgarz i drukarz poznański*, „Biblioteka" 2009, nr 13 (22), s. 55–76.

Nowackiego, czy też umieścił ją tam wydawca. Biorąc pod uwagę, że Księstwo Warszawskie istniało w latach 1807–1815, a na jego terytorium stacjonowało kilka pułków Legii Nadwiślańskiej, podczas gdy większość żołnierzy tej formacji służyła w Hiszpanii, możliwe jest, że to właśnie w nich służył nasz bohater.

We wspomnieniach Nowacki zawarł informację: „byłem w wojsku polskim i dostałem się do niewoli rosyjskiej pod Borysewem, lecz stąd się wszakże potrafiłem wydobyć i dopiero w Grodnie dostałem się w ręce Rosjan". Bitwa pod Borysowem miała miejsce w dniach 21–22 listopada 1812 roku. Wycofujący się z Rosji Napoleon polecił Janowi Dąbrowskiemu, aby swoją dywizją, wchodzącą w skład Legii Nadwiślańskiej, wzmocnił garnizon Borysowa i zabezpieczył tamtejszą przeprawę przez most nad Berezyną. Dąbrowski przybył do Borysowa, ale bardzo szybko zaatakował go gen. Charles'a de Lamberta (Karl Osipowicz Lambert)[2], którego oddziały zniszczyły most i zmusiły Napoleona do przeprawy przez Berezynę pod Studziankami, gdzie rozegrała się słynna bitwa. Warto także nadmienić, że Grodno zostało zajęte przez rosyjskie oddziały partyzanckie dowodzone przez Denisa Dawydowa 8 grudnia 1812 roku, wzięto przy tym do niewoli prawie 700 żołnierzy francuskich[3]. Prawdopodobnie jednym z nich był autor tekstu.

Stanisław Nowacki najprawdopodobniej pochodził z Wielkopolski. Wskazuje na to miejsce wydania jego wspomnień – Poznań, a przede wszystkim obecność regionalizmów wielkopolskich w jego pracy, np. „fronfest" w znaczeniu więzienie. Podążając tym tropem, możemy się nawet pokusić o lepsze sprecyzowanie pochodzenia naszego bohatera. Przykładowo używa on nazwy „węborek" na oznaczenie wiadra. Zjawisko to było spotykane w dość sporej części Wielkopolski, ale przede wszystkim w jej części środkowej (Poznań, Śrem, Szamotuły), północno-wschodniej (Gniezno, Mogilno, Czarnków), a także zachodniej (Międzychód, Kościan, Wschowa). Z kolei użyta przez Nowackiego nazwa „warzednia" (drewniana łyżka) jest typowa dla mieszkańców Kościana i najprawdopodobniej z tego miasta, albo jego okolic, pochodził nasz bohater. Już w pobliskim Ostrzeszowie używano bowiem formy „warząchа"[4]. Do tego można jeszcze dodać, że najpewniej w czasie pobytu na zesłaniu w latach 1813–1815 Nowacki był raczej dość młody, prawdopodobnie nie przekroczył jeszcze trzydziestki, a więc urodziłby się w okolicach przełomu lat 70. i 80. XVIII wieku. Można to wywnioskować

---

2 Charles de Lambert/Karl Osipowicz Lambert (1773–1843), francuski generał, który pod koniec XVII w. wstąpił na służbę rosyjską. Odnosił spore sukcesy, dowodząc wojskami rosyjskimi przeciwko Napoleonowi. Za zajęcie Borysowa, przy którym został ranny, otrzymał Order Świętego Włodzimierza II stopnia. Lambert uczestniczył również w szturmie Pragi w 1794 r.

3 *Журнал военных действий от 16 (28) декабря 1812*, „Санкт-Петербургские ведомости" № 104 z 27.12.1812.

4 O. Kolberg, *Rzecz o mowie ludu wielkopolskiego*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej", t. 1, Kraków 1877, s. 3–36.

z fragmentów jego wspomnień, w których napisał, że „biegał do wsi", a także miał bliżej nieopisaną przygodę w Nowoczerkassku z pewną Kasią, w stosunku do której zachował się zresztą niezbyt honorowo, ponieważ kiedy otrzymał możliwość powrotu do Warszawy, to „nie oświadczył jej tego i bez pożegnania wybrał się w podróż". Właściwie są to wszystkie informacje, które posiadamy o naszym bohaterze.

Praca Stanisława Nowackiego zasługuje na uwagę, ponieważ jest jednym z nielicznych źródeł drukowanych, traktujących o niewoli w Rosji polskich jeńców napoleońskich i jedynym źródłem dotyczącym w tym kontekście Kaukazu. Oprócz publikacji Nowackiego Andrzej Nieuważny wymienił *Mój pobyt w niewoli rosyjskiej w r. 1812*, który ukazał się w Warszawie w 1913 roku, a którego autorem jest Samuel Peszke, mieszkający na zesłaniu w guberni saratowskiej i tambowskiej; *Pamiętnik prostego żołnierza z lat 1812–1816*, wydany we Wrocławiu w 1961 roku, autorstwa Melchiora Witkowskiego, jedyny znany opis sporządzony przez żołnierza, który trafił do Omska i na linię syberyjską; a także dwie prace autorów, którzy znaleźli się w Tambowie – Ignacego Lubowieckiego i Stanisława Małachowskiego. Napisali oni odpowiednio: *Pamiętniki*, wydane w Lublinie w 1997 roku i *Pamiętniki Stanisława hr. Nałęcz Małachowskiego posła do Stambułu w czasie Sejmu Czteroletniego, jenerała Wojsk Polskich, senatora, kasztelana Królestwa Polskiego*, wydane w Poznaniu w 1885 roku[5].

Stanisław Nowacki był jednym z kilku tysięcy Polaków-jeńców z armii Napoleona, którzy trafili na Kaukaz. On sam w swoich wspomnieniach zaznaczył, że „na [...] linii kaukaskiej było wszystkich Polaków 10 tysięcy zabranych do niewoli rosyjskiej". Podobne liczby pojawiają się obliczeniach historyków zarówno polskich, jak i rosyjskich[6]. Wart zaznaczenia jest przy tym fakt, że wspomnienia Nowackiego w małym stopniu dotyczą Wielkiego Kaukazu. Autor skupił się przede wszystkim na opisaniu swojego pobytu na Przedkaukaziu i terenach przyległych, w Nowoczerkassku i w jego okolicach (Aksaj, Staroczerkassk), wędrówki wzdłuż Donu do Carycyna i dalej wzdłuż Wołgi do Astrachania. Podróż autora na Kaukaz, a więc do Georgijewska i Mozdoku, zajmuje względnie małą część wspomnień.

Istotne jest także wyjaśnienie tytułu pracy Nowackiego – *Podróże do Georgii w czasie mojej niewoli w Rosji odbyte w roku 1813, 1814 i 1815*. Mimo że w tytule pojawiają się „podróże do Georgii", to autor wspomnień nie zawarł w nich żadnego śladu, że przebywał w Gruzji. Wyjaśnienie owej sytuacji znajduje się w jednym z przypisów sporządzonych przez samego autora. Zaznaczył w nim, że dla niego nazwy Georgia, Gruzja i linia kaukaska są synonimami. Trudno się jednak zgodzić z takim poglądem. Gruzją, której łacińska nazwa to właśnie Georgia,

5 A. Nieuważny, *Polscy jeńcy...*, s. 586.

6 Tamże, s. 591; Н. Судавцов, *Возвращение военнопленных...*, s. 125.

w XIX wieku nazywano mniej więcej te ziemie, którymi określa się je obecnie. Wyjątek może stanowić Adżaria z Batumi, które weszły w skład Cesarstwa Rosyjskiego dopiero w drugiej połowie XIX wieku, a do tego czasu znajdowały się w Imperium Osmańskim. Linia kaukaska znajdowała się natomiast na Kaukazie Północnym. Był to system fortyfikacji zbudowanych w XVIII i XIX wieku wzdłuż takich rzek jak Kubań, Małka i Terek, których celem było z jednej strony zabezpieczenie komunikacji z Zakaukaziem, z drugiej utrzymanie władzy rosyjskiej na podbitym terenie i zabezpieczenie go przed atakami ze strony niepodległej ludności kaukaskiej. Linia kaukaska nie znajdowała się więc w Gruzji, która leżała po drugiej stronie Kaukazu.

Aby uniknąć nieporozumień wypada jeszcze wyjaśnić Czytelnikom szlak podróży Nowackiego, który wyłania się z jego wspomnień. Początkowo przybył w okolice obecnego Rostowa nad Donem (Aksaj, Nowoczerkassk, Staroczerkassk). Po bliżej nieokreślonym czasie wyruszył w stronę Kaukazu do Georgijewska i Mozdoku. Następnie nie jest jasne, co się stało z naszym bohaterem. Odnośnie do Mozdoku napisał bowiem „Tu my tylko trzy dni zabawiliśmy, bo nas generał na tutejszej linii dowodzący z korpusem wojska rosyjskiego odesłał do miasta Astrachanu". W następnym rozdziale Nowacki opisał Kałmuków, w kolejnym zaś drogę powrotną do Staroczerkasska. Nie wiadomo więc, czy dotarł do Astrachania, czy też nie. Współczesna Kałmucja rzeczywiście znajduje się między obwodem astrachańskim a Dagestanem i Krajem Stawropolskim, jednak na początku XIX wieku Kałmucy zamieszkiwali zdecydowanie większy areał, w tym i gubernię kaukaską, a także obwód wojska dońskiego. Nie można więc wykluczyć, że Nowacki opisał spotkanych Kałmuków, wracając właśnie z Mozdoku do Staroczerkasskiego, a nie w drodze do Astrachania. Będąc zaś w Nowoczerkassku, otrzymał informację o możliwości powrotu do Warszawy. Lokalne władze chciały go tam odesłać bezpośrednio, ale w wyniku działań rosyjskiej biurokracji musiał się udać do Astrachania, dokąd wyruszył drogą prowadzącą wzdłuż Donu. Z Astrachania, już z całą grupą Polaków powracających do ojczyzny, ponownie przybył do Nowoczerkasska i stamtąd, przez obszar współczesnej Ukrainy, udał się do Polski.

Stanisław Pilat

Drugim prezentowanym w zbiorze tekstem jest *Ustęp z pamiętników* autorstwa Stanisława Pilata. Został on po raz pierwszy opublikowany w pracy zbiorowej zatytułowanej *Album Lwowskie* w 1862 roku, którego wydawcą był Henryk Nowakowski, ówczesny redaktor „Gońca" ukazującego się we Lwowie. Celem tamtej pracy, jak zaznaczono we wstępie, było „wzbogacenie literatury ojczystej"

utworami „narodową myślą tchnącymi”[7]. Zebrano w niej teksty elity intelektualnej związanej w owym czasie ze Lwowem, między innymi poetów Wincentego Pola, Adama Pajgerta czy Franciszka Waligórskiego, a także historyków, chociażby Antoniego Małeckiego i Bernarda Kalickiego. Między nimi znalazł się i nasz bohater.

Stanisław Pilat urodził się w 1802 roku w Zakręciu[8] i został ochrzczony w kościele w Krasnymstawie. W aktach metrykalnych zapisano, że jego ojcem był Józef Piłat, i zapewne z tego powodu dosyć często w publikacjach kaukazoznawczych nasz autor figuruje jako „Stanisław Piłat”, chociaż sam zainteresowany swoje utwory, a także korespondencję sygnował nazwiskiem pisanym w formie „Pilat”. Jego matką była Wiktoria z domu Wesołowska[9].

Początkowo Pilat pobierał nauki w Hrubieszowie, następnie kontynuował je we Lwowie na tamtejszym uniwersytecie. W czasie kształcenia poznał Wincentego Pola, z którym utrzymywał bliskie kontakty aż do śmierci. Ich bliskie związki widoczne są między innymi w utworach. Przykładowo Pol zadedykował Pilatowi jeden ze swoich najwcześniejszych utworów poetyckich *Poezja i przyjaźń*[10]. Pilat opatrzył z kolei słowem wstępnym książkę *Pamiętnik Wincentego Pola do literatury polskiej XIX wieku, w dwudziestu prelekcjach mianych w radnej sali miasta Lwowa* wydaną w 1866 roku. Po śmierci Pilata Wincenty Pol opublikował *Legendy o świętym Janie Kantym*, w których umieścił dedykację: *Pamięci Stanisława Pilata poświęcam tych kart kilka u Świętych Grobów zebranych i składam je na grobie przyjaciela ze czcią i z żałością serca*[11].

Na uniwersytecie lwowskim Pilat rozwijał swoje zainteresowania literackie, między innymi tłumacząc *Dziady* i *Odę do młodości* Mickiewicza na język niemiecki, ale rękopisy te nie zostały wydane i z czasem zaginęły. Czasy studenckie pokryły się z wybuchem powstania listopadowego. Jak wielu młodych ludzi z Galicji Stanisław Pilat wstąpił do oddziałów Józefa Dwernickiego, biorących udział w wyprawie na Wołyń. Służył w 4. Pułku Ułanów. W kwietniu 1831 roku, podczas bitwy pod Boremlem[12], Pilat otrzymał kilka ran i dostał się do niewoli rosyjskiej. Został wcielony do Korpusu Kaukaskiego, w którym rozpoczął służbę w 39. Pułku Strzelców[13] ochraniającym Piatigorsk. Pilat znalazł się w grupie Polaków, którym zaproponowano dobrowolne wstąpienie na służbę rosyjską i zapewniano szybką

7 *Słowo od wydawcy*, [w:] *Album Lwowskie*, red. H. Nowakowski, Lwów 1862, s. III.

8 Zakręcie – wieś od 1954 r. znajduje się w granicach administracyjnych Krasnegostawu.

9 K. Poklewska, *Stanisław Pilat*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXVI, red. E. Rostworowski, Warszawa 1981, s. 233.

10 K. Estreicher, *Wincenty Pol. Jego młodość i otoczenie (1807–1832)*, Lwów 1882, s. 74.

11 W. Pol, *Legendy o świętym Janie Kantym*, Kraków 1868, s. 5.

12 Bitwa pod Boremlem (miejscowość obecnie znajduje się w obwodzie równeńskim na Ukrainie), miała miejsce w dniach 18–19 kwietnia 1831 r. Oddziały Dwernickiego, starające przeprawić się przez Styr, starły się z oddziałami Fiodora Rydygiera.

13 A. Borzęcki, *Stanisław Pilat (1802–1866) – człowiek pióra i wychowawca młodzieży*, „Nestor” 2016, nr 3 (37), s. 3.

perspektywę awansu na oficera. Polacy jednak odmówili, za co zostali zesłani do karnego batalionu stacjonującego w Kizlarze. Jako obywatel austriacki i dzięki staraniom znajomych, Pilat został dość szybko zwolniony z wojska i z końcem 1835 roku powrócił do Galicji[14]. Otrzymał wówczas posadę nauczyciela w Gumniskach[15], w domu Władysława Sanguszki, z którym podróżował po Włoszech i Francji. W tym też czasie ukazały się pierwsze publikacje Pilata na temat języka polskiego i jego gramatyki – były to głównie artykuły polemiczne. W korespondencji z początku lat 40. XIX wieku informował również adresatów o zgromadzonych materiałach do książki dla nauczycieli zatytułowanej *Geografia matematyczna i fizyczna wraz z meteorologią* oraz o ukończonym zarysie dotyczącym filozofii „dziejów naszych"[16]. Po zakończeniu pracy u Sanguszki Pilat ponownie przeniósł się do Lwowa, gdzie zastały go wydarzenia związane z Wiosną Ludów. W kwietniu 1848 roku powstała Centralna Rada Narodowa, w której skład wszedł Pilat, aktywnie działający na rzecz poszerzenia swobód autonomicznych. Ignorowana przez Austriaków Rada została rozwiązana już w listopadzie tego samego roku.

We Lwowie Pilat rozwijał także swoje zainteresowania naukowe, skupiając się głównie na estetyce. W 1849 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskał stopień doktora filozofii za pracę *O stylu*. Uzyskanie tytułu naukowego pozwoliło Pilatowi na otwarcie zakładu wychowawczego dla młodzieży męskiej, który prowadził aż do śmierci. Interesował się również podręcznikami i pomocami dydaktycznymi. Sam napisał podręcznik dotyczący teorii wymowy i poezji polskiej, który jednak nie został wydany. W 1854 roku został członkiem komisji oceniającej podręczniki gramatyki polskiej nadesłane na konkurs ogłoszony przez lokalne władze. Zaangażował się także w działalność samorządową jako radny miejski Lwowa i członek Towarzystwa Gospodarczego[17]. Kontynuował przy tym pracę literacką oraz naukową, co zaowocowało przyjęciem go w 1859 roku do Towarzystwa Naukowego Krakowskiego[18]. Kiedy Karol Szajnocha w 1852 roku założył „Dziennik Literacki", zaproponował Pilatowi współpracę. Ten przyjął ją i zajął się w czasopiśmie krytyką teatralną[19]. W 1857 roku wszedł w skład komitetu oceniającego poziom i stan teatru lwowskiego. Jego ostre sprawozdanie przyczyniło się zapewne do odejścia w tym samym roku dyrektora tej instytucji – Tomasza Chełchowskiego. Na przełomie lat 40. i 50. Pilat napisał dwa dramaty historyczne – *Strusiowie* (1848) i *Zofia Morsztynówna* (1852).

14 W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy…*, s. 459.
15 Gumniska – wieś należąca do rodziny Sanguszków. W 1951 r. została włączona do Tarnowa.
16 K. Poklewska, *Stanisław Pilat…*, s. 234.
17 Tamże.
18 *Stanisław Pilat*, https://tnk.krakow.pl/czlonkowie/pilat-stanislaw/ [dostęp: 17.02.2025].
19 *Stanisław Pilat*, „Tygodnik Ilustrowany", t. XV, nr 393 z 6.04.1867.

Zmarł 13 sierpnia 1866 roku w Niemirowie w wyniku ataku apopleksji. Był dwukrotnie żonaty. Z pierwszego małżeństwa nie miał dzieci, z drugiego zaś, z Gertrudą z domu Gnatowską, czworo synów, spośród których trzech zostało profesorami Uniwersytetu lub Politechniki Lwowskiej, w tym dwóch rektorami: ekonomista i socjolog Władysław Pilat, historyk literatury i rektor Uniwersytetu Lwowskiego Roman Pilat oraz prawnik, poseł na galicyjski Sejm Krajowy Tadeusz Pilat, również rektor Uniwersytetu Lwowskiego. Wnukiem Stanisława Pilata był z kolej Stanisław Pilat, kierownik Katedry Technologii Nafty i Gazów Ziemnych Politechniki Lwowskiej, który został rozstrzelany przez Niemców w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku wraz z grupą 25 polskich profesorów lwowskich uczelni.

Podczas swojego zesłania na Kaukaz Stanisław Pilat przebywał głównie w Piatigorsku i Kizlarze. We wspomnieniach opisał jedynie wydarzenia rozgrywające się w tym pierwszym mieście, odnośnie do drugiego zaznaczył „Co było i jak było w Kizlarze, gdzie indziej opowiem", jednak nie jest znany tekst, w którym zrealizowałby swoją zapowiedź. Pilat opisał głównie Piatigorsk i jego okolice, zwłaszcza górę Maszuk/Muszag. Charakterystyczne jest, że duża część wspomnień dotyczy nie Kaukazu, a miłosno-patriotycznych perypetii kolegi z oddziału, Ismaela Czerkawskiego, które rozgrywają się na ziemiach wcielonych do zaboru rosyjskiego na krótko przez wybuchem powstania listopadowego i w pierwszym okresie jego trwania. Ich głównym bohaterem jest pochodzący z Litwy spolonizowany Tatar, muzułmanin, który zakochał się w Polce-katoliczce.

Wspomnienia Pilata są interesujące z kilku powodów. Przedstawił on między innymi stosunki panujące w carskim wojsku, w tym i relacje między Polakami. Autor skupił się na prezentacji działań Polaków wymierzonych przeciwko rusyfikacji i zmierzających do zachowania polskiej kultury. W tym kontekście najważniejsze miejsce przypadło „Europie", rodzaju klubu, gdzie spotykali się polscy żołnierze służący w wojsku carskim, żeby dyskutować o historii, kulturze i sprawach dla nich ważnych. Względnie mało miejsca Pilat poświęcił w swojej pracy mieszkańcom Kaukazu. Występują oni głównie w kontekście projektów dezercji Polaków z szeregów rosyjskich. Wspomnienia ukazują, że już jeńcy z powstania listopadowego mieli do tych zamierzeń powściągliwy stosunek. Pilat podkreślił, że początkowo pojawiały się pomysły przyłączenia się do walczących o niepodległość Czerkiesów, ale szybko z tego zrezygnowano, „gdy Czerkiesi wydali dwóch dezerterów w zamian za swoich jeńców i tych przez rózgi pędzono na śmierć". Pilat daje jednoznaczną ocenę lokalnej ludności: „To naród barbarzyński nawet w swojej sprawie". Na kartach wspomnień istotną rolę odgrywa wspomniany już Ismael Czerkawski (nazywany przez Polaków z oddziału Jasiem), który zamierzał przejść na stronę Czerkiesów, ale z tekstu nie wynika, czy ostatecznie to zrobił. Ów wątek muzułmanina jest zresztą interesujący ze względu na możliwość zanalizowania go pod kątem stosunku Polaków do muzułman w XIX wieku.

Ksawery Pietraszkiewicz

Kolejnym prezentowanym tekstem są *Wyjątki z niedrukowanych dotąd pamiętników Xawerego Pi..., byłego akademika wileńskiego, teraz żołnierza w artylerii korpusu kaukaskiego*, które po raz pierwszy ukazały się w 1841 roku w wychodzącym w Poznaniu „Dzienniku Domowym". Pismo to ukazywało się w latach 1841–1847 i było pierwszym periodykiem w Wielkopolsce zaangażowanym w emancypację kobiet. Publikowano w nim informacje ze świata, artykuły dotyczące mody i kuchni, zawierało także dział publicystyczny i beletrystyczny[20]. Trudno obecnie prześledzić, w jaki sposób tekst Pietraszkiewicza znalazł się w redakcji poznańskiego czasopisma. Kontakty Pietraszkiewicza z redakcją zapewne nie były zbyt ścisłe, co sugeruje już sam tytuł jego pamiętników, w którym użyto frazy „byłego akademika wileńskiego", był on bowiem w rzeczywistości „akademikiem kijowskim", na co już w swojej pracy zwróciły uwagę Maria Filina i Danuta Ossowska[21].

Ksawery Pietraszkiewicz, a właściwie Franciszek Ksawery Pietraszkiewicz, urodził się w 1814 roku w Czypurze w guberni kijowskiej, do której jego przodkowie przybyli z Litwy. Według przekazów ród Pietraszkiewiczów herbu Nałęcz wywodzi się od jednego z sygnatariuszy Unii Horodelskiej[22]. Rodzicami Ksawerego byli Adam Pietraszkiewicz i Katarzyna z domu Żarska. Miał on dwóch braci, Gabriela i Edmunda, o których niewiele wiadomo. Stryjem Ksawerego Pietraszkiewicza był zaś Onufry Pietraszkiewicz, filaret i przyjaciel Adama Mickiewicza[23].

Ksawery Pietraszkiewicz w wieku dziesięciu lat został oddany przez rodziców do szkoły prowadzonej przez bazylianów w Lubarze, która uważała się, wraz ze szkołą prowadzoną przez pijarów w Międzyrzeczu, za najbardziej prestiżową na Wołyniu. Następnie kontynuował edukację w szkole w Humaniu, również prowadzonej przez bazylianów. W 1835 roku Pietraszkiewicz rozpoczął studia na Wydziale Literacko-Filozoficznym Cesarskiego Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie. Był jednocześnie korepetytorem i wychowawcą w pensjonacie dla chłopców prowadzonym przez Józefa Korzeniowskiego. W czasie studiów wstąpił do kółka Władysława Gordona i wraz z Arystarchem Sosnowskim w 1838 roku został jednym z jego sołtysów[24]. W tym samym roku odbyły się aresztowania

20 Patrz: Z. Boras, L. Trzeciakowski, *W dawnym Poznaniu*, Poznań 1971, s. 264–265.

21 M. Filina, D. Ossowska, *Losy Polaków na Kaukazie*, cz. 1: *„Tbiliska grupa" polskich poetów zesłańczych*, Tbilisi 2015, s. 66.

22 S. Mackiewicz (Cat), *Wielcy Wilnianie. Odeszli w zmierzch*, https://archiwum2000.tripod.com/496/cat.html [dostęp: 28.03.2025].

23 M. Małachowska, *Ksawery Pietraszkiewicz. Życie i myśli*, Warszawa 1935, s. 7.

24 J. Tabiś, *Polacy na uniwersytecie kijowskim*, Kraków 1974, s. 56.

jego członków i przeprowadzono przeszukania, podczas których u Pietraszkiewicza odnaleziono wiele przepisanych wierszy Adama Mickiewicza[25].

Pietraszkiewicz początkowo nie przyznawał się w działalności konspiracyjnej i zeznawał, że zaangażował się w działalność kółka, aby „śledzić i pilnować swoich kolegów, żeby prowadzili się przyzwoicie i nie grali w karty"[26]. Wobec braku współpracy ze śledczymi był on przetrzymywany w cytadeli kijowskiej w ciemnicy o wielkości trzy na cztery kroki, której po ścianach spływały nieczystości więziennych kloak. Stosowano także inne represje, w tym głodówkę. Pietraszkiewicz był też karmiony słonymi śledziami i nie dostawał przy tym wody. Innym sposobem na złamanie przetrzymywanego było umieszczanie w celi wiadra ze szpitala z wymiocinami i innymi nieczystościami, których odór osadzony był zmuszony wdychać. Pietraszkiewicz spędził w takich warunkach kilka miesięcy, po czym trafił do szpitala[27].

Rozprawa toczyła się w pierwszej połowie marca 1839 roku. Pietraszkiewicz, zdaniem śledczych, znajdował się w grupie osób, wraz np. z Sosnowskim, na której ciążyła największa odpowiedzialność za działalność kółka i zostali oni skazani na śmierć[28]. Po konfirmacji gubernatora Dmitrija Bibikowa, zatwierdzonej przez cara, zmieniono ją na wcielenie do Korpusu Kaukaskiego w stopniu szeregowca bez wysługi lat, pozbawienie szlachectwa i stopni naukowych[29]. Pietraszkiewicz szedł na Kaukaz początkowo piechotą, w kajdanach na rękach i nogach, a po utracie sił zezwolono mu jechać kibitką. Droga do Gruzji, gdzie służył w 1. baterii Kaukaskiej Grenadierskiej Brygady Artylerii, zajęła około miesiąca. W swoim oddziale zajmował się obsługą armaty. Ze względu na pochodzenie był lepiej traktowany od przeciętnych żołnierzy i miał znajomych wśród oficerów. W 1843 roku podczas walk z niepodległą ludnością na Kaukazie Północnym został ciężko ranny w brzuch i kula utkwiła mu w kręgosłupie. Pietraszkiewicz przeleżał kilka miesięcy w szpitalu, a opiekujący się nim lekarz stwierdził, że nie ma możliwości usunięcia pocisku i w konsekwencji pozostał w jego ciele do końca życia[30]. Był wówczas fajerwerkerem[31] 4 klasy[32]. Za odniesioną ranę został odznaczony

25 *Stowarzyszenie Ludu Polskiego na Litwie i Białorusi. Szymon Konarski*, red. A. Brus, Warszawa 2015, s. 25.

26 J. Tabiś, *Polacy…*, s. 58.

27 S. Buszczyński, *Xawery Pietraszkiewicz. Drobny przyczynek do dziejów naszych. Życiorys z portretem*, Kraków 1888, s. 9–10.

28 J. Tabiś, *Polacy…*, s. 59.

29 *Konfirmacja D.G. Bibikowa wyroku w sprawie studentów Uniwersytetu Kijowskiego skazanych za udział w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego*, [w:] *Stowarzyszenie Ludu Polskiego na Podolu, Wołyniu i w guberni kijowskiej. Szymon Konarski*, red. M. Micińska, Warszawa 2009, s. 365.

30 S. Buszczyński, *Xawery Pietraszkiewicz…*, s. 5.

31 Fajerwerker – stopień unter-oficerski (podoficerski) w oddziałach artyleryjskich armii Cesarstwa Rosyjskiego. Polskim odpowiednikiem jest ogniomistrz.

32 S. Buszczyński, *Xawery Pietraszkiewicz…*, s. 14.

Krzyżem Świętego Jerzego. W związku z tym należał mu się podwójny żołd, który podniesiono z rubla i kilkunastu kopiejek, do ponad trzech rubli rocznie[33]. Gdy wyszedł ze szpitala, otrzymał dymisję jako niezdolny do służby i powrócił do kraju.

Ze względu na odniesione rany gubernator Bibikow zezwolił Pietraszkiewiczowi na ponowne wstąpienie na uniwersytet i zdawanie egzaminów[34]. W związku z tym były zesłaniec w 1845 roku ukończył studia w Kijowie, otrzymując tytuł kandydata (doktora) filozofii, co – zgodnie z ówczesnym ustawodawstwem – przywróciło mu tytuł szlachecki i pozwalało na kształcenie młodzieży. Pietraszkiewicz pracował następnie jako prywatny nauczyciel w domach szlacheckich i magnackich. W 1870 roku przeniósł się do Krakowa, gdzie przy ulicy Garbarskiej wraz z żoną Teofilą z Górskich i jej siostrą prowadził pensję dla dziewcząt, w której wykształciło się kilkaset osób.

W pamięci rodziny pozostał jako ultramontanin i osoba o konserwatywnych poglądach[35].

Twórczość pisarska Pietraszkiewicza zawiera się w cyklu sonetów kaukaskich napisanych podczas pełnienia służby, z których część ukazała się w „Dzienniku Domowym", a jeden w księdze zbiorowej wydanej dla uczczenia jubileuszu 50-lecia twórczości Seweryna Goszczyńskiego[36]. Okresu służby dotyczą także pamiętniki, z których dwa wyjątki zostały również wydrukowane w poznańskim periodyku. Oprócz tego jest autorem kilku prac pedagogicznych, w tym *Głosownika* wydanego w 1858 roku w Kijowie, który dotyczy sposobu uczenia się dzieci, *Uwag pedagogicznych* wydanych w 1878 roku we Lwowie, traktujących o wychowaniu i sposobie nauczania dzieci. Drukiem ukazał się także odczyt Pietraszkiewicza wygłoszony 5 lutego 1871 roku w Muzeum Techniczno-Przemysłowym w Krakowie zatytułowany *O potrzebie i pożytku nauk przyrodniczych w ruchu powszechnej cywilizacji*. Według przekazów znajomych Pietraszkiewicz największą wartość przywiązywał do swojej pracy *Testament starego szlachcica*, jednakże w czasie powstania styczniowego przekazał rękopis jednemu ze swoich znajomych i ten zaginął. Przygotował także kilka innych prac, ale pozostały one w rękopisach i nie zostały opublikowane[37].

Pietraszkiewicz zmarł w Krakowie 20 lutego 1887 roku i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim[38]. Miał ośmioro dzieci, wśród których był między innymi Adam Pietraszkiewicz, generał major armii austro-węgierskiej, który został wyznaczony przez cesarza w 1914 roku na komendanta II Legionu Polskiego we

33 Tamże.
34 S. Buszczyński, *Xawery Pietraszkiewicz...*, s. 14.
35 S. Mackiewicz (Cat), *Wielcy Wilnianie...*
36 *Sobótka: księga zbiorowa na uczczenie pięćdziesięcioletniego jubileuszu Seweryna Goszczyńskiego*, Lwów 1875, s. 187.
37 S. Buszczyński, *Xawery Pietraszkiewicz...*, s. 20.
38 W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy...*, s. 456.

Lwowie (nie objął jednak tego stanowiska), a następnie był komendantem kilku obozów jenieckich. Z kolei córką Pietraszkiewicza była Maria, żona Antoniego Mackiewicza i matka Stanisława i Józefa Mackiewiczów.

W prezentowanych w niniejszym tomie wspomnieniach Pietraszkiewicza jest mowa o istotnych wydarzeniach z historii państwa imama Szamila. Autor bowiem opisuje swoją wyprawę przeciw niepodległym Czeczenom, którą rozpoczął 15 marca 1840 roku. Należy przy tym pamiętać, że Szamil został wybrany na imama przez dagestańskich alimów[39] w 1834 roku. Zdając sobie sprawę, że samym Dagestańczykom trudno będzie się przeciwstawić siłom rosyjskim, zabiegał o nawiązanie współpracy z Czeczenami. W 1839 roku Rosjanie pokonali w Iczkerii siły czeczeńskie, w Dagestanie zaś Szamila, który przeszedł do Czeczenii, gdzie wybudował swoją rezydencję w Dargo. W marcu 1840 roku przywódcy czeczeńscy zorganizowali zjazd, który miał zdecydować o dalszej walce. Zaproszono na niego również Szamila, któremu zaproponowano, aby stanął na czele Czeczenów i został ich wojskowym i duchowym liderem, po czym ogłoszono go imamem Czeczenii i Dagestanu. Wydarzenie to spowodowało masowe przyłączenie się Czeczenów do walki niepodległościowej, nawet tych, którzy wcześniej podporządkowali się Rosjanom. Na początku kwietnia oddziałom carskim udało się powstrzymać pochód Szamila na Inguszetię, ale zdołał on podporządkować sobie do tego czasu większość północnej (górskiej) części Czeczenii. Od tego czasu rozpoczął się pomyślny okres dla Czeczenów i Dagestańczyków w ich walce o niepodległość.

Arystarch Sosnowski

Kolejną osobą, o której posiadamy niewiele informacji jest autor następnego tekstu *Opis przejścia przez grzbiet łańcucha gór Lezgistanu*, który opublikowano w wileńskim czasopiśmie „Athenaeum" w 1847 roku. Jako jego autor został wskazany „Arystarch S.". Pod tym pseudonimem kryje się Arystarch Sosnowski, pochodzący z ruskiej rodziny szlacheckiej herbu Nałęcz[40] należącej do Kościoła unickiego. Była ona znacznie spolonizowana i już dla dziadka naszego bohatera, Jana Sosnowskiego, język polski był pierwszym językiem. Rodzina pochodziła z Kijowszczyzny, ale przeniosła się na Podlasie w połowie XVIII wieku, kiedy to Jan Sosnowski, będąc duchownym unickim, objął parafię św. Mikołaja w Kleszczelach. Ojciec Arystarcha, Antoni, również przyjął święcenia kapłańskie, co

[39] Alim – zwyczajowe określenie dla cieszących się autorytetem znawców teoretycznych i praktycznych aspektów islamu.

[40] J. Tabiś, *Polacy...*, s. 153.

nastąpiło w 1800 roku. Został skierowany do parafii w Kleszczelach jako jej wikariusz, a po śmierci ojca pięć lat później objął funkcję parocha. Antoni Sosnowski był aktywnym działaczem unickim, między innymi zasiadał w kapitule supraskiej, był kanonikiem brzeskim, dziekanem dekanatu drohiczyńskiego diecezji włodzimiersko-brzeskiej, przewodniczącym wileńskiej kancelarii metropolitalnej oraz wykładowcą Głównego Seminarium Duchownego w Wilnie. Z jednej strony był zwolennikiem obrządku wschodniego bez naleciałości łacińskich, starał się również doprowadzić do podniesienia wykształcenia duchownych unickich, co doprowadziło do sporu z bazylianami, zajmującymi się ich kształceniem, z drugiej sprzeciwiał się przechodzeniu duchownych unickich do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. W związku z jego postawą w drugiej sprawie został przez władze unickie suspendowany, a władze carskie postanowiły go zesłać do guberni kostromskiej. Ze względu na postępującą astmę lekarz zalecił mu nie wyjeżdżać w głąb Rosji, wobec tego karę zamieniono na areszt domowy. Na początku 1839 roku Antoni Sosnowski przyjął prawosławie, prosząc jednocześnie o wyrażenie zgody na pozostawienie go na parafii św. Mikołaja w Kleszczelach, na co zarówno władze państwowe, jak i kościelne wyraziły zgodę. Zmarł w roku 1852.

W 1797 roku Antoni Sosnowski ożenił się z Julianną z domu Dybowską, z którą miał dziewięcioro dzieci, z czego dwie córki zmarły w dzieciństwie[41]. Spośród nich najbardziej znany był Platon Sosnowski, również duchowny unicki, a także profesor Uniwersytetu Wileńskiego, gdzie kierował katedrą teologii pastoralnej i moralnej. Jego młodszym bratem był Arystarch Sosnowski.

Arystarch Sosnowski urodził się w 1811 roku w Kleszczelach w okręgu białostockim. Nie posiadamy informacji o jego dzieciństwie. Wiadomo, że studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie[42] na własny koszt i podczas nauki wstąpił do tamtejszej komórki Stowarzyszenia Ludu Polskiego, na której czele stał Władysław Gordon. Został przez niego wyznaczony na jednego z sołtysów, którzy kierowali działalnością organizacji. Władze carskie dowiedziały się o spisku na uniwersytecie kijowskim jesienią 1837 roku i rozpoczęły jego inwigilację[43]. Obawiając się ewentualnego zatrzymania, na początku 1838 roku Gordon podjął decyzję o wyjeździe za granicę, zaś kierownictwo pierwszego tajnego stowarzyszenia na uniwersytecie kijowskim przekazał sołtysom, wśród których był między innymi Arystarch Sosnowski[44]. Wkrótce też doszło do zatrzymań kilkunastu studentów, a w gronie tym znalazł się również Sosnowski,

41 O Antonim Sosnowskim patrz: I. Matus, *Schyłek unii i proces restytucji prawosławia w obwodzie białostockim w latach 30. XIX wieku*, Białystok 2013.

42 *Zeznania Juliana Maciejewskiego, studenta Uniwersytetu Kijowskiego, w Wileńskiej Komisji Śledczej*, [w:] *Stowarzyszenie Ludu Polskiego na Litwie i Białorusi…*, s. 294.

43 T. Bobrowski, *Pamiętniki*, t. 2, Lwów 1900, s. 364.

44 J. Tabiś, *Polacy…*, s. 56.

u którego podczas przeszukania odnaleziono przepisane liczne wiersze Adama Mickiewicza[45]. Śledztwo trwało kilka miesięcy i zostało zakończone pod koniec 1838 roku. Potwierdziło wiodącą rolę Sosnowskiego w organizacji mającej na celu „odrodzenie niezależności [w oryg. самобытности – P.A.] ludu polskiego i utworzenie rządów demokratycznych z władzą zwierzchnią ludu, a także równością wszystkich stanów"[46]. Rozprawy sądowe odbyły się natomiast w marcu roku następnego. Sąd zaliczył Sosnowskiego do głównych działaczy organizacji i skazał go na śmierć. Mikołaj I zmienił jednak w tym samym miesiącu werdykt kijowskiego sądu i w konfirmacji uchylił najwyższą karę, wcielając jednocześnie studentów do wojska[47]. Sosnowski znalazł się w grupie skierowanej do Korpusu Kaukaskiego, a będąc uznanym za jednego z prowodyrów, nie przysługiwała mu wysługa lat[48]. Dodatkowo pozbawiono go praw stanu szlacheckiego, stopnia naukowego, a na majątek nałożono sekwestr[49], który jednak już w 1840 roku został zniesiony[50]. Również w marcu Sosnowski udał się w drogę z Kijowa na Kaukaz, gdzie służył w 1. baterii Kaukaskiej Grenadierskiej Brygadzie Artylerii.

Nie posiadamy szczegółowych informacji na temat jego służby, nie wiemy, kiedy został z niej zwolniony i powrócił z zesłania. Zygmunt Rewkowski w swoich wspomnieniach, charakteryzując osoby, które trafiły na Kaukaz w związku ze sprawą Konarskiego, wspomniał i Sosnowskiego. Według niego nasz bohater miał talent poetycki, ale mniejszy niż Władysław Strzelnicki (Rewkowski był w posiadaniu kilku wierszy Sosnowskiego). Dodał także, że był bardzo dobrze postrzegany przez swoich dowódców i szybko awansował na oficera artylerii i został porucznikiem[51].

Nie mamy informacji o jego aktywności po przejściu do cywila. Dostępne są jedynie wybiórcze dane, że pod koniec 1872 roku został członkiem Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych[52]. Około 1860 roku założył rodzinę, żeniąc się z Lucyllą z domu Meleniewską, z którą miał dziewięcioro dzieci – pięć córek i czterech synów. Jednym z nich był Józef Jan Sosnowski, architekt, który pracował między innymi przy budowie Opery Lwowskiej i lwowskiego Dworca Głównego, a jego realizacją jest między innymi Kolumna Adama Mickiewicza we

45 *Stowarzyszenie Ludu Polskiego na Litwie i Białorusi…*, s. 25.

46 *„Zapiska" opracowana w Kijowskiej Komisji Śledczej na temat tajnych związków na prawobrzeżnej Ukrainie*, [w:] *Stowarzyszenie Ludu Polskiego na Podolu, Wołyniu i guberni kijowskiej. Szymon Konarski*, red. M. Micińska, Warszawa 2009, s. 346.

47 J. Tabiś, *Polacy…*, s. 59.

48 *Konfirmacja D.G. Bibikowa…*, s. 365.

49 Sekwestr – zakaz lub ograniczenia nałożone przez władzę państwową na rozporządzanie lub wykorzystanie danego majątku.

50 „Олонецкие губернские ведомости" № 13 z 30.03.1840.

51 Z. Rewkowski, *Pamiętniki…*, t. 2, s. 176.

52 „Dziennik Warszawski" nr 15 z 19 (30).01.1873.

Lwowie[53]. Z kolei synem Józefa i wnukiem Arystarcha był Jerzy Sosnowski, major Wojska Polskiego i oficer Oddziału II Sztabu Generalnego, który w latach 20. i 30. kierował jedną z polskich placówek wywiadowczych w Niemczech[54]. Arystarch Sosnowski zmarł 21 lipca 1880 roku w Marianówce położonej w guberni podolskiej.

Również informacje o służbie Sosnowskiego w Korpusie Kaukaskim są więcej niż skąpe. W 1841 roku przywrócono zesłanemu prawo do wysługi lat. Z korespondencji Józefa Ignacego Kraszewskiego wynika, że Sosnowski na początku lat 40. XIX wieku pisał wiersze, ale nie zostały one nigdy opublikowane[55]. Natomiast w czasopiśmie „Athenaeum. Pismo Poświęcone Historii, Literaturze, Sztukom, Krytyce itd." wydawanym w Wilnie w latach 1841–1851 przez Kraszewskiego, w tomie I za rok 1847 znalazł się tekst Sosnowskiego zatytułowany *Opis przejścia przez grzbiet łańcucha gór Lesgistanu*. Warto nadmienić, że „Athenaeum" było periodykiem koncentrującym się na różnych aspektach związanych z przeszłością Polski, ale na jego łamach pojawiały się artykuły także traktujące o filozofii, przekłady z literatur obcych, teksty literatury ludowej czy poezje. W czasopiśmie cyklicznie gościły teksty autorstwa Polaków przebywających na Kaukazie, które były publikowane prawie każdego roku. Zamieszczali je tacy poeci służący w Korpusie Kaukaskim jak Tadeusz Łada-Zabłocki czy Władysław Strzelnicki, a proza wychodziła spod piór między innymi Henryka Dzierżka, Alberta Potockiego czy Michał Andrzejkowicza-Butowta.

Sosnowski w swoim tekście opisał wyprawę do południowego Dagestanu, którą odbył w 1843 roku. Skupił się w nim głównie na zaprezentowaniu czytelnikowi przyrody wysokogórskiej, a w mniejszej części na lokalnych mieszkańcach. Wydarzenia związane z toczącą się wojną znajdują się na marginesie opowiadania autora. Dzięki informacji o miejscu i dacie powstania pracy – 1843 rok, auł Czyrag – wiadomo, że Sosnowski znajdował się w tym czasie w tzw. oddziale samurskim, liczącym około 4500 osób. W jego skład wchodziła między innymi 1. bateria Kaukaskiej Grenadierskiej Brygady Artylerii, a więc najprawdopodobniej to w dalszym ciągu w niej odbywał służbę. Oddziałem samurskim dowodził generał Mojsiej Argutiński-Dołgorukow, a został on sformowany na potrzeby ekspedycji mającej na celu umocnienie pozycji Rosjan w Kumuchu i Czyragu, w których zaplanowano wybudowanie wzmocnień fortyfikacyjnych. Czyrag wraz z Kurachem został zajęty przez oddziały carskie przede wszystkim ze względu

53 Patrz: S. Fita, *Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie. W setną rocznicę odsłonięcia*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza" 2004, t. 39, s. 135–141.

54 M. Zgórniak, *In. 3. Sprawa Jerzego Sosnowskiego*, „Studia Historyczne" 1970, t. 13, nr 4, s. 537–547; K. Graczyk, *Analysis of Major Jerzy Sosnowski's Letters to his Father Against the Background of the Criminal Trial before the Military District Court No. I in Warsaw*, „Scientific Journal of the Military University of Land Forces" 2021, no. 199 (1), s. 21–33.

55 W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy…*, s. 566.

na swoje strategiczne położenie, pozwalające kontrolować drogę prowadzącą od Kuby przez Samur do chanatu kazikumuchskiego. Chociaż Sosnowski wziął udział w zajęciu Czyragu, nie rozpisał się o tych wydarzeniach, a poświęcił im jedno lakoniczne zdanie. Wobec braku materiału badawczego trudno obecnie dywagować, z czego to wynikało. Prawdopodobnym wydaje się, że jest to rezultat przyjętej koncepcji tekstu, w którego centrum znajduje się majestat niedostępnych gór i niebezpiecznej przyrody. Dobrze obrazuje to jego zakończenie, w którym autor przytoczył rozmowy z góralami na temat ich przywiązania do zamieszkałej przez nich krainy. Były one zazwyczaj podsumowywane jedną odpowiedzią – „Patrz jak pięknie się ścielą w tym oto parowie groby ojców naszych. Tam i swoje mieć chcemy".

Jan Zahorski

Kolejną prezentowaną pracą, która ukazała się w „Athenaeum", jest *Niewola u Szamila. List A. Z.* opublikowana w 1850 roku w tomie IV. Pod inicjałami A.Z. kryje się Jan Zahorski. Trudno przy tym wytłumaczyć, skąd wzięła się litera „A" – czy był to błąd drukarski, czy też może specjalny zabieg autora w celu większego zamaskowania swojej osoby. Z drugiej jednak strony w tekście wspomnień, w opisie wymiany jeńców między niepodległymi góralami i Rosjanami, otwarcie przyznaje, że miał on na imię Jan. Warto zaznaczyć, że w źródłach rosyjskich nasz bohater występuje jako Iwan Zagorskij (ros. Иван Загорский). Jego zeznania, a także rosyjskojęzyczny rękopis wspomnień z okresu pobytu w niewoli u imama Szamila są przechowywane w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojenno-Historycznym (ros. Российский государственный военно-исторический архив). Rosyjskojęzyczna wersja tekstu Zahorskiego po raz pierwszy została wydana w 1898 roku w XIX tomie „Materiałów Kaukaskich" (ros. „Кавказский сборник"), który był wydawany w Tyflisie przez Wydział Wojenno-Historyczny sztabu Kaukaskiego Okręgu Wojskowego, a jego tematyka była związana przede wszystkim z podbojem Kaukazu. Po raz drugi została ona umieszczona w zbiorze dokumentów zatytułowanych *Кавказ. В плену у горцев* wydanych w 2013 roku w Nalczyku przez prywatne wydawnictwo Marii i Wiktora Kotlarowów (ros. Издательство Марии и Виктора Котляровых).

Warto zaznaczyć, że tekst rosyjski i polski są do siebie bardzo podobne i opowiadają o tych samych wydarzeniach z pozycji tego samego narratora, ale nie są one swoimi dokładnymi tłumaczeniami. Różnią się w szczegółach. Na przykład w tekście polskojęzycznym jest napisane, że dom, w którym znajdowali się uwięzieni, był otoczony przez „nieprzyjazny tłum", a w tekście rosyjskojęzycznym przez „ciekawski tłum". Oprócz tego w wielu fragmentach jedna z wersji

jest pełniejsza o poszczególne frazy. Trudno ustalić, która z nich jest pierwotna – polska czy rosyjska.

Jan Zahorski urodził się około 1813 roku w rodzinie szlacheckiej pochodzącej z Wołynia. Był studentem Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie i podczas studiów nawiązał współpracę z Szymonem Konarskim, który w połowie lat 30. XIX wieku aktywnie działał w Wilnie. Konarski już podczas pierwszego swojego pobytu w tym mieście zawarł liczne znajomości z młodzieżą akademicką, w tym z Franciszkiem Sawiczem, z którym rozmawiał o zasadach demokratycznych. Pod wpływem emisariuszy Konarskiego Sawicz pod koniec 1836 roku powziął myśl utworzenia tajnego stowarzyszenia głoszącego zasady demokratyczne i równościowe. Urzeczywistniła się ona wiosną 1837 roku[56]. Stowarzyszenie obrało nazwę Towarzystwo Patriotyczne. Na jego czele stanął Sawicz, a przystąpił do niego także Zahorski, który był jednym z jego dziesięciu pierwszych członków[57]. Złożył przysięgę, że będzie działał dla dobra ojczyzny, a także że zachowa w sekrecie informacje o podejmowanych przedsięwzięciach[58], i przyjął pseudonim „Jacek”[59]. Zahorski był jednym z aktywniejszych członków towarzystwa, co jest widoczne w zeznaniach składanych przez świadków i oskarżonych podczas śledztwa – sprawował funkcje kierownicze w organizacji i był jednym z jej sołtysów[60]. Zahorski wraz z Sawiczem współpracowali z Konarskim, zamierzającym w 1838 roku otworzyć w Wilnie tajną drukarnię. Zahorski zaangażował się w znalezienie człowieka, który mógłby pośredniczyć w sprowadzeniu czcionek z zagranicy. O całej sprawie dowiedziała się wkrótce policja, która poszukiwała Konarskiego. Ten skrył się w jednej z wileńskich klinik, gdzie przebywał kilka dni, udając chorego. Był pilnowany przez grupkę studentów, w tym i Zahorskiego, którzy nikogo do niego nie dopuszczali[61]. Konarski został aresztowany 27 maja w okolicach Wilna, natomiast Zahorskiego, wraz z Sawiczem i dwoma innymi studentami, zatrzymano nocą 29 maja 1838 roku[62] i oddano pod sąd wojskowy. Był wówczas na piątym roku studiów. W dniu 31 stycznia 1839 roku sąd uznał Zahorskiego za jednego z kluczowych działaczy organizacji i skazał go na karę śmierci i konfiskatę majątku, aczkolwiek na mocy konfirmacji gubernatora wileńskiego zatwierdzonej przez cara w następnym miesiącu został wcielony do

56 *Pismo Iwana Paskiewicza do wileńskiego gubernatora wojskowego w sprawie Antoniego Wałeckiego*, [w:] *Stowarzyszenie Ludu Polskiego na Litwie i Białorusi…*, s. 237.

57 *Zeznania Franciszka Sawicza w Wileńskiej Komisji Śledczej z 10 listopada 1838 r.*, [w:] *Stowarzyszenie Ludu Polskiego na Litwie i Białorusi…*, s. 442.

58 Treść przysięgi patrz: *Zeznania Franciszka Sawicza…*, s. 274.

59 W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy…*, s. 694.

60 *Zeznania Franciszka Sawicza…*, s. 444.

61 W. Zahorski, *Szymon Konarski. Życie i czyny*, Chicago 1907, s. 89–90.

62 *Rękopis więzienny Gaspara Maszkowskiego*, [w:] *Stowarzyszenie Ludu Polskiego na Litwie i Białorusi…*, s. 181.

Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego w stopniu szeregowego z pozbawieniem praw stanu i bez prawa wysługi[63], które jednak przywrócono mu w 1844 roku[64]. Na zsyłkę wyruszył wraz z Franciszkiem Sawiczem 26 lutego (14 lutego wg starego stylu)[65].

O służbie Zahorskiego mamy bardzo skąpe informacje. Wiadomo, że kiedy dostał się do niewoli w 1842 roku był szeregowcem w 10. Gruzińskim Batalionie Liniowym, w 1846 roku został awansowany na praporszczyka, w 1848 roku na podporucznika, zaś w 1850 roku na porucznika[66]. Posiadamy szczątkowe informacje o jego życiu po zakończeniu służby. Zygmunt Rewkowski w swoich pamiętnikach napisał, że Zahorski „wrócił do kraju dymisjonowanym", ożenił się z „panną Jarocką" i gospodarował w powiecie pińskim[67]. Z kolei we wspomnieniach bliskich Ksawerego Pietraszkiewicza odnajdziemy informację, że kiedy ten zamieszkiwał w Krakowie, a więc w latach 1870–1887, wśród znajomych z Korony, Podola, Wołynia i Ukrainy, którzy go odwiedzali, był Jan Zagórski[68]. Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że był to właśnie Jan Zahorski.

Tekst Zahorskiego opublikowany w „Athenaeum" dotyczy kilku miesięcy jego pobytu w niewoli u imama Szamila. Rozpoczyna się w dniu 22 marca 1842 roku, kiedy Kazi Kumuch, w którym przebywał nasz bohater, został zajęty przez oddziały niepodległych Dagestańczyków. Kazi Kumuch był ważnym aułem[69] zarówno pod względem strategicznym, jak i ideologicznym. Został zdobyty bez walki przez siły rosyjskie w 1820 roku i potraktowano to jako unieszkodliwienie ostatniego miejsca oporu przeciwko Cesarstwu, a tym samym przyjęto stanowisko, że Dagestan został podbity. Dowódca Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego, Aleksiej Jermołow, po zajęciu aułu przez siły carskie pisał „nie ma już w Dagestanie sprzeciwiających się nam ludów"[70]. Rządzący do tej pory chanatem kazikumuchskim Surchaj-chan II uciekł do Persji, Rosjanie zaś władzę nad nim przekazali współpracującemu z nimi chanowi kuryńskiemu Aslan-chanowi. Sam chanat kazikumuchski po pokonaniu imama Szamila w 1859 roku przez Rosjan został przekształcony w okręg.

Na początku lat. 40. XIX wieku wpływy imama Szamila w Dagestanie zaczęły rosnąć. Inaczej jednak sytuacja wyglądała w Kazi Kumuchu. Chociaż z tego

63 „Kurier Wileński" nr 30 z 18.04.1839.
64 W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy*..., s. 694.
65 M. Łowicki, *Duch Akademii Wileńskiej*, [w:] *Stowarzyszenie Ludu Polskiego na Litwie i Białorusi*..., s. 143.
66 Por. *Кавказ. В плену у горцев*, Нальчик 2013.
67 Z. Rewkowski, *Pamiętniki*..., t. 2, s. 175.
68 M. Małachowska, *Ksawery Pietraszkiewicz*, s. 22.
69 Auł – tradycyjna nazwa miejscowości typu wiejskiego na Kaukazie Północnym.
70 В. Потто, *Кавказская война в отдельных очерках, эпизодах, легендах и биографиях*, т. 2, Санкт-Петербург 1888, s. 294.

aułu pochodzili znaczni działacze w państwie Szamila, jak chociażby jeden z jego naibów – Hadżi-Jachja, to jednak większość jego mieszkańców odnosiła się do ruchu murydów[71] sceptycznie i sympatyzowała z Rosjanami. Mimo tego Hadżi-Jachja, wykorzystując swoje znajomości z rodziną władców chanatu, starał się ich pozyskać dla sprawy niepodległości regionu, głównie chodziło w tym przypadku o syna brata Aslan-chana – Harun-beka, będącego wówczas chanem kuryńskim. Szamil nie dysponował wówczas wystarczającą siłą, aby wystąpić przeciwko Rosjanom i współpracującą z nimi dagestańską milicją. W związku z tym wczesną wiosną 1842 roku rozpuścił swoje wojska, z których znaczną część stanowiło pospolite ruszenie. Rosjanie szybko się o tym dowiedzieli i Harun-bek namówił komendanta twierdzy w Kazi Kumuchu Antona Snaksariowa, aby ten również zwolnił milicjantów do domów, co ten uczynił. Niespodziewanie dla Rosjan Szamil znów szybko zebrał wojska i mając 5000 ludzi, uderzył na chanat kazikumuchski. Snaksariow wraz z 3000 mieszkańców Kazi Kumuchu odparli pierwszy atak imama, który nastąpił 21 marca. Następnego dnia rano Harun-bek wraz ze swoim bratem otwarcie przeszli na stronę Szamila. Ich ludzie otworzyli bramę i wpuścili nacierających do twierdzy. W tej sytuacji Snaksariow wraz ze wspomagającym go księciem gruzińskim Ilią Orbelianim, który przybył na czele nukierów[72] Achmed-chana Mechtulińskiego[73], poddali się[74]. Siły niepodległych Dagestańczyków nie utrzymały się jednak długo w Kazi Kumuchu. Na początku maja zbliżyły się do miejscowości oddziały dowodzone przez jednego z najbardziej utalentowanych carskich dowódców z okresu podboju Kaukazu, Mojsieja Argutinskiego-Dołgorukiego, z pochodzenia Ormianina. Pokonał on wojska dowodzone przez naibów Hadżi-Jachja i Kebet-Muhammada (Kibit-Magomę) i zajął auł, którego już nie udało się odzyskać Szamilowi.

Dodatkową wartością tekstu Zahorskiego jest to, że nie opisał on wyłącznie własnych doświadczeń związanych z pobytem w 8-miesięcznej niewoli u imama Szamila, ale także to, że jako jeden z pierwszym Polaków starał się w miarę kompleksowo zaprezentować funkcjonowanie jego państwa. Z tego powodu w pracy Zahorskiego znajdziemy ustępy poświęcone podziałowi imamatu i jego zarządzaniu, prawodawstwu, systemowi podatkowemu, siłom zbrojnym czy

71 Muryd w sufizmie oznacza ucznia przygotowującego się do wstąpienia do bractwa (tarikat). W kontekście XIX-wiecznego Kaukazu oznaczał członka ruchu religijno-niepodległościowego, który występował przeciwko rosyjskiej ekspancji.

72 Nukier (od mong. нөхөр – przyjaciel, towarzysz) – w XIX w. termin „nukier" na Kaukazie był używany w kilku kontekstach, przede wszystkim jako zbrojny ochroniarz wpływowych osób, głównie dowódców wojskowych. Niekiedy używano go, jak w tym przypadku, na oznaczenie miejscowych milicjantów, których dowódcy współpracowali z Rosjanami.

73 Achmed-chan III Mechtuliński (1808–1843), był chanem Mechtuli od 1824 r. i jednocześnie generałem armii rosyjskiej. Rodzina chanów mechtulińskich była ściśle powiązana z chanami Awarii.

74 Patrz: С.А. Мусаев, *Взятие Гази-Кумуха имамом Шамилем в 1842 году*, „Вестник Дагестанского государственного университета" 2012, № 4, s. 64–67.

ruchowi murydów. Oprócz tego sporządził szkic o nastrojach społecznych wśród niepodległej ludności zachodniej części Kaukazu Północnego (Czeczenia, Dagestan) i krótki opis historii objęcia władzy przez Szamila.

Wincenty Dawid

Szóstym prezentowanym tekstem są *Wspomnienia z podróży i wycieczek po Kaukazie* autorstwa Wincentego Dawida, które ukazały się w dwóch numerach „Biblioteki Warszawskiej" w latach 1854 i 1855.

Wincenty Dawid urodził się w 1816 roku w rodzinie mieszczańskiej, w Szczebrzeszynie w guberni lubelskiej. Jego rodzicami byli Paweł Dawid i Anna (Antonina) ze Skubińskich. Początkowo kształcił się w miejscowej szkole realnej i gimnazjum im. Zamojskich. Jako odznaczający się uczeń w 1837 roku otrzymał stypendium rządowe na pobyt na uniwersytecie w Petersburgu. W stolicy Cesarstwa Rosyjskiego zapisał się na matematykę, następnie zaś przeniósł się na studia filologiczne. W środowisku ówczesnych polskich studentów uniwersytetu w Petersburgu istniało intensywne życie kulturalne, w które Dawid szybko się zaangażował. Stał się on aktywnym działaczem Zrzeszenia Studentów Polskich[75] oraz organizatorem biblioteki studenckiej powstałej ze składek studentów polskich. W stolicy Rosji utworzono również polskojęzyczne czasopismo „Niezabudka", redagowane przez Jana Barszczewskiego, w którym Dawid opublikował swoje pierwsze utwory poetyckie, a także rozprawkę *Oryginalność i nowość w artystostwie – prawda estetyczna*. Studia ukończył w 1841 roku. Po powrocie do kraju rozpoczął pracę jako nauczyciel w Gubernialnym Gimnazjum Suwalskim, w którym wykładał geografię i statystykę powszechną. Był jednym z bardziej szanowanych nauczycieli i na zakończenie roku szkolnego wygłosił odczyt *O statystyce i sposobie jej dotychczasowego wykładania*[76]. Stanowiło to jego pożegnanie z Suwałkami, w tym samym bowiem 1842 roku przeniósł się do Lublina. Tu przygotował wydanie rocznika literackiego pt. „Równianka", który jednak nigdy nie ukazał się w druku, przeszkodziło temu bowiem aresztowanie Dawida. Było ono pokłosiem nawiązania przez niego kontaktów ze skrajnym demokratą i działaczem lewicy Edwardem Dembowskim, wydającym wówczas „Przegląd Naukowy", w którym Dawid również zamieszczał swoje drobniejsze prace. Dembowski był jednym z ważniejszych aktywistów tajnego Związku Narodu Polskiego, założonego w 1839 roku przez Wincentego Mazurkiewicza emisariusza Towarzystwa

75 F. Nowiński, *Nieznane gazetki rękopiśmienne polskich studentów na Uniwersytecie Petersburskim z lat trzydziestych XIX wieku*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1985–1986, nr 24 (3), s. 21.

76 *Akt uroczysty zakończenia rocznego biegu nauk w Gimnazjum Gubernialnem Suwalskim*, Suwałki 1842, s. 5–7.

Demokratycznego Polskiego. Członkiem Związku został również Dawid. Mniej więcej w tym samym czasie zorganizował koło uczniowskie, które prowadziło tajną działalność oświatową i organizowało ćwiczenia wojskowe. W dzień rozpoczęcia roku szkolnego 1843/1844 Dawid został aresztowany.

Podczas śledztwa złożył obszerne zeznania dotyczące swojej działalności, w tym z okresu jego studiów w Petersburgu. Obciążył przy tym wiele osób w tym i takie, które nie miały nic wspólnego z nielegalną aktywnością. Dawid dokładnie przedstawił stosunki między Polakami, wskazał adresy, pod którymi się zbierali dla dyskusji politycznych i omawiania książek szerzących poglądy demokratyczne, a także wskazał wiele osób, które zatruły jego umysł „zgubnymi ideami”[77]. Ze względu na podjętą przez niego współpracę, Komisja Śledcza wniosła o miesięczny areszt, zwolnienie ze służby państwowej i dozór policyjny. Decyzja nie zyskała jednak aprobaty namiestnika Królestwa Polskiego, Iwana Paskiewicza, który polecił postawić Dawida przed sądem. Ten skazał go na wcielenie do Korpusu Kaukaskiego z prawem wysługi. Dawid został przydzielony do 79. Kuryńskiego Pułku Piechoty, który miał swoją główną kwaterę w twierdzy Groznaja na terytorium Czeczenii. Służył na Kaukazie przez 10 lat, od 1844 do 1853, i w tym czasie wziął udział w 77 wyprawach i potyczkach, głównie w Czeczenii i w zachodniej części Dagestanu. W 1846 roku za „zasługi bojowe w bitwach z góralami” został odznaczony Orderem Świętego Jerzego i awansowany na unter-oficera (podoficera). W 1848 roku został oskarżony wraz z innymi Polakami o kontakty z Szamilem i uwięziony, ale przeprowadzone śledztwo wykazało całkowitą bezpodstawność zarzutów, co skutkowało uwolnieniem. Sprawę tę dokładnie opisał inny Polak zesłany na Kaukaz, Mateusz Gralewski[78]. Pod koniec 1852 roku uzyskał zwolnienie z wojska „z przyczyn słabości”, w randze cywilnej sekretarza gubernialnego[79], a więc odpowiadającej stopniowi porucznika. W czasie służby Dawid zajmował się pracą literacką, spisując notatki i wspomnienia, które później wykorzystał w opisach etnograficznych i historycznych poświęconych Kaukazowi.

Po powrocie do kraju początkowo osiadł w Warszawie, gdzie rozpoczął pracę jako nauczyciel prywatny, później zaś przeniósł się do Lublina, gdzie w 1857 roku otrzymał posadę nauczyciela w szkole realnej[80], a w 1860 w nowo utworzonej rządowej szkole średniej dla dziewcząt jako nauczyciel języka polskiego. Po reformie szkolnictwa, która z powodu wybuchu powstania styczniowego opóźniła się w Królestwie Polskim w stosunku do innych części Cesarstwa Rosyjskiego,

77 Patrz: W. Śliwowska, *Polskie kółka studenckie w Moskwie i Petersburgu w czterdziestych latach XIX wieku*, „Przegląd Historyczny” 1961, nr 52 (1), s. 43–60; I. Sadurski, *Uczniowie i absolwenci Gimnazjum Lubelskiego w powstaniu styczniowym*, t. 1, Lublin 2023, s. 73; I. Sadurski, *Uczniowie i absolwenci Gimnazjum Lubelskiego w powstaniu styczniowym*, t. 2, Lublin 2024, s. 515.

78 M. Gralewski, *Kaukaz…*, s. 554–558.

79 W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy…*, s. 124–125.

80 J.W. Dawid, *Wincenty Dawid*, „Przegląd Pedagogiczny” 1897, nr 16 (7), s. 1–3.

w 1866 roku rozpoczął pracę w gimnazjum żeńskim, gdzie również uczył języka polskiego[81]. Pracował tam do 1872 roku. Następnie na rok przeszedł do pracy do gimnazjum gubernialnym w Płocku[82], będącym jedną z najstarszych szkół w Polsce, po czym przeszedł na emeryturę i powrócił do Lublina[83].

Według wspomnień syna Dawida, jego ojca na łożu śmierci interesowały dwie kwestie: byt jego rodziny i sprawy związane z pomnikiem Mickiewicza[84] – czy uzyskano już stosowne zezwolenie i czy nie ma opóźnień w napływie składek. Dawid zmarł 15 marca 1897 roku w Warszawie[85]. Był żonaty z Amelią z domu Witkowską, z którą miał czworo dzieci, dwóch synów i dwie córki. Wśród nich był Jan Władysław Dawid, jeden z twórców psychologii wychowawczej i pedagogiki eksperymentalnej w Królestwie Polskim, wykładowca na Uniwersytecie Latającym, a także na Wydziale Humanistycznym Towarzystwa Kursów Naukowych w Warszawie. Drugim synem Dawida był Stanisław, botanik i agronom, przez wiele lat wykładowca w Instytucie Weterynaryjnym w Dorpacie, początkowo jako docent, a następnie profesor hodowli zwierząt[86].

Wincenty Dawid przez wiele lat był bardzo aktywny literacko. Pracując w Lublinie, był korespondentem prasy warszawskiej i pisywał do „Gazety Warszawskiej", „Wieku", „Gazety Polskiej" oraz „Przeglądu Tygodniowego". Zaangażował się również w rozwój pracy regionalnej, redagując „Kalendarz Lubelski", a także „Kurier Lubelski", zaś po przeniesieniu do Warszawy w 1882 roku również „Wędrowca", który był nowatorskim na ziemiach polskich czasopismem o charakterze podróżniczo-geograficznym. Kiedy po dwóch latach ponownie powrócił do Lublina, wydzierżawił „Gazetę Lubelską", którą redagował w latach 1884–1886.

Utwory o tematyce kaukaskiej Dawid wydawał przede wszystkim w latach 50. XIX wieku na łamach „Biblioteki Warszawskiej", później zaś w „Kurierze Niedzielnym". W formie oddzielnej broszury ukazała się *Wiadomość o kościołku katolickim w Diszlagarze na Kaukazie* wydana w Warszawie w 1857 roku. Najbardziej znanym utworem Dawida dotyczącym Kaukazu jest napisana wierszem powieść poetycka *Tehe, czyli zburzenie aułu Dubby*. Ukazała się ona w 1859 roku na łamach „Biblioteki Warszawskiej" i według zapewnień samego autora została oparta na rzeczywistych wydarzeniach rozgrywających się w 1848 roku. Opowiada o nieszczęśliwej miłości młodego Czeczena do pięknej Tehe, która poniosła śmierć z ręki ukochanego, gdy ten dowiedział się o przyjęciu przez nią

81 R. Kucha, *Gimnazja rządowe męskie i żeńskie w Lublinie w okresie przejściowym (1864–1872)*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie" 1994, t. 174, s. 139–142.

82 Chodzi o obecne Liceum Ogólnokształcące im. Marszałka Stanisława Małachowskiego w Płocku.

83 J.W. Dawid, *Wincenty Dawid...*, s. 1–3.

84 Pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie odsłonięto 24 grudnia 1898 r., w stulecie urodzin poety.

85 J.W. Dawid, *Wincenty Dawid...*, s. 1–3.

86 A. Grychowski, *Lublin w życiu i twórczości pisarzy polskich od średniowiecza do r. 1918*, Lublin 1965, s. 154.

chrześcijaństwa. Co ciekawe, podobny motyw pojawia się we wspomnieniach Hipolita Jaworskiego przedstawionych w dalszej części niniejszego tomu.

Obszerna jest pedagogiczna spuścizna Dawida. Do jego najistotniejszych prac o tej tematyce należą: *Nowa mnemonika, czyli sposób ułatwiający naukę języków obcych, tudzież spamiętanie imion własnych i cyfr* wydana w Warszawie w 1854 roku, *Metoda początkowego nauczania czyli przewodnik dla rodziców i początkujących nauczycieli*, która ukazała się w Lublinie w 1868 roku. Zdarzały się także publikacje z innych dziedzin, z których najważniejszą jest mająca kilka wydań *Krótka gramatyka polska dla dzieci polskich* wydana po raz pierwszy w Lublinie w 1858 roku.

W prezentowanych wspomnieniach Dawid opisał swoją wędrówkę z Rostowa przez Stawropol i Georgijewsk do stanicy Jekaterinogradzkiej znajdującej się w Kabardo-Bałkarii. Co charakterystyczne, skoncentrował się na mieszkańcach podległych Rosji, natomiast wolna ludność jest w jego tekście praktycznie nieobecna i stanowi jedynie tło dla zaprezentowania rosyjskich podbojów Kaukazu, prowadzonych od czasów Piotra I. Dawid nie zaprezentował również opisu bitew i potyczek z Czeczenami i Dagestańczykami, a wiadomo, że w wielu z nich brał udział. We wspomnieniach Dawida, co jest zresztą charakterystyczne dla wielu prac autorstwa polskich zesłańców na Kaukaz, został położony duży nacisk na kwestie związane z polską społecznością przebywającą w tym regionie Cesarstwa Rosyjskiego. W tym kontekście autor opisał życie Polaków spotkanych podczas wędrówek, jak też osiągnięcia znanych rodaków, np. wyprawę Józefa Chodźki na Ararat czy jego prace związane z triangulacją Kaukazu. Sporo miejsca Dawid poświęcił również takim zagadnieniom jak klimat, topografia czy geologia regionu, co być może jest związane z jego geograficznymi zainteresowaniami i nauczaniem geografii w szkole przed zesłaniem na Kaukaz.

Hipolit Jaworski

Ostatnim tekstem w naszej publikacji są wspomnienia autorstwa Hipolita Jaworskiego, prawdopodobnie najbardziej barwnej postaci w prezentowanym gronie autorów. Jego *Wspomnienia Kaukazu* wydano po raz pierwszy w trzech tomach zatytułowanych: *Rys historyczny Kaukazu*, *Epizody z życia kaukaskiego* i *Ajchanym*. Wszystkie one zostały opublikowane w 1877 roku w Poznaniu, nakładem znanego księgarza i wydawcy Jana Konstantego Żupańskiego.

Hipolit Jaworski urodził się w Opocznie w ówczesnym departamencie radomskim 29 czerwca 1813 roku, chociaż w literaturze przedmiotu podaje się rok 1812, co zapewne wynika z powtórzeń błędnego roku podanego w *Polskim Słowniku*

Biograficznym[87]. Akt urodzenia Jaworskiego jednoznacznie jednak ustala tę datę. Jego ojcem był Józef Jaworski, komornik sądowy w Opocznie, a matką Karolina z Krzesimowskich[88].

Jako nastolatek Hipolit Jaworski odbył służbę w wojsku Królestwa Polskiego, a kiedy wybuchło powstanie listopadowe przyłączył się do niego i wziął udział w działaniach na Wołyniu i Podolu[89]. Po jego upadku udał się na emigrację. Znalazł się wśród około 5000 Polaków, którzy przybyli do Francji. Popularną ideą była wówczas sprawa utworzenia przez Józefa Bema legionu, który miał wziąć udział w portugalskiej wojnie domowej po stronie Pedra I. Wiadomo, że Jaworski planował przyłączyć się do tej inicjatywy. Z tego powodu znalazł się w grupie 18 ochotników, którzy pod koniec października 1832 roku przybyli do Nantes, skąd udali się na bretońską wyspę Belle-Île, a stamtąd miano ich przetransportować do Portugalii[90]. Przedsięwzięciu sprzyjał rząd francuski, ale z powodu wielu czynników nie doszło do wysłania zainteresowanych na Półwysep Iberyjski. W obliczu nowej sytuacji, wiosną 1833 roku, część zgromadzonych na wyspie Polaków wyraziła chęć wstąpienia do Legii Cudzoziemskiej, część zaś zamierzała udać się do Anglii. Jaworski znalazł się w tej drugiej grupie. Opuścił on Belle-Île na początku maja i udał się do Saint-Malo, aby tam zaokrętować się na statek. W czasie podróży do portu, przejeżdżając przez Loudéac w departamencie Côtes-du-Nord, otrzymał jednak propozycję pracy przy budowie kanału Nantes-Brest. Jaworski był bardzo dobrze postrzegany przez lokalną administrację. W jego dossier znajduje się opinia, że był jednym z „odważnych i nieszczęśliwych uchodźców, którzy liczyli znaleźć we Francji drugą ojczyznę", kiedy zaś Polak postanowił wyjechać z miasta, lokalni mieszkańcy mieli żałować tej decyzji. Pisano o nim: „Ten odważny i dostojny Polak, który potrafił zasłużyć tu na poważanie i przywiązanie wszystkich, wyniesie z tego miasta tylko dobre świadectwa. Jego mądrość poglądów politycznych i powściągliwość zachowania powodowały, że zasługiwał nawet na niełaskę naszych republikanów, którzy traktowali go jako arystokratę. Opłakiwał kilka razy ze mną karygodne postępowanie niektórych Polaków"[91]. Wiadomo również, że od marca do września 1834 roku Jaworski był zatrudniony

[87] E. Kozłowski, *Jaworski Hipolit*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XI, red. E. Rostworowski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964–1965, s. 106.

[88] *Akt urodzenia Hipolita Jaworskiego*, https://kapica.org.pl/jaworski-hipolit-wawrzyniec-1813-1877 [dostęp: 20.02.2025].

[89] A. Buława, *Spuścizna powstania listopadowego (1830–1831) w dobie powstania styczniowego (1859–1864). Tradycje, odniesienia, powiązania*, [w:] *Powstanie listopadowe 1830–1831. Dzieje – historiografia – pamięć*, red. T. Skoczek, Warszawa 2015, s. 294–295.

[90] E. Tarkowska, *Polscy emigranci polistopadowi w zachodniej Francji i projekt wyprawy portugalskiej z 1833 r.*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie", t. 68, s. 144.

[91] E. Tarkowska, *Mentalność polskich emigrantów polistopadowych na przykładzie Polaków zamieszkałych w bretońskim departamencie Côtes-du-Nord*, [w:] *Klasyczna i romantyczna: nowa postać Europy po kongresie wiedeńskim*, red. M. Winograd, Białystok 2018, s. 89–90.

przy pracach publicznych w niewielkiej miejscowości Guarec. Opuścił Bretanię w połowie września w zamiarze udania się do Belgii[92].

Nie są jasne szczegóły kolejnego etapu życia Jaworskiego, ale wiadomo, że na podstawie paszportu wystawionego przez posła rosyjskiego w Paryżu udał się do Kalisza[93]. Nie wiadomo, czy to w tym mieście, czy też w Warszawie, został aresztowany. Po kilkunastomiesięcznym śledztwie skazano go na służbę w Korpusie Kaukaskim i rozpoczął służbę w Pułku Apszerońskim stacjonującym w Temir Chan Szurze. W tym samym roku jego majątek został skonfiskowany, jako osoba zbiegła za granicę po powstaniu listopadowym nie został on bowiem objęty amnestią[94]. W 1841 roku awansował na podoficera, w 1843 zaś na oficera. W wyniku nieporozumień z przełożonymi podał się do dymisji i w 1846 roku powrócił do Królestwa Polskiego w stopniu kapitana[95].

Jaworski osiadł w Warszawie, ale borykał się z problemami finansowymi. Wykorzystując pobyt w stolicy cara Mikołaja I, udał się do niego na audiencję z prośbą o wspomożenie za służbę na Kaukazie. Carowi miała się spodobać wojskowa postawa Jaworskiego i sposób wysławiania się. W konsekwencji rozkazał powierzyć byłemu wojskowemu funkcję bau-adiutanta, to jest dozorcy Łazienek i pałaców carskich w Warszawie. Jego sytuacja znacznie się poprawiła. W tym czasie również się ożenił. Na przełomie lat 1858 i 1859 publikował w „Gazecie Codziennej" pod pseudonimem Mieczysław Terlica swoje wspomnienia z pobytu na Kaukazie[96]. Był także zaangażowany w działalność przygotowującą powstanie, czego wyrazem może być fakt, że w 1862 roku wstąpił do Organizacji Narodowej[97].

Kiedy wybuchło powstanie styczniowe, Jaworski aktywnie w nim uczestniczył, opowiadając się po stronie Ludwika Mierosławskiego[98], a jako osoba dość znana w Warszawie przyjął pseudonim „Jan Drewnowski". W marcu 1863 roku, okrążony przez Rosjan, zastrzelił się naczelnik wojenny województwa kaliskiego, Bronisław Rudzki. Wówczas Centralny Komitet Narodowy mianował Jaworskiego jego następcą i nadał mu stopień pułkownika[99]. W czerwcu – już Rząd Narodowy – na stanowisko naczelnika województwa kaliskiego wyznaczył Edmunda

92 E. Tarkowska, *Mentalność polskich emigrantów…*, s. 148–149.

93 *Dziennik Urzędowy Województwa Augustowskiego z dnia 21 września/3 października 1835*, Suwałki 1835, s. 597.

94 *Skorowidz do Dziennika Praw*, cz. 1, Warszawa 1872, s. 211.

95 Taką ścieżkę kariery Jaworskiego podano w „Roczniku Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu" za lata 1873–1878. Nie można wykluczyć tutaj nieścisłości. W przeciwnym razie byłby to rzadki przykład bardzo szybkich awansów, średnio co rok-półtora, zakładając, że w 1841 r. awansował na praporszczyka.

96 „Gazeta Codzienna" 1858, nr 273–283 i 1859, nr 42–51.

97 *Hipolit Jaworski*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu" 1873–1878, s. 331–332.

98 W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy…*, s. 243.

99 *Hipolit Jaworski…*, s. 331–332.

Taczanowskiego, Jaworski zaś został jego szefem sztabu[100]. W tym też czasie władze powstańcze charakteryzowały tego ostatniego jako „zdolnego i wytrawnego oficera"[101]. Następnie Jaworski utworzył oddział rawski, który był jak na warunki powstania bardzo dobrze wyposażony i liczył 500–600 powstańców, chociaż mówi się również o liczbie 2000, co jednak wydaje się już znacznie zawyżone[102]. W połowie maja doszło do starcia oddziału z Rosjanami pod wsią Ulów w województwie sandomierskim[103]. Początkowo w gazetach pojawiły się pochlebne opisy działań Jaworskiego[104], ale okazało się, że w niejasnych okolicznościach opuścił on swój oddział i został wezwany przez Rząd Narodowy do stawiennictwa przed sąd wojenny[105]. Jaworski nigdy na niego nie dotarł, ponieważ, najprawdopodobniej przez Kraków, udał się na emigrację do Francji. Można przypuszczać, że jego wyjazd z kraju i opuszczenie powstania było związane z nieudanym powrotem na początku maja do Królestwa Polskiego Mierosławskiego, którego był zwolennikiem.

Na emigracji Jaworski podejmował różne zajęcia. Wymyślił nawet nowy sposób czernienia włosów[106]. Zaangażował się także w życie polityczno-kulturalne polskiej społeczności. W 1864 roku, wraz z Krzysztofem Borowskim, opublikował *Uwiadomienie o mającym wychodzić w Paryżu piśmie zbiorowym pt. Przegląd polityczny*, którego ukazały się dwa numery – nr 1 „Myśl" i nr 2 „Rozmaitości". W tym ostatnim zamieścił w 1869 roku *List otwarty do Towarzystwa Wojskowych Polskich w Paryżu w sprawie mego honoru i zwrócenia uwagi dobrych patryotów Polski na niebezpieczeństwo grożące krajowi*[107]. Był on pokłosiem konfliktu z innymi uczestnikami powstania styczniowego przebywającymi we Francji, przede wszystkim Kajetanem Cieszkowskim. W trakcie oblężenia Paryża przez Prusaków, które trwało od września 1870 do stycznia 1871 roku, Jaworski wstąpił do oddziału wolnych strzelców i w stopniu kapitana dowodził kompanią[108]. W 1871 roku opuścił Francję i osiadł w Brukseli, gdzie rozpoczął pracę w składzie win. W interesach wyjeżdżał również do Galicji. W czasie jednej ze swoich podróży trafił do Poznania. Poznał się tam ze znanym polskim księgarzem

100 *Rozkaz dzienny nr 4, Warszawa 20 VI 1863*, [w:] *Dokumenty Wydziału Wojny Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym. 1863–1864*, red. S. Kieniewicz, I. Miller, Wrocław 1973.

101 Tamże, *Rząd Narodowy. Wydział Wojny do naczelnika wojs[kowego] woj. kaliskiego*.

102 Por. *Pamiętniki powstańca z 1863 i 1864 roku*, wydał i przypisami uzupełnił Z.L. Sulima, Lwów 1881, s. 17; *„Wyprawa Igołomska" – Pamiętnik Eustachego Petiona*, oprac. S. Mika, J. Stoksik, „Krakowski Rocznik Archiwalny" 2004, t. 10, s. 219.

103 Por. W. Caban, *Zesłańcy syberyjscy wobec powstania styczniowego. Sylwetki – poglądy – idee*, Warszawa 2023, s. 75–77.

104 Por. *Królestwo Polskie*, „Gazeta W. Księstwa Poznańskiego" nr 120 z 27.05.1863; *Nowa Wieś*, „Dziennik Poznański" nr 118 z 27.05.1863.

105 *Rozkaz dzienny nr 7, Warszawa 10 VII 1863*, [w:] *Dokumenty Wydziału Wojny Rządu Narodowego…*

106 *Hipolit Jaworski…*, s. 331–332.

107 E. Kozłowski, *Jaworski Hipolit…*, s. 106.

108 W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy…*, s. 243.

i wydawcą, Janem Konstantym Żupańskim. Ten zachęcił go do napisania rozszerzonej wersji wspomnień z Kaukazu, którą następnie wydał w 1877 roku w trzech tomach. Jaworski zmarł w Brukseli w wyniku ataku apopleksji w dniu 2 grudnia 1877 roku. Pogrzeb odprawił jego przyjaciel ksiądz Hilary Podgórski, wikariusz kościoła na Schaerbeek[109].

Wspomnienia Jaworskiego to jedna z najbardziej obszernych prac napisanych przez polskiego zesłańca na Kaukaz. Ich charakterystyczną cechą jest to, że autor, uczestnik dwóch powstań narodowych, bardzo sceptycznie podchodził do niepodległościowej walki mieszkańców Kaukazu Północnego i opowiadał się w niej jednoznacznie po stronie Rosji. Jaworski stał na stanowisku, że na Kaukazie Rosja ma swoistą misję cywilizacyjną wśród miejscowych ludów, uważanych przez niego za „zacofane". Wspomnienia zesłańca są jaskrawym przykładem, podważającym popularne w Polsce wyobrażenie, że polscy zesłańcy sympatyzowali z mieszkańcami Kaukazu i ich działaniami wymierzonymi w Rosję. W przypadku Jaworskiego na pewno tak nie było.

109 *Hipolit Jaworski…*, s. 331–332.

5. Antologia tekstów o Kaukazie

5.1. Stanisław Nowacki – *Podróże do Georgii w czasie mojej niewoli w Rosji odbyte w roku 1813, 1814 i 1815*

Źródło:
Podróże do Georgii w czasie moiey niewoli w Rossyi odbyte w roku 1813., 1814. i 1815, przez Stanisława Nowackiego, Podoficera legii nadwiślańskiey byłego woyska Polskiego za Xięstwa Warszawskiego
Poznań 1833
Wydawca: Karol Reyzner
Dostęp do wersji cyfrowej:
https://books.google.pl/books/about/Podr%C3%B3%C5%BCe_do_Georgii_w_czasie_moiey_niew.html?id=JEUEAAAAYAAJ&hl=en&redir_esc=y

Mapa 1. Trasa wędrówki Stanisława Nowackiego

Przedmowa

Opisanie kraju Georgii wzbudziło nie w jednym ciekawość, gdy opowiadałem przypadki, które tam na swoje oczy widziałem, i to mnie właśnie przywiodło do napisania tego dziełka. Jest ono małe, ale właśnie takiego zamiar rzeczy wymaga, gdyż starałem się jak najkrócej obraz historii wystawić, abym szanownego czytelnika nie nudził długim rozwodzeniem. Lecz, jeżeli to będzie przyjęte, natenczas będę się starał, abym rozszerzył poprawione drugie wydanie, i wystawił Prześwietnej Publiczności. Szczęśliwy będę, jeżeli zasłużę na wdzięczność szanownych czytelników, i że praca moja nie będzie odrzucona, gdyż tu nie obrażam, ani rządców tych krajów, ani podwładnych, ani wreszcie mieszkańców, ale trzymając się gruntownej prawdy, zatwierdzam świadectwem współbraci, którzy tę podróż razem ze mną odbywali.

Jednak daleki jestem od zaręczania tych historii, które tylko z powieści słyszałem, nawet przemilczam w tym dziele i tylko jedną z tych opisałem, podobną do prawdy, to jest o dziegciu płynącym z góry. Po wtóre, nie wchodzę tu w żadne rozprawy wojenne, bo te już są zapewne dokładniej opisane, niżbym ja potrafił je opisać, i dlatego też o nich zamilczam. Dosyć jest na tym, żeśmy przegrali i dostałem się do niewoli.

Ja tylko jestem jedynie zajęty opisaniem kraju, że tak powiem nieszczęśliwego, że mieszkańcy kraju moskiewskiego drżą ze strachu na samo wspomnienie o nim, bojąc się, aby kiedy nie byli odesłani na posilenie[1] do Gruzji i wolą być raczej na Syberii, aniżeli linii kaukaskiej[2], bo tam mogą być wkrótce wzbogaceni, tu zaś w nędzy umierać muszą.

Także i to nadmieniam, że geografia wspomina o Georgii we wszystko obfitej, a ja tu tego nie widziałem, ale zarówno z tamecznymi mieszkańcami wiele głodu ucierpiałem. Prawda, że się tam rodzą arbuzy, melony, ogórki na polach albo stepach uprawnych, proso i majowa pszenica, ale cóż kiedy szarańcze bardzo wiele tego wytępią, a zaś żyto czyli ozimina, jęczmień itd. tego tu wcale nie widać, aby którą niwę okrywało.

Dziełko to podzielone na dwie części, wystawia ogółem czterdzieści i jeden działów historycznych, które się w mych oczach działy, a naprzód: podróż do Georgii, potem do Astrachanu, na ostatek do Warszawy, które łaskawemu czytelnikowi ofiaruję i proszę o przebaczenie błędów, które może upatrzyć w stylu.

---

1 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Na zaludnienie".

2 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Dlatego tu użyłem trzech nazw, gdyż kraj ten tak nazywają: Georgia, Gruzja i linia kaukaska".

CZĘŚĆ PIERWSZA

Święcenie wody w greckim kościele

Przystępując do historii naprzód wiedzieć wypada, że byłem w wojsku polskim i dostałem się do niewoli rosyjskiej pod Borysewem[3], lecz stąd się wszakże potrafiłem wydobyć i dopiero w Grodnie dostałem się w ręce Rosjan.

Tu w Grodnie byłem świadkiem poświęcania wody na Trzech Króli (które Rosjanie nazywają Jordan[4]) takim obrządkiem: na rzece Niemnie, która na dole miasta tego bieg swój odprawia, wyrąbano na lodzie siekierą wielki krzyż, lecz nie do wody, gdyż dopiero na końcu tego krzyża była przerębel na kształt wanienki do samej wody, a ta zalała cały ten krzyż. Dookoła zaś niego były napisy rosyjskie wyrobione w lodzie i wysypane piaskiem. Okręg cały tego krzyża zdobiły maje[5] zielone z choiny, a przypatrując się temu spostrzegłem nadchodzącego popa, który niósł krzyż ozdobny wielki srebrny, a dwóch dziaków[6] go poprzedzało i ci nieśli wazę wielką, srebrną i dwa lichtarze, także srebrne, z jarzącymi świecami, a przed dziakami niosło dwóch chłopaków stół nakryty, który postawili przy samej przerębli. Tu dziakowie postawili lichtarze na stół a wazę na lód przy samej przerębli. Potem pop czytał dosyć długo, wreszcie przystąpił do wody z krzyżem, który z sobą przyniósł, i tak dziakowie nabrali wody wazą. Pop umoczył w niej cały krzyż, a wyjmując szybko obsiąkował go z wody nad wazą i to trzy razy powtarzał, wymawiane za każdym razem jakieś słowa, a ta woda, co się na tym krzyżu została, ta była świętą, dopiero kropidło maczał w wazie i resztę wody kropił w przerębli. Tu dopiero lud skoczył dla nabierania wody, którą święconą nazywali.

---

3 Autor używa tutaj formy Borysew, jednak miejscowość nosi nazwę Borysów. Bitwa pod Borysowem miała miejsce 21–22 listopada 1812 r. Celem Rosjan było odcięcie Napoleonowi odwrotu spod Moskwy. Zabezpieczeniem przejścia przez Berezynę w Borysowie miała zająć się 17. Dywizja Jana Dąbrowskiego, która wkroczyła do miasta. Uderzyły na nią przeważające siły Rosjan, którzy zniszczyli także tamtejszy most, przez co Napoleon zdecydował się przeprawić przez Berezynę pod Studzienkami, gdzie rozegrała się znana bitwa nad Berezyną.

4 Święto Jordanu, a więc Święto Chrztu Pańskiego, obchodzi się 19 stycznia. Tradycyjnie w ten dzień prawosławni kąpią się w przeręblach.

5 Maje – ozdoby z roślin zielonych, najczęściej były to gałązki drzew iglastych.

6 Dziak (diak) – w Kościele prawosławnym kantor prowadzący śpiewy.

Przybycie do Charkowa, obfitość wiktuałów w tamecznej guberni

Tu w Grodnie zebrali nas stu pięćdziesięciu i odesłali konwojem Kozaków do Mińska. Stąd do Bobruska[7], fortecy, a za Bobruskiem przeprawiliśmy się przez rzekę Berezę[8]. Wchodząc do boru było tu na tysiące ulów pozrzucanych z sosen przez Francuzów dla wybrania miodu.

Pod Rogaczewem[9] przeprawiliśmy się przez małą rzekę, która tu w Dniepr wpada. Podróż ta była daleka i dopiero dnia 6 września przybyliśmy do Czernichowa, miasta, a za Czernichowem znowuśmy się przeprawili do wsi przez rzekę Desnę, gdzieśmy stali dziewięć dni. Tuśmy dostali przyodziewek i byliśmy odesłani do Charkowa, a Kozacy dostali rozkaz wrócenia się nazad do wojny i tak pozbyliśmy się konwoju, tylkośmy byli pod komendą kapitana od piechoty. Przybyliśmy do Charkowa 15 października. W guberni charkowskiej było natenczas żywności pod dostatkiem, np. tu, w Charkowie, dostać było można skopu[10] oprawianego w jatce bardzo tłustego za półtora rubla papierem[11], chleba pszennego, bułka ważąca 3 funty kosztuje 6 groszy srebrem, jeden funt[12] wieprzowego pięknego mięsa 3 grosze, kwarta jagieł[13] 2 ½ grosza, kwarta miodu do picia 8 groszy itd. Na rynku stoją stoły, gdzie pieniądze zmieniają na papier, srebro lub miedź i tak bądź jak chcesz wymieniając pieniądze, zawsze zapłacić potrzeba lazią[14]. Lecz wojskowy zmienić dostanie w cesarskim skarbie bez zapłacenia lazi.

Tu w Charkowie zostawili naszych oficerów jak i generałów, a nas odesłali do Gruzji (albo Georgii), lecz daleko lepiej przyodzianych, jak w Czernichowie. Ten sam kapitan był przeznaczony do prowadzenia nas w dalszą podróż, a ta miała jeszcze tysiąc osiemset wiorst[15].

Szkoda opuszczać to miasto, bo tu jest dostatek żywności, a my musieli wychodzić do bardzo nędznego kraju, lecz cóż robić, trzeba się było spuścić na Opatrzność Boską w tym razie.

---

7 Chodzi o Bobrujsk.

8 Chodzi tu o Berezynę.

9 Współczesny Rohaczów na Białorusi. W tej miejscowości Druć łączy się z Dnieprem.

10 Skop – wykastrowany baran.

11 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „1 rubel srebrem czyni rubli 4 miedzią, albo papierem. Za taki rubel płacą u nas po złotych 6 groszy 20".

12 W Cesarstwie Rosyjskim 1 kg wynosił ok. 2,44 funta.

13 Kasza jaglana.

14 Chodzi tutaj o termin „laż" (ros. лаж) oraz ażio, wywodzące się od włoskiego *aggio*. Oznacza on wyższy kurs papierów wartościowych i dewiz niż ich wartość nominalna.

15 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Takich wiorst 7 na jedną milę polską".

Rybołówstwo, przybycie nad Don, rzekę, do Staroczerkieskiego[16], bogactwa tych miast

Dnia 20 grudnia przybyliśmy nad rzekę nazwaną Don do miasta Aksaj[17] zwanego. Tu stanąłem kwaterą u Kozaka, kupca tamecznego, nad samą rzeką mieszkającego. Tak skoro się rozgrzałem i pobiegłem na lód oglądać flotę dońską, lecz ta była wymarzłą w lodzie, a stało przed samym domem kilka do handlu morskich statków nakrytych, oto słowem małych okrętów i wszedłem na jeden nowy taki okręt. Ten miał trzy maszty, jeden wielki na środku, drugi mniejszy z tyłu, trzeci zakrzywiony na przodek, a że majtek (matros) uprzątał wewnątrz wszedłem i tam także. Dosyć jest miejsca do pakowania towaru, lecz jest daleko mniejszy, niżeli sudna[18] na Wołdze niżej opisanej.

Niedługo się tu zabawiłem. Pobiegłem dalej nad rzekę dla oglądania rybołówstwa, bo właśnie stąd niedaleko łowili rybacy ryby takim sposobem. Naprzód była przecięta szyba stopę wysoka, ale przez całą rzekę, przy niej tonie[19] w trójkąt wyrąbane, a po dwanaście stóp[20] długie, w te zaś tonie zastawiali sieci rozpięte na drążkach podłuż, a na obręczach poprzek, a tak były jak tonie w trójkąt, lecz oczy tej sieci były wielkie po trzy cale[21]. Te sieci, co były to właśnie skrzydlaki[22] znane u naszych rybaków, lecz tak wielkie, jak i tonie, i tą samą szerokość miały. Te były pozastawiane w wodzie, a rybacy wyciągnęli jedną przy mnie i wyrzucili z niej dwanaście sztuk ryb, po półtorej stopy długich, lecz skoro ryby te na lód wyrzucili, zaraz prędko sieć nazad w wodę zastawili i szli drugą sieć wyrzucać. Takich to sieci stało dziesięć. Te były kupieckie. Również i rybacy wyrzucili jeszcze dwie takie sieci, gdzie nierównie było jeszcze więcej takich ryb, które oni nazywali czubaki (karasie)[23]. Kazali mi wziąć sobie kilka. Wziąwszy ich tedy trzy, powróciłem do kwatery. Te same ryby, czy podobne, były przygotowane na wieczerzą. Ja też moje sprawiłem i na dalszą podróż dla siebie zachowałem, bo byłem przestrzeżony, że mi się przydadzą za kilka dni, gdy przyjdziemy w stepy

16 Chodzi o obecną stanicę Staroczerkasską w obwodzie rostowskim. Była ona znana jako centralny ośrodek Kozactwa dońskiego. Do 1805 r. miejscowość nosiła nazwę Czerkassk.

17 Aksaj – miasto w obwodzie rostowskim w Rosji.

18 Sudno (ros. судно) – statek.

19 Tonia, toń – miejsce ciągnięcia sieci na rzece lub jeziorze, również głębia.

20 12 stóp – ok. 366 cm.

21 Najprawdopodobniej autor miał tu na myśli cal staropolski, który był używany do 1819 r. i wynosił ok. 2,48 cm.

22 Skrzydlaki – rodzaj żaków (więcierzy).

23 Czubakami/czebakami w różnych regionach Cesarstwa Rosyjskiego nazywano różne rodzaje ryb karpiowatych. Najczęściej była to płoć, ale w naszym tekście są to karasie. Nie można jednocześnie wykluczyć, że autor utożsamił ze sobą obie ryby.

oddalone od rzeki, na bardzo nędzne wsie. Otóż to człowiek w takiej drodze nie wie, co wypadnie, dziś rozkosz a jutro bieda, albo przeciwnie. Na kolację były te ryby, lecz na pół surowe. Bardzo mnie to gniewało, lecz nic nie pomogło, za to gospodyni przyniosła kawioru i chleba pszennego, a po tym czaju[24].

Prawa kozackie i ich obyczaje nad Donem. Rozmowa z gospodarzem

Rozmawiałem dość długo z gospodarzeni, gdzie mi opowiadał jakie prawa mają dońscy Kozacy[25].

Naprzód każdy Kozak obowiązany jest mieć swego konia sposobnego do wojny, lub jakiejś krajowej służby, a na tę się musi stawić każdego czasu, to jest na każde zawołanie we własnym swoimi ubiorze i swoją bronią, i za to bierze na rok dwanaście rubli w papierach, sól, ryby mu wolno łowić, trzcinę do opału kosić, bo tu trudno o drzewo, a tak muszą trzciną palić. Mają też cesarskie sieci, którymi łowią ryby i biedniejszym rozdają na porcje, lecz do tych porcji nie należą kobiety, tylko sami mężczyźni, lecz gdy mężatka ma dzieci, a mąż się znajduje na służbie, natenczas wszelaka porcja idzie na małoletnich chłopców, nawet i traktament[26], chociażby jeszcze w kolebce były. Ci Kozacy muszą wszyscy bez wyjątku wychodzić w potrzebie i nic ich nie uwalnia od służby, tylko starość lub kalectwo, lecz i ci jeszcze należą do służby wewnętrznej. Oficerowie to sama szlachta, a ci temu samemu prawu podlegają. Podatków żadnych nie płacą, chyba od wielkich handlów. Ci Kozacy znajdują się także i nad Wołgą i w Gruzji, w górach uralskich[27] i po innych częściach kraju rosyjskiego, lecz wszędzie jedno mają prawo, tudzież grunt wolno im uprawiać gdzie chcą i ile go uprawić mogą, winnice zakładać. Do tych wszystkich prac muszą ludzi z głębi Rosji sprowadzać. Ci Kozacy najwięcej strzegą granic państwa rosyjskiego ze wszystkich niemal stron, a podczas wojen cudów waleczności dokazują.

24 Czaj (ros. чай) – herbata.

25 Kozacy dońscy – jedna z grup kozackich. Pierwsze kozackie osadnictwo nad środkowym i dolnym Donem miało miejsce w XV w., natomiast od XVI w. można już mówić o samodzielnym Dońskim Wojsku Kozackim jako strukturze wojenno-politycznej.

26 Traktament – daw. płaca.

27 Tradycyjnym obszarem osadnictwa Kozaków dońskich był basen Morza Azowskiego, w innych częściach Cesarstwa Rosyjskiego znajdowały się inne grupy kozackie.

Miasto Staroczerkieskie na palach, bogactwa tych miast i sposób budowania

Na drugi dzień mieliśmy odpoczynek i oglądałem miasto Aksaj, które się rozciąga nad rzeką tejże nazwy, która tu w tym mieście w Don wpada pod samym miastem. Miasto to jest murowane z kamieni ciosanych. Na górze zaraz za miastem widziałem tu wchodząc do niego wielkie doły, z których były te kamienie wyrąbane. W tych dołach są cztery ściany tak zgrabnie wyciosane, żeby mogły być obrócone na mieszkania, lecz te stoją próżno (kamienie te są niżej opisane). Domy są pokryte blachą żelazną, malowaną olejno w różnych kolorach, t. j. czerwono, niebiesko, czarno, zielono itd., także i spichlerze, czyli magazyny do towaru, stajnie i inne budynki po większej części są tu tą blachą pokryte. Jest tu na cerkwi (w kościele) zegar, który bije godziny. Zegar ten jest sprowadzony, gdyż tu zegarmistrza nie masz. Jest on dosyć wielki, w którym bezustannie trzy dzwonki brzmią. Zegara tu w tym kraju więcej nigdzie na cerkwi nie widziałem oprócz Aksaju, ani nawet w domach prywatnych zegara bijącego nie masz.

Stąd idąc do Staroczerkieskiego [tj. Staroczerkasska – P.A.], wchodząc do miasta naprzód uderza w oczy wielość mostów od domu do domu na dosyć wysokich pallach, a te służą podczas wylewu wody, gdy to miasto całe jest zalane. Domy są murowane od dołu z kamieni ciosanych, a zaś wyżej z blochów[28] w winkiel dobrze spajanych i heblowanych. Większa część tych domów jest pokryta blachą, tudzież trzy cerkwie, te są całe murowane z wieżami dosyć wspaniale. Spuszczali tu dzwon z wieży, a ten niespodzianie upadł i zabił czworo ludzi. Ten dzwon zaprowadzony do Nowoczerkieskiego[29], ponieważ to miasto zakładają, a ze starego się wyprowadzają. Stąd widać dobrze tak Aksaj, jak i Nowoczerkieskie, a te dwa miasta zdaje się jakoby jedno miasto formowały, gdyż budynki się rozciągają tak daleko, że się łączą do kupy. Te trzy miasta są bardzo bogate. Tu się niemal w każdym domu znajduje wiele naczyń srebrnych, jak: lichtarze, bulwary[30] (samowarów), najwięcej zaś obrazów, a te stoją w rogu pokoju w szafie za szkłem. Są srebrem ozdobione, wprawdzie na desce malowane, ale suknie i korony grubo srebrem ozdobione. Przed obrazami są zawieszone lampy na

28 Bloch – nieociosane drewno.

29 Nowoczerkassk – miasto w obwodzie rostowskim. Nowoczerkassk został założony w 1805 r. jako centrum Obwodu Wojska dońskiego (Kozaków dońskich). Z czasem przejmował funkcję Staroczerkasska. Wiele było przyczyn dla wybudowania nowego centrum, ale jedna z najważniejszych to coroczne długotrwałe powodzie i zatopienia w Staroczerkassku.

30 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Bulwar używany do herbaty zamiast kawy”.

srebrnych łańcuszkach, a te napełniają oliwą i zapalają w każdą sobotę i tę się całą noc świecą.

Nędza kraju Georgii, opisanie karanteny[31]

Stałem tu na kwaterze u złotnika, a ten miał bardzo wiele roboty z dwiema czeladzią, której nigdy przerobić nie zdołał. Ten mnie upewnił o nędzy tego kraju, gdzieśmy mieli za dwa dni przybyć. Poszedłem do rybaków nad rzekę i dostałem kilka ryb, a te sprawione i nasolone zapakowałem do tych co już miałem z Aksaju, tudzież chleb, a wychodząc wpakowałem sobie na podwodę[32]. I tak dnia 24 grudnia według rzymskiego kalendarza, który był w wigilią Bożego Narodzenia, na ten dzień nam się wielce ryby przydały, bo prawdziwie była ta wieś bardzo nędzna. Jednak jeszcze wieś nazwana Woniucze[33] większą biedę cierpiała do którejśmy przyszli 28 grudnia, bo ta już była za karanterem, czyli kordonem niżej opisanym. Tu to zaczyna się kraj, który jest w odwiecznej nędzy, tu to jest człowiek zostawiony różnemu zrządzaniu losów, tu to jest życie niebezpieczne przez ustawiczną trwogę, która ze trzech stron ustawicznie człowieka straszy, we dnie i w nocy, i tak trwoga za trwogą następuje. Tu jest najwięcej stepów dzikich niezamieszkałych przez człowieka, ani tu nawet była kiedy ta ziemia lemieszem przewracana, a niwy które są znane, te bardzo małe płony wydają, albo też przez szarańczę zniszczone zagrażają człowiekowi wielkim głodem. Tu to są ludzie skazani na wygnanie, albo posilenie według tamecznego nazwiska. Jakoż corocznie przysyłają z różnych guberni na zaludnienie tego kraju nieszczęśliwego ludzi z całym ich dostatkiem i tu osiada, gdzie mu się podoba, i może uprawiać grunt

31 Karantena – kwarantanna. Warto zauważyć, że w tekście autor używa formy zarówno „karantena", jak i „karanter". Forma „karantena" jest poświadczona w wielu językach Europy Środkowo-Wschodniej, będąc zapożyczeniem z włoskiego – quarantena. Formę „karanter" można wytłumaczyć dwojako. Albo jest to błąd drukarski poprzez zamianę litery „n" na „r". Ewentuaalnie jest to zapożyczenie z rosyjskiego – karantin (карантин) – z adaptacją końcówki -er, która była typowa w dawnych polskich wariantach zapisów nazw obcych.

32 Podwoda – powinność komunikacyjna świadczona przez chłopów, polegająca na dostarczeniu wozu z koniem i woźnicą na żądanie władz państwowych lub wojskowych.

33 Chodzi tu o wieś Sriedniejegorłykskoje (współczesny Sriednij Jegorłyk). W 1810 r. szeroko rozpowszechniła się dżuma na obszarze od Morza Czarnego do Morza Kaspijskiego. Aby ograniczyć epidemię, wzdłuż kaukaskiej linii umocnień władze carskie utworzyły tzw. karantinnyje dwory. Jeden z nich znajdował się właśnie w Sriedniejegorłykskoje położonym nad rzeką Jegorłyk, na granicy obwodu wojska dońskiego i guberni kaukaskiej, na trakcie wiodącym z Aksaju przez Stawropol, Georgijewsk do Mozdoku, gdzie droga rozgałęziała się na prowadzącą do Gruzji i do Dagestanu. Na niektórych mapach z XIX w. Sriedniejegorłykskoje/Sriednij Jegorłyk jest zaznaczony jako Woniuczij Jegorłyk (tj. Śmierdzący Jegorłyk), co było nawiązaniem do specyficznego zapachu rzeki. Wśród lokalnych mieszkańców popularna była też nazwa Leżanka, która również nawiązywała do funkcjonowania karantinnego dworu.

i to tyle, ile zdoła. Lecz niestety! Długiego życia tu sobie nie może obiecywać, bo jeżeli nie zginie od szabli najezdniczej dzikich hord, to zaraza ukończy jego nędzę. Do tego nie może spodziewać się już powrotu do tego miejsca, w którem się urodził, bo tego na karanterze strzegą, aby się nikt nie wrócił. Karanter tu stoi niedaleko od wsi Waniucze zwanej. Tu się znajdują rozległe trzęsawiska czyli błota, a te dzielą ten kraj nieszczęśliwy. Na tych zaś błotach pod karanterem jest grobla i mosty zamykane. Tu się znajdują stróże, którzy strzegą podróżnych. Wchodzącym z łatwością otwierają, lecz powracającym z Georgii zadają wiele trudności, takim sposobem: naprzód stoją tu przy drodze cztery wielkie spichlerze i jedna łaźnia, pierwsze służą dla okadzania towarów przychodzących z Turcji lub wychodzących z Georgii, a łaźnia do okadzania ludzi. Temu zaś okadzaniu każdy przechodzień podlegać musi, chociażby nawet i jaki książę przejeżdżał, to musi być zatrzymany i stać tu w czasie wilgotnym czternaście, a w czasie suchym lub mroźnym, cztery dni. Są tu także cztery domy dla przechodniów (jak się niżej okaże w naszym powrocie z Georgii), inne domy zamieszkane przez dozorców i doktorów. A tak tu w Waniuczem musieliśmy jeść chleb z prosa, a to jeszcze z osypką[34], bo i tego zboża niewiele sprzątnęli, gdyż tego roku przechodziła szarańcza, a ta na wielu miejscach zniszczyła niwy. Do tego susza nie dopuszcza oziminie plonu, tak iż wcale nie sieją oziminy. Chleb z prosa jest gorzki równie jak i bliny czyli naleśniki, które co dzień na patelce rano pieką.

Obraz gór kaukaskich

Dnia 1 stycznia roku 1814 nastały wielkie mrozy a tak z nas każdy biegł z osobna, toż samo i ja, dla prędszego do kwater zdążenia. Jednego dnia widziałem przy drodze posąg stojący kamienny, osobę mężczyzny wyrażający, na krótkich nogach niezgrabnie wycięty, bardziej podobnym do larwy. Domyśliłem się, że to był bożek po dawnych narodach pogańskich, tu w tym kraju zamieszkałych. Potem innego dnia, idąc spieszno dla zagrzania się, bo był mróz, spostrzegłem trochę na prawo dwa budynki. Te rozumiałem być pocztą, bo tu poczty po drogach stoją. Były to budynki zamieszkałe przez pocztmistrzów, równie i pocztylionów, jak i stajnie dla koni, bo gościńców tu, czyli karczem, wcale nie masz i tak podróżni, nie mając stajni, muszą wozy na dworze zostawić, nawet i konie pod gołym niebem przy wozach nocować. Natenczas rozumiałem tymi budynkami być ten przedmiot, aż na prawo zostały te mniemane budynki, a ja na lewo spostrzegam wieś leżącą. Wchodząc do wsi stoi dziesiętnik, czyli sołtys. Daje mi

34 Osypka – w dawnej polszczyźnie oznaczała plewy i inne zanieczyszczenia zboża.

kwaterę i zapominam o budynkach. Na drugi i na trzeci dzień to samo, dopiero czwartego dnia dowiedziałem się, że ów mniemany dom pocztowy była to góra kaukaska mająca dwa wierzchołki, do której było jeszcze 200 wiorst[35]. Innego dnia, idąc równie sam jeden dosyć spieszno na mrozie do miasteczka Aleksandrówka[36], znalazłem na drodze wielką chustkę nową. Myślałem, że się w niej znajdują pieniądze papierowe, lecz nie. Ale że chustka była nowa, schowałem ją pod płaszcz, nie wiedząc, co się tu za przypadki dzieją w podobnych okolicznościach niżej opisanych. Lecz szczęściem żaden przypadek mnie nie spotkał, i tak przybiegłem do miasteczka w samą wigilią Bożego Narodzenia podług starego kalendarza. Przeto nazajutrz staliśmy spoczynkiem, a tu już było naszych Polaków przysięgłych 300, którzy tu stali na załodze w tym miasteczku, i byli już umundurowani i uzbrojeni naprzeciw napadom czerkieskich hord. W obydwa święta greckie[37] schodziliśmy się na rynek dla rozmowy z naszymi, którzy tu już wycierpieli wiele nędzy.

Tudzież nam donieśli, że tu będziemy przechodzić pod górami i zobaczymy pobojowisko, gdzie czerkieska szabla polską krew rozlała. Takim sposobem napadli na oddział w liczbie 115, a rozumiejąc, że to rekruci rosyjscy, uderzyli na bezbronnych i ani jednego przy życiu nie zostawili. I tak owi nieszczęśliwi, choć nie w batalii, znaleźli śmierć w niewoli. Ruszyliśmy stąd czwartego dnia i przechodziliśmy przez kilka wsi leżących w pustych stepach, dopiero pod jednym miasteczkiem ujrzeliśmy pagórki skaliste i stąd już dobrze widać ogromne góry kaukaskie. Tu już mało równin, wszędzie się dają spostrzegać ogromne rozwaliny owych skał odwiecznie popękanych. Tu w miasteczkach nie widać owego bogactwa, jak na Donie. Nie widać tu domów pokrytych blachą, ani takiego handlu. Tu na koniec wszystko ponure. Drogi nie masz prostej dla skał, lecz bardzo kręte. Potem przechodziliśmy nad jeziorem słonym[38], lecz to była pora zimowa, dlatego soli już nie było (takie jeziora niżej opisane w drugiej części). Jezioro to leżało między dwiema pagórkami. Droga przypadała na lewo na jednym z tych

35 Najprawdopodobniej chodzi tu o Elbrus, najwyższą górę Kaukazu, o wysokości 5642 m n.p.m. Ma on dwa charakterystyczne wierzchołki.

36 Na Kaukazie Północnym istnieje kilka miejscowości i wsi o nazwach typu Aleksandrówka, Aleksandrowskoje itp. Biorąc pod uwagę fakt, że autor określa go mianem „miasteczka", prawdopodobnie chodzi tu o współczesną miejscowość Aleksandrowskoje położoną w rejonie aleksandrowskim w Kraju Stawropolskim. W latach 1785–1830 znaną jako Aleksandrowsk. Było to miasto ujezdowe i znajdowało się na głównym trakcie prowadzącym ze Stawropola do Georgijewska.

37 Trudno się domyślić, co autor ma na myśli, pisząc o „dwóch świętach greckich". Być może potraktował on oddzielnie Wigilię i Boże Narodzenie, a może miał tu na myśli Boże Narodzenie i późniejsze święto Trzech Króli.

38 W Kraju Stawropolskim znajduje się kilka słonych jezior. Z opisu drogi autora wynika, że najprawdopodobniej ma on tutaj na myśli Słone Jezioro, które znajduje się przy obecnej wsi Siewiernoje położonej ok. 20 km na północ od wsi Aleksandrowskoje. Słone jeziora znajdują się również obok współczesnego Swietłogradu w Kraju Stawropolskim.

pagórków, lecz skorośmy wstąpili cokolwiek wyżej, tu nas niezmiernie smrodliwy wiatr zaleciał, lecz przyczyny tego fetoru nie mogłem dojść, tylko że pochodził z pobliskich gór, gdzie wypływa rowem dziegieć, a tym dziegciem napełniają beczki i wywożą w dalszy kraj. Szkoda, że nie mogłem widzieć tego rowu. Prawda, że widziałem ten dziegieć w kramach i na powózkach mużyków[39] albo tamecznych chłopów, a ci mnie o tym zapewnili. Byłem koniecznie ciekawy sam widzieć ów naturalny dziegieć, jak on wychodzi z góry, lecz nie mogłem tego dopiąć. Dalej idąc natrafiliśmy na te mogiły, gdzie już spoczywali nasi bracia przez Czerkiesów pobici. Nazajutrz po Nowym Roku według starego kalendarza było trzeba przebywać do stacji czterdzieści wiorst drogi (bo tu tak są odległe jedna wieś od drugiej). Zatem są wielkie i ufortyfikowane, lecz prostym sposobem, a na tak dalekiej drodze zaczęło mi niezmiernie pragnienie dokuczać. Tu spróbowałem owej słonej wody, która bieżała z góry rowem do pobliskiego jeziora słonego. Na moje szczęście, żem ją zwymiotował. Jest niezmiernie gorzka i bardzo słona, koloru zielonego, przezroczysta i nie zamarza. Tu była wieś, która miała kończyć naszą podróż, podług przeznaczenia gubernatora w Charkowie, lecz inaczej się stało, bośmy musieli dalej jeszcze naszą podróż kontynuować.

Wieś ta nazywała się Krepość Aleksandrowska[40], czyli po polsku Forteca Aleksandrowska. Fortyfikacją tej wsi był rów na pięć stóp szeroki i cztery głęboki, a ziemia zaś wyrzucona formowała groblę. Na tej było kładzione ciernie. Grobla ta jest od strony wsi, która zasłania od nagłego napadu Czerkiesów, lecz niestety, nie zdoła ona zasłonić ją od powietrza tamże grasującego, które corocznie zabiera wiele ludzi ze świata.

Trzeciego dnia po naszym przybyciu do Aleksandrowskiej Krepości, zaprowadził nas nasz kapitan do miasta Jegorowska Krepość nazwanego[41]. To miasto było odległe od naszych kwater 3 wiorsty i było bardzo blisko. Tu zaś w Jegorowsku oddał komendę i raport z całej podróży generałowi tutejszemu nasz kapitan i sam powrócił nazad, a my dostaliśmy kapitana Warmiana[42]. Z niego byliśmy wszyscy kontenci.

---

39 Mużyk (ros. мужик) – w Rosji jest to tradycyjno-ludowe określenie żonatego chłopa.

40 Rzecz o współczesnej stanicy Aleksandrijskaja, znajdującej się w Kraju Stawropolskim, niedaleko od Georgijewska. Od Aleksandrowskiego, które u Nowackiego występuje pod nazwą Aleksandrówka, jest ona oddalona o ok. 75 km. Należy jednak zaznaczyć, że Aleksandrijskaja jest oddalona od Georgijewska o ok. 17 km (ok. 16 wiorst), podczas gdy autor twierdzi, że obie twierdzy były od siebie oddalone zaledwie o 3 wiorsty (3,2 km).

41 Chodzi o twierdzę Jegorjewską, która znajdowała się w Georgijewsku. Słynna jest z tego, że to właśnie tu w 1783 r. podpisano traktat georgijewski, umowę między Cesarstwem Rosyjskim i Królestwem Kartlijsko-Kachetyjskim o jego przejściu pod protektorat rosyjski.

42 Najprawdopodobniej autor ma tu na myśli narodowość oficera – Ormianina – a nie nazwisko.

Opisanie fortec w Georgii, historia tragiczna

Forteca ta sławna jest bardzo powszechnie. Nie widać tu owego festunku[43] jak w Bobrusku, nie widać tu domu żadnego wspaniałego, lecz wszystko poziome i drewniane. Fosa tylko sucha, dosyć głęboka i szeroka, lecz bez żadnego wału, bez żadnej baterii, ziemia z fosy zrównana. Wszystkie ulice wchodząc do miasta dobrze było widać, całą mocą tej fortecy były cztery armatki i batalion wojska, po większej części z Polaków złożonego. Tu na tej linii kaukaskiej było wszystkich Polaków 10 tysięcy zabranych do niewoli rosyjskiej, lecz nie wszyscy nosili broń. Byli tacy, którzy chodzili do lasów do spuszczania drzewa, a ci się nazywali robocze partie, drudzy byli Kozakami i mieli konie, inni kanonierami, do strzeżenia fortec, ale wszyscy ogólnie pobierali żołd i żywność z Jegorowskiej fortecy. Staliśmy tu czternaście dni pod Jegorowskiem, lecz nam było wolno przebywać w Jegorowsku, gdzie nasz kapitan stał kwaterą.

Jednego dnia zabawiłem się w Jegorowsku na rynku, rozmawiając z naszymi, którzy tu byli uzbrojeni. Byłem świadkiem okropnej sceny tragicznej. Stał na warcie pod bronią przed generałem jeden Polak. Wtem przychodzi do niego Kozaczek dwudziestoletni i zaczął niezmiernie szydzić z niego.

Między innymi dały się słyszeć i te słowa; „Polak durak[44] bez mózgu Paryż prospał[45]" itd., aż naszemu nieborakowi było wstyd, a żeśmy w bliskości stali. Widząc to stary Kozak, biorąc młodego za ramię, odprowadził na bok i mówi do niego: „Daj mu spokój. Teraz on stoi na warcie, to go nie można prześladować, bo by cię mógł skrzywdzić. On niczemu nie winien. On jest tak pod niewolą, jako i my". Lecz skoro odszedł ten stary Kozak, powrócił ów młody i zaczął jeszcze bardziej tego Polaka lżyć i kijem mu wygrażać. Ten zaś tylko powtarzał te słowa „idź precz", lecz Kozak nie zważając ani na generała, który na to patrzył przez okno, swoje plecie. Wreszcie owemu Polakowi brakło cierpliwości, składa broń do ataku i mówi: „idź precz bo cię bagnetem przebiję", lecz i na to nie uważa ten natręt. Ten po wtóre składa broń do ataku i mówi: „kiedy ty nie chcesz iść precz, to ciebie tu na miejscu trupem położę". Kozak odpowiada; „nic mi nie zrobisz" i tym bardziej mu jeszcze wygraża owym kijem i powtarza najobelżywsze słowa. Aż wtem rozgniewany, gdy mu tak srodze słowami dojmował[46], składa trzeci raz broń do ataku i uderza Kozaka bagnetem w piersi i zaraz znowu staje z bagnetem na swoim miejscu. Generał na to patrząc przez okno, każe zluzować go z warty i odprowadzić do aresztu, a po trzydniowym areszcie wyprowadzono go przed

43 Festunek (niem. Festung) – twierdza.
44 Durak (ros. дурак) – głupek.
45 Prospał (ros. проспал) – przespał.
46 Dojmować – mocno dokuczać.

sąd wojskowy, gdzie złożył wywód słowny i dostał dekret uwalniający go z aresztu. Potem wyszedł rozkaz do wszystkich tak mieszkańców, jak i wojskowych, aby się z Polaków nie urągali. Przyszliśmy potem do kwater na noc, a na drugi dzień rano powiadają, że we wsi jest czuma[47]. „Jaka to ta czuma?", zapytałem się gospodarza. A ten odpowiada „biegaj na wieś, to będziesz wiedział". Pobiegłem na wieś, gdzie palili ogień, aż tam nic więcej nie było, tylko, że leżał kożuch nowy, koło którego gospodarze nakładli słomy i tenże spalili, mieniąc go być przez zarażonych powietrzem podrzucony. Jakoż w bliskości 40 wiorst grasowało powietrze, które tameczni nazywają czuma.

Opisanie powietrza

Tamto w tej wsi zagarnęło kilkadziesiąt ofiar. W tym zaś domu, gdzie wymrą ludzie (byle tylko był drewniany), to mogą ludzie mieszkać bezpiecznie, ponieważ drzewo, tytuń i ocet nie chwyta zarazy, owszem tytuń odpędza, a ocet oczyszcza jak się niżej okaże. Zarażony zaś nie czuje tego u siebie, tylko, że go głowa bardzo boli, i dostaje sine place pod pachami i w kroku, a przecież w 24 godziny umiera. W tej wsi, w której powietrze grasowało, donieśli nam, że w pewnym domu cała familia wymarła, tylko jedna piętnastoletnia dziewczynka została przy życiu.

Jednego dnia przyjeżdża Kozak zdyszany i przelękniony i powiada nam, że na tej drodze widział czumę. Naprzód, powiada, leżał na środku drogi srebrny nóż stołowy, lecz on tego nie wziął. Pomyślał sobie, że to musi być czuma i z daleka go minął, zostawiając leżący przedmiot z wiatrem, a sam z daleka pod wiatr odjechał. Lecz cokolwiek dalej, leży widelec, równie srebrny, który także ominął. Jeszcze cokolwiek dalej leży łyżka i tę także ominął. Kilka kroków dalej leży talerz, równie srebrny. Tu dopiero stanął i rozmyśla wziąć go lub nie, czuma, czy też kto zgubił? Po rozmyślaniu wraca się jednak po widelec, po nóż i po łyżkę, boć to niepodobno, tylko musiał kto zgubić. Talerz zostawił boć tu nikogo na tej drodze nie widać, kto by go zabrał. Lecz gdy się wrócił, już nie było ani noża, ani widelca, ani łyżki. Wraca się jeszcze po talerz, lecz i ten już zniknął. Tak przelękniony przyjechał do wsi, gdzie nam opowiadał, ale my mu nie chcieli wierzyć. Dopiero, gdy się bardzo przysięgał, daliśmy mu poniekąd wiarę.

Tu sobie przypomniałem, jak ja też byłem nieostrożny, gdym znalazł chustkę pod Aleksandrowką, lecz ta na moje szczęście nie była zarażona. Tu w tym kraju, chociaż przypadkiem podróżny co zgubi, to mu doleży. Czuma ta najbardziej

47 Czuma (ros. чума) – dżuma.

panuje w dni wilgotne podczas wielkiego tumanu[48], czyli mgły, która tu jest tak wielka, że o dziesięć kroków trudno dojrzeć jakiś przedmiot. W te dni też najbardziej Czerkiesi kradną i najeżdżają jak się niżej okaże. Staliśmy tu już tydzień, lecz dosyć spokojnie.

Najazdy czerkieskie

Jednego dnia podczas tumanu, dało się słyszeć strzelanie z karabinu. Na ten odgłos wszyscy mieszkańcy jak i załoga wojskowa zaraz się rzuciła do broni. Naprzód wyprowadzili armaty na drogi, a tych dróg było trzy. Pierwsza od tej strony skądeśmy przyszli, druga od Jegorowskiej Krepości, a trzecia od strony gór, gdzie stała krzewina. Na każdą taką drogę wyprowadzili jedną armatkę. Poruszenie takowe dało i nam pobudkę być gotowymi do obrony. Wybiegam ja także, lecz tuman (mgła) nie dopuścił mi wzroku rozszerzyć daleko na pola, więc biegnę w tę stronę, gdzie słyszałem strzelanie. Gdy przybyłem tam na drugą stronę gór, gdzie stała armata, widziałem jak nacierali Czerkiesi, ale się jednak nie zbliżyli do samej wsi, a nasi szykowali się do boju. Wtem tuman zaczął się podnosić i powietrze się przeczyściło. Tu się dały widzieć wielkie gromady na koniach uzbrojonych Czerkiesów, którzy nie wiedząc o zasadzie za wałem, wpadają nagle do wsi. Zaraz z armaty dali ognia nasze kanoniery do nich i położyli trupem dwóch. Zaraz jakby piorunem rażeni rozpierzchnęli się w różne strony i zostawili pobitych na placu. Oglądałem potem pobitych zbroje i suknie na nich, konie zaś tychże uszły za uciekającymi Czerkiesami. Jednemu z zabitych urwała kula prawe ramię z ręką, a drugiemu lewe, właśnie jak jeden z drugim najeżdżał. Kula ta z armatki sześciofuntowej potargała nawet i zbroje na nich. Byli zaś tak uzbrojeni: mieli kaftan i spodnie zrobione z drutu stalowego, tak doskonale, że narachowałem dziewięć takich kołek[49] na kupie, że trudno go piką kozacką przebić. Tak w tej zbroi zadufani napadają na wojsko rosyjskie, nie uważając na bagnety, tylko z góry szablą rąbie i mówi te słowa: „Twoja stryla, moja rubi”[50], lecz skoro usłyszą armatę, uchodzą wszyscy w góry, choćby ich najwięcej było. Gdy zaś przypadkiem się zdarzy, że też odbiorą Moskalom taką armatę, na ten czas zaprowadzą ją do rzeki Kubań nazwanej i topią ją jako nieużyteczną, ponieważ w górach nie mogą tej potrzebować. Te góry, na które mogą armatkę Moskale wprowadzić, są w ręku Moskali, lecz takich gór mało. Gdzie niepodobna z armatką podejść na tych

48 Tuman (ros. туман) – mgła.
49 Prawdopodobnie chodzi o kolczugę.
50 „Twoja stryla, moja rubi” – „Twoja strzela, moja rąbie”.

mieszkają Czerkiesi. Co do ubioru, ci pobici byli tak jak są wszyscy obleczeni. Mieli żółte spodnie sukienne obciągłe, na wierzchu kaftan również obciągły, sukienny, ciemno żółty, a na piersiach czerwone łatki, służyć mogące do ładunków. Na głowie czapka jak pół melona, na nogach sukno obwinione[51] i skórą bydlęcą biało wyprawianą obszyte i bez koszuli. Do tego głowa jak i inne części ciała ogolone, a tak lekko ubrany, sposobny jest do prędkiego biegania po górach, równie jako i konie ich są wyćwiczone do prędkiego biegania na tychże górach. Na przykład: gdy koń na dół bieży rozpędzony, Czerkiesowi przykro siedzieć na koniu, natenczas chwyta się konia za ogon i tak ciągniony zdąża za nim.

Pochowali tedy za wsią zabitych, a broń ich pobrali podoficerowie, która była taka: kindżał[52], czyli puginał na prawej stronie za pasem, drugie: flinta długa na plecach na rzemieniu pięknie oprawna, czyli ozdobiona srebrem, trzecie: szabla równie ozdobna jak ostra, żeby można nią żelazo rąbać. Zbroje czyli oręż zakupili oficerowie w Jegorowsku od tych podoficerów, którym dobrze za nią zapłacili. Jeszcze więcej mam do pisania o Czerkiesach, lecz to będzie niżej. Teraz przystąpię do losu, który nas tu niespodzianie spotkał.

Podróż do Mozdoku. Góry kaukaskie

Gdy już było wojsko kompletne, odesłał nas generał do sławnego miasteczka Mozdoku. Szkoda stąd wychodzić, bo to była wieś dosyć obfita w żywność, a tam nie wiemy jak trafimy, bo nas przestrzeżono, że koło Mozdoku szarańcza zniszczyła niwy i stąd głód się daje czuć mieszkańcom. Tu zaś, w tej wsi gdzieśmy stali, na każdym podwórzu jeszcze stały stogi majowej pszenicy, którą młócili takim sposobem. Był sklep[53] w ziemi, a nad sklepem tym naokoło dziury, nakładli snopów kłosem do dziury tak, aby dym wychodzący ze sklepu suszył kłosy. Potem palili ogień w sklepie. Takim sposobem suszyli całe snopy. Na podwórzu umietli pięknie okrągły plac i polali go wodą. Kiedy woda zmarzła, czyniła wygodne klepisko do młócenia. Potem nakładli snopów dookoła tego klepiska do młócenia cepami pszenicę suszoną, która im się dobrze kruszyła, i zaraz wiązali ją na tym samem miejscu. Zawieźli potem na wiatrak, gdzie się zaraz mełła (pytlów[54] tu nie znają). Z tej zaś mąki piekli chleb na kwasie, także robili napój z mąki, którym beczki

51 W XVIII- i XIX-wiecznym języku polskim obwinić/obwijać oznaczało owinąć coś czymś lub zwinąć w rulon.

52 Kindżał – sztylet.

53 Na początku XIX w. terminu „sklep" często używano dla oznaczenia magazyn lub spiżarni, w której przetrzymywano artykuły spożywcze bądź wyroby rzemieślnicze.

54 Pytel – duży worek do transportowania sypkich produktów.

napełniali, a ten nazywali braga (takim sposobem jak się robi zacier na gorzałkę). Tą bragą się upijają. Nic nie pomogło, trzeba zostawić chleb pszenny i bragę i iść znowu na prośniany do Mozdoku. Ruszyliśmy w podróż z naszym nowym kapitanem, a trzeciego dnia stanęliśmy w wsi przez Czerkiesów zamieszkałej, którzy przyjęli religią grecką i prawo rosyjskie. Stanąłem kwaterą u takiego, a ten był dosyć ludzki i dał mi wieczerzę wyśmienitą, jaka się w tym kraju znajduje i mówił ze mną rosyjskim językiem do późna w nocy. Ten mi powiadał o sposobie życia tych, co mieszkają w górach. Pokarm ich jest bardzo nędzny, bo chociaż mają mięso, to skoro się ugotuje, rosół na ziemię odlewają, a samo mięso tylko jedzą. Potem, gdy mąki dostaną, rozrobią ją wodą rzadko. Gdzie się ogień palił na jakiejś skale, ogień zmiatają i tym ciastem polewają gorącą skałę. Tym sposobem upieką się cienkie sucharki. Latową porą najwięcej żyją liściem, które surowo jedzą z solą. Mają także gromady owiec, które ich niewolnicy pasą na górach. Niewolników takich łapią wśród Moskali, któremu na nodze robi zawłokę[55] z włosia końskiego. Do tego nogę przebijają kindżałem i takowe włosie przeciąga przez dziurę. Czyni się to dlatego, aby ten nie uciekł. Pieniędzy nie mają, lecz tylko wymieniają jedno za drugie, np. owce za proso, proso mielą w żarnach na mąkę, bydło za sukno itd. Gdy zaś nabiorą ludzi moskiewskich do niewoli, tych sprzedają, albo wymieniają na tureckiej stronie za górami, w kraju nazwanym Armenia[56]. Tam ich najwięcej za zbroje wymieniają, jeżeli ich jeszcze nie sprzedali Turkom, to ich wykupują od Czerkiesów pieniędzmi w grubej monecie srebrnej[57]. Mieszkają pod namiotami jak Kałmucy, o których będzie niżej. Nie podlegają nikomu[58], ani Turkom, ani Rosjanom. Są to tylko rozbójnicy, którzy łupiestwem żyją. Sekta ich się nie zgadza z muzułmanem. Mają sektę jakąś lama nazwaną[59]. Dodał mój gospodarz, że tu w tych górach znajduje się także srebro, bo gdy tu latem słońce rozgrzewa i na górach się tuman uspokoi, czyli mgła zniknie, pokazują się kawałki srebra, wielkości laskowego orzecha, że on sam podobne kawałki znajdował. Na drugi dzień czyniliśmy niewielki marsz, bo tylko dwadzieścia wiorst, aż tu pędzi kilkunastu Czerkiesów uzbrojonych, lecz ci nam nic nie mówili, jeszcze się nasi z nich natrząsali, mówiąc: „Iwan hajda na Kubań". Ci nic na to nie zważali, tylko pędzili dalej na koniach.

55 Zawłoka – w dawnej medycynie pasek tkaniny albo włos wprowadzony pod skórę w celu wywołania ropnia. W opisie autora zawłoka była robiona w celu utrudnienia ucieczki pojmanemu niewolnikowi.

56 Należy mieć na uwadze, że nie chodzi tu o terytorium współczesnej Republiki Armenii, lecz historyczną Armenię. W tym przypadku chodzi o obecną wschodnią część Anatolii, zwłaszcza okolice Trabzonu, dokąd docierały statki z niewolnikami.

57 Ten fragment nie jest zbyt jasny, ponieważ autor nie uściślił, kto wykupuje niewolników u Czerkiesów, jeżeli ci nie sprzedali ich Turkom. Prawdopodobnie chodzi tu o Rosjan (zarówno administrację państwową, jak i rodziny), którzy wykupywali porwanych i wziętych do niewoli żołnierzy.

58 W tym miejscu rozpoczyna się fragment, w którym autor opisał Kałmuków.

59 Kałmucy tradycyjnie wyznają buddyzm.

Potem przebywaliśmy skaliste i wysokie góry, z których widzieć można było wszystkie z nich, począwszy od kaukaskich od północnej strony, ku Morzu Czarnemu leżące, aż ku południowi okiem nieprzejrzane. Świeciły się od promieni słonecznych, bo właśnie był czas piękny i pogodny. Góra zaś Kaukaz[60] była cokolwiek odosobniona, celowała pomiędzy wszystkimi, mając dwa wierzchołki. Nad nią przechodziła chmura, niewielka, a jednak jeszcze wyraźnie widzieć można było wierzchołki gór kaukaskich, zaś pod chmurą spodek tej góry. Ach! Co to za wspaniały widok tak ogromnych gór, które na kilkadziesiąt mil się rozciągają ku południowi. Nie mogłem się napatrzyć temu tak wspaniałemu widokowi, podobnemu do chmur wchodzących na horyzont. Wchodząc na inną górę była skała płaska, kwadratowa, dwadzieścia cztery stopy długa i tyle szeroka. Miała na sobie wycięte charaktery[61], lecz te mi nie były znane. Nie były ani greckie, ani rosyjskie, przeto nie ściągnęły na siebie mojej uwagi. Do tego nikt mnie z tamecznych nie umiał zapewnić, tylko wnosiłem sobie, że to były po dawnych narodach, które tam niegdyś zamieszkiwały. Pomiędzy tymi górami, znajdują się różne krzewiny i lasy. Mieszkają tu także różne narody, jedne ucywilizowane, drugie błąkające się po stepach, tak, iż tu nie ma pytania, coś ty za jeden, skąd lub dokąd idziesz. Wszyscy się włóczą po drogach, byle tylko bez broni. Wszędzieśmy spotykali różne narody, np. widzieliśmy tu włóczących się Armenianów[62], którzy mieszkają za górami, Turków, Cyganów z Egiptu, Tartarów, a najwięcej Kałmuków, Baszkirów i Czerkiesów bezbronnych lub dość uzbrojonych. Zaś Kałmucy, ci bezustannie koczują z miejsca na miejsce, wożąc na kołach swoje namioty.

W Mozdoku był kościół rzymskokatolicki, gdzie się znajdowali polscy jezuici[63]. Tu my tylko trzy dni zabawiliśmy, bo nas generał na tutejszej linii dowodzący z korpusem wojska rosyjskiego odesłał do miasta Astrachanu. Ach mój Boże! Cóż to za radość była, słysząc tak szczęśliwą nowinę, że ten kraj nędzny mamy opuścić. Stąd było do Astrachanu stepami idąc 1000 wiorst, ale ta podróż nie mogła być dla wojskowych bezbronnych, ponieważ karawany, które tędy idą, muszą mieć zbrojną eskortę, jako też i armaty ponabijane. Inaczej byliby rozbici, ponieważ tu wsi ani miasteczek tak gęsto nie masz jak na trakcie, który prowadzi na Staroczerkieskie[64], a zaś na Staroczerkieskie traktem idąc było 1 800 wiorst.

60 Najprawdopodobniej chodzi o Elbrus.

61 Charaktery – litery, znaki.

62 Tj. Ormian.

63 Katolicyzm w Mozdoku pojawił się wraz z osiedleniem w mieście Ormian pochodzących z Persji i Imperium Osmańskiego w poł. XVIII w. Od 1766 r. przy niewielkim kościele istniała misja kapucynów, których na początku XIX w. zastąpili jezuici.

64 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Karawana musi w stepach nocować z rzadkimi wyjątkami".

Charakter Kałmuków i ich mieszkanie

Stałem tu kwaterą u Kozaka tamecznego, aż tu przychodzi Kałmuk, który się pyta:

– Gdzie jest Matwiej Siemianow? (takie było imię gospodarza)

– Ja jestem – odpowie gospodarz – czego chcesz?

– Oto masz twoje bydło za mąkę tę, którą pożyczyłem od ciebie siedem lat temu, będąc wtenczas w biedzie i obiecałem ci dać krowę, a ta już miała sześć cieląt, otóż ci je wraz z krową oddaję.

To piękna prowizja, lecz się nie trzeba dziwić, gdyż się tu bydła łatwo dochować można, mając wielki dostatek siana. Bydło tu nigdy nie zna obory ani chlewa, lecz zawsze pod gołym niebem stoi, zimą i latem, a tak się w stepie mnoży i składa się na cały skarb Kałmuków. Potem tego Kałmuka wziął mój gospodarz do izby i częstował go chlebem, solą i gorzałką, bo czego innego nie godzi im się jeść. Tu dopiero dowiedziałem się dobrze całego sposobu ich życia. Pokarmem ich są zdechłe koty, psy, konie, wilki, owce, bydło rogate, zające (tu ich jest bardzo wiele, lecz są białe), dzikie kozy itd., co oni nazywają „Bóg zabił". Jednakowoż sami są przyczyną, że bydlę zdechnie, bo pędzą na koniu tak szybko, póki nie padnie i zniszczeje. Żadnej niwy nie sieją, tylko wielkie mają stada owiec, koni, wielbłądów, rogatego bydła, które to zamieniają za mąkę, za sukno lub za inne potrzeby, Wyznają religią mahometańską[65], mieszając do niej wiele zabobonów i dlatego też wieprzowiny nie jedzą. Są dosyć ludzcy, np. gdy podróżny zabłąka się w stepie, a natrafi na Kałmuków, powinien prosto do ich namiotu wstąpić, a oni go zaraz witają, każą mu siedzieć przy ogniu, jego konie sami zaopatrują w żywność, a podróżnemu dają skopu żywego i nowy garnek, ażeby sobie zabił i uwarzył na pokarm. Na drugi dzień zaś wyprowadzają go na drogę bez najmniejszej szkody, ale gdyby podróżny nie użył tej ostrożności, a Kałmucy go spostrzegli, że nocuje na stepie, natenczas wszystkie towary i cokolwiek przy nim znaleźć mogą, kradną. Kałmucy wiele kurzą tytuniu, tak kobiety jak i dzieci od pięciu prawie lat, które aż do czternastu lat chodzą nago. Bawią się kościami. Odzież ich nie ma wcale różnicy między kobietą i mężczyzną. Odziani skórą końską wyprawioną włosami na wierzch, którą sobie sami wyprawiają. Większa część chodzi w opończach sukiennych, kroju kozackiego. Widzieć tu można wielkie tabory koczujące z miejsca na miejsce, ze swoim stadem. Namioty prowadzą na wozach o dwóch kołach, a mężowie i kobiety siedzą na wielbłądach, odziani skórami i poganiają bydło. Tylko z jednego znaku można poznać kobietę Kałmuczkę, to jest Kałmuczka ma dwa warkocze długie po ramionach, aż na piersi spuszczone. Na bardzo wielkich zausznicach czapkę na głowie męską, z czarnym barankiem, i lulkę w gębie.

[65] Główną religią wyznawaną przez Kałmuków jest buddyzm szkoły Gelug.

Twarz kałmucka szeroka i płaska, czoło zmarszczone, nos płaski i krótki, włosy czarne, oczy cokolwiek mniejsze, lecz z małą różnicą. Zapraszają także Moskali na swoje święta, na ucztę, dają im barana i nowe garnki, lecz ja nigdy nie chciałem do tego należeć, bo gdy nade drogą stały namioty, a ja przypadkiem zajrzałem do środka któregoś, zaraz mnie wzięło obrzydzenie, a najbardziej, gdym jaki ścierw zobaczył. Mają swój osobny język, mówią jednak i rosyjskim. Doją klacze, wielbłądy i krowy, a mleko w skórach przechowują. Najbardziej mnie to bawiło, gdy Kałmuk przyszedł pod okno do Moskala i mówił: „a co komotrze (kumaku)[66], zdechł wam kot?". Moskal odpowiada: „zdechł, leży za płotem". Tym Kałmuk ukontentowany idzie po kota.

Posągi kamienne

Widziałem tu wszędzie bardzo wiele nad drogami i po podwórzach u gospodarzy posągów kamiennych, wyobrażających dawnych bożków, lecz te teraz są w nieuszanowaniu i służą tylko za słupy do wrót. Szczególniej na jednym dziedzińcu około pałacu było takich posągów, czyli bożków, dwadzieścia, z których jedne leżały na ziemi, drugie pod murem ogrodowym, bez żadnego znaczenia, a które za dawnych narodów miały długi czas uszanowanie. Teraz je rozbijają chłopcy kamieniami, mszcząc się.

Powrót do Staroczerkieskiego, zatrzymanie na karanterze, czyli kontumacja[67]

W niedzielę starozapustną[68] przybyliśmy znowu do wsi Waniucze do karanteny wyżej opisanego. Były wielkie mrozy chociaż pod górami było ciepło. I tak się z nami stało: gdyśmy weszli do karanteny, a rano idąc z kwater z Waniuczego, zatrzymali nas na karanterze jakoby powietrzem zarażonych. Tu za przystąpieniem do szlabanu wyszło dwóch doktorów i dwóch strażników i jeden prechwost[69]

66 Kunak – przyjaciel.

67 Kontumacja – kwarantanna.

68 Niedziela starozapustna – niedziela przypadająca po tłustym czwartku. Przypada w tygodniu poprzedzającym Wielki Post. U prawosławnych w tygodniu tym przypada maslenica.

69 Prechwost/priechwost (ros. прехвост) był pomocnikiem łaziennego (ros. банщик), wykonującym najcięższą pracę fizyczną.

(posługacz), odziany skórami i fartuchem równie skórzanym, niosąc węborek z octem, gąbkę i kleszcze żelazne kowalskie i musieliśmy się zaraz rozbierać do rewizji. Doktorzy z daleka tylko patrzeli, czyli który z nas nie zarażony, lecz gdy u żadnego nie widzieli sinych placów, kazali nam naszą odzież zanieść do spichlerza, a prechwost umywał nas gąbką umaczaną w occie, po czym musieliśmy nago lecieć do drugiego po odzież tameczną, która do tego na zawsze służyła. Naszą zaś odzież jako i inne rzeczy składaliśmy w spichlerzu na drągach dwa łokcie wysoko od ziemi umocowanych, służących do towarów kupieckich, aby, gdy przechodzą z Georgii, mogły być okadzane, a nawet i pieniądze w occie prechwost obmywał, biorąc je żelaznymi kleszczami.

Szczęściem albo nieszczęściem brakło dla nas 30 odzieży i tak nas wprzód rewidowanych zaprowadzili do łaźni z kapitanem i kobietami żołnierskimi do okadzania. Gdy prechwost skończył umywanie tamtych, przyniósł do łaźni naczynie z ogniem. Potem przyszli doktorzy i wlali na ogień jakowyś płyn. Z tego płynu powstał niezmiernie wielki dym, którego fetor rozszedł się po całej łaźni i niezmiernie nas dusił. Doktorzy zaś zamknęli nas w łaźni i wyszli, i tak nas trzymali ze cztery minuty, gdyby trochę dłużej, bylibyśmy się podusili, bo nas niezmierny kaszel z womitami[70] opanował. Wychodząc z łaźni, wolelibyśmy być na mrozie nago obmywani octem jak w łaźni okadzani. Potem nas zaprowadzili do trzech domków na to wystawionych i tam siedzieć nam kazali przez cztery dni, a że to było za ciężkich mrozów, a do tego stancje bardzo ciasne, więc wszyscyśmy na kupie musieli siedzieć. Stąd wynikała wielka duszność, a na dworze nie było podobno siedzieć. Trzeciego dnia namówiliśmy naszego kapitana, aby nasz traktament i pieniądze za żywność za czwarty dzień zostawił dozorcom i doktorom, aby nas puścili, co się też i stało. Propozycja ta była przyjęta, a myśmy byli wolni, gdyż już się choroba zaczynała pomiędzy nami wkradać. Doznałem i ja jej skutków na sobie wraz z dwudziestką innych. Wychodząc byliśmy znowu oglądani, a żeśmy nie byli powietrzem zarażeni, przeto nas puścili, ale później ci, którzy za nami szli, mieli jednego podoficera zarażonego. Tych było 300, których wygnali na cztery tygodnie w stepy, gdzie jeszcze trzech umarło, lecz szczęściem powietrze się dalej nie szerzyło i reszta była przepuszczona.

Nas zaś chorych wieźli podwodą aż do Nowoczerkieskiego, gdzie był lazaret. Drugiego dnia po przybyciu moim do lazaretu ujrzałem, obudziwszy się, trzy panie chodzące po sali pomiędzy chorymi, których tam było do 200 w czterech salach porządnych na osobnych łóżkach. Te panie rozdawały przez swoich służących chleb pszenny i pieniądze. Na moim stole położyli bułkę chleba i rubla. Panowie i panie codziennie przychodziły odwiedzać chorych, rozdając im podarunki. Doznałem tego, że tu są mieszkańcy bardzo miłosierni, bo chociaż lazaret

70 Womity – wymioty.

ten jest utrzymywany kosztem rządu, to jednak i mieszkańcy do tego się przykładają, aby chorzy mieli swoją wygodę. Do tego lazaretu wolno każdemu choremu Kozakowi wstąpić i jest doglądany przez doktora Niemca. Dziewiątego dnia po przybyciu do lazaretu, uczułem się zupełnie zdrów i wyszedłem w towarzystwie pięciu naszych Polaków do policji.

Przybycie do Nowoczerkieskiego. Charakter tutejszych Kozaków. Zabicie niewolnicy

Z policji dostałem kwaterę u Kozaka kupca, który miał statek handlowy na Morzu Czarnem, nazwiskiem Siemion Wasilewicz. Tu stałem sześć tygodni na kwaterze, a że mu byłem wielką pomocą w domu i bardzo mu się podobałem, dawał mi podarunki, lecz na to zmierzał, aby mnie mógł ułowić w swoje sidła, ale ja przecież poznałem się na tym.

Jednego dnia (było to w poście) dostał trzy jesiotry na siedem stóp długie, a te włożyliśmy na sanie jak też i półwiertelową[71] faskę[72] kawioru i zawieźliśmy to generałowi Kurnakowi[73] w podarunku. Prosił tego generała o uwolnienie, bo już był bliski 50 lat, i na żądaną prośbę uzyskał uwolnienie, lecz do wewnętrznej, to jest do usługi krajowej, jednak był obowiązany, i tylko od wojennej służby był wolny. Po uzyskaniu uwolnienia prosił tegoż generała, aby mnie uwolnił dla niego, to jest chciał mnie zrobić ekonomem okrętowym, lecz generał na to mu nie pozwolił, dodając, iż jeńcy wojenni należą do cesarza, a zatem nikt nie ma prawa do nich, ale jeżeli który Polak zechce się tu ulokować, to mu jest wolno, ponieważ cesarz rosyjski wydał taki manifest, że wszelki jeniec wojenny ma pozwolenie zostać w kraju rosyjskim, bądź Polak, Francuz lub Niemiec. Nadto przyrzeka mu się wolne poszukanie związków familijnych, do szukania onych ma czasu sześć miesięcy. Po znalezieniu onej jest wolny od podatku, usługi krajowej, nawet i od wojska.

Słysząc to Kozak zawiera ze mną kontrakt, przyrzeka mi dać na rok 120 dukatów, przyodziewek i stół uczciwy, abym był u niego ekonomem okrętowym,

71 Wiertel – miara pojemności ciał sypkich używana w Prusach i Austrii. 1 wiertel wynosił niecałe 14 litrów.

72 Fasa – beczka do przechowywania produktów spożywczych.

73 Prawdopodobnie chodzi o generała Siemiona Kurnakowa (1758–1816), generała majora Dońskiego Wojska Kozackiego.

odbywając podróże do Smyrny[74], ale ja na oczach generała za to mu podziękowałem, nie chcąc zostać w tym kraju.

W kilka dni potem pokłócił się ze swoją żoną, która była młoda i dosyć piękna. Ta mu wyrzucała, że jej nie kocha, bo ją chciał sprzedać Turkom w Smyrnie. Domyśliłem się potem, że to samo byłoby i mnie spotkało, tak brzydziłem się tym okrucieństwem, a jeszcze tym bardziej, że swoją poddaną kobietę zabił, takim sposobem.

Kobieta ta była chora, jednak robić musiała, wodę nosić, podłogę co dzień umywać. Raz, gdy była u sąsiada po wodę, dostała kawał chleba pszennego, który sobie schowała w komorze. Kozak zaś szukając tam czegoś, znalazł ten chleb. Przynosi do izby, pyta żony czyj to chleb? To nie nasz, odpowiedziała żona. Ten chleb jest od sąsiadki, która jej zapewne dała, gdy była po wodę. Tu rozgniewany Kozak bierze kańczug, idzie do komory gdzie leżała chora na łóżku i narachowałem 40 tak mocnych uderzeń, że zdrowy mężczyzna znieść by ich nie potrafił, a ona jednak wstać musiała do umywania podłogi w sieni, na której się wywróciła i została bez duszy. W sześć godzin została pochowaną.

Potem najbardziej żałowali pieniędzy, które zapłacili 41 talarów groszy 10, a do tego taż kobieta ukradła ze swoim synem jemu z kufra 41 talarów groszy 10, na wykupienie się z niewoli, więc ich kosztowała 82 talary groszy 20, a że te pieniądze syn z matką ukradł z kufra gwałtem odbitego w czasie, gdy ich w domu nie było, więc syn zatrzymał u siebie te pieniądze i więcej się nie pokazał u matki, dlatego też była tak dręczona. Potem powiadała mi moja gospodyni o wszystkim, że ją kupili od pana ze wsi kryjomym sposobem, bo tu każdy Kozak ma po kilku ludzi kupionych za pieniądze. Za szykownych parobków płacą tu po 30 do 40 dukatów i osobno dziewczyny dla nich kupują, żenią je i dzieci są już ich poddanymi.

Widziałem tu kilkanaście dziewcząt polskich, które Kozacy łudząc obietnicą żenienia się z niemi, z sobą przywieźli, lecz skoro je do domu dostali, nie lepsze je szczęście spotkało od kupnych dziewek.

Policja bardzo tu dogląda, aby poddani boso nie chodzili, lub bez sukien, albo głodu nie mieli, bo inaczej za dostrzeżeniem tego, odbierają im ich do trybunału i oddają do cesarskich dóbr. Jednakże tych ludzi, których kupują w niewolę, nie sprzedają publicznie, lecz sekretnie.

Jeszcze raz mnie mój gospodarz chciał złudzić, ale nic nie wskórał i tak zostałem wykwaterowany do złotnika Turka, który przyjął religią i prawa rosyjskie. Tu mnie jeszcze lepsze szczęście spotkało. Lecz miłość ojczyzny i religii przemogła, inaczej byłbym się zapewne dał namówić.

Byłem już dobrze znany od części miasta, gdyż bywałem do wielu domów zapraszany, z ciekawości dowiedzenia się o wojnie, o obyczajach w naszym kraju

74 Smyrna – obecny Izmir.

i dlatego zapraszali mnie i na obiady, lecz nigdzie nie byłem wypuszczony z próżną ręką. Na publicznym rynku lub w kramach, gdziem się tylko pokazał, zaraz mnie kupcy obstąpili, których musiałem ciekawość przez kilka godzin zaspokajać, za co znaczne odbierałem podarunki. Pewnego dnia byłem zaproszony do jednego kupca na obiad. Siadając do stołu dobrze zastawionego potrawami i winem dońskim, opowiadał mi niektóre szczegóły handlowe, jak niektórzy kupcy pobankrutowali w Smyrnie przez rabunki Turków. No stole napełnił dwie szklanki stołowe winem, a pijąc do mnie prosił, abym ja także spełnił, lecz skorośmy spełnili, powtóre napełnia szklanki i tak po różnych rozmowach daje mi taką propozycję:

– Widzisz moje dziecko, tę córkę moją piętnastoletnią daję ci za żonę i naznaczam ci sądownie w trybunale okręt na Morzu Czarnym. Wszystkie towary. Do tego dwadzieścia tysięcy rubli na handel, także pomieszkanie. Przeto, że moja córka jedynaczka, ja zaś z matką osobny dom wybuduję i w nim będę mieszkał do śmierci.

Tu na te słowa zdrętwiałem i nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Na tym się jednak skończyło, żem się miał namyśleć, i że jeszcze był do tego czas. Dziewczyna była piękna i dosyć mi się podobała, lecz do jej ojca czułem jakowąś odrazę. Ja z mojej strony rzekłem do ojca, co go może do tego pociągać, widząc mnie bez majątku? Na co on odpowiedział: „że manifest cesarski ten ci daje cały majątek, bo skoro będziesz wolny, więcej w krótkim czasie zyskasz, aniżeli ja przez całe życie". Nabawiłem się długo z dziewczyną, aż odchodząc włożono mi w kieszeń kilka papierowych pieniędzy. Odtąd przebywałem z nią dość często, lecz tylko gdy się znajdowała bez ojca.

Kara za przestępstwa

Jednego dnia przed wieczorem wyszedłem na rynek, gdzie byłem świadkiem okropnej egzekucji, którą tu wykonano na jednej nędznej kobiecie. Naprzód takie było przygotowanie. Leżała wielka beczka, na niej oparte sanie. Na wierzchu sani przywiązany drąg na kształt krzyża. Wtem przychodzi kat i przynosi kańczug, do tego pęk serowcowych[75] knotów i kładzie je na rozpostartym płótnie. Z drugiej strony prowadzą czterech Kozaków na czterech łańcuchach na szyję założonych, przedmiot kary. Sędzia ich poprzedzał z dekretem, który jej był publikowany przez tegoż przy całym zgromadzeniu widzów. Za skradzenie kościelnych naczyń srebrnych skazana była wraz z swoją wspólnicą na odebranie kary

75 Serowiec (lub serowcowina) – gatunek skóry garbowanej lub surowej, przygotowanej z wołu, bydlęcia lub cielęcia.

33 uderzeń katowskich knotem, lecz wspólnica jej zaraz umarła ze strachu. Potem sędzia otworzył kłódki, które zamykały łańcuchy, i tak zaprowadzono, albo zawleczono, do sań. W czasie zaś tym trzymało czterech Kozaków dobyte szable nad nią. Potem obnażoną do pasa, ręce na krzyż do drąga przywiązali i tak stojąc na saniach czekała kary. Wtem kat przytroczył do kańczuga jeden serowcowy knot i odskoczył kilkanaście kroków i rozpędzony uderzył raz, aż natychmiast skóra została na knocie i krew się rzuciła. Odejmuje ten knot, ociera i kładzie go na ziemię. Bierze drugi i powiada, że ten będzie lepszy i tak w wielkim biegu uderza dwa razy wzdłuż pleców. I dopóty powtarzał swoją katownię, zakładając za każdymi dwoma uderzeniami nowy knot, aż sędzia skinął, że już dosyć. Potem odwiązana siedziała na ziemi, a widzowie rzucali jej pieniądze na fartuch, którymi chciał się kat podzielić, lecz ona zawinęła w fartuch i nie pozwoliła sobie nic ruszyć, tylko prosiła o gorzałkę[76]. Tę jej wnet podano, lecz kat się wprzód do niej napił. Potem ją zanieśli do lazaretu.

Miasto Nowoczerkieskie i budownictwo

Miasto to z tego mi się podobało, że nie widać w nim żadnych żebraków. Niedawno zaczęto je stawiać, a już jest dosyć wielkie. Są tu trzy obszerne rynki (bazary). Leży na górze skalistej jak Aksaj, nad tą samą rzeką, która tu dołem płynie. Mieszka tu wielu kozackich oficerów jak: hrabia Płatów[77], czterech generałów, pułkownicy i wielu innych oficerów. Domy tu są wspaniale, ochędożne, a do tego ustawicznie budują nowe. Także sobór, czyli kościół katedralny, wielki, murowany z ciosowych kamieni, cesarskim kosztem, który miał dopiero założony fundament i ledwo był trzy łokcie nad ziemią, a już kosztował 10 milionów rubli (architekt mnie sam o tym zapewnił). W samej istocie mógł tyle kosztować, gdyż kamienie trzyłokciowe, białe, ciosane w górach i sprowadzane z daleka, jak też żółte kamienie za miastem ciosane, kosztowały bardzo wiele. Do tego budynki do chowania materiałów i dla robotników. Kształt tego kościoła jest taki: naprzód wykopali dół głęboki na osiemnaście stóp w kształcie krzyża, długi na sto stóp i takiejż szerokości, potem nakładli do połowy polnych kamieni, zostawili miejsca między tymi kamieniami na trzy skryte sklepy i te wymurowali, potem na polnych kamieniach kładli fundament z ciosanych żółtych kamieni na wapno,

76 Można tu zaznaczyć, że alkohol rozrzedza krew, dzięki czemu, w warunkach braku odpowiednich medykamentów w XIX w. jego przyjęcie mogło uchronić przed powstaniem zakrzepicy.

77 Prawdopodobnie chodzi tu o Matwieja Płatowa (1753–1818), od 1801 r. atamana Dońskiego Wojska Kozackiego. To właśnie on w 1805 r. rozpoczął budowę nowego centrum Kozactwa dońskiego w Nowoczerkassku. W 1812 r. Płatow otrzymał od cesarza Aleksandra I tytuł grafowski.

aż się zrównały z ziemią, dopiero nad ziemią murowali cegłą, a białe kamienie ciosane kładli zewnątrz koło wrót kościelnych. Widziałem tu u architekta abrys[78] tego kościoła, który miał być ukończony dopiero za 12 lat i miał być wysoki na 220 stóp, rachując z wieżą środkową czyli bazyliką[79]. Fundamenty pod cztery boczne wieże po 24 stóp szerokie, a pod mury po 12 stóp. W środku kościoła sklep, który pokrywa 3 podspodnie sklepy. Przy tym kościele stoi nagrobek żony Płatowa, z białych kamieni, który kosztuje 4 miliony rubli. Na drugiej stronie tego kościoła stoi także altana Płatowa, która kosztuje 12 milionów rubli. O tym wszystkim zapewnił mnie architekt.

Tryumf za pozbycie się Francuzów

Odprawiało się tu nabożeństwo (molebin[80]) w niedzielę w miesiącu lipcu z wielkim tryumfem za zniesienie Francuzów takim porządkiem: naprzód w tych szopach, które stały dla fabryki kościoła, wystawili trzy wielkie obrazy. Dwa poboczne wyrażały cyfry wszystkich bohaterów rosyjskich, środkowy zaś, największy, wyrażał Napoleona w stroju białogłowskim, padającego na kolana, zasłaniając się rękami od piorunów, które puszczał czarny dwugłowy orzeł, lecący nad nim. Przy Napoleonie działa porozbijane. Obrazy te stały przed nakrytymi stołami zastawionymi winem, potrawami zimnymi i pod dostatkiem srebra stołowego i naczyń porcelanowych dla oficerów. Niżej stały stoły nakryte płótnem dla klasy kupców kozackich, równie zimnymi potrawami, winem i gorzałką zastawionymi. Jeszcze niżej stały stoły równie nakryte płótnem i zastawione pospolitszymi potrawy dla pospólstwa, które się z całego miasta zgromadziło, a ci wszyscy nasycili się dokładnie. Także cztery wielkie kłody[81] miodu i sześć kłód kwasu, czyli bragi, zamiast piwa, bo tego tu nie robią.

Potem wyprowadzili sześć armat, trzy pruskie i trzy francuskie przed kościół, stary sobór (drewniany), który stoi w bliskości nowego, i zaczęło się nabożeństwo w tej cerkwi, które trwało od 10 do 12 w południe. Tu przy wspomnieniu cesarza

78 Abrys – wstępny szkic.

79 Chodzi tu o Wozniesienskij Sobór (Sobór Wniebowstąpienia Pańskiego) w Nowoczerkassku, którego budowa rozpoczęła się w 1811 r. Początkowo jego architektem był Szwajcar, Luigi Rusca, ale po jego wyjeździe z Rosji w 1818 r., prace przejmowali kolejni architekci. W 1846 i 1863 r., podczas prac budowlanych, zawaliła się część budowli. W konsekwencji przedłużających się prac świątynia została ukończona w 1904 r., poświęcona i otwarta w roku następnym. Jest w niej pochowany Matwiej Płatow.

80 Moleben (ros. молебен) – osobista część nabożeństwa w Kościele prawosławnym, która posiada dziękczynny lub proszący charakter.

81 Kłoda – beczka dębowa i zarazem miara do rzeczy ciekłych i sypkich. Na różnych obszarach oznaczała różną objętość i wahała się mniej więcej od 200 do 400 litrów.

Aleksandra dano na znak oficera, stojącego na to we drzwiach cerkwi, ognia z armat. Także za wspomnieniem całej familii cesarskiej za każdą osobą dali ognia z osobna z tychże dział. Po ukończeniu tej ceremonii zaprowadzili działa przed stoły, dokąd udali się generałowie z pułkownikami i oficerami niższej rangi z całym pospólstwem do obiadu. Zasiadając każdy na swoim miejscu, jedli obiad, po którym nastąpiły toasty i zagrzmiały działa. Wszyscy mieli pod dostatkiem żywności i napoju. Ja, będąc świadkiem tego tryumfu, stałem z daleka z dwoma towarzyszami (bo drudzy byli zmieszani między pospólstwem), a widząc jeden kupiec, że ja z daleka stoję, biorąc mnie pod rękę, zaprosił do siebie na obiad i zatrzymał mnie ku wieczorowi. Miał on żonę cudzoziemkę, rodu tatarskiego.

Strój kobiet, czyli prawo ubioru na wszystkie klasy w całym kraju rosyjskim

Jest tu takie prawo, że każda kobieta musi się ubierać podług swej klasy. Panowie stroją się modnie podług mody francuskiej. Kupcy chociaż bardzo bogaci, to jednak prostym krojem się ubierają. Kozaczka ma na sobie koszulę z kitajki[82] czerwonej, popielatej lub niebieskiej, spodem gatki, a na wierzchu zaś szlafrok atlasowy kolorowy, lecz szlafrok takim krojem, jak koszule z cwyklami[83] pod pachy, na wierzchu szlafroka przepasana perłowym lub złotym pasem, jeżeli biedna to srebrnym. Bransoletki perłowe lub złote, chustka turecka na szyi, na której kilka sznurków pereł lub korali. Na głowie szlafmycę jedwabną z kwiatami wyrabianymi na igliczkach, roboty tureckiej, na której zawiązuje prześliczną wstęgę, a koniec szlafmycy spuszczony na dół. Na nogach trzewiki materiałowe lub safianowe i jedwabne pończochy. Gospodyni moja mówiła, żeby dała i 500 rubli, byleby jej było wolno chodzić podług kostiumów francuskich, czego nie mogła, dlatego, że nie była szlachcianką. Bogactwo bez rodowitości, nie może tu bowiem nikogo uszlachetnić.

[82] Kitajka – początkowo jedwabna, następnie bawełniana lekka tkanina, którą produkowano w Chinach i przywożono do Rosji w XVIII i na początku XIX w.

[83] Cwykiel – płat materiału o trójkątnym kształcie.

Opis komarów nad rzeką Donem

Razu pewnego byliśmy wezwani do roboty około wina. Zarobiliśmy po 2 ruble na dzień, a że daleko było do kwater, musieliśmy tam nocować, gdzie nam komary tak bardzo dokuczały, żeśmy całą noc spać nie mogli. Ilość ich była podobną do chmur ogromnych. Potem napaliliśmy ogień, a dym odpędzał od nas owe komary. Na drugą noc zaś przyszykowaliśmy się lepiej, stawiając sobie namioty wzorem tamecznych mieszkańców, którzy sypiają na ganku przed domem pod podobnymi namiotami, gdyż w stancji niezmiernie gorąco od blachy, która się bardzo rozpala i całe pomieszkanie rozgrzewa.

Znalazłem tu u kupca kawałek drzewa dębowego, które zajęło moją ciekawość, dlatego że było ciężkie i twarde jak krzemień, a po utrąceniu kawałka młotkiem dawało ogień. Dowiedziałem się, iż ten skutek sprawiła woda, gdzie musiało bardzo długo leżeć.

Nad rzeką paliła jedna kupcowa gorzałkę z wyciskanych winogron, którą nazywają gorzałką francuską. Ta, będąc przyprawną, jest nierównie lepsza, jak z żyta. Przy tym mieszkaniu jest skład drzewa, które pod wodę prowadzą, a to na raz osiemnaście trafet[84], powiązanych jedna do drugiej następującym sposobem: naprzód leży dwanaście kloców sosnowych płazowanych i poukładanych jeden przy drugim, dwa boczne z nich mają na końcach dziury tak duże, że w nich są wpojone słupki, dopiero na tych w poprzek leżą drugie dwanaście kloców, toż samo z dwiema bocznymi dziurami na tychże słupkach wpojonymi i te same słupy utrzymują całą tę traftę, na tych trzecie dwanaście kloców i czwarte, które te same słupy utrzymują. Na tych zaś leżą blochy rżnięte, a na blochach drzewo do opału. Cała ta machina jest zanurzona w wodzie na siedem stóp, a takich machin osiemnaście razem windują pod wodę.

Później wezwano nas do innej roboty, gdzie nam nierównie więcej zapłacono, bo we czterech zarobiliśmy jednego dnia 25 rubli asygnacyjnych[85], a tak kto się tu nie leni, może wielkie zarobić pieniądze, jakoś przychodzącym wolnym ludziom z głębi kraju rosyjskiego płacą od koszenia trawy po 4 ruble asygnacyjne na dzień.

Cieśle budują tu bardzo szybko, np. gdy już dom od spodu z żółtych kamieni, wyżej opisanych, wymurują, stawiają blochy we winkiel dobrze na wszystkie cztery strony heblowane i dobrze do kupy spojone, na teble[86], co przez dwa tygodnie

84 Trafta/tryfta/tratwa – połączone ze sobą pnie drzew w czasie spławiania.

85 Rubel asygnacyjny (papierowy banknot) był w obiegu w Cesarstwie Rosyjskim od 1769 r. do 1849 r. Oprócz niego znajdował się w obiegu rubel srebrny. W 1814 r. 1 rubel srebrny był równy prawie 4 rublom asygnacyjnym.

86 Tebel – czop, klin.

ukończają, a do tego dokoła domu, na wszystkich czterech stronach, muszą porobić galerie. Otóż taki drewniany budynek służy na mieszkanie paradne latem, zimą zaś mieszkają w suterynach na dole. Kuchnie i inne budynki osobno budowane, a tak latem na tych galeriach schodzą się kobiety na wieczorne zabawy, śpiewając różne pieśni przy bałałajce, czyli gitarze o dwóch stronach, i brząkając w moździerz pląsają. Jednakże te same kobiety, które mają tak wielkie bogactwa, są tak pracowite, że trudno kto temu uwierzy, co w krótkości wyjaśnię. Latową porą robią z mierzwy bydlęcej kirpicze[87] (są to cegły podobne do naszych, które ceglarze robią z gliny we formie), te suszą na trawie na słońcu i z tych układają wielkie kupy pod szopami na zimowy opał.

Nie widać tu drewnianych naczyń, bądź do wody lub kuchni, lecz same miedziane lub drewniane, węborki do wody (są one na kształt kociełków[88]), miedziane, są czysto uszorowane. W izbach jest tak wielkie ochędóstwo, iż każdodziennie musi być podłoga szorowaną, również i w sieni. Kurzeniem tytuniu bardzo się brzydzą, a przecież przedają go wielką ilość w kramach, sprowadzanego ze Smyrny[89]. Ci, którzy się brzydzą tytuniem nazywają się błachocześciwi[90] czyli starowiercy. Gdy sobie raz chciałem wykurzyć lulkę tytuniu, musiałem na galerii na dworze kurzyć. Jednego dnia kurząc tytuń na galerii widziałem jak wypalali trawę[91] na stepie za rzeką na równinach ku południowi, aby lepimy zarosła i była drobniejsza. Skoro ją zapalili, powstał niezmierny pożar, który się szerzył na wszystkie strony, a że wiatr dął od północy, poganiał go w puste stepy, co, siadając wieczorami z lulką na galerii, przez cały tydzień widziałem, aż ostatniego dnia tylko zorzę na niebie spostrzegłem. Miarkowałem sobie, jak wielki i obszerny musi być ten pusty step, kiedy się w nim tyle ptastwa i dzikich zwierząt znajduje, o czym będzie w drugiej części. To jednak nadmienię, że błachocześciwi nie jedzą żadnej dziczyzny, nawet znajdują się tacy, którzy przez kilkadziesiąt lat żadnego mięsa nie używają, a nawet i ryb wielkich w wielkie posty. Widziałem, że generał Kurnaków miał strzelca, za którym, gdy szedł na polowanie, prowadził chłopak konia, który za powrotem był cały opakowany zwierzyną.

Idąc pewnego dnia ulicą, ujrzała mnie jedna pani przez okno i prosiła, abym do niej wstąpił, co gdym uczynił, żałowała bardzo, żem się tak młodo dostał do niewoli i mówiła ze łzami: „moje dziecię, jak ty tu u nas jesteś w niewoli, tak może moi dwaj synowie u was się znajdują, a Boże uchowaj, czy tylko nie zabici".

87 Kirpicz (ros. кирпич) – cegła.
88 Kocieł – kocioł.
89 Smyrna – obecnie Izmir w Turcji.
90 Blagoczestiwyj (ros. благочестивый) – pobożny.
91 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Trawę tę wypalają w marcu. Ta się nazywa burian i jest tak wielka, iż przechodzi wzrost człowieka". Burian (ros. бурьян) – burzan, wysokie zarośla.

Potem wzięła dwie koszule półbatystowe[92] i chustkę czarną, wielką jedwabną, mówiąc: „przyjmij to moje dziecię ode mnie, aby też tak Bóg pamiętał o moich dzieciach, a bądź łaskaw częściej mnie odwiedzić". Rozmawiała dość długo ze mną, kazała mi przynieść bochen chleba pszennego, a ja, dziękując, wyszedłem, lecz mnie uprzedził oficer, zapewne jej syn trzeci, najmłodszy, który jeszcze był w domu, a który siedział w pokoju. Zatrzymał się na ganku i wsunął mi pięć rubli srebrem, mówiąc: „przychodź do nas więcej razy". Jakoż inną razą idąc tą samą ulicą wspomniałem sobie moje przyrzeczenie, lecz skoro mnie ta pani spostrzegła, zalała się łzami tak bardzo, iż była godną politowania. Domyśliłem się przyczyny tego gwałtownego płaczu i nie wchodząc przeszedłem mimo domu (Płaczu przyczyna pochodziła ze straty synów poległych na wojnie).

Ogrody i winnice nad Donem

Przechodziłem się za miastem i oglądałem ogrody. Były to bez ogrodzenia i nieregularnie zaorane miejsca. Sadzą tu najwięcej kapusty, ogórków, melonów i arbuzów. Ogrodów tych, jak i gruntów na zabudowanie, nie potrzebują kupić od nikogo, bo go jest dosyć pustego. Grunt jest dość urodzajny, bo bez żadnej uprawy wydaje obfite plony, lecz mało się tą pracą trudnią i tylko najwięcej bydła hodują. Widziałem tu wielkie ogórki, melony i arbuzy na środku źle zaoranych składów. Drzewa owocowego tu nie widziałem i tylko u generała Kurnaków za pałacem znajduje się piękny ogród zasiany włoszczyzną i zasadzony drzewem owocowym, utrzymywany przez ogrodnika Niemca. Taki ogród posiadał tylko on jeden w tym mieście. Winnic zaś było za miastem bardzo wiele, leżących wzdłuż rzeki, pod tymi górami, które się rozciągają nad rzeką Donem i Aksajem. Wino jest tu białe i czerwone, jagody tak wielkie i podługowate jak śliwki. Winnic tych pilnują dzieci, oganiając je z ptastwa.

Targi

Na rynku przedają tu bardzo wiele wielkich raków, które przywożą wozami, a które spadając z nich i będąc porozjeżdżanymi, czynią obrzydzenie, gdyż ich leży bardzo wiele. Rynek ten jak i ulice nie są brukowane, stąd też w czasach dżdżystych muszą nawet i kobiety chodzić w botach. Przedają tu niezmierną ilość ryb,

92 Batyst – cienka i delikatna tkanina bawełniana lub lniana.

jak: jesiotrów, bieług, sumów, sandaczy, barwannów[93], karpi, tyrań[94], ostatnie najwięcej suszą na sznurach lipowych nad galerią około domu, dobrze wprzód nasolonych. Także i jesiotry suszą w klatkach, umyślnie na to w podwórzach wystawionych, w kształcie gołębnika na czterech słupach, zabezpieczonych od ptaków. Są one tak tłuste, że cieknący z nich tłuszcz oblewa klatkę i ziemię, dlatego ich też w wielki post nie jedzą. Z bieługi mają wiele kawioru, z jesiotrów dobywają osierdzie jak z bydlęcia, z brzucha zaś wydzierają błonę, którą suszą dla stolarzy zamiast kleju, co my zowiemy karugiem[95]. Ryby te wychodzą razem wielkimi gromadami z morza w rzeki w pewnych czasach. Na rynku stoją kramy budowane z drzewa i obite lipowymi korami uszykowane tak dobrze, że kupujący chodzą pomiędzy niemi wygodnie na podłodze i pod dachem. Tu przedają materace tureckie, chustki, szale, sukno (najwięcej granatowe), płótno, futra, miody wyciskane w wielkich kłodach, tytuń turecki, gruszki suszone, grzyby suche na sznurach, bardzo piękne i tanie, żelazo i stal turecką, mąkę pszenną mieloną na raz w miechach lipowych po trzy pudy ważących itd., blachę do nakrywania domów, herbatę, perły, ostatnich kosztuje łut[96] 100 rubli papierem, czyli 25 rubli srebrem, wódki różne, rum, arak itd. Różne naczynia żelazne i miedziane, bieliznę stołową piękną, żywego srebra bardzo wiele w skórzanych miechach, ubiory kozackie i zbroje (czyli oręże) jak: ładownice srebrną blachą okryte z dwugłowym orłem na złotych galonach, mundury gotowe z haftowanymi kołnierzami i mankietami, pistolety, fuzje, czapraki galonowe[97], kulbaki[98] galonowe, srebro stołowe i inne jedwabne towary są bardzo tanie, wino zaś w sklepach kupieckich sprzedają na kwarty, butelki i inne naczynia. Oberży tu nie masz tylko garkuchnie, stojące przy kramach na drugiej stronie, lecz zimą bardzo niewygodne, bo są z takich kór lipowych jak i kramy, a za tym bardzo zimne. Szynkownia jest tylko jedna, gdzie cesarską gorzałkę sprzedają. Ta stoi w jednej kufie[99] zabierającej pięć sądków[100] czterdziestogarncowych[101] i stoi zamknięta w wielkiej skrzyni pod pieczęcią, a szynkarz (czumak) toczy mosiężną rurką taką ilość, jaką kto

93 Najprawdopodobniej chodzi tutaj o brzanę – barwanna jest jej regionalną (wielkopolską) nazwą. Mniej prawdopodobne, że autor miał na myśli barwenę, rybę żyjącą m.in. w Morzu Czarnym.

94 Chodzi o taranię, gatunek płoci żyjącej w Morzach Czarnym i Kaspijskim, a także okresowo w takich rzekach jak Don, Kubań czy Dniestr.

95 Karug, karug – klej rybi wyrabiany najczęściej z wysuszonych pęcherzy jesiotrów lub bieług.

96 Łut – dawna jednostka masy. W Rosji łut był używany od 2. poł. XVIII w. do początku XX w. Wynosił niecałe 13 gram.

97 Czaprak – okrycie na konia przeznaczone pod siodło.

98 Kulbaka – skórzane siodło wojskowe.

99 Kufa – drewniana beczka używana w produkcji alkoholu.

100 Sądek – drewniane naczynie, węższe u góry; cebrzyk.

101 Garniec – dawna miara objętości cieczy i ciał sypkich. W różnych regionach miał odmienną wielkość. W przedrozbiorowej Polsce garniec 3,77 l, zaś na Litwie 2,82. W Cesarstwie Rosyjskim garniec wynosił 3,28 l.

potrzebuje, np. kwartę, pół, kwaterkę itp. Targi te odprawiają się codziennie bardzo rychło na wszelkie wiktuały, z czego robotnicy mają wielką wygodę, gdyż przed wyjściem na robotę wszystkiego sobie nakupić mogą. Codziennie jest wielki nawóz wszystkiego. Mleka świeżego przegotowanego można dostać za bardzo małą cenę, jedynie tylko rżany chleb jest tu drogi, a nawet go mało pieką, najwięcej pszennego. Kowali tu jest kilkunastu, a ci mają wszyscy dostatek roboty. Mieszkają na jednej ulicy na końcu miasta. Robota ich jest bardzo dobra i piękna. Robią przy węglach kamiennych kopanych w górach, a przy takim ogniu robota ich jest bardzo dokładna, np. siekiera może półcalowe żelazo przeciąć, a przecież się nie wyszczerbi.

Jest tu także trybunał. Pałac ten stoi na rynku i jest to ogromny gmach. Policja dzieli się na cztery części, a te części są pod dyrekcją gorodniczego (dyrektora policji), także kryminał, gdzie siedzą zbrodniarze posprzęgani po dwóch łańcuchami za szyję i chodzą pod okna domów prosząc o jałmużnę, jakąż dostają nie tylko za prośbą, ale nawet i do więzienia im posyłają chleb, mięso i pieniądze. A za tymi, którzy chodzą na chwestę[102], idą Kozacy z gołymi szablami. Chowają tu także wiele bawołów. Widziałem tu chowane jelenie, które generałowie dla swego pleyzeru[103] chowają w dziedzińcach, a które są tak oswojone, iż po mieście wolno biegają.

Święta Wielkanocne

Święta Wielkanocne obchodzili tu z taką ceremonią. Naprzód wszystkie przygotowania domowe czynią jak u nas, lecz w cerkwi w Wielką Sobotę całą noc są drzwi otwarte, gdzie się wiele ludzi schodzi, nawet niektórzy z naszych Polaków tam pozostali całą noc. Zaraz po północy wyszedł pop i zawołał wielkim głosem: „Christos woscres!”[104] i natychmiast wszystek lud krzyknął „voistino voscres”[105], a wtem zagrzmiały przed cerkwią działa a zarazem się wszystkie dzwony we wszystkich cerkwiach odezwały, które brzmiały cały dzień. Potem po wszystkich domach powstali i nikomu spać nie pozwolili, a którzy nie idą do cerkwi muszą się w domu modlić aż do rana. Tu dopiero panuje tak wielka radość, że kobietom wolno mężczyzn całować, spotkawszy którego na ulicy, przy czym

102 Chwesta – kwesta.

103 Pleyzer/plejzer – w gwarze wielkopolskiej oznacza przyjemność.

104 Christos woskriesie (ros. Христос воскресе) – „Chrystus zmartwychwstał”. Jest to fraza, którą prawosławni witają się w czasie Wielkanocy.

105 Poprawnie: Woistinu woskriesie (ros. Воистину воскресе) – „Zaprawdę zmartwychwstał”. Jest to odpowiedź na „Christos woskriesie”.

mówią te słowa: „Chrystos voscres". Ci zaś odpowiadają: „voistono voscres!", potem zaraz się całują. Ja poszedłem także do cerkwi[106] i byłem świadkiem całego nabożeństwa. Stanąłem przy prawych drzwiach, gdzie stało dwunastu śpiewaków, chłopców biało poubieranych[107], którzy razili uszy swoim krzykiem. Nie śpiewali oni nic więcej, jak tylko *Hospody pomiłuy*!, powtarzając to po trzy razy, a lud, stojąc, odmawiał pacierze bez książek, odbijając pokłony. Potem wyszedł pop z kazaniem złożonym z różnych przypowieści, które stosował do święta tego dnia. Później zaczęło się nabożeństwo, lecz co tam pop robił ze swoimi dziakami, tego nie wiem, bo skoro to nastąpiło, zaraz dziakowie zamknęli carskie wrota i nikt się tam nie ważył wniyśdź[108]. Nie wolno tam iść, gdzie ołtarz stoi. Dopiero przy końcu nabożeństwa otworzyli dziakowie carskie wrota i pop wyszedł w swojej wielkiej czarnej sukni, trzymając na głowie kielich obiema rękami i zawołał dosadnym głosem: *za Aleksandra Pawłowicza, naszego białego cara, Hospodu Bohu pamolem się*. Natychmiast lud wszystek krzyknął po trzy razy *Hospody pomiłuy*, po czym pop zawołał: *za Konstantyna Pawłowicza Hospodu Bohu pomolem się*, a lud odpowiadał: *Hospodu pomiłuy* i tak aż do ostatniej osoby cesarskiej familii. Potem rozdawał preskury[109] (jest to postać niby komunii). Po tym wszystkim wszedł na powrót do ołtarza i carskie wrota zamknięto. Na ostatek wychodzi pop z dziakami, niosąc krzyż srebrny, jeden dziak paschał (świecę), a drugi kadzielnicę i chłopiec kociełek z wodą przed cerkiew, gdzie czekało już mnóstwo ludu z koszami naładowanymi pokarmem, stojąc dwoma rzędami. Tu zawołał pop: *Pascha świataja, Pascha wielikaja*, a dziakowie odpowiedzieli: *Hospodu Bohu błaho daim*. Potem czytał pop na książce chodząc między ludem, przy czym jeden dziak świecił paschał, a drugi kadził. Nareszcie pokropił tenże pop lud święconą wodą (obacz w Grodnie na karcie 1) i dopiero począł się rozchodzić do domu spożywać paschę. Muszą oni bowiem choć i w każdą inną niedzielę do samego południa czekać za pokarmem, a nawet za pieniądze nie można nic dostać i kupić, a garkuchnie, szynkownie i kramy są podczas nabożeństwa w cerkwi pozamykane.

106 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Naprzód jest w cerkwi troje drzwi. Z przodu jedne wielkie, a z boku dwoje mniejszych. Jest podzielona na cztery części. Trzy od wrót, a czwarta na ołtarz, który jest zasłonięty balustradą nieprzejrzalną od dołu i pozłacaną, a na środku tej kraty są podwójne drzwi, które nazywają „carskie wrota". Tam przed tymi wrotami stoją mężowie, a kobiety przy wielkich drzwiach cerkiewnych. Zewnątrz ma pięć wież. Cztery boczne małe, a piąta na środku wielka".

107 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Śpiewacy ci, jak i cerkiew, należy do generała Kurnaków".

108 Tj. nikt nie ważył się tam wejść.

109 Preskura/prosfora/proskura – chleb liturgiczny używany przez prawosławnych w czasie sakramentu Eucharystii, a także w czasie proskomidii przy wspominaniu żywych i zmarłych.

Zabawa i nauki młodzieży dońskiej i ćwiczenie się w sztukach rycerskich

Po południu w drugie święto wielkanocne udała się młodzież na rynek, gdzie stała wielka huśtawka na kołach, którą obracało czterech ludzi drągami, a na którą jeden drugiego uprzedzał. Młodzież tutejsza uczy się tylko cokolwiek czytać, pisać i rachować i ćwiczy się zaraz w sztukach zapaśniczych, np. na kułaki[110] i to na rynku podczas świąt. Odbywa się to na kształt turniejów. Tam to się na kułaki tak uderzają, że się słabsi nogami nakrywają, a niektórzy i zabici zostaną, a zwycięzcy z tego tak tryumfują, iż swój tryumf na papierowych obrazkach każą malować z napisem swych imion. Na malowidła takie, równie jak i na istoty uderzające się, dosyć się można napatrzyć. Gdy którego zabili, to go kazali przyzwoicie z ceremonią cerkiewną na cmentarzu pochować, a gdy konie zabiły furmana, to go pochowali na rozstajnych drogach.

Także skakanie na konia, równie i z konia, należy do sztuk zapaśniczych, jak i skakanie do wody z okrętu.

Najbardziej podobało się niektórym całowanie kobiet podczas świąt wielkanocnych, gdyż te tu są piękne, nie widać żadnej szpetnej, i tylko same niskie figurki, tłuste i rumiane, na twarzy okrągłe, bardzo są przyjazne, a Kozacy wyśmiewają się nawet z chudych kobiet innych narodów.

Okolice Nowoczerkieskiego [Nowoczerkasska – P.A.]

Okolice miasta Czerkieskiego są godne opisania. Naprzód z strony Morza Czarnego widać miasto Aksaj, a z strony gór kaukaskich, ku południowi, widać całe miasto Staroczerkieskie, leżące na dole, które podczas wylewu wody zdaje się, jakby pływało. Jest odległe o czternaście wiorst. Cokolwiek bardziej ku południowi widać za tymi wodami niezmierną przestrzeń stepów. Dalej, ze strony Astrachanu ku wschodowi, kilka stanic kozackich (czyli wsi). Ze strony Kazanu[111] zaś ku północy, widać wiele niw. Ten piękny widok sprawia temu miastu góra, na której stoi. Bawiłem tu od początku marca aż do końca lipca i już nawet nie myślałem o powrocie do Warszawy, aż jednego dnia dostałem rozkaz stawienia się do dyrektora policji, który nam wszystkim, ile nas było, oświadczył, że nas

110 Kułaki (ros. кулаки) – pięści.

111 Najprawdopodobniej chodzi tu o Kazań.

prosto chciał odesłać do Warszawy, ale że nie dostał odpowiedzi z Petersburga, więc nas musiał odesłać do Astrachanu, gdzie była nasza partia. Dali nam przyodziewek i kazali być gotowymi do podróży. Uradowany z tego bardzo łatwo zapomniałem o Kasi, nie oświadczyłem jej tego i bez pożegnania wybrałem się w podróż. Trzeciego dnia było już wszystko gotowe do podróży, jak też marszruta i pieniądze za kwatery i za podwody. Zapłacili nam traktament za kilka miesięcy, a potem marszruta i pieniądze na podróż oddane były Kozakowi, który nas zaprowadził do pierwszej stanicy nazwanej Siergowska[112].

KONIEC PIERWSZEJ CZĘŚCI

CZĘŚĆ DRUGA

Podróż nad Donem

Skorośmy się na drugi dzień w drogę udali, dostaliśmy furę, na którą powsiadaliśmy wszyscy, w liczbie pięciu, resztę bowiem odesłano do Georgii, tam gdzie była ich partia. Jechaliśmy cały dzień pomiędzy niwami, a że to było w sierpniu, przeto widziałem tameczne żniwa oraz i młócenie onych, tak cokolwiek tęskność i myśli sobie przerwałem. Niwy te okrywała pszenica majowa, ta była ściętą przez żniwiarzy kosą i znosili ją na kupę, gdzie gospodarz miał zaprzężone cztery woły u woza, który był pełen kamieni. Ułożono z kilkadziesiąt snopów tejże pszenicy okrągły niski stóg kłosami do środka, po którym, aby wymłócić ziarno, jeździł gospodarz swym wozem dookoła. A że to była gorąca chwila, ziarno się snadno[113] kruszyło. Sposób ten jest u nas trudny do naśladowania, bo rzadko kiedy mamy podobnie suche i gorące żniwa. Tamtejszy gospodarz zaś, mając niwy odległe nawet o cztery mile, musi jechać na cały tydzień i już czyste zboże do domu przywozi. Na wieczór spuściliśmy się na dół gór nad rzekę Aksaj w tym miejscu, gdzie bierze swój początek z Donu. Na kwaterę przybyliśmy do stanicy do błachocześciwego[114] gospodarza, który się niezmiernie brzydził tytuniem i tabaką.

112 W okolicach Aksaju czy Nowoczerkasska brak jest stanicy o nazwie Siergowska/Siergowskaja. Być może doszło w tym miejscu do pomyłki ze stanicą Siergijewską, znajdującą się w ujeździe aleksandrowskim, którą założono w 1777 r. Nie można wykluczyć, że Nowacki przebywał w niej, wędrując lub wracając do/z Mozdoku.

113 Snadno – łatwo.

114 Najprawdopodobniej chodzi tu o staroobrzędowca.

Wchodząc do stancji spostrzegłem zaraz znak ich sekty, który już dobrze znałem i zasiadłem z dwoma towarzyszami za stołem pod samymi obrazami, czekając za pokarmem. Że zaś po jednogodzinnym czekaniu nic nie było widać, a nawet z drugiej izby nikt się nie ukazał, robimy im na złość, dobywamy tytuń i lulkę i wkrótce napełniamy całą izbę tak gęstym dymem, że go aż w drugiej izbie poczuli. Natychmiast przyszła gospodyni i tak krzyknęła jakby piorunem rażona, rzucając się naprzód do obrazów, które pochowawszy wraz z innymi naczyniami, mówiła:

– Wasz przeklęty tytuń wszystko mi zapaskudził.

– A dla czegóż nie pamiętasz o nas? – mówiłem do niej – czy nie wiesz, że nam się należy dać jeść? Wszakże za to masz zapłacone. Gdybyś nas była uprzedziła, nie bylibyśmy ci tej przykrości wyrządzili.

Wkrótce potem przyniosła nam żywności pod dostatkiem, lecz na drugi dzień wszystkie te naczynia, z których my jedli i pili, powyrzucała za nami[115]. Cały ten dom odnowiono, miejsca gdzieśmy siedzieli były szorowane, równie i podłoga, ściany i sufit, a piec i komin wapnem był bielony. Na drugi dzień przejeżdżaliśmy przez kilka stanic po tej tu stronie Donu, gdzie były ciągle pagórki, a pod nimi winnice. Z drugiej strony wody płaszczyzna i stepy. Zdaje się, jak gdyby tu była granica odwieczna Europy i Azji. Armaty, które licznie porozrzucane leżą po stanicach, zapewniają podróżnego o wojnach, które tu prowadzono. Wymienione armaty są to tylko rury żelazne bez kół, leżą najwięcej przy domach ratuszowych albo zbornych, gdzie się gromada zbiera. Bardzo wiele tych armat widziałem nad Donem i Wołgą po wszystkich stanicach, najwięcej zaś w Astrachaniu.

Innego dnia mieliśmy spoczynek jednodniowy w stanicy nad samą rzeką, i tak poszedłem się zabawić nad wodę. Gdym usiadł przy brzegu, spostrzegłem bardzo wiele szkieletów ludzkich porozrzucanych tamże, niektóre nawet w samej wodzie. Najwięcej było czaszek z ludzkich głów. Zastanowiłem się nad tym, lecz spostrzegam człowieka siedzącego w łodzi, który łowił ryby na wędy, a te były do czółna przywiązane, czółno zaś przymocowane było do palika utwierdzonego na dnie wody. Człowiek ten trzymał wielką warzędnią[116] w ręku, którą uderzając w wodę wabił sumy do siebie. Uderzanie powtarzał za każdą razą po trzy razy i tak np. klup, klup, klup, aż po niejakiej pauzie wyciągnął wędą wielkiego suma. Dał mu w łeb kilka razy i zabitego wywlekł na czółno. Po jednogodzinnym czasie ułowił na moich oczach cztery takie sumy. Przyjechał do brzegu i poucinał im łby. Poszedł potem do domu po furę i pokładł na nią swoje na pięć stóp

115 Staroobrzędowcy jedli i pili tylko z tych naczyń, z których korzystali wyłącznie inni współwyznawcy. Podobne perypetie spotkały Mateusza Gralewskiego w czasie pobytu u Kozaków-staroobrzędowców w stanicy Naurskiej w Czeczenii w latach 40. XIX w. W swoich wspomnieniach zaznaczył, że nawet starowierka, wychodząc za mąż za prawosławnego, nie korzystała z tych samych naczyń, co mąż. Patrz: M. Gralewski, *Kaukaz…*, s. 60–61.

116 Warzednia/warząchew – regionalizm wielkopolski oznaczający dużą drewnianą łyżkę.

długie ryby. Potem powróciłem do kwatery i dowiedziałem się o szkieletach, które leżały w rzece, iż to były z kałmuckich ciał, którzy się tym sposobem chowają, topiąc ciała umarłych w wodzie.

Potem jechaliśmy nad samymi winnicami stojącymi przy drodze, których było bardzo wiele. Stąd mieliśmy też przez kilkanaście mil naszej podróży wielką wygodę, bo grona były dojrzałe, a pilnujący dali nam ich pod dostatkiem. Ja, będąc w jedzeniu nieostrożny, dostałem febry, która jednak niedługo trwała, a po której jeszcze bardziej gron używałem. Widziałem także tutaj wielkie ptaki jak łabędzie, które robiły hałas jakby śmiejącego się człeka grubym i głosem: np. ha! ha! ha! ha! ha! ha! i były tak śmiałe, że się nie dały spłoszyć, chociaż byliśmy bardzo blisko nich, a nawet jednego zabiliśmy kijmi, lecz nam się, prócz zaspokojenia naszej ciekawości, na nic więcej nie przydał. Tego ptaka nazywają dla jego wrzasku baba, a my nazywamy pelikanem[117]. Po tygodniowej podróży stanęliśmy w pięcizbańskiej stanicy[118], gdzie dostaliśmy podwody i jechaliśmy pomiędzy niwami do samego Carycyna[119], miasteczka nad Wołgę. Tu jest do Wołgi 40 wiorst. Niwy te okrywały przy drodze arbuzy, leżące krociami na składach, a wrony się nimi pasły tak, że odganiający nie mogli wydołać straszyć ich. Do Carycyna przybyliśmy wieczorem, a na drugi dzień widziałem Wołgę rzekę, która tu dwoma płynie korytami. Dają się tu widzieć różne wyspy pośród tej rzeki, okryte krzewinami.

Opis sudnów (statków)

Stało tu na Wołdze 12 sudnów mających płynąć do góry z ładunkiem, które, gdy odbijały od brzegów, dawały ognia po kilkanaście razy z armatek na pożegnanie Carycyna. Mając wiatr dobry ciągnęły rozpostarte żagle te ogromne statki tak sporo, że inaczej musiano by 10 ludzi do każdego statku zakładać, chcąc go w podobny ruch wprawić. Jest to gmach tak wielki, iżby go można rachować przynajmniej na 50 łokci wzdłuż, a około 18 szerokości, na którym stoi wielki maszt, który składa się trzech drzew złożonych do kupy i spojonych żelaznymi obręczami tak doskonale, że można wciągnąć dwa wielkie żagle, dołem przynajmniej na dwadzieścia, a górą na osiem łokci szeroko. Obydwa kwadratowe i są rozciągnięte na długich drągach przywiązanych na krzyż leną[120] u masztu. Kierunek nadaje się sternikiem. Żagiel jest u dołu zebrany we fałdy i przytwierdzony na burtach.

117 Chodzi tutaj dokładnie o pelikana kędzierzawego, którego ludowa nazwa to właśnie „baba". Na obszarze między Morzami Czarnym i Kaspijskim znajdują się jego obszary lęgowe.

118 Najprawdopodobniej chodzi o obecny chutor Piatiizbianskij w obwodzie wołgogradzkim.

119 Współczesny Wołgograd. Do 1925 r. nosił nazwę Carycyn.

120 Najprawdopodobniej chodzi o len, a dokładniej o linę zrobioną z przędzy lnianej.

Ładunek składał się z ryb suchych, suszonych na słońcu, z kawioru, najwięcej zaś z soli, tudzież baryłek wina, który to ładunek ciągnęli do góry w głąb kraju rosyjskiego. Inne zaś sudny, naładowane mąką, jagłami, krupą, spirytusem itd., płynęły na dół do Astrachanu dlatego, iż koło Astrachanu nie ma takich urodzajów jak w innych guberniach rosyjskich. Takowe sudny przedstawiają bardzo piękny widok, gdy ich płynie kilka razem, bo białe żagle w dosyć znacznej odległości widzieć można, gdyż brzegi rzeki są bez żadnego pagórka. Woda w tej rzece płynie bardzo wolno i bardziej do stojącej podobna. Jest niezmiernie głęboka i szeroka.

Opis węży

Muszę jeszcze opisać nadzwyczajną ilość gadu węży, które tu nad Donem, a szczególniej nad Wołgą wszędzie po drodze spostrzegałem, a które się tu pod winnicami, gdzie wyrzucają chwasty lub po krzewinach nad wodami, ogromnymi dają widzieć się kupami, lecz szczęściem nikomu nie szkodzą. Jednakże powiadano mi tu w Carycynie, że te miały być dawniej bardzo szkodliwe, lecz że jeden tutejszy chłop czarnoksiężnik oświadczył cesarzowi, że on im potrafi odjąć moc szkodliwą, za co mu cesarz przyrzekł ściągnąć z całego kraju po trzy kopiejki od każdej duszy, co by uczyniło wielką sumę za jego sztukę. Na to on jednakże nie przystał, bojąc się przekleństwa ludzkiego, lecz skoro cesarz uczynił go panem, dając mu pewne dobra z łaski, natychmiast węże przestały być szkodliwymi i od tego czasu nikomu nie szkodzą.

Kolonia niemiecka

Przejeżdżaliśmy tu nad samą rzeką w odległości jednodniowej podróży od Carycyna, przez miasteczko nazwane Krasny[121]. Jest ono zamieszkałe przez samych

[121] Niemcy na Powołżu pojawili się w wyniku dwóch manifestów Katarzyny II wydanych na początku lat 60. XIX w. Od 1764 do 1768 r. ok. 25 000 niemieckich kolonistów utworzyło 106 kolonii na lewym brzegu Wołgi. Jednakże strefa niemieckiego osadnictwa zaczynała się na północ od miejscowości Kamyszyn, która znajduje się w odległości 190 km na północ od Wołgogradu i trudno to uznać za odległość „jednodniowej podróży" na początku XIX w. Poza tym trudno sprecyzować, o jaką niemiecką kolonię chodzi tutaj autorowi, żadna bowiem z nich nie nosiła nazwy „Krasny". Być może rzecz o Krasnopole, nieistniejącej obecnie wsi (jej obszar uległ zatopieniu w wyniku budowy Zbiornika Wołgogradzkiego na przełomie lat 50. i 60. XX w.) lub o Krasnyj Jar znajdujący się obecnie w obwodzie saratowskim. Do opisu autora najbardziej pasuje Sarepta, ale trudno wyjaśnić w takim razie pomyłkę i nazwanie miejscowości „Krasnym". Sarepta jest położona ok. 30 km na południe od Wołgogradu (Carycyna) nad brzegiem Wołgi, na trakcie prowadzącym do Astrachania. Została założona w 1765 r.

Niemców sprowadzonych tu dla rozkrzewiania fabryk sukiennych, farbierń i innych kunsztów, jak i kupców itd. Miasto to, chociaż niedawno zaczęto stawiać, jest już dosyć wielkie. Ma kościół nad samą rzeką, stojący frontem do rynku. Na około rynku znajduje się wiele sklepów kramowych i rękodzielnie. Miasta takie mają od cesarza wielkie względy tak dalece, że wolno im mieć czyli robić sobie pieniądze papierowe, które mają bieg na dwie mile dokoła miasta.

Rybitwy (watagi)[122] nad Wołgą i nad Morzem Kaspijskim

Widziałem tu w każdej stacji albo stanicy, a nawet i o trzy wiorsty jedna od drugiej odległych, watagi czyli rybitwy, z których muszą część płacić cesarzowi, i widziałem niezmiernie wiele ryb suchych. Watagi te są to miejsca zajmujące oba brzegi rzeki wydzielone rybakom, jak daleko mają łowić. Im są dłuższe, tym więcej muszą płacić czynszu. Znajdują one się tylko nad brzegami ze strony wschodniej, gdzie się stepy znajdują, gdyż z drugiej strony stoją okiem nieprzejrzane, a nawet miejscami dla wielkich bagnisk niedostępne krzewiny. Dlatego też stronę pola wschodniego obracają na watagi i na trakt do miasta Astrachanu. Te watagi są tak zrobione: naprzód stoi szopa, dosyć wielka, nakryta trzciną, ściany zaś są wyplecione chrustem. W tych to szopach jest pełno od samej ziemi do samej kalonki[123] napakowanych suchych ryb. Przy szopie zaś stoją trzema rzędami słupki, mając na wierzchu soszki[124], a na tych leżą drągi. Wszystko to zajmuje przestrzeń przynajmniej 150 łokci, na której to wiszą na wspomnianych drągach dobrze nasolone, ale niesprawione ryby do suszenia na słońcu. Podobne rozwieszania widziałem po wszystkich watagach. Ryby te były dwojakiego gatunku, to jest: suły czyli sandacze[125], najmniejsze łokciowe, i leszcze, najmniejsze półłokciowe. Oba te gatunki wisiały odosobnione. Sumy zaś smażą w kotłach na tran do oświecania domów. Jesiotry, ponieważ się zimową porą najbardziej poławiają, były już na transporcie na sudnach. Przyjeżdża tu także wiele mużyków z głębi kraju rosyjskiego po suche ryby, i zbierają tychże razem

przez niemieckich kolonistów z Górnych Łużyc. Na początku XIX w. liczyła ponad 500 mieszkańców i znajdowało się tam ponad 20 krosien tkackich oraz manufaktury produkujące papier i rozwijał się przemysł dziewiarski. Patrz: Е. Ерина, *Немцы Поволжья*, t. 1–2, Саратов 2020.

122 Wataga (ros. ватага) – miejsce połowów na Wołdze i Morzu Kaspijskim, w których rybacy dysponowali ziemiankami, chatami do zamieszkania, piwnicami z lodem, przystanią i innymi urządzeniami i budynkami potrzebnymi przy masowym połowie ryb.

123 Kalonka – regionalizm wielkopolski. Jest to górna pozioma krawędź dachu, stanowiąca przecięcie połaci dachowych.

124 Soszka – żerdź rozwidlona na końcu.

125 Sułak to lokalna nazwa sandacza używana głównie nad Donem i wybrzeżu Morza Azowskiego.

po sto powózków. Jednego dnia przypadała nam droga nad samą rzeką, która tu prostym korytem bieg swój odprawiała, gdzie łatwiej było na łodzi odbywać podróż, niżeli na wozie. Dano nam przeto łódź i dwóch ludzi do wiezienia, a że wiatr wiał ku Morzu Kaspijskiemu, przeto rozpuścili żagiel, który oni nazywali parus[126], i tak płynęliśmy szczęśliwie. Widziałem tu rzecz nadzwyczajną, to jest rybołówstwo na Wołdze takim sposobem: naprzód była lena gruba, rozciągnięta przez całą rzekę, utwierdzona na obydwóch brzegach. Na jednej stronie u pala, a na drugiej u windy. Lena ta była nasmarowana smołą, aby w wodzie leżąc, nie podlegała zepsuciu. Na tej było wiele wędów zastawionych na sumy. Taż lena była tutaj głęboko w wodzie, przeto nasz statek przeszedł po niej wierzchem i nie mogłem widzieć węd, lecz niżej w drugiej watadze dobywali taką lenę rybacy z wody z rybami, gdzie wisiało kilkadziesiąt sumów, którym łby poodcinali i rzucili na brzeg wody. Lenę zaś rozciągnęli po drzewie dla wysuszenia wraz z wędami, które były do niej na mocnych sznurkach przywiązane, a których haczyki podobne do małej kotwicy, to jest miały na trzy strony końce zakrzywione. Wędy te były przywiązane raz na zawsze do leny, łokieć jedna od drugiej, aby, gdy sumy lub jesiotry gromadą przechodzą, natrafiły na nie i chwytały za płocie lub leszczyki, które na nich są zatknięte, i żeby się przeto razem wielka łowiła ilość. Takich sznurków z haczykami i płociami przywiązują po cztery przy kupie. Prawda, że potrzeba wiele tych płoci lub leszczy, lecz tu o nie nie trudno, a jaka to korzyść, gdy taką ilość sumów lub jesiotrów na raz windą z wody wyciągną. Drugiego dnia jadąc znowu łodzią widziałem jak ośmiu rybaków ciągnęło sieci do brzegu na piasek, gdzie była woda miałka, lecz gdy je ściągnęli na trzydzieści łokci od brzegu już ich dalej ruszyć nie mogli i musieli wprzód wybrać kaszorkami[127] ryby, którymi z tej jednej toni napełnili dwie za siecią stojące dość wielkie łodzie. Były to same leszcze, najmniejsze na jedną stopę długie, które zawieźli potem do dołu przygotowanego do nasolenia ich. Tu przybliżyliśmy się dla oglądania takiej ilości, że oni kazali nam wziąć sobie tyle, ile chcemy, mówiąc: „Polaki, weźmijtie siebie szto wam schodna tych ryb". My, słuchając ich, wzięliśmy z wody przed siecią po pięć sztuk, lecz i na kwaterze było tych ryb zadosyć tak, iż się przykrzyły obiady z rybnych potraw, choć różnym sposobem sporządzanych, np. kotlety, pierogi itd.

126 Parus (ros. парус) – żagiel.
127 Kaszorek/kasarek – podbierak.

Słone jezioro

Potem stanęliśmy na spoczynku jednodniowym. Dowiedziałem się od przejeżdżających Kozaków, że w bliskości tej stanicy jest jezioro solne, do którego jechali po sól. Prosiłem mego gospodarza, żeby mi pozwolił swego konia, abym je mógł zobaczyć. Natychmiast wsiąść mi pozwolił i tak zaraz od rana pojechałem oglądać ten cud natury, a że koń był dobry wkrótce stanąłem nad jeziorem, które było 200 sążni długie z takąż szerokością. Wiele robotników pracowało tu, rąbiąc sól siekierami jak lód zamarzły na wodzie, tylko przeciwnie, gdyż to była pora latowa. Podczas zimy nie rodzi się sól, ale w lecie, gdy słońce promieniami swymi rozgrzewa wodę (byle chmury jasności jego nie zasłaniały), natenczas wiąże się biała sól. Czym piękniejsza pogoda, tym czyściejsza i grubsza. Kałmucy, Baszkirzy, Tatarzy i Moskale wyrębują siekierami wielkie sztuki i zaraz ją płuczą w tej samej wodzie, którą korzeniem solnym nazywają, a tak opłukaną niosą pod szopę, skąd ją jedni wiozą na sudna, drudzy do miast i wsi. Ta dziwna szeroka woda, czyli korzeń, jest tak miałka, iżby się człowiek w niej nie utopił. W najgłębszych miejscach jest do kolan. Tej soli pilnują żołnierze, którzy tam mają swoje szalupy, aby owce, wielbłądy, konie lub inne bydło nie wchodziło na nią i aby nie zapaskudziło. Gdy zaś przypadkiem wielbłąd lub jakie bydlę wejdzie na sól, jest własnością pilnujących żołnierzy, chyba że właściciel wykupi je, dając za nie wartość pieniężną. Tej soli kosztuje wiertel jeden rubla miedzią, czyli 50 groszy. Nim też na jednym końcu wyrąbią, już się znajduje na drugim nowa tak gruba jak pierwsza była. Czym dłużej nie wyrąbią, tym grubsza się robi. Czasem przechodzi 12 cali grubości, lecz gdy deszcz pada natychmiast niknie, dlatego muszą ją pod szopy układać.

Tabory koni (stada)

Powracając nazad do kwatery, widziałem jak chłopak pasł konie sam siedząc na jednym z nich. Był to cały tabor koni z jednej wsi, a tych było przynajmniej do pięciuset. Wtem konie spłoszone zaleciały w stepy na kilkanaście wiorst, a pasterz musiał równo z niemi tak szybko lecieć jak same chciały, aż zmordowane nazad nawrócił pod wieś. Tu dopiero je napędzili nad rzekę i łowili postronkami, aby je zaprowadzić na sprzedaż do miasta Kazanu[128]. Konie te tak się trzymają taboru, że choćby się najbardziej spłoszyły, to nie rozpierzchną ze stada

[128] Prawdopodobnie chodzi o Kazań.

i nie łączą się z innymi taborami cudzych wsi. Bo tu w każdej wsi chowają wiele koni, te nie znając stajni pasą się całe lato w stepie, zimą zaś w zagrodzie opatrują je tylko w siano.

Rozbójnicy morscy

Stąd już tylko było 50 wiorst do Astrachanu. Otomann (wójt) odsyłał do sądu kryminalnego astrachańskiego czterech rozbójników morskich. Jechaliśmy wraz z nimi łodzią na wodzie. Nie byli oni okuci łańcuchami lub związani, tylko eskortowani przez jednego Kozaka. Rozmawiali oni z nami po polsku, lecz nie dowiedziałem się, z jakiego byli kraju, bo równie niemieckim, francuskim i rosyjskim językiem dobrze mówili i pisali. Zapewniali, że dopiero dwa miesiące minęły, jak z Warszawy do Astrachanu przyjechali, i że podróż tę ekstrapocztą odprawiwszy, w sześciu tygodniach stanęli na granicy perskiej nad Morzem Kaspijskim, w zamyśle rozbliania[129] na tymże. Mieli się oni złączyć z tamecznymi, aby nająwszy sobie okręt, mogli rozbijać perskie kupieckie okręty. Lecz to im się nie udało, ponieważ spokojność między Rosją i Persją trwała. Chcąc się więc nazad do Warszawy udać, złapali ich kośnicy, którzy trawę kosili, gdy siedzieli na jednej wyspie rzeki Wołgi. Zaprowadzono ich do wsi, a stąd do sądu. Najbardziej zaś żałowali, iż nie mieli kwadransa czasu do napisania sobie paszportu, za którym byliby mogli znowu extrapocztą jechać do samej Warszawy, ponieważ tu opłatę pocztowego zaraz się składa. Zaopatrzyli się oni także w pieniądze, które by mogli spotrzebować w takiej dalekiej drodze. Herszt grał rolę kuriera, towarzysze jego, sług na eskortę. Donieśli oni nam także, co się działo w Warszawie przed ich wyjazdem. O prawdzie tych doniesień później dopiero się przekonaliśmy. Mówili do nas, iż w Astrachaniu nie za długo będą mieli sposobność oswobodzenia się, lecz na zapytanie moje jakby to uskutecznili, gdyż im odebrano wszystkie papiery i pieczęcie, odpowiedział herszt:

– To nic nie szkodzi. Wszystko nam będzie ułatwione, gdy będziemy siedzieć w kazamacie (fronfest[130]), chociażby nas najbardziej strzegli. Mamy na to sposób i wszystko sobie na nowo potrafimy zrobić, nawet i pieniądze papierowe.

– Czemuż nie zostaliście na morzu? – zapytałem się.

– Na morzu nie ma co robić – odpowiedział – łatwiej nam byłoby na lądzie, bośmy rozumieli, że tu będzie walka pomiędzy Persją i Rosją, a że zaś spokojność, to i my tu znajdować się nie możemy.

129 W tym kontekście autor miał na myśli rozbój.

130 Fronfest – regionalizm wielkopolski oznaczający więzienie.

Szukali potem żywego węża, lecz jak na złość nie mogli znaleźć. Pływały wprawdzie w kręgach na rzece, ale nieżywe. Chciałem się dowiedzieć, na co te miały być użyte, lecz milczenie nastąpiło. Tak my na noc dostali kwatery, a oni byli strzeżeni w domu zbornym. Na drugi dzień dostaliśmy podwodę, a ich odesłano konwojem piechoty i tak my pozbyli się towarzystwa rozbójników.

Przybycie do Astrachanu, opis tego miasta

Tego dnia na wieczór przybyliśmy do miasteczka Czarny Jar[131] zwanego. Tu zastalim naszych Polaków powracających z Astrachanu do Warszawy. Nie byli oni właśnie z naszej partii, lecz inny oddział, który stał w Astrachaniu. Radość powszechna nastąpiła dla nas, bo i my mieli, po złączeniu się z naszą partią, powrócić do swego kraju. Zapewniali oni nas, że to dopiero nastąpi za pięć tygodni. Cóż czynić, musimy czekać, dopóki to nie nastąpi. Po pięciodniowej podróży ujrzeliśmy owo sławne miasto Astrachan. Tu spotkaliśmy jeszcze inny oddział Francuzów, którzy tak dobrze umieli rosyjski język, jakby w tamtejszym kraju byli urodzeni. W okolicy tego miasta mieszkają w porządnych wsiach różne narody, najwięcej tatarskiego pokolenia. Podróż w czasach suchych jest tu bardzo przykro odprawiać, gdyż wielkie wiatry od Morza Kaspijskiego poruszają po drodze kurzawę, która zasypuje oczy, dlatego też muszą tutejsi mieszkańce nosić okulary oprawne w skórkę safianową, strzegąc się zaprószenia oczu. Ta kurzawa tak jest wielka, że trudno przychodzi patrzyć na otaczające przedmioty. Pod samem miastem trzeba się było przeprawiać przez Wołgę, a tak powsiadaliśmy na łódź i po półgodzinnej przeprawie stanęliśmy na drugim brzegu rzeki. Tu stoi pod samym miastem dosyć morskich statków, to jest kupieckich okrętów o trzech masztach, a zaś wielka flota stoi o trzy wiorsty od miasta na samem morzu. Wchodząc do miasta musieliśmy się naprzód stawić przed gubernatorem, a ten odesłał nas do koszar w fortecy, stojącej nad samą rzeką w murach otoczonych ze czterech stron wodą. W tych to murach stoją koszary, magazyny i cerkiew (sobór). Już tu byli nasi, broń oddali i byli odebrani spod komendy pułkownika, a oddani pod dozór strabczego[132]. Ten nas zupełnie przyodziewał i wyprawiał na podróż. Zaraz nam także był dany całkiem nowy przyodziewek i nie było pytania, chociażby nasz własny był jak najlepszy. Podróż miała jednak dopiero za cztery tygodnie

131 Czarny Jar to wieś położona nad Wołgą w obwodzie astrachańskim. Jest położona ok. 260 km na północny zachód od Astrachania.

132 Strabczy (ros. стряпчий) – na początku XIX w. w Cesarstwie Rosyjskim była to nazwa urzędników sądowych nadzorujących miejsca odosobnienia.

nastąpić z przyczyny, że w naszej partii byli lakiernicy, siodlarze i stelmachy[133], którzy musieli gubernatorowi i strabczemu odnawiać karety, i stąd też musieliśmy wszyscy dopóty za nimi czekać, dopóki swej roboty nie ukończyli. Trzecia partia składała się z kanonierów. Ci jeszcze czynili służbę i musieli co dzień karować[134] armaty, które leżały nad rzeką. Były to żelazne rury, które dopiero miały być oprawne na koła, a których było bardzo wiele.

Tu miałem dosyć czasu do oglądania całego miasta. Naprzód, wychodząc z fortecy bramą około dosyć wspaniałej murowanej cerkwi, wchodzi się na bazar rosyjski (rynek), na którym się codziennie na wieczór odbywają targi. Stąd, idąc ulicą w głąb miasta, wstępuje się na Pałac Perski[135], to jest rynek obszerny, dookoła którego stoją kamienice o trzech piętrach, zamieszkałe przez Persów. Tu mają oni swoje magazyny i tu sprzedają swoje towary. Kramy ich cały dzień stoją otwarte. Tu dostać można tytuniu perskiego, w liściach czerwonych łokciowych, przewyższający drogością i lepszością turecki, towary dyftykowe[136], jedwabne, różne syce perskie[137] itd. Stąd, idąc ulicą na indyjski dwór, czyli rynek, widać ten sam jak perski, z tą różnicą, że tu jest więcej bogactwa, klejnotów i innych drogich sprzętów. Na tym dworze stoją pałace gubernatora i innych panów. Stąd na lewo widać także dwór chiński. Tam sprzedają Chińczycy swoje bogate z Chin sprowadzane towary np. porcelanę, herbatę, jedwab itd. Towary te są tu bardzo tanie. Z tego dworu chińskiego prowadzi ulica na most leżący nad wodą, która przez to miasto przechodzi, i tu dopiero przed i za mostem są długie ulice, napełnione mieszkańcami różnych narodów. Znajdują się tu Tatarzy ucywilizowani, Kirgizi[138], Warmiany[139], Niemcy, Polacy, Francuzi i Moskale. Tu zostało się także z tych trzech partii, co tu nosiły broń, 50 Polaków, kilku Francuzów i Niemców. Z drugiej strony wyjścia z fortecy prowadzi mała bramka, za którą jest ulica na rynek moskiewski, gdzie przedają wszelkie wiktuały od rana. Ryb tu najwięcej widzieć można różnych gatunków, jak: jesiotry, bieługi i ścierladzie[140]. Te trzy gatunki są sobie podobne i tylko na łbach noszą odmianę, bo jesiotr ma pysk krótki, a ścierladź zaś, gdy ma trzy stopy długości, to czwarta stopa może się rachować

133 Stelmach – rzemieślnik zajmujący się wyrobem części do wozów i bryczek.

134 Karować – wozić wozem.

135 Być może jest to literówka w tekście i zamiast „Pałac Perski" powinno być „Plac Perski". Nie należy go utożsamiać z Dziedzińcem Perskim (ros. Персидское подворье), jedną z obecnych atrakcji Astrachania, składającą się z domu gościnnego Andżiego Usejnowa wraz ze straganami, który wybudowano dopiero w połowie XIX w.

136 Dyftyk/dywdyk – tkanina z delikatnej wełny.

137 Prawdopodobnie chodzi o miód pitny (miód ugotowany z wodą).

138 Kirgizami w XIX w. w Cesarstwie Rosyjskim powszechnie nazywano Kazachów.

139 Chodzi tu prawdopodobnie o Ormian.

140 Ścierladź (ros. стерлядь) – sterlet/czeczuga, gatunek słodkowodnych ryb z rodziny jesiotrowatych. Żyje głównie w zlewiskach Mórz Czarnego, Azowskiego i Kaspijskiego.

na pysk czyli paszczę i ma pod pyskiem tak obszerny otwór, czyli gardziel, że można w nią rękę włożyć.

Stąd wychodzi jedna ulica do rzeki, a druga w głąb miasta. Za mostem na obszernej równinie stoi wiele winnic, gdzie się rodzi wyborne wino. Ze strony zachodniej widzieć się dają wielkie ulice napełnione różnym rzemieślnikiem. Stoją tu także dwa kościoły katolickie, w których jest czterech księży, dwóch polskich i jeden warmiański [tj. ormiański – P.A.]. Kościół katolicki, murowany, cesarz Aleksander[141] własnym kosztem wystawić kazał. Z drugiej strony stoją różne wspaniałe cerkwie. Wszystkie narody mają wolność wyznawać swoją religią. Widzieć tu można piękne ekwipaże, lecz rzadko kiedy karety, najwięcej dorożek zaprzężonych trzema dzielnymi końmi, z których środkowy idzie w dyszlu, a boczne jeden na prawo, drugi na lewo. Te latają z wielkim hałasem, bo woźnica ustawicznie wrzeszczy: *Paydy! Paydy! Hey nam paydy sakoliki! Paydy z gorki na gorku! Daść nam baryń na wodku! Nasz baryń nie skup. Daść na wodku rubl. Hey nam paydy!* Dzwonki przywiązane robią wielki hałas. To są największe przechadzki, czyli parady wielkich panów rosyjskich.

Pogrzeb Indianów[142]

Dnia 15 września powracając od strabczego przez indyjski dwór, spostrzegłem, że się kupcy indyjscy schodzą do jednej kamienicy. Zapytałem jednego Rosjanina o przyczynę tego zgromadzenia. Ten mi odpowiedział, że w tej kamienicy umarł indyjski kupiec, i że będzie pogrzeb. Wtem zebrała się wielka gromada różnych widzów. I ja, też będąc ciekawy, zatrzymałem się na ten pogrzeb. Niezadługo wynoszą trupa owinionego w materii złotem przerabianej i złożyli go na pięknie ubranej dorożce zaprzężonej trzema końmi, ubranymi w galonowe puszorki[143]. Ciągnęły one dorożkę z wolna za miasto, aż na plac wybrukowany, jedynie na to przeznaczony. Na tymże placu był stos drzewa sosnowego z pół sążnia ułożony. Niebawnie[144] złożyli na nim trupa w tym stroju, wlali nań dwa garnki tłuszczu i tak zlanego trupa podpalili. A że czas był piękny i bez wiatru, dym się prosto do góry wznosił, z czego tak wielka powstała radość, że aż w ręce klaskali. Gdy się już stos i trup spalił na popiół, zebrali go w srebrną wazę, wstawili na dorożkę

141 Chodzi o Aleksandra I, panującego w latach 1801–1825.
142 Chodzi tu o Hindusów.
143 Puszorek/półszorek – rodzaj dawnej uprzęży.
144 Niebawnie – wkrótce, niedługo potem.

i powrócili nazad do miasta. Popioły te miały być odesłane jego żonie do Chin, aby się żywo spaliła. Że niewiasta indyjska po zmarłym jej mężu pali się za pozwoleniem zwierzchności żywo na stosie, jest rzecz całkiem prawdziwa. Gdy zaś kobieta umrze, to mąż nie jest obowiązany palić się na jej stosie, ale zaślubia sobie inną. Kobiety same nie wiedzą, dlaczego to czynić muszą, i tylko idą za przykładem matek swoich.

Łaźnia i ryba bieługa złowiona w Astrachanie

Raz przy sobocie poszedłem nad rzekę do łaźni stojącej blisko floty. Co do wygody bardzo mi się podobała. Naprzód są w niej osobne maleńkie komórki do rozbierania się z szat. Gdy się rozbiorę, składam szaty do skrzyneczki, oddaję klucz posługaczowi i wchodzę do ochędożnej łaźni, gdzie stoją dwa drybusy[145] z zimną a jeden z gorącą wodą do kąpania. Wykąpałem się tu do woli, ubrałem się i wychodzę do miasta. Ledwo kilka kroków uszedłem, spostrzegłem tłum ludzi śpieszących z łaźni nad rzekę. Powodowany ciekawością udałem się za nimi. Przyszedłszy na miejsce widziałem, że rybacy zabili wielką rybę, nazwaną bieługą. Rąbali ją zaraz przy brzegu i po sztuce z wody wynosili, gdyż całą trudno było dla jej wielkości naraz z wody wydostać. Sztuki te kładli na powózki i wozili do sklepu do nasolenia, a ikrę, gdy dobyli, podobnież solili i kładli w kłodę. Tej było 40 pudów (jeden pud waży 40 funtów berlińskich, a więc ogółem wypada 1600 funtów[146]). Była ona koloru czarno-szarego, co my nazywamy kawior. Kawior ten, jak i sama ryba, jest tu bardzo tani, ponieważ się podobne połowy dość często zdarzają.

Kazamata czyli fronfest

Stoi tu także kazamata czyli fronfest, gdzie siedzi wiele zbrodniarzy, najwięcej za kradzież. Mimo tak okropnej kary (jak się wyżej w pierwszej części powiedziało), okradają bardzo szczególniej Indian. Kradzione rzeczy przechowują w krzewinach nad rzeką, gdzie, gdy zostaną spostrzeżone, lub gdy się to wyda przez kogo, biorą winowajcę do kazamaty, ciągną z niego inkwizycje i gdy mu dowiodą

145 Drybus – niskie a szerokie naczynie do wody, niekiedy beczka trójnożna.
146 Tj. ponad 16 kg.

zbrodnią podpada, jeżeli jest cywilnym, karze wzwyż opisanego knota. Jeżeli zaś wojskowym, to go pędzą przez rózgi. Obie te kary, gdy są natężane, mogą człowieka o śmierć przyprawić, lecz winowajcy mają na to sposób... Do tej kazamaty jak i do szpitala, posyłają panowie wielkie jałmużny, to jest żywe woły, owce, pieniądze i inne prowianty. Co mi się tu nie podobało, że w tak pięknym co do budowy mieście, jakim jest Astrachan, nie masz bruku. Wiatr morski tak tu dmie, iż robiąc wielką kurzawę, dawne mogiły poodkrywał, a na ścieżkach fortecy, i po niektórych ulicach, trupy lub kości przez wiatr wywiane, całkiem widać, co nieprzyjemne czyni wrażenie. Wspomniane mogiły są jeszcze po Kirgizach z wojny, wskutek której Moskale ich stamtąd wypędzili i dlatego też trupy ich były lada gdzie chowane. Widziałem tu jeszcze malowane obrazy tych wojen kirgiskich. Te przedawano w kramach.

Na perskim rynku stoi z kamieni ciosowych mównica, na który woźny wywołuje różne interesa miejskie. Była ona dawniej za panowania Tatarów[147], czyli Kirgizów, wystawiona do odprawiania sądów. Ma ze czterech stron schody do wnijścia, jest wysoka na siedem stóp, zabiera 12 łokci i jest bardzo pięknie zbudowana, lecz bez nakrycia.

Zjawiska w cerkwi

Przy mostowej ulicy stała cerkiew niedokończona, naprzeciw której stał przy magazynie żołnierz na warcie. Z warty tej musiał uciekać żołnierz co noc dla strachów pochodzących z cerkwi. Około północy dawały się tu słyszeć strzelania, brzęk łańcuchów, silne uderzania blochami jedne o drugie, które tam leżały, przy tym stękania i inne hałasy. Na taką okropność niejeden zadrżał i opuszczając magazyn chronił się gdzie w kąt. Między innymi stanął na tej samej warcie jeden Polak. Ten nie dał się zastraszyć, owszem poszedł do cerkwi, patrzał dziurą przez drzwi i widział tam maleńkie światło i kilku burłaków (brodaczy moskiewskich)[148], którzy robili te hałasy. Przypatrzył im się dosyć dobrze, a potem

147 Powszechnym zjawiskiem w Cesarstwie Rosyjskim było nazywanie ludów północnokaukaskich i środkowoazjatyckich „Tatarami".

148 Trudno wytłumaczyć, dlaczego autor wyjaśnił burłaków jako „brodaczy moskiewskich". Burłakami byli robotnicy wchodzący w artel, który, idąc wzdłuż brzegu, ciągnął statek pod prąd rzeki. W XIX w. termin ten nieco się rozszerzył i oznaczał chłopów, którzy najmowali się do pracy przy statkach rzecznych.

stanął przed magazynem na swoim miejscu, aż go zluzowano. Wtedy doniósł to kapitanowi od warty, a ten udał się natychmiast z małym oddziałem do cerkwi i schwycił tam pięciu takich burłaków. Ci robili te hałasy dla zestraszenia żołnierza z warty, by mogli kradzione rzeczy nosić do schowania podziemnego w cerkwi. Okutych w łańcuchy odprowadzono do kazamaty, a żołnierz dostał nagrodę za odkrycie strachu. Otóż to jest skutek nocnych strachów, gdzie niektórzy także nieprzekonani rzetelną prawdą, opuszczają największe korzyści, które odwagą na złoczyńcach zdobyć można. Nigdzie i w żadnym kraju nie byli niewolnicy przez obywateli tak szanowani i zbogaceni jak tu w Astrachaniu. Tu grali nasi Polacy różne role, np. doktorów, kochanków, inni rzemieślników jak farbierzy, lakierników, siodlarzy, stelmachów itp. Muzyka na rożnych instrumentach przynosiła też naszym wiele. Grając na balach u gubernatora, strabczego, pułkownika itd. Tak każdy brał się na sposób, aby coś zyskał, i u każdego brzmiała też srebrna moneta. Tu to Polak, przechodząc tak dalekie kraje, gdyż niektórzy byli z Legii Nadwiślańskiej, a ci nosili oręż nawet w Hiszpanii, nabierał dowcipów. Tu to tryumfowali z radości, gdy się zbliżał dzień pożądany, dzień wyjścia z niewoli do swojej ojczyzny. Tu wieczorami pękały butelki wina na wiwat kochanej ojczyzny. Tu unosili się radością oglądania swojej Warszawy, a złorzeczyli tym, którzy zostawali w Astrachaniu, żeniąc się z tamecznymi kobietami, mówiąc im, że muszą być zdrajcami ojczyzny. Owi nieboracy nie śmieli się nareszcie pokazać w koszarach. To prawda, iż wielka panowała przyjaźń i jedność między nami tak dalece, że się trudno było rozstać z współbraćmi. Teraz zabieraliśmy się już na dobre w podróż. Już został jeden obywatel stary Warmianin [Ormianin – P.A.], przeznaczony na kapitana do naszej partii i jeszcze tylko jednej rzeczy nam nie dostawało, to jest bębnów do muzyki, lecz te sprawiliśmy, składając po pięć kopiejek. Doboszy było też u nas kilku, tym oddaliśmy bębny do ich własności, abyśmy z większym tryumfem przy muzyce i doboszach przechodzić mogli przez różne miasta rosyjskie. Jednak przed zbliżeniem się dnia wyjścia z Astrachanu, poszedłem jeszcze obaczyć miasto z zewnątrz. Jest ono starym murem opasane, lecz tylko ze strony wschodniej, z innych zaś stron zniszczyły je wojny i czas, i tylko w niektórych miejscach dają się jeszcze widzieć szczątki albo gruzy tych dawnych murów. Uważałem też czy nie masz sadów lub ogrodów, ale ich tu, prócz samych winnic, nigdzie nie spostrzegłem. Winnic mówię jest tu bardzo wiele, szczególniej ze strony morza stąd też obywatele tutejsi trudnią się tylko uprawianiem winnic i handlem. Uprawa roli jest tu zupełnie zaniedbana i dlatego chleb jest tu jeszcze droższy, niż na Donie, bo go muszą sprowadzać na sudnach z głębi Rosji, z czego kupcy mają wielki zysk w handlu, bo nie płyną nigdy próżno, np. do Astrachanu przywożą mąkę razową, rżaną lub pszenną, jagły i różne krupy, a z Astrachanu wywożą do dalszego kraju do góry, czyli pod wodę, sól, ryby i wino, jak i towary chińskie, indyjskie, perskie itd.

Wyjście z niewoli, czyli tryumf powrotu do Warszawy

Dnia 29 [września – P.A.] przyszli i ci, którzy chorobą złożeni byli w lazarecie, złączyli się żonami, a potem dnia 1 października nastąpiło pożegnanie się nasze z miastem Astrachanem, które się działo takim porządkiem. Naprzód poubierali się wszyscy porządnie i rozdzielili się na trzy oddziały. Pierwszy z tych oddziałów prowadziła muzyka z doboszami do przeprawy, a gdy tam stanęli, wsiedli na łódź i jechali przez całą rzekę przy odgłosie muzyki. Potem wróciła się taż sama muzyka po oddział drugi, a nareszcie trzeci, grając przez całą przeprawę aż za wodę. Lud i różni panowie przyjechali z miasta patrzeć na ten nasz tryumf wyjścia z niewoli. Gdy wejrzałem na miasto, widziałem na murach pełno widzów żałujących naszego wyjścia. Słyszałem nawet mówiących: „patrzajcie bracia z jaką to radością i tryumfem wychodzą Polacy od nas, ale ci Francuzi są to pogany z ich antychrystem Napoleonem, który naszą kamienną Moskwę spustoszył". Tak bowiem wszyscy Rosjanie nazywali Napoleona, a do cesarza Aleksandra wielce byli przywiązani i nazywali go ziemski Bóg, biały Car. Tak nareszcie pożegnaliśmy miasto Astrachan i szliśmy tą samą drogą, którąśmy przyszli.

Ilość ptastwa nad rzeką Donem i Wołgą

Dnia jednego dostaliśmy łódź na Wołdze zamiast podwód i wsiadło nas 50 na tę łódź z muzyką (reszta szła drogą), która całą tę podróż na wodzie grała. Wielkie stado żurawi, złudzone wdziękiem instrumentalnym, leciało nad nami przez całą tę podróż tak, że nam jasność słoneczną zasłaniało i swymi głosy głuszyło instrumenta. Za żurawiami leciały bociany czarne i białe, pelikany, dzikie gęsi, kaczki i różne ptastwa mniejsze wodne, podobne do żurawi. Miały nogi długie, dziób, skład cały, nawet i pierze zupełnie do żurawia podobne, tylko, że małe jak gołąb[149]. Wszystko to brodziło po miałkiej wodzie z czaplami i nawet się łączyło do kupy. Gdyśmy się przybliżyli do jakiego dołu, gdzie te ptastwa żerowały, a który z naszych lekkomyślnie rzucił kijem w stado, natenczas spłoszone rozdzielało się w powietrzu na osobne gromady, a lecąc każdy rząd ptastwa osobno, czynił na powietrzu szum i zamieszanie. Najwięcej żeruje ich nad Donem, po dołach pochodzących z wielkich wylewów wody, i tam to można je zawsze widzieć.

Wprawdzie, tu nad Donem i Wołgą jest tak wielka liczba dzikiego ptastwa, że już nie na tysiące, ale na miliony rachować je można. Dzikie gołębie latają nad

149 Prawdopodobnie chodzi tu o bączki, które są najmniejszymi z rodziny czaplowatych.

wsiami w stadach podobnych do chmur, sokołów, orłów, bocianów czarnych i białych, jaskółek morskich, cyranek, bekasów, cietrzewi, dzikich kaczek, żurawi itp. jest tak wiele, że już mi było trudno dowiedzieć się ich nazw. Mówią, że gdyby mieszkańcy nad Donem i Wołgą jedli dziczyznę, toby się z niej samej po większej części mogli wyżywić, dodając wtedy wielkie stada kuropatw i przepiórek.

Kozy strzelają tylko dla skór na kożuchy, które tylko na jedną zimę starczą, gdyż gruba sierść na skórach, podobna do sarniej, zaraz się wytrze. Kożuchy te nazywają sajdakami[150]. Tu spotkaliśmy na drodze zwierzątka, nazwane susliki[151], które mi się podobały. Dla ich szybkości, goniąc je, robiliśmy sobie zabawkę. Jest to zwierzątko poziome, podobne ze wszystkim do ptaka, na dwóch długich nogach po pół łokcia, a samo nie większe jak gołąb. Jest żółte, kosmate, a dziobek jak u gołębia, tylko że nie ma pierza, ale delikatną sierść. Choć cała postać ptaka, a przecie siada w norach. Wielką byłoby to zabawą dla naszych strzelców być pomiędzy tak wielkimi stadami, jakie są nad Donem i Wołgą. Tam musieliby zapewne z brykami zajeżdżać na polowanie po zwierzynę, jak to robił strzelec w Nowym Czerkiesku,

Pod miastem Czarny Jar, zamieszkałem przez kolonią niemiecką[152], widziałem jak kilkunastu Kałmuków gonili na koniach wilka, a gdy go dogonili w bliskości Wołgi, póty bili harapnikami[153], aż się rozciągnął nieżywy. Jest to dla nich najlepszy specjał, przeto porwali go też z wielką radością na konie i do kibitki wrócili. Nie mogłem sobie wystawić jakim to sposobem godzi się im zabić wilka, a innego zwierza nie godzi się zabitego jeść. Tu zastaliśmy już w domach gospodarzy przybyłych z wojny, którzy nam się uskarżali na niewierność swych żon. Z tymi gospodarzami, czyli Kozakami, było nam snadniej, gdyż nabyli cokolwiek oświaty i szanowali nas jak współbraci. Gdy mi się trafiła kwatera do takiego Kozaka, to mnie zaraz częstował winem, ale zabobonna żona obrzydliwość, nie dozwalała z tejże samej szklanki pić, mówiąc, że Polak nie powinien z jednego naczynia z nimi pić, bo on jest poganin dla tytuniu. Ale gospodarz załatwił to tym sposobem, mówiąc:

– A te dukaty, które schowałaś do szkatuły, czyli też są pogany (paskudne)? Odpowiedziała, że nie.

– Otóż i oni sami – mówił dalej – są czyściejsi jak to złoto, bo to pochodzi od nich, a tak i nimi nie trzeba się brzydzić.

---

150 Nie można wykluczyć w tym miejscu błędu autora. Sajdak (ros. сайдак/садак/сарадак) to wyposażenie łucznika: łuk w łubi (futerale) i strzały w kołczanie.

151 Susliki (ros. суслики) – susły.

152 Czarny Jar znajduje się nad Wołgą, ok. 260 km na północny zachód od Astrachania. Nie był on jednak kolonią niemiecką, mieszkali tu w XIX w. Kozacy astrachańscy.

153 Harapnik/harap – bicz z krótkim trzonkiem.

Odtąd lubiłem stać na kwaterze u takiego, który przyszedł z wojny, bo z tych każdy był szczerszy i rozumniejszy od domowego, lecz żaden taki Kozak nie był przyjęty do własnego domu, aż się wprzód stawił w cerkwi, aby pop włożył na niego modlitwę i ceremonią cerkiewną.

Słonie perskie

Dnia 1 grudnia przybyliśmy do Nowoczerkieskiego. Tu widziałem parę słoni, które prowadzili Persowie od króla perskiego cesarzowi rosyjskiemu w podarunku. Zwierzęta te bardzo wiele potrzebowały paszy, czterdzieści funtów miodu i tyleż funtów siana, czterdzieści dwufuntowych bułek chleba i tyleż węborków wody. Nogi ich były okute kajdanami żelaznymi a końce zębów upiłowane. Pinki[154] tych zębów były oprawione w brązową opaskę, żeby w przypadkach jakich ludziom szkodzić nic mogły. Samica była o wiele grubsza, lecz były oba dostępne, gdyż chodzącym pomiędzy niemi dozwoliły przystępu. W czasie gdy żarły siano nie oglądały się na nikogo, lecz wybierały je sobie z ostrożnością, iżby nieczystości jakiej nie pożarły. Zebrawszy trąbą dosyć sporą wiązeczkę otrzepały ją o nogę, dopiero zaś zaniosły do pyska. Sierść na nich jest krótka popielata, nogi grube, uszy szerokie, klapiaste.

Śluby małżeńskie

Śluby małżeńskie obchodzą się tu z taką ceremonią. Po ugodzie ojców młodego państwa, w której przyrzeka się pannie młodej posag przez ojca jej, zbierają się goście w domu jego i zajmują miejsca w następującym porządku: najstarsi rodzice siedzą w rogu pokoju, przy szafie, gdzie obrazy stoją, za nimi goście. Potem państwo młodzi, trzymając się za ręce, stają przed rodzicami, którzy im udzielają błogosławieństwa jak też nauki. Za każdym błogosławieństwem młode państwo się kłania. Ceremonia ta trwa kilka godzin, potem się udają do cerkwi. Tu, przybywszy z małą tylko liczbą świadków, po większej części rodziców młodej pary, stają w środku cerkwi na białym, prawie trzy łokcie dużym ręczniku, przez młodzieńców trzymanego (ręcznik ten przyniesiony z domu). Tak oczekują przybycia popa. Gdy ten przyjdzie nie ubiera się w żaden aparat, tylko bierze książkę i mówi z nimi modlitwę, po której skończeniu młodzieńcy podnoszą ręcznik z podłogi,

154 Pinka – końcówka czegoś ostrego.

a pop młodemu państwu wiąże ręce, zostawiając długie końce, które trzymając mówi z nimi przysięgę. Potem prowadzi ich do stołu nakrytego przed carskimi wrotami. Po oprowadzaniu ich trzy razy około niego bierze naczynie z winem, a napiwszy się oddaje panu młodemu, ten swojej oblubienicy, ta zaś zwraca je popowi. To picie powtarzają do trzeciego razu. Po otrzymaniu błogosławieństwa i odwiązaniu ręcznika, oddalają się do domu. Dla popa stoi na boku w cerkwi stół zastawiony pieczeniami, do którego się udaje z dziakami. Weselnicy przychodząc do domu po wtóre stają przed rodzicami i odbierają nauki, przy czym także się kłaniają. Kobiety zaś z panną młodą siadają na powózki i objeżdżają po wszystkich ulicach, śpiewając „hey luli, luli, luli, luli". To jedynie powtarzają bez ustanku. Mężczyźni natenczas spełniają kielichy. Wieczorem dopiero siadają do stołu. Potem następują pląsy lecz bez muzyki, tylko swatowie śpiewają do bałałajki czyli gitary o trzech strunach.

Góra kredowa i narody nad Morzem Czarnym. Przybycie do Jekaterynosławia[155], dawnej granicy polskiej

Dnia 3 grudnia wyszliśmy z Nowoczerkaskiego w dalszą podróż ku zachodowi. Przybyliśmy do wsi dosyć porządnej przez Warmian [Ormian – P.A.] zamieszkałej. Znajdował się tu murowany kościół katolicki, a mieszkańcy nas bardzo dobrze przyjęli. Widziałem w bliskości tej wsi pagórek biały, który się na pięć wiorst rozciągał. Przybliżając się widziałem, że to kreda, której rąbali sztuki na murowanie ogrodzeń około sądów i także na wywóz do miast. Potem w bliskości Morza Czarnego przechodziliśmy przez kraj Wołochów, którzy swój osobny język posiadają i odmienne obyczaje od Moskali. Dnia 24 grudnia stanęliśmy nad rzeką Dnieprem w Jekaterynosławiu, mieście nad granicą dawnej Polski, gdzie były słupy wbite w roku 1025 przez Bolesława I Chrobrego, syna księcia Mieczysława, lecz nie widzieliśmy ich, gdyż lody ścisnęły rzekę[156].

Trwalsza jednak została się rzecz, niż żelazne słupy, to jest tradycja, czyli podanie, gdyż na prawej stronie Dniepru nazywają tamtych Moskalami, a ci na lewym brzegu nazywają się Lachami. Dnia 13 stycznia 1814 roku[157] przechodziliśmy

155 Jekaterynosław – współczesny Dniepr (miasto).

156 Jest tu nieścisłość autora. Najbardziej położonymi na wschód ziemiami w państwie Bolesława Chrobrego była Ziemia Czerwieńska/Grody Czerwieńskie, sięgające górnego Dniestru i rzeki Pełtwi. Chrobry doszedł do Dniepru podczas wyprawy kijowskiej w 1018 r., jednak miasto Dniepr jest położone na południowy wschód od Kijowa i Chrobry nigdy tam nie dotarł, nie znajdowała się tam też granica jego państwa.

157 W publikacji pojawił się mylny rok – 1814, lecz chodzi tu o 1815.

drugą, późniejszą granicę w Elisabeth[158], mieście, gdzie odprawiali Moskale Jordan, aż 25 stycznia przechodziliśmy trzecią granicę dawnej Polski pomiędzy Mirgruth[159] i Złotopolem, odległym jedno od drugiego na trzy staja. Tu jest największy znak granicy, bo jest sypana grobla między tymi dwoma miastami. Tu się zaczyna kraj obfity we wszystkie produkty, które są tak tanie, iż trudno do uwierzenia. Tu się znajdują lasy napełnione drzewem owocowym, najwięcej wiśniami. Tu pierwszy raz widzieliśmy drzewo, któregośmy nie widzieli jak pod kaukaskimi górami. Tu się dopiero po miastach znajdują kościoły rzymskokatolickie, klasztory i język polski, jak to w Starym i Nowym Konstantynowie[160]. Na koniec przybyliśmy do najobfitszego miasta, Humań zwanego, gdzie jest pałac Potockich. Tu płaciliśmy za żywność np. trzy grosze za funt wieprzowiny najtłuściejszej, sześć groszy za funt pierników, osiem groszy za kwartę miodu, osiem groszy za kwartę wódki.

Pszczół jest tu na polach tyle, że na każdym dębie, które setkami liczyć można, znajduje się po do pięć uli. Dokoła wspomnianych dębów były na cztery łokcie od dołu zrobione stoły, ponabijane gwoździami, iż, gdyby niedźwiedź chciał wnijść na dąb po miód trafił łbem na gwoździe i zleciał na dół. Woły najpiękniejsze widać tu ogromnymi stadami. Tu w Humanie przyjęto nas bardzo mile, rozdając nam wszystkim pieniądze i płótno na koszule, do czego przyłożył się szczególniej klasztor. Przechodziliśmy jeszcze przez różne miasta, jak: Dubno, Łuck, Brzeście Litewskie, Białystok, aż na koniec dnia 11 maja stanęliśmy w Warszawie.

158 Najprawdopodobniej chodzi o współczesny Kropywnycki, miasto które zostało założone w połowie XVIII w. jako Jelisawietgrad (ros. Елисаветград) i nosiło taką nazwę do 1924 r.

159 Mirgród (ukr. Миргород) znajduje się w obecnym obwodzie połtawskim na Ukrainie. Natomiast Złotopol w obwodzie kirowogradzkim, który w przeszłości był samodzielnym miastem i należał m.in. do rodziny Lubomirskich, jest obecnie dzielnicą Nowomirgrodu (ukr. Новомиргород).

160 Stary i Nowy Konstantynów znajdują się obecnie w obwodzie chmielnickim na Ukrainie.

5.2. Stanisław Pilat – *Ustęp z pamiętników z czasu niewoli na Kaukazie*

Źródło:
Ustęp z pamiętników Stanisława Pilata z czasu jego niewoli na Kaukazie
„Album Lwowskie", Lwów 1862, s. 123–149.
Wydawca: Z drukarni E. Winiarza.
Dostęp do wersji cyfrowej:
https://sbc.org.pl/dlibra/publication/8339/edition/7778/album-lwowskie

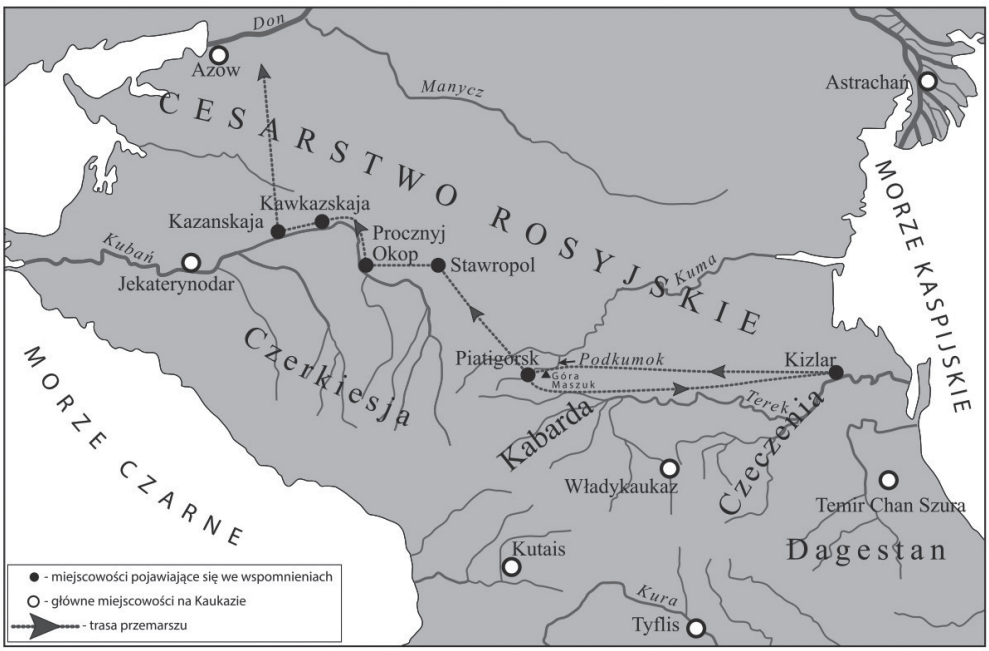

Mapa 2. Trasa wędrówki Stanisława Pilata

Pamiętam, jak dziś, że gdyśmy stanęli za Dnieprem, konwojowani przez kompanię piechoty i sotnię Kozaków, lubo sami tylko w liczbie sześćdziesięciu i czterech, a do tego po większej części z ran niewygojeni i bezbronni; gdy, mówię, stanęliśmy już za tym polskim progiem, jakaś dziwna tęsknota i ponurość opanowała nas wszystkich. Dotąd znałem tylko kraj rodzinny; widok kraju nam obcego, społeczeństwa nieprzyjaznego lub obojętnego, a nade wszystko przekonanie, że nas

prowadzą dalej, niż do Kijowa, jak zrazu zapowiedziano, niemile nas dotykało. Sposępnieliśmy, piosnki obozowe wiarusów ucichły, a mój kolega Ignacy, który do ich choru należał, czasem tylko jakąś ruską piosnkę po cichu nucił, której strofa, pierwsza tak się zaczynała:

Hore tobi hołubońko
W dałekij pustyni;
Hore tobi syrotońko
W dałekij czużyni[161].

Szliśmy więc w milczeniu ponurym, co dzień po 28 do 36 wiorst. Co piąty dzień był spoczynek, czyli tak zwana dniówka. Na pytanie, dokąd ostatecznie iść mamy, nazwano nam umyślnie najbliższe miasto. Moskale ukrywali przed nami miejsce przeznaczenia naszego, i nigdy podróż nie szła zwykłym gościńcem, lecz w różnych zboczeniach. W rozmyślaniu nad naszym położeniem, nad przyszłością, nareszcie nad owymi Baszkirami zbrojnymi w dzidy sążniste, którzy nas do pospiechu upominali, trudno było znaleźć jakąś choćby chwilową pociechę; mimowolnie nachodziła myśl to o Sybirze, to o Azji, a hordy Dżyngis-chana snuły się nam już przed oczyma. W miastach ludność była więcej nam nieprzyjazna, niżeli na wsi; częstowano też nas nieraz nazwami; *buntowszcziki*, *miateżniki*, *nechresty*[162] itp. Niekiedy padł kamień pomiędzy nas, wtedy Baszkirzy i piechota konwojowa odpędzała tłumy, by zapobiec jakiemu skaleczeniu. Rzecz naturalna, że dobry humor odbiegłby najweselszy umysł w tym położeniu; bo powitanie takie i niepewna przyszłość gniotły ciężkim kamieniem pierś i umysł młodzieńczy.

Tak wlokła się podróż nasza aż za Don. Za Donem, po kilku dniach marszu, poczyna się tak zwana „kawkazkaja obłast". Tu wsie tylko przy głównym trakcie, i to w odległości 30 lub 40 wiorst; po obu stronach step nieprzejrzany, bujną trawą zarosły, a gdzieniegdzie trzciną nadzwyczajnej wysokości, grubą jak leszczyna na obręcze. Wszystko tu, od przyrody stepowej kraju, równego jak usłany kobierzec zielony, aż do siedzib człowieka, przedstawiało kraj bez miast, bez dróg, bez cywilizacji, słowem kraj dziki. Przychodziło mi nieraz na myśl, że w krainie widocznie dzikiej, w społeczeństwie tak pierwiastkowym nie masz zapewne ni śladu, ni myśli o tym, co człowiek wzniosłem, pięknem mieni, co umysł i serce podnosi. Świat zdawał się tu w dzieciństwie; ludzkość zaledwie wyszła z kolebki.

161 Podany fragment jest bliższy raczej ukraińskiemu folklorowi ludowemu niż rosyjskiemu. Można go przetłumaczyć jako: Smutno ci, gołąbeczko / W pustyni dalekiej / Smutno ci, sierotko; W krainie obcej.

162 *Buntowszcziki* (ros. бунтовщики) – buntownicy, *miateżniki* (poc. мятежники) – buntownik/rebeliant, *nechresty* (ros. нехресты) – nieochrzczony, zwykle określenie takie było w Cesarstwie Rosyjskim używane w stosunku do muzułmanów, jednakże w tym przypadku mamy świadectwo, że niekiedy określano nim również katolików.

Tu walka z przyrodą dopiero się rozpoczyna, a potęgi, co gdzie indziej miotają sercem wykształconym, tu jeszcze uśpione leżą. Piękne i drogie sercu uczucia przyjaźni, miłości, szlachetne objawy i zamiłowanie cywilizacji, literatury, idei wiedzy, wolności, ojczyzny – wszystko zdawało się nam tu księgą zawartą, której dotąd nikt nie ośmielił się otworzyć; którą dopiero przyszłość, kto wie jak daleka, otworzy. Na Kaukazie świat, społeczeństwo, życie, zdawało się niezbyt dawno po stworzeniu.

I nie myliłem się w przeczuciach moich. Społeczeństwo ma tu dwa lica; jednym jest ludność z Kozaków linijnych założona, z których każdy jest w służbie wojskowej, i w czasie potrzeby na koń wsiada. Starcy, kobiety, dzieci trudnią się gospodarstwem. Ludność ta ciemna, zabobonna, w gruncie jednak jest poczciwa. Cała jej wiedza religijna polega na żegnaniu się; nikt tu nie umie „ojcze nasz" lub „wierzę w Boga" a tym mniej wie o jakichkolwiek artykułach wiary. Kiedy pop przychodzi do Kozaka w gościnę, po przeżegnaniu się kilkakrotnym i pozdrowieniu gospodarzy, zasiada z nimi do kieliszka, i je chleb biały, czyli tak zwany „piroh"; wprzód jednakże zakrywa chustką „ikony" (obraz Chrystusa Pana, N. P. Maryi i św. Mikołaja, dla których w kącie izby pod sufitem jest osobna półka), aby nie widziały pijatyki. Po pasterzu sądź o trzodzie.

Drugim licem społeczeństwa jest wojskowość i rząd wojskowy, który tu przedstawia niby cywilizację. W miastach, których nader mało, można by tu i kupców policzyć, jednakże stan kupiecki jest dalekim od tego, co sobie gdzie indziej pod nim wystawiamy. Tu kupiec jest zwykłym kacapem[163], a jeżeli cokolwiek bogatszy, modeluje się podług wojskowości, i ma te same zwyczaje i obyczaje, tę samą cywilizację, czyli raczej pretensję do niej, jak tamta. Dla wojskowości zaś w całej Rosji jedna jest forma zewnętrznego objawu: uniform. Co jest w człowieku więcej nad uniform, jest rzeczą przypadku, rzadkiego i szczęśliwego. Treść człowieka najwięcej tu na pozorach spoczywa: zewnętrzny polor[164], zwyczaje przyjęte w towarzystwach ukształconych, przesadzane aż do karykatury; używanie przyjemności życia, jak je pojmuje najgrubszy sybarytyzm; naśladowanie francuszczyzny w modzie, w zwyczajach towarzyskich; zupełny sceptycyzm w rzeczach religii, oto są główne rysy tej wyższej warstwy społecznej, i taką też miarę ona do każdego przykłada. Aby mieć wzięcie i opinię dobrą za sobą, trzeba być przystojnym, mówić po francusku, dobrze się ubierać i zręcznie tańcować. Oto są cechy tej cywilizacji wojskowo-rządowej, która na pierwszy rzut oka zdaje się być czymś; ale już po krótkiej chwili, dojrzysz w niej duszę, system despotyzmu, który wsiąkł w klasę rządzącą, i stał się jej, że tak powiem, logiką, uczuciem. Mimo chwilowych lepszych popędów zawsze tu człowiek z ludzkiego

163 Tutaj słowo „kacap" oznacza kupca rosyjskiego (wielkoruskiego).
164 Zewnętrzny polor – zewnętrzna prezencja człowieka.

tonu wpada bezświadomo w ton despoty. Prócz tego system rządowy zaniósł tu w społeczeństwo pewne konieczności, które moralność potępia, a które jednakże przez długie trwanie swoje podniosły się do znaczenia obyczaju, prawdy praktycznej. Despotyzm bowiem wtłacza umysłom pewne formy pojmowania i czucia, z których, jak z zaklętego koła, wyłamać się trudno. Ileż to przykładów tego widzieliśmy podczas niewoli naszej na Kaukazie! Jako rzecz ciekawą dla psychologa i polityka stwierdzającą to, co powiedziałem, przytoczę jedno tylko zdarzenie; a mógłbym podobnych tysiące przytoczyć, gdyby zamiarem moim było skreślić obraz społeczeństwa na Kaukazie.

Kapitan Gubanow z pułku, do którego jako jeńcy na służbę przydzieleni byliśmy, był człowiek w obcowaniu i rozmowie dosyć ugrzeczniony. Czytał wiele, szczególnie z niemieckiej i rosyjskiej literatury, był na uniwersytecie charkowskim; słyszeliśmy nie jedno echo z tych wspomnień jego uniwersyteckich, rozprawiał o umiejętnościach, cytował z pamięci Horacego: *Ad Pisones*[165]; lubił wiersze i deklamował wybornie kilka poezji Puszkina. W pułku miano go za dobrego oficera i miłego towarzysza. Grunt serca był w ogólności dobry, przyjacielski, ale wiedza, ukształcenie, moralność miały tylko wtedy u niego jakieś znaczenie, kiedy nie stanęły w kolizji z systemem rządowym lub jego następstwami. W tym bowiem razie system przemagał nad logiką, nad lepszym usposobieniem człowieka, które w chwili owej kolizji jakby chmura powlekała, a co w tych oczach błyszczało, nagle zgasło. Zdarzyło się, że major naszego batalionu, jadąc z trzema oficerami na polowanie, nakazał był służącemu przyrządzić obiad na cztery osoby. Na wydatki dał pół rubla srebrnego. Służący nie mogąc sprawić za tę cenę obiadu, choćby nawet kaukaskiego, przyrządził go na jedną osobę. Za powrotem major rozgniewany, że rozkaz jego niedokładnie spełniony, kazał służącemu wyliczyć sto pałek. – Nazajutrz, rozmawiając z kapitanem Gubanowem, wspomniałem mu o nieludzkim obejściu się majora ze służącym, i nadmieniłem, że się kapitan omylił, gdy nazwał go niedawno: „charoszyj da weśma wospytanyj człowiek" (to jest: grzeczny i zupełnie dobrze wychowany człowiek).

W samej rzeczy major zdawał nam się być przyzwoitym i nie bez nauki – tak na sposób Gubanowa.

– Mylisz się – rzekł Gubanow – major postąpił sobie jak należy, jak ruska służba każe: „Deńszczyk dołżen być staratielnyj" (służący powinien być zapobiegliwy).

– Jak to? – zapytałem. – A mógłże nim być, mając tylko pół rubla na obiad dla czterech.

– Ot – powiada kapitan – niedawno byłem nieco słabym; nie mogłem jeść zwykłego obiadu, a lekarz kazał mi tylko kurczęta spożywać. „Stefanku!" zawołałem na mego służącego, postaraj się o kurczęta. I Stefanek pobiegł, i kurczęta były;

[165] Chodzi *List do Pizonów* Horacego w którym sformułował on zasady stylu klasycznego.

a ja mu na nie ani kopijki nie dałem. „Wot deńszczyk staratielnyj!". Inną razą – powiada – mnie albo któremu z kolegów zabrakło czaju[166], a czasem, jak to w naszej służbie bywa, zabrakło i pieniędzy; wtedy mój Stefanek pobiegł pomiędzy sklepy, pokręcił się tu i tam, i czaj był. – „Wot deńszczyk staratielnyj!"

Nie mogłem od razu pojąć, jak rozumiał kapitan ów epitet „staratielnyj", i zapytałem.

– A więc za swoje pieniądze kupił?

– Ja tego nie żądam, żeby za swoje kupował. Alboż to ludzie nie mają?

Zrozumiałem na koniec te praktyki moskiewskiej służby. Czytelnik pomyśli, że za grubo nakładłem kolorów w tym obrazku społecznym, lub że wytaczam wniosek *a particulari ad universale*[167] przeciw prawidłom Arystotelesa. Mogę go jednak upewnić, że opowiadam rzecz najprawdziwszą i mogę odesłać czytelnika do niedawno w Petersburgu przedstawianej komedii pod tytułem: *Gubiernatorskaja Rewizja*[168], w której gubernator w daleko gorszym świetle przedstawiony jak poczciwy, ale w swój sposób naiwny kapitan Gubanow. Nie kładę tego jako ogólną cechę całej ludności tamtejszej; lecz spostrzegałem takie chromanie cywilizacji we wojskowości i w urzędnictwie rosyjskim. Ile w tamtych stronach czas odmienił na lepsze, nie wiem; wszakże wyniosłem z Kaukazu przekonanie, że gdyby cud jakiś zdmuchnął ów system despotyczny, długo by czekać trzeba, nim by lepsze pojęcia o słuszności, o prawdzie, o prawie i sprawiedliwości upowszechniły się, i przeszły w prawdę obyczajową.

Śród takiego społeczeństwa znaleźliśmy się pod koniec roku 1831 na Kaukazie. Poznaliśmy je wkrótce, nie trzeba było na to długiego czasu, bo społeczeństwo, jak powiedziałem, składało się tylko z ciemnego gminu, czyli raczej Kozaków na Kaukazie osiedlonych, zbieraniny ze wszystkich stron Rosji, i z klasy rządzącej tj. wojskowych i urzędników. Stosunki tam ludzi do ludzi bardzo pojedyncze, jakby niedawno po pochodzie narodów zawiązane. Miasta nader rzadkie; wsie obwarowane płotem, rowem i wałem przeciw napadom czerkieskim. Każdy mężczyzna zdolny do broni jest Kozakiem; rolę uprawiają kobiety; napady Czerkiesów dość częste; nikt poza stanice (wieś) nie wychodzi, ani nie wyjeżdża bez broni, to jest strzelby i kindżału; u bram wsi stoi wieczna straż; podróże i transport odbywają się zwykle z konwojem oddziału kozaków, a zdarzało się nieraz, że Czerkiesi porąbali jadących z konwojem czynowników. Bardzo wybitnie cechuje położenie kraju już samo zbliżenie się do chaty kozackiej. Kto chce wieczorem wnijść do domu, musi zbliżyć się do okna i głośno wymówić słowa „Gospodi Isusie Christe! syne bożyj pomiłuj mia". Wtedy odzywa się głos w chacie „Amin" – i zapytanie,

166 Czaj (ros. чай) – herbata.

167 Łac. *A particulari ad universale* – od szczegółu do ogółu.

168 Mowa o sztuce Mikołaja Golicyna *Gubiernatorskaja Rewizja* (ros. *Губернаторская ревизия*).

„kto jest i czego żąda?", a dopiero po tym upewnieniu się, że to nie Czerkies, lecz chrześcijanin, odmykano drzwi, by wpuścić przybylca. Zdarzało się wszakże, iż Czerkiesi wyuczyli się tej formuły, napadali na dom, a wymordowawszy starych bez różnicy płci, młode kobiety, dzieci, dobytek i mienie z sobą uprowadzali.

W takim położeniu i składzie tamtejszego społeczeństwa my, Polacy, znaleźliśmy się rzeczywiście, mówiąc z piosnką Ignacego „jak sieroty w cudzej stronie". Muszę jednak to położenie nasze bliżej określić, bo ono wiąże się z tym, co później opowiem. Przybywszy na Kaukaz, pierwsze nasze zetknięcie się z władzą było w Stawropolu, głównym mieście tej guberni. Obliczono nas, pomieszano z innymi, już tam znajdującymi się jeńcami, potem rozdzielono na pięć oddziałów, i każdy z nich przeznaczono dla innego pułku. Pułkownik 39. strzeleckiego pułku, który utracił wiele ludzi w wyprawach na Czerkiesów, prosił głównie dowodzącego jenerała, by mu wolno było wybrać do pułku swego kilkadziesiąt jeńców, i otrzymał zezwolenie. Wtedy nastąpił nowy wybór i szczególniejszą opieką Opatrzności stało się, że się znalazło nas jedenastu akademików i do pięćdziesięciu młodych i zdrowych wiarusów w oddziale przeznaczonym do 39. pułku. Nazajutrz wszystkich nas wyprawiono w marsz nad Kubań, gdzie się pułk znajdował.

W czasie tej podróży nowość położenia i nowe znajomości z kolegami spłoszyły myśli posępne. Wypogodziły się czoła wszystkich; znaleźliśmy się od razu w towarzystwie europejskim. Nastąpiły serdeczne związki przyjaźni, spowodowane potrzebą duszy, udziałem myśli, uczuć, nadziei, na koniec wspólnością losu. Byliśmy jedną rodziną – więcej niż rodziną; sprawa ojczyzny, która górowała nad osobistym losem, łączyła nas silnie jednym potężnym ogniwem.

Za przybyciem do pułku rozdzielono nas po batalionach, po kompaniach. Ja, z poczciwym Ignacym i Karolem H. i kilkunastu wiarusami dostaliśmy się do kompanii kapitana Gubanowa. Wszyscy robiliśmy służbę szeregowych; musztra, warty, robota w kompanii, konwojowanie transportów, placówki, wyprawy na Czerkiesów, kiedy doniesiono, że się przez Kubań przeprawili itd. były naszym zatrudnieniem.

Kto zna służbę szeregowca w rosyjskim wojsku, żywionego sucharami i kwasem, ten pewnie nie będzie nam zazdrościł. Jakaż więc nam pozostawała pociecha? Oto zbliżyliśmy się sercami ku sobie, postanowiliśmy znosić mężnie, co nam padło losem i żywić w piersiach nadzieję lepszą dla ojczyzny i dla nas, silni wiarą w sprawiedliwość boską i w ostateczny tryumf dobrej sprawy. Ta myśl, to uczucie stało się nam, akademikom, krom potrzeby serca obowiązkiem; bo biedne wiarusy nasze patrzyły na nas, i w naszych obliczach chciały wyczytać odpowiedź, co dalej będzie.

Nadszedł rok 1832. Na Kaukazie głucho o Polsce. Co się stało, jak się sprawa nasza skończyła, nic nie wiedzieliśmy. Moskale twierdzili zawsze: „Uże Warszawa, wziata", ale wiarusy ani mówić sobie o tym nie dali, a my mieliśmy powody

nie osłabiać w nich tego ducha. Nagle zdawało się, że się coś w świecie odmienić musiało; bo wszyscy oficerowie z obojętnych i groźnych despotów stali się dla nas nader grzecznymi, uważali akademików za przyjaciół za „dworjan i wospitanych ludiej”[169]. Wtedy odmieniła się dekoracja sceny ze smutnej na pogodniejszą. Prócz służby żołnierskiej już odtąd nie posyłano nas na roboty, jak rąbanie trzciny i drzewa, dźwiganie worów z mąką, noszenie wody itp. Po odbytej więc służbie i mustrze siedzieliśmy na kwaterze, lub też gdy przysłał oficer który, szliśmy do niego na pogadankę i czasem nawet na czaj. Był to czas, w którym robiliśmy studia nad Moskalami; lecz i Moskale, którzy nad Kaukaz i Rosję europejską nie znali świata, z wielką ciekawością słuchali nas opowiadających o stosunkach naszych, obyczajach itp. Na wiosnę 1832 pułk otrzymał rozkaz do wymarszu. Sądziliśmy, że to jakaś pogoń za Czerkiesami, tymczasem w drodze dowiadujemy się, że idziemy dla ochrony miasta Piatigorska, gdzie wraz z innymi pułkami obozem stać będziemy od maja do końca września.

Piatigorsk jest jedną z zachwycających okolic górskich na Kaukazie. Same miasto położone w dolinie, otoczonej jakby strażą, pięcioma dość wysokimi górami kształtu głowy cukrowej, widocznie wulkanicznej przyrody. Ze strony południowej widać o kilkanaście mil górę Elbrus, przenoszącą śnieżnym czołem swoim inne bliższe góry o całą ich wysokość od podnóża do szczytu. Z północnej strony znacznej wysokości góra Muszag[170] pokryta lasem prawie aż do wierzchołka, należy do owych pięciu otaczających dolinę, której środek wstęgą srebrną przepasuje rącza górska rzeka, nazwana Podkumok[171]. Miasto, acz niewielkie, ma zupełnie europejską fizjonomię, domy kamienne i ceglane, dachy piramidalne, wewnątrz hotele, bulwary, łazienki; wszystko tu wygląda na miejsce kąpielowe. Jakoż Piatigorsk zawdzięcza lepszy byt swój i jakieś ucywilizowane lico kąpielom siarczanym gorącym; jest to Karlsbad na Kaukazie. Na letnią porę przybywają tu ze wszech stron Rosji chorzy bojarowie, obywatele, ludzie majętni, wyżsi urzędnicy i wojskowi; nawet szpitale wojskowe dostarczają tu kontyngensu kąpielowego. Wtedy też władza wojskowa posyła dwa lub więcej pułków piechoty, kilka sotni kozaków i artylerię kozacką ku zabezpieczeniu miasta od napadu Czerkiesów. Obóz rozkłada się zwykłe pod leśną górą Muszag w pobliżu Podkumoka.

Przybyliśmy więc jeszcze na początku maja do Piatigorska i rozłożyliśmy się obozem pod Muszagiem. Stanęły namioty w trzech długich liniach, na przodzie artyleria, za liniami w głębi sztab wyższy. Ale w maju słońce tu już dobrze doskwiera, a las na Muszagu pokrył się zupełnie liściem; roślinność w pełni kwiecia,

169 Dworjan i wospitanych ludiej (ros. Дворян и воспитанных людей) – szlachciców i ludzi wychowanych.

170 Najprawdopodobniej chodzi tu o górę Maszuk, która znajduje się obecnie w północno-wschodniej części Piatigorska, nieopodal koryta rzeki Podkumok.

171 Podkumok – największy prawy dopływ Kumy.

a przyroda pod tą szerokością geograficzną obchodzi już chwilę zupełnej świetności. Cóż to za rozkoszna noc majowa w czasie pełni księżycowej dla nas patrzących z wyżyn obozowych Muszagu na ową czarowną dolinę, gdzie miasto, i na Podkumok szumiący w dali, haftowany złotem księżycowym w tysiącu zakrętach! Na stromym wzgórzu przyległym Muszagowi, niby jego odnodze w znacznej wysokości ponad doliną stoi glorieta[172] w pięknym stylu. W jej środka jakby na podstawie pomnikowej stoi przyrząd w kształcie okna, a oprawiona w nim arfa eolska rozlewa wieczorem swe melancholiczne pienia. Tu przepędzaliśmy zwykle wieczory. Ileż tu było rozmów rzewnych, wspomnień, śpiewów, nadziei uczuć, których źródło nie z Kaukazu, lecz od Wisły, od Niemna, od Dniestru płynęło! Ileż opowiadań o zdarzeniach domowych, o stosunkach krajowych, rodzinnych, ileż marzeń o przyszłości pomyślnej dla ojczyzny drogiej! Zacni koledzy, jeśli was kiedy doleci to wspomnienie o naszym towarzystwie, o naszych rozmowach, niechaj mknie przed oczyma waszymi w obrazie tak miłym, jak ten, który ja w mej pamięci przechowałem; ja, co w towarzystwie waszym widziałem zawsze zesłaną z niebios osłodę losu i tarczę młodocianego serca, by nie uległo wpływom zabójczym tęsknoty, rozpaczy, by śród dziczy samo nie stępiało!

Pułki nawagiński i tengiński przybyły w kilka dni później do obozu. Dowiadywaliśmy się, czy nie masz w nich Polaków jeńców, i rzeczywiście byli. Stanęło więc między nami postanowienie poznać bliżej nowych kolegów, a że ja z moim kapitanem Gubanowem jakąś większą miałem zażyłość, wybrano mnie, bym prosił go o pozwolenie odwiedzenia kolegów w pułku nawagińskim, do czego według reguły obozowej potrzeba było jakiegoś upoważnienia, bo to pułk cudzy. Gubanow chętnie na to przystał, pozwolił wziąć z sobą dwóch innych kolegów jeńców, i dał nam jakąś pisemną „prepustkę", z którą udaliśmy się do adiutanta pułkowego. Grzecznie nas przyjął adiutant i pozwolił, ile razy chcemy, przychodzić do obozu nawagińskiego, dodając: „my że wsie zdies' gosudarskije sałdaty do smerti; cztoże diełat' kohda tak sud'ba wieleła"[173]. Nie bardzośmy mu byli wdzięczni za ten prognostyk i odeszliśmy szukać naszych.

Nieco opodal od namiotu adiutanta obcierał broń swoją żołnierz, piękny wysmukły młodzian, przystojny, twarz biała i wyraz szlachetny.

– Ten nie zakrawa na Moskala – rzekł Ignacy, przechodząc koło młodziana.

– Zgadłeś kolego – odrzekł. – Jak się macie bracia?

Nastąpiło serdeczne powitanie i byliśmy uradowani, jakby nam krewny przybył. O! Kto swoich na własnej ziemi kochać nie może, lub nie umie, nauczy się pewnie na Kaukazie. Nastąpiły opowiadania przygód. Nowy towarzysz był oficerem

172 Glorieta – lekka, ozdobna budowla ogrodowa w rodzaju altany lub pawilonu.

173 My że wsie zdies' gosudarskije sałdaty do smerti; cztoże diełat' kohda tak sud'ba wieleła – Jesteśmy tutaj wszyscy żołnierzami państwowymi do samej śmierci; cóż robić, kiedy los tak chciał.

w trzecim pułku ułanów w armii naszej, i dostał się ranny, nie pomnę, w której bitwie, do niewoli. Nawzajem opowiedzieliśmy mu pokrótce, jakie losy zaniosły nas w te strony, w jakich pułkach służyliśmy, jaki nam prognostyk stawiał przed chwilą adiutant tego pułku, u którego meldowaliśmy się z *prepustką*.

– Niech go piorun trzaśnie – rzekł nowy kolega. – Niech no mi się rana w nodze pogoi przy tutejszych kąpielach, niedługo ja tu zabawię. – I dodał z cicha: – czmychnę do Czerkiesów, aż się zakurzy,

– Ależ bracie, zastanów się, nie tak to łatwo przez Czerkiesy przebrnąć do Europy.

– Nie troszczcie się. Nie uda się, to zostanę u Czerkiesów i z nimi razem będę bił Moskali.

– Chwat jesteś, ale pamiętaj, że Czerkiesi zbiegów oddają w zamian za swoich jeńców. To naród barbarzyński nawet w swojej sprawie.

– Już ja sobie z Czerkiesami poradzę.

– A jakże się nazywasz zacny kolego?

– Ismael Czerkawski.

– Jak? Ismael Czerkawski? – podchwyci żartem Felicjan. – Bajki! Rozumiemy! To pseudonim. Masz zapewne do tego słuszne powody. Ale nie wchodzimy w to. Dla nas będziesz Jaś Zagadka.

– Jaś? A to dziwne... Już byłem Jasiem – odpowiedział zamyślony.

– Nie szkodzi być nim jeszcze raz – rzekł Felicjan. – My tu wszyscy, mniej więcej, ubieramy się w pseudonimy i mamy także słuszne powody.

Wspomniałem wyżej, że nas było razem jedenastu akademików: dwóch z Warszawy, czterech z Wilna, trzech ze Lwowa, jeden z Krzemieńca i jeden urzędnik młody z Warszawy, który służył w jeździe poznańskiej. Teraz przybył nam Jaś Zagadka. Wileńczycy i Krzemienczanin odmienili nazwiska, dostawszy się do niewoli, tak z powodu, by nie ścigano ich rodziny, jak z obawy, by ich nie wysłano do kopalni sybirskich jako powstańców z zabranych krajów. Najskrupulatniej szanowaliśmy ich tajemnice, nigdy ich nie mianując właściwym nazwiskiem. I tak pojmowaliśmy położenie Czerkawskiego, a pseudonim nowy, którym go obdarzyliśmy, odpowiadał lepiej naszym uczuciom, niż obce miano, którem się nam przedstawił.

Odtąd odwiedzaliśmy go, ilekroć służba obozowa dozwalała. Jaś korzystał z dobrych chęci adiutanta i przepędzał dość często z nami całe wieczory przy gloriecie, pod pozorem, iż dla rany swojej kąpie się w łazience, do czego był nawet obowiązany, jako przeznaczony przez lekarza do kąpieli. Idąc za przykładem Jasia, wyrobiliśmy sobie pozwolenie kąpać się w owej łazience przy gloriecie, rozumie się po odbytej służbie obozowej, przez cztery miesiące o wieczornej porze. Taką opatrzność niewidomie niosła nam ulgę w nas samych. Porządek dzienny, który czasem tylko słota lub pogłoska o Czerkiesach zmieniała, był

prawie stereotypowy: od szóstej do dziewiątej z rana musztra, potem kawał chleba z kwasem lub ze solą, potem warta dwugodzinna, przynajmniej raz na dobę, dalej na obiad kwas ciepły z chlebem kaszą zasypany (w niedzielę gotowano go z dudami[174] z wołu), po obiedzie broń czyściliśmy i praliśmy bieliznę w Podkumoku, nad wieczorem musztra sygnałów strzeleckich, potem o zachodzie słońca znowu chleb i kwas, a czasem wezwani od którego z oficerów szliśmy na czaj od owej epoki grzeczności dla „dworjan", o której wspomniałem. Ku schyłkowi dnia szliśmy na krótką kąpiel do łazienki, potem aż do późnej nocy bawiliśmy w „Europie", tak nazywaliśmy glorietę.

Cośmy robili w „Europie"? To zaprawdę rzecz, jak mi się dziś wydaje, ciekawa. Kiedyśmy sobie opowiedzieli historię przeszłości, i każdy już drugiego żywot jak w zwierciadle widział, przyszło na myśl, że trzeba nam postarać się, aby duch polski nie stępiał i nie zmienił się śród tej moskiewskiej atmosfery. Chcieliśmy moralne nasze utrzymać stanowiska, któreśmy nie bez chluby i wdzięczności dla ojczyzny porównywali z inteligencją moskiewską. Pamiętam, gdyśmy się zebrali raz wieczorem w „Europie", Ludwik najstarszy między nami tak do nas przemówił:

– Bracia! Żyjemy dotąd i wierzę, że do śmierci żyć będziemy tą myślą i tym duchem, który w nas wlała ojczyzna; trzymamy się zasad naszej wiary i naszej cywilizacji. Ale ta moskiewczyzna wsiąka jak wilgoć w suchą szmatę, a bieda i tęsknota znęka ducha, jeśli w biedzie i tęsknocie wciąż będziemy myśl zatapiać. Chcę Wam przedłożyć środki, które nas krzepić i przy naszym stanowisku utrzymać mogą, a te są: najprzód każdy z was da mi słowo honoru polskie, że będzie odpędzał wszelką myśl tęsknoty i rozmyślania nad położeniem naszym, bo to złamie ducha i mogłoby sprowadzić moralny pod niejednym względem upadek. Zgoda i słowo honoru?

– Tak zgoda i słowo honoru!

– Koledzy, nie dość tego. Duch jak lampa – nie dolewasz oleju, zagaśnie. Widzę między wami ludzi wykształconych, nawet z wyższym w naukach postępem. Wkładam na was obowiązek, byście znosząc cierpliwie los obecny, nie ustawali w ćwiczeniach umysłowych. Ile czas i niewola dozwoli, czytajmy choćby książki rosyjskie, których i tu pożyczyć można, piszmy na co kogo stać. Na ostatek zabawimy tu w Piatigorsku kilka miesięcy. Schadzać się wolno. Otóż wnoszę, aby każdy z nas, z kolei, przyniósł do „Europy" jakąś treść wprzód obmyśloną, bądź z pola nauki, którą sobie upodobał, bądź osnowę książki, którą teraz lub dawniej czytał, objaśnił swoim zdaniem i dał nam powód do konwersacji, do roztrząsania rzeczy. Tym sposobem będziemy odświeżać w pamięci, czym żywiono ducha na rodzinnej ziemi. Widzę między nami także miłośników poezji. Może też uda

174 Dudy – płuca.

się niejednemu nastroić lutnię i przeczytać, czym natchnęła muza ojczysta, albo ożywić koniec dysputy deklamacją, lub opowiadaniem jakiego zdarzenia. Każdy z nas obmyśli sobie, czym ma towarzystwo zająć, zabawić, czego nauczyć, jaką treść do roztrząsania podać. Co dzień ktoś inny. Dnie, w których zajdzie przeszkoda, będą stanowić wyjątek. Zgoda?

– Zgoda – i uściskaliśmy kochanego Ludwika.

– Będziesz prezesem „Europy" – zawołali koroniarze. – Wszyscyśmy do tego wniosku chętnie przystali.

Nikt z nas nie spodziewał się, aby ten projekt Ludwika mógł przybrać większe rozmiary w wykonaniu nad zwykłą pogadankę. Ale człowiek to tajemnicza istota. W głębiach serca leżą ukryte sprężyny, które ku dobremu, to znowu ku złemu potrącić mogą. Widziałem, jak chęć wyszczególnienia się, własna miłość odkrywała talent, rozwijała siły tam, gdzie się ich może nie spodziewano. Jeszcze mi żywo w pamięci stoi, kiedy Felicjan M., Wileńczyk, niegdyś filaret, zapowiedział, że będzie czytał w „Europie" o miłości ojczyzny i talentem krasomówczym porywał za sobą serce i łza niejedno zrosiła lice. Głównym argumentem, ile sobie przypominam, było, że miłość ojczyzny nie tylko jest wrodzoną człowiekowi i uznawaną już przez świat starożytny za najpierwszą cnotę społeczną, lecz nadto w chrześcijaństwie objęta i uświęcona miłością Boga i bliźniego, na której nauka Zbawiciela spoczywa, podniesiona jest do godności prawa boskiego i że ktokolwiek chce nas wyzuć z tej miłości lub narzucić miłość innej ojczyzny, łamie zakon boży i prawo ludzkości. Historyczny przykład Kodrosa[175], króla Aten, zajaśniał pięknym obrazem w słowach mówcy. Tak kolejno szły jakieś umysłowe zajęcia. Z początku z trudnością niemałą, bo nie było papieru i ołówka, ani pieniędzy, by myśl ująć i w pamięci zatrzymać, wiele więc zostawiano wymowie naturalnej; ale przypadek przyszedł wkrótce z pomocą. Kiedy w połowie maja zjechali się magnaci rosyjscy do kąpiel, sprowadzili ze sobą kilka fortepianów, które wymagały strojenia. Byli wprawdzie muzycy pułkowi, ale nie było w nich nikogo, kto by się znał ze strojeniem tego instrumentu. Otóż raz wpada do naszego obozu któryś z gości kąpielowych i pyta, czyby kto z nas nie umiał nastroić fortepianu. Mieszkałem niegdyś razem podczas studiów uniwersyteckich z Czechem kolegą; był i fortepian w domu gospodarskim, który stroił zwykle mój kolega, a przy nim, mając jakieś wyobrażenie o muzyce, nauczyłem się strojenia praktycznie. O jakże mi się przydała ta ciekawość! Nastroiłem więc fortepian u jakiejś księżnej, której nazwiska nic pamiętam, potem w drugim, trzecim miejscu, i trzeba przyznać, że te panie hojnie płaciły, bo po kilka rubli, zapewne szukając sposobności wesprzeć biednych. Niech im Bóg zapłaci! Wyznać jednak muszę, iż mi ten

175 Kodros – półlegendarny król Aten w XI wieku p.n.e., który poświęcił się dla ratowania Attyki przed najazdem Peloponezyjczyków.

rodzaj jałmużny jakąś przykrość sprawiał. Młode serce wiązało wszędzie sprawy i stosunki prywatne z publicznymi. Myśl, że ci co nam wszystko wydarli, dziś obłudną hojnością i jeszcze obłudniejszą grzecznością chcą zadowolić własne sumienie, ciągle mi się nasuwała. Takie to tony niemiłe wydaje instrument strzaskany. Ludwik i Felicjan zgromili mnie za to i odtąd zaniechałem tych czarnych myśli. Kupiłem każdemu z Europejczyków po dwie libry[176] papieru i po tuzinie ołówków (z atramentem i piórami niedobrze żołnierzowi bawić się w literaturę), resztę pieniędzy oddałem Ludwikowi na przypadek, gdyby kto z naszych był w nagłej potrzebie, lub zachorował. Wszakże wpadło raz na myśl, obchodzić rocznicę trzeciego maja, choć już prawie miesiąc ten kończył się. Kupiliśmy dwa barany, które wiarusy częścią ugotowali, częścią upiekli i ugościliśmy suto ich i siebie, śpiewając: Boże daj, Boże daj! i t. d.

Zdobycie papierów i ołówków nadało inny kierunek naszemu projektowi rozrywki umysłowej. Włożono obowiązek na każdego, aby coś napisał w tygodniu wierszem lub prozą, co potem w „Europie" miało być odczytane. Ponieważ księżyc nie zawsze w nocy przyświecał, trzeba było nieraz uciekać do łazienki, gdzie zapaliwszy świecę, łojówkę za kopiejkę, jeden głośno odczytywał swoje wypracowanie, inni słuchali, nawet siedząc w wymurowanej z kamieni wielkiej wannie, gdzie wygodnie sześciu kąpać się mogło, a przez którą źródło gorące płynęło. Celowali między nami w wierszach Julian, Ignacy i Felicjan. Zawsze jakiś sonet, jakaś bajka lub satyra, a zawsze się i Moskalom coś dostało.

Jedną z takich rozrywek umysłowych dałem pani J. P., kiedy za powrotem do Galicji, w domu jej ojca znalazłem pierwszy przytułek i ojcowską opiekę. Niech mu tę opiekę Bóg wynagrodzi! Córka niedawno nadesłała mi znaleziony ów wiersz. Powitałem go też serdecznie jakby samego Juliana. Dla pamięci tego zacnego serca kładę go tu; może kiedyś i samego autora doleci i przypomni to, cośmy razem czuli i marzyli i tę wiarę w przyszłość, którąśmy żyli i tę nadzieje, która się dotąd nie spełniła, lecz nigdy z piersi nie uleciała!

Odpowiedź na wiersz S.P.:

– Słyszę ciągnące na zachód żurawie,
„Lećcie tam, lećcie, tam błogo, tam miło,
Ja myślą zawsze tam bawię..."

Słońce się chyli w zwykły morza toń,
A oko wieszcza ściąga jego bieg!
I wdzięczną lutnią zbrojna jego dłoń

[176] Libra – w dawnej Polsce była to tradycyjna miara arkuszy papieru. 1 libra równała się 24 arkuszom.

Słodko opiewa nadwiślański brzeg,
Bo myśl ulotna zna ten kraj
Gdzie sercu lubo, gdzie wciąż maj.

I mnie też bracie miły jasny dzień
I mnie tam niesie tęsknej myśli lot –
Nie lubię nocy!... opuszczam jej cień
A tając w piersi silny nieszczęść grot,
Zbolałej duszy mej ja tam
Chwilkę rozkoszy użyć dam.

Z poranną zorzą ledwo błyśnie świt,
Nazad powrócę z lubych dla mnie stron;
Cicho zanucę szczęsny wolnych byt –
Dalej ci znany mojej pieśni ton;
Twe serce pewno wie, że tam
I ja mej duszy cząstkę mam.

Kisłewody na warcie, 30 sierpnia 1832.
Julian Przygodzki

Zaś Zagadka należał także do piszących wiersze, ale „Europa" skazała je po odczytaniu na zniweczenie, bo gdyby kiedy dostały się przypadkiem do rąk moskiewskich (a był oficer w pułku tengińskim, jakiś eks-Polak), moglibyśmy wszyscy przejść do Irkucka lub do kopalni syberyjskich. Wszakże po odczytaniu wierszy jego uściskaliśmy go wszyscy. Wiało w nich wprawdzie coś, że tak powiem niechrześcijańskiego, jakaś zemsta sroga, aleśmy to policzyli na karb żywego nader charakteru i jeszcze żywszego uczucia, któremu niewola była krzywdą bez granic. Lecz serce jedyne, a nade wszystko polskie koleżeństwo i braterstwo nie było u niego frazesem. Dzielił się z każdym czym miał, a nieraz przychodził z propozycją: „czy nie macie który broni do czyszczenia lub lederwerków[177], ja Wam pomogę". Umiał także *Wallenroda* całego i *Dziady* na pamięć deklamował wybornie.

Gubanow często widywał Jasia z nami. Podobał mu się bardzo i raz wezwawszy mnie do siebie powiada, że pułkownik nasz chciałby mieć w swoim pułku „e toho choroszaho mołodca dworjanina". Polecił mnie więc tajemnie, żebym mu to przejście do naszego pułku doradzał i, jeżeliby na to przystał, to właśnie ma

177 Lederwerk – zapożyczenie z niemieckiego. Oznaczało wyroby skórzane. W tym kontekście najprawdopodobniej chodzi o pas rzemienny.

nadjechać generał dywizji Malinowski[178], któremu niech życzenie swoje objawi, a niezawodnie przeniesiony będzie z nawagińskiego pułku do 39. strzeleckiego. Chciał jednakże Gubanow, żeby o tym w pułku nawagińskim nie wiedziano. Opowiedziałem to Jasiowi, a on mi na to:

– Mój bracie, jeden koniec piosenki, czy tu, czy w waszym pułku. Jużem ci mówił, że u pierwszej sposobności umykam do „stryja" – tak nazywali nasze wiarusy las już zupełnie rozwinięty na wiosnę. Przysłowie: „niech no stryjowi broda odrośnie!" było niby groźbą ucieczki do Czerkiesów, wszakże gdy Czerkiesi wydali dwóch dezerterów w zamian za swoich jeńców i tych przez rózgi pędzono na śmierć, projekty te przycichły.

– A gdy Cię wydadzą w zamian za swoich jeńców, zginiesz pod pałkami.

– Nie bójcie się. Mam na to radę! – I na pół patetycznie, na pół z uśmiechem wstał z kamienia, na którym siedział i zaczął deklamować:

– Ja to sprawiłem! jakem wielki dumny,
Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem,
Jak Samson jednem wstrząśnieniem kolumny
Zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem[179].

– A ty pamiętaj, abyś nie strzelał do Czerkiesów!

– Nie bądź dzieckiem – odrzekłem. – Położenie nasze jest tak pełne grozy, że grzechem jest żarty stroić choćby z jednej chwili. Taka mowa jest przechwałką, która z twym poczciwym i otwartym sercem źle rymuje.

– To zobaczysz! Za kilka dni, coś tu musi być ze mną, albo... ja nie mogę patrzeć na tych burych niedźwiedzi (bure płaszcze żołnierskie).

Jakoż nie trzeba było dni kilku i Jaś projekt odmienił. Nazajutrz powiedział nam sierżant, że przyszła komenda plennych (jeńców) Polaków do pułku nawagińskiego. Zdjęty ciekawością widzieć nowo przybyłych braci i dowiedzieć się czegoś od nich, poszedłem do pułku i zastaję spoczywających na murawie. Koło nich stał Jaś z człowiekiem podeszłego już wieku; siwy włos na głowie obwiązanej chustką, twarz schorzała, zapadła, nie obiecywała długiej na świecie wędrówki. Mój Boże, pomyślałem, człowiek tak stary, wyprawiony do służby na Kaukaz! I na cóż on się tu przyda, kiedy nam młodym służba ta nieraz siły wyczerpuje. Był to oficer z wojen napoleońskich. W ostatnich czasach służył w powstaniu Kołyszki[180], teraz na Kaukaz do pułku nawagińskiego skazany. Widziałem, jak

178 Najprawdopodobniej chodzi tu o Silwestra Malinowskiego (1788–1851), który pochodził ze szlachty białoruskiej. W 1832 r. został dowódcą Linii Czarnomorskiej. W połowie lat 40. przeszedł do służby cywilnej, pracując w warszawskich departamentach Senatu. Zmarł w Warszawie.

179 Fragment z *Konrada Wallenroda* Adama Mickiewicza.

180 Chodzi o Benedykta Kołyszkę (1750–1834), który w maju 1831 r. został powołany na naczelnika powstania podolskiego. W tym samym miesiącu przekroczył granicę z Cesarstwem Austriackim, gdzie został internowany.

Jaś całował go po rękach i płakał. Nazwiska jego nie pomnę; wszakże Jaś nazywał go panem Michałem.

Wieczorem nadbiegł Jaś do „Europy", właśnie kiedy oczekiwałem na kolegów, którzy jeszcze byli na służbie,

– Już odmieniłem plan mój – szepnął mi do ucha – już bądź zdrów „stryjaszku". Pana Michała zameldowałem do szpitala, niech tam wypocznie kilka tygodni. A wy pamiętajcie szanować go jako mego wuja, choć nim rzeczywiście nie jest.

Nadeszli koledzy. Pogadanka jak zwykle najprzód o dziennej służbie, potem jakaś quasi prelekcja, następnie śpiewy zwykłe. Ale Jaś siedział w milczeniu na schodach gloriety i zdawało się, że mu coś cięży kamieniem na sercu. Nikt go się o nic dopytać nie mógł. W końcu wróciliśmy do namiotu. Nazajutrz przypadła służba na mnie, tak zwany „sekret".

Sekretem nazywano placówki wojenne, nieco innego kroju jak te, które poznaliśmy w wojnie naszej. Każdy pułk i każda kompania daje po kilku żołnierzy, a pułk z kolei oficera –jednego lub dwóch. Oddział ten wyprowadza się daleko za miasto, blisko o dwie wiorsty na szlak, którędy z gór zwykle wypadają Czerkiesi i skąd spodziewałby się można napadu. Zadaniem „sekretu" jest uważać, czy nie widać gdzie jakiego oddziału Czerkiesów ciągnącego i w którą stronę. Na miejscu rozstawiają się żołnierze po dwóch w długim łańcuchu w znacznych odstępach i daje się im polecenie skryć się w krzakach, lub jeżeli są na stepie, w trzcinie lub trawie (która tam tak bujna, że koń się w niej schowa), tak jednak, aby niewidziani uważać mogli na to, co im polecono. Służba niepraktyczna i bezowocna, bo Czerkiesi zwykle na te stanice uderzali, gdzie wojska nie było, palili, rabowali i w jasyr ludzi brali lub trzody uprowadzali. Żołnierz w tej służbie przez całą dobę leżał w trawie na deszczu lub na spiece, gryzł suchary i popijał ciepłą prawie wodę z manierki.

W tym to sekrecie znalazłem się w jednym posterunku z Jasiem Zagadką. Podoficer, który posterunki rozprowadzał i naznaczał miejsce, dozwalał wszystkim stanąć w parze, kto z kim chciał. Stanąłem więc z Jasiem i poszliśmy na miejsce wyznaczone. Był dzień pogodny i zapowiadał spiekę. Ułożyliśmy się wygodnie w bujnej trawie i rozmawialiśmy. Naprowadziłem umyślnie dalszy wątek rozmowy na pana Michała i prosiłem Jasia, by mi powiedział, jaki stosunek wiąże go z nim. Przeczuwałem bowiem, że zmiana planu owej podróży do stryja, musiała mieć jakieś nadzwyczajne pobudki, kiedy go od niej moje refleksje odwieść nie mogły. Posłuchajmy, co mi odkrył.

– Co Ci powiem, pamiętaj, *że tibi soli*[181]. Nie chcę, by pamięć osób i rzeczy, o których wspominać mi przyjdzie, spowszedniała w ustach obojętnych, i stała się prostą anegdotą. Jest to historia serca mego, bólu mego. Z nią chciałem

[181] Łac. *tibi soli* – tylko tobie.

pójść do grobu, a jeżeli Ci ją opowiadam, to mniej to za dowód, że Cię od pierwszej rozmowy naszej pokochałem. W roku 1829, gdy skończywszy kurs w szkole podchorążych[182] zostałem oficerem, odesłano mnie do trzeciego pułku ułanów, a pułkownik wysłał mnie wkrótce z podoficerem i kilku ludźmi na Podole za remontami[183]. Bawiłem na Podolu przeszło dziesięć miesięcy, pełniąc służbę poleconą, a przy tym bawiąc się po domach obywatelskich, gdzie się znajomość dała zrobić. Przypadek dał mi poznać pana Michała i dom jego. Miał on syna dziewiętnastoletniego w uniwersytecie warszawskim i córkę nieco młodszą. Cudne dziewczę! Piękna i dobrze wychowana wróciła z warszawskiego pensjonu, bo pan Michał po śmierci żony chciał ją mieć przy sobie. Nie mogłem się oprzeć tylu wdziękom tej anielskiej postaci – ot nie pytaj, jeżeliś kiedyś kochał – „Serce nie sługa". – I znowu urwał mowę.

– No, i cóż za wielka historia! Wszak to rzecz ludzka kochać, byle, jak mówi przysłowie, „tkliwie a nie zdradliwie".

Na te słowa zbladł Jaś i łzy mu w oczach stanęły. Umilkł i długo nic nie mówił. Widać było, że jakiś niepokój, jakaś burza wewnętrzna nim miotała. Zostawiłem go jego cierpieniom, udając, że nie spostrzegam i wiedząc, że są położenia, w których słowo pociechy bolesne jest, jak obelga. Jaś był z natury gwałtowny i popędliwy, widziałem więc, że trzeba poczekać, aż burza minie, a tymczasem dobyłem z zanadrza papier i ołówek, i zabrałem się do jakichś wierszyków dla naszej „Europy". Po długiej chwili Jaś uspokojony nachyla się ku mnie i mówi:

– Ukończyłeś? Przeczytaj!

– Ukończyłem, lecz nie przeczytam, póki nie dokończysz twego opowiadania.

– *Infandum regina jubes renovare dolorm*[184] – odrzekł Jaś już z uśmiechem przyjaznym. Opowiem, opowiem, nie tylko dlatego, że przed Tobą chcę moją duszę otworzyć – och! bo milczeć tak ciężko! – lecz i dlatego, że chcę usłyszeć sąd Twój tam, gdzie sędzią być nie mogę. I począł dalej tak rzecz prowadzić:

Kiedy stosunek mój z Marynią już na tym stopniu stanął, iż prawie wszystkich w oczy uderzała miłość nasza i sąsiedzi już o tym mówili, wtedy pan Michał, biorąc mię raz z sobą na polowanie, zapytał mię wprost, jakie mam zamysły co do Maryni. „Bo, że się wzajemnie kochacie, to nie tylko sam widzę, lecz o tym już cały świat prawi. Przebacz, że Cię zapytuję otwarcie jako dawny żołnierz i z obowiązku ojca zapytać muszę; jesteś do tego nawet sam powodem, skoro nie umiesz trzymać serca na wodzy i młodą dziewczynę pociągnąłeś za sobą".

182 Chodzi o Szkołę Podchorążych w Warszawie, której uczniowie rozpoczęli powstanie listopadowe.

183 Tj. za nabywaniem koni dla potrzeb wojska.

184 Łac. *Infandum regina jubes renovare dolorm* – niewymowne, królowo, wznawiać każesz rany. Jest to cytat z *Eneidy*. Frazę tę wypowiada Eneasz, który z niechęcią zgadza się opowiedzieć o upadku Troi.

Czułem, że tu już nie w porę było robić tajemnicę z miłości. Gdybym nawet mógł był cofnąć się, nie byłoby uczciwie, a nawet nie mógłbym zadać gwałt sercu, które pękłoby z żalu i ze wstydu. Wyznałem więc panu Michałowi z całą szczerością miłość moją. Oświadczyłem, że na Litwie matka moja ma wieś, a jej jedynym dzieckiem ja jestem, że zamiary moje są czyste i rzetelne, bo bez Maryni nie miałbym w tym życiu szczęścia, i że jeżeli jego i matki mojej będzie wola, pragnę zostać zięciem jego.

Pan Michał wypytywał mię o szczegóły majątkowe, opisał mi stan majątku swego i posagu córki, tak iż z zadziwieniem zauważyłem, że pan Michał umie, jak to mówią, mierzyć i ważyć, i że wcale nie trzyma się maksymy Gustawa w *Dziadach*: „Dla kochanka i kochanki; Dość jest chatki pustelnika".

Kiedy jeszcze tak rozmawiamy, a ja wyjawić chciałem największą tego związku przeszkodę, którą w głębi serca chowałem i z którą odezwać się przed Marynią nie miałem śmiałości, lękając się spaść może z siódmego nieba w głębie nicości. Nagle pan Michał spostrzega bryczkę pędzącą ku nam, a w niej syna Józia akademika warszawskiego. Przybył on z Warszawy, wcale nie w czas wakacji. Po przywitaniu krótkim i ucałowaniu rąk, które przerwało tak ważną dla mnie rozmowę, oświadczył, że jutro rano odjeżdża na powrót do Warszawy i że przybywa w ważnym interesie. Powróciliśmy więc do domu; ja przesiadłem się w bryczkę Józia, a jego zostawiłem z ojcem w dorożce, by mógł z nim rozmawiać. Aliści za powrotem naszym (a była dobra godzina jazdy), pan Michał bierze mię za rękę, wiedzie do ogrodu i mówi:

– Teraz, mój panie Czerkawski, nie może być mowy o związkach małżeńskich z Marynią. Jesteś, jakem Cię poznał, człowiekiem honoru i dobrym Polakiem, mogę więc ci powierzyć tajemnicę, która z resztą za kilka tygodni nie będzie tajemnicą. W Warszawie zabierają się do powstania, i to jak najrychlej. Syn mój z tym przyjeżdża. Szkoła podchorążych, akademia i wiele osób gotowych. Owoż więc, mój panie, nie czas układać projekty weselne. Będziemy mówić o tym po wojnie, kto żyć będzie. Teraz daj słowo oficera polskiego na tajemnicę, a co masz zrobić w chwili obowiązku, to nie trzeba przypominać twemu prawemu sercu. Jestem pewny, że ono cię nie omyli. Józio jutro odjeżdża, ja znowu w inną stronę jechać muszę; więc dziś tylko jeszcze będziemy razem, jutro rano rozjedziemy się.

Było to już nad wieczorem w listopadzie; wróciliśmy więc z chłodu do pokoju. Pan Michał udał się do swego gabinetu, by pisać listy; Józio, któregom dawniej znał w Warszawie, nie sądził za potrzebne powiedzieć mi coś o tajemnicach, które przywiózł; owszem jakby unikał rozmowy ze mną. Zostałem więc w salonie blisko godzinę sam z Marynią, która wiedziała już, że się rozjechać mamy dla nagłych interesów, lecz o tajemnicy nic nie wiedziała. Tę jedną nowinę przyniosła, że ojciec sprowadzi siostrę swoją panią C., by w niebytności jego gospodarowały z Marynią.

– A pan kiedy powrócisz? – zapytała.

– Pani, ja z komendą wrócę zapewne za parę dni do pułku.

Niepewna przyszłość, tajemnica powierzona, oczekiwanie ważnych wypadków tak mi pomieszały szyki, że Marynia sama czytała w oczach moich coś niespodziewanego. W końcu po długich pytaniach, które ile można obchodziłem, zapytała z rezygnacją serca, które oczekuje ciosu:

– Czy pan mówiłeś z ojcem moim o naszych stosunkach?

– Mówiłem. Wszystko będzie według życzeń serc naszych, ale wprzód – inna sprawa musi być skończona,

– Rozumiem – jakiś pojedynek – o mój Boże!... – i rzuciła się ze łzami na piersi moje.

Nie odpowiedziałem nic, bo i cóż miałem odpowiedzieć. Zaprzeczając myśl o pojedynku, byłbym badany o ową sprawę, która ma być ukończoną. Nareszcie przyszła chwila, gdy trzeba było pożegnać się i odjechać. Tę chwilę mój bracie, sam dopowiedz sobie, jeżeli masz odwagę zakrwawić własne serce; mnie już jej nie domówić.

Marynia zdjęła z siebie krzyżyk złoty na wstążeczce czarnej, i włożyła całując go na mnie.

– Weź – rzekła – to na pamiątkę. Pomnij, że cokolwiek dobrego działo się w ojczyźnie naszej, działo się w imię tego godła, a nieszczęścia spadły na nas, gdyśmy o nim zapominali. Bóg cię, mój luby, ochroni od nieszczęścia, ile razy szczerym sercem ten krzyżyk pocałujesz.

Ze łzami opuściła pokój. Po czym wszedłem do pokoju pana Michała, uściskałem go, również i Józia i powróciłem na moją stację oficerską.

Pan Michał i Józio odjechali ze świtem. Ja z tajemnicą powierzoną mi oczekiwałem na stacji, póki mię pierwsza wieść o powstaniu nie doleci. Wtedy to postanowiłem udać się do Warszawy z moimi dwudziestoma ułanami i pospieszyć w szeregi narodowe. Myśl tę powiedziałem także żegnając się panu Michałowi, który ją pochwalił, a uściskawszy naglił, bym wrócił na stację. Odjechałem natychmiast. Przez następujące dni nie wiem już, co silniej miotało sercem moim czy myśl o powstaniu, czy miłość ku Maryni. Sądząc z ostatnich słów pana Michała, zdawało mi się, że nie chciał, bym w nieobecności jego widywał się z Marynią i istotnie nie wypadało, póki przynajmniej ciotka jej nie przyjedzie. Siedziałem więc na kwaterze, i by mię chęć nie zebrała wyjechać gdzieś, udawałem chorego. Ale nie tyle oczekiwanie najbliższej przyszłości zajmowało mnie, ile niepokoiło moje względem Maryni i pana Michała niezupełnie czyste postępowanie. Myśl, żem powinien był dla niej, dla osoby, której miałem być dozgonnym przyjacielem, nie mieć żadnej osobistej tajemnicy, która by wywrzeć mogła wpływ na jej wybór męża, dręczyła mnie i zatruwała mi życie. Po raz pierwszy w życiu moim uczułem jakieś głębokie upokorzenie w samym sobie, że postąpiłem nie

całkiem uczciwie względem ojca i względem córki, lubo mi własna miłość nastręczała różne tłumaczenia przed sobą.

– Cóż tam u licha zbroiłeś? – zapytałem z niecierpliwością,

– Słuchaj! Postanowiłem męczarnie moje skrócić, pojechać mimo woli pana Michała do jego domu i z Marynią pomówić ostateczne słowo. Gdy tym postanowieniem zajęty, każę konia siodłać, wchodzi Żyd liwerant[185] owsa z bliskiego miasteczka, którego interes, dostarczać owsa dla mojej komendy, uczynił moim nowiniarzem[186] z całej okolicy. Znalazłszy się ze mną sam na sam w pokoju, mówi pod wielkim sekretem: „że w Warszawie powstanie wybuchło, że Wielki Książę cofnął się z miasta" itd. Było to w pierwszych dniach grudnia 1830. Przyjąłem tę nowinę pozornie jako bajkę, ale w myśli zrozumiałem rzecz. Odprawiwszy Żyda, siadam na koń i jadę zobaczyć się z Marynią, tudzież przedstawić się ciotce, o której przybyciu Żyd mię zapewniał. Jakaś demoniczna siła gnała mnie. W krótkiej chwili przeleciałem przestrzeń półtoramilową, zsiadam z konia, i wprost idę do pokoju. Pierwsze słowa Maryni były:

– Wiesz pan o Warszawie?

– Wiem – odpowiedziałem z radością prawie, bom ją widział w twarzy i w głosie Maryni.

Przedstawiony cioci, w której znalazłem bardzo uprzejmą osobę i niejako już wtajemniczoną w stosunek mój z Marynią, chciałem już tylko pozyskać chwilkę rozmowy sam na sam, by przystąpić do ostatecznego słowa, a którego w obecności świeżo poznanej cioci nie mogłem wydobyć z mej piersi.

Pan Michał na włości swojej miał piękny i obszerny dwór szlachecki. Prócz bardzo schludnie, nawet wystawnie, urządzonych apartamentów miał na piętrze małą bibliotekę, a w niej portret generała Chłopickiego, z którym miał zażyłość jeszcze w wojnach napoleońskich. Kiedyśmy w salonie z ciocią i z Marynią o wypadkach warszawskich rozmawialiśmy, przyszło mówić o Chłopickim, którego jak się zdawało, los naznaczył do odegrania wielkiej roli. Marynia zapytała przypadkiem ciocię, czy widziała portret generała w bibliotece, a ciocia podchwyciła dyplomatycznie sposobność usunięcia się z towarzystwa i odgrywania roli natrętnego świadka.

– Muszę – rzekła – przypatrzyć się rysom tego męża. Powiem wam, czy odegra rolę, bo ja umiem nieco czytać z twarzy i postawy, a nie widziałam ani portretu, ani oryginału. – I wraz pobiegła ku bibliotece. Wtedy korzystając także ze sposobności rzekłem z biciem serca, przystępując do rzeczy:

– Maryniu! Co będzie z nami?

185 Liwerant (z niem. Lieferant) – dostawca wojskowy.

186 Nowiniarz – człowiek dostarczający nowin; słowo było również synonimem dziennikarza.

– Bóg wie. Niech się wola jego dzieje – odpowiedziała – ile widziałem, z rezygnacją.

– Czy też pan mój krzyżyk pocałowałeś choć raz? – zapytała proszącym głosem.

– Och całowałem, chociaż...

– Cóż?

– Chociaż jestem Tatarzyn, wyznawca Mahometa.

Marynia spojrzała na mnie z przykrym na twarzy wyrazem, jakby w mych słowach widziała żart niewczesny, lub mistyfikacje, do czego bynajmniej nie mieliśmy ani czasu ani humoru.

– Co też pan mówisz?

– Tak jest pani. Jestem z osad tatarskich na Litwie, z rodziców wyznania Mahometa i sam tegoż wyznania[187].

Spojrzała na mnie. Z oczu i poruszenia głowy zrozumiałem, że wyrzec chciała: „Mógł żeś użyć podejścia, by zyskać serce i zaufanie?". Widzę jeszcze oczy wzniesione, dwie łzy spływające po licu, ręce załamane i opuszczone, usta oniemiałe. Widziałem, że spadając z nieba, w którym oboje żyliśmy, zgasła w jej duszy gwiazda ufności, i powstało ciemne o wszystkim zwątpienie. Wtedy to padłem na kolana przed tym aniołem boleści, błagając o przebaczenie, żem w tajemnicy utrzymywał przed nią i ojcem okoliczność, którą obowiązek nakazywał powiedzieć. Z całą

187 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Po zwycięstwie nad Wołgą r. 1397 Witold zajął w niewolę liczne Tatarów hordy. Część z nich posłał Władysławowi Jagielle, który jeńców tatarskich ochrzcić kazał; większa jednak część zaprowadzona do Litwy znalazła osady i wolność wyznania wiary Mahometa. Osady te niemal po każdym zwycięstwie nad Tatarami krymskimi lub nadwołżańskimi pomnażały się nowymi jeńcami, jak np. po zwycięstwie pod Kopertynem 1489 r. odniesionym przez Jana Olbrachta, wówczas jeszcze królewicza, po bitwie nad Orszą 1508 r., kiedy książę Konstanty Ostrogski, pobiwszy Tatarów, niemałą ich liczbę na Litwie osiedlił. Już Witold, osiedlając Tatarów, zapewnił im opiekę rządu i prawa, i musieli tej opieki doznawać, kiedy w prośbie do Zygmunta I podanej tak się wyrażają «Nie mamy sławnej pamięci Witolda; on nam nie kazał zapominać o proroku, a my do świętych miejsc oczy obracając, tak jego imię powtarzaliśmy jak naszych kalifów. Na szable nasze przysięgaliśmy, że kochamy Litwinów, kiedy w wojnie mieli nas za jeńców, a wstępującym na te ziemie powiedzieli, że ten piasek, ta woda i te drzewa są nam wspólne. Nasze dzieci wiedzą o nim, a nad słonymi jeziorami (w Krymie i w Kipsaku) wiedzą, że my w waszym kraju nie jesteśmy cudzoziemcami». Tatarzy litewscy podczas napadów hord innych nigdy nie łączyli się z bracią swoją; owszem przeciw niej walczyli. Jest odpowiedź ich, między różnymi urywkami w metryce koronnej, danej hordzie kipczackiej rabującej: «ani Bóg, ani prorok nie każą wam rabować, a nam być niewdzięcznymi, my was mamy za rabusiów, a naszą szablą Was pokonując, zabijamy hultajów, a nie braci naszych». W wojnach Tatarzy litewscy odznaczali się walecznością i wiernością Polsce. Mikołaj Radziwiłł i Jan Hieronim Chodkiewicz marszałek litewski zaświadczali przez Zygmuntem Augustem męstwo i dzielność tatarskich hufców. Kiedy w czasie unii Litwy z Polską wszelkie posiadania zostały ubezpieczone, wieczyste nadania czynione Tatarom otrzymały naturę dóbr szlacheckich. Było też wiele rodzin tatarskich dopuszczonych do przywilejów szlacheckich. O nich to wzmianka w statucie litewskim nakazująca sądom «tak postępować jak o poszukiwaniu sprawiedliwości między ludźmi stanu szlacheckiego»". Prawdopodobnie jest to pomyłka autora, kiedy napisał o „zwycięstwie pod Kopertynem 1489 r. odniesionym przez Jana Olbrachta". Bitwa pod Obertynem miała miejsce w 1531 r., Olbracht zaś zmarł w 1501 r. Najprawdopodobniej chodzi w tym przypadku o wyprawę Olbrachta z roku 1489 r. przeciwko siłom mołdawsko-tatarskim. Dotarł wówczas do Trembowli, gdzie zastała go informacja, że Tatarzy się wycofali.

siłą uczucia, które tylko Marynia natchnąć mogła, i z mocnym postanowieniem, które dawniej już myśl moją zajmowało, a którą od poznania Maryni pragnąłem urzeczywistnić, pochwyciłem krzyżyk z mej piersi i całując go rzekłem:

– Maryniu! Ja będę chrześcijaninem! W imię tego przebacz.

I łzy spłynęły po twarzy mojej. Płakaliśmy oboje. Po chwili nachylając się do klęczącego pocałowała czoło moje i rzekła:

– Jasiu! Ja ci przebaczam, ale ojciec…

Umilkła i ocierając oczy wyszła. Powstałem, kazałem podać konia i szalonym pędem wróciłem do stacji. Postanowiłem wszystko, co by na mojemu sumieniu, słusznie czy niesłusznie ciężyło, zmazać choćby krwią własną, bo życie stało mi się katuszą. Widziałem, że namiętna miłość zawiodła mnie mimo woli i wiedzy na bezdroża. Straciłem szacunek dla samego siebie. Napisałem list rzewny do matki mojej, prosząc, by mi nie wzięła za złe, że religię zmienić muszę, odwołując się do dawniejszego oświadczenia, które uczyniłem będąc w szkołach, że za przekonaniem moim pójść muszę, i że szczęście moje doczesne i wieczne w tym tylko kroku widzę. Z listem wyprawiłem Abramka liweranta, któremu, prócz podróżnego, sto rubli srebrem za przywiezienie odpowiedzi przyrzekłem.

Matka moja słabowita i w podeszłym wieku, wdowa od lat dziesięciu, gospodarzyła jak mogła na wsi i wyglądała chwili, rychło li zostanę oficerem wyszedłszy ze szkoły podchorążych. Ale ja do gospodarstwa nie miałem ochoty. Stan wojskowy był dla mnie ostatnim życzeniem i uprosiłem matkę, by mnie w nim zostawiła. Kiedy powstanie wybuchło, nie byłaby już i ona żądała, bym wrócił do domu. W skrytości trzymałem komendę moją w pogotowiu, by ruszyć ku Warszawie, jak tylko rzeczy się wyjaśnią i nim się zbliży korpus Rydygiera, o którym słychać było, że nadciąga. Ależ nie wyszło kilka dni pełnych niecierpliwego oczekiwania listu od matki, i wiadomości o warszawskich zdarzeniach, gdy jednego poranka oddano mi list od pana Michała. Umiem go na pamięć; czytałem go tysiąc razy. Oto treść jego:

„Mój poruczniku! Od Maryni wiem o wszystkim. Przyznaj, że zatajenie okoliczności tak ważnej, w stosunku tak ścisłym mogło nam odebrać wszelkie dalsze zaufanie. Ufamy jednak, że było w szczerych zamiarach. Obietnica zamiany religii może być tylko owocem chwilowego uniesienia, lecz o tym nie do nas należy wyrokować. Dotąd prawo boskie i ludzkie stoi w drodze zamiarom twoim, a honor i uczciwość nakazuje dalej nie zakłócać pokoju rodziny, w której znalazłeś prawdziwych przyjaciół. Żegnam Cię”.

W parę dni powrócił mój wysłannik Abramko i przywiózł mi krótki list następującej treści:

„Kochany synu! Przypominam ci słowa ojca umierającego: «pozostań wierny wierze ojców twoich i wierny twej ojczyźnie Polsce; szanuj matkę i rośnij na

jej pociechę, a Bóg cię błogosławić będzie». – Ja nie mam co dodać do tych słów, chyba prośbę, byś przez wzgląd na mój wiek i na słabe zdrowie nie zasmucał matki, której dni już policzone, a którą nie jeden jeszcze cios czeka. Wszak wiesz, co na świecie itd.".

Kiedy dziś pomnę o tym dylemacie i o tym dniu, z którego spadły dwa tak straszne gromy na mnie, myśl bezwładna staje; zdaje mi się, że patrzę w ciemną głęboką przepaść, której dna nie widać, a w którą skoczyć każą. Honor, sumienie, miłość, obowiązek, cześć dla rodziców, upadek w opinii, żal najdroższej mi istoty – stracone zaufanie – Boże! Ileż to potęg walczyło w piersi mojej! Bezsenność opanowała mię. Trzeba było zebrać, skupić wszystkie siły moralne i fizyczne, by nie ulegnąć. Prawie na wpół chory wołam wachmistrza z mojej komendy i daję rozkaz, żeby komenda nazajutrz ze świtem gotowa była do wymarszu. Wachmistrz spojrzał na mnie z radością.

– Czekamy – rzekł – tej chwili z upragnieniem, ale jakże będzie ze zdrowiem porucznika?

– Idziemy spełnić, co nam honor i ojczyzna każe, to będzie dla mnie lekarstwem.

Na te słowa podoficer rzucił się w objęcia moje i ucałował mię, mówiąc, że wszyscy żołnierze komendy wiedzą o Warszawie i czekają z niecierpliwością rozkazu. Nakazałem największą tajemnicę, a nazajutrz o świcie ruszyliśmy ku Bugowi.

W drodze rozważając wszystko co zaszło, wpadł mi na myśl list pana Michała. Ton jego w danych okolicznościach zdawał mi się z potrzeby tylko grzeczny nawet dobrotliwy, bośmy rozmawiali nieraz o rzeczach, które musiały być tajemnicą, lecz według zdania mego ton listu w innych okolicznościach byłby inny. Rozdrażniony myślami i wypadkami, widziałem, że u najpoczciwszych ludzi upadłem w zaufaniu i że ze mną łagodnie mówią, bo tajemnica powierzona tak wymaga. Ta myśl stała się dla mnie straszydłem dziennym i nocnym i nie mogłem się jej pozbyć. Co, jeśli Marynia, matka moja, pan Michał w tym są mniemaniu, żem człowiek dwuznaczny? W takich katuszach przybyliśmy do Krasnegostawu, kiedy nagle przede mną staje oficer z legii tak zwanych warszawskich dzieci. Był to brat Maryni, Józio. Zawiadomiony przez Abramka o wszystkim, nawet o tym, kiedy wyruszyłem z komendą, opuścił Warszawę, by się spotkać ze mną i zmusić mnie do odpowiedzialności honorowej. Prosiłem go, by mnie wysłuchał cierpliwie; powtórzyłem mu wszystko, co tobie opowiadam: lecz sprawa moja, w moim sercu i sumieniu czysta i mogąca w czasie być nią dla wszystkich, nie wydała mu się taką, i żądał tak zwanej satysfakcji za obrazę domu i siostry. Na próżno wyjaśniałem rzecz jemu i sekundantom. Stało się, zdecydowano, że nazajutrz o godzinie dziesiątej rano staniemy na placu.

Zobojętniałem już na te ciosy jedne po drugich i przewidywałem, że nie na tym koniec. Za zbliżeniem się wieczora wołam do siebie wachmistrza Wrońskiego (on był po mnie najstarszym przy komendzie), i mówię:

– Kolego, mam ci ważne rzeczy powiedzieć. Ciągniemy, jak wiesz ku Warszawie; na twą odpowiedzialność zdaję komendę i polecam oddanie jej tylko rządowi narodowemu. Dajesz słowo?

– Daję poruczniku! – i podał mi rękę. – Gdzież to się porucznik wybiera? Przecież nie do szpitalu.

I po twarzy jego przeleciał lekki uśmiech, którym przemawiano do tych żołnierzy, co chcąc uwolnić się od musztry, podawali się za chorych.

– Gorzej bracie, bo na tamten świat.

I wspomniałem o pojedynku nieodzownym, oddałem mu pieniądze komendy, rachunki i inne rozporządzenia; prosiłem, by był świadkiem moim w tej honorowej sprawie. Po odejściu jego zasiadłem pisać listy. Matce mojej opisałem wszystko i pożegnałem się z nią najczulej. Prosiłem ją, gdybym zginął, jako o ostatnią dla mnie łaskę, zbliżyć się do domu pana Michała, i być aniołem pojednania między nimi, a ich pamięcią o mnie. Poruczyłem wachmistrzowi Wrońskiemu, aby postarał się, by list ten doszedł do matki mojej, wreszcie, by po śmierci mojej paręset rubli, które miałem w mojej szkatułce rozdzielił między komendę, sam zaś by przyjął zegarek na pamiątkę.

Było już późno w noc, kiedy położyłem się spać. Spałem obojętny i spokojny aż do rana. Około godziny siódmej zrywam się z łóżka z myślą, że może już raz ostatni widzę dzień. I lepiej pomyślałem, po co ja tu mam zawadzać tylu ludziom i sam sobie na tym świecie. Żal mi było jednak, że taka świetna epoka w naszym kraju beze mnie przejdzie. Wtem krzyżyk, dar Maryni, który nosiłem na szyi, wysunął się tak, że się na mej szyi zakołysał, jakby wahadło zegarowe. Jakaś niewidoma siła popchnęła mię, uchwycić go i przyłożyć do ust. Kiedym go ucałował po kilkakroć, przyszło mi na myśl, żem tym skarbem tak dla mnie drogim nie rozporządził, i cieszyłem się rzetelnie, że pamiątka Maryni ze mną do grobu pójdzie.

Nareszcie zbliżyła się godzina dziesiąta. Pospieszyliśmy na miejsce, gdzie już zastałem przeciwnika z jego świadkami. Sekundanci poszli na stronę, ułożyli warunki, a wróciwszy oświadczyli, że pierwszy strzał do tego należy, kto wyciągnie węzeł. Obaj, ja i mój przeciwnik, zgodziliśmy się na to. Nie wyciągnąłem węzła i poszedłem na metę. Mój przeciwnik strzelił i trafił mię w nogę niezbyt szkodliwie. Przyszła kolej na mnie. Strzeliłem ponad siebie. Wtedy przeciwnik upomniał mię surowo, bym nie robił komedii ze sprawy honorowej, ja zaś oświadczyłem najuroczyściej, że wolno przeciwnikowi jeszcze raz drugi i trzeci do mnie strzelić, ja zaś ani razu nie wystrzelę, bo krew jego w tym czasie należy ojczyźnie. Osądzono po długich sporach, by Józio drugi raz strzelał. Stanąłem powtórnie na mecie. Józio jednak podszedł naprzeciw mnie i podał mi rękę, a ja wróciłem

na kwaterę i uściskałem serdecznie mój krzyżyk. Ach, jakżem mile bawił myślami przy nim! Jedyny to mój przyjaciel odtąd. Wyznać muszę, żem szedł z postanowieniem strzelać do Józia, ale gdy kolej na mnie przyszła, coś nagle odmieniło moją chęć. Owe oświadczenie wyszło z ust moich, jakby je ktoś za mnie wymówił. Kazałem moją lekką ranę opatrzyć i dałem rozkaz ludziom moim być w pogotowiu do wymarszu. Wroński z radością oddał mi list do matki i ruble, które rozdałem na komendę wielce uradowaną powrotem moim.

Po chwili wchodzi Józio, by się dowiedzieć o zdrowie moje. Kiedy mu oznajmiłem, że najdalej za parę godzin ruszamy w drogę ku Warszawie i okazałem ranę już opatrzoną, zaczął mnie prosić najusilniej, bym został w Krasnymstawie, że mogłaby przyjść, i niezawodnie przyjdzie później gorączka, a zimna pora narazi mnie na ciężką chorobę. Widziałem, że mu bardzo na tym zależało.

Miałem gorącą chęć stawić się jak najprędzej przed rządem narodowym[188], lecz Józio, by mnie zniewolić do pozostania, rzuca mi się z prośbami na szyję, ściska, całuje, w końcu widząc mnie niewzruszonego, chodząc wzruszony po pokoju, zawołał:

– Cóż mi powie Marynia na to, żem cię chorego w drogę puścił!?

– Albo – odrzekłem – Marynia ma wiedzieć o tym, co się dziś tu stało?

– Wiedzieć będzie, już o wszystkim napisałem. Gońca z listem jutro wysyłam, bo ojciec czeka na odpowiedź, i wyraźnie o nią prosi. Mam obowiązek dla ciebie postawić cię w należytym świetle, a to siostrę moją w jej smutku pocieszy. Każ ludziom rozsiodłać konie. Darowałeś mi dziś życie. Widzę, że umiesz być wielkomyślnym. Pozwól, niech czuwam nad twoim zdrowiem, a w dodatku opowiem ci coś, co należy także do historii serca twego. Tylko daj słowo, że z tego ani użytku nie uczynisz, ani następstwa żadnego nie dopuścisz.

Dałem mu słowo i przyjąłem jego propozycję, zwłaszcza, że dreszcz jakaś wskutek otrzymanej rany zaczęła mię trapić. Niemniej też wpłynęła ciekawość na odmianę mego postanowienia, a nade wszystko chęć usłyszeć coś o Maryni tak była ponętną, że nie zdołałem oprzeć się jej.

Józio opowiadał, co następuje: Ojciec jego, pan Michał, wróciwszy do domu po przejażdżce parotygodniowej podjętej w sprawie przygotowań do powstania, i dowiedziawszy się od Maryni, jaki obrót wziął stosunek mój serdeczny z jego domem, nagle tak zmienił swój sposób widzenia, że posądzając mnie o niegodne zamiary względem domu i rodziny swojej, przypuszczał także, że mógłbym łatwo być zdrajcą sprawy publicznej i wydać wrogom niejedną tajemnicę i niejedną wskazaną osobę, o której była między nami mowa. Myśl ta, wstrząsnęła całym jego dawnym zaufaniem do mnie, a połączona z obrazą honoru i domu doradziła

188 Rząd Narodowy został powołany uchwałą sejmu z dnia 29 stycznia 1831 r., a na jego czele stanął ks. Adam Jerzy Czartoryski.

mu napisać list do Józia, nim jeszcze z mej stacji wyruszyłem. W tym liście opisawszy wszystko, co się stało, ostrzegał co do możliwej zdrady osób, działających w sprawie szerzenia powstania i wystawienia tychże na niebezpieczeństwo.

Józio odebrawszy tę wiadomość, oświadczył w kole patriotów, że oddali się na krótki czas w sprawie honorowej, i udzielił im owej treści listu ojca, która dotyczyła mojej osoby. Uradzono, by dotrzeć do stacji mojej, dano za świadków dwóch akademików i kazano mnie ująć lub w jakikolwiek sposób uczynić nieszkodliwym. Tymczasem spotkanie komendy mojej w Krasnymstawie prowadzonej przeze mnie do sprawy narodowej, oczyściło mnie zupełnie z podejrzenia, co do sprawy publicznej. Pozostał jeszcze zarzut, co do sprawy prywatnej z domem pana Michała. Tego niepodobna było uchylić. Ale patrioci akademicy byli pojedynkowi nieprzychylni. Zdając zupełnie na los, kto miał mieć pierwszy strzał, chcieli okazać, że od sądu barbarzyńskiego i nic niedowodzącego zdania swoje chcą mieć wolne „bo kto szuka sprawiedliwości u ślepego trafu, niechaj do zdrowego rozsądku nie odwołuje się".

Lecz razem z listem ojca otrzymał Józio i list od Maryni, jak się zdaje, bez wiedzy ojca i ciotki napisany. W nim powiada, że przypuszcza i wierzy, że wszystkie zarzuty ojca są mylne, wszakże zarzut nieszczerości, skrytości zadał cios głęboki jej sercu, który przeboleć trudno; że pociechy i zapomnienia szukać będzie w murach klasztoru, żegnając na zawsze świat i jego zwodnicze nadzieje, do czego ma już od ojca zezwolenie. W końcu zaklina brata: „byś dla pana Jana zawsze był bratem, jak nim byłeś dla twojej siostry".

– Zapytaj – mówił dalej Józio – kolegów moich, strzelam wybornie, ale strzeliłem do ciebie po bratersku, chcąc raczej, kiedy już tylko broń rozstrzygnąć miała, byś ty we mnie śmiertelnie ugodził. Uczyniłem, jak sądzę zadość woli ojca i wymaganiom honoru, chociaż bez wiedzy siostry, dla której dosyć jest dowiedzieć się potem. Opisałem jej rzecz całą aż do tej chwili, w której rozmawiamy. Jutro list wysyłam.

– Napisz – rzekłem – żeśmy odtąd bracia do śmierci; że przyszłości naszej nie wiem, ale znam serce moje, a ono nie zawiodło nikogo. Poślij jej te kilka słów mojej matki i dodaj, że je spełnię pewnie, co do Polski, i że odtąd, co dzień całuję krzyżyk Maryni. Reszta w ręku Boga.

Dobyłem z pugilaresu list matki i dałem Józiowi. W miesiąc później dowiedziałem się od niego, że Marynia rzeczywiście wstąpiła do klasztoru, a pan Michał dopiero przyniósł mi wiadomość na Kaukaz, że po skończonej kampanii wykonała profesję[189]. Dalsze losy nasze poszły razem z losami kraju. Józio zginął pod Grochowem, ja, ranny powtórnie w nogę, dostałem się do niewoli, a pan

189 Profesja zakonna – śluby zakonne.

Michał w powstaniu Kołyszki otoczony i cięty w głowę przypędzony został z kilkunastu innymi na Kaukaz.

Długo trwało opowiadanie Jasia, długie też potem nastąpiło milczenie. Tylko westchnienia od czasu do czasu wyrywały się z piersi naszej; nikt nie ważył się pierwszy przemówić, bo też historia Jasia nie była romansem książkowym, ale obrazem nagiej rzeczywistości, którą łzy i cierpienia duszy stwierdzały. Ileż to serc polskich wplecionych w losy ojczyzny nie doświadczyło podobnych gromów! Każdy z nas na Kaukazie miał co opłakiwać prócz niepowodzeń publicznych i czyliż tylko na Kaukazie lały się i leją dotąd łzy polskie?

„Quae region in terris nostri non plena doloris"[190].

Nazajutrz zeszliśmy z „sekretu" i wróciliśmy do obozu. Chciałem jeszcze Jasiowi kilka pytań zadać, które miały uzupełnić w mej duszy ten obraz; czułem bowiem, że wiele do końca tej piosenki brakuje. Zbliżywszy się i widząc go uspokojonego zapytałem;

– A cóż będzie ze „stryjem?"

– Teraz – mówi – odkładam plan na później, bo muszę jakiś czas pocieszać pana Michała. Kocham go, Bóg świadkiem, i czuję pociechę, patrząc na niego, jakbym patrzył na ojca mego, którego sobie ledwie przypominam. Chciałbym go umieścić w szpitalu tu w Piatigorsku pod pozorem choroby. Lekarz pułkowy sprzyja Polakom. Jest to człowiek światły i zresztą lubi mnie. Użyje więc jego pośrednictwa, a ojciec będzie miał więcej wygody, niż w pułku. Wszak z jego rany na głowie, jeszcze niezagojonej, wychodzą od czasu do czasu kosteczki drobne jak szpilki, i nie pozwalają zagoić jej się.

– A cóż z krzyżykiem? Dziś cię już obietnica dana Maryni nie wiąże? – zapytałem zdjęty ciekawością, czy też Jaś szczerze myślał, dając obietnicę.

– Poczekaj no trochę! Dziś nie ma sposobności ku temu, ale widzisz, ja co dzień odmawiam modlitwy z tej oto książki pana Michała, który mi objaśnienia i nauki daje o religii chrześcijańskiej.

I dobył książeczkę do nabożeństwa pięknie oprawioną w haftowaną paciorecznkami kanwę ze złotymi brzegami. Tytuł jej: *Bóg najwyższe dobro*[191], a na białej kartce przed tytułem napis: „Marynia Ojcu najlepszemu w dzień profesji swojej na pamiątkę". Łzy mi stanęły w oczach. Jaś widział je. Co powiedział wtedy – pamiętam i – niech już tylko w pamięci mojej zostanie. Obaj całowaliśmy krzyżyk Maryni.

– Trzeba by pomyśleć o tym, byś przyjął chrzest.

---

190 Łac. *Que region in terris nostri non plena doloris?* – Który region na ziemi nie jest pełen naszych nieszczęść?

191 Prawdopodobnie chodzi o książkę do nabożeństwa *Bóg najwyższe dobro, czyli mowa serca nabożnego chrześcijanina* autorstwa Elżbiety Glaize, która ukazała się po raz pierwszy we Wrocławiu w 1806 r.

– Już ja chrzest przyjmę, bądź zapewniony, lecz wprzód muszę na karkach moskiewskich pohulać.

Objaśniam ten wyraz „pohulać" znaczy w rosyjskim języku wojskowym spalić, w pień wyciąć, zrabować miasto lub wieś.

– A to nie po chrześcijańsku i jakim sposobem?

– Jakim? Dowiem się u „stryja". Wojna z carem! To nic nie pomoże. Dla mnie jeszcze Warszawa nie wzięta.

Moskale, chcąc nas nakłonić do służby wiernej carowi zawsze nam powtarzali: „Nie czawo diełat', uże Warszawa wziata!".

– Cóż ci winni starce, dzieci i kobiety, że zamierzasz stanice, jedną lub drugą, spalić lub wyrżnąć. A cywilizacja chrześcijańska, którą tak chwalisz!

– A Oszmiana? Czy to chrześcijańska cywilizacja? Miał że ją car i jego system względem nas, kiedy Kozacy w kościele rzeź rozpoczęli i kobietom piersi ucinali? Nigdy tu duch inny nie zamieszka! Po trzydziestu latach znowu gdzieś Europa usłyszy o jakiejś Oszmianie! Tu nie może być zmiana nigdy, więc wet za wet! Zemsta ma także swoją ponętę.

– Ale nie dla chrześcijanina i człowieka ucywilizowanego.

– Mój drogi! – rzekł z uporem i żywością. – Póki jestem Tatarzynem, chcę być nim dla Moskwy, dla wszystkich innych chrześcijaninem.

Widziałem w nim rozdrażnienie niezwykłe i zwróciłem mowę zręcznie na książeczkę Maryni. Uspokoił się Jaś i rzekł: „ty wiesz, czym te rozhukane serce ugłaskać. Bóg ci zapłać!" i ściskał mię prawdziwie po bratersku:

– Ty będziesz dla mnie Józiem, jak pan Michał ojcem moim.

Pan Michał zbliżał się właśnie ku nam i widząc nasze uściskanie z daleka, rzekł:

– Jak widzę, kochacie się, chłopcy!

– O tak! – zawołaliśmy razem, jakby głosem jednej duszy.

– No, to dobrze, bo to u Polonii naszej częsta miłość, ale jeszcze częstsza zwada, z której zawsze ktoś inny korzysta. Trzeba nieraz katastrofy, abyśmy poznali, co to wzajemna miłość. Dziś spędzę z wami wieczór w „Europie"; bo kto wie, co tam jutro dla nas nowego.

– Alboż może jaki rozkaz w pułku?

– Słyszałem od waszego feldfebla[192], że jutro rano o godzinie ósmej wszyscy Polacy 39. pułku mają być przed kwaterą pułkownika swego.

Cały wieczór spełzł na domysłach, co nam jutrzejszy ranek przyniesie. Optymiści twierdzili, że pewnie coś w Polsce zaszło, w skutek czego powrócimy do domu. Pesymiści mówili, że nas do Tyflisu w Gruzji odeślą, aby wzmocnić tamtejszą załogę, przerzedzoną przez Czerkiesów i żółtą febrą, która podług opowiadań Moskali zbyt często zabija mieszkańców północy. Inni znowu, że nas inaczej

[192] Feldfebel (feldfeber) – starszy sierżant.

po pułkach rozdzielą, aby nie skupiać razem ludzi światlejszych. Ostatnie zdanie najmocniej nas zatrwożyło. Czuliśmy już, że niepodobna będzie żyć w niewoli, jeśli nas rozłączą.

– Nie mówiłem – rzekł pan Michał – że trzeba od czasu do czasu katastrofy, by Polonia mogła się kochać i żyć bez zwady.

Zaprotestowaliśmy wszyscy. Ale Jaś i pan Michał spojrzeli na siebie i umilkli. Zrozumiałem ich.

Nadszedł ranek. Gefreiter[193] każdemu z nas jedenastu akademików zapowiedział:

– Służba odiewaťsia charaszo, w [w]osiem czasow k' pałkowniku!

Wkrótce stanęliśmy wszyscy w szeregu przed obozem, a ponieważ wiarusów naszych wyłączono, widzieliśmy, że trzecie zdanie zaczyna się sprawdzać. O ósmej przyszedł feldfebel, obliczył nas, stanął na czele i zaprowadził do kwatery pułkownika. Niebawem wyszedł sam pułkownik:

– Oto kazałem was przywołać, aby wam powiedzieć, iż kto z was podpisze prośbę, że chce służyć w moim pułku, ten może za rok jeden zostać oficerem. Na to daję wam słowo.

Kiedy nikt z nas nie odezwał się, pułkownik po krótkiej chwili rzekł:

– Pajdite, razdumajtie, gospoda. Czerez tri dnia ja was prizowu[194]. – I odszedł, zaś feldfeber:

– Lewoj pleczo w pieriod marsz.

Wróciliśmy do obozu. Oświadczenie to było tak niespodziewane dla nas, że zabrakło nam wątku myśli. Za powrotem do obozu wszystko się do nas zbiegło – Jaś, pan Michał, nasi wiarusy, ile ich było w obozie. My zaś opowiedziawszy żądanie pułkownika, daliśmy sobie hasło, nad wieczorem wcześniej zejść się do „Europy", by coś uradzić.

Tu dopiero rozpoczął się sejmik burzliwy, bo optymiści, pesymiści i środkowi znowu w innej formie wypłynęli. Jedni utrzymywali, że trzeba propozycję przyjąć, a otrzymawszy kiedyś szlify oficerskie, żądać dymisji i wrócić do Polski. Na tę propozycję większość skrzywiła się, jako na zbyt samolubną. Bo i cóż miało się stać z poczciwymi wiarusami? Drudzy twierdzili, że pułkownikowi nie ma co wierzyć, bo kiedy car mógł Polskę oszukiwać, toć i jego sługa to uczyni. „Nie przyjąć propozycji. Oświadczyć, że my jeńcy nie mamy prawa zarządzać swoją osobą, która do ojczyzny należy. Nie możemy szukać naszej korzyści, zapominając o braciach wiarusach". Ta propozycja zdawała się najbardziej przypadać do myśli i uczuć naszych. Trzecich zdanie było: „kiedy pułkownik żąda podpisania

---

193 Niem. Gefreiter, ros. Ефрейтор – stopień wojskowy nadawany szeregowcom. Przy niedostatku młodszych oficerów mógł być dowódcą drużyny (ros. отделение). Zazwyczaj było ich dwóch w plutonie.

194 Pajdite, razdumajtie, gospoda. Czerez tri dnia ja was prizowu (ros. Пайдите, раздумайте господа. Через три дня я вас призову) – Idźcie, pomyślcie panowie. Za trzy dni wezwę was.

się na służbę, widać, że nie ma prawa żądać, byśmy w jego pułku zostali. Któż wie, czy nie przyszło nam uwolnienie? Wszak jeśli chcą z nas mieć oficerów, mogą nas awansować z jeńców". Tę propozycję pan Michał połączył z drugą, jako zmierzające obydwie do jednego celu, tylko z różnych pobudek. Postanowiliśmy więc nie zapisywać się do służby, dać odpowiedź jak najkrótszą: „nie możemy i nie widzimy praktycznej strony takiego zapisu, bo czy go damy, czy nie, zawsze dla nas tyle rękojmi, o ile obietnica pułkownika spełnioną będzie". Byłem wybrany na mówcę w następnym wystąpieniu przed pułkownikiem. Gdym na zapytanie jego oświadczył, co uradzono, pułkownik nagle zmieniając ton, groźnie odezwał się:

– Poszli won duraki[195] – i wrócił do pokoju.

Za powrotem do obozu porównywaliśmy ową grzeczność poprzedniczą i ostateczną rubaszność. Gubanow, dowiedziawszy się co zaszło, z pogardą na nas spoglądał, i kazał oświadczyć przez feldfebla, że wymaga subordynacji zupełnej, a najmniejszą nieforemność[196] w służbie ukarze pałkami.

Struchleliśmy. Groźba taka mogła się łatwo zamienić w czyn. Ustały już nasze zebrania w „Europie", aby nie dać powodu do jakiejkolwiek nieforemności. Widywaliśmy się tylko przechodząc koło siebie. Aliści w parę dni Gubanow spotyka mnie, wita jak najuprzejmiej po niedawnej groźbie pałkami, i namawia, byśmy odmienili daną pułkownikowi odpowiedź; że przyjechał generał dywizji Malinowski z Tyflisu, i że możemy jutro zostać oficerami, skoro deklarację damy. Charakterystyczna cecha cywilizacji Gubanowa i jego kolegów wojskowych od razu wyszła na wierzch:

– Czto eto wy zawsiehda tołkujetie ob waszom otieczestwie. Otieczestwo eto duraczestwo. Epolety wot dieło[197]. – I długo prawił podobne brednie, a ja milczałem. Nareszcie wyznaczył nam znowu termin na dzień jutrzejszy, aby mu donieść o naszym postanowieniu.

Wieczorem zeszliśmy się i postanowiliśmy to, cośmy wprzód już orzekli: „że dobrowolnie nie będziemy się zapisywać do służby, i że nasza deklaracja jest niepotrzebna". Nazajutrz oświadczyliśmy to Gubanowi, który zaraz udał się z tym do generała. Nie wyszły dwie godziny, jużeśmy wszyscy z pułku 39. byli z całym pakunkiem w marszu z Piatigorska do Kizlaru nad Morzem Kaspijskim, jako przydzieleni na służbę do tamtejszego karnego batalionu, dokąd po największej części delikwentów wojskowych i urzędników skazanych do robót fortecznych i służby zsyłają. Kiedy, żegnając się z Jasiem i z panem Michałem, powiedzieliśmy o tym

195 Poszli won, duraki (ros. Пошли вон, дураки) – wynoście się, głupcy.

196 Nieforemność – w XIX-wiecznej polszczyźnie oznaczało coś nieodpowiedniego, co mogło wzbudzić podejrzenia.

197 Czto eto wy zawsiehda tołkujetie ob waszom otieczestwie. Otieczestwo eto duraczestwo. Epolety wot dieło (ros. Что это вы завсегда толкуете об вашем отчестве. Отчество это дурачество. Эполеты вот дело) – Co wy zawsze prawicie o waszej ojczyźnie. Ojczyzna to głupstwo. Epolety to dopiero sprawa.

naszym przeznaczeniu, Jaś zgrzytnął zębami, zacisnął pięści i wyrzekł z zaciekłością kilka słów po tatarsku, co się przy wzniesionych, oczach w górę wydawało jak przysięga. Pierwszy raz dowiedzieliśmy się, że Jaś mówi po tatarsku, i już wtedy nie wątpiłem o podróży jego do „stryja".

Co było i jak było w Kizlarze, gdzie indziej opowiem. Europy już nie było. Azję i ciężką rękę cara wszędzie widzieliśmy, czuliśmy.

W roku 1835, wracając z niewoli z Kizlaru do Galicji, przejeżdżałem przez Piatigorsk, stanice: Kaukaskaja[198], Kazańskaja[199] i inne, gdzie stał pułk nawagiński. W Piatigorsku dowiedziałem się od lekarza, z którym niegdyś Jaś żył w przyjaźni, że pan Michał umarł w szpitalu z rany na głowie, która przybrała charakter niebezpieczny po naszym odejściu do Kizlaru; że nazajutrz po śmierci pana Michała Jaś zniknął bez śladu; że gdy Czerkiesi stanicę Procznyj Okop[200] spalili i zrabowali, wieść była, jakoby jakiś zbiegły Polak kierował napadem Czerkiesów, dopytywał się o Polaków, a Czerkiesi przeciw zwyczajowi swemu nikogo z bezbronnych nie zabijali, ani w jasyr nie pędzili.

198 Kawkazskaja – stanica w rejonie kawkazskim w Kraju Krasnodarskim. Została utworzona pod koniec lat 70. XVIII w. z polecenia Aleksandra Suworowa, zaś w 1793 r. wybudowano w stanicy twierdzę.

199 Kazańskaja – stanica w rejonie kawkazskim w Kraju Krasnodarskim. Stanica powstała w 1802 r., kiedy do reduty kazańskiej przesiedlono Jekaterinosławskie (Nowodońskie) Wojsko Kozackie.

200 Procznyj Okop – obecnie Procznookopskaja w Kraju Krasnodarskim. Twierdza w tym miejscu została wybudowana przez Rosjan pod koniec XVIII w. Znajdowała się ona na Linii Azowsko-Mozdockiej.

5.3. Ksawery Pietraszkiewicz – *Wyjątki z niedrukowanych dotąd pamiętników Ksawerego Pi…, byłego akademika wileńskiego, teraz żołnierza w artylerii korpusu kaukaskiego*

Źródło:
Wyjątki z niedrukowanych dotąd pamiętników Xawerego Pi…, byłego akademika wileńskiego, teraz żołnierza w artylerii korpusu kaukazkiego
„Dziennik domowy" 1841, nr 23, s. 187–189 i nr 24 s. 197–198.
Dostęp do wersji cyfrowej:
https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/38330/edition/55344
https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/38332/edition/55346

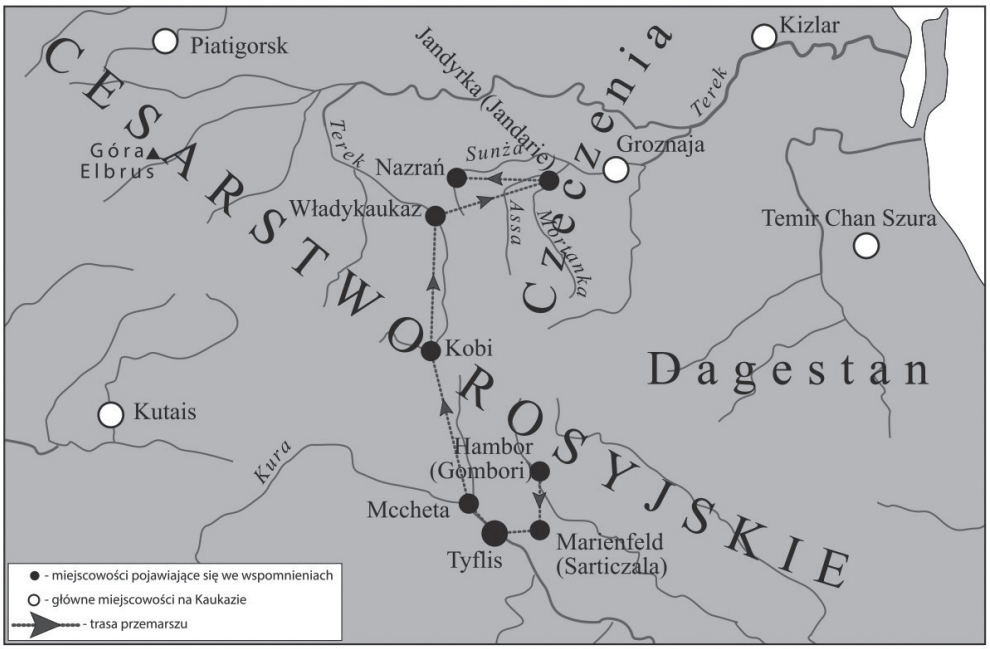

Mapa 3. Trasa wędrówki Ksawerego Pietraszkiewicza

…Po przeglądzie żołnierzy, wychodzących na wyprawę, wyruszyliśmy dnia 15 marca 1840 do Tyflisu, dla przyjęcia górnych dział, bo nasze ciężkie. Z początku zdało

mi się to przechadzką, gdyż rańce (lederwerk) pozwolono na podwodę położyć. Piękne położenie wśród gór, dzień pogodny, a wreszcie i wydobycie się z moich tęsknych Hambor[201] [Gombor(i) – P.A.], uprzyjemniały tę przechadzkę. Stanęliśmy na nocleg przy stajniach naszej baterii – tu obszerna równina ścieląca się do Tyflisu wiorst 30, w pobliżu są dwie niemieckie kolonie[202]. Znudzony racją powszednią, żołnierską zupką, stęskniony za ojczystym niebem, namówiłem ochotnika Krauzego, wojażera po całej Europie, pójść do kolonii. Już sam widok kolonii pocieszył mnie widokiem Europy, cóż dopiero, kiedy u poczciwego Dejczera wypiliśmy po kielichu, nieśmierdzącej burdiukiem[203] jak tu jest powszechnie, starki, ukraińskiej naszej wódeczki. Kiedyśmy potem zjedli kartofel smacznych w mundurach ze świeżym masłem i kaszy z mlekiem, nie posiadałem się z radości. Lecz to nic jeszcze: ale ta czystość w domu, ta uprzejmość i ten dostatek prostego niemieckiego rolnika zachwycał mnie. Tak pocieszony wróciłem do swego lagieru[204]. Noc była ciemna, wiatr dął gwałtowny z wąwozów gór po za górą i tworzył dziwnie straszną harmonię z wściekłym szumem rzeki. Nad urwistym wysokim jej brzegiem paliły się ognie naszych żołnierzy i oświecały wokoło siebie siedzące ich marsowe postacie. Podchmielone śpiewy wojaków mieszały się chaotycznie z muzyką natury. Chodziłem wzdłuż urwisk rzeki pomiędzy ogniami, lub z dala z mroków patrzyłem na ich łuny. Podobała mi się ta scena. Zdało mi się, żem i ja bohater zahartowany już w wojennych trudach. Myślałem, czyli że tak rzeknę, dumałem, i myśl mi przyszła – ale jakaś daleka, tęskna, ponura, i poczułem chłód na dworze. Zmarzłem potężnie, a więc nie wiele myśląc obwinąwszy się w szynel (płaszcz żołnierski), poszedłem spać do stajni na siano – ot i cała poezja i moja pociecha. Nazajutrz ledwiem się dowlókł do Tyflisu. Tu przez tydzień odżyłem wśród przyjaciół i znajomych, których tu wielu – a pożegnawszy się z towarzyszami wspólnych losów, dalej w drogę na wojnę. Ja na wojnę! Ja literat w Wilnie wypieszczony! Wiatr mi garściami żwiru zasypuje twarz i oczy, zdaje mi się, że to kartacze nade mną latają. Potykam się z wiatrem, który mnie w górę podnosi. Na czworakach przywlokłem się na nocleg, prawie ślepy z niezmiernym bólem w oczach, a o nogach nie mówię, bom ich nie czuł. W ciemnej szakli, brudnej i ciasnej, siedzieli koledzy naokoło płonącego ogniska, nad którem spory kocioł krupniku o sufit zawieszony zaostrzał apetyt widzów. Doskonały krupnik, a ten lepszy, że się w nim jeszcze przypadkiem świeca skąpała i stopiła. Ten nocleg był w Mcchecie, dawnej stolicy Gruzji, dziś nędznym aule, wiosce czy

201 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Uroczysko, czyli fortyfikacja, o wiorst 50 od Tyflisu". Chodzi o Gombori.

202 Najprawdopodobniej chodzi tutaj o Petersdorf i Marienfeld (obecna Sarticzala), które zostały założone przez niemieckich osadników z Badenii-Wirtembergii.

203 Burdiuk – bukłak, worek wykonany ze skóry zwierząt (np. kóz, baranów, koni), przeznaczony do przechowywania wina, kumysu i innych płynów.

204 Lagier (ros. лагер) – obóz.

miasteczku, nie wiem jak to nazwać. Wprawdzie została jeszcze forteca z muru obwalona w koło, a w środku niej cerkiew wielka, a może największa w całej Gruzji, gdzie są złożone ciała królów tutejszych[205]. Odwiedziłem te groby, nie mogłem wyczytać napisów, prócz jednego po rusku, a ten był Herakliusza, ostatniego z królów[206]. Idąc do Władykaukazu, przeprawa nasza przez góry była to prawie przeprawa Hannibala przez Alpy – z Kaszauru[207] do Kobi[208] przechodzi droga przez sam szczyt Kaukazu: tu śnieg wieczny. Ciemno jeszcze było, kiedyśmy wyszli z noclegu, biliśmy się po stepach śniegu, brnąc po brzuch w jego zaspach bez drogi i bez przewodnika. Co krok to stawać trzeba dla przewiezienia armat po niebezpiecznej drodze nad przepaściami, które ledwie spostrzec można było – wszędzie biało i biało, ani śladu nogi ludzkiej. Tylko jedną spotkaliśmy złamaną powózkę z bagaży saperów, którzy przeszli wczoraj. Koło niej stał żołnierz na warcie. Jeden człowiek wśród tej strasznej pustyni, wśród tej zamieci, zawiany prawie cały śniegiem – przebyliśmy wreszcie górę Hud[209] [Gud – P.A.] i Krzyżową, tu spadły zaspy śniegu i nowe groziły upadkiem, już kilku na przodzie żołnierzy przybiła jedna zaspa i aż w Terek z sobą zaniosła. Trzeba rozkopywać te góry śniegu, trzeba stać kilka godzin po pas w śniegu na jednym miejscu, bo nie ma gdzie się podziać, a tu nad głową wisi nowa zaspa. Przyznam się jednak, nie czułem żadnego strachu, wszystko straszne z daleka tylko. Niczym jest największa okropność, kiedy się już w niej znajdujemy. Rzuciliśmy obóz w górach, sami tylko z armatami przywlekliśmy się do Kobi w noc późną, dzięki wysłanym stamtąd mieszkańcom dla oczyszczenia drogi, bo krok za krokiem konie i ludzie topili się w śniegu i armaty grzęzły lub się wywracały. Przeziębłem cały, nie ma się czym ogrzać. Chce się herbaty, ale drew nie ma. Szczęściem po długiem szukaniu znalazł żołnierz polano w Duchaccie (folwarczek)[210], które za pół rubla srebrem odstąpił. Nazajutrz uczułem ból oczu od śniegu – nie zauważałem pierwej, że mi twarz paliła. Spojrzę na żołnierzy, a tu tłum ślepców, jeden drugiego wodzi. Wkrótce i ja oślepłem zupełnie, krzyczałem z bólu. Na trzeci dzień marszu posadzono mnie na konia i ja ze zawiązanymi oczyma, jak Fortuna ślepa, puściwszy cugle na wolę koniowi, przybyłem wraz z oddziałem do Władykaukazu.

---

205 Chodzi o znajdującą się w Mcchecie Katedrę Sweti Cchoweli, która została zbudowana w XI w. Zgodnie z legendą na miejscu katedry w IV w. miał zostać wybudowany pierwszy kościół w Gruzji. Katedra była tradycyjnym miejscem koronacji królów z dynastii Bagrationów, a także miejscem ich pochówku.

206 Rzecz o Ereklem II, królu Kachetii w latach 1744–1762, a następnie Kartlii-Kachetii w latach 1762–1798. Nie był on jednak ostatnim królem. Po nim na tronie Kartlii-Kachetii zasiadł jego syn, Giorgii XII, który panował w latach 1798–1800.

207 Kaszaur(i) – miejscowość ta znajdowała się nieopodal Przełęczy Krzyżowej na Gruzińskiej Drodze Wojennej.

208 Kobi – miejscowość ta znajduje się na północy Gruzji, przy Gruzińskiej Drodze Wojennej.

209 Chodzi o górę Gud, na której obecnie znajduje się Gudauri – jeden z najbardziej znanych ośrodków narciarskich w Gruzji.

210 Trudno zidentyfikować tę miejscowość. Być może Uchati niedaleko Kobi.

Pomału zacząłem przezierać i dzięki Bogu przejrzałem zupełnie, a dowiedziałem się później, że wielu żołnierzy na wieki wzrok potraciło. Na drugi dzień kazano iść dalej i na pewną już potyczkę z Czeczenami, którzy się w okolicy tej pokazali. Nazajutrz złączyliśmy się z drugim oddziałem, który niedawno odbył już jedną potyczkę. Stanęliśmy obozem w pewnym wąwozie, nie mogąc się dalej posuwać w lasy, bo nasza była bardzo mała siła, a donoszono, że z przeciwnej strony było około 7000. Co nocy spodziewano się napadu. Rozstawione sekreta i łańcuch zastrielszczyków[211] wokoło obozu. Wszystko w gotowości, największa cichość. Wiele by było opisywać nasze marsze wzdłuż i wszerz, a wszystkie prawie na jednym miejscu – marsze, które więcej 2000 wiorst złożyły, a które popamiętają dobrze moje nogi i ręce, bom konia przy armacie wodził. Wiele by przy tym było opisywać i chłód i głód i wszelkiego rodzaju niewygody – powiem tylko o dwóch walnych bitwach, gdziem brał później udział.

Złączywszy się z oddziałem, o którym wspomniałem, w liczbie 1000 ludzi, 100 Kozaków i 7 armatek trzyfuntowych, zaczęto działać zaczepnie, co się wkrótce w odporne zmieniło, gdyż siła przeciwników dziesięć razy większą była. Dwudziestego siódmego kwietnia 1840 roku, przeprawiwszy się wpław przez rzekę Assę[212], bo tu nigdzie mostów nie ma, stanęliśmy około aułu Achubarza[213]. Był pusty, w lesie tylko naokoło widzieliśmy dymy, a nawet kiedy niekiedy błyskała broń od słońca po podbrzeżnymi drzewami[214] i widać było ludzi jak się przesuwali. Noc jednak przebyliśmy spokojnie. Nazajutrz, przeprawiwszy się przez rzekę Mortankę[215], wyszliśmy z lasu na obszerną dość równinę, otoczoną lasem. Pod tym lasem był wielki auł, który szliśmy palić, w największym bojowym porządku. Zaraz wszczęła się walka z awangardą. Było to o godzinie dziesiątej z rana. Dano ognia z armat. Zwolna i uroczyście posuwaliśmy się ku aułowi. Granat go zapalił – wypędzeni mieszkańcy odstrzeliwali się z lasu. Kozacy dopalać zaczęli słomą i wkrótce cały auł poszedł z dymem. Drugi, naprzeciw, sami mieszkańcy zapalili. Tak to te dwie wielkie pochodnie przyświecały całej bitwie, chociaż ich i nie potrzeba było, bo słońce paliło ciężko. Stanęliśmy nad drugą rzeczką obozem. Wokoło łańcuch ciągły utrzymywał ogień – nie jedna kula świsnęła przy wozach, choć stałem w obozie przy mojej armacie. To trwało do zachodu słońca. Co raz prowadzono rannych, coraz oswajałem się z widokiem śmierci, chociaż prawdę powiedziawszy, ani mi ona w głowie była, jak i w każdym podobnym razie. Ucichło wszystko. Noc była jak najpogodniejsza. Paliły się ognie, lecz nie

211 Zastrielczyk (ros. застрельщик) – żołnierz w rozsypanym szyku, który pierwszy stykał się z nieprzyjacielem.

212 Assa – prawy dopływ Sunży. Źródła rzeki znajdują się w Gruzji, a następnie płynie ona w Inguszetii i Czeczenii.

213 Niezidentyfikowana miejscowość.

214 Podbrzeżne drzewa – tu: drzewa rosnące na skraju lasu.

215 Mortanka – rzeka w rejonie urus-martanowskim w Czeczenii.

było przy nich czego gotować, jedni tylko Kozacy po kilkadziesiąt kur zrabowanych gotowali w kotłach. O świcie żałobny jęk mułły (duchowny muzułmański) słychać było w lesie. Był to głos zwołujący na modlitwę muzułmanów, i jakoby matki, przeczuwającej stratę swych dzieci. Trudno się było dalej posuwać, bo za rzeczką, nad którą nocowaliśmy, wielka była zasadzka. Cofnęliśmy się więc nazad. Omyleni w swej nadziei Czeczeni, po kilku sadzali na konie, aby nam przeciąć przeprawę przez Mortankę, a tymczasem drudzy odstrzeliwali nas wkoło. Przyszło nareszcie do przeprawy – tu prawdziwe piekło: wyobrazić sobie należy ciasne miejsce między lasem, gdzie płynie bystra rzeka. Część ludzi brnie wpław, nurt ich unosi, gdy tymczasem druga część broni ich, ciągły utrzymując ogień. Wokoło Czeczenów jak mrówek, napadających z szaszkami[216], kindżałami i ze strzelbą, ryk naszych armat, ciągły huk batalionowego ognia, trzask lasów, dzikie krzyki, zamieszanie, gdzie wszystko jak w kotle, okryte gęstym obłokiem dymów i gorąco jak w hucie. Będzie to wyobrażenie tej przeprawy. Awangarda przeszła i ja z nią, rad, żem się wyrwał choć na chwilę. Wtem rozkazują, aby działo, przy którym byłem, szło na pomoc, gdyż tam u jednego złamała się oś od częstych wystrzałów i wielkie niebezpieczeństwo – gdyż tu armatami tylko od Czeczenów się bronią, inaczej żadna siła ich nie wstrzyma, dlatego to górale nazywają armaty szajtanami (diabłami). Rzuciłem się znowu w ten odmęt, gdy na samym wstępie poczęstowała mnie w łeb kula – ale łeb mocny, bo odskoczyła. Głowa mi się zakrążyła, krwawy guz nabiegł na skroniach. Długi czas upłynął, nim przeprawiliśmy się wszyscy. Sądziłem, że już koniec będzie, ale gdzie tam! Przeprowadzali nas jeszcze górale kilka wiorst, odgrażając się ciągle, że tak do samego Władykaukazu pędzić nas będą. A tu trzeba iść krok za krokiem, co chwila: stój! i pal z armat! – a armaty w łańcuchu, bo maleńkie, a gdzie ja? przy armacie i w ariergardzie. Kule jak pszczoły, a kiedy z armat wystrzelą, koń się rzuca i bije. Ja go uhamować nie mogę, bom wreszcie i siły stracił, których i tak nie miałem. Upał jak w piecu, wody nie ma. Zapiekł się język i przysechł do podniebienia. Czułem ogień w piersiach, nie mogłem mówić, wreszcie już dalej nic nie słyszałem i nie widziałem, jakiś tuman tylko z całym światem w około mnie krążył. Ani mi w głowie Czeczeni i kule, a nie ma komu mnie zmienić. Konia odstąpić nie mogę, który mnie do reszty dobija.

Ucichło wszystko po dziewięciu godzinach ciągłej wrzawy. Przyszliśmy nad rzeczkę. Wypiłem z wiadro wody, od czego wysuszone moje piersi jak w żelaznych kleszczach zwinęły się, skurczyły i zapiekły. Upadłem prawie bez życia, ale wkrótce wstałem jak by nic nie było, tu nie ma komu pieścić. Przenocowawszy

216 Szaszka – rodzaj lekko zakrzywionej szabli używanej głównie w Cesarstwie Rosyjskim oraz na Kaukazie. Pierwsze przedstawienie szaszki, w jednym z gruzińskich rękopisów, odnosi się do poł. XVII w., pierwsze zaś piśmienne wspomnienie tej broni odnosi się do opisu uzbrojenia Czeczenów w poł. XVIII w.

poszliśmy dalej nazad i stanęliśmy przy aule Kuryjurt[217] zwanym nad rzeką Sunżą. Tu przez dni kilkanaście byliśmy spokojni. Przyszła żywność, odżyły siły, baviliśmy się z druhami (przyjaciółmi), śpiewaliśmy, rozprawiali, ale towarzystwo na czystym polu nieraz na deszczu choć niby w namiotach, ale nabitych żołnierstwem pełnym robactwa i brudu, lecz z tym się już człowiek obeznał. Miałem też z sobą Szekspira, tom się i czytaniem zajmował. Zasnąłem smaczno, gdy wtem budzi huk. Ledwiem oczy przetarł już nie ma namiotów, już wszystko w gotowości do marszu, już i ja pieszo przy mojej armatce, nie mając i kawałka chleba w gębie. Spojrzę, na górach chmury Czeczenów. Mijają nas. Szli prosto do Władykaukazu. Dwoma dniami przed tym zmniejszył się nasz oddział wysłaniem dwóch rot do innego oddziału z połową Kozaków.

Nigdy jeszcze tak śmiało górale nie wychodzili na czyste pole. Idziemy. My dołem, oni górą. Wreszcie oni zaczęli się zbierać na jednej wysokiej górze i tam się zatrzymali. W tym zdaje się, że cała góra się podniosła – to ich kawaleria rzuciła się strzałą naprzód. Nie wiemy, co by to miało znaczyć. W kilka minut obaczyliśmy dymki ręcznej broni, a potem usłyszeliśmy i armatni wystrzał. Kto by tam mógł być? Daliśmy także ognia z armat, ostrzegając tamtych, że będą mieć pomoc. Wkrótce i my otoczeni posuwaliśmy się, ostrzeliwując, dla złączenia się z tamtymi. Po dwóch godzinach ledwo zeszły się oba oddziały. Były to nasze dwie roty wysłane z drogi na powrót przez komendanta forteczki Nazrań[218], który im dodał jedną armatkę za wieścią o zbliżaniu się górali. Dziwna rzecz, jak się tak długo mogli utrzymywać, ale tutejszy naród pierzcha za pierwszym armatnim wystrzałem, a potem znowu napada. Zawiązała się potężna czubanina trwająca od dziewiątej z rana do zachodu słońca.

Staliśmy ciągle na miejscu. Z jednej strony konnica chwytała nas za boki, z drugiej piechota – stałem od strony piechoty i tu była najzaciętsza walka. Jest auł Małą Indyrką[219] zwany, o sążni 40 może. Stoją tam dwa kurhany (wzgórki) rzędem trochę opodal od siebie. Te kurhany były ze strony naszej osadzone ochotnikami. Tam posłano moją armatkę, aby bronić napadu na nich. Czeczeńska piechota umocniła się w aule i rzęsisty sypała ogień na armatę, bo ochotnicy zakryci byli kurhanem, a armata stała na kurhanie na samym celu. Ich strzelby-gwintówki wszystkie daleko niosą, aż do obozu kule dolatywały, a co dopiero tak blisko. Ciągle brzmiały działa, bo tylko nimi wstrzymać ich można. Jednak razy kilka rzucali się na szaszki. Wtenczas, przyznam się, poczułem trwogę, bo wprzód ani mi w głowie było, że to potyczka, ale ich szaszka nie daruje nikomu

217 Zdeformowana nazwa, która uniemożliwiała identyfikację miejscowości.

218 Nazrań – w latach 1992–2000 miasto sprawowało funkcję stolicy Inguszetii. W rosyjskich oficjalnych dokumentach Nazrań po raz pierwszy wspomina się w 1810 r. W tym to roku wybudowano redutę nazranowską.

219 Najprawdopodobniej chodzi o miejscowość Jandyrka (współczesne Jandarie).

i nic ich nie odpędzi, kiedy już raz wpadną. Szczęściem jednakże kartacze ich spłoszyły. Wystawcie sobie kilkaset ludzi na koniach przygiętych aż do ziemi, lecz z podniesioną głową, gdzie oczy jak żary błyszczą z wyszczerzonymi zębami, z wyniesionymi nad głowy szaszkami, a pomyślisz, że ci ludzie nigdy się nie cofną – jednak się cofali. Co to znaczy? Brak zgody pomiędzy nimi. Czwarty raz już się rzucali. Ich kule obsypały mnie jak kartacze, lecz nie trąciła mnie żadna. Oficer na moich oczach zleciał z konia i skonał, jednego słowa nie przemówiwszy. Ranionych wiedli do doktora. Pobiegłem do jaszczyka[220] wziąć granat, o który zawołano. Gdym wrócił, Czeczeni już biegli nazad. W tym momencie, jak gdyby mi kto dał szczutka[221] w brzuch. Zrobiło mi się mgło[222]. Raniony jestem w brzuch i pewny już żem ubity. Kiedy doktor, szukając długo zontem[223] kuli w mym brzuchu, namacał się gdzieś daleko, kiedy spojrzał na drugiego, myśląc, że już nie widzę, jakby mówił, nic z niego nie będzie, i potrząsł głową, zacząłem konać. Prosiłem, aby mi dano wody. Żołnierz ranny, już konający, co leżał przy mnie, także prosił wody. Oddałem mu swoją – napił się i skonał.

Przykre było położenie naszego oddziału. Wszystkie armatnie naboje wystrzelano, karabinowe prawie także, bo 48 000 nabojów karabinowych wystrzelano. Dowódca tego oddziału Nestorów[224], młody i poczciwy człowiek, a przy tym odważny, z zimną krwią na wszystko, paląc fajkę, dawał najspokojniej rozkazy i to nie ukryty, ale w samym ogniu. Zostawił ariergardę prawie na stracenie, a to dla tego, aby pokazać Czeczenom, że my nocujemy na miejscu, a tymczasem z drugą częścią zaczął się przez rzekę przeprawiać. Urwiste brzegi trzeba było skopywać, przeprawialiśmy się całą noc. Szczególnie rażący był widok tej ciemnej nocy – pożar aułu, Czeczeni w około niego oświeceni ogniem, wygrzebujący z niego drążkami ciała pobitych, wycie psów i płaczliwe jęki górali, grzebiących swoich pobitych. Po przeprawie ariergarda złączyła się, postrzelawszy trochę pierwej. Oddział został w Nazraniu, a rannych do Władykaukazu wyprawiono. Czeczeni bali się już napadać, a Władykaukaz został ocalony.

220 Jaszczyk (ros. ящик) – skrzynka.

221 Szczutek, szczutka – szturchnięcie.

222 Mgło – słabo. Wyraz ten zachował się obecnie w gwarze poznańskiej – robi się komuś mgło [robi się słabo, niedobrze].

223 Chodzi tu o zond (ros. зонд) – sondę.

224 Prawdopodobnie chodzi o Piotra Niestierowa (1802–1854), który w 1837 r. jako kapitan został dowódcą 6. Kaukaskiego Batalionu Liniowego. Na Kaukazie służył do 1851 r., awansując na stopień generała majora i dowodząc Lewym Skrzydłem linii kaukaskiej. Odszedł z wojska z powodu rozstroju nerwowego i został wywieziony do szpitala psychiatrycznego w Petersburgu.

5.4. Arystarch Sosnowski – *Opis przejścia przez grzbiet łańcucha gór Lezgistanu*

Źródło:
Arystarch S...., *Opis przejścia przez grzbiet łańcucha gór Lesgistanu*
„Athenaeum" 1847, t. I, s. 218–231.
Dostęp do wersji cyfrowej:
https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/496083/edition/402463/content

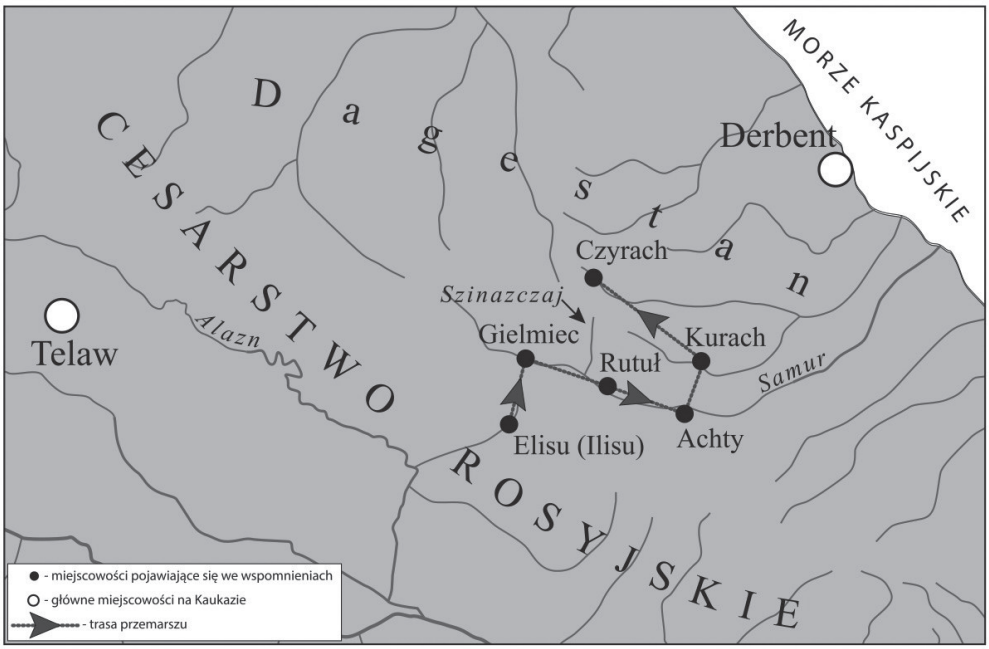

Mapa 4. Trasa wędrówki Arystarcha Sosnowskiego

Ze skalistego wąwozu, u podnóża gór Lezgistanu, spada bystra rzeczka; na niej most murowany ułatwia przechód na juczne drożyny wijące się po obu jej brzegach. Za mostem, w pobliżu, mur gruby, wysoki, zrastając się z przeciwległymi bokami skał, zalega drogę do stolicy władców Elisu[225]. Na nim baszty i wieże,

[225] Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Miasteczko Elisu, obronne niegdyś i handlowe, do tysiąca domów z kamienia liczące, w 1844 r. 21 czerwca zacięcie przez Elisujskiego Sułtana Danijal-beka,

a u spodu wąska brama ze strzelnicami groźne przejście otacza. W lewo od Elisu, w górę rzeczki, wije się po skale jeszcze drożyna, wiodąca do wielkiej wsi niegdyś chanatu Rutułu[226]. Lecz dostać się do tej wsi, ileż strasznych zapór przebyć potrzeba! O kilka wiorst od Elisu jeszcze się przebywa przez jedne warowne wrota z takimże obwarowaniem jak z tamtej jego strony, dzisiaj dla zupełnego bezpieczeństwa tych miejsc od górali, zupełnie opuszczone. Tam znalazł żołnierz miły odpoczynek po krótkim, jednak bardzo utrudzającym pochodzie, i cień rozkoszną w czas skwarny, pod rozłożystymi kasztanami, i czystą wodę wytryskującą ze skały.

Prócz jeszcze jednego miejsca, dość obszernego, aby mógł batalion piechoty wypocząć, nie mieliśmy już nic przed sobą prócz wąskiej, krętej, skalistej i nagle stronnej ścieżki, po pochyłościach i samym grzbiecie gór, którą dwanaście długich godzin z wielkim trudem przebywać potrzeba było. Co tu za straszny i dziki widok! Skały nagie, bez krzewów i trawy, dwie stopy miejsca pod tobą, po obu stronach bezdenna czerni się przepaść, w której najbystrzejsza rzeka Samur, straszliwym się echem odgraża. Wszyscy się żółwim krokiem, wleką, za każdym stąpieniem licząc jakby ostatnie chwile swego życia. Dziarski rumak na równinie, tu drżący, ze zwisłą głową postępuje; pierwej ziemię, najeżywszy uszy obwącha, nim się odważy leniwy krok na niej postawić; a śmiały i chełpliwy żołnierz, oddech w sobie tamując, w ponurem milczeniu, z trwogą w sercu, naprzód pomyka tylko przed siebie patrząc, bo mu nie dostaje odwagi zmierzyć bezdenne otchłania, do których by go zawrót głowy wtrącił.

Tak ciągnąc się za drugimi, oblany potem od znoju, na nieustannej mając się pieczy, wdarłszy się już kilka wiorst na skały, stanąłem odetchnąć na chwilę i zebrać się w siły ducha i ciała. Objąwszy ułomek skały, powiodłem okiem dookoła. Przebóg! Jakiż to obraz natury! Wyraz dziecinnej niegdyś mowy, gdym śpiewał wespół godzinki z druhami, „ja jestem na wysokościach!" z ust się moich dobył; ja jestem na wysokościach, powtórzyłem słowa psalmisty, „a tron mój w służbie obłoków"[227]. Przejęty najwyższym uczuciem uniesienia i podziwu dla dzieła rąk bożych, rzewną źrenicą śledziłem wielkie cuda natury. Cała dolina Alazanu[228] i Szezinu[229] jak morze zamglone, przeciągnięte tkanką różową, drżała u stóp

po zrobionym przez niego powstaniu, bronione: tegoż dnia szturmem wzięte, do szczętu zniesionem zostało".

226 Rutuł – wysokogórska wieś w południowym Dagestanie. Nie istniał chanat rutulski, a Rutuł i okoliczne wsie były wolnymi społecznościami. Byli natomiast miejscowi bekowie, którzy pełnili funkcję dowódców wojskowych. Rutuł został zajęty przez oddziały rosyjskie w 1839 r.

227 Prawdopodobnie jest to nieprawidłowy cytat, który powinien brzmieć „Zamieszkałam na wysokościach, a tron mój na słupie z obłoku" – Księga Mądrości Syracha, 24, 4–5.

228 Alazan – awarska (dagestańska) nazwa rzeki Alazani płynącej we wschodniej Gruzji i zachodnim Azerbejdżanie.

229 Prawdopodobnie chodzi o dopływ Samura – Szinazczaj.

moich w kilkuset wiorstach rozległości. Na niej tysiące wiosek i kutanów (folwarki) kropkami się tylko zdawały, a niepoliczone stada baranów i bydła, mszyły[230] się w olbrzymiej dali. Cały szereg wojowników zatrzymał się i jak przyklejony czepiał się na stromej skały drożynie. Dzień był niewypowiedzianie cichy, smętną acz lekką mgłą odziany. O wiorst kilka, pod nami zielone wały gór pomniejszych okrywały śnieżne stada owiec, jak białe wzory na zielonym rzucone aksamicie, a po sąsiednich okól urwiskach dzikie gazele, jak koniki polne w skokach się przesadzając, wieszały się nad przepaściami, jakby magnetyczną swych rożków siłą, wiernemu instynktowi swą całość powierzały. Uroczysta cisza! – cisza wielkiego pokoju, kiedy dusza zwróci się ku sobie całą treścią swego żywota, i olśniona władzą boskości hymn swojego ducha zanuci. Godna i sprawiedliwa chwała Bogu na wysokościach. Tu życie dla ducha, tu osnowa dla myśli. Tej wątek się rozwinął, do celu swych życzeń uleciał, złocistą się barwą oblekł, rumieńcem jutrzenki spłonął i na śnieżnych skrzydłach cheruba w zachodnią stronę pomknął…

Poświst orła nad głową, słodkie przerwał marzenie, a wyraz rześki przewodnika, „hajda!" (ruszaj), naprzód się kazał posuwać.

– Dokądże nas teraz poprowadzisz? – zapytałem go zadziwiony.

Mały wietrzyk od wschodu z lekka napędzał chmurki, a widnokrąg łzawy w zamglonym niknął odmęcie. Przede mną gęsty tuman siwą ścianą stanął na drodze. Przewodnik kijem w górę wskazując:

– Do Allacha – rzekł – pójdziemy, ale śpieszniej naprzód, bo się Allach zagniewa i głośno nas poswarzy.

Ten poświst orła, to mgliste widmo, były dla doświadczonego górala nagłej burzy przepowiednią. Poszliśmy. Coraz to bardziej tuman gęstnieje, a nasza drożyna coraz się ścieśnia i coraz stromiej podnosi. Falistych chmur zastępy z szumem zstępują na doliny, już się i wichrów wszczęły gonitwy i groźny warkot po skałach błąka. Tuman się zmienił w czarną oponę nocy, na poły się gromem ognistą wstęgą rozkroił, okropną przepaść rozwarł na chwilę przed nami, zamknął się znowu i chłonął trąbą ulewnego deszczu. Chrapnęły konie strwożone – żołnierz się Bogu polecił. Jeden przewodnik nieustraszony, przywykły walczyć z tymi żywiołami, świadom najmniejszych tropinek, podał mi połę swej czochy (wierzchnia suknia, podobna do naszego kontusza), abym w ślad za nim postępował, i drugim tak zrobić kazał, a idącym za końmi do ich ogonów się czepiać. W odmęcie chmur czarnych, wśród grzmotu piorunów i deszczu, pomykamy się tak, lecz coraz wyżej i trudniej. Już żołnierz wybił się z sił i cierpliwości, tylko go konieczność i strach naprzód popychały, gdy góral-przewodnik, melancholijnie po arabsku zanucił; „bismillahi' rrahmani' rrahim" co znaczy: „w imię Boga łaskawego i miłosiernego".

230 Mszyć się – poruszać się licznie, mrowić się, tworząc wrażenie drobnych, ruchomych punktów w oddali.

To było dziękczynienie Allahowi za szczęśliwe przybycie do szczytu skały, skąd w odwrotnym kierunku zstępować z niej potrzeba było. Sam na brzuchu przyległ, i my wszyscy za nim, bo tak lżej i pewniej wytrzymać burzę.

Już nie pod ulewnym deszczem przypadły szereg się zginał; upusty niebios rozwarły się na poły jak w dni potopu. Wodnisty odmęt ogarnął skaliste ściany, straszny się warkot po nich przetacza, z kłębów zapalonej mgły grom po gromie skałami potrąca, rzuca się na przepaście, przestraszone echa wtórzą mu jak niewolnicy rykiem zniszczenia. Zerwane wichry miecą wirem żwiru, z wiatrami na poły się porwą, tłuką się o skały, z jękiem w przepaść się toczą – a echa im zjadliwie sykiem gada wtórzą... Lecz coraz wolnieje burza – już rzadziej spadają gromy, niby huk dział przy końcu bitwy. Na koniec jeszcze raz grom zatrząsnął skałami, ale samopas, bez ognistej pary stoczył się groźnie po urwiskach w otchłań.

Góral weselej zanucił znaną nam piosnkę: „bismillahi' rrahmani' rrahim", bo już odgadnął bliski koniec burzy. Jakoż coraz to dalej grom z gromem się mocował, ustały wichry i ciemność znikła. Cichy tylko deszczyk pieśń natury dośpiewywał i konał jak echo łagodnego dyszkantu po hucznych basach. Szmaty rozpierzchłych chmur, po szczytach tu i ówdzie niedbale się czepiając, w rozpadliny gór zapadały. Słońce, rozdarłszy dżdżysty obłom, w modrawej migotało sieci, a z drugiej strony uroczyście strojna tęcza, jak w dzień wielkiego przymierza, wysoki szczyt okoliwszy, prześlicznym świetniała wieńcem. Ale nie widać już dolin, co tak niedawno poważnie drzemały. Tam morze tumanów skwapliwie się lało, aby swobodniej szybować. Od wschodu tylko, skąd burza spłynęła, płonęły gaje w słonecznym odblasku, a góry bogate w żyrowne pastwiska[231], tysiączne stada znowu na swych grzbietach niosły.

Góry, jedne z najwyższych i najniebezpieczniejszych dotychczas przechodów, prawem ramieniem łączą się ze śnieżnym grzbietem Kaukazu, a lewem zwijają się i do Morza Kaspijskiego zstępują pod Baku. Droga nasza najwyższy ich szczyt przechodzi, o ile więc trudno i niebezpiecznie do wierzchu się dostać, a bardziej jeszcze schodzić. Czarna przepaść tuż pod pierwszą stopą się roztwiera. Tam przynajmniej obie ręce wolne pozostawały na ratunek od upadku, tu wisiała jeszcze węższa i stromsza drabina, od prawej ręki do skalistej ściany przykuta, a w lewo bure bezdno[232] strasznym Samurem bełkotało. Po burzy lub ulewie straszne tu widać zniszczenie. Cała pochyłość w wodospadach, łomami brył i kamieni, gliniastym żwirem i odłamkami krzewów się tłucze. Nic się tej lawie nie oprze przed jej szalonym napływem; tam sobie toruje drogę, skąd większa ją prze siła i pochyłość stromsza. Już się nasz szereg po tych skalistych schodach w przepaść spuszczać zaczął, gdy straszny szum z warkotem i piskiem w bliskiej

231 Żyrowne pastwisko – dające obfity żer.
232 Bezdno – otchłań, czeluść, coś, co nie ma dna.

odezwał wyżynie. Przewodnik zadrżał na znaną mu harmonię, kilka kroków naprzód skoczył, a rozpierając się o skałę donośnym głosem zawołał: „Jawasz! Jawasz!" co znaczy: „Stój! Poczekaj!"[233].

Tu widziałem jak człowiek z żywym niebezpieczeństwem nigdy się dosyć oswoić nie zdoła. Góral zbladły, z obłąkanym okiem drżącymi ustami powtarzał: „Allah! Allah' bismillahi!", „Boże, Boże w imię twoje, Boże!" – Jak na Sodomę Bóg zagniewany ognistą lawę zesłał, tak przed oczami naszymi, w pobliżu, z sąsiedniej skały, brunatna ściana rozbełtanej cieczy z wrzącym łoskotem wściekle o naszą uderzyła drożynę, i wnet, po chwili gościnnego szału, falistym podskokiem runęła kipiąc w szalone objęcie Samura. Za nią rzesza krwawych wstęg w ślady swej przewodniczki zbiegła, potem ciche żółte ścieki farbowały ściany skał[234].

Już była trzecia z południa, a jeszcze tyle spustu się zostało ile pierwej by do wierzchu się dostać. Przewodnik wielką baczność nakazał, gdyż po burzy zawsze takie drożyny do przebycia najniebezpieczniejsze bywają. Jakoż nasza to gruzami zawalona, to zaniesiona iłem, to niezwykłej spadzistości jej przybyło, to nagłą pochyłością nas straszyła, wszędzie jak ślizgawica z pod nóg się wymykając. Najtrudniej było sprowadzić konie ujuczone artylerią górną, niosące działa i skrzynki z nabojami na sobie. Musiał więc żołnierz to wszystko i bagaże na sobie dźwigać i dlatego każdy krok naprzód zrobiony wiele baczności, trudu i czasu wymagał. Każdy z swym pakunkiem, oddalony od drugiego na kilka kroków, dla bezpieczeństwa większego, spuszczał się sam sobą zajęty. Tylko działa górne, skrzynki dwóch ludzi zajmowały, i te na linach spuszczano, bo zwyczajnych korytek, czyli niedźwiadków, w takim razie zwyczajnie używanych, dla niespodziewanego w tę drogę pochodu, nic wzięto. Zmysł koni, wygórowany w tym zdarzeniu, często moją uwagę zajmował; jak to zwierzę uważnie i zręcznie w takim niebezpieczeństwie poradzić sobie umie. Łagodne i posłuszne teraz, nadzwyczaj ostrożne, z wytężonym uchem, z krwawą źrenicą, rozdartymi nozdrzami, śledzi najmniejszej przepony, która by zdradzać nogę jego mogła.

Z trudem i niebezpieczeństwem, nagleni przez swego przewodnika, zstąpiliśmy jeszcze za widna nad kręte urwisko diabelskiego mostu. W ciemnych pieczarach, co nigdy nie ujrzały słońca, hurby[235] śniegu stłoczone, brudną cieczą z gór spadłą, ohydnie się oblały. Przez nie, żołnierz zmęczony, w pas przebywać musiał, ciągle grzęznąc w roztworzonych lodowiskach. Tuż most z kilku żerdzi na skały rzucony rozmykał paszczę Samura, który w tym miejscu jest najwęższy

233 W językach turkijskich jawasz (яваш/yavaş) znaczy dosłownie „spokojnie", „powoli".

234 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Od takiej błotnistej lawy spadłej w tym roku 1846, w sąsiednim tym miejscom wąwozie okropnie zginął zacny nasz ziomek, chorąży Konstanty Zach, posłany ze czteroma saperami dla opatrzenia i przeprowadzenia drogi. Poznano go tylko, znalazłszy w przepaści, po pierścieniu, co go nosił na palcu, tak zeszpeconym został. Wiem, iż zostawił ze swych prac gramatykę tatarską po polsku, którą sam ułożył i koledze swemu Trzaskowskiemu uprzednio posłał".

235 Hurba – sterta, zwał, nagromadzenie czegoś.

(12 stóp[236] tylko), ale przeprawa przezeń jest pewnie straszniejszą od przeprawy mostu Mahometa, po którym on w dzień sądu do obiecanego raju przenosić ma swych wiernych. Żerdzie umocowane faszyną[237] i żwirem ubite, zostały po burzy do szczętu odarte i jak kościotrup nad przepaścią sterczały. Nikt się nie odważył po tych szczeblach na drugą przeprawić stronę, bo wody i tak silne pod nim o skały się tłukły, iż nim całym miotały, a taki szum tych bałwanów, iż gromu dział byś nie słyszał. Jeden tylko przewodnik przedarł się zręcznie i na migach robotą kierował. Żerdzie pozsuwać rozkazał, a na nich rańce[238] próżne położywszy, płaszczami z wierzchu przykryć, we wszystkim tak żywo i zręcznie ucząc, iż cały zbrojny szereg zdołał przebyć ten most sztuczny nim noc nas przy tej przeprawie zaskoczyła. Tu rozwarły się skały, w lewo szersza drożyna zbiegła, a łoskotliwy Samur na prawo w przepaściach szumiał.

Z wolnymi rękami i z wolnym od trwogi sercem, jak wypuszczony z kajdan, swobodnie żołnierz zbiegał po szerokich acz krętych ustępach granitu, i późno w nocy na pierwszej polance stanął na spoczynek. Tu nie było szemrania, że na mokrej i grząskiej ziemi znękane ciało ma nękać, że w ciężkiej pracy dzień cały bez jadła i noc o garści na własnych barkach niesionych sucharów przepędziwszy, pod zmokłym płaszczem, jeszcze się biedzić musi, że nawet ogniska nie było, by się ogrzać nieco, bo tu i krzewów nie widać. Gdy góral puszcza się w drogę, a chce się ogrzać małym ogniskiem, musi mieć z sobą w skórzanej kobzie[239] suszone kiziaki[240] stłoczone w placki na ogień, razem z prosianym czurekiem (placek) i serem na posiłek. Noc była ciemna, w górze opodal z tychże kiziaków mdławe błyszczały ognie. To kilka góralskich chałup (sakli) wiszących nad urwiskiem skały. Nikt jednak nie zazdrościł im tego szczęścia i pewnie nie miał czasu, gdyż sen najmilszym był teraz.

Wypocząwszy do siódmej nazajutrz, oddział przechodził wieś (auł) Gelmie[241] we wklęsłą skałę wtłoczoną, dalej strome góry i liczne strumienie, nim na noc zdążył do wielkiej siedziby chanatu Rutułu, w pastwiska, zboża i sady bogatej. Rutuł leży na znośnej pochyłości góry, kilkaset domów z kamienia liczy. Zamek chanów z basztami i strzelnicami, dziś opuszczony z przyczyny wygasłej linii męskiej, wielki meczet i dwa minarety, do lepszych budowli należą. Reszta, jak we wszystkich aułach górali, pełna gruzów i śmiecia. Sady przepełnione drzewami, samopas rosną. Tam mieszanina wiekowego kasztanu z berberysem, cienistej

236 12 stóp – ok. 366 cm.
237 Faszyna – wiązka gałęzi użyta jako materiał wzmacniający.
238 Raniec – dawniej tornister.
239 Kobza – torba skórzana używana przez pasterzy.
240 Kiziak – wysuszony nawóz zwierzęcy, wykorzystywany jako źródło paliwa.
241 Najprawdopodobniej chodzi o wieś Gielmiec, położonej nad Samurem w rejonie rutulskim.

lipy ze śliwą, winnej macicy[242] z wierzbą i różnego dzikiego krzewu mnóstwem. Tylko brzozy nigdzie nie dojrzysz, jak w ogólności w żadnym lesie strony wschodniej Kaukazu, chyba w ogrodach umyślnie ją pielęgnują Rosjanie. Za to po żyrownych dolinach kwitną piękne żółte i białe lilie, bujne narcyzy i tulipany, pełne białe i czerwone róże, różnokolorowe astry, pyszne piwonie i barwiste kartuzy[243].

Z Rutułu jeden tylko przechód do Achtów, twierdzy dostatecznej dla utrzymania w podwładności ogromny auł tegoż imienia, który w 1839 r. silny stawił opór, wspierany przez okolicznych Lezginów podżeganych od Szamila[244]. W tymże roku po korzystnie ukończonej wyprawie pod wodzą naczelnika Kaukaskiego Korpusu Gołowina[245], stanęła ta twierdza z innymi pomniejszymi w Dagestanie. Do niej po wygodnym i obwarowanym moście, jeszcześmy raz Samur, zawsze czarny i swarliwy, przebyli, gdzie przenocowawszy, puściliśmy się śpiesznym marszem do państwa Kazikumyków[246] i zdążyliśmy na noc do wielkiego aułu Karach[247], rezydencji chana. To był zborny punkt wówczas wojsk, które wyszły na wyprawę. O świcie, przeszedłszy dzikie góry, zajęliśmy nagi grzbiet wraz z aułem Czyrali[248] na leże.

Ten grzbiet i auł wiekopomnym będzie w wojennej historii dla wojsk rosyjskich. Za pamiętnych rządów na Kaukazie Jermołowa, słynny z męstwa wówczas kapitan Owieczkin ze swą rotą na tym miejscu kilkanaście dni oblężenia o największym głodzie i pragnieniu wytrzymując, kiedy już wielu od znużenia i nieprzyjacielskiego oręża zginęło, i sam z ran i głodu umierał, dowiedziawszy się, że feldfebel jego roty, poddać się radził, zebrał ostatnie siły i do obronnego wału przypełzł, i złego doradcę przez wał do nieprzyjaciół na bagnetach wyrzucić żołnierzom kazał. Takim przykładem męstwa i wytrwałości swego naczelnika wsparci, jeszcze dzień oblężenia wytrzymali, gdy im posiłki na odsiecz posłane przybyły[249]. W tymże aule dotychczas sterczy pamiętny ostry słup, na którym nieszczęśliwy Szczerbina (Litwin) zginął. Posłany tam dla straży z plutonem żołnierzy, gdy w minarecie do upadłego się broni, a głód i groźby do poddania się

242 Macica – w dawnej polszczyźnie oznaczała roślinę macierzystą, pnącze lub łodygę, z której wyrastały pędy. W tym przypadku pnącza winorośli, które splotły się z wierzbą.

243 Być może chodzi tu o goryczkę trojeściową, która rośnie w Europie Środkowej oraz na Kaukazie.

244 Achty – wieś w południowym Dagestanie. Achty zostały zajęte przez siły rosyjskie w czerwcu 1839 r. W tym też miesiącu rozpoczęto budowę twierdzy w tej miejscowości.

245 Jewgienij Gołowin (1782–1858), dowódca Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego w latach 1837–1842.

246 W XIX w. Rosjanie często używali nazwy Kazikumyków na określenie mieszkańców Kazi Kumuchu, lub dokładniej – okręgu kazikumuchskiego, a więc Laków.

247 Prawdopodobnie chodzi tu o auł Kurach, który był rezydencją chanów kuryńskich, a nie kazikumuchskich. Rezydencją tych ostatnich był Kumuch, ale nie może o niego chodzić ze względu na jego położenie w odległości ponad 100 km od opisywanej okolicy.

248 Z dalszej części pracy wynika, że chodzi tu o Czyrag.

249 W tym miejscu opisywane są wydarzenia z grudnia 1819 r., kiedy oddział dowodzony przez Owieczkina bronił się przed oblężeniem Dargijczyków.

zmusić go nie mogły, chciwi zemsty Lezgini[250], podkopawszy w nocy minaret, wycieli pozostałą załogę, a gdy ranny w obie ręce Szczerbina, zębami się bronił, oberznąwszy mu u nóg podeszwy i wyciągnąwszy żyły, na ten słup, dziś jeszcze widziany, konającego wbili.

Straszna przyroda aułu Czyragu i jego okolicy. Olbrzymimi i dzikimi otoczony górami, gdzieniegdzie tylko porosłymi jałowcem, niechlujnie się czepia po skale nad mętną rzeczką. W nizinach jego i wąwozach piaszczysta ziemia zaledwie może wydać mizerne żyto i owies, z niezmierną pracą rolnika, i w tym całe roślinne bogactwo kraju. Zawsze tumanami osnuty, wiatrami odęty, niezliczone choroby na koczującego żołnierza sprowadza, a nigdzie i niczym się ogrzać, bo kiziaki, z którymi się górale bardzo drożą, niewiele dają ciepła. W lipcu takie chłody, iż bez futra trudno wytrzymać w namiocie, dlatego tamtejsi mieszkańcy zawsze chodzą w ogromnych kożuchach z szerokimi kołnierzami i rękawicami. Nieraz ich zapytywałem, co by mogło ich przywiązywać do tej biednej krainy i zawsze jedna była odpowiedź: „Patrz jak pięknie się ścielą w tym oto parowie groby ojców naszych. Tam i swoje mieć chcemy". Nie mówił piękniej Flechier[251] na pogrzebie Fuzenna[252] (zdaje się): „oto ta niwa mnie i braci moich wyżywia, a ta mogiła jest grobem ojców naszych wspólnym; od nich ja życie wziąłem i z tej się utrzymuję roli; między tą niwą i mogiłą życie położę". Takim przywiązaniem, każdy oddycha góral: dla niego nie ma życia, nie ma rozkoszy, tylko w górach gdzie się urodził. Do nich zawsze i wszędzie tęskni.

Arystarch S...

Pisałem w Czyragu 1843 r.

250 W XIX w. często mieszkańców górskiej części Dagestanu określano zbiorczo terminem „Lezgini". Oblężenia Czyragu dokonali jednak mieszkańcy Akuszy, będący Dargijczykami.

251 Esprit Fléchier (1632–1710), francuski kaznodzieja, znany z wygłaszania podniosłych mów pogrzebowych.

252 Najprawdopodobniej chodzi tu o francuskiego wojskowego Henriego de la Tour d'Auvergne, wicehrabiego Turenne.

5.5. Jan Zahorski – *Niewola u Szamila. List A. Z….*

Źródło:
Niewola u Szamila. List A. Z….
„Athenaeum” 1850, t. IV, s. 121–163.
Dostęp do wersji cyfrowej:
https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/496338/edition/403307/content

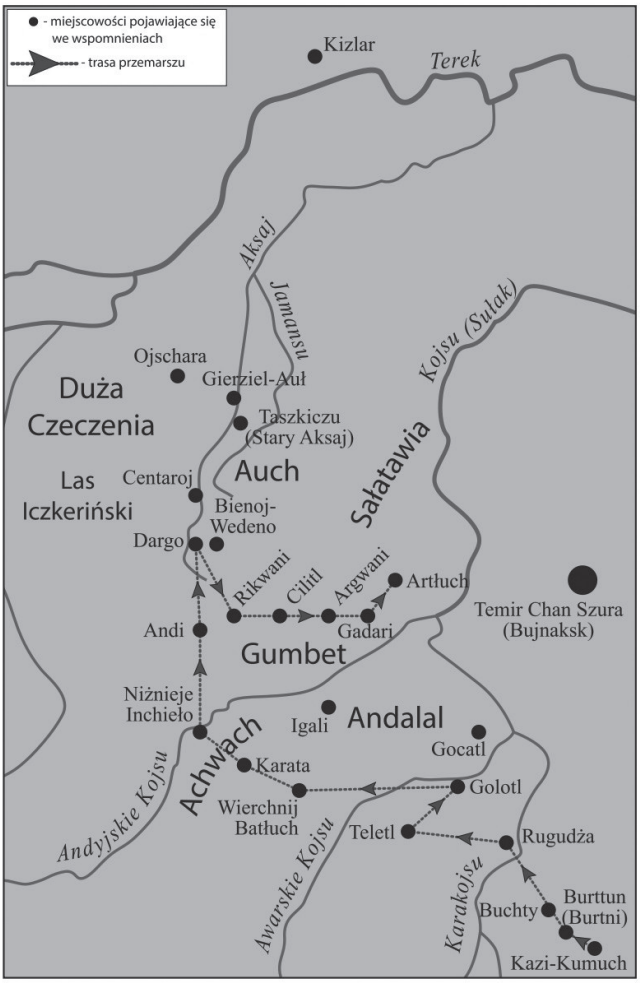

Mapa 5. Trasa wędrówki Jana Zahorskiego

Kapitulacja zamku kumuchskiego i wyjście z Kumuchu[253]

Zaledwie świtać zaczęło 22 marca 1842 roku, gdy zdrada Haruna i Mahmuda beków[254] otworzyła wrota zamku kumuchskiego[255], w którym się opierał podpułkownik Snaksariow[256], i my, pozbawieni ostatniej ku obronie sposobności, zmuszeni byliśmy stać się jeńcami Szamila. Tłum murydów wpadł do zamku, nas rozbrojono i kazano podpułkownikowi Snaksariowi, podporucznikom księciu Orbelianowi[257] i Ananowi[258] stawić się przed Szamilem, a nam przygotować się do drogi. W przeciągu półgodziny byliśmy zupełnie gotowi. Wkrótce wszystkich nas pięciu liniowych, jednego dońskiego Kozaka, mnie wolontariusza, Jana Gabajewa i dwóch służących oficerskich, pod silną strażą, ze śpiewem Łai-łahiil-Ałła, wyprowadzono z zamku. Wśród krzyku i pogróżek rozjuszonych nieprzyjaciół, wśród objętych płomieniami mieszkań przychylnych Rosji Kumuchów, przybyliśmy do przeznaczonego dla nas domu[259]. Na drodze, niejakiemu murydowi podobał się koń podpułkownika Snaksariowa, i ten na mocy praw zwycięzcy chciał go odebrać od służącego. Naczelnik straży naszej, Junus, jeden z przychylnych Szamilowi, widząc upór służącego, podbiegł do niego z dobytą szaszką. Ten porwał za broń, wziął go na cel, i jeszcze nie wystrzelił, gdy padł pod ciosami murydów porąbany na sztuki – chwalebny rys ich sprawiedliwości.

Przez cały dzień dom nasz był otoczony tłumem nieprzyjaznych nam górali, składającym się z tamtejszych mieszkańców i przybylców. Ciągłe ich szyderstwa

253 W oryginalnej wersji autor używa formy „Kumych", która była używana na równi z nazwą Kumuch. W niniejszym wydaniu dla przejrzystości ujednolicono zapis we wszystkich tekstach na Kumuch.

254 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Bracia rodzeni, sztabskapitan Harun-bek władca chanatu kuryńskiego i porucznik Mahmud-bek, były pomocnik regentki chanatu kazikumuchskiego, naznaczony przez rząd. Regentka ta nazywa się Ummu-Kulsum-bike".
W 1842 r., kiedy siły imama Szamila zmierzały do Kazi Kumuchu, chan kuryński, Harun-bek, przeszedł na jego stronę i oddał zamek. Harun-bek został wysłany przez Szamila do Kurachu. Po odejściu murydów imama Harun-bek został aresztowany przez Rosjan i odesłany do Tyflisu, a chanem został wyznaczony jego brat – Jusuf-bek, który rządził nim do 1864 r., z małą przerwą w latach 1847–1848, potem chanat został zlikwidowany przez administrację rosyjską. Ummu-Kulsum-bike była zaś żoną Aslan-chana, który zmarł w 1836 r. W 1838 r. została władczynią chanatu kazikumuchskiego, a jej pomocnikiem był Mahmud-bek, kuzyn Aslan-chana. W 1841 r. siły Szamila zajęły Kazi Kumuch, a Mahmud-bek ogłosił się stronnikiem imama. W 1859 r. chanat został zlikwidowany przez administrację rosyjską.

255 Kumuch – obecnie centrum administracyjne rejonu lackiego w Dagestanie. Wszedł w skład Rosji w 1820 r.

256 Anton Snaksariow zarządzał okręgiem samurskim i dowodził twierdzą w Kazi Kumuchu.

257 Ilia Orbeliani (1818–1853), generał major armii rosyjskiej gruzińskiego pochodzenia, zginął w czasie wojny krymskiej. W 1842 r. dostał się do niewoli, w której przebywał 7 miesięcy.

258 Ananow (imię nieznane) był oficerem w Pułku Apszerońskim.

259 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Oprócz nas było tam jeszcze 25 nukierów achtyńskich (straż przyboczna, rodzaj gwardii) i 20 nukierów generał majora Achmed-chana; tych umieszczono osobno".

naprzykrzyły się w końcu dozorcy naszemu Hadżi-Jachji[260], który na próżno upraszał ich rozejść się. Zniecierpliwiony, widząc że słowa jego żadnego nie czynią wrażenia, wystrzelił do tego motłochu. Przestraszeni jakby uderzeniem piorunu, wszyscy się rozbiegli, a my, dziękując roztropności Jachju-hadżi, zostaliśmy spokojni.

Wieczorem przeprowadzono nas do innego domu, do tego samego, w którym mieszkał Szamil. Tu nadarzyła się nam sposobność widzieć jak Mahmud i Baszir-bekowie[261], i wielka liczba mieszkańców chanatu, włożywszy białe czałmy[262], oznakę wyznawców duchownej sekty, której naczelnikiem jest sam Szamil, przedstawiali się jemu z największą pokorą. W liczbie tych wyznawców był i Mahmud-kadi Sugratalski[263]. Zrzucił on teraz maskę przychylności ku Rosji, którą dotychczas okrywał przyjazne stosunki z Szamilem.

Nazajutrz rano Szamil wyszedł na galerię domu i rozkazał przedstawić sobie naszych oficerów. Gdy ci przed nim stanęli, rzekł do nich z uśmiechem pełnym pogardy, że nie powinniśmy myśleć nie tylko o swobodzie, lecz nawet o życiu dopóty, dopóki syn jego wzięty w Achulgo[264] do niewoli nie będzie zwrócony. Podpułkownik Snaksariow na próżno starał się przekonać, że wypełnienie tego żądania Szamila zupełnie od nas nie zależy, że strata kilku wojowników nie jest tak znaczna dla rządu rosyjskiego, aby on na tych warunkach miał ich uwolnić. Lecz Szamil ogłosiwszy, że żądania swego nigdy nie zmieni, oddalił się.

Wkrótce przeraził nas okropny widok na podwórzu naszego domu. Przyniesiono skrwawioną odzież nukierów Achmed-chana[265]. Dowiedziawszy się, że ci nieszczęśliwi stali się ofiarą zemsty Szamila, i my powinniśmy byli oczekiwać podobnego losu jako skutku rozmowy jego z panem Snaksariowem. Krzyk tłumiącego się narodu przerwał dumania nasze i zwrócił uwagę w drugą stronę. Do domu przyprowadzono zakładników zebranych z rozkazu Szamila z chanatu

260 Hadżi-Jachja, lacki działacz religijny, który pod koniec lat 30. XIX w. przeszedł na stronę Szamila i został jednym z jego naibów. W 1841 r. zorganizował powstanie na ziemiach zamieszkałych przez Laków, które czasowo przyłączył do państwa Szamila.

261 Baszir-bek, pochodził z Kazi Kumuchu. Był nauczycielem syna Szamila, Kazi Muhammada, a także naibem. Zginął w Czeczenii, walcząc z Rosjanami. Niewykluczone jednak, że chodzi tu o Harun-beka. Według przekazów to właśnie on, wraz ze swoim bratem Mahmud-bekiem, 22 marca przywdziali białe czałmy i ogłosili się zwolennikami imama Szamila.

262 Czałma – turban.

263 Muhammad-kadi, naib Sogratla w latach 1842–1847.

264 Chodzi o Dżamaluddina (1829–1858), który został oddany przez Szamila Rosjanom jako amanat (zakładnik) w 1839 r. podczas oblężenia Achulgo. W 1855 r. wymienili go na gruzińskie księżne porwane przez Szamila podczas wyprawy do Kachetii.

265 Chodzi tu o Achmed-chana III Mechtulińskiego, chan Mechtuli od 1824 r. i jednocześnie generał rosyjskiej armii.

kazikumuchskiego, którym on naznaczył Andię[266] na mieszkanie. Jęk nieszczęśliwych matek i krewnych żegnających się z nimi, rozlegał się po całej okolicy. W liczbie znaczniejszych zakładników byli: Omar-bek, stary ojciec teraźniejszego chana Kazi Kumuchu Abdurachmana[267], Abbas-bek syn Harun-beka, praporszczyk[268] Mirza-Zaku syn kumuchskiego Mustafy-kadiego, i wielu innych. Na koniec około południa opuściliśmy Kumuch. Ośmiomiesięczne nieszczęścia zostawiły go na zawsze w pamięci naszej. Tu się zaczyna długi szereg męczarni, któreśmy od dzikich barbarzyńców znosić musieli. Wspomnienia o nich każą się dziwić, ile słabe człowieka przyrodzenie przenieść jest w stanie.

Wszystko nam odjęto, zostawiono tylko potrzebną odzież. Naród płaszczący się, dniem przedtem pokorny jak niewolnik, dziś, widząc niedolę naszą, widząc nas w poniżeniu i pogardzie, głośnymi okrzykami okazywał swą radość[269]. Achtyńskim nukierom darowano życie i, jak potem dowiedzieliśmy się, otrzymali wolność. Szamil bez wątpienia musiał to uczynić z jakichkolwiek widoków, albowiem słyszeliśmy, że miał zamiar iść do samurskiego obwodu. Jeden tylko praporszczyk Mołła, chcący ocalić się ucieczką, został zabity.

Podróż z Kumuchu do Dargo

Z rozpaczą w sercach, oczekując niechybnej śmierci, albo okropniejszej niż śmierć niewoli, wyszliśmy z Kumuchu i zapuściliśmy się w głąb gór. Okrutne postępowanie górali, mających straż nad nami, zwiększało nędzę naszą, ci bowiem, nie zważając na to, żeśmy szli pieszo, jechali prawie kłusem i nas przymuszali iść równo z końmi swoimi. Wkrótce podpułkownik Snaksariow i podporucznik książę Orbelianow, wybywszy się z sił, nie byli w stanie iść dalej. Prowadzący nas Czeczeni, pozwolili im wsiąść na swoje luźne konie, wziąwszy za to dość

266 Andia – historyczna kraina na wschodzie Dagestanu, przy granicy z Czeczenią. Jej największym aułem jest Andi. Zamieszkują ją Andyjczycy, jeden z etnosów porozumiewających się językiem należącym do grupy awaro-ando-ceskiej języków rodziny nach-dagestańskiej.

267 Abdurachman ibn Umar, w latach 1841–1847 chan kazikumuchski. Został wyznaczony przez Rosjan na chana z powodu kontaktów Mahmud-beka z Szamilem. Ojcem Abdurachmana był Umar-bek, brat Aslan-chana.

268 Praporszczyk – stopień w siłach zbrojnych Cesarstwa Rosyjskiego odpowiadający stopniowi chorążego.

269 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Naczelnikiem straży naszej był niejaki Magoma, rodem z jakiejś wsi leżącej w okolicach Czocha. Mahmud-kadi Sugratalski i Mahmud-bek rekomendowali go podpułkownikowi Snaksariowi jako najpewniejszego i najbardziej przywiązanego do Rosji szpiega. Magoma prowadził nas do wsi Rugudża. Jego okrutne postępowanie z nami dowodziło skrytą nienawiść do Rosji. Łatwo wywnioskować można, na ile sprawiedliwą była rekomendacja Mahmud-kadiego i Mahmud-beka, i jak wiernie Magoma wypełniał obowiązek szpiega”.

znaczną zapłatę. Za ich przykładem i inni strażnicy stali się cokolwiek łagodniejsi. Idąc dzień cały śpiesznym krokiem, ku wieczorowi stanęliśmy na nocleg w niewielkiej wiosce odległej od Kumuchu o wiorst 20. Nazwy wsi tej nie pamiętam. Drogę, którą przeszliśmy przez góry i urwiska, jedne tylko juki przechodzić mogą. Mieszkańcy tej wsi również jak w Tamachtu[270] i Burtulu[271], wsiach któreśmy przeszli, nadzwyczajnie cieszyli się z naszego losu. 24 marca puściliśmy się w dalszą drogę. O południu przyszliśmy do Buchty[272], wsi leżącej na granicy kazikumuchskiego chanatu z andalalską drużyną[273]. Wieś ta leży u stóp skalistej, wznoszącej się od północy góry, na wierzchołku której zbudowana wieża. Ze strony wschodniej niewielki staw oddziela się od wsi tylko szerokością drogi. Szczególne urządzenie kamiennych dwupiątrowych domów[274] i wygodne położenie miejsca, służą mieszkańcom za doskonałą od napadów obronę. Mieszkańcy tej wsi spotkali nas obojętnie, bez szczególnej oznaki nienawiści lub wzgardy.

Od wsi Buchty zaczyna się dość dobra droga, lecz góry powoli powiększają się. Doszedłszy wąwozu, szliśmy nad brzegiem strumyka ścieżką, po której mogą tylko chodzić górale i ich konie. Przy zachodzie słońca przybyliśmy do Mogabu[275], wsi mającej około 200 domów, położonej w wąwozie między urwistymi skałami, na lewym brzegu strumyka. Tu mieliśmy nocleg. Mieszkańcy przyjęli nas bardzo obojętnie.

Dwudziestego piątego ze świtem ruszyliśmy w dalszą podróż. Idąc ku stronie północno-zachodniej przez nieprzebyte góry, doszliśmy do rzeki Kara Kojsu[276]. Tutejsze okolice pokryte są małymi krzakami. Spuszczając się z góry do wąwozu nad brzeg rzeki, dostrzegliśmy ślady z wielką usilnością robionej drogi, po której jednakże jechać konno było niepodobna. Na drodze widzieliśmy kilka wiosek, lecz żadnej nie przechodziliśmy. Przewodnicy nasi mijali je zapewne nie bez przyczyny. Od przeprawy przez Kara Kojsu do Rogodżaba[277] wiorst osiem, wejście na górę trudne nawet dla juków. Rogodżab [Rugudża], wieś mająca więcej 500 domów, położona na wysokiej równinie mającej od północy i zachodu dwa

270 Trudno jednoznacznie zidentyfikować tę nazwę. W tłumaczeniu z języka awarskiego oznacza pasmo górskie, najwyższą część gór. Góra o nazwie Tamuch znajduje się na granicy Dagestanu i Czeczenii. Istniał również auł o takiej nazwie w rejonie gumbetowskim. Nie można również wykluczyć, że chodzi o auł Kamachał, który znajduje się na drodze między Kumuchem a Buchty.

271 Prawdopodobnie chodzi tu o nieistniejący już auł Burttun/Burtni, który znajdował się 5 km na północny zachód od Kumuchu.

272 Buchty – wieś w rejonie gunibskim Dagestanu.

273 Andalal – grupa awarskich aułów w centralnej części górskiego Dagestanu, z których największym był Sogratl. Były one zarządzane przez miejscową starszyznę. W czasie rosyjskiego podboju znajdowały się po stronie Szamila.

274 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Z małymi okienkami i strzelnicami".

275 Biorąc pod uwagę drogę, którą przemierzał Zahorski, najprawdopodobniej chodzi o auł Muguruch w rejonie czarodińskim w Dagestanie.

276 Kara Kojsu – prawy dopływ Awarskiego Kojsu; rzeka płynie w rejonie czarodińskim.

277 Rugudża to auł w rejonie gunibskim Dagestanu. W 1834 r. weszła w skład imamatu.

wąwozy przecinające się pod kątem. Za nimi daje się widzieć góra Gurub[278], na której z rozkazu Szamila ufortyfikowano wówczas wieś tegoż imienia[279]. Mieszkańcy Rogodżaba [Rugudża – P.A.] spotkali nas z prawdziwą nienawiścią – mężczyźni klęli nas, kobiety plwały, a dzieci rzucały na nas kamienie.

Straż nasza, widząc, że konie ich potrzebują odpoczynku, zatrzymała się tu na czas krótki, z czego korzystając i my cokolwiek odpoczęliśmy, po czym ruszyliśmy w dalszą podróż. Droga równa, nawet dla artylerii wygodna, prowadziła na spadzistą górę – góra to jedna z najwyższych. Wszedłszy na jej wierzchołek znaleźliśmy temperaturę zupełnie odmienną. Zaraz nas przejęło okropne zimno i musieliśmy iść po kolana w śniegu. Stąd do Tilitla [Teletl – P.A][280] spuszczaliśmy się z góry, i przeszliśmy w dniu tym około 50 wiorst.

Późno wieczorem przybyliśmy do Tilitla. Wieś ta, położona na górze tego imienia, którą inaczej Czemodanem[281] nazywają, godna uwagi w topografii. Wierzchołek tej góry, jeden z najnieprzystępniejszych, jest wiecznym śniegiem pokryty. Wieś zawiera blisko 500 domów, z których wielka liczba leżąca w gruzach, przypomina bytność wojsk naszych w 1837 r.[282] Zbudowana na nierównej pochyłości gór otaczających ją w kształcie amfiteatru od północy i wschodu, a od południa daje się widzieć głęboki wąwóz. Późna nocna pora i wielkie zimno były przyczyną, żeśmy weszli do wsi od nikogo nie spotkani i może dlatego noc tę spokojnie przepędziliśmy.

Dwudziestego szóstego [marca 1842 r. – P.A.], idąc spadzistą górą i wąwozem, weszliśmy na równinę Gogatla[283]. Droga równa, lecz wąska. Z prawej strony ciągnie się pasmo gór wysokich, z lewej głębokie parowy. Przeszedłszy Gogatl i płynącą blisko jej rzekę Awarskie Kojsu, na której zbudowany dobry drewniany most, około którego są zawały z kamienia, szliśmy dalej lewym brzegiem rzeki. Tu z wąską równiną łączy się łańcuch gór pod nazwą Tało-kori[284], na który zaczęliśmy wchodzić wąską ścieżką oddaloną o 10 wiorst od Gogatla. W wielu miejscach droga nasza przerżnięta była wąskimi, lecz głębokimi parowami, które potrzeba było przechodzić przez kamienne w poprzek położone płyty. Minąwszy chutor, droga zaczyna się wygodniejsza.

278 Chodzi o górę Gunib.

279 Auł Gunib został zniszczony w 1859 r. Znajdował się na górze, na której rozegrała się ostatnia bitwa pomiędzy Rosjanami a siłami imama Szamila. W jej wyniku Szamil dostał się do rosyjskiej niewoli. W 1862 r., w wyniku budowy carskiej twierdzy, powstał kolejny auł – Gunib, który został wybudowany w pobliżu zniszczonego.

280 Teletl – auł w rejonie szamilskim Dagestanu.

281 Czemodan (ros. чемодан) – walizka.

282 W 1837 r. szturmował Teletl, w którym znajdował się imam Szamil, ale nie udało mu się zdobyć aułu.

283 Prawdopodobnie chodzi o auł Gołotl leżący niedaleko Awarskiego Kojsu.

284 Chodzi o łańcuch znany obecnie w literaturze jako Tołokiero.

O północy przybyliśmy do Bartłucha[285], wsi odległej od wcześniejszego noclegu niemniej 50 wiorst. W Bartłuch jest 100 domów i leży na niewielkim wzgórku, otoczony górami.

Dwudziestego siódmego trudna i uciążliwa podróż osłabiła nas zupełnie. Straż jednak, nie zwracając najmniejszej uwagi na siły nasze, przymuszała iść dalej. Droga ciągnie się wąwozem utworzonym przez grzbiet góry Tało-Kori, w górę, nad lewym brzegiem małego strumyka. Przeszedłszy około 30 wiorst przez kilka wsi leżących na drodze naszej, przy zachodzie słońca, przyszliśmy do wsi Achwachu[286]. Wieś ta leży na prawym brzegu rzeczki wpadającej do Andijskiego Kojsu. Ku północo-wschodniej stronie ciągnie się pasmo wyniosłych gór, głęboki rów rozdziela ją na dwie części. Zawiera ona 200 domów. Tu widzieliśmy rosyjskiego żołnierza wziętego do niewoli w 1794 r. w czasie zdobycia przez księcia Zubowa[287] Derbentu. Przyjął on religię mahometańską, czyli jaśniej mówiąc, zapomniał swojej, ożenił się i ma trzech dorosłych synów, którym, jak powiada, dlatego nie pozwala się żenić, ażeby tym sposobem ułatwić przesiedlenie ich do Rosji wówczas, kiedy wojska nasze zajmą Achwach, czego on i współziomkowie jego oczekują każdej chwili. My pochwaliliśmy patriotyzm dobrego starca i zapewniliśmy, że życzenia jego niezawodnie spełnią się. On nam opowiedział jak partia zbiegłych rosyjskich żołnierzy, składająca się prawie ze 100 ludzi, ze śpiewami i biciem w bębny przechodzi z jednej wsi do drugiej, wychwalając hojność i gościnność Szamila, który rozkazał starszyznom we wsiach wypełniać wszystkie ich żądania i częstować kosztem mieszkańców. Nie mogliśmy się dowiedzieć, kto jest naczelnikiem partii i z jakich pułków są to zbiegowie.

Przepędziwszy noc w Achwachu, 28 marca poszliśmy w dalszą drogę. Przeszedłszy wiorst pięć prawym brzegiem strumyka, zaszliśmy w głąb ciasnego wąwozu, który rozszerzając się tu powoli, rozdziela się na dwie gałęzie. My poszliśmy na lewo i weszliśmy w głąb wąwozu przez wrota urządzone wśród wielkich zawałów zagradzających wejście do niego. Przeszedłszy wiorst pięć na górę, około południa przybyliśmy do Karaty[288]. Jest to wieś 400 domów zawierająca,

---

285 Obecnie istnieje Niżnij Batłuch i Wierchnij Batłuch, oba są położone obok siebie i znajdują się w rejonie szamilskim.

286 Achwach to historyczny region w górskiej części Dagestanu. Znajduje się pomiędzy górną częścią rzeki Achwach i Awarskie Kojsu. Jest zamieszkały przez Achwachów, z których część uważa się za samodzielny etnos, a część za Awarów. Trudno jednoznacznie stwierdzić, o który achwachski auł chodzi autorowi, nie było bowiem aułu nazywającego się „Achwach". Zapewne był to jeden z aułów położonych w okolicach Karaty, być może Tadmagitl lub Ingierdach.

287 Walerian Zubow (1771–1805), w 1796 r. został generałem-gubernatorem Namiestnictwa Kaukaskiego, a także był głównodowodzącym siłami rosyjskimi w czasie wojny z Persją w tym samym roku. Zubow zdobył Derbent nie w 1794 r., ale dwa lata później. Miasto było wówczas stolicą chanatu derbenckiego rządzonego przez Szejcha Ali-chana, sojusznika Persji rządzonej przez Kadżarów.

288 Karata – administracyjne centrum rejonu achwachskiego Dagestanu.

leży na wysokiej równinie, nachylającej się ku wschodowi[289]. Ziemia w okolicach urodzajna i dobrze uprawiona. Z Karaty wiorst 15 droga równa, lecz dalej położenie miejsca zaczyna się górzyste. Głębokie parowy przerzynają drogę, którą przebywszy, jak też i niewielką równinę, na której daje się widzieć kilka wsi, trzeba się zapuścić w głąb wąwozu, gdzie po obu stronach płynącej tam rzeczki, urządzono silne zawały.

Za rzeczką wieś Inchwali[290] domów 150 zawierająca, umocniona podobnymi zawałami, lecz można ją minąć, idąc w kierunku rzeczki.

Od Inchwali droga wąska, nierówna do Andijskiego Kojsu (nie więcej czterech wiorst), na rzece tej zbudowany dobry drewniany most, a za nim zaraz wieś Konchidatl [Kwanchidatli[291]], zawierająca blisko 400 domów. Zbudowana jest ona na pochyłości wzgórza u stóp ogromnej skały, wznoszącej się od zachodu i od południa, od wschodu oblewa ją Andijskie Kojsu, a miejsce odkryte jest tylko od północy.

Dwudziestego dziewiątego marca szliśmy ku stronie północno-zachodniej nad brzegiem rzeki. Okolice po obu stronach górzyste i powinny obfitować w sól – mnóstwo źródeł słonej wody wypływających z gór i niknie w ziemi z obu stron Kojsu. O pół wiorsty od wsi urządzona fabryka soli. Proces ten wypełnia się następnym sposobem: ziemię obfitą w sól nasypują do koryta i napełniają wodą. Sól rozpuszcza się w wodzie i po niejakim czasie wodę tę słoną zbierają i wygotowują. Sól z tego powstała jest bardzo dobra. Biorąc miarę z rozległości fabryki, wnosić można, że ilość wyrobionej w niej soli wystarcza dla wszystkich gmin podległych Szamilowi. Przemysł ten stanowi bogactwo mieszkańców Konchidatka [Kwanchidatli], i jemu winni byt dobry, w jakim zostają.

Minąwszy fabryki soli, zaczęliśmy się oddalać od Kojsu ku północno-zachodniej stronie. Idąc nad brzegiem małego strumyka, około południa przyszliśmy do Mono[292]. Jest to wieś leżąca na prawym brzegu wspomnianego strumyka, na równinie. Ma piękne sady i niewielką przestrzeń uprawnej roli. Domów zawiera blisko 200. Tu, w czasie odpoczynku, podszedł do nas niejaki góral, chcąc, jak mówił, widzieć generała wziętego do niewoli (tak pospolicie nazywano P. Snaksariowa). Wszedłszy z nami w rozmowę objawił, że on to zbiegły rosyjski żołnierz, wyrzekł się wiary chrześcijańskiej i został nie tylko muzułmaninem, lecz nawet murydem. Nie mógł zamilczeć o swojej przychylności do Szamila, u którego ma honor służyć w przybocznej straży. Rozmowę z nami zakończył przyjacielską radą,

289 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Tu się znajduje znaczna fabryka prochu".

290 Najprawdopodobniej chodzi tu o auł Niżnieje Inchieło, który znajduje się w rejonie botlichskim, nieopodal rzeki Andijskie Kojsu

291 Kwanchidatli znajdujący się w rejonie botlichskim Dagestanu, nieopodal aułu Niżnieje Inchieło.

292 Najprawdopodobniej chodzi o auł Muni, który znajduje się kilka kilometrów od Kwanchidatli, ale nie w kierunku północno-zachodnim, lecz północno-wschodnim. Byłoby to jednak zgodne z kierunkiem, w którym zmierzał autor, kierował się bowiem do Andi.

pójść za jego przykładem. Był to jeden z partii owych urwisów, o których nam mówił starzec w Achwachu. Z Mona, kierując się ku północy, godzin trzy szliśmy na górę. Na wierzchołku tej góry znajduje się wieś składająca się z 15 domów, należąca już do andyjskiej drużyny. Pozostałe stąd 10 wiorst do wsi Andi potrzeba spuszczać się ze spadzistej góry, która, połączona z innymi, formuje wąwóz. W tym wąwozie znajduje się wieś Andi, złożona przeszło z 800 domów rozrzuconych na nierównej pochyłości wzgórza. Od południa płynie niewielka rzeczka, mająca za sobą przepaściste skały. Z innych stron okolice odkryte, dają widzieć kilka wsi składających gminę andyjską. Wszystkie wsie do tej drużyny należące, położone są na równinie otoczonej górami i przerżniętej głębokimi rowami.

Mieszkańcy składający te gminy, a szczególnie mieszkańcy głównej wsi Andi, słynęli niegdyś z bogactwa, którego źródłem był chów bydła i fabryka burek (burki andyjskie cenione były na całym Kaukazie), lecz gdy w 1839 roku przyjazne stosunki z Rosją zerwane zostały, handel upadł, a z nim i bogactwo narodowe. Oprócz tego, od czasu zaprowadzenia sekty szariatu[293], Szamil ukarał śmiercią do 30 znakomitych Andiów. Wypadki te żyją jeszcze w pamięci krajowców. Pałają oni nienawiścią ku swemu ciemiężycielowi i cierpią władzę jego dlatego, że nie mają środków do zrzucenia jej ciężkiego jarzma. Andiowie przyjęli nas po przyjacielsku. Ich dobroć i otwartość dały nam poznać, iż życzą być pod opieką Rosji. W czasie bytności mojej w Andi, jeszcze w miesiącu czerwcu, miałem zręczność dokładniej się o tym przekonać.

Trzydziestego marca opuściliśmy Andię. Idąc ku północy równą i wygodną nawet dla artylerii drogą, weszliśmy na górę, z której oczom naszym ukazała się ogromna przestrzeń czeczeńskich lasów. Po obu stronach góry okryte trawą, na niej w ciągu całego roku pasą się niezliczone trzody rozmaitego bydła, należące do Andiów, Czeczenów i mieszkańców Gumbetu[294].

Stąd spuściliśmy się do zarosłego lasem wąwozu Alim-Sali zwanego. Mieliśmy tu odpoczynek nad źródłem, z którego wytryska wyborna woda. Jeden ze straży naszej, rodem Andija, pokazał niezbyt daleką na wschodzie górę pokrytą lasami, dodał, że wewnątrz góra ta ma być zupełnie próżna i przestrzeń wnętrza tak jest wielka, iż w niej, w razie potrzeby cała andyjska gmina, do 20 000 ludzi wynosząca, wygodnie pomieszczoną być może. Objawił nam również, że z tej pieczary dostają oni ziemię, z której proch robią. Odkrycie to zajęło nadzwyczajnie uwagę moją, lecz nie mając sposobności przekonać się o prawdziwości słów Andija, zacząłem rozważać okolice. Wszędzie dały mi się widzieć ślady wulkanicznych wyrzutów, co mnie w części, opowiadaniu naszego strażnika wierzyć kazało.

293 Nigdy nie istniało coś, co można byłoby nazwać „sektą szariatu". Autor ma tu na myśli włączenie Andi do państwa Szamila.

294 Gumbet – historyczna kraina w środkowym Dagestanie, na lewym brzegu Awarskiego Kojsu.

Idąc nad brzegiem strumyka, przyszliśmy do rzeki Aksaj, biorącej swe źródło niedaleko od miejsca, w którym ją przeszliśmy przez most dobrze urządzony. O cztery wiorsty od miejsca, w którym przechodziliśmy most, na odkrytej równinie, postrzegliśmy niewielką wioseczkę. Poeta lub pustelnik, uciekający od ludzi, nie byłby w stanie znaleźć milszego nad to schronienia. My je wzięliśmy z początku za pomieszkanie jakiej pasterskiej familii, lecz jakież było zadziwienie nasze, gdy nam powiedziano, że to rezydencja Szamila – Dargo.

Pobyt w Dargo

Dargo[295] leży o pół wiorsty od rzeczki Aksaj, na prawym jej brzegu. Stolica następcy Proroka składa się z 50 chałup małych, zbudowanych bez żadnego porządku, i sam dom Szamila niczym się od innych nie różni. Mieszkańcy Dargo wszyscy prawie są abrekami[296]. Zbiór wszystkich górskich narodów, których tu świętość miejsca lub żądza wyniesienia się przyciągnęły. Równina, na której leży Dargo, urodzajna, sieją na niej kukurydzę, fasolę i tykwę[297]. O 4 wiorsty niżej, na prawym brzegu Aksaju, leży Wielkie Dargo, auł (wieś) składający się ze 100 domów. Dalej w stronie północno-wschodniej Bajan [Bienoj – P.A.][298], zawierający 200 domów. W stronie północno-zachodniej, na lewym brzegu Aksaju, cokolwiek oddalona od rzeki, leży wieś Contyr[299], mająca więcej 200 domów. Mieszka w niej Szoip-mułła[300], jeden z naibów Szamila, zarządzający Małą Czeczenią[301].

Niedaleko od domu Szamila postrzegliśmy kilka kobiet pokrytych czadrami, siedzących na płaskim dachu i śpiewających nabożną pieśń *Łai-łahi-il Ałła*. Była to sama gospodyni domu, otoczona gronem sąsiadek i niewolnic. Gdyśmy się zbliżyli do nich, natychmiast przestały śpiewać i weszły do domu, nie okazując najmniejszej ciekawości, jaką ukazanie się ważnych jeńców może wzbudzić.

---

295 Dargo – auł w rejonie wedeńskim Czeczenii, znajdujący się ok. 20 kilometrów na wschód od centrum administracyjnego rejonu – Wedeno.

296 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Abrekami nazywają się pospolicie za Kaukazem emigranci drużyn Rosji podległych, którzy przekonani o świętości nauki Szamila, rzucają rodzinę swoją i poświęcają się modlitwie i wojnie. Oni nazywają się Mogadżil". Autor ma na myśli murydów, którzy w sufizmie oznaczają uczniów.

297 Tykwa – dynia.

298 Bienoj-Wedeno – wieś w rejonie nożaj jurtowskim w Czeczenii.

299 Chodzi o wieś Centaroj (czecz. ЦIоьнтара), która znajduje się w rejonie nożaj jurtowskim w Czeczenii.

300 Szoip-mułła/Szuaib-mułła (1804–1844), jeden z najbardziej znanych czeczeńskich dowódców w okresie podboju Kaukazu przez Rosję, a także naib Szamila. Pochodził w tajpy Contaroj. Został zabity przez Czeczenów w wyniku krwawej zemsty. Spotkało się to z krwawym odwetem Szamila.

301 Termin „Mała Czeczenia" i „Duża Czeczenia" były terminami stosowanymi przez rosyjską administrację. Pierwszy z nich stosowano dla oznaczenia przedgórza leżącego na lewo od rzeki Argun, drugi zaś – przedgórza leżącego po prawej stronie.

Dano nam mały pokoik, w którym mieszczą się goście przybywający do Szamila, i za nadejściem wkrótce nocy, podano wieczerzę składającą się z wędzonej baraniny i chleba pieczonego z kukurydzy, po czym zostaliśmy tu nocować z naszą strażą.

Chociaż sposób utrzymywania niewolników u Szamila był nam wiadomy, chociaż dochodziły do nas wieści, że w Dargo urządzona jest pewna jaskinia w ziemi, w której jęczy od kilku miesięcy nieszczęśliwy Ormianin dlatego tylko, że nie jest w stanie zapłacić sumy, jakiej za wykup jego żądają; jednak my przepędziwszy noc i cały dzień następujący (31 marca) w owej chałupie, łudziliśmy się nadzieją, że i nadal będzie ona naszym mieszkaniem i los Ormianina nas nie spotka. Niestety! Nadzieja zawsze zwodnicza. Tegoż jeszcze wieczora przeznaczono nas do jaskini. Szliśmy do tego miejsca okropnego z tymi uczuciami, jakich tylko doznawać mogą ludzie skazani na zagrzebanie żywcem do ziemi. Nowe pomieszkanie nasze było odległe od domu Szamila o 80 kroków. Była to jama, rodzaj piwnicy nałożona z wierzchu drzewem i przykryta ziemią, mającą w wierzchu mały otwór zawarowany grubymi drewnami, stanowiący wejście do tej jaskini. Otwór ten był prostopadły jak otwór wierzchniego pokładu na okręcie. Nas wpychano pojedynczo, na koniec drzwi zamknięto. W tej okropnej podziemnej jaskini widzieliśmy śmierć w całej jej okropności, której męczarnie mogły się ciągnąć czas nieograniczony. Żegnając wszystko, co tylko mieliśmy drogiego na ziemi, przeklinaliśmy tych, którzy odjęli nam sposobność umrzeć w boju z orężem w ręku.

Pocieszyciel nieszczęśliwych, sen, przez całą noc nie zmrużył powiek naszych, brak powietrza tamował oddech. Nazajutrz otworzono drzwi jaskini. Promienie słońca zajrzały wesoło do przybytku nędzy i miły powiew wiosny wywiódł nas z odrętwienia. Wtenczas tylko mogliśmy się przekonać, że jesteśmy w liczbie żyjących. Przy dziennym świetle mogliśmy widzieć całą okropność naszego mieszkania. Była to jama kwadratowa mająca długości i szerokości pięciu kroków, wysokość jej nie przewyższała wzrostu człowieka. Mieściła w sobie 15 ludzi. Oprócz nas byli tam jeszcze Ormianin i Czeczen. Pokarm dawano nam dwa razy dziennie. Ten się składał z jednej gałki[302] wielkości pięści, zrobionej z mąki kukurydzianej ugotowanej w wodzie, która nam miejsce zupy zastępować powinna była, i tej było bardzo mało. Mała ilość pieniędzy, którą potrafiliśmy ukryć od czujnej straży, pozwalała nam czas niejaki dostawać pokarm podkupując szyldwacha[303], lecz wkrótce i o tym się dowiedziano. Odjęto nam wszystko, zostawiono tylko odzież, i to taką, abyśmy nie byli nadzy.

Dnia 8 kwietnia Szamil powrócił z Kumuchu, lecz położenie nasze zawsze jednostajne było. Podpułkownik Snaksariow kilka razy prosił o pozwolenie napisania

[302] Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Dawano nam niekiedy i po dwie gałki, lecz to bardzo rzadko".
[303] Szyldwach – żołnierz stojący na warcie.

do generała dowodzącego wojskami w północnym Dagestanie, lecz prośby te nie miały skutku. Na koniec, 18 kwietnia, otrzymaliśmy niecierpliwie oczekiwane pozwolenie. Dyktowano nam list następujący: „że my nie inaczej możemy odzyskać wolność, jak tylko wówczas, jeżeli za podpułkownika Snaksariowa będzie oddany syn Szamila, za podporucznika, księcia Orbelianowa, synowiec jego wzięty do niewoli w 1837 r. w Tilitlu, a za podporucznika Ananowa, syn jakiegoś Ali-beka wziętego w 1839 r. w Achulgo. Za nas, za każdego, potrzebowano dwóch niewolników wziętych w Achulgo. Jeżeli zaś rząd rosyjski nie przystanie na te warunki, my będziemy pozbawieni życia. Każdy z nas, ośmielający się szukać w ucieczce ocalenia, również śmiercią ma być karany, wszelakie zaś pisma, jakie będą pisane do nas lub do Szamila, powinny być w arabskim języku".

Tymczasem Szamil, chcąc bardziej umocnić nasze więzienie, rozkazał wybudować na wierzchu jaskini naszej dom, przez co tak mała ilość świeżego powietrza do nas zalatująca została odjęta i oddech stał się prawie niepodobny. Lecz męczarnie nasze tym się nie skończyły. W nocy 21 kwietnia ogromna burza zniszczyła dom ten niedbale postawiony. Zwaliska jego dwóch z naszej straży zabiły, a jednego raniły. W więzieniu naszym zakryły ostatnią szparę, przez którą powietrze do nas się wkradało. Na krzyk ranionego zebrali się ludzie, którzy zważywszy wszystkie okoliczności, postanowili tylko dać nam nową straż, nie zwracając na nas najmniejszej uwagi. Na koniec, około południa, ktoś i o nas wspomniał. Kazano nam iść na górę oczyszczać gruzy. Wieczorem powróciliśmy znowu na swoje miejsce. W przeciągu kilku dni nowy dom był gotów i wszystko się działo swoim porządkiem, tylko jaskinię naszą, o powiększenie, której nie przestawaliśmy domagać się, cokolwiek rozszerzono.

W kilka dni liczba nawiedzających nas zaczęła się powiększać. Słyszeliśmy wszystkich chełpiących się, że wkrótce znaczna liczba jeńców przybędzie do naszego towarzystwa. Dowiedzieliśmy się, że Szamil przedsiębierze wyprawę przeciwko Taszkiczu[304], dokąd i wyruszył 30 kwietnia na czele 1 000 ludzi, lecz 4 maja powrócił bez żadnego pomyślnego skutku i zamyślał o drugiej wyprawie do kazikumuchskiego chanatu z zamiarem podbicia go pod swoją władzę. Posłał on naprzód Achwerdy Magomę[305] z Czeczenami, Andiami i innymi narodami, a 14 maja i sam wyruszył z wojskiem posiłkowym.

304 Chodzi o obecny Aksaj w rejonie chasawjurtowskim w Dagestanie. Nazwa Taszkiczu stopniowo zanikała na rzecz określenia Aksaj, kiedy w połowie lat 20. XIX w. osiedlili się tu mieszkańcy tzw. Starego Aksaja, który został zniszczony przez wojska rosyjskie. Najczęściej nazwę Taszkiczu wiąże się z językiem kumyckim, w którym oznacza ona kamienny bród.

305 Achwerdy Magoma/Achberdil Muhammad (1803–1843), naib Awarii, a następnie Małej Czeczenii, jedna z najbardziej wpływowych osób w imamacie. Zginął w 1843 r. w Chewsuretii około Szatili. Forma „Achwerdy Magoma" jest przyjęta w źródłach rosyjskich, w dagestańskich zaś to „Achberdil Muhammad".

Szamil, opuszczając Dargo, zostawił swoim zastępcą Nur-Magomę-kadiego (abreka z Czirkieja)[306], któremu rozkazał, w razie niebezpieczeństwa, oficerów odprowadzić do Andii, a nas pozabijać.

Dwudziestego trzeciego maja po raz pierwszy doszła do nas wiadomość, że w Gierzielu Aule[307] zbiera się oddział wojsk naszych, że dla większego zatrudnienia przejścia do Dargo mieszkańcy po drodze czynią zawały. Dwudziestego ósmego posłyszeliśmy wystrzały z dział. Trzydziestego wszystkie familie z Dargo zaczęły się wybierać do lasów i gór, a mężczyźni sposobni do boju brali się za broń i śpieszyli na pomoc swoim współziomkom. Pierwszego czerwca postanowiono wypełnić rozkaz Szamila. Wyprowadzono nas na górę, związano ręce i wówczas, kiedyśmy oczekiwali niechybnej śmierci, przyszło komuś do głowy poradzić, że daleko wygodniej będzie wziąć kiedyś za każdego z nas po 100 rubli srebrem, niż pozbawiać życia. Nadzieja zysku wzięła górę i nas odesłano do Andii. Na drodze spotykaliśmy mnóstwo jeźdźców śpieszących na pomoc współziomkom, walczącym w lesie iczkerińskim[308]. Straż nasza na drodze kilkakrotnie była zamienianą. Z tego powodu, zatrzymując się w kilku wioseczkach mogliśmy dostatecznie przekonać się o przychylności Andiów do Rosji. Wszędzie nas przyjmowano z uczuciem szczególnej litości, dawano nam chleb, którego najwięcej potrzebowaliśmy. W Andii oficerów pomieszczono w porządnym domie, a nas w piwnicy podobnej do dargońskiej. Mieszkańcy, spodziewając się prędkiego przybycia wojsk naszych, objawili oficerom, że nie mają zamiaru oddawać ich z powrotem Szamilowi, lecz gdy wieść o odwrocie generała adiutanta Grabbego[309] do nich doszła, obiecali tylko ułatwić ucieczkę. Jeszcze w Andii dowiedzieliśmy się o trudnościach, jakie spotkały wojska nasze w lesie iczkerińskim. Wieść tę potwierdzili Andiowie powracający z wyprawy, przyprowadzając piękne konie i przynosząc różną zdobycz, która z losu bitwy im się dostała. Strata ze strony górali była dość znaczna, sami się przyznali, że utracili do 600 ludzi[310].

Szóstego czerwca powróciliśmy do Dargo. Ósmego Szamil powrócił z wyprawy kazikumuchskiej, skutki której wiadome. Przed przybyciem swoim przysłał dwie

306 Nur-Magoma z Czirkieja był w latach 40. XIX w. naibem w Giermienczuku w Czeczenii.

307 Gierziel Auł – wieś w rejonie gudermeskim w Czeczenii. W 1820 r. Rosjanie zbudowali tutaj fort wchodzący w skład tzw. linii kumyckiej.

308 Bitwa w lesie iczkerińskim miała miejsce na przełomie maja i czerwca 1842 r. Celem wyprawy Rosjan było zdobycie Dargo, ale po drodze doznali znacznych strat i musieli się wycofać. Zwycięstwo w lesie iczkerińskim było jednym z największych sukcesów sił imama Szamila w wojnie z Rosją.

309 Paweł Grabbe (1789–1875), w 1838 r. został dowódcą wojsk rosyjskich na linii kaukaskiej i w obwodzie czarnomorskim. Przestał nim być wkrótce po porażce w lesie iczkerińskim, wówczas też opuścił Kaukaz.

310 Często badacze północnokaukascy posługują się liczbą 300 ofiar po stronie niepodległych górali. Straty Rosjan wynosiły ok. 500 zabitych.

chorągwie, które świętej pamięci cesarz Aleksander I darował Aslan-chanowi[311] Kazikumuchskiemu. Szamil oddał je swoim naibom czeczeńskim, Suaib-mulle i Ułłubijowi[312], na znak wdzięczności swojej i zadowolenia za ich waleczność w lesie iczkerińskim.

Położenie nasze co dzień stawało się trudniejsze do zniesienia. Głód i zabójcze powietrze, więzienie, osłabiwszy nasze siły zupełnie, przepowiadały niechybną śmierć. Otrzymane niedawno wiadomości nie kazały nam się spodziewać prędkiego wykupu[313].

Dowiedziawszy się przy tym, że nasz dozorca, widząc słabość zdrowia podpułkownika Snaksariowa i lękając się, aby zgniłe powietrze więzienia nie przyśpieszyło zgonu jego ma zamiar przenieść go na górę i tam trzymać przykutego na łańcuchu, postanowiliśmy użyć ostatka sił naszych dla ocalenia się ucieczką. Zamiar ten już się dawno w głowach naszych urodził i dla przywiedzenia go do skutku, jeden tylko zostawał środek – podkopania się. Wspólnymi siłami wzięliśmy się do roboty. Dwudziestego drugiego czerwca wszystko do ucieczki było gotowe. W nocy ruszyliśmy w drogę. Podporucznik książę Orbelianów, ja i Kozak doński Gołowanów, poszliśmy w kierunku Czirkieja. Szliśmy dzień i noc przez nieprzebyte góry i wąwozy, karmiąc się tylko trawą. Ulewny deszcz i zimny wiatr ciągle nam towarzyszyli. Ja byłem bosy i prawie nagi, poranione i opuchłe nogi już mi przestawały służyć, towarzysze moi także nie lepiej się mieli. Jużeśmy doszli do gór gumbetowskich około Mechelty[314], gdy pasący tam bydło pasterze dostrzegli nas i zewsząd otoczyli[315]. Niebezpieczeństwo wróciło nam siły. Książę Orbelianów skoczył do przepaści i mgła w niej panująca skryła go od naszych oczu. Ja z Kozakiem wzięliśmy się do obrony, niewielkie pałki były orężem naszym. Upór nie odstraszył nieprzyjaciół. Towarzysza mojego raniono kindżałem w głowę, a ja, widząc zręczność do ucieczki, puściłem się biec z całej siły. Gęsta i wielka trawa pokrywająca górę przeszkadzała pośpiechowi mojemu, musiałem padać na każdym prawie kroku. Wiedząc na koniec, że znowu muszę wpaść

311 Aslan-chan (1781–1836), w 1812 r. został wyznaczonych przez Rosjan na chana utworzonego przez nich chanatu kuryńskiego, zaś w 1820 r. na chana Kazi Kumuchu, wówczas awansowano go również na generała majora.

312 Ułłubij, czeczeński działacz religijny i wojskowy, od 1841 r. naib Auchu. Ułłubij był architektem zwycięstwa Czeczenów z lesie iczkerińskim. Od 1845 r. jego imię nie pojawia się ani w rosyjskich dokumentach, ani w listach Szamila i jego dalsze losy pozostają nieznane.

313 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „W całym okresie naszej niewoli, dowodzący wojskami w północnym Dagestanie generał major Kluge von Klugenau ciągle się o nas starał. Pisma jego osładzały naszą niedolę i chociaż z przysyłanych nam posiłków pieniężnych nie mogliśmy korzystać (zostawały one u Szamila), niemniej jego staraniom winniśmy swobodę, przez co wdzięczność dla niego zachowamy na zawsze w naszych sercach".

314 Mechelta – obecnie centrum administracyjne rejonu gumbetowskiego Dagestanu.

315 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Wieść o ucieczce naszej wzbudziła niesłychaną trwogę, natychmiast ruszyło za nami pogoni w różnym kierunku do 3000 ludzi".

w ręce nieprzyjaciół i stać się ofiarą ich barbarzyńskiej zemsty, rzuciłem się na skalisty brzeg płynącej u stóp góry rzeki Jamansu[316].

Byłbym niezawodnie zakończył w niej życie i cierpienie moje, gdyby goniący za mną nie przybiegli z niewypowiedzianą szybkością i nie zatrzymali mnie nad brzegiem przepaści. Wycieńczony długim biegiem leżałem bez czucia, co widząc górale zaczęli mię bić kijami, dopóki nie odzyskałem przytomności. Widząc na koniec, że żyję, wprowadzili mnie na górę, zdjęli ze mnie ostatnią odzież, związali ręce i nogi i zostawili w tym położeniu na deszczu. Leżałem w takim stanie godzin dwie, gdy jeden Czeczen litością zdjęty na widok moich męczarni, zaczął upraszać swoich kolegów, gumbetowskich pasterzy, aby zwrócili mi podartą odzież, oprócz czapki, która zamiast mnie wpadła do rzeki. Wkrótce potem, mnie i Kozakowi kazano iść, bijąc kijami na każdym prawie kroku i wieczorem tegoż samego dnia przypędzono nas do Dargo, odległego przeszło o wiorst 40 od miejsca, gdzie wpadliśmy w ich ręce.

Tu znaleźliśmy wszystkich naszych towarzyszy, oprócz pułkownika Snaksariowa, dwóch jego służących i jednego liniowego Kozaka. Ci wszyscy uciekli[317]. Księcia Orbelianowa przyprowadzono nazajutrz. Tak się skończyła nasza niepomyślna wyprawa, której skutki najdotkliwiej nam odczuć się dały.

Teraz pomieszczono nas nie w jaskini, lecz w domie nad nią zbudowanym, i dla większego bezpieczeństwa przykuto łańcuchami do słupa. Nie będąc w stanie zrobić najmniejszego poruszenia musieliśmy leżeć na wilgotnej ziemi. Lżej by nam było, gdybyśmy mogli mieć pod głowę kamień lub kawał drzewa, i tej ulgi nam wzbroniono, a na skargi nasze taką odebraliśmy odpowiedź: „Wy uskarżacie się na złe obchodzenie się z wami niesprawiedliwie, musiano was utrzymywać w dobrym stanie, jeżeli wystarczyło wam sił do ucieczki. Będziemy starać się utrzymywać was na przyszłość tak, abyście byli ani żywi, ani martwi". Barbarzyńcy dotrzymali słowa.

Wśród takich męczarni płynęły dni i miesiące, żadnej odmiany nie było w życiu naszym. Spokojni oczekiwaliśmy śmierci, jako pewnego końca niedoli.

Wszystkie wypadki około nas szły zwyczajnym porządkiem. Co dzień obijała się o uszy nasze wieść o jakimś nowym przedsięwzięciu Szamila. Ekspedycja igalińska[318] odbyła się bez niego. Wybierał się na nią, lecz otrzymawszy na drodze wiadomość o jej skończeniu, powrócił do Dargo.

---

316 Jamansu – dopływ Aksaju. Rzeka płynie przez Czeczenię i Dagestan.

317 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „W Dargo chodziła wieść, że podpułkownik Snaksariow swoją swobodę i ludzi z nim będących winien niejakiemu Czeczenowi, który przechowywał ich w lesie i ósmego dnia przyprowadził do twierdzy Wniezapnej".

318 Igali znajduje się w rejonie gumbetowskim. Bitwa pod aułem rozegrała się w pod koniec czerwca 1842 r. Wyprawa zakończyła się wycofaniem rosyjskich żołnierzy dowodzonych przez gen. Grabbego.

Na początku sierpnia, mieszkańcy Kabardy prosili go o pomoc. Wybrałby się on do nich, lecz rozlew rzeki Sunży przymusił wrócić się z drogi.

W tymże czasie przyjeżdżał do Dargo Mahmud-kadi Sogratliński z licznym gronem andalalskich murydów. Szamil dowiedziawszy się o przybyciu tych gości, spotkał ich daleko od domu z oznaką takiej radości i przyjaźni, jaką jednego tylko Szoipa zaszczycał.

W tymże czasie zbiór tylu zabójczych przyczyn wywarł szkodliwy wpływ na zdrowie moich współtowarzyszy. Niektórzy z nich dostali wycieńczającej słabości żołądka (*Diarrhoea chronica*[319]). Wiedząc, że niegdyś uczyłem się medycyny, prosili mię o radę. Smutne przygody życia mojego już kilka lat temu kazały sztukę lekarską na inną zamienić. Nigdy jednak jak w tym razie pożyteczniej nie mógłbym jej użyć. Wszyscy więc zaczęliśmy prosić straż naszą, o wyjednanie mi pozwolenia u Szamila zebrać potrzebne zioła, które w tamtejszych okolicach spodziewałem się znaleźć. Zgodził się na prośby nasze. Jedyne zioła, które do apteki mojej mogły być użyte, były następujące: *Centaurea amara*[320], *Tormentilla erecta*[321] i *Valeriana officinalis*[322], z nich robiąc *decocto infuso*[323] poiłem moich chorych i ci, przy pomocy Boga, którego opieka więcej tu działała aniżeli moje lekarstwa, odzyskali zdrowie.

Wkrótce potem zaczęto budować małą twierdzę na uroczysku Ojsungur[324]. Szamil wszelkimi sposobami starał się przeszkadzać w wykonaniu tego dzieła. Użył on w tym celu po raz pierwszy znajdujące się u Szoipa polowe działo, które naprowadzał zbiegły kanonier. W końcu sierpnia powrócił z tej wyprawy i zaczął robić plany do zabudowania Dargo. Wystawił dom dla siebie wygodniejszy i obronniejszy od pierwszego, wybudowano również wiele innych domów. W tym celu użyci byli rzemieślnicy (dezerterzy), których dość jest w Czeczenii. W październiku i nam kazano chodzić na roboty. Ta przemiana w życiu sprawiła nam prawdziwą radość. Ruch i praca, chociażby najcięższe, zawsze są znośniejsze od cierpień nieruchomych, które dotychczas były udziałem naszym.

Przedtem przybył do Dargo człowiek mający wpływ na umysł Szamila, któremu winniśmy swobodę naszą. Był to Dżamałuddin[325]. Wmówił on Szamilowi łagodniejsze obchodzenie się z nami, potrafił go przekonać, że nieludzkie postępowanie,

319 Łac. *Diarrhoea chronica* – biegunka przewlekła.
320 Łac. *Centaurea amara* – chaber łąkowy.
321 Łac. *Tormentilla erecta* – pięciornik kurze ziele.
322 Łac. *Valeriana officinalis* – kozłek lekarski.
323 Łac. *Decocto infuso* – połączenie wywaru i naparu.
324 Ojsungur – współczesna Ojschara w rejonie gudermeskim w Czeczenii.
325 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Dżamałuddin rodem z Kazi Kumuchu swoim rozumem, pobożnością i czystością obyczajów, a więcej jeszcze przez ustne podania, jakoby ród jego pochodził

którego skutkiem będzie śmierć może, nie tylko że nie przyniesie mu najmniejszej korzyści, lecz owszem może pobudzić Rosjan do podobnego obchodzenia się z góralami będącymi u nich w niewoli. Dowiódł mu, że powinien brać przykład z nieprzyjaciół swoich, których sposób utrzymywania jeńców pełen ludzkości, że na koniec, żądając niepodobieństwa – powrotu swojego syna – zerwie wszelkie układy i pozbawi siebie sposobności uszczęśliwić kilka familii wracając im ojców i braci wziętych do niewoli rosyjskiej w Kazi Kumuchu. Tak rozsądne przedstawienia zrodziły pożądany skutek, i zaczęły powoli łagodzić charakter Szamila. Zaczął on zgadzać się na nie i wtenczas Dżamałuddin przysłał tajemnie powiedzieć nam, że przyjechał w zamiarze uwolnienia nas z męczącej niewoli i nie opuści Dargo, dopóki nie doprowadzi do zamierzonego celu.

Dwudziestego piątego września zaczął się post Ramazan[326]. Z tego powodu zebrało się w Dargo mnóstwo okolicznych mieszkańców dla wspólnych z następcą Proroka modłów i słuchania jego nauczających kazań. Tłum ten rzadko wychodził z meczetu z suchymi oczami, a murydzi nawet we śnie powtarzali „łai-łahi-il Ałła". Nie mogliśmy odgadnąć przyczyny tak nadzwyczajnej gorliwości nabożeństwa, na koniec dowiadujemy się, że pobudką do niej jest przepowiednia mającego wkrótce nastąpić skończenia świata. Nie wiem jak to inaczej nazwać. Szamil wyczytał w jakiejś księdze, że 8 października da się słyszeć głos Boży, przywołujący wiernych na wieczną niebieską ucztę, grzesznym zaś głos ten nie da się słyszeć i ci powinni zostać na ziemi. Widać, że i sam Szamil wybierał się do tej dalekiej podróży, albowiem dał poznać, że chce pogodzić się z nami i jakby w nagrodę za poniesione męczarnie darował nam kozę i miskę mąki z kukurydzy. Wszystkim prawowiernym rozdano modlitwę, którą powinni byli śpiewać przez całą noc, nie śpiąc ani minuty.

Wśród tych przygotowań nastąpiła noc oczekiwana z bojaźnią. Wszystko co żyło nie tylko w Dargo, lecz w całym państwie szariatu zakrzyczało rozmaitymi głosami. Jęki kobiet i dzieci, wściekły ryk murydów, rozlegały się wśród gór

od Mahometa, pozyskał ogólny szacunek u wszystkich górali. Posiadał szczególne zaufanie Aslan-chana Kazikumuchskiego, przy którym pełnił obowiązek Mirzy. Zostawszy murydem i jednym z najgorliwszych naśladowców szariatu, jeszcze na początku wprowadzenia tej sekty, został zmuszony opuścić rodzinę i zamieszkać w Cudacharze. Nie biorąc udziału w działaniach wojennych, nawet nie nosząc przy sobie żadnego oręża, Dżamałuddin pędził życie samotnie na modlitwie i dobrych uczynkach. Powiadają, że zabójstwo, kłamstwo i oszukaństwo nie splamiły nigdy jego życia. Kazi-Magoma i Hamzat-bek szczególnie go szanowali: we wszystkich ważniejszych zdarzeniach szli za jego radą. Dżamałuddin posiada takież zaufanie i szacunek u następcy ich Szamila". Dżamałuddin urodził się pod koniec XVIII w., a zmarł w 1866 r. Był dagestańskim duchownym i szejchem tarikatu Nakszbandijja. Nauczyciel Szamila, którego córki były żonami synów Dżamałuddina, zaś jego córka była żoną Szamila.

326 Ramazan to turecka wersja arabskiego Ramadanu. Termin ten ma dwa znaczenia – jest to dziewiąty miesiąc kalendarza muzułmańskiego i jednocześnie nazwa postu, który przypada w tym miesiącu.

i lasów. Patrząc na tę dziwaczną scenę sądziliśmy, iż rzeczywiście nastąpił koniec świata. My także całą noc nie spaliśmy i to, czego fanatycy oczekiwali z bojaźnią, u nas niespodzianie nastąpiło. Nasza koza i z kukurydzy chinkały (kluski), najprzyjemniejszym były pokarmem dla tych, którzy pół roku głód cierpieli. Ze świtem wszystko ucichło. Zaczęto robić poszukiwania i przekonano się, że nikt z liczby kandydatów nie ubył. Nie wiem, co myślał naród o tym szarlatańskiwie Szamila, nikt albowiem nie ośmielił się dawać swojego zdania, to tylko pewno, że zły skutek tego proroctwa przypisano temu, że tak się podobało Bogu[327].

Na początku listopada Szamil zamyślał napaść na Kizlar. Poruczywszy wypełnienie tego planu Suaib-mulle[328], sam w towarzystwie Dżamałuddina wyruszył do Szali[329] (w Wielkiej Czeczenii), i chcąc jeszcze bardziej przywiązać do siebie Czeczenów, ożenił się z córką Abdułły[330].

Tymczasem układy o naszym uwolnieniu uwieńczyły się pożądanym skutkiem. Siedemnastego listopada otrzymaliśmy tę wieść radosną; kazano nam iść na miejsce umówione dla wymiany jeńców. Przy samem wyjściu z Dargo Dżamałuddin przyszedł pożegnać się z nami. Z godnością szlachetnego człowieka wyrzekł te słowa: „Przyrzekłem starać się przywrócić wam swobodę i z łaski Bożej dopiąłem zamierzonego celu. Nie sądźcie, abym to czynił dla jakichkolwiek widoków, ja nie potrzebuję niczego oprócz spokojności. Byłem niegdyś bogaty, lecz dla spokojności wyrzekłem się rozkoszy bogactw i nie żałuję tego. Mnie nie straszy ani potęga waszego rządu, ani władza Szamila. Mówię wszystkim prawdę. Mogą

327 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Podobne sceny Szamil często przedstawia, np. zamknąwszy się w swoim pokoju, siedzi cały tydzień, nie wychodząc, nie przyjmując żadnego pokarmu i nie śpiąc, po czym wychodzi do zebranego i niecierpliwie oczekującego jego wyjścia narodu, któremu jakby na pół senny, lub we śnie magnetycznym, objawia, że widział się z Mahometem i przymuszony był wstydzić się za postępowanie prawowiernych, i udając jakoby z rozkazu Mahometa, naznacza post, modlitwę lub prowadzi do boju".

328 Suaib-mułła/Suaip-mułła/Szuaib-mułła (ok. 1800–1845), czeczeński działacz wojenny i religijny pochodzący z tajpy Ersenoj. Naib w państwie Szamila. Dowodził niepodległymi siłami czeczeńsko-dagestańskimi, które wystąpiły przeciwko oddziałom rosyjskim dowodzonymi przez Woroncowa w tzw. pochodzie dargińskim w 1845 r. Rosjanie ponieśli w nim poważne straty, co znacznie wzmocniło pozycję państwa Szamila. Suaib-mułła zginął w czasie tych walk.

329 Szali – obecnie miasto w rejonie szalińskim Czeczenii. Znajduje się na południowy wschód od Groznego.

330 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Abdułła był rodem z Kazi Kumuchu, lecz z powodu nadużycia Aslan-chana przeniósł się do Czeczenii. W przeciągu jakiegoś czasu umiał on pozyskać szacunek znakomitszych Czeczenów i całego narodu, później zaś zaufanie rządu rosyjskiego. Kiedy niechętni rządom generała majora Pułły, Czeczeni podnieśli rokosz, Szamil, utraciwszy Achulgo, znajdował się wówczas w Bajanie i posłał do Abdułły dla zawarcia umowy wiernych swoich murydów, Hazijawę i Suaiba (dziś obaj są naibami, pierwszy andijskim, drugi czeczeńskim). Ci umieli skłonić Abdułłę na stronę Szamila i naród poszedł za jego przykładem. Odtąd (od 1840 r.) murydyzm jest wprowadzony do Czeczenii. Szamil wynagrodził Abdułłę, czyniąc go naczelnikiem czterech naibstw, w liczbie tych jest i Czeczenia". Chodzi tu o Zajnab, która praktycznie nie żyła w domu Szamila, a z którą ożenił się w 1842 r. Według niektórych źródeł spędził z nią jedynie trzy godziny. Była ona córką Abdułły, uczonego alima, który przeniósł się z Kazi Kumucha do Szali w Czeczenii, gdzie uzyskał znaczne wpływy. W 1842 r. został wyznaczony przez Szamila na mudira (zarządzającym) Czeczenii.

mnie łatwo pozbawić życia, lecz nie przymuszą nigdy zejść z drogi prawej, którą raz sobie obrałem. Jestem muryd i w tym nie masz wątpliwości, lecz widzicie, że nie noszę żadnego oręża, nawet pospolitego noża. Brzydzę się rozbojem i w ciągu mojego życia nie przelałem krwi nawet najmniejszego płaza. Miło mi tylko będzie, jeżeli powróciwszy do ojczyzny zachowacie w pamięci waszej człowieka, który was uwolnił od męczarni niewoli, który w dzikiej i szarpanej wojną krainie pędzi czyste życie jak wasi zakonnicy. Jednak, jeżeli ktokolwiek z was będzie widzieć dowódcę korpusu niech mu powie, że jedynym moim życzeniem jest być kiedykolwiek w Kazi Kumuchu. Chociaż mnie w Cudacharze[331] i wszędzie przyjmują jak przyjaciela, lecz ja chciałbym przed śmiercią widzieć jeszcze moją rodzinę. Mam na to pozwolenie na piśmie byłych dowódców korpusu, lecz chciałbym aby to było prawdziwiej, aby postępki moje całkowicie były sprawiedliwe. Bądźcie zdrowi". Słowa Dżamałuddina, jak mnie się przynajmniej zdawało, pochodziły z czystego serca. Za obowiązek tu uważam umieścić o tyle sprawiedliwie, o ile pozwoliła zrozumieć je niezupełna znajomość języka tatarskiego[332].

Pożegnawszy Dżamałuddina, opuściliśmy Dargo.

Powrót

Siedemnastego listopada, wyszedłszy z Dargo, wzięliśmy kierunek ku wsi Cilitl[333] leżącej w stronie południowo-wschodniej, trzymając się granicy gumbetowskiej drużyny. Jest to najbliższa droga z Dargo do Salatawian[334]. Znaczna odległość od Cilitla i wielkie zimno przymusiły straże nasze, lękającą się abyśmy nie pomarzli (mieliśmy na sobie kawałki tej samej odzieży, w której nas pojmano w ucieczce), zejść do wsi Rikwani[335], należącej do społeczności andyjskiej, i tam noc spędzić. Rikwani, wieś składająca się ze 300 domów, okolice ma bardzo do Andii podobne; ze strony południowo-zachodniej płynie niewielki strumyk. Mieszkańcy mają dostatek chleba; brakuje im tylko lasu, co nam najdotkliwiej uczuć się dało. W tym dniu przeszliśmy 30 wiorst, mając drogę wszędzie dla juków wygodną.

331 Cudachar – auł w rejonie lewaszyńskim Dagestanu. Był on jednym z centrów murydyzmu na Kaukazie. Dżamałuddin ukrywał się tam do 1836 r.

332 Rosyjską manierą z okresu podboju Kaukazu Północnego było nazywanie jego mieszkańców „Tatarami", a języki, którymi się posługiwali, określano zbiorczo terminem „język tatarski". W tym przypadku najprawdopodobniej chodzi o czeczeński, aczkolwiek nie można wykluczyć również awarskiego, który był popularnym językiem w państwie Szamila (on sam był Awarem), czy nawet lackiego – Lakiem był Dżamałuddin.

333 Cilitl – auł w rejonie gumbetowskim.

334 Salatawia – historyczny region w przedgórskim Dagestanie, położony jest na lewym brzegu Sułaku. Jest zamieszkała głównie przez Kumyków i Awarów.

335 Rikwani – auł w rejonie botlichskim Dagestanu.

Osiemnastego szliśmy dalej. Droga niewypracowana, lecz wygodna, również dla artylerii. Prowadzi na górę do granicy drużyn andyjskiej z gumbetowską. Granicę tę stanowią nieprzebyte skały. W tym miejscu skały te formują drogę tak zwężoną zawałami, że tędy koń z jukami zaledwie przejść jest w stanie. Miejsce to nazywają Andijskie Wrota. Jest to wejście do wąwozu, którego długość nie przechodzi półtorej wiorsty, po czym następują okolice równe i droga do samego Cilitla, wiorst 10, ciągle się zniża.

Cilitl, składa się ze 200 domów. Zbudowany w wąwozie, głęboki rów rozdziela go na dwie części. Stąd do Mechelty wiorst 10, okolice takież jak w Rikwani. Tutejszą drogę łatwo można uczynić wygodną i dla artylerii i w połowie tylko przez wierzchołek gór przejście jest trudne.

Główna wieś gumbetowskiej drużyny, Mechelta, i rezydencja naiba zawiera 500 domów, zbudowanych na pochyłości wzgórza, które z przeciwległymi górami formuje wąwóz. Tu przepędziliśmy noc w piwnicy do dargińskiej podobnej.

Dziewiętnastego, przeprawiwszy się przez rów, szliśmy na górę prawie do samej Argwani[336] po drodze dla juków wygodnej. Argwani składa się ze 150 domów, z których połowę działa rosyjskie w 1839 roku w gruzy zamieniły. Położona na urwistej wysokiej górze. Od północy i wschodu otaczają ją głębokie wąwozy. Stąd zeszliśmy do wąwozu drogą zrobioną przez nasze wojska. Wszedłszy na górę zostawiliśmy wieś w prawej stronie i skierowawszy ku stronie północno-wschodniej przez góry i wąwozy, mając jednakże drogę wygodną, wieczorem przyszliśmy do Gadari[337]. Wieś ta składa się ze 100 domów. Okolice jej porównać nie mogę z żadną ze wsi dagestańskich, które dotychczas widziałem. Ona zawiera jaskinie głębokie na trzy wiorsty, promienie słoneczne dochodzą tu latem i to o południu, w innych porach roku i dnia panuje tu wieczny cień. Mieszkańcy wszyscy prawie abrecy, mają dość znaczną fabrykę prochu. W tej wsi byliśmy pięć dni, oczekując powrotu posłanego do generała dowodzącego wojskami w północnym Dagestanie, z uwiadomieniem, że przeznaczeni dla wymiany naszej jeńcy idą do naznaczonego miejsca.

Dwudziestego piątego otrzymaliśmy tę błogą wieść. Z Gadari poszliśmy do Artłuchu[338] odległego o 25 wiorst. Droga jest tak niegodziwa, że ledwo może służyć krajowcom dla wzajemnych stosunków. Na pół drogi okolice pokryte sosnowym lasem mają porcelanową ziemię, której białość równa się białości cukru. Artłuch zawiera 200 domów. Zbudowany na urwistej górze, u stóp której ciągnie się wąwóz zarosły wybornym sosnowym lasem. Od zachodu i północy ciągną się góry.

336 Argwani – auł w rejonie gumbetowskim Dagestanu. Został zdobyty przez wojska rosyjskie w 1839 r.

337 Gadari – auł w rejonie gumbetowskim. W 1974 r. większość mieszkańców przeniosła się do auły Nowe Gadari w rejonie kiziljurtowskim. Obecnie Gadari liczy około 200 mieszkańców,

338 Artłuch – auł w rejonie kazbekowskim Dagestanu.

Dwudziestego szóstego przybył do Artłuchu gumbetowski naib Abakar-Dibir[339], któremu Szamil poruczył naszą wymianę. Puściliśmy się w drogę ze strażą składającą się ze 150 jezdnych i kilkudziesięciu pieszych. Kiedyśmy weszli na wierzchołek gór rozdzielających Gumbet i Salatawię, oczom naszym ukazały się zielone równiny Dagestanu i błękitne morze odległe od nas o wiorst 50. Nam się zdawało, że widzimy ziemię obiecaną. Stąd szliśmy w kierunku ku Czirkiejowi. Gdyśmy przeszli wiorst 15, straż nasza z wrodzoną łupieżcom ostrożnością, zatrzymując się kilka razy, po wielu naradach zbliżyła się do ogromnego parowu. Na przeciwległym jego brzegu dał się widzieć oddział naszych żołnierzy, który przyprowadził jeńców naznaczonych dla wymiany naszej. Zrobiono z obu stron apel i okazało się, że u Rosjan brakowało jednego (umarł na drodze). Ten wypadek był przyczyną sporu. Górale chcieli zostawić jednego z nas. Rosjanie nie zgadzali się, po długich sporach musieli na koniec przystać na ich żądanie. Wśród największej trwogi oczekiwaliśmy okropnego wyboru. Ten padł na mnie! Gwiazda nieszczęścia jaśniej jeszcze błysnęła nade mną! Łatwo pojąć, co się działo w duszy mojej! Lecz na to nikt najmniejszej nie zwracał uwagi. Związano mi ręce z największym pośpiechem, odprowadzono na stronę pod strażą, a towarzyszów moich do wymiany. Wtenczas, gdy się uważałem za najnieszczęśliwszą istotę na ziemi, Opatrzność jeszcze czuwała nade mną. Jak tylko towarzyszy moich przyprowadzono nad brzeg parowu, natychmiast jeden z górali pojechał z oznajmieniem, że Rosjanie mogą prowadzić swoich jeńców. Zapytano go kogo oni zostawili, on im odpowiedział mirzę (umiejącego czytać) Jana. Wiadomo, że oprócz mnie był w niewoli drugi Jan – Gabajów, rodem Gruzin, którego ojciec uwiadomiony o nieszczęściu syna, przyjechał z Tyflisa do Temir Chan Szury starać się uwolnić go. Starzec dowiedziawszy się, że rząd przyjął ten obowiązek na siebie, i pałając chęcią co prędzej ujrzeć syna, przybył z oddziałem na miejsce wymiany. Dowiedziawszy się, że mirzę Jana zostawiono, wniósł, że ten Jan jest jego synem. Padł przed oficerem na kolana, prosząc go nie zostawiać Jana. Oficerowi wszystko jedno było zostawić tego lub innego, rozkazał więc na moje miejsce zostawić jednego z Kozaków. Takim sposobem swobodę moją winienem mojemu imieniu i czułej ojcowskiej miłości.

339 Abakar-Dibir (1793–1876), początkowo był naibem Argwani, a w 1842 r. został naibem Gumbetu, którym był z małymi przerwami do 1859 r.

Rzut oka topograficzny i statystyczny na okolice

Okolice któreśmy przeszli, wyjąwszy Andię, Gumbet i Małą Czeczenię, topograficznie i statystycznie prawie jednostajne. Jest to ogromna masa gór trzeciej epoki, po większej części nieurodzajnych, nie wydających najmniejszej rośliny. W kilku tylko miejscach więcej pochyłych znajdują się pastwiska, łąki i gdzieniegdzie pola zasiane kukurydzą, jęczmieniem i prosem, lecz i te nie wydałyby najmniejszego plonu jeżeliby nie napuszczano na nie wody. Proporcja urodzajnej ziemi do niepłodnej bardzo mała.

Równiny żadnej prawie tutaj nie ma, jednakże okolice wsi Gocatl[340], Karaty, w Andii i części Gumbetu dość odkryte. Rzek i strumyków wielkie mnóstwo. Płyną one w wąwozach i wiele z ich liczby mają urwiste brzegi, szerokość ich nie przechodzi 8 arszynów[341].

Lasy i zarośla dały się nam widzieć tylko w okolicach Rogodżaba [Rugudża – P.A.] i Konchidatla [Kwanchidatli], więcej cokolwiek w północnym Gumbecie, a w okolicach Dargo ciągłe lasy.

Z królestwa kopalnego, oprócz soli, ziemi porcelanowej i mnóstwa wapna, nic nie widziałem. Można wnosić, że saletra i siarka tu się znajdują, lecz oprócz andijskiej pieczary nie słyszałem o innych miejscach, z których górale dostawać ją mogą. Z metalów jedno tylko żelazo znajduje się w ziemi należącej do gminy szubutowskiej[342], lecz i to tak złego gatunku i małej ilości, że nie wystarcza na potrzeby krajowców. Ołowiu zupełnie nie mają i często zdarza się widzieć kule miedziane. Broń ognistą robią tylko w Czeczenii, lecz kindżały, szaszki i proch w każdej prawie drużynie.

Z rękodzielni, znajdują się tylko w Andii fabryki sukna i burek. Płótna zupełnie nie mają i kupują je od sąsiadów Rosji podległych.

Chowem bydła zajmują się w Andii, Gumbecie i Czeczenii, mianowicie chowem owiec. Rogatego bydła i koni mają bardzo mało.

Ludność zupełnie nie odpowiada środkom jej wyżywienia. Wsie są bardzo częste i ludne. Jeżeliby mieszkańcy nie umieli miarkować swoich potrzeb, nie mogliby bez wątpienia przy tak wielkiej ludności wyżywić siebie. Ich zwyczajny pokarm pieczony chleb z kukurydzy lub innej mąki, a najczęściej chinkały

340 Gocatl – auł w rejonie chunzachskim Dagestanu. Urodził się w nim drugi imam Dagestanu, Hamzat-bek.

341 Arszyn – staroruska miara długości. 1 arszyn – 0,7112 m.

342 Szubut – w rosyjskich źródłach termin ten często pojawiał się na określenie czeczeńskiego tukchumu (związku tajp) Szatoj. Historyczny obszar ich zamieszkania odpowiada mniej więcej obszarowi współczesnego rejonu szatojewskiego Czeczenii.

(kluski)[343]. Bogaci jedzą mięso i mleko, a miód jest u nich tak rzadki, że oni go za niebieski przysmak poczytują.

Na każdym kroku tutejszego mieszkańca daje się widzieć wrodzona skłonność do łupiestwa i próżnowania. Mężczyzna uważa za poniżenie dla siebie zajmować się rzemiosłem lub gospodarstwem, te zajęcia są kobietom zostawione. Mężczyzny zatrudnienia: kradzież, nabiegi i wojna. Siedząc w domu, pędzi czas biesiadując z sąsiadem na ulicy lub leżąc w cieniu swojego domu. Przestając na małym, mniej jeszcze potrzebując, nie myśli o przyszłości. Przyzwyczajony od dzieciństwa żyć jakkolwiek, nie troszczy się o zaspokojenie głodu. Dobry i doskonały oręż, piękny wzrost – oto główny cel starań górala. Otyły mężczyzna istota pogardzona przez wszystkich, dla niego mają oni nazwę używaną tylko wobec chrześcijan lub nienawistnych zwierząt[344].

Zręczność, siła i męstwo są to trzy przymioty, mające tu więcej ceny od wszystkich dóbr ziemskich.

Rzut oka na stan umysłów górali i cywilne urządzenia kraju

Osiem lat upływa, jak w górach kaukaskich rozlega się imię człowieka, który na czele dzikich górali śmie opierać się zwycięskiemu orężowi Rosji. Nikt go nie zna, jego przedsiębiorczy umysł, geniusz jego, wszystkich zadziwia. Jest to tylko pospolity wieśniak z Gimry[345], któremu skąpe przyrodzenie odmówiło tych świetnych przymiotów, za pomocą których tworzą się wielkie dzieła. Nieobdarzony ani siłą woli, która często miejsce głębokiego rozumu zastępuje, ani talentami wojennymi, ani umysłem zdolnym tworzyć wielkie przedsięwzięcia, ani sposobnością prędkiego wykonania planów swoich, słowem nie posiada żadnego przymiotu geniuszom właściwego. Jest to dziki fanatyk, ślepo wierzący w ustawy Koranu, gotowy poświęcić wszystko za świętość wiary swojej, prześladujący innowierców i wszelką inną władzę.

Te przymioty posiada władca nieprzyjaznych nam górali. Szamil zupełnie nie należy do rzędu tych ludzi, którzy silną ręką łącząc różnorodne początki w jedną całość nakreślają swe imię w historii. Rozumem on nie przewyższa swoich

343 Dagestańskie chinkały są innym rodzajem dania niż popularne w Polsce chinkali gruzińskie. Chinkały dagestańskie, których jest kilka odmian, praktycznie bowiem każda grupa etniczna ma swój wariant, są kawałkami gotowanego ciasta podawanymi z bulionem i kawałkami mięsa (baraniny lub wołowiny).

344 Najprawdopodobniej chodzi o słowo „donguz", „bolon" i inne warianty nazwy w lokalnych językach oznaczające świnię.

345 Gimry – auł w rejonie uncukulskim Dagestanu. Urodziło się w nim dwóch z trzech imamów, pierwszy – Kazi-Muhammad i trzeci – Szamil. Szamil był synem uzdenia Dengaw-Muhammada i córki beka, Bachu-Mesedu.

poprzedników, a siła woli i talenty wojenne, stawią go daleko niżej od Kazi-Magomy (Kazi-mułły)[346] i Hamzat-beka[347]. Wspólny głos narodu naznaczył go następcą tego ostatniego. Pojął on swoje przeznaczenie. Poznał, że wola narodu porucza jemu prowadzić do końca dzieło zaczęte i już dojrzałe na bujnej roli wschodniej wyobraźni, i podległy tej woli, jeżeli nie może pasować się dalej, utrzymuje dzieło przynajmniej w tym stanie, w jakim przekazał mu jego poprzednik.

Górale upewniają, że Kazi-Magoma, przeczuwając bliską śmierć, wcześnie jeszcze naznaczył swoim następcą Szamila[348] i Hamzat-beka. Pierwszy wymówił się jednak od tej godności, ustępując ją ostatniemu. Dopiero po śmierci Hamzat-beka[349] Szamil zgodził się na prośby murydów i przyjął ofiarowane mu dostojeństwo. Naznaczony mimowolnie naczelnikiem sekty i narodu w początkowych rozporządzeniach nie pokazuje on nic stanowczego i w dalszym ciągu władzy jego nie postrzegamy żadnego głęboko obmyślonego planu. Wszystkie przedsięwzięcia jego kończyły się niepomyślnie, a jeżeli gdziekolwiek szczęście zabłysło murydom, tam zapewne inni dowodzić musieli[350]. W początkach rządów wszędzie idzie za radą stryja swojego Bartichana[351]. Przy wprowadzeniu murydyzmu do Czeczenii, Szamil mało działał. To dzieło wykonali Szoip-mułła, Kazion[352] i Abdułła. Teraz wszystkie plany wojenne nakreślają i wypełniają, Suaib, Achwerdy Magoma, Ułłubij, Kazion, Hadżi-Murad[353] i Abakar-Dibir. W cywilnym urządzeniu kraju idzie on za radą Dżamałuddina i Abdułły. Wyznać potrzeba, że dotychczas

346 Kazi-Muhammad (Kazi-mułła, Kazi-Magoma) (1795–1832), dagestański działacz religijno-polityczny, w 1828 r. został wybrany na pierwszego imama Dagestanu. Zginął podczas obrony Gimry w 1832 r.

347 Hamzat-bek (1789–1834), dagestański działacz religijno-polityczny, w 1832 r. wybrany na imama na miejsce zabitego Kazi-Muhammada. Zamordowany w Chunzachu przez mieszkańców w akcie krwawej zemsty za zabicie chana.

348 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Szamil rodził się we wsi Gimry, niedaleko Temir Chan Szury. Był wychowańcem i przyjacielem Kazi-Magomy (Kazi-mułły), lecz nigdy nie chwalił jego planów wojny zaczepnej z Rosją. Poświęcony modlitwom i pobożnym rozmyślaniom, żył samotnie w Gimrach i przyjął udział w działaniach wojennych swojego nauczyciela nie wcześniej, jak po odwrocie ostatniego od Derbentu w 1832 roku".

349 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Zabity w Gocatlu w 1834 roku". W rzeczywistości Hamzat-bek został zamordowany w Chunzachu.

350 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Świadkami Achulgo, Iszkarty, Kazi Kumuch i Gimry w 1840 r., w Aszylcie Szamil nie dowodził, a w lesie iczkerińskim zupełnie nie był". W tym przypisie widać, że autor zniekształca wydarzenia z rosyjskiego podboju Kaukazu w celu dyskredytacji Szamila. Na przykład Szamil zajął Gimry w 1840 r., ale się z niego wycofał i wówczas auł został zajęty przez gen. Grabbego. Z kolei bitwa w Achulgo miała miejsce nie w 1840 r., ale rok wcześniej. Obroną aułu dowodził osobiście Szamil. Podobnie rzecz się miała w bitwie pod Iszkartami, gdzie siłami niepodległych Dagestańczyków dowodził również Szamil.

351 Bartichan, wuj Szamila ze strony ojca; zginął w 1839 r. podczas obrony Achulgo.

352 Prawdopodobnie chodzi o Hazijawa al-Andiego, który już w 1835 r. walczył wraz ze swoimi murydami w Czeczenii przeciwko wojskom rosyjskim dowodzonym przez gen. Feziego, następnie został naibem w Andii.

353 Hadżi-Murad (1818–1852), awarski dowódca, naib i mudir Szamila. Brał udział w zabójstwie Hamzat-beka w 1834 r. w Chunzachu. Po tym wydarzeniu współpracował z Rosjanami, natomiast w 1840 r. przeszedł na stronę Szamila. W 1851 r., po kłótni z imamem, odszedł od niego i wyjechał do Tyflisu.

nie było w tym kraju żadnych ustaw cywilnych, i dopiero za radą Dżamałuddina, Szamil zamyśla wprowadzić niektóre urządzenia[354], głównym zaś przedmiotem starań jego dotąd było rozszerzenie znajomości ustaw Koranu.

Pomimo swej słabości, naczelnik górali osiem już lat idzie w zawody z potężnym olbrzymem Europy i zawsze go widzimy z jednymi siłami. Nieraz rozbity, rozproszony, wkrótce znowu powstaje z prochu i pełen energii występuje do nierównej i niebezpiecznej walki. Przyczyny tego dziwnego na pozór zjawiska łatwo objaśnić można. Przed dwudziestoma laty żaden trwały węzeł nie łączył dzikich narodów Kaukazu. Odgłos tylko grożącego niebezpieczeństwa zwoływał ich niekiedy stawić wspólne siły nieprzyjacielowi, lecz potem przywrócona spokojność kończyła związki przyjazne i przyjaciele z takim że zapałem grabili i rznęli się wzajemnie, z jakim przedtem przelewali krew wspólnego nieprzyjaciela. Żadne ustawy cywilne nie powstrzymywały ich dzikich i wyuzdanych namiętności, prawo silnego, rozstrzygało tu wszystkie spory. Wielu z nich, jak np. drużyna Szubut i wielka część Czeczenii, nie mieli żadnej religii oprócz wiary w swoje męstwo. Lecz te bystre i ogniste dzieci natury, pod dziką powłoką zdatności fizycznych, kryją zarodki umysłowych przymiotów. Bystre pojęcie, szczęśliwa pamięć, niesłychana odwaga i ognista wyobraźnia, czynią ich zdolnymi do wszystkiego, co tylko im zręczna ręka ukazać może.

Tą ręką, ziarnem rzuconym na urodzajną rolę ich dziecinnych umysłów, iskrą rodzącą płomień religijnego fanatyzmu w ognistych sercach, był murydyzm. Kazania mułły Muhammada[355] natchnęły ich pierwszą myślą, wzbudziły siły moralne, wskazały im cel działań i założyły pierwszą osnowę sekty religijnej, której liczba wyznawców codziennie się powiększa. Nauka nowego szariatu stanowiła epokę w życiu narodów wschodniej części Kaukazu. Różne pochodzenie, różny język i obyczaje nie przeszkadzały im łączyć się nierozerwanym węzłem współwyznawców u kazalnic swoich nauczycieli, a fanatyzm pobudził ich rzucić się z pod niebieskich mieszkań swoich, przelewać krew za świętość ustaw proroka.

Gdy umysły tak są skierowane, natychmiast znajdą się dowódcy. Naród wówczas nie zwraca uwagi na osobiste przymioty tego, kto ma stanąć na jego czele. Niech ten tylko pozyska ogólne zaufanie, niech surowe prawidła jego życia, wnet go otoczy tłum zapaleńców i każe mu prowadzić siebie do boju z niewiernymi.

Odtąd wojna na Kaukazie przyjęła inny charakter. Nie jest to już obrona granic od napadu łupieżców pędzonych nadzieją zdobyczy, lecz wojna z narodem

Zginął wiosną 1852 r., kiedy chciał uciec od Rosjan i dostać się do niepodległych górali. Znany jest również jako bohater noweli Lwa Tołstoja pt. *Hadżi-Murat*.

354 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Między innymi urządzeniami postanowiono uformować przy osobie Szamila straż przyboczną złożoną z walecznych i zapamiętałych murydów, rodzaj gwardii, założyć wyższą szkołę w Dargo dla kształcenia mułłów i ustanowić kancelarię dla zapisywania i zachowywania wydawanych postanowień".

355 Rzecz o Kazi-Muhammadzie.

ożywionym całą siłą nienawiści ku chrześcijanom. Teraz mieszkaniec gór opuszcza swą kryjówkę i rzuca się do boju nie dlatego tylko, aby zabrać u nieprzyjaciela trzodę bydła lub kości, lecz aby zabić giaura (niewiernego) i zasłużyć na nagrodę w przyszłym życiu. Jest to walka islamizmu z chrześcijaństwem, walka materii z duchem, azjatyckiego barbarzyństwa z dobroczynną europejską cywilizacją. Jeżeliby bohaterski miecz Rosji nie strzegł granic Europy, ci nowi Arabowie przypomnieliby jej pewno czasy Mahometa i Omara[356].

Z tego stanowiska uważając wypadki na Kaukazie, łatwo dostrzeżemy, że wojna tutejsza nie jest już dziełem prywatnym, od którego zależą wygody jednego państwa, lecz dziełem wspólnym, dziełem całej oświeconej ludzkości. Opatrzność dla Rosji gotuje wielkie przeznaczenie. Geograficzne jej położenie służy za hasło do połączenia dwóch światów: Wschodu i Zachodu, Azji i Europy. Jej przeznaczeniem rozlać światło oświecenia i cywilizacji w głębi ciemnej kolebki rodu ludzkiego. Dla tak świętego celu, słaba przeszkoda góry kaukaskie. Opór ten zabobonu i przesądów padnie przed krzyżową chorągwią chrześcijańskich rycerzy i Wschód ze snu obudzony ujrzy nad sobą świetną zorzę oświeconego Zachodu.

Podział i rząd kraju

Drużyny składające się z kilku lub kilkunastu wsi (aułów), mają swoje granicę i łączą się z sobą tylko jednością wiary i rządu cywilnego. Głową tego rządu i tłumaczem ustaw Koranu jest Szamil. Każdą drużyną rządzi naib, naznaczony przez Szamila, mający w swoich rękach tylko wykonawczą władzę. Naib w czasie potrzeby zwołuje z całej będącej pod jego rządem drużyny sposobnych do oręża i staje na ich czele, zbiera podatki, wypełnia rozkazy Szamila i obowiązany zdawać jemu ze wszystkiego rachunek. W razie nierzetelnego wypełnienia swoich powinności, oprócz kary na ziemi, naznaczona mu ciężka kara w przyszłym życiu.

Znaczniejszymi naibami, przynajmniej ci, których pamiętać mogę są: 1. Szoip-mułła, w Centaroju (w Małej Czeczenii); 2. Achwerdy Magoma, w Zaki Jurcie[357] (w Wielkiej Czeczenii); 3. Suaib[358], nie pamiętam w jakiej drużynie na miejscu

356 Autor nawiązał do drugiego kalifa, Umar ibn al-Chattaba (591–644), znanego również w literaturze jako Omar, i jego licznych podbojów. Przyłączył od kalifatu arabskiego Syrię, Irak, Iran, Armenię i Egipt.

357 Obecny Zakan Jurt (Zaki Jurt to nazwa czeczeńska), auł w rejonie aczchoj-martanowskim Czeczenii. W 1841 r. władze carskie podjęły decyzję o wysiedleniu z aułu Czeczenów i utworzenie na jej miejscu warowni.

358 Suaib-mułła w 1842 r. został naibem Wielkiej Czeczenii. Był nim do swojej śmierci w 1845 r.

niedawno zmarłego Dżawat-chana[359]; 4. Ułłubij, we wsi Auch[360] (auchowskiej drużyny); 5. Abakar-Dibir w Mechelcie (gumbetowskiej drużyny); 6. Hadżi-Murad w Tłochu[361]; 7. Kazion w Andii; 8. Tłotłok[362] [Kukulawa] w Karacie; 9. Abdurachman-Dibir[363] w Karachu[364]; 10. Nur-Magoma-dibir[365] w Achwachu; 11. Kibit-Magoma[366] w Tilitlu; 12. Omar-Ali[367], tindijskiej drużyny[368]; 13. Nur-Magoma[369] bogałalskiej[370] [bagwalalskiej – P.A.], 14. Magoma[371] szubutowskiej (kistyńskiej) drużyny) i inni.

Oprócz naiba każda społeczność ma swojego kadiego, do którego należy duchowna i sądowa władz. Jest to uczony jurysta, on daje wyroki, a naib je wypełnia. W każdej społeczności jest jeszcze murtaza[372]. W jego osobie zawiera się policja, jego obowiązkiem jest doglądać, aby naib wypełniał akuratnie swój urząd i donosił Szamilowi o wszelkich nadużyciach. Jest to rodzaj strabczego[373].

---

359 Dżawad-chan, początkowo naib Dargo, a następnie społeczności miczykowskiej (znajdowała się ona w Wielkiej Czeczenii). Zginął w 1842 r. w bitwie w lesie iczkerińskim.

360 Auch – historyczna kraina w Dagestanie rozciągająca się w międzyrzeczu sułacko-terskim. Jest zamieszkana m.in. przez Czeczenów, którzy prawdopodobnie osiedlili się tu w XVI w. Nie istniała przy tym miejscowość, która nazywałaby się „Auch", ale istniały np. Kiszen-Auch, czy Jaruk Su Auch.

361 Tłoch – auł w rejonie botlichskim Dagestanu. W Tłochu przetrzymywana była przez Szamila rodzina Hadżi-Murada, kiedy ten uciekł do Rosjan.

362 W tym przypadku chodzi o naiba Kukulawę (kar. Кьукьулав)/Kwerkulawę, który pochodził z Karaty. Imam nadał mu drugie imię – Chalid na cześć Chalida ibn Walida. W rosyjskojęzycznych źródłach często występuje jako „Tłotłoław" (ros. „Тлотлолав") lub w podobnych wariacjach.

363 Abdurachman-Dibir (Abdurachman z Goczoba), pierwszy naib Karachu. Po raz ostatni wymienia się go w źródłach w 1847 r. Najprawdopodobniej przestał być naibem z powodu swojego wieku.

364 Karach – kraina historyczna na obszarze współczesnego rejonu dachadajewskiego Dagestanu. Jej centrum był auł Ukarach.

365 Jest bardzo mało źródeł o naibie Nur-Magomie-dibirze (Nur-Muhammadzie-dibirze) i jest to najprawdopodobniej zniekształcone bądź niepełne jego miano.

366 Kibit-Magoma początkowo był kadim w Teletl, następnie naibem, a od połowy lat 50. XIX w. zarządzał Czeczenią. Przeszedł na stronę Rosjan w 1859 r.

367 Imię Omar-Ali bardzo rzadko pojawia się w literaturze przedmiotu i prawdopodobnie jest zaczerpnięte z rosyjskojęzycznych wspomnień Jana Zagórskiego. Być może w tym przypadku chodzi o Omara al-Chajdakiego, ewentualnie o Omara as-Salati (Salatyńskiego), jednakże trudno sprecyzować okres, w którym mogliby być naibami u Tindijczyków.

368 Tindi – auł w rejonie cumadyńskim Dagestanu, zamieszkały przez Tindijczyków, jedną z małoliczebnych grup etnicznych. Ich populacja kształtuje się na poziomie ok. 20 000.

369 Mamy skąpe materiały dotyczące Nur-Magomy jako naiba Bagwalalów.

370 Bagwalalowie (Bagulalowie) – jedna z małoliczebnych grup etnicznych, ich populacja wynosi do 10 tys. osób. Tradycyjnie zamieszkiwali głównie w rejonie cumadyńskim i achwachskim Dagestanu.

371 Najprawdopodobniej autor powtórzył w tym miejscu imię Achwerdy Magoma/Achberdila Muhammada (Achwerdy Magomę), który był jednym z najbardziej znanych naibów Szamila. Był on naibem Małej Czeczenii, włączając w to społeczność Szatojów (Szubutów) od 1840 r. W latach 40. XIX w. wśród Szatojów byli jeszcze Nur-Ali-mułła, Dacza, czy Duba.

372 Murtuz al-Urkaczi al-Arawi (Murtuz z Orkaczi), jeden z najbliższych współpracowników Szamila. Kiedy ten zamieszkał w Dargo, wyznaczył Murtazę na dowódcę murtazeków, którzy w czasie wolnym od służby wojskowej pełnili funkcje policyjne. Później wyemigrował do Turcji i zamieszkał w Karsie.

373 Strabczy – naczelnik policji ziemskiej.

Urząd ten ma wielkie podobieństwo do oczu i uszu starożytnych monarchów perskich. W niebytności naiba, on jego miejsce zastępuje.

Wszystkie części władzy jednoczą się w osobie głównego rządcy i namiestnika Proroka, którym teraz jest Szamil. On naznacza naibów, kadich i murtazów[374], jedyny tłumacz Koranu, on błądzić nie może, a zatem jego postanowienia nie podlegają opinii podwładnych mu narodów.

Prawodawstwo

Duchowne i cywilne ustawy Mahometa pod nazwą szariatu stanowią prawa, którymi się rządzą te narody. Szamil wydaje tylko postanowienia drugiego stopnia, stosowne do prowadzenia wojny i urządzenia kraju.

W całym kraju, tak pomiędzy drużynami, do których głębiej przeniknął islamizm, jako też i pomiędzy tymi, w których nauka szariatu mniej się rozszerzyła, nie widzimy żadnych śladów cywilnego podziału narodu. Tu wszyscy są równi: bogactwo i talenty nie nadają najmniejszej wyższości. Bóg tylko, wielki jego Prorok i następca tego ostatniego (imam) wyżsi są od wszystkich. Naib pozbawiony od kaprysu Szamila swojej dostojności, zniża się do rzędu pospolitego ludu, nad którym niedawno władza z woli jego powierzoną mu była. Jeden tylko imam, następca Proroka, straż jego świątyni, dowódca wojsk, uważa się za natchnionego przez Boga, czymś wyższym od człowieka, istotą, której wszyscy wierzyć i ślepo posłuszni być powinni.

Dopóki nie był zaprowadzony panujący teraz porządek, występki zwracały na siebie uwagę tylko tych, komu przyczyniły szkodę, a karało się je według prawa silnego. Teraz zaś za najmniejsze przewinienie, za wszelkie naruszenie ogólnego porządku, prawo naznacza karę: karę pieniężną, więzienia i karę cielesną. Tej ostatniej wszyscy są podlegli; najznakomitszy z naibów i ostatni wyrobnik nie są od niej wolni. Gwałt, cudzołóstwo, kradzież, grabież, zabójstwo, palenie i zażywanie tytuniu, użycie mocnych napojów, zdrada i związki z nieprzyjacielem i w ogólności wszyscy nadużywający ustawy Koranu, bywają karani ścięciem głowy, utopieniem lub zabijani kamieniami. Zemsta krwi, pospolite prawidło dzikich, i tu jest w zwyczaju z tą różnicą, że nie skrzywdzony, lecz prawo wymierza zemstę na winowajcę. Zabójca odpowiada życiem lub majątkiem, stosownie do żądania tego, kto za przelew krwi mścić się powinien. W tym razie do niego należy prawo dawać wyrok i wypełniać go, przy czym obowiązany jest zachować ustanowiony porządek. Skaleczony ma prawo zemścić się takim samym porządkiem

374 Najprawdopodobniej chodzi tu autorowi o dowódcę murtazeków.

nad winowajcą swojego kalectwa, a jeśliby sam nie jest wstanie dokonać zemsty, ma prawo poruczyć ją następcy swojemu lub krewnemu. Jeżeli następca zabitego jest jeszcze nieletni, zabójcę trzyma się w więzieniu, dopóki ten lat zupełnych nie dojdzie[375]. Za zbrodnie dzieci odpowiadają i rodzice. W czasie bytności mojej w Dargo utopiono matkę za nierządne życie jej córki. Lecz i ta została ukaraną nawet daleko srożej, przynajmniej według zdania górali. Spotkał ją szczególny rodzaj kary będącej tam w używaniu.

Tę nieszczęśliwą położono na ziemi i bito nogami dopóki nie wydała ostatniego tchnienia. W tym razie i w wielu podobnych, prawa tutejsze mają wiele podobieństwa do starożytnych praw żydowskich. Mężczyźni nieżonaci lub niezamężne kobiety uważają się za występne. Ustawy krajowe rozkazują, aby każdy prawowierny był żonaty i Szamil pilnie strzeże, aby postanowienie to wypełniane było. Jak tylko młodzieniec lub niewiasta lat dochodzą, obowiązani natychmiast zabierać się do związku małżeńskiego, w przeciwnym razie bierze się ich do więzienia, i oprócz tego skazani bywają na karę pieniężną. Prawo to stosuje się do wdowców i wdów, którzy owdowiawszy w kwiecie wieku, nie myślą o małżeństwie[376]. Niewiasty za nieskromne odkrycie twarzy lub nogi do połowy łydki, podlegają karze cielesnej.

Wszystkie te kary wypełniają się z największą ścisłością i trzeba oddać sprawiedliwość Szamilowi, że za rządów jego występki są bardzo rzadkie. Dziś, przez cały kraj jemu podległy, jeden człowiek śmiało może przeprowadzić konie naładowane złotem, bez bojaźni utraty choćby najmniejszej jego ilości.

375 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Z nami trzymano Czeczena oskarżonego o zabójstwo Andia, którego syn był jeszcze dzieckiem. Prawo nie może karać winowajcy, a rodzaj kary powinien naznaczyć jemu następca zabitego, doszedłszy pełnoletności. W czasie pobytu w Dargo byłem świadkiem zabawnej sceny. Dwaj górale kłócili się z sobą i jeden z nich rozrąbał nos drugiemu. Winowajcę wzięto, wyprowadzono na plac i skrzywdzony zemścił się nad nim, rozrąbawszy mu nos podobnym sposobem".

376 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „W tej sprawie można oddać zupełną sprawiedliwość i bezstronność Szamila, który z równą surowością wymaga wypełnienia mądrych ustaw Koranu od swoich krewnych, tak samo jak od innych jemu podwładnych. W czasie bytności mojej w Dargo rozkazał swoją teścię, która według jego zdania była jeszcze sposobną do małżeństwa, wsadzić do więzienia za to, że nie chciała wejść w powtórny związek. Nieszczęśliwa chętnie wypełniłaby święte prawo Proroka, gdyby mógł się znaleźć choć jeden prawowierny, który by nie zląkł się jej szpetnej twarzy. Na koniec i sam Szamil, przekonawszy się, że nikt z najgorliwszych wyznawców szariatu nie pójdzie w tym przypadku za wolą Proroka, zaprzestał prześladować swoją teścię". Teścia – dawne określenie teściowej.

Podatki

Naród obowiązany dać środki do przyzwoitego utrzymania się swojemu naczelnikowi i rządcą prywatnym. W tym celu ustanowiono rozmaite podatki:

Zakat. Daje się pieniędzmi albo w naturze zbożem i bydłem. Pieniądze dają tylko bogaci. Jest to rodzaj dobrowolnej ofiary. Prawo nie naznacza ilości, jaką płacić powinni, zależy ona od bogactwa i pobożności prawowiernego. Bogaty, uchylający się od tej powinności, bierze ciężki grzech na swoją duszę. Chleba z każdych pięciu domów naib zobowiązany wziąć dwie saby[377], bydła rogatego ze 100 sztuk dwie. Połowę tego wszystkiego daje Szamilowi, a pozostałą połowę dla siebie zostawia. Kadi z każdego domu bierze chleba jedne *sa*, to jest 7½ funtów; murtazie także jakaś część naznaczona.

Oprócz tego, do Szamila należy piąta część wojennej zdobyczy – komus [chamus][378]. Do niego także należy inny dochód bajtunmał[379] [bajtulmał] nazwany, pochodzący z konfiskaty dóbr skazanych na śmierć lub zbiegłych do Rosji. Z tych dochodów daje on pomoc abrekom i w ogóle wszystkim biednym i potrzebującym.

Siły wojenne

Do roku 1841 same tylko drużyny stanowiły podziały w najezdniczych tłumach górali. Podobnież i teraz oni się skupiają około znaku swojego naiba, lecz od tego czasu daje się widzieć usiłowanie Szamila ustanowić między nimi jakikolwiek porządek. Wojenne jego siły (w czasie wojny, gdyż w czasie pokoju żadnych nie ma) pod dowództwem naibów (o ile zrozumieć można) dzielą się na sotnie, dwusotnie, trzysotnie, czterosotnie i pięciosotnie. Każda z nich ma swego naczelnika. Znak

377 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Saba waży półtora puda i zawiera 8 sa". Saba była w Dagestanie jednostką wagową i wynosiła ok. 24 kilogramów.

378 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Druga piąta część należy do naczelnika oddziału, pozostałe zaś dzielą się pomiędzy tymi, którzy we wzięciu w domu byli". Należy zauważyć, że tekst tego przypisu nie jest logiczny, wynika z niego bowiem, że jedna piąta przypadała Szamilowi, jedna piąta dowódcy, a resztę rozdzielano między tych, którzy zostali w domu. Z tego wynika, że osoby, które brały udział w przedsięwzięciu, oprócz dowódcy, nic nie otrzymywały. Rosyjska wersja tekstu Zagórskiego jest bardziej zrozumiała, ponieważ przypis kończy się stwierdzeniem, że reszta przypada właśnie tym, którzy uczestniczyli w zagarnięciu mienia. Chamus był podatkiem w wysokości ⅕ pobieranym przez Szamila od łupów wojennych.

379 Bajtulmał oznacza budżet muzułmańskiej społeczności, odnosi się to również do państwa imama Szamila.

dostojeństwa naiba, dwa srebrne medale na jego piersiach, wszyscy zaś inni mają po dwa lub po jednym[380], wielkość i kształt ich oznaczają stopień noszącego.

Wszyscy zdatni do broni obowiązani brać udział w wojnie i wspólnymi siłami bronić i rozszerzać ustawy szariatu. Każdy wypełnia tę świętą powinność dobrowolnie, nie otrzymując żadnej nagrody. W roku przeszłym, pod Ojsengurem[381], Szamil dał pierwszy przykład płacy wojskowej: w nagrodę długiej ekspedycji dał im po rublu srebrem na 10 ludzi. Hojność ta wprawiła wszystkich murydów w zachwycenie.

Podział tłumu tego na piechotę i jazdę zależy od bogactwa, służącego do środków utrzymania konia.

Murydzi

Główną podporą władzy imamów, obrońcami islamizmu wprowadzonego wśród góry kaukaskie i środkiem do rozszerzania szariatu jest sekta murydów. Podania historyczne twierdzą, że wzięła ona początek w Arabii[382] przy zjawianiu się Proroka, lecz z postępem czasu, kiedy gorąca wiara dawnych muzułmanów zaczęła stygnąć w sercach ich potomków, kiedy ci oślepieni bogactwem i rozkoszą nieczuli w sobie sił do wypełnienia surowych reguł tego zakonu, on zaginął. Na Kaukazie początek jego wiadomy. Prawdziwy muryd powinien wyrzec się

380 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Szamil rozpuścił wieść, że kształt tych medali przysłał mu sułtan turecki, lecz nie mając dochodów na ich wybicie, zasługującym na nie wydaje tylko dyplomat, a znak powinien zrobić ten, komu pozwala się go nosić. Trudno przedstawić, z jaką wiarą i przekonaniem przyjmuje naród wszystkie dziwactwa wymyślone przez ich szanownego imama i rozszerzane przez jego gorliwych agentów. Zresztą, nie tak są one potrzebne, dość tylko, aby Szamil powiedział cokolwiek a głos ten natychmiast przeleci całą przestrzeń jego dzierżawy, przechodząc z ust do ust jego prawowiernych poddanych. Jedyna nadzieja, na której gruntują się ich polityczne plany, jest przyjście Chunkiera (sułtana tureckiego), który ma zamiar jakoby dokończyć dzieło oswobodzenia górali od grożącej im władzy Rosji, a zaczęte przez Kazi-mułłę, ukarać muzułmanów niebiorących udziału w tej sprawie i nagrodzić gorliwych obrońców i wyznawców szariatu. Podobne wieści często wylatują z gabinetu dargońskiego, czasem nawet daje się czytać listy otrzymywane jakoby ze Stambułu, zawierające rady i rozkazy chunkiera dla wypełnienia Szamilowi. W czasie bytności mojej w Dargo przybył do Szamila z Mekki niejaki Dżabrail-hadżi rodem ze wsi Uncukul. Odwiedzając nas jednego razu, upewniał nie tylko przybyły z nim tłum narodu, lecz i nas, że Krym i wschodni brzeg Morza Czarnego już sułtan oczyścił, i że ogromna jego armia zbliża się ku Tyflisowi. Sprzeciwianie się nasze było przyczyną gniewu i pogróżek motłochu". Chunkier jest dagestańską formą tureckiego imienia Chunkar, które oznacza: sułtan, król, rządzący. Dżabrail-hadżi zarządzał u Szamila wyrobem prochu, a także odlewem dział.

381 Ojsungur – obecnie miejscowość nazywa się Ojschara i znajduje się w rejonie gudermeskim Czeczenii, ok. 50 km na wschód od Groznego.

382 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Jest to gałąź wahabitów, tych, że tak powiem, purytanów islamizmu". Murydyzm jest umownym terminem i właściwie oznacza on sufijski tarikat. Sufizm pojawił się w Arabii w VII w., ale już po śmierci Mahometa.

wszystkich rozkoszy świata, pędzić życie na modlitwie i pobożnym rozmyślaniu, zamiast ustanowionych dla prawowiernych na dobę pięciu modlitw (namazów) i umywań, czynić 22 modlitwy, zapalać innych swoim fanatyzmem, dawać z siebie przykład męstwa i waleczności w boju, a w pokoju łagodności i wszystkich cnót muzułmańskich. Za takie poświęcenie się, za życie przepędzone świątobliwie, za krew mężnie przelaną, oczekują go hojne łaski imama i rozkoszne pieszczoty z dziewicami raju. Murydem może zostać każdy prawowierny. Dla przyjęcia reguły tego zakonu nie ma żadnej ustawy, ona się wypełnia, iż tak rzekę w dobrowolnym jej przyjęciu. Jest to sekta podobna do duchownego bractwa.

Teraz, kiedy jeszcze początkowe wrażenia na giętkie umysły dzieci Kaukazu przez opowiadaczy uczynione nie zniknęły, kiedy większa część narodu jest zapalona religijnym fanatyzmem i liczba naśladowców murydyzmu codziennie się powiększa – duch jego ożywia góry, prowadzi do boju dzikich mieszkańców Kaukazu i w bystrym pędzie swoim unosi zarówno każdego, także mniej, jak i bardziej obojętnego. Ogień namiętności do wojny pożera wszystkie serca. Jeśliby Szamil miał chęć nawet zatrzymać się w swym biegu, już za późno. On powinien rozdymać ten płomień, w przeciwnym razie pożre jego samego.

5.6. Wincenty Dawid – *Wspomnienia z podróży i wycieczek po Kaukazie*

Źródło:
Wspomnienia z podróży i wycieczek po Kaukazie przez W. D.
„Biblioteka Warszawska" 1854, t. III, s. 27–45; „Biblioteka Warszawska" 1855, t. II, s. 1–30.
Dostęp do wersji cyfrowej:
https://sbc.org.pl/dlibra/publication/86211
https://sbc.org.pl/dlibra/publication/96764

Mapa 6. Trasa wędrówki Wincentego Dawida

Granica Azji od Europy – Kaukaz chłopski – Stawropol

Na połowie prawie drogi od Rostowa nad Donem do Stawropola, na wzgórku, wznosi się słup malowany, stanowiący granicę ziemi Kozaków dońskich od kraju kaukaskiego. Nie zapomnę tej epoki pamiętnej, gdyśmy stanęli koło tego słupa. Słońce paliło wzbite prawie nad głowy, pot strumieniami ściekał nam po czole

i po twarzach pokrytych kurzem i opalonych, lubo to był dopiero początek lata, a raczej koniec wiosny południowej. Jeszcze krok jeden, a mieliśmy stanąć w innej części świata, i pożegnać Europę z jej całą cywilizacją, z blaskiem oświaty chrześcijańskiej, z przepychem i zbytkiem przemysłu i sztuki. Dziwne uczucie nas opanowało: byliśmy zamyśleni, milczący, lubo jedno i to samo czuliśmy wszyscy w tej uroczystej chwili przestąpienia granicznej linii między Azją i Europą. Poza nami, obejrzawszy się, ciągnął się kraj stepowy z piaszczystymi gdzieniegdzie kurhanami ręką ludzką, czy też wiatrem usypanymi. Siedziby Kozaków dońskich, stanowią, że tak rzekę, przedsionek Azji. Stanice, czyli wsie kozackie, jak też charakter i obyczaje, noszą już piętno Wschodu, już się odróżniają od europejskich. Lud zda się spokrewniony z ludem Małorosji i Ukrainy, któreśmy przebyli, a przecież spójrz na jego fizjonomię śniadawą, na włos kruczy i czarne błyszczące oczy, a zwrócisz się myślą prędzej do palących stron Wschodu i Południa, niż do tych równi słowiańskich, gdzie mieszka lud łagodnej cery, błękitnych oczu i jasno-lnianych włosów.

Ogrom myśli cisnął się do głowy. Jedna chwila jeszcze, a ta Europa świetna, tysiące grodów, świątynie, pałace, muzea, uniwersytety, sale halowe, mody, kunszta, cała wykwintność życia ucywilizowanego, nareszcie ta jej przeszłość dziwna, napiętnowana krwawymi przechodami od jednego stanu jej cywilizacji do drugiego, pracująca w pocie czoła dla swej potomności przez tyle wieków, ta przeszłość, co rozwinęła tyloma ludami, ich pracą i przemysłem: to rycerska w pancerzu i hełmie, z herbową tarczą, to zbrojna bagnetem i armatami, wytłaczająca stosy ksiąg i dzienników, to znów unosząca się po oceanach i lądach na skrzydłach pary i węgla, ta przeszłość owej Europy miała za chwilę pozostać za nami i umrzeć z nią dla nas ze swymi licznymi skutki, na długo, a może na zawsze! Za chwilę mieliśmy stanąć na ziemi starożytnej, w kolebce rodu ludzkiego, skąd wylewało się tyle pokoleń różnoplemiennych do nas, jeszcze dla Rzymian niosących postrach, a niewolę później dla naszych pradziadów. Tu niegdyś władały Złota i Kipczacka horda, tu obozował Tamerlan i stąd uderzał na Europę, stąd Czyngis-chan i Batu rozsyłali swe hordy, tu jeszcze dawniej Mitrydates[383] urągał się z oręża Rzymian i śmiał się z ich chciwości i gróźb nieudolnych. Tu Grecy, ponad morzami Azowskim (Meotyńskim) i Czarnem (Euxyńskim) rozsypywali tysięczne kolonie. Tu stare cudowne krążyły legendy o Św. Janie, tu zapuszczał się Marko Polo, Contarini[384] itd. Stąd wypływały z ludami liczne podania czarodziejskie, fantastyczne, co nas tak bawiły opowiadane ustami nianiek, co nas straszyły cudownościami i potworami. Bo i natura tu cudowna: płody niewidziane

383 Prawdopodobnie chodzi tu o Mitrydatesa VI Eupatora (132 p.n.e.–63 p.n.e.), króla Pontu z dynastii Mitrydatydów, za którego rządów były prowadzone trzy wojny z Rzymem.

384 Ambrogio Contarini (1429–1499), dyplomata wenecki. W 1474 r. wyruszył przez Polskę, Rosję do Persji w celu budowy koalicji antyosmańskiej. W czasie swojej podróży odwiedził także Kaukaz.

u nas lub rzadkie, całe lasy orzecha włoskiego i winne latorośle oplatają olbrzymie dęby i jesiony, lub morwę, a złoty bażant trzepocze ciężkim skrzydłem pomiędzy krzewami.

Ileż tu czarów i tajemniczej rozmaitości przed nami! Naprzód więc śmiało do tej dziedziny cudów, do krajów bajecznych! Krok jeden i z Europy wstąpiliśmy do Azji.

Naokoło kraj stepowy, równy, jednostajniejszy niż był dotąd: zieloność czysta bez odmian. Ledwieśmy uczynili kilkanaście kroków, przy najspokojniejszym stanie atmosfery, wicher nagle zakręcił się po drodze przed nami. Kręcąc szybko piaskiem i trawą, uformował ostrokrąg przewrócony i postępował poważnie przed nami, jakby robiąc honory nieznajomym gościom. Rzeczywiście w tym odludnym stepie zdało się nam, że mamy do czynienia z duchami, władcami tych pustyń, bo skoro jeden huragan uciekał gdzieś w obłoki, drugi wnet występował z nowym świstem na środek gościńca i sunął się przed nami, zasypując nam niekiedy oczy garściami piasku.

Kraj zaczynał się powoli ożywiać, powoli dawały się dostrzegać w głębi stepów zielonych niezmierne stada bydła i owiec, ubielające wielkie przestrzenie. Rola mało gdzie uprawna, ziemia porzucona bez użytku, choć pełna sił żywotnych, zieleni się paszą obfitą. Drzew tu nie widać. Las rzadkością w tych stepach, równie jak w całej Małorosji, niemniej jak dobra woda, bo jeśli jest gdzie studnia, wodę ma słoną i gorzką, a strumienie czasem spotykane sączą wodę nieczystą i błotną. Podobny strumień napotkaliśmy w pierwszej wiosce, która od niego miała swoje nazwisko. Był to Woniuczyj Jegorłyk[385], a sączył powoli zielonawą wodę po dnie mszystem.

Dobrze jeszcze przed wieczorem stanęliśmy w Jegorłyku[386]. Włościańskie chaty wybielone z czystymi okienkami, z ogródkami, przyjemne zrobiły na nas wrażenie, przypominając wioski Małorosji i Ukrainy, i gościnność tamtejszego ludu, do której tak często wzdychaliśmy przechodząc Don i stając na kwaterach u niegościnnych Kozaków dońskich. Na spotkanie nasze już wyszedł socki[387] z swoim godłem, długim kijem, i wnet ukazał domy, gdzieśmy mieli stanąć na nocleg. Każdy z nas ciekawy był zapoznać się ze swą gospodą, gospodarzem i jego rodziną, więc nie czekając, rozeszliśmy się z myślą rychłego zejścia się i ustawienia w miejscu pewnym konia i wózka, jako i dla złożenia rady ogólnej, na jakiej zwykle stanowiliśmy, co mamy sporządzić dla zasilenia się po całodziennej podróży.

385 Jegorłyk – rzeka przepływająca przez Kraj Stawropolski, Kałmucję i obwód rostowski.

386 Jegorłyk – były chutor w rejonie trunowskim w Kraju Stawropolskim. Ostatni mieszkańcy wyjechali z niego na początku XXI w.

387 Socki (ros. сотский) – jeden z niższych stopni w wiejskiej policji w carskiej Rosji. Socki był wybierany spośród chłopów i zazwyczaj wykonywał swoją pracę bezpłatnie, w ramach powinności.

Jedno i drugie wnet zostało załatwionemu jak tylko stanąłem ze swą bryczką i koniem w podwórzu u swego gospodarza, jak to zaraz opowiem.

Gospodarz mój nad wszelkie spodziewanie spotkał mnie z powitaniem i wziąwszy za lejce konia, odprowadził go w dogodne miejsce, rzuciwszy naprędce siana. Swej mołodycy zaś polecił nakarmić „służywego", tak bowiem zowią tam żołnierzy. Kiedy się zaczęli schodzić trzej inni koledzy na wspólną naradę, ja, siedząc już z drewnianą łyżką nad misą wybornego barszczu z botwiną i szczawiem, zaprawnego słoniną i pachnącego koprem, zasilałem się z żarłocznością człowieka, co 25 wiorst odbył dnia tego, pieszo zwykle. Skoro wszedł gospodarz, „Olona, rzekł do gospodyni, dolej barszczu i podaj więcej łyżek: może ci błahorodni ludzie nie pogardzą naszym chłopskim jedzeniem...". Lecz ci ludzie, szlachta, nie dali sobie powtarzać dwa razy zaproszenia: zasiedli do wspólnej misy, a wnet drewniane łyżki, aż trzeszczały im w zębach, gdy zaczęli zajadać wyborny barszczyk ze słoninką, który smaczniejszym nam się wydał nad rakowe i cytrynowe zupy w pierwszych restauracjach warszawskich.

Było to wówczas jakieś uroczyste święto. Tak u mego gospodarza, jako i wszędzie cały dom był wystrojony. Dzieciaczki, których kilkoro biegało po sieni i po izbie, schludnie ubrane, mołodyce w koszulach odświeżonych z płótna własnego wyrobu, z wyszywaniami czerwonymi, wykonanymi przez siebie, a parobczaki dorodne i wesołe. Jakoś zdało się nam, że oddychamy zupełnie świeższym, niż dotąd powietrzem, bardziej orzeźwiającym tak umysł jak i ciało. Gospodarz, jak zwykle, starał się poufną z nami rozpocząć rozmowę i ze zadziwieniem słuchał, gdyśmy mu opowiadali, z jak daleka idziemy.

Pod wieczorów cała wieś była w ruchu. Po ulicach snuły się gromady zdrowych parobczaków, rumianych młodych, rześkich dziewcząt, lecz trudno się było zbliżyć z tą młodą ludnością wsi, jakieś niedowierzanie żołnierzowi zawsze w nich było widać. Starsi innym już na nas patrzyli okiem. Moi mianowicie gospodarstwo prawdziwie gościnni, wszelkimi sposobami starali się okazywać mi swą gościnność. Na noc, najlepszą jaką mieli pościel usłali mi w swej izdebce, ale zdziwili się gdym im oświadczył, że lubię sypiać na otwartym powietrzu, bez żadnych pierzyn, na swej skórzanej poduszce.

– W takim razie – rzekł gospodarz – najstosowniejsze dla ciebie łoże będzie na sianku, którego trochę jeszcze mi tam zostaje...

Wtedy poprowadził mnie do zagrody, ukazał stóg niezmierny siana, a przystawiwszy drabinę, sam naprzód wdzierał się do góry, zapraszając mnie za sobą. Natychmiast własną ręką na szczycie stogu usłał mi posłanie, przykrywszy białym prześcieradłem, i wciągnąwszy za sobą moją poduszkę i płaszcz. Nie wiem, czy kiedy najgościnniejszy z naszej szlachty tyle siana podesłał dla swych gości, gdy ich układał pokotem w oficynie po hucznej zabawie, ile ja owej nocy miałem go pod sobą, i nie wiem, czy kto przyjemniejszy kiedy miał nocleg. Po dziennym

upale, orzeźwiający powiewał wietrzyk. Niebo iskrzyło się gwiazdkami, księżyc już po nowiu dwuznaczne rozlewał światełko nad wioską, a głosy, śpiewy i wrzawa ochoczej młodzieży, późno po północy po całej rozlegały się wiosce. Długo usnąć nie mogłem. Na tej ziemi już z imienia kaukaskiej, jakieś dziwne czułem uspokojenie: zdało mi się, żem dobiegł już w części do kresu.

Rano słońce dobrze już wzbite mocno dogrzewało, kiedy koledzy zszedłszy się pakowali rzeczy i z pomocą gospodarza zaprzęgali konika, wołając mnie po imieniu i budząc twardo jeszcze śpiącego na wierzchołku stogu. Zerwałem się i stanąłem na równe nogi na stogu, jak koń Trajana na pomniku, zdziwiony, żem się dał wyprzedzić kolegom. A ledwiem się umył i ubrał, już gospodyni przyszykowała jaglanej kaszy w mleku dla mnie i dla towarzyszy. Długośmy się spierali, nim gospodarz zezwolił, abyśmy wywdzięczając się, dali dzieciom jakie upominki. A nadto jeszcze na drogę kazał nam zawinąć kawał słoniny i chleba. Nie godziło się odrzucać daru z dobrego serca danego i przyjęliśmy to jako dowód poczciwości i spożyliśmy później ten przysmak małoruskich wieśniaków, jak najwykwintniejszą jaką potrawę pańską.

Ranek był cudowny, gdyśmy wyciągnęli z wioski na równe i rozległe pola. Słońce wstało okazale i najpiękniejszy zapowiadało dzień południowego lata. Na niebie ani jednej plamki, ani cienia mgły. Przecież błękit jego nie miał tej świeżości jak u nas w tej porze. Nie widziałem tam nigdy tego ciemnego szafiru. Sklep niebios zawsze obciągnięty jakby matem, bez świeżości, której widok u nas zda się orzeźwiać myśl i czucie, blado-błękitny, mdły. Stepy piękne, z bujną trawą i ziołami, lecz rola w bliskości wsi i osad chyba uprawiana, zresztą leży odłogiem, nieutrudzana pługiem, ani sochą. Lecz inny rodzaj przemysłu ożywia i wzbogaca te strony, mniej wymagający rąk, a odpowiedniejszy miejscowości bogatej w paszę – chów bydła i trzód owiec. Po kilka tysięcy czasem jeden gospodarz wypędza w pole. Po kilka tysięcy tłoczy się krówek i wołów do jednego obszernego podwórza. Nabiał tu prawie bez żadnego użytku i wartości, bo mieszkańcy nie mając nań popytu, całą masę mleka, nie przerabiając go na sery lub masło, sami spożywają z familiami.

Upał coraz bardziej się zwiększał. Oblani potem posuwaliśmy się powoli. Koń nasz zmęczony ciężko oddychał. Od wsi do wsi na przestrzeni 26 lub 30 wiorst żadnej karczmy, a co większa, ani śladu studni lub krynicy. Zapas wody jakiśmy mieli w tykwie, zupełnie został wyczerpany. Pragnienie każdego paliło. Wielka była nasza radość, gdy w jednej chwili pośród szmaragdowego stepu, przed nami może na półtorej wiorsty, ukazała się jasna, błękitna powierzchnia jeziorka czy stawu, z drżącą i niby od wiatru wzruszoną falą. Podwoiliśmy kroku, każdy przejęty myślą ochłodzenia się i wykąpania podczas południowej spieki w tych orzeźwiających kryształach. Przypomniały nam się owe marsze francuskiej armii po Egipcie, równie spragnionej i marzącej jak my wtedy o wodzie, ale szczęśliwsi

byliśmy od niej, bośmy widzieli rzeczywistą wodę przed sobą. Jakżeśmy tryumfowali nad nią. Jeszcze wiorstę, a na nowo wstąpi w nas siła, której nam już brakło. Lecz zwolna ta radość poczęła ustępować miejsca zwątpieniu i jakiejś ironicznej myśli o próżności i znikomości wszystkiego, co prawie już w naszym mamy ręku. Owe czarowne jeziorko, czy staw z błękitną falującą powierzchnią, nie sprawdzało się, choć już więcej przeszliśmy, niż potrzeba było, podług naszego przypuszczenia, i jak na szyderstwo jeszcze w dalszej ukazało się przed nami odległości. I znowu byliśmy pewni, że prawdziwą widzimy przed sobą wodę, choć i ten miraż przed nami znikał i za każdym razem dalej błękitniał. Długo nie chcieliśmy się rozstać z wiarą w rzeczywistość, aż podoficer-weteran, nasz przewodnik, upewnił nas, że w tych miejscach żadnej naokoło nie ma wody.

Zjawiska podobne często w różnych zdarzają się postaciach, tak tu, jako też na linii kaukaskiej. Jednego razu poza Terekiem, jak mi opowiadano, widziano jadącą pyszną karetę w sześć koni zaprzężoną. Stangret, foryś i lokaj z tyłu siedzący, wszyscy ubrani w bogatej liberii. Z karety widać było kilka dam z dziećmi. Przejeżdżała ona po miejscach, gdzie wcale żadnej nie było dróżki, w stronie niebezpiecznej, gdzie jedynie z silnym konwojem puszczają się podróżni. Zdziwiło więc to mocno wszystkich. Posłano natychmiast konną eskortę dla pięknych podróżnych, a razem polecono dowiedzieć się, przez który punkt kordonu przejechały, aby aresztować oficera, który ich przepuścił. Lecz wkrótce wrócił posłany konwój z niczym, gdyż kareta w oczach wszystkich rozpłynęła się w powietrzu.

Niedługo kraj zaczął się urozmaicać. To tu, to owdzie przesuwało się piękne pasmo wzgórków, mile wpadających w oko, znużone ciągłą jednostajnością równi, jakieśmy od Dniepru począwszy wiecznie mieli naokoło. Czasami wiła się piękna rzeczka rozległymi zielonymi łąkami, po których pasły się tysiące pięknego bydła. Rola piękna i żyzna, lecz z łona tej roli wydobywała się straszna plaga na te bujne okolice. Była to szarańcza.

Całe łany usiane były ciemnożółtą masą tego owada. Jeszcze nie odrosły jej dostatecznie skrzydła, nie mogła odlecieć od ziemi. Skakała lub pełzała, przełażąc jedna przez drugą. Piękny czarnoziem tej okolicy na przestrzeni kilku wiorst kwadratowych zamienił się w ciemnogliniasty obszar ruchomy i szmer jakiś wydawał. Tak nie w jednym tu miejscu wylęga się ten straszliwy owad z jaj zostawionych przez przeszłoroczną szarańczę, przechowanych w łonie tej płodnej ziemi, która aniby się domyśliła, gdyby myśleć mogła, co za klęskę wypielęgnowała dla własnych płodów, dla swych wypieszczonych dzieci. Za dni kilka tłumy tej szarańczy, wyniszczywszy zieleniejące zboże, po którem pełzają, wzbiją się chmurą, przelatując z pola na pole, i wyniszczą dokoła wszelką roślinność. Później, w dalszej naszej podróży, przez kilka godzin przedzieraliśmy się przez chmury tego owada zaciemniającego jasność słońca i szumiącego w powietrzu, które napełniały smrodliwym jakimś wyziewem. Masa owada czasem na ćwierć łokcia

pokrywała ziemię, wieszała się po gałązkach drzew, obsiadała strzechy, stogi i wszelką roślinność niszczyła. Z dala osobliwie wprawia w zadziwienie każdego nieświadomego, zbliżanie się szarańczy. Zda się mgła ogromna szarożółtego koloru przesuwa się ponad ziemią, zniżając się ku niej, to znów się podnosząc. W fortecach kaukaskich i stanicach za pojawieniem się tej plagi wartownicy dają znak trwogi, jak na widok rzeczywistego nieprzyjaciela. Wybiega wojsko i artyleria. Biją alarm w bębny, dają ognia z armat i broni ręcznej, i krzyczą głośno hurra! Przestraszona szarańcza zrywa się i leci dalej. Zbrojna sita ściga ją ciągle, aż póki nie zapędzi tego drobnego, lecz strasznego nieprzyjaciela na lasy i góry, lub w jaki wąwóz niedostępny, będący naturalną warownią górali. Jednego razu dwie godziny ciągnęła chmara tego owada około fortecy Wozdwiżeńskiej[388], a cała siła zbrojna tej fortecy stojąc nad Argunem dawała ognia z dział i broni, bijąc to na alarm, to do szturmu, aż całą tę chmurę udało się wypędzić do strasznego Wąwozu Arguńskiego, tego wąwozu tajemniczego, na który tylko z dala dotąd patrzyliśmy z powodu jego niedostępności.

Lecz w spokojnych wioskach przedkaukaskich, gdzie nie ma wojska ani artylerii, nie masz środków przeciw tej klęsce. Lud wiejski z założonymi rękoma patrzy, jak znika w drobnych ząbkach całoroczna jego praca i obraca się w brzydki fetor oczekiwana jego nadzieja bujnego żniwa.

Mimo to zamożność jest wielka tutejszego rolnika. Niczym prawie strata zrządzona przez szarańczę w porównaniu z tym, co mu pozostaje na niezmierzonych polach, których tu każdy uprawia tyle, ile mu się podoba, na tych łąkach niemających żadnych granicznych kopców.

Wioska, do której nareszcie zbliżaliśmy się po całodziennym nużącym marszu, Pieriegradnaja[389], ciągnęła się to po równi, to ponad strumieniem, na przestrzeni prawie milowej. Wielka obfitość kamienia piaskowca, z którego tu nawet włościańskie domki są budowane, czyste i wesołe, naprzód nas uderzyła. Przy domkach gdzieniegdzie były ogródki na sposób ukraiński, co zawsze oznacza lepsze zagospodarowanie i jakąś wyższość umysłową. Rozstawiono nas po kwaterach i gospodarze jak we wsi poprzedniej nie skąpili swego skromnego posiłku, który po długiej drodze zawsze nam doskonale smakował. Lud wszędzie gospodarny, stanowią najczęściej przesiedleni z głębi Rosji mieszkańcy. Wyrób płótna jest jedynym ich przemysłem; wielką ilość jego widzieliśmy rozesłaną dla bielenia

388 Wozdwiżeńskaja – forteca znajdowała się w Czeczenii. Została wybudowana przez Rosjan w 1844 r. i jej zadaniem było blokowanie Wąwozu Arguńskiego, za którym mieszkała ludność niepodporządkowana Rosji.

389 Trudno wywnioskować, gdzie znajdowała się owa stanica. Obecnie na Kaukazie Północnym istnieje tylko jedna stanica Pieriegradnaja, w Karaczajo-Czerkiesji, ale została ona założona w 1860 r., kiedy Wincentego Dawida nie było już na Kaukazie.

nad rzeczką. Cały dzień letni hoże dziewoje po kolei nurzają półsetki jego w wodzie, a wieczorem gromadzą się, tańcząc i skacząc z parobczakami po zielonych murawach. Ciekawy byłem przysłuchać się ich piosnkom, wszcząć pogadankę z parobczakami, lecz nie bardzo żołnierzowi zbliżyć się do siebie pozwolą – gdy oni się bawią, to jemu zasię.

Na drugi dzień mieliśmy tam dniówkę. Powydobywaliśmy z tłumoczków nasze zwykłe zatrudnienia podróżne: książki, ołówki, farby, poprzenosiliśmy się z tym wszystkim do ogródków poza domami. Rozłożyliśmy się w cieniu wiśni, lecz ku południowi taki zaczął się upał, że każdy powiew wiatru wcale nie ochładzał, lecz owszem, zdał się palącym płomieniem, co oddech prawie zabijał i ciało w zupełną wprawiał niemoc. Umysł również jak ciało zupełnie utracił działalność. Nieco później, pod wieczór, czuliśmy potrzebę jakiegoś pokrzepienia. W drodze herbata jest najposilniejszym napojem. Mieliśmy jej zapas równie jak cukru, lecz u żadnego z gospodarzy samowara nie było. Poradzono nam udać się do popadi, wdowy, która, jak nas zapewniano, nie odmówi nam swej przysługi. Ukazano nam jej mieszkanie, przeto ogarnąwszy się cokolwiek, udaliśmy się do niej wszyscy czterej. Lecz dom jej, stojący przy placu, okna dokoła miał pozamykane, drzwi tylko cokolwiek były odchylone. Wstępujemy do sieni, ale nigdzie ani żywej duszy. Nareszcie w sieniach dał się słyszeć jakiś głos, dość mile brzmiący, lecz przytłumiony, jakby z innego świata dolatujący. Rozpatrując się dokoła, postrzegamy, że głos dochodził z ciemnej piwnicy, czy lochu, spod wieka przykrywającego jego wejście. Wydawało go jakieś miłe stworzenie z figlarnymi oczkami, błyszczącymi w cieniu. Zbliżamy się do otworu piwnicy, zapytując o gospodynią domu. Piękna twarzyczka znikła, a inna znów na jej miejscu wyjrzała, z zadziwieniem przypatrując się nam. Nareszcie kilka od razu coraz doroślejszych zaświeciło z cieniu, uchylając coraz wyżej wieko. Jeden z nas, pragnąc jakby z zaklęcia uwolnić te piękności z lochu, chwycił silną dłonią i odwalił wieko ciągle przygniatające te niebożątka. Wtem z samego spodu piwnicy ciemnej, gdzie widać szukała chłodu podczas okropnego upału, wychyliła się naprzód dość poważna matrona, niemłoda już, w zupełnie letnim ubraniu, wydostając się na światło. Za nią jak stado królików wyroiło się pięcioro dziewczątek różnego wieku, począwszy od ledwie rozkwitającego do zupełnie rozwiniętego kwiatu latek. Wszystkie w bieli, z oczami błękitnymi, z ciemnymi warkoczami włosów. My, stojąc nad otworem, kolejno jak która z niego występowała, kłanialiśmy się, uniewinniając się za naszą śmiałość, i wynurzając powody naszego najścia. Uprzejma gospodyni natychmiast starszym z córek wydała polecenie. Otrząśnięto z kurzu samowar, dawno już, jak można było wnosić z zaniedbanej powierzchowności, nieużywany. Wnet zaszumiał, zasyczał. Oddaliśmy do rozporządzenia cukier i herbatę i rychło całe grono, tak nasze podróżne, jako też domowe, siedziało na ławach, dmuchając w szklanki i brzękając łyżeczkami, których dwie się przecie w domu znalazło.

Na ścianie nad łóżkiem wisiała gitara. Obawiałem się, aby dotąd zajęty swą szklanką nasz współkolega Sz. nie zwrócił tam swego spojrzenia. Miał albowiem wielką pasję do muzyki i śpiewu. Żadnej gitarze, choćby o połowie strun tylko, ani żadnemu fortepianowi najporządniej rozstrojonemu, w ciągu drogi całej nie darował. Znałem na pamięć wszystkie jego piosnki, a raczej po jednej lub parze zwrotek z każdej, które od razu, jak nakręcona tabakierka, wszystkie wygrywał, a nawet o powtórzenie tego samego nie pozwalał się długo prosić. Moja obawa była niepłonna. Ledwie zobaczył gitarę pan Sz. zdejmuje ją ze ściany, a zrobiwszy grzeczność najstarszej z córek prośbą o zagranie czegoś, gdy ta zmieszana i zapłoniona odmówiła, sam rozpoczyna od najpierwszej zwrotki swojej:

Ponad horoju, ponad zilinoju, tam żynci żnut,

Popid horoju, popid zilinoju kozaki jedut, itd.

Lecz na ten raz przydała się muzyka, bo widziałem radość na twarzy gospodyni i córek, gdy usłyszały głos dźwięczny koleżki i śpiew może im znany, a w tej wiosce odludnej zapomniany od dawna. Uradowały się wszystkie, a ja dziękowałem koledze.

Dotąd nasza podróż w innej części świata nic jeszcze nie przedstawiała kaukaskiego, lecz w następny dzień ledwieśmy wystąpili na otwarte pole, rozpatrzyli się po okolicach, uderzyły nas widoki niezwykłe, dotąd niespotykane. To tu, to ówdzie obszerna równina lub szereg pagórków, albo i gór ze śmiałym zarysem swych szczytów. To znów ciemniejszy lasek lub rzeczka zaczynały charakteryzować odmienną miejscowość. Nareszcie po gościńcu zaczęli przeciągać z arbami górale zakubańscy: twarz ogorzała, w kosmatych papachach, czyli czapkach, w czarnych burkach, stojący z prętem na przodku arby[390] i ciągle popędzający zaprzężone woły. Wieźli oni łopaty, niecki, widły i inne narzędzia drewniane z zakubańskich dębów i buków wyciosane, które w tych stronach ubogich w drzewo wymieniają za miarkę prosa lub pszenicy. W końcu Elbrus wychylił gdzieś w stepach daleko podwójne śnieżne czoło. Otóż witamy Kaukaz, kres tylu miesięcznych trudów, pracy i niewygód. Wzrok nasz chciwie wpatrywał się w tego białego olbrzyma, co sterczał pod niebo, mieszając się z chmurami. Jakżeśmy byli niekontenci, gdy rychło obłoki, takież białe jak on, zasłoniły go przed naszym wzrokiem. Tak pragnęliśmy oswoić się z tym olbrzymem i ze zjawiskiem kraju, który miał być dziedziną długiego naszego w nim pobytu! Znowu się pole wyrównało, skryły się wyniosłe pagórki; znów tenże step równy, jednostajny, znów tylko upał południowy.

390 Arba – dwukołowy powóz bez resorów.

Nazajutrz po przenocowaniu w Moskowskiej[391], wiosce tejże fizjonomii, co poprzedzające, po całodziennym przemarszu zbliżaliśmy się do Stawropola. Pożegnaliśmy ten Kaukaz chłopski, rolniczy, ustronny, ten wstęp do Kaukazu prawdziwego, pełnego dziwów ciekawych i niebezpieczeństw, rozlegającego się szczękiem broni i hukiem armat. Kończyliśmy podróż po tej części kaukaskiego kraju, spokojnej, cichej, jak uciszone powietrze, co zwiastuje bliskie gromy i burze. Kto by szukał na kuli ziemskiej ustronia zupełnie odludnego, oddzielonego od reszty świata, gdzieby ani słodycze związku społecznego, ani jego dolegliwości nie doświadczał, toby powinien zamieszkać w cieniu morw i akacji. Mieszkańcy tutejsi, gdyby nie to, że niedawno tu przeszli z guberni wielkorosyjskich i świeżo mają w pamięci miejsca dawniej zamieszkiwane, żyjąc pośród dostatków darów przyrodzenia, przy zbyt ograniczonych potrzebach, zaledwie by może wyobrażali sobie, że jest jakiś świat ludniejszy, krzątający się, zabiegający, a pomimo tego nieraz cierpiący głód i niedolę. Tu zdają się być zupełnie zadowoleni tym, co im hojna daje ziemia. Zbywające płody, zboże i bydło odstają do Stawropola za ceny bardzo niskie, aby z czasem było czym opłacić pogłówne, jedyny podatek na nich ciążący. O resztę nie troszczą się, mając własnego wyrobu płótno i odzież, przy obfitości chleba.

Stawropol leży w pięknem i górzystym położeniu, między dwiema rzeczkami Człą i Mutnianką. Różnokolorowe dachy na domach i cerkwiach, piękna zieloność drzew w ogrodach i na bulwarach, robią cudny ze Stawropola widok, tym więcej, im mniej spodziewany w tej odludnej ziemi. Miasto leży wzniesione na 179 stóp[392] nad poziom morza, klimat jego przeto nierównie chłodniejszy, niż innych okolic tego kraju, któreśmy przebywali. Powietrze tu zdrowe. Grunt coraz bardziej się podwyższa, zwracając się ku Kubani, o 30 wiorst stąd przepływającej, i formuje rozległą i wyniosłą płaszczyznę, z wierzchu której ochłodzone powietrze spływając na miasto, sprawia ten wiatr ciągle tu panujący. Mimo jednak górzystości miejsca, nie ma w bliskości źródeł, a woda studzienna jest gorzka i do picia niezdatna. Musieli więc mieszkańcy wodę dla siebie sprowadzić za pomocą rur od źródła zwanego zdrojem Karabin, dającego początek Mutniance. Płynąca rurami świeża woda do miasta zbiera się w dwóch rezerwuarach, w najdogodniejszych punktach urządzonych: jeden zbudowany kosztem kupca Tamamszewa, z fontanną w samym środku miasta, drugi dopiero w 1850 roku kosztem kupca Jakunczykowa został urządzony, zaopatruje w wodę plac nazwany jarmarcznym.

Miasto dzieli się na górne, gdzie najpiękniejsze wznoszą się gmachy rządu gubernialnego, teatru itd. i na dolne, na którego głównej ulicy skupia się cały

391 Wieś Moskowskaja znajduje się kilka kilometrów na północ od Stawropola. Fort w tej miejscowości składał się na umocnienia Linii Azowsko-Mozdockiej.

392 179 stóp – ok. 546 m.

ruch handlowy. Tu stoją sklepy gościnnego dworu, tu magazyny, hotele, cukiernie, a przed niemi ciągnie się piękny i długi bulwar z lip i akacji. Nad miastem dolnym wznosi się na górze wspaniały sobór z kamienną dokoła balustradą, nad całą panujący okolicą swymi olbrzymimi kopułami. Dzisiaj Stawropol ma kamienne trotuary, przynajmniej na główniejszych ulicach, lecz gdym pierwszy raz wszedł do tego miasta przed kilką laty, sławił się jak wszystkie miasta południowej Rosji ogromnymi swymi błotami. Prócz bulwaru dla przechadzek mieszkańcom służącego, środek miasta ocienia piękny stary gaj, Babinowym zwany[393], którego niegdyś był własnością. Przedtem zaniedbany, obecnie ogrodzony i starannie utrzymywany. Co święto grzmi tu muzyka wojskowa do późnej nocy, a latarnie i lampy oświecają grupy przechadzających się. Obok tegoż gaju, za staraniem księcia Woroncowa założono wzorowy ogród, zaopatrywany w najlepsze gatunki drzew owocowych, sprowadzanych z sławnych jego ogrodów krymskich. Stąd to szczepy i nasiona rozsyłane bywają w najodleglejsze zakątki Kaukazu. Godzien także uwagi założony w ostatnich czasach ogród morwowy za rzeką Człą i urządzona szkoła dla kształcenia dzieci klas niższych w tej gałęzi przemysłu, tak odpowiedniej łagodności klimatu. Przemysł i handel niewiele jednak tu się rozwinęły z powodu braku komunikacji wodnej. Kupcy stawropolscy ograniczają się zaopatrywaniem w płody i wyroby rosyjskie miejsc i fortec linii kaukaskiej, choć i pod tym względem ważniejszym punktem jest Georgijewsk, położony nieco bliżej ku górom, o którego jarmarkach wspomnimy później. Stawropol bowiem nie jest ani środkiem guberni, ani punktem zjednoczenia pokoleń kaukaskich – z powodu tylko zdrowszego klimatu, Georgijewsk musiał mu ustąpić pierwszeństwa. W roku 1850 miał Stawropol do 12 000 mieszkańców, z tych 7000 mężczyzn, a 5000 kobiet, 14 cerkwi grecko-wschodnich, 1 ormiańsko-gregoriańska i 1 rzymsko-katolicki kościółek. Piękne gmachy i szerokie ulice nadają wspaniały widok Stawropolowi, który razem z przedmieściami rozrzuconymi daleko naokoło, ogromną zajmując przestrzeń, przedstawia się wielkim bardzo miastem. Prócz stanicy kozaczej, łączącej się z dolną częścią Stawropola, ciągnie się od zachodu po rozdołach przedmieście Worobjewka, od południa Sołdacka-słobódka, od północy Podgórne, wśród ogrodów i gajów drzew morwowych, lip i akacji. Dalej, poza przedmieściami, widać rozrzucone chutory, piękne domki i wille z ocieniającymi je ogródkami.

Gdyśmy stanęli w tym ogromnym z pozoru mieście kaukaskim, wcale jednak europejską mającym fizjonomią, po zwykłych przedstawieniach się i zameldowaniach właściwym naczelnikom, zaprowadzono nas na Worobiewkę, gdzie tydzień cały mieliśmy stać na kwaterach. Lecz na wstępie zaraz do przedmieścia, uderzył

[393] Chodzi o porucznika Matwieja Babinowa, który był właścicielem gaju, przekształconego następnie w park.

nas domek o jasnych oknach, odróżniający się od innych ogródkiem z kwiatami i szczepami, który go okalał. Postanowiliśmy tu stanąć za opłatą, zrzekając się dobrowolnie kwater bezpłatnych, które po miastach zawsze miewaliśmy niezupełnie dogodne.

Jakież było nasze zadziwienie, gdy wstępując w progi spostrzegliśmy obraz Matki Najświętszej Ostrobramskiej i dzieci biegnące do matki, a wołające po polsku: „Mamciu, jacyś panowie idą".

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – wyrzekłem za ukazaniem się z alkierzyka gospodyni domu.

– Na wieki wieków – odrzekła, skłoniwszy się z jakimś nieprzymuszonym wdziękiem, i od razu nas tak ujęła, że bardzo by nam przykro było oddalić się stąd bez skutku. Lecz zaledwie zaczęli wyjawiać jej nasze żądanie, dziewczynki wybiegły do sieni ujrzawszy wracającego ojca, wołając:

– Tatku, tatku! Jacyś panowie do nas przyszli i chcą mieszkać przez tydzień, a mówią po polsku!

Wszedł gospodarz i skłoniwszy się rzekł:

– Jeśli nie wzgardzicie moją szczupłą chatką i ubogim barszczem żołnierskim, chętnie panom ustąpię kącika. Sam się w alkierzyku, a nawet w sionce z dziećmi pomieszczę. Widzę, że z daleka musicie dążyć. Gdzież tłumoczki państwa? Sam wszystko tu poznoszę, a wy odpocznijcie i posilcie się, czym jesteśmy bogaci.

Uścisnęliśmy koleją gospodarza, szeregowca 1go liniowego batalionu stawropolskiego, urodzonego Podlasiuka, który tu już od piętnastu lat zamieszkawszy, zagospodarował się, kupiwszy ten domek z ogródkiem, a pracą i oszczędnością potrafił sobie ile można w tych miejscach byt żołnierski upiększać i jakąś barwę rodzinności tej swojej małej posiadłości nadawać. Nazywał się on Orł... i mimo tak długiego tu pobytu, nie tylko że nie zapomniał języka, ale nawet właściwy podlaski akcent zachował.

Tymczasem pani Orł. przyrządziła posiłek skromny, lecz ten dawno odwykłym od swojskich potraw naszych wydał się nam wspaniałą ucztą. Składał się ze smacznego barszczu ze schabem i ze śmietaną, ze zrazów z kaszą, i pirożków z serem. W przygotowaniu potraw polskich i przysmaków Orł. posiadała tajemnicę; a ten artykuł ma w sobie coś bardzo ujmującego mianowicie po długim przechodzie.

W Stawropolu nasze grono miało się rozłączyć. W ciągu tych kilku dni naszego wspólnego życia, trzeba nam było ostatni zrobić obrachunek wspólnych naszych wydatków. Wszystko to dużo nam czasu nie zajęło, a przy tym cokolwiek mieliśmy, było to nam dane do wspólnego użytku przez osoby, które nas żegnały przed pół rokiem blisko, błogosławiąc do długiej podróży. Tu nam trzeba było rozstać się z naszym konikiem i bryczką, na której zwykle składaliśmy nasze bagaże podróżne, trochę bielizny, po parze butów dla przemiany, płaszcze

żołnierskie, kilka książek i różne pamiątki i pamiąteczki poukładane w mantelzakach, jak święte relikwie. Konikiem tym, jeszcze przed wybraniem się do tej ciekawej podróży, zaopatrzyli nas zacni krewni: było to uczciwe stworzenie, może jedyne w swoim rodzaju. Może instynktownie wywdzięczyć się nam pragnął za to, że nam towarzysząc, powracał do swej ojczyzny; był on bowiem nabyty od zwoszczyków przybyłych z głębi Rosji do Warszawy. Tak był nawykły do długich podróży, że przy skromnym utrzymaniu, jakie od nas otrzymywał, zawsze wesoły, niezmordowany postępował przed nami krokiem jednostajnym, wiozący nasze ruchomość i koleją jednego z nas, który siedząc na wypakowanej powózce, zwykle powoził. Lecz konik nasz nie potrzebował powoźnika, bo znał lepiej od ludzi drogi stepowe. Podczas zimowych zawiei śniegowych w stepach Małorosji, krocząc przeciw wiatrowi, niosącemu nam mroźny śnieg prosto w oczy, gdzie prócz równej śniegiem pokrytej płaszczyzny, bez śladów drogi lub znaków przydrożnych, i nieba powleczonego jednostajną barwą śniegowych obłoków; gdzie niknął wszelki ślad istnienia człowieczego: nic łatwiejszego jak zboczyć z gościńca i zbłąkać się w bezdennym stepie. Przy wioskach i karczmach są wprawdzie na wyniosłych słupach dzwonki zaopatrzone wiatraczkami, ażeby w czasie miatelicy[394], czyli zawiei, dzwoniąc dawały znak dla podróżnych, dokąd się mają kierować; lecz w dalekim stepie przy szumie i gwiździe wiatru, sygnały te były bez użytku. Dźwięk ich głuchnął zupełnie. Konik nasz tylko instynktem kierowany, najlepszym był dla nas przewodnikiem, nigdy prawie nie błądząc. Jednego razu, podczas podróży naszej, umieszczeni byliśmy w starym, drewnianym jakimś budynku. Na nocleg ukazano nam izbę zupełnie pustą, bez najmniejszego śladu przemysłu stolarskiego. Choć jeszcze o całą prawie ćwierć łuku ziemskiego byliśmy wtedy od Azji, lecz po wschodniemu, usiadłszy na ziemi, pożywaliśmy, co nam dostarczyła nasza bryczka z żywności. Konia zaś odprowadziliśmy do obszernej izby, która miała kiedyś być salą zabaw szlachty wołyńskiej. Do owego czasu pozostawały w niej ślady festonów malowanych po ścianach i amorków z łukami, a u góry ciągnęła się galeria, gdzie mieściła się zapewne kapela i widzowie. Nie posiadało się z radości i dumy nasze zwierzę wstępując do miejsca, zaszczycanego niegdyś przez świetną arystokracją wołyńską, lecz skorośmy go przywiązali do jakiegoś filaru i rozsypali przed nim owsa, zaczął parskać, strzyc uszami, rżeć nieprzyjemnie, wreszcie zerwał się z uździenicy i wybiegł przed dom. To powtórzył i drugi raz, gdyśmy go znowu wprowadzili i mocniej przywiązali. Upór jego był nieprzezwyciężony. Musieliśmy go pozostawić zewnątrz domu na mrozie i śniegu, które przekładał nad miejsce tyle zaszczytne. Lecz nazajutrz ledwieśmy jedną zrobili stację i przybyli do miasta Ostroga, dano nam znać, że ów gmach cały runął. Szczęściem, że żadnej wówczas nie było w nim żywej duszy.

394 Mietel (ros. метель) – zawieja śnieżna.

Tego to wiernego i poczciwego towarzysza podróży musieliśmy tu sprzedać, gdyż tu kończyła się nasza wspólność, a wartością jego równie jak wszystkim się podzielić.

Pomieszkanie nasze u p. Orł. po długiej nużącej podróży, wśród stepowego, rzadko gościnnego kraju, było prawdziwą oazą dla wypoczynku i wzmocnienia się. Tu pamiętam oddałem się zupełnej swobodzie umysłu, rzuciwszy wszystkie troski o ziemię, według słów Kochanowskiego. Nie zapomnę miłych, długich godzin spędzanych w tym ustroniu. Przed domkiem naszego gospodarza leżał szeroki wąwóz, nastrzępiony odłamami skał i głazów, to sterczących w niekształtnych masach, to kryjących się wśród chwastów, dzikiego zielska i krzewów. Spodem tego wąwozu sączył się mały strumyczek, spadający opodal z kamiennej, wyniosłej ściany, roznosząc szmer przyjemny dokoła. Całe godziny ranne i wieczorne przesiadywałem na sękatej morwie, pochylonej nad urwiskiem wąwozu, puszczając wodze myślom, z ołówkiem i kawałkiem papieru, kreśląc w nieporządku wyrazy i szykując je w rymy, lub szkicując załamy skał, strumyka i dalekie widoki, kończące się wznoszącymi się równinami stepowymi, poza krańcem których bielał dwugłowy Elbrus, czasami z chmur się pokazując, lub błyszcząc w jasnych blaskach zachodu.

Wkrótce Stawropol nabrał większego dla nas interesu. Zrobione znajomości wyciągać nas poczęły do miasta. Szereg ich rozpoczął się od księdza kapelana, do którego z obowiązku niejako religijności naprzód udaliśmy się. Tu odkryłem współtowarzysza uniwersytetu profes. R.[395], tu także poznałem oficera artylerii J. Od nich powzięliśmy pierwsze prawdziwsze wiadomości o Kaukazie.

Jakoż rozpatrzywszy się powoli po Stawropolu, powzięliśmy wyobrażenie o ruchu umysłowym, o najnowszych wypadkach nie tylko u nas w kraju, ale i w Europie. Dla Stawropola to wszystko nie było obce i obojętne. Zdało nam się, że kawał lądu oderwanego od Europy z całym jej charakterem i życiem, jakaś burza niedawno rzuciła w odległy kraj świata, za stepy i pustynie, gdzie jeszcze tak świeże w pamięci tutejszych mieszkańców i tak żywo ich obchodzi wszystko, co się dzieje na Zachodzie; że tętni to samo życie europejskie i ta sama krew płynie w tym odłamie społeczności chrześcijańskiej.

Stawropol posiada niezły teatr. Sztuczki lekkie, krotofilne w języku małorosyjskim najczęściej gra trupa Zielińskiego[396]. Ma nadto Stawropol swój klub, czyli salę redutową. Podczas karnawału bawi się tu towarzystwo stawropolskie, z wojskowych po większej części i z urzędników składające się; podczas zaś innych pór roku, klub zamienia się w nienajgorszą restaurację, gdzie o każdej porze, za

395 Prawdopodobnie chodzi tu o Zygmunta Rewkowskiego, profesora Uniwersytetu Wileńskiego, którego wspomnienia zostały opracowane przez Witolda Więsława i wydane w 2011 r.

396 Chodzi tu o grupę Karla (Karola) Zielińskiego, działającą w Stawropolu w 2. poł. lat 40. XIX w.

cenę niezbyt umiarkowaną, można dostać bifszteku i kotletów porządnie opieprzonych i przydymionych.

Zresztą miasto leży na drodze wiodącej do Gruzji i na Kaukaz, przeto każdy z jadących i idących tam lub na powrót, musi zawadzić o Stawropol, musi się zapoznać z jego mieszkańcami. My, może najpierwsi z przybywających na Kaukaz, wejrzeliśmy w życie wewnętrzne Stawropola. Po nas idący poszli naszym śladem. Zwiedzaliśmy więc Stawropol w najdrobniejszych i najciekawszych szczegółach zapoznawali się z jego towarzystwem, począwszy od ks. kapelana i szeregowca Orł. aż do najpierwszych urzędników. Niektórzy po kilka tygodni, a nawet miesięcy zatrzymywali się w Stawropolu, przemieszkując zwykle u p. Orł. Gdyby Orł... spisywał pamiętnik wydarzeń odwiedzających go podróżnych ziomków, z rozmaitych zakątków kraju tam przybywających wskutek najrozmaitszych okoliczności, wiele by ciekawych rzeczy miał do opowiedzenia. Bo p. Orł. od naszych najpierwszych odwiedzin stał się punktem zbornym wszystkich po nas przybywających. A każdy z takich uszczęśliwiony, że po długich przechodach stepowych znalazł zakąt wiejski, cichy, stół ze smacznymi potrawami swojskimi, z kawą prawdziwie po polsku przygotowaną; dzielił się chętnie z gospodarzem małego domku tym groszem, jaki od wyjścia z domu jeszcze zachowywał na niefortunne wydarzenia tak odległej podróży. P. Orł. w prędkim czasie zrobił sobie fortunkę. Niedługo też otrzymawszy uwolnienie od służby wojskowej, spieniężywszy domek z ogródkiem i sprzętami gospodarskimi, z żoną i dziatwą, zabrawszy się na wózek, odjechał do kraju. Lecz w owym czasie nigdy o tym nie pomyślał. Osiadł tam jakby w zamiarze zaaklimatyzowania się w tym kraju i pozostania z czasem obywatelem kaukaskim. Ze smutkiem nas wtedy odprowadzał, gdyśmy występowali ze Stawropola do dalszej podróży. Nasze grono rozdzielało się. Dwaj, już poprzednio otrzymawszy rozkaz, pożegnali nas, udając się na lewe skrzydło Kaukazu. Jeden Pł. jeszcze ze mną bawił, lecz i my wreszcie otrzymaliśmy swoje naznaczenie. Pł. poszedł na zachód do forteczki nad Kubanią, ja zaś za tamtymi dwoma, na wschód do Groźnej[397]. Smutno mi było rozłączyć się z Pł. Jeszcze w szkołach szczebrzeskich razemeśmy się wychowywali, razem wzrośli, jednych słuchali wykładów tamtejszych profesorów. Później jego urzędowanie, a mnie zamiar dalszego kształcenia się rozłączyły na lat kilka. Aż znów szczególnym zbiegiem wypadków, powtórne los między nami zawarł koleżeństwo, ściślejsze, nierozerwane, bo wśród wydarzeń szczególnych i w ciągu przygód, które ów węzeł przyjaźni zaciskają tak dalece, że chyba śmierć go przeciąć zdoła.

397 Groźna, Groznaja – współczesny Grozny. Twierdza Groznaja została wybudowana przez Rosjan w 1818 r. Przez pewien okres była miejscem zsyłek. Przebywało tu m.in. kilkudziesięciu dekabrystów.

Wystąpienie ze Stawropola – Ogólny zarys kaukaskiej wojny – Stanice: Siergiejewska, Aleksandrow, Sablin, miasto Georgijewsk i jego handel – Spotkanie

Stepowo-górzysta okolica otwierała się przede mną, gdym występował ze Stawropola. Sam nie wiedziałem, z czego się cieszyłem, spojrzawszy w tę przestrzeń, co wkrótce miała roztoczyć przed mym wzrokiem mnóstwo zajmujących widoków, i zaledwie z nazwiska znajomych przedstawić okolic i ludów; gdzie miała się wysnuwać ma przyszłość wśród nieprzewidzianych a nader ciekawych przygód. Słońce już się wzbiło na niebo w całej okazałości wschodniej. Poza mną jaśniał i migał Stawropol z całą pstrocizną dachów i murów. Rozlegał się po zroszonej trawie dźwięk dzwonu z pięciogłowego soboru, co całym ogromem osiadł na najwyższym wzniesieniu miasta. W dali przede mną w przezroczystym powietrzu bielał na niebie dwuwierzchołkowy Elbrus, a step kaukaski powiewał najpiękniejszą zielonością traw i zasiewów.

Niewiele odmienny miałem teraz kraj wokoło, niż poprzednio, ale odmienne podróży towarzystwo. Znalazłem się w gronie kilku żołnierzy wracających z urlopów do swych pułków: trzech czy czterech kaukaskich junkrów, wesołych hulaków, wreszcie jakąś kobietę średniego wieku z podrastającą córeczka, przejeżdżającą z głębokiej Rosji do męża będącego gdzieś żołnierzem na kaukaskiej linii. Za nami toczyła się parą wołów zaprzężona podwoda, obładowana naszymi tłumoczkami pod dozorem owej żołnierki i jej córki, którym przez wzgląd na ich płeć, całe towarzystwo ustępowało prawa jechania.

Kraj, który przed Stawropolem jeszcze zaczął ustrajać się w góry olbrzymich zarysów, podnosił się im bardziej zagłębialiśmy się w okolice, lecz droga nasza prowadziła jeszcze po równi między bujną roślinnością. Już tu nie było widać chłopków, ani trzód tak licznych jak przed Stawropolem – przeciągali tylko konno liniowi Kozacy, w ubiorze i uzbrojeniu czerkieskim. Oni tu wzdłuż całego gościńca, co mila lub dwie, trzymają kordony i mają swe stanowiska okopane lub obmurowane z wyżką, czyli wieżyczką, na której wierzchołku Kozak, cały w uzbrojeniu, z gwintówką i pistoletami, przy szaszce i kindżale, zwraca się na wszystkie strony, wypatrując czy jakie niebezpieczeństwo nie zagraża podróżnym ze strony górali. Na dole pod wyżką pasą się konie puszczone luzem i kilku, czasem kilkunastu Kozaków to leżą, to siedzą na trawie, grając w karty, lub czyszcząc swą broń. Jest to ich najprzyjemniejsza zabawa, która tak w domu, jak na służbie, nie opuszcza ich i największą część życia im zajmuje. Tuż pod kordonem poniżej, najczęściej nad strumykiem lub przy studni, dymi się ognisko przy którym gotują sobie posiłek, lub w dni chłodniejsze grzeją się gromadnie.

Nim się przyjrzymy lepiej ich życiu i zwyczajom po różnych punktach kaukaskiej linii, nim rzucimy okiem na uorganizowanie się tej linii, wznoszenie się miast i forteczek, nim zwiedzimy stanice i ich towarzystwa, nim się zagłębimy w wąwozy i lasy kaukaskie, a w miarę postępowania ku tym białym szczytom, zapoznamy się z licznymi pokoleniami gór – poznajmy wprzód pierwsze początki wojny kaukaskiej[398].

Najważniejszym celem i najpiękniejszym marzeniem Piotra I było otwarcie szerokich bram swego państwa i wyprowadzenie swych poddanych na dalekie gościńce do państw Zachodu jak i w głąb Azji wiodące. Lecz na drodze do tej ostatniej leżał dziki Kaukaz, a brzegi Morza Czarnego i Azowskiego obsiadły liczne pokolenia górali i szczątki owych hord strasznych Tamerlana. Od Morza Czarnego trzeba było rozpocząć pracę trudną, która miała z czasem spokojnymi stosunkami handlu połączyć Wschód z Zachodem, ale do zawiązania tych stosunków dojść można było tylko orężem. A naprzód szło o wypłynięcie na Morze Czarne. Bez portu jakiegokolwiek i żeglugi na Morzu Czarnem niepodobieństwem zdawało się zbliżyć do niedostępnych gór Kaukazu. Stąd to Piotr I musiał dotrzeć aż do brzegów Czarnego i Azowskiego Morza, o kilkadziesiąt mil ku południowi posunąwszy granicę swej monarchii. Wzięcie Azowa, a następnie zbudowanie portu taganroskiego (1695 r.)[399], było świetnym początkiem obszernego planu, lecz niepomyślna wyprawa przeciw Turkom i pokój nad Prutem, na krótki czas przerwały nić tych działań, które później z pomyślniejszym rozwinęły się skutkiem. Azów na mocy tego pokoju zwrócono Turcji, a port taganroski zniesiono. Niezmordowany monarcha nie cofnął się od swego przedsięwzięcia – nie udało się stanąć silną nogą na gruncie azjatyckim od strony Morza Czarnego, postanowił więc dokonać tego od Kaspijskiego. Tam więc swój wzrok skierował. Tu z Persją trzeba było mieć do czynienia, lecz ta nękana była wojną domową i nie mogła ani szkodzić, ani pomagać. Turcja tylko i tu wyciągnęła dłoń zbrojną, a korzystając także z niezgód wrzących w dynastii szacha, zagarnęła jej prowincje zachodnie i aż po Kaukaz się rozparła. Z drugiej strony górale, korzystając z tego położenia Persji, robią wycieczki do Gruzji i sąsiednich prowincji. Jedno z najstraszniejszych i najsilniejszych pokoleń, Lezgini, ogniem i mieczem pustoszą prowincję szyrwańską i do 300 rosyjskich kupców bawiących w Szemachi[400] zabijają. Persja więc, jeśli nie mogła szkodzić Rosji, nie mogła też być jej użyteczną. Z Turcją tylko i wspieranymi przez nią góralami trzeba było mieć do czynienia. Rychło zbudowana została w Kazaniu flotylla Morza Kaspijskiego.

---

398 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Z dzieła Platona Zubona pod tyt.: Картина каиказскаго края. Санкт-Петербургъ, 1834 г.”.

399 Taganrog został założony w 1698 r.

400 Szamacha (ros. Шемахы, azer. Şamaxı) – obecnie miasto w Azerbejdżanie, oddalone od Baku o ok. 120 na zachód.

W roku 1722, 15 maja, wypłynęła ona z ujścia Wołgi z 22 000 piechoty, 9000 dragonów i 15 000 Kozaków i Kałmuków. Sam cesarz nią dowodził. Okręty naładowane amunicją i prowiantem krążyły około brzegów, gdy armia postępowała po lądzie, drogą przez Dagestan wiodącą, po której od dawna liczne narody od północy jak i południa przeciągały. Wtedy to po raz pierwszy niedostępne góry rozległy się hukiem dział rosyjskich. Pokój w Petersburgu w 1722 roku zawarty, zostawił za Rosją prowincje nadkaspijskie. Niedługo Turcja znowu wzięła się do oręża. I tu więc Rosja byłaby przez nią niepokojona, gdyby nie to, że Austria, będąca w przymierzu z Piotrem I, nie zagroziła jej naddunajskim prowincjom. Cesarz Rosji kazał sobie ustąpić ziemie tak w jego ręku będące, jako też i inne, sąsiednie, lecz nie doczekał się owoców swej ekspedycji, kończąc niedługo żywot, a śmierć jego zmieniła postać rzeczy. Odstąpiono od celu głównego, jakim był handel, lubo wznawiano tę odwieczną walkę z góralami i Turcją, a nawet z szachem, bo Persja z wstąpieniem na tron Nadir-szacha odbiła swoje prowincje, a Rosja dla braku finansów musiała zrzec się z taką trudnością zdobytych ziem zakaukaskich. Nadto pokojem w Belgradzie 1739 roku zawartym, zmuszoną była uznać niepodległość Wielkiej i Małej Kabardy, prowincji ścielącej się u stóp środkowego Kaukazu od północnej jego strony, nad którą swą opiekę od dawna rozciągała i przy tym zaprzestać myśleć o zbudowaniu floty na Morzu Azowskim.

Tak więc od zachodnich jako i wschodnich brzegów zniweczone były usiłowania Rosji usadowienia się na ziemi kaukaskiej i zakaukaskiej. Pozostawała trzecia jeszcze droga, środkowa, przez Wąwóz Darialski prowadząca do Gruzji, trudniejsza może, lecz za to pewniejsza. Osetyjczycy, jedno z plemion góralskich, zamieszkują około tego wąwozu i trzymają, można powiedzieć, złoty klucz Gruzji. Od nich zależało wpuścić tam kogo im się podobało i poprowadzić aż na piękną Dolinę Alazańską, lub zabronić nawet zbliżyć się pod niebotyczne ściany wąwozu. Cesarzowa Elżbieta dobrze to pojęła. Potrafiła zbliżyć do siebie Osetyjczyków tak, że ci zaczęli przyjmować religię chrześcijańską. Ustanowiona była w Mozdoku duchowna komisja w celu nawracania ich. Tym sposobem w Osetii w Wąwozie Darialskim i na mroźnych, białych wierzchach środkowego Kaukazu, przez które trakt gruziński prowadzi, zasiano ziarno prawosławnej wiary. Osetia sprzymierzyła się z Rosją, otwarła jej wąwóz i poprowadziła jej posłów, aż za góry. I oto najpierwsze początki kaukaskiej linii, która miała z czasem zabezpieczyć gościniec do bogatej Azji. Aczkolwiek uorganizowanie tej linii, rozwinięcie jej kierunków, obsadzenie forteczkami i redutami, dokonało się dopiero za Katarzyny II i jej następców, bo ona dopiero z nową energią rozpoczęła tak świetnie przez Piotra I zagajone działania wojenne na Kaukazie. Niżej nieco, w miarę jak się zagłębimy w tę krainę, rozlegającą się hukiem dział, na różnych punktach spotkamy się z różnej krwi i narodowości jej mieszkańcami, postaramy się zbadać, w jakich okolicznościach formowała się ta linia, zabezpieczająca

granicę południową Rosji od bujnych nabiegów tych, że tak powiem, dzikich ptaków gór, mglących często baczne oko posterunków rosyjskich. Tymczasem zwróćmy jeszcze uwagę na ogólny ruch oręża rosyjskiego.

Uzbrojenie i wzniesienie na różnych punktach fortec i redut, wywołało kroki zaczepne Kabardyjczyków i Czeczenów. Jedni zza Kubani, drudzy zza Tereku rozpoczęli ten szereg wycieczek, tych walk i utarczek dorywczych, na kwitnące i bogate sioła[401] rosyjskie, dotąd się w tymże samym przeciągających charakterze. Ośmielała ich wojna z Turcją, prowadzona wtedy przez cesarzową, a zakończona pokojem kuczukkajnardzkim (1774)[402], którym prócz innych korzyści, Rosja otrzymała władztwo nad obiema Kabardami i dostała w posiadanie brzegi Morza Azowskiego. Wtedy to zbrojna kaukaska linia pod namiestnictwem Potemkina[403] rzucona została od Mozdoku aż do Azowa, a Kozacy uorganizowani. Wtedy to zabezpieczono drogę do Gruzji pomiędzy Osetyńczykami, przez malowniczy wąwóz Darial, około którego siadły liczne reduty.

Prócz tego, od ujścia Wołgi (1781 r.), znowu wystąpiła pod żagle flotylla rosyjska na Morzu Kaspijskim z zamiarem opanowania niektórych nadbrzeżnych punktów w prowincjach perskich. Chrześcijańscy carowie Gruzji i innych ziem kaukaskich, więcej sympatyzując z chrześcijańską swą protektorką niż z Persją, coraz więcej szukali jej opieki. Lecz w 1787 r. znów stanęła Turcja pod bronią i grzmot wojny rozległ się po wyniosłych górach. Rosja bierze szturmem Anapę (1791 r.) i od Czerkiesów zdobywa Sudżuk Kalę[404]. Lecz traktatem w Jassach w roku 1792 zawartym, obie te fortece na powrót zwrócono Turcji z warunkiem, aby ta powstrzymywała pustoszące nabiegi Czerkiesów, a Rosji przyznano protekcję nad chrześcijańską Gruzją i sąsiednimi jej ziemiami. Z niechęcią na tę protekcję patrzała Persja. Szach jej Aga Mahomet-chan[405] wkracza (1795 r.) do Gruzji, niosąc miecz zemsty do tej pięknej krainy. Tyflis splądrowany, a mieszkańcy jego padają pod mściwym bułatem szacha. Tak więc znów zapalono pochodnię wojny. Generałowie Katarzyny II wkraczają bystro do krajów perskich, ponad Morzem Kaspijskim leżących, mszcząc się za krzywdę Tyflisu. Derbent, Baku, Szemacha, Gandża, cały brzeg nadkaspijski aż do rzeki Kury, dostaje się Rosji. Lecz ze śmiercią Katarzyny II, następca jej Paweł I inny nadaje kierunek swojej polityce.

401 Sioło (ros. село) – wieś.

402 Traktat w Kuczuk Kajnardży został podpisany przez Rosję i Turcję 21 lipca 1774 r., kończąc wojnę między tymi krajami trwającą w latach 1768–1774. Traktat ten rozpoczął proces włączania w skład Rosji Kabardy i wschodnich wybrzeży Morza Czarnego.

403 Grigorij Potiomkin (1739–1791), rosyjski feldmarszałek, twórca floty czarnomorskiej i jej pierwszy dowódca. Kierował przyłączaniem do Rosji Krymu, na którym założył wiele miast.

404 Turecka twierdza Sudżuk Kala znajdowała się niedaleko od miejsca zajmowanego obecnie przez Noworosyjsk.

405 Aga Muhammad (1741–1797), założyciel dynastii Kadżarów rządzącej Iranem od 1796 r. do 1925 r. W 1795 r. dokonał jednego z najtragiczniejszych w rezultatach najazdu na Tbilisi, podczas którego wymordowano mieszkańców i doszczętnie zniszczono miasto.

Za wstąpieniem na tron każe swym wojskom wystąpić z tych prowincji i zrzeka się dobrowolnie wszelkich dotychczasowych korzyści. Lecz wkrótce król Gruzji Grzegorz XII dobrowolnie poddaje się cesarzowi, spełniając wolę nieboszczyka ojca swego Herakliusza I. Manifest z 12 września 1802 roku[406] ogłasza Gruzją pod władzą i zarządem Rosji. Dla ubezpieczenia zaś Gruzji od sąsiadów na nią czyhających, podbite zostały w 1804 r. państwa dżaro-bielokańskie[407], gandżyńskie[408] i uśmierzeni Lezgini. Z takich to drobnych ziem, chanatów i sułtanatów, składał się kraj zakaukaski i kaukaski. Poddawały się one Rosji już to dobrowolnie, już z musu. Mingrelia, Imeretia, chanaty karabachski, szekiński, szyrwański, sułtanat szuragielski[409], wszystkie, prócz jednowiernej z Gruzją Mingrelii i Imeretii, wyznające mahometanizm. Wkrótce znowu Derbent, Baku, Kuba, których chanowie, obawiając się sprawiedliwej zemsty Rosji (za zabicie zdradą głównodowodzącego na Kaukazie ks. Cicianowa[410]), bezwarunkowo się poddają.

Tak więc już od gór po rzekę Kurę, od Czarnego do Kaspijskiego Morza, rozciągała się potęga Rosji, która panując w Szuszy, budziła obawę ciągłą w Persji. Jakoż zamordowanie posła rosyjskiego w Teheranie[411], było hasłem do rozpoczęcia nowych kroków nieprzyjacielskich. Pokój Turkmenczajski (1828 roku) oddał Rosji Erywań i Nachiczewań: dwa miasta otwierające jej wstęp do Persji, a granicę aż do rzeki Araks przesunął. Wreszcie pokojem Adrianopolskim 1829 roku, który ostatecznie zakończył nieporozumienia jej z owemi dwiema potencjami, nabywa Rosja Anapę i Sudżuk Kalę, dwie fortece nad Morzem Czarnym, od których można powiedzieć los gór zależał: bo tym sposobem górale oddzieleni zostali od jednowiernej z nimi Turcji i zupełnie pozbawieni jej pomocy. Fanatyzm religijny pomnaża ich przyrodzoną odwagę, a wojna wyłącznie z nimi prowadzona, przybiera odrębny charakter, ciekawy dla taktyka i zajmujący dla artysty.

Lecz postępujmy dalej po szerokim jednostajnym trakcie, w głąb kaukaskiego kraju i zapoznajmy się wprzódy z tą miejscowością i różnymi ludami, o których więcej przyjdzie nam coś opowiedzieć. Zaczerpnąwszy źródlanej wody do tykwy, pożegnajmy się z kordonem i malowniczą jego załogą, pośród której chwile

406 Chodzi o 12 września 1801 r. W tym dniu car Aleksander I wydał w Moskwie manifest o przyłączeniu do Rosji Królestwa Kartlii-Kachetii.

407 Chodzi o społeczności dżaro-bielokańskie, na które składali się m.in. Cachurzy, Rutułowie i Awarzy. W 1806 r. weszły one w skład okręgu zakatalskiego w Cesarstwie Rosyjskim. Ze społecznościami tymi blisko związany był sułtanat elisujski, który został zlikwidowany przez Rosję w 1844 r.

408 Chanat gandżyński został zlikwidowany i włączony do Cesarstwa Rosyjskiego w 1804 r.

409 Sułtanat szuragielski istniał w latach 1747–1805. Był położony na obszarze obecnej Armenii, u podnóża góry Aragac.

410 Paweł Cicianow (1754–1806), rosyjski dowódca gruzińskiego pochodzenia (Ciciszwili). Został zabity podczas przekazania Baku pod władzę rosyjską.

411 Chodzi tutaj o zabójstwo Aleksandra Gribojedowa, którego zamordował kilkutysięczny tłum w Teheranie w 1829 r. wraz z prawie 40 współpracownikami.

zabawiliśmy podczas południowego skwaru i zebraliśmy kilka powyższych notat historycznych.

Znowu jesteśmy na obszernym stepie, oddychając czystym jego powietrzem. Znowu nogi nasze zaczęły zwykłą swą pracę, do której tak przywykły, że nie spostrzegliśmy, jak doszliśmy do naszej stacji.

Stanica, czyli osada kozacza, Siergiejewka[412], do której zawitaliśmy, wcale niewesoły przedstawiła oczom naszym widok. W okolicy piaszczystej, pozbawionej drzew i zieloności, pod stromą górą, kilkanaście wyciągniętych w jedną ulicę chałup kozackich, oto wszystko, co nas niezbyt zajęło. Ciągły wiatr, który zimą i latem z wyniosłej płaszczyzny nad osadą nieustannie spadając, kręci zamiecią piasku lub śniegu, rychło każdemu się naprzykrzy. Jak powierzchowność osady, tak jeszcze mniej nas ujęło przyjęcie tamtejszych gospodarzy. Po długiem szukaniu ledwieśmy spotkali się z sockim, czyli sołtysem. Nie spieszył się ku nam na spotkanie. Leniwie i gniewny przyszedł i słowa nie mówiąc poprowadził nas z jakąś niechęcią wzdłuż pustej ulicy, wskazując długą swą laską kwatery każdemu z naszego podróżnego towarzystwa. Wszedłem do wyznaczonej mi chałupy. Niechętnie jakoś gospodyni odpowiedziała mi na moje przywitanie. Za mną jeden z żołnierzy, owych towarzyszów podróży, wniósł tłumoczek. Gosposia, dorodna Kozaczka, z rumianą twarzą, w czystej bieliźnie, z pękiem paciorków na szyi, kończyła swój podwieczorek, lecz w żaden sposób rozmowy z nią zawiązać nie umiałem. Poprosiłem ją o wodę do umycia. Wskazała ręką na ceber stojący w sieni, a sama zawiązawszy się w białą chustkę, poleciwszy mi, abym drzwi zamykał na kłódkę gdy będę wychodził, wyszła, bynajmniej nie troszcząc się o swego gościa. Siadłem oparłszy się nad stołem układając plan jakim sposobem i gdzie się pożywić. Pod piecem gdakała kwoczka z kurczętami, które głośno i piskliwie wrzeszczały, dopominając się o toż samo, o co się i mój żołądek zgłodniały całodziennym postem, dopominał. Miałem chęć razem z kurczętami i kwoczką zacząć gdakać, aby zwabić kogoś z gospodarzy, co by nas razem uspokoił. Wyjrzałem na podwórze. Ani żywej duszy! Stajenki poroztwierane, a po umieceniu podwórza domyśliłem się, że od dawna żadnego stworzenia rogatego lub nierogate tam nie było. Z innymi towarzyszami drogi, nie poznawszy się i ledwie po kilka słów przemówiwszy, nie chciałem radzić o najpierwszej życia potrzebie, lecz wziąwszy z sobą żołnierza, który zachęcony małym datkiem nieustannie mi usługiwał, wybrnęliśmy po piasku na wieś, szukając czegoś do posiłku: jaj lub mleka. Z trudnością sprzedano nam cokolwiek tego ostatniego.

412 Obecna wieś Siergijewskoje w Kraju Stawropolskim. Twierdza w tym miejscu została wybudowana w 2. poł. XVIII w. i wchodziła w skład Linii Azowsko-Mozdockiej. W 1832 r. zmieniono ją na stanicę i przydzielono 1. Choperskiemu Pułkowi Kozackiemu.

Postanowiłem zwiedzić Siergiejewkę, ale niewiele było do zwiedzenia. W pięć minut przeszedłem z jednego końca na drugi. Domki wszędzie jednostajne z pozamykanymi okiennicami dla uchronienia się od much i upału. Rzadko gdzie widać było ruch i ludzi, bo to była pora pracy w polach czy w ogrodach, a te pola i ogrody leżały gdzieś daleko o wiorst kilkanaście, lub więcej, od stanicy. Tam wyruszyła cała ludność. Tam kobiety, dzieci i Kozacy, prócz tych, którzy pozostali na służbie przy stanicy dla straży lub konwojowania dostojniejszych podróżnych i poczt. Kilkunastu więc na ten cel Kozaków, siedząc przy bramie, a raczej wrotach stanicznych, pod poddaszem, cały dzień boży letni, ziewając, czyszczą swą broń, łatają baszmety, reparują buty i ładownice, a na każdy dźwięk pocztowego dzwonka już wszyscy na nogach, już gotowi do drogi. A poczty raz wraz dzwonią to w jedną, to w drugą stronę, od Stawropola ku górom, lub na powrót, bo jeden tylko ten trakt z obszernej Rosji prowadzi na Kaukaz i do Gruzji. Tym jednym traktem, jak zwężonym korytem rzeka, przelewa się bystro cała ludność tam lub na powrót, ludność wojskowa i cywilna. A każdy się spieszy tym wąskim kanałem. Tylko się mignie, woła i hałasuje na poczcie i już go nie ma. Siergiejewka nawykła do tych przelatujących meteorów, zobojętniała na ten tłum różnych godności, migających się błyskawicą środkiem ulicy. Nie boli ją głowa, kto tam jedzie i gdzie pędzi.

Wracając z przechadzki po stanicy, spotkałem jednego z junkrów, towarzyszy podróży. Ten mi opowiedział jak sobie poradził, aby wymóc coś do posiłku od swej gospodyni. Z pomocą innych puścił wieść pomiędzy kobiety, że jest czarnoksiężnikiem, że dobre i złe sprowadzi na stanicę, jak tylko zechce. Nuż więc te znoszą mu to jaja, to śmietanę i placki, lub kaszę jaglaną w mleku; nuż mu pochlebiać, aby nie zagniewał się na ich siedzibę. Tak on sam, jako i towarzysze jego dobrze się posilili tym podstępem, do którego nierzadko, jakem się później przekonał, uciekają się na linii żołnierze dla odegrania jakiej roli. Jeden właśnie tym sposobem wyciągnął ogromny haracz w winie i pieniądzach po stanicach pułku grebieńskiego[413], przepowiadając jednym uwolnienie z niewoli w górach ojca, innym męża, lub brata, albo córkę i syna. Przepowiednie jego co do joty ziściły się, bo ów filut przybyły z jakiejś fortecy przodowej i był świadkiem wymiany wzajemnej jeńców, uczynionej przez władze wojskowe z jednym z naibów czeczeńskich. Sam był przytomny tej wymianie i konwojował całe to grono jeńców z gór uwolnionych, którzy mieli niedługo oglądać rodzinne stanice. Zbadawszy

413 Kozacy grebieńscy to pierwsi Kozacy, którzy osiedlili się na Kaukazie. Szacuje się, że nastąpiło to już w XVI w. Uformowali się głównie z Kozaków dońskich i zbiegów z innych części Rosji. Do XX w. byli głównie staroobrzędowcami. W XVI i XVII w. byli to tzw. „wolni Kozacy", w bardzo luźny sposób związani z państwem rosyjskim, i dopiero w czasach Piotra I stali się poddanymi carów, a w 1711 r. uformowano Grebieńskie Wojsko Kozackie. Ich nazwa pochodzi prawdopodobnie od grebnia (ros. гребень), tj. łańcucha górskiego.

każdego ród i nazwisko, nim ci przeszli kolej różnych formalności, zwyczajnych przy takim z gór powrocie, ów prorok już między ich krewnymi i sąsiadami ogłaszał dzień ich powrotu, opisując każdego powierzchowność i opowiadając niektóre szczegóły ich życia.

Tak więc mój pobyt w pierwszej tej stanicy kaukaskiej niezbyt był urozmaicony. Miałem wprawdzie jak zawsze swą ucieczkę – tekę podróżną przy sobie – lecz mi się zdawało, że z brakiem ludności naokoło mnie zabrakło i myśli. Nie mogłem wydobyć z siebie żadnej chętki do czytania, a tym bardziej do ciągnienia dalej rozpoczętych prac poprzednio. Takie to osamotnienie w smutnej i piaszczystej okolicy, bez życia i ruchu ludzkiego, robiło na mnie wrażenie, iż zdało mi się, że nie mam o czym i dla kogo myśleć i czuć. Myśli i uczucia, jeśli chciałem jakie ułowić w mój duszy, uciekały jakby pocztowymi końmi przede mną i dobrze się wpatrzeć w siebie nie dozwalały. Szczęściem, że to może było jedyne miejsce na ziemi kaukaskiej i jedyny dzień tak bezbarwny.

Nazajutrz zaledwiem otwarł ze snu oczy, uradowałem się widokiem mej gospodyni, krzątającej się po izbie i szykującej śniadanie dla dzieweczek, które późno w nocy powróciły z roboty, a teraz znowu miały wyruszyć w pole. Zadziwiała mnie szczególna ich obojętność i niezważanie na mnie obcego, leżącego na ławie. Z najzimniejszą krwią porządkowały na sobie swe stroje, nie robiąc sobie żadnej ze mną subiekcji. Począłem kaszleć i przewracać się z boku na bok. Czemuż nie byłem szczególnym jakim potworem, możebym tym zasłużył na ich uwagę i jakieś zapytanie wywołał. Jak najspokojniej usiadły na ławie prawie na mych nogach, zajadając zsiadłe mleko i ciągle go dolewając, póki brzuchaty garnek zupełnie nie został wypróżniony. Ja dla nich byłem mniej niż drewnem, gdyż to przynajmniej by zrzuciły pod ławę, aby im nie zawadzało. Zacząłem od jakichś zapytań, lecz te zostały bez żadnych odpowiedzi. W późniejszym dopiero czasie zrozumiałem ten dziwny ich sposób postępowania z gośćmi. Stanice przy trakcie leżące, gdzie tyle przejeżdża i przechodzi wojskowych, nie byłyby w stanie wszystkich przyjąć i nakarmić, a wdawać się z każdym w rozmowę byłoby to samo, co gdzieś na jarmarku wszystkim się kłaniać. Mało ich to zajmuje kogo mają na kwaterze: sztabsoficera, czy prostego żołnierza, bo jak jednych tak drugich od niepamiętnych czasów tysiące i krocie, koło nich przepłynęło. Stąd i moja hoża gosposia, jak nie cieszyła się z przybycia mego do jej domku, tak też nie okazała najmniejszego żalu, gdym, zwinąwszy moje bagaże, żegnał ją dziękując za kwaterowanie.

Od Siergiejewki do Aleksandrowa[414] droga szła okolicą górną, choć płaską. Tu już wiatr chłodniejszy przeciągał, tu i zieloność była żywszą. Stąd też jakkolwiek

414 Współczesne Aleksandrowskoje w Kraju Stawropolskim. Jego powstanie wiąże się z budową w 1777 r. twierdzy Świętego Aleksandra Newskiego, która wchodziła w skład Linii Azowsko-Mozdockiej.

długą była stacja, lecz bez wielkiego utrudzenia wcześnie stanęliśmy w Aleksandrowie. Widok jego przyjemny, już na wstępie zdawał się nam obiecywać weselszy tu pobyt, niż w stanicy poprzedniej. Aleksandrow, niegdyś miasto powiatowe, dziś tylko stanica, ale dość obszerna i fosą okolona. Uliczki krzyżują się w różnych kierunkach to po równi, to po wzgórzach, rozchodząc się od placu środkowego z cerkwią w pośrodku, obstawionego mieszkaniem stanicznego i innych oficerów. Mieszkańcy, choć Kozacy, lecz gospodarstwo ich w dobrym znajduje się stanie. Obok domków z pięknym cieniem ogródki, w cieniu zaś wiśniowych i jabłonkowych drzew, po kilka uli pszczół świadczyły o jakimś przemyśle mieszkańców. Uważałem, że kaukaskie pszczoły są bardzo łagodne i małe jak muszki; bezpiecznie wśród uli przechadza się obcy człowiek, żadna ani się zamierzy nań ze swym żądełkiem, gdy tymczasem mieszkańcy gór są złośliwi i mściwi na kształt szerszeni. Za to mieszkańcy Aleksandrowa łagodni i uprzejmi, lubili ze mną gawędzić i o wszystko się dopytywać, aż do znudzenia. Siedziałem w cieniu pasieki z książką w ręku. Otoczyły mnie dzieci gospodarskie, ciekawe widzieć rysunki w mojej książce znajdujące się. Gospodarstwo, z dala się przysłuchując jak dzieciom je tłumaczyłem, bardzo byli uszczęśliwieni tą moją popularnością. Nie brakło mi też niczego u nich, a wypocząwszy dobrze na tej dniówce, mogłem już nazajutrz śmiało rozpocząć dalszą drogę.

Z wesołym umysłem opuściliśmy Aleksandrów, zdążając ciągle ku południowi. Ranek był piękny, powietrze przezroczyste. Na prawo podniosły się wierzchołki gór piatigorskich, których pięć można naliczyć oddzielnie stojących. Najwyższa z nich Besztau, czyli pięciogórze, wynosząca za obłoki kamienne, w trójkąt ścięte czoło i tylko w czasie pogody występuje z obłoków. Z początku wydały się nam niedużymi w głębi stepu kopcami, o kilka tylko wiorst granatowo na błękicie nieba odbijającymi się. Niektóre niby mchem pokryte, inne nagie z rozpadlinami i chropowate. Czystość powietrza zbliżała je ku nam. A przecież były one o jakie 10 mil od nas oddalone i na olbrzymich barkach ogromy skał i urwisk dźwigały, lub szumiały, lasami, które z dala mchem się tylko wydawały.

Stanica Sablin[415], w której zanocowaliśmy, na pierwsze zaraz wejrzenie uderza podróżnego swym charakterem i miejscowością czystą kaukaską. Leży ona w parowie ponad małą rzeczką. Domki pozawieszane na pochyłości wzgórz, ukryte w gęstwinie sadów rozrastających się po górze, aż ku jej wierzchołkom. Po pochyłości tej góry spada z miłym szmerem tysiące strumyków, srebrząc się w gąszczy sadu, omijając ściany domków niżej stojących. Każdy gospodarz ma swój strumyczek, lub kilka, które drobnymi kaskadami po jego ogródku i podwórzu chłodną

415 Współczesne Sablinskoje w Kraju Stawropolskim. Miejscowość powstała pod koniec XVIII w., kiedy zostali w niej osiedleni zdymisjonowani żołnierze. Od 1832 r. należała do Choperskiego 1. Pułku Kozackiego. Nazwa miejscowości pochodzi od rzeki Sabli.

i przyjemną toczą wodę. Podobna miejscowość w jakiż by raj ziemski dała się przemienić! Ileżby fontann i kaskad wytrysnęłoby wśród czarownego ogrodu. Ileżby przepysznych zakrętów, ile malowniczych załamań krajobrazu, otworzyła artystyczna ręka śród tego rozdołu, na pół teraz dzikiego, ciągnącego się wzdłuż rzeczki, co błyszczy czystym błękitem, lub pieni się po głazach i pniach obalonych.

W okolicy pełnej sił organicznych i bujnej roślinności, pod cieniem jabłoni, wiśni, orzecha i morwy, zdaje się, że również i umysłowość bystrzej się rozwija. Mieszkańcy Sablina są wesołego charakteru, rozmówni i przynajmniej za pieniądze usłużni. Miły tu mieliśmy wypoczynek wśród tych górzystych ogrodów, przy szmerze i szumie drobnych kaskad. Dobry nabiał stanowił nasze pożywienie. Zdało się mi, żem trafił do rozkosznej ojczyzny Teokryta[416] i bawię wśród ludu łagodnego szczęśliwej Arkadii, tylko gwintówki, pistolety, szaszki, kindżały i burki porozwieszane po ścianach, konie rżące pod siodłami, przypominały, że to Kaukaz, nie Arkadia.

Pozostawało nam dwa przechody do Georgijewska. Wyszedłszy na czyste pole ujrzeliśmy białe szczyty kaukaskiego łańcucha. Długim rzędem ciągnęły się na południowo zachodnim horyzoncie i w ciągu dnia całego tak się mieszały z obłokami i chmurami, że najwprawniejsze oko nie było w stanie zrobić między niemi różnicy. Tak nieraz przysiągłbyś, że to prawdziwe góry, a tymczasem te wierzchołki białe zaczynają płynąć po niebie, rozpadają się, to znów się kupią. A gdyśmy najpewniejsi byli, że to są obłoki, tak zdawały się lekkie i przejrzyste to te obłoki jakby skamieniałe stoją niewzruszone, martwe, bo to były góry rzeczywiste, pokryte śniegiem i odwiecznymi lodami.

Nazajutrz w głębi stepowej równiny ukazały się nam kopuły cerkwi i dymiące kominy Georgijewska. Niedługo też wstąpiła nasza kompania do miasta. Domki drewniane i wybielone, okna wesołe z firankami, ustrojone wazonikami, ulice szerokie i wyprostowane, zresztą mało życia, ludność rzadka i brak zupełny ruchu zwyczajnego naszym miastom – oto co naprzód uderza oko podróżnego. Sam środek miasta stanowi forteca obwiedziona dokoła zieleniejącym się okopem, z wystającymi basztami, z kształtnymi, choć niezbyt warownymi bramami i zwodzonymi mostkami. Wewnątrz fortecy wznosi się kształtny sobór św. Mikołaja, domy rządowe i murowany rząd sklepów. Na północ od twierdzy leżą domy prywatne, od zachodu zaś przedmieście zwane Słobodką Tyfliską, zupełną postać wioseczki mające. Od wschodu bieleją gmachy szpitalu wojskowego. Na południe spada urwisty brzeg Podkumoka i formuje dość wysoką górę. Na wzgórzach poza rzeką szumią gęste lasy, rzadko tu spotykane. Cała miejscowość Georgijewska dość piękna, urozmaicona dołami i zaroślami, lecz zarazem bardzo niezdrowa

416 Teokryt (ok. 310 p.n.e. – ok. 250 p.n.e.), grecki poeta, uważany za twórcę sielanki jako gatunku literackiego.

z powodu stojących bagien, nigdy wśród zarośli niewysychających. Febry, gorączki i szkorbut zwyczajnymi tu są gośćmi i dlatego ludność Georgijewska, mimo jego obszerności, nie przechodzi 1830 głów, Rosjan i Ormian. Niegdyś Georgijewsk był miastem gubernialnym, a dziś pozostał nadetatowem i coraz bardziej upada. Zresztą pod względem handlu Georgijewsk na Kaukazie najważniejszym może jest punktem; tu się bowiem koncentruje cała wymiana płodów rosyjskich na kaukaskie, jako w miejscu najdogodniejszym i najbliższym wszystkich punktów kaukaskiej linii. Stawropol, leżąc nieco dalej, na samym jej krańcu północnym, już nie przedstawia tej dogodności. Zarówno zza Kubani i Czarnomorza, z Kabardy jak i z Czeczenii, dążą do Georgijewska górale ze swymi burkami, siodłami i skórami wyprawionymi, pędzą piękne bydło i konie i spieniężają je tu w dni jarmarkowe. Zarówno z fortec zakubańskich i zatereckich przybywają markietani i wojskowi zakupnicy dla skupowania produktów przywożonych z Rosji i wyrobów fabryk wewnętrznych cesarstwa. Tutaj na całe półrocze zaopatruje się Kaukaz w cukier, herbatę, kawę, wino, korzenie, sery, wędliny, makarony i porter. Stąd pędzą markietani bydło na porcje wojskowe. Gdyby nie dwa półroczne jarmarki tutejsze: wiosenny, czyli Nikolski, jesienny, czyli Pokrowski, wojska kaukaskiej linii, mimo bogactwa natury i płodów południowych, prawie pierwszych potrzeb życia byłyby pozbawionymi. Tak się też zdarzało, niech jeno stawropolscy i z głębszej Rosji kupcy nie dowiozą swych transportów z jakiejkolwiek przyczyny, wnet się podnosi po całej linii cena cukru, mięsa, chleba i t. d. Zdarzało się, że cukier, którego ceny tam równają się prawie naszym, dochodził do pół rubla za funt lub drożej. W tymże stosunku inne towary drożały. Słowem, Georgijewsk jest węzłem wszystkich arterii handlowych linii.

Lecz najbardziej sławi się Georgijewsk wybornym swoim chlebem, najlepszym na całej linii kaukaskiej. Wypiekany w dużych pulchnych bułkach, około funta ważących, sprzedaje się po 5 do 6 groszy i zaleca się tym, że nie ma tego zbyt kwaśnego smaku, jak wszędzie po innych miejscach Rosji. Mąka pszenna jest najgłówniejszym artykułem tutejszego handlu. Zewsząd zjeżdżają się tu po nią kaukascy posielanie[417] i wojskowi zakupnicy, bo stąd już niedaleko leży Kaukaz chłopski i najbogatsza na całym Kaukazie wieś zwana Woroncówką[418], majętność ks. Woroncowa, zaludniona małorosyjskim chłopem; stąd także niedaleko i do innych wiosek prywatnych i zamożnych. Georgijewsk z powodu swego pośrodkowego położenia, pozostanie na zawsze ożywionym targiem produktów wiejskich, mianowicie rolnych. Pod względem zaś wojskowym Georgijewsk jest

417 Tj. osadnicy.

418 Rzecz o współczesnym mieście Zielonokumsk w Kraju Stawropolskim. Historia miasta rozpoczyna się w 1783 r., kiedy cesarzowa Katarzyna II przekazała ziemie znajdujące się około Georgijewska Aleksandrowi Woroncowowi, gdzie powstała wieś Woroncowo-Aleksandrowskoje.

głównym składem artyleryjskich parków i wszelkiej broni: arsenał tutejszy jest jedyny na cały kraj kaukaski.

W ciągu naszej podróży zawsze najnieznośniejszy pobyt miewaliśmy po miastach. Za przybyciem do Georgijewska dano nam kwatery u tamtejszych mieszczan. Trzeba się było przygotować na ich niegościnne przyjęcie i niechęć, lecz zaledwie wszedłem do swego mieszkania, gospodyni z grzecznością ukazała mi izdebkę w sieni, gdzie się miałem rozlokować. Ta izba była to piekarnia pełna much, karaluchów i innych żyjątek zapewne, i tak ogrzana, że w łaźni parowej gorącej już nie bywa – dopiero co bowiem z pieca chleb był wyjęty i powtórnie go napalono. W sieniach więc założyłem swe mieszkanie, pomiędzy różnymi gratami, konewkami, nieckami, sitami, worami mąki i otrąb, zrzuciwszy do jednego kąta wszystkie swoje bagaże. Podchmielony zaś gospodarz trzeźwił się za ogromnym samowarem, klnąc żonę i dzieci, czasami rozpędzając ich pięściami z izby i znowu zwołując. Kilku z jego sąsiadów przy tymże stole nalewali z ogromnego butla czychir, pijąc i przekąszając suchą rybą, której odór po całym rozchodził się podwórzu. Żądać czegoś do posilenia było tu niepodobieństwem, zabrałem się więc na miasto. Obecnie w Georgijewsku jest niezła traktiernia, lecz przed laty dziesięciu, jedyną uciechą dla podróżnych były siedzące na placu przekupki z gotowanym mięsiwem, galaretą, ogórkami i mlekiem, a dla zagłuszenia smaku tych potraw, po szynkach znajdowało się obficie kaukaskie wino czyli czychir.

Moi towarzysze podróży, kaukascy junkrowie, uszczęśliwieni, że wstąpili nareszcie w strefę czychiru, od niego rozpoczęli ucztę w Georgijewsku. Usługujący żołnierz, który dotąd mnie nie odstępował, znikł gdzieś za przybyciem do Georgijewska. Właśnie teraz idąc spotkałem go niosącego za jednym z junkrów ogromną butlę pełną czychiru. Junkier już dobrze zarumieniony ujrzawszy mnie:

– Koleżko – zawołał – czemuż to gardzisz naszym towarzystwem? Chodź z nami. Wypijemy po szklance wina, bo prócz chleba nic nie dostaniemy w tej mieścinie. Ale mniejsza o to, kiedy czychir doskonały.

Nie czekając mojej odpowiedzi uchwycił mnie pod rękę i ciągnął za sobą. Niepodobieństwem było opierać się podochoconemu młodzieńcowi, gotowemu od grzeczności do impertynencji nagły zrobić przechód.

Całe podróżne towarzystwo znalazłem za szklankami. Towarzyszka naszej podróży robiła honory tej biesiady. Gdym wszedł spotkała mnie dygając ze szklanką napełnioną bladoczerwonym i mętnym winem, tak cierpkim i kwaśnym że nasz kwas burakowy w porównaniu z nim uszedłby za ambrozję. Czychir, o ile jest dobrym na miejscu, gdzie się produkuje ponad Terekiem, o tyle zepsutym zawsze, rozwodnionym i mętnym w odleglejszych od Tereku miejscach, bo w miarę ubywania go z beczki podczas przewozu, dolewa się wody tak, że mimo wyprzedaży, beczka zawsze pozostaje pełna, a cena wina zawsze ta sama. Do biesiadującego towarzystwa podróżnego przyłączył się sam gospodarz ze swoją połowicą. On to

właśnie fundował czychir, jego małżonka podawała gotowane ryby, pirożki i bliny. Najstarsza zaś z córek gospodarza siedziała z boku na kufrze zasłanym perskim kobiercem, obok jednego z junkrów, najpoważniejszego z kompanii, udającego, że przyjechał się żenić do Georgijewska. Inne siostry krzątały się z matką około gości, przynosząc z pieca różne zakąski. Szły na stół ryby, jajecznica i czychir.

Maria, najdoroślejsza z córek gospodarza, kandydatka do stanu małżeńskiego, jak ładniejszą twarzą i delikatną rączką, tak bogatszym ubiorem, jedwabną suknią i trefionymi pięknie włosami odróżniała się od sióstr młodszych, które, jak było widać, musiały jeszcze terminować w domu nim dorosną wieku jej równego i tych praw dostąpią, aby mogły przyjmować oświadczenia i konkury. Nie uszło też uwagi tej hulackiej młodzieży, że Maria chorowała na panią. O młodzi kupieckiej odzywała się z szyderstwem, uznając się godną innej sfery, niż ta, w której wyrosła i spiękniała. Nie omieszkali też moi towarzysze podróży natychmiast odegrać właściwej roli, nie nowej dla nich, którą i później w ciągu podróży w mych oczach kilka razy jeszcze powtórzyli z całą biegłością wyćwiczonych aktorów. Wyglądała ona męża ze szlacheckiego stanu, błagorodnego, który by ją stroił, nie pozwalał pracować, a nade wszystko, który by umiał ocenić jej niby lepsze wychowanie. Podobne wywyższanie się nad właściwą sferę, tak nierzadkie między kobietami wszystkich miejsc i czasów, zwykło bywać dla nich źródłem najsmutniejszej przyszłości. Nieocenione od swoich, wzgardzone i wyśmiane od tych, między których się wciskają, muszą te istoty jak upiorzyce całe życie błąkać się między niebem i ziemią, od nikogo nie uściśnięte, nie przylgnąwszy sercem do nikogo. Nie będąc wieszczbiarzem można było Marii od razu opowiedzieć jak z książki całą jej smutną przyszłość: ciągły zawód i nieziszczające się najbliższe nadzieje, rozdzierane wszystkie iluzje, pośliźnięcie się na drodze dziewiczej skromności, mąż utracjusz i pijak, niezgody i bijatyki, złe jej życie i śmierć przedwczesna z rozpaczy i zgryzot.

Udani narzeczeni cały czas siedzieli przy sobie, trzymając się za ręce. Ucałowali się nareszcie na żądanie ojca, zatwierdzając niejako prowadzony interes małżeński. Całe towarzystwo wychylało zdrowie młodej pary. Pozostawało zrobić formalną umowę, lecz z powodu święta odłożono to do dnia następnego. Nazajutrz występowaliśmy raniutko, a wtedy szukaj wiatru po polu. Żal mi było dziewuchy. Nie mówiąc ani słowa, niepostrzeżenie wyszedłem z izby. Przed domem napotykam niepomiernej postawy oficera. Stanąłem frontem, przyłożywszy dwa palce do czoła. Lecz przyjemnie się zadziwiłem, gdy pierwszy mnie zaczepił przemawiając i rekomendując się. Był to nie więcej jak chorąży świeżo wracający z Taganrogu, z egzaminu oficerskiego, rodak p. Szawł.[419], o którym już mi

[419] Być może chodzi tu o Edwarda Szawłowskiego, byłego kapitana Wojsk Polskich z 1831 r., który znalazł się na Kaukazie.

w drodze mówiono. Witałem go więc jako dawnego znajomego. On także już od kogoś był zawiadomiony o moim przybyciu.

– Poznałem od razu – rzekł – z ubioru i fizjognomii, że musisz świeżo przybywać z kraju.

To mówiąc wprowadził mnie do swej stancji i kazał służącemu nakrywać do stołu. Za półgodziny bez czychiru, bez hulatyki, zjadłszy po talerzu barszczu i kaszy, którą zgotował Iwan, jego służący, a zarazem kamerdyner, kucharz, szatniczy[420] i masztalerz, już byliśmy jak rodzeni bracia, uszczęśliwieni ze spotkania po długiem niewidzeniu.

P. Szawł. od lat kilkunastu bawiący na Kaukazie, rodem z Płockiego, dał mi charakterystykę mego podróżnego towarzystwa, lepszą, niżbym sam sobie ją stworzył, choć od dni kilku z nim miałem do czynienia. Wdzięczny mu byłem, że mnie nauczył metody postępowania z kaukaską młodzieżą. Wielokrotnie w praktyce później zastosowałem trafne jego rady. Niejeden z nich, ileż to razy udawał to uczonego i badacza, to poetę i literata, pragnąc zbliżyć się do mnie, z udanym entuzjazmem pochwytywał każde moje słowo, choć to najmniejszego nie miało znaczenia, z chciwością czytał każdą książkę jaką wypatrzył u mnie, lub wreszcie, odgadując moją namiętność nauczycielską, żądał abym go uczył jakiego przedmiotu, a kończył prośbę o pożyczenie mu kilku, lub kilkunastu rubli. Uprzedzony już o podobnych wybiegach, pozbywałem ich kilkoma złotymi i zawsze pozostałem z nimi przez to w dobrej harmonii.

W ciągu rozmowy mój chorąży zapoznał mnie powoli z przyszłą społecznością, wśród której żyć miałem, z przyszłymi towarzyszami broni. Pragnąłem ich co rychlej oglądać jak starych znajomych.

Nazajutrz opuszczaliśmy Georgijewsk. Pocztowa trójka wioząca poważną i groźną postać kochanego chorążego rzuciła się w spienione fale Podkumoka, poza który szedł trakt ku górom kaukaskim wiodący. Tymczasem całe nasze towarzystwo, podkasawszy poły jedną ręką, a drugą niosąc w górze obuwie, brnęło po pas w mętnej wodzie, kierując się za naszą podwodą, przez parę wołów ciągnioną.

420 Szatniczy – osoba zajmująca się garderobą i pomocą w ubieraniu.

Droga od Georgijewska do Jekaterinogradu[421] – Malowniczy widok gór. Ogólny ich zarys topograficzny, geologiczny i botaniczny – Ich podania – Kraj Kaukaski i Zakaukaski – Klimat – Wymiary

Wydobywszy się wąwozem poza wzgórza nad Podkumokiem leżące, znowu ujrzeliśmy się wśród stepu, ciągnącego się jednostajnie aż po same prawie stopy kaukaskich szczytów. Już tu nie było tych wzgórz olbrzymich po drodze, tych zwolna i poważnie podejmujących się wyniosłych płaszczyzn. Odznaczała go tylko bujna trawa i zboże szumiące pełnymi kłosy, a ograniczały go z dala ciemno błękitne piatigorskie góry od zachodu, i białe, śniegowe szczyty głównego łańcucha od południa. Jak na poprzednich stepach, tak i tutaj, rzadkie są wody. Od Podkumoka aż do Tereku na przestrzeni z górą mil dziesięć, nie ma żadnej rzeczułki znaczniejszej. W stanicach są tylko studnie najczęściej z wodą gorzką i niesmaczną.

Czym bardziej zbliżaliśmy się ku południowi, tym więcej oswajałem się i zaznajamiałem z białymi szczytami, co dniem bielały jak białe obłoki, a wieczorem po zajściu słońca odbijały jego purpurowe blaski; a nareszcie całe przybierały kolor fioletowy i ciemniały zupełnie w pomroce nocnej.

Na noclegach i dniówkach zajrzałem do opisów tych gór, do geologicznych i topograficznych źródeł, jakie mogłem mieć pod ręką. Niewiele wtedy ich jeszcze się znajdowało, lecz później, staraniem i z rozporządzenia ks. Woroncowa istniejąca komisja triangulacyjna pod kierunkiem pułkownika gen. sztabu Józefa Chodźki[422], brata naszego autora *Obrazów litewskich*, wymierzyła Kaukaz i kraj zakaukaski z drobiazgową prawie akuratnością. W roku 1850 pułkownik Chodźko, wskutek rozporządzenia namiestnika Kaukazu, odbył wyprawę na Ararat, wspólnie z kilku innymi współczłonkami i sześćdziesięcioma ludźmi niższego stopnia, z narzędziami geodezyjnymi dla oznaczenia głównych punktów i wymierzenia kątów sieci trygonometrycznej. Od szóstego do dwunastego sierpnia zabawił pułkownik Chodźko na Araracie, dokonawszy wszystkich prac zamierzonych i opisawszy różne jego strefy. Sam Kaukaz prawie w szczegółach zbadany, opisany o ile jest dostępny, i od niebezpieczeństw pewny. Jest karta pięknie odkolorowana, wyobrażająca przecięcie podłużne całego pasma kaukaskiego, stosunkową wyniosłość wszystkich jego szczytów, wysokość źródeł różnych rzek kaukaskich, wreszcie pochyłość ich spadku, względnie do powierzchni wód morskich. Nie zastanawiamy się nad tymi szczegółami, które byłyby tu zbyteczne i za długo by

421 Chodzi o współczesną miejscowość Jekaterinogradzkaja w Kabardo-Bałkarii.

422 Józef Chodźko (1800–1881), polski topograf i geodeta, generał armii rosyjskiej. Od lat 40. do 60. XIX w. zajmował się pracami triangulacyjnymi na Kaukazie. Józef nie był bratem Ignacego Chodźki (1794–1861), powieściopisarza i gawędziarza, autora *Obrazów litewskich*.

zatrzymały czytelnika na jednym miejscu. Ogólną tu tylko zrobimy wzmiankę o kształcie łańcucha kaukaskiego, tak wiele różniącego się od gór europejskich.

Wszystkie niemal góry europejskie, Alpy, Pireneje i Karpaty, od dolin tylko są dostępne. W dolinach tylko mieszkańcy uprawiają rolę, hodują stada bydła i owiec, wśród dolin kwitną zamożne sioła. Inaczej zupełnie dokonana jest budowa Kaukazu. Od ostatniego jego zachodniego punktu, gdzie leży twierdza Anapa, aż do krańca wschodniego, nurzającego się w wodach kaspijskich, ciągnie się nieprzerwanym grzbietem, którego pochyłość północna, szeroka na mil dziesięć, z początku spada bystro, dalej formuje płaską wyniosłość, po czym znów się podejmuje i kończy się nad równiną stromymi ustępami, znanymi pod nazwą Gór Czarnych, od czerniejących na nich niebotycznych lasów, którymi wszędzie są prawie pokryte. Główne wyniosłości kaukaskiego systemu, jak oto: Elbrus[423] i Kazbek[424] wystąpiły naprzód, ku północy.

Taki ogólny widok Kaukazu od północy. Wpatrzywszy się bliżej w jego kształty, spostrzeżemy, że północny bok jego spada piętrami, czyli stopniami, tworzącymi obszerne nieraz pochylone płaszczyzny, do 3000 metrów nad powierzchnię morską wzniesione. Płaszczyzny te poprzerzynane, w różnych kierunkach głębokimi i ciasnymi jarami, z urwistymi brzegami, przedstawiają, że tak powiem górne stepy pod niebem, odznaczające się bogatymi pastwiskami i żyzną ziemią, zabezpieczone swoim górnym położeniem przeciw postronnej sile. Podczas największych upałów, wypalających prawie wszelką roślinność na równinach, dostarczają one najbujniejszą paszę dla trzód i nieochybne żniwo dla rolnika. Jary zaś krające na wielkie kawały te stepy, są niezmiernymi przepaściami. Boki ich pokrywają bujne krzewy różnej nazwy miejscowej. Na spodzie zaś tych jarów, po kamykach i skałach, pienią się burzliwe górne potoki, dające początek kilku głównym rzekom kaukaskim.

Taka postać północnej pochyłości Kaukazu, daje nam pojąć trudności zdobycia tej części gór. Wkraczająca bowiem armia, zajmując stopniowo wyżyny, wstrzymywaną bywa w swych postępach przez owe przepaści, tamujące mianowicie marsze kawalerii i artylerii. Zdarzało się, że półtorej lub dwie doby nieraz było potrzeba, aby dostać się z jednego wyniesienia na drugie, nie więcej nad siedem wiorst odległe, a oddzielone takim jarem i zdające się przez złudzenie tuż o kilkanaście tylko sążni leżeć przed nami. A ileż to pracy wojsko musiało podjąć dla przejścia tych siedmiu wiorst, ileż razy na barkach żołnierze dźwigali działa

423 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Dziewicza pierś. Wysoki na 18 000 stóp". Dokładna etymologia nazwy „Elbrus" jest nieznana. Według jednej z wersji pochodzi ona z języków irańskich, w których „Elburz" oznacza wysoką górę. Nazwa „piersi dziewicy" jest nazwą ludową i związany jest z kształtem dwóch wierzchołków góry. Jej wysokość wynosi 5642 m.

424 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Wódz gęsi. Wysoki do 14 000 stóp". Rosyjska nazwa góry – Kazbek – pochodzi od imienia Kazbek. Wysokość góry wynosi 5034 m.

i jaszczyki! Już tam ustawała siła i pomoc koni – zwierzę było bezużyteczne. Człowiek sam sobie tu musiał wystarczać, na swych barkach dźwigając wszystko, czego mu potrzeba było do odzienia, wyżywienia i obrony. Czasem jeszcze koń góralski na swym grzbiecie dźwigał juki z potrzebniejszymi sprzętami i żywnością, póki gdzie w przepaść z całym pakunkiem nie runął. Człowiek zawsze pewniej od zwierzęcia sam sobie wystarczał.

Lecz inny ma charakter południowa pochyłość Kaukazu. Począwszy od Anapy, wzdłuż brzegów Morza Czarnego, aż do Gagrów[425] ciągnie się drugorzędna odnoga skał łupkowych, rzadko wyższych nad 1000 metrów od powierzchni morza. Tylko skały, choćby je nie pokrywały lasy, będą czyniły niedostępnymi miejsca ponad Morzem Czarnem leżące. Lecz od Gagrów począwszy, gdzie rozpoczyna się główny łańcuch, ku wschodowi ciągnie się długi szereg wzgórz, poza którymi tuż sterczą niezmierne wyniosłości, lodami i śniegiem bielejące, zamykając przystęp do środkowych tajemnych miejsc Kaukazu.

Pod względem geologicznym w następnym porządku idą po sobie różne tych gór szeregi. Od północy: pierwsze, niskie przedgórza, rozgraniczane płaszczyznami; następnie pasmo wapienne cokolwiek wyższe od tamtych, za nim następuje pasmo łupkowe z dosyć wysokimi górami; dalej najwyższe szczyty wiecznym pokryte śniegiem, poza którymi znowu idzie pasmo południowe skał łupkowych, wyższe od północnego z ogromnymi płaszczyznami; dalej bardzo płaskie pasmo wapienne, a następnie przedgórza południowe.

Lecz niepodobieństwem opisać mnóstwa minerałów i ich rozmaitości, jakie zawierają w sobie te szeregi. I tak, przedgórza północne składające się z czerwonawej gliny, lub piaskowca, mają w sobie siarkę, magnezy, cząstki ałunu i koperwasu, selenitu i tym podobne minerały należące do gór trzeciej formacji. Wypływają też z nich źródła słone i sączy się w wielu miejscach olej skalny, czyli nafta.

Pasmo wapienne północne powstaje wyłącznie z biało-żółtego wapiennika, podobnego do marmuru. Obszerne górne jego płaszczyzny pokryte są po większej części gliną. Pomimo śladów żył, rud żadnych tu nie napotkano.

Północne pasmo łupkowe, z pokładem ołowianym, mającym w sobie srebro, tudzież piryty miedzi w kwarcu i żyłach szpatu. Obfituje rudami, mianowicie w ziemi Osetyjczyków, gdzie są urządzone od roku 1850 w Wąwozie Alagirskim kopalnie srebra.

Szczyty gór śniegowych, których najwyższe wierzchołki są Elbrus, Kazbek, Góra Bezimienna i inne, w ciągu całego roku wiecznym pokryte są śniegiem. Stanowi je granit różnego kształtu i koloru, leżący warstwami odpowiadającymi

425 Gagra – obecnie miasto w północno-zachodniej części Abchazji. W czasach radzieckich był to popularny kurort. Na jej miejscu już w VII w p.n.e. istniała grecka kolonia.

warstwom, jakie nam przedstawia przecięcie tego łańcucha na drodze wojenno-gruzińskiej[426].

Południowe pasmo łupkowe zawiera w sobie, oprócz górnego łupku, grube ziarna zielonego porfiru, rogowiec brunatny, siarczek ołowiu, piryt miedziany, piryt arszenikowy i jaspis.

Południowe pasmo wapienne, w zachodniej części, zawiera gatunki jaspisowe na przestrzeni kilku wiorst ułożone. Płaskie wierzchołki, jak też boki, są pokryte żółtą, czerwoną i błękitną gliną. W paśmie tym nadto znajduje się mika, czerwony, żelazisty kamień, piaskowiec siarkowy, kwarc mleczny, szpat polny, koperwas żelazny, ochra, margiel, żyły krzemieniste z żelazniakiem i sandarakiem, piryty arszeniku i krwawnik.

Przedgórza południowe powstały po większej części ze skał piaskowych, przechodzących w równiny, kamienne i piaskowe od południa, a gliniaste od zachodu. Zawierają nadto w sobie wszelkie gatunki piaskowca, czerwono-brunatny jaspis, mikę, margiel, kwarc, zeolit, ochrę, błękitną żelazną i zielonawą glinę i węgiel kamienny, którego kopalnie w kilku już miejscach urządzone zostały.

Godne są uwagi i podziwu kaukaskie lasy, pokrywające mianowicie przedgórza północne i zapełniające niziny i wąwozy. Tu rosną odwieczne dęby, buki, wiązy, jemioła i olcha. Na paśmie wapiennym też same dają się postrzegać drzewa, lecz na północnym paśmie łupkowym panującymi drzewami są sosny, brzozy, a niekiedy cis pospolity. Południowe góry łupkowe takież pielęgnują drzewa jak i północne. Południowo wapienne pasmo pokrywa się dębem, bukiem, wiązami, jabłoniami, gruszą itd., lecz przedgórza południowe już nie tyle obfitują w lasy jak północne. Za to pod dostatkiem rośnie tu drzew owocowych: gruszki, śliwy, drzewa pigwowe, migdałowe, trześnie czy brzoskwinie. Niemniej jak buk zwyczajny biały i czerwony, wiąz, orzech, głogi, tarnina, sakłak[427] i inne krzewy alpejskie pokrywają boki różnych pasm. Jałowiec krzewi się tak na północnem jako i południowem paśmie łupkowem do średniej jego wysokości.

Wymieniliśmy tu główniejsze familie państwa kopalnego i roślinnego, aby dać charakterystykę różnych pasm Kaukazu. Niżej wymienimy skarby trzech królestw przyrodzenia, o ile dotąd zostały poznane tak na powierzchni tej bogatej ziemi, jako i w jej łonie. Teraz zaś zróbmy jeszcze wzmiankę o stronie jego tajemniczej i podaniowej. Widok dziwacznych i potwornych, wiecznym pokrytych lodem szczytów kaukaskich, błyszczących jakby szereg olbrzymich brylantów, jakimiż przesądami zapełnić musiał w ciągu wielu wieków żywą wyobraźnią, patrzących

426 Chodzi o Gruzińską Drogę Wojenną, którą łączy Władykaukaz z Tbilisi i prowadzi przez Wąwóz Darialski. Trakt ten nabrał znaczenia po objęciu przez Rosję protektoratem Królestwa Kartlii i Kachetii w 1783 r. Stała komunikacja została otwarta w 1799 r. Od 1861 r. pracami modernizacyjnymi na drodze kierował Polak, Bolesław Statkowski.

427 Sakłak – trzmielina.

tylko z daleka na nie nieoświeconych ludów. Każda też osada prawi cudowne rzeczy o tajemniczych siedliskach wśród gór i uroczych dolinach, do których żaden śmiałek jeszcze się nie dostał. Tu można słyszeć powieści o olbrzymim ptaku-górze, który nigdy nie umiera. O odgłosie niezmiernego dzwonu, rozlegającym się niekiedy z jakiegoś pustelniczego klasztoru, do którego nikt jeszcze nie doszedł. O jakiejś osadzie chrześcijańskiej osiedlonej w najpiękniejszym i najniedostępniejszym miejscu, do którego znikąd żadnego nie ma przystępu. W Tuszetii, jednej z prowincji zakaukaskiej, wznosi się góra potwornej i przestraszającej formy. Nazwisko ma Góry Amirańskiej, a to od imienia Amirana, o którym Tuszetowie i Kachetyjczycy mają podanie, jakoby za jakąś dumę przeciw Stwórcy został w łonie góry w ogromnej pieczarze zamknięty i do skały dwoma silnymi przykuły łańcuchami. Dwa jego wierne psy dzień i noc gryzą te okowy, aby go z nich uwolnić. Raz tylko w dzień Nowego Roku otwierają się drzwi jego więzienia. Przegryzione łańcuchy już zaczynają pękać. Olbrzym wyciąga straszną rękę po miecz ogromny tuż leżący koło niego. Już ma go pochwycić i jednym cięciem cały świat zburzyć, ale szczęściem że kowale, którzy według starożytnego zwyczaju idą w ten dzień do kuźni i po trzy razy uderzają młotami po kowadle, na nowo umacniają łańcuchy tego potwora, i świat znowu na rok cały zabezpieczają od jego zemsty. Łatwo dostrzec w tym podaniu poetyczny ów myt grecki o Prometeuszu przykutym do Kaukazu. Nadto w bliskości wznosi się góra nazwana Sępią, jakby przypominająca tych sępów, co szarpały wnętrzności starożytnego olbrzyma. Amirańskie szczyty wznoszą się w bliskości największego wąwozu Cyblon zwanego. Pokryte ogromnymi skałami i sosnami są siedzibą największych kaukaskich orłów, górnych kóz, jeleni, turów, najdzikszych niedźwiedzi. W końcu malowniczego wąwozu nazwiskiem Ałaźnistawi, wznosi się kopuła olbrzymiej góry Bokbała zwanej, wylewającej z łona swego źródła mnóstwa większych i pomniejszych rzek kaukaskich. Dalej znowu na pograniczu ziem cowskich[428] z kistyńskimi[429], jaskrawo błyszczy szereg niebotycznych słupów lodowych, noszących nazwę Lodownika Stauckiego, odbijających tęczowe barwy, a czasami zbyt rażące jaskrawością promieni wschodzącego lub zachodzącego słońca. Natura tu dokoła obumarła. Swobodnie błądzą tu niedźwiedzie i ogromne tury, szukające chłodu latem, królowie tych odludnych, przerażających i przezroczystych podniebnych gmachów. Rzadki myśliwy odważa się wkroczyć w te strony nieoznaczone śladami stopy ludzkiej. Z wielkim niebezpieczeństwem stąpa po usypanych śniegiem bokach góry, a czasem przywiązuje się do długiego drągu

428 Cowa-Tuszyni (Bacbowie) – obecnie zgruzinizowany nachski lud zamieszkujący kilka wsi w Tuszetii.
429 Kistowie – lud blisko spokrewniony z Czeczenami, obecnie zamieszkujący wąwóz Pankisi w Gruzji. W przeszłości często wszystkich Czeczenów określano mianem Kistów.

na krzyż, aby wpadając w zdradliwą rozpadlinę ukrytą pod śniegiem, mógł na nim zawisnąć i tak ocalić się od obsunięcia w przepaść.

Zatrzymaliśmy się nieco nad opisem głównego łańcucha gór kaukaskich, gdyż on tu pod wszelkim względem ważną gra rolę. Od niego cały kraj, po którym będziemy oprowadzali czytelnika, odebrał nazwę Kaukazu. Od niego można powiedzieć zależą tak klimat i bogactwo natury, jako też losy całej krainy kaukaskiej i przyszłość licznych pokoleń, tłumami około niego rojących się od czasów jeszcze przedhistorycznych.

Na północ od grzbietu kaukaskiego rozwija się obszerna równina, zwana stepem podkaukaskim, ciągnąca się ku północy aż do Donu i zlewająca się ze stepem wołżskim. Z zachodu tylko od głównego pasma oddziela się jedno jego ramię wzgórz, kierując się ku północy. Kończy się pięcioma wierzchołkami Besztau, następnie spada, a za Georgijewskiem i Stawropolem równa się z płaszczyzną stepową.

Grunt na tej obszernej płaszczyźnie w ogóle gliniasty, z częściami piasku i soli zmieszany. Tak studnie, jeziora, jako i rzeki mają wodę po większej części gorzko-słoną, z czego wnoszą, iż kiedyś ta ziemia musiała stanowić dno morskie. Miejscami obszerna ta równina żyznym pokryta jest czarnoziemem. Piękne wydaje zboża przy małej nawet o niej troskliwości i rodzi soczyste niezmiernej wielkości kawony i melony. Wschodnia jej połowa, obok bujnych łąk, często przedstawia obszerne wydmy ruchomego piasku, z którego wiatry usypują wysokie kurhany, przenoszące się z miejsca na miejsce i mające nazwisko borunów[430]. Lecz za to wzdłuż Tereku krzewią się liczne winnice, stanowiące bogactwo Kozaków liniowych. Z gór niektórych, wznoszących się po tej obszernej równinie, wytryskają liczne źródła wód mineralnych, jak to spod Maszuka, jednej z gór besztowych, siarczane, kwaśne w Kisłowodzku i wiele innych poza Terekiem, albo sączy się nafta. Klimat w ogóle tu podobny do klimatu południowej Rosji.

Dagestan, jako kraj górzysty leżący nad Morzem Kaspijskim, inną przedstawia charakterystykę. Stanowi on płaszczyznę wyniosłą. Na granicy jej północnej od zachodu na wschód ciągnie się pasmo od głównego łańcucha poczynając i formuje wiele urwistych zakrętów, wreszcie kończy się warownią derbencką, jakby uzupełniającą ten naturalny szaniec skał pierwszej formacji. Większa część gór przerzynających Dagestan we wszystkich kierunkach uwieńczone są gęstymi i starymi lasami. Odwieczne jawory, topole, buki, jesiony, lipy swobodnie szumią ponad przepaściami niedostępnymi dla stopy ludzkiej, wspinając się po górach do ostatniej granicy, zakreślonej ręką natury dla państwa roślinnego. Po tysiąc lat niektórym z tych drzew śmiało można liczyć. Doliny zaś przerznięte rzekami uciekającymi do morza, przedstawiają siłę wegetacji trudną do pojęcia,

430 Najprawdopodobniej chodzi o burany (tiur. boran), czyli zamiecie.

ocieniając się czarownymi i malowniczymi gajami drzew owocowych, granatów, brzoskwiń, śliw, jabłoni, wiśni, morwy i wina.

Lecz jakże różny od kraju kaukaskiego, kraj zakaukaski. Przejdźmy tylko poza ten naturalny wał dzielący Europę od Azji. Od południowej, skalistej i nagiej ściany kaukaskiego pasma, środkiem Zakaukazia, zaległy Góry Wakchańskie[431], formując jakby most łączący je z górami Armenii. Na wschód i zachód wypływają z tej wyniosłości główne rzeki Zakaukazia, a licznie rozchodzące się od niej odnogi i załamy na jednę i na drugą stronę kształtują wiele górnych i dolnych równin. Już to wzdłuż rzek, już na wyniosłościach, które różniąc się klimatem, gatunkiem gruntu i płodami, nadają ten nader różny i urozmaicony charakter Zakaukaziu. I tak niektóre z tych równin, jak np. Wozdachska ciągnąca się między Alazanią i Kurą, Kartalijska, rozścielająca się u źródeł Kury, lub Armeńska na 5500 stóp nad morze wznosząca się, leżąc wysoko, na grzbietach wyniosłych górzystości mają klimat chłodniejszy, zboża rodzą się bez polewania i dojrzewają późno. W powiecie aleksandropolskim i w Achalkalaki pszenica dojrzewa w końcu dopiero sierpnia i w połowie września. Równiny zaś w dolinach rzek, jak np. Nizowie Rionu, lub Pomorze Kaspijskie, leżąc w bliskości morza, albo jak Dolina Kachetyjska czyli Alazańska, w sąsiedztwie gór śniegowych, odznaczają się klimatem ciepłym, zarazem wilgotnym i dziwną wegetacją. Zimą i latem kwitną kwieciem i zielenią się trawą smugi, a w początku czerwca kończą się zupełnie żniwa. Lecz jest też wiele miejsc za Kaukazem, mających klimat zbyt gorący i suchy latem, a ostry zimą. W dolinie ponad Araksem, okolonej górami ze strony morza, upały latem dochodzą do 60 stopni, zimą zaś mrozy na 20 bywają stopni. Ta różnica ogromna między upałami a mrozem, 80 stopni wynosząca, zbyt dotkliwie działa tak na organizm ludzki, jako i na roślinność. Nic się tu nie rodzi bez polewania, prócz piołunu i tarniny, gdy tymczasem w dolinach dostępnych dla wilgotnych wiatrów morskich, lub chłodnych górzystych, dojrzewają najwyborniejsze gatunki win, granaty, a na południowym brzegu Morza Kaspijskiego rodzą się nawet cytryny i pomarańcze, i rośnie bawełna.

Dziwacznym sposobem natura postępuje sobie niekiedy w dziełach swej twórczości. Ogromne kaukaskie szczyty od strony wschodniej, zbliżając się do Morza Kaspijskiego, coraz bardziej się równają, nareszcie zstępują na przymorską niską płaszczyznę, po której rozsypała natura masy soli, a w okolicach Baku wylewa źródła nafty lub zapala wulkany gazowe. Przeciwnie postępując ku południowi, grunt Zakaukazia coraz się więcej podwyższa, formując wielką wyniosłą płaszczyznę Armenii, na której rozlewa się obszerne jezioro Hek-czaj[432], nie podsycane

431 Być może chodzi o Góry Dżawacheckie.

432 Prawdopodobnie chodzi o Sewan, do którego wpływa 28 małych cieków wodnych.

żadną większą rzeką, a żyzne czarno-ciemne jego okolice wydają najpiękniejsze zbiory pszenicy, kukurydzy i obfitują w bawełnę.

Góry Ararat stanowią południową granicę Armenii rosyjskiej. Od południowego zachodu są skaliste i formacją warstw podobne do południowej ściany pasma kaukaskiego, zaś od północnego wschodu rozrzucają obszerne polany bezwodne.

Z tego ogólnego zarysu geograficznego kształtu kraju, łatwo sobie utworzyć wyobrażenie o rozmaitości klimatu i stanie atmosfery różnych miejsc na Kaukazie i w Gruzji. Na przestrzeni ziemi objętej pomiędzy 43° 30'' i 39° 8' północnej szerokości, ścieśnionej od wschodu i zachodu dwoma morzami w najbliższej linii na 500 wiorst tylko odległymi, można spotkać się z mrozami Finlandii i na wysokościach za linią śniegów, podczas lipcowych upałów zamarznąć, jak też ze spieką podzwrotnikową i w czasie zimy obejść się bez futra i kominkowego ognia. W jednym miejscu powiewa zdrowe powietrze stepów lub gór, orzeźwiając ludy pod pałacem niebem południa osiadłe, a tuż obok w nizinach sąsiednich, ponad stojącymi i gnijącymi w bagnach wodami, zakładają swe panowanie wieczne febry, zgniłe i żółte gorączki, reumatyzmy i straszne szkorbuty. Takie miejscowości znajdujemy mianowicie w okolicy Georgijewska, Kizlaru, w Czarnomorzu, również po tamtej stronie Kaukazu, w Gurii, Imeretii, w nizinach Rionu i wzdłuż brzegów wschodnich Morza Czarnego.

W ogóle różność ta i rażąca sprzeczność klimatu i stanu atmosfery zależy od kierunku i kształtu gór i od mórz sąsiednich. Pasmo główne, leżąc poprzek na drodze, wstrzymuje wiatry płynące od północy i sprawia, że cała prawie równina podkaukaska, mianowicie jej wyniosłości około Stawropola i Aleksandrowa, wystawiona na ich przewiewy, doznaje mrozów zwyczajnych w naszym klimacie, pokrywa się grubą warstwą śniegów, niekiedy całą zimę leżących. Tymczasem poza górami ledwie śnieg znany, i w niektórych miejscach jest osobliwością. Po tej stronie gór najczęściej całe lato panują susze, wypalające wszelką zieloność na stepach, ponad którymi wówczas unoszą się chmury żarłocznej szarańczy. Od strony zaś południowej gór, w nizinach wystawionych na wyziewy mórz Czarnego i Kaspijskiego, podczas nawet lata, kłęby chmur rozbijając się o niebotyczne okalające ich góry, spuszczają obfite i ulewne niekiedy deszcze, całą atmosferę odświeżające. Pod wpływem takich to sprzeczności klimatycznych i atmosferycznych, najrozmaiciej natura zbogaca kraje kaukaskie. Gdy jedne z nich obfitują w najwyszukańsze owoce południowe, olbrzymiej wielkości jabłka, pigwy, brzoskwinie, granaty, włoski orzech, winogrona, ogromne kawony i melony, mieszkańcy tuż sąsiadującej doliny, kartofle i fasolę za osobliwość uważają. Jedne miejsca pokryte odwiecznymi lasami, obfitują w drzewo budulcowe, jak np. wąwozy i urwiska północnej strony Kaukazu, lub dolina Rionu. Inne, jak cały prawie step przedkaukaski, las uważa za osobliwość, i śród zim ostrych mieszkańcy opalają chaty suszonym nawozem lub trzciną.

Teraz łatwo pojąć skąd tak sprzeczne o Kaukazie krążą zdania. Stary wiarus powracający z bliznami z tej krainy, rozpowiada z zapałem o tym, co widział i czego tam doświadczył, ale w opowiadaniu miesza najróżnorodniejsze wypadki i miejscowości. Słuchacz nie umie zdać sobie sprawy z tego, co słyszy. A inny znowu zwiedziwszy ten kraj, prawi dziwy niestworzone, fantazją uzupełniając to, co niedokładnie poznał lub usłyszał. Tak i piszący o Kaukazie: albo nam go ze zbyt poetycznej odmalowali strony, podwyższając piękności tak natury jako i zalety mieszkańców, lub przedstawiają ich okrutnymi i drapieżnymi zwierzętami. Wprawdzie wszystkiego tam jest potroszcze: dzikość i okrucieństwo obok tkliwych uczuć przyjaźni, lub miłości, ponure i straszne przepaści i skał urwiska obok kwitnących rozłogów, zabawa wesoła i śpiew góralki mieszają się z wystrzałami z pistoletu, a jej wzrok jasny błyska obok połysku kindżału, którym wywija w tańcu młody jej narzeczony.

Tak więc kraje kaukaskie, to jest właściwy Kaukaz i Zakaukazie, zwane jeszcze Gruzją, leżąc między Czarnem i Kaspijskim morzem, rozciągają się od gór na północ aż do ziemi Kozaków Dońskich i granic guberni astrachańskiej, na południe zaś do granic Turcji azjatyckiej i Persji, gdzie niebotyczny Ararat stanowi jakby kopiec graniczny kraju. Stanowią one ogromny ośmiokąt nieforemny, którego największa szerokość od ujścia w Morze Czarne rzeki Czorochy[433], aż do Przylądka Apszerońskiego, leżącego na Morzu Kaspijskim, wynosi do 100 mil czyli 700 wiorst, a największa długość w linii prostej od ostatniego punktu południowego, to jest od wgięcia pogranicznej rzeki Araksu aż do Kumy płynącej granicą północną, wynosi przeszło 121 mil czyli 830 wiorst. Powierzchnia zaś całego kraju tego, według Platona Zubowa ma wynosić około 460 000 wiorst kwadratowych.

Część północna, czyli Kaukaz właściwy, obejmuje: gubernią stawropolską, ziemię Kozaków czarnomorskich, Dagestan i liczne pokolenia górali. Część zaś południowa, czyli Gruzja w ogólnym rozumieniu dzieląca się dzisiaj na 5 guberni (tyfliską, kutaiską, erywańską, szemachińską i derbencką), obejmuje owe cztery części, na które dzielił się kraj zakaukaski w początkach ery chrześcijańskiej, to jest: Gruzję właściwą czyli Iberię, leżącą w pośrodku, Lazykę, czyli dolinę Rionu, od zachodu obejmującą Gurię, Imeretię i Mingrelię, Armenię od południa, i starożytną Albanią od wschodu, której mieszkańcy, jeszcze za czasów greckich, mówili dwudziestoma sześcioma różnymi językami, a która i dzisiaj zaludniona jest przez liczne pokolenia mahometańskie, co obsiadły gęsto brzegi Morza Kaspijskiego, okalając cały wschodni kraniec kaukaskiego grzbietu.

433 Czoroch – obecnie rzeka w Turcji i Gruzji. Wpada do Morza Czarnego niedaleko od Batumi.

5.7. Hipolit Jaworski – *Wspomnienia Kaukazu*

Źródło:
Wspomnienia Kaukazu przez H. Jaworskiego, część I, *Rys historyczny Kaukazu*, Poznań 1877;
Wspomnienia Kaukazu przez H. Jaworskiego, część II, *Epizody z życia kaukaskiego*, Poznań 1877;
Wspomnienia Kaukazu przez H. Jaworskiego, część III, *Ajchanym*, Poznań 1877.
Wydawca:
Nakładem J. K. Żupańskiego
Dostęp do wersji cyfrowej:
https://polona.pl/preview/3f79ae4e-403a-4c38-8d4f-852475c8d48a
https://polona.pl/preview/a6cf2177-7272-466b-a85d-d46fe21802fa
https://polona.pl/preview/a0bbbf5a-94a8-439d-9c11-793dce10006c

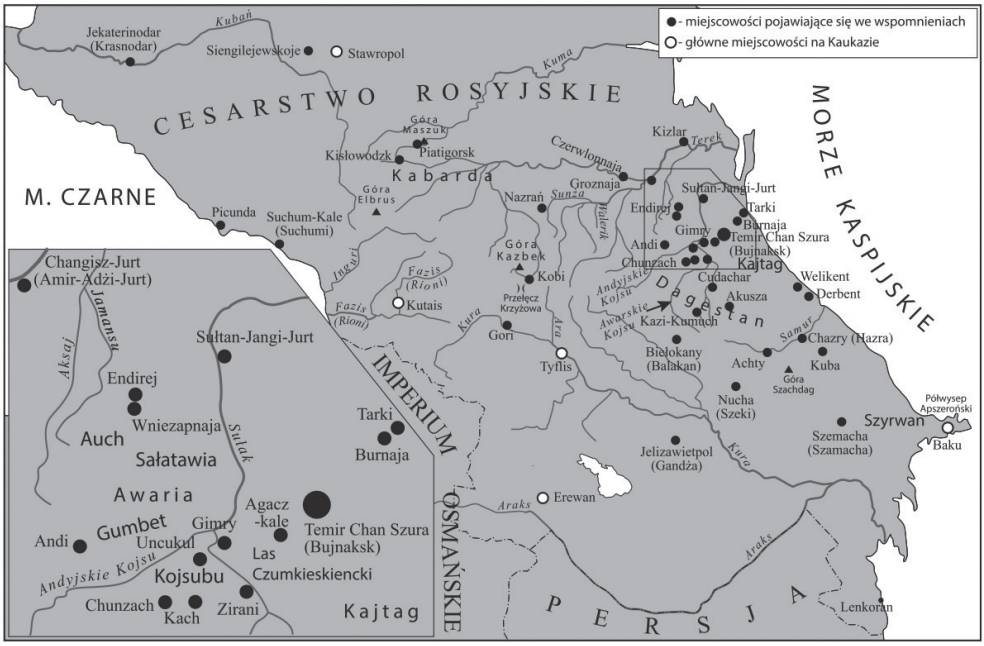

Mapa 7. Miejscowości pojawiające się we wspomnieniach Hipolita Jaworskiego

Słowo wstępne i krótki pogląd na charakter i zwyczaje ludów kaukaskich

Mało kto z Polaków pisał o Kaukazie, ci zaś co podejmowali tę pracę, dali nam opisy bardzo niedokładne lub co gorsza, zupełnie fałszywe.

Anglicy, Niemcy i Francuzi pisali o Kaukazie z wielką znajomością kraju i jego historii, ale dotąd nie zdarzyło mi się spotkać z przekładem polskim tych opisów i nie mogę dosyć wydziwić się obojętności moich ziomków w tym względzie.

Podczas mojej jedenastoletniej służby w korpusie kaukaskim znałem wielu Polaków, z wykształceniem i pisarskimi zdolnościami, ale żaden z nich nie zostawił nam drukowanej pamiątki swego pobytu w tym kraju, a jednakże jest on dla każdego, z wielu względów, nadzwyczaj interesującym, a dla nas szczególnie bliskim, bo czyż jest rodzina w Polsce, co by kogoś ze swych członków nie miała na Kaukazie?

Jakkolwiek winni są ci, co mogąc nie chcą pracować, aby nabytymi wiadomościami, gruntowną znajomością, żywo obchodzącego nas kraju, wzbogacić piśmiennictwo nasze, dać o nim ziomkom dokładne wyobrażenie. Winniejsi jednakże są ci, co wcale nie znając Kaukazu, lub z powodu stronniczego zapatrywania się, piszą, co im własna wyobraźnia nasuwa.

Kiedy się pisze romans lub powiastkę wolno jest, nawet potrzeba, popuścić wodze fantazji, a byle styl był gładki, sytuacje zajmujące, charaktery prawdziwe, wszystko jest dobrze, o resztę nikt nie pyta. Inna rzecz podawać opis historyczny. Tu wszystko musi być rzeczywiste i bezstronne, inaczej autor dopuszcza się występku, obałamucając czytelnika niebywałymi faktami, dając im kłamane pojęcie o ludach, ich historii itp.

W 1858 roku drukowałem *Wspomnienia Kaukazu* pod pseudonimem, Mieczysława Terlicy. Jako żołnierz pisałem bez obliczenia na efekt, bez pretensji do nazwy literata. Chodziło mi głównie o to, aby mój opis był rzetelnym, a że jest takim, za to ręczę.

Przybywszy do Paryża, znalazłem w *Wiadomościach polskich* z dnia 6 listopada 1848 roku[434] bardzo pochlebną dla mnie krytykę, moich wspomnień Kaukazu. W końcu tylko krytyk czyni mi zarzut, że w żadnym pociągu mego pióra nie przebija się myśl, że sam ujarzmiony, służyłem za ujarzmiciela. Na to mógłbym odpowiedzieć, że pisząc *Wspomnienia Kaukazu*, byłem bau-adiutantem[435]

---

434 Podano błędnie rok. Informacja o wspomnieniach Kaukazu napisanych przez Jaworskiego, pod pseudonimem Mieczysław Terlica, ukazała się w „Wiadomościach Polskich" z 6 listopada 1858 r. w numerze 45.

435 Bau-adiutant (ros. бау-адъютант) – stopień oficerki w wojskach inżynieryjnych Cesarstwa Rosyjskiego.

pałaców cesarskich, i to byłoby dostateczne. Lecz jestem szczerym, powiem prawdę, a to może się przecież przyda.

Podczas mojej wędrówki na Kaukaz nieraz nasuwała mi się myśl, że będę musiał powiększyć liczbę ciemiężców, że idę bić się przeciw ludom, co z bohaterskim poświęceniem i wytrwałością walczą za niepodległość i podwójnie czułem moje nieszczęście, bo te ludy posiadały moje współczucie, bo ich uważałem za towarzyszów niewoli – za braci!

W pierwszej wyprawie, którą w parę tygodni po moim przybyciu do pułku odbyłem, patrzyłem na wszystko z pewnym rodzajem niedowierzania, ze smutkiem, a nawet z obawą. Rozpytywałem starych żołnierzy, a po wszystkim, co mi mówiono, po każdym własnym spostrzeżeniu, wiara moja w bohaterstwo górali, w ich szlachetność i świętość sprawy, zmniejszała się.

Zapaleni zwolennicy niepodległości, *quand-même*[436], rzucą na mnie klątwę, ale cóż robić – lepiej to, aniżeli miałbym splamić się kłamstwem, zadać fałsz własnemu przekonaniu.

Dziś, kiedy lat trzydzieści od czasu pobytu mego na Kaukazie upłynęło, kiedy z wiekiem i okolicznościami nabyte doświadczenie nauczyło mnie dostatecznie, że bywają wypadki, gdzie niepodległość prowadzi do najokropniejszej niedoli, że tylko cywilizacja i oświata daje narodom istotną niepodległość, że nie forma rządu, ani też nazwa jego naczelnika, lecz instytucje, ściśle zastosowane do stopnia tejże cywilizacji i oświaty, dają dobrobyt i szczęście, powziąłem niczym niezachwiane przekonanie, że swobody powinny być udzielane według zasług, stopnia oświaty i moralności. Inaczej prowadzą naród do anarchii i koniecznie do upadku. Dobre prawa są najwyższym dobrem, dlatego też bezwarunkowo powinny być szanowane.

Zobaczmy teraz i porównajmy stan krajów kaukaskich przed okupacją rosyjską z obecnym ich położeniem.

Nie będziemy tu mówić o Gruzji i Armenii, które, będąc w ciągłej wojnie z Turkami, Persami i Tatarami, szarpani przez nich, mordowani, nie mając czasu zająć się ani rolnictwem ani handlem, doprowadzeni do upadku, przyjęli opiekę Rosji jako prawdziwe dobrodziejstwo – w początku tego stulecia, ostatni król Gruzji, Kachetii i Imeretii, dobrowolnie poddał się jej rządowi[437].

Od owego czasu kraje te cieszą się pokojem. Zakwitnęły przemysłem, handlem i cywilizacją. Wojsko rosyjskie zasłania je od wszelkiej napaści, a liczni członkowie książęcych i szlacheckich rodzin zaciągają się w jego szeregi i dochodzą do najwyższych godności.

---

436 Franc. *quand-même* – w każdym razie.

437 Mowa o Giorgim XII, lecz nie był on królem Imeretii, lecz Kartlii i Kachetii. Kontynuował on prorosyjską politykę ojca, Ereklego II, i prosił Pawła I o przyjęcie Gruzji „w poddaństwo Rosji".

Mówić więc będziemy o tych pokoleniach, które zamieszkują góry, brzegi Kubaniu, Tereku i dwa Dagestany. Ludy te, pomimo częstych ich stosunków z Europejczykami, są dotąd w stanie pół dzikim. Wszyscy, bez wyjątku, są wyznania mahometańskiego, i na tym punkcie tylko pojmują patriotyzm, posunięty do ostatnich granic fanatyzmu. Każdy wyznający inną wiarę, jest niewiernym (giaurem) i zasługuje na śmierć. Trudnią się rolnictwem, chowem bydła, owiec i łupiestwem. Są leniwi do pracy, w ogóle biedni i bardzo nieochędożni.

Rządzeni przez chanów, bejów lub beków są ofiarami najokropniejszego despotyzmu. Każdy z tych naczelników ma prawo życia i śmierci, nie mówiąc już o konfiskacie osób i majątków. Sam bywałem świadkiem, jak Achmed[438], chan mechtuliński, wielkorządca Awarii, kazał bez żadnego sądu obcinać mieszkańcom ręce, uszy i nosy i często całe rodziny wtrącać w przepaść.

Zapytuję więc, czy ludy te, żyjąc w takich warunkach są niepodległymi, czy mogą marzyć o szczęściu, lub nawet osobistym bezpieczeństwie i dowolnym rozporządzeniu własnością?

Czyliż prowincje będące obecnie pod rządem rosyjskim nie są stokroć swobodniejszymi, zupełnie bezpiecznymi i szczęśliwszymi? Życzyłbym z całego serca tym narodom, które nie mają szczęścia cieszyć się autonomią, aby choć takich doznawały swobód!

Miasta: Derbent, Kuba, Baku, Nucha, Szemacha i inne, trudniące się przemysłem i handlem, posiadają znaczne majątki i czują całą potęgę opieki, jakiej im rząd udziela, zabezpieczając ich własność od rabunków, a własne ich życie od morderstwa. Są też obecnie wiernymi poddanymi i za nic nie zgodziliby się cofnąć o lat pięćdziesiąt.

Pamiętny jest na Kaukazie napad górali pod dowództwem Kazi-mułły, w 1831 roku, na bezbronne i spokojne miasto Kizlar[439]. Ze drżeniem dotąd wspominają o strasznej rzezi połączonej z nieopisanymi okrucieństwami – o pożogach i łupiestwie, o tysiącach kobiet i dzieci wydartych z łona rodziny. Gdyby ten napad uczyniony był na jaką rosyjską twierdzę, gdyby cały garnizon padł onego ofiarą, zrozumiałbym to i może wraz z innymi wykrzyknąłbym: „Dobrze im tak! Czego włażą do cudzej ziemi!?". Każdy uczciwy i zdrowo myślący człowiek pojmuje zapewne, że dzisiejsza okupacja Rosji nastąpiła wskutek konieczności, nie mówiąc już o tym, że cywilizacja Kaukazu, jako sąsiedniego kraju, jest jej koniecznym obowiązkiem. Ale nie, Kazi-mułła i jego banda myśleli tylko o mordowaniu chrześcijan i o kradzieży. Niechże sobie kto chce głosi ich waleczne czyny i ich zamiłowanie swobody, ale ja tego nie uczynię, bo ich znam.

---

438 Biorąc pod uwagę okres przebywania Hipolita Jaworskiego na Kaukazie, mowa tu o Achmed-chanie III (1808–1843).

439 Napad na Kizlar miał miejsce 1 listopada 1831 r. Zginęło od 120 do 320 mieszkańców miasta, a od 168 do 400 dostało się do niewoli.

Do dziś dnia widzimy, że pokolenia nie będące jeszcze pod rządem rosyjskim, a czasem nawet i te, co mu są podległe, napadają na swych sąsiadów – zabierają im konie, owce i bydło, uprowadzają kobiety, a jeżeli są ścigani, następuje zacięta walka, która zwykle kończy się śmiercią znacznej liczby ściganych i ścigających. Oprócz tego, mieszkańcy Kaukazu, w ogóle, mają pociąg do pieniactwa.

W roku 1842 cesarz Mikołaj przysłał na Kaukaz ówczesnego ministra wojny, księcia Czernyszowa[440] dla zbadania stanu kraju, powodów ciągłej wojny i wyszukania środków dla ustalenia pokoju i polepszenia bytu mieszkańców. Byłem przeznaczony dla towarzyszenia księciu w czasie jego podróży od Tarki do Miatlińskiej Przeprawy, a odpowiadając na liczne jego zapytania, mogłem łatwo zdać sobie sprawę z polecenia, z jakim przybył na Kaukaz.

Rezultat tej podróży był taki, że rozkazano zawiesić wszelkie zaczepne kroki, pozostawić mieszkańców w zupełnej spokojności, ustanowić sądy, które by rozstrzygały ciągłe ich spory, słowem, dać im wszelkie przywileje, jakie do ich dzikiego stanu zastosować by się dały.

Do owej epoki, prowincje kaukaskie należące do Rosji podzielone były na udziały [uczastki], których zarząd powierzony był oficerom wojskowym. Codziennie prawie zdarzało się, że któryś z mieszkańców dopuszczał się kradzieży lub rozboju. Skarga wytaczała się przed naczelnika udziału [uczastkowego zasiedatiela], a ten, wysłuchawszy obie strony i świadków, winnego, *stante pede*[441], pałkami w pięty ukarał i zwykle obie strony odchodziły zadowolone.

Po wyjeździe z Kaukazu księcia Czernyszowa przybył do Tyflisu w tymże 1842 roku tajny radca, senator Hahn[442]. W szumnej odezwie, przełożonej na wszystkie narzecza krajowe, świadczył on, że Najjaśniejszy pan w nieograniczonym swym miłosierdziu, raczył ludy kaukaskie, jako swe ukochane dzieci, zrównać politycznie ze swymi dziećmi w Cesarstwie, że w tym celu, on, senator Hahn, przybył na Kaukaz, aby ustanowić wszędzie sądy, trybunały itp., których obowiązkiem będzie bronić każdego mieszkańca od wszelkiej niesprawiedliwości i od wszelkiego ucisku.

Nie dziw, że ludzie, co zawsze i przez wszystkich byli uciskani, przyjęli tę wiadomość z entuzjazmem i na niej całe przyszłe szczęście budowali. W krótkim czasie, zjawiły się po miastach, sądy powiatowe (ujezdnyje), trybunały (grażdańskie pałaty) a razem z nimi mnóstwo prezesów, prokuratorów, radców, adwokatów,

---

440 Aleksander Czernyszow (1786–1857), rosyjski wojskowy i działacz państwowy. W latach 1827–1852 był ministrem wojny Cesarstwa Rosyjskiego.

441 Łac. *stante pede* – natychmiast, niezwłocznie.

442 Paweł Gan/Paul von Hahn (1793–1862), rosyjski senator kurlandzkiego pochodzenia, członek Rady Państwa. Na przełomie lat 30. i 40. XIX w. zajmował się opracowaniem zasad zarządzania Zakaukaziem. W 1841 r. został członkiem Komitetu Zakaukaskiego, w którym pracował do 1846.

pisarzów, komorników, woźnych itp. Zaledwie rozpoczęły się posiedzenia, aliści zjawia się np. Abdulla ze skargą, że sąsiad jego Machoma ukradł mu kurę;

– To bardzo dobrze – odpowiada pisarz.

– Jak to, dobrze! – krzyknie oburzony Abdulla.

– A no – zapewne mówi pisarz – zaskarż go, a on zmuszony będzie zapłacić tyle, na ile sobie kurę wycenisz.

– Toć ja właśnie skarżę – mówi Tatar.

– To prawda, ale skarga musi być na piśmie.

– Ja pisać nie umiem.

– Ale ja umiem.

– A więc pisz.

– Bardzo dobrze, ale mi zapłać.

– A ileż to będzie kosztować?

– Rubla srebrem.

– Przecież moja kura warta tylko jeden abaz (20 kopiejek srebrem).

– To nie szkodzi, Machoma będzie musiał zwrócić wszystko.

– A no, kiedy tak, to dobrze – i biedny Tatar, nie mając pieniędzy, sprzedaje barana, otrzymuje za niego rubla, i takowego oddaje pisarzowi.

– Teraz potrzeba zapłacić wpis, bo inaczej sprawy nie będzie.

– A ile wpis kosztuje?

– Dwa ruble.

– Ależ mówiłem ci, że kura kosztuje tylko jeden abaz.

– Wiem o tym, ale taka jest forma, zresztą za wszystko Machoma płacić będzie.

– Zgoda – idzie znów Tatar do domu, sprzedaje jałówkę i niesie pisarzowi dwa ruble. Pisarz bierze pieniądze, a ukazując na swego kolegę, mówi:

– Oto jest pan adwokat. On musi bronić twój sprawy, inaczej nic nie wskórasz.

– Bardzo dobrze, niechże broni, kiedy to jego obowiązek.

– Jemu także musisz zapłacić, bo on z tego tylko żyje.

– A ileż mu się należeć będzie?

– Pięć rubli srebrem.

Tu już Tatar chce gniewem wybuchnąć, ale przezorny urzędnik zapewnia go, że wszystkie przez niego poniesione koszty przeciwnik jego płacić będzie. Ucieszony więc, że tak zupełną zemstę nad swym przeciwnikiem osiągnie, idzie znowu do domu, a sprzedawszy roboczego wołu, lub wierzchowego konia, płaci adwokatowi.

Tym razem zdaje się, że już wszystkich formalności dopełnił. Jakoż sprawa przywołana, oskarżony i świadkowie przesłuchani, zapadł wyrok skazujący Machomę na zapłacenie za kurę i zwrot wszelkich kosztów.

Skazany, przerażony ogromem sumy, jaką skradzioną chudą kurą musiałby okupić, podnosi krzyk, upewniając, że prędzej Abdullę, jego całą rodzinę i siebie

w dodatku zabije, aniżeli te pieniądze zapłaci, obwiniając sąd za tak krzyczącą niesprawiedliwość. Tenże sam pisarz, któregośmy już poznali, człowiek miłujący spokojność i świętą zgodę, mówi mu:

– Ależ głupi jesteś, mój kochany, któż ci powiedział, żeś przegrał bezwarunkowo? Trzeba tylko radzić.

– A to jak?

– Założyć opozycje.

– A więc załóż.

– Kiedyż to kosztować będzie. – I znowu słowo w słowo, powtarza się ta sama historia, co z Abdullą. Machoma z kolei rujnuje się na opozycje, obrony, apelacje itd. tak, że po upływie sześciu miesięcy powód i pozwany zostają bez koszuli, a Abduła nawet do swojej kury przyjść nie może.

Fakty podobne powtarzały się dosyć często, pomimo to sama instytucja jako też jej zaprowadzenie w kraju, gdzie tylko absolutyzm był na porządku dziennym, były konieczne. Nie mogła się przyjąć od razu, bo z jednej strony raziła formą lud ciemny, przywykły do natychmiastowych decyzji, z drugiej zaś nadużycia urzędników wywoływały ogólne oburzenie.

Nie mam zamiaru szykanować sądownictwo rosyjskie, podaję tylko fakty spełnione. Proszę mi jednak pokazać choć jeden najbardziej ucywilizowany kraj, gdzieby podobne nadużycia nie miały miejsca.

Taki stan rzeczy i zupełny spoczynek, w jakim przez rok cały wojska pozostawiły mieszkańców i pozwoliły im spokojnie sprzątnąć zboże i owoce, spowodowały, że Szamil, zaopatrzywszy się w żywność i amunicję, powołał wszystkich murydów pod broń i z korpusem do trzydziestu tysięcy dochodzącym rzucił się na warownie i forty rosyjskie, w Dagestanie i w Awarii położone.

Oprócz załóg fortecznych, które walczyć musiały przeciw stokroć silniejszemu, z oblegającemu każdą z nich, nieprzyjacielowi, dowodzący wojskami w północnym Dagestanie, generał Kluki von Klugenau, zdołał zebrać zaledwie około trzechtysięczny oddział i z nim pośpieszył na odsiecz, ale jak mówi przysłowie *nec Hercules contra plures*[443]. Tak też i tu – niepokojeni licznymi oddziałami murydów, walcząc nieustannie z nadzwyczajnymi trudnościami w przeprowadzeniu artylerii, przybyliśmy na miejsce, aby przekonać się o najokropniejszych okrucieństwach dokonanych na nieszczęśliwych, składających się na załogi, i znajdowaliśmy tylko budynki w gruzach i stosy niepochowanych trupów.

Po wzięciu warowni Uncukul zwycięzcy, dla urozmaicenia zabawy, wprowadzali różne *intermezza* i tak na przykład był wzięty do niewoli, między innymi, podporucznik artylerii Potemkin, młodzieniec lat dwudziestu czterech, piękny, nadzwyczaj miły i bardzo ukształcony. Wsadzono go żywcem na rożen i pieczono

[443] Łac. *Nec Hercules contra plures* – Nawet Herkules nie sprosta wielu, inaczej: siła złego na jednego.

na wolnym ogniu. Czyn ten niepotrzebujący komentarzy, dokonany był przez tych samych Lezginów, których jeden z ziomków naszych, w dziełku pod tytułem *Kaukaz*, przedstawia jako wzór bohaterstwa i szlachetności[444]. Piszę to dlatego, aby sprostować zdania, mylnie przez fałszywe opisy wyrobione, aby każdy z czytelników, miał prawdziwe pojęcie nie tylko o samym kraju, ale też i o jego mieszkańcach.

W tym samym dziełku czytałem, że Lezgini zamieszkują piękne domy, sam Szamil mieszka w pałacu i mówi po polsku (sic!), żołnierze jego rozmieszczeni są po koszarach (??), kobiety lezgińskie są urodziwe i miłe, ubierają się w kosztowne tkaniny złotą lamą wyszywaną drogimi kamieniami, spacerują po pięknych ogrodach, przygrywając sobie na teorbanie, naznaczają *rendez-vous* w altanach (!?), a w nocy z pięknego łóżeczka i miękkiej pościeli zbiegają maleńkimi bosymi nóżkami, aby odchyliwszy firankę, otworzyć okno i wpuścić niecierpliwego kochanka.

Rozumie się, że taki uroczy opis nasunie koniecznie myśl, że naród, co tak dobrze pojmuje cały wykwint życia, nie może być nie tylko dzikim, ale przeciwnie, musi posiadać inteligencję i wykształcenie, wysokie poczucie piękna, troszkę powabnego zepsucia, a zatem jest ucywilizowany i wpływ Rosji jest mu przynajmniej nieużytecznym.

Przez jedenaście lat, nie wyjeżdżając z Kaukazu, miałem czas i sposobność poznać gruntownie ten kraj, mieszkańców, ich zwyczaje, a nawet niektóre ich języki, podam więc opis ich życia i obyczajów, niepowabny, ale rzetelny.

Wszystkie w ogóle plemiona góralskie, do jakich należą Lezgini, Andiowie, Kojsubulinowie[445], Awarowie i Tuszyni, budują swoje wioski (auły) na pochyłości góry amfiteatrem, w taki sposób, aby przejścia między domami, bo ulic wcale nie ma, były kręte i wąskie, a to tak dalece, że jeżeli w którymś z nich osiołek, a jest ich mnóstwo, stanie na poprzek, zatamuje zupełnie przejście. Domy (sakle) budowane są w ten sposób, że z przodu połowa onego, aż do piętra, jest zupełnie otwarta i pokryta tylko płaskim dachem, służącym zarazem za taras i wejście do mieszkania na piętrze i tutaj jest skład sprzętów gospodarskich. W drugiej połowie, wgłębi, mieszczą się konie, bydło, owce i osły. Na piętrze taras, jak powiedziałem, prowadzi do izby, odpowiadającej objętością oborom i stajniom, bo nad nimi jest zbudowana. Wszystko to murowane z wapiennego kamienia, na zwyczajnej glinie, bez żadnej symetrii. Wewnątrz ściany i podłoga są wylepione gliną. W jednej ze ścian jest komin, reszta zaś ubrana jest stosownie do zamożności właściciela. Bogaci mają dużo kufrów i pościeli, które piętrzą się pod ścianami i służą im za ozdobę, oprócz tego pozawieszane są na sznurkach przedziurawione

444 Najprawdopodobniej mowa tu o pracy Jakuba Gordona *Kaukaz czyli ostatnie dni Szamila* z 1865 r., w której w sposób fabularny przedstawiono walkę imama Szamila z Rosjanami.

445 Kojsubu (Kojsubulu) – historyczno-geograficzny region w środkowej części Dagestanu, położony w dolnym biegu rzek Awarskie Kojsu i Andijskie Kojsu.

miski, talerze gliniane, a czasem cynowe. Otwory po obu stronach komina przedstawiają okna, pozostają dzień cały, bez względu na pogodę lub porę roku, niezakryte, na noc tylko zamykają się dwiema deskami, dartymi z pnia za pomocą siekiery i klina, bo piły nie znają, przytwierdzonymi za pomocą wici i założonymi grubym drągiem, wsuniętym wewnątrz domu w wyżłobieniu w murze.

Łóżek wcale nie mają, nie wyłączając chanów. Śpią wszyscy pokotem, na ziemi, zupełnie nadzy. O altanach nikt nigdy nie słyszał. Ogrodów w górach wcale nie mają, bo miejscowość na to nie pozwala, tam zaś, jak na przykład nad brzegami rzek: Tereku, Sułaku i innych, mają ogrody wszyscy w jednym miejscu, z dala od aułu, aby obronnego położenia nie osłabiać. W tych ogrodach hodują wino, kukurydzę, cebulę, czosnek, groch szablasty, kasztany i orzechy. Te ostatnie dochodzą do olbrzymiej wielkości.

Kobiety wyłącznie oddają się pracy, mężczyźni zajmując się tylko wojną i nabiegami, a w wolnych chwilach przepędzają czas na pogadance i struganiu patyczków. Obsługiwani są przez żony i domownice.

Ubiór kobiet składa się z koszuli z grubego sinawego, lub ceglastego koloru płótna, i z takich, do kostek dochodzących, szarawarów. Włosy splecione w mnóstwo warkoczyków, głowa pokryta chustką kolorową, nogi zwykle bose, a w podróży tylko noszą mokseny[446], rodzaj łapci z surowej skóry.

Gdy są wolni od pracy, zbierają się mężczyźni i kobiety i zasiadają pod płotem lub murem, a zdjąwszy niektórzy koszule, inni szarawary, odbywają zajadłe polowanie na trapiące ich zwierzątka.

Żałuję bardzo, że tak prozaiczny przedstawiam obraz, ale inaczej opowiadanie moje nie będąc ściśle prawdziwym, straciłoby na wartości. Podczas zimy mieszkańcy obojga płci noszą wielkie kożuchy.

Krótki ten pogląd na charakter i zwyczaje mieszkańców kaukaskich, będzie wystarczającym dla czytelnika, aby o nich wyrobił sobie jak najdokładniejsze pojęcie. W następnych rozdziałach będziemy zajmować się samym krajem i wojną, co dopełni całości opisu.

Nie zajmując się wcale polityką, nie przesądzam o przyszłości ludów kaukaskich, będzie ona zapewne taką, jaką im Opatrzność i okoliczności naznaczą. Zresztą każdy, według faktów już dokonanych, wyrobi sobie o niej własne zdanie, stosownie do stopnia dojrzałości i kierunku, w jakim na świecie postępuje.

Ponieważ praca moja może kiedyś posłużyć za przyczynek do historii, staram się o to, aby najsurowsza krytyka nie mogła mi fałszu i niesumienności zarzucić.

Przy tej sposobności nadmienić muszę, że piszący współczesną historię musi koniecznie być naocznym świadkiem faktów, które opisuje, inaczej, czerpiąc

446 Najprawdopodobniej chodzi tu o mokasyny.

nawet szczegóły historyczne z poważnych źródeł i dzieł z talentem napisanych, może popaść w błąd, i mimowolnie podać opis skrzywiony z poglądem stronniczym.

Jako oficer Apszerońskiego Pułku Piechoty, zajęty służbą, nie miałem czasu na zwiedzenie całego Kaukazu. Te części onego są mi tylko dobrze znane, przez które zdarzało mi się często przejeżdżać, lub też gdzie coroczne odbywałem ekspedycje. Tu muszę wspomnieć także i o wielu innych, posiłkowałem się niektórymi dziełami, uznanymi za najlepsze i przekonałem się, że popełniłbym mnóstwo błędów, gdyby mi wypadki, miejscowość i ludy mniej były znane.

Fizjonomia Kaukazu

Wielki łańcuch gór rozdzielający dwie części świata, ciągnie się od Morza Czarnego, gdzie zamieszkują Czerkiesi i Szapsugowie, aż do Kaspijskiego, w kierunku południowo-wschodnim, ku Przylądkowi Apszerońskiemu, gdzie palą się wieczne ognie, którym pokłaniają się ostatni wyznawcy Zoroastra.

Licząc góry drugiego rzędu i ich rozgałęzienia, Kaukaz, w którym dostrzegamy trzy łańcuchy gór, liczy na szerokość około trzech setek wiorst. Na południe, i w bliskości Morza Czarnego, łączy się przez wzgórza z wielkim łańcuchem Araratu. Na północ jego ostatnie wysokości nikną w stepach południowej Rosji[447].

Spoglądając na wielkie łańcuchy gór, widzimy na najbliższych punktach: Besztau, czyli góry Piatigorska i Elbrus, który wysokością przenosi wszystkie inne góry.

Besztau, dawna ojczyzna Kabardyjczyków, składa się z pięciu gór, w bliskości jedna od drugiej. Cztery z nich, pokryte lasem, połączone są grzbietem, nazwanym „Ośle plecy" i formują zaokrąglenie, spośród którego wybiega najwyższa z pięciu gór Maszuka. U jej stóp wytryskują sławione mineralne wody siarczane.

Elbrus, najśmielszy utwór siły wulkanicznej, wznosi się osobno na podłużnej płaszczyźnie, wysokiej na około dziesięciu tysięcy stóp, poprzecinanej zębiastymi skałami. Ich stromy spadek formuje rodzaj krateru, spośród którego wystają dwa stożkowate wierzchołki, wiecznym pokryte śniegiem. Wysokość jego jest siedemnaście tysięcy trzysta pięćdziesiąt dwie stopy paryskie[448]. Cudowne legendy łączą się z tym olbrzymem, a są tak rozmaite jak nazwy, które mu nadano. Persowie i Tatarzy nazywają go Kaf Dagh, Rosjanie Szatgóra, Abchazi,

447 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Fr. Bodensted 1859".

448 Stopa paryska (pied) wynosiła 32,484 cm. Według autora wysokość góry Elbrus to 5637 m. Zgodnie zaś z obowiązującymi pomiarami wynosi ona 5642 m.

Orfi Itub, a Adygowie i Czerkiesi, Oszga Maszna, to jest Góra Szczęśliwych. Nazwa najwięcej upowszechniona u górali jest: Dżin Padiszach, Król Duchów[449], ponieważ jego wąwozy, podług podania, prowadzą do Dżinnistanu, czyli krainy duchów, gdzie zamieszkują eteryczne i błogosławione wróżki Wschodu, Peri, wiecznie młode i piękne.

Na jego niedostępnych wyżynach mieszka Zimurg, starożytny bóg ptaków, który jednym okiem widzi przeszłość, a drugim przyszłość. Gdy Zimurg buja w powietrzu, poruszenie jego skrzydeł sprawia trzęsienie ziemi; wyją wiatry, morze wzdyma się wysoko, a huk jego bałwanów budzi duchy uśpione w otchłaniach. Czasami jęki i narzekania potrącą o lotny tron mądrego ptaka proroka, wtedy szczebiotania cichną po lasach, kwiaty skłaniają główki, szalonym pędem huczą strumienie, a góry na znak żałoby kryją w ciemnych chmurach błyszczące korony. Lecz gdy wzniosły tron Zimurga zabrzmi hymnem błogosławionych, przy dźwięku harf tysiąca, niebo przybiera lazurową barwę, a na śnieżnych wierzchołkach góry, jak złote myśli, odbijają się promienie słońca. Szum bystrego strumienia przechodzi w szmer rozkoszny, a kwiaty tak miłą wydają woń, jak oddech czarownych ust Peri.

W północno-zachodniej stronie, gdzie podanie wskazuje skałę Prometeusza, Pelaw Tepesz, czyli jarmułka Safer-beja, i Oszten[450], w kraju Abchazów i Abadzechów, Idokopas[451] i Szapsug[452], w kraju Czerkiesów, są najwyższymi szczytami.

W południowo-wschodniej, w krainie Osetyjczyków, w pobliżu wojenno-gruzińskiej drogi, wznosi się Kazbek, wysoki piętnaście tysięcy pięć set stóp, i stanowi niejako centrum głównego łańcucha gór. Dalej, idąc drogą wojskową, z północy na południowy wschód, spotykamy Górę Krzyżową, pokrytą wiecznym śniegiem. U jej stóp znajduje się stacja pocztowa Kobi. Pięć wiorst od Kobi, leży słynna wioska Bajdar, zamieszkała przez biednych Osetyjczyków, którzy niosą pomoc zbłąkanym podróżnym, w czasie burzy i śniegów, i utrzymują się z datków, jakie im ci podróżni ofiarują.

Biorąc Kazbek za punkt środkowy i idąc wzdłuż wielkiego łańcucha, ku południowemu wschodowi, aż do Przylądka Apszerońskiego, spotykamy naprzód w Lezgistanie Barbelę[453], przewyższającą o wiele linię śniegów, następnie

449 Mowa o Elbrusie. Jego nazwa jest najprawdopodobniej pochodzenia irańskiego, a irańscy kronikarze często nazywali Elbrusem cały Kaukaz. Nazwa Szat Gora jest prawdopodobnie pochodzenia karaczajo-bałkarskiego. Nazwa Elbrusu wśród Abchazów to Orfi Tub (Góra Błogosławionych). Oszchamacho (Wieczna Góra) jest z kolei nazwą kabardyjską, zaś Dżin Padiszach (Władca Duchów) to nazwa Elbrusu wśród ludów turkijskojęzycznych.

450 Oszten znajduje się obecnie w Kraju Krasnodarskim i liczy 2804 m wysokości.

451 Najprawdopodobniej jest tu błąd. Góra Idokopas, znajdująca się przy Gelendżyku, mierzy tylko 362 m.

452 Być może chodzi tu o górę Szapsucho w Kraju Krasnodarskim, ale liczy ona tylko 677 m wysokości i w okolicy jest wiele wyższych od niej gór.

453 Trudno uściślić, o którą górę chodzi. Być może o Bazardiuziu, najwyższy szczyt Dagestanu, o wysokości 4466 m.

Szach-Dag (Królewską Górę)[454] w prowincji kubińskiej, Dost Dag (Przyjacielska Góra) i Baba-Dag (Ojcowska Góra)[455] między Szeki, Szyrwanem i Baku. Na koniec przy samym Kaspijskim Morzu, gdzie przebywały wojownicze Amazonki, o których wspomina Herodot, przedstawia się Besz Parmakaj Dag[456], czyli góra pięciu palców, która wznosi się około trzech tysięcy stóp nad powierzchnią morza, a której kształt usprawiedliwia nazwę.

Roślinność tego kraju jest tak okazała i tak odznaczająca się swą zadziwiającą rozmaitością, jak same góry, w których ma siedlisko. Według stopnia położenia i temperatury znajdują się tu bardzo obficie płody roślinne dwóch stref umiarkowanych.

Wówczas, gdy na wyżynach lasy sosnowe i jodłowe wspaniale rosną, szumiąc ponad wesołymi dolinami, słowik śpiewa na równinach, bujając się na laurowej gałęzi. Winne łozy pną się do góry, obwijając cieniste wiązy. Wysmukłe cyprysy, podobne do zielonych wieżyc, wystają ponad wierzchołki swych innorodnych towarzyszy. Wiatr szeleści listkami orzecha, jaworu i drzew daktylowych. Rododendron i *azalea pontica*[457] kwitną z niewidzianą pięknością i wspaniałością.

Natura pod każdym względem hojnie uposażyła cały kraj kaukaski. Wszystkie płody ziemi są pełne siły i świeżości. Są tak dzikie jak jego mieszkańcy. Pomimo całe bogactwa tej ziemi, wiele lat jeszcze upłynie zanim przemysł i rolnictwo w należytym rozwoju zakwitną.

Pas lesisty nie przewyższa siedmiu tysięcy czterech setek stóp. W wyższych strefach karłowate krzaki gubią się w zieloności traw lub w kamienistych pustyniach.

Wschodni brzeg Morza Czarnego pokryty jest gęstymi lasami. Bukszpany, klony, jasiony (*platanus orientalis*)[458], dęby, orzechy i wszelkie dzikie drzewa owocowe, dochodzą do zadziwiających rozmiarów. Owoce zasługujące na wzmiankę to wyborne brzoskwinie, morele, jabłka, gruszki i czereśnie.

W dolinach Kury, Fazisu[459], Mazani i Joza[460], oraz w Kachetii uprawiają rozległe winnice, kachetyjskie wino dorównywa dobrocią doskonałemu Chambertynowi.

Okolice Derbentu, Szeki i Szyrwanu, posiadają bogate plantacje drzew morwowych, bawełny, szafranu, tytoniu, marzanny, indygo i trzciny cukrowej. Oprócz

454 Szachdag leży obecnie w Azerbejdżanie. Jego wysokość to 4243 m.

455 Babadağ (Dziadkowska Góra) znajduje się obecnie w rejonie kubińskim w Azerbejdżanie.

456 Chodzi o górę Beszbarmak, o wysokości 500 m. Znajduje się ona 80 km na północ od Baku, na wybrzeżu Morza Kaspijskiego.

457 Łac. *Azalea pontica* (azalia pontyjska, różanecznik żółty) jest również zwyczajowo zaliczana do rododendronów.

458 Jesion i platan wschodni (łac. *Platanus orientalis*) są dwoma odmiennymi gatunkami drzew.

459 Fazis – rzeka Rioni w zachodniej części Gruzji.

460 Mazani, Jozi – trudno ustalić, o które rzeki chodzi. W przypadku „Jozi" być może o Iori, która płynie we wschodniej Gruzji i Azerbejdżanie.

tego wysyłają na sprzedaż jedwab, wino, ryż, migdały, proso, jęczmień, kukurydzę i pszenicę.

Rzek spławnych jest tylko trzy: Kura, Rion i Szopi[461]. Następnie liczyć należy Terek – wypływa on ze stóp Kazbeku, w kraju Osetyjczyków, przepływa w Wąwóz Darialski aż do Władykaukazu, przedziela Kabardę, aż do Jekaterinogradzkiej stanicy, przy fortecy Amir Hadżi Jurt[462], łączy się z Sunżą[463], a minąwszy Kizlar wpada kilkoma odnogami do morza Kaspijskiego. Kubań bierze początek u stóp Elbrusu, zabiera mnóstwo mniejszych rzek i około Jekaterinodaru[464] rozdziela się na dwie odnogi, z których jedna wpada do Morza Azowskiego, a druga nazwana Karakuban, (Czarny Kubań) do Morza Czarnego. Kara Kojsu, Andyjskie Kojsu, Awarskie Kojsu, Kazikumykskie Kojsu[465], Sułak, Samura i Araks należą także do większych rzek na Kaukazie.

W roku 1845, kiedy właśnie opuściłem Kaukaz, komunikacja z Rosją ograniczała się do dwóch dróg: Wojenno-Gruzińskiej, prowadzącej przez sam środek gór do Tyflisu i Kaspijskiej od Kizlaru do Baku, przez kraj Kumyków. Dziś oprócz wielu gościńców i dróg bitych kraj posiada linię drogi żelaznej aż do Tyflisu.

Dawniej wszystkie produkty, w jakie Kaukaz obfituje, również i przemysł miejscowy, nie mając zbytu, nie przynosiły jego mieszkańcom prawie żadnego dochodu. Przez otwarcie komunikacji i stosunków z Europą bogactwo kraju z każdym dniem wzrasta i cywilizacja czyni olbrzymie postępy.

Klimat kaukaski nie da się ściśle zdefiniować. Są tam wszystkie klimaty, od wiecznych lodów na wierzchołkach gór, aż do upałów podzwrotnikowych w dolinach i na wybrzeżach mórz: Kaspijskiego i Czarnego. Gruzja, Kartlia, Imeretia, Mingrelia i północny Dagestan są najzdrowsze. Abchazja, zwłaszcza ku brzegom morza, z powodu licznych bagnisk jest bardzo szkodliwa, szczególniej dla cudzoziemców.

461 Być może chodzi autorowi o rzekę Chobi, płynącą w północno-zachodniej Gruzji.

462 Chodzi o współczesną wieś w Czeczenii, Changisz Jurt. Wieś została założona pod nazwą Amir Andżi Jurtna na ziemiach książąt kumyckich.

463 Sunża – rzeka w Osetii Północnej, Inguszetii i Czeczenii, prawy dopływ Tereku.

464 Jekaterinodar – współczesny Krasnodar.

465 Autor, tak jak często w XIX-wiecznych tekstach rosyjskich, określa Kazikumuchów mianem Kazikumyków. Stąd zmiany w innych nazwach – w tym przypadku powinno być Kazikumuchskie Kojsu.

Dowództwo wojsk i zarząd prowincji

Generał Nejdgardt[466] objąwszy główny zarząd korpusu Kaukazu, rozdzielił dowództwo w sposób następujący. Na miejsce jenerała Grabbe naznaczony został generał Hurko[467], jako dowodzący armią północną i zarządzający wyższym Kaukazem z główną kwaterą w Stawropolu. Generała Kotzebue[468] zastąpił jenerał Traskin[469], jako szef głównego sztabu, w Tyflisie. Generał Anrep[470], później Budberg[471], mianowany naczelnikiem fortów, na wschodnim brzegu Morza Czarnego. Stanowiska drugorzędne zajmowali generałowie znani z odwagi i zdolności: Kluki von Klugenau, Frejtag[472], książę Argutinski-Dołgorukow[473], Szwarc[474], Kozlaninow[475], Passek[476] i pułkownik Nestorow[477].

466 Alexander von Neidhardt/Aleksandr Nejdgardt (1784–1845), rosyjski generał niemieckiego pochodzenia. W latach 1842–1844 dowodził Samodzielnym Korpusem Kaukaskim.

467 Wladimir Hurko (1795–1852), służył na Kaukazie od końca lat 20. XIX w. z przerwą na udział w tłumieniu powstania listopadowego w Królestwie Polskim. Po objęciu w 1845 r. urzędu namiestnika Kaukazu przez Woroncowa został szefem sztabu Korpusu Kaukaskiego.

468 Paul von Kotzebue/Paweł Kocebu (1801–1884), rosyjski generał niemieckiego pochodzenia. Na Kaukazie służył od początku lat 20. XIX w. Od 1838 r. był szefem sztabu Korpusu Kaukaskiego. Brał udział w tłumieniu powstania listopadowego, a w latach 1874–1880 był generał-gubernatorem warszawskim.

469 Aleksandr Traskin (1803–1855), w 1837 r. wyznaczony na p.o. szefa sztabu wojsk linii kaukaskiej i Czarnomorza, w 1843 r. był szefem sztabu Korpusu Kaukaskiego.

470 Josif Anrep/Joseph von Anrep-Elmpt (1798–1860), rosyjski generał niemieckiego pochodzenia. Na Kaukazie służył od 1839 r. i był m.in. zarządcą obwodu dżarobiełokańskiego, dowódcą Lezgińskiej Linii Kordonowej i dowódcą Czarnomorskiej Linii Brzegowej. Wcześniej brał udział w tłumieniu powstania listopadowego, m.in. uczestniczył w bitwie pod Olszynką Grochowską.

471 Aleksandr Budberg/Alexander von Budberg-Bönninghausen (1796–1876), rosyjski generał niemieckiego pochodzenia. Służył na Kaukazie z przerwami od ok. 1825 r., był m.in. dowódcą Czarnomorskiej Linii Brzegowej.

472 Robert Frejtag/Robert Freytag (1802–1851), rosyjski generał niemieckiego pochodzenia. Od lat 30. XIX w. służył na Kaukazie, gdzie był m.in. dowódcą lewego skrzydła linii kaukaskiej.

473 Mojsiej Argutinski-Dołgorukow (1797–1855), rosyjski generał ormiańskiego pochodzenia. Z powodzeniem walczył z siłami imama Szamila. Był m.in. derbenckim wojennym gubernatorem i dowódcą wojsk w Kraju Nadkaspijskim.

474 Grigorij Szwarc (1791–1882), rosyjski generał. Na Kaukazie był m.in. naczelnikiem okręgu zakatalskiego i dowódcą Lezgińskiej Linii Kordonowej.

475 Biorąc pod uwagę lata służby Hipolita Jaworskiego na Kaukazie, prawdopodobnie chodzi tu o Grigorija Kozlaninowa (1793–1851), który w 1834 r. został mianowany dowódcą artylerii korpusu kaukaskiego. Inny generał noszący to samo nazwisko, Nikolaj Kozlaninow, przybył na Kaukaz dopiero w 1845 r.

476 Diomid Passek (1808–1845), służył na Kaukazie od 1840 r. Uczestniczył w wielu wyprawach przeciwko niepodległej ludności we wschodniej części Kaukazu Północnego. Zginął podczas wyprawy na Dargo w 1845 r.

477 Najprawdopodobniej chodzi o Piotra Niestierowa, zob. przypis 223, s. 203.

Książę Woronców podzielił podbite prowincje Kaukazu na cztery gubernie: derbencką, szemachińska, tyfliską i kutaiską[478]. Ostatni podział jest taki: gubernia stawropolska[479], obejmująca północno-wschodnią część stepu, przestrzeń około 5000 wiorst kwadratowych i 371 000 mieszkańców.

Powiat Kozaków kubańskich dotyka guberni stawropolskiej, mórz: Czarnego i Azowskiego i wielkiego łańcucha Kaukazu, aż do Elbrusu. Rezydencja w Jekaterinodarze nad Kubaniem. Przestrzeń około 5000 wiorst kwadratowych, 600 000 mieszkańców.

Powiat Kozaków tereckich: 4800 wiorst kwadratowych, 450 000 mieszkańców. Rezydencja Władykaukaz nad Terekiem, przy wejściu do słynnego Wąwozu Darialskiego, prowadzącego do Kazbeku.

Powiat Dagestański: 2400 wiorst kwadratowych, 450 000 mieszkańców. Stolica, Temir Chan Szura, kraj zupełnie uspokojony od wzięcia Szamila w Gunibie w 1859 roku.

Gubernia tyfliska: 3250 wiorst kwadratowych, 650 000 mieszkańców. Ta prowincja, która obejmuje część dawnej Gruzji przedstawia najwybitniejsze sprzeczności. Spotyka się tam wyborną uprawę roli, winnice mające zasłużoną sławę, krajobrazy czarujące, mianowicie doliny Alazani i Rionu. W innej stronie bezpłodne pustynie i góry liczące się do najwyższych i najdzikszych w świecie.

Stolica Tyflis liczy obecnie 100 000 mieszkańców. Gubernia kutaiska, obejmująca pas źródeł Rionu i Ingoru[480], liczy 650 000 mieszkańców, chociaż jej powierzchnia dochodzi zaledwie do 1400 wiorst kwadratowych. Jest to prowincja najbardziej zaludniona, najprzyjemniejsza, najbogatsza i mająca przed sobą najpiękniejszą przyszłość. Ta uprzywilejowana okolica, brzegami Morza Czarnego ochłodzona i zakryta od palących wiatrów stepowych, posiada najżyźniejsze płaszczyzny i pochyłości gór odkryte pysznymi lasami. Przerznięta przez całą długość koleją żelazną, zdaje się być przeznaczoną na wielkie targowisko zboża przy Morzu Czarnem.

Część brzegu Morza Czarnego, ściśnięta w podstawach gór, dzieli się na dwa małe okręgi wojskowe, Suchumkale[481], który się ciągnie do Picundy[482] i liczy 66 000 mieszkańców na 500 wiorstach kwadratowych i brzeg czerkieski, dziś prawie opustoszały.

Gubernia erywańska obejmuje pas nad Araksem. Dotyka z jednej strony Tyflisu, z drugiej granicy tureckiej i perskiej. Ludność 436 000 dusz, przestrzeń

478 Mowa tutaj o reformie administracyjnej przeprowadzonej w 1846 r.

479 Gubernia stawropolska została utworzona w 1847 r. i znajdowała się w granicach istniejącego do tego roku obwodu kaukaskiego.

480 Chodzi o rzekę Inguri.

481 Współczesne Suchum(i).

482 Picunda – obecnie miasto w zachodniej Abchazji.

1900 wiorst kwadratowych. Złożona jest po większej części z płaszczyzn wyniosłych i bezpłodnych. Są jednakże niektóre miejsca, mające dostateczną irygację i są dosyć żyzne.

Gubernia jelizawietpolska, 3200 wiorst kwadratowych, 503 000 mieszkańców, graniczy z guberniami; erywańską, tyfliską i bakińską, rozciąga się aż do Araksu nad granicą perską. Jej stolica Gandża, nie ma żadnego znaczenia, głównym miastem jest Nucha na wschodnim krańcu guberni położone. Jest ono środkowym punktem handlu jedwabiem, który przybiera wielką doniosłość na Kaukazie. Ten pas, równie jak tyfliski, składa się z bezpłodnych i bogatych dolin.

Na koniec gubernia bakińska, między poprzednią a Dagestanem, posiada 486 000 mieszkańców, na przestrzeni 2800 wiorst kwadratowych. Stolica jej Baku ma najlepszy naturalny port przy Morzu Kaspijskim, a jej drugie miasto Szemacha jest środkowym punktem przemysłu znacznie rozwiniętego, chociaż podpada częstym trzęsieniom ziemi.

Części północna, okręg kubiński, i południowa, okręg lenkorański, są żyzne i lesiste, reszta stepy.

Mieszkańcy

Zaczniemy od rasy kartwelskiej jako najliczniejszej i najwyżej stojącej pod względem fizycznym i intelektualnym. Z niej pochodzą Gruzini, Imeretyjczycy, Guryjczycy, Mingrelowie i Swanowie.

Wszystkie te ludy mówią jednym językiem gruzińskim, mają jedne zwyczaje i są chrześcijanami. Jeżeli czasem jakaś różnica spostrzegać się daje, w ich fizjonomiach lub obyczajach, jest to naturalnym następstwem rozmaitości położenia geograficznego i wpływu, jaki wywierały na nich stosunki z krajami sąsiednimi, bardzo wojowniczymi.

Historia ich jest prawie nieprzerwanym łańcuchem gwałtów i zniszczenia tak dalece, że ani nauki ani sztuka nie mogły się u nich rozwinąć. Stąd też pochodzi nędza i stan dziki tych okolic, chociaż natura zlała na nich obficie wszystkie dobrodziejstwa. Stąd niski stopień cywilizacji, chociaż chrześcianizm zaszczepiony przeszło od piętnastu wieków.

Piękny naród gruziński naznacza swój początek przed tysiącami lat i jest dumny swym pochodzeniem. Król Wachtang tak o nim mówi:

„1792 lat po Adamie, Thorgamasz żył na górze Ararat lat 600. Miał ośmiu synów: Hhaoss, Karthloss, Bardass, Mowakan, Lekoss, Heross, K'anok'ass i Egrass. Ci zaś byli ojcami pokoleń: Somaschita (Ormianie) Karthultha (Gruzini) Rantha (Szyrwańcy) Moszek'antha (Erywańcy) Lektha (Lezgini) Megreltha

(Mingrelcy, Kawkasatha (Kaukazcy), K'achetyńcy i Iméréthyńcy, wszystkie sobie pokrewne"[483].

Chrześcianizm wprowadzony do Gruzji około 320 roku pod panowaniem króla Miriana II[484]. Podanie niesie, że jedna święta dziewczyna, imieniem Nino[485], przybywszy z Konstantynopola do Mcchety, dawnej stolicy Gruzji, dokazała mnóstwo cudów, aby lud nawrócić, ocaliła życie żonie i synowi Miriana i nakłoniła ich do przyjęcia chrześcianizmu.

Cesarz Konstantyn Wielki, na żądanie króla Miriana, wysłał do Mcchety Eustachego, arcybiskupa Antiochii, który opowiadając nową wiarę, nakłonił cały dwór do przyjęcia chrztu, a lud poszedł za ich przykładem.

Przez wiele wieków Gruzja była łupem rozmaitych ciemiężycieli – Turków, Persów i Tatarów. Na koniec po ciągłych klęskach zaczęła wzmagać się pod panowaniem Dawida III (Aghmashenebeli)[486] nazwanego odnowicielem, ponieważ odbudował miasta zburzone w jego państwie. Odtąd zaczyna się kwitnący stan Gruzji.

Dawid III, wojownik, odznacza się między swymi następcami, Dymitrim, Dawidem i Giorgim. Pokonał Turków i Persów, powiększył znacznie państwo, a kiedy królowa Tamara, córka Giorgiego, wstąpiła na tron[487], Gruzja doszła do najwyższego stopnia potęgi, jaką przedtem kiedykolwiek posiadała. Przypisują tej królowej założenie Gori, teraźniejszej stolicy Kartlii, również budowę wielu twierdz i kościołów.

W 1220 roku Tyflis był zajęty przez wojska Dżyngis-chana, w 1388 był zniszczony przez Tamerlana. W początku XVI wieku dostał się w ręce Turków, którzy, będąc wypędzeni, powrócili w 1722 pod panowaniem Mahometa V[488] i przez trzynaście lat pozostali panami Gruzji. W 1735 roku Nadir-szach, król perski,

---

483 Nie bardzo wiadomo, o jakim „królu Wachtangu" jest to mowa. Legenda o braciach: Chaosie, Kartlosie, Lekosie, Mowakanie i innych, która miała symbolizować bliskość wszystkich mieszkańców Kaukazu, pojawia się w pracy Leontia Mrowelego, gruzińskiego historyka z XI w.

484 Nieścisłość Jaworskiego. Mirian II rządził Iberią w latach 90–20 p.n.e. Chodzi tu natomiast o Miriana III, króla Iberii z dynastii Michranidów w latach 318–360, który stał się pierwszym chrześcijańskim władcą tego kraju. Nie ustalono jednak dokładnego roku chrztu Miriana III.

485 Rzecz o pochodzącej z Kapadocji św. Ninie (Nino), która wsławiła się szerzeniem chrześcijaństwa we wschodniej Gruzji, wg legendy miała uzdrowić żonę króla Miriana III.

486 Rzecz o Dawidzie IV Agmaszenebelim (Odnowicielu), królu Gruzji w latach 1089–1125. W gruzińskiej historiografii jest on „czwartym" Dawidem, a nie jak podaje Jaworski „trzecim".

487 Po śmierci Dawida IV władzę w Gruzji objął jego najstarszy syn Demetre I (Dymitri), który rządził w latach 1125–1155. Następnie tron objął najstarszy syn Demetrego, Dawid V, lecz rządził zaledwie kilka miesięcy. Po nim rządy objął jego młodszy brat, Giorgi III, rządzący 1156–1184. Królowa Tamar, córka Giorgiego III, objęła rządy po śmierci ojca i władała do 1213 r.

488 Niedokładność Jaworskiego. Mehmed V panował w Imperium Osmańskim w latach 1909–1918. Wojska Osmanów uderzyły na Zakaukazie wiosną 1723 r., dowodził nimi Ibrahim, pasza erzurumski. W tym czasie Imperium Osmańskim rządził sułtan Achmed III.

wypędził Turków, owładnął Tyflisem i osadził na tronie gruzińskim Tejmuraza, z rodziny Bagrationów, pod protektoratem Persji[489].

Lud gruziński w ogóle jest najpiękniejszym ze wszystkich ludów na świecie. Mężczyźni są wysokiego wzrostu, silnej budowy, kobiety zaś wysmukłe, doskonałych kształtów, rysów szlachetnych i z wielkimi oczami.

Jednakże cywilizacja i ukształcenie, tak silny wywierają urok, że na próżno szukalibyśmy u nich tej zachwycającej piękności, gdzie dusza, serce i rozum, odbijają się w spojrzeniu, a którą tak często u naszych kobiet znajdujemy. Kobieta europejska zyskuje na bliższym poznaniu. Często się zdarza, że twarz na pierwszy rzut oka zdaje nam się bez wyrazu, a w końcu zachwyca nas wymową spojrzenia, delikatnością ust, grą fizjonomią. Jej ubiór prosty podoba się, gdy rozpatrzymy się w szczegółach, odznaczających się wykwintem i staraniem około swej osoby. Gruzinka sprawia zupełnie inne wrażenie. Olśniewa przy pierwszym wejrzeniu, lecz po bliższym przypatrzeniu się traci zupełnie.

Ubarwienie twarzy i ubiór są obliczone na efekt, nóżki obute w śliczne pantofelki, zdają się jeszcze mniejsze, pod szerokimi fałdami jedwabnych szarawarów, strój głowy podobny do diademu, nadaje jej postać królowej, a jej chód wdzięczny i poważny zwiększa tę iluzję, ale jak się powiedziało, trzeba tylko w pewnej odległości zachwycać się tym obrazem. Strój mężczyzn jest także nadzwyczaj malowniczy. Składa się z wysokiej czapki, z czarnego bucharskiego barana, z długich kolorowych, miękkich i aż do kolan sięgających butów, spodni czarnych, spadających na takowe szerokimi fałdami, jedwabnego beszmeta i wierzchniego odzienia sukiennego lub aksamitnego, w różnych kolorach, obszytego galonem srebrnym lub złotym, z długimi na wyloty rękawami. Czerkieska szabla, kindżał i pistolety, dopełniają ubioru.

Są nadzwyczaj waleczni i prawi, nie odznaczają się atoli ani pracowitością, ani zdolnościami do nauk, dlatego też cały przemysł i handel jest w ręku Ormian, Gruzini trudnią się rolnictwem, chowem bydła i uprawą winnic.

2. Ingusze, Kistowie i Osetyjczycy to plemiona niemające żadnego politycznego znaczenia w historii Kaukazu, podległe od dawna Rosji, nie posiadają żadnych wybitnych cech zasługujących na szczegółowy opis. Pochodzenie ich, różni różnie tłumaczą, jedni utrzymują, że to są dawni Połowcy, drudzy wywodzą ich ród

489 Jaworski w tym miejscu niezbyt dokładnie przedstawia wydarzenia rozgrywające się w Gruzji. Tejmuraz II (1700–1762) był w latach 1733–1736 i 1737–1744 królem Kachetii, zaś w latach 1744–1762 królem Kartlii. Był on uzależniony od dwóch regionalnych imperiów – początkowo od Imperium Osmańskiego, następnie zaś od Iranu. Dopiero śmierć Nadir-szachaw 1747 r. pozwoliła mu na prowadzenie bardziej niezależnej polityki. Pod koniec rządów starał się uzyskać opiekę Rosji dla swego królestwa. Był pierwszym gruzińskim władcą, który odwiedził stolicę Rosji. Zmarł w Petersburgu, a pochowany został w Astrachaniu.

od Germanów, inni na koniec utrzymują, że oni dali początek Irlandczykom[490]. Usposobienia łagodnego, po największej części blondyni z niebieskimi oczami. Zajmują się uprawą roli i chowem bydła. Będąc ciągle podbijani, to przez Gruzinów, to przez Turków lub Persów, stawali się z kolei chrześcijanami lub muzułmanami, wszakże zawsze wracali do poganizmu i do dziś dnia pokłaniają się swoim bogom. Pomimo to noszą imiona chrześcijańskie, zachowują niektóre posty, obserwują ważniejsze święta, a w modlitwach wzywają świętych chrześcijańskich. Ich kapłani są bardzo szanowani, nazywają ich Zani-stag, to jest, święty człowiek. Wierzą w Boga, w przyszły żywot, w niebo i piekło. Niektóre miejsca są uważane za święte i wierzą, że w przyszłym życiu dobrzy składać będą jedną tylko rodzinę, że będą się przechadzać po pięknych ogrodach, jeść wyborne potrawy, że wielożeństwo istnieć będzie z młodymi dziewczynami, które zachowają wieczną dziewiczość, a których piękność mniej lub więcej doskonała, będzie według zasługi tych, którym się w udziale dostanie.

3. Czerkiesi. Pochodzenie ich sięga najodleglejszych czasów. Ich rycerskie uczucia, obyczaje proste, patriarchalne, ich cudowne kształty mieszczą ich niezaprzeczenie w pierwszym rzędzie ludów kaukaskich. Klaproth[491], wywodzi ich nazwę: „Czerkies" od tureckiego wyrazu Czerkas, co oznacza tego, co zatrzymuje na gościńcu – a Senkowski[492] od perskiego Serkech, co oznacza, bandyta, dowódca.

Religia ich jest mieszaniną, pogaństwa z islamu i chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo, którego już bardzo mały ślad pozostawiło, wprowadzone było w V wieku. Utrzymywało się ciągle, bez przerwy, wyznawane przez książęta i szlachtę, jako religię krajową aż do chwili, w której zjawił się słynny Szejk-Mansur.

Przybył on na Kaukaz w roku 1785, wysłany przez Turcję[493], z zupełnym pełnomocnictwem, jako emisariusz, dla rozpowszechnienia między plemionami kaukaskimi, dogmatów Mahometa i podburzania ich, przeciw Rosjanom, jako wyznawcom innej wiary.

Wzięty do niewoli, przy zdobyciu Anapy, w roku 1791 umarł na Wyspie Sołowieckiej.

Po jego śmierci książęta, szlachta i ich poddani przyjęli islamizm, mała tylko cząstka mieszkańców, pozostała wierną dawnym swym bogom.

---

490 Ingusze i Kistowie są ludami nachskimi, Osetyjczycy zaś są ludem indoirańskim (pod względem lingwistycznym).

491 Julius Klaproth (1783–1835), niemiecki językoznawca i etnograf, pracownik Carskiej Akademii Nauk w Petersburgu. Na początku XIX w. prowadził badania na Kaukazie. Blisko współpracował z Janem Potockim.

492 Józef (Osip) Sękowski (1800–1858), polsko-rosyjski orientalista, profesor uniwersytetu w Petersburgu i jeden z twórców rosyjskiej orientalistyki.

493 Jaworski powtarza w tym miejscu popularne w XIX w. obiegowe opinie na temat szejka Mansura (1760–1794). W rzeczywistości był on Czeczenem, działaczem religijnym i wojenno-politycznym. W latach 1785–1791 stał na czele ruchu antyrosyjskiego. Starał się przy tym blisko współpracować z Imperium Osmańskim.

Znamienitsze ich bóstwa są:

1. Chible, bóg piorunów, wojny i sprawiedliwości. Ci, co idą na wojnę, modlą się do niego, a powróciwszy z niej szczęśliwie, oddają mu na ofiarę najpiękniejsze owce. Burza wśród ataku uważaną jest za szczęśliwą wróżbę. Drzewo, w które piorun uderzył, jest święte, a największy zbrodzień[494] znajduje pod gałęziami onego bezpieczne schronienie. Człowiek rażony piorunem uważany jest równie za świętego i chowany z największymi honorami.

2. Tleps, bóg ognia. Cześć oddawana temu bóstwu zdaje się być zabytkiem religii, czcicieli ognia, Gwebrów.

3. Soserech (Seozeros,) bóg wody i wiatrów. Morza i chmury są mu posłuszne. On to spycha śnieżne obwały i rozkazuje zdrojom wytryskiwać z pośrodku gór. Rolnik, prosząc o deszcz, zrasza napojem wyschłe pole. Narzeczona, gdy jej kochanek jest na morzu, żona za męża, matka za syna, dają ofiary rzece wpadającej w morze. Bystre jej wody mają nieść prośbę, aż do głębin, gdzie jest tron bóstwa, które w podmuchu wiatrów lub kierunku chmur przesyła swą odpowiedź.

4. Sekutcha, bóg podróżnych, objawia się szczególniej tym, co odbywają pielgrzymkę do miejsc świętych. Wynagradza gościnność przez błogosławieństwo i powodzenie, udzielając onych tym mieszkaniom, w których takowa daje się chętnie i bezinteresownie przy wejściu i odejściu gościa, gospodarz niesie napój temu bóstwu w ofierze.

5. Mezitcha, bóg lasów, odbiera hołdy pod ich cieniami, gdzie wszyscy inni bogowie mają także swe poświęcone miejsca, są one oznaczone, jak niegdyś świątynie Rzymian i Greków. Przestępca również tam znajduje bezpieczne schronienie.

Gdy starce mają roztrząsać ważne sprawy, zbierają się pod cieniem świętego dębu – tam radzą o wojnie i pokoju, tam się zgromadzają przed bitwą itp.

6. Pekoach, bogini wód, rodzaj najady, o której nie mamy podań.

7. Achin, bóg bydła i trzody, uważany jako bardzo potężny. Do dziś dnia jeszcze niosą mu na ofiarę zwierzęta.

8. Jemech, bóg owiec. W jesieni obchodzono jego święto.

Jest jeszcze wielu innych bogów, których atrybucje nie są nam znane. Oprócz nich Czerkiesi zawsze czcili istotę wyższą od tych, których tu wymieniliśmy, nazywają go stwórcą świata i geniuszem zachowawczym wszech rzeczy. Nazywali go Tchachcho, najwyższy bóg.

Czerkiesi nie czynili nigdy ofiary z ludzi, ale wierzą w proroctwa i mają mnóstwo zabobonów. W każdym zdarzeniu starają się czytać w przyszłości, za pomocą linii, wklęsłości i wypukłości kości łopatkowej baraniej. Fasola służy im także do wróżenia.

494 Zbrodzień – pot. przestępca.

Czerkiesi wierzą w diabła, który zamieszkuje w ludziach. Sądzą, że dusza ludzka spokrewniona ze złymi duchami, przechodzi w wilków, psów i kotów. Osoby znajdujące się w mocy złego ducha nazywają Uddas. Mogą się stać niewidzialnymi, i na nich to zwalają wszystkie nieszczęścia, trapiące ludzi.

Wskutek tego Schott mówi: „Niektóre plemiona czerkieskie wyobrażają sobie, że Uddasy w czasie wiosny, wstępują na górę Ssbr-Oachch, położoną na ziemi Szapsugów, dosiadając rozmaitych zwierząt domowych i dzikich”[495].

Praw pisanych nie mają, wymiar sprawiedliwości odbywa się stosownie do dawnych zwyczajów, zmieniając się mniej lub więcej w każdym pokoleniu.

W tych miejscach, gdzie islamizm ma przewagę, prawa gruntują się na Koranie, zmodyfikowane przez zwyczaje i okoliczności miejscowe. W innych zaś, najstarsi wiekiem, i najwięcej szanowani w Aule, zgromadzają się dla osądzenia sprawy, a ich wyrok jest zawsze przyjęty bez szemrania.

Czerkiesi dzielą się na trzy klasy: książąt, szlachtę i chłopów, walczących pod ich rozkazami. Duchowieństwo jest w tak małej liczbie, że oddzielnej klasy nie stanowi – otrzymuje honory należne szlachcie i nawet książętom.

Liczni niewolnicy są to jeńcy wojenni, lub też dezerterzy, którym wojownicy z wielką trudnością otwierają swe szeregi. Używają ich do prac rolniczych i do usługi domowej.

Każdy Czerkies rodzi się żołnierzem i ma głos w zgromadzeniach ludowych, gdzie radzą o wojnie i pokoju. Chociaż wszyscy są wyćwiczeni w sztuce wojennej, nie wzywają jednakże rolników, chyba w ostatniej konieczności. Książęta i uzdenie (szlachta) są jedynymi właścicielami ziemskich posiadłości, wydzierżawiają swe grunta chłopom i otrzymują w czynsz zboże i bydło. Chłopi odrabiają także panom pańszczyznę, jednakże wolno im jest od niej się wykupić.

Zemsta jest pierwszym obowiązkiem Czerkiesa, jednakże rodzina zmarłego może bez ujmy swego honoru pogodzić się z zabójcą, który w takim razie obowiązany jest zapłacić jako karę naznaczoną cenę krwi. Lecz takie pogodzenia zdarzają się nie często, a rzadziej jeszcze ich warunki są wypełniane. Jeżeli zabójca zdoła pochwycić dziecię swego śmiertelnego wroga, i wychowuje one tajemnie, jest już na zawsze wolnym od zemsty. Gdy dziecko dorośnie i on odprowadzi takowe ojcu, nienawiść ustaje natychmiast, a pokój na zawsze zostaje zawarty. Jeżeli uzdeń zabije, czy to umyślnie, czy też przypadkiem cudzego chłopa, musi zapłacić za niego dziewięciu niewolników, a pomimo to nie jest wolny od zemsty.

[495] Nie bardzo wiadomo, czyje słowa Jaworski tu przytacza. Być może niemieckiego lingwisty i orientalisty Wilhelma Schotta (1802–1889), ale ten zajmował się głównie mitami i historią ludów fińskich i środkowoazjatyckich.

Ktokolwiek jest przekonany o kradzież lub schwytany na uczynku, skazany jest na zwrócenie właścicielowi, wśród białego dnia, przedmiotu skradzionego, a oprócz tego winien jest dać parę wołów księciu lub uzdeniowi, od których zależy.

Obowiązek zwrócenia skradzionego przedmiotu, jest dla Czerkiesa najokropniejszą karą, wystawia go bowiem na pogardę i pośmiewisko całego aułu. Nie dlatego rumieni się, że ukradł, ale wstyd mu, że się dał złapać, ponieważ kradzież jest dozwolona u Czerkiesów, tak jak dawniej u Spartanów. Zręczny złodziej jest tak dumnym ze swych czynów, jak z największych dowodów męstwa, niezręcznym tylko pogardzają.

Bezżenność jest ubliżająca honorowi, kto nie ożenił się do pewnego wieku, staje się pośmiewiskiem całego pokolenia.

Małżonek wykrada lub uwozi siłą swoją małżonkę, a lubo kałym (zapłata za żonę) jest uiszczony, musi ją wydrzeć rodzinie z bronią w ręku (rozumie się jest to tylko udawanie). Ten zwyczaj istnieje prawie u wszystkich ludów Kaukazu.

Poszanowanie starszych zachowuje się we wszystkich klasach a to tak dalece, że młodszy brat wstać musi, kiedy się zbliża starszy, milczy, kiedy tamten mówić zaczyna i nie odezwie się bez jego pozwolenia.

Otyłość jest hańbą dla mężczyzn i dla kobiet. Górale zwykle są nieczuli na kalectwo, wyjąwszy ślepoty. Osoby dobrej tuszy, i których powierzchowność jest śmieszna, nie pokazują się na ucztach i zebraniach publicznych.

Jak u wszystkich pierwotnych ludów, tak też u Czerkiesów, gościnność uważaną jest za obowiązek święty, podróżny bez względu na stan lub majątek, jest przyjęty wszędzie szczerze i serdecznie. Wszyscy powstają na jego powitanie, a gospodarz domu nie usiądzie, dopóki go gość nie poprosi. Życiem swoim odpowiada za życie gościa, a choćby on był śmiertelnym jego wrogiem, jest zupełnie bezpieczny, dopóki u niego w gościnie pozostaje.

Wewnętrzne życie Czerkiesów podlega bardzo surowym prawidłom. Niewolno jest nikomu, nawet najbliższym krewnym, być świadkami najzwyczajniejszych oznak przywiązania, jak np. pocałunek, uściśnięcie ręki itp.

Mąż czuje się obrażonym, gdy go zapytują o zdrowie żony lub córek. Nawet rodzice jego żony nie odważyliby się uczynić podobnego zapytania, wobec obcych. Tak samo dzieje się i u innych ludów kaukaskich.

Mężczyźni nie są przypuszczeni do zgromadzeń kobiecych, jak również kobiety do męskich.

Rozwód, jakkolwiek upoważniony Koranem, jest bardzo rzadki. Mąż ma nieograniczone prawo w kółku swej rodziny – może ukarać śmiercią żonę lub dziecko, a nikt go nawet o powód tego nie zapyta. Żona niewierna jest już skazana na śmierć.

Chłopcy wzrastają z dala od domu rodzicielskiego, wychowani przez obcych, aby nie stali się zniewieściałymi. Biedni są tu wyjątkiem, dlatego też są przeznaczeni do uprawy roli.

Ci, którzy trudnią się wychowaniem chłopców nazywają się atalikowie. Wychowanie to zasadza się na ćwiczeniach wojskowych w całej rozciągłości. Cały dzień prawie chłopiec przepędza na koniu, na robieniu bronią, strzelaniu, polowaniu itp. Starają się, aby był śmiały, zręczny i przebiegły. Dlatego też kradzież jest dozwolona, a jeżeli chłopiec skradł w sąsiednim aule konia, wołu, lub owcę i nie był spostrzeżony, jego atalik jest tak dumny tym jego czynem, jak gdyby mu przyniósł głowę nieprzyjaciela zabitego własną ręką.

Jak tylko edukacja młodzieńca jest skończoną, atalik dopomaga mu zwykle w wyborze i wykradzeniu żony.

Powrót młodego Czerkiesa do domu rodzicielskiego, jest obchodzony solenną ucztą, na której zgromadzają się krewni i przyjaciele. Atalika przyznają uroczyście, jako należącego do rodziny, i przy tej okoliczności darzą go bronią końmi itp. Stosunek jego z wychowańcem jest zawsze bardzo ścisły, którego wdzięczność skłania się bardziej ku atalikowi, aniżeli ku własnemu ojcu.

4. Czeczeni. Wywodzą swój ród od Kistów, różnią się jednakże z nimi pod względem politycznym. Wówczas kiedy na Inguszów, Kistów i Osetyjczyków chrześcianizm wpłynął o tyle, że ich obyczaje i charakter stały się łagodnymi, że z tego właśnie powodu, poddały się rządowi rosyjskiemu, jako zapewniającemu im spokojność i względną niezależność, Czeczeni, jako mahometanie, zaprzysięgli wieczną nienawiść chrześcijanom.

Kraj ich graniczący na północ z Terekiem, na południe z górami lezgińskimi, a na zachód z małą Kabardą. Sunża dzieli się na dwie prowincje: wielką i małą Czeczenię.

Sunża, do której wpadają: Argun, Aksaj, Assa i wiele strumieni z gór wypływających, staje się, szczególniej w części niższej, tak bystrą i głęboką, że przebywać ją można tylko w miejscach, gdzie znajdują się mosty i promy, inne zaś rzeki w Czeczenii można przejechać konno lub nawet przejść pieszo.

Ta obfitość wody jest jedną z głównych przyczyn bogatej roślinności i zdrowego klimatu, którymi cieszy się Czeczenia.

Chociaż ostatnie wysokości głównego łańcucha kaukaskiego dotykają granic północnych kraju, Czeczenia jest w ogóle płaską, a nawet górzysta strona jest dostępną.

Mnóstwo dróg, które ją przecinają we wszystkich kierunkach, są łatwe i dla wozów dostępne.

Płodność ziemi jest tak wielka, że zarośla zagłuszają wszystko. Formują w wielu miejscach mury nieprzebyte, bardzo dogodne do zasadzek. Kraj obfituje

w zwierzynę różnego rodzaju, szczególniej znajdują się: jelenie, sarny, dziki, zające, kuropatwy, bażanty itp., w górach zaś, wilki, niedźwiedzie, szakale, lisy itp.

W dolinach i na płaszczyznach zboża wybornie się udają. Winne łozy dochodzą do niezwykłych rozmiarów. Kukurydza jest tak wysoka, że w niej człowiek na koniu skryć się może. Trawy wszędzie aż do zbytku, co właśnie daje środki łatwego hodowania bydła. Rolnictwo uprawiane starannie.

Czeczenia według statystyki rosyjskiej liczy do 30 000 mieszkańców płci męskiej. Czeczeni zamieszkują auły, z nich niektóre są bardzo obszerne. Mieszkają w saklach, zbudowanych z ziemi lub z chrustu wymazanego gliną, lub na koniec z drzewa i z kamienia. Żywią się, jak zwykle wszyscy mieszkańcy Kaukazu, rodzajem lemieszki z prosa, z kukurydzy i innej mąki, jadają baraninę, kozi ser itd. Wina nie pijają, ale za to wódkę lubią aż do zbytku. Liczą się do sekty sunnitów. Każdy auł rządzony jest przez najstarszego wiekiem.

Mężczyźni odznaczają się wysokim wzrostem, wysmukłą kibicią, żywymi i szlachetnymi ruchami. Ubierają się po czerkiesku, to jest: czucha z ciemnego sukna, obszyta wąskim srebrnym galonkiem, z ładunkami na piersiach, beszmet bawełniany lub jedwabny, jaskrawego koloru, spodnie dosyć szerokie do połowy łydek, obciśnięte od kolan aż do kostek, dwukolorowymi nogawkami, na nogach zgrabne meszty lub buty, pas skórzany, a u niego z jednej strony wisi kindżał, z drugiej prochownica, z tyłu tkwi za pasem, w sukiennym wyszywanym pokrowcu, pistolet, przez plecy przewieszona gwintówka, a z drugiej strony na wąziutkim, srebrnymi wybijanym ćwieczkami pasku, wisi szaszka, na głowie, popach (wielka barania czapka). W czasie słoty lub zimna narzucają na siebie andyjską burkę. Ubiór kobiet, zwłaszcza zamożniejszych, jest również bardzo malowniczy.

5. Kabardyjczycy. Powiat zamieszkały przez Kabardyjczyków graniczy na północ z Piatigorskiem i Mozdokiem, na wschód z małą Czeczenią, a poniżej z posiadłościami osetyjskimi, na południe wielki łańcuch gór oddziela ją od Imeretii i Swanetii, na zachód z Abadzechami i Nogajami. Terek dzieli ją na dwie części: małą i wielką Kabardę.

Guldenstadt[496] utrzymuje, że Kabardyjczycy pochodzą od Adygów, czyli Czerkiesów[497]. Rzeczywiście podobieństwo między tymi dwoma ludami[498], co do fizjonomii, zwyczajów i obyczajów, jest tak wielkie, że bezwarunkowo przyjęlibyśmy to przypuszczenie, gdyby niezupełna różność języków. Dlatego też o nich możemy tylko powiedzieć, że są pod panowaniem Rosji, że jeszcze w roku 1763 ich

496 Johann Anton von Güldenstädt (1745–1781), etnograf i podróżnik niemieckiego pochodzenia na służbie rosyjskiej. Był jednym z pierwszych uczonych europejskich zajmujących się badaniem kultury ludów północnokaukaskich.

497 Czerkiesi to egzoetnonim Adygów.

498 Kabardyjczycy są Adygami. Ich nazwa własna brzmi Adygowie – адыгэ.

książę, Korina-Kantcholkin-chan[499], szukał z nią przymierza i połączywszy się z Rosjanami, założył na lewym brzegu Tereku miasto Mozdok.

6. Lezgini. Scaliger[500] nazywa ich: „Omnium mortalium pessima fide et excellenti immanitate"[501]. Olearius[502] mówi przeciwnie, że są powolniejsi i łagodniejsi, aniżeli inne ludy, może dlatego, że żyją w stosunkach z Rosjanami, którzy są chrześcijanami. Guldenstadt utrzymuje, że Lezgini są gburowatsi, więcej nieposkromieni i łupieżcy aniżeli jakikolwiek lud kaukaski itd. Eichwald[503] jest tegoż samego zdania.

Co do mnie, to powiem, że Lezgini są tym, czym ich wieczne wojny i zamieszki, w pośród których od wielu wieków żyją, uczyniły, a które każdy zaród postępu w nich zagłuszają. Jest to naród bitny i męski, posiadający wszystkie cnoty i wady wspólne innym plemionom góralskim, z wyjątkiem Czerkiesów.

Kraj zamieszkały przez nich nazywa się Dagestan (kraj gór). Na wschód graniczy z wysokimi górami ciągnącymi się równolegle z brzegami zachodnimi Morza Kaspijskiego. Ten łańcuch łączy się z mnóstwem innych wzgórz, które kończą wielki łańcuch od północno-zachodu na południe-wschód i pokrywają kraj we wszystkich kierunkach.

Te nagie skały, poprzerzynane strasznymi rozpadlinami i głębokimi wąwozami, nie są przyjazne rolnictwu, hodowanie bydła także jest nie możebne z powodu braku paszy, ale potrzeba i konieczność i nieumiejętnych uczą. Podziwiać należy prawdziwą genialność, z jaką ci biedni ludzie zakładają niby to ogrody i pastwiska. Wąskie tarasy, okolone kamieniami i zbudowane amfiteatrem, na których sadzą wino, kukurydzę, cebulę, czosnek i niektóre drzewa owocowe, są polewane wodą, idącą z dołu do góry za pomocą sztucznych wodociągów i siły ciśnienia. Te ogrody są jedynym ich bogactwem, ponieważ dostarczają im chleba, opału i owoców. Właściwie używają oni na opał łajna bydlęcego, nadają mu kształt placków i suszą na słońcu i to nazywa się kiziak.

---

499 Chodzi o Kurgoka Kanczokina (po przyjęciu chrztu – Andriej Kanczokin-Czerkasskij), księcia kabardyjskiego. W 1759 r. wraz z grupą ochrzczonych poddanych osiedlił się na uroczysku Mezdogu. W 1762 r. polecił wybudować w tym miejscu twierdzę, która zapoczątkowała rozwój miasta Mozdok.

500 Chodzi tu o Josepha Scaligera (1540–1609), francuskiego humanistę, zajmującego się m.in. językami i historią.

501 Łac. *Omnium mortalium pessima fide et excellenti immanitate* – Z najgorszymi zamiarami wśród wszystkich śmiertelników i dzikim okrucieństwem.

502 Adam Olearius (1599–1671), niemiecki podróżnik, orientalista i historyk. W latach 30. XVII w. uczestniczył w dwóch poselstwach wysłanych przez Fryderyka III, księcia Holsztynu-Gottorpu, do Michała I, cara Rosji, i Safiego I, szacha Persji. Swoje wyjazdy dokładnie opisał w książkach, które stały się jednym z ważniejszych źródeł do historii Rosji tego okresu.

503 Najprawdopodobniej chodzi o Johanna Eduarda Eichwalda (1795–1876), rosyjskiego paleontologa i geologa, który również często podróżował. W 1825 r. badał faunę i florę Kaukazu i wybrzeży Morza Kaspijskiego.

Lezgini, rozrzuceni po górach, dali początek różnym plemionom, które dziś różnią się nawet językiem tak dalece, że zaledwie można ich przyznać za synów jednej matki. Mają sześć odmiennych dialektów. 1. Awarski, 2. Didojów[504], 3. Kapuczów[505], 4. Andiów[506], 5. Akuszynów[507] i 6. Kazikumyków[508]. Język tatarski, czyli kumycki jest znany wszystkim kaukaskim ludom, od Armenii aż do środka Azji.

Ubiór Lezginów składa się z czuchy, z domowego sukna, takichże spodni w zimie, a w lecie z grubego płótna sięgających do kostek, bawełnianego beszmetu, łapci z surowej skóry i ogromnej baraniej czapki. W zimie noszą wielkie gołe kożuchy z ogromnymi pelerynami. Uzbrojenie ich takie same jak innych narodów.

Oto są plemiona lezgińskie:

a) Salatawcy[509], 6000 mieszkańców męskich; główny auł Czirkiej nad rzeką Sułakiem, zdobyty w 1841 roku przez głównodowodzącego korpusem kaukaskim, generała Gołowina, który zbudował twierdzę nazwaną „Eugieniewską”[510].
b) Gumbetowcy, kraj i statystyka onego nie są mi znane[511].
c) Andiowie, 22 000 mieszkańców.
d) Kojsobulinowie, 23 000 mieszkańców. Główny auł Gimry, miejsce urodzenia Kazi-mułły i Szamila.
e) Awarowie, 25 000 mieszkańców. Rezydencja chanów awarskich – Chunzach. Awarowie uchodzą za najwaleczniejszych między Lezginami. Dwie drogi

504 Didojowie – nazwa własna Cezowie. Jeden z małoliczebnych (ok. 10 000) ludów mieszkających w Dagestanie.

505 Chodzi tu o Beżtynów (egzoetnonim – Kapuczynowie) mieszkających w południowym Dagestanie. Część z nich uważa się za Awarów, część za samodzielny lud. Ich liczebność w Dagestanie szacuje się na ok. 6000 osób.

506 Andiowie – zamieszkują głównie miejscowość Andi i okoliczne wsie w rejonie botlichskim w Dagestanie. Język andyjski wraz z ceskim i awarskim tworzą podgrupę językową w rodzinie języków nachdagestańskich.

507 Akusza – wieś, centrum administracyjne rejonu akuszyńskiego. W przeszłości było to centrum związku Akusza-Dargo (Związku Akuszyńskiego), który skupiał kilka społeczności, głównie dargińskich, ale częściowo również awarskich i lackich.

508 Chodzi tu o Laków zamieszkujących wieś Kumuch. Rosjanie, po jej zajęciu w XIX w., nazywali go „Kazi Kumyk”. Język lacki tworzy wraz z dargińskim podgrupę lacko-dargińską w rodzinie języków nachdagestańskich. Kumycy w przeciwieństwie do ludów dagestańskich, jak Lakowie, są ludem turkijskim. Język kumycki jest językiem kipczackim, podobnie jak np. języki kazachski, tatarski, baszkirski czy nogajski. Przez długi okres język kumycki stanowił *lingua franca* w Dagestanie.

509 Chodzi o Awarów, mieszkańców Salatawii, historycznej krainy w Dagestanie.

510 Czirkiej w okresie podboju Kaukazu przez Rosjan kilkukrotnie był zdobywany przez wojska carskie. W 1841 r. mieszkańców przymusowo przesiedlono do twierdzy Jewgienijewskiej. Znajdowała się ona na miejscu obecnego Czirkiejskiego Zbiornika Retencyjnego, który powstał w 1970 r.

511 Gumbet – geograficzno-historyczna kraina w Dagestanie na lewym brzegu Awarskiego Kojsu. Istnieje teoria, że Gumbetowcy to zawaryzowani Andiowie.

prowadzą do Awarii. Pierwsza, główniejsza, przez Bałakański wąwóz[512], Moksoch[513] i Catanych lub Satanych[514]. Druga trudniejsza, przez Gocatl.

f) Chanat mechtuliński, 20 000 mieszkańców, pod rządem wdowy Achmed-chana, generała-lejtnanta rosyjskiej służby, byłego wielkorządcy Awarii pod protektoratem Rosji, podczas małoletności chana awarskiego kształcącego się w Petersburgu.

g) Surchia[515], 8000 mieszkańców. Ta prowincja znajduje się w górach. Rzek wcale nie ma, ale jest mnóstwo źródeł. Klimat chłodny, przyjazny dla uprawy pszenicy, żyta, jęczmienia itp., których zaledwie dostateczną ilość dla wyżywienia się, otrzymują. Na opał używają kiziaku. Mają wiele bydła i owiec. Kadi zarządza krajem, a w każdej wsi najstarszy wiekiem.

h) Konfederacja dargińska, składa się z sześciu pokoleń, pomiędzy którymi Akusza trzyma pierwsze miejsce. Mieszkańców 24 000. Ziemia żyzna, klimat zdrowy. Główne produkty to: kukurydza, proso, ryż, wino itp. Mają także, acz niewiele, drzew owocowych.

Dargo i Surchia poddały się Rosji jeszcze przy Jermołowie w roku 1818, która pozostawiła im ich własną autonomię pod zarządem Kadi Mahometa, aż do 1843 roku. Po buncie, jaki wynikł w owym czasie, upokorzeni na nowo przez księcia Woroncowa, w 1845 roku.

i) Karakajtag wyższy i Karakajtag[516] niższy. Liczy 15 000 mieszkańców. Kraj rządzony jest pod protektoratem Rosji przez podpułkownika Dżamow-beka[517], ostatniego potomka rodziny Uzmaj[518], wygasłej przez vendettę. Gleba wyborna, pyszne lasy obfitują w olbrzymie drzewa, i stanowią bogactwo kraju.

---

512 Nazwa użyta przez Jaworskiego sugerowałaby, że chodzi o jakiś wąwóz w pobliżu Bałakanów/Biełakanów (współczesne Balakən w Azerbejdżanie). Jednakże najprawdopodobniej chodzi tu o wąwóz znajdujący się przy wsi Bałachani znajdującej się w rejonie uncukulskim.

513 Moksoch – wieś w rejonie uncukulskim w Dagestanie.

514 Chodzi o wieś Catanich w rejonie uncukulskim.

515 Chodzi o wolną społeczność Siurga, w skład której wchodzili mieszkańcy dargińskich wsi zamieszkujących niektóre obszary współczesnych rejonów akuszyńskiego i dachadajewskiego w Dagestanie.

516 Karakajtag – jedna z części historycznego Kajtagu, który zajmował mniej więcej obszar obecnych rejonów kajtadzkiego i dachadajewskiego, a także mniejsze części rejonów sergokalińskiego, derbenckiego i kajakenckiego w Dagestanie. Przez długi czas istniało tutaj kajtadzkie ucmijstwo. Karakajtag to Kajtag Dolny (ros. Нижний Кайтаг), który zajmował część równinną.

517 Dżamow-bek (Dżamaw-bek) – generał major armii Cesarstwa Rosyjskiego. Był on synem Adil-chana, ucmija Kajtagu w latach 1809–1820. Ucmij – tytuł władcy Kajtagu, którego pochodzenie nie jest do końca jasne. Niekiedy wiąże się go z arabskimi pochodami z VIII–IX w. Zrobił tak m.in. jeden z najbardziej znanych badaczy 1. poł. XIX w. pochodzący z polskiej szlachty Siemion Broniewski.

518 Chodzi tu zapewne o rodzinę ucmijów.

k) Tabasarania[519], północna i południowa. Majsum był onej władcą[520]. Jego potomek, Ibrahim-bek[521], rządzi częścią południową, północna jest niepokorna. Ziemia bardzo płodna, główne płody są: jedwab, bawełna i zboża wszelkiego rodzaju. Liczy w południowej części 12 000 mieszkańców. Ile ich jest w północnej, nie wiadomo.

l) Chanat kazikumykski[522]. Od śmierci Arslan-chana[523] rządzone jest przez jego wdowę, Umi-Hulsum-bike[524]. Rządy jej są tylko nominalne, posiada tytuł i dochody, lecz rzeczywiście, rządzi krajem Abdurachman-chan[525] pod protektoratem Rosji.

Klimat jest ostry, więcej sprzyjający hodowaniu bydła, aniżeli rolnictwu. Mieszkańcy trudnią się przemysłem, ich sukna, burki i broń są słynne na Kaukazie. Ich sakle zbudowane z kamienia, na opał używają kiziaku.

m) Prowincja kuryńska[526] liczy 150 000 mieszkańców. Jusuf-bek[527] pod protektoratem Rosji rządzi krajem. Rolnictwo kwitnie, bydła wiele. Przemysłowa czynność mieszkańców jest uderzająca. Płody też same, co w Kazi Kumyku [tj. Kazi Kumuchu – P.A.]. W stolicy prowincji, nazwanej Kurach[528], znajduje się starożytny Khan-seraj, obrócony na lazaret.

---

519 Tj. Tabasaran – historyczno-geograficzny region w południowej części Dagestanu.

520 Majsumstwo Tabasarańskie powstało w X w. w wyniku arabskiego najazdu. Wówczas to Tabasaranem zaczął rządzić Muhammad Majsum pochodzący z dynastii Mazdaidów. Majsum stał się tradycyjnym tytułem władców Tabasaranu.

521 Chodzi o Ibrahim-beka Karczadzkiego, który pochodził w rodu majsumów. Rządził on w południowej części Tabasaranu, któremu władzę w tym regionie przekazali Rosjanie, pozbawiając tytułu majsuma Kirchlar-kulego. Ibrahim-bek aktywnie wspierał Rosjan w podboju Dagestanu.

522 Mowa o chanacie kazikumuchskim, powstałym na przełomie XVI i XVII w. Był on zamieszkiwany głównie przez Laków, a jego centrum stanowił auł Kazi Kumuch. Istniał do 1860 r., kiedy na jego miejscu utworzono okręg kazikumuchski, którym zarządzał rosyjski oficer sztabowy (ros. штабс-офицер).

523 Chodzi o Aslan-chana (1781–1836), zarządcę chanatu kuryńskiego (wówczas chanat kuryński i kazikumuchski były zarządzane razem), który został wyznaczony przez rosyjską administrację. Był generałem majorem wojsk rosyjskich.

524 Chodzi o Ummu-Kulsum-bike, wdowę po Aslan-chanie. Nie objęła ona władzy zaraz po śmierci męża w 1836 r., zrobił to bowiem Muhammad Mirza-chan, młodszy syn Aslan-chana, który również został wyznaczony przez Rosjan. Ummu-Kulsum-bike objęła rządy w 1838 r., ale przez dwa lata z własnego wyboru żyła w odosobnieniu i praktycznie nie zarządzała podległymi jej ziemiami.

525 Abdurachman-chan (1820–1848), syn Umar-beka, brata Aslan-chana. Po śmierci Ummu-Kulsum-bike w 1841 r. oficjalnie objął rządy w chanacie kazikumuchskim. W 1847 r. Abdurachman-chan został wezwany do Tyflisu, Rosjanie bowiem prawdopodobnie podejrzewali go o sympatie do Szamila, i tam aresztowany. Umarł rok później.

526 Mowa o chanacie kuryńskim, który został utworzony przez Rosjan w 1812 r., a zlikwidowany w 1865 r.

527 Jusuf-bek (1806–1878), syn Szachmardana-beka, brata Aslan-chana. Był generałem majorem wojsk rosyjskich. Od początku lat 20. XIX w. służył w Samodzielnym Korpusie Kaukaskim. Objął rządy w chanacie w 1842 r. i sprawował je do końca jego istnienia w 1865 r., z krótką przerwą na przełomie lat 1847 i 1848.

528 Kurach – wieś w południowym Dagestanie zamieszkała przez Lezginów. Jeden z głównych punktów strategicznych Rosjan w czasie podboju przez nich regionu.

n) Samur, biorący nazwisko od rzeki Samury[529], jest okręgiem rosyjskim. Na południowym zachodzie graniczy z wielkim łańcuchem kaukaskim, którego wiele gór wystają na jego gruncie i przez to czynią go mniej sposobnym do uprawy roli, pozostawiając mu jako środek utrzymania chów bydła. Główne miejsca są: Achtyńskie Ukreplenie i auł Rutul[530].

o) Sułtanat elisujski graniczy na wschód z konfederacją Dżaro, na północ rozciąga się od tej ostatniej do prowincji Szeki[531], w kształcie wąskiego języka, aż do gór Rutul. Utrzymują, że Elisu, Dżaro i Biełokan, były częścią Kachetii[532] i dopiero w późniejszych czasach stały się prowincjami niezależnymi. Zapewniają, że książę gruziński Erystów[533], był pierwszym władcą Elisuja. Kachetia po wszystkie czasy była wystawiona na nabiegi, mordy i łupiestwa sąsiednich pokoleń lezgińskich. Książę Erystów, który był z ramienia króla kachetyjskiego gubernatorem w Kachi, stolicy tej prowincji, połączył się z Lezginami i w nagrodę otrzymał ziemię elisujską.

Sułtan Daniel[534], dopuściwszy się zdrady w roku 1844, zbiegł w góry i połączył się z Szamilem. Po jego ucieczce sułtanat został przyłączony do prowincji rosyjskich.

p) Prowincja Dżaro-Biełokańska ciągnie się od lewego brzegu Alazani, aż do gór Dagestanu. Dotyka ziemi niepokornych Lezginów, na wschód graniczy z Elisuje, na południe z Signachem i Telawą; na zachód z Telawą[535]. Jest pokryta w większej części gęstymi i wysokimi lasami. Język jest tatarski, używają jednakże, zwłaszcza na granicach, lezgińskiego. Składają takową:

1) Pokolenie Dżaro, liczące dwadzieścia aułów, 1900 dymów. Miejsca wzmocnione są: Aliabat, Almalo i Lalalo[536]. Każda z tych wiosek, liczy najmniej po 300 dymów.

---

529 Samur – obecnie rzeka graniczna między Rosją i Azerbejdżanem.

530 Rutul – wysokogórska wieś zamieszkała przez Rutulów, jeden z małoliczebnych ludów dagestańskich.

531 Szeki – obecnie miasto w północnym Azerbejdżanie.

532 Rzecz o historycznej Heretii, krainie znajdującej się obecnie w Azerbejdżanie, która przez kilka wieków znajdowała się pod wpływem Armenii, a przede wszystkim Gruzji. Pozostałością tego jest mniejszość gruzińska zamieszkująca rejon gachski w Azerbejdżanie.

533 Erystów/Eristawi stał się nazwiskiem gruzińskim dopiero po podporządkowaniu sobie Gruzji przez Rosję. Wcześniej eristaw (eristawi) był tytułem oznaczającym stanowisko państwowe, które można uznać za analogię gubernatora. W Heretii rządy sprawowali eristawowie z rodu Bagrationów.

534 Mowa tu o Danijal-beku (1809–1870), sułtanie Elisu, który początkowo współpracował z Rosjanami i był w latach 1831–1844 sułtanem Elisu, następnie zaś przeszedł na stronę Szamila i został jednym z jego naibów. W 1859 r. ponownie przeszedł na stronę Rosjan. W 1864 r. wyjechał do Turcji, gdzie zmarł.

535 Chodzi tu o Telawi, centrum administracyjne Kachetii.

536 Mowa o Dżarze, wolnej społeczności, na którą składało się kilka wsi zamieszkałych przez Awarów/Achwachów. Almalo, Lalalo i Adi-Abad (u Jaworskiego występuje pod zniekształconą nazwą Aliabat) były jednymi z kilku wsi należących do tej społeczności. Jego centrum była wieś Dżar, obecnie znajdująca się w północnym Azerbejdżanie.

2) Pokolenie Biełokańskie, mające trzy auły: Biełokany[537], Zablowani i Zandziszewi[538], liczące 800 dymów.
3) Pokolenie Taly, sześć aułów i 1500 dymów. Znaczniejsze wioski są: Taly, Kargilu i Muhanlo.
4) Pokolenie Muchach, trzy auły i 1040 dymów. Stolica Muchach[539], 800 dymów.
5) Pokolenie Dżinych, cztery auły, 900 dymów. Główna rezydencja Dżinych[540]. Płody przemysłowe mieszkańców są: rolnictwo, ogrodnictwo, jedwabnictwo, pszczelnictwo i hodowanie bydła. Zbierają tu 3000 pudów jedwabiu i 2000 czetwierci[541] ryżu.

q) Tuszynowie[542]. Kraj niewielkiej rozległości, 120 wiorst kwadratowych, bezpłodny, zimny, spadzisty, otoczony górami. Dotyka częścią północno-zachodnią Telawy, oblany pięcioma odnogami Alazani, graniczy na północ z Kistami, na wschód z Didojami, na zachód z Pszawami, a na południe z Kachetią. Mieszkańcy w liczbie 5000 liczą 47 aułów i utrzymują się z chowu bydła. Ich wyrobu ser kozi ma wielką wziętość na Kaukazie. Tuszynowie różnią się od sąsiednich pokoleń zręczną figurą, uprzejmością i rycerskimi zaletami. Ich język nie ma żadnego podobieństwa z językami sąsiednimi.

r) Pszawowie i Chewsurowie[543] zamieszkują najmniej dostępne góry i prawie w pasie wiecznych śniegów. Klimat mają bardzo ostry, a zimę długą. Aragua rozdziela te dwa małe pokolenia. Pszawia ma jeszcze rzekę Gori, lub Gora, starożytny Cambysus i Chewsuria[544], mnóstwo wód ściekających z gór. Pszawia posiada 47 młynów wodnych a Chewsuria 145. Każdej z nich jest wspólną własnością kilku rodzin. Ludność 5600 dusz w 45 aułach. Również jak Tuszynowie, trudnią się chowem bydła. Znajduje się wiele zwalisk pięknych kościołów z epok odległych. Mieszkańcy wyznają religię grecką[545]. Zabobony zastępują u nich wiarę, a vendetta prawo.

---

537 Obecne Balakan w Azerbejdżanie.

538 Zdeformowane nazwy.

539 W tym przypadku prawdopodobnie chodzi o wieś Muchach znajdującą się w Azerbejdżanie (jest jeszcze Muchach w Dagestanie). Według podań wieś została założona przez Cachurów, którzy przybyli tutaj z Muchachu znajdującego się w Dagestanie.

540 Dżinych/Dżynych – wieś w rejonie rutulskim w Dagestanie. Jest zamieszkana przez Cachurów.

541 Czetwierć (Четверть) – rosyjska miara objętości rzeczy sypkich. 1 czetwierć = ¼ wiadra = 3,0748 l.

542 Tuszynowie – gruzińska grupa etnograficzna, zamieszkująca Tuszetię na północy Gruzji i sąsiadująca z Czeczenią na północy i Dagestanem na wschodzie. Należy zaznaczyć, że w Tuszetii mieszkają również Bacbijcy (Cowa-Tuszyni), którzy są ludem nachskim.

543 Pszawowie i Chewsurzy – gruzińskie grupy etniczne, zamieszkują mniej więcej obszar rozciągający się między Gruzińską Drogą Wojenną a Tuszetią.

544 Główną rzeką Pszawii i Chewsuretii jest Aragwi – w Pszawii to Pszawskie Aragwi, a w Chewsuretii Chewsurskie Aragwii. Oprócz nich jest na tym terenie sporo małych górskich rzek i potoków.

545 Pszawowie i Chewsurowie wyznają prawosławie, aczkolwiek wiele zwyczajów ma u nich pochodzenie przedchrześcijańskie.

s) Kubaczy[546]. Oprócz pokoleń lezgińskich, któreśmy tu wymienili, jest jeszcze wiele innych, jak n.p.: Dido[547], Zuntas[548] [Cunta – P.A.], Kapucza[549], Ancuch[550], Aukratl[551], Karach[552], Achwach, Bagulal[553] i inne, których kraj i obyczaje nie różnią się wcale z poprzedzającymi.

Będę mówił tylko o Kubaczynach, mieszkających na południe granic Dargo i Kajtag. Odznaczają się między góralami niezwyczajną zręcznością w wyrobach broni palnej i siecznej, dlatego też przybrali przydomek: Franki i roszczą pretensje do rasy europejskiej[554]. Ich język nie ma żadnej wspólności z językami Kaukazu[555], lecz ponieważ niepodobny także do żadnego cudzoziemskiego, nie możemy więc bezwarunkowo przyznać im pochodzenia europejskiego. Zdaje się, że nazwa Kubaczi lub Kubiczy, jak się także pisze, jest zepsuciem wyrazu. Kuwadczi, co oznacza, fabrykantów kolczug[556].

W dzienniku jednego oficera, który w roku 1844 towarzyszył księciu Argutinskiemu-Dołgorukiemu, w przejeździe przez Dagestan, czytamy:

„Dnia 13 czerwca wystąpiliśmy bardzo rano, i tego samego dnia przybyliśmy do aułu Kubaczi. Mieszkańcy dniem naprzód wysłali generałowi akt poddaństwa i podarunki.

Oglądałem zwaliska dawnego meczetu, którego budowa przechodzi lat tysiąc, dowód, że wiara Mahometa była już wprowadzoną.

Mieszkańcy tego plemienia nazywają się Kabaczy, tak jak ich auł, a nie Kubiczy, lub Kuwaczy, uważają się za potomków germańskich, którzy mieli się tu osiedlić w czasie wojen krzyżowych. Poświęcają się wyłącznie wyrobom broni.

---

546 Kubaczi (Kubaczy) – małoliczebny lud w Dagestanie. Często był(jest) klasyfikowany jako dargińska grupa etniczna. Zamieszkują głównie wieś Kubaczi.

547 Chodzi o społeczność Cezów (egzoetnonim – Didoje).

548 Chodzi tu o Cuntę, obecne administracyjne cetrum rejonu cuntińskiego w Dagestanie. Jest ono zamieszkałe przez Cezów (Didojów).

549 Chodzi o Beżtynów. Zob. przypis 505.

550 Ancuchowie – część z nich uważa się za Awarów, a część za samodzielny lud. Zamieszkują w rejonie tlaratinskim w Dagestanie.

551 Prawdopodobnie autorowi chodzi o Sogratl, wieś zamieszkałą przez Awarów w rejonie gunibskim w Dagestanie.

552 Karach – historyczna kraina, znajdująca się na północy współczesnego rejonu czarodinskiego w Dagestanie. Karach był również związkiem ok. 20 wsi, zamieszkiwanych przez Awarów.

553 Bagulalowie – część z nich uważa się za Awarów, część za oddzielny lud. Zamieszkują w rejonie achwachskim i cumadinskim.

554 Istnieje wiele legend o pochodzeniu Kubaczynów. Jedną z popularniejszych jest ta, w której wywodzi się ich od potomków krzyżowców, którzy po porażce na Bliskim Wschodzie schronili się w górach Kaukazu. Nie można wykluczyć, że utożsamianie Kubaczynów z chrześcijaństwem i Europejczykami jest pokłosiem szerzenia chrześcijaństwa na Kaukazie Północnym, przede wszystkim w okresie panowania w Gruzji królowej Tamar.

555 Język kubacziński należy do języków dargińskich nach-dagestańskiej rodziny językowej.

556 Nazwa Kubaczi pochodzi od nazwy turkijskiej – g(k)ubeszy znaczy: kolczugarze (ci, co wyrabiają kolczugi).

Ich karabiny gwintowane przechodzą w dobroci, wszystkie inne wyrabiane na Kaukazie.

Krótki pobyt wojsk naszych w Kubaczy, nie dozwolił mi przekonać się, czy, jak utrzymują, jest w ich języku cośkolwiek germańskiego. W ich rysach nie spostrzegałem nic, co by mogło usprawiedliwić to mniemanie. Nie znalazłem w nich także żadnego podobieństwa z Grekami, od których mają pochodzić według innych pisarzy. Co do mnie Kubaczy zdają się być czystej krwi Lezginami. Z zapałem adorują islamizm. Są usposobienia spokojnego i żyją w dobrem porozumieniu z sąsiadami".

Cała ludność Lezginów dochodzi do 400 000 dusz.

Mówić teraz będziemy o plemionach rasy turkomańskiej.

A. Kumycy – Nogajowie[557]. Kraj zamieszkały przez te ludy graniczy na zachód, idąc z biegiem Tereku, z Czeczenią, na północ z okręgiem kizlarskim, na wschód z Morzem Kaspijskim, na południe z państwem szamchała tarkowskiego, od którego przedzielony jest rzeką Sułakiem.

Rolnictwo i chów bydła są głównymi środkami utrzymania mieszkańców, którzy posiadają wielkie stada bydła i owiec. Kraj jest w ogóle płaski, poprzerzynany mnóstwem rzek, którem zawdzięcza wielką żyzność.

Roślinność i płody są też same, co i w Czeczenii. Handel równie jak na całym Kaukazie jest w rękach Ormian, rozrzuconych obficie po całym kraju.

Anderi lub Enderi, po rosyjsku Andriejewskaja dieriewnia, jest najgłówniejszym aułem[558], przy którym wybudowano twierdzę Wniezapnaja. Niegdyś odbywały się tu targi na niewolników, do dziś dnia jeszcze okoliczni górale robią tu znaczne interesa. Bliskość Morza Kaspijskiego daje handlującym łatwość otrzymywania regularnie wszystkich towarów rosyjskich i zagranicznych. Można tu znaleźć nawet niemieckie i francuskie wina, porter itp. Mieszkańcy mają renomę przemysłowych.

W tej prowincji są jeszcze inne ważne auły i twierdze, a mianowicie: Amir-Hadżi-Jurt, Taszkiczu, Kostek[559], Laszczurińskaja[560], Kambułat[561] itd.

Kumycy są przywiązani do Rosji, rządzeni przez książąt, którzy zwykle mają stopnie wojskowe nadane im przez cesarza.

---

557 Zarówno Kumycy, jak i Nogajowie są ludem turkijskim. Często pochodzenie Kumyków wywodzi się od Kipczaków. Nogajowie zaś to pozostałości plemion Ordy Nogajskiej.

558 Chodzi o Endirej.

559 Kostek – wieś w rejonie chasawjurtowskim w Dagestanie. Jest zamieszkała przez Kumyków.

560 Laszczurińskie umocnienie, Laszczurinskaja – niewielkie umocnienie, które znajdowało się kilka kilometrów od Kizlaru.

561 Kambułat – obecnie niewielka wieś położona w rejonie babajurtowskim w Dagestanie. Jest zamieszkała przez Kumyków.

Chan-Girej w Andriejewskoj[562] i Mussah-Hussejn[563] w Taszkiczu, oddali rządowi rosyjskiemu ważne usługi i dali dowody niezachwianej wierności. Syn tego ostatniego[564] służył długo w gwardii w Petersburgu, jego wykształceniem zajmował się słynny pisarz Marliński (Bestużew)[565]. Oprócz języków wschodnich ten książę mówi i pisze poprawnie po rosyjsku i po francusku. Stara się uspokoić fanatyzm swych współziomków i uczynić ich zdolnymi do przyjęcia cywilizacji zachodniej.

Kilka tysięcy koczujących Nogajów żyje między Kumykami. Dawniej było ich więcej, ale z początkiem tego stulecia znaczna ich część wyemigrowała w inne okolice.

Cała ludność Kumyków i Nogajów przechodzi 20 000 mieszkańców.

B. Posiadłości szamchała tarkowskiego.

Ten kraj należący do szamchała Abu-Muslim-chana[566], generała lejtnanta służby rosyjskiej. Graniczy na północ z Kumykami, na wschód z Morzem Kaspijskim, na zachód i południe z Salatawcami, Gumbetem, Kojsubu, chanatem mechtulińskim i Derbentem. Jest w ogóle płaski, pola dobrze uprawne, łąki wyborne, sąsiedni górale zimują na nich swe stada.

Rezydencja Szamchała jest Tarki, miasto położone na zachodnim brzegu Morza Kaspijskiego. Rosjanie wybudowali tam port, nazwany Nizowoje Ukireplenie, dla ochrony żywności przeznaczonej do Dagestanu.

Tarki, dosyć znaczne miasto, zbudowane amfiteatrem na pochyłości góry. Domy z płaskimi dachami, według zwyczaju kaukaskiego, z kamienia niezgrabnie sklecone, ciągnące się aż do stóp góry, przedstawiają jakby olbrzymie schody w skale wykute.

Najwięcej zasługuje na uwagę w prowincji szamchalskiej Temir Chan Szura, twierdza wzniesiona przez Rosjan w 1831–1832, a wzmocniona w 1844 roku.

---

562 Trudno wnioskować, o kogo chodzi autorowi. Być może o Sułtan Chana-Gireja (1808–1842), należał on jednak do arystokracji adygejskiej i nie był Kumykiem.

563 Chodzi o Musę Ucmijewa (Musa-Chasaw) (?–1843), kumyckiego księcia i generała majora armii rosyjskiej. We współpracy z Jermołowem umacniał Równinę Kumycką przed napadami Czeczenów. Musa Ucmijew zorganizował przesiedlenie Kumyków do nowo założonej miejscowości, którą Jermołow zaproponował nazwać na cześć księcia Chasawjurtem.

564 Chodzi tu o Husajn-chana Ucmijewa (Chasan-Musajew Ucmijew, Mussa Hassajn), kumyckiego księcia i generała majora armii rosyjskiej, który z ramienia Rosji zarządzał prowincją karabachską. Ukończył on Korpus Paziów w Petersburgu, a także szkołę wojskową Saint-Cyr we Francji. Pozostawał pod silnym wpływem Pawła Bestużewa, brata Aleksandra, z którym dzielił pokój przez pewien okres podczas jego zesłania na Kaukaz.

565 Aleksandr Bestużew, pseud. Marlinski (1797–1837), rosyjski pisarz, dekabrysta. Za uczestnictwo w powstaniu dekabrystów został zesłany na Syberię, a stamtąd, w 1829 r., skierowany na Kaukaz. Zginął w 1837 r. w walce z Adygami.

566 Abu-Muslim-chan (1798–1860), szamchała tarkowski, tytularny książę Cesarstwa Rosyjskiego, generał lejtnant. Był jednym z głównych sojuszników Rosji w jej podboju wschodniej części Kaukazu Północnego.

Mieści w sobie sztab dowodzącego wojskami w północnym Dagestanie, główną kwaterę Apszerońskiego Pułku Piechoty, szpital wojskowy mogący pomieścić 6000 chorych, sztab baterii artylerii i jest głównym punktem, gdzie wojska zbierają się na wyprawę w góry. Miasto to założone przez jenerała Kluki von Klugenau[567]. Jego staraniem upiększone, wzrosło do świetności pod względem handlowym. Posiada wiele pięknych domów na sposób europejski zbudowanych, dwa kościoły, z tych budowa prawosławnego poruczoną była Autorowi niniejszych wspomnień.

Znaczniejsze auły są: Angijurt[568], Czirjurt[569], Kum Terkale[570], Kapczugaj[571], Kafyr Kumyk[572], Karabudachkent[573] i Bujnaki[574].

Posiadłości szamchała liczą 60 000 mieszkańców; wszyscy należą do sekty sunnitów.

C. Prowincja derbencka graniczy na północ z posiadłościami szamchała, na zachód z Dargo, na południe z Tabasaranem, a od strony wschodniej oblana jest w całej swojej rozciągłości przez Morze Kaspijskie.

Główne miasto Derbent, lub Derbend, zbudowane bardzo malowniczo na pochyłości góry, przedstawia się w kształcie ogromnego zębiastego muru wznoszącego się z morza do wierzchołka góry. Wchodzi się do miasta przez piękną perską bramę uzbrojoną dwiema wielkimi basztami. Na prawo jest fontanna otoczona wielkimi jaworami, pod których cieniem zakwefione kobiety gwarzą, jeźdźcy przejeżdżają tam i na powrót. Krajobraz jest spokojny, wszystko ma cechę wielkości, przypomina podania biblijne.

Chatka, gdzie mieszkał Piotr Wielki w 1722 roku, nad samym brzegiem morza, jest religijnie strzeżoną przez Rosjan. W 1848 roku otoczyli ją słupami, łańcuchami

---

567 Do początku lat 30. XIX w. na miejscu współczesnego Bujnakska istniał kumycki auł Temir Chan Szura, który znajdował się pod władzą szamchała tarkowskiego. W 1832 r. szamchała Mechti II zaproponował carowi Mikołajowi I budowę w tym miejscu twierdzy i propozycja ta została zaakceptowana.

568 Trudno sprecyzować, o którą dokładnie miejscowość tu chodzi, ponieważ w Dagestanie istnieje kilka miejscowości mających w nazwie „Jangi Jurt". Prawdopodobnie o Szamchał Jangi Jurt w rejonie kumtorkalińskim, które wchodziło w skład szamchalstwa.

569 Czirjurt – auł zniszczony przez wojska rosyjskie w 1831 r. Następnie zbudowano tu garnizon rosyjski. Auł znajdował się na obecnych przedmieściach Kiziljurtu.

570 Kumtorkala – obecnie nieisteniejąca wieś w rejonie kumtorkalińskim w Dagestanie. Została zlikwidowana w 1970 r. z powodu zniszczeń podczas trzęsienia ziemi. Wieś została odbudowana pod nazwą Korkmasala w odległości kilku kilometrów

571 Kapczugaj – obecnie nieistniejąca już wieś (została zlikwidowana w 1970 r. z powodu zniszczeń w wyniku trzęsienia ziemi) w rejonie bujnackim w Dagestanie. Historycznie znajdowała się tu rezydencja beków – Kazanalipów.

572 Kafyr Kumuch/Kafyr Kumuk – obecnie wieś w rejonie bujnackim w Dagestanie. Historycznie była to jedna z największych miejscowości w szamchalstwie tarkowskim i jednocześnie znajdowała się tu jedna z rezydencji szamchałów.

573 Karabudachkent – centrum administracyjne rejonu karabudachkenckiego.

574 Bujnak/Bojnak – współczesna wieś Ullubijauł w rejonie karabudachkenckim w Dagestanie. Nazwa wsi została zmieniona w 1927 r.

i działami. Na drzwiach jest napis: ПЕРВОЕ ОТДОХНОВЕНІЕ ВЕЛИКАГО ПЕТРА[575].

Derbent jest zupełnie miastem wschodniem. Ubiór perski jest w przeważnej liczbie. Ruch ludności w głównej ulicy oznacza środkowy punkt bardzo ożywionego handlu. Wielki bazar jest na prawo, na lewo prowadzi ulica do wybrzeża i magazynów wojskowych.

Uważany z góry na dół, przedstawia nam wielki równoległobok, ciągnący się od morza aż do pierwszej góry, na której jest twierdza. Mur, okrążywszy miasto, wznosi się i przedłuża wężykowato ku wschodowi.

Uczeni zaprzeczają istnieniu tego muru, zaręczyć jednakże możemy, żeśmy spotkali jego ślady o 27 wiorst od Derbentu. Podanie niesie, że ten mur ciągnął się od Morza Kaspijskiego aż do Morza Czarnego bez żadnej przerwy, i że w przeciągu sześciu godzin można było komunikować się z jednego końca na drugi. Nie odkryto nam tajemnicy tej niepojętej szybkości. W tych czasach mają zamiar urządzić więcej rzeczywistą komunikację, a to przez połączenie kanałem tych dwóch mórz.

Bestużew, zwiedzając wielki mur Kaukazu, pisał do swego pułkownika po powrocie z tej wycieczki:

„[...] Widziałem właśnie resztki owego wielkiego muru, który oddzielał stary świat od nieucywilizowanej jeszcze Europy. Był on wzniesiony przez Persów lub Medów, jako obrona od barbarzyńskich napadów.

Barbarzyńcy to my, kochany pułkowniku.

Przepraszam, mylę się, twoi przodkowie, książęta gruzińscy, należeli do świata cywilizowanego.

Jakie zmiany wyobrażeń! Jakie następstwa wypadków!

Jeżeli lubisz oddychać i dotykać się kurzawy starych ksiąg, o czym pozwól mi wątpić, radzę ci nauczyć się po tatarsku Brawo! Zapominam, że mówisz tym językiem, jak własnym i czytać Derbent-name. Przypomnieć sobie starą łacinę i czytać de Muro Caucasio, Baeza[576]; przerzucić Gmeliusza (Samuela Teofila) tego, który będąc więźniem kirgiskiego chana, przyszedł umrzeć na Kaukazie. Radzę ci żałować, że Klaproth nic o tym nie pisał, i że kawaler Gamba, o ile mi się zdaje, napisał coś bardzo głupiego. Na koniec porównaj jednych z drugimi, z tuzin autorów, których nawet nazwiska pozapominałem, lub których nie znam, lecz oni znali mur kaukaski i mówili o nim, następnie, opierając się na dowodach autentycznych, przyznasz:

---

575 Первое отдохновеніе великаго Петра – Pierwszy odpoczynek wielkiego Piotra. Obecnie w tym miejscu znajduje się muzeum „Dom Piotra I w Derbencie". Według podań zatrzymał się w tym miejscu Piotr I w czasie swojej wyprawy na Persję w 1722 r.

576 Chodzi tutaj o Gottlieba Siegfrieda Bayera i jego pracę *De muro Caucaseo*.

1. Że epoka budowy muru, wcale ci nie jest znana.

2. Że jest wzniesiony przez Isfendiara, lub Iskandera, oba imiona oznaczają Aleksandra Wielkiego, lub przez Chozroesa, lub przez Nuchirwana.

Świadectwo twoje dołączone do tych, co już istnieją, przedstawi rzecz jasną jak słońce w czasie zupełnego zaćmienia.

Lecz co będzie dowiedzionym, jeżeli w każdym razie nie będzie wątpliwym, to właśnie to, że ten mur zaczynał się od Morza Kaspijskiego, a kończył się przy Morzu Czarnym[577].

Rzeczy tak stoją, kochany pułkowniku, i zapewne pozostaną tak, mimo twojej woli, mojej, wszystkich archeologów i uczonych, a nawet pomimo wszystkich głupców w przyszłości.

Prawda czysta, prawda prawdziwa, prawda niezaprzeczona, że mur istnieje, lecz że jego fundatorowie, budowniczowie, obrońcy, kiedyś sławni, dziś spoczywają w grobach bez nazwiska, bez napisów grobowych, nie dbają wcale o to, co o nich mówią lub marzą. Nie poruszę więc ani ich popiołów, ani ich spoczynku, prowadząc cię przez jałową starożytność dla wyszukania próżnej butelki. Nie. Zapraszam cię tylko na przechadzkę ze mną pewnego pięknego czerwcowego poranku, dla obejrzenia szanownych resztek kaukaskiego muru.

Żelazne drzwi Derbenta, dzisiaj płócienne, otwierają się dla nas równo ze świtem i opuszczamy miasto. Moi towarzysze w tej malowniczej podróży, oprócz pana, kochany pułkowniku, są: komendant Derbentu, major Sznitników i jeden kapitan kuryńskiego pułku strzelców, na tym się ogranicza liczba ciekawych Rosjan.

Od czasów Piotra Wielkiego czy wiesz pan, ile razy Rosjanie zwiedzali ten ósmy cud świata, który się nazywa murem kaukaskim?

Trzy razy. I jeszcze nie powinienem bym mówić „od czasów Piotra Wielkiego", lecz razem z Piotrem Wielkim.

Po raz pierwszy Piotr Wielki w 1722 roku.

Drugi raz pułkownik Werkowski, który tak tragicznie zginął z ręki Ammułat-beja, w roku 1819.

A trzeci raz my w 1832 roku.

Mógłbyś sądzić, że podróż jest trudna, daleka, niebezpieczna.

Nic z tego wszystkiego, kochany pułkowniku. Bądź więc o nas spokojny. Potrzeba tylko wziąć dziesięciu Tatarów uzbrojonych, wsiąść na konia z lewej na prawą, albo nawet z prawej na lewą, jak czynią Kałmucy, i ruszyć w drogę, jakeśmy to uczynili.

577 Współcześnie naukowcy uznają, że mur Derbentu został wybudowany w czasach Sasanidów. Nie ma żadnych świadectw potwierdzających założenie, że rozciągał się on do Morza Czarnego.

Poranek był cudowny, chociaż pokrył nas mgłą jak zasłoną. Aleśmy czuli, że ta zasłona podniesie się i pokaże nam świetne oblicze słońca. Kapryśna drożyna wiła się raz na górę, to znów zanurzała się w głębokich zmarszczkach przeżynających zamyślone czoło Kaukazu. Pochmurne twarze Tatarów z ich ogromnymi papachami (czapkami), bronią błyszczącą od złota i srebra, pięknymi góralskimi konikami, skały nad naszymi głowami, morze pod stopami – wszystko to było tak nowe, tak dzikie, tak malownicze, że co moment musieliśmy wstrzymywać się, aby uwielbiać lub podziwiać. Komendant z całą słusznością chciał zwiedzać przede wszystkim ciekawości okolicy. Zaczęliśmy więc od jaskini diwów[578] lub olbrzymów, położonej pięć wiorst od Derbentu, na dnie przepaści Koń Kafe, to jest Przepaści Duchów.

Nie daleko od wsi Dach Kessen, wody z gór wyżłobiły drogę, według ich kaprysu. W głębi tej drogi płynie prześliczny strumyczek prowadzący do jaskini, gdzie wyobraźnia górali, umieściła diwów, to jest, biblijnych olbrzymów, synów urodzonych z ludzi i aniołów.

Przepaść i łożysko strumyka są jedyną drogą prowadzącą do groty diwów lub inaczej mówiąc, do grobu Wizyra, pewien wezyr, jak się zdaje, był tu zabity w czasie napadów perskich.

Szliśmy po kamieniach mchem obrosłych, pod splotem gałęzi, raptem znaleźliśmy się na przeciw groty. Przed Jaskinią strumyk jest szerszy, a ogromny odłam skały, oberwawszy się z wierzchołka góry, jak szyldwach strzeże jej wejścia.

To wejście mogące mieć od piętnastu do osiemnastu stóp szerokości i sześć wysokości, jest sczerniałe od dymu. W środku jaskinia rozszerza się. Na zewnątrz jest wyżłobione schronienie dla koni. Grunt jaskini pokryty kośćmi, to miejsce będąc przytułkiem zbójców i dzikich zwierząt. Ci goście pozostawiają po sobie prawie zawsze pewną ilość kości w miejscach, gdzie przebywają. Jeden z naszych Tatarów opowiadał nam, że w przeszłym roku, zabił tu hienę. Zresztą jaskinia diwów, zupełnie zawiodła nasze oczekiwanie. Słabi śmiertelnicy nie mogą tu oddychać, tak atmosfera jest dusząca. Samo wejście zdobne w drzewa, około których wije się winna latorośl, zasługuje na uwagę, rozerwaną wszystkimi pięknościami przyrody, jakie się już poprzednio przedstawiały oczom.

Szliśmy więc dalej.

W pobliżu jaskini diwów i wioski Dgaglani jest grota Emdżekler Pir, czyli Świętych Cycków[579].

Lecz aby tam przybyć, musieliśmy zsiąść z koni i schodzić, czepiając się krzaków, aż na dno głębokiej doliny, gdzie nam wskazano małe sklepienie, pięć do

578 Diwy (ros. дивы) – dewa, demon w mitologii zaratusztriańskiej.

579 Chodzi tu o miejscowość Dżalgan i domniemaną mogiłę św. Grigorisa (w niektórych wersjach legendy św. Jerzego).

sześciu stóp średnicy, z sufitu którego wisiały stalaktyty, podobne rzeczywiście do cycków, z końców każdego z nich, ściekały krople wody. Kobiety okolicznych wiosek cenią wysoko tę wodę. Gdy karmicielka straci pokarm, udaje się do tej jaskini, zarzyna barana, rozmiesza trochę ziemi z wodą świętych cycków i wypija takową z zupełnym zaufaniem. Wiara jest tak wielka, że jeżeli nie jest natychmiast uleczona zupełnie, otrzyma zawsze jakąś ulgę.

My piliśmy tę wodę, ale czystą, później wdrapawszy się znowu na wierzchołek skały, skierowaliśmy się ku zachodowi, aby zobaczyć coś przeciwnego, to jest źródło wytryskujące z ziemi, zamiast spadać z sufitu.

Ah! Ta woda, mówi nasz przewodnik, podnosząc się na strzemionach i uchylając papacha, orzeźwiła najpotężniejszego z królów, jednego z największych ludzi, jacy kiedykolwiek żyli, podwójna zaleta, rzadko razem złączona. Padyszach rosyjski, Piotr Wielki, pił ją, kiedy wziął Derbent.

Zeskoczyliśmy z koni i wypiliśmy z uszanowaniem po wielkiej czarze z tego świętego strumienia.

Płynie on zawsze z tegoż samego otworu, lecz od lat stu nikt się nad jego brzegiem nie nachylił, aby zatrzeć pamięć pierwszego.

Zbliżyliśmy się do muru kaukaskiego, który zaczepia o tę skałę, skąd wytryska źródło. Ciekawym jest porównanie dzieła natury z dziełem sztuki, działanie czasu z pracą ludzką.

Walka zniszczenia przeciw materii była widoczną i czasem zdawała się rozumną. Ziarnko jasionu wpadło w szczelinę kamienia, gdzie znalazło troszkę ziemi roślinnej, i ziarnko puściło kieł i stało się wielkim drzewem, którego korzenie zdołały rozerwać mur. Wiatr, wpadając w rozpoczęte otwory, dokonał reszty, powój tylko litościwy jak śpiewacy i minstrele, którzy zbierali i łączyli szczątki Tassa. Powój tylko sam jeden, podtrzymywał kamienie odpadłe i łączył odpadające z murem.

Ten mur ciągnął się w prostej linii od twierdzy Naryn Kala[580], na zachód, nieprzerwany ani w górach ani nad przepaściami. Nad nim wznosiły się w nierównych odstępach, wieżyczki, także nierównych rozmiarów. Służyły one zapewne dla głównych wart, przechowywano w nich broń i żywność. Dowódcy mieli tam mieszkanie, a w czasie wojny zgromadzano wojsko, które z jednej wieży do drugiej komunikowało z sobą ponad powierzchnią muru.

Ten mur, chociaż oddzielając się od Derbentu, zachowuje tenże sam charakter, co i w Derbencie; wysokość jego zmienia się stosownie do powierzchni gruntu, a przy stromych spadkach, przedstawia się w kształcie schodów. Środek, a raczej

580 Naryn Kala – twierdza w Derbencie. Różne legendy wiążą jej powstanie z Aleksandrem Macedońskim, ten jednak nigdy w tych okolicach nie bywał. Twierdza została wybudowana w VI w. n.e. z rozkazu władcy Persji Chosrowa I Anoszirwana.

wnętrze muru, jeżeli tak się wyrazić można, składa się z drobnych kamyków spojonych gliną i cementem. Wieże wystają zaledwie jeden arszyn po nad murem.

Jest to właśnie typ fortec azjatyckich, w sprzeczności z typem fortec gotyckich na zachodzie, gdzie wieże wznosiły się wysoko ponad szańcami. Są wewnątrz próżne i prawie wszystkie poprzecinane podłużnie, strzelnicami, ale co najciekawsza, co dowodzi wielkiej starożytności tego muru, jest właśnie to, co Denon spostrzega w piramidach faraonowskich i co ja tu spostrzegam, to jest: nie ma tu żadnych arkad.

Zwiedziłem wszystkie podziemne przejścia tych wież, prowadzące do źródeł lub do zbiorników, nigdzie nie znalazłem arkady. Mam przekonanie, że budowniczowie tego olbrzymiego dzieła, nie znali jej wcale.

Teraz, jak przedłużał się mur? W którą stronę był skierowany? Dokąd sięgał? Czy ciągnął się dalej poza resztkami, które dziś jeszcze znajdujemy? Jest to pytanie, które według wszelkiego prawdopodobieństwa na wieki pozostanie bez wyjaśnienia".

To przytoczenie mogło się wydawać za długiem, lecz ono uwalnia nas od opisu wycieczki, którąśmy także z dwoma oficerami i z tłumaczem do tego miejsca odbyli. Widzieliśmy wszystko, co Bestużew opisał, doznaliśmy tychże samych wrażeń, ale zapewne nie oddalibyśmy onych tak żywo.

Na około Derbentu jest ogromna ilość nagrobków, z napisami tatarskimi, perskimi i ormiańskimi. Nie niszczą tu nigdy tych pomników, przewyższają też liczbą o dziesięć razy więcej żyjącą dziś ludność w tym mieście.

D. Powiat kubiński górną częścią dotyka prowincji derbenckiej. Jełoma[581] rozdziela one. Na zachód graniczy z ziemią kuryńską i samurską, na południe z ostatnimi wysokościami wielkiego łańcucha i na całej przestrzeni z Morzem Kaspijskim.

Miasto główne Kuba nad rzeką Kubinką, liczy przeszło 700 domów i odpowiednią ludność. Rozmaite przejścia tego kraju, stanowiącego od dawna prowincję rosyjską[582], są takie, jak i innych okolic Dagestanu. Ten powiat jest może najludniejszym, posiada bowiem 292 auły. Gleba nadzwyczaj żyzna, łąki obfitujące w wyborną paszę.

E. Powiat bakiński obejmuje cały Przylądek Apszeroński[583]. Graniczy na zachód od strony stałego lądu, z kubińskim, i z gubernią szyrwańską, w pozostałej części ze wszystkich stron otoczony Morzem Kaspijskim. Starożytna i świetna

581 Chodzi o rzekę Jałamę w rejonie chaczmaskim w Azerbejdżanie.

582 Chanat kubiński, tak jak i inne chanaty położone na północnym brzegu Araksu, weszły w skład Cesarstwa Rosyjskiego w wyniku postanowień traktatu gulistańskiego zawartego z Persją w 1813 r.

583 Chodzi o Półwysep Apszeroński.

stolica Baku, zbudowana nad brzegiem morza, liczy 5000 mieszkańców. Odznacza się pięknym położeniem i wybornym klimatem.

Godne zwiedzenia są: zwaliska dawnego pałacu szachów[584], słynna studnia wykuta w skale na 45 stóp głębokości, mnóstwo meczetów datujących od panowania Ottomanów[585], olbrzymia baszta najstarożytniejszej budowy, przezwana wieżą panieńską[586], do której łączy się mnóstwo podań bajecznych, na koniec ostatki długiego podziemnego muru.

Baku zdobyte przez Piotra Wielkiego w roku 1723 przeszło później wraz z przyległymi prowincjami pod panowanie Nadir-szacha. W 1806 roku odebrana przez generała Bułhakowa[587]; przy oblężeniu Baku stracił życie ówczesny głównodowodzący Korpusem Kaukaskim, książę Cicianow.

Na Przylądku Apszerońskim, o piętnaście wiorst od Baku, znajduje się ta słynna ziemia wiecznie w ogniu, którego płomienie unoszą w niebiosa modły kilku znajdujących się tam Gwebrów[588].

Miejsce poświęcone obrzędom religijnym, jest znaczna przestrzeń otoczona murem śnieżnej białości, skąd wznoszą się cztery kominy w kształcie baszt. Z nich wysoko wybuchające płomienie przedstawiają cudowny widok. Szczególnie w nocnej porze, kiedy te słupy ognia służą zbłąkanym marynarzom za latarnię. Ten widok jest imponujący i magiczny. Oprócz tych czterech głównych słupów ognistych zamkniętych w murze, jest mnóstwo innych płomieni palących się na około na znaczną odległość, do tego stopnia, że czasem zdaje się jakoby cały kraj był w ogniu. Mylą się w wielu geografiach, utrzymując, że te ognie pochodzą od nafty (Oleum Petri) są raczej skutkiem gazu palnego i bez zapachu wyrywającego się spośród gruntu wapiennego, i wydającego płomień przy zetknięciu się z ciałem zapalonym.

Ten wielki budynek ma postać świątyni w ogniu. Są tam nędzne cele pozbawione wszelkich ozdób i Indianie[589], którzy całe życie przepędzają na modlitwie i dobrowolnych umartwieniach. Ci biedni pustelnicy są resztkami owych dawnych czcicieli ognia, którzy widzieli w swych rękach zamieniające się szlachetne zasady Zoroastra na śmieszne obrzędy i umartwienia przeciwne naturze, napominające pogaństwo. Te chodzące pół nagie szkielety, podobne są do widm zbrązowiałych

584 Chodzi o pałac Szyrwanszachów.

585 Tj. Osmanów.

586 Chodzi o Basztę Dziewiczą, której powstanie datuje się na XII w.

587 Siergiej Bułhakow (?–1824), rosyjski generał, który uczestniczył w podboju Kaukazu, walcząc m.in. z Adygami – zajął m.in. Anapę, Czeczenami – poddał mu się szejk Mansur, a także z ludnością we wschodnim Zakaukaziu – m.in. dowodził ekspedycją mającą na celu ukarać chana bakińskiego za zabójstwo Pawła Cicianowa.

588 Gwebrowie (Parsowie) – członkowie grupy religijnej wywodzącej się od Zaratustry. W tym miejscu autor opisuje Ataszgach (Świątynię Ognia).

589 Chodzi tu o mnichów indyjskich.

palącym słońcem. Zresztą ci ludzie pędzą życie równie nieużyteczne jak niewinne i oprócz sobie samym, nikomu zła nie wyrządzają.

Czczą nie tylko Wisznu[590], ich głównego boga, ale oprócz tego mnóstwo bałwanów, na podobieństwo ludzi lub zwierząt. Krowa jest u nich w wielkim poszanowaniu, ktokolwiek by ją zabił, byłby uważany za największego zbrodniarza.

Kapłani biorą krowią urynę zamiast wody święconej. Nabożeństwo jest zastosowane do wschodu i zachodu słońca. Modlą się zwykle oddzielnie, bo często dzielą ich rozmaite niezgody i nieporozumienia. Często także, zwłaszcza w święta uroczyste, zbierają się u przełożonego, gdzie zaprzestając na chwilę kłótni, odmawiają modlitwy razem.

Nabożeństwo rozpoczyna się długiem dzwonieniem. Przez ten czas przełożony przygotowuje święconą wodę (jak się wyżej rzekło), następnie z wielkiej konchy przelewa ją w srebrne naczynie. Całe zebranie modli się głośno i z namaszczeniem, gestykulują ciągle i biją częste pokłony. Po skończeniu modlitwy padają wszyscy na ziemię i wtedy przełożony kropi ich tą niby święconą wodą. Oprócz tego wlewa im onej w rękę po kilka kropel. Podczas tego obrzędu jeden z Indian dmie w ogromną konchę, która wydaje ogłaszające dźwięki… i na tym kończy się całe nabożeństwo.

F. Powiat szyrwański graniczy na północ z wielkim łańcuchem gór, oddzielającym Szyrwan od Kuby, na wschód z Baku i Morzem Kaspijskim, na zachód z Szeki, na południe z Kurem, który znowu dzieli Szyrwan od Karabachu i Talichachu[591]. Pod względem żyzności Szyrwan może porównać się z krajami najlepiej uposażonymi na kuli ziemskiej. Posiada wielką obfitość wina i jedwabiu, które są głównymi przedmiotami handlu.

Główne miasto, Szemacha, posiada wielki bazar i znamienite starożytne meczety. Od czasów Jermołowa bardzo upiększona spacerami i nowymi zabudowaniami. Odznaczają się szczególniej fabryki jedwabne, których jest około dwóch set.

Szemacha była po kilka razy zniszczona. Raz w końcu XIV wieku przez tureckiego sułtana Bajazeta, w ostatnim stuleciu przez okrutnego Nadir-szacha, który na całym Kaukazie pozostawił dotąd widoczne ślady zniszczenia.

Tatarzy z sekty szyitów składają całą prawie ludność, jednak spotkać można Ormian i Persów. Szemacha liczy 2250 domów, a ludności około 7000. Stara Szemacha o piętnaście wiorst od Nowej Szemachy, miasteczka bez znaczenia, nad Ak Su (Biała Rzeka)[592].

---

590 Wisznu jest głównym bogiem w hinduizmie, ale nie dla uczniów Zaratustry. Należy jednak zaznaczyć, że w Ataszgach (Świątynia Ognia) w różnych okresach znajdowali się również wyznawcy hinduizmu, a także sikhowie.

591 Najprawdopodobniej chodzi o ziemię zamieszkałą przez Tałyszy.

592 W 1734 r. Nadir zniszczył Szemachę, a jego mieszkańców osiedlił na nowym miejscu (Nowa Szemacha), z którego jednak ludzie zaczęli powracać na poprzednie miejsce zamieszkania.

Pomiędzy aułami Szyrwanu, których jest 388, godzien uwagi Salian, a to z powodu obfitości ryb i cudownych ogrodów. Zajmuje on znaczną przestrzeń nad brzegiem rzeki Kuru, przedstawia widok zachwycający. Winne latorośle w ogrodach Saltami[593] dochodzą do olbrzymich rozmiarów, obfituje także w wyborne melony i owoce. Rybołówstwo wydzierżawia się więcej jak za 20 000 dukatów. Zresztą, Salian jest najniezdrowszym miejscem na Kaukazie.

G. Chanat talichahski [tj. tałyski – P.A.], graniczy na północ z Szyrwanem, na południowym zachodzie z Persją i Karabachem, na wschód z Morzem Kaspijskim.

Główne miasto, dobrze obwarowane, Lenkoran położone nad morzem, pod względem architektury podobne jest do innych miast nadkaspijskich, liczy 3000 mieszkańców. Aułów jest 235.

H. Powiat karabachski, oddzielony przez Araks od Persji i Talichachu, przez Kur [Kurę – P.A.] od Szyrwanu i Szeki, na zachód graniczy z Jelizawietpolem[594] i Nachiczewanem. 60 000 mieszkańców, ⅓ Ormian, ⅔Tatarów.

Ormianie trudnią się handlem, Tatarzy chowem bydła i jedwabników. Konie karabachskie odznaczają się na całym Kaukazie pięknym składem, czystością krwi, lekkością i silną budową.

Główne miasto Szusza, 6000 mieszkańców. Dawniej Karabach przechodził z kolei pod panowanie Ormian, Turków i Persów. W roku 1805, kiedy książę Cicinow dowodził kaukaskim korpusem, Karabach, rządzony naówczas przez Ibrahima-chana[595], już był podległy Rosji. Później powrócił do Persów, lecz od 1822 roku, po ucieczce swego ostatniego władcy, Mechti-Kuli-chana[596], syna Ibrahima-chana, został zupełnie wcielony do Rosji.

I. Powiat Szeki graniczy na północ z wielkim łańcuchem kaukaskim, na zachód z Elisujem i Khadzagiem[597] (Jelisawietpol), na południowyzachód rzeka Kur oddziela go od Karabachu, 55 000 mieszkańców, z których 9000 Ormianów. Główne miasto Nucha, 8000 mieszkańców.

K. Powiat kandzagski [tj. gandzacki – P.A.], czyli Jelizawietpolski, graniczy na południowy zachód z gałęzią gór armeńskich, oddzielających go od Eriwanu [tj. Erywania – P.A.], na zachód dotyka powiatów aleksandropolskiego i tyfliskiego, na południe kachetyńskiego i części okręgu biełokańskiego.

---

593 Najprawdopodobniej błąd i powinna się w tym miejscu znajdować fraza „w ogrodach Salianu".

594 Jelizawietpol – współczesna Gandża.

595 Ibrahim Chalil-chan (1732–1806), chan Karabachu, w maju 1805 r. podpisał traktat potwierdzający zwierzchnictwo Rosji nad chanatem. Ibrahim Chalil-chan został zabity przez Rosjan w 1806 r., ponieważ podejrzewali go o spiskowanie z Persją. Chanat karabachski nie powrócił już formalnie do Persji, a w 1813 r., na podstawie traktatu gulistańskiego, została utwierdzona jego przynależność do Rosji.

596 Mechti-Kuli-chan (1763–1845), trzeci i ostatni chan karabachski, generał major armii rosyjskiej. Został zatwierdzony przez cara Aleksandra I chanem Karabachu, po śmierci swojego ojca w 1806 r. W 1822 r. uciekł do Persji, a chanat został zlikwidowany przez Rosjan.

597 Chodzi o współczesną Gandżę. Interesujące, że autor używa ormiańskiej nazwy miasta – Gandzak.

Główne miasto Jelizawietpol (Kandzag), 8000 mieszkańców, ⅔ Tatarów i ⅓ Ormian. Przy każdym domu ogród. Produkuje: jedwab, wełnę, sukna itp. Dawna warownia, nowy i piękny bazar, jako też meczet wybudowany w końcu XVI stulecia przez szacha Abbasa, są godne widzenia.

L. Powiat aleksandropolski[598], utworzony z powiatów Pambak[599] i Charagel[600], należy do Guberni Gruzino-Imeretyńskiej. Graniczy na zachód z prowincjami tureckimi, na północ i na wschód z paszałykiem achałcychskim przez gminy Borczały[601] i Kazaki[602], na południe z Armenią rosyjską.

Główne miasto Aleksandropol od czasu jak należy do Rosji upiększone mnóstwem pomników.

M. Nogajowie i Karaczaje. Kończąc naszą historię Czerkiesów i Tatarów rasy tureckiej, wspomnimy jeszcze o Nogajach i Karaczajach, pierwsi zamieszkują między rzekami: Kubań, i Łaba; ostatni zaś, przy źródłach Kubania.

Nogajowie dzielą się: na Nogajów-Mansurów i Nogajów-Nawrusów lub Naurusów. Biorą swój początek od sławnych hord koczujących, Indisan, Indiszkul, Dżam-bolik i Akierman[603].

Ormianie

Persowie podbiwszy Armenię wprowadzili prześladowanie religijne do tego stopnia, że w II i VI stuleciach, spowodowali liczne wychodztwa.

W 1262 roku, gdy hordy mongolsko-tatarskie jak niszczący strumień zalały żyzne równiny Araratu, mnóstwo Ormianów przesiedliło się do Astrachania i Kazania.

Chociaż później Tatarów wypędzono, nie chcieli wracać do ojczyzny. Car Iwan Wasilewicz Groźny w roku 1554 dozwolił im wolnego handlu z Moskwą i upoważnił do budowania składów w tym mieście. Ważność i rozciągłość ich przywilejów wzrosły z ich bogactwami. Pod panowaniem cara Aleksieja Michajłowicza, w 1667 roku spotykamy już obszerne ormiańskie zakłady i magazyny w Kazaniu i Moskwie. Od owego czasu Ormianie pozostają w ciągłych stosunkach

598 Aleksandropol – obecne Giumri w Armenii.

599 Pambak – kraina obejmująca Grzbiet Pambacki, znajdujący się na północnym wschodzie współczesnej Armenii.

600 Chodzi tu o Szuragel/Szoragel. Sułtanat szuragelski został przyłączony do Rosji w 1805 r.

601 Borczały – historyczno-geograficzna kraina znajdująca się obecnie w południowej Gruzji. W XIX w. była zamieszkała głównie przez muzułman turkijskiego pochodzenia.

602 Chodzi tu o ziemie byłego sułtanatu kazachskiego, który w 1801 r. został przyłączony do Rosji.

603 Zniekształcone nazwy, które są związane z różnymi grupami powstałymi w wyniku rozpadu ordy nogajskiej. Wśród nich byli m.in. Jedisanowie, którzy wraz z Dżembojlukami osiedlili się koło Mozdoku, Karanogaje w okolicach Kizlaru w Dagestanie oraz Jediszkulowie.

z handlowym światem. Za panowania Piotra Wielkiego, który starał się wszelkimi środkami, aby handel kwitnął, otrzymali konsens na składy w całej Rosji, a przywileje te, przez cara Pawła I i jego następców zostały jeszcze powiększone. Takim to sposobem Ormianie rozprzestrzenili swój handel po całym cesarstwie, a w niektórych prowincjach całkiem nim owładnęli.

Na rynkach w Moskwie i Petersburgu, na makarjewskich jarmarkach[604] w Niżnym Nowgorodzie, widzimy całe karawany złożone z Ormian astrachańskich, krymskich, kizlarskich, mozdockich, derbenckich, tyfliskich itd.

Chociaż większa część z nich zachowała wiarę, obyczaje i ubiór przodków, czas i ciągły ich stosunek z Europejczykami sprawiły, że zaczynają tracić właściwy charakter. Wiele bogatszych rodzin przyjęły zupełnie obyczaje i zwyczaje rosyjskie, ażeby lepiej naśladować współczesnych Rosjan, porzucili swój malowniczy narodowy ubiór i przyjęli mody francuskie, które ich szpecą.

Ormianin obdarzony rozumem spekulacyjnym, i równie zręczny jak przebiegły, w każdym położeniu da sobie radę.

W swoim kraju uprawia rolę, w Rosji i innych państwach jest kupcem. W prowincjach kaspijskich hoduje jedwabników, a w stepach kirgiskich i kałmuckich jest koczującym.

Ludność ich w posiadłościach rosyjskich jest: 400 000.

Powiat erywański liczy przeszło pięćset wiosek i 80 000 mieszkańców. Prawie połowa ludności składa się z Kizilbaszy[605], to jest głów czerwonych, pokoleń tureckich, mających zwyczaj farbować brodę henną, dającą kolor czerwony. Języki są: turecko-tatarski i ormiański.

Główne miasto Erywań, położone nad Zenghi[606], w wielkiej równinie Araksu. Według podania wybudowane w pierwszym stuleciu naszej ery i nazwane imieniem uzurpatora Erowanta II[607]. 8000 mieszkańców.

Z dawnych pomników są: zwaliska dawnego pałacu władców Armenii i zadziwiającej piękności meczet.

---

604 Jarmark makarewski – jeden z największych jarmarków w Rosji, który powstał w XVI w. we wsi Makarewo w odległości ok. 90 km od Niżnego Nowogrodu.

605 Kizilbaszowie – początkowo byli sojuszem kilku plemion oguzyjskich. W okresie istnienia państwa Safawidów Kizilbaszami zaczęto tak nazywać wszystkich jego poddanych. W tym przypadku Jaworski pisze o Kizilbaszach jako ludzie turkijskim, który odegrał istotną rolę w formowaniu się narodu azerbejdżańskiego, część z nich uległa także sturczeniu.

606 Chodzi o rzekę Hrazdan/Zangu, nad którą leży Erywań.

607 Uważa się, że miasto powstało w 782 r. p.n.e., kiedy król Urartu Argiszti I wybudował w tym miejscu twierdzę Erebuni. Obecnie uważa się, że etymologia Erebuni i Erywania są powiązane i wywodzą się od ludu, tudzież związku plemiennego o nazwie Eri. Pisząc „Erowant II", autor ma najprawdopodobniej na myśli Erwanda II (Orontesa II), który był najpierw Achemenidzkim satrapą Armenii, zaś w latach 336–331 p.n.e. królem Armenii. Erywań został jednak założony już wcześniej.

W bliskości Erywanu znajduje się słynny klasztor eczmiadzyński[608], mieszkanie patriarchy (Catholicos) i siedlisko synodu.

Powiat nachiczewański liczy 194 wiosek i 20 000 mieszkańców, z których ⅔ Turków sekty szyitów. Graniczy na wschód z Karabachem i na południowym zachodzie przedzielony Araksem od Persji.

Główne miasto Nachiczewan, w połowie takie jak Erywań. Nazwisko jego znaczy spoczynek Noego[609], pokazują tam grób jego po potopie.

Paszałyk achałcychski graniczy na północ z Kartalią [tj. Kartlią – P.A.] i Imeretią, od których przedziela go wysoki łańcuch gór lesistych. Na wschód ostatnie bezpłodne góry Kartali oddzielają go również od części okręgu Borczały, nazywanego dawniej Samcheti[610] lub Trialeti[611]. Na zachód i południe góry Achałcychu odosobniają go od Gurii i prowincji tureckich.

Jak tylko możemy zasięgnąć podań historycznych, Achałcyk zawsze był zamieszkały przez Gruzinów. Pomimo rewolucji i zamieszek, których od najdawniejszych czasów ten paszałyk był ciągłą widownią, pomimo niszczących napadów Turków, Persów i Tatarów, obyczaje gruzińskie utrzymały się aż do ostatniej emigracji Turków.

Większa część mieszkańców wyznających islamizm jest pochodzenia kartwelskiego, jak tego dowodzą ich język, rysy twarzy i podania ludowe[612].

W pierwszym wieku naszej ery górna część Achałcycha, obejmująca wyższą dolinę Kury i Poskho[613], znaną w starych kronikach pod nazwiskiem Zemo Kartli[614], była zdobyta przez Erowanta, króla małej Armenii i przyłączona do jego posiadłości[615]. Dopiero pod panowaniem Dawida III[616] ta prowincja powrócona była Gruzji.

---

608 Klasztor eczmiadzyński znajduje się w miejscowości Wagharszapat, położonej ok. 20 km na zachód od Erywania. Jest on duchowym i administracyjnym centrum Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego. Został wybudowany na początku IV w.

609 Etymologia Nachiczewania wyprowadzana jest od staroormiańskiego imienia własnego i staroperskiego słowa znaczącego „miasteczko", ewentualnie od nazwy rodowo-plemiennej.

610 Somcheti to gruziński egzonim Armenii.

611 Trialeti – historyczny region Gruzji, znajdujący się w okolicach współczesnej Calki w Kwemo Kartlii (Dolnej Kartlii).

612 Meschetia, jej historycznym centrum jest właśnie Achalciche, w XVI w. została zajęta przez Turcję i od tego czasu znacznie rozszerzył się w tym regionie islam. Jeszcze nawet w 2. poł. XIX w. większość stanowili „turkijskojęzyczni muzułmanie".

613 Chodzi o rzekę Pocchowi, nad którą leży Achalciche.

614 Zemo Kartlia – historyczna kraina obejmująca ziemie na południowym zachodzie Gruzji, a także północno-wschodniej Turcji.

615 Pisząc „Erowant", autor najprawdopodobniej ma na myśli króla Artawazda, ale był on królem Wielkiej Armenii. Mała Armenia została zlikwidowana w 71 r. n.e. przez cesarza rzymskiego Waspezjana, który przyłączył ją do Kapadocji. Zgodnie z przekazem Strabona spora część Zemo Kartlii weszła w skład Wielkiej Armenii w II w. p.n.e.

616 Chodzi tu o Dawida III Kuropalata (930–1000), króla Tao-Klardżetii, który pochodził z bocznej dynastii Bagrationów.

W czasie krwawych wojen Persów z Turkami, od 1553 do 1580, wynikłych z schizmy szyitów i sunnitów, kraj przedstawiał widownią okropnego zniszczenia, a będąc kilkukrotnie zawojowany i opuszczony, wskutek traktatu z 1587 roku[617] przez pewien czas należał do Porty. Podzielono prowincje na sandżaki[618], pod zarządem trójbuńczucznego paszy pod władzą turecką.

Odtąd nikt nie zaprzeczał Turkom spokojnego posiadania paszałyka aż do roku 1829, w którym traktat adrianopolski odstąpił Rosji na własność paszałyk achałcychski.

Rozmaite ludy zamieszkujące paszałyk są: Ormianie, Gruzini (mahometanie i chrześcijanie), Grecy, Karakałpacy[619], Kurdowie, Żydzi i Cyganie.

A. Ormianie. Większa część urodzonych w kraju są chrześcijanami. Odznaczają się od emigrantów erzurumskich tym, że lepiej mówią po tatarsku i gruzińsku, aniżeli po ormiańsku. Pomimo wad wynikłych ze zwyczaju handlowania wszystkim i poddaństwa tureckiego, Ormianie są zawsze najwięcej oświeceni, najczynniejsi i najwyżej ucywilizowani ze wszystkich mieszkańców paszałyka.

B. Gruzini. Jest rzeczą zadziwiającą, że wówczas kiedy Ormianom i Grekom dozwolono wyznawać ich wiarę, Turcy w najokropniejszy sposób męczyli Gruzinów, aby ich zmusić do przyjęcia islamizmu. Chociaż zmienili religię, zachowują wiernie zwyczaje przodków swoich, i gdyby nie strój niczym nie różniliby się od swych braci Kartlów.

C. Grecy stanowią najmniejszą część ludności, składającą się najwyżej z pięćdziesięciu rodzin. Są Grekami tylko z nazwiska, zapomnieli bowiem zupełnie swój język i pierwotne obyczaje, a przyswoili sobie takowe od Turków i Ormianów[620]. Są przebiegli, wiarołomni i nieokrzesani.

D. Karakałpacy, tak nazwani od wysokich czapek z czarnego barana. Kara, w języku turkomańskim – czarny, kałpak – czapka.

---

617 Traktat pomiędzy Imperium Osmańskim i Persją został zawarty w Stambule w 1580 r. Zgodnie z nim Gruzja wraz z innymi regionami została uznana za posiadłości osmańskie.

618 Sandżak – jednostka administracyjna w Imperium Osmańskim, na której czele stał bej.

619 W tym miejscu i kolejnych dostrzegalna jest pomyłka autora i pomylenie przez niego Karakałpaków z Karapapachami. Być może stanowiło to konsekwencję podobnej etymologii obu nazw – Karapapach, tj. czarna papacha (słowo „papacha" można utożsamić z czapką) i Karakałpak, tj. czarny kołpak (kołpak to rodzaj czapki). W rzeczywistości były to jednak dwa różne ludy. Jeszcze pod koniec XVII w. Karakałpacy zamieszkiwali na południowych obszarach współczesnego Kazachstanu, następnie zaś zostali wyparci przez Kazachów na południowy zachód. Obecnie ich największym skupiskiem jest autonomiczna republika Karakałpacja znajdująca się w Uzbekistanie. O Karapapachach mamy skąpe źródła, ale wiadomo o nich, że zamieszkiwali obecne pogranicze turecko-gruzińsko-ormiańsko-azerbejdżańsko-irańskie. Część z nich uległa azerbejdżanizacji, część turkizacji, ale część zachowała tożsamość karapapachską. Przy tym, o ile język karakałpacki należy do grupy kipczackiej języków turkijskich, o tyle karapapachski do grupy oguzyjskiej.

620 Grecy zamieszkujący w Gruzji i północno-wschodniej części Imperium Osmańskiego porozumiewali się składającym się z kilku odmian językiem pontyjskim. Jest to odmiana języka greckiego. Wywodzi się z tzw. greki bizantyjskiej, ze znacznymi wpływami leksykalnymi języka tureckiego. Nie jest wzajemnie zrozumiały z językiem greckim.

Karakałpacy byli koczującymi. Wyemigrowawszy z okręgów Borczały i szamchalskiego, w końcu ostatniego stulecia, pasza dał im ziemie bez żadnej opłaty, pod warunkiem, że na każde jego zawołanie staną uzbrojeni. Lubią zbytek w koniach i broni. Stanowili niegdyś najlepszą w paszałyku kawalerią, a pasza wysoko ich cenił za zręczność i nadzwyczajną waleczność.

Jemirasany[621] składali inne plemię Karakałpaków. Chociaż jednego pochodzenia, ich zwyczaje są całkiem różne. Osiedlili się w paszałyku, o wiele wprzódy, aniżeli tamci. Zachowali rodzaj życia dawnych plemion koczujących. Większa część z pomiędzy nich osiedlili się na lewym brzegu Kury, w dolinach i otworach wąwozów sandżaku Chertwis[622]. Corocznie w początku maja opuszczają biedne zimowe mieszkania, gromadzą się około swych aksakalis (siwobrody)[623] i pędzą stada w góry, gdzie pozostają całe lato. Wracają stamtąd do swych brudnych sakli w końcu września.

E. Kurdowie dzielą się na dwa odrębne pokolenia, z których jedno przyjęło islamizm, a drugie wiarę ormiańską[624]. Kurdowie-Ormianie odznaczają się korzystnie wykwintnymi kształtami od swych braci muzułmanów, otyłych. Ich zręczność w robieniu bronią i ujeżdżaniu koni, skłonność do rabunku i szczera gościnność są znane.

F. Żydzi paszałyka, z wyjątkiem stroju i języka, niczym się nie różnią od niższej klasy żydów europejskich.

G. Cyganie, lub Bochi, są tu również przebiegli, również nieprzyjaciółmi pracy i złodzieje jak ci, co przebiegają nasze okolice. Żyją rozrzuceni po wsiach sandżaku Acchwer[625], przyjęli wiarę ormiańską, mówią zepsutym narzeczem ormiańskim.

Achałcych, stolica kraju, położona pod kątem sformowanym przez rzekę Patzcho [tj. Pocchowi – P.A.], Kaja Dagh, i góry Per Saała. Szkaradne domy, przylepione jedne na drugich, rozciągają się na przestrzeni trzech wiorst.

Miasto podzielone na trzy cyrkuły: forteczny – starego miasta i nowego miasta, przez który przepływa Potzcho. Turcy nazwali twierdzę Achisscha-Kalessi, Gruzini zatrzymali dawną nazwę Akhale Zikhe, (to jest Nowy Port[626]), skąd

621 Trudno jednoznacznie wyjaśnić, kogo w tym przypadku autor miał na myśli. Być może Ajrumów, którzy później stali się częścią narodu azerbejdżańskiego. Ich północne rubieże dochodziły do Kury i obejmowały m.in. Borczało.

622 Chertwisi – jedna z najstarszych i najlepiej zachowanych gruzińskich twierdz z okresu średniowiecza. Znajduje się w Samcche-Dżawachetii w Gruzji.

623 Aksakał – u ludów turkijskich głowa rodu, szanowany starszy mężczyzna.

624 Mowa tu o Jezydach, kurdyjskiej grupie etniczno-religijnej. Jezydyzm łączy elementy islamu, nestorianizmu, judaizmu i zoroastryzmu. Jezydów nie należy utożsamiać z wiernymi Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego.

625 Acchweri/Acchuri – była to twierdza wybudowana w poł. XVI w. dla obrony Wąwozu Borczalińskiego, na drodze prowadzącej z Gori do Achalciche.

626 Etymologia Achalciche wywodzi się od gruzińskich słów: achali – nowy i ciche – twierdza.

prowincje i miasto biorą nazwę. Budowę fortyfikacji, jak również wszystkich pomników krajowych, przypisują poddanym królowej Tamary. Z tych, co znajdują się w mieście, najbardziej odznacza się meczet, na nieszczęście prawie już w zwaliskach. Sądzą, że był zbudowany przez tureckiego paszę Achmeda, który rządził Achałcychem, w początkach XVIII wieku.

Wspomnimy jeszcze o łaźni tureckiej, nędznej powierzchowności, położonej w bliskości warowni, tudzież o kościołach, których jest sześć, jeden gruziński, jeden katolicki, trzy ormiańskie i jeden kahał żydowski z synagogą. Bazar dawniej sławiony, dziś znajduje się w mizernym stanie.

Ludność jest w ogóle ormiańska, wyszła z Erzurumu i osiadła w Achałcychu w czasie, kiedy takowy Turcy opuścili. Liczy 12 000 mieszkańców, krajowcy składają zaledwie ⅕ część. Handel jest w ręku Ormian. Niektórzy są zręcznymi rękodzielnikami. Narzędzia żelazne, stalowe i wszelkie wyroby metalowe są bardzo cenione i eksportowane w dalekie kraje. Puszkarze zasługują na szczególną uwagę. Znaczniejsze miasteczka, dobrze uzbrojone i zamieszkałe w znacznej części przez Ormian, to: Achalkalaki, Aspindza i Chertwis.

Liniowi Kozacy

Jest ich na Kaukazie, zdolnych do boju, przeszło 12 000, z których zwykle połowa jest w polu, a reszta pozostaje jako rezerwa. Zamieszkują ze swymi rodzinami stanice (wioski), uzbrojone jak auły góralskie i otoczone fosami i wałami. Ta ludność dzieli się na dziewięć pułków, z których każdy nosi nazwę od rzeki oblewającej stanicę, od okolicznego strumienia, lub środkowego punktu kolonii.

Na lewem skrzydle są pułki następujące:

1. Pułk Kozaków Kizlarskich, tak nazwanych od miasta tegoż imienia, położonego na lewym brzegu Tereku.
2. Pułk Semeński, zamieszkujący stanice: Borodinskaja, Dubowskaja i Kargalińskaja.
3. Pułk Grebeński w stanicach: Kurdukowskaja, Starogładowskaja, Nowogładowskaja, Szczedryńskaja i Czerwlonnaja.
4. Pułk Mozdocki w stanicach: Kalinowskaja, Mekenskaja, Naurskaja, Iszczorskaja, Kalugajewskaja i Stoderewskaja.
5. Milicja górna Mozdocka.
6. Pułk Wołżański stanice: Jekaterynogradskaja, Pawłowskaja, Marjewskaja, Georgiewskaja i Aleksandrowskaja.

Na prawem skrzydle linii kaukaskiej, na prawym brzegu Kubani są:

1. Pułk Kubański, stanice: Worowskoleskaja, Procznookopskaja, Tiemnoleskaja, Gregoriopolskaja, Temiszbergskaja, Kawkazkaja.
2. Pułk Kaukaski, stanice: Kazańskaja, Tifliskaja, Ładożskaja, Ust-Łabińskaja, Woroneżskaja.
3. Choperski, czytaj Chapiorski, pułk w stanicach: Donskaja, Moskowskaja, Stawropolskaja i Siewiernaja.

Wojna święta, początek murydyzmu

Powiedzieliśmy na wstępie, że plemiona kaukaskie nigdy nie były ze sobą w zgodzie, że nawet do dziś dnia napadają i mordują się wzajemnie, dlatego też niektórzy z duchownych starali się wynaleźć silną dźwignię do połączenia tych ludów i dzięki ówczesnym wypadkom, znaleźli, czego długo na próżno szukali.

Odszczepieństwo szyitów i sunnitów było głównym powodem rozdwojeń głęboko między plemionami zakorzenionych. Skutek vendetty, uświęconej przez czas i zwyczaje, był drugim, prawie równie silnym, nowa tylko wiara mogła być zdolną do wytępienia tej zastarzałej wady, która zamieniła się już w wiarę ludową.

Ta odmienna zazdrość religijna i to prawo zemsty niszczącej, kosztowało te ludy daleko więcej krwi, aniżeli kiedykolwiek mogli jej przelać, walcząc przeciw obcemu wrogowi.

Pierwszym obowiązkiem nowej wiary, opierającej się na Koranie i będącej wyjaśnieniem dawnych dogmatów, była dążność do pogodzenia wszystkich muzułmanów i wykorzenienia vendetty. Lecz naród nie zmienia wiary jak ubrania i samo przekonywanie nie zmusi go do wyrzeczenia się zwyczajów i obyczajów, które w ciągu wielu wieków uważał za święte. Potrzeba było tym ludom wyższego objawienia, aby przyjęły nową wiarę. Duchowni więc, opowiadając ewangelię, zmuszeni byli przyjąć rolę pośredników w tym objawieniu.

Tłumy nie uwierzyłyby ludziom, ale nie mogły nie wierzyć Bogu. Duchowni, jako stojący pomiędzy Bogiem a ludem, obowiązani byli zakomunikować mu własne przekonania, lepsze aniżeli wola boska.

Przeprowadzenie podobnego zamiaru nie przyszłoby do skutku, gdyby sami duchowni nie przejęli się tymi zasadami, gdyby nie uważali się za rzeczywistych wysłańców Boga i w swym uniesieniu nie czerpali odwagi do poświęcenia mu majątku i życia. Mimo to nawrócenie z trudnością by się powiodło, gdyby nowa doktryna nie była rzeczywiście więcej czysta i promieniejąca, aniżeli dawna i gdyby istotnie nie była naznaczona cechą postępu.

Pierwsi duchowni, którzy publicznie z Koranem w ręku opowiadali reformę islamizmu w Dagestanie, celem przytłumienia ducha zemsty i pogodzenia wszystkich sekt, byli: mułła Muhammed w Jaragu[627] na ziemi kuryńskiej i Hadis-Ismail z Kiurdamiru[628] w prowincji szyrwańskiej.

Ta doktryna jest oczywiście tylko sufizmem, zastosowanym do chwili i okoliczności – jej zadaniem było uśmierzyć wszystkie domowe lub religijne niezgody i wykorzenić obrzydliwe prawo, obrażające naturę, prawo zemsty, oraz połączyć ludy i dać inny kierunek ich działalności. Jako dowód tego przypuszczenia przytoczymy tu ustęp z raportu do rządu rosyjskiego, w którym piszący przedstawia całą ważność, jaką przybiera w Dagestanie, zwrot interesów religijnych.

„Filozofowie Dagestanu, przypuszczają w człowieku trzy żywioły, zupełnie różne, fizyczny, intelektualny i moralny.

Z tych trzech żywiołów, które skupiając wszystkie siły, mają też tę samą rozciągłość, żywioł fizyczny trzyma ostatnie miejsce. Jednakże, gdyby dwa drugie, intelektualny i moralny, w skutek niedbalstwa rozprzęgły się, mógłby wziąć górę nad nimi. Lecz w skutek naszej wrodzonej niedoskonałości wypada, że żywioł fizyczny zanadto często nami rządzi. Ludzie, aby zaradzić tym zgubnym następstwom, postanowili poddać go pewnym prawom, ustanowionym przez najlepszych i najmądrzejszych, aby władzę onego zamknąć w użytecznych granicach, i zasłonić się przeciw nadużyciom z jego strony. Ten zbiór praw nazywa się u muzułmanów szariat.

Po żywiole fizycznym, następuje żywioł intelektualny, rozbudza i żywi ducha, rozum i inne zalety ludzkie od nich pochodzące. Lecz i on potrzebuje hamulca i umiarkowania, jeżeli człowiek chce uniknąć jego ucisku. Dlatego też muzułmanie ograniczają go inną księgą, nazwaną w świętym języku maarifat[629].

Na koniec żywioł moralny, ostatni i najwyższy z trzech, uczy zwalczać namiętności i panować nad niemi. Prowadzi człowieka, oczyszczając go i uszlachetniając, do jego wysokiego przeznaczenia. Księgę mieszczącą w sobie wszystko, co może wyegzaltować nasze uczucia, uświęcić nasze myśli, rozprzestrzenić pojęcie o Tym, który rządzi wszystkim. Jednym słowem, drogę do doskonałości. Muzułmanie nazywają tarikat”[630].

627 Muhammad z Jaragu (1771–1838), lezgiński alim, twórca murydyzmu na Kaukazie Północnym. Był nauczycielem wszystkich trzech imamów.

628 Chodzi tu o Ismaiła Szyrwańskiego (1782–1848), islamskiego działacza religijnego i przywódcę duchownego bractwa sufijskiego Nakszbandiji.

629 Maarifat jest to wiedza nabyta w rezultacie przeżywania i doświadczenia życiowego.

630 Tarikat dosłownie oznacza drogę. Jest to koncepcja mistycznej nauki i duchowej praktyki uczestników szkoły lub bractwa sufijskiego.

Rozmaite tłumaczenia dogmatów proroków przez muzułmańskich filozofów dają początek zawczasu, jak to niewątpliwie zdarza się z każdą nową religią, sektom lub szkołom zupełnie przeciwnym sobie. Duchowni, chciwi władzy, nie opuścili tej zręczności, jak się tego można było domyśleć, aby wiarę Mahometa zużytkować na korzyść własnych zamiarów politycznych. Ten wpływ polityczny skierował się szczególnie na wyjaśnienie moralności, czyli tarikatu, który, chociaż w gruncie zawiera tylko przepisy Koranu, przyjął inną formę i zjednał sobie wartość i władzę.

Naczelnicy przyjęli nazwę murszydów, a adepci murydów[631].

Mułła Muhammed w początkach był oddany tylko religii, lecz cel jego dążeń stawał się coraz bardziej światowym, a to w miarę tego, jak jego świecka władza zaczęła wzrastać. Tak samo stało się z jego następcami: Kazi-mułłą, Hamzat-bekiem i Szamilem, których pojęcia religijne wyrodziły się w intrygi polityczne[632].

Kazi-mułła był najgorliwszym stronnikiem mułły Muhammeda, powróciwszy do Gimry, nie szczędził ani trudów ani zabiegów, ażeby nową naukę wprowadzić między swoich współziomków. Perorował w tłumach, ciągle go otaczających, rozsyłał odezwy do mułłów. Jedną z tych odezw mieliśmy w ręku. Kończy się tak: „Żydzi, chrześcijanie, czciciele ognia i wiele innych ludów zamieszkujących tę ziemię, wszyscy mają własną religię, którą czczą, wszyscy mają prawa, które szanują. My jedni nie mamy ani religii ani praw, a raczej zbywa nam na obojgu, bo ich nie mamy. Chrześcijanie mają Ewangelię, żydzi Talmud, a my mamy Koran i święty szariat, ale ku naszemu wstydowi przyznajmy się, że nie znamy ani jednego ani drugiego. W ogóle ludy Dagestanu, do których i wy należycie, oddają się zepsuciu, oszustwu, złodziejstwu, kłamstwu i pijaństwu”[633].

Zakres tej książki nie pozwala przytaczać wszystkich mów lub listów i odezw, ograniczę się w ciągu tego opowiadania na przytoczeniu tych, co odznaczają się zwięzłością lub szczególnym charakterem.

Kazi-mułła, któremu Hamzat-bek i Szamil dzielnie w jego propagandzie dopomagali, był uważany przez znaczną część ludów jako posłaniec Boży, a reputacja jego tak dalece wzrosła, że w 1829 roku stary szamchał Mechti Tarkowski[634] – generał lejtnant rosyjskiej służby – posłał do niego z prośbą, aby swymi naukami zechciał poprawić jego poddanych oddanych zupełnemu zepsuciu.

631 Sufizm zakłada istnienie murszydów (nauczycieli), którzy zajmują się rozwojem duchownym swoich murydów (uczniów).

632 Nieścisłość autora. Wymienieni przez niego imamowie nie byli następcami Muhammeda z Jaragu, ale jego uczniami.

633 Wobec tego, że autor nie przytoczył dokładniejszych danych, nie udało nam się ustalić dokumentów, z których korzystał.

634 Szamchał Mechti II Tarkowski zaprosił Kazi-mułłę w 1827 r., jednakże ten zignorował jego zaproszenie, odpowiadając, że jeżeli chce poznać jego nauki, to sam powinien do niego przyjechać.

Kazi-mułła przybył natychmiast do Paraułu[635], rezydencji szamchała, a po długiej konferencji otrzymał upoważnienie do wprowadzenia nowych dogmatów.

Pomimo wielkiej liczby stronników, jakich sobie wszędzie pozyskał, mnóstwo nieprzyjaciół, najwięcej mułłów, powstało przeciw niemu. Oburzali się na niego, że według swej woli tłumaczył Koran, lub też absolutnie pierwotny tekst zwiększał własnymi dodatkami, dlatego też ogłosili go bluźniercą i starali się zbuntować lud przeciw niemu. Głównie w aułach Erpeli i Karanaj[636] niezadowolenie wzrastało. Kazi-mułła dowiedziawszy się o tym, pospieszył tam ze swymi stronnikami i w części wymową, a więcej siłą, uspokoił wzburzone umysły. Aby sobie na przyszłość zapewnić ich wierność, wybrał znaczną liczbę zakładników (amanatów) i odesłał ich do Gimry jako w miejsce pewne.

Sahid-Efendi, najstarszy wiekiem i najmędrszy alim w całym Dagestanie, nauczyciel Kazi-mułły, żył naówczas w aule Arakan[637]. Rosjanie i górale zarówno szanowali tego starca. Po ścisłym zbadaniu Sahid-efendi odrzucił naukę nowego proroka, a gdy o tym lud się dowiedział, usiłowania Kazi-mułły i jego adeptów stawały się bezskuteczne. Wiedział on dobrze, jak silny wpływ wywierał mądry starzec na wszystkich, co go otaczali, zaczął więc szukać środków, aby go uczynić nieszkodliwym.

Pewnej nocy wpada ze swymi stronnikami do mieszkania swego szanownego nauczyciela. Zaledwie Sahid-efendi zdołał uciec, już płomienie pochłonęły jego dom. Wszystkie pisma, owoc doświadczenia całego życia, nagromadzone z wielkim staraniem zginęły w tym pożarze. Ocalił tylko własne życie i schronił się do Arnslan-chana[638].

Tym sposobem pozbywszy się Suhid-efendiego, Kazi-mułła nie miał już ani współzawodnika, ani przeciwnika i mógł śmiało zająć się propagandą.

Mieszkańcom Arakanu, stawiając za przykład Sahida, zagroził mieczem i ogniem, gdyby nie przyjęli jego nowej nauki. Musieli więc przyłączyć się do Kazi-mułły, który nie zadowalając się ich przysięgą, wziął im trzydziestu zakładników jako gwarancję ich wierności.

Przebywszy dwadzieścia jeden dni w Arakanie, nowy prorok skierował się ze swymi adeptami ku Uncukulowi, stamtąd do aułów kojsubulińskich, dokąd jego ewangelia jeszcze nie przeniknęła. Wszędzie mu się powiodło, bo gdzie słowa i łagodność nie działały, groźba i kara czyniły wszystko. Jego regularny pochód przybierał coraz więcej wojowniczy charakter.

635 Parauł – wieś w rejonie karabudachkenckim w Dagestanie.

636 Erpeli i Karanaj – wsie w obecnym rejonie bujnackim w Dagestanie.

637 Chodzi tu o Saida Arakańskiego (Saida z Arakani; Arakani – wieś w rejonie uncukulskim), awarskiego uczonego i działacza religijnego. Pracował jako kadi i wykładał w medresie, do której uczęszczali zarówno Kazi-mułła, Hamzat-bek, jak i Szamil. Said nie poparł ich planów walki z Rosją.

638 Kazi-mułła napadł na Arakani w styczniu 1830 r., a Said uciekł do Dżangutaja. Pod „Arnsłan-chanem" autor prawdopodobnie rozumie Aslan-chana.

Jak tylko Kazi-mułła miał najmniejszą wątpliwość co do wierności nowo nawróconych, brał natychmiast pewną liczbę zakładników. Już większa część Dagestanu przysięgła mu wierność, Gumbetowcy, Andiowie i Awarowie połączyli się z nim, dopiero w Chunzachu, stolicy chanów awarskich, a poprzednio jeszcze w aułu Achalczy[639], gdzie mieszkała wówczas władczyni kraju, chanowa Pachu-bike[640], matka młodego Abu-nucala[641], chana Awarii, jego bandy doznały oporu. Chanowa Pachu-bike kazała powiedzieć Kazi-mulle, aby natychmiast wynosił się poza granice jej kraju. Kazi-mułła nie usłuchał tego rozkazu, lecz na czele 8000 oddziału wkroczył do Chunzachu w 1830 roku.

Lud chunzachski znienacka napadnięty przez murydów, nie mając energicznego naczelnika, a obawiając się zbytniej młodości chana Abu-nucala, chciał się poddać bez oporu. Chanowa Pachu-bike rozgniewana chwyciła za szaszkę i rzekła: „Idźcie do domów mieszkańcy Chunzachu i oddajcie żonom wasze szaszki. Do was broń nie przystoi!". Zawstydzeni i ożywieni przykładem swojej pani, biegną do walki, rzucają się z wściekłością na nieprzyjaciela, który wkrótce widzi się zmuszonym ustąpić liczbie i męstwu nacierających. Młody chan Abu-nucal odznaczył się w tej bitwie i ranił w głowę Kazi-mułłę. Cesarz Mikołaj w nagrodę za wierność posłał chanowej i jej synowi kosztowne podarunki, a mieszkańcom Chunzachu honorowy sztandar.

Po porażce w Chunzachu Kazi-mułła stracił wiele w opinii ludu, starał się ubarwić ten nieszczęśliwy wypadek, zwalając winę na swych stronników, mówiąc, że nie mieli dostatecznej wiary, że się bali śmierci. Pomimo to kilka pokoleń opuściło go, a on nie mógł im tego zabronić.

Gdy w tym samym roku generał lejtnat baron Rosen[642] przybył z oddziałem pod Gimry, najznakomitsi i najstarsi wiekiem mieszkańcy Kojsubulinowie wyszli na jego spotkanie i w imieniu całej ludności wykonali przysięgę na wierność Rosji. Generał, zdziwiony tym krokiem, uważał za zbyteczne osadzać wojskowym garnizonem Gimry i cofnął się ze swym oddziałem.

---

639 Achalczy – wieś w rejonie chunzachskim w Dagestanie, zamieszkała przez Awarów.

640 Pachu-bike, chanowa chanatu awarskiego w latach 1823–1834. Objęła rządy po śmierci swojego męża, Sułtana Achmeda-chana. Pachu-bike prowadziła prorosyjską politykę i wystąpiła przeciwko Kazi-Muhammedowi (Kazi-mulle), odrzucając jego siły od Chunzachu w 1830 r. Chunzach został zdobyty dopiero przez kolejnego imama, Hamzat-beka. Wówczas też odbyła się publiczna egzekucja Pachu-bike. Zabito także jej synów.

641 Chociaż w rosyjskich dokumentach często występuje jako „Abu-nucal", to nazywał się Abu-Sułtan i był synem Sułtana Achmed-chana, kumyckiego beka. Jego żoną była Pachu-bike/Bachu-bike, córka Umma-chana, chana awarskiego. Po śmierci tego ostatniego władcy, który nie miał męskich potomków, został poproszony przez mieszkańców Chunzachu o objęcie rządów.

642 Grigorij Rosen/Georg Andreas von Rosen (1782–1841), pochodził z estlandziej linii Rosenów (niem. von Rosen). Od 1831 do 1838 r. był dowódcą Samodzielnego Korpusu Kaukaskiego, a także głównym zarządcą spraw cywilnych i pogranicznych w Gruzji, obwodzie ormiańskim, guberni astrachańskiej i obwodzie kaukaskim.

Kazi-mułła, znając łatwowierność górali, umiał tę okoliczność obrócić na swoją korzyść. Zebrał mułłów i starców kojsubulińskich aułów i dowodził im, że w tych wypadkach jest widocznie palec boży, że to Bóg tak wszystkim kierował, że chociaż bramy Gimry bez wystrzału i dobrowolnie były im otworzone, Rosjanie nie śmieli takowych przekroczyć, ponieważ Allach oślepił ich i nie pozwolił im rozpoznać ich własnych korzyści, jak również nie dopuścił, aby w jego oczach zabijali wiernych i wyraził się przez usta proroka: „pobije ich przez oślepienie!".

Przekonany o głębokim wrażeniu, jakie sprawią te słowa na jego zmiennych słuchaczach, Kazi-mułła spróbował również za pomocą Allacha wytłumaczyć na swoją korzyść porażkę pod Chunzachem.

„Czyż zapominacie, niewierni, ciągnął dalej, że Ten co niegdyś przeciągnął księżyc rozdzielony na dwie połowy przez rękaw od sukni swego proroka[643], dokonuje i dziś jeszcze wielkich rzeczy na korzyść tych, co mu ufają? Lecz karci tchórzliwość i odwraca swe oblicze od tych, co wątpią, dlatego też szaszka kobiety zmusiła was do ucieczki i uczyniła pośmiewiskiem chunzachskiego ludu! Ten, co widzi plecy swego wroga, wznosi się o jeden stopień ku niebu. Ten, co swe plecy pokaże, ściąga na siebie pogardę wybranych. I dlaczegóż mielibyście uciekać? Czyliż przez bojaźń śmierci? Śmierć jest straszna tylko dla niewierzących i dla tchórzy. Mężnym i wierzącym daje wieczny przepych i światłość! Oto są słowa Allacha, przesłane wam przez jego proroka. Jeżeli wierzycie w niego, jak wytłumaczyć waszą trwożliwość? Siła jest konieczną towarzyszką zwycięstwa, lecz tam, gdzie panuje wiara, tam mieszka siła!"[644]

Uczony Kazi-mułła, znając gruntownie sprężyny serca ludzkiego, podobnymi mowami zjednał sobie zaufanie ludu do tego stopnia, że pokolenia, które go odstąpiły, powróciły do niego. Wkrótce powołał wszystkich swych stronników na wielkie zgromadzenie w lasach Tszunkeschanu[645], na ziemi szamchała. Tu już rzeczy zaczęły przybierać obrót niepokojący. Wysłano na ich spotkanie generała księcia Bekowicza z oddziałem, aby przeszkodzić planom Kazi-mułły, lecz po krwawej bitwie, ulegając nierównym siłom, wojska zmuszone były odstąpić[646]. To powodzenie wzmocniło znacznie rodzące się zaufanie murydów, a ich dowódca umiał korzystać z tego szczęśliwego usposobienia.

643 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Był to jeden z cudów okazywanych przez Mahometa".

644 W tym przypadku również nie udało nam się ustalić dokumentu źródłowego, z którego czerpał swoją wiedzę Jaworski.

645 Jest to zdeformowana nazwa Czumkieskientu, której często w rosyjskich źródłach używano dla oznaczenia Agacz Kali.

646 W 1831 r. Kazi-Muhammad wraz z kilkuset ludźmi zszedł na równiny i wybudował umocnienie Agacz Kalę na uroczysku Czumiskent, w lasach niedaleko obecnego Bujnakska. Generał Fiodor Bekowicz-Czerkasski uderzył na Agacz Kalę, ale jej nie zdobył i odstąpił ze swoimi oddziałami.

Bitwa pod twierdzą Burnaja[647]

Na wierzchołku góry, na której pochyłości zbudowane miasto Tarku, błędnie nazywane Tarki[648], generał Jermołow wzniósł fortecę dominującą morze i równinę i nazwał ją Burnaja – z powodu ciągłych burz i huraganów huczących na tej wysokości i często czyniących wielkie szkody. Od dawna Kazi-mułła czyhał na tę fortecę, zdającą się nie do wzięcia. Zdobycie jej i miasta Tarku było najżywszym jego życzeniem, miał zamiar owładnąć następnie Derbentem i stać się panem całego brzegu Morza Kaspijskiego.

W połowie kwadry księżyca, w miesiącu maja 1831 roku, murszyd przedsięwziął pamiętną wyprawę przeciw Tarku. W niewielkiej odległości od miasta, bo zaledwie o 40 wiorst, Kazi-mułła odbył zaciętą walkę w wąwozie Atly Bujune z wojskami pod dowództwem generała majora barona Taube[649], który, nie mając sił dostatecznych, musiał się cofnąć. Kazi-mułła wkroczył do Tarku w nocy dnia 26 maja.

Powiedzieliśmy, że twierdza Burnaja jest zbudowana na wierzchołku stromej góry, a miasto Tarku na jej pochyłości. Wąska drożyna, zasłoniona silnym murem, prowadzi do stóp góry do jedynego źródła, z którego garnizon czerpie wodę.

W pośrodku tej drogi znajdują się dwie baszty obronne. W bliskości ich jest skład prochu. Po zajęciu Tarku Kazi-mułła chciał naprzód owładnąć źródłem i składem prochu, aby odjąć nieprzyjacielowi środki obrony.

Rosjanie starali się zniszczyć ten plan, którego skutki mogły być dla nich szkodliwe. Po trzykroć przedsiębrali bezskuteczne wycieczki. Pomimo strzałów armatnich, odłamów skał i kamieni, które druzgotały na miazgę oblegających lub spychały całe ich szeregi na dno przepaści, Tatarzy stali się panami prochu. Podczas, gdy byli zajęci podziałem tej drogocennej zdobyczy nade wszystko dla nich, granat pękł w pośród triumfujących górali, proch zapalił się a jego wybuch wstrząsnął podstawą góry, a twierdza zagroziła upadkiem. Niesłyszany huk i trzask zdawały się zapowiadać koniec świata. Olbrzymie płomienie i słupy dymu, zmieszane z ogromnymi odłamami skał, szczątki trupów, wylatywały w powietrze jak pociski wulkanu, a setki walczących znalazły śmierć w tej ognistej lawie.

---

647 Burnaja – rosyjska twierdza wybudowana w 1821 r. na górze Tarki Tau, w pobliżu współczesnej Machaczkały.

648 Jest to interesująca informacja, współczesne bowiem nazewnictwo jest jednoznaczne – miasto nazywa się Tarki. W XIX w. pojawiała się także nazwa Tarku, która była bliższa kumyckiej nazwie miasta – Targu (kum. Таргъу).

649 Maksim Taube/Magnus von Taube (1782–1849), rosyjski generał pochodzenia niemieckiego. Uczestnik walk z Napoleonem, w latach 1825–1831 służył na Kaukazie.

Załoga, nie mając wody, znosiła nieopisane męczarnie, mimo to nie opuszczała twierdzy. Kilku posłańców oszukali czujność Tatarów i uwiadomili wojsko, że generał Kachanow[650] na czele silnego oddziału pospieszał mu na pomoc.

Już Kazi-mułła zajął wszystkie wysokości około Burnej i przygotowywał się do ostatniego ataku, gdy odgłos bębnów i huk armat dały znać o zbliżeniu się Rosjan. Po zaciętej walce, gdy wojska weszły do wpół zburzonego miasta, znalazły ulice pokryte trupami.

Po kilku dniach spoczynku Kazi-mułła zaczął przebiegać okolice i wszystkie auły nad Sułakiem zmusił do poddania się. Tym sposobem powetował straty poniesione przy oblężeniu Burnej.

Generał Emmanuel[651], zebrawszy znaczny oddział, zmusił Kazi-mułłę do ucieczki w lasy Tczugenskańskie [tj. czumkieskienckie – P.A.]. To się działo w sierpniu 1831 roku. Rozeszła się pogłoska, że Persowie rozpoczęli zaczepne kroki. Wojska rosyjskie spiesznie opuściły swoje stanowiska, w południowym i środkowym Dagestanie, i skierowały się ku Szyrwanowi. Nie pozostało, jak tylko kilka batalionów derbenckiego garnizonu. Kazi-mułła skorzystał z tego. Zająwszy wysokość Samsechu, gdzie zwykle zbierali się mieszkańcy Kajtagu, Welikentu[652] i Medsz Shis[653], cała okolica przeszła na jego stronę, z wyjątkiem południowej części Tabasaranu, pod rządem Ibrahima-beka, która pozostała wierną Rosji. Kazi-mułła rzucił się na ten kraj, używając wszystkich gwałtownych środków, aby go zmusić do przyjęcia nowej wiary, lecz nie osiągnął celu. Następnie rozesłał do ludów Dagestanu tysiące proklamacji, gdzie między innymi czytamy ten ustęp:

„Wstępujemy na ziemie nieprzyjazne, jak przy wschodzie jutrzenka dnia pogodnego. Krew znaczy nasze przejście, pożary i zniszczenia idą w ślad za nami. Niech czyn uzupełni, czego słowo nie zdziałało. Bądźcie posłusznymi naszemu prawu, a wszystkie błogosławieństwa nieba i ziemi zleją się na was; wasze majątki będą szanowane, wasze bezpieczeństwo zapewnione! Jeżeli zaś przeciwnie, trwać będziecie w waszym uporze, uwiadamiamy was, że skoro góry zrzucą płaszcz zimowy, a wiosna przyozdobi się w kwiaty, nasi wojownicy spadną na wasze auły i siłą otrzymają czegoście naszej życzliwości odmówili! Śpiew słowika w waszych lasach, będzie dla nas hasłem do walki. Jesteśmy schronieniem i opieką wierzących, postrachem niewiernych i wahających się. Potężna pomoc

650 Siemion Kachanow (1787–1857), w latach 1829–1831 uczestniczył w walkach w Dagestanie. Za działania przeciwko Kazi-Muhammedowi (Kazi-mulle) został nagrodzony Orderem Świętej Anny.

651 Georgij Emmanuel (1775–1837), serbski generał na służbie rosyjskiej. Uczestniczył w wielu wojnach, m.in. w zajęciu Paryża, a w 1826 r. został dowódcą wojsk na linii kaukaskiej i naczelnikiem obwodu kaukaskiego.

652 Welikent – wieś w rejonie derbenckim, zamieszkała przez Terekemenów.

653 Trudno jednoznacznie ustalić, którą miejscowość miał tu na myśli autor. Być może chodziło o Madżalis, znajdujący się obecnie w rejonie kajtaskim w Dagestanie.

jest zapewniona naszym stronnikom i naszym braciom w wyznaniu, a ten, który jest z nami, będzie wynagrodzonym pokojem w doczesnym, a zbawieniem w przyszłym życiu. Amen!"

W końcu tegoż roku podstąpił pod Derbent i trzymał go przez osiem dni w oblężeniu. Miasto byłoby się już poddało, gdyby generał major Kachanow nie pospieszył z wojskami z północnego Dagestanu. Kazi-mułła uciekł i schronił się do północnym Tabasaranie, rozłożywszy się obozem w aułach: Humeda i Dukach, gdzie mieszkała wówczas rodzina mułły Muhammeda, Kazi-mułła pojął za żonę jedną z córek murszyda[654], i na pewien czas rozpuścił swoich ludzi, aby im dać chwilę odpoczynku, nim rozpocznie nowe oblężenie Derbentu, które miało być od strony morza. Sam także potrzebował wytchnienia i dlatego wraz z mułłą Muhammedem i jego rodziną udał się do Gimry. Lecz długa bezczynność nudziła go i w tymże roku przedsięwziął wyprawę na Kizlar, który zaatakował dnia 1 listopada 1831 roku. Po strasznej walce miasto się poddało. Krew oznaczyła jego przejście, a pożar i zniszczenie szły w ślad za nim.

Po wzięciu Kizlaru udał się znowu ze swymi hordami do lasów Tczunkenskańskich [tj. czumkieskienckich – P.A.].

Bitwa pod Gimrami – Śmierć Kazi-mułły

Na miejsce generała majora Kachanowa, który inne otrzymał polecenie, przysłano pułkownika Miklaszewskiego[655]. Kazi-mułła, którego interesy powoływały do Gimry, poruczył dowództwo w czasie nieobecności swojej wiernemu towarzyszowi – Hamzat-bekowi.

Waleczny pułkownik Miklaszewski, korzystając z nieobecności imama, zaatakował Hamzat-beka w jego obozie w lesie czewkenskańskim [czumkieskienckim – P.A.] i tam został zabity (miejsce, w którym zginął Miklaszewski znajduje się o 15 wiorst od Temir Chan Szury, a o trzy wiorsty od fortu Agacz Kala, którego autor był komendantem w 1845 r. i obronił takowy od dziesięć razy silniejszego nieprzyjaciela). Jego wojsko przywiedzione do rozpaczy stratą ukochanego dowódcy dokazywało cudów waleczności i wypędziło nieprzyjaciela z jego pozycji. Ta bitwa była ostatnią, którą zaznaczył rok 1831.

654 Chodzi tu o Chafsat, córkę Muhammada z Jaragu.

655 Aleksandr Miklaszewski (1796–1831), pułkownik armii rosyjskiej, dekabrysta. Od 1926 r. służył w Samodzielnym Korpusie Kaukaskim. Zginął 1 grudnia 1831 r. przy szturmie Agacz Kali.

Z początkiem wiosny 1832 roku Kazi-mułła rzucił się na kaukaską linię między Kizlarem a Władykaukazem. Postawa murydów stawała się groźniejszą.

Głównodowodzący korpusem, generał adiutant baron Rosen postanowił działać stanowczo. Objąwszy osobiście dowództwo nad oddziałem przeszedł przez Czeczenię, przeprawił się przez Sułak, wziął port Multach (Miatlińska Przeprawa) i przez Temir-Chan-Szurę podsunął się pod Gimry[656]. Generał lejtnant Wieljaminow[657], książę Dadian[658] i waleczny Kluki von Klugenau towarzyszyli mu w tej wyprawie.

Gimry są naprzeciw aułu Erpeli, nad rzeką Kojsu, na szczycie skały prawie niedostępnej. Droga doń prowadząca zdaje się nie do przebycia. Opuściwszy auł Karanaj, wchodzi się na stromą górę, pokrytą śniegiem, później wąską ścieżką wykutą w kamieniu, idzie się około sześciu wiorst, ocierając się o ostre skały i straszne przepaście. Łączy się ona dalej z drogą erpelińską i wychodzi do wąwozu, który prowadzi do Gimry, aułu otoczonego potrójnym wałem.

Ten trudny pochód trwał sześć dni. Od 11 aż do 17 października.

Rosjanie, po upartej bitwie, zawładnęli wąwozem i pochyłością góry, która się nad nim wznosi. Generał Wieljaminow ustawił swoją artylerię i rozpoczął na Gimry morderczy ogień.

Kazi-mułła, otoczony zewsząd, tracił co chwila stronników, albowiem wszyscy ci, co z musu szli za chorągwią proroka, uciekali i przechodzili do Rosjan. Hamzat-bek, którego oddział był w Irganaju[659], i na który, jak mu się zdawało, mógł liczyć, pozostał sam jeden. Wielu drugorzędnych dowódców poszli za tym przykładem. Jeden tylko Szamil i garnizon gimryński pozostali mu wiernymi w chwili niebezpieczeństwa.

Myśleć o zwycięstwie byłoby szaleństwem. Ucieczka była niepodobna, ponieważ wojska zajęły wszystkie wąwozy i wysokości. Zamknęli się więc w basztach wznoszących się ponad pasem zewnętrznym i tam bronili się, śpiewając wiersze z Koranu, dopóki wskutek strzałów armatnich nie zostali zagrzebani w gruzach.

Kazi-mułła zginął w pośród sześćdziesięciu oddanych sobie murydów. Wojska weszły do Gimry dnia 18 października 1832 roku.

---

656 Grigorij Rosen nie brał osobiście udziału w bitwie pod Gimry, a przybył do aułu dopiero po jej zakończeniu. Z jego rozkazu siłami rosyjskimi dowodził Aleksiej Wieljaminow.

657 Aleksiej Wieljaminow (1785–1832), rosyjski generał lejtnant, jeden z najbliższych współpracowników Aleksieja Jermołowa. Uczestniczył w wojnach z Francją, Persją, a od 1816 r., kiedy Jermołow został naczelnikiem Kraju Kaukaskiego, służył na Kaukazie. Początkowo był szefem sztabu jego wojsk, zaś od 1831 r. dowodził wojskami linii kaukaskiej i Czarnomorza. Za opisywane tutaj zajęcie Gimry został odznaczony Orderem Świętego Aleksandra Newskiego.

658 Chodzi tu o księcia Aleksandra Dadianowa/Dadiani (1800–1865), który był zięciem Grigorija Rosena. Był on pułkownikiem armii rosyjskiej i dowódcą Erywańskiego Pułku Karabinierów (później lejbgrenadierskiego). W 1837 r. za nadużycia został skierowany do Bobrujska.

659 Irganaj – wieś w rejonie uncukulskim w Dagestanie, oddalona o ok. 25 km od Gimry.

Po wzięciu Gimry i śmierci Kazi-mułły sądzono, że wojna w Dagestanie na zawsze skończona. Generał baron Rosen, zadowolony zwycięstwem, posłał następującą proklamację do ludów:

„Sprawiedliwość i kara Boga doścignęły wichrzyciela i heretyka Kazi-mułłę. Ziemia już jest oczyszczona z jego obecności jak również jego stronników i mnóstwa ludzi przez niego obłąkanych. Zwycięski oręż rosyjski jest panem wąwozu, gimryńskiego, uważanego za niezdobyty. Przewrotni mieszkańcy aułu utrzymywali jednak, że Rosjanie z deszczem chyba spadną, a w swym zaślepieniu zapomnieli, że skały odrywają się, również jak pioruny i błyskawice, dla wyniszczenia zbrodniarzy.

Niech to będzie nauką dla wrogów spokojności! Złóżcie wasz żal na łonie potężnego rządu Rosji, a otrzymacie od szlachetnego i wspaniałego monarchy zwykłe przebaczenie.

Lecz gdyby kto na przyszłość ośmielił się burzyć umysły i mieszać spokojność, może spodziewać się kary bez przebaczenia. Na próżno by uciekał w góry, w lasy lub jaskinie i wąwozy. Nasi zwycięzcy żołnierze dosięgną i ukarzą wszędzie buntowników i zdrajców. Los Galgajów[660], Czeczenów i wielu innych pokoleń, a w ostatku i mieszkańców Gimry, może potwierdzić prawdę słów moich. Kto ma uszy, niech słucha i korzysta”[661].

Hamzat-bek

Po śmierci Kazi-mułły zupełna spokojność panowała w Dagestanie, ani Rosjanie, ani górale nie zakłócili pokoju w ciągu całego 1833 roku. Jednakże Hamzat-bek, towarzysz i przyjaciel Kazi-mułły, przez mułłę Muhammeda mianowany jego następcą, zbierał stronników i przygotowywał się do walki.

Na wiosnę 1834 roku Hamzat-bek obozował już w Gocatlu z oddziałem do 12 000 dochodzącym.

Ten auł, na wschód od Chunzachu o 20 wiorst odległy, liczył w owym czasie około czterdziestu folwarków, których właściciele byli wszyscy majętni. Hamzat-bek wybrał tę okolicę na chwilową rezydencję, a raczej na punkt zborny. Stamtąd mógł łatwo wysyłać oddziały po całym Dagestanie, tym bardziej, że góry awarskie w gwałtownym wypadku dawały mu bezpieczne schronienie.

660 Galgaj – nazwa własna Inguszy.

661 Nie udało się ustalić źródła tej proklamacji.

Hamzat-bek pojmował dobrze, że dla ustalenia jego władzy, podbicie Awarii było koniecznym, wtedy dopiero mógł wprowadzić w wykonanie swoje plany przeciw Rosji. Rozpoczął więc atakiem na Chunzach, auł ludny, któryśmy poznali z powodu porażki Kazi-mułły. Pola i auły, przez które przeszedł, zniszczył okropnie i stanął obozem w bliskości rezydencji władców Awarii. Wysłał delegację do Abu-nucala, proponując, aby przyjął nową naukę i połączył się zupełnie z nimi.

Chociaż młody chan widział oczywiste niepodobieństwo oprzeć się siłom Hamzat-beka, i chociaż nie liczył na żadną obcą pomoc, niepodobna było nakłonić go do przyjęcia tych propozycji.

Chanowa Pachu-bike, matka Abu-nucala, ta sama, co w roku 1830 prowadziła lud swój do zwycięstwa z szaszką w ręku, powzięła myśl nie czynić żadnego oporu i posłać syna do obozu Hamzat-beka dla traktowania o pokój.

Abu-nucal opierał się woli swej matki.

– Synu mój – mówiła mu – jeżeli nie czujesz w sobie odwagi do spotkania się oko w oko z nieprzyjacielem lub jesteś za dumny, aby przy nim odgrywać rolę pośrednika, pójdę sama do Hamzat-beka i będę go prosić o pokój.

Omar-chan[662], młodszy brat Abu-nucala, chłopiec szesnastoletni, położył koniec sporowi, ofiarując się wypełnić rozkazy matki i zaledwie otrzymał upoważnienie, udał się natychmiast do obozu Hamzat-beka.

Dzień cały przeszedł od chwili, kiedy Omar-chan opuścił Chunzach, a na próżno oczekiwano jego przybycia. Chanowa, niepokojąc się długą nieobecnością syna, prosiła Abu-nucala, aby jechał wyszukać brata i przekonał się jaki go los spotkał.

– Powiedz Hamzat-bekowi – mówiła dalej – niech nas zostawi w pokoju i opuści nasze posiadłości. Daję mu moje słowo, że nie będę krzyżować jego planów, niech one przeprowadza według swej woli.

– Jestem ci posłuszny matko – odpowiedział młody chan – ale ty nie znasz wiarołomnego Hamzat-beka! Nie dosyć, żeś mu już jednego syna poświęciła, chcesz stracić i drugiego. Spełnię twoje życzenie i jadę!

Powziąwszy to postanowienie, Abu-nucal rozkazał wsiąść na koń dwustu najdzielniejszym jeźdźcom i z tą eskortą ruszył w kierunku ku obozowi Hamzat-beka.

Na połowie drogi wybuchła gwałtowna burza i zmusiła go do powrotu. Jednakże sądzimy, że nie burza zmusiła Abu-nucala powrócić do domu, lecz proste zastanowienie, że nie było ani mądrze, ani bezpiecznie przedstawić się Hamzat-bekowi z dwoma setkami jeźdźców zbrojnych. Ten oddział był za słaby dla otwartego oporu, a za silny na zwykłą eskortę. Po kilku godzinach wyjechał znowu z ośmioma tylko nukierami[663]. Przybył do obozu bez przeszkody. Hamzat-bek

662 Nieścisłość autora. Młodszym bratem Abu-Sułtana był Umma-chan.

663 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Nukier, jeździec zbrojny”.

przyjął go z uniżoną uprzejmością i z oznakami służebności, jakie na wschodzie niewolnik okazuje swemu panu.

Po zamianie zwykłych komplementów Hamzat-bek zaprosił młodego gościa do swego namiotu, dla umówienia się o warunki pokoju, lecz zarazem dał tajemny rozkaz, aby Abu-nucala i jego ośmiu nukierów zamordowano. Zdradziecki naczelnik murydów, pod pozorem wydania rozkazów, cofnął się kilka kroków w tył, a w tej chwili grad kul uderzył w Abu-nucala i jego towarzyszy. Czonau-bek[664], siostrzeniec Hamzata, rzucił się jak wściekły na Omar-chana, który na odgłos strzałów wyszedł ze swego namiotu. W jednej chwili strzelili do siebie z pistoletów i obydwaj padli. Omar-chan skonał natychmiast, Czonau-bek przeżył go o kilka minut.

Abu-nucal, pomimo dwóch kul, które go trafiły, był tylko lekko ranny. Pieniąc się z gniewu na widok tej podłej zdrady, wywijając szaszką, rzucił się na murydów, zabijając i kalecząc na około siebie, starał się wyjść z namiotu. Mieszkaniec Chunzachu, Mahmud, syn Hadżi-Jafa, starego muryda Hamzat-beka, był na straży. Widząc, że młody chan chce sobie otworzyć przejście, zadał mu szaszką okropny cios po twarzy. Abu-nucal przyłożywszy lewą rękę do rany, stara się zatamować krew, płynącą obficie, rzuca się na swych wrogów, bijąc szalenie wszystkich, co go otaczają.

Utrzymują, że więcej czterdziestu murydów było zabitych lub rannych z jego ręki, w tej rozpaczliwej walce. Ta liczba, pomimo zapewnień wielu świadków, może się wydawać trochę bajeczną, lecz trzeba tu wziąć na uwagę, że to był wypadek wyjątkowy, gdzie Azjaci walczyli przeciw swym władzom i że wszystkie ludy Dagestanu zachowywały zawsze najwyższe uszanowanie dla swych chanów. Łatwo więc pojąć, że szalona odwaga Abu-nucala w tej morderczej walce mogła przestraszyć jego przeciwników i sparaliżować ich ramię.

Kiedy młody chan tak bohatersko walczył, i w chwili, kiedy zamieszanie i strach doszły do najwyższego stopnia, mułła Szamil, pomocnik Hamzat-beka, zjawił się w pośród tłumu: „podli", krzyknął, zwracając się do tych, co się cofali:

– Podnieśliście broń przeciw potężnemu nieprzyjacielowi, a uciekacie przed młokosem? Wstydźcie się!

W tej chwili sto kul świsnęło i Abu-nucal padł martwy.

Hamzat-bek wszedł do Chunzachu, stolicy Awarii, prawie bez wystrzału. Pierwszy jego rozkaz miał na celu zamordowanie chanowej Pachu-bike, wówczas sześćdziesięcioletniej. Piękna Helena, siostra Abu-Muslima szamchała tarkowskiego, żona Abu-nucala, którego właśnie zabito, była wtedy brzemienną.

664 W historiografii jest bardziej znany jako Czopan-bek. Był on kuzynem Hamzat-beka. Miał zginąć w Gocatlu od ran trzy dni po morderstwie chanów awarskich. Tutaj jednak autor podaje, że zginął kilka minut po Omar-chanie.

Darowano jej życie pod warunkiem, że po rozwiązaniu zostanie żoną Hamzat-beka.

Na drugi dzień Surchaj-chan przybył do Hamzat-beka w nadziei, że go zamianuje chanem Awarii. Był on dżanka[665] z rodziny chanów awarskich. Chytry Hamzat-bek pojmował dobrze, w jakim zamiarze Surchaj przybył do niego, i zdawał się mu dodawać otuchy. Surchaj, rzekł:

– Czy chcesz być chanem Awarii? Jeżeli mnie uważasz za godnego tego stanowiska, to mnie mianuj chanem Awarii, a będziesz miał we mnie najwierniejszego niewolnika.

– Pragniesz pozycji największej i najniższej zarazem – odpowiedział Hamzat-bek. – Być panem i sługą zdaje mi się, że to nie idzie razem. Czyliż nie wiesz, że twoi bracia zginęli z mej ręki?

– Wiem – odparł Surchaj, starając się uśmiechnąć. – Lecz postępując tak, miałeś słuszność. Oni cię nienawidzili, byli twymi wrogami. Allach dał ci ich życie, a ty nim rozporządziłeś.

Hamzat-bek sposępniał.

– Zapewne ci to obojętnym, czy oni byli lub nie, moimi nieprzyjaciółmi.

Rzekł mu:

– W każdym razie byli twoimi braćmi i gdyby twoja duszą miała w sobie iskierkę honoru lub odwagi, byłbyś ich bronił przeciw zabójcy. I to taki podły nikczemny łotr jak ty, chciałby panować nad Awarią i walczyć pod moją chorągwią!

Po tych słowach Hamzat-bek rozkazał jednemu z murydów ściąć głowę Surchajowi.

Czonau-bek, ten sam, co zabił Omar-chana, przed samem skonaniem, widząc przybliżającego się swego starego ojca:

– Mój ojcze – rzekł umierający. – Podniosłem rękę na człowieka, którego liczyliśmy między panami narodu, poszedłem tylko za wolą Allacha, który kierował moją ręką. Zanim pożegnam się ze światem, mam do ciebie ostatnią prośbę i pomimo moich przestępstw nie zechcesz mi jej odmówić. Los nieszczęśliwego Bułacz-chana[666] bardzo mnie obchodzi. Skoro umrę, nie masz już syna. Zatrzymaj przy sobie Bułacz-chana, aby nie popadł w ręce swych nieprzyjaciół. Opiekuj się nim i uczyń go godnym do wstąpienia kiedyś na tron awarski. Przyrzecz mi spełnić moje życzenie, a umrę spokojny i ufny w łaskę Allacha. Wychowując Bułacz-chana, pracować będziesz dla własnego szczęścia.

---

665 Czanka/dżanka – specyficzna dla Dagestanu warstwa społeczna, do której byli zaliczani potomkowie osób, które urodziły się ze związków przedstawicieli miejscowej arystokracji i miejscowych uzdeni (wolnych Dagestańczyków).

666 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Bułacz-chan, najmłodszy brat Abu-Nucal-chana, był mlecznym bratem Czonau-beka, i w chwili, kiedy się to działo, miał zaledwie lat jedenaście”.

Starzec zobowiązał się wypełnić wolę umierającego syna. Zasłaniał Bułacz--chana i szczęśliwie dostał się z nim do Gocatla.

Po śmierci chanowej matki, Pachu-bike, Awaria już bez żadnej trudności dostała się w ręce Hamzat-beka. Jednakże przedsięwzięcie, jakie sobie zamierzał w ciągu roku, skończyło się wcale inaczej. Po krótkim spoczynku zjawił się w Andi z pięciotysięcznym oddziałem, z zamiarem przyłączenia tej ziemi do chanatu awarskiego.

Mieszkańcy Andii, przygotowani do tego ataku, dzielnie go odparli i zmusili Hamzata do odwrotu. Zaledwie powrócił do Chunzachu, Hamzat-bek podniósł swój oddział do 15 000 ludzi, z którymi poszedł przeciw aułowi Kuppa[667] w okręgu cudacharskim. Obrona niedługo trwała. Hamzat-bek zwyciężył i wysłał najbliższych sobie murydów do naczelników akuszyńskich, wzywając ich, aby się połączyli z nim przeciw Rosjanom. W przeciwnym razie oświadczał się ich otwartym wrogiem i groził, że ich auły będą zrabowane, ich wojownicy pomordowani, a ich żony wzięte do niewoli, aby z jego ludźmi poczęły dzieci, które by narodziły się z nienawiścią do Rosji.

Wskutek tego mesażu Muhammad, kadi akuszyński i Aslan, kadi cudacharski, zwołali najstarszych wiekiem na radę. Kadi Muhammed zagaił posiedzenie w te słowa:

„Ulemowie, mułłowie i naczelnicy siły zbrojnej Dargo. Imam Hamzat-bek podburza nas przeciw naszym przyjaciołom Rosjanom i chce nas zmusić do działania wspólnie z nim. Grozi nam zniszczeniem naszych aułów i uprowadzeniem naszych żon niewolnicami, jeżeli nie będziemy mu posłuszni. Mieszkańcy Dargo, wiadomo wam, że Dagestan nie ma ludu, który by nam wyrównał w potędze i świetności, najniższy z was znaczy więcej, aniżeli ten dżanka –Hamzat, który nie boi się obrażać nas swoimi krzywdzącymi prośbami i przemawiać do nas jak pan do swych niewolników.

Czyliż jesteście usposobieni do zniesienia tej obrazy, i czyliż jesteście w stanie, aby przypodobać się temu buntownikowi, wystawić nas na straszny gniew wielkiego cesarza, naszego pana? Czyliż pod jego panowaniem nie mamy powszechnego poważania? Czyliż nie obsypuje nas dobrodziejstwami? Czyż mamy bez oporu poddać się nikczemnemu wichrzycielowi, ażeby nasza hańba stała się publiczną w Dagestanie? Uzbrójmy się. Niebezpieczeństwo jest bliskie. Lecz aby zwyciężyć Hamzata, a nie dopomagać mu naszą władzą! Zwołajcie wszystkich mężczyzn naszego aułu i idźmy naprzeciw Hamzat-beka. Allach wynagrodzi was w niebie, a wielki pasza rosyjski na tym świecie".

Ta mowa i inne, mówców dargińskich i cudacharskich wzburzyły lud przeciw Hamzat-bekowi. Rzucono się do broni i zapędzono imama aż do Chunzachu.

667 Kuppa – wieś w rejonie lewaszyńskim w Dagestanie, zamieszkała przez Dargijczyków.

Hamzat-bek zaczął czynić przygotowania do nowego i silniejszego ataku Akuszy i posiadłości szamchalskich. Był przekonany, że z nowym oddziałem, świeżo zebranym i uzbrojonym, stanie się wkrótce panem całego Dagestanu. Nie przeczuwał wcale, jak straszna burza zbierała się nad jego głową.

Dwóch braci, Osman i Hadżi-Murad[668], pierwszy lat 22, drugi 20, mleczni bracia Omar-chana, zabitego przez Czonau-beka, służyli od dawna jako murydzi pod rozkazami Hamzat-beka. Odwaga połączona z zimną krwią, jakich niejednokrotnie dali dowody, zjednały im w wysokim stopniu zaufanie naczelnika murydów.

Pewnego wieczora Osman i Hadżi-Murad rozmawiali z zadowoleniem o swych kompaniach i dowodach męstwa w obecności ojca, sześćdziesięcioletniego starca. Wychwalali wzajemnie swoją odwagę, gdy tenże przerwał im poważnie:

– Powinni byście rumienić się podobnych czynów, okrywających wstydem was i waszych bliskich i czyniących was niegodnymi nazwiska moich dzieci.

Młodzieńcy spojrzeli z zadziwieniem na zagniewanego ojca, nie wiedząc, czym na te gorzkie wyrzuty zasłużyli.

– Sułtan Achmed[669] – ciągnął tenże dalej – był jednym z najznakomitszych panów, jacy rządzili tym krajem. Poruczył mi wychowanie syna swego Omara, a ja stałem się drugim ojcem dla młodego księcia. Wy podnieśliście się do godności braci młodego chana, dlatego też szanowano was na równi z panującą rodziną Sułtana Achmeda. Czyliż nie wiecie, że Hamzat-bek, którego jesteście stronnikami, zamordował Omar-chana? Zamiast iść za prawem natury, mszcząc tego, którego nazywaliście waszym bratem, przechwalacie się z bohaterstwa, jakiego daliście dowody w służbie jego zabójcy! Zmartwienia postarzały mnie i osłabiły. Zaledwie ręka kindżał utrzymać może, lecz klnę się na Allacha, że wprzód nim po raz drugi zbudzi was śpiew rannego ptaka, ta ręka mścicielka wzniesie się ponad głową Hamzata. Tortury, łańcuchy, męki i śmierć wszystko zniosę! Co do was, opiewajcie wasze czyny i naśladujcie żony imama, żyjąc z nim w zgodzie pod jednym dachem.

Te słowa uczyniły głębokie wrażenie na jego synach, a ich błyszczące oczy napełniły się łzami.

– Ojcze mój! – wykrzyknęli obydwoje razem. – Uczucie zemsty przeszło z twej duszy do naszej. Jutro Hamzat-bek zginie z naszej ręki, a jeżeli Allach pozwoli nam życia, staniemy przed tobą z białą twarzą[670].

---

668 Więcej o Hadżi-Muradzie zob. przypis 363, s. 236.

669 Chodzi tu o Sułtan Achmed-chana, męża Pachu-bike i ojca Abu-Sułtana.

670 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Twarz biała, lub raczej wybielona, to jest plama hańby, co nas czerni, będzie zmyta. Według Koranu twarz wybranych staje się po śmierci białą, a potępionych czarną. Tego dnia będą tacy, których twarz będzie biała, a inni, których będzie czarna. Bóg powie tym, których twarz będzie czarna: Azaliż staliście się niewiernymi, będąc wprzód wiernymi? A więc otrzymajcie karę waszej bezbożności. Lecz ci, których twarz będzie biała, będą wiecznie cieszyć się łaską Boga”.

Starzec bardzo się ucieszył i pochwalił ich postanowienie. Przy pożegnaniu dał im swoje błogosławieństwo.

Po wielu staraniach udało się Osmanowi i Hadżi-Muradowi pozyskać dla swego niebezpiecznego przedsięwzięcia, czterdzieści osób, przyjaciół i krewnych. Zebranie i narada odbyły się w mieszkaniu ich ojca. Ten zaś w poważnej mowie zalecił im trwać w przedsięwzięciu. Następnie, wziąwszy Koran, kazał im przysiąc na księdze ksiąg, że tajemnicy nikomu nie wyjawią, i że zgładzą ze świata Hamzat-beka. Zabójstwo naznaczone było w piątek (dżuma), następujący w 48 godzinach po naradzie. Hamzat-bek miał zwyczaj udawać się w ten dzień do meczetu, o jednej i tejże samej godzinie.

Muryd Muhammed, Hadżi-Jaf już wzmiankowany, krewny Osmana i Hadżi-Murada, był w liczbie czterdziestu. On to był właśnie, co w tej okropnej rzezi zadał cios śmiertelny Abu-nucalowi. Nie zwracając uwagi na wykonaną przysięgę, nikczemnie wśliznął się w nocy następnej po naradzie do Hamzat-beka. Obudził go, przestrzegł o niebezpieczeństwie i uwiadomił o wszystkich szczegółach spisku. Hamzat-bek, pomnąc jedynie na usługi oddane przez Osmana i Hadżi-Murada, jak również na liczne dowody ich poświęcenia się dla jego osoby, słuchał opowiadania Muhammeda-Hadżi-Jaf, nie wierząc mu wcale. Odprawił muryda i zasnął spokojnie.

Przestraszony oskarżyciel zjawił się nazajutrz rano powtórnie, jako w dzień fatalny dla imama, i przedstawił mu bliskość niebezpieczeństwa, zaklinając go na Koran, aby na ten raz nie szedł do meczetu.

Hamzat-bek, ciągle nie wierząc, trwał w zamiarze udania się do świątyni, jednak dla uspokojenia Muhammeda Hadżi-Jafa, coraz więcej naglącego, przyrzekł mu przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności, aby życie jego nie było wcale narażone.

Rozkazał ogłosić po całym Chunzachu, że nikomu nie wolno jest tego dnia przybyć zbrojnym do meczetu, a każde przekroczenie w tym względzie ukarane będzie śmiercią. Wejście do minaretu osadzono przez ludzi pewnych, których obowiązkiem było rewidować każdego wchodzącego. Stu oddanych mu murydów otaczało imama. Mieli rozkaz na znak dany podczas pierwszej modlitwy zastrzelić Osmana, Hadżi-Murada i ich wspólników, jeżeliby się pokazali w okręgu poświęconym.

Rozkaz Hamzat-beka, zabraniający mieszkańcom wchodzić do meczetu z bronią, był dowodem dla spiskowych, że ich zamiary odkryto. Kto był zdrajca? Wszyscy się wzajemnie obwiniali, a obawiając się zemsty imama, wszyscy bez wyjątku opuścili Osmana i Hadżi-Murada. Strwożeni bracia pospieszyli uwiadomić ojca o zdradzie i naradzić się, co dalej czynić wypada.

– Wstyd i hańba podłym szalbierzom i bluźniercom! – krzyknął rozgniewany ojciec. – Lecz mam nadzieję, moje dzieci, że wy nie uchybicie wykonanej

przysiędze. Po tym rozstaniu nie ujrzę was dopóty, dopóki nie zabijecie mordercy mego Omara!

W południe muezzin wzywał z minaretu wiernych na modlitwę. Spieszono tłumnie ze wszystkich stron w otwarte drzwi meczetu, a warty stojące po obu stronach z trudnością mogły przekonać się, czy przybywający byli bez broni lub uzbrojeni.

Osman i Hadżi-Murad przygotowywali się do spełnienia ich zamiaru. Starzec dał im kolczugę, która mu w jego młodości służyła. Hadżi-Murad jako młodszy, chciał jej ustąpić starszemu bratu, lecz Osman, wkładając takową na niego, rzekł:

– Weź ją, mój bracie. Żyłem dwa lata dłużej od ciebie, jeżeli jeden z dwóch ma umrzeć, słusznie jest, aby los padł na mnie!

Następnie ukryli pistolety i kindżały na plecach, w fałdach czuchy zarzucili burki i weszli zmieszawszy się z tłumem do meczetu.

Imam jeszcze nie przybył. Dwaj bracia przykucnęli w środku świątyni, naprzeciw głównego wejścia, przez które Hamzat-bek, wychodząc z seraju[671] chanów, musiał koniecznie przechodzić. Imam dowiedział się od swych posłańców, że Osman i Hadżi-Murad przybyli bez broni. Straszny murszyd przybył do świątyni proroka otoczony silną strażą. Z pomiędzy tych, co szli obok niego, odznaczał się najwięcej swą dumną postawą, poważną twarzą i ognistym spojrzeniem Szamil. Dwóch murydów z gołymi szaszkami szło naprzód, inni następowali z nabitymi karabinami.

Zaledwie imam wszedł, Osman, powstawszy i zwracając się do ludu, rzekł silnym głosem:

– Czemu nie idziecie za mym przykładem, powstając na znak uszanowania! Czyliż nie widzicie wojennego orszaku wielkiego murszyda, którym się otoczył w świątyni proroka?

Hamzat, zdziwiony tą śmiałością, rozkazał przyprowadzić dwóch braci przed siebie i rzekł tonem pogróżki:

– Zdrajcy! Zaprzysięgliście moją śmierć? Ale ja znam wasze intrygi i potrafię was ukarać!

Osman i Hadżi-Murad odpowiedzieli jednocześnie:

– Poprzysięgliśmy twoją śmierć i dotrzymujemy słowa! – I w tej chwili strzelili do imama, który skonał natychmiast. Głuche szemrania poprzedzające wybuch dały się zewsząd słyszeć. Zmieszanie i niepewność malowały się na wszystkich twarzach.

Jednakże skoro tylko dym, jak opiekuńcza chmura otaczający dwóch braci, rozwiał się, murydzi ze wszystkich stron rzucili się na zabójców. Osman padł

671 Saraj/seraj – pałac.

martwy, ugodzony kilkoma kulami, lecz Hadżi, dzięki hartownej kolczudze i szybkości, z jaką po swym strzale rzucił się na ziemię, nie był zabity. Kule przeszły mu ponad głową.

Meczet chanów awarskich, podobny zewnętrznie do innych meczetów dagestańskich, jest wewnątrz szczególnej budowy. Przedstawia on długi czworograniasty budynek, wąski i gruby, z płaskim kamiennym dachem i równie zewnątrz jak wewnątrz ozdobiony gipsem. We środku ściany meczetu są pokryte tekstami z Koranu, odmalowanymi w jaskrawych kolorach. Środek gmachu przecięty jest dwoma rzędami ciężkich filarów, podtrzymujących wysokie arkady. Te sklepienia są tak wzniosłe i tak zbliżone jedne do drugich, że można by powiedzieć, dzielą meczet na dwie ciemne galerie, do których zaledwie światło dzienne przenika. Łatwo więc można sobie przedstawić, jaka ciemność musiała panować wówczas w tym miejscu, zaciemnionym jeszcze gęstym dymem.

Przytomni byli oszołomieni i zmieszani, widząc dom Boży widownią zabójstwa. Hadżi-Murad skorzystał z tej przyjaznej chwili, a wpadłszy między lud, zawołał:

– Mieszkańcy Chunzachu! Hamzat, wasz ciemiężyciel, zginął z mej ręki. Przybądźcie mi na pomoc i wytępijmy nienawistnych murydów, jego stronników!

Krzyknęli wszyscy jednogłośnie: „Precz z murydami!". Broń skryta pod czarnymi burkami i w fałdach ubrania błysnęła. Ostrza kindżałowe, jak błyskawice w pośród chmur, migotały wśród dymu, a obszerna świątynia na nowo odbiła okropne i dzikie krzyki i odgłosy broni palnej. Walka przyjęła charakter rozpaczliwy, a w miejsce zwykłej i uroczystej modlitwy mułły słyszano krzyki walczących, jęk rannych i chrapanie umierających.

Murydzi dokazywali cudów waleczności, lecz większa część padła ofiarą wściekłości ludu chunzachskiego, ciągle wzrastającego.

Zaledwie trzydziestu murydów zdołało ratować się ucieczką. Schronili się do pałacu chanów i postanowili bronić się do ostatka. Wściekła ludność pędząc za nimi, obiegła gmach. Oblężeni bronili się z rozpaczą. Wtedy Hadżi-Murad poddał myśl wysadzenia w powietrze tego fortu, lub, podłożywszy ogień, spalić żywcem murydów. Z ogólną radością przyjęto projekt, a w kilka godzin potem niszczące płomienie buchały z apartamentów pałacu chanów chunzachskich. Murydów zamordowano. Niektórzy z nich sami sobie zadali śmierć, wyskakując przez okna. Dwóch tylko ocalało. Pierwszy, najstraszniejszy, uciekł niepostrzeżony. Był nim imam Szamil, którego gwiazda cudownie wybawiała z niebezpieczeństw. Drugi zaś nikczemny Muhammed-Hadżi-Jaf, który doniósł Hamzat-bekowi o spisku, popadł, ciężko ranny, w ręce oblegających.

– Oto wasz brat! – krzyknął Hadżi-Murad, spragniony zemsty. – Ten sam, co przysiągł na Koran zabić Hamzata, a który nas zaprzedał tyranowi. Weźcie go i spalcie żywcem. Niech jego czarna dusza oczyści się w ogniu!

Tłum schwycił nieszczęśliwego Muhammeda Hadżi-Jafa i rzucił w płomienie, gdzie wkrótce skonał w okropnych cierpieniach. Tak skończyło się panowanie imama Hamzat-beka, w stolicy chanów awarskich.

Po powrocie Hadżi-Murada ojciec przyjął go w otwarte objęcia:

– Dziękuję Ci, synu mój, za to coś uczynił – rzekł mu ze łzami. – Twoje postępowanie odmłodziło mnie! Twoje ramię dosięgło zabójcy Omara. Nowy pałac wzniesie się w Chunzachu i nowy potomek dawnych sułtanów panować będzie w Awarii! Nie płaczę straty syna mego Osmana. Zginął chwalebną śmiercią. Padł jak bohater za swoją ojczyznę, wobec swych wrogów. Tak przystoi mężom Dagestanu.

Tymczasem Hadżi-Murad z woli ludu przyjął zarząd Awarii. Pierwszem jego staraniem było zabezpieczyć wszelkie kosztowności pochwycone przez Hamzat-beka rodzinie chanowej Pachu-Bike. Następnie uwiadomił o tych wypadkach wszystkich książąt, zostających w przyjaznych stosunkach z panującym domem Awarii, to jest: Asłan-chana Kazikumykskiego [tj. Kaziumuchskiego – P.A.], szamchała tarkowskiego i Achmed-chana Mechtulińskiego. Oprócz tego zdał o wszystkim dokładny raport władzy rosyjskiej. Hadżi-Murad wzywał tych książąt, wszystkich spokrewnionych z Abu-nucal-chanem, aby wybrali jednego z pomiędzy siebie, dla natychmiastowego objęcia rządów Awarii, lecz żaden nie chciał się na to zgodzić.

Zwrócił się następnie do władz rosyjskich z prośbą, aby wysłały wojska dla oswobodzenia Gocatla od resztek dosyć jeszcze silnych band Hamzat-beka. Z tej strony również nie otrzymał zadość uczynienia.

Maj i czerwiec przeszły bez wypadków, wówczas gdy Hadżi-Murad starał się przywrócić porządek i na próżno błagał pomocy przyjaznych pokoleń. Tymczasem Szamil stanął na czele rozbitków Hamzat-beka i zaatakował Chunzach. Opór był tak silny, że zmuszony był odstąpić. Powrócił z sześciotysięcznym oddziałem i rozpoczął silniejszy atak. Nieochybnie otrzymałby zwycięstwo, gdyby osobista waleczność i zimna krew Hadżi-Murada nie dodały mieszkańcom odwagi. Szamil, straciwszy 90 ludzi, zmuszony był do odwrotu. Strata Hadżi-Murada równie była znaczna.

Pojął on niepodobieństwo trzymać się dłużej przeciw Szamilowi, który gotował się do trzeciej wyprawy i dlatego posłał kuriera do barona Rosena, ówczesnego głównodowodzącego na Kaukazie. Z doniesieniem, że cała Awaria dostanie się w ręce Szamila, jeżeli niezwłocznie nie przyśle mu wojska na pomoc. Generał natychmiast spełnił tę jego prośbę, a Szamil dowiedział się przez swych szpiegów, że silna kolumna rosyjska szła do Gocatla. Wtedy wzywa do siebie ojca Czonau-beka, o którym mówiliśmy wyżej, a potajemnie daje rozkaz kilku murydom, aby korzystając z nieobecności starca, ucięli głowę Bułacz-chanowi i wrzucili do Kojsu.

Gdy Szamil wezwał tego starca, miał ojciec Czonau-beka przeczucie, na co się zanosiło. Wyjeżdżając, polecił najmocniej swojej żonie, aby Bułacz-chana z oka nie spuszczała, a nawet, jeżeli potrzeba, zamknęła go w miejscu bezpiecznym.

Mimo najtroskliwszego dozoru swojej przybranej matki, młody chan nie uszedł przed poszukiwaniami murydów, którzy spełniając rozkaz Szamila, zamordowali go.

To morderstwo miało świadków i ci zeznali, że to dziecię zaledwie lat dwanaście liczące, błagało zabójców, mówiąc:

– Zabiliście mi matkę, zabiliście braci, zniszczyliście cały mój ród, zostawcież mi przynajmniej życie. Jestem tak młody! Pozwólcie mi choć kilka lat pożyć na świecie. Aslan-chan Kazikumykski [tj. Kazikumuchski – P.A.] po królewsku was za to wynagrodzi!

Lecz mordercy głuchymi byli na jęki dziecięcia i stosownie do rozkazu Szamila ucięli mu głowę i wrzucili do Kojsu. Z Bułacz-chanem wygasła rodzina chanów awarskich, wdowa Abu-nucala, bliska rozwiązania, była tylko oszczędzona.

Panowanie Hamzat-beka zamyka drugi period[672] wojen religijnych w Dagestanie.

Władza jego była równie krótkotrwałą, jak bezowocną w jego pokuszeniach o propagandę nowej wiary.

Szamil

Urodził się w 1797 roku, w aule Gimry, na ziemi kojsubulińskiej, gdzie jego poprzednik Kazi-mułła otrzymał i stracił życie.

Według słów starców gimryńskich Szamil od najmłodszych lat odznaczał się od swych kolegów powierzchownością poważną i milczącą, wolą niezłomną, zapałem do nauk, dumą i usposobieniem imponującym. Starał się wszelkimi środkami wzmocnić swoje słabe ciało.

Gdy kto inny, a nie on, otrzymał w biegu lub igrzyskach nagrodę, twarz jego kurczyła się mimowolnie i często w ciągu kilku tygodni nie pokazywał się między ludźmi, bo się wściekał i wstyd mu było, że się dał zwyciężyć.

Pewnego dnia kilku z jego kolegów, obrażeni jego dumnymi naśmieszkami, postanowiło zemścić się. Zaczaili się w pewnym miejscu, przez które musiał przechodzić, a skoro go tylko zobaczyli, rzucili się nań z szaleństwem. Bójka była żwawa i naturalnie Szamil uległ liczbie i był zbity niemiłosiernie. Dostawszy się do mieszkania, był już stratą krwi bardzo osłabiony, jednakże sam swoje rany

672 Period – okres.

opatrzył i w największej tajemnicy polecił jednej starej babie, aby mu przyniosła ziół lekarskich. Wiele tygodni przepędził w łóżku, czyli raczej w pościeli, bo łóżek nie ma, i nikomu nie zwierzył się z przyczyny swojej choroby.

Jego szanowny mentor, mądry i uczony mułła Dżelal-Eddin[673], po silnym naleganiu, dowiedział się tej tajemnicy. On to dał Szamilowi pierwsze początki obszernych wiadomości, jakie powziął w literaturze arabskiej, i ten mułła odgrywa ważną rolą w jego życiu. Był jedynym, któremu Szamil okazywał uszanowanie i uległość, jedyny, co posiadał całe zaufanie tego upartego człowieka.

Szamil był wzrostu średniego, włosów rudawych, oczu siwych, z gęstymi brwiami, twarzy ściągłej, silnie naznaczonej ospą. Miał kilka żon, z których Dur-Haremem, cudownej piękności Ormianka[674], była jego faworytą.

Przypominamy sobie, że pierwszy murszyd mułła Muhammed wezwał Hamzat-beka, urodzonego w Gocatlu, na następcę Kazi-mułły. Szamil posiadał wielki wpływ i poszanowanie pod panowaniem Hamzat-beka. On to, jak utrzymują, doradził Hamzat-bekowi wymordowanie rodziny chanów awarskich.

Murszyd mułła Muhammed, dożywszy późnego wieku, umarł wprzód, aniżeli Hamzat-bek padł ofiar spisku Osmana i Hadżi-Murada. Nie było więc nikogo, kto by mógł mianować i wyświęcić nowego naczelnika.

Pomiędzy ogółem murydów byli tacy, co pragnęli władzy Szamila i Taszaw-Hadżiego[675], byli oni najsilniejszymi i najniebezpieczniejszymi współzawodnikami. Ten ostatni z powodu swej zręczności i układności miał za sobą większą część oddziału, lecz Szamil był popierany przez czcigodnego Dżelal-Eddina, którego słowa uchodziły w Dagestanie za wyrocznię. Mułła użył swego wpływu i Szamil, jego ulubiony uczeń, został jednogłośnie mianowany imamem.

Powiedzieliśmy wyżej, że Hadżi-Murad, zabiwszy Hamzat-beka, wziął zarząd Awarii. Po przywróceniu spokojności prosił władze rosyjskie o natychmiastowe przysłanie do Chunzachu gubernatora, który by objął Awarię w imieniu cesarza. Głównodowodzący na Kaukazie, baron Rosen, poruczył ten urząd generałowi lejtnantowi Łanskoj[676]. Ten zaś, otrzymawszy rozkaz wypędzenia nieprzyjaciela na przestrzeni znajdującej się między Temir Chan Szurą a Chunzachem, posunął się do Gimrów ze znacznym oddziałem w październiku 1834 roku.

673 Chodzi tu o Dżamaluddina Kazikumuchskiego, dagestańskiego uczonego i szejcha tarikatu nakszbandijskiego. Pod wpływem Kazi-Muhammeda Szamil stał się jego murydem.

674 Chodzi o Annę Uluchanową (po przyjęciu islamu i małżeństwie z Szamilem – Szuanat). Była ona córką ormiańskiego kupca, która dostała się do niewoli. Według podań nie zgodziła się na wykup i powrót do rodziny, a zdecydowała się przyjąć islam i zostać żoną Szamila.

675 Taszaw-Hadżi/Taszew-Hadżi (1770–1845), północnokaukaski działacz religijny. Niektórzy uczeni uważają, że był z pochodzenia Kumykiem, inni, że Czeczenem. W latach 20. XIX w. był mułłą w Endireju, a następnie osiedlił się w Czeczenii, gdzie stał się jedną z najbardziej wpływowych osób. Zmarł od ran w 1845 r.

676 Michaił Łanskoj (1792–1834), rosyjski generał mianowany w maju 1833 r. na okręgowego naczelnika Dagestanu. Zmarł w październiku 1834 r.

Auł zdobyty. Łanskoj gotował się do dalszych zwycięstw, gdy Szamil nadciągnął ze swymi murydami. Odebrał Gimry i zmusił Łanskiego do odwrotu. Wtedy Kluki von Klugenau przybył spiesznie z Temir Chan Szury, dotarł aż do Gocatla w Awarii i wzmocnił rejterujący się oddział Łanskiego. Zniszczył wszystkie auły, co mu się opierały, Gocatl spalił i jako zwycięzca wszedł do Chunzachu, gdzie oddał władzę nad Awarią, pod protektoratem Rosji, młodemu Achmed-Muhammed-Mirza-chanowi, synowi Aslan-chana Kazikumykskiego [Kazikumuchskiego – P.A.]. Przywróciwszy tym sposobem spokojność, Kluki von Klugenau powrócił do Temir-Chan-Szury.

Od owego czasu Rosjanie pozostali zawsze panami Awarii, co im dało ogromną przewagę we wszystkich działaniach w Dagestanie. Zajęli mnóstwo przejść i wąwozów, dotąd niedostępnych, ułatwili sobie i zapewnili komunikację z krajami dawniej podbitymi.

Szamil starał się wszelkimi siłami zdobyć Awarię, aby na znacznej przestrzeni sformować swoich stronników i utrudnić Rosjanom ich komunikacje z ich dagestańskimi prowincjami.

Pomimo ciągłych porażek i przestrachu, jaki raptowne pojawienie się generała Kluki von Klugenau wywarło w Dagestanie, pokusił się na nowo w 1835 roku o zdobycie Awarii. Zdobył Gocatl, odbudowany i wzmocniony, i maszerował ku Chunzachowi, lecz przybycie generała Reutta[677] z oddziałem zniszczyło jego zamiary.

Powtórne pokuszenie w 1836 roku o Awarię, nie lepiej się powiodło Szamilowi, z powodu silnego oporu Awarów, dowodzonych przez Hadżi-Murada. Awarzy nie mogli zapomnieć krzywd i morderstwa ich chanów, poprzysięgli wieczną i nieubłaganą nienawiść Szamilowi i jego murydom, a wszystkie starania tego ostatniego, aby ich do siebie przyciągnąć, czy to podstępem, czy też siłą, okazały się próżnymi. Jeden z główniejszych powodów, że zamiary Szamila nie wiodły się, było rozdwojenie w jego wojsku. Taszaw-Hadżi nie wyrzekł się jeszcze pretensji do najwyższej władzy. Zazdrosnym i nienawistnym okiem spoglądał na rosnącą potęgę swego rywala. Nie opuszczał też najmniejszej sposobności, aby urok otaczający Szamila osłabić i plany jego skrzyżować. To rozdwojenie skończyło się dopiero 1837 roku, kiedy Taszaw-Hadżi upokorzył się dobrowolnie.

677 Iosif Reutt (1786–1855), rosyjski generał, który od ok. szesnastego roku swojego życia służył na Kaukazie. Był m.in. naczelnikiem prowincji karabachskiej i Dagestanu.

Dwa powody przyczyniły się do tej zgody – bitwa pod Aszyltą, gdzie dowódca Apszerońskiego Pułku, generał świty cesarskiej, hrabia Iwelicz był zabity[678], i wyprawa generała lejtnanta Feziego[679].

Generał Fezi wystąpił z Derbentu i udał się przez ziemię dargińską do Chunzachu z ośmioma batalionami wojsk regularnych i około dwunastoma tysiącami milicji góralskiej, wziętej z prowincji rosyjsko-dagestańskich. Wybudowawszy cytadelę, obsadził takową silnym garnizonem i skierował swoje wojsko na Aszyltę i zamek Achulgo zajęty przez murydów pod dowództwem Ali-beka. Po kilkogodzinnej zaciętej bitwie Achulgo i Aszyltę zdobyto, Ali-bek z murydami ratował się ucieczką.

Generał Fezi pozostawał jeszcze na pozycji pod Aszyltą, gdy dano mu znać, że oddział wysłany do aułu Telitli [Teletl – P.A.], pod dowództwem pułkownika Buczkijewa[680], znajduje się w niebezpieczeństwie i żąda posiłków. Generał pospieszył natychmiast z pomocą, a połączywszy oba oddziały, zaatakował auł Telitli, gdzie się Szamil obwarował, lecz po wielu szturmach zdołał tylko zająć połowę aułu, a nie chcąc narażać wojsk na niepotrzebne straty, posłał do Szamila z propozycją, aby, jeżeli chce uniknąć zupełnego zniszczenia swego oddziału, zobowiązał się przysięgą w swoim własnym, jak również swoich murydów imieniu, że się podda cesarzowi, a jako gwarancję wierności da zakładników. Szamil, znajdując się w krytycznym położeniu, zgodził się na warunki i wykonał na wierność przysięgę wobec delegowanego do tego aktu, Muhammeda-Mirzy-chana, syna Aslan-chana Kazikumykskiego [tj. Kazikumuchskiego – P.A.]. Tak skończyła się w Dagestanie wielka wyprawa w 1837 roku.

Rok 1838 nie był wcale obfity w wypadki wojenne, toteż o nim wspominać nie będziemy, a przystąpimy zaraz do wielkiej kampanii 1839 roku.

Gdy Szamil dowiedział się o licznym zebraniu wojsk we Wniezapnej i o wielkich przygotowaniach do wojny, jakie tam przedsiębrano, ułożył sobie plan następujący:

Czeczeni, zagrażając lewemu skrzydłu, mieli zrobić dywersję, jak tylko wojska rosyjskie wejdą w góry, ażeby one lub osłabić przez wysyłki rezerw do fortów, lub też dalszemu pochodowi przeszkodzić. Gdyby jednakże udało się

678 Nieścisłość autora. W 1837 r. pod Aszylty zginął Konstantyn Iwelicz (1799–1837), który był dowódcą Pułku Apszerońskiego w stopniu pułkownika. Generałem i senatorem był natomiast jego ojciec Mark Iwelicz (1740–1825). Ród Iweliczów (serb. Ивелић) pochodził z Czarnogóry i uważał się za pochodzenia serbskiego.

679 Karl Fezi (niem. Hans Kaspar Faesy) (1795–1840), urodził się w Zurichu, a od 1816 r. znajdował się na rosyjskiej służbie. Uczestniczył w tłumieniu powstania listopadowego, podczas którego dowodził m.in. fortami nad Bugiem. Od 1832 r. służył na Kaukazie, gdzie dowodził m.in. 19. Dywizją Piechoty.

680 Prawdopodobnie chodzi tutaj o Gedeona Buczkijewa (Buczkiaszwilego), carskiego oficera pochodzenia gruzińskiego.

Rosjanom przebić się, mieli spotkać pierwszą przeszkodę w aule Burtunaj[681]. Szamil osobiście miał tam spotkać nieprzyjaciela, a wtedy trzy tysiące Czerkiesów[682] i Salatawców mieli go zaatakować z tyłu, w chwili, gdy się zagłębi w Wąwozie Termergulskim.

Przy najmniejszym ze strony Rosjan niepowodzeniu, wszystkie pokolenia neutralne lub na wpół upokorzone, przyjęłyby udział w bitwie. W przypadku, gdyby górale byli pobici, zostawała im silna pozycja w aule Argwani[683]. Pomimo że auł ten od natury był prawie niedostępny, Szamil jeszcze go wzmocnił, o ile tylko czas i sztuka na to pozwalały.

Po Argwani trudna przeprawa bystrego Kojsu miała powstrzymać Rosjan. Na koniec ich usiłowania i waleczność miały się rozbić o ostre skały Achulgo, ostatnią ucieczkę Szamila. Tak on był przekonany o doskonałości tego planu, że wcale nie pomyślał o innym środku ratunku. Pomimo tych mądrych kombinacji wypadek onych wcale nie był pewny, bo na Czeczenów nie bardzo można było liczyć.

Nadzieja projektowanej dywersji w Czeczenii nie sprawdziła się.

Wyprawa Rosjan na Iczkeryńców, trwająca od 9 do 14 maja, zniszczenie dwóch obronnych obozów, jego pomocnika Taszaw-Hadźi, spustoszenie dziewięciu nieprzyjacielskich aułów i inne klęski, zmusiły Czeczenów, zamiast atakowania linii, myśleć o własnym bezpieczeństwie. Z tego wypadło, że Szamil zaledwie półtorej godziny utrzymał się w Burtunaju, dwa dni w Argwani i na koniec dwa miesiące w Achulgo, ostatniej jego pozycji.

Generał Grabbe na czele dziesięciu batalionów piechoty, dziesięciu baterii artylerii, szedł prosto ku Czirkiejowi. Spotkawszy w Burtunaju cztery tysiące Czerkiesów, nie pozwolił Szamilowi ani jednej chwili zastanowienia i od razu na nich uderzył. Po krótkim oporze ten ostatni ratował się ucieczką. Pomoc Czirkiejowców nadeszła za późno, a Salatawcy zdali się na łaskę.

Zostawiwszy w forcie Udaczno, punkcie strategicznym na pochyłości góry Sauch Balak[684], jeden batalion piechoty, generał Grabbe zaatakował nieprzyjaciela po raz drugi w Argwani.

Jednakże Szamil miał czas zebrać wszystkie swoje siły, liczył dziesięć tysięcy pod swymi rozkazami. Bitwa trwała dwa dni – 30 i 31 maja. Szamil został pobity, straciwszy w zabitych i rannych około 2000 ludzi. Do owego czasu nie widziano jeszcze takiej rzezi i w zwyczajnej wyprawie podobny wypadek byłby zadecydował o losie kampanii.

---

681 Chodzi tu o tzw. Stary Burtunaj, który znajdował się na terenie obecnego rejonu gumbetowskiego. Obecny Burtunaj, w rejonie kazbekowskim przy granicy z Czeczenią, został założony w 1857 r.

682 Nieścisłość autora. Czerkiesi nie współdziałali z Szamilem w jego działaniach wojennych.

683 Argwani – wieś w rejonie gumbetowskim.

684 Mowa o górze Suwuk Bułak, na której Rosjanie wznieśli umocnienie „Udacznoje" (ros. Удачное).

Zwycięstwo w Argwani wprowadziło w osłupienie górali. Obawiali się jego następstw.

Achwerdy Magoma, na czele 6000 zrekrutowanych w najodleglejszych aułach góralskich, kusił się napaść z tyłu na wojska, lecz jego bojaźń i wahanie były widoczne, bo dosyć było trzech batalionów, aby jego oddział zupełnie rozpędzić. Podczas tego Rosjanie zajęli Czirkiej i prawy brzeg Kojsu prawie bez oporu.

Przekonawszy się o trudnym dostępie do Achulgo, generał Grabbe postanowił trzymać go w oblężeniu, aby głodem zmusić garnizon do poddania. Oblężenie trwało od 12 czerwca do 22 sierpnia, to jest blisko półtrzecie miesiąca.

Trzeba było własnymi oczami widzieć te okropne przepaście, te zastraszające cyple, strome spadzistości, aby powziąć wyobrażenie o nieopisanych trudach i niebezpieczeństwach, jakie rozpaczliwy upór Szamila i jego dzikich murydów, połączone z naturalnymi przeszkodami, stawiały na każdym kroku odwadze i wytrwałości oblegających.

W miarę jak koło oblężnicze ścieśniało się, trzeba było sypać nowe baterie dla dział, wydrążać w skale drogi, aby te działa przeprowadzić, i zasłaniać to wszystko naprędce zgromadzonymi faszynami i kamiennym murem. Każda pozycja musiała być pilnie strzeżona, ponieważ komunikacja z najbliższymi posterunkami i pocztami była niepodobna i na żadną pomoc nie można było liczyć.

Zaledwie osiem batalionów składające początkowo oddział mogły wystarczyć na przyzwoite obsadzenie najważniejszych punktów.

Żołnierze, pracując cały dzień około baterii, pełnili nocną służbą w awant-postach, przestrzeliwali się ciągle z nieprzyjacielem, a oprócz tego niepokojeni byli wycieczkami.

Zaopatrzenie wojsk w żywność i amunicję było bardzo trudne. Porobiono drogi w kierunku Uncukula i góry Betly.

Urządzenie komunikacji z Czirkiejem i Argwani przez miejscowość dotąd niedostępną było bardzo użyteczne dla wyprawy.

Te roboty zajęły cały czerwiec i połowę lipca. Przez ten czas wojsko oblegające posunęło się aż do cypla skały oddzielającej go od starego Achulgo. Owładnęło basztą Surchaja, przedstawiającą wyborną pozycję. Oddział wzmocnił się jeszcze dwoma batalionami Pułku Apszerońskiego i trzema hrabiego Paskiewicza oraz dziewięciu działami.

Tatarzy, pomimo wielkich strat w ludziach i prawie bez żywności, nie myśleli o poddaniu. Generał Grabbe zaczął coraz więcej przekonywać się, że oblężenie nie doprowadzi do skutku, postanowił więc brać szturmem Achulgo.

Pierwszy atak dnia 16 lipca nie powiódł się, pomimo waleczności pułku hrabiego Paskiewicza i osobistego poświęcenia oficerów, którzy tego dnia wszyscy prawie poginęli. To niepowodzenie nie oziębiło wcale zapału wojsk, a przewidując nowy szturm, z większą jeszcze gorliwością wykonywało roboty oblężnicze.

Generał postanowił dobrze się przygotować do następnego ataku i doczekać się przyjaznej chwili, aby przypuścić szturm do twierdzy. Saperzy, pod protekcją piechoty, wykopali krytą drogę aż do stóp nowego Achulgo. Artyleria ciągłymi strzałami rozbijała szańce nieprzyjacielskie i starała się odciąć ich od wody.

Już wielu najgorliwszych stronników Szamila poginęło, a on sam pojął, że położenie jego rozpaczliwe i że Rosjanie nie cofną się przed żadną ofiarą, aby zawładnąć jego ostatnim schronieniem.

W tej ostateczności zmuszony był złamać przysięgę, że do śmierci pozostanie nieubłaganym wrogiem Rosji. Wysłał do generała Grabbe w deputacji jednego z najpoufniejszych z prośbą o pokój. Odpowiedziano mu, że nie przestaną strzelać, dopóki on syna swego, jako zakładnika, nie przyśle do obozu rosyjskiego. Układy zerwały się, bo imam nie zgodził się na to żądanie[685].

Generał podwoił starań około prac oblężniczych i 17 sierpnia główne okopy nowego Achulgo zdobyto. Jeden pułk zajął takowe natychmiast i rozpoczęto budowę innych podziemnych dróg, mających wojska posunąć naprzód. Straszna walka rozpoczęła się. Trwała cztery dni i zdecydowała o losie wyprawy.

Generał Grabbe wiedział dobrze, że zamiary Szamila co do zawarcia pokoju nie były szczere, ponieważ odrzucał jedyne propozycje mogące krajowi zapewnić spokojność. Nieprzyjacielskie kroki rozpoczęto na nowo 21 sierpnia z największą zajadłością. Murydzi tracili głowy z rozpaczy, wojsko ożywiała nadzieja bliskiego zwycięstwa, żołnierze gorąco pragnęli pomścić poległych braci.

Ostatnie starcie było krótkie, lecz zacięte. Oblężeni i oblegający dali dowody odwagi i pogardy śmierci, jakich w europejskich wojnach nie mamy przykładów.

Kobiety z rozczochranym włosem, uzbrojone karabinami i szaszkami, zapalały odwagę swych mężów, rzucały się w szeregi wojska i roznosiły śmierć naokoło. Wszystko to wtedy zdawało się prostym i naturalnym. Najmniej waleczni pomiędzy nami nie ustępowali wówczas w szaleństwie i wściekłości tygrysom stepowym. Ich spojrzenia rzucały straszniejsze płomienie jak te, co wylatywały z armat. Kąpano się we krwi, deptano po stosach trupów, a chrapania umierających były naszą wojenną muzyką.

Ze wszystkich obrazów, co się wówczas przed naszymi oczami przerzuciły, jeden najwięcej utkwił w mej powieści.

Na krótko przed końcem bitwy artyleria zamilkła. Wiatr pędził gęste chmury dymu, jak firankę zasłaniającą nas od muru. Spostrzegłem nad głową, na wąskiej płaszczyźnie bronionej z tyłu przez skały, na brzegu strasznej przepaści, kupkę

685 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Ustęp ten jest wzięty z dzieła Bodensteadta, lecz ja pamiętam dobrze, że Szamyl dał swego syna jako zakładnika na ręce pułkownika Pułły, dowódcy kuryńskiego pułku strzelców; tego chłopca liczącego wówczas około 10–11 lat, odwiózł do Petersburga porucznika Kluczarew, adiutant jenerała Kluki von Klugenau”.

tatarskich kobiet. Wojska postępowały ciągle, a przewaga onego zdawała się im przepowiadać przyszłość.

Lecz one postanowiły nie oddać się żywo w nasze ręce i połączyły ogólne usiłowania, aby, o ile można, zgubić więcej nieprzyjaciół. Otaczający je dym rozwiewał się w miarę naszego przybliżania. W szale bitwy zrzuciły z siebie wierzchnie ubranie, ich gęsty włos rozrzucony był w nieładzie na nagiej piersi. Z niesłychanym wysileniem poruszyły ogromny odłam skały i zepchnęły na nas. Skała stoczyła się, zabijając po drodze żołnierzy, a kobiety rzuciły się w przepaść. Ręka drży, opisując wspomnienie tego okropnego dnia, w którym jednakże biłem się bez zmarszczenia – słowa te nie wyrażają ani junakierji, ani pochwały, nie zajmuję się wcale takimi drobnostkami. Achulgo zostało wzięte. Tysiące trupów zaścielały krwią zroszoną ziemię. Według raportów urzędowych legło murydów 1200 i 900 w niewolę wziętych, po większej części rannych. Z naszej strony zabitych: 1 oficer generalnego sztabu, 9 oficerów i 255 żołnierzy; rannych: 1 oficer generalnego sztabu, 21 oficerów i 511 żołnierzy.

Szamil z kilkoma murydami rzucił się w Sułak i na burdiukach[686] przeprawił się na drugą stronę.

Pierwszą wiadomość o jego ocaleniu otrzymano od kumykskiego [kumuchskiego – P.A.] prystawa (administratora) majora Ałpatowa, który w dniach 4 i 7 września urzędownie doniósł, że Szamil znajdował się w aule Sjassan[687], w prowincji iczkerińskiej.

Szamil prosił prystawa przez jednego Kumyka, aby uwiadomił głównodowodzącego na Kaukazie, że jest nie tylko sam gotów poddać się osobiście, lecz że podejmuje się skłonić innych naczelników z oddziałów Taszaw-Hadżi i Szoip-mułły[688] do przysięgi na wierność. Ażeby dać zupełną rękojmię Rosjanom, ofiarował się dać im jako zakładników główniejszych naczelników iczkierińskich i dwóch własnych synów.

Generał Grabbe kazał mu odpowiedzieć, że w takim tylko razie mógłby przyjąć jego prośbę, gdyby Szamil zgodził się zamieszkiwać auł poddany Rosji, a który on sam jemu wskaże. Oprócz tego żądał od Iczkierińców zakładników według jego wskazania i z każdych dziesięciu sakli jeden karabin w dobrym stanie.

Oddział pod dowództwem generała Grabbe pozostał w Achulgo do 30 sierpnia i przez ten czas zajmował się zniszczeniem fortyfikacji. Trzydziestego generał skierował się ku Temir Chan Szurze przez Uncukul.

686 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Burdiuk, koźla lub bawola skóra, zdjęta całkowicie, służy do przewożenia wina, a próżna i wydęta do przeprawy przez bystre rzeki".

687 Najprawdopodobniej chodzi o auł Sajasan w obecnym rejonie nożaj jurtowskim w Czeczenii.

688 Szoip-mułła był murydem Taszaw-hadżiego.

Prawa kolumna przybyła 1 września do Gimry. Ludność tego obszernego aułu była zawsze skłonna do buntu i od czasu Kazi-mułły i Hamzat-beka przyjęła nową wiarę. Teraz przeciwnie, gdy większa część ich sprzymierzeńców padła na placu boju, a ona nie mogła myśleć o oporze, wyszła na spotkanie wojsk z chlebem i solą, przysięgając posłuszeństwo.

Jednakże postępowanie Szamila w górach iczkerinskich okazywało tylko kłamaną spokojność. Zdawało mu się, że rząd rosyjski, na proste jego przyrzeczenie poddaństwa, powróci wolność czterdziestu rodzinom, najbliższych i najwierniejszych jego stronników.

Dnia 9 września oddział wystąpił z Temir Chan Szury do Czirkiej. Przybywszy nad Sułak, generał ujrzał starszych aułu z chlebem i solą, którzy w imieniu mieszkańców oświadczyli, że przysięgają na wierność i są gotowi spełnić wszystkie jego żądania. W trakcie tego trzy bataliony Apszerońskiego Pułku pod dowództwem generała majora Kluki von Klugenau przeszły Sułak. Stąd droga przez ciasny wąwóz pomiędzy ogrodami prowadzi do aułu tej nazwy. Z tyłu aułu wznosi się góra, na której wojska miały się rozłożyć obozem. Awangarda dotarła już do pierwszych sakli, kiedy morderczy ogień rozpoczęto po obu stronach drogi. Ten niespodziewany atak spowodował zamieszanie w szeregach. Widząc się okrążonymi przez nieprzyjaciół i odciętymi od głównego oddziału, wojska cofnęły się w nieładzie i zostawiły jedno działo w ręku nieprzyjaciół. Zaledwie przeszły most na Sułaku, Czirkiejewcy spalili takowy.

Generał Grabbe, zająwszy pozycję na prawym brzegu rzeki, kazał przyprowadzić deputowanych i wyrzucał im ich podłe postępowanie, lecz oni upewniali, że również jak Rosjanie są zdziwieni tą niespodziewaną zasadzką, że ona mogła tylko być dziełem dwóch setek murydów obawiających się zemsty Rosjan i że inni mieszkańcy nie mieli w niej najmniejszego udziału.

Rzecz była prawdopodobna, ponieważ deputacja i najznaczniejsi mieszkańcy Czirkiej byli w obozie, to jest w mocy Rosjan. Generał uważał jednak za stosowne ukarać ich za to, że nie starali się przeszkodzić tej napaści.

Dnia 10 września oddział poszedł do Miaki[689] i w tym punkcie przeprawił się przez Sułak. Pomimo podwójnego mostu, naprędce rzuconego, przeprawa trwała trzy dni.

Generał Grabbe stanął w Jntsch-cze[690] dnia 14 września. Podczas marszu przybyli do niego Czirkiejewcy, błagając go na kolanach, aby przebaczył, co się stało, przysięgając, że w tym nie mieli żadnego udziału. Przyprowadzili pozostawione

689 Prawdopodobnie chodzi o położoną nad Sułakiem wieś Miatli w rejonie kiziljurtowskim w Dagestanie.
690 Prawdopodobnie chodzi o wieś Inczcha, która jest oddalona od Miatli o 6 km.

działo i oświadczyli, że są gotowi przyjąć taką karę, jaką generałowi spodoba się naznaczyć i że przyjmą wszystkie jego warunki.

Szlachetny generał, widząc ich żal i pokorę, nie mógł się dłużej gniewać. Nie chciał niszczyć tego bogatego i przemysłowego aułu, podał im więc następujące warunki: żądał naprzód, aby mu wydano murydów, abreków i dezerterów, oprócz tego 40 000 baranów, na 180 000, które posiadał auł, na koniec, aby mu dali według jego wskazania dostateczną ilość ziemi na wybudowanie twierdzy i aby do tej budowy dostarczyli materiałów. Czirkiejewcy zgodzili się bezsporno na wszystko, bo w przypadku odmowy obawiali się, aby im wioski nie zniszczono. Tak skończyła się kampania 1839 roku.

Nadzwyczajne trudy i niebezpieczeństwa, na jakie przez całe lato wojska były narażone, spowodowały konieczną potrzebę spoczynku. Pora była zanadto spóźniona, aby można było pomyśleć o rozpoczęciu prac fortyfikacyjnych. Konie artylerii z powodu braku furażu po większej części pozdychały, inne zaś nie były zdolne do służby wojskowej w górach. Ulewne deszcze, zwyczajne w tej porze roku, popsuły zupełnie drogi. Z tych powodów generał Grabbe rozpuścił oddział dnia 27 września. 19 dywizja i część artylerii pod dowództwem generała Kluki von Klugenau, wróciły do Temir Chan Szury, reszta zajęła zimowe leże na linii.

Wzięcie Achulgo, uważane przez górali za niepodobne do zdobycia, było wypadkiem nadzwyczajnym w rocznikach Kaukazu. Cesarz tak dalece był przekonany o ważności tego zwycięstwa i uspakajającym wpływie na umysły Tatarów, że na uwiecznienie pamiątki tego zaszczytnego dnia rozkazał wybić medal i takowy na wstążce św. Jerzego rozdać wszystkim, co przyjęli udział w oblężeniu Achulgo. Trzeba przyznać także, że wytrwałość i waleczność wojsk zasłużyła na ten znak odznaczenia, ponieważ walczyło nie tylko przeciw znacznym siłom, ale co ważniejsza, przeciw naturalnym przeszkodom.

Szamil, jak widzieliśmy, schronił się do Iczkierińców, skąd posłał do rządu rosyjskiego akt poddaństwa. Trudno odgadnąć, czy uczucie szlachetne podyktowało mu te warunki pokoju, czyli też było tylko zamaskowaniem niegodnych zamiarów, jak to wypadek w Czirkieju zdaje się potwierdzać. Nie wiemy także, w jaki sposób umiał odzyskać utracone zaufanie. To pewna, że wzięcie Achulgo uczyniło go ostrożnym. Postanowił rozpocząć wojnę partyzancką. Rosjanie zaś wzmocnili swoją pozycję trzema fortami na Sunży.

Jesień 1839 i wiosnę 1840 roku Szamil poświęcił na zbuntowanie ludów kaukaskich przeciw Rosji. Podróżował sam od aułu do aułu, wysyłając na wszystkie strony swoich zaufanych murydów z taką samą propagandą. Gdzie fanatyzm i perswazje nie znajdowały echa, zabierał siłą zakładników, uprowadzał stada, jedyne dobro tych biednych ludzi, a często niszczył ich auły. Salatawcy, a szczególniej Czirkiejewcy, pozostawali wiernymi Rosji, postanowili nawet siłą odeprzeć Szamila. Ten ostatni zjawił się dnia 5 czerwca pod Groźną, w aułach czeczeńskich.

Dnia 6 oddział wojsk pod dowództwem generała majora Pułło[691] wystąpił przeciw niemu.

Szamil, czując się za słabym, aby zmierzyć się z wojskiem w regularnej bitwie, cofał się ciągle. Tymczasem generał lejtnant Gałafiejew[692], objąwszy dowództwo nad wojskami lewego skrzydła i w północnym Dagestanie, przybył do Groznej dnia 1 kwietnia.

W Groznej znajdowało się cztery bataliony kuryńskiego pułku strzelców, dwa działa 20. brygady i dwa działa 12. kozackiej brygady, tudzież czterdziestu czterech kozaków liniowych. W Umachanjurcie[693]: batalion Pułku Kabardyjskiego i siedemdziesięciu pięciu Kozaków liniowych. W Tasz-Kiczu: kompania 10. liniowego batalionu. W Gierzielu Aule: 1 i 2 batalion liniowy, czterdziestu Kozaków liniowych, stu ludzi milicji kumykskiej [kumuchskiej – P.A.] pieszej i pięć dział. W forcie około Starego Jurtu[694]: czterdziestu ludzi Pułku Kabardyjskiego i siedemdziesięciu pięciu Kozaków liniowych. W Amir Hadżi Jurcie: trzydziestu ludzi Pułku Kabardyjskiego i osiemdziesięciu Kozaków liniowych. We Wniezapnej dwie kompanie 10. liniowego batalionu.

Dla zapewnienia bezpieczeństwa linii wezwano trzy pułki Kozaków liniowych – Mozdocki, Grebieński i Kizlarski, liczących razem sześćset ludzi, których oddano pod dowództwo komendanta Władykaukazu.

Oficerowie mający oddzielne komendy na lewem skrzydle i centrze, mieli również obowiązek zrekrutowania wskazanej liczby milicji, która w połączeniu z Kozakami miała być rozmieszczona po wielu fortach nad Terekiem i Sunżą.

3. batalion Pułku Kabardyjskiego, rozlokowany w Umachanie Jurcie, zajął pozycję po drugiej stronie Sunży, w bliskości pokornego aula, w przyczółku improwizowanego mostu.

Trzeci batalion Apszerońskiego Pułku, w marszu z Temir Chan Szury, wysłano na obserwację do pokolenia Auchów[695], okazujących skłonność do połączenia się z Szamilem. Otrzymał przy tym rozkaz utrzymywania wolnej komunikacji

691 Aleksandr Pułło (1789–1869), generał major armii rosyjskiej. Od 1840 r. był dowódcą lewego skrzydła Kaukaskiej Linii Umocnień. Był także naczelnikiem sztabu gen. Pawła Grabbego, podczas walk w Czeczenii.

692 Apollon Gałafiejew (1793–1853), generał lejtnant rosyjskiej armii, uczestniczył m.in. w zdławieniu powstania listopadowego w Królestwie Polskim, gdzie walczył głównie przeciwko oddziałom Józefa Dwornickiego, i w podboju Kaukazu. Na Kaukazie dowodził 20. Dywizją Piechoty. W 1839 r. dowodził rosyjską piechotą podczas wyprawy Grabbego przeciwko Szamilowi w Dagestanie, zaś w roku następnym działał w Czeczenii, gdzie m.in. wziął udział w boju nad Walerikim, który następnie opisał Michaił Lermontow w poemacie *Walerik*.

693 Umachan Jurt – nieistniejąca obecnie stanica kozacka. Znajdowała się niedaleko od obecnego Gudermesu.

694 Stary Jurt – współczesny Tołstoj Jurt w rejonie grozneńskim.

695 Auch – historyczny region w Dagestanie, między Sułakiem i Terekiem, który w dużym stopniu jest zamieszkały przez Czeczenów.

między fortami Gierziel Auł i Tasz Kiczu. Dodano mu do pomocy pięćdziesięciu ludzi milicji z oficerem.

Major Pułło, komendant, Umachanu Jurtu miał się połączyć z batalionem Apszerońskim w razie, gdyby postępowanie Szamila względem Auchów zdradziło oczywiste zamiary. Tym sposobem można było w potrzebie połączyć natychmiast cztery bataliony i siedem dział dla obrony posiadłości kumykskich [kumyckich – P.A.] i przeszkodzić Szamilowi w jego wyprawie na Auchów.

Oprócz tego znajdował się w okolicach Władykaukazu słabszy oddział pod dowództwem pułkownika Nestorowa[696], przeznaczony do przykrycia Drogi Wojenno-Gruzińskiej, do utrzymania ludności w posłuszeństwie i zabezpieczenia miasta od ataku. Ten oddział w ciągu ekspedycji w Czeczenii, miał działać razem z głównym korpusem. Na koniec formowano jeszcze inne maleńkie, podczas tej kampanii, z części wojsk obozujących w Groznej, pod rozkazami jenerała Pułło i pułkownika Frejtaga. Trudno jest oznaczyć dokładną liczbę wojsk działających w tej wyprawie, a to z powodu ich ciągłych ruchów.

Z początku działań generał lejtnant Gałafiejew miał pod swym dowództwem dziewięć batalionów z Pułków: Apszerońskiego, hrabiego Paskiewicza, Kabardyjskiego, dwadzieścia dwa działa, pięćset Kozaków liniowych, dwieście góralskiej milicji i dwieście saperów. Oddział sunżyński, mający działać w okolicy Nazrania, składał się z batalionu Tyfliskiego Pułku Strzelców, z kolumny liczącej trzystu ludzi i ośmiu dział. Oprócz tego stu góralskich Kozaków i trzystu milicji.

Generał Gałafiejew mógł jeszcze w razie potrzeby dołączyć 4. batalion Pułku Kabardyjskiego, a liczbę góralskiej milicji podnieść do sześciuset. Miano jeszcze zawezwać z za Kaukazu cztery kompanie dla strzeżenia Drogi Wojenno-Gruzińskiej.

W trakcie tego cesarz rozkazał wysłać na Kaukaz: dwadzieścia cztery kompanie 6. korpusu liczące 6404 ludzi, rezerwową dywizję 5. korpusu liczącą 4652 ludzi, sześć pułków dońskich Kozaków liczących 4500 ludzi, drugą baterię Kozaków dońskich, mającą osiem dział.

Wyprawa 1840 roku, upoważniona przez cesarza, miała na celu wzmocnienie trzech pozycji dla zabezpieczenia posiadłości kumykskich [kumyckich – P.A.] i szamchała tarkowskiego. Postanowiono zacząć od Czirkiej i Gerzelauł.

Te roboty, chociaż tylko ziemne, z siedmioma bastionami i wieżą z kamienia, szły bardzo wolno, bo wojska zajęte przeprowadzaniem dział, materiałów do budowy, żywności itp. zmniejszały liczbę rąk. Oprócz tego generał był zmuszony przedsiębrać dwukrotne wycieczki przeciw Auchom i Salatawcom, których obecność pewnej liczby murydów podniecała do buntu. Przeszło dwa miesiące pracowano usilnie nad fortyfikacjami.

696 Najprawdopodobniej chodzi o Piotra Niestierowa, zob. przypis 223, s. 203.

Szamil przez ten czas także nie zasypiał. Wspomnienie niepowodzeń w przeszłej kampanii, ogromne straty przy wzięciu Achulgo, zmusiły go do zmiany taktyki. Podzielił swoje siły na wiele oddziałów, pod rozkazami Achwerdego Magomy, Szoip-mułły, Taszew-Hadżiego, Dżawad-chana i innych. Przedsiębrał wycieczki na ziemie Kumyków, grożąc linii lub wojennej drodze kizlarskiej, to znowu do Awarii i posiadłości szamchalskich.

Ażeby zwiększyć liczbę stronników, rozsiewał wszędzie wieści, że Ibrahim-pasza[697] spieszył mu na pomoc z potężną armią. Tymi i innymi podobnymi wykrętami udało mu się zmusić część Czeczenii i niektóre auły Dagestanu do przejścia na jego stronę. Kabarda nawet już zaczynała się burzyć, lecz wcześnie przedsięwzięto środki do jej uspokojenia. Na koniec, dnia 28 lipca, generał Gałafiejew przybył z oddziałem do Groznej, a 29 rozpoczął kampanią w Czeczenii.

Pierwsza wyprawa odbyła się prawie bez oporu, lecz w drugiej wojska odbyły trudną walkę. Nad brzegami rzeki Walerik nieprzyjaciel porobił zasieki. W gęstwinie lasu, pokrywszy się w krzakach i na wierzchołkach drzew, strzelał do wojska bezkarnie, aż dopiero, gdy został odkryty, zawiązał się bój ręczny, w którym Rosjanie zwyciężyli.

Następnego dnia Gałafiejew spotkał oddział generała Łabińcowa[698], złożony z trzech batalionów piechoty, sześciu dział i około 600 Kozaków.

Szamil jednakże ciągle marzył o zdobyciu Awarii i Dagestanu. Jedenaście aułów awarskich już mu się poddało, a reszta słaby stawiała opór. Hadżi-Murad, który z powodu osobistych nieporozumień z Achmed-chanem Mechtulińskim przeszedł do Szamila, wkroczył do Dagestanu w posiadłości szamchała tarkowskiego, lecz generał Kluki von Klugenau, zadawszy mu straszną klęskę dnia 10 lipca, zmusił go do szukania schronienia u Salatawców, którzy wraz z Czirkiejewcami przeszli na jego stronę.

Generał Gałafiejew, dowiedziawszy się, że Szamil jest w Dagestanie, przybył natychmiast do Temir Chan Szury. Nie spostrzegając bliskości niebezpieczeństwa, pozostawił tylko generałowi Kluki von Klugenau dwa bataliony, a sam powrócił do Czeczenii dla ukończenia robót fortyfikacyjnych. Rozkaz głównodowodzącego polecił mu zaniechać robót, a ograniczyć się tylko ukaraniem zbuntowanych Czeczenów. Czeczeni, nie otrzymując żadnej pomocy od Szamila, wysłali starców do głównodowodzącego do Tyflisu z ofiarą poddaństwa.

Powiedzieliśmy wyżej, że Hadżi-Murad, pokrzywdzony przez Achmed-chana Mechtulińskiego, możnego władcę i posiadającego stopień generała majora, z którym walka była nierówna, przeszedł na stronę Szamila. Ten krok spowodował

697 Trudno ustalić, którego Ibrahima-paszę autor miał tu na myśli. Zapewne nie o wezyra Imperium Osmańskiego, w latach 1839–1841, był nim bowiem Hodża Mehmed-pasza.

698 Iwan Łabińcow/Łabińcew (1802–1883), rosyjski generał, od 1839 r. dowodził 80. Kabardyńskim Pułkiem Piechoty. Na Kaukazie służył do 2. poł. lat 40. XIX w.

wielką niechęć w mieszkańcach Awarii, którzy wysoko ceniąc osobiste zalety Hadżi-Murada i pomni jego siedmioletnich rządów w Awarii, zaczęli głośno sarkać na tę niesprawiedliwość.

Jeden z najgłówniejszych naczelników awarskich, Kibit-Mahoma z Teletli, przeszedł równie do Szamila i pociągnął za sobą wiele innych pokoleń.

Wzięcie i potęga Szamila wzrastały co dzień, do tego stopnia, że zaczęły na serio niepokoić Tyflis. Postanowiono ostatnią przeciw niemu wyprawę, a generał Gołowin, następca głównodowodzącego, barona Rosena, przyjął osobiście dowództwo[699]. Kampania rozpoczęła się na wiosnę 1841 roku.

Szamil, uwiadomiony przez swych szpiegów o tych przygotowaniach, przedsięwziął środki energicznej obrony. Lecz przeszkody, jakie napotykał, były tym razem i ważniejsze, i trudniejsze do przebycia, aniżeli wszystkie, z jakimi walczył dotychczas.

Górale dowiedzieli się, że Sardar[700] (główny dowódca) szedł przeciw nim z wielkimi siłami, a wiadomość ta pogrążyła ich w trwogę. Sama nazwa – Sardar od czasu Jermołowa (diabeł rosyjski)[701] pozostawiła straszne wspomnienie.

Szamil używał wymowy i wszelkiego rodzaju gwałtów, aby utrzymać przy sobie niestałe pokolenia.

Pierwszy atak skierowano na Czirkiej, jako najważniejszy pod względem przemysłu i bogactwa, mówiliśmy już o wartości jego położenia w opisie wypraw 1839 i 1840 roku.

Pomimo ceny, jaką Szamil przywiązywał do posiadania tego aułu, nowo zdobytego, odznaczającego się raczej przemysłem, aniżeli wojowniczym duchem mieszkańców, nie śmiał sprzeciwiać się zajęciu onego przez wojska. Wolał bez wystrzału ustąpić z miejsca, niż z samego początku narażać swoje bandy na wystrzały armatnie. Jego oddziały składają pokolenia połączone wypadkowo, których wzajemna nienawiść ustała na chwilę pod żelazną ręką przymusu. W tym celu utrzymuje one w tym przekonaniu, że ich niezwyciężony wódz jest prorokiem, wysłańcem samego Boga!, że porażki, jakich doświadczył, nie są skutkiem jego nieudolności, lecz znakiem gniewu Ałłacha – karą za ich bezbożność i niewiarę.

W tej właśnie wyprawie 1841 roku Szamil miał się po raz pierwszy spotkać z samym Sardarem. Przewidywał on dobrze, że w walce z takim przeciwnikiem najlżejsze powodzenie zwiększyłoby jego potęgę w oczach murydów, najmniejsze zaś nieudanie się osłabiłoby takową więcej aniżeli wszystkie odniesione przez Rosjan zwycięstwa, aniżeli wszystkie porażki, jakich kiedykolwiek doświadczył.

699 Jewgienij Gołowin przejął dowodzenie Samodzielnym Korpusem Kaukaskim od Grigorija Rosena w 1838 r.

700 Sardar/serdar oznaczał głównodowodzącego, w tym konkretnym przypadku Jewgienija Gołowina.

701 Ze względu na swoje okrucieństwo w pacyfikacji mieszkańców Kaukazu Północnego Aleksiej Jermołow był określany mianem „diabła”.

Zmuszony był tym bardziej działać bardzo oględnie, bo pokolenia pograniczne; Auchowcy, Salatawcy, Gumbetowcy i Andiowie były właśnie te, na które najmniej mógł liczyć.

Na krótko przedtem kazał on zamordować Kazi Andyjskiego, który dowiedziawszy się o zbliżeniu wojsk, przedstawił się Sardarowi i zapewnił go o swej wierności. Kazi pozostawił w Gumbecie i Andii wielką liczbę krewnych i potężnych przyjaciół, ci zaś, mszcząc się, użyli wszelkich środków, aby ludy podburzyć przeciw Szamilowi i nakłonili ich do wysłania zakładników wraz z chlebem i solą na znak poddaństwa do obozu rosyjskiego. Inne pokolenia poszły za przykładem sąsiadów. Generał Gołowin rozpocząwszy w Czirkiej budowę twierdzy, którą nazwał od swego imienia: Eugeniewską[702], zakończył kompanię 1841 roku.

Z początkiem 1842 roku generał Fezi mianowany przez głównodowodzącego, gubernatorem Dagestanu[703], powziął następujący plan kampanii. Miał on naprzód wkroczyć do Czeczenii, znajdującej się na północy Dagestanu[704] i pokrytej górami, zdobyć Dargo, rezydencję Szamila, i stanowczo położyć koniec murydyzmowi. Górale, osłabieni długimi walkami, musieli się trzymać obronnie.

Tymczasem zebrano silny oddział wojsk i takowy na wiosnę wkroczył na ziemię nieprzyjacielską pod dowództwem generała-adiutanta Grabbe, jednego z najzdolniejszych generałów. Tatarzy obawiali się go niezmiernie i wspominali okropne sceny, których wzięcie Achulgo było widownią.

Do Dagestanu przybywał drugi oddział pod dowództwem księcia Argutinskiego-Dołgorukiego. Miał on na celu odebranie chanatu kazikumykskiego [kazikumuchskiego – P.A.] i powstrzymanie od buntu plemion pogranicznych.

Ludy Dagestanu były przerażone, dowiedziawszy się, że Grabbe dowodzi. Szamil zrozumiał także, że niedługo będzie mógł bronić Dargo, przeciw siłom rosyjskim, dlatego też przeniósł swą rezydencję do Andalal, w nadziei, że stamtąd będzie mógł rozciągnąć władzę między Samurą i Kojsu.

Swoją rodzinę, jako też i swych głównych pomocników, swoje i ich mienie, rozkazał jak najspieszniej wysłać do Andii. Na przypadek porażki mógłby takowe wysłać do miejsca bezpiecznego, w góry Gumbetu, gdzie im przygotował schronienie osłonione sztuką i naturą.

Szamil z pomocą Achwerdego Magomy, swego najbliższego towarzysza broni, postanowił osobiście dowodzić wyprawą murydów.

Pierwszą bitwę stoczyła awangarda oddziału samurskiego. Trzystu ludzi z kilku działami, pod dowództwem kapitana Orbeliani, odnieśli zwycięstwo przy

---

702 Umocnienie Jewgieniejewskie zostało zbudowane nad brzegiem Sułaku. Jego ruiny zostały zatopione w 1970 r. przy budowie Czirkiejskiego Zbiornika Retencyjnego.

703 Nieścisłość autora. Nigdy nie istniało stanowisko „gubernatora Dagestanu", jako że nigdy nie istniała gubernia dagestańska. Na początku 1842 r. Karl Fezi został naczelnikiem 1. Dywizji Piechoty.

704 Nieścisłość autora. Czeczenia sąsiaduje z Dagestanem, ale nie stanowi jego części.

Bicza-Czaj, nad tłumami Tatarów prowadzonych przez Hadżi-Jachja[705]. Ci ostatni stracili około stu ludzi w zabitych i niewolnikach. Przestrach owładnął Kazikumykami [Kazikumuchami, tj. Lakami – P.A.] i cały Dagestan silnie to uczuł.

Po oblężeniu i wzięciu Cziraga[706] przez księcia Argutinskiego-Dołgorukiego tenże, pozostawiwszy dostateczny garnizon w aule Czirag, udał się ku Kumykowi [Kumuchowi – P.A.] i takowy po krótkim oporze zdobył.

Wtedy przybył Szamil wraz ze swymi naibami, Achwerdym Magomą, Hadżi-Muradem, Kibit-Magomą Teletlińskim, Abdurachmanem, Hadżi-Jachją i wielu innymi znakomitszymi naczelnikami. Obszedł i otoczył oddział samurski, starając się zająć taką pozycję, aby mu przeciąć wszelką komunikację z Derbentem, Kubą i Achtali[707]. Kiedy Szamil zajęty był w środkowym Dagestanie, generał Grabbe przeniknął do środka nieprzyjacielskiej Czeczenii, będącej pod zarządem Szoip-mułły.

Pierwsze spotkanie było w lesie iczkerińskim. Z obu stron straty były znaczne. Szoip bronił się uparcie, przewidując jednakże, że nie będzie się mógł długo utrzymać przeciw tak silnemu nieprzyjacielowi. Wysyłał więc spiesznie gońca za gońcem do Szamila z żądaniem pomocy. Po kilku dniach, nie odbierając ani pomocy ani odpowiedzi, napisał do murszyda, że jeżeli natychmiast nie przybędzie z pomocą, ucieczka tylko może go ratować od zupełnej zagłady, że generał Grabbe zbliżał się do aułu Szuani[708], a gdy nim owładnie, stanie się panem całej Andii i Czeczenii.

Szamil pospieszył natychmiast ratować Dargo i Szuana i skierował się ku iczkerińskim lasom.

Od wzięcia Achulgo po raz pierwszy znalazł się naprzeciw generała Grabbe. Szamil pojął, że od wypadku tego spotkania zależeć będzie los jego; jeżeli wojska zwyciężą wpływ murydów na zawsze zniszczony, toteż nie czynił z tego wobec swych band żadnej tajemnicy i zażądał od wszystkich naibów, aby przysięgli na Koran, że zwyciężą lub zginą.

Bitwa w lasach iczkerińskich była najzaciętsza i najstraszniejsza, o jakiej kiedykolwiek roczniki kaukaskie wspominały.

Zwycięstwo zostało przy Szamilu. Generał Grabbe szybkim i zręcznym odwrotem ocalił wojska od wielkiej klęski. Dargo było ocalone. Triumfalny powrót Szamila hucznie obchodzono.

---

705 Hadżi-Jachja/Jachja-Hadżi – sufijski działacz religijny i wojenny pochodzenia czeczeńskiego. W 1843 r. Szamil wyznaczył go na naiba Kazi Kumucha.

706 Czirag – wieś w rejonie agulskim.

707 Najprawdopodobniej chodzi w tym przypadku o nieistniejącą już wieś Achtaly w rejonie bujnackim w Dagestanie.

708 Szuani – wieś w rejonie nożaj jurtowskim w Czeczenii.

Podczas wypadków w lesie iczkerińskini książę Argutinski zajął Kazi Kumyk [Kazi Kumuch – P.A.], zwalił zarząd istniejący i oddał władzę nad chaństwem Abdurachmanowi, synowi Omara, brata Aslan-chana, który rządowi rosyjskiemu był zupełnie oddany.

Generał Grabbe, wzmocniwszy swój oddział, wystąpił z Temir Chan Szury przeciw Igali[709]. Tam po raz drugi spotkali się z Szamilem, ale tym razem w odkrytym polu i pobiwszy murydów, zdobył auł i przedsięwziął odwrotny marsz do Temir Chan Szury. Murydzi wściekli, widząc się pobitymi, niepokoili ciągle wracający oddział, starając się tym sposobem pomścić swoje niepowodzenie. Chociaż w lesie iczkerińskim zwycięstwo pozostało po stronie Szamila, triumf ten kosztował go kilka tysięcy najlepszych murydów. Bitwa pod Igali zakończyła kampanię 1842 roku.

W tym samym czasie przybył na Kaukaz minister wojny, książę Czernyszow[710], wysłany przez cesarza z misją, o której mówiłem na wstępie. Wskutek tego zawieszono wszelkie zaczepne kroki. Miejsce generała adiutanta Gołowina zastąpił, jako głównodowodzący na Kaukazie, generał adiutant Neidhardt.

Powiedzieliśmy wyżej, jakie były skutki rozporządzenia i planu księcia Czernyszowa, dodamy tylko, że druga połowa 1843 roku była szeregiem strat i klęsk, jakie wojska ciągle ponosiły. Wytrzymaliśmy dwa długie i bardzo dotkliwe oblężenia. Jedno w Ziranach[711], a drugie w Temir Chan Szurze.

Rok 1844 odznaczył się tylko ważniejszą wyprawą do Akuszy pod osobistym dowództwem jenerała Neidhardta. Rezultat onej był nieznaczący.

W roku 1845 cesarz naznaczył namiestnikiem na Kaukazie hrabiego Woroncowa. Jego nominacja obudziła wielkie nadzieje. Hrabia otrzymał ogromną władzę, atrybucje prawie cesarskie. Korpus zwiększono, namiestnik miał prawo wybierać, naznaczać, nagradzać i podwyższać w stopniach oficerów i urzędników. Wszystko to podniosło energię i postawiło korpus w najświetniejszym stanie.

Hrabia (później książę) Woroncow miał zamiar nie przedsiębrać żadnych zaczepnych kroków w ciągu 1845 roku, ażeby mieć czas wystudiować pozycje, zapobiec najgłówniejszym potrzebom w prowincjach rosyjsko-tatarskich i popróbować zgodnego uspokojenia, lecz otrzymawszy formalny rozkaz atakowania Dargo, zmuszony był przedsięwziąć tę wyprawę. A lubo takowa skończyła się zdobyciem Dargo, jednakże zwycięstwo to zanadto wielkimi ofiarami zostało opłacone.

---

709 Igali – wieś w rejonie gumbetowskim w Dagestanie. Historycznie wchodziła w skład społeczności Kojsubu.

710 Aleksandr Czernyszow (1786–1857), od 1827 do 1852 sprawował urząd ministra wojny Cesarstwa Rosyjskiego.

711 Zirani znajdowało się nad brzegiem Awarskiego Kojsu. Większa część wsi została zatopiono w wyniku budowy Irganajskiego Zbiornika Retencyjnego w 2. poł. XX w.

W tym właśnie czasie, zmuszony będąc z powodu ran prosić o uwolnienie ze służby, nie mogłem już być naocznym świadkiem dalszych wojennych działań na Kaukazie i dlatego o nich pisać nie będę.

Nie mogę jednak powstrzymać się od opisu wzięcia Gunibu, gdzie cała kariera wojskowa i polityczna Szamila skończyła się od chwili, kiedy zwyciężony zdał się na łaskę rządu rosyjskiego. Jest to epizod mający pod każdym względem wielką doniosłość, a którego szczegóły nie są bez interesu.

Przytaczam tu ustęp z dzieła barona Ernouf i z opowiadania barona von Thielmann[712].

„Wyszedłszy z tego znamienitego wąwozu, kawalkada wdrapała się po krótkiej pochyłości, ocierając się o górę Gunib, od strony północno-zachodniej, następnie spuściła się w dolinę oblaną strumieniem, wpadającym do Awarskiego Kojsu, nazwanego także Kara Kojsu.

Po prawej stronie otaczały prostopadle straszne urwiska, ostatnie szańce niepodległości kaukaskiej. Na wystającej skale, przylepiony jak orle gniazdo, przedstawił się dom komendanta placu. Tutaj komendant już nie jest gruziński księże, jak to spotykaliśmy w fortach drugorzędnych, gdzie jak się zdaje, przez podobne wybory, chcą zaspokoić miłość własną krajowców. Na górze Gunib, z którą się łączą tak ważne dla Rosji wspomnienia wojskowe, ona otwarcie potwierdza swoje zwycięstwo. Garnizon na tym głównym punkcie jest pod rozkazami rosyjskiego jenerała.

Dostaliśmy się na wojenną drogę, która długim szeregiem silnych szańców dotyka niższej płaszczyzny, na której zbudowano koszary. Jest tam także i oberża skarbowa, gdzie przepędziliśmy noc. Nazajutrz, dnia 8 października 1872 roku, dzień poświęciliśmy zwiedzaniu tej góry, podwójnie interesującej swoim wyjątkowym kształtem i wspomnieniem wypadków 1859 roku!

Właśnie na tej niższej płaszczyźnie, już wysokiej na 4000 stóp, znajdował się auł, gdzie Szamil na wiosnę 1859 roku zgromadził ostatnich, co mu pozostali wiernymi.

Wybór tego miejsca czyni zaszczyt wojskowemu oku wodza; zdawał się zapewniać ocalenie w teraźniejszości, a w przyszłości odwet. Dziś jeszcze, pomimo wojennej drogi, dostęp jest nadzwyczaj trudny. Proszę więc sobie przedstawić, co to być musiało w stanie pierwotnym, zwłaszcza przy obronie ludzi gotowych na wszystko!

712 Chodzi o Maxa von Thielmanna (1846–1929), niemieckiego dyplomatę i podróżnika. Swój pobyt na Kaukazie opisał w książce *Streifzüge im Kaukasus, in Persien und in der asiatischen Türkei* wydanej w Leipzigu w 1875 r. Francuska wersja tej książki została wydana w 1876 r. przez francuskiego historyka Alfreda Auguste'a Ernoufa jako *Le Caucase, la Perse et la Turquie d'Asie, d'après la relation de M. le Baron de Thielmann*.

Ta płaszczyzna co formuje rodzaj przylądka przedłużonego na wschodnim boku Gunibu, łączy się z wyższą częścią góry obszernym tarasem, który, wyjąwszy to przedłużenie, dotyka ze wszystkich stron do śpiczastych urwisk, nadzwyczajnej wysokości. Ten ogromny odłam kamienia ma podobieństwo stołu, na którym ziemia, jako czuła matka, chciałaby zastawić ucztę dla Tytanów. W wulkanicznym wstrząśnieniu, które wysadziło tę masę, okazało się w środku wyższej powierzchni i przez całą długość głębokie złamanie, dające górze dziwny kształt stołu, którego ruchome przedziały zgięły swoje podpory. Przyparty do tego ogromu Szamil sądził się niezwyciężonym.

Jednakże rosyjskie wojsko postępowało tuż za nim. Okrążyło górę, a jego główny wódz, książę Bariatyński, obrał sobie kwaterę na wystającej skale naprzeciw nieprzyjacielskiej pozycji.

Położenie oblegających zdawało się nieprzyjazne. Atak z frontu nie przedstawiał żadnej szansy powodzenia. Nie można także było myśleć, aby głodem zmusić załogę do poddania. Szamil zaopatrzył się w żywność na kilka miesięcy, a góra dostarczała pod dostatkiem wybornej wody. Z drugiej strony, zima tak ostra w tych okolicach zmusiłaby wkrótce do odstąpienia. Jeżeli wojsko odstąpiłoby po przegranej lub bez rezultatu, wszystkie poprzednie korzyści były stracone... Śmiały napad zmienił postać rzeczy.

W nocy dnia 6 września (27 sierpnia) kilka kompanii rosyjskich, podzielone na dwa oddziały, wdrapały się na górę od strony zachodniej i południowo-zachodniej przez urwiska, gdzie jeden człowiek, rzucając kamienie, mógłby ich był zatrzymać.

Wzięci znienacka z tyłu i w tym samym czasie zaatakowani z frontu przez główne siły, murydzi słaby tylko stawiali opór, a Szamil zmuszony był zdać się na łaskę.

Internowany do Kaługi, pozostawał tam aż do 1868 roku. Następnie otrzymał pozwolenie udania się do Mekki, gdzie umarł przed dwoma laty, dożywszy prawie lat osiemdziesięciu[713].

W ostatnich latach swego życia oślepł, tak jak Ziska[714] i to nie jest jedyne podobieństwo, jakie zachodzi między dwoma znakomitymi wodzami. Lecz wódz Husytów był szczęśliwszy, bo nie doznał ani klęski, ani niewoli.

Potrzebowaliśmy sześć godzin, aby przebiec na koniu wszystkie historyczne miejscowości góry. Pamiątkowy kamień wskazuje miejsce spotkania głównodowodzącego z Szamilem; czyta się następujący wojskowo-lakoniczny napis: „1859 rok, czwarta po południu, książę Bariatyński". Auł, znajdujący się o sto kroków dalej zrównano z ziemią, oprócz domu Szamila, niczym nieróżniącego się od zwykłych sakli dagestańskich. Na końcu małej werandy znajduje się cela

713 Szamil zmarł w lutym 1871 r., ale w Medynie, gdzie zatrzymał się z powodu choroby po odbyciu hadżu w Mekce, a więc tekst ten został napisany w 1873 r.

714 Nawiązanie do Jana Žižki (ok. 1360–1424), przywódcy taborytów w czasie wojen husyckich, czeskiego bohatera narodowego. Podczas jednego z oblężeń został on ranny i stracił wzrok.

żołnierza proroka, w której tylko jeden człowiek może się położyć. W bliskości tego mieszkania pokazują rodzaj jamy, pozbawionej światła i powietrza, służącej na więzienie, gdzie Szamil zamykał swoje ofiary.

W 1871 roku, kiedy teraźniejszy cesarz[715] zwiedzał Gunib, wszedł prosto z karadachskiego wąwozu, przez podziemie wykopane umyślnie i prowadzące aż do domu Szamila.

Prześliczny i rozległy widok, który podziwiamy z tej wysokości, musiał być nieporównanie więcej uderzający przy wyjściu z tego tunelu, tenże z przecieku wody stał się już niepodobnym do przebycia w 1872 roku.

Droga nadzwyczaj stroma, idąca zygzakiem, opierając się po większej części na wiaduktach, tak dalece ten grunt jest urwiskami poprzerzynany, prowadzi z pierwszego tarasu na płaszczyznę wyższą.

Pomimo wszystkiego, co mówią o uczuciach przyjaznych i pokojowych krajowcach, Rosjanie nie zapominają, że baczność jest matką bezpieczeństwa. Tak wzmocnili Gunib, że zdobyć go stało się istotnym niepodobieństwem.

Droga wozowa, prowadząca do wyższej płaszczyzny, kończy się właśnie w jednym z miejsc, przez które wdarli się żołnierze w 1859 roku. Wdrapywali się oni przez dziurę prostopadłą, czyli komin pogrążający się prostopadle w przepaść. Z trudnością można rozpoznać tu i owdzie kilka wydatności mogących służyć za punkt oparcia.

Z pamiętnego miejsca, na które wyszli żołnierze Pułku Apszerońskiego, i na którem podobało się cesarzowi przepędzić noc w czasie jego wycieczki w 1871 roku, wschody dostępne dla koni prowadzą na wierzchołek góry (17 718 stóp angielskich). Stąd przedstawia się najcudowniejszy widok na cały północny Dagestan. Na zachód wznosi się dziwaczna góra, Kufer. Wzrok zanurza się prawie prostopadle w głębokie a wąskie rozpadliny otaczające Gunib. Zdawałoby się, że przyroda chciała dać tamecznym mieszkańcom przykład wściekłego rozhukania. Wszystko tu nosi cechę najstraszniejszych wstrząśnień wulkanicznych i mało jest krajów, co by tyle zajęcia przedstawiały geologom.

Zstępując z góry, podróżni zwiedzali miejsce, na które jednocześnie wdarł się pułk dagestański, to znowu komin, który im się nie zdawał wygodniejszy od pierwszego”[716].

---

715 Mowa o Aleksandrze II, cesarzu Rosji w latach 1855–1871.

716 W pracy Jaworskiego jest zaznaczony początek cytatu, ale nie ma jego zakończenia, więc trudno jednoznacznie ustalić, gdzie kończy on omawianie prac, na które się powołał. Wobec tego, że autor nie mógł znajdować się w latach 70. XIX w. w Dagestanie, a właśnie w tym momencie kończy się opowiadanie dotyczące zwiedzania Gunibu w tym okresie, umownie zakończono cytat w tym właśnie miejscu.

Chociaż ci nieustraszeni czołgacze walczyli tylko przeciw naturalnym przeszkodom, można by o nich powiedzieć jak o ułanach polskich pod Samosierrą lub Żuawach pod Małachowem[717] – „Udało im się, jednakże to było niepodobieństwem!".

* * *

Na tym kończą się działania wojenne na Kaukazie. Z wzięciem Szamila i wojna się skończyła. Od owej chwili rząd wprowadza do kraju wszelkiego rodzaju ulepszenia, rolnictwo, przemysł i handel wzrosły w sposób zadziwiający. Byt mieszkańców staje się coraz więcej szczęśliwszym. Oswobodzona od strasznej, wyniszczającej wojny ludność ciągle wzrasta. Bogactwo krajowe pomnaża się, obyczaje łagodnieją. Z otwarciem komunikacji z Europą cywilizacja, choć bardzo powoli, zaczyna już w niektórych miejscach brać górę nad dzikością i barbarzyństwem.

Ten przecudny kraj, kolebka rodu ludzkiego, pozostając od wielu wieków w stanie ciemnoty i dzikości, był ciągłym postrachem dla sąsiadów. Ludy jego, roznosząc mordy i zniszczenia w ościenne kraje, pozostawały między sobą w ciągłych a morderczych walkach. Napadając i rabując się wzajemnie, doprowadziły się do nędzy i wyludnienia.

W chwili, kiedy to piszę, odbyła się w Brukseli z inicjatywy króla Belgów Leopolda II konferencja międzynarodowa[718], mająca na celu rozwiązanie największych problematów, jakie nauka i filantropia podnosiły w ostatnich czasach. Ta konferencja zwróciła na siebie i na jej przedmiot uwagę całego cywilizowanego świata.

Wszyscy, bez wyjątku, unoszą się nad wielkością i szlachetnością idei, wszyscy pragną przyjąć udział w tym wielkim dziele, jakim jest wprowadzenie cywilizacji do środkowej Afryki.

Pan Emil Banning[719], jeden z członków konferencji tak się wyraża:

„Jakiekolwiek mogłyby być w obecnej chwili zajęcia, jest to wielka, szlachetna myśl, co wzywa umysły do skupienia uwagi na główny i najwyższy interes

717 Chodzi tu o bitwę pod Mełchowem, mającą miejsce 30 września 1863 r. w czasie powstania styczniowego.

718 Mowa o Brukselskiej Konferencji Geograficznej, która odbyła się w 1876 r. z inicjatywy króla Belgii Leopolda II. Jej rezultaty podłożyły podwaliny do powstania Wolnego Państwa Kongo.

719 Emile Banning (1836–1898), belgijski filozof i działacz państwowy. Był jednym z głównych negocjatorów na konferencjach dotyczących spraw europejskich kolonii w Afryce – w 1884 r. w Berlinie i w 1890 r. w Brukseli.

ludzkości. Dla poglądu, z wysokości historii, obejmującego dziedzinę ziemską, wiele niespodzianych jasności opromienia widnokrąg narodów i ukazuje ich działalności pola dziewicze. Kiedy stare europejskie narody, niecierpliwiąc się w ciasnych granicach, bez przerwy rozszerzają obręb ich cywilizującej działalności, jakże można nie przeczuwać bliskich losów obszernej ziemi, trzy razy większej od Europy, zamieszkałej przez dwieście milionów ludzi i dotykającej swym zachodnim brzegiem Hiszpanii, Sycylii, Grecji?

Potrzeba było czterech wieków dla pokrycia dwóch Ameryk krajami cywilizowanymi i szczęśliwymi. Indie stały się prowincją angielską, tak jak środkowa Azja staje się prowincją rosyjską. Japonia przybiera barwę państwa europejskiego. Chiny przez zbieg okoliczności otwierają się dla dyplomacji i handlu. Australia i Nowa Zelandia przedstawiają w antypodach niektóre ustanowienia angielskie, dotyczące reform politycznych i społecznych!"

Czyliż to wszystko nie przekonywa nas dostatecznie o potrzebie cywilizacji i o obowiązkach, jakie leżą na ościennym narodzie tego kraju, gdzie brak cywilizacji i oświaty jest oczywistym?

Świat cały poklasnął wielkiej idei szlachetnego króla Belgów, czyliż Kaukaz nie miał przynajmniej równych praw jak Afryka do naszej sympatii? I czyliż każdy uczciwy i zdrowo myślący człowiek nie powinien przyklasnąć rozwojowi cywilizacji i dobrobytu, jakie dziś aż nadto widoczne są w tym przecudnym kraju?

Wszystkie powyżej wzmiankowane państwa, kwitnące obecnie wolnością, naukami, przemysłem, handlem itp., doszły do tego szczęścia krwawymi ofiarami. W Afryce również wiele krwi przelać, wiele klęsk przecierpieć potrzeba będzie, zanim ten barbarzyński kraj zdoła pracować na własny rozwój, zanim oceni humanitarne prace starszych braci podjęte dla jego szczęścia!

Wspomnienia Kaukazu. Część II. Epizody z życia kaukaskiego

I

Trzynaście lat upłynęło, jak opuściłem kraj, o którym dziś piszę, czerpiąc z pamięci wypadki, jakich byłem świadkiem, i malując jego czarowną przyrodę, której obrazy dotąd z całą żywością przedstawiają się wyobraźni.

Kaukaz! Ta kolebka świata, jakże on zawsze jeszcze jest piękny, jak uroczo uderza widokiem swym zdziwione oko, strojny w pyszne ogrody, zielone gaje

i łąki jaśniejące miriadami[720] różnobarwnych kwiatów, poważny niebotycznymi góry, spoglądającymi dumnie spod śnieżnych zawojów na szeroko ciągnące się dziewicze lasy, mnogie, na kształt jaskółczych gniazd, poprzylepiane do skał auły, a na dolinach rozsiadłe miasta.

Wszystko to wielkie, majestatyczne, wzbudzające podziw i uwielbienie dla Twórcy tylu cudów. Człowiek tylko mały, wobec tej dotykalnej wielkości Boga, mimowolnie się korzy, czując się znikomym prochem.

Rzeczy powszednie czynią na nas wrażenie względne, zależące od osobistego usposobienia. Jak np. nędzna wioseczka okolona kilkoma mizernymi drzewkami przedstawi nam się czarującą arkadią, gdy nań patrzymy pod wpływem podzielanej miłości, wesela duszy i sprzyjających okoliczności. W przeciwnym razie ukaże nam tylko chałupy brudne, odarte z wszelkiej poezji, tchnące smutną jałowej rzeczywistości prozą. Powtórzenie prostej melodii, na którą inaczej nie zwrócilibyśmy najmniejszej uwagi, jak czarowny wpływ wywiera, gdy się z nią łączą wspomnienia minionych chwil szczęścia i rozkoszy!

Lecz to, co nosi na sobie piętno niezaprzeczonej wielkości, jest zawsze pięknem i niezależnie od stanu umysłu lub okoliczności zmusza nas do uwielbienia.

Gdy po raz pierwszy ujrzałem Kaukaz, byłem w usposobieniu, w jakim świat i życie człowiekowi niemiłe, jednakże nie mogłem obojętnym okiem spoglądać na jego wspaniałą piękność, przedstawiającą się co chwila w nowym blasku, darząc wędrowca coraz nową i cudniejszą niespodzianką. Odetchnąłem pełną piersią orzeźwiającym powietrzem gór, nabrałem otuchy, wypotężniałem duchem nadzieją w sercu, radosnym okiem spojrzałem dokoła siebie. Tę szczęśliwą ziemią, prawdziwie miodem i mlekiem płynącą, można by nazwać rajem, gdyby ludzie nie uczynili jej widownią mordów i rozboju, gdyby miłość bliźniego nie ustąpiła miejsca rozkiełznanym namiętnościom, dla dogodzenia którym własność, szczęście, a nawet i życie bliźnich za nic waży.

Niezmierne skarby w łonie Kaukazu ukryte od najdawniejszych czasów uczyniły go widownią łakomych najazdów. W mitycznej już epoce wyprawa Argonautów pod wodzą Jazona dała początek podaniu o złotem runie Kolchidy. Następnie Persowie, Arabowie, Turcy, Grecy, Ormianie, Rzymianie i Genueńczycy, wiedzeni nadzieją zysku lub sławy, cisnęli się tu zewsząd gromadnie, roznosząc mordy i zniszczenie.

W ciągu kilku wieków, aż do narodzenia Chrystusa, zakładali Grecy na brzegach Morza Czarnego liczne kolonie, lecz wkrótce musieli ustąpić stanowiska swego Genueńczykom, którzy, podbiwszy wiele krajów, rozprzestrzenili handel, założyli mnóstwo kwitnących osad, starając się zarazem o zaszczepienie między krajowcami chrześcijańskiej wiary. Łagodnym obejściem i hojnymi darami umieli

720 Miriady – ogromna ilość czegoś.

oni pozyskać ich przychylność. Nazwa Ogensa (Genueńczyk) dotąd bywa ze czcią wspominaną przez Czerkiesów, a bogate szaszki i kolczugi jako pamiątki po nich w wielu familiach przechowują się troskliwie. Jednocześnie prawie po drugiej stronie łańcucha gór kaukaskich, wojownicze plemiona, które niejednokrotnie wdzierały się z orężem w ręku w głąb zachodniej Azji, pozbywszy się wrodzonej dzikości przez stosunki ze światem ucywilizowanym, utworzyły swe kwitnące państwa: Armenię i Gruzję, hołdownicze bizantyjskiemu państwu.

W IV wieku społeczeństwa te przyjęły wiarę chrześcijańską zaszczepioną przez św. Grzegorza[721] i starały się rozkrzewić takową między góralami, czego dowodzą dobrze zachowane dotąd ruiny kościołów w górach się znajdujących.

Razem z nauką Chrystusa objawiła się wielka dążność do oświaty, lecz wtargnięcie Mongołów i Tatarów pod dowództwem Czyngis-chana i Tamerlana położyło jej tamy czyniąc ten kraj błogosławiony teatrem pustoszących wojen, kolejno długie ciągnących się lata. Kiedy nareszcie po skończonych walkach i klęskach, Turcy, wyparłszy Genueńczyków, zmusili miejscowych książąt i naród do przyjęcia mahometanizmu, cała nadzieja ucywilizowania tego dzielnego ludu zniknęła na długo.

Nie od razu jednakże i nie bez oporu ze strony krajowców przyjął się nowo zaprowadzony islamizm. Musiał on zaciętą odbywać walkę z szybko rozkrzewioną religią chrześcijańską. Trudno wyobrazić sobie, do jakiego stopnia wściekłości i barbarzyństwa posuwały się obie strony walczące. Lecz Turcy, silniejsi liczbą i znajomością sztuki wojowania, otrzymali wreszcie górę. Mahometanizm zalał Kaukaz cały i wraz z nim poczęła się epoka dotąd istniejącej ciemnoty i dzikości mieszkańców.

Odtąd Kaukaz nie przestawał być widownią ciągłych napadów, morderstw i łupiestwa. Przechodząc kolejno z rąk Turków do Persów i na odwrót, szarpany i niszczony przez zwycięzców i zwyciężonych, nie mógł nigdy stać się polem rozwoju na porządnej i trwałej postawie uorganizowanych społeczeństw.

Dawszy ten ogólny, choć niedokładny szkic historyczny ludów kaukaskich, przystąpię do opowiadania moich wrażeń i wypadków, jakie podczas mojego w tych stronach pobytu miały miejsce.

721 Mowa o Grzegorzu Oświecicielu (ok. 252 – ok. 325), który głosił chrześcijaństwo na Zakaukaziu, męczenniku i świętym kościoła rzymsko-katolickiego, prawosławnego i ormiańskiego. Był pierwszym Katolikosem Wszystkich Ormian i ochrzcił pierwszego chrześcijańskiego władcę Armenii Trdata (Tiridata) III, a także władców Gruzji, Abchazji, Alanii i Albanii Kaukaskiej.

II

Stawropol jest pierwszym miastem, które napotykamy przy wjeździe w granice Kaukazu od strony ziemi dońskich Kozaków. Zbudowane na małej wyniosłości, której główną podstawą jest wapiennik muszlowy (cardium rusticum). Liczy około 15 000 mieszkańców. Mieści w sobie kilka pięknych gmachów, a mianowicie: sztab dowodzącego kaukaską linią i czarnomorią, teatr i restaurację greka Nejtaki[722], oprócz tego wiele innych kamienic jedno i dwupiętrowych, dwa kościoły – prawosławny i ormiański. W środku miasta jest rodzaj bulwaru, który służy mieszkańcom za miejsce przechadzki, i tuż przy nim jedyna studnia, wody całemu miastu dostarczająca. Do roku 1839 wody wcale nie było w Stawropolu, lecz musiano ją przywozić o dwie wiorsty zza miasta, co było nadzwyczaj uciążliwym i kosztownym. We wspomnianym roku dopiero jeden z kupców własnym kosztem źródło za pomocą wodociągów do miasta sprowadził i studnię publiczną zbudował. Do osobliwości Stawropola policzyć trzeba nadzwyczajną ilość ogromnych szczurów, które jak się tylko zmierzchnie, kolumnami odbywają spacer po rynsztokach, podwórzach, nawet ulicach. Widziałem pomiędzy niemi niektóre, dochodzące wielkością zwyczajnego królika.

Rynku żadnego tu nie masz, dlatego też jarmarki i targi odbywają się za miastem, na pięknej równinie rozciągającej się w około na przestrzeni nieprzejrzanej okiem. Jarmarki bywają walne i trwają po parę tygodni. Malowniczy nadzwyczaj przedstawia podówczas widok ogromy karawanseraj[723], czyli raczej miasteczko całe z kilku ulicami, wystawione z płótna i rawantuchu[724], napełnione wszelkimi towarami europejskimi i azjatyckimi, począwszy od nici i igieł itp., aż do najwytworniejszych materii jedwabnych, dywanów, zegarków i innych kosztowności, otoczone mnóstwem budek, kramików, fur, koni, bydła itd., wśród których kilkudziesięciotysięczna masa osób różnej narodowości w najrozmaitszych strojach przelewa się bezustannie.

Okolica tutejsza bezleśna, na wszystkie strony otwarta, dlatego w lecie upały są nieznośne, a zima często bardzo ostra i niebezpieczna dla podróżnika nieobznajomionego z miejscowością. Jako dowód przytoczę następujące zdarzenie.

W roku 1844 zostałem wespół z pewną liczbą innych oficerów wykomenderowany do Stawropola celem sprowadzenia rezerwowych batalionów, jakie każdorocznie armia kaukaska otrzymuje z Taganrogu, dla dopełnienia braku w pułkach jej wynikłych. W końcu listopada, odebrawszy nasze komendy, rozstawiliśmy

722 Chodzi to najprawdopodobniej o Piotra Najtaki, który przybył na Kaukaz z Taganrogu na początku XIX w. i zajął się prowadzeniem w Stawropolu kilku hoteli i restauracji.

723 Dom zajezdny dla karawan znajdujący się na szlaku handlowym.

724 Rawantuch – rodzaj płótna lnianego.

je tymczasowo rozrzuconych w pobliżu stanicach Kozaków liniowych, sami zaś kończyliśmy jeszcze rachunki z komisją ubiorczą. Oddział mój stał w Syngielejewskiej stanicy[725], o 25 wiorst od Stawropola odległej. Pokończywszy interesa służbowe, miałem już wyjeżdżać do oddziału, gdy przybył do mnie kolega Radomicki, świeżo awansowany na oficera z batalionu saperów w Królestwie Polskim konsystującego, a teraz do Apszerońskiego Pułku, w którym naówczas służyłem, przeznaczony z poleceniem szefa sztabu, aby go razem z batalionem do Temir Chan Szury, gdzie był sztab pułku, zabrać. Uradowany z nowego kolegi, przybywającego prosto z Warszawy, od którego coś o osobach blisko mnie obchodzących spodziewałem się dowiedzieć, ofiarowałem mu miejsce w mojej bryczce, w której tylko ja i podchorąży Mewes jechać mieliśmy. Pan Radomicki, mając z sobą dosyć rzeczy i pocztę już zamówioną, podziękował za ofiarowane sobie miejsce, prosząc tylko, aby mógł równocześnie ze mną wyjechać. Ponieważ już miało się ku wieczorowi, postanowiliśmy zatem wyruszyć na drugi dzień rano.

Jakoż nazajutrz około 10 godziny rano wyruszyliśmy w podróż. Dzień był mroźny. Lekki, puszysty śnieżek poprószał, a wiatr ostry chłostał uszy, ale mając brykę krytą, cztery dzielne konie i ciepłe futro mało się o takie drobnostki troszczy. Nie troszczył się o nie równie i Radomicki, lubo w tym mniej dobrze ode mnie położony, że miał odbywać podróż w pocztowych saniach odkrytych.

Wdziawszy obszerny barani tołub, nasunąwszy czapkę spiczastą perską na uszy i okręciwszy szyję wielkim szalem, o Bożym świecie nie wiedział. Najgorzej miał podchorąży Mewes, który oprócz płaszcza junkierskiego miał na sobie tylko lekką burkę, zaledwie go od wiatru nieco zakryć zdolną. Kurczył się nieborak, ale nie było rady. Zresztą fordekiel[726] i firanki zapięte zabezpieczały go cokolwiek od przenikliwego zimna.

Wyjechaliśmy wesoło, spodziewając się w przeciągu dwóch godzin stanąć na miejscu, co w każdej innej porze z łatwością można by było uskutecznić. Ale tym razem pomyliliśmy się w rachubie. Wyjechawszy zaledwie na pole, spostrzegliśmy, że ów śnieżek, puszysty z lekka w mieście prószący, przemienił się tu w zawieruchę, która co chwila zwiększać się zdawała. Moja bryczka szła przodem, tuż za nią postępowały sanki pocztowe wyładowane rzeczami Radomickiego, na których z trudnością utrzymywał się opakowany ich właściciel. Pół biedy było jeszcze tak długo, dopóki można było rozeznać drogę, ale gdy śnieg jednym całunem pokrył całą przestrzeń, ujrzeliśmy przed sobą niby bielejące morze, bez granic i śladu, po którem od czasu od czasu, na kształt olbrzymiego bałwana, przebiegał gęsty tuman zadymki, biednym koniom i woźnicom niemiłosiernie

725 Najprawdopodobniej chodzi o stanicę Siengilejewskaja (współczesne Siengilejewskoje), która jest oddalona od Stawropola o ok. 40 km, a w XIX w. należała do Kaukaskiego Liniowego Wojska Kozackiego.

726 Fordekiel – błotnik bryczki.

zasypujący oczy. Nie znając zupełnie kierunku, w jakim dalszą podróż należało nam odbywać, musieliśmy stanąć i zmienić sań naszych porządek, aby pocztylion, jako świadomy miejsca, drogę wskazywał. Ruszył on małym traktem, a my, licząc na jego topograficzne wiadomości, z całym zaufaniem za nim.

Po całogodzinnej blisko jeździe, Mewes, zziębnięty i zniecierpliwiony powolną jazdą pocztarską, prosił mnie, abym mu pozwolił przesiąść się do Radomickiego i popędzać pocztowe konie, o ile droga pozwoli. Uczyniłem mu uwagę, że tam będzie mu daleko zimniej i że lepiej jechać pół godziny dłużej w zamkniętej bryce, aniżeli marznąć w odkrytych saniach, lecz gdy gwałtem się napierał, pozwoliłem wreszcie robić, co zechce.

Usadowił się więc z wielką trudnością obok Radomickiego na wypakowanym tłomoku, a dla zapobieżenia, żeby który z nich nie spadł, objąwszy się z nim pod ręce pojechali dalej.

Wiatr zmagał się coraz bardziej, zmieniając co chwila kierunek i kręcąc kłęby śniegu w szalonym pędzie w koło nas wirujące. Sanki pędziły szybko, a my zdążaliśmy za nimi. Jednym razem ryknęła burza, wiatr zawył przeraźliwie, gęste snopy śniegu zasłoniły nam widnokrąg. Sanki skryły się w tumanie, a przerażone konie moje w miejscu stanęły. Po chwili przejaśniło się znowu. Ruszyliśmy z miejsca, ale sanek nie było widać już przed nami. Jechaliśmy na los, czasem po równej drodze, czasem po zagonach, które tylko po chybotaniu się bryczki odgadywaliśmy, nareszcie, nauczony wielokrotnym doświadczeniem, kazałem woźnicy dać koniom zupełną wolę i spuścić się na ich instynkt. Nie żałowałem tego, bo w kwadrans później wyjechaliśmy na prawdziwą drogę spuszczającą się dosyć raptownie w dolinę, gdzie burza zdawała się być bez porównania łagodniejszą. W tej chwili konie rzuciły się w bok i przewróciły bryczkę. Ja wprawdzie nie wypadłem na ziemię, ale literalnie zostałem przywalony wszystkimi bagażami, jakie się znajdowały.

Służący mój i woźnica zaledwie mnie wyciągnęli, a ze zbieraniem bagaży rozsypanych mieliśmy prawdziwe utrapienie, bo lżejsze sztuki wiatr co chwila porywał i unosił tak, że je gonić było trzeba.

Wyprzągłszy konie zacząłem rozpytywać się, co było powodem ich przestrachu. Jakoż po chwili spostrzegłem na uboczu wóz zaprzężony parą wołów, naładowany dwiema wielkimi beczkami, a pod nim leżących dwóch ludzi, przykrytych kożuchami. Zapytałem ich, dokąd prowadzi ta droga i czy nie widzieli pocztowych sanek. Odpowiedzieli, że droga prowadzi do Syngielejewskiej stanicy, skąd oni tego rana wyjechali, lecz dla przeciwnego wiatru musieli się zatrzymać i oczekiwać, aż burza cokolwiek ucichnie, a sanek wcale nie spotkali. Wiedząc, że pocztylion zna doskonale miejscowość byłem o mych kolegów zupełnie spokojny, przypuszczając, że obrawszy krótszą drogę, grzeją się już przy ciepłym piecu i oczekują mnie z obiadem. Zabraliśmy się tedy do podniesienia bryczki, a chociaż to była

leciuchna polska najtyczanka[727] z budą i fordeklem, pomimo połączenia sił czterech ludzi, nie mogliśmy jednakże podołać z przyczyny gwałtownego wiatru, który nam na nogach ustać nie pozwolił. Od godziny blisko pracowaliśmy daremnie nad podniesieniem bryczki, gdy sanki z Radomickim nadjechały. Jednocześnie i ja, i on zapytaliśmy się nawzajem: „co się stało z Mewesem?". Ja go bowiem nie widziałem na saniach, a Radomicki nie wiedział, gdzie i kiedy mu z nich zniknął, i dopiero w tej chwili jego nieobecność spostrzegł.

Wypadek ten sprawił mi wielką przykrość, bo odpowiedzialności, na jaką mnie narażał przed moją władzą, czego zawsze unikałem, żal mi było biednego chłopca. Pocieszając się jednak nadzieją, że jeszcze nadejść może, wzięliśmy się tymczasem wszyscy do podniesienia bryczki – tym razem powiodło się nam już od jednego zamachu. Upakowawszy znowu wszystkie rzeczy, chcieliśmy zaprząc konie, lecz rozpatrzywszy się, musieliśmy odstąpić od tego zamiaru. Droga, jak wspomniałem, ciągnęła się na dół dość spadzisto, wąska i nadzwyczajnie śliska. Najwłaściwiej zdało się nam zatem przywiązać moje konie do sanek pocztowych, na których Radomicki puścił się przodem, bryczkę zaś, po snadnej pochyłości samym popychać. Poruczywszy służącemu szlem, sam ze stangretem ujęłem ją przy tylnych kołach, ale zaledwie cokolwiek popchnęliśmy ją z góry, wiatr dmący z tyłu, z taką popędził ją na dół gwałtownością, że ledwieśmy, czepiając się przy niej, zdążyć zdołali i w mgnieniu oka dognaliśmy pocztowe sanie, zaledwie uchodzić przed nami nadążające. Ta szalona jazda trwała około dziesięciu minut, to jest aż do podnóża góry. Na równinie dopiero zaprzęgliśmy konie i w dalszą ruszyli drogę. Wiatr chociaż i tu dotkliwie czuć się dawał, jednak zawiei nie było i mogliśmy widzieć przed sobą w oddali. Wkrótce, ku wielkiej naszej radości, spostrzegliśmy w odległości kilku wiorst wioskę. W pół godziny potem przybyliśmy do wioski tej czyli folwarku, bo tak go właściwie nazywano, i posłaliśmy po sołtysa, aby nam dał kwatery, gdyż wieczór był bliski, a nocna podróż niebezpieczna. Radomicki, który się tym zajął osobiście, wrócił wkrótce z oświadczeniem, że w całym folwarku ani jednej porządnej kwatery nie ma, chaty bez kominów i bardzo szczupłe, ale za to dziedzic uprzejmy i szczery, zaprasza do siebie na kwaterę. Zajechaliśmy więc do dworu, gdzie były pułkownik Żuków wraz z żoną przyjęli nas z prawdziwie tradycyjną gościnnością. Gdyśmy wymienili nasze nazwiska, pani Żuków zapytała nas najczystszą polszczyzną: „Jak to, panowie Polacy? O jakże się cieszę! Już tak dawno nie miałam sposobności pomówić w ojczystej mowie o naszym kraju i wszystkim, co nas tak blisko obchodzi!".

Teraz dowiedzieliśmy się, że szanowna nasza gospodyni jest Wołynianką poślubioną p. Żuków podczas jego konstytucji w Żytomierzu i że od lat jedenastu

727 Najtyczanka – rodzaj niedużej, czterokołowej bryczki. Były produkowane w Czechach w mieście Nowy Jiczyn (niem. Neu-Titschein), skąd wzięły swoją nazwę.

mieszkają w tym folwarku. Sam gospodarz przyjął także udział w rozmowie. Przy herbacie opowiedzieliśmy przygody dzienne i dowiedzieliśmy się, że Mewes, którego niepojęte zniknięcie mocno nas niepokoiło, był doskonale znanym pani Żuków, która naturalnie w zniknięciu jego tym żywszy okazała udział.

Przepędziwszy cały wieczór na miłej pogadance, po dobrej kolacji udaliśmy się na spoczynek. Na drugi dzień po herbacie i sutym śniadaniu najserdeczniej pożegnani przez gościnnych gospodarzy, wyruszyliśmy w drogę o jedenastej rano, a w godzinę potem bez żadnych przygód przybyliśmy do stanicy Syngielejewskiej. Na samym wstępie, ku wielkiej naszej radości, spotkaliśmy Mewesa, oczekującego na nasze przybycie. Zapytany, jakim sposobem zniknął z sanek dnia poprzedniego, opowiedział swoją przygodę jak następuje.

„Pamiętacie panowie, jak zziębnięty i znudzony powolną jazdą przesiadłem się do sań pana Radomickiego i usadowiłem się obok niego na samym brzegu wypakowanego tłumoka, z którego co chwila zjeżdżałem. Uchwyciwszy za rękę mego sąsiada, utrzymywałem się jako tako na saniach, stopniowo nawet zacząłem przyzwyczajać się do zachowania równowagi tak dalece, że już chwilami mogłem o własnej sile utrzymać się na śliskim i spadzistym siedzeniu, co mi pozwalało czasu na rozgrzewanie rąk zdrętwiałych od zimna. Jednym razem, gdy byłem zajęty tem prawdziwie gimnastycznym ćwiczeniem, niespodzianie wjechaliśmy na zagony. Pierwsze szturchnięcie sanek dało mi poznać całe niebezpieczeństwo mego położenia, lecz niestety już było za późno. Nim zdołałem uchwycić rękę mego towarzysza, już leżałem na ziemi. Nie przypuszczając, aby p. Radomicki nie spostrzegł mego wypadku i sądząc, że tylko przez żart chce mnie o kilkadziesiąt kroków w tyle zostawić, pozostałem na miejscu, aby zebrać zegarek i papiery, które wytrząsnąwszy się zza płaszcza ulatywały w różnych kierunkach. Pozbierawszy wszystko, puściłem się w pogoń za sankami, lecz ich już nigdzie dojrzeć nie mogłem, wołanie zaś niknęło wśród wyjącego wiatru.

Biegłem czas jakiś szybko, spodziewając się, że przecież spostrzegą moją nieobecność i zaczekają na mnie. Rad byłem nawet, że przy tej sposobności rozgrzeję skostniałe od zimna członki. Ale w końcu, gdy czoło pokryło się kroplistym potem, a zmęczone nogi wymawiały posłuszeństwo, chciałem choć trochę wypocząć, a tu jak na złość nie można było i myśleć o wypoczynku. Znajdowałem się na spadzistości góry, a wiatr tak gwałtownie dmuchał w rozdętą burkę, że albo biec musiałem jak szalony, albo też, gdy opadłszy z sił padłem na ziemi, wicher mną pomiatał jak wiązką grochowin, póki nie zerwałem się na nogi, aby znowu w przymuszonym biegu wyczerpnąć sił resztę. Nie wiem jak długo trwał ten stan opłakany, który się mnie wiekiem wydał. Płakałem jak dziecko zmuszony na przemian biegnąć lub toczyć się po różnych dołach i pagórkach…

Stokroć wzywałem śmierć i gdybym mógł, chętnie bym położył się w śniegu, aby w nim zasnąć snem wiecznym. A tu ani sposób utrzymać się na miejscu jedną chwilę! Straciłem więc resztę energii, a za nią nawet i przytomność. Kiedym się ocknął z tego dziwnego stanu, znalazłem się pod stogiem siana, przy którym stał wóz parokonny i usłyszałem te słowa wymówione po rosyjsku: «A na miłość Boga, skądże się to pan wziął w te czasy i dokąd udać się zamierzasz?» Przyszedłszy nieco do pamięci i do słowa opowiedziałem zapytującemu mnie parobczakowi całe moje nieszczęście, prosząc zarazem, czyżby za przyzwoite wynagrodzenie nie chciał doprowadzić mnie do stanicy Sygielejewskiej, od której jak mówił 14 wiorst bylibyśmy oddaleni. Czego też za obietnicą dwóch rubli podjął się i około północy do kwatery szczęśliwie mnie odprowadził".

Wypadek ten, który sumiennie opisałem, da czytelnikom zupełne pojęcie o niebezpieczeństwie, na jakie naraża się każdy, a zwłaszcza obcy w tym kraju, podróżując w stepach podczas zimy.

W dwa dni później opuściliśmy stanicę Syngielejewską, udając się drogą ku Piatigorsku, z żalem dowiedzieliśmy się, że dwaj ludzie, których spotkaliśmy leżących pod wozem, i których pomagać do podniesienia mojej bryczki zmusiłem, zmarzli w tymże samym miejscu. Podobny los spotkał komendę inwalidów złożoną z dziesięciu żołnierzy i jednego podoficera, wracających do Stawropola, podoficera z żoną i maleńkim dzieckiem.

III

Trakt prowadzący ze Stawropola do północnego Dagestanu, Persji, Armenii i Gruzji ciągnie się w kierunku wschodnio-północnym, z początku równiną, następnie po małych wzgórzach zarosłych krzewami, dolinach poprzerzynanych strumykami przedstawiającymi w ogóle bardzo malowniczy widok. Powozy i bryczki pocztowe, które tu często spotykać można, liczne trzody bydła i owiec, tudzież tabuny koni, pasące się po obu stronach gościńca, karawany przeciągające z kilkudziesięciu, a czasem kilkuset, wielbłądami objuczonymi towarami, ożywiają nadzwyczaj krajobraz, a uprawne pola, pokryte zbożem, basztany[728] pełne złocistych melonów i olbrzymich zielono nakrapianych arbuzów, jak również winnice nęcące przechodnia cudnej piękności i wybornego smaku różnobarwnymi gronami, dają wymowne świadectwo o pomyślniejszym bycie mieszkańców, ich przemyśle i troskliwej pracy. W głębi widnokręgu widać małe pagórki, które lud

[728] Basztan – pole, na którym uprawia się arbuzy, melony lub dynie.

mogiłami nazywa, a o których początku nauka stanowczego nie jest w stanie powiedzieć słowa.

Kaukaz od najodleglejszej jeszcze starożytności był głównym traktem wielkiego ruchu narodów, skutkiem czego natrafiamy tu wielką ilość uderzających starożytnością pomników lub śladów takowych, a religijne księgi i tradycje różnych narodów mieszczą nieraz bardzo zajmujące do stron tych odnoszące się wzmianki i przepowiednie. Kiedy dzikie plemiona na północy mieszkające przedzierały się zbrojnie, niosąc klęski i spustoszenia, wówczas istniejące tu od niepamiętnych czasów państwa postanowiły, równie jak później Chiny, wznieść wielki mur z basztami i dwiema ogromnymi bramami, aby się od napaści barbarzyńców zabezpieczyć. Z tym powszechnie znanym faktem stoi w związku proroctwo Mahometa, który mówi w Koranie: „Za Kaukazem mieszkają Gog i Magog[729], w późniejszych czasach oni przejdą góry i pozabijają wiernych, a błogosławione ich państwa runą[730]". Jest to jednakże tylko przetworzenie proroctwa Ezechiela, dającego się stosować do wtargnięcia Scytów przez Kaukaz w roku 633 przed narodzinami Chrystusa, którzy następnie pustoszyli Azją przez 28 lat, aż na koniec zginęli w Syrii. Mahomet, jak się zdaje, złożył swoje proroctwo z Ezechiela i Jana św., lecz zamiast zguby Magoga przepowiada zgubę Mahometanom.

Nigdzie może tyle, co na Kaukazie, nie istnieje początkowych elementów starożytnych mitów i legend. Aby pojąć głębokie ich znaczenie, trzeba badać rzeczywiste onych źródła.

Mity i legendy kaukaskie mają nadzwyczajne podobieństwo z germańskimi. Północna tradycja o wyjściu mieszkańców południowej Azji do Skandynawii zgadza się z przechowującym się dotąd u ludów sąsiednich Kaukazowi podaniem o wyjściu plemienia ermańskiego [ormiańskiego – P.A.] z Kaukazu.

Ku północy od kaukaskich gór, między morzami Azowskim i Kaspijskim ciągnie się nieprzejrzana leśna równina, pokryta bujną trawą, lukrecją i kaparami, którą nazwać by można słonym stepem. Jeżeli wykopiesz na łokieć dół, pokaże się woda słona – stąd wnioskować można, że w głębokiej starożytności oba wspomniane morza zlewały się przez nią w jedno. Na całej tej przestrzeni koczują

729 Gog i Magog występują w Talmudzie, Apokalipsie Świętego Jana, a także w Koranie (sura Jaskinia), jednakże nie ma tam wzmianki, że mieszkają oni za Kaukazem. Pogląd sytuujący Goga i Magoga na Kaukazie, na wybrzeżu Morza Kaspijskiego, pojawił się u wczesnochrześcijańskich historyków i miał najprawdopodobniej związek z pochodami Hunów i utożsamianiem z nimi Massagetów, mających państwo właśnie nad północno-zachodnimi wybrzeżami Morza Kaspijskiego.

730 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „W I księdze Paralipomenon 1, 5, nazwano Magogiem drugiego syna Jafeta, a wnuka Noego; – dalej, w proroctwie Ezechiela, w rozdziale 34 i 36 powiedziano: Król Gog w państwie Magog powstanie od końca aż do północy, i podbije świat i ziemię pańską, ale tam będzie grób jego. Na koniec Jan św. w rozdziale 20, 7 i 9 powiada: Jak przeminie 1000 lat panowania szatana, Gog i Magog połączą się ze sobą w większej liczbie aniżeli piasek w morzu i oblegną obóz wiernych, ale w końcu ogień z nieba zabije ich".

różne plemiona, wpółdzikie, ze swymi stadami, a tylko na brzegach rzek osiedlają się stali mieszkańcy.

Wzdłuż pocztowego traktu w odległości 20 wiorst stoją piękne i bogate stanice Kozaków liniowych, budowane z drzewa gustownie i wygodnie, otoczone darniowym wałem i palisadą przeplecioną u góry tarniną. Obwarowanie to służy mieszkańcom za obronę przeciw napadom Tatarów, które się dosyć często powtarzają.

Dla większej ostrożności stoją w niewielkich odległościach około stanicy i całej linii tak zwane wyszki[731], na każdej z których Kozak z nabitą gwintówką wodzi nieustannie bacznym okiem po stepie, aby w razie niebezpieczeństwa ostrzec wystrzałem swych towarzyszy, a po tym, na pasącym się w bliskości wyszki i ciągle osiodłanym koniu, ujść do najbliższego posterunku.

Przebywszy przestrzeń 160 wiorstową, jesteśmy na brzegu rzeki Podkumok, płynącej pod górą około 800 stóp wysoką, na której stoi miasto Georgijewsk. Zwróciwszy stąd wzrok na prawo, spostrzegamy czerniejące szczyty Besztau (Pięć Gór), od których bierze nazwisko okręgowe miasto Piatigorsk. Dalej jeszcze ukazuje się wysoko kryjący czoło w obłokach Elbrus, kształtem foremnym do głowy cukru, u wierzchu tylko cokolwiek rozdwojonej, podobny. Wspaniały jest jego widok, choć to o sto kilkadziesiąt wiorst odległości, zwłaszcza gdy w dzień pogodny jego szczyt śnieżny brylantowym odbija blaskiem. Podług dawnej legendy wierzchołki tutejszych gór mają być siedliskiem Diwów[732] i Dżinów, którzy przed stworzeniem człowieka zamieszkiwali ziemię, lecz za zbyteczną pychę i nieposłuszeństwo Bogu zostali wygnani na Kaukaz, gdzie dotąd mieszkają w lodowych pałacach i są pod władzą Padyszacha rezydującego w kryształowym pałacu na Elbrusie, czyli szczęśliwej górze.

Greckie mity utrzymują przeciwnie, że kiedy Prometeusz wykradł ogień niebieski, Cewes przykuł go do skał kaukaskich na brylantowym łańcuchu[733].

Piatigorsk, miasto zabudowane pięknie na jednej z gór Besztau, jest rezydencją komendanta, naczelnika okręgu, sądów i władzy wojskowej. Mieści w sobie wiele pięknych gmachów, do których należą łaźnie: Jermołowskie, Aleksandro-Mikołajewskie i szpital wojskowy, tudzież wiele innych okazałych budynków. Domów służbie Bożej poświęconych znajduje się dwa w tym mieście. Stara, drewniana cerkiew prawosławna i mały, ale gustowny w korynckim stylu, przed 20 laty ze składek zbudowany katolicki kościółek, w którym od maja do października

731 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Rodzaj klatki na czterech wysokich słupach, do której wchodzi się po drabinie".

732 Diwy/dewy – nadprzyrodzone istoty człowiekopodobne, mające postać olbrzymów. Są one obecne w mitologii wielu ludów na Kaukazie, do której przeszły z zaratusztrianizmu.

733 W mitologii wielu ludów na Kaukazie istnieje podanie o bohaterze kradnącym bogom ogień, lecz jego imię nie odpowiada imieniu greckiego tytana. Spośród greckich autorów, którzy umieszczają miejsce kaźni Prometeusza na Kaukazie był Pseudo-Apollodoros w podaniu o Argonautach, którzy przybyli w ten region w poszukiwaniu złotego runa.

odbywa się nabożeństwo. W samym środku miasta jest ogród spacerowy, ciągnący się aż do łaźni Aleksandro-Nikołajewskich, których front jest ozdobiony pięknym kwiatowym ogródkiem. Mieszkańców stałych jest 4000 i dlatego podczas zimy miasto zdaje się puste, głuche i bez życia, ale za to z początkiem lata przybiera świąteczne szaty i jak młoda zalotnica wabi uśmiechem i zalotnością, wciągając najobojętniejszych w nieustający wir tańców i różnego rodzaju zabaw. Skromny i bezludny bulwar, napełnia się tysiącami spacerujących, których różnobarwne stroje zajmujący przedstawiają widok, a od czwartej po południu do wieczora muzyki wojskowe uprzyjemniają chwile spacerującym. Bogate składy towarów jedwabnych i galanteryjnych, na czas kąpieli z różnych znaczniejszych miast do Piatigorska przybywające, niemało przyczyniają się do podniesienia świetnej powierzchowności miasta.

Wody mineralne ściągające corocznie kilkadziesiąt tysięcy pacjentów są rozmaitych składów, w których jednakże siarka zawsze przeważa. I tak, w samem Piatigorsku są źródła następujące: Jermołowskie, czysto siarczane, gorące na 37° Reaumura[734], Warwatyńskie, siarczane 33° gorąca, Aleksandro-Nikołajewskie, takiegoż składu, siarczane z jodyną, 35°, Nikołajewskie, takiegoż składu 33° i Elizabetyńskie, kwaśno-siarczane, 23°.

Okolica cudowna. Na wschód u stóp góry, na której miasto zbudowane, płynie Biała rzeka, a tuż za nią rzucona malownicza stanica Garjaczewodzk[735]. Na północ i zachód wznoszą się góry Besztau, na których urządzone najpiękniejsze miejsca do przechadzki. Na wierzchołku zachodniej góry znajduje się harfa Eolska, pod powiewem brzmiąca nieskończenie melodyjnym, choć smutnym i nerwy drażniącym dźwiękiem.

O czternaście wiorst ku zachodowi krajobraz uśmiechnięty, wesoły, barwiony majową zielonością, zmienia się zupełnie. Góry na 1500 stóp wysokie, pokryte całkiem drzewami iglastymi, imponujący i posępny przedstawiają widok. W środku lasu u stóp gór na małej otwartej płaszczyźnie stoi Żeleznowodzk[736], tak nazwany od wielkiej obfitości źródeł żelaznych. Sam zakład, czyli główne łazienki, zbudowane z kamienia z wielkim gustem i komfortem znajdują się w środku płaszczyzny i wyglądają wdzięcznie i wesoło. Na około nich jest kilkanaście domów letnich, przez zimę zwykle niezamieszkałych, w których mieszczą się chorzy przybywający tu dla kuracji. Wynajmując je za bardzo umiarkowane wynagrodzenie, od kilku stałych mieszkańców Żeleznowodzka, dla których ten

734 Skala Réaumura – skala termometryczna wprowadzona przez René de Réaumura. 1°C odpowiada 0,8°Ré.

735 Chodzi o współczesny Goriaczewodskij, znajdujący się na obrzeżach Piatigorska.

736 Żeleznowodzk – miasto w Kraju Stawropolskim wchodzące w skład Kaukaskich Wód Mineralnych. Został założony w XIX w. i ma to związek ze znalezieniem dwóch źródeł wody mineralnej na górze Żeleznoj.

fundusz stanowi całe prawie utrzymanie. W głębi lasu, po spadzistości góry, są drogi zawsze czysto i starannie utrzymane, służące do przechadzki i prowadzące do innych źródeł, przy których również są wanny, a temperatura wody w miarę oddalania się od głównego źródła coraz to niższa, tak dalece, że numer piąty, który jest już ostatnim, tylko do 9° Reaumura. Najwytrzymalsi kąpielnicy zaledwie trzy minuty wytrwać w niej mogą, ale za to posiada tę szczególną własność, że wyszedłszy z kąpieli, ciało najbardziej wątłe i obwisłe staje się jędrnym i twardym, objawia się wielka chęć i siła do chodzenia i szalony apetyt.

Na połowie drogi pomiędzy Piatigorskiem a Żeleznowodzkiem jest wielka, bo przeszło z dwóch set domów zabudowana kolonia nazwana Szotlandką, a zamieszkana przez samych Niemców wyznania augsburskiego[737]. Gdzie tylko spojrzysz, oko spocznie z zadowoleniem. Wszystko tu tłumaczy działalność rozumu, świadczy o pracach i usiłowaniach pomysłu, obfitym uwieńczonych plonem. Domy wielkie, wygodne i nadzwyczaj czysto utrzymywane. Przed każdym z nich z obu stron duże ganki z ławkami do siedzenia, otoczone wijącym się bluszczem, powojem lub winogradem. Ogrody piękne, pełne wybornych owoców i warzywa, zabudowania gospodarskie schludne i obszerne. W każdym prawie domu przez cały letni sezon jest rodzaj restauracji, dostać można wszystkiego za bardzo umiarkowaną cenę, przy rychłej i ugrzecznionej usłudze. Mieszkańcy mają kościół murowany, w którym jak najprzykładniej odbywa się nabożeństwo i wcale dobre kazania i szkołę podzieloną na dwie części, z których jedna dla chłopców, a druga dla dziewcząt służy.

Miło jest spojrzeć na tych ludzi, czysto nawet z pewną elegancją ubranych w suknie, których krój niczym się nie różni od tych, jakie noszą dotąd wieśniacy w Bawarii i Wirtembergii. Wioska jest otoczona wałem z ziemi usypanym, służącym za całą obronę przeciw częstym napadom górali, a każdy mieszkaniec jest dobrze uzbrojony i pomimo powolności temperamentu i naturalnej skłonności do pracowitego, lecz cichego i spokojnego życia, dzielnie staje w obronie swej własności i życia.

Na południe od Piatigorska, w odległości 18 wiorst spotykamy stanicę Jessentuki[738], obfitującą w alkaliczne mineralne wody. Miejsce to nie ma nic takiego, co

737 Chodzi o obecne Inoziemcewo w Kraju Stawropolskim. Początek miasta wiąże się z kolonistami szkockimi, którzy osiedlili się w tym miejscu ok. 1803–1804 r. Była to jedna z pierwszych, jeżeli nie pierwsza, kolonia na Kaukazie Północnym, w której osiedlili się koloniści z Europy Zachodniej. W tym przypadku byli to misjonarze z Edynburskiego Towarzystwa Biblijnego. Obok kolonistów szkockich zaczęli się osiedlać koloniści niemieccy, którzy przybyli tu z Saratowa. Kolonia nosiła dwie nazwy – Karras/Karas i Szotlandskaja.

738 Jessentuki – miasto w Kraju Stawropolskim. Chociaż źródła mineralne zostały odkryte w tym miejscu na początku XIX w., to Jessentuki przez długi czas znajdował się w cieniu Piatigorska i Żeleznowodzka. Miasto zaczęło się rozwijać w latach 40. XIX w., kiedy zarząd nad wodami mineralnymi przejął Michaił Woroncow.

by zasługiwało na szczegółowy opis. Mała liczba chorych przybywająca tu dla kąpieli wynajmuje mieszkania od Kozaków, którzy na ten cel mają w lecie osobne stancyjki, a nawet całe domy.

Jadąc dalej w tym samym kierunku jeszcze wiorst 17, przebywamy do Kisłowodzka. Miejsce to wygląda uroczo. Stanica wielka, czysto i z pewną elegancją zbudowana, mieści w sobie kościół murowany, prawosławny, a oprócz tego kilkanaście prześlicznych domków dla gości, kilka pałacyków w guście włoskim, należących do osób prywatnych i ogródki do spaceru służące. Najważniejszą jego osobliwością jest źródło mineralne Narzan zwane. Woda w nim czysta jak łza, przewraca się wielkimi kłębami, z których wyskakują kropelki na kształt igiełek. Nabrana w szklankę burzy się jak soda dwuwęglanu gazu i kwasu (accidi tartarici). W smaku wyborna, a stosownie zaaplikowana prawdziwie cudowne na chorych wywiera skutki. I jako zwykły napój zdrowa jest bardzo, i że musi nadzwyczajnie wpływać na wzrost i płodność ludzi, zwierząt, a nawet ptaków, dowód jest w tym, że ludzie, konie, bydło, owce, trzoda i ptastwo domowe, są wzrostu i tuszy więcej jak zwyczajnych, a często bardzo zdarza się, że kobiety przeszło pięćdziesięcioletnie zostają jeszcze matkami.

Kąpiele urządzone są w łazienkach z grubego klejonego sukna, oprawionego w ramy, tworzące ściany łazienek. Przez środek przedziela je korytarzyk, po którego obu stronach są pokoiki z wannami, na lewo dla dam, na prawo dla mężczyzn przeznaczonymi. Ponieważ zaś Narzan w naturalnym stanie ma tylko 9° Reaumura, przeto każdy pokoik opatrzony jest olbrzymim kipiącym samowarem, z którego napuszcza się w wannę gorącej wody, stosownie do przepisów lekarza.

Zwykle wszyscy prawie chorzy przybywający do wód kaukaskich rozpoczynają kurację w Piatigorsku od siarczanych kąpieli, zaczynając takowe według potrzeby, np. od 37° i zniżając codziennie o jeden stopień. Następnie jadą, stosownie do rodzaju choroby, do Żeleznowodzka, Jessentuków lub Kisłowodzka, w każdym jednak razie przyjeżdżają tu tylko dla ostatecznego ukończenia kuracji. Zaczynają więc brać kąpiele takiego stopnia, na jakim ukończyli siarczane, żelazne lub alkaliczne i tu znowu zniżają temperaturę codziennie, aż dojdzie do 9°, czyli naturalnego Narzanu. Wówczas chory nie kąpie się już w osobnej wannie, lecz w tak zwanym omnibusie, których jest dwa: dla kobiet i dla mężczyzn. Są to dwa na 12 łokci długie a na 6 szerokie baseny, napełnione na 4 stopy wysoko naturalnym Narzanem, do którego wszedłszy po schodach i zanurzywszy się kilkakrotnie, pozostaje się w ciągłym ruchu od 3 do 5 minut, po czym, ubrawszy się spiesznie, chodzić trzeba, aż póki się chory nie rozgrzeje.

Dłuższe siedzenie w kąpieli jest bardzo niebezpiecznym, zwłaszcza dla ludzi krwistych. Sam byłem świadkiem następującego wypadku. Podpułkownik artylerii P., człowiek około pięćdziesięciu lat mający, dobrej tuszy i silny, choć niewielkiego wzrostu, wchodził do omnibusu, gdyśmy we trzech przybyli także

w tym celu. Zanimeśmy się rozebrali i weszli do wody, upłynęło ze trzy minuty. Siedzieliśmy w kąpieli z pięć, a ubierali się także około trzech, co już stanowi przeszło dziesięć minut, podczas których pan P. ciągle siedział w wodzie. Reflektowaliśmy go, aby się niepotrzebnie nie narażał i co prędzej wyszedł, ale on zaczął sobie z nas żartować, nazywając delikacikami, niewieściuchami itp. Gdyśmy nie przestawali nalegać, on na przekor nam posłał służącego po buteleczkę wina szampańskiego, a sam w kąpieli pozostał. Po upływie pięciu minut powrócił człowiek z doniesieniem, że wina nie znalazł. Pan P., złajawszy go ostro, posłał do drugiego sklepu, a pomimo próśb naszych, uparł się czekać w wannie jego powrotu. Znowu upłynęło przeszło pięć minut, póki żądane wino przynieśli, a ze dwie, nim one odkorkowali. Nareszcie pan P., granatowy już prawie, chwycił butelkę i poniósł do ust, chcąc duszkiem wypróżnić, ale zaledwie czwartą część wychylił, zachwiał się, butelkę z ręki wypuścił i upadł w wodę. Porwano go natychmiast i wyniesiono, ale pan P. już nie żył i wszelkie starania lekarskie, aby go przywrócić do życia, okazały się bezskutecznymi.

Dla bezpieczeństwa kąpiących znajduje się zawsze pewna ilość wojska regularnego i Kozaków liniowych, którym straż zakładów wód mineralnych jest poruczoną, dlatego bardzo rzadko niepodlegli górale pokazują się w bliskości tych miejsc, zwłaszcza w nieprzyjaznych zamiarach. Jednakże w roku 1844 miał miejsce następujący wypadek. W liczbie kąpiących się w Piatigorsku znajdowała się niejaka pani, żona pułkownika artylerii, konsystującego z baterią na linii, w Starogładowskiej stanicy[739]. Była to osoba piękna, wysokiego wzrostu i kształtnej kibici, a mogła mieć wówczas lat 26. Uważała niejednokrotnie w liczbie spacerujących, młodego i pięknego, w bogatym stroju Tatara, który ciągle ścigać się ją zdawał. Z początku to ją bawiło, później zaczęło nudzić, w końcu jakiejś niepojętej trwogi nabawiało. Aby wyjść z tego przykrego położenia, które już dla wielu osób nie było tajemnicą, postanowiła przyspieszyć wyjazd i napisała do męża, aby konie po nią przysłał.

Zaledwie powzięła to postanowienie i list na pocztę odesłała, młody Tatar zniknął i przez następne kilka dni nigdzie go nie spotykała. Uspokoiwszy się więc z tej strony zupełnie, zaczęła żałować pospiechu, z jakim zażądała koni. Lecz już się stało. Konie wkrótce nadeszły, trzeba było wracać do domu.

Pożegnawszy znajomych, wsiadła pani do powozu, w towarzystwie jednej tylko służącej, mając na koźle stangreta i lokaja, a przeprowadzona pół mili przez kilku młodych oficerów, ruszyła dalej drogą prowadzącą do Nowogeorgijewska. Z początku wszystko szło dobrze, aż do połowy drogi, ale tu nagle kilkunastu zbrojnych, na których czele znajdował się znany jej młody Tatar, otoczyło powóz,

739 Starogładowskaja – stanica w rejonie szełkowskim w Czeczenii. Powstała w 1. poł. XVII w. i była wówczas stanicą Grebieńskiego Wojska Kozackiego.

a wyciągnąwszy z niego na pół omdlałą panią i w niebogłosy krzyczącą garderobianę, wsadzili na koń i umknęli w góry. Rok cały przebyła pani w niewoli, w ciągu którego odbywały się rozmaite negocjacje, aż nareszcie biedny mąż, chcąc odzyskać żonę i matkę dla swych małych dzieci, uczynił ostatnie wysilenie, zdobył się na zebranie znacznej sumy na żądany okup. Powróciwszy do domu pani, skarżyła się tylko na nudy, chwaląc zresztą uprzejme obejście barbarzyńców. Służąca zaś wcale nie powróciła.

IV

W okolicy Kisłowodzka łańcuch gór składa się z dwóch równoległych pasm, z których południowe, tak zwane Czarne Góry, nie przechodzą linii śniegów, północne zaś, czyli Białe, wznoszą się wszędzie na 10, 12, 14 tysięcy i więcej stóp nad powierzchnią morza. Elbrus, jak wspomniałem ma 18 000, Kazbek 16 000, Ararat 16 000, Szachdag 14 000 stóp.

Ze środka tych gór wypływają nieopodal jedna od drugiej dwie wielkie rzeki płynące następnie w dwóch różnych kierunkach. Kubań (starożytny Hispanis[740]) bierze początek u stóp Elbrusu, płynie na zachód i wpada do Morza Azowskiego, Terek zaś wypływa z Kazbeku[741], płynie na wschód i wpada do Morza Kaspijskiego.

Przestrzeń zajęta górami od Morza Czarnego aż do Lenkoranu[742], wynosi 230 mil niemieckich. Góry od strony wschodniej są strome, od zachodu pochyłe. Ciągną się w kierunku od strony północno-zachodniej do południowo-wschodniej. Ogólna ludność tych okolic wynosi do czterech i pól miliona mieszkańców na powierzchni około 7995 mil kwadratowych. Niepodległe plemiona wynoszące do 1 550 000 ludzi, zajmować mogą mniej więcej 2200 mil kwadratowych, górskiego kraju.

O pochodzeniu ludów zamieszkujących góry i ziemie z tej strony Kaukazu leżące nic pewnego powiedzieć nie można. Nie mają one własnych pism, a podania ciemne o ich początkowym stanie zapewne nie jednego ważnego szczegółu uczonemu światu dostarczyć zdolne, dotąd nie są jeszcze żadną umiejętną ręką tknięte.

Głównymi mieszkańcami na Kaukazie są: Kistowie[743], Czeczeni i Lezgini. Drobnych rozlicznych plemion liczą aż 53, w których liczbie samych czeczeńskich

740 Kubań w starożytnych źródłach greckich występuje jako Hypanis.

741 Źródła Tereku znajdują się w Wąwozie Trusowskim, z lodowca znajdującego się na górze Zilgachochi/Zilga Choch.

742 Lenkoran – obecnie miasto w południowym Azerbejdżanie, przy granicy z Iranem.

743 Kistowie są nachską grupą etniczną, blisko związaną z Czeczenami. Zamieszkują współcześnie Wąwóz Pankiski w Gruzji. W wielu historycznych źródłach, np. gruzińskich, Kistami nazywa się wszystkich Czeczenów.

wynoszących około 200 000 mieszkańców, a 36 plemion lezgińskich, podobnych sobie w nałogach, charakterach i obyczajach, chociaż różnią się narzeczami różnych a liczących do pół miliona mieszkańców.

Plemię tatarskie[744] zamieszkuje południowo-wschodni pas kaukaskiego kraju grzbietu, wzdłuż Kaspijskiego morza, aż do granicy Persji, na rozległość 1500 mil kwadratowych, w ziemiach nazwanych: Dagestanem, Karabachem i Szyrwanem. Drobne osady obcych plemion, jak np. Persów, Chińczyków[745], Indian[746], tutaj rzucone zaledwie zasługują na wzmiankę.

Strabon liczy we wschodnim Kaukazie w Awarii, gdzie teraz Lezgini, 26 oddzielnych narzeczy. Historycy arabscy El-Haukal i Massudi wspominają o 72 językach, którymi równie jak przy budowie wieży babilońskiej mówiono na wschodzie, zaczynając od Derbentu.

Zdaje się jednakże, że pierwotnych języków jest tylko trzy: czerkieski, abchaski i osetyński[747] i ten ostatni pochodzi nawet od perskiego[748]. Chociaż zaś i teraz Lezgini mają około 30 narzeczy, a wszystkie razem ludy kaukaskie blisko 70 tak dalece różnych, że jeden drugiego nie rozumie, tych jednak za oddzielne języki nie można uważać.

Jak w mowie, tak również w powierzchowności, zwyczajach, obyczajach, nałogach i charakterach, kaukaskie ludy różnią się wielce między sobą. I tak na przykład Czerkiesi, do których policzyć można Kabardyjczyków, Abadzechów i Czeczenów, są zwykle wzrostu wysokiego, pięknego i szlachetnego oblicza, wysmukli, zręczni, trzeźwi i otwarci, wstrzemięźliwi w ruchach i w mowie, w obejściu pełni powagi i godności. Ubierają się z gustem i elegancją, trudnią się rolnictwem i wojną, a nigdy handlem lub przemysłem.

Przeciwnie Lezgini, lubo starają się w stosunkach z giaurami przybierać pewien rodzaj powagi, jednakże usiłowanie ich jest zbyt widocznym, aby sądzić, że przymiot ten jest im właściwym. Lubią mocne napoje aż do zbytku i w razie potrzeby podsycają nimi odwagę. Ubiór ich jest niekształtny i dosyć zaniedbany. Po największej części noszą zimą i latem ogromne kożuchy, z długimi pelerynami, obróconymi futrem na wierzch, po których rogach i z tyłu wiszą kutasy z wełny, przytwierdzone na długich z baraniej skóry kręconych sznurkach. Zamiast butów lub wykwintnych oponek, pokrywających na kształt kamaszy nogę od kostki do kolan, uszytych podług nogi, z różnokolorowego sukna i galonków, jakie

744 Autor ma tu na myśli ludy turkijskie zamieszkujące wschodnią część Kaukazu.

745 Nie ma źródeł potwierdzających chińskie miejscowości na Kaukazie.

746 Chodzi tutaj o Hindusów. Najsłynniejszym miejscem ich pobytu na Kaukazie jest Ateszgah, świątynia ognia w Surachanach niedaleko Baku.

747 Trudno mówić o „pierwotnych językach" na Kaukazie. Ludność Kaukazu Północnego mówi głównie językami należącymi do dwóch rodzin językowych: nach-dagestańskiej i rodziny adygo-abchaskiej.

748 Język osetyński jest zaliczany do grupy północno-wschodniej języków irańskich.

noszą Czerkiesi, Lezgini obuwają niezgrabne, na bardzo szerokiej podeszwie, ciżmy z surowej skóry, rzemieniami surowcowymi do nogi przymocowane. Arystokracja tylko nosi buty z grubej skóry na zamsz wyprawnej z obcisłymi, wyżej kolan zachodzącymi, cholewami, niezmiernie wysokimi obcasami, uzbrojonymi na podeszwie w trzy i pół cala wystające gwoździe, które im bardzo ułatwiają chodzenie po stromych górach. Okazują skłonność do handlu i wielką chciwość zysku. Trudnią się rolnictwem, pasterstwem i wojną.

Plemiona tatarskie mieszkające nad brzegiem Morza Kaspijskiego należą już do ludów więcej oswojonych z cywilizacją. Zostając w ciągłych stosunkach z Europejczykami, mają niejakie pojęcie o naszych prawach i zwyczajach, zwłaszcza też mieszkańcy miast, których znaczna część prowadzi handel z Europą.

Od Derbentu aż do granicy Persji, po miastach ubierają się po większej części po persku, po wsiach zaś mają także strój do perskiego zbliżony, ale nieco krótszy i z większą elegancją przykrojony, jak to mieszkańcy polskich prowincji widzieli na Kurdach, w muzułmańskim pułku służących, którzy w śpiczastych, z ślniącego bucharskiego baranka czapkach, w kontusikach z wylotami, na zwinnych i zgrabnych swego kraju koniach, cudów zręczności dokazywali.

Osetyjczycy, jako naród zupełnie różniący się od wszystkich innych na Kaukazie zamieszkałych, zasługują na bardziej szczegółowe opisanie.

W rocznikach gruzińskich są dwa różne podania o ich pochodzeniu. Jedno z nich utrzymuje, że Ousny, Ossy, Ossetyny[749] są to Medowie wzięci w niewolę przez Scytów i osiedleni w północnej stronie Kaukazu, drugie zaś twierdzi, że oni przyszli znad brzegów Donu. Ptolemeusz znał już Ossylianów przy ujściu Donu, a miasto Azów ma być przez nich zbudowane. Zowią ich także Alanami. Oni sami nazywają siebie Ir, lub Iran, a ziemię przez się zamieszkałą Iranistan[750]. Podług własnego ich podania zamieszkiwali dawniej ziemię przez Czerkiesów teraz zaludnioną, lecz wyparci przez nich przesiedlili się w góry. Obecnie zamieszkują środek gór kaukaskich na południe od Gruzji[751], na północ po brzegi Tereku, spadzistości gór i równinę Kabardy. Powierzchność ich ciężka i niezgrabna. Wzrost zaledwie mierny, krępy. Twarze mają szerokie i płaskie, oczy niebieskie, włosy gęste, często rude. Ubiór ich bardzo do chińskiego zbliżony, lecz przystaje do ich niezgrabnych figur.

Religii nie mają prawie żadnej, bo chociaż większa część przyjęła chrzest i należy niby do kościoła obrządku greckiego, a ci, co mieszkają na granicy czerkieskiej, liczą się za mahometan, jednakże żadne z tych wyznań nic zapuściło

749 Etnonim Osetyjczycy pochodzi od gruzińskiej nazwy Alani – Oseti (gruz. ოსეთი).

750 Ironi – jedna z liczniejszych osetyjskich grup etnicznych (ok. 100 tys. osób), zamieszkują głównie równinne części Osetii Północnej.

751 Błąd autora. Powinno być „na północ od Gruzji", ewentualnie „na południu graniczą z Gruzją".

korzenia w ich istotę i dotąd śmiało nazwać ich można poganami. Obrzędy religijne Osetyjczyków przedstawiają dziwną mieszaninę chrześcijańskich z żydowskimi i pogańskimi. Mają święte swoje gaje, gdzie na ołtarzu składają chleb i wino. Dwa takowe znajdują się pod górą Buslagire, a z tych słynniejszy blisko wsi Lamidona, która w dawnych czasach należała do wyginionego dziś plemienia Nartów[752]. Obchodzą dwa święta w tygodniu, to jest: sobotę, którą nazywają sabatem, i niedzielę.

Trudnią się w dolinach rolnictwem, które do wysokiego stopnia doprowadzili, na górach chowem owiec, kóz i bydła rogatego. Domy mają porządnie zbudowane z kamienia i gliny, zwykle dwupiętrowe, których dół służy na stajnie, chlewy i obory, pierwsze piętro na mieszkanie, a drugie na skład rzeczy i żywności. Wszystkie piętra opatrzone strzelnicami, a często do domu dostawiona jest baszta, na której czuwa straż, obowiązana uwiadomić o zbliżaniu się czy to wroga, czy przyjaciela. Umeblowanie proste, lecz wygodne. Łóżka ich drewniane nasłane są mnóstwem poduszek i materaców, co ich już odróżnia od innych ludów kaukaskich, zgoła użytku łóżek niepojmujących. Do jedzenia używają łyżek, widelców i noży, wówczas gdy muzułmanie, choćby nawet najbogatsi, kładą jedzenie do ust palcami.

Wielożeństwo jest u nich rzadkim zjawiskiem, a lubo zdarza się czasem, że Osetyjczyk ma dwie żony. Bywa to czasem tylko we wsiach na granicy czerkieskiej położonych i pochodzi z naśladownictwa zwyczajów muzułmańskich. Kobiety u tych ostatnich nie mają żadnego w domu znaczenia, są tylko niewolnicami ślepo posłusznymi swemu mężowi i panu, mającemu nad niemi nieograniczoną władzę. U Osetyjczyków przeciwnie, nie tylko kobieta jest na stopie równości z mężem i samowładną panią w domu, ale nadto mężowie zawsze im prawie ulegają.

Czystość obyczajów jest u nich bardzo względna. Nie ma prawie przykładu, aby panna dopuściła się czynu jej honorowi i wstydliwości ubliżającemu, mężatka zaś do pierwszego tylko rozwiązania jest obowiązaną być wierną swojemu mężowi, unikając nawet najniewinniejszych pozorów tak dalece, że oprócz niego z nikim jej rozmawiać nic wolno, nie wyłączając rodziców i najbliższego rodzeństwa, z którymi tylko na migi się porozumiewa. Po roku za to używa zupełnej swobody, a jeżeli po czterech latach nie jest powtórnie matką, ma prawo czynić, co jej się podoba, a wszystkie dzieci nieprawych związków spłodzone mają prawo do nazwiska męża matki i majątku. Zresztą kobiety te są nadzwyczaj

752 *Nartowie*, *Epos o Nartach* (oset. *Нарты кадджытæ*; *Narty kaddżytæ*) – epos istniejący w mitologii wielu ludów na Kaukazie Północnym. Jego podstawę stanowią opowieści o przygodach Nartów (bohaterów). Uważa się, że ma pochodzenie scytyjskie, ale zawiera wiele elementów lokalnych. Wyd. pol. *Nartyjskie opowieści potomków Sarmatów z Osetii*, oprac. K. Paraskiewicz, A. Pisowicz, tłum. z ros. S. Ulaszek, Kraków 2023.

zabiegłe i pracowite. Wszystkie roboty domowe, a często bardzo i rolne, oprócz sianokosów, do nich należą, podczas gdy mężczyźni polują, trudnią się łupiestwem lub bawią miłosnymi intrygami.

Gdy kawaler zamyśla o żonie, wyprawia swaty do jej rodziców, którzy, jeżeli znajdują partię podług życzeń, zapytują o zdanie córki, której głos jest tu ostatecznym i stanowczym. Kiedy i ona zgadza się przyjąć go za małżonka, wówczas zapraszają go do siebie, a pan młody, przybywszy, musi wyprawić ucztę dla wszystkich. Nazajutrz zebranie i uczta powtarzają się w domu sąsiada i tak dalej, póki wszystkich nie obejdą. Po ukończeniu kolei pan młody w towarzystwie wszystkich zgromadzonych gości prowadzi żonę do domu i tam na progu przyjmuje ją, trzymając w ręku zapaloną pochodnię, podczas gdy małe chłopcy, zbiegłszy się, szczypią ją i obdarzają szturchańcami, które ona w milczeniu bez oznaki niecierpliwości znosić musi. Wszedłszy do izby, pani młoda oprowadzoną zostaje trzykrotnie naokoło komina, a następnie posadzoną na honorowym miejscu, to jest na podwyższeniu w kącie naprzeciw komina znajdującym się, gdzie, nie wyrzekłszy ani słowa, siedzieć musi, aż póki pierwszy kur nie zapieje. Przez ten czas obecne kobiety śpiewają weselne pieśni. Za hasłem przez kura danym, przybiega do niej mały chłopczyk z laseczką w ręku, zrywa z niej dziewiczą zasłonę, rozdziera na dwoje i życzy jej, aby miała dziewięciu chłopczyków, a jedną dziewczynę. Poczem wszyscy goście, powstawszy, zasiadają do weselnej uczty, przy której młoda gospodyni im posługuje, a po skończeniu której wszyscy się rozchodzą, młodą z mężem zostawiając.

Zemsta za krew przelaną przechowuje się u nich z całą surowością i często zdarza się, że dwie rodziny wytępią się wzajemnie do ostatniego człowieka. W niektórych razach obie strony zdają się na Sąd Boży, a ten odbywa się w następujący sposób: kilku wybranych starców oznaczają metę, na jakiej stać ma zabójca, a cała rodzina zabitego, nie wyłączając kobiet i dzieci, ciągnie losy, kto ma strzelać do winowajcy. Po jednym wystrzale jakikolwiek skutek nastąpi, choćby nawet zupełnie nie był ranny, przeciwnicy godzą się, a uraza z tego powodu na zawsze jest zapomnianą.

Rząd Osetyjczyków, równic jak i innych kaukaskich narodów, z wyjątkiem tych, którzy zostają pod władzą Szamila, jest patriarchalny. Prawa ojca nad dziećmi, a starców nad wszystkimi są święte i nigdy niepogwałcone. W obecności ojca lub starców żaden z młodzieży nie śmie usiąść, ani też śmie zaprzeczyć im w czymkolwiek. Każdy rozkaz starszych jest wyrokiem i bywa spełniony z pokorą i bezwarunkowo.

W północnym i górnym Dagestanie oraz u wszystkich plemion władzy Szamila podległych, rząd zostaje w rękach naczelników i naibów, których najwyższym zwierzchnikiem jest sam Szamil, a prawodawstwo zastosowane do stopnia oświaty i politycznego bytu ludów i jemu podległych.

V

Od Piatigorska, posuwając się w głąb kraju głównym pocztowym traktem, wracać musimy przez Georgijewsk, a następnie przez stanicę Prochładną[753] do Jekaterynogradu.

Jest to ogromna stanica zabudowana porządnie na brzegu rzeki Małki, mieszcząca w sobie: cerkiew, sztab górskiego pułku Kozaków liniowych, wiele wcale ładnych i obszernych domów, rynek gdzie odbywają się targi, sklepy korzenne, bławatne i norymberdzkie, pocztę i szkółkę elementarną.

Żona bakałarza liczyła się w owym czasie do znakomitości miejscowych. Nie było oficera przybywającego na Kaukaz, który by nie znał *uczytelszi*[754], jak ją po rosyjsku tytułowano, była to kobieta średnich lat, miernego wzrostu i tuszy, przystojna, uprzejma, a stosownie do swego stanu bardzo wykształcona. Zapalona zwolenniczka Eugeniusza Sue[755] i Dumasa[756], których dzieła czytywała nota bene w oryginale. Brzdąkała cokolwiek na klawikordzie i gitarze hiszpańskiej, śpiewała z rozmaitym powodzeniem śpiewki ruskie i francuskie romanse, strzelała doskonale z pistoletu i nie gardziła miłosną intryżką. To też panowie oficerowie po kilkomiesięcznej ekspedycji w górach, gdzie oprócz brudnych Tatarek pilnie przez mężów strzeżonych, żadnej istoty mogącej policzyć się do płci pięknej nie widzieli, ciągnęli do *uczytelszi* jak na lep. A że właśnie Jekaterynograd jest punktem, gdzie rozchodzą się drogi na prawo do Tyflisu, a prosto do Dagestanu, mnóstwo więc przejezdnych nawiedzało piękną bakałarzową, w której domu do tego dostanie wszystkiego (ma się rozumieć za sowite wynagrodzenie), co tylko podróżnemu potrzebnym być może. Ale jeżeli dobroduszny prostaczek lub niedoświadczony młodzieniec oczarowany spojrzeniami pełnymi obietnic i zalotną uprzejmością miłej gosposi, którymi gości hojnie obdarza, pozostał dłużej nad konieczną potrzebę, jeżeli jeszcze, nierozsądny, przyjął wyzwanie strzelać o zakład z pistoletu, wówczas niezawodnie musiał się pożegnać z pugilaresem, choćby najlepiej opatrzonym. Pani bakałarzowa oprócz wyliczonych już talentów posiada jeszcze i ten, że po godzinnej znajomości z nowoprzybyłym gościem, wiedziała dokładnie o funduszach, jakie były w jego rozporządzeniu, i stosownie do

753 Obecne miasto Prochładnyj w Kabardo-Bałkarii. Stanica została założona w 1765 r. w ciągu Mozdockiej Wojennej Linii Umocnień. Stanica szybko się rozwijała ze względu na to, że przechodziła tędy droga łącząca Rosję z Zakaukaziem.

754 Uczitielsza (ros. учительша) – przestarzale o nauczycielce.

755 Eugène Sue (1804–1857), francuski pisarz, któremu sławę przyniosły powieści poświęcone biedocie paryskiej i prezentujące idee socjalistyczne. Wywarły one wpływ na ruchy rewolucyjne 1848 r.

756 Alexandre Dumas (1802–1870), francuski pisarz specjalizujący się w powieści przygodowej, autor *Hrabiego Monte Christo* i *Trzech muszkieterów*. W latach 1858–1859 odbył podróż po Rosji i odwiedził m.in. Kaukaz.

wielkości sumy umiała zastosować swoją grzeczność, czułość i sympatię, a nawet skromność, która tym dłużej trwała, im większą sumą rozporządzał przybyły, ustępowała zaś nieograniczonej ufności lub nawet zupełnie się nie objawiała, jeżeli gość miernie w ruble był zaopatrzony.

Z Jekaterynogradu na prawo, jak wspomniałem już droga prowadzi przez góry do Gruzji. Droga ta nosi nazwę wojenno-gruzińskiej. W każdej porze roku, jak w ogóle wszystkie górne drogi, przedstawia ona wiele przeszkód stałych i przypadkowych, szczególniej zaś w zimie jazda po niej połączona jest z niebezpieczeństwem.

W liczbie przeszkód stałych mieszczą się raptowne spadki, skalistość gleby i wystające obrywy, przeciw którym droga wijąca się około boków gór zupełnie niebezpieczna. Do rzędu przeszkód przypadkowych należą: podmycie brzegów, zerwanie mostów, ziemne, kamienne i śniegowe obwały, na koniec straszne zjawisko natury obwał Kazbeka. Łatwo sobie wystawić, ile pracy i wysilenia kosztuje zachowanie i utrzymanie komunikacji w górach, w przeciągu całego roku w ogóle, a w zimie szczególniej, jakiej pilności wymaga się od osób, którym staranie o niej poruczone. Najtrudniejsze miejsca do przebycia są: grzbiet gór od Kwiczetu[757] do stanicy Kobi i przedłużenie gliniastych gór Duszetu[758].

Droga prowadząca do Dagestanu ciągnie się, począwszy od Jekaterynogradu, po lewym brzegu rzeki Małki, która płynie w wężykowatych zakrętach, to niknie z przed oczu, to znowu białą wstęgą zabłyśnie z pomiędzy krzewów i zarośli. Po lewej stronie gościńca step okiem nieprzejrzany. Martwa cisza panuje na nim, czasem tylko Kozak kaukaski pędzący na szybkim koniu w ślad za chartami doganiającymi spasłego zająca, ukazująca się wędrowna karawana lub stada koczujących Nogajów i Kałmuków na chwilę ożywią pustynię.

Przejechawszy przez stanicę Pawłodolską[759], przybywamy do Mozdoku. Miasto liczy przeszło 3000 mieszkańców, prawie wyłącznie Ormian. Oddzielna struktura domów, ubiór mieszkańców, ich język, zwyczaje i obyczaje, nadają mu charakter czysto azjatycki. Na brzegu rzeki mieszkają Osetyjczycy i formują rodzaj osobnego przedmieścia. Jest tu: dwa kościoły ormiańskie, jedna cerkiew prawosławna i jeden kościółek katolicki, przy którym mieszka staruszek dominikanin, szpital wojskowy, zarząd wojennego komendanta i bardzo mała liczba rosyjskich urzędników, których obecność jedynie przypomina nam Europę.

Z Mozdoku do stanicy Naurskiej, mamy tylko jedną stację. Jest to prawdziwie kozacka osada, jednakże ze względu na rozległość, wytworność zabudowań

757 Prawdopodobnie chodzi tu o Kweszeti. Odcinek od Kweszeti do Kobi przebiega przez najwyższy punkt na Drodze Wojenno-Gruzińskiej – Przełęcz Krzyżową, która jest położona na wysokości 2379 m n.p.m.

758 Duszeti – miasto w Gruzji, ok. 50 km na północ od Tbilisi. W XIX w. przebiegała przez nie Gruzińska Droga Wojenna, którą następnie przesunięto na wschód od tej miejscowości.

759 Stanica Pawłodolskaja znajduje się w rejonie mozdockim w Osetii Północnej. Powstała w 1777 r.

i bogactwo mieszkańców zasługuje na szczególną uwagę. Naur mieści w sobie sztab mozdockiego pułku Kozaków, którym dowodzi nasz ziomek, pułkownik Jedliński[760], ma piękną i obszerną cerkiew, szkołę, tudzież rynek, wkoło którego znajduje się dom dowódcy pułku, domy mieszczące sztab i kancelarię, kilka sklepów z drobnymi towarami i piękne mieszkania niektórych zamożnych Kozaków. Wał mocny darniowy, opatrzony palisadą, barierami i mocnymi z każdej strony stanicy wrotami, broni od napadu nieprzyjaciela. Pola dobrze uprawne dostarczają obfitość chleba, winnice i basztany wybornego wina, melonów i arbuzów, a sąsiedni step kwiecistej paszy dla koni, bydła i owiec w znacznej ilości chowanych.

Polowanie na ptastwo i zające przedstawia wielkie korzyści, pomimo nadzwyczajną taniość zwierzyny. Kozacy liniowi nie jadają wcale zajęcy, polują zaś na nie już to z namiętności do myślistwa, już też dla zysku, jaki ciągną ze sprzedaży skór. Mięso nie liczy się za nic prawie, albowiem sam kupowałem dwa zające obdarte ze skóry za pięć groszy.

Z kolei następują stanice: Iszczorska[761], Stoderewa[762] i Kalinowska[763], niezasługujące na szczegółowy opis, dopiero Czerwlonnaja[764], jako sztab Grebieńskiego Pułku Kozaków, jak również ze względu na jej topograficzne położenie, zasługuje na bliższą wzmiankę.

Znamienita liczbą i bogactwem mieszkańców, zabudowana symetrycznie nad brzegiem Tereku, do którego niedaleko stąd wpada Małka, ma powierzchowność bardzo schludnego miasteczka. Liczy około 3000 mieszkańców, z których młodzi pełnią służbę wojskową w miejscu lub przy oddziałach na wyprawę w góry wysyłanych. Starzy zaś, kobiety i dzieci zajmują się rolnictwem, a więcej jeszcze uprawą winnic i basztanów, z których ciągną znaczne dochody. W letnie miesiące, mianowicie w czerwcu i lipcu, trudnią się połowem sumów i jesiotrów, z tych

760 Albert Jedliński (1813–1878), urodził się w Galicji w Cesarstwie Austriackim. W 1845 r. wstąpił na służbę rosyjską i został skierowany na Kaukaz, gdzie dowodził kilkoma oddziałami (m.in. mozdockim i łabińskim pułkiem kozackim, 8. i 9. Brygadą Kaukaskiego Liniowego Wojska Kozackiego). Był także naczelnikiem okręgu wojenno-osetyjskiego. W 1878 r. został awansowany na generała-lejtnanta.

761 Iszczorskaja – stanica w rejonie naurskim w Czeczenii. Pierwszy raz jest wzmiankowana w 1771 r. jako stanica znajdująca się na Azowsko-Mozdockiej Linii Umocnień.

762 Stodieriewskaja – stanica w rejonie kurskim w Kraju Stawropolskim. Stodieriewskaja powstała w 2. poł. XVII w. przy reducie o tej samej nazwie, powstałej w latach 60. XVIII w. Stanica należała do Kozaków z Pułku Mozdockiego.

763 Kalinowskaja – stanica w rejonie naurskim w Czeczenii. Również ona po raz pierwszy jest wzmiankowana w 1771 r. jako stanica znajdująca się na Azowsko-Mozdockiej Linii Umocnień. Kalinowskaja była jednym z centrum staroobrzędowców na Kaukazie Północnym.

764 Czerwlonnaja – stanica w rejonie szełkowskim w Czeczenii. Różni badacze ukazują różne daty powstania stanicy (np. 1567, 1711, 1725). Do XX w. większą część mieszkańców stanowili staroobrzędowcy. Według podań w Czerwlonnej Michaił Lermontow napisał *Kozacką kołysankę* (ros. *Казачья колыбельная песня*). W stanicy zatrzymywał się również Aleksander Dumas – ojciec w czasie swojej podróży na Kaukaz.

ostatnich wyrabiając kawior i takowy sprzedając oficerom lub też handlarzom w Kizlarze i Mozdoku.

Z Czerwlonnej dwie drogi prowadzą do Dagestanu. Jedna, przez stanicę Szczedryńską, fort Amir Hadżi Jurt, Taszkiczu, Wniezapną i Miatlińską Przeprawę do Temir Chan Szury, jest krótsza, ale niebezpieczna i dlatego tylko przez znaczniejsze oddziały zbrojne uczęszczana. Druga przez stanice Nowogładowską, Kargalińską, Dubowską, Pieszczanokopską i miasto Kizlar, znacznie dłuższa, lecz dla zupełnego bezpieczeństwa głównie przez podróżnych uczęszczana.

Od stanicy Pieszczanokopskiej, która jest ostatnią przed Kizlarem[765], i bierze swoje nazwisko od piaskowych gór, ciągnących się na kilka wiorst ku północno-zachodniej stronie, a przez które przejeżdżając, prawdziwie przekopywać się trzeba, położenie kraju znacznie się zniża. Czternastowiorstowa przestrzeń, oddzielająca rzeczoną stanicę od miasta, w czerwcu i lipcu z powodu rozlewu Tereku bywa trudną i niebezpieczną do przebycia. Cała przestrzeń, jak okiem zasięgnąć można, pokryta wówczas wodą, przedstawia ogromne, bezbrzeżne jezioro, po którem żeglują powozy i telegi, postępując z największą ostrożnością za przewodnikami, znającymi doskonale miejscowość. Ci ludzie, których słusznie można by nazwać pilotami, kształcą się od dziecinnych lat w tym rzemiośle, stanowiącym prawie ich wyłączne utrzymanie i zaprawdę nie jest to rzecz łatwa odbywać dwumilową podróż, po drodze pokrytej pieniącą się wodą, gdzie najmniejsze zboczenie może narazić na wielkie niebezpieczeństwo i śmierć nawet. Za busolę służą im wystające nad wodą wierzchołki drzew lub trzciny i takimi to tylko kierując się wskazówkami, przeprowadzają prawie zawsze bez przypadku swoich klientów.

Miasto Kizlar, nad samym brzegiem Tereku zabudowane, liczy około 10 000 mieszkańców, wyłącznie Ormian[766]. Domy również, jak w Mozdoku, stawiane są z drzewa, na wysokich podmurowaniach z gankami i galeryjkami, opatrzonymi drewnianą kratką, izby w nich duże i wysokie, niemalowane i niebielone, z piecami z kolorowej porcelany, oświecone są często wielkimi z kolorowych szybek oknami.

Są tu dwa klasztory, cerkiew prawosławna, trzy kościoły ormiańskie i kaplica katolicka. Ta ostatnia mieści się w fortecy, o pół wiorsty od miasta położonej, gdzie także znajduje się dom dla komendanta, domy dla kancelarii i urzędników, tudzież koszary dla żołnierzy nieżonatych liniowego kaukaskiego batalionu, żonaci zaś mieszkają po drugiej stronie fortecy, w tak zwanej sołdackiej słobódce.

765 Nie można wykluczyć tutaj pomyłki autora. Między stanicą Dubowską i Kizlarem znajduje się jeszcze tylko jedna stanica – Borozdinowskaja, która jest oddalona od tego miast o ok. 12 km. i znajduje się na lewym brzegu Tereku.

766 W Kizlarze nie mieszkali wyłącznie Ormianie, ale rzeczywiście stanowili większą ich część. Spory odsetek stanowili również Gruzini.

Kizlar jest miastem dosyć handlowym. Wszystkich europejskich i azjatyckich towarów dostać tu można po cenach umiarkowanych. Mieszkańcy w ogóle trudnią się uprawą wina, które dla szczególnej dobroci zyskało na Kaukazie zasłużony rozgłos, i połowem ryb, mianowicie bieług, jesiotrów i siewrug, z których ikry wyrabiają wyborny kawior, i szemai[767] żyjącej tylko w Tereku, a odznaczającej się wybornym i delikatnym smakiem. W warszawskich składach rybnych można dostać szemai, ale tylko wędzonych, jest ona bardzo tłusta i w smaku przyjemna, jednakże nigdy nie dorówna świeżym zaraz po złowieniu przygotowanym.

Do samego Kizlaru podróżować można, zwłaszcza wśród dnia, z wszelkim bezpieczeństwem i prawie nie ma przykładu, aby na tej przestrzeni przejeżdżający byli napadani przez niepodległych górali. Samo zaś miasto od 1831 roku, to jest od czasu najścia przez Kazi-mułłę, który zrabowawszy co tylko było można, znaczną część mieszkańców wymordował i mnóstwo niewolników uprowadził w góry, cieszy się zupełną spokojnością. Prawda, że w dziesięć lat potem zdarzył się wypadek, który spowodował chwilowy w mieście przestrach, jednakże bliższe rozpoznanie towarzyszących mu szczegółów, wykazało całą bezzasadność obawy. Rzecz się tak miała.

W 1841 roku, przybył do Kizlaru niejaki p. Lamberger z nieliczną trupą sztucznych jeźdźców i zaczął dawać przedstawienia, na które tamtejsza publiczność, jako zjawisko zupełnie dla niej nowe, tłumnie się zgromadzała. W liczbie szczupłego personażu trupy, znajdowała się panna Józefina L., córka przedsiębiorcy, panienka lat 18, pięknej twarzy i kształtnej budowy ciała. Zwinna jak wiewiórka, giętka jak pantera, dokazywała cudów na galopujących w cyrku świetnie przybranych rumakach, w malowniczym stroju, lśniących mnóstwem naszywanych blaszek i haftów, darząc czarownym uśmiechem młodych widzów bliżej sceny siedzących. Zachwycała wszystkich, a wkrótce stała się celem szalonych zabiegów namiętnych synów Azji.

Pomiędzy starającymi o względy p. Józefiny był młody Ormianin, posiadacz dwóch domów w Kizlarze i znacznego ziemskiego majątku, który przed parą lat opuścił służbę wojskową, w stopniu sztabskapitana gwardii. Przystojny, dosyć wykształcony i bogaty, mile był widzianym od panny, i wkrótce zyskał pierwszeństwo przed wszystkimi współzawodnikami, ale papa L***, silny doświadczeniem, a niezaślepiony miłością, nie dał się uwieść pozorom. Zaloty bogatego i dobrze urodzonego konkurenta pochlebiały dumie ojcowskiej, ale tego było nie dosyć, on pragnął, i słusznie, aby zakończyły się małżeństwem, bo i któryż ojciec mógłby obojętnie ścierpieć hańbę własnego dziecka? Oświadczył więc bez ogródki

[767] Szemaja – ryba z rodziny karpiowatych żyjąca w zlewiskach Morza Kaspijskiego, Czarnego i Azowskiego.

odwiedzającej go młodzieży, że tylko ci, którzy względem jego córki uczciwe mają zamiary, w domu jego przyjmowani będą. Skutki tego oświadczenia okazały się niebawem, panowie konkurenci znikali jeden po drugim jak kamfora, aż wkrótce sam tylko Ormianin, pozostał.

Stary L***, sądząc, że ośmnastoletnie wdzięki jedynaczki zwalczyły przesąd szlachcica, że bogaty dziedzic wkrótce zostanie jego zięciem, a piękna Józefina nie w cyrku dla zabawy publiczności, lecz we własnej karecie jeździe będzie, rósł jak na drożdżach. Mając się już za teścia znakomitego pana, zaczął po trochu wstydzić się swego rzemiosła i z rozkoszą marzył o chwili, kiedy wyprzedawszy konie i ubiory teatralne i rozpuściwszy trupę, w bogatym perskim szlafroku, z długim woniejącym cybuchem w ustach zasiądzie na miękkiej kanapie i protekcjonalnie spoglądać będzie na ludzi niedorównywających pochodzeniem lub majątkiem mężowi Józefiny. Ale Ormianin nie w ciemię bity, potrafił utrzymać się na takim stanowisku względem rodziny pana L***, że nie zobowiązując się wyraźnie do niczego, był zawsze w ich domu jedynym i pożądanym gościem.

Aby pewniej doprowadzić do skutku plan wcześnie obmyślany, Ormianin zaprzestał otwartych umizgów do panny Józefiny, ograniczając się na rzucanych ukradkowo pełnych miłości i nadziei spojrzeniach, co wystarczało zupełnie do zaspokojenia panny. Z ojcem, który coraz czulszym się dla niego okazywał, rozmawiał o cyrku, zręczności jeźdźców i pajaców, ujeżdżaniu koni itp. Było to jedyne pole, na którem pan L*** mógł popisywać się zwycięsko, nie obawiając się współzawodników, toteż podobne rozmowy powtarzały się za każdą u niego bytnością Ormianina.

Pewnego razu, rozwodząc się nad zaletami, wadami i rozmaitością ras końskich, Ormianin zaczął ganić angielskie bieguny wyłącznie do wyścigów tresowane, twierdząc, że nie są zdatne ani do zaprzęgu, ani pod wierzch, a tym mniej jeszcze do ciężkiej pracy i że nawet sama ich szybkość biegu jest względna i zależy zupełnie od kierujących niemi dżokejów. L***, chociaż nie był zwolennikiem angielczyków, nie chciał przecież zgodzić się na to, aby dżokej, jakkolwiek doskonały w swoim fachu, mógł zręcznym prowadzeniem i własną wolą i energią, nadać słabemu i leniwemu koniowi rączość i siły.

– Jak to? Nie wierzysz pan? – zapytał Ormianin. – Otóż ja z panem założę się, że na moim bułanym, który w dyszlu chodzi, prześcignę najlepszego z pańskich koni, byleby był niewprawną lub słabą prowadzony ręką.

– Zgoda! – rzecze L***. – Ja wybiorę konia, a jeźdźca z mojej trupy sam pan naznaczysz.

– Dobrze! Wybieram pannę Józefinę. Naznaczam metę na pięć wiorst, a kto przegra, zapłaci drugiemu sto rubli srebrem.

– Skądże tak niekorzystne mniemanie o mojej sile i zręczności w prowadzeniu konia? – zapytała prawie z urazą, przysłuchująca się rozmowie p. Józefina.

– Mówiąc to, nie o zręczności pani, którą wszyscy tu tylokrotnie podziwialiśmy, lecz o jej sile myślałem, a zdaje się, że powątpiewanie moje w tym względzie młodej i pięknej panience ubliżać nie może. Zresztą, jeżeli się omyliłem, to niezawodnie zakład przegram i sto rubli zapłacę. Chyba że pani przyznasz mi z góry słuszność i nie przyjmiesz wyzwania.

– Przyjmę, przyjmę natychmiast i mam nadzieję, że pan swego zdania względem mnie jutro nie powtórzysz.

L***, oceniając należycie zdolności ekwitacyjne córki i dzielność konia, którego już miał na myśli, był pewnym wygranej i umówiwszy się z Ormianinem o warunki, wyścigi na dzień następny naznaczył.

Nazajutrz o umówionej godzinie stawił się Ormianin na swoim grubo-płaskim bułanku, a w tej chwili prawie w mundurze niżegorodzkiego pułku dragonów, który często na przedstawienia przywdziewała, na pryskającym pianą, drżącym od niecierpliwości rosłym i pięknym siwoszu wyjechała panna Józefina. Kilku uproszonych bogatszych obywateli miasta i oficerów przybyło na metę, z której wyścigi zacząć się miały, aby bezstronnie przysądzić zwycięzcy nagrodę.

Po danym znaku puścili się oboje galopem, Ormianin poganiając konia nahajką, a Józefina widocznie hamując swego, aby oszczędziwszy mu siły z początku, tym pewniejszy tryumf odnieść nad przeciwnikiem.

Tumany kurzu zakryły wkrótce ścigających się przed wzrokiem świadków, którzy już tylko na wydobytych z kieszeni zegarkach liczyli minuty, spoglądając niekiedy po drodze, czy rychło ujrzą wracającego zwycięzcę.

Upłynęło pół godziny niecierpliwego oczekiwania, a na drodze nikogo nie było widać. Stary L*** i świadkowie gubili się w domysłach, co mogło opóźniać powrót zapaśników, ale pomimo tysiącznych, najdziwaczniejszych przypuszczeń, dalecy byli od prawdy. Nareszcie mija godzina, świadkowie, których na próżno ze łzami prawie błaga stroskany ojciec, chcą się już rozejść do domów, gdy tętent galopującego konia wstrzymał ich na miejscu. W parę minut potem Kozak liniowy na zmęczonym koniu stanął przed drżącym z obawy i niepewności L*** i doręczył mu karteczkę następującej treści, ołówkiem po niemiecku napisaną, którą przywiózł do forpoczty kozackiej jakiś Tatar i polecił jak najspieszniej doręczyć podług adresu.

„Jesteśmy w rękach niepodległych górali, prowadzą nas w góry, gdzie pozostaniemy pod strażą, dopóki okup, jaki naznaczą za nasze oswobodzenie, nie będzie nadesłany. Jest to nieprzewidziane nieszczęście – to prawda, ale bądź pan spokojnym o córkę. Będę czuwał nad jej bezpieczeństwem i mam nadzieję, że ci wkrótce zdrową powrócę. S. Ormianin".

Trudno wyobrazić sobie rozpacz nieszczęśliwego ojca. Zaledwie po wielokrotnym zbadaniu wszystkich okoliczności zdołano go nieco uspokoić przedstawieniem, że Ormianin bogaty, bardzo bogaty, a takich ludzi górale nie zabijają,

licząc na dobry okup, że jego córka będąc przy nim nie jest narażoną na żadne niebezpieczeństwo, a kryjąc pod mundurem właściwą płeć, uchodzić będzie za młodszego brata lub przyjaciela i bez szwanku wróci na łono ojca.

Tymczasem rozpytywany Kozak takie o tym wypadku rozpowiadał szczegóły.

Przed dwoma godzinami Kozak stojący na wyszce spostrzegł zbliżający się ku miastu oddział konnych w liczbie około dwudziestu ludzi, który, zatrzymawszy się w odległości półtorej wiorsty od ostatniej forpoczty, spętał konie i puścił na trawę. Dwóch tylko jeźdźców z niego pojechało do miasta.

Uwiadomiony o zjawieniu się obcych i, jak się zdawało, uzbrojonych ludzi, komendant forpoczty wyjechał z dwoma Kozakami naprzeciw nich, a przybliżywszy się na kilkadziesiąt sążni wezwał, aby doń jednego człowieka wysłano. Czyniąc zadość, jeden z jeźdźców przybył bez wahania piechotą i na zapytanie, co są za jedni, odpowiedział, że przybyli z sąsiedniej wioski dla zapłacenia podatków, które wysławszy do kasy przez dwóch towarzyszy, sami oczekując ich powrotu, pasą konie na trawie. Zaspokojony tak prawdopodobnym objaśnieniem, podoficer wrócił na miejsce, wydawszy tylko rozkaz, aby stojący na straży Kozak miał ich ciągle na oku. W pół godziny potem ujrzano powracających z miasta dwóch jeźdźców, którzy połączywszy się z oddziałem ruszyli spiesznie brzegiem Tereku i wkrótce skryli się w nadbrzeżnych zaroślach. Tuż za niemi pokazało się znowu cwałujących drogą od miasta dwóch panów, z których jeden zdawał się być cywilnym, a drugi oficerem dragonów. Gdy i ci ostatni zniknęli Kozakom z oczu, dały się słyszeć gęste wystrzały, jednakże w parę minut wszystko się uciszyło, a posłaniec, który przywiózł karteczkę, oświadczył, że oficer dragonów rozkazał ją natychmiast odwieźć na wskazane miejsce.

Wieść o porwaniu Ormianina i Józefiny rozniosła się po mieście lotem błyskawicy i wznieciła wielką trwogę w mieszkańcach. Rozesłano natychmiast konne rozjazdy, ale te powróciły wieczorem, nie spotkawszy nigdzie nieprzyjaciela. Stary L*** rozpaczał z początku, ale w końcu musiał poddać się losowi i, o ile można, cierpliwie oczekiwać przyrzeczonego oswobodzenia jedynaczki.

W parę dni po opisanym wypadku, jeden z przyjaciół Ormianina otrzymał od niego list, w którym go prosił, aby zebrał 2000 rubli i przygotował na wykup za nich oboje, po który ze zwyczajnymi w takich razach formalnościami mieli się zgłosić trzymający ich w niewoli górale.

Starania o pieniądze, których nie było w domu, w takiej ilości i negocjacje odbywające się o kilkadziesiąt wiorst od Kizlaru, trwały przeszło dwa tygodnie. Po upływie tego czasu załatwiono z góralami interes i więźnie powrócili w doskonałym zdrowiu.

Chociaż, jak się zdawało, bieda im nie dokuczyła i obchodzono się z niemi łaskawie, jednakże panna Józefina nie lubiła odpowiadać, gdy ją pytano, o szczegóły niewoli.

Rozpowiadano wprawdzie, że najezdnicy byli właśni poddani Ormianina, a jeden z jego folwarków służył porwanym za więzienie, w których nie szczędzono dla nich najlepszych potraw i napojów i najtroskliwszej opieki, jednakże za autentyczność tego nie ręczę.

W Kizlarze kończy się linia kaukaska. Przeprawiwszy się promem przez Terek, jesteśmy już w granicach północnego Dagestanu.

VI

Po drugiej stronie rzeki, której brzegi są pokryte krzakami złotowierzbu i rokicin, na przestrzeni wiorst pięciu ciągnie się nieprzejrzana, zarosła wysoką trawą, trzciną i burzanami, dalej zaś czysta, bezleśna, okryta kwiecistą trawą, lukrecją i kaparami, równina. Podróż przez nią jest niebezpieczną z powodu pojawiających się oddziałów góralskich czyhających na zdobycz i dla tego też nikomu bez dostatecznej eskorty jeździe tędy nie wolno.

Dla ułatwienia komunikacji z Dagestanem naznaczają się dwa razy w miesiąc tak zwane okazje, to jest w naznaczone dnie zbierają się wszyscy udający się w tamtą stronę, oficerowie, urzędnicy, kupcy, turyści, a nawet sprzymierzeni krajowcy i w masie, czasem do pięciuset osób dochodzącej, pod strażą batalionu piechoty, dwóch armat i oddziału Kozaków, ruszają w drogę. Wówczas głuchy i milczący step staje się ożywionym, gwarnym, a często nawet nieznośnie hałaśliwym, do czego niemało przyczyniają się tatarscy *arbaczi* i ich przeraźliwie skrzypiące arby.

Jakkolwiek sama miejscowość nie przedstawia żadnych przeszkód podróżującym, jednakże droga ta jest nudną, jednostajną i męczącą. Nic naokoło nie widać oprócz trawy. Żaden budynek lub choćby najmniejsze drzewko nie przerwie monotonności obrazu. Dodajmy do tego komary w czasie lata okropnie kąsające i zupełny brak wody, a możemy mieć choć małe wyobrażenie o niedogodnościach tej podróży.

Pierwszą stacją, gdzie zatrzymuje się okazja, jest Kambułak[768], dwie walące się chaty nad brzegiem małego stawku, zamieszkałe przez biednych Nogajów, stanowią całą osadę. Kto chce posilić się gorącą strawą, choćby miał wszystkie do tego przybory, musi jeszcze zaopatrzyć się w drzewo, którego tu i na lekarstwo

[768] Trudno sprecyzować, o jaką wieś chodzi autorowi. Istniał wszakże niewielki chutor o nazwie Kambułat, ale był on zamieszkały przez Kumyków, natomiast u autora mieszkali w nim Nogajowie, a poza tym znajdował się on ok. 60 km. na południe od Kizlaru i ok. 25 km. na południe od Babajurtu (Magomiedow Mostu). Tak więc w Kambułacie nie mogła się znajdować pierwsza stacja, lecz co najwyżej druga.

nie znajdzie. Mieszkańcy miejscowi używają w lecie uschłej trawy i badylów do rozniecenia ognia, w zimie zaś nawozu bydlęcego, którego dostateczną ilość przysposabiają w ciepłej porze, lepiąc z niego krążki w kształcie placków, które przylepiają do ścian domów i innych zabudowań. Tak wysuszone na słońcu palą się doskonale i zastępują jako tako drzewo opałowe, ale nieprzyzwyczajonemu trudno bardzo oswoić się z cuchnącym odorem ich dymu. W górach kaukaskich, zwłaszcza w Andii, Awarii i Akuszy, używają powszechnie tegoż samego materiału opałowego.

Drugą stacją jest Mahometów Most[769]. Sądząc z nazwy wnosić by wypadało, że do tego miejsca przywiązuje się jakaś pamiątka historyczna, mająca styczność z prorokiem Mahometem, tymczasem zupełnie tak nie jest. Kilka chałup nędznie zabudowanych, przez Nogajów, z których jeden tytułuje się kniaziem i jest podobno właścicielem wioski, nosi to szumne nazwisko. Sam kniaź równie obdarty i nieokrzesany, jak jego poddani, nie różni się od nich powierzchownością. Jest tam wprawdzie i most na niewielkiej, lecz bardzo rybnej rzeczce, ale taki, bez jakiego u nas nie ma lada wioseczki, a jeżeli po nim i chodził kiedy jaki Mahomet, to z pewnością nie słynny prorok Wschodu.

Następnie przybywamy do Kazi Jurtu[770]. Tu oprócz wioski pięknie nad brzegiem Sułaku zabudowanej, znajduje się rosyjska, dobrze uzbrojona fortyfikacja i przedmieście składające się z kilkudziesięciu ładnych domków, własnością oficerów i żonatych żołnierzy będących. W twierdzy jest mieszkanie komendanta, tudzież koszary dla batalionu piechoty i oddziału artylerii wałowej.

Odtąd okolica zaczyna się zmieniać. Na widnokręgu pokazują się to małe wzgórza, to gaje trzcinowe po kilka wiorst zajmujące, to nawet formalne lasy, lecz o 30 wiorst dalej widzimy znowu przestrzeń równą i otwartą, ciągnącą się aż do twierdzy Azeni[771], o 45 wiorst od Kazi Jurtu odległej.

Azeń, nad rzeczką tegoż nazwiska, jest mała fortyfikacja, darniowym wałem obwiedziona, w środku której znajduje się domek dla komendanta i koszary

769 Magomiedow Most (ros. Магомедов Мост) – była to kumycka wieś, założona w 1819 r., która znajdowała się na obszarze współczesnego Babajurtu (Babajurt powstał z połączenia dwóch miejscowości – Magomiedow Mosta i Kaplanowa), który jest od Kizlaru oddalony o ok. 35 km.

770 Kazi Jurt (nie mylić z Gazi Jurtem znajdującym się w Inguszetii) – kumycka wieś znajdująca się na lewym brzegu Sułaka, na terenie obecnego rejonu babajurtowskiego w Dagestanie. W 1943 r. wszyscy mieszkańcy wsi zostali przesiedleni do wsi o nazwie Lwowskij nr 1, byłej kolonii niemieckiej.

771 Trudno jednoznacznie ustalić, które umocnienie autor ma na myśli. W Dagestanie nie ma rzeki o nazwie „Azeni". W tym przypadku chodzi najprawdopodobniej o słowo „ozeń", które w językach turkijskich oznacza niewielką rzekę. W Dagestanie jest kilka rzek, w których skład wchodzi nazwa „ozeń". Największą z nich, o długości 80 km, jest Szuraozeń, która w Machaczkale wpada do Morza Kaspijskiego. W związku z tym, że autor w dalszej części pracy stwierdził, że fort znajdował się o pięć wiorst od Morza Kaspijskiego, musiał on leżeć w okolicy obecnej Dachadajewki. Odpowiadałoby to również kolejnemu twierdzeniu autora, że fort ten znajdował się 45 wiorst od Temir Chan Szury (obecny Bujnaksk).

zaledwie dwie kompanie pomieścić mogące. Jako punkt strategiczny nie ma wielkiej wartości, służy tylko za bezpieczny przytułek dla przejeżdżających, za to pod względem gospodarczym wartość jego jest niezmierna. Rozległe i żyzne pastwiska ciągnące się aż do Morza Kaspijskiego, o pięć wiorst od fortu odległego, dostarczają dostatecznej żywności dla bydła i koni będących własnością oficerów i żołnierzy w Temir Chan Szurze konsystujących.

Miejsce to odznacza się wielką ilością łabędzi i przelotnego ptastwa. W początku jesieni wędrują zwykle tędy pardwy tak ogromnymi masami, że stada ich podobne wielkiej chmurze, słońce zaćmiewają. Lecą przy tym tak nisko, że z fortu można było do nich strzelać, z małego górskiego granatnika, nabitego całym funtem ptaszego śrutu, a po każdym wystrzale spadało kilkaset ofiar. W końcu jesieni i w początku zimy zjawia się mnóstwo dropiów. Jest to ptak podwójnej wielkości zwyczajnego indyka, nadzwyczaj ostrożny i dlatego trudny do podejścia. Lata nisko i zdarzało się, że z ganku mego mieszkania zabijałem z fuzji przelatujące dropie. Mięso ich jest dosyć smaczne, ale przed upieczeniem powinno być ze skóry obdarte i w occie winnym przez całą dobę moczone, inaczej jest twarde i do jedzenia niezdatne.

Na przestrzeni 45 wiorstowej, oddzielającej Azeń od Temir Chan Szury, jest kilka znaczniejszych aułów, a mianowicie: Kumter Kale[772] na górze rozłożony. Stąd już krajobraz zmienia się zupełnie. Wzrok nie gubi się w bezgranicznym stepie, oko nie spocznie na kwiecistej łące, wszędzie nagie skały i wąwozy. Rzeczka Azeń w różnych kierunkach przerzyna drogę tak, że na ćwierćmilowej przestrzeni sześć razy przebyć ją potrzeba. Przebywszy ją, pola uprawne, ugory pokryte stadami owiec – wszędzie ślady przemysłu i pracy spostrzegać się dają, a martwa cisza stepu, gwarnemu życiu miejsca ustąpiła. Kapczugaj a następnie Chalim-bek Auł i Kafer-Kumyk [tj. Kafyr Kumuch – P.A.], szczególniej dwa ostatnie, w pięknem miejscu, pięknie zabudowane, wyglądają bardzo malowniczo. Są to pierwsze tatarskie wioski, które podróżnik z Europy przybyły na swojej drodze spotyka.

Okolica górzysta, po większej części drzewami pokryta. Zapach bzu, czeremchy, jaśminu i innych kwiatów zapełnia powietrze, a ostatnie promienie zachodzącego słońca złocą wierzchołki białych gór, rzucając na poniżej stojące fantastyczne cienie i barwy.

Mijasz głęboką drogę – jesteś na wzgórku, a tuż przed tobą bieleją mury, spoza których piętrzą się dachy pięknych budynków, a ze wzniesionej nad wszystkie kawaler-baterii powiewa wojenna flaga. To Temir Chan Szura.

Nazwa ta budzi w mej pamięci dwudziestokilkuletnie wspomnienia. Tu przepędziłem dziesięć lat młodzieńczego życia. Przybyłem do Temir Chan Szury niedoświadczonym, zaledwie z lat dziecięcych wychodzącym młodzieńcem,

772 W Kumter Kale znajdowała się niewielka placówka wojsk rosyjskich, obecnie wieś ta nie istnieje.

opuściłem ją mężczyzną dojrzałym wiekiem i doświadczeniem. Ileż to różnej natury wspomnień łączy się z moim tu pobytem! Były tu gorzkie, były i szczęścia chwile, a pamięć tego cudownego kraju i dzielnych towarzyszów doli pozostanie mi na zawsze drogą. Dlatego szczegółowemu opisowi tego miejsca osobny poświecę rozdział.

VII

Między 40, 50 południowej szerokości i 64, 46 wschodniej długości, o 45 wiorst od Morza Kaspijskiego leży Temir Chan Szura, dawniej prosty auł, obecnie piękne i warowne miasto. Graniczy z dziedzictwem szamchała tarkowskiego i ziemiami niepodległych górali.

W 1832 roku dowodzący oddziałem wojsk w tej części Dagestanu, podpułkownik Kluki von Klugenau, uważając Temir Chan Szurę za ważny pod względem strategicznym punkt do działań wojennych, powziął myśl założenia fortyfikacji i wybrał na ten cel miejsce, gdzie obecnie wznosi się kawaler-bateria, od zachodu rzeczką z urwistymi i skalistymi brzegami, od południowego wschodu wielkim jeziorem bronione. Pobudowawszy kilkanaście ziemianek, opasanych darniowym wałem, pozostawił w nich dwie kompanie piechoty, które przezimowawszy w nowych kwaterach, zajęły się z nadchodzącą wiosną rozprzestrzenieniem fortyfikacji, założyły z rozkazu swego dowódcy wielki ogród i przygotowały większą ilość ziemianek, mogących już wygodnie pomieścić dwa bataliony wojska.

W 1834 roku von Klugenau, zostawszy pułkownikiem, przeniósł do Temir Chan Szury sztab Apszerońskiego Pułku Piechoty, którego mianowany był dowódcą, a następnie, otrzymawszy wkrótce stopień generała brygady, sztab takowej także tu pomieścił.

Ze zwiększającą się ludnością rosła potrzeba lokalów, wiktuałów i w ogóle wszystkich artykułów do życia i ubrania potrzebnych. Kupcy z Kizlaru, a następnie z Tyflisu, zaczęli przyjeżdżać z towarami i stawiać naprędce sklepy. Pośrodku otwartym został obszerny plac, na którym pierwsze rozpoczęły się targi, a Dagestańczycy stopniowo zaczęli nabierać chęci do handlu i w bliższe stosunki wchodzić z chrześcijanami. Był to pierwszy krok do pewnego rodzaju ucywilizowania tych prawie półdzikich krajowców, do owej chwili w ostatniej tylko konieczności, z wielką pogardą i nieufnością zbliżali się do giaurów.

Wokoło placu i sklepów zaczęły wznosić się ziemianki, małe żołnierskie domki z chrustu lub gliny i wapienia, a nareszcie porządniejsze domy z niepalonej cegły, w których mieścili się oficerowie z ich rodzinami. Z tej to gromady niekształtnych zabudowań powstało przedmieście, czyli jak go tu nazywają Forsztadt.

W 1838 roku przysłano baterię artylerii, a w 1839 roku urządzono szpital wojskowy. Liczba mieszkańców i domów znacznie się powiększyła. Utworzył się nowy Forsztadt, wśród którego wybudowano z dobrowolnych ofiar Polaków w tej brygadzie służących kościół katolicki.

W 1842 roku zaprowadzono stałą komunikację z Europą i innymi miejscami na Kaukazie i z tego tytułu urządzono w Temir Chan Szurze pocztę. Poprzednio odbieraliśmy listy w Kizlarze lub Derbencie, dotąd po odbiór takowych, o sto kilkadziesiąt wiorst, umyślnie jeździć trzeba było.

W rok później przybył sztab pułku Kozaków dońskich, a w następnych pułki i sztab 14 dywizji, dwóch brygad i tyluż pułków. Znowu przybył jeszcze nowy Forsztadt, a ziemne wały coraz się rozszerzały. Nareszcie, w 1847 roku, Temir Chan Szura została punktem środkowym zarządu wojskowego i cywilnego w całym Dagestanie. Skromny niegdyś auł przekształcił się w piękną i bogatą osadą wojskową. Posunął się aż ku jezioru, które ze względu higienicznego, zupełnie osuszono, po czym febry, diarie[773] i szkorbuty poprzednio grasujące zupełnie ustąpiły.

Klimat tu dosyć umiarkowany, a lubo w czasie lata upały dochodzą do 40 Reamura, jednakże wiatr wiejący z przyległej o 10 wiorst góry gimryńskiej Tawlinką zwanej, a na 6 360 stóp wysokiej, czyni takowy dosyć znośnym.

Grunt gliniasty nasycony kwasem chlorowym, siarczanym i alkaliczny. Pod gliniastą glebą znajduje się wszędzie szary piaskowiec.

W dzisiejszych czasach, podług statystycznych wiadomości, Temir Chan Szura liczy ludności stałej, bez żołnierzy w koszarach konsystujących, do 7000, a mianowicie: wojskowych obywateli 5000 i osiadłych mieszkańców 2000. Ma sześć placów: Kościelny, Ormiański, Awarski, Apszeroński, Paradny i rynek, a 23 ulic, które przecinają się pod kątem prostym, tworzą około 70 mniejszych i większych części. Szerokość ulic jest od 7 do 14 sążni, w ich liczbie trzy znaczniejsze, mają chodniki i bruk, a wszystkie oświecone są latarniami.

Całe miasto opasuje wał umocniony barierami i pięcioma dwupiętrowymi basztami, przy jednej z których jest wodozbiór dostarczający wody do cystern, wodotrysków i basenów w mieście się znajdujących. Wejście do twierdzy ułatwiają trzy sklepione bramy, a z czwartej strony drewniane mocno okute wrota.

W samej fortecy zajmuje ogromną przestrzeń kamienny dwupiętrowy gmach, służący za pomieszkanie dla zarządzającego częścią wojskową i cywilną, z wielu pięknymi skrzydłami, w których mieszczą się biura, urzędnicy i oficerowie sztabowi.

773 Diaria – biegunka.

Na przedmieściach stanowiących obecnie miasto jest kościołów i świątyń różnego wyznania sześć, a mianowicie: katolicki[774], ormiański, bardzo piękny, według planu pana Banet, prawosławnych dwa, meczet mahometański i synagoga żydowska. Oprócz trzech bibliotek wojskowych jest tu osobny księgozbiór wyłączną własnością Polaków będący, pod zawiadowstwem i nadzorem katolickiego kapelana wojskowego, księdza Bartłomieja Pruszkowskiego.

Na różnych placach są trzy baseny i wspaniały, w starożytnym guście wodotrysk. Dwa baseny służą do pojenia koni i bydła, a jeden do kąpania, przy tym ostatnim są aparaty gimnastyczne dla chcących używać tej rozrywki.

Oprócz żołnierzy, których zajęcia i zabawy są jedne i te same w całej Rosji, niższą warstwę towarzystwa stanowią kupcy i rzemieślnicy. Z powodu różnych narodowości, zwyczajów i obyczajów nie łączą się oni pomiędzy sobą, popędzając czas wolny od zajęć, z małą liczbą ziomków na pohulance lub rozmowie, a najczęściej w kółku rodzinnym.

Wojsko i urzędnicy tworzą jedno wielkie koło, spojone wzajemną sympatią uczuć lub pojęć, albo wreszcie prostym wymaganiem stosunków.

Oprócz zwykłych odwiedzin większa część członków towarzystwa zbiera się dwa razy w tygodniu, zimową porą w domu umyślnie na ten rodzaj resursy przeznaczonym, gdzie odbywają się tańce, amatorskie teatry i koncerty, w lecie zaś w pięknej rotundzie zbudowanej w korynckim stylu, a znajdującej się w publicznym ogrodzie, gdzie tańczą lub grają w gry towarzyskie. Często także liczne towarzystwa wyprawiają się na dalsze przejażdżki.

Temir Chan Szura, ze względu swego topograficznego położenia, jest punktem, w którym zbierają się na letnie wyprawy wszystkie wojska w Dagestanie konsystujące. Ekspedycje także zaczynają się zwykle w maju, a trwają do października, czasami i dłużej. Przez cały ten czas miasto tak gwarne i ożywione w zimie staje się głuchym, milczącym, prawie pustym. Kobiety, których mężowie walczą w górach, siedzą smutne w oknach, oczekując między strachem i nadzieją przysyłanych z oddziałów buletynów[775].

W zimie zdarzają się także niespodziewane wycieczki, które niekiedy do kilku tygodni przeciągają się, dlatego też oficer kaukaski powinien być zawsze gotowym do pochodu.

Ze względu na utrudzające drogi i mnogie strumienie, które w bród przebywać trzeba, władza pozwala oficerom piechoty jeździć konno, a oprócz wierzchowego mieć jeszcze jucznego konia, na którego ładuje się wszystko, cokolwiek do ubrania i wygód życia w długiej podróży jest koniecznym.

774 O kościele katolickim w Temir Chan Szurze patrz: П. Адамчевски, *О римско- католическом костеле в Темир-Хан-Шуре (Буйнакске)*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej" 2021, nr 56 (1), s. 5–23.

775 Buletyn – biuletyn, sprawozdanie o zdarzeniach.

Wszystkie podróżne przybory powinny zawsze być w pogotowiu, choćby się nawet wcale wyprawy nie spodziewano. Suchary i inne wiktuały co miesiąc przynajmniej odmieniane, a to, aby w każdej chwili być gotowym do pochodu. O ile ta gotowość jest potrzebna, przekona następujące zdarzenie.

Wspomniałem, że towarzystwo oficerów i urzędników zbiera się dla zabawy dwa razy w tygodniu. Dodać tu winienem, że oprócz zwykłych wieczorów tańcujących bywa zawsze wielki bal w wigilię nowego roku. Zjeżdżają się nań około godziny dziewiątej i tańczą do dwunastej. Kiedy wystrzał armatni z kawaler-baterii uwiadomią o zaczęciu nowego roku, lokaje z tacami pełnymi kielichów szampana wchodzą na salę, a wszyscy zebrani, nie wyłączając dam, spełniają one przy wspólnych życzeniach pomyślności.

W 1842 roku dzień 31 grudnia był zimny i słotny. Deszcz ze śniegiem chłostał przechodzących, słowem był to czas, w którym, jak to mówią, psa trudno na dwór wypędzić. Pomimo to przygotowania na bal wieczorny nie ustawały. O godzinie dziewiątej sala zebrań rzęsiście oświetlona, przedstawiała czarowną mozaikę błyszczących mundurów i różnobarwnych, powiewnych strojów. Ciepła atmosfera salonu, nasycona zapachami *mille fleurs*[776], *ess-bouquet* i rezedy[777], mile uspasabiała do przyjęcia balowych wrażeń, lekkie pary taneczne wirowały w takt zachwycającej muzyki Straussa i Lannera. Młodzież upojona wdziękami tancerek, ich ognistymi spojrzeniami, a w części winem, którego ogólny bufet obficie dostarczał, bujała myślą w obłokach, wybijając żwawe hołubce dzielnego mazura. Zabawa szła ochoczo, wszystko tchnęło radością i szczęściem. W tym, w samym środku kontredansowej figury *la pastourelle* zwanej, kiedy tancerze silili się na zręczne *chassez a droite et a gauche*, wystrzał z armaty na kawaler-baterii zwiastował północ, a z nią i rok nowy. Tańce przerwano natychmiast i rzucono się do szampana, który właśnie w tej chwili pompatycznie wkraczał do sali.

Życzenia szczęścia i pomyślności zaczęły krzyżować się na wszystkie strony, gdy drugi podobny wystrzał wstrząsnął oknami budynku. Niesione do ust kielichy zatrzymały się w połowie drogi, wszyscy spojrzeli na siebie w osłupieniu, a wesoły gwar balu ustąpił zupełnej ciszy. Trzeci i czwarty wystrzał nastąpiły wkrótce po sobie i nie pozwoliły już wątpić o bliskiej obecności nieprzyjaciela. Gwar biegających żołnierzy, odgłos bębnów bijących trwogę, wreszcie urzędowa wiadomość, że górale, w niewiadomej liczbie spuściwszy się na równiny, odbijają dobytek u mieszkańców Chalim-bek Aułu i Kafer Kumyka [Kafyr Kumucha – P.A.], stwierdziły obawę. Wszyscy obecni oficerowie rzucili się w balowym stroju na plac, gdzie wojsko już stało do boju uszykowane i poprowadzili one na pomoc mieszkańców napadniętych aułów.

776 Franc. *mille fleurs* – tysiąc kwiatów.

777 Rezeda – roślina ogrodowa, której zapach jest często wykorzystywany w perfumerii.

Jakkolwiek działano szybko, nieprzyjaciel w przeważnej sile napadłszy na nieprzygotowanych mieszkańców, pomimo z ich strony oporu, zabrał dobytek w liczbie tysiąca kilku sztuk i popędził w góry. Ograbieni razem z wojskiem puścili się w pogoń za łupieżcami. Dopędziwszy ich tylną straż nad Sułakiem, między Zurma Kentem i Miatlińską Przeprawą, rozpoczęli bój zacięty. Oddziały murydów, pospieszywszy swoim na pomoc, nadały tej wycieczce charakter daleko ważniejszy, aniżeli się spodziewano, a ekspedycja, która w dniu jednym ukończyć się miała, przeciągnęła się blisko do dwóch tygodni.

Oficerowie ściśle stosujący się do ustanowionego porządku, nie tyle uczuli przykrości i niewygody z powodu tak nagłego pochodu – ich juczne i wierzchowe konie będące zawsze w pogotowiu, dopędziły ich wkrótce i na pierwszym spoczynku mogli już zamienić strój balowy na odzież ciepłą i stosowną do obecnych okoliczności, nie troszcząc się przy tym o wygody życia. Ale mniej dbali o trzymanie w porządku bagaży, znosili zimno, głód i strudzenie, ratując się od śniegu i deszczu pożyczoną od kolegi burką, pokrzepiając zwątlone siły podanym przez grzeczność kieliszkiem wódki i kawałka szynki lub szklanką ciepłej herbaty.

VIII

Mówiliśmy w poprzednim rozdziale, że wojska konsystujące w północnym Dagestanie występowały z zimowych kwater na wiosenne wyprawy, tak nazwane ekspedycje, w początku maja i nie wracały do sztabu aż w końcu października, a czasem nawet i później. Niezależnie jednakże od tych oddziałów wysyłano inne, których przeznaczeniem było zajmować fortece i blokhauzy przez całą zimę. Po czerkiejewskiej wyprawie, która się odbyła w 1841 roku pod naczelnym dowództwem głównokomenderującego na Kaukazie, generała adiutanta Gołowina, czwarty batalion Apszerońskiego Pułku Piechoty, pod dowództwem majora Zajcowa, wysłany został do Chunzachu, stolicy Awarii, dla zajęcia cytadeli i obrony kraju będącego na ówczas pod zarządem z ramienia władzy rosyjskiej, majora księcia Gregoria Dymitriewicza Orbeliani, dziś generała-adiutanta, generała piechoty. Autor był na ówczas w tym batalionie pełniącym obowiązki adiutanta i kwatermistrza. Oprócz czterech dowódców kompanii i podrzędnych oficerów, był przykomenderowany na czas ekspedycji z Olwiopolskiego Pułku Ułanów[778] porucznik T*** rodem z guberni wołyńskiej, oficer młody, wesoły i dobry kolega, a przy tym zapalony tancerz; i porucznik artylerii, dowodzący dwoma górnymi

778 Olwiopolski 7. Pułk Ułanów wywodził się z uformowanego w 1812 r. 2. Ukraińskiego Pułku Kozackiego, w którym służyli głównie chłopi z guberni podolskiej i kijowskiej.

jednorogami, także Polak, ale którego nazwiska nie pamiętam. Najstarszy z nas nie przechodził lat trzydziestu, a to znaczy, że każdy chciał żyć i bawić się o ile można wesoło, a tu jak na złość w Chunzachu ani myśleć o zabawie. Wprawdzie ja i Trejczka byliśmy codziennie zapraszani do księcia Orbeliani na obiad i na wista, ale te przyjemności zabierały nam zaledwie kilka godzin na dobę, a przy tym przykro nam było zostawiać dobrego towarzysza artylerzystę, bo rzeczywiście z nim tylko żyliśmy w ściślejszych stosunkach. Trzeba więc było pomyśleć o jakiejś rozrywce, a ponieważ nie mieliśmy ani książek, ani kart, postanowiliśmy strzelać z pistoletu do puli, ujeżdżać konie, a Trejczka, jako wielki amator płci pięknej, poświęcał jeszcze codziennie pewien czas na wzdychanie i przypatrywanie się dwom prześlicznym Tatarkom należącym do haremu Achmed-chana Mechtulińskiego[779]. Były to dziewczyny po lat 17 mające, kształtnej kibici i nadzwyczaj pięknych rysów twarzy. Jedna z nich, co jest rzadką rzeczą na Kaukazie, była jasną blondynką.

Program więc naszego życia był taki: wstawaliśmy o godzinie ósmej, piliśmy herbatę i udawaliśmy się na przechadzkę. Następnie Trejczka, jako ułan, ujeżdżał mego konia, którego sam wychowałem, potem jedliśmy śniadanie, następowało strzelanie do puli, które odbywało się w sposób następujący: do wkopanej pionowo deski przytwierdziliśmy obnażony kindżał ostrzem na sztorc, składaliśmy do puli pewną kwotę rubli i strzelając do kindżału na dwadzieścia pięć kroków, kierując się po rękojeści, bo samego kindżału nie można było na tę odległość dopatrzeć. Ten zabierał pulę, kto w dwunastu strzałach najwięcej miał dobrych, o czym uwiadamiał nas żołnierz siedzący w jamie wykopanej tuż pod przytwierdzonym kindżałem, dając chorągiewką umówione znaki. Te codzienne ćwiczenia rozwinęły w nas zadziwiającą zręczność. Doszliśmy do tego stopnia doskonałości, że prawie każdym wystrzałem rozdwajaliśmy ołowianą kulę na ostrzu kindżału.

Po tej zabawie ja wracałem do swojej sakli, gdzie ułatwiałem się z moimi czynnościami lub w braku takowych pokazywałem zawsze tłumnie zgromadzonym Tatarom rozmaite sztuki, niby to magiczne.

W ogóle na Kaukazie jest zwyczaj, że dla uczczenia godności zwierzchnika pewna ilość mieszkańców musi znajdować się ciągle w jego mieszkaniu, stojąc wokoło wszystkich ścian, gdy są zmęczeni, inni ich zastępują. Wiedząc, o ile są zabobonni, łatwowierzący w czary, magię itp., że każdy guślarz jest przez nich wysoko szanowany, nie mogłem oprzeć się chęci wzbudzenia w nich obawy i poszanowania. Byłem bardzo młody i również wesoły, bawiłem się więc i zyskiwałem zarazem wielką władzę nad tymi prostymi ludźmi, co mi się nieraz na wiele przydało, Opiszę tedy, w jaki sposób uprawiałem czarną magię. Naprzód,

779 Achmed-chan III (Mechtuliński) był zarządcą Awarii, kiedy ta pozostawała pod kontrolą Rosjan, a więc w latach 1836–1843.

pokazywałem im niektóre sztuki z kilkunastu starych kart, co ich w niemałe podziwienie wprawiało. Następnie miałem wykrojone z tektury, stosownie odmalowane trzy figurki składające się z członków, sznurkami w stawach połączonych, po francusku *Pantins*. W czarnym kominie sakli przeciągałem czarną nitkę na poprzek, na taką od ziemi wysokość, aby figurka przyczepiona głową do nitki dostawała zaledwie nogami do ziemi. Od tej nitki szła druga, również czarna, przyczepiona drugim końcem do moich spodni. Wtedy brałem każdą z kolei figurkę i pokazywałem takową Tatarom, żądając, aby starali się onę postawić, czego naturalnie żaden nie był w stanie dokazać. Oświadczyłem im więc, że na mój rozkaz nie tylko stać, ale nawet tańczyć będą. W takich razach miałem zawsze w palcach gałeczkę maleńką z wosku, a tę przylepiwszy nieznacznie z tyłu głowy figurki, zdawała się stać o własnej sile. Następnie, wziąwszy flet, udawałem się na takie siedzenie, aby nitka łącząca moją nogę z nitką, do której lalka przytwierdzona, była dostatecznie wyciągnięta. Wtedy zaczynałem grać, a moja baletniczka, Poliszynel lub Kozak, podskakiwali w najlepsze, stosownie do taktu, jaki nogą wybijałem. Trzeba było widzieć zdziwienie i przestrach tych prawie dzikich i do szaleństwa odważnych ludzi. Oczom swoim nie wierzyli. Prosili, aby im jeszcze te figurki dać do obejrzenia, a po próżnych pokuszeniach, aby takowe postawić, żądali, aby jeszcze tańczyły. Ale co najbardziej na ich wyobraźnię oddziaływało, to proszki sodowe. Miałem zawsze w dwóch szklankach rozpuszczone proszki w bardzo małej ilości wody, posyłałem więc jednego ze stojących pod ścianą po świeżą źródlaną wodę, wówczas w ich obecności nalewałem tejże wody do każdej szklanki jedną trzecią część i oświadczałem im, że ta woda, zaledwie przez ich towarzysza z krynicy przyniesiona, na mój rozkaz zakipi. Tu dawały się słyszeć oznaki niedowierzenia, nawet śmiechy. A więc kiedy tak, to nie tylko, że na waszych oczach woda zakipi, ale ja ją kipiącą wypiję. Nie, tego nie jesteś w stanie uczynić, wołali. A więc zobaczymy: wlewam z jednej szklanki do drugiej, proszki się burzą, a ja wobec nieopisanego zdumienia i przestrachu widzów, tę niewinną wodę piję.

Od owej chwili mogłem nawet wśród nocy bezpiecznie chodzić wszędzie, gdzie mi się podobało, i każdy mieszkaniec moje rozkazy niewolniczo spełniał. Widząc mnie z daleka, powtarzali: „Wallah, czoch Szajtan war”[780]. Zaprawdę, jest to inny szatan.

Podczas, kiedy ja w moim mieszkaniu zabawiałem się magią, Trejczka chodził około pałacu chanów i admirował spacerujące po dachu haremowe panny.

Czas obiadowy zbliżał się, książę Orbeliani przysłał prosić na obiad i na wista. Zabawa zwykle przeciągała się do nocy, wracaliśmy więc na spoczynek, a nazajutrz żyliśmy znowu podług wczorajszego programu.

780 Można tę frazę przetłumaczyć jako: „Boże, on jest wielkim diabłem”.

W trakcie tego przybył do Chunzachu porucznik komunikacji lądowej i wodnej, Ajgoni. Oficer ten był Tawlincem[781], z plemienia gumbetowskiego[782], graniczącego z Awarią. W dwunastym roku życia wzięty przez generała Rosena do niewoli, oddany był na naukę do szkoły wojskowych kantonistów, a że chłopak dobrze się uczył i wzorowo prowadził, posłano go do korpusu komunikacji lądowej i wodnej i stamtąd wyszedł zdolnym oficerem.

Każdy z głównodowodzących lubił bardzo porucznika Ajgoni i co rok dozwalał mu przez cały miesiąc bawić u swej familii, której nie przestał kochać i szanować, tym sposobem nie zapominał ojczystego języka, a jako zdolny i ucywilizowany, władał nim z pewną elegancją.

Pragnąłem korzystać z trzydniowego pobytu Ajgoniego w Chunzachu i prosiłem go, aby przygotowane przeze mnie frazesa w języku rosyjskim zechciał mi po tawlińsku podyktować. Zgodził się na to chętnie i zaraz przystąpiliśmy do dzieła. Frazesa te dotyczyły wszystkiego, co odnosiło się do stosunków żołnierzy z mieszkańcami, cen różnych produktów, dróg, wypadków codziennych i wiadomości o nieprzyjacielu.

Trejczka także nie zaspał gruszek w popiele. Przygotował on parę arkuszy wyrazów i frazesów, stosujących się wyłącznie do umizgów i komplementów, jakie pragnął ładnym Tatarkom wypalić przy zdarzonej okazji, jakoż zaledwie Ajgoni zdołał dokończyć dyktowania, nasz ułan nie czekając, aż się niektórych czułości na pamięć nauczy, lub przynajmniej zrozumiałej wymowy nabędzie, popędził jak strzała pod chański pałac. Zaciekawiony, jak się ta romansowa wyprawa skończy, poszedłem za nim o kilka kroków i skryłem się za sąsiednim murem, nie tracąc go z oczu, w taki sposób, abym całą rozmowę mógł słyszeć.

Piękne Tatarki były na tarasie, czyli prosto mówiąc, na dachu. Trejczka, z miłym na ustach uśmiechem, zbliża się o kilka kroków od pałacu, zatrzymuje, wyciągając z kieszeni zwitek papieru. Kobiety, które go dobrze znały jako niemego dotąd wzdychacza, zaintrygowane jego postawą, cóż nadzwyczajnego zwiastującą, zatrzymują się także i oczekują rozwiązania.

Nasz ułan czyta z wdziękiem i haniebną wymową; „Wurezami diruch", co znaczy, „jak się masz duszko?". Blondyna parsknęła śmiechem, brunetka zaś, przybliżywszy się na sam brzeg tarasu, plunęła mu w twarz, co jest u kobiet tatarskich bardzo zwyczajnym, gdy do nich giaur przemawia. Sądziłem, że nasz

781 Termin „Tawliniec"/„Tawlin" można przetłumaczyć jako „góral". Pochodzi on od turkijskiego słowa *tau* – góra. W Dagestanie Taulinami/Tawlinami ludy turkijskie określały najczęściej Awarów i blisko spokrewnione z nimi etnosy.

782 Plemię gumbetowskie – trudno jednoznacznie ustalić pochodzenie etniczne człowieka opisywanego w tym miejscu przez autora. Historyczny Gumbet był zamieszkiwany przez różne grupy etniczne, mi.in. Andiów czy Karatyńczyków/Karatów.

bohater zadowoli się tym objawem niezaprzeczonej sympatii, lecz omyliłem się, bo obtarłszy twarz, zaczął czegoś szukać w swoim kajecie.

Nic mogąc ścierpieć tej jego zimnej krwi, wołam zza węgla:

– Idźże już do domu, czegóż jeszcze czekasz?

– Muszę jej zapytać dlaczego na mnie pluje – odrzekł spokojnie.

– Szaze duce tuleb? (Dlaczego plujesz?)

Czarnobrewa piękność po raz drugi plunęła na mego kolegę, który widząc, że konkury zły obrót biorą, zdecydował się do odwrotu. Tegoż samego dnia wziąłem zeszyt Trejczki i wszystkich słodkich frazesów nauczyłem się doskonale na pamięć, przy czym nauczywszy się także i tego, co sam napisałem, wyrecytowałem wszystko przed Ajgonim, a ten moją doskonałą wymowę szczerze pochwalił.

Na drugi dzień wyszliśmy obydwoje z T. ku pałacowi chanów awarskich. Zostawiwszy go za murem, gdzie dnia poprzedniego zatrzymałem się, postąpiłem naprzód i obie spacerujące na dachu Tatarki po tawlińsku pozdrowiłem. Odpowiedziawszy natychmiast na moje pozdrowienie, zatrzymały się zdziwione. Ja zaś, nie tracąc wcale fantazji, rozpocząłem rodzaj rozmowy, do której poprzednio przygotowałem sobie stosowne frazesa. One także mi coś odpowiadały uprzejmie i wesoło. Nie mogę zaręczyć, aby wszystko, cośmy sobie w tej szczególnej rozmowie powiedzieli, miało zupełny związek i logikę. Tym bardziej, że ich odpowiedzi nie zrozumiałem lub bardzo mało, lecz zaręczyć mogę, że gdy wypowiedziałem wszystko, do czegom się przygotował, i żegnał moje nowe znajome, pożegnały mnie także z największą przyjaźnią i zdawały się zachęcać do rychłego zobaczenia.

IX

W początku października major Zajcow otrzymał rozkaz wystąpienia z Chunzachu i zajęcia wsi Gocatl[783]. Pożegnawszy tedy moje piękne przyjaciółki, bo już wtenczas rzeczywiście mogłem prowadzić rozmowę w ich języku, maszerowałem z batalionem i tegoż samego dnia ku wieczorowi przybyliśmy na miejsce przeznaczenia. Auł Gocatl jest to wielka wieś porządnie zabudowana, wzdłuż wąwozu, otoczona bogatymi sadami i winogrodnikami. Liczy przeszło tysiąc mieszkańców. Jest przy tem kolebką Hamzat-beka, następcy Kazi-mułły a poprzednika Szamila.

783 Nieścisłość autora. Gocatl w tym czasie znajdował się pod kontrolą Rosjan, więc nie było potrzeby „zajmować" go. W dalszej części tekstu jest natomiast mowa o zajęciu aułu Gołotl, więc prawdopodobnie w tym miejscu jest literówka i chodziło w rzeczywistości o tę ostatnią miejscowość, a nie Gocatl.

Stanąłem na kwaterze z majorem Zajcowem i rozpoczęliśmy znowu prawie ten sam tryb życia, co i w Chunzachu, dodając do tego przechadzki po sadach i wyprawy na ryby, w które płynący około wsi Kojsu bardzo obfituje.

Czas schodził nam szybko i wesoło. Dnie były cudowne i tym mniej mogliśmy się skarżyć na nudy, że spodziewaliśmy się wkrótce być zastąpieni przez inny batalion i powrócić do Temir Chan Szury, gdzie nas oczekiwały bale, teatry i mnóstwo życzliwych i znajomych.

Tymczasem nasz jasny horyzont zachmurzył się na chwilę. Dnia 30 tegoż miesiąca wieczorem major Zajcow otrzymał rozkaz, aby na dzień 31 przybył z batalionem do Chunzachu. Nie było rady. Trzeba było rozstać się z naszą piękną wioską, rozkosznymi sadami, z winogronami i bystrą rzeką, dostarczającą nam wybornych pstrągów. Na drugi dzień rano wyruszyliśmy ku Chunzachowi, dokąd przybyliśmy wieczorem i wszystkich nas ulokowano w cytadeli. Tam dowiedzieliśmy się, że projektowano nazajutrz wielką wyprawę na Gołotl[784], wieś w niedostępnym prawie położeniu, o podbicie której kilkakrotnie na próżno się kuszono.

Do późnej nocy wojska z różnych stron przybywały, a lokowano wszystkie lub w samej cytadeli lub też obozowały pod jej murami. Dzień 1 listopada[785] wybrano do szturmowania aułu dlatego, że to jest nowy rok u muzułmanów, największe ich święto (bajram)[786]. W ten dzień zwykle Tatarzy nie przedsiębiorą żadnych wypraw, a nie obawiając się najazdów sąsiedzkich, oddają się wyłącznie zabawom i hulance, przez co właśnie i zwykła czujność i przezorność są prawie zupełnie uśpione.

Wyruszyliśmy z Chunzachu na godzinę przed świtem, idąc przyspieszonym krokiem, przybyliśmy na wyżyny otaczające Gołotl, równo ze wschodem słońca. Ku wielkiemu zdziwieniu ujrzeliśmy mieszkańców pod bronią, strzegących pilnie każdego wejścia do aułu. Widocznym było, że ich o naszym zamiarze uprzedzono. W takich warunkach o szturmie nie można było myśleć, ograniczono się więc na bombardowaniu aułu przez kilka godzin, podczas których wojska strudzone szybkim marszem odpoczywały.

---

784 Gołotl – wieś znajduje się obecnie w rejonie szamilowskim. Położona jest ok. 15 km. na południe od Chunzachu.

785 Wydarzenia, o których napisał tutaj Jaworski, nie mogły się rozgrywać w listopadzie. W dalszej części swojego opowiadania autor opisuje swoją podróż z Chunzachu do Gocatla, jednakże ta ostatnia miejscowość została zdobyta we wrześniu 1843 r. przez siły Szamila.

786 Nieścisłość autora. W dzień 1 listopada 1843 r. nie mógł przypadać Nowy Rok muzułmański. Nowy Rok muzułmański przypada na pierwszy dzień miesiąca muharram, zaś 1 listopada 1843 r. był to 8 dzień miesiąca szawwal, będącym dziesiątym miesiącem w roku muzułmańskim (na 12 miesięcy). Poza tym Nowy Rok muzułmański nie jest największym świętem dla muzułmanów. W tym przypadku najprawdopodobniej chodzi o święto Uraza Bajram (Id al-Fitr/Ramazan Bayrami). Przypada on na pierwszy dzień miesiąca szawwal i jest związany z zakończeniem Ramadanu. Z dalszego opisu wynika jednak, że autor musiał pomylić lata, wydarzenia, które opisuje, nie mogły bowiem mieć miejsca w 1843 r. Chunzach został już wtedy zdobyty przez siły imama Szamila, poza tym w dalszej części autor zaznaczył, że w wyprawie brał udział książę Grigorij Gagarin, który w 1842 r. opuścił Kaukaz.

Dzień był prześliczny, słońce zajaśniało całym jesiennym blaskiem, oświetlając różnobarwne góry i malownicze świąteczne ubiory połyskujących bronią i kolczugami górali.

O dwunastej zakomenderowano do odwrotu, o drugiej po południu byliśmy znowu w Chunzachu, a całym rezultatem wyprawy były prześliczne szkice aułu i strzegących go mieszkańców, zdjęte po mistrzowsku przez księcia Gagarina, towarzyszącego nam naówczas w charakterze turysty[787].

Po dwugodzinnym spoczynku mój batalion wyruszył z powrotem do Gocatla. Jako kwatermistrz miałem do załatwienia rachunki z urzędnikiem wojskowej intendentury, niejakim sekretarzem kolegialnym G. Polakiem, słynnym czcicielem Bachusa pod postacią prostej gorzałki.

Szukając go na próżno prawie przez cały czas spoczynku, już miałem, pozostawiając na czas późniejszy rachunki, iść razem z batalionem, gdy major Zajcow zachęcił mnie do pozostania, mówiąc, że zanim on z piechotą i artylerią przejdzie równinę oddzielającą Chunzach od Kach[788], na przestrzeni wiorst sześciu, gdzie w każdej porze można było bezpiecznie podróżować, ja przez ten czas z łatwością skończę rachunki i na moim dzielnym koniu dopędzę oddział, zanim się spuści w wąwóz. Pozostawszy tedy w chunzachskiej cytadeli, rozesłałem na wszystkie strony, aby wyszukać owego pana Gołębiowskiego i o ile można, jak najspieszniej pokończyć z nim rachunki.

Czas uchodził, a nikt z posłanych nie wracał. Siedziałem jak na rozpalonych węglach, bo każda minuta zdawała mi się wiekiem, każda zwłoka czyniła podróż moją niebezpieczniejszą, a może nawet niepodobną, a raz odłączywszy się od batalionu, stawałem się przed władzą odpowiedzialnym, a co gorsza, mogłem na bardzo długo, może nawet do następnego lata pozostać w owej okropnej cytadeli.

Łatwo sobie wystawić można moje położenie. Prawdziwa rozpacz mnie ogarnęła i już nie zważając na nic, chciałem popędzić sam jeden za batalionem, gdy komendant cytadeli uczynił mi uwagę, że na to nie pozwoli, bo batalion od dawna już spuścił się w wąwóz, a wiadomo przecież, że tamtędy nikt bez stosownej eskorty podróżować nie może, że on nie chce brać na siebie odpowiedzialności za nieszczęście, jakie niezawodnie by mnie spotkało i że pozostaje mi do wyboru lub pozostać w cytadeli, dopóki jakaś okazja się nie zdarzy, lub też starać się otrzymać od Achmed-chana przyzwoity konwój. Na takie *dictum acerbum* nie pozostawało mi jak tylko zastosować się do jego woli, więc też natychmiast, przeklinając p. G., posłałem do chana prosić o konwój.

787 Grigorij Gagarin (1810–1893), rosyjski rysownik i malarz, znany ze swojego cyklu przedstawiającego Kaukaz, miał przebywać w tym regionie w latach 1840–1842 i 1848–1854.

788 Kach jest oddalony od Chunzachu o ok. 10 km.

Już dochodziła czwarta, kiedy nareszcie przyprowadzono p. G. w tak okropnym stanie pijaństwa, że ani słowa od niego dopytać się można było. Kazałem go zaprowadzić pod studnię i tam całymi kubłami lać mu zimną wodę na głowę. Próżne starania, o żadnych rachunkach ani myśleć było. Przy tej prysznicowskiej operacji przeszło znowu pół godziny, słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Straszna perspektywa przepędzenia zimy w cytadeli, pozbawionej nie tylko wszelkich przyjemności, ale nawet czasem przyzwoitego pożywienia, ukazała mi się jak najobrzydliwsza poczwara. Układałem już w myśli plany na wypadek, gdyby obawa moja ziścić się miała, w jaki sposób zemszczę się na Gołębiowskim, jedynym sprawcy mego nieszczęścia, jaką śmierć dla niego wymyślę, bo nawet myśl o zamordowaniu go zaczęła mnie prześladować, gdy na szczęście przysłano mi oznajmienie, że konwój gotowy i oczekuje mnie za wsią. Mesaż ten odbył się w przytomności komendanta, który nie sprzeciwiając się już memu odjazdowi, najserdeczniej mnie pożegnał.

Wskoczyłem na koń i pędem strzały puściłem się na wieś. Przybywszy na miejsce, oglądam się na wszystkie strony, lecz nigdzie konwoju dopatrzeć nie mogę. Co tu robić? Wracać, czy jechać dalej? Oto pytanie, lecz wrócić do cytadeli, aby najmniej sześć miesięcy cierpieć nudy i niedostatek, nie, lepiej stokroć zginąć! A więc naprzód!

W chwili, kiedy już ruszyłem z miejsca, spostrzegłem wyjeżdżającego z krętej uliczki aułu pijanego Tatara, na karym koniu z dwiema płaskimi baryłkami (bakłaszki) przytroczonymi z tylu siodła. Pytam go, dokąd jedzie?

– Jestem twój konwój – odpowiada – i jadę do Gocatla.

– Jak to, sam jeden?

– Alboż to nie dosyć? Nie bój się, bojar, przy mnie nic ci się złego nie stanie.

Cóż miałem czynić? Byłem przecież zdecydowany sam puścić się w podróż, towarzystwo miejscowego Tatara mogło mi tylko być użytecznym.

Wyjechawszy na równinę, puściliśmy się dobrym kłusem, zmrok już zapadał, a tylko sześć wiorst równej drogi mieliśmy przed sobą. Wieś Kach, na wzgórzu zbudowana, stoi na końcu tej równiny, dalej już trzeba spuścić się z bardzo stromej, krzemienistej góry, w głęboki i wąski wąwóz, o prostopadłych skalistych brzegach, w wielu miejscach wśród dnia nawet światło zakrywających. Drogę przez niego prowadzącą stanowi wyschłe łożysko rzeczki, najeżone wszędzie ostrymi kamieniami, a gdzie niegdzie pokryte wodą. Drożyna ta wije się wężykowato i ciągnie przez 19 wiorst aż do samej wsi Gocatl.

Eskorta moja, doskonale pijana, harcowała ciągle na biednej szkapie, a w szalonym biegu zataczając koła, zagłuszała mnie nieprzyjemnym dźwiękiem ciągle podskakujących i tłukących się o siodło baryłek. Wszystkie moje prośby, aby nie męczył konia, którego siły będą mu może bardzo potrzebne, były bez skutku. Tatar pijany gotów jest na wszystko, a zwłaszcza w taki dzień jak nowy rok,

najważniejszy bajram. Fanatyzm religijny wzrasta u niego do najwyższych rozmiarów, a zamordowanie giaura uważa za czyn pełen zasługi wobec Allacha. Musiałem więc postępować z nim bardzo oględnie, aby nie utracić przynajmniej jego towarzystwa.

Noc była zupełnie ciemna, gdyśmy przybyli do krzemienistej góry, z której nam spuścić się należało, i dalej, aż do miejsca, odbywać drogę wąwozem. O ćwierć wiorsty na prawo leży auł Kach, sakle jego z powodu święta, gęsto oświetlone. Moj przewodnik, zatrzymawszy konia, proponuje mi, abyśmy się udali do jego przyjaciela mieszkającego w Kach, mówiąc, że napiwszy się u niego wódki, puścimy się w dalszą podróż. Tę propozycję odrzuciłem, rozkazując mu, aby pozostał przy mnie, lecz on oświadczył mi bez ogródki, że jeżeli nie chcę jechać z nim na wódkę, to mogę podróżować sam. Zagroziłem mu, że go oskarżę przed Achmed-chanem, w innym razie samo nazwisko tego okrutnego władcy dreszczem by go przejęło, w stanie zaś, w jakim mój przewodnik się znajdował, strach nie miał do niego przystępu. Odpowiedział mi bardzo stanowczo, że sobie drwi z Achmed-chana. Wtedy byłem już przekonany, że go do posłuszeństwa niczym nic skłonię, on też niebawem zaciął konia i pojechał do aułu.

Pozostałem sam. Wkoło noc ciemna. Od Chunzachu przedzielała mnie sześciowiorstowa równina, po której, nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo, mogłem wrócić do cytadeli, lecz ta myśl była ode mnie daleką. Przede mną wiła się w głębi przepaści drożyna, na której sto razy mogła mnie spotkać śmierć męczeńska, bo o niewoli ani marzyć, murydzi nie dawali pardonu. Pomimo to, bez wahania, zsiadłem z konia i wziąwszy go za cugle, zacząłem spuszczać się w wąwóz.

Gdy już wstąpiłem w owe wyschłe łożysko, wsiadłem znowu na konia i postępowałem z wolna ku Gocatlowi. Nie mogę powiedzieć, aby zajmujące mnie wówczas myśli były różowego koloru. Pięcioletni już pobyt na Kaukazie dał mi dokładne pojęcie o niebezpieczeństwie, na jakie się w owej chwili prawie dobrowolnie narażałem, ale w usposobieniu moim, z natury łagodnym, leżało, i dotąd jeszcze pomimo wieku podeszłego leży, jakieś lekceważenie niebezpieczeństw i jakaś niewidzialna i niewytłumaczona siła, popychająca mnie do walki z nimi.

Jechałem tedy przeszło godzinę, wśród głębokiej ciemności i ciszy. Smutne myśli zaczęły zwolna ustępować marzeniom pełnym uroku. Nadzieja szybkiego awansu, a następnie powrotu do kraju, owładnęła mną z początku, zatem przedstawiło się moim oczom całe grono kolegów przyjaciół i przyjaciółek oczekujących mnie, jak sądziłem, z niecierpliwością. Sala balowa z całym wdziękiem młodych tancerek i dźwiękami uroczej muzyki pod dyrekcją naszego ziomka J. Psurskiego[789], słowem, zapomniałem zupełnie o chwili obecnej, co zresztą jest rzeczą zwyczajną u ludzi bardzo młodych i wrażliwych.

[789] O tym, jak Psurski zawiadywał pułkową orkiestrą, zob. Z. Rewkowski, *Pamiętniki*, t. 2, s. 76.

Wtem zdało mi się, że słyszę jakiś oddalony szmer. Staram się wmówić w siebie, że to tylko płód wyobraźni, lecz niestety, niedługo mogłem się ucieszyć tą pocieszającą myślą. Szmer coraz zbliżał się do mnie i wkrótce mogłem się przekonać, że pochodził z rozmowy znacznego oddziału ludzi, postępującego w kierunku Chunzachu.

O ucieczce myśleć było niepodobna. Wśród ciemnej nocy, po ostrych kamieniach, między którymi znajdowały się olbrzymiej wielkości, koń zaledwie stępa i z wielką ostrożnością mógł postępować, lecz gdyby nawet można było przyspieszyć biegu, to sam tętent kopyt zdradziłby moje obecność, a bieg konia nie mógłby być tak szybkim, aby go na tak przykrej drodze zwinny Tatar pieszo nie dopędził, tym bardziej że gdy szmer rozmowy usłyszałem, oddział zaledwie na dwieście kroków był ode mnie oddalony.

Konia miałem doskonałego, wieku lat czterech i własnego chowu, ale jak powiedziałem, ten awantaż nie na wiele w tych okolicznościach mógł mi się przydać. Za całe uzbrojenie miałem jeden pistolet w olstrze[790], szaszkę i nahajkę, wszystko to niewystarczające do obrony przeciw kilkudziesięciu zbrojnym. Nie pozostało więc jak ruszać naprzód, w imię Boże, co też i uczyniłem.

Wyznać muszę, że jakkolwiek uchodziłem w moim pułku za jednego z waleczniejszych oficerów, nie mogłem w owej chwili pochwalić się zupełną spokojnością, jednakże dosyć zimnej krwi zachowałem.

Jak wspomniałem wyżej, wąwóz wił się gzygzakiem, odłamy skał i naturalne zagięcia brzegów formowały łuki lub kąty. Otóż po kilku minutach w jednym z takich zagięć spotkałem się z oddziałem z kilkudziesięciu ludzi złożonym. O ile mogłem zauważać, wszyscy składający takowy, byli kompletnie uzbrojeni, a na papachach mieli białe czałmy (rodzaj zawoju). Znając zwyczaje krajowe, poznałem zaraz, że to byli murydzi, a zatem najzaciętsi nieprzyjaciele Rosjan i w ogóle wszystkich niewiernych. Czułem, że jeżeli nie wezmę jakiejś inicjatywy, jestem bezwarunkowo zgubiony, a i w takim nawet razie cudem chyba uratowanym być mogę.

Poleciwszy się Opatrzności, krzyknąłem o ile można silnym i spokojnym głosem:

– *Kinal czan*? (Co wy za jedni?).

– Achmed-chan-adam (Achmed-chańscy ludzie) – odpowiedzieli i rozstąpiwszy się dali mi wolne miejsce do przejazdu. Z mocno bijącym sercem wjechałem w tłum murydów[791] nienawistnie na mnie spoglądających, a chociaż, gdyby to

790 Olstro – skórzany futerał przymocowany do przedniej części siodła.

791 Niejasny fragment tekstu. Achmed-chan III ściśle współpracował z Rosją i był generałem armii rosyjskiej, nie miał więc swoich murydów, którzy walczyli przeciwko Rosji. Możliwe, że w tym fragmencie Jaworski użył terminu „murydzi" na oznaczenie osób, które pozostawały na jego służbie. Ewentualnie murydzi chcieli wprowadzić w błąd podróżującego autora, podając się za ludzi Achmed-chana.

ode mnie zależało, posunąłbym naprzód lotem ptaka, przecież ostrożność nakazywała mi, o ile można jechać powoli. Przeprowadzali mnie, w miarę jak postępowałem, piorunującymi spojrzeniami, ale oprócz stłumionej rozmowy żadnego grożącego głosu nie słyszałem.

Ujechawszy z paręset kroków, zakryty kilkoma zygzakami, popędziłem konia, o ile miejscowość pozwalała, a po kwadransie, niezaczepiony od nikogo, zupełnie się uspokoiłem.

Zacząłem rozmyślać, co by mogło być powodem, że murydzi i to w dzień bajramu, mając mnie w swych rękach, wypuścili cało? Doszedłem prawie do przekonania, że gdy ujrzeli w nocnej porze i w takim miejscu samotnego oficera, który miał śmiałość zapytać ich, co są za jedni, przypuszczali, że w ślad za nim postępowało liczne wojsko, zakryte kilkoma załamami, i dlatego, sami znajdując się jak w pułapce, bo nigdzie rozpierzchnąć się nie było można, nie odważyli się go zaczepić. Gdy zaś przekonali się, że ja rzeczywiście byłem sam jeden, już byłem wtedy za daleko, aby mnie ścigać, wreszcie wiedzieli dobrze, że się natknę na kilka innych oddziałów za nimi postępujących.

Jakoż wkrótce spotykałem cztery jeszcze w pewnych od siebie odległościach oddziały, a używając zawsze tego środka, co z pierwszym, a nawet z daleko naturalniejszą spokojnością, wyszedłem cało i po północy dostałem się do Gocatla. Wszystkie inne następujące po pierwszym oddziały, tym mniej śmiały mnie zaczepić, że pierwszy tego nie uczynił, przypuszczały więc bardzo logicznie, że ważny do tego musiał być powód. Co do mnie, to sądzę, że Bóg, widząc moją w Nim ufność, nie dopuścił mojej zguby.

Wszedłszy do kwatery, gdzie obok śpiącego majora Zajcowa i dla mnie posłanie było przygotowane, zacząłem się rozbierać. Major, przebudzony blaskiem świecy, zerwał się i krzyknął:

– Pan Bóg z tobą! Skąd się tu wziąłeś o tej porze?

Odpowiedziałem mu bardzo naturalnie, że przybywam z Chunzachu.

– Ale z kim? Z jakim konwojem? – zapytał gwałtownie.

– Sam – odrzekłem.

– Na miłość Boską, to nie żarty, powiedz mi prawdę.

Powtórzyłem toż samo, dając mu słowo, że tak jest istotnie. Major przez długą chwilę słowa nie mógł wymówić, a gdy się cokolwiek uspokoił, rzekł mi:

– A więc nic nie wiesz, co się tu dzieje? To niepojęte! Zaledwie przybyliśmy do Gocatla, gdy nam dano znać, że ośmiotysięczny oddział murydów pojawił się w okolicy aułu. Z jakim właściwe zamiarem? Tego jeszcze nie wiem, ale co pewne, to że nie z przyjaznym dla nas. Cały batalion biwakuje naokoło wsi, a ja sam zaledwie przed pół godziną powróciłem stamtąd, aby cokolwiek odpocząć.

Tu opowiedziałem mu o spotkanych oddziałach, oświadczył mi wprost, że gdyby mu kto inny o podobnych cudach opowiadał, nie dałby mu wiary, lecz znając

mnie dobrze, wiedział, że nawet żartem nigdy nie skłamałem i dlatego zupełnie o prawdzie mego opowiadania przekonany, a pewny już, że wieści o obecności pod aułem murydów są prawdziwe, ubrał się natychmiast i poszedł stosowne poczynić rozporządzenia.

Dwa dni przeszło. Nasz batalion i dwa granatniki pozostawaliśmy już ciągle na biwakach, zachowując najściślejszą wojskową ostrożność. Nieprzyjaciel jak w wodę wpadł. Żadnej o nim wieści znikąd nie przyniesiono. Już żałowaliśmy próżnych trudów, już mieliśmy na nowo dawny rozpocząć tryb życia, gdy przybył do Gocatla pierwszy batalion naszego pułku, aby zająć nasze miejsca, my zaś udaliśmy się do sztabu konsystującego w Temir Chan Szurze.

Nie potrzebuję opisywać, z jaką radością puściliśmy się w podróż, po ośmiomiesięcznym wałęsaniu się po górach, sypiając ciągle na gołej ziemi, a często pod gołym niebem, narażeni na trudy, słoty i burze, czasem bez kawałka chleba, a o komforcie i mowy nie było. Byliśmy uszczęśliwieni, wracając do Temir Chan Szury, gdzie wszystkie mieliśmy wygody i wiele przyjemności.

Każdy powrót oddziału wracającego z długiej wyprawy odbywał się w sztabie z pewną uroczystością. Muzyka pułkowa wychodziła o parą wiorst na jego spotkanie: pułkowe damy i większa część ludności zalegały ulice, witając serdecznie powracających. Zaprosiny na obiady, wieczory, przejażdżki itp. sypały się na wszystkie strony, a ludziom, co przez czas długi pędzili życie pełne trudów i niebezpieczeństw, podobne objawy szczerej życzliwości były nadzwyczaj miłe.

Zaledwie dwa dni przeszło od naszego powrotu otrzymaliśmy straszną wiadomość. Pierwszy batalion, który został w Gocatlu na naszym miejscu, zupełnie zniesiono, straciliśmy w nim dzielnych ludzi, zdatnych i odważnych oficerów, a między nimi walecznego kapitana Łunkiewicza.

X

W czasie wyżej opisanych wypadków, jak również w 1842 i początku 1843 roku, dowodził Apszerońskim Pułkiem, przybyły z batalionu strzelców gwardii, pułkownik Walentyn Michajłowicz Symborski[792], zdatny i ukształcony, wielki służbista, a przy tym nadzwyczaj prawego charakteru.

Zdarza się często, że panowie dowódcy mają między oficerami ulubieńców i takich, z uszczerbkiem innych, faworyzują. Powiem nawet, że bardzo trudno

[792] Walentyn Symborski był bratem dwóch generałów: Andrieja Symborskiego (1792–1868) i Hieronima Symborskiego (1805–1869). Walentyn Symborski dowodził Pułkiem Apszerońskim od grudnia 1839 r. do czerwca 1842 r. Zmarł 29 sierpnia 1842 r. w Piatigorsku.

jest dla każdego zwierzchnika ustrzec się takiej słabości. Ci tylko, co przy wielkiej znajomości ludzi posiadają silną wolę i uczucie sprawiedliwości, nie podlegają tej słabości! Jednym z takich był pułkownik Symborski.

W wojsku rosyjskim każdy naczelnik, poczynając od dowódcy pułku, pobiera oprócz żołdu, tak nazwane *stołowe pieniądze*. Suma ta powinna wyłącznie służyć na przyjęcie podwładnych im oficerów, co im daje sposobność poznania ich zdolności i konduity, a zarazem tych ostatnich zbliża i przywiązuje do zwierzchnika. Nie każdy z naczelników używa tych pieniędzy, jakby należało, pułkownik zaś Symborski ściśle stosował się w tym względzie do przepisu.

Oprócz oficerów sztabowych, pułkowego adiutanta, płatnika i kwatermistrza, tudzież mnie, który jako naówczas trudniący się budową cerkwi, liczyłem się do pułkowego sztabu, zapraszano codziennie na obiad jednego z dowódców batalionu i dwóch kapitanów. Każdy oficer przybywający na służbę do Apszerońskiego Pułku, po przedstawieniu się pułkownikowi był przez niego w tenże sam dzień zaproszony na obiad, podczas którego pułkownik Symborski najczęściej zwracał do niego rozmowę, formując sobie z odpowiedzi zdanie o usposobieniu i zdolnościach oficera. Gdy jedna próba zdawała mu się niedostateczną, powtarzał zaproszenie dwa i trzy razy, aż troskliwość jego w tej mierze zupełnie była zaspokojona. Następnie oficer ten zajmował miejsce w opinii pułkownika, na jakie sobie zasłużył, i odtąd już według stopnia wartości był przez niego traktowanym.

Obiady te spędzaliśmy na miłej i poufnej pogadance, czasem na ciekawym lub pouczającym opowiadaniu, troszkę o służbie, zwłaszcza jeżeli zaproszony sztabsoficer nie mógł o czym innym rozmawiać, najwięcej zaś o budownictwie, którego pułkownik Symborski był zapalonym zwolennikiem. Po obiedzie i czarnej kawie strzelaliśmy z pistoletów do tarczy w jadalnej sali urządzonej, a następnie każdy szedł do swej czynności.

Pewnego dnia w jesieni 1842 roku przy końcu obiadu doręczono pułkownikowi rozkaz dowodzącego wojskami w Dagestanie generała Kluki von Klugenau, aby natychmiast po odebraniu takowego wysłał do Sułtan Jangi Jurtu[793] tyle wojska, ile będzie mógł, w pomoc garnizonowi fortecy zagrożonemu przez ośmiotysięczny oddział pod dowództwem samego Szamila, o czym doniósł komendant tejże fortecy, major Mingrelskiego pułku strzelców, Surowcow.

Nie było nigdy takiej chwili, w której by cały pułk był na miejscu, oprócz kilku fortów, w których całe kompanie stały garnizonem. Zawsze parę lub nawet kilka batalionów, zwłaszcza w letniej porze, znajdowały się w górach na wyprawie. W czasie, o którym mowa, zaledwie trzy kompanie i to niekompletne pozostawały

793 Sułtan Jangi Jurt – wieś w rejonie kiziljurtowskim w Dagestanie. Wieś pojawia się w źródłach pisanych w XVI w., a swoją obecną nazwę wzięła od imienia Ali-Sułtana Kazanalipa, który w 2. poł. XVIII w. przesiedlił się do tej miejscowości z Endireju wraz z częścią swoich poddanych.

w sztabie i obecność ich była konieczna nie tylko dla odparcia niespodziewanego napadu, lecz prosto dla utrzymania wart i wewnętrznego porządku.

Z liczby tych trzech kompanii była jedna grenadierska, prawie kompletna, ale tej nie można się było pozbyć, bo tylko na niej właściwie w czasie niebezpieczeństwa można było polegać, dwie zaś inne były, 14 i 15, muszkieterskie, złożone z żołnierzy żonatych. Zwykle brano z tych kompanii żołnierzy dla posługi w lazaretach i szpitalach wojskowych, do wypalania węgli i wapna, do pilnowania koni, bydła itd.

Pułkownik Symborski mógł więc tylko jedne z nich odkomenderować i wybór jego padł na 14 kompanię, jako więcej liczącą ludzi, to jest stu dziesięciu, z których tylko dziesięciu było starych żołnierzy kaukaskich, a reszta nowo przybyłych z Mińskiego pułku, nie przyzwyczajonych ani do klimatu krajowego, ani do dalekich marszów i trudów, nierozłącznych z wojną na Kaukazie. Dowodził tą kompanią sztabskapitan Iwanczewski, starzec siedemdziesięcioletni. Stary sługa jeszcze za czasów cesarza Pawła I[794]. Dosłużywszy się pensji, wziął dymisję. W późnych już latach poślubił młodą panienkę, a pensja jego jako z owych czasów bardzo szczupła, nie wystarczała na najskromniejsze nawet utrzymanie, trzeba więc było powtórnie wstąpić do służby. Według postanowień wojskowych każdy, co dosłużył się emerytury zastosowanej do pobieranej przez niego płacy, ma prawo wejść znowu do służby, a po latach dwóch otrzymuje pensję nie poprzednią, lecz także zastosowaną do istniejącej płacy.

Łatwo wystawić sobie można, że człowiek w tak podeszłym wieku, odwykły zupełnie od służby i jej trudów, nie na wiele mógł się przydać, a mając oprócz tego pod komendą żołnierzy wcale z wojną nieobeznanych, nie był w stanie przynieść zagrożonemu garnizonowi skutecznej pomocy. Wiedział o tym dobrze pułkownik Symborski, dlatego też, zwróciwszy się do mnie, rzekł:

– Bardzo was proszę, Hippolit Osipowicz, abyście wziąwszy pod opiekę starego Iwanczewskiego i jego kompanię, udali się jak najśpieszniej do Sułtan Jangi Jurtu, gdzie do dalszych rozkazów pozostaniecie pod dowództwem majora Surowcowa. Mam nadzieję, że się nie na długo rozstajemy, jesteście mi tu niezbędnie potrzebni, postaram się więc, aby was, jak tylko minie niebezpieczeństwo zagrażające fortowi, natychmiast stamtąd odwołano.

Nie było co robić, jak tylko podziękowawszy za zaufanie i łaskawą obietnicę, najspieszniej przygotować się do wymarszu.

794 Paweł I (1754–1801), car Rosji w latach 1796–1801. Został uduszony w wyniku spisku wyższych oficerów rosyjskich.

Droga z Temir Chan Szury do Sułtan Jangi Jurtu nie jest wcale górzysta, szczególniej od Kumter Kale aż do miejsca ciągnie się step pokryty mnóstwem kwiatów i różnych aromatycznych traw. Rozkazałem więc, aby kompania wzięła swój wóz (artelną powózkę), na której żywność i kotły miały być umieszczone. Dla siebie, oprócz wierzchowego konia, kazałem zaprząc do lekkiej bryczki, na której również upakowano rozmaite napoje, wiktuały i pościel.

Około czwartej z południa wyruszyliśmy w drogę. Przez cały dzień deszcz padał, wyjaśniło się wreszcie ku wieczorowi, lecz błoto było nadzwyczaj grzęskie. Ziemia w tej okolicy jest bardzo tłusta. Po najmniejszym deszczu, zwłaszcza w jesieni, droga staje się trudną, szczególniej dla pieszych. Za każdym krokiem po kilka funtów błota przylepia się do obuwia i czyni marsz niesłychanie utrudzającym.

Żołnierze przybyli z Mińskiego pułku wkrótce poustawali[795], wlekliśmy się więc prawdziwie po dziadowsku i zaledwie około dziesiątej dociągnęliśmy do wsi Kapczugaj, o dwanaście wiorst od Temir Chan Szury odległej.

Jakkolwiek obawiając się co chwila ataku na Sułtan Jangi Jurt, zalecono mi największy pospiech, widziałem jednak oczywiste niepodobieństwo kontynuowania podróży. Byłem zupełnie przekonany, że chcąc to uczynić, przybyłbym na miejsce tylko z dziesięcioma starymi Apszerońcami. Rozkazawszy rozlokować ludzi po kwaterach, poleciłem gotowość do marszu na dwie godziny przed świtem.

Nazajutrz przybyliśmy około godziny ósmej rano pod wieś Kumter Kale i rozłożywszy się obozem w sadach, kazałem gotować obiad. Już było blisko południa, gdy w dalszą poszliśmy drogę. Słońce silnie jeszcze dogrzewało, lecz podróż, porównawszy z wczorajszą, wydała się nam rozkoszną przechadzką. Nie znajdując nigdzie wybitnego szlaku, wędrowaliśmy jak przez morze, idąc ciągle w kierunku, gdzie w końcu dwudziestu pięciu wiorstowej przestrzeni mieliśmy znaleźć rzekę Sułak, a na jej brzegu Sułtan Jangi Jurt.

Po parogodzinnym marszu, pomimo że droga była prawdziwie aksamitna, znalazło się już kilku maruderów. Wszelkie prośby i nalegania pozostały bez skutku. Odraportowali się chorymi i musiano ich na kompanijnym wozie umieścić. W krótkim czasie chorzy zaczęli się tak szybko mnożyć, że pomieściwszy ich część nawet na mojej bryczce, znaczna ich liczba pozostawała w tyle. Niepodobieństwem było zostawić ich w stepie, tym bardziej, że przewidywałem chwilę, w której i reszta mińskich bohaterów poszłaby za przykładem towarzyszy. Dałem im więc całogodzinny spoczynek.

Zaledwie rozpoczęliśmy nasz pochód, maruderzy jak grzyby wyrastali. W głowę zachodziłem, jak sobie poradzić, wlekliśmy się jak za pogrzebem, a i tak ciągle chorzy zostawali w tyle, dałem znowu spoczynek, następnie i trzeci, i to trwało aż

795 Ustać (ros. *устать*) – zmęczyć się.

do zachodu słońca, a fortecy ani widać. Ściemniło się zupełnie. Miliardy gwiazd zajaśniały na ciemnym horyzoncie, rzęsista rosa pokryła całą roślinność, orzeźwiając gorącą atmosferę rozkoszną wonią ziół kwiatów. Miałem zamiar przedłużyć wypoczynek, bo znając zwyczaje tatarskie, wiedziałem, że przed świtem ataku nie rozpoczną, a do owej pory aż nadto miałem przybyć załodze z pomocą. Już chciałem przygotować herbatę, gdy gęste wystrzały ręcznej broni podniosły nas wszystkich na nogi.

Zdawało mi się wprawdzie, że wystrzały te słychać bardzo blisko i niezupełnie w kierunku, gdzie przypuszczałem fortecę, podług mojego zdania akcja odbywała się więcej na prawo, ku Kazi Jurtowi, lecz mogłem się mylić i może istotnie atak już rozpoczęto. Gwar licznych głosów i szczekanie psów najwyraźniej słyszeliśmy. Nie tracąc więc czasu, ruszyliśmy naprzód. Chorzy wszyscy wyzdrowieli. Ani jednego na bryczce czy wozie nie było, wszyscy szli w ściśniętych szeregach, rozglądając się na wszystkie strony, czy nie ujrzą gdzie nieprzyjaciela.

Strzelanie trwało kwadrans, później wszystko do dawnej wróciło spokojności. Żołnierze moi szli jeszcze dziarsko czas jakiś, lecz powoli, gdy bliskie już niebezpieczeństwo minęło, zaczęli znowu ustawać. Znudzony tym marszem, nie umiejąc sobie zdać sprawy z tych krótkotrwałych wystrzałów, postanowiłem na serio zanocować w stepie, tłumacząc sobie, że jeżeli Tatarzy zdobyli fortecę, to idąc w nocy, wpadniemy im w ręce, jeżeli zaś odparci zostali, to nasza pomoc niepotrzebna. Zeszedłszy w stronę około wiorsty, zatrzymałem się na nocleg.

Jak już mówiłem, oddział składał się ze stu dziesięciu podoficerów i żołnierzy, sztabskapitana Iwanczewskiego, mnie, mojego ordynansa i przepysznego kurlandzkiego wyżła, nazwiskiem Kaukaz.

Ustawiwszy wozy w pośrodku, sformowałem rodzaj czworoboku w jeden szereg i podzieliłem ludzi na trzy zmiany. Pierwsza, stojąc z bronią w ręku, miała rozwinąć najwyższą czujność, drugiej wolno było siedzieć, trzymając broń na kolanach, trzecia mogła spać. Po godzinie pierwsza kładła się spać, druga stała, a trzecia siedziała. Podoficerowie również podzieleni na trzy zmiany, mieli obchodzić front i baczyć, aby wszystko odbywało się w porządku. Rozporządziwszy się w ten sposób, bo w tym razie zdawał mi się jedynym praktycznym, kazałem około bryczki rozciągnąć dywan i skórzaną poduszkę i mając w nogach mego wiernego psa, położyłem się spokojnie. Sztabskapitan Iwanczewski ulokował się tuż przy mnie i także do snu się zabierał, gdy znowu dały się słyszeć wystrzały, których odbłyski nawet spostrzegaliśmy, a krzyk ludzi i szczekania psów zdawały się najwyżej o pół wiorsty oddalone.

Trzeba jednakże wiedzieć, że w każdym kraju, gdzie atmosfera jest nadzwyczajnie czysta a rosa obfita, głosy dają się słyszeć na znaczną odległość.

Zerwawszy się z posłania, zacząłem lustrować mój czworobok i miałem sposobność przekonać się, że wszyscy mińskiego pułku żołnierze literalnie drżeli

ze strachu. Starzy Apszerońcy tylko dodawali im ducha, mówiąc: „Durnie, czego się boicie? Wszystko jest w woli Boga, a dwa razy umierać nie będziecie". Ale gdy spojrzałem na starego Iwanczewskiego, nie mogłem wstrzymać się od śmiechu: po prostu dzwonił zębami. To powtórne strzelanie trwało około pół godziny i znowu nastąpiła cisza.

Rozmyślając nad tym dziwnym wypadkiem, wyciągnąłem wniosek, że czy forteca wzięta, czy nie, faktem jest, że nieprzyjaciel blisko. Siła jego choćby i nie tak wielka, jak donosił major Surowcow, to zawsze dostateczna, aby znieść w otwartym polu dziesięć razy silniejszy od mojego oddział, że o obecności naszej w stepie muszą wiedzieć, bo w ciągu dnia błysk bagnetów musiał nas zdradzić, zresztą mają szpiegów i ci zapewne uwiadomili ich, gdyśmy tylko z Temir Chan Szury wystąpili. O tym nie ma najmniejszej wątpliwości. Powinienem więc lada chwilę oczekiwać, aż wyślą ze trzystu konnych, aby nas w sztuki porąbać. Bywałem od lat sześciu bardzo często w ogniu, bywałem nawet w wielkich niebezpieczeństwach, ale zawsze chociażby jedna z dziesięciu szans mogła mi przysługiwać. Tu zaś nie widziałem żadnej. Byłem głęboko przekonany, że moi ludzie bronić się nawet nie będą, tak wielkie było niepodobieństwo ocalenia.

Każdy przyzna, że położenie moje nie obudziłoby zazdrości. Widzieć przed sobą śmierć nieuniknioną i nie mieć najmniejszego środka obrony, to okropne! W takich to myślach byłem pogrążony, przysłuchując się, czy nie usłyszę tętentu zbliżającej się nieprzyjacielskiej kawalerii, a z nią razem ostatniej godziny. Głęboka cisza panowała wkoło, czasem tylko mój Kaukaz zaszczekał, a wtedy biedny Iwanczewski błagał mnie; „Na miłość Boga, każ pan psa udusić!", na co mu odpowiadałem, że prędzej jego każę udusić, jeżeli nie będzie siedział cicho.

Przeszło jeszcze z pół godziny, gdy nagle rozległ się prawie tuż przed nami armatni wystrzał, a za nim drugi, trzeci, aż do sześciu, i znowu zaległa cisza. Nie wiem, jak długo oczekiwałem na przybycie naszych oprawców, myśli moje pogmatwały się i usnąłem.

Gdym się przebudził, dzień zaczął świtać, całe moje wojsko tak troskliwie na trzy zmiany podzielone, nie wyłączając nawet starego Iwanczewskiego, spało snem sprawiedliwych. Zbudziwszy lekko dobosza, kazałem uderzyć w bęben. Wszyscy się zerwali piorunem i z nieopisaną rozkoszą przekonali się, że jeszcze żyją. Skierowaliśmy się natychmiast ku Sułtan Jangi Jurtowi, a po kilkunastu minutach marszu spotkaliśmy młodego Tatara pasącego owce. Zapytałem go o wczorajsze wypadki, lecz mi odpowiedział narzeczem, którego wcale nie rozumiałem. W dziesięć minut potem znaleźliśmy się przy jakimś głębokim rowie, na dnie którego płynął strumień, a w nim żołnierze Mingrelskiego pułku prali bieliznę lub manierkami czerpali wodę, na ich twarzach żadnej trwogi lub utrudzenia nie spostrzegłem.

Przywołałem jednego z nich i zapytałem o nowiny.

– *Wsio błagopołuczno, Wasze błagorodie*[796] – odrzekł zapytany.

– A wczorajsze wystrzały co znaczyły?

– Eh, *Wasze błagorodie*, jak by to powiedzieć... nasz major stchórzył.

Nie chciałem wdawać się w dalsze rozmowy z żołnierzem i w kilka minut później byłem już w fortecy. Dowiedziałem się od oficerów o wszystkim, co zaszło dnia poprzedniego, powtórzę to opowiadanie w krótkości.

Nad brzegami rzeki Sułaka pobudowano w pewnej odległości jeden od drugiego forty, których obowiązkiem jest czuwać nad całością i bezpieczeństwem kraju. I tak na przykład w naszym terytorium mieliśmy Miatlińską Przeprawę, Czyrjurt, Sułtan Jangi Jurt i Kazi Jurt. Jeżeli zdarzyło się, że jeden z tych fortów był zaatakowany, wolno mu było dać trzy armatnie wystrzały mające zawiadomić o niebezpieczeństwie, a z prawej i lewej strony najbliżej stojące forty obowiązane były pospieszyć z pomocą. Pierwsze ręczne wystrzały, jakie usłyszeliśmy cokolwiek na prawo, pochodziły z aułu Kosek, a to z następujących powodów:

Jeden z mieszkańców tej wioski ożenił się dnia tego z wdową mającą majątek, lecz znacznie starszą. Na Kaukazie istnieje taki zwyczaj, że jeżeli młody człowiek bierze za żonę pannę, przyjaciele jego zbierają się i strzelają mu na wiwat, co jest częścią dla nowożeńców, jeżeli zaś przeciwnie, żeni się z wdową i do tego niemłodą, nieprzyjaciele jego strzelają przed domem na hańbę nowożeńcom. Tak się też i tutaj stało. Pierwsze wystrzały pochodziły od nieprzyjaciół pana młodego. Potem nastąpiła cisza.

Pan młody, zebrawszy swoich przyjaciół, wystąpił przeciw tym, co mu charivari[797] wyprawili, i rozpoczął walkę na dobre. To były drugie wystrzały. Tymczasem zaraz po pierwszych wystrzałach major Surowcow wysłał na zwiady podjazd złożony z sześciu Kozaków liniowych, rozkazując, aby przekonali się, skąd pochodziły wystrzały.

Auł Kosek, gdzie właśnie odbywała się bójka, odległy jest siedem wiorst od Sułtan Jangi Jurtu. Potrzeba było najmniej półtorej godziny, aby przebyć tę przestrzeń i wrócić do fortecy. Tymczasem widzieliśmy, że po pierwszych wystrzałach cisza trwała tylko pół godziny. Gdy więc po raz dragi usłyszano strzały, major Surowcow nabył przekonania, że spodziewany nieprzyjaciel rzeczywiście znajduje się blisko i nie czekając powrotu wysłanego podjazdu, kazał dać trzy wystrzały oznajmujące trwogę. Działa, będąc nabite granatami, każden z nich pękł, nam zaś stojącym z daleka zdawało się, że wystrzelono sześć razy. Oto i cała

---

796 Ros. *Wsio błagopołuczno, Wasze błagorodie* (ros. Все благополучно, ваше благородие) – Wszystko pomyślnie, wielmożny Panie.

797 Charivari – ludowy zwyczaj, pochodzący z Francji. W tym przypadku oznacza szczególny sposób świętowania powtórnego małżeństwa, najczęściej wdowy lub wdowca, których przyjaciele i rodzina wykonywali obsceniczne tańce i głośne śpiewy. Zgodnie ze zwyczajem para zawierająca związek małżeński musiała wykupić się od uciążliwych gości określoną sumą pieniędzy.

historia wczorajszych wypadków i okropnego położenia, w jakiem przez parę godzin znajdowaliśmy się.

Na drugi dzień przybył do Sułtan Jangi Jurtu, ówczesny pułkownik generalnego sztabu, Gustaw Forsten. Prosiłem go, aby postarał się wyswobodzić mnie jak najprędzej, co mi chętnie przyrzekł. Jakoż w dwa dni po jego wyjeździe otrzymałem rozkaz powrotu do Temir Chan Szury.

Przedstawiając się generałowi Kluki von Klugenau, jak tego służba wymagała, oświadczyłem mu wobec znajdujących się u niego osób, że znajdowałem się w takim położeniu, że drżałem ze strachu:

– No, co temu, to już nigdy nie uwierzę. Znamy się dobrze i przekonany jestem, że to uczucie jest panu obcym.

– Przepraszam pana generała. Powiedziałem najczystszą prawdę. Nie śmiałbym pozwolić sobie żartu.

– A więc opowiedz, jak to było – rzekł – już serio, bo wcale tego nie pojmuję.

Opisałem mu wszystko, co zaszło, a skutkiem mego opowiadania był rozkaz natychmiastowego odwołania Surowcowa, którego ze złą notą niezwłocznie wyprawiono do pułku.

Wiedziałem dobrze, że to nastąpi i z rozmysłem doniosłem o tym generałowi i to wobec wielu osób, ponieważ wiedziałem, że przy pierwszym nieprzyjacielskim napadzie wszystko, co było pod komendą Surowcowa, i ludzie, i forteca, padłyby ofiarą jego tchórzostwa.

XI

Wkrótce po opisanych wypadkach, straciliśmy naszego pułkownika Symborskiego. Umarł w Piatigorsku, pozostawiając po sobie żal powszechny i najlepsze wspomnienie. Na jego miejsce naznaczono pułkownikiem Majborodę, lecz ten stanowił zupełny kontrast z poprzednikiem. Nielubiony powszechnie, wiódł smutne i odosobnione życie, a gdy w krótkim czasie mianowano podpułkownika generalnego sztabu, Passeka, pułkownikiem i dowódcą naszego pułku, Majborodę pozostawiono jako młodszego sztabsoficera. Poniżony i do żywego obrażony w miłości własnej, dręczony wyrzutami sumienia, odebrał sobie życie[798].

[798] Arkadij Majboroda (1798–1845), dowódca Pułku Apszerońskiego od października 1842 do stycznia 1844. Znany jest jako autor donosu na Pawła Pestela i innych dekabrystów. Podczas powstania listopadowego uczestniczył w szturmie Warszawy w 1831 r. Zginął śmiercią samobójczą w Temir Chan Szurze. Na stanowisku dowódcy Pułku Apszerońskiego zastąpił go Diomid Passek, ale wypełniał je kilkanaście miesięcy – do listopada 1844 r.

Pułkownik Passek, młody, ognisty, i nadzwyczaj odważny, dobrze był widziany u władzy, szanowany przez podwładnych i kochany przez generała Kluki von Klugenau. Za jego protekcją, będąc zaledwie trzy miesiące pułkownikiem, mianowany został generałem majorem. W jego miejsce naznaczono pułkownika generalnego sztabu, Kowalewskiego[799]. Przybywszy do pułku przyjmował takowy częściami, lustrując te bataliony i kompanie, które przybywały do sztabu. Oficerów pułkowych wcale nie znał i trudno mu było z takowymi bliżej poznajomić się, bo w sztabie zaledwie dwie kompanie znajdowały się, reszta w różnych fortach lub na wyprawie.

Byłem na ów czas komendantem niewielkiego fortu Agacz Kale i oprócz mojej kompanii, której obowiązkiem było zajmować warty, pikiety i konwojowanie robotników, miałem znaczną liczbę żołnierzy, wybranych po większej części z piątego batalionu, przeznaczonych do piłowania tarcic, wyrabiania wozowych kół, wypalania węgla i wapna. Służba była uciążliwa. Dzień cały większa połowa kompanii wychodziła do lasu dla bezpieczeństwa robotników, w nocy całkowicie prawie używana była na warty i pikiety. Agacz Kale, położony wśród dziewiczego lasu, o piętnaście wiorst od Temir Chan Szury odległy, narażony był na częste napady Tatarów, dlatego też na komendancie onego leżała wielka odpowiedzialność.

Blisko miesiąc przepędziłem w forcie, gdy otrzymałem pewną wiadomość, że wkrótce Agacz Kale zaatakowany być ma przez znaczny oddział murydów. Położenie było krytyczne, bo na wypadek ataku z łatwością by mogli Tatarzy zabrać rozpierzchniętych po lesie robotników i ich rozciągniętą eskortę. Gdyby zaś napad miał miejsce w nocy, obrona również była trudna. Ludzi miałem niewiele, a wały łatwe do przebycia. Trzeba było podwoić ostrożność, a chwilami nawet przerywać roboty, przy każdej wieści o obecności nieprzyjaciela.

Zdałem raport do pułkownika o zaszłych wypadkach, prosząc o instrukcję. Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, napisałem powtórny raport, prosząc o stanowczy rozkaz, jak mam postąpić – czy przedłużać roboty, narażając ludzi, czy takowe zawiesić lub na koniec, jeżeli niepodobieństwem jest przysłać mi posiłku, czy nie lepiej byłoby opuścić fort, póki komunikacja ze sztabem nieprzecięta?

Raport mój doręczony był samemu pułkownikowi. Po przeczytaniu onego, wzruszywszy ramionami, rzeki do mego podoficera:

– Wasz dowódca kompanii uroił sobie jakieś niebezpieczeństwo, a tam żadnego nie ma. Wracaj na swoje miejsce!

W trakcie tego otrzymałem świeże wiadomości, że Tatarzy zebrali się w aule Ogłobli[800] w liczbie trzech tysięcy i lada chwilę uderzą na Agacz Kalę. Gdy podoficer Knyszew, przez którego posłałem powtórny raport, powrócił i powtórzył

799 Michaił Kowalewski (?–1847), dowódca Pułku Apszerońskiego od grudnia 1844 do lipca 1846 r.

800 Prawdopodobnie chodzi o miejscowość Agłobli, położoną 16 km na południowy zachód od Derbentu.

słowa pułkownika, oburzenie moje doszło do najwyższego stopnia. Napisałem natychmiast list po francusku do adiutanta pułkowego kapitana Grzegorzewskiego, w którym, opisując niestosowne pułkownika postępowanie, dodałem, że załączam tu raport o chorobie, chociaż zupełnie zdrów jestem, żądam, aby natychmiast przysłano innego oficera na moje miejsce, a ja po powrocie do sztabu, podam się niezwłocznie do dymisji, bo nie chce służyć pod dowództwem człowieka, co nie tylko nie umie ocenić porządnego oficera, ale nawet, wbrew subordynacji wojskowej, stara się go poniżyć wobec jego podwładnych.

Dowiedziałem się później, jaki obrót rzeczy wzięły. Zaledwie podoficer Knyszew wyszedł z ustną odpowiedzią od pułkownika, przybył tam podpułkownik Poznański[801], najwaleczniejszy oficer na Kaukazie. Miałem zaszczyt dowodzić kompanią grenadierów w jego batalionie i wielokrotnie walczyć obok niego, a chociaż często nudzony jego kaprysami, wynikającymi z żółciowej choroby, zażądałem, i mimo woli jego, otrzymałem translokację do innego batalionu, przecież stosunki nasze lubo znacznie oziębione, nie zerwały się zupełnie.

Pułkownik Kowalewski zaraz na wstępie, będąc sam jeszcze pod wrażeniem niekorzystnego dla mnie usposobienia, rzekł mu:

– Wyobraź sobie pan, że komendant Agacz Kale, przestraszywszy się jakichś, zapewne przez niego urojonych, niebezpieczeństw, nudzi mnie żądaniami posiłków, instrukcji itp.

– A jak się nazywa ten oficer? – zapytał Poznański.

– P. J. – odpowiada pułkownik.

– Jeżeli tak – mówi dalej Poznański – to pułkownik źle uczyniłeś, nie dając mu odpowiedzi, o jaką prosił. Znam tego oficera. Dowodził w moim batalionie kompanią, wiem jak sądzić o jego odwadze i rzetelności wszystkiego, co mówi, a jeżeli on pisze, że niebezpieczeństwo jest, to niewątpliwie jest już bardzo wielkie.

Pułkownik przestraszony prawie porywczością swego nietaktownego postępowania, pragnął z duszy złe naprawić, ale już było za późno! Polecił najsurowiej, aby przybywającego posłańca z Agacz Kale natychmiast do niego przyprowadzono. W ciągu tego dnia nieprzyjaciel podstąpił o sześć wiorst od fortu, a jego przednie czaty prawie pod same wały przybliżyły się. Podoficer Radzienko wysłany był z raportem o mojej chorobie i listem do pułkowego adiutanta, czołgając się na przestrzeni trzech wiorst, minął szczęśliwie czaty nieprzyjacielskie i przybył do sztabu. Według mego rozkazu miał udać się do adiutanta i jemu do rąk papiery oddać, upraszając o natychmiastową odpowiedź, lecz spostrzeżony przez ordynansa pułkownika, wprost do tego ostatniego zaprowadzonym został.

801 Nie udało się ustalić imienia tego oficera. Ze wspomnień generała Aleksandra Dondukow-Korsakowa wiadomo, że pułkownik Poznański, dowódca 3. Batalionu Pułku Apszerońskiego, zginął w 1845 r. w czasie pochodu dargińskiego.

Przeczytawszy raport, pułkownik otworzył list do Grzegorzewskiego adresowany i po dwa razy go przeczytał. Posłał po adiutanta, a podoficerowi na odpowiedź czekać kazał. W godzinę później Radzienko ruszył z powrotem, a o świcie był już u mnie w pokoju i wręczył polecenie uwiadamiające mnie, że sztabskapitan Kowalewski przybędzie mi na zwiad, że do jego przybycia ludzie na robotę nie wyjdą, ale owszem wszyscy staną pod bronią, aby w razie potrzeby dać mu skuteczną pomoc.

O godzinie 10 rano sztabskapitan Kowalewski, eskortowany przez stu Kozaków dońskich, przybył szczęśliwie do Agacz Kale. Zdawszy mu wszystko w porządku, z tymże samym konwojem powróciłem do pułku. Następnej nocy otrzymano doniesienie, że Agacz Kale oblężony i żąda najspieszniejszych posiłków. Tym razem nie wątpiono o prawdzie i pierwszy batalion wystąpił natychmiast i forsownym marszem dążył ku fortowi.

Wszedłszy do lasu, zastał drogę obsadzoną i zasieki pełne Tatarów. Bój rozpoczął się straszliwy. Połowa oficerów padła ofiarą nietaktownego postąpienia pułkownika Kowalewskiego. Po cudownych prawie wysileniach żołnierze zdołali dotrzeć do fortu i oswobodziwszy garnizon z jego komendantem, cofnęli się ku Temir Chan Szurze. Wyprawa ta drogo nas kosztowała, a pułkownik gorzko sobie wyrzucał swój nieszczęśliwy pośpiech w sądzeniu ludzi, których nie znał.

Podałem się natychmiast do dymisji, tym bardziej że moje rany upoważniały mnie do tego. Pułkownik Kowalewski przez podpułkownika Poznańskiego prosił mnie, abym cofnął moją prośbę, lecz co było postanowione, musiało przyjść do skutku. Czy lepiej, czy gorzej na tym wyszedłem, Bóg to wie!

Pułkownik Kowalewski, jak się później o tym dowiedziałem, był najzacniejszym człowiekiem. Kochali go wszyscy i on swych oficerów kochał jak braci, a umierając, uczynił ich wszystkich swoimi spadkobiercami. Ja zaś dostałem się, wszedłszy powtórnie do służby, pod władzę najnikczemniejszego z ludzi, a traf ten nieszczęśliwy, wpłynął na całą moją przyszłość[802].

Wspomnienia Kaukazu. Część III. Ajchanym

I

W początku maja 1837 roku oddział wojsk korpusu kaukaskiego, składający się z dwunastu batalionów regularnej piechoty, kilkunastu secin Kozaków dońskich

802 Hipolit Jaworski odszedł ze służby w 1846 r. i w tym też roku powrócił do kraju. Nie są zbyt jasne jego słowa: „wszedłszy powtórnie do służby".

i liniowych, jednej baterii lekkiej i około tysiąca milicji krajowej, wystąpił z twierdzy Temir Chan Szura, pod dowództwem generała F., na poskromnienie niepokornych górali.

Szamil, niedawno jeszcze prosty chłop urodzony we wsi Gimry, zbiegiem okoliczności nader częstych w kraju tak niespokojnym jak północny Dagestan, osiągnął najwyższą władzę duchowną i świecką nad ludnością przeszło dwu milionową, i nie zaniedbywał niczego, aby ją wzmocnić tym ślepym zaufaniem ogółu, jakie za zwyczaj wyższa inteligencja z łatwością zyskuje prawie wszędzie, a szczególniej u ludu na pół dzikiego i niezmiernie fanatycznego.

Około roku 1829, właśnie wtedy, gdy wojska rosyjskie ukończywszy wojny: perską i turecką, strudzone uciążliwymi pochodami, wracały do kwater, aby odpocząć po zaszczytnie zawartym pokoju, zjawił się niejaki Kazi-mułła, który na czele znacznej partii murydów[803], rozniósł mordy i pożogi po kraju, w którym, dzięki mądrym rozporządzeniom dowódcy korpusu, generała Jermołowa, i waleczności wojsk, prawie zupełna panowała spokojność.

Kazi-mułła, rodem także ze wsi Gimry, od młodych lat przeznaczony do stanu duchownego, odznaczał się bystrością pojęć i nadzwyczajną siłą fizyczną. Oprócz Koranu, któremu z powołania dosyć czasu poświęcać musiał, nie zaniedbywał także ćwiczeń rycerskich, jakim do dziś dnia najbiedniejszy Tatar chętnie się oddaje. Wykształciwszy się tedy intelektualnie o tyle, aby być oświeceńszym od drugich, co mu zresztą z łatwością przyszło z powodu braku rywalizacji, będąc przy tym strzelcem celnym, rębaczem tęgim i dzielnym najezdnikiem, nabył wielkiej wzięłości, naprzód pomiędzy swymi, a wkrótce też jego zalety znane były okolicznym aułom[804]. Zapalony wyznawca Mahometa zebrał najdzielniejszą młodzież z dwóch przyległych wiosek, Gimry i Uncukula, liczących przynajmniej po 6000 mieszkańców, utworzył z nich towarzystwo murydów i na czele dwutysięcznej bandy zaczął napadać, najpierw na małe partie wojsk rosyjskich, konwojujące żywność lub podróżnych, później na posterunki, a na koniec na miasta. Przy nim pełnili obowiązki adiutantów: Hamzat-bek i Szamil, oba z tejże samej wioski. Uchwalono w 1832 roku walną przeciwko niemu wyprawę, którą dowodził generał baron Rosen, a po wielu małych utarczkach, ścigając ciągłe uchodzącego w góry, dopędził w rodzinnej jego wiosce Gimry, w której się ufortyfikował. Tam po kilkogodzinnej morderczej bitwie zginął Kazi-mułła przeszyty na wylot kulą, banda

803 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Murydem nazywa się ten, który wieczną nienawiść zaprzysiągł chrześcijanom, wyrzekł się na zawsze wszelkich z niemi stosunków; walczy za wiarę, pracuje nad odrodzeniem islamu, nie pije mocnych trunków, tytoniu nie pali, poświęca chętnie życie, jeżeli uda mu się zamordować wroga swej religii i jest przekonany, że za ten czyn idzie po śmierci prosto do raju Mahometa".

804 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Auł znaczy wioska".

jego, zostawiwszy mnóstwo trupów i ranionych, rozpierzchła się w różne strony, a spokojność znowu na jakiś czas została przywróconą w północnym Dagestanie.

Krajowcy zamieszkujący miasta i wsie w dolinach położone, trudniący się przemysłem, handlem lub rolnictwem, posiadając stały fundusz do przyzwoitego utrzymania, a niektórzy nawet znaczne majątki, cieszyli się błogim pokojem, który pracującemu ludowi zdawał się zapowiadać lepszą przyszłość, a wojsku bardzo pożądany odpoczynek. Ale góral bez wojny długo żyć nie może. Taka już jego natura, jeżeli nie ma przed sobą wroga, przeciw któremu atak mógłby usprawiedliwić czy to fanatyzmem religijnym, czyli też widokami znakomitych łupów, szuka go w sąsiedzkim, a nawet często pokrewnym sobie plemieniu. Wszelki powód dla niego dobry, aby zmierzyć się z rzeczywistym lub urojonym nieprzyjacielem, a nade wszystko uprowadzić barantę[805].

Murydzi chwilowo przycichli, ale potrzeba było choćby najmniejszego bodźca, aby w nich obudzić wojowniczego ducha i rozniecić drzemiącą nienawiść przeciw wojskom.

Wiedział o tym Hamzat-bek, jeden z pomocników Kazi-mułły, a już poprzednio ze względu stosunków, jakie łączyły go z nim, już też dla przekonywającej wymowy i niejakich wojennych zdolności, mając wielkie u swoich zachowanie, powziął myśl połączenia rozpierzchłych murydów, a ogłosiwszy się ich wodzem, rozpocząć znowu awanturnicze życie: napadać na wojska dla dogodzenia fanatyzmowi religijnemu, a na osiadłych Gruzinów i Ormian, najspokojniej trudniących się handlem, lecz bardzo bogatych, dla rabunku. Jakoż w początku 1834 roku, po raz pierwszy spuściwszy się z gór na czele kilkuset jeźdźców, zaczął napadać na auły poddane Rosji, a nie znalazłszy prawie nigdzie od nieprzygotowanych do wojny mieszkańców skutecznego oporu, zabrał w niektórych prawie cały dobytek i uprowadził mnóstwo niewolników. Zrozpaczeni wieśniacy wysłali deputację złożoną z kilkunastu sędziwych Tatarów do pułkownika Kluki von Klugenau, dowodzącego naówczas Apszerońskim Pułkiem Piechoty, z prośbą o pomoc i opiekę. Pułkownik nie tylko, że im nie odmówił, ale nie tracąc czasu, na czele sił, jakie były w jego rozporządzeniu, pospieszył w ślad za łupieżcami, dopędził pod wsią Gocatl. Barantę i niewolników odebrał, a bandę Hamzat-beka zbił i do ucieczki przymusił.

Niezrażony pierwszym niepowodzeniem udał się Hamzat-bek do Awarii, a obrawszy sobie mieszkanie w Chunzachu, ogromnym aule, który był rezydencją chanów awarskich, zamieszkał zamek, dotąd w całości zachowany. Stamtąd wyprawił emisariuszy do sąsiednich pokoleń, zapraszając zdolnych do boju. Pewien młody Tatar, nazwiskiem Hadżi-Murad, czuł śmiertelną nienawiść dla Hamzat-beka, który, będąc pomocnikiem Kazi-mułły i posiadając zupełne jego

805 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Baranta oznacza bydło, owce, konie i t. p.”.

zaufanie, nakłonił tego ostatniego do ukarania śmiercią ojca Hadżi-Murada. Przybywszy do Chunzachu wraz z innymi zbrojnymi swej wioski, udającymi się na zamierzoną wyprawę przeciw wojsku, szukał sposobnej chwili, aby należycie pomścić śmierć ojca na jego mordercy; jakoż dopatrzywszy Hamzat-beka idącego do meczetu, udał się za nim i tam w pośród tłumu modlących się zamordował go kindżałem, a za nim widzowie osłupieni okropnością nadzwyczajnego w takim miejscu wypadku i zadziwiającą młodzieńca odwagą przyszli do przytomności, Hadżi-Murad, nie zatrzymany przez nikogo, wymknął się na ulicę i zniknął w bliskim wąwozie. Murydzi, zostawszy bez wodza, nie mogli już myśleć o napadzie na wojska i zajęli się wyborem nowego dowódcy.

Z kilku przedstawiających się kandydatów Szamil, jako dawny pomocnik Kazi-mułły i towarzysz zamordowanego Hamzat-beka, zdawał się najlepiej odpowiadać wymaganiom krytycznych okoliczności i oczekiwaniom swoich współziomków, dlatego też prawie jednogłośnie przyznano mu naczelną władzę nad całym stowarzyszeniem murydów, pozostawiając sobie wszakże prawo obrania na jego miejsce innego, gdyby tego zaszła potrzeba.

II

Wspomnieliśmy w poprzedzającym rozdziale, że wojska wystąpiły z Temir Chan Szury, zdaje nam się więc rzeczą konieczną poznajomić czytelnika z miejscowością tych stron, które odegrają najważniejszą rolę w naszym opowiadaniu.

Na połowie drogi między Kizlarem i Derbentem, 45 wiorst od Morza Kaspijskiego, a u samych stóp łańcucha gór kaukaskich, był auł nazwiskiem Szura, a właścicielem onego Temir-chan[806], człowiek dosyć zamożny, lecz ze względu na dwóch bez porównania możniejszych sąsiadów, niemający prawie żadnego znaczenia. Graniczące z nim wioski ciągnące się aż do morza, należały do szamchała[807] Abu-Muslima, człowieka bardzo bogatego i dumnego, a mającego nie tylko największe w kraju poważanie, ale nawet szczególne względy dworu rosyjskiego i stopień jenerała dywizji. Z drugiej zaś strony ku górom leży chanat mechtuliński, należący podówczas do Achmed-chana mającego stopień generała brygady.

Ponieważ zaś Szura, środkując między dwoma przychylnymi Rosji prowincjami i przytykając do samych gór, uważaną była pod względem strategicznym za bardzo ważny punkt do operacji wojennych, przeto obrócono tę wioskę na

806 Nazwę Temir Chan Szura badacze najczęściej wiążą z imieniem Tamerlana i kumyckim słowem „szura", oznaczającym jezioro. Rosjanie wybudowali w tym miejscu twierdzę w 1834 r.

807 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Szamchał odpowiada godności udzielnego księcia".

pomieszczenie Apszerońskiego Pułku Piechoty, obwarowano i nazwano od poprzedniego jej właściciela Temir Chan Szurą. Tutaj to zwykle jest miejsce zebrania wszystkich wojsk konsystujących w północnym Dagestanie, a należeć mających do wyprawy.

Do roku 1834 zaledwie sztab pomieścić można było w saklach[808] tatarskich, niżsi oficerowie i żołnierze zamieszkiwali namioty i ziemianki[809], później dopiero generał Kluki von Klugenau wybudował dla siebie dom mieszkalny, założył ogród, jak również postawił szpital, koszary i dał początek pięknemu przedmieściu, które do dziś dnia wyrosło w bogate i we wszystko obfitujące miasto. Korzystając z opieki rządu, najechało mnóstwo kupców rosyjskich i azjatyckich z towarami wszelkiego rodzaju, a mając ciągle kilkanaście tysięcy konsumentów i żadnej w bliskości rywalizacji, robią w krótkim czasie znaczne majątki. Nie dziw więc, że Temir Chan Szura, w której dziś mieści się trzy sztaby, mnóstwo wojska, kupców i urzędników, wygląda świetnie i oprócz wielu pięknych domów na sposób europejski budowanych, posiada dwa kościoły: prawosławny i katolicki.

Ksiądz Bartłomiej Pruszkowski, ex-trynitarz z Łucka, jest kapelanem brygady i kilku batalionów liniowych, a lubo kilka miesięcy w roku poświęcać musi na objazd swoich parafian, na przestrzeni kilkuset wiorst rozstrzelonych, jednakże główną rezydencję ma w Temir Chan Szurze. Kościółek z dobrowolnych składek, pięknie na wzgórku wybudowany, okolony mnóstwem drzew i kwiatów, a staraniem księdza wewnątrz czysto a nawet z pewną elegancją utrzymany, napełnia się w święto katolickiego wyznania oficerami, żołnierzami i ich familiami, którzy solennej sumy, przy odgłosie muzyki amatorskiej, odprawianej z pobożnością i zbudowaniem słuchają.

Ksiądz Pruszkowski przyjął na siebie jeszcze jeden dobrowolny obowiązek. Jest on depozytorem biblioteki wyłącznie do Polaków należącej, bo trzeba wiedzieć, że na Kaukazie mimo dość uciążliwej służby, ciągłych trudów i niebezpieczeństw, a może nawet i dlatego, nie zadawalają się życiem czysto zmysłowym. Można powiedzieć, że większa liczba oficerów, szczególniej teraz, liczyć się może do ludzi bardzo wykształconych, dlatego też jest piękna biblioteka pułkowa, składająca się z przeszło dwóch tysięcy tomów książek rosyjskich, kupionych za ogólne składkowe pieniądze, i ta znajduje się przy pułkowej kancelarii, a druga w językach: polskim, niemieckim, francuskim i angielskim, zakupiona przez Polaków, znajduje się u księdza Pruszkowskiego.

Jakże litości godni tacy, którzy służąc przez lat kilka lub kilkanaście w innej części świata, w chwilach wolnych od służby oddają się grze, pijaństwu

808 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Sakle, domy".

809 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Doły wykopane w ziemi, pokryte dwoma szerokiemi płotami splecionemi z chrustu i wymazanemi gliną".

lub próżnowaniu!, a jedynym węzłem, który ich jeszcze łączy z Europą, jest raz w rok odebrany list od kogoś z krewnych lub znajomych! Gdy, przeciwnie, czytając, dysputując, ucząc się wzajemnie, wyrabia się zdanie, kształci się nie tylko umysł, ale i serce.

Zawsze z rozkoszą przypominam sobie chwile, które w kilku lub kilkunastu spędzaliśmy na Kaukazie. Jakież serdeczne koleżeństwo, jakaż braterska miłość łączyły nas z sobą, jakież to pełne nauki rozmowy, jakież pełne młodzieńczego zapału dyskusje, z których zawsze czegoś nauczyć się było można, jakież wreszcie przyzwoicie dowcipne gry lub żarty? Ale bo też i trudno znaleźć w jednym miasteczku tylu dzielnych, szlachetnych i wysoko wykształconych ludzi. A jaki to przykład dla innych mniej lubiących naukę lub dla braku środków pozbawionych onej zupełnie! Nieraz zdarzało się, że biedne chłopcy bez edukacji lub wiarusy z edukacją, w naszym towarzystwie odmieniali się zupełnie, pozbywając się złego a nabywając zalet, na których im zupełnie zbywało. Mieliśmy także i towarzystwo filharmoniczne, amatorski teatr i reduty co niedziela, a wszystko szło dobrze, składnie, że aż miło wspomnieć! Ale nieczęsto miewaliśmy te gody. Zwykle co rok, poczynając od maja aż do końca października, biliśmy się w górach, dokąd właśnie w początku maja 1837 roku wojska wystąpiły.

III

W dziesięć dni po wystąpieniu oddział, odbywszy szczęśliwie kilka potyczek z Tatarami, z których ostatnia pod Cudacharem była najzaciętsza, znajdował się już w samem środku Akuszy[810] i zbliżał się do wsi Kuppa, gdzie był naznaczony nocleg.

Nic piękniejszego w życiu nie widziałem jak miejsce, do któregośmy przybyli. Proszę sobie wystawić niewielką, bo zaledwie dwie wiorsty w średnicy liczącą dolinę, opasaną niezbyt wysokimi górami, pokrytymi kwieciem i zielonością i przerzniętą dwoma przejrzystymi strumieniami, które srebrną wstęgą wijąc się kapryśnie po łąkach zasianych kwitnącymi tulipanami, narcyzami, rapunkułami itp. krzyżują się w samem środku aułu, a sam auł otoczony szerokim wieńcem przepysznych sadów i winnic, wygląda z daleka jak rozwaliny olbrzymiego jakiegoś zamku. Pozór nieporządku i zniszczenia mają wszystkie auły tatarskie, szczególniej w górach. Pochodzi to stąd, że są budowane z kamienia wapiennego lub piaskowca prawie nieociosanego, ściany, od ulic, które są kręte i wąziutkie, nie

[810] Rzecz o sojuszu wolnych społeczności – Akusza-Dargo, którego Akusza była centrum i był on zamieszkały przede wszystkim przez Darginów. Kuppa, obecnie wieś w rejonie lawaszyńskim, nie znajdowała się jednak w jego centrum, ale na obrzeżach.

mają wcale okien, a natomiast opatrzone są strzelnicami, a co najbardziej czyni one podobnymi do zwalisk, to zupełny brak dachów, boć powały wyplecionej trzciną i gliną wymazanej nie mogę dachem nazwać. Łatwo sobie wyobrazić, iż w takich mieszkaniach przy ulewnym deszczu, o który w górach nietrudno, nie bardzo wygodnie schronić się można, za to też ich sakle są zwykle piętrowe, aby podczas słoty dolne mieszkanie skuteczniej zabezpieczało od przemoknięcia. W miastach tylko, i to u zamożniejszych, domy są kryte smołowcem.

Miło patrzeć, kiedy schodzi z gór wojsko, wiję się długą wężykowatą smugą i w tysiącach bagnetów odbija jaskrawe światło zachodzącego słońca, którego już w dolinach zupełnie nie widać. Jakiż to gwar, jakaż niczym niezakłócona wesołość ożywia ludzi, którzy co chwila narażają się na utratę życia lub co gorsza, na wieczne kalectwo! Ale to już taka natura żołnierza, nie dba o jutro, byleby mu dziś dobrze było, chętnie zniesie głód, trudy i rany, aby zasłużyć na pochwałę wodza, lub, jeżeli szczęście posłuży, na ozdobę wojskową.

Mieszkańcy Kuppy, ujrzawszy awangardę, wiedząc już o siłach oddziału i rezultacie bitwy pod Cudacharem wysłali z pomiędzy siebie deputację, ofiarując wykonać przysięgę na wierność, dać stosowną liczbę amanatów[811] i żywność dla wojska. Przyjął starców uprzejmie generał F. i rozkazał wojsku iść za powracającą do wioski deputacją, jakoż wkrótce dostawszy się na równinę, oddział zagłębił się w ulicę wysadzoną polnymi różami i ogromnymi krzewami *capri-folium*, stanowiącymi z dwóch stron jakby żywy płot, na rozległości przeszło półwiorstowej z obu stron aułu. Przybywszy do sadów wojsko zatrzymało się i wokoło aułu rozbiło namioty.

Pod olbrzymim orzechem, którego wysokość i grubość nadzwyczajna świadczyła wymownie o jego kilkowiekowym istnieniu, a rozłożyste i ku ziemi zwieszone konary śmiało dla dwustu osób przed upałem lub deszczem wygodne mogły dać schronienie. Na rozesłanych tatarskich burkach spoczywało dwóch młodych ludzi. Starszy około lat 28 liczący, wysokiej i kształtnej postawy, włosów kruczych i twarzy ogorzałej, palił fajkę i mocno był zamyślony. Młodszy takiegoż wzrostu, ale daleko szczuplejszy, włosów ciemnych, jasnej twarzy, zaledwie 22 lat mający, zdawał się strudzonym, a lubo otwarte niebieskie oczy dostatecznie dowodziły, że nie spał, nie okazał przecież najmniejszym poruszeniem, że czuwa, dopóki starszy jego towarzysz nie wyrwał go z odrętwienia nagłym zapytaniem:

– Czy ty śpisz, Kaziu?

– Nie, bynajmniej – odrzekł zagadnięty.

811 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Zakładników, których wybierają zwykle z najznakomitszych rodzin, którzy stają się wiecznymi niewolnikami, w razie gdyby wioska złamała zaprzysiężoną wierność”.

– Dla czegóż u diabła przyczaiłeś się, jak zając pod miedzą lub jak zmokła kura pod strzechą? Czyliż byś tak się zmęczył dzisiejszym marszem lub zagłodził jednym dniem postu, że nie masz sił do rozmowy ze mną?

– Ani to, ani drugie. Nie rozmawiam, bo myślę, a zdaje się, że dzisiejszy dzień zanadto był obfity w wypadki, abym już o nim zapomniał… Choć, prawdę powiedziawszy, chętnie napiłbym się i przegryzł cokolwiek.

– Widzisz go! Sybaryta! A nie proponowałem ci sucharów rozmoczonych na górach cudacharskich? Nie chciałeś. Tobie by zaraz trzeba sporządzić ucztę Lukullusa, np. kaszy na gęsto z łojową świeczką lub coś podobnego, a to przecież nie zawsze takie święto.

– Ej! dałbyś pokój żartom… Pomyśl raczej serio, co będziemy jedli, bo dalibóg odkąd poruszyłeś tę kwestię, zdaje mi się, że drzemiący dotąd głód tak raptownie się rozbudził, że prawie gotów bym i na kaszę z łojową świeczką.

– No, no, już dobrze; przynajmniej teraz widzę, że żyjesz i przestaniesz być towarzyszem automatem… Hej! Szafraniec[812]!

– Zaraz, panie – odezwał się stary wiarus po polsku, i w tejże chwili poczciwa i ogorzała jego twarz pokazała się spoza drzewa.

– Pan Kazimierz chce jeść.

– Wiem, panie.

– Wypiłby także co dobrego.

– To się wie.

– A więc nakrywaj do stołu, podawaj prędko i gorąco, a nade wszystko o dobrem winie nie przypomnij.

– Zapewne. Panu ino figle w głowie, a mnie naprawdę żal mojego dobrego pana.

– No, no, już dobrze, mój bracie – odezwał się milczący dotąd Kazimierz. – Pan Wiktor nie pyta się o to, czy mię żałujesz, ale czy możesz nam teraz dać cokolwiek do zjedzenia.

– Ej co tam! Panisko niech się o siebie nie frasuje, aby jeno chciał, to mu jedzenia i picia nie zbraknie… A to i teraz przysyłał major posyłkę i prosi na herbatę i kolację.

– Powiedz, że nie pójdę.

– A to czemu? – zapytał Wiktor.

– Jak to? Mój bracie, tyś głodny, ty może bardziej potrzebujesz pożywienia, bez którego w razie potrzeby, jeszcze dzień cały obejść się mogę. Zostałbyś tu bez nadziei najmniejszego posiłku, a ja mam spokojnie zajadać frykasy pana majora? Nie, tak nie będzie.

---

812 W dwóch przypadkach tego opowiadania „szafraniec" jest pisany małą literą. Powoduje to, że nie jest do końca jasne, czy chodzi tu o osobę z nazwiskiem Szafraniec, czy też o szafrańca – osobę z rudymi włosami. Wydaje się, że do „starego wiarusa" zwracano by się raczej po nazwisku, a nie przezwiskiem, dlatego w tym wydaniu zastosowano zapis od dużej litery.

– Ależ mój drogi, wierz mi…

– Ani słowa… Powiedziałem, że nie pójdę, zostanę więc. Znajdziemy co, to zjemy razem, a nie, to gawędząc, postaramy się zapomnieć o głodzie.

– Poczciwy jesteś, Kaziu! Oceniam należycie twoje złote serce, ale doprawdy źle robisz, pozbawiając się dobrej kolacji, bo sobie przykrość, a mnie żadnej korzyści tym poświęceniem nie przyniesiesz, a że jesteś dobrym kolegą, o tym i tak już wiedziałem.

– A jużci prawdę pan Wiktor mówi, i niech pan nie grymasi, ino niech idzie do pana majora, boć to przecie…

– Głupiec jesteś! Kto cię pyta o radę?

– Patrzaj, głupiec… A jakem go musztry uczył…

– Daruj mu, poczciwy kolego – rzecze Wiktor, mitygując rozdąsanego Szafrańca. – Ty wiesz, że to żartem. Ażebyś zapomniał urazy, idź do kredencerza. Każ sobie dać kawał pasztetu i butelkę dobrego wina. Bywaj zdrów.

– Zjadłbyś go pan sam i palce jeszcze oblizał, żebyś go tylko miał – mruczał żołnierz. – Ale co to po próżnicy gadać, jemu zawsze zielono w głowie – i zniknął pomiędzy drzewami.

– Słuchaj Kaziu, może to źle, żeś nie poszedł do majora. On może sobie niekorzystnie wytłumaczyć twoją obojętność. Iluż to, nie mówię już żołnierzy, jakimi my jesteśmy, ale nawet junkrów, miałoby się za szczęśliwych, otrzymawszy podobne zaproszenie.

– Nie przeczę, kochany Wiktorze. Wiem jednak, że moja odmowa nie obrazi go wcale, przypisze ją zmęczeniu, a nigdy źle zrozumianej dumie… Znamy się zanadto dobrze, aby mnie mógł o podobną śmieszność posądzić. A gdyby wreszcie był cokolwiek niezadowolony, wytłumaczę się jutro, jak mu będę dziennik pisał.

– Prawda, żeś się wykierował na autora. Kto wie, może ci to na dobre posłuży, a jak nie dopisze spodziewane kiedyś oficerstwo, to będziesz pisał książki, a mnie choć przepisywać każesz.

– Autorem nigdy nie będę, bo ani potrzebnych do tego zdolności, ani nawet chęci nie czuję. Urodziłem się na żołnierza i zawsze pełnić będę moją powinność, nie obawiając się na tym polu żadnego współzawodnictwa. Co się zaś tyczy dziennika, który co dzień piszę po francusku dla majora, powiem ci otwarcie, że mi to nawet sprawia pewien rodzaj przyjemności. Najprzód mam godzinkę miłego zajęcia, po wtóre mam w użyciu język, którego zwrotów i pisowni łatwo mógłbym zapomnieć, po trzecie przyjemnie mi patrzeć na człowieka w tym wieku, z zimnym na pozór charakterem, ślęczącego nad przepisywaniem moich bazgrot jedynie dlatego, aby one posłać żonie, uwiadamiać ją o każdym kroku, wrażeniu, niemal myśli, a przyznaj, że po ośmiu latach małżeństwa, to się rzadko zdarza. Na koniec, pracując dla niego, zdaje mi się, że choć w części wypłacam mu się za względy i opiekę, której nie tylko ja, ale wszyscy Polacy od niego doznajemy.

– Prawda, święta prawda, kochany Kaziu. Dobry to i szlachetny człowiek. Kochają go też i szanują wszyscy, a serce jego nie tylko dla nas, ale dla wszystkich otwarte. Czy uważałeś jak żywo zajmował się tą młodą Tatarką, która wraz z matką do niewoli się nam dostała?

– Nie wspominaj mi o tej biednej kobiecie. Serce się kraje, myśląc, jak ona okropnie cierpieć musi. Całą rękę z ramieniem kula jej urwała. Zdaje mi się, że słyszę jej wyrzekania i jęki... A ta młoda dziewczyna, zapewne jej córka płacze w cichości i do nikogo słowa przemówić nie chce. Ach, gdybyśmy mieli choć trochę herbaty i chleba, toby je posiliło, a one tak bardzo muszą potrzebować posiłku.

– Panowie, panowie! Dobra nowina – krzyczał z daleka biegnący Szafraniec.

– Cóż ci się przytrafiło? Może, jak ów derwisz w bajce, znalazłeś worek diamentów?

– Jakie tam diamenty? To przecie całe dwie baranie cynadry! Kawałek kurdiuka[813] i chyba z łut herbaty, co mi Siemion pana majora w papierek zawinął.

– To muszą być diable małe cynadry, kiedy się w papierek zmieściły?

– A kiedy, bo pan to wszystko przeinaczy. Siemion dał mi herbaty i zawinął w papierek, a cynadry i kurdiuk wyprosiłem dla panów u naszego feldfebla, to ich tu mam w czapce.

– Brawo Szafraniec! Zuch z ciebie... Pal ogień, piecz, gotuj, smaż, a nade wszystko podawaj prędzej, żeby apetyt nie minął.

– O to nie ma kłopotu, proszę pana – to mówiąc, zaczął wiarus rozniecać ogień i przygotowywać wieczerzę, a młodzi ludzie, mając nadzieję prędkiego posiłku, już w lepszym humorze nałożyli fajki i poszli przejść się po obozie, którego białe namioty pod baldachimem zielonych liści wyglądały uroczo i fantastycznie.

My tymczasem powiemy, kim byli ci młodzi ludzie.

Starszy, Wiktor Janiewicz, był synem nie bardzo zamożnego obywatela. Ojciec jego posiadał w Litwie małą wioseczkę, a oprócz tego i kilkoro dzieci, którym pomimo szczupłego mienia, starał się dać dosyć przyzwoite wychowanie. Dlatego też znajomy nam Wiktor, już to z powołania, już to dlatego, że nie miał za co wziąć gospodarstwa, a do urzędowania żadnej nie czuł ochoty, wstąpił do wojska, skąd po różnych kolejach losu, znalazł się żołnierzem na Kaukazie w Apszerońskim Pułku Piechoty. W tej chwili jest on jeszcze żołnierzem, ale już na mężnej jego piersi błyszczy krzyż żołnierski św. Jerzego. Zawsze wesoły i żartujący, dzielny w boju, serdeczny i stały w przyjaźni: oto najwybitniejsze cechy jego charakteru. Drugi, Kazimierz Siedlecki, o sześć lat młodszy od Wiktora, był

813 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Tak się nazywa tłuszcz na ogonach owiec kaukaskich, które dochodzą do 40 funtów, a używany do potraw, zastępuje wybornie masło i szmalec".

także dawniejszym jego kolegą i równie jak on przeznaczony na żołnierza, do tegoż Pułku Apszerońskiego, gdzie dopiero od sierpnia 1836 r. zaczął służyć[814].

Po siedmiomiesięcznej podróży z partią rekrutów przybył on do Temir Chan Szury w najbiedniejszym stanie. Bez pieniędzy, pościeli, a co najważniejsza, bielizny, nie mając ani protektorów, ani znajomych, nie znając przy tym języka rosyjskiego, łatwo wyobrazić sobie można, ile się czuł nieszczęśliwym i osieroconym.

Zaraz na wstępie uszykowano całą partię przed mieszkaniem hrabiego Iw..., który był cesarskim fligeladiutantem i dowódcą pułku. Pozdrowiwszy przybyłych, zaczął sam przeznaczać ich do różnych kompanii, a że Kazimierz był wysokiego wzrostu i dobrze zbudowany, przeznaczył go do pierwszej kompanii grenadierów, takim to sposobem dostał się tam, gdzie już od pięciu lat służył Wiktor. Znalazłszy tak zacnego kolegę, sieroctwo i bieda przestałyby gnębić Kazimierza, ale na nieszczęście Wiktor był wówczas chwilowo odkomenderowany w miejsce, skąd dopiero za miesiąc miał powrócić. Boleśnie ścisnęło się serce biednego rekruta, gdy wszedł do ziemianki, w której mieściła się jego nowa kompania.

W tym położeniu przetrwał Kazimierz dni piętnaście, żywiąc się suchym chlebem, bo mu jakiś fałszywy wstyd nie dozwalał jeść we wspólnym szafliku z żołnierzami. Sypiał na gołych drągach, podkładając pod głowę furażerkę, która mu za materac, poduszkę i prześcieradło służyła, a okrywając się płaszczem, który zastępował kołdrę i składał całą prawie jego garderobę. Wreszcie rozpatrzywszy się lepiej i dowiedziawszy, że można przesyłać listy do familii, postanowił natychmiast przygotować list do ojca i oddać dowódcy pułku z prośbą o przesłanie według adresu.

Jakoż, napisawszy o ile można było o swoim położeniu, ubrawszy się w swój jedyny płaszcz i przypasawszy pałasz na bandolierze, udał się do fortecy, gdzie było mieszkanie hrabiego. Zastał go w oszklonym ganku z cygarem w ustach, siedzącego obok żony zwijającej jedwab. Hrabia, spojrzawszy bystro, zapytał, czego żąda, lecz że Kazimierz po rosyjsku prawie wcale nie umiał, odpowiedział zmieszany po polsku, starając się wytłumaczyć, jaki był cel jego przybycia. Hrabia, rozkazawszy przywołać pułkowego adiutanta, który się stawił niebawem, oddał mu list i rozkazał pierwszą pocztą odesłać podług adresu. Kazimierz nie oddalał się jednak, chociaż prośba jego już odebrała skutek, bo wedle zwyczajów subordynacji wojskowej, nie wolno jest odejść żołnierzowi bez wyraźnego na to rozkazu zwierzchnika. Dlatego też pozostał u drzwi gankowych w dawnej

814 Nie udało się odnaleźć informacji o Wiktorze Janiewiczu i Kazimierzu Siedleckim jako żołnierzach służących w Pułku Apszerońskim. Może być to poszlaka wskazująca, że opowiadanie to jest fikcją literacką.

pozycji. Hrabia, spojrzawszy na niego parę razy w milczeniu, dał mu znak ręką, aby poszedł za nim do jego gabinetu. Tam, zamknąwszy drzwi, zaczął następującą po rosyjsku rozmowę:

– Jak się nazywasz?

– Kazimierz Siedlecki, panie hrabio.

– Skąd jesteś rodem?

– Z Królestwa Polskiego.

– Jakiego pochodzenia?

– Szlacheckiego.

– Umiesz czytać i pisać?

– Umiem.

– Cóż więcej umiesz?

– Historię, geografię, matematykę i języki, łaciński, niemiecki i francuski.

– A więc opowiedz mi po francusku twoje curriculum vitae, bo widzę, że jeszcze nie nauczyłeś się po rosyjsku.

Kazimierz uczynił zadosyć rozkazowi hrabiego, który zdawał się być bardzo zadowolonym. Jakoż, gdy skończył, wziął go za rękę, a przyprowadziwszy do żony, rzekł po francusku:

– Moja żono, przedstawiam ci pana Kazimierza Siedleckiego, a ciebie bardzo proszę – rzekł, zwracając się do Kazimierza – abyś nasz dom uważał za własny. Co dzień w czasie obiadu i kolacji będzie dla ciebie nakrycie, a zatem bez ceremonii.

Odurzony Kazimierz tak niespodziewanym obrotem rzeczy, zaczął jąkać jakieś niezrozumiałe podziękowanie, gdy hrabia znowu zapytał:

– Gdzie mieszkasz?

– W rotnej ziemiance – odpowiedział Kazimierz.

– Jak to być może? Zawołać mi adiutanta! – A gdy ten w tejże chwili przybył, rozkazał hrabia, aby mu natychmiast oddzielną dano kwaterę i dobrego żołnierza do usług.

Od tej chwili inne życie rozpoczął Kazimierz. Rozpaczliwe zwątpienie zastąpiła pełna nadziei otucha, a różowa przyszłość wyjrzała z zasępionego horyzontu, który go dotąd otaczał. W godzinę po opisanym zdarzeniu uszczęśliwiony tak niespodziewaną odmianą położenia, Kazimierz przechadzał się w nowej kwaterze, składającej się z maleńkiej kuchenki i niewielkiego pokoiku, a na środku stał uśmiechnięty stary wiarus, dany mu do usług, a był nim znany nam Szafraniec, ucieszony również ze swoich nowych obowiązków.

Przeszło już kilkanaście dni, w ciągu których Kazimierz, chodząc z rana na musztrę, którą jeszcze ze służby w wojsku polskim znał doskonale, na obiad, herbatę i kolację do hrabiego, a w chwilach wolnych czytając lub jeżdżąc na spacer w towarzystwie oficerów i dam, także na koniu hrabiego, pędził życie swobodne, urozmaicone i prawie szczęśliwe, gdy pewnego dnia pod wieczór wrócił

z komandirowki[815] Wiktor Janiewicz. Jeszcze tego samego dnia młodzi ludzie, spotkawszy się u adiutanta batalionowego na herbacie, przylgnęli od razu do siebie i od tej chwili datuje się ich przyjaźń, która już nigdy rozerwać się później nie miała. Teraz wróćmy do przerwanego opowiadania.

Po półgodzinnym przeszło wałęsaniu się po obozie Wiktor z Kazimierzem powrócili bardziej jeszcze zgłodniali, dlatego też jak tylko zoczyli krzątającego się Szafrańca, Wiktor zawołał nań:

– A cóż mości kuchmistrzu, czy uczta gotowa? Dowiedz się, że jesteśmy tak korzystnie usposobieni podziwiać twoją sztukę kulinarną, iż sam wielki Vatel[816] zdawałby się przy tobie Pigmejczykiem.

– Ja tam nie wiem, co pan gada, ale co prawda, cynadry już gotowe i herbata zasypana do manierki.

– A więc do stołu. Służę ci, Kazimierzu.

To mówiąc, młodzi ludzie powrócili na dawne miejsce pod orzechem i z niecierpliwością wyglądali zapowiedzianych łakoci. W parę minut pokazał się Szafraniec niosąc oburącz spory żołnierski kociołek, z którego mocny zapach cebuli, ulatniając się z buchającą parą, mile łechtał powonienie niewybrednych biesiadników. Gdy już się zabierali do jedzenia, a Wiktor zagłębiwszy w kociołku drewnianą łyżkę, niósł ją do ust napełnioną woniejącymi cynaderkami, Kazimierz, którego czoło raptem zasępiło się, położył swoją i rzekł:

– Słuchaj, kochany Wiktorze! Jesteśmy głodni, to prawda, ale jesteśmy zdrowi, młodzi i żaden ciężki i nowy smutek nas nie trapi… Niedawno litowaliśmy się nad ranną Tatarką i jej córką, a teraz o małośmy nie zapomnieli, że te trochę strawy i szklanka ciepłej herbaty pokrzepi zwątlałe siły chorej i rozgrzeje skrzepłe od upływu krwi i wieczornego zimna członki, a jej dziecko zbawi od dręczącego głodu!

– Masz słuszność, Kaziu – odrzekł Wiktor, składając w kociołek niesioną do ust potrawę. – Dziękuję ci, żeś mi o tym przypomniał, a ponieważ choć mimowolnie okazałem się egoistą, skazuję się na post aż do jutra… Ty zaś rozdziel potrawkę i herbatę, a i dla nich, i dla was z Szafrańcem wystarczy.

– Jeszcze czego! – odezwał się niezadowolony Szafraniec. – Już jeżeli panowie chcecie koniecznie dzielić się ostatnim kawałkiem chleba z tymi psiawiarami, co to człeku nie tylko dobrego słowa nie dadzą, ale jeszcze czyhają, aby go gdzie zamordować, to już niech oni zjedzą moją porcję, a ja przecież w rocie dostanę swoją kaszę i baraninę, ile na mnie przypadnie.

---

815 *Komandirowka* (ros. командировка) – wyjazd służbowy.

816 François Vatel (1631–1671), francuski majordomus i kuchmistrz szwajcarskiego pochodzenia. Znany był z organizacji wystawnych uczt. Uważany za jednego z prekursorów cateringu.

Ta uwaga Szafrańca położyła koniec wszelkim dyskusjom, a młodzi ludzie radzi, że mogą spełnić dobry uczynek i zarazem zaspokoić dotkliwie dokuczający głód, skrupulatnie podzielili wszystko na dwie równe części, a w oka mgnieniu sprzątnąwszy swoje, udali się z drugą na miejsce, gdzie strzeżono niewolników. Przykry widok uderzył ich oczy, gdy się zbliżyli do nieszczęśliwych, którzy radośnie powitawszy wschód słońca, nie przewidując, co ich spotkać miało, żegnali zachodzące jego promienie w więzach, a rozmyślając o krwawej klęsce w ciągu dnia doznanej, o zabitych i ranionych, z którymi ich łączyły związki pokrewieństwa lub przyjaźni, oddawali się niemej rozpaczy.

Raniona Tatarka leżała pod wielkim kasztanem. Słabe jęki i trupia bladość jej twarzy bliską śmierć przepowiadały, co zdawał się również potwierdzać znakami, będący przy niej miejscowy hakim[817], a ludzie jego powołania na podobnego rodzaju cierpieniach znają się wybornie. Gdy jej podano przyniesiony posiłek, a tłumacz objaśnił, że to dla niej i jej córki, spojrzała na naszych młodych ludzi wzrokiem, w którym malowało się najprzód niedowierzanie, później zdziwienie, a na koniec podzięka. Oświadczyła jednakże, że jeść nie chce, lecz herbatę wypiła z zadowoleniem, a nawet chciwością. Dziewczynka zaś nie dała się długo namawiać, a gdy jej hakim podał przyniesiony kociołek, zabrała się do jedzenia palcami, odrzucając przyniesioną łyżkę. Zaspokoiwszy głód, zaczęła się wpatrywać w twarze tych ludzi, co tak w porę i nieproszeni okazali jej i umierającej matce pomoc i współczucie. Nie wyrzekła jednakże ani jednego dziękczynnego słowa, tylko coraz pilniej wpatrywała się szczególniej w twarz Wiktora, który także ze swój strony uczuł dla niej jakąś niewysłowioną sympatię. Zapytana przez tłumacza, jak jej na imię, odpowiedziała po namyśle, że ją nazywają Ajchanym, wieku zaś swego zupełnie nie wiedziała. Zdaje się jednak, sądząc z powierzchowności, że mogła mieć lat czternaście. Jej ogromne, czarne oczy, pełne ognia i jakiegoś nieokreślonego wyrazu i słodyczy zarazem, nadawały cechę godności i dumy jej śniadej, lecz bardzo pięknej twarzy, ocienionej mnóstwem drobnych, lecz długich warkoczy granatowego koloru. W ubiorze jej również nie było widać tego zaniedbania, jakim zwykle odznaczają się prości Tatarzy obojga płci, miała bowiem na sobie cienką i dosyć czystą koszulę, karmazynowe jedwabne szarawary, zielony z takiejże tkaniny beszmet[818] i białe muślinowe czadro[819]. Ubiór jej matki, acz krwią cały zbroczony, wykazywał także pewien gust i zamożność. Szczegóły te naprowadzały na domysł, że te kobiety należeć musiały do jakiejś znakomitszej

817 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Doktor – takich ma każda prawie wioska; nie leczą oni chorób wewnętrznych, ale za to rany opatrują bez porównania lepiej od europejskich lekarzy, i prawie zawsze z pomyślnym skutkiem, czego sam na sobie doświadczyłem".

818 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Rodzaj żupanika pikowanego na cienkiej wacie".

819 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Okrycie wielkości prześcieradła, którym twarz i całą kibić zakrywają".

familii, lecz wielokrotne w tym względzie zapytania pozostały bez skutku, chociaż widocznym było, że obydwie branki były znane hakimowi.

Nazajutrz wojska gotowały się do wymarszu, gdy naszym bohaterom dano znać, że raniona tatarka umarła w nocy, a biedna Ajchanym gwałtem oderwana od trupa, którego opuścić nie chciała, płacze i włosy rwie z rozpaczy. Niepodobieństwem było myśleć o powróceniu jej wolności, lecz o złagodzenie jej niewoli starać się postanowili, dlatego też Kazimierz udał się z prośbą do majora Sznitnikowa o pozwolenie pomieszczenia biednej sieroty przy jukach oficerskich, gdzieby mogła zostawać pod dozorem starego Siemiona, w którym major miał zupełne zaufanie. Szlachetny ten człowiek nie tylko zgodził się na wszystko, ale nawet przyprowadzoną Ajchanym na jednym ze swych wierzchowych koni umieścić i ze swej kuchni żywić rozkazał. Opierało się biedne dziewczę, gdy ją wsadzono na konia, wyrywało się z szalonym krzykiem do umarłej matki, żadne namowy tłumacza i obecnych mieszkańców Kuppy nie mogły ją nakłonić do opuszczenia miejsc, w których zostawiała wszystko, co ją do świata wiązało. Nie wiedziano, jak sobie postąpić, i już zaczęto używać prawie brutalnego przymusu, gdy nadbiegł Wiktor. Obecność jego w tej chwili uspokoiła sierotę, a gdy znakami zdawał się ją prosić, aby zaniechała bezskutecznego oporu, gdy jeszcze przez tłumacza powiedział, że będzie jej opiekunem, nie wahała się ani chwili i z cichą rezygnacją postępowała za wojskiem.

IV

Kilka dni upłynęło od opisanych wypadków, oddział wojsk nie spotykając oporu, postępował coraz dalej, zabierając wszędzie pewną liczbę amanatów i przyjmując przysięgę na wierność Rosji od wszystkich aułów Akuszę składających. Sądzono, że cała ta wyprawa skończy się bez powtórnego krwi rozlewu, gdy na drodze do Betli[820], wioski w bliskości rzeki Kojsu położonej i do pokolenia Kojsubulińców należącej, pokazały się gromadki zbrojnych konno i pieszo ze znaczną ilością różnobarwnych znaczków[821]. Zatrzymano oddział i wysłano milicję na zwiady, która powróciwszy wkrótce, doniosła, że we wsi Aszylty o pięć wiorst

820 Betli – wieś w rejonie uncukulskim. Przestała istnieć w 1944 r., kiedy jej mieszkańców przesiedlono do wsi Engienoj, której w 1958 r. zmieniono nazwę na Betli.

821 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Tak nazywają po rosyjsku niewielkie proporce, które u tatarów oznaczają ilość aułów biorących udział w wyprawie i służą każdy dla swoich za punkt zebrania".

stamtąd odległej, ma się znajdować Ali-bek[822], na czele kilku tysięcy zbrojnych i na wszystko gotowych murydów.

Generał Fezi, opatrzywszy pozycję, rozkazał oddziałowi postępować naprzód. Zbrojne kupki Tatarów, strzelając na zbyt daleką metę, ustępowały spiesznie przed wojskiem, które nie straciwszy ani jednego żołnierza, depcząc prawie po piętach nieprzyjacielowi wciąż odstępującemu, przybyło pod auł Aszylty i tam spoczęło przed zaczęciem bitwy.

Z niewielkiej wysokości, o wiorstę zaledwie od wsi odległej, na której wojsko uformowało się w szyk bojowy, widać było jak na dłoni, co się w aule, a nawet i po drugiej jego stronie działo. Z łatwością rozpoznać było można masy Tatarów zalegające wąskie uliczki i płaskie dachy aułu, jak również kolumny kawalerii już za wsią około bielejących dwóch pomników uszykowane. Wspaniałe sady i bogate winnice, także pokryte były rojem czerniących się burek i kosmatych czapek przewiązanych czałmami[823] a pieśń wojenna, *Allach il Allach*[824] jednostajnymi i niestrojnymi tonami dolatywała do nas jak najwyraźniej.

Każda podobna chwila ma w sobie coś uroczystego i nie wierzę ludziom, którzy udając zuchów, twierdzą, że przygotowanie do bitwy wobec stojącego przed nami nieprzyjaciela, żadnego na nich nie wywiera wrażenia. Nie mówię tu wcale, aby żołnierz miał się obawiać śmierci lub kalectwa, aby widok zbliżającego się nieprzyjaciela niekorzystnie wpływał na wrodzoną mu odwagę, owszem, przeciwnie, sam zawsze doświadczałem, że świst kul, gwar nacierających, szczęk oręża, upaja. Ma, że tak powiem, szczególną w sobie siłę atrakcyjną, której się oprzeć niepodobna i nieraz, dawszy sobie słowo zostawać tam, gdzie należało, to jest czasem w tyle, jeśli tak kazano, wyrywałem się po pierwszych wystrzałach naprzód i dopiero po skończeniu bitwy wracałem na miejsce, ale patrzeć obojętnie na samo przygotowanie, nie pomyśleć, że za chwilę mogę stanąć przed Sądem Najwyższym, nie uczuć żalu lub obawy o całość i bezpieczeństwo naszych przyjaciół i towarzyszy, nie wzruszyć się myślą, że wkrótce tysiące ofiar z obu stron padną, to nie po chrześcijańsku, nie po ludzku nawet. Takie i tym podobne rozmyślania zajmowały Wiktora i Kazimierza w chwili, kiedy dano znak do ataku.

Żegnali się prawie ze łzami, bo nie obok siebie walczyć mieli. Kazimierz, jako niemający jeszcze prawie żadnych zasług, uprosił sobie pozwolenie należeć do

---

822 Najprawdopodobniej chodzi o Chirijasuła Alibeka (pocz. XIX w. – 1839), naiba Szamila i bliskiego współpracownika Gazi-Muhammada i Hamzat-beka. Zginął w czasie oblężenia przez Rosjan Achulgo w lipcu1839 r. Opisywane w tym fragmencie wydarzenie miały miejsce latem 1837 r. W dniu 7 lipca, po zaciętej obronie Aszylty przez miejscową ludność, auł został zdobyty przez wojska dowodzone przez gen. Karla Feziego.

823 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Rodzaj zawoju na czapce u tatarów; wolno nosić czalmy tylko murydom lub tym, którzy odbyli podróż do Mekki".

824 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Nie ma boga oprócz Boga, – pieśń tę monotonną zawsze śpiewają przed zaczęciem bitwy".

tyralierów, Wiktor zaś wraz z resztą kompanii przeznaczony został do pilnowania obozu. W każdym innym razie podobne naznaczenie byłoby mu wcale nie do smaku, ale dziś cieszył się prawie, że osobiście będzie mógł czuwać nad bezpieczeństwem pięknej Ajchanym, która co dzień stawała mu się droższą i sama nie kryła się ze swoim dla niego uczuciem.

Trąbka dowódcy tyralierów dała hasło do postąpienia naprzód, ten rozkaz powtórzyły trąby na całym łańcuchu, a strzelcy parami o kilkanaście kroków jedna od drugiej, okalając przeszło wiorstową przestrzeń, szybkim i ochoczym posunęli się krokiem. Z przeciwnej strony gdzieniegdzie tylko pokazywał się dżygit[825] i jakby urągając przeważnej liczbie regularnego wojska, przelatywał pędem strzały na zręcznym koniku, któremu puściwszy zupełnie cugle, nadawał kierunek kolanami, o kilka kroków od zgorszonych podobnym zuchwalstwem żołnierzy, a wykręcając się na siodle to w bok, to w tył, to zupełnie zwieszając pod brzuch koniowi, odpowiadał częstymi wystrzałami na gęsto świszczące koło niego kule.

Spuściwszy się zupełnie na dół, znaleźli się strzelcy nad wąską drogą, ciągnącą się wzdłuż głębokiego wąwozu, do którego nie wielka rzeczka, płynąc coraz zwężającym się korytem, wpadała z nadzwyczajnym łoskotem, tworząc piękną kaskadę, z początku srebrzystą wstęgą, następnie brylantowymi kroplami, a w końcu już tylko jakąś mgłą, czyli raczej dymem, spadającą na dno przepaści. Liście na rosnących w wąwozie drzewach, jak również trawa i cała roślinność przybrały od tych nieustających bryzgów, zamiast zielonego, kolor seledynowy.

Nie zatrzymując się ani chwili nad przepysznym wodospadem, postępowali ciągle naprzód, trąbki coraz to nowe powtarzały rozkazy, a echo gór siedem razy odbijało nieznane dotąd dźwięki[826]. Nareszcie, doszedłszy do samych winnic, tworząc piętrzące się trzy łokciowe kondygnacje, ciągnęły się pod sam auł, zbudowany także na wzgórzu, zatrzymali się, czekając na postępujące kolumny. Tu już rzeczy przybrały groźniejszą postać. Chroniący się za ogromnymi z kloców i kamieni ułożonymi zasiekami murydzi strzelali nieczęsto, ale celnie, a chociaż wojska odpowiadały nieustającymi strzałami z armat i karabinów, przecież kryjącym się dobrze Tatarom wielkiej krzywdy wyrządzić nie mogli.

Widząc, że z naszej strony liczba zabitych i rannych zwiększyć się mogła, generał Fezi nakazał atak ogólny. Żołnierze rzucili się jak wściekli na pokryte zbrojnymi murydami zasieki. Kłuli bez miłosierdzia rozpacznie broniącego się nieprzyjaciela, a jeżeli który natrafił bagnetem na ukrytą pod beszmetem kolczugę, którą

825 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Oznacza to samo, co u nas tlankier, lubo dosłownie znaczy zuch, np. dżygit ułan, zuch chłopak; a ponieważ najśmielsi wyjeżdżają naprzód i częstokroć bardzo blisko lub nawet wpadają do środka nieprzyjacielskiej kolumny, przeto takich nazywają dżygitami czyli zuchami".

826 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Koło aułu Aszylty rzeczywiście echo powtarza siedem razy każdy dźwięk, a zdarzało mi się widzieć takie miejsca, gdzie kilkanaście razy każden wyraz lub śpiew, powtarzają najwyraźniej, co na nieświadomych czyni przestraszające wrażenie".

prawie wszyscy Andijcy i znakomitsi wodzowie w czasie boju przywdziewają, wołał na kolegów:

– Chodźcie tu bracia, bo to pancernik. – A wtedy nie bagnetami, lecz kolbami zabijali wroga. Ale też i Tatarzy walczyli rozpacznie. Sam widziałem muryda, który na wylot bagnetem przebity, lewą ręką przytrzymując broń, której koniec sterczał mu z tyłu, rąbał prawą swego zabójcę i w bliskości będących jego towarzyszy.

Każdą zasiekę zdobywać musieliśmy jak fortecę, a było ich trzynaście, lecz żołnierz z armii kaukaskiej nie zważa na takie drobnostki, niełatwo go wstrzymać, kiedy zobaczy płynącą własną lub kolegi krew i poczuje zapach prochu. Biegli też bez wytchnienia, zostawiając zabitych i rannych opiece idących z tyłu oficjalistów lazaretowych i po godzinnej zapalczywej bitwie weszli do Aszylty, gdzie w saklach siedzieli zamknięci murydzi.

Kazimierz był drugim z kolei w liczbie tych, którzy weszli w kręte i ciasne uliczki aułu. Tu znowu powtórzyła się uparta walka. Każdą saklę trzeba było brać szturmem, a gdy wojsko dobijało się do drzwi i okien zatarasowanych lub starało się podłożyć ogień, strzelano do niego z przyległych domów. Łatwo wyobrazić sobie zapalczywość żołnierzy, pośpiech, z jakim starano się już raz zakończyć te morderczą walkę. Jakoż gdy im się udało zapalić kilka z brzegu stojących domów, a oprócz tego kapitan artylerii Mk... pospieszył z działami i celnymi wystrzałami rozbijał drzwi i okna, posypały się tłumy Tatarów i biegli szybko połączyć się ze stojącą przy pomnikach kawalerią.

Dotąd można było uważać, że wojsko odniosło tylko połowę zwycięstwa. Między ranionymi znajdował się znajomy nam major Sznitnikow. Kula przeszyła mu piersi i rana zdawała się niebezpieczną.

Nazajutrz postanowiono wszystkich rannych i niewolników, pod stosowną eskortą, odesłać najkrótszą drogą do Temir Chan Szury, a Kazimierz na wyraźne żądanie majora miał mu w drodze towarzyszyć. Jakkolwiek to chwilowe rozłączenie zasmuciło pozostałego Wiktora, pocieszał się jednakże myślą, iż Ajchanym znajdzie pewnego i troskliwego opiekuna, na którym mógł polegać z zupełnym zaufaniem.

V

Noc przeszła spokojnie. Wschodzące słońce jaskrawo oświecało malownicze grupy spoczywających około ognia żołnierzy. Jedni zajmowali się przyrządzeniem rannego posiłku, inni czyszczeniem broni i mundurów, a niektórzy używali jeszcze błogiego snu po trudach dnia wczorajszego. Oddział przeznaczony do eskortowania rannych i niewolników stał w pogotowiu, a znaczna ilość koni

wierzchowych, które miały służyć dla cierpiących i noszy uplecionych z gałęzi dla ciężko rannych świadczyły o liczbie ofiar odbytej bitwy. Około siódmej godziny pociągnął smutny orszak wąską drożyną prowadzącą na Betli. Wiktor, odprowadziwszy spłakaną Ajchanym o ile możność dozwalała, umieścił ją na jucznym koniu majora i powrócił do obozu, Kazimierz zaś, którego obecność zdawała się uspakajać biedną niewolnicę, pozostał przy niej i przez tłumacza starał się ją pocieszyć, przyrzekając przyjazną opiekę.

Liczba niewolników znacznie powiększyła się od wczoraj. Przeszło czterystu mężczyzn i około stu kobiet i dzieci postępowało między podwójnym szeregiem uzbrojonych żołnierzy. Sążniste chłopy z twarzą zarosłą i ogorzałą w podartej i zakrwawionej odzieży, rzucali na nich piorunującym wzrokiem, a chociaż mieli ręce powiązane postronkami i rzemieniami, wzbudzali jednak mimowolną obawę, zwłaszcza patrząc na ich żylaste i muskularne ręce, dla których te więzy zdawały się za słabe. Dlatego też oddział posuwał się z wielką ostrożnością, tym bardziej, że rozpierzchły nieprzyjaciel mógł lada chwila skupić się i pospieszyć swoim na pomoc, co prawdę mówiąc, ze względu na miejscowość dla nas obcą i trudną do przebycia, byłoby dla nich łatwym.

Tegoż dnia ku wieczorowi przybył transport, nie spotkawszy w drodze ani jednego Tatara aż do Szajtan Kopur[827], lecz gdy zabierał się do przebycia tej niebezpiecznej drogi, dały się słyszeć wystrzały z zasiek urządzonych za mostem i ze skał przyległych. Niewolnicy, widząc tak w porę przybywającą pomoc, okazywali żywą radość a zarazem gotowość korzystania z najmniejszej sposobności, aby stargać krępujące ich więzy i na otaczającej straży krwawo pomścić doznaną krzywdę. Dlatego dowodzący oddziałem major Kostyrko nie łudził się nadzieją łatwego zwycięstwa, znał całą odpowiedzialność, jaka ciążyła na nim, jak również krytyczność obecnego położenia. Naradziwszy się więc z rannym majorem Sznitnikowem, postanowił chwycić się środka, który jakkolwiek wydawał się zbyt śmiałym, był przecież jedynym mogącym prawdopodobnie tę garstkę walecznych żołnierzy wyratować od niechybnej śmierci, to jest, pozostawiwszy pięćdziesięciu tylko ludzi pod dowództwem doświadczonego oficera, który miał strzec przeszło pięciuset co chwila gotowych do otwartego buntu niewolników, wszystkich zaś rannych w osobnej kupce, prawie na Boskiej Opatrzności, sam na czele reszty rzucił się na chwiejące i co chwila grożące załamaniem tarcice, a obsypywany gradem kul, spadł jak piorun na zdumiałych i niespodziewających się tak szybkiego napadu Tatarów.

827 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Diabelski Most, tak nazywa się most, czyli raczej kładka z dwóch tarcic gibających się, niemająca żadnych poręczy, łącząca dwie skały na wiorstę przeszło, w kierunku pionowym nad powierzchnią wystające, w głębi zaś tej przepaści pieni się rzeka Kojsu, nurtując z taką siłą, że w pędzie obraca kamienie dochodzące młyńskich swoją wielkością".

Aby pojąć w zupełności całą wielkość odwagi i poświęcenia ze strony majora Kostyrki i biegnących za nim żołnierzy, trzeba sobie przedstawić, że ów diabelski most, który koniecznie przebyć trzeba było, składał się, jak już powiedzieliśmy, z dwóch wąskich desek, niemających żadnej poręczy, uginających się pod stopą jednego człowieka, wyniesiony nad okropną przepaścią, że drogę tę, którą śmiało napowietrzną nazwać można, przebiegali pod ciągłymi wystrzałami dwakroć liczniejszego nieprzyjaciela. Gdy sobie jeszcze nie jeden przedstawi obawę, jakiej doznawał, przebywając podobną kładkę nad strumykiem lub kałużą położoną, z której spadłszy mógł tylko powalać lub zamoczyć suknie, nie narażając się na utratę nie tylko życia, ale nawet zdrowia, wtedy z łatwością pojmie, że podobną odwagę bohaterstwem nazwać się godzi. Ponieważ jednak opowiadanie nasze jest sumienne, potrzeba wyznać, że konieczność zmusza niejednego do kroku, którego inaczej nigdy by się przedsięwziąć nie ośmielił, tak i tu nie mieliśmy innego wyboru, jak kusić się o zwycięstwo, chociażby je życiem opłacić przyszło, lub poddać się ohydnej śmierci i gorszej jeszcze niewoli. Nie idzie przecież zatem, aby męstwo żołnierzy i ich dzielnego dowódcy nie zasługiwało na pochwałę, a nawet podziwienie, tym bardziej, że pan Kostyrko był to człowiek wcale już niemłody, nadzwyczaj cichy, skromny i łagodny, bez wyższej edukacji i wychowania, niepoprawnie nawet mówiący po rosyjsku, ale za to żołnierz mężnego serca i nieskażonej poczciwości.

Chwilę tylko trwało to osłupienie nieprzyjaciela, gdy ujrzał, że zaledwie mała cząstka żołnierzy zdołała dopiero przeprawić się przez most i pospieszyć za biegnącym naprzód dowódcą, opuścił zasieki, za którymi dotąd bezpiecznie się ukrywał, i z szaszką[828] w prawej, z pistoletem w lewej ręce[829], a kindżałem w zębach, rzucił się z wściekłością na atakujących, krzycząc przeraźliwie *hi hi Urus giaur haramzada*[830].

Zmieszali się w śmiertelnych uściskach żołnierze z Tatarami. Ci ostatni, będąc w przeważającej liczbie, widocznie brali górę, a częste radośnie ich wykrzyki świadczyły o coraz zmniejszającej się liczbie nacierających. Lecz w trakcie tego, reszta wojska miała czas przeprawić się i uszykowana w niewielką kolumnę, do której nawet lekko ranni ochotnie się przyłączyli, ruszyła na pomoc swoim,

828 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Szabla z rękojeścią bez gardy, nadzwyczaj ostra i tak hartownej stali, że z łatwością przecina lufy i bagnety karabinów".

829 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Pistolet trzymają Tatarzy w lewej ręce, a nawet kurek tak jest urządzony, że gdyby chciał strzelać jak się to zwykle czyni, to spadając na dekiel, raniłby dość głęboko palce swoim drugim końcem, który jest długi i w kształcie scyzoryka zakończony".

830 Frazę tę można przetłumaczyć jako „Rosyjski giaur niegodziwiec".Niejasna fraza przytoczona przez autora. „Urus giaur" oznacza w lokalnych, dagestańskich językach „Rosjanin giaur", zaś haramzada pochodzi z języka gruzińskiego (gruz. არამზადა) i oznacza łotra/niegodziwca. Całą frazę można więc przetłumaczyć jako „Rosjanin giaur, niegodziwiec", ale trudno wyjaśnić, dlaczego mieszkańcy Aszylty mieliby wołać po gruzińsku. Nie można wykluczyć, że w tym przypadku wśród obrońców aułu znalazł się jakiś Gruzin, ale takie przypadki należy uznać za wyjątkowe.

a przybyła w samą porę, bo nie tylko że wielu z ich towarzyszy było zabitych, powrzucanych w przepaść lub ciężko rannych, lecz nawet waleczny major Kostyrko sam lekko ranny, prawie już bez sił, widział nad głową olbrzymi kindżał, a nie mogąc go skutecznie odeprzeć, był pewnym, że już wybiła jego godzina, gdy celny wystrzał biegnącego z kolumną podoficera, uwolnił go od niechybnej śmierci. Zerwał się też zaraz na nogi i ożywiony nadzieją zwycięstwa z nowymi siłami natarł na niesforną kupę, która widząc się tak niespodziewanie obskoczoną, broniła się rozpacznie nie tylko orężem, ale nawet jak dzikie zwierzęta kąsając zębami swych nieprzyjaciół. W kilkanaście minut zakończyła się ta okropna walka zwycięstwem naszych. Pobity nieprzyjaciel, straciwszy znaczną część w zabitych, rannych i niewolnikach, pozostawiwszy na placu mnóstwo broni i kilkadziesiąt koni ukrytych pomiędzy skałami, ratował się ucieczką, a oddział jakkolwiek spoczynku potrzebujący, pociągnął dalej aż do Characzi[831], ponieważ nocować w górach byłoby niebezpiecznie.

Przez następne trzy dni, przebywszy bez przeszkody wioski Uncukul, Gimry i Karanaj, ranni stanęli czwartego dnia w Temir Chan Szurze, gdzie znaleźli spoczynek i wszelkie wygody, jakich stan ich zdrowia wymagał.

VI

Osiem miesięcy minęło od opowiedzianych wyżej wypadków. Wojska zapomniawszy o trudach przeszłorocznej wyprawy, zajmowały się służbą garnizonową, a chwile wolne poświęcały rozrywkom, jakich środki miejscowe dostarczyć mogły. Dowodzący naówczas wojskami w północnym i górnym Dagestanie, generał Kluki von Klugenau, odstąpił jeden z dwóch domów na jego mieszkanie przeznaczonych, na rodzaj resursy, w której dwa razy w tygodniu damy, oficerowie i lepiej wychowani junkrowie, zbierali się na zabawę. W niedziele i święta tańczono, zaś we czwartki młodzież bawiła się w gry niewinne, starsi zaś w wista i preferansa.

Lecz musimy zaznajomić czytelnika z generałem Kluki von Klugenau. Urodzony w Śląsku, wszedł początkowo do służby austriackiej, tam dosłużywszy się stopnia porucznika, wziął uwolnienie w 1818 roku i w tymże stopniu wszedł do służby rosyjskiej do oddzielnego kaukaskiego korpusu. Nie znając języka, nie mając żadnej protekcji, dobijał się von Klugenau stopni wojskowych jedynie męstwem. Jakoż w roku 1834, to jest w 16 lat po wejściu do służby, był już generałem i oprócz innych orderów miał krzyż św. Jerzego 4. klasy za waleczność. Gdym go

831 Characzi – wieś w rejonie uncukulskim w Dagestanie.

poznał w 1836 roku, był to mężczyzna mający lat czterdzieści kilka, wzrostu wysokiego, tuszy dobrej, twarzy miłej, otwartej i zwykle uśmiechniętej, żywy a nawet porywczy, miał jednak najlepsze serce i szlachetne popędy.

Dnia 2 lutego 1838 roku sala zebrania zajaśniała rzęsistym światłem, dźwięki smyczkowej muzyki pod dyrekcją Polaka Rybińskiego mile łechtały ucho, a mnóstwo snujących się dam przybranych w powiewne tiule i gazy, różnobarwne wstążki i kwiaty, tudzież licznie zgromadzeni oficerowie w paradnych mundurach urozmaicali ten obraz barwisty. Obchodzono imieniny generałowej, a w dniu tym rokrocznie nie szczędzono niczego, co by zabawę uprzyjemnić mogło i elegancję z komfortem połączyć.

W liczbie zaproszonych na bal znajdował się szamchał Abu-Muslim, w kozackim atamańskim mundurze i tatarskiej baraniej czapce na głowie, i Achmed-chan Mechtuliński w narodowym stroju. Obaj otoczeni liczną świtą beków i uzdeni[832], świetniejących malowniczymi ubiorami jaskrawych kolorów, suto obszywanych galonem złotym i srebrnym, i uzbrojonych lśniącym orężem, wysadzanym drogimi kamieniami. Wszyscy w wysokich czapkach, formując oddzielną grupę, przyglądali się ciekawie niezwykłemu dla nich widowisku, czyniąc najdziwaczniejsze spostrzeżenia i uwagi, między tymi niektóre zadziwiały nieubłaganą logiką. I tak na przykład: widząc tańczących oficerów z wystrojonymi damami, których pomięte kokardy, rozpuszczone loki i zaczerwienione twarze świadczyły o utrudzeniu, z jakiem ta zabawa jest połączona, wzruszali tylko ramionami, jakby ubolewając nad głupstwem Europejczyków, lecz kiedy ujrzeli walecznego generała von Klugenau w wielkim mundurze pokrytym gwiazdami i mnóstwem krzyżów, człowieka nie pierwszej młodości, zajmującego najwyższe w Dagestanie stanowisko, który w nieprzyjaciołach wzbudzał trwogę a w kolegach i podwładnych szacunek i miłość, gdy, mówię, zobaczyli, jak poczciwy generał, pomimo znakomitej tuszy, puścił się w narodowego walca z całym zapałem, na jaki się mógł zdobyć, oduczeni niespodziewanym widokiem Tatarzy stali wszyscy z palcem w ustach, co wyraża u nich najwyższe zdziwienie, powtarzając niekiedy: *haj, haj, haj!*

Patrząc na nich, nie mogłem wstrzymać się od śmiechu i zapragnąłem koniecznie dowiedzieć się, co ich tak bardzo dziwi, jakoż przybrawszy minę serio zapytałem najbliżej stojącego, co im się stało, że stoją poważni?

– Haj, haj, haj! – powtórzył zapytany. – Czyż mogliśmy się spodziewać, aby tak znakomity dygnitarz, tak waleczny wódz, miłosierny dla biednych, był tak skąpym dla siebie i żałował kilku rubli na zapłacenie skoczka, który by za niego tańczył?

Zacząłem tłumaczyć mu, że generał czyni to nie ze skąpstwa, lecz dla własnej przyjemności, że u nas jest to zwyczaj przyjęty, że wszyscy tańczą, a wielu

832 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Bek, oznacza to samo, co szlachcic, uzdeń, dworzanin także ze szlacheckiej rodziny".

nawet oddaje się tej zabawie z namiętnością, z narażeniem nawet zdrowia i na dowód pokazałem mu kilkanaście par szalenie w koło nas wirujących. Mój Tatar, kiwnąwszy pogardliwie głową, rzekł mi:

– Chciej mi wierzyć, że pojmuję taniec i przyjemność, jaką rozsądnemu człowiekowi sprawić może, i my w dnie świąteczne lub z powodu jakiejś uroczystości poświęcamy się tej zabawie, ale bez ubliżenia godności mężczyzny i wojownika, bez narażenia sił i zdrowia, które jako najszacowniejszy dar Stwórcy nade wszystko cenić powinniśmy. Kiedy się chcę bawić muzyką i tańcem, zapraszam moich przyjaciół. Przyjmuję ich, jak mi możność dozwala, a po dobrym obiedzie i kilku kuwszynach buzy lub dziaby[833] siadamy z fajkami na dywanach, a zapłacone bajaderki, przy odgłosie zarny[834] i tamburyna, zachwycają zmysły zręcznymi skokami i pozami, w których kolejno malują się najgwałtowniejsze namiętności. Otóż to zabawa, z której wszyscy są zadowoleni – widzowie baletem, aktorzy zapłatą, bez nadwerężenia zdrowia i osobistej godności. Nie chciałbym wszakże potępiać bezwarunkowo waszego zwyczaju, jakkolwiek wydaje mi się śmiesznym, dlatego proszę cię, mój kunaku[835], objaśnij mnie, co stanowi w tańcu tak wielką przyjemność, która by was dostatecznie wynagradzała za podjętą pracę widocznie męczącą.

Na tak proste zapytanie nieokrzesanego Tatara stanąłem zakłopotany, nie wiedząc prawdziwie, jak wybrnąć z tej kwestii, bo im bardziej zastanawiałem się nad argumentami, jakie na usprawiedliwienie naszej namiętności do tańca przytoczyć mogłem, tym bardziej przekonywałem się o drażliwości przedmiotu i dlatego po chwili namysłu oświadczyłem memu kunakowi, że żądane przez niego objaśnienia odkładam do swobodniejszej chwili. Spojrzał na mnie niedowierzająco i jak mi się zdawało cokolwiek ironicznie, a ja zwróciłem się szybko do przybliżającego się majora grafa Dudkina, który pomimo pięćdziesięciu kilka lat wieku tańczył zapamiętale, a co większą nadzwyczaj śmiesznie, i rozmawiając, odszedłem w drugą stronę sali.

Przy drzwiach prowadzących do buduaru siedziały trzy damy i rozmawiały ze stojącymi obok nich Wiktorem i Kazimierzem. Obaj młodzi ludzie byli podoficerami za odznaczenie się w przeszłorocznej wyprawie, a w tej chwili zajęci widocznie żywo ich obchodzącą rozmową, bo na twarzy Wiktora malował się smutek, Kazimierz zaś zdawał się oburzony i jakby gotów do spełnienia jakiegoś ważnego przedsięwzięcia. Dama siedząca najbliżej drzwi była żoną kapitana artylerii,

833 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Kuwszyn, rodzaj dzbanka, którego zamiast pucharu używają; buza, napój z jęczmiennej mąki gęstawy, przykry dla nieprzyzwyczajonego do niego i nadzwyczaj upajający. Dziaba, wino przygotowane na kształt Madery”

834 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Rodzaj oboju”.

835 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Przyjaciel”.

nazywali ją Katarzyna Pietrówna, ojciec jej był dymisjonowanym już generałem, a matka prostą Tatarką wziętą do niewoli, a że była młodą i piękną dostała się do podpułkownika M., przy którym pełniła rozmaite obowiązki, aż dopóki pan M., będący już pułkownikiem, nie zdecydował się dać jej tytułu żony przez wzgląd na czworo żyjących dzieci.

Katarzyna Pietrówna była najmłodszą z rodzeństwa, a w roku 1838 miała lat 26, wzrostu miernego, nadzwyczaj chuda, z dużym nosem, zaciśniętymi ustami i cerą żółto-zieloną. Mówiła powoli i z cicha, a każdy jej wyraz trafiał do serca jak ostrze sztyletu. Obok niej siedziała Anna Maksimowna, kobieta lat 30, ogromnej twarzy, otwartej fizjonomii, z gestem żywym i energicznym, mówiąca głośno i prędko, często uszczypliwa, a jednak z najlepszym sercem i charakterem. Na koniec trzecie miejsce zajmowała Manifa Iwanowna, kobieta niewielka, lat dwudziestu kilku, chuda, czarna, mało mówiąca. O jej charakterze niewiele powiedzieć można, jednak w ogóle była to istota nic nieznacząca, lecz dobra i nieszkodliwa nikomu. Kronika skandaliczna tylko utrzymywała, że się szalenie kochała w Wiktorze, ale za autentyczność tego ręczyć nie mogę.

– Więc cóż ta pańska pupilla, panie Wiktorze, czy rzeczywiście takie cudo, jak to przyjaciel pana utrzymuje? – zapytała słodziutkim głosem, przymrużywszy oczy, Katarzyna Pietrówna.

– Nie zdaje mi się – rzekł zakłopotany Wiktor – aby Kazimierz przedstawiał ją paniom jako cud, tym bardziej, że ta biedna dziewczyna, nie na podziwianie, lecz na litość zasługuje. Światło prawdziwej wiary, dzięki staraniom czcigodnego kapłana, opromieniło tę zbolałą duszę i węzłom braterskim powiązało z nami na zawsze, a lubo ceremonia chrztu jeszcze nie dopełniona, jednak z własnego przekonania zerwała wszelkie stosunki z dawnymi współwyznawcami, a przecież jej ojciec i brat, nie licząc dalszego rodzeństwa, są mahometanami. Któż nam zaręczyć może, że związki krwi nie są silniejsze od tych, które w późniejszym wieku ze skłonności lub przekonania zawieramy? Któż wie, jaka teraz walka odbywa się w jej sercu, jaki będzie onej rezultat tym bardziej, że jakkolwiek zasady świętej wiary przyjęła z dobrej i nieprzymuszonej woli, jednakże one nie mogły jeszcze tak silnie ugruntować się w jej duszy, aby zwalczyć uczucie rodzinnej miłości wyssanej z mlekiem.

– O to bądź pan spokojny, mam powody mniemać, że owczarnia Chrystusa nie utraci tej owieczki.

– Cóż panią utwierdza w tym mniemaniu?

– Powiedz pan raczej przekonaniu, które opieram na związku, jaki łączy tę dziewczynę z jej dobroczyńcą.

– Jakże pani nazywasz ten związek, jeżeli się zapytać wolno?

– Chociażby tylko wdzięcznością, a zdaje mi się, że pan pojmujesz całą siłę tego uczucia... Jak pani sądzi, Manifo Iwanówno?

– Nie wiem prawdziwie, dlaczego mnie pani o to zapytujesz – wyjąkała cała w płomieniach Manifa. – Dlaczegóż ja mam?...

– Oto dlatego – rzekła dobitnie Anna Maksimowna – że jeżeli czego dobrze nie pojmujemy, żądamy objaśnienia od ludzi kompetentnych, a wdzięczność jest tak wielką cnotą, że zapytanie Katarzyny Piotrówny zaszczyt pani przynosi.

Wszystkie spojrzenia małego towarzystwa padły na mówiącą: Wiktora i Manify wyrażały, że ta cnota nie jest im obcą, Kazimierza tryumf i podziękę, a Katarzyny Piotrówny wściekłość i zemstę.

Przez chwilę trwało uciążliwe milczenie, przerwane znowu przez Katarzynę Piotrównę. Zwróciła ona mowę do Anny Maksimowny z najsłodszym, na jaki się mogła zdobyć, uśmiechem:

– Dziękuję pani, żeś tak dobrze myśl moje oddać potrafiła, prawdziwie, ja sama nie umiałabym tego z taką prawdą powiedzieć, dlatego też nie zaniedbam przy sposobności wywzajemnić się, o ile będę w stanie. Ale a propos tej niewolnicy, słyszałam, że już dwa razy proponowano za nią okup, a jednakże jej dotąd nie oddają.

– Ona jest branką Wiktora – odezwał się milczący dotąd Kazimierz. – Do niego więc należy rozrządzić jej losem i jestem pewny, że jeżeli Ajchanym zapragnie wrócić do ojca i rodziny, to Wiktor bez okupu powróci jej swobodę... nie sprzedałby zaś nigdy za pieniądze istoty, która mu ślepo zaufała i za jego staraniem jest już prawie chrześcijanką.

– Jakże gorąco ujmujesz się pan za tą młodą Tatarką... czyliż byś się takie w niej kochał? Ależ to byłaby zdrada, mój panie!

– *Honni soit qui mal y pense*[836] – odrzekł szyderczo Kazimierz. – Pochlebiam sobie, że na zdrajcę nie wyglądam, a wreszcie, gdybym się i zakochał, to jeszcze nie byłoby nie nadzwyczajnego. Najprzód, Ajchanym jest młoda, piękna, dobra, a wkrótce będzie rozumniejsza od wielu znajomych mi dam. Dalej, jest z dobrej familii, bo spowinowacona z elisujskim sułtanem, a zatem może być żoną szlachcica, a to tym łatwiej, że są takie kobiety, które prócz niewoli, nie miały z nią nic wspólnego, a dziś mimo różnych *ale*, szczycą się nazwiskiem ludzi zasłużonych krajowi.

Wypowiedziawszy jednym tchem całą tę tyradę, Kazimierz ukłonił się siedzącym damom, a wziąwszy pod rękę mocno zmieszanego Wiktora, odciągnął go na stronę. Katarzyna Pietrówna posiniawszy ze złości, wyszeptała:

– Poczekaj, smarkaczu! zapłacisz mi za to.

836 Franc. *Honni soit qui mal y pense* – Hańba temu, kto widzi w tym coś nieprzystojnego – jest to dewiza brytyjskiego Orderu Podwiązki.

VII

Rozmowy, której byliśmy świadkami, wpłynęła bardzo szkodliwie na położenie Kazimierza. Nie umiał on pohamować słusznego oburzenia, jakie złośliwe uwagi Katarzyny Piotrówny w nim obudziły, poszedł za popędem młodzieńczego zapału i nie zważając na następstwa, dotknął najdrażliwszej strony, wspominając o nieprawym jej pochodzeniu. Zadrasnął ranę zawsze świeżą w jej sercu, obraził śmiertelnie dumę złej, próżnej i do najwyższego stopnia mściwej kobiety – toteż poprzysięgła mu wieczną zemstę.

Nie myślę wcale stawać w obronie Kazimierza, chociaż pomimo wielkiej różnicy wieku, dziś najzupełniej pojmuję, jak dalece może nas oburzyć obelga niezasłużona, tym bardziej, gdy jest wymierzona przeciw słabszemu, prawie bezbronnemu, bo własne doświadczenie nie raz dało mi gorzko uczuć, że jakkolwiek podobne postępowanie znamionuje charakter prawy i szlachetny, zawsze jednak jest nierozważne, choćby ze względu na ilość ludzi obdarzonych władzą, której tak często dla zaspokojenia próżności lub nawet chwilowej fantazji niegodnie nadużywają.

Utrzymują zwykle, że przysłowia są mądrością narodów, a jednak między niemi są takie, których treść nic mądrego, a samą tylko chytrość w sobie mieści. Na przykład zacytowano mi następujące przysłowie, jako godne naśladowania: „Pokorne ciele dwie matki ssie" – czyż może być coś bardziej nikczemnego? Czyliż nie właściwiej byłoby powiedzieć: „Podłość i pokora często chodzą w parze"? Człowiek uczciwy, wypełniający swoją powinność, czuje własną godność, jest użytecznym krajowi i społeczeństwu, a przy takich warunkach żaden człowiek honoru pokory od niego nie żąda, bo pokora tylko w obliczu Boga jest cnotą, przed ludźmi zaś jest tylko nikczemną uległością, którą chcemy pokryć lub okupić naszą głupotę, podłość a czasem i występek. Im kto wyższe zajmuje w kraju stanowisko, tym bardziej powinien okazywać się nieufnym względem podwładnych, którzy się nazbyt płaszczą, a jednakże, o słabości ludzka!, lubimy wszyscy kadzidło – i gdzie głaszczą naszą miłość własną, tam rozum milczy.

Mógłbym wiele przytoczyć dowodów na poparcie tego, co dopiero powiedziałem, ale to byłoby zbytecznym, bo kiedy kto umie porządnie myśleć, a nie jest zupełnie wyzutym z honoru i poczciwości, podzieli w zupełności to zdanie i zapewne nieraz ubolewał nad niepojętą słabością możnych, którzy dogadzając dziecinnej próżności, wolą narażać na szwank własne a nawet publiczne sprawy, poruczając one głupcom lub też indywiduom podejrzanej konduity, ale umiejącym płaszczyć się i potakiwać, niż powierzyć je ludziom prawym i zdolnym, lecz wypełniającym ściśle tylko powinność swoją. Mówiąc o tym, mimo woli nastręczają się nam smutne uwagi, jakie nieraz czynimy sobie, widząc, że

pomimo ciągłego postępu na drodze cywilizacji, szumnie wygłaszanych zdań o honorze, cnocie, prawości, zamiłowaniu obowiązków, wszystkie te zalety nie wystarczają do pozyskania zasłużonych względów, a często nawet spokojności, że uniżonością i pochlebstwem daleko łatwiej trafiamy do zamierzonego celu. Długo potrzeba żyć i zastanawiać się, aby dojść do tego smutnego doświadczenia, aby pozbywszy się wszelkich młodzieńczych marzeń, spojrzeć okiem mędrca na świat i społeczeństwo. Są wprawdzie ludzie, którzy za młodu wolni od złudzeń, rodzą się prawie z dojrzałem doświadczeniem, ale zdaje mi się, że na ich serce i charakter niewiele liczyć można – są to zimne samoluby, dla których litość i współczucie są wyrazami bez znaczenia.

Kazimierz należał do liczby ludzi obdarzonych nadzwyczaj żywą wyobraźnią, czułym sercem i silną wolą. Nie wchodził on nigdy w układy z sumieniem wbrew przekonaniu, chociażby nawet okoliczności tego wymagały. Mówił prawdę z narażeniem siebie, a każda podłość oburzała go niesłychanie. Od dawna nie lubił Katarzyny Piotrówny, bo w kilku wypadkach miał sposobność przekonać się o jej przewrotności, dlatego też usłyszawszy, z jaką ironią odzywała się o Ajchanym, którą bardzo lubił, nie wahał się upokorzyć tę panią przypomnieniem nieprawego jej pochodzenia. Śmiałość ta zrobiła mu zawziętą i niebezpieczną nieprzyjaciółkę.

Wkrótce po imieninach generałowej Wiktor z Kazimierzem zaproszeni byli na obiad do Anny Maksymowny. Uprzejma gospodyni rozmawiała z niemi o różnych rzeczach, a między innymi i o balu, na którym, jak widzieliśmy, razem się znajdowali. Z kolei więc zaczęto mówić o zuchwałej nauce, jaką Kazimierz pozwolił sobie dać Katarzynie Pietrównie.

– Wiesz pan zapewne – rzekła Anna – że nie lubię tej kobiety, bo zła i przewrotna i cieszyłabym się niesłychanie, gdyby kto inny upokorzył ją w mojej obecności, ale pan, w tym położeniu, możesz się narazić na wielkie nieprzyjemności, tym bardziej, że naszego dobrego generała nie ma i nie wiadomo, kiedy do nas wróci, a ten nowy zastępca nie bardzo mi się podoba.

– Może dlatego, że żonę opuścił? W takim razie pani jedynie *par esprit de corps*[837] powstajesz przeciwko niemu. Co do mnie, inne mam przekonanie i nie sądzę, aby nowy nasz zwierzchnik miał mnie prześladować z powodu jakichś plotek. Nieprawdaż, Wiktorze?

– Tak by się zdawało, a nawet pewny jestem, że tak jest – odpowiedział Wiktor.

– Otóż, w czym się obaj mylicie – rzekł na to dotąd niepostrzeżony, a od chwili będący w salonie i przysłuchujący się rozmowie kapitan Ł..., mąż gospodyni domu. – Właśnie wracam od pułkownika, który odebrał polecenie wysłać was

837 Franc. *esprit de corps* – poczucie solidarności.

obydwóch z Temir Chan Szury, ciebie, panie Wiktorze, do Karakajtagu[838], a ciebie, panie Kazimierzu, do Ziranów[839].

– Jak to! Za co? Kiedy? – wykrzyknęli oba prawie jednocześnie.

– Za co? To łatwo zgadnąć, przynajmniej ciebie, Kazimierzu, czuć tu diabelnie Katarzynę Piotrównę! Kiedy? Nie dalej jak jutro. Widzicie więc, że zaledwie macie czas zjeść obiad, pożegnać znajomych i przygotować się w drogę.

– Ale przecież w poleceniu do pułkownika musi być wyrażony powód, dla którego skazują nas na to wygnanie?

– Gdzież wy w tym rozporządzeniu upatrzyliście rozkaz skazujący was na wygnanie? Wszak w Karakajtagu, równie jak w Zirarianach jest wojsko, a gdzie są żołnierze, tam przecie i podoficerów potrzeba, no, czy jasno? Ale tu nie o to idzie. Wiesz, kochany panie Kazimierzu, że umierającemu szwagrowi mojemu, majorowi Sznitników, przyrzekłeś zajmować się edukacją pozostałych po nim sierot i dotąd, pomimo swej młodości i nadzwyczaj żywego temperamentu, zastępowałeś im prawdziwie ojca. Wierzaj mi, że nie tylko my, jako bliscy krewni, ale nawet wszyscy obcy, twoje bezinteresowne poświęcenie oceniają i dlatego bądź pewny, że użyjemy wszelkich zależących od nas środków, chociażby działając tylko dla własnego interesu, aby to wygnanie, jak go nazywasz, o ile można skrócić. Nabierz więc otuchy i nie okazuj, że cię to boli, wypełniając ten rozkaz przykry i niesprawiedliwy. Co się zaś ciebie tyczy, panie Wiktorze, to powiem szczerze, że chociaż równie pragnęlibyśmy, ażebyś z nami pozostał, nie mamy przecież dość ważnych w oczach zwierzchnika powodów, aby czynić za tobą jakieś starania. Znieś więc tę niezasłużoną krzywdę, a jak wróci nasz poczciwy Franc Karłowicz (Klugenau), to i ty zawitasz znowu do nas.

Po skończonym obiedzie, który przeszedł dosyć smutno, młodzi ludzie pożegnali uprzejmych gospodarzy, a przyjąwszy szczere życzenia szczęśliwej podróży i rychłego powrotu od obojga i obietnicę zasiłków na drogę od samej pani, poszli do siebie przygotować się do marszu.

VIII

Powróćmy teraz do bohaterki naszej powieści, którą od przybycia jej do Temir Chan Szury przestaliśmy się zajmować. Przy wystąpieniu z Aszyłty, Wiktor jakkolwiek troskliwy o los młodej branki, nic przecież stanowczego względem niej

838 Karakajtag – państwo w południowo-wschodnim Dagestanie istniejące do XIX w. Było zamieszkałe w większości przez Darginów i Kajtagów, którzy czasami są klasyfikowani jako dargińska grupa etniczna, a niekiedy jako samodzielny etnos.

839 Zirani – wieś w rejonie uncukulskim, oddalona od Bujnakska (Temir Chan Szury) o ok. 65 km.

nie postanowił. Głównie mu chodziło o to, aby ją umieścić w przyzwoitym miejscu i zająć się jej wykształceniem, a że takiego miejsca gotowego nie miał, włożył więc obowiązek na Kazimierza, aby się zajął stosownym umieszczeniem Ajchanym i jej początkową edukacją. Zaraz po przybyciu na miejsce spotkał Kazimierz żołnierza Polaka, nazwiskiem Soczyńskiego, który miał własny dom, żonę, kobietę dobrą, umiejącą czytać, pisać i piękne kobiece roboty. Zaproponował mu więc, czyby za umówione wynagrodzenie zechciał przyjąć młodą tatarską dziewczynę na stół i stancję, jak również czy jego żona będzie mogła ją uczyć tego, co sama umie, na co gdy się Soczyński zgodził, umieszczono natychmiast w domu jego drżącą z bojaźni Ajchanym, a poczciwa żołnierka zajęła się nią zaraz z prawdziwie macierzyńską troskliwością.

Kiedy Wiktor z Kazimierzem udali się na miejsce nowego przeznaczenia, nasza bohaterka już jedenaście miesięcy mieszkała u Soczyńskich. Czas ten, jakkolwiek krótki, uczynił ją przecież nie do poznania, tak dalece korzystnie wpłynął na jej rozwinięcie fizyczne i umysłowe. Ajchanym zawsze była ładną, ale teraz, gdy piękność jej rozwinęła się w całym blasku, gdy wzrostem i cudnie zgrabną kibicią przewyższyła wszystkie tameczne damy, gdy duże jej czarne oczy, zamiast dziko ognistych spojrzeń, wyrażały dobroć i czułość, gdy w nich malował się rozum i pojęcie, przewyższyła wszystko, cokolwiek o jej wdziękach wróżyć było można. Była zachwycającą.

Pod względem ukształcenia umysłowego równie wielki uczyniła postęp – mówiła płynnie po polsku i wcale nieźle po rosyjsku, umiała czytać, pisać i rachować tyle, ile dla kobiety potrzeba, a w kobiecych robotach przeszła swoją nauczycielkę. Obznajmiona dokładnie z zasadami religii katolickiej, gotowa była do przyjęcia chrztu, który z powodu czasowej nieobecności księdza odbyć się nie mógł. Niespodziewane oddalenie Wiktora i Kazimierza, których codziennie widywała, sprawiło na niej smutne wrażenie. Ich przyjaźń, do której przywykła, czułe starania pierwszego i braterska opieka drugiego, zdawały się jej stokroć droższymi od chwili, jak jej onych zabrakło, dlatego też siedziała całymi godzinami smutna i głucha na słowa pociechy, jakimi dobra Soczyńska starała się ją uspokoić. Na wszelkie perswazje, przepowiednie rychłego jej przyjaciół powrotu, odpowiadała ze łzami:

– Na próżno staracie się mnie uspokoić. Ja czuję, że mi grozi jakieś wielkie nieszczęście.

We trzy miesiące po bitwie aszyltyńskiej zjawił się w Temir Chan Szurze młody Tatar, imieniem Aslan-bek, w towarzystwie kilkunastu nukierów[840] i ofiarował wykup za Ajchanym, mieniąc się jej bliskim krewnym, lecz młoda branka na pierwszą o tym wzmiankę zaprzeczyła energicznie wszelkiemu z nim pokrewieństwu

[840] Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Jezdnych”.

i o powrocie z nim ani słyszeć nie chciała, dając za powód szczery zamiar zostania chrześcijanką. Rzecz naturalna, że przestano nalegać na nią, a chociaż w miesiąc później tenże sam Aslan-bek przybył powtórnie w tymże samym celu, opatrzony rekomendacyjnym listem elisujskiego sułtana, musiał jednak powrócić z niczym, bo Ajchanym bardziej niż kiedykolwiek trwała w swoim przedsięwzięciu. Pozostawmy ją znowu oddającą się smutkowi i zwątpieniu, a powróćmy do Wiktora i Kazimierza, których los również nie był godnym zazdrości.

Karakajtag jest to niewielka prowincja rozciągająca się na kilkadziesiąt wiorst, począwszy od Morza Kaspijskiego ku górom, czyli wolnej Tabasaranii. Miejscem tymczasowego pobytu Wiktora był zakład wód mineralnych, położony przy samym brzegu morza, a składający się z jednego wielkiego murowanego budynku, przeznaczonego na szpital wojskowy, z kilku pomniejszych dla pomieszczenia gości i z oddzielnych łazienek mieszczących w sobie sześć wanien, do których przez rury miedziane przeprowadzono z głównego wodozbioru siarczaną wodę, zawierającą w sobie do 40 stopni ciepła podług Reaumura. Co rok podczas lata zjeżdżali się tu chorzy na kurację i dlatego przeznaczono pewną ilość wojska pod dowództwem oficera dla utrzymania porządku oraz czuwania nad bezpieczeństwem kąpiących się, którzy bez tej koniecznej ostrożności byliby niewątpliwie narażeni na rabunek ze strony najezdników tabasarańskich, a w razie oporu na śmierć lub niewolę.

Ponieważ Wiktor przybył za wcześnie, nie zastał przeto nikogo z przybyłych oprócz praporszczyka Sewrymowicza, pełniącego obowiązki tymczasowego komendanta i sztabslekarza Ormianina z żoną, przybyłego także po służbie z Nachiczewanu spod samego Araratu, a który miał zarządzać szpitalem przez czas trwania kąpieli siarczanych i morskich. Łatwo wnieść można, że w takiej samotności miał dosyć czasu do rozmyślania o swojej doli, która mu się teraz w niezbyt różowych przedstawiła barwach.

Położenie Kazimierza było bez porównania przykrzejszym, bo chociaż Zirany są tylko o 45 wiorst odległe od Temir Chan Szury, sama jednakże droga najeżona ostrymi kamieniami, która się ciągnie przez strome góry i wąwozy aż do samego miejsca, da się we znaki każdemu, kto ją przebywać musi, a cóż dopiero powiedzieć o samem miejscu pobytu i trybie życia, jakie tam prowadzono!

W małej dolinie otoczonej zewsząd skalistymi i zupełnie nagimi górami, nad rzeką Kojsu, stał niewielki świeżo wybudowany fort. Na przestrzeni zaledwo kilkadziesiąt sążni kwadratowych, otoczonych wałem ze strzelnicami i czterema bastionami, z których każdy opatrzony był jedną armatą ciężkiego kalibru, mieścił się dom dla komendanta i oficerów, koszary dla żołnierzy, kuchnie, łaźnia parowa i dom dla markietanta, czyli dostawcy żywności. Poza obrębem wału strzeżonego w dzień przez żołnierzy, a w nocy oprócz nich przez cztery ogromne psy do tego umyślnie ułożone, niepodobna było używać przechadzki bez narażenia

się na oczywiste niebezpieczeństwo. Oprócz prostych żołnierzy i podoficerów, których liczba do dwóch set dochodziła, było dwóch oficerów: kapitan Żdanów i porucznik Leontiew.

Dawid Efimowicz Żdanów, syn prostego żołnierza, zaczął wojskową karierę w szkole wojennych kantonistów. Doszedłszy lat 16, naznaczony był jako pisarz do kancelarii jednego z pułków dragonów. Po trzydziestokilkuletniej służbie otrzymał stopień kapitana i translokację do Apszerońskiego Pułku Piechoty. W czasie, o którym mówimy, dowodził drugą kompanią muszkieterów składającą garnizon fortu i był zarazem onego komendantem.

Porucznik Leontiew był synem niezamożnego szlachcica w Małej Rosji zamieszkałego i służył wojskowo nie z powołania, lecz dla chleba. Młodszym był o lat kilkanaście od swego kapitana, lecz też tę tylko jedną widać było między nimi różnicę. Pod względem umysłowego wykształcenia stali obydwoje na jednym punkcie, to jest na zero, a nawet Żdanów lubo nie szlachcic, stał może cokolwiek wyżej, przynajmniej to mu z jego kancelaryjnej służby pozostało, że pisał pięknie i dosyć ortograficznie wówczas, kiedy porucznik jego o kaligrafii miał bardzo małe, a o pisowni żadnego wyobrażenia. Zresztą byli to ludzie nie źli, harmonizujący z sobą pod względem zdań i upodobań – szczególniej do kieliszka, któremu wiernie od rana do wieczora na wyścigi hołdowali. W takie to towarzystwo dostał się Kazimierz, którego pan Żdanów przez wzgląd na jego urodzenie, wychowanie, a bardziej jeszcze dobre jego położenie u władzy razem z sobą pomieścił.

W pierwszych dniach doświadczył wiele przykrości, będąc zmuszonym wypraszać się od ciągłych nalegań panów oficerów, aby z nimi fetował Bachusa pod postacią prostej gorzałki. Musiał znosić wiele docinków, którymi starano się wyszydzić jakąś mniemaną arystokrację, a to dlatego tylko, że nie chciał zostać pijakiem. Nareszcie, sprzykrzywszy sobie bezskuteczne w tym względzie starania, pozostawili go spokojnym, darząc niekiedy szyderczym spojrzeniem lub płaską epigramą.

Siedział Kazimierz w tym prawdziwym więzieniu cały miesiąc, wstając co dzień o godzinie ósmej rano, prosto do kipiącego samowara, z którego jego towarzysze mieszkania popijali już od godziny cienką, zaprawną wódką herbatę, nazywaną przez nich kozackim ponczem. Ubrawszy się, brał książkę i czytając, przemierzał diagonalnie pierwszą izbę, dostarczającą mu największej przestrzeni do spaceru. O dziesiątej chcąc nie chcąc musiał pić wódkę i znowu chodził aż do dwunastej, o której zwykle podawano obiad składający się koniecznie z barszczu albo kapuśniaku i kotletów siekanych z cebulą, a w niedzielę i święta dodawano naleśniki. Po skończonym obiedzie tenże sam spacer z książką aż do wieczornej herbaty, czyli raczej kozackiego ponczu, po czym grano w karty. Ten tryb życia nudny, jednostajny i połączony z drobnymi nieprzyjemnościami, jakich w podobnym towarzystwie niepodobna było uniknąć, tak zmęczył naszego

więźnia, że gdy odebrano rozkaz wysłania go do Temir Chan Szury, nie posiadał się z radości i przepędził noc bezsenną, nie mogąc doczekać się chwili wymarszu.

IX

W połowie maja wysłano z temirchanszuryńskiego szpitala wojskowego kilkudziesięciu chorych do wód mineralnych w Karakajtagu. Kazimierz, którego wychowańcy z powodu skrofułów potrzebowali siarczanych kąpieli, otrzymał także pozwolenie zawieźć ich do wód i pozostać z nimi przez cały ciąg kuracji. Wyładowawszy czterokonną brykę wszystkim, co mogło służyć do wygody w podróży, zaopatrzywszy się w broń i w amunicję, wyruszył ze swymi pupilami w drogę, w towarzystwie sześciu oficerów i czterdziestu kilku żołnierzy chorych, nie licząc w to jednego oficera i trzydziestu sześciu żołnierzy, którzy ich tylko do miejsca konwojować mieli.

Droga prowadząca z Temir Chan Szury do Karakajtagu, Derbentu, Kuby itd. jest nadzwyczaj malownicza i prawie bezpieczna. Przebywszy Muslim Auł[841], wioskę tak nazwaną od imienia Szamchała, i Parauł[842], które na szczególną wzmiankę nie zasługują, następuje wieś Gilli[843], położona w pięknem miejscu, zabudowana czysto i symetrycznie, ma nadzwyczaj czystą i zdrową wodę, która ją kryształową wstęgą przez całą długość przerzyna. Następnie przybywa się do Karabudachent, prześlicznej wsi otoczonej ogromnymi sadami, w których olbrzymie brzoskwinie i ajwa[844] dominują. Dalej do Bujnaki, wioski w dzikiem i cokolwiek górzystym miejscu stojącej. Dzieli się ona na dwa auły, czysto tatarski i żydowski, obydwa, a szczególniej też ten ostatni, nie odznaczają się wcale ani symetrią ani czystością. Okolica dzika, iglastymi drzewami zarosła przykre czyni na przechodniu wrażenie. Kilka wiorst za wsią jest parów trzciną zarosły, nazywany złodziejskim z tego powodu, że rabusie często się w nim ukrywają, oczekując na przejeżdżającą pocztę lub podróżnych z małym konwojem, co dla nich jest najłatwiejszą i bardzo korzystną zdobyczą.

841 Chodzi o współczesny Atlanauł znajdujący się w rejonie bujnackim w Dagestanie. Nazwę Muslimauł nosił do 1934 r., kiedy zmieniono jego nazwę na Stalinauł, zaś w 1962 r. nadano miejscowości współczesną nazwę.

842 Parauł znajduje się w rejonie karabudachkenckim w Dagestanie. Siedemnastowieczny podróżnik turecki, Ewlija Czelebi, przekazał informację, że Parauł został podarowany w 1666 r. przez szamchała chanowi Muhammad-Girejowi IV, który uciekł z Krymu.

843 Geli (Gilli) – wieś w rejonie karabudachkenckim w Dagestanie. Miejscowość po raz pierwszy wymieniana jest w dokumentach pod koniec XVI w.

844 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Owoc podwójnej wielkości dużej gruszki, kształtem do niej zbliżony, nadzwyczaj twardy i niedający się jeść, aż cokolwiek przemarznięty; za to do potraw i konfitur doskonały, ma zapach ananasu”

Przebywszy Kaja Kent, o 35 wiorst od Bujnaki odległy, zarzuca się gościniec prowadzący przez Welikent[845] do Derbentu i zwraca się na lewo boczną drogą do wód mineralnych. Tu krajobraz przybiera zupełnie inną barwę. Naprzód przejeżdża się niewielki las, obfitujący we wszelkiego rodzaju zwierzynę, a szczególniej złote i srebrne bażanty. Następnie wjeżdża się na grunt zawierający w sobie niewyczerpane kopalnie torfu, obfite źródła białej i czerwonej nafty (oleum petri), tudzież mnogie jeziora słone, dostarczające wyborną kuchenną sól. Samo miejsce, na którym stoją zabudowania do składu wód mineralnych należące, otoczone jest na dwie lub trzy wiorsty najpiękniejszą łąką, pokrytą miriadami[846] przecudnych kwiatów i przedstawiającą się oku jak pyszny perski kobierzec. Od strony morza tylko, które od zakładu ledwie o pół wiorsty odległe, grunt jest piaszczysty, pokryty gdzie niegdzie kolczastymi krzewami i mnóstwem spacerujących żółwi.

Przybycie Kazimierza szczerze uradowało Wiktora. Dotąd, pomimo co dzień zwiększającego się towarzystwa, był prawie ciągle samotnym i zamyślonym. Jakieś przeczucie nieszczęścia dręczyło go nieustannie, a chociaż siłą woli i rozumu starał się zwalczyć niepokojące myśli, przypisując swój smutek samotności i tęsknocie, przecież dopiero, gdy ujrzał przyjaciela, który mu przywiózł list od Ajchanym cały jej własną ręką napisany, gdy się przekonał, że jest zdrową i spokojną, odzyskał dawny humor i choć na chwilę uczął się prawie szczęśliwym.

Życie, jakie prowadzili wszyscy chorzy przyjeżdżający do wód karakajtadzkich, było następujące. Rano od godziny piątej zaczynały się kąpiele, które stosownie do ilości pacjentów trwały mniej więcej do dziesiątej lub jedenastej. Od śniadania do obiadu, podawanego zwykle o godzinie trzeciej, ci, którym cierpienia nie pozwalały wychodzić, zajmowali się podług upodobań czytaniem, gawędką lub bostonem[847], będącym w owych czasach w wielkiej modzie na Kaukazie. Zdrowi szli na polowanie do przyległego lasku, o którym wspomniałem, lub nad morze na połów ryb i psów morskich. Należy wspomnieć, w jaki sposób odbywa się polowanie na te ostatnie.

Brzeg Morza Kaspijskiego, gdzie znajdują się siarczane karakajtadzkie wody, jest prawie cały piaszczysty i zupełnie płaski. Foki, czyli psy morskie, jak wszystkie *amphibia* przebywają częścią w wodzie, częścią na lądzie. Wychodząc na brzeg, lubią wygrzewać się na gorącem piasku i dlatego aby dostać się do suchego miejsca, oddalają się o kilkadziesiąt kroków od brzegu, w gromadach czasem pół tysiąca przechodzących. Wycieczki te odbywają najczęściej nad ranem, małymi partiami. Wychodząc z wody, oglądają się na wszystkie strony i gdy są pewne, że żadne nie grozi niebezpieczeństwo, postępują naprzód aż do miejsca, gdzie

845 Welikent – wieś w rejonie derbenckim, zamieszkała przez Terekemenów.
846 Miriady – ogromna ilość czegoś.
847 Boston – gra karciana podobna do wista. Pojawia się ona m.in. w powieści *Wojna i pokój* Lwa Tołstoja.

znajdą piasek ciepły i bryzganiem fal niezwilżony. Gdy zaczajeni łowcy przekonają się, że psy morskie zebrały się już w znacznej liczbie, wypadają z ukrycia uzbrojeni grubymi kijami i starają się jak najprędzej dobiec do samego brzegu, ale zaledwie się pokażą, już znak trwogi rozlega się w całej gromadzie ziemno-wodnych stworzeń, przed chwilą jeszcze tak wesoło i swobodnie tarzających się po piasku. W mgnieniu oka porzucają zabawy i tłumnie spieszą ukryć się w wodzie, lecz na nieszczęście myśliwi już są u brzegu i zabijają niemiłosiernie tych, co najdalej wyszedłszy z morza pospieszyli za swymi towarzyszami. Biedne zwierzęta! Na króciutkich łapkach opatrzonych płetwami mogą tylko powoli uciekać i to jeszcze na bardzo bliską metę, po zupełnie równym miejscu, a znów z powodu zbytecznej krótkości nóg z trudnością zmieniają kierunek i byle jakiej zawady, jak np. kamienia, drzewa lub innej tym podobnej wyniosłości, przebyć nie są w stanie. Z tego powodu ciała zabitych, stawiając nieprzebytą przeszkodę dla uciekających, zmuszają ich mimowolnie formować się w ściśniętą kolumnę. Wtedy to nielitościwi myśliwcy, wiedzeni jedynie chęcią znakomitego zysku, rzucają się na bezbronną gromadę i silnymi razami pałek wymierzonymi w głowę zabijają mnóstwo ofiar, które krzyczą jakimś rozdzierającym głosem. Bywają jednak wypadki, że foki przywiedzione do ostateczności rzucają się ze wściekłością na swych zabójców i kąsając ich zajadle, giną w tej nierównej walce.

Skóry psów morskich służą na torby myśliwskie lub podróżne, oficerskie tornistry, czapki itp., tłuszcz zaś, który stanowi ¾ całkowitej ich objętości, jest bardzo użyteczny i dlatego stanowi ważny artykuł handlu, zwłaszcza też w miastach portowych. Oprócz polowania na psy morskie odbywają się jeszcze wycieczki na bażanty, dzikie kaczki, gagary[848], łabędzie i pelikany, których tu wielkie znajduje się mnóstwo, jak również zajęcy i saren, które acz w mniejszej liczbie, przebywają w bliskości wód, zaś jelenie, dziki, niedźwiedzie, hieny, pantery, a nawet tygrysy, zamieszkują miejsca bardziej odległe, szczególniej też trzciny, które dochodząc tu do wysokości drzew średniej wielkości, rosną w ogromnych kępach na przestrzeni kilkudziesięciu wiorst kwadratowych.

Nieraz zdarzało mi się polować w tych trzcinowych lasach i często bywałem zdumiony ogromną ilością jeleni i dzików gromadnie przebiegających. Te ostatnie swoim charkaniem robią wielki hałas, a ciężkim biegiem tak silny tętent, że zdaje się, jakoby ziemia trzęsła się dokoła. Niezliczone ścieżki i drożyny wydeptane w różnych kierunkach przez dzikich mieszkańców tych olbrzymich kęp, formują gęstą, nieregularną siatkę, istny labirynt dla myśliwca. Z tego to powodu niebezpiecznie jest zapuszczać się w głąb lasu bez busoli lub kilku przewodników dokładnie z miejscowością obeznanych.

848 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Kaczki czerwone, znacznie większe od zwyczajnych”.

Rybołówstwo nie przedstawia tu ani niebezpieczeństwa ani też wielkiej rozmaitości, tym bardziej że mało kto jako amator oddaje się tej zabawie. Po wybrzeżu, w niewielkiej od siebie odległości, są umyślnie urządzone zakłady trudniące się połowem ryb i wyrabianiem kleju i kawioru. Zakład taki nazywa się po rosyjsku *rybnoj promysł*, a po tatarsku *wataga*. Składa się zwykle z dwóch niewielkich drewnianych budynków – jednego, w którym umieszczone są druciane rafki, przyciery, niecki i baryłki, służące do przecierania, płukania, solenia i pakowania kawioru oraz drabinki i lassy do suszenia karuku[849], i ten ma kształt zwyczajnej izby lub szopy, i drugiego, zbudowanego zwykle na samym brzegu morza lub rzeki, na czterech wysokich palach i to w taki sposób, że jedna jego połowa stać musi na twardym gruncie, druga zaś wznosi się ponad wodą.

Maj, czerwiec i lipiec, są miesiącami najkorzystniejszymi do połowu jesiotrów oraz siewrugi i bieługi, ryb, które oprócz ogromnej ilości mięsa, dają nadto klej i wyborny kawior. Na linkach średniej grubości, przytwierdzonych do palów wbitych w miejscach najdogodniejszych do połowu przywiązują rybacy na mocnych sznurkach mnóstwo wędek czyli haczyków podwójnych i potrójnych, nie zaniedbując przy tym przyczepić jakiejś zachęty, np. kawałka opieczonego mięsa, słoniny lub czegoś podobnego. Ryba, zwietrzywszy zdobycz, chwyta ją i zaczepia się na haczyk, czując ból, rzuca się, a wtedy dziesięć haczyków zatapia się w jej ciele. Wówczas to zaczyna się ona szamotać i coraz bardziej wikłać w zastawione więzy, a czuwający z daleka rybak, ujrzawszy niezwykły ruch około wędek, czyli jak je nazywają *snaści*, daje znać towarzyszom, którzy natychmiast wsiadają do przygotowanej już łodzi, podpływają do samych *snaści*, krępują powrozami drżącą ze strachu ofiarę i przywiązawszy do tylu łodzi, uwalniają od tkwiących w niej haczyków. Przybiwszy do brzegu, wpływają aż do środka stojącego na wodzie budynku i tam dopiero zajmują się płataniem ryby. Jeżeli zaś ona jest tak wielką, że nie mogą jej własnymi siłami podnieść, windują zdobycz za pomocą bloka lub nawet w wodzie ogromnymi toporami na kawały ją przecinają. Widziałem sam bieługę ważącą 40 pudów, czyli 1600 funtów, a mówiono mi, że znajdują się daleko większe. Z kości tej ryby wyrabiają Tatarzy kolby do karabinów i pistoletów oraz rękojeści do szaszek.

* * *

Wiktor, który już nie pierwszy raz był u wód karakajtadzkich, zaznajomił Kazimierza ze sposobem życia przyjętym ogólnie przez leczących się w zakładzie, jako

849 Karuk – klej rybi.

też z miejscowością i rozrywkami, o jakich wspomnieliśmy wyżej. Czas płynął im dość jednostajnie i czekali niecierpliwie chwili, w której po ukończonej kuracji pacjenci rozjeżdżać się zaczną, dla nich bowiem ta chwila byłaby hasłem powrotu do Temir Chan Szury.

X

Na początku lipca chorzy, zakończywszy kurację w gorących wannach, zaczęli kąpać się w morzu. Rzecz naturalna, że wraz z polepszeniem zdrowia odzyskiwali dobry humor, a nie zachowując już ścisłej diety, prowadzili życie mniej wstrzemięźliwe i bez porównania weselsze.

Improwizowano tańce na obszernym trawniku rozciągającym się pomiędzy wannami a szpitalem, grano w gry towarzyskie, słowem bawiono się jak można najlepiej. Nasi znajomi poszli za przykładem ogółu. Wiktor odzyskał dawną wesołość, tym bardziej że był spokojnym o zdrowie i los Ajchanym, od której już drugi list odebrał przez derbencką pocztę. W liście tym młoda Tatarka donosiła mu, że jest zdrową i prawie szczęśliwą. Jedna tylko okoliczność zdawała niepokoić naszego bohatera. W ostatnim swoim liście Ajchanym uwiadamiała go, że wkrótce po wyjeździe Kazimierza z Temir Chan Szury spotkała przypadkiem Katarzynę Piotrównę:

„Pani ta – pisała dalej – którą znałam tylko z widzenia i z reputacji jako kobietę złą i obłudną, okazała się dla mnie nadzwyczaj łaskawą, uprzejmą, a nawet bardzo życzliwą. Mówiła mi wiele o panu Wiktorze, jako o człowieku godnym i szlachetnym, dodając, że powinnam go czcić i kochać, jako mego przyjaciela i dobroczyńcę, a chociaż ta jej uwaga była dla mnie zbyteczną, przecież wdzięczną jej byłam za nią i wyrzucałam sobie to uczucie wstrętu, jakiego doznałam przy pierwszym spotkaniu tej kobiety. Wasza religia, która w krótce będzie i moją, uczy nas kochać, nawet nieprzyjaciół, dotąd nie wzniosłam się jeszcze tak wysoko, nie mogę pokonać tej dzikiej a wrodzonej mi natury, która mnie zmusza kochać tylko dobrych, a nienawidzić złych i mścić się za doznane krzywdy. Może to pana rozgniewać, że jeszcze dotąd jestem tak złą chrześcijanką, ale cóż robić? Ja panu piszę szczerze to, co myślę i czuję, kłamać nie umiem, a pan sam brzydzisz się kłamstwem. Pracuję nad sobą, aby się poprawić ze wszystkiego, co Kościół Chrystusa potępia, toteż nie uwierzysz pan, jak usilnie starałam się pokonać nieprzyjazne dla Katarzyny P. uczucie, a dokazawszy tego, widzę, że niemiłe wrażenie przy pierwszym z nią spotkaniu się nie było skutkiem przeczucia, jak poprzednio sądziłam, lecz prostym uprzedzeniem tylko. Dzięki Bogu to

uprzedzenie już zniknęło! Byłam u niej cztery razy, raz nawet zostałam na obiedzie, po którym Katarzyna Pietrówna zaprosiła mnie do swego powozu. Wyobraź pan sobie moją radość! Pierwszy raz w życiu jeździłam na spacer w powozie! Jaka ona dobra, ta pani! A jak mile o panu wspomina! Doprawdy czuję, że wkrótce pokocham ją serdecznie!"

– Jak sądzisz Kaziu o tej znajomości z Katarzyną Pietrówną? Bo mnie ona bardzo niepokoi.

– Dlaczego?

– Jak to?... Kobieta, która z takim przekąsem odzywała się zawsze o Ajchanym, teraz okazuje dla niej jakąś niepojętą życzliwość. Ona, co z lekceważeniem traktuje równe sobie damy, teraz zaprasza biedną Tatarkę na obiady i wozi ją własnym powozem. Wreszcie też przypomnij sobie, że z powodu rozmowy o Ajchanym na owym balu, pani Katarzyna została przez ciebie śmiertelnie obrażoną i wszakże w tej chwili nawet doświadczamy obydwoje skutków jej zemsty. I onaż to dzisiaj miałaby szczerze być życzliwą? Wierzaj mi, to podejrzane, i mocno mię niepokoi obecne zbliżenie dwóch istot tak do siebie niepodobnych, a to tem więcej, że prostoduszna Ajchanym może nierozważnie zaufać oświadczeniom przyjaźni tej przewrotnej kobiety.

– Prawda, że zła i przewrotna jak diabeł, ależ zdarza się, że i przestępców dręczą wyrzuty sumienia. W każde serce może wstąpić chwila skruchy i żalu, a że na każdej drodze, szczególnie też na dobrej, pierwszy krok jest najtrudniejszy, więc jeżeli pani Katarzyna wstąpiła już na tę drogę, to któż wie, jak daleko zajdzie?

– Nie sądzę, ażebyś mówił na serio, a bardziej jeszcze, abyś mógł uwierzyć w tak nagłą zmianę charakteru pełnego złości i zdrady. Mówisz tak zapewne dla uspokojenia mnie i zniszczenia obawy, która mnie ogarnia. Dziękuję ci, mój bracie, a zresztą trzeba się zdać na Opatrzność i czas. Przyszłość pokaże, jak dalece myliłem się w moich przeczuciach.

Szafraniec rozerwał rozmowę dwóch przyjaciół, niosąc list świeżo nadesłany z Derbentu. List ten adresowany był do Wiktora, lecz jakimś pismem niewyraźnym i zupełnie mu obcym. Młody żołnierz z gorączkową niecierpliwością oderwał pieczątkę, lecz zaledwie przeczytał kilka wyrazów, zbladł jak ściana. List z drżącej ręki wypadł na podłogę.

– Na Boga! – zawołał strwożony Kazimierz. – Jakąż to okropną odebrałeś wiadomość? Powiedz mi wszystko, abym z tobą smutek podzielił?

– Weź i czytaj – rzekł Wiktor, wskazując leżący list, a Kazimierz, pochwyciwszy go z podłogi, czytał, co następuje:

Temir Chan Szura dnia 4 lipca 1838 r.

Łaskawy panie Wiktorze!

Mam honor donieść panu, że w domu moim zdarzyło się wielkie nieszczęście. Wychowanica pańska wczoraj o czwartej z południa wyszła do Katarzyny Piotrówny i dotąd nie powróciła jeszcze. Pełen niespokojnością poszedłem tam dowiedzieć się o nią, ale mi powiedzieli słudzy, że nic nie wiedzą, a do samej pani nie chcieli mnie dopuścić. Moja żona zalewa się łzami, a i ja płaczę jak baba. Zmiłuj się pan, nie gniewaj się na nas, bo my temu nie winni, a jeśli biedna sierota znajdzie się i znowu zamieszka u nas, to będę przez cały rok środy i piątki suszył na podziękowanie Panu Bogu, bo i myśmy ją jak córkę ukochali. U nas tu z powodu nagłego zniknięcia Ajchanym, powstał wielki rejwach. Sam pan generał posłał na różne strony, aby się o niej dowiedzieć, ale dotąd i śladu nie ma. O czym donosząc panu, zostaje sługą

Soczyński żołnierz

P. S. W ten moment dowiedzieliśmy się, że pannę Ajchanym uprowadzili Tatarzy drogą ku Derbentowi. Może pan potrafi dowiedzieć się czegoś więcej po takim objaśnieniu. Poczta spotkała ich w nocy koło Bujnaków.

Dwaj przyjaciele przez długą chwilę pozostali w osłupieniu, aż gdy Kazimierz ujrzał grubą łzę, spływając po ogorzałem licu Wiktora, chwycił go za rękę i ściskając ją silnie, rzekł z uczuciem:

– Uspokój się, mój bracie! Pamiętaj, że jesteś mężczyzną i żołnierzem. Tu nie rozpaczać, lecz działać potrzeba. Ja poświęcam się na twoje usługi i uczynimy wszystko cokolwiek potrzeba będzie do wyszukania naszej biednej Ajchanym, a bądź pewny, że silna wola dwóch odważnych i energicznych ludzi wiele dokaże.

– Ale cóż zrobimy! Jakiż twój zamiar, bo ja zupełnie straciłem głowę.

– Sam jeszcze nie wiem. Namyślę się. W każdym razie trzeba nam działać, boć zapewne nie spodziewasz się, żeby ci odprowadzono tu twoją pupilę. Otóż ruszaj sobie, gdzie chcesz, staraj się rozerwać, a mnie zostaw parę godzin do rozwagi. Jeżeli mi przyjdzie jaka szczęśliwa myśl, powiem ci ją. Gdy wrócisz, będziemy się nad nią wspólnie zastanawiać, wykazywać jej złą i dobrą stronę, a tym sposobem wskrzesimy w sobie energię, tak nam potrzebną w tej chwili. Mam nadzieję, że usiłowania nasze dobry skutek wezmą. W każdym razie powtarzam ci raz jeszcze, zostaw mnie tu, a sam ruszaj na Boży świat. Widzisz, mój bracie, piersi uciśniętej boleścią trzeba koniecznie powietrza i widoku nieba, ruszaj więc sobie.

Wiktor podniesiony energicznymi słowy przyjaciela, które nań magnetycznie oddziałały, wyszedł na brzeg morza pełen jakiejś niewytłumaczonej nadziei.

XI

Na drugi dzień ku wieczorowi, dwaj przyjaciele wyszli na polowanie. Nie tyle im szło o zdobycz, ile o sposobność rozerwania smutnych myśli. Wiadomość o zniknięciu Ajchanym, mimo pełnych ufności rozumowań Kazimierza, jeszcze ich przytłaczała ciężarem boleści i zwątpienia... Szli więc obydwaj z głowami pochylonymi, podobniejsi do zakochanych niż do myśliwych szukających zdobyczy. Już przeszli kwieciste łąki, źródła skalnego oleju i słone jeziora, już zbliżali się do pięknego lasku ciągnącego się ku Kaja Kentowi, gdy ujrzeli gromadkę konnych, wynurzającą się z gęstwiny. Przodem szedł wysoki Tatar, a lubo zdawał się stąpać bez żadnego pośpiechu i wysilenia, przecież konni lekkim kłusem zdążać za nim musieli. W kilka minut dwaj przyjaciele mogli już rozpoznać jadących. Był to znajomy im władca wioski Erpeli[850], kilkanaście wiorst od Temir Chan Szury odległej, nazwiskiem Ułubej-bek, mężczyzna lat trzydziestu kilku, kolosalnego wzrostu i bardzo pięknej urody, który przed kilkunastu dniami, będąc w gościnie u szamchała tarnowskiego, wskutek kłótni wynikłej przy obiedzie zabił jego mlecznego brata i natychmiast po dokonanym zabójstwie uciekł do domu.

Stosunek, jaki istnieje między dziećmi różnych rodziców karmionych przez tą samą mamkę, uważa się u nas prawie za nic nieznaczący, u Tatarów zaś jest bliższym od tego, który łączy rodzonych braci. Szamchał przeto postanowił krwawo pomścić śmierć mlecznego brata, jakoż zebrawszy kilka tysięcy swojej milicji wyruszył do Erpeli, obiegł basztę Ułubej-beka, w której ten się zamknął i obwarował. Oblegający mściciel kazał nosić faszynę i okładać ją dokoła suchym drzewem, następnie zaś zapalić to wszystko, aby nieprzyjaciela upiec za żywa wraz z jego stronnikami.

Już rozpoczęte dzieło zemsty zbliżało się do końca, gdy dano znać o tym generałowi von Klugenau. Nie tracąc ani chwili, wyruszył on na czele trzystu Kozaków i dwóch armat, rozkazawszy pospieszać za sobą dwom batalionom Apszerońskiego Pułku. Jakoż, gdy przybył do wsi, dym z drzewa ułożonego do koła baszty, zaczął się już kłębami wznosić do góry i potrzeba było wielkiej działalności wojska i mieszkańców, tudzież niepospolitej energii i doświadczonej odwagi generała, aby oblegających rozpędzić i ugasić szerzący się płomień.

Oswobodzeni od okropnej śmierci oblężeńcy ze łzami dziękowali swemu wybawcy, błagając, aby ich nie opuszczał i od zemsty szamchała ochronił. Sam tylko Ułubej-bek zdawał się obojętnym i nie okazał najmniejszego wzruszenia

850 Erpeli – obecnie wieś w rejonie bujnackim, zaś w przeszłości było to jedno z większych miast szamchalstwa tarkowskiego. Jest zamieszkałe przez Kumyków.

zdradzającego obawę o życie lub szczególną radość z niespodziewanego ratunku. Z zimną powagą, chociaż serdecznie, uścisnął on rękę swego wybawcy i przyrzekł być mu wdzięcznym na zawsze.

Kiedy wszystko wróciło do porządku, generał stanął obozem. Ułubeja z jego przyjaciółmi umieścił w osobnym namiocie, przy którym silną wartę postawiwszy, rozkazał poprosić do siebie szamchała obozującego po drugiej stronie aułu. Szamchał długo się wzdragał i ociągał, aż nareszcie, zniewolony perswazją i namowami kapitana Jewdokimowa będącego na ów czas przy generale adiutantem, przyszedł ponury i zagniewany. Na wszelkie przedstawienia, że jako rosyjski poddany i mający stopień generała powinien stosować się do istniejącego prawa, które samowolność i nadużycie surowo karze, odpowiadał: „Ja waszych praw nie znam, przeciwko wojskom walczyć nie będę i dlatego na teraz odstępuję od oblężenia, ale nie dziś to jutro lub kiedykolwiek zamordować każę zabójcę mojego mlecznego brata".

Jenerał von Klugenau, widząc, że wszelkie uwagi byłyby daremne, w tej chwili przestał nalegać. Ułubeja zabrał z sobą do Temir Chan Szury, gdzie pozornie osadziwszy go pod dobrą strażą w więzieniu, puścił pogłoskę, jakoby tenże, będąc również oficerem i poddanym rosyjskim, miał być sądzony podług prawa karnego za popełnione zabójstwo. Po spisaniu protokołu i przesłuchaniu świadków odesłał więźnia do Derbentu, gdzie w warownej fortecy mógł być zupełnie bezpiecznym, dopóki by szamchał nie przyrzekł mu przebaczenia, o co starano się bardzo, ponieważ Ułubej był jednym z najwierniejszych w okolicy władców, a jako możny i nadzwyczaj waleczny uważanym był za przedmurze i postrach dla niepokornych władzy górali.

Oddział piechoty i kilkadziesiąt koni Kozaków dońskich, składających straż bezpieczeństwa, odpoczywali w lesie, Ułubej zaś z kilkunastoma swoimi nukierami nie obawiając się już w tym miejscu żadnej ze strony szamchała zasadzki, jechał do zakładu wód mineralnych, gdzie kilka dni przebyć zamierzał.

Kazimierz i Wiktor, przywitawszy się z Ułubejem, zaniechali dalszej przechadzki, a powracając z nim razem do zakładu, rozpytywali o znajomych i nowiny. Kazimierz, upatrzywszy chwilę, kiedy przyjaciel jego zawiązał żywą z Ułubejem rozmowę, opowiadając mu o porwaniu Ajchanym, usunął się na stronę i znakiem przywołał idącego pieszo Tatara. Rozmowa ich trwała dosyć długo, a kiedy później młodzieniec powrócił do swego towarzysza, twarz jego dotąd smutna, wyrażała zadowolenie i spokój.

Teraz wypada nam zaznajomić czytelnika z owym pieszym Tatarem.

Był to wówczas mężczyzna lat 28, ogromnego wzrostu, ubiór jego składał się z płóciennej niebieskiej koszuli, takichże szerokich, niedostających do kostek szarawarów, baraniej, wysokiej, lecz nieszpiczastej czapki, z ciżem z surowej skóry przytwierdzonych do nogi rzemykami i zawieszonej na plecach czachy

z sukna domowego wyrobu, podobnego cokolwiek do naszego kazimierku[851]. Przez plecy miał przewieszoną długą gwintówkę i ładownicę, u boku kindżał, a pistolet za pasem. Chód Tatara był niezgrabny, ale nadzwyczaj spory, zdawał się on zawsze na jedną nogę podrygiwać, a chociaż widocznie szedł bez żadnego wysilenia, jednakże zdążyć z nim pieszo było niepodobieństwem, dlatego też zwano go Szybko-biegiem, a władze rosyjskie często go używały do posyłek wymagających wielkiego pospiechu.

Urodzony w Irganaju, wiosce o sześć wiorst od Ziranów odległej, bywał w tym forcie po kilka razy dziennie i pełnił rozmaite usługi. Tam to poznał go Kazimierz i dość polubił nawet za jego niezmienną wesołość. Eldar (takie było nazwisko Tatara) przychodził każdego ranka pod okna sali i budził Kazimierza pobudką, doskonale naśladując żołnierską trąbkę. Następnie wchodził do pokoju, czyścił mu suknie i spełniał wszystkie rozkazy, a to wszystko za jedną szklankę wódki, którą nad wszystko przekładał. W Ziranach często zabrakło wiktuałów, musiano więc starać się o żywność w najbliższych wioskach, to jest: Irganaj i Arakan o sześć wiorst, w dwóch przeciwnych punktach od fortu odległych. Otóż zdarzało się nieraz, że w ciągu jednego dnia Eldar trzykrotnie chodził do obydwu tych wiosek, co robiło odległość 72 wiorst, a mimo takiego biegu nie czuł się utrudzonym. Często panowie oficerowie Żdanów i Leontiew, podpiwszy sobie wyśmienicie, zabawiali się po swojemu i dla dogodzenia jakiejś niepojętej fantazji, posyłali biedaka o milę po trochę soli, wcale im niepotrzebnej, lub po parę główek czosnku i cebuli, które ze smakiem zajadali. Eldar, byleby mu obiecać szklankę wódki w nagrodę za trudy, biegł z ochotą i najdalej za godzinę powracał dopominać się przyrzeczonej zapłaty, którą z rozkoszą małymi łykami wypiwszy, gotów był do nowej podróży.

W 1837 roku generał Fezi, będąc z powrotem z wyprawy przez Zirany, gdzie właśnie jako w punkcie pod względem strategicznym bardzo dogodnym, zamierzał wystawić fortecę, potrzebował znieść się z komendantem twierdzy Burnaja, przy miasteczku Tarku, nad samem Morzem Kaspijskim będącej. Ponieważ zaś miejsce to jest o 96 wiorst od Ziranów odległe i wiedzie doń droga nadzwyczaj górzysta, najeżona skałami, a przy tym niebezpieczna, potrzeba by więc było dla jednego listu wysłać najmniej batalion piechoty z artylerią i Kozakami, a na odpowiedź przy największym pośpiechu, czekać przynajmniej dziesięć dni, których strata w ówczesnych okolicznościach bardzo wiele stanowiła. Kłopotał się więc generał, jakby najlepiej w tym razie postąpić, gdy kadi[852] arakański, będąc jeszcze wiernym Rosji, dowiedziawszy się o tym, nastręczył Eldara. Zapytany, czy się podejmie odnieść list do komendanta Burnoj i przynieść jego odpowiedź,

851 Kazimierek – tkanina wełniana z cienkiej przędzy.

852 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Naczelnik – Sędzia”.

i w jakim to przeciągu czasu uskuteczni, oświadczył, że podejmie się chętnie i odpowiedź w przeciągu jednej doby doręczy. Generał Fezi nie chciał z początku wierzyć, ale gdy go kadi arakański zapewnił, że to jest bardzo prawdopodobnym, ucieszył się bardzo i Eldarowi sowitą przyrzekł nagrodę. Zaledwie upłynęło 22 godzin odpowiedź podpułkownika Sachnowskiego, komendanta Burnej, była w ręku generała, a uszczęśliwiony Eldar wypił butelkę wódki i zaiskrzonym od radości wzrokiem spogląda na leżące przed nim pięćdziesiąt nowiuteńkich rubli, powtarzając:

– *Wałła, Wałła, jenerał emer tlik bugu!*[853]

Od tej chwili Eldar został przyjacielem Rosjan i ciągle przebywał z nimi, bądź to towarzysząc im w wyprawach, bądź też pełniąc w fortach i obozach obowiązki kuriera. Po rosyjsku wprawdzie jeszcze nie mówił, ale już rozumiał wszystko, co do niego mówiono.

Kazimierz opowiedział mu tedy o zmartwieniu Wiktora z powodu zniknięcia Ajchanym, dodał, że ją widziano w towarzystwie kilkunastu zbrojnych około Bujnaki. Wspomniał także, że podejrzewają Aslan-beka w tej sprawie, bo ojciec porwanej niewiele troszczył się o nią, a nawet znał ją bardzo mało, bowiem w kilka lat po ożenieniu z powodu wynikłych nieporozumień familijnych odesłał żonę do jej krewnych i odtąd z nią już nie żył, a byłby ją zabił z pewnością, gdyby się nie obawiał sułtana elisujskiego, którego była powinowatą. Sądzić więc należało, że Ajchanym znajduje się albo w rękach Aslan-beka, lub też u krewnych, gdzie mieszkała z matką przed bitwą cudacharską.

Wysłuchawszy wszystkiego z uwagą, Eldar przyrzekł na drugi dzień wyprawić się w podróż, celem powzięcia pewnych wiadomości, gdzie się obecnie znajduje Ajchanym, prosił tylko o trochę pieniędzy na drogę i o tydzień cierpliwości. Kazimierz, znając dobrze roztropność Tatara i sumienność w wykonywaniu dawanych mu zleceń, ucieszył się bardzo z jego przyrzeczenia, a widząc, jak chętnie zabierał się do dzieła, był już prawie pewnym, że wkrótce odkryją miejsce obecnego pobytu Ajchanym. Powróciwszy do domu, zawiadomił o wszystkim Wiktora, a tegoż dnia jeszcze dwaj przyjaciele, wezwawszy do siebie Szybko-biega, dali mu potrzebne na drogę pieniądze i parę flaszek wódki, aby tak uzbrojony wyruszył w drogę.

853 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Po taulińsku znaczy: «A mój Boże! Jakiż to dobry generał»". W przytoczonym cytacie mamy frazę w języku awarskim: *ГIемер лъикI бугo* i całość można dokładnie przetłumaczyć jako „Przysięgam na Allacha, generał jest o wiele lepszy".

XII

Miasto Derbent, odległe o 40 wiorst od wód mineralnych karakajtadzkich, leży na pochyłości wzgórza ciągnącej się aż do wybrzeży morza. Zabudowane w kształcie amfiteatru, którego najwyższym punktem jest mała warownia, mieszcząca w sobie niewielki garnizon, kilkanaście ciężkich dział i moździerzy, skład prochu, mieszkanie komendanta i kancelarię.

Widok z fortecy na miasto i morze jest prawdziwie czarujący. Płaskie dachy, kryte smołowcem ciągną się regularnymi kondygnacjami z góry na dół, a połączone schodkami służą oraz za miejsce do przechadzki dla mieszkańców i w każdej chwili dnia przedstawiają zdziwionemu oku Europejczyka niby cudowną mozaikę ruchomą. Całe miasto opasane jest olbrzymim murem, sięgającym na kilkadziesiąt sążni w morze. Tradycja powiada, że ten mur jest dziełem Aleksandra Wielkiego. Długość jego wynosi przeszło dwa tysiące, wysokość osiem, a szerokość trzy sążnie. Ludność przechodzi cyfrę 25 000, składa się prawie wyłącznie z Tatarów i Persów, trudniących się handlem. Miasto jest bardzo bogate, chociaż jak wszystkie azjatyckie brudne i nieporządnie zabudowane. Uliczki kręte i tak ciasne, szczególniej w górze ku fortecy, że gdy osioł, których tam wielkie jest mnóstwo, stanie na poprzek ulicy, ominąć go niepodobna. Ku środkowi dopiero są okazalsze domy, wspaniałe meczety i obszerny Karawan-Seraj. Ten ostatni przedstawia coś na kształt naszego Gościnnego Dworu w Warszawie, tylko rozmiary jego są nierównie większe. Tam to w małych i ciemnych sklepikach siedzą kupcy, z podłożonymi pod siebie nogami, na odkładanych okiennicach, służących im jednocześnie i za krzesło i za stół do rozkładania towarów, i w najgłębszym milczeniu palą fajki lub kaljan. Ubiór ich składa zwykle: jedwabna karmazynowa lub innego jaskrawego koloru koszula, takież szarawary i w deseń wyrabiane skarpetki, pantofle bowiem leżą obok nich i wdziewają się tylko przy wyjściu na ulicę, beszmet także jedwabny lub tyftykowy, kontusz z cienkiego sukna, pas kaszmirowy i wysoka śpiczasta czapka z czarnego połyskującego się bucharskiego baranka, kompletują ten strój malowniczy. Brody noszą czarne i pąsowe, a paznokcie pięknego wiśniowego koloru. Żaden z nich nie zaczepi przechodnia ani słowem, ani gestem, a gdy ktoś zażąda, aby mu pokazano towar, kramarz czyni to z taką powagą i tak leniwo, jak gdyby kupującemu największą łaskę wyrządzał. Zdarza się czasem, że któryś z tych karawan-serajowych kramarzy zaprasza do siebie kupujących, ale to już pewnie nie Tatar, lecz Ormianin lub może i Gruzin nawet.

W Karawan-Seraju dostaniesz wszystkiego, czego zapragniesz, a czego miejscowe środki dostarczyć mogą. Są tam wszelkiego rodzaju sorbety, są winiarnie, są i restauracje, a wszystko to przedstawia się na okiennicy. Za zbliżeniem się do jednego z takich zakładów, słyszeć się daje łoskot w takt wybijany. Tajemnicze to

tempo tłumaczy dopiero siedzącego na ziemi Tatara, który z zakasanymi rękami sieka od razu dwoma kindżałami baraninę, z której na poczekaniu przyrządza stosownie do żądania szaszłyk lub kebab.

Szaszłyk robi się w następujący sposób. Małe plasterki baraniny, posolone z obu stron, wkładają się na rożen i macerują warstwami cebuli. Gdy się ten rodzaj kotletów upiecze na węglach w ciągu kwadransa, można je podać na stół. Kebab jest już więcej skomplikowany. Naprzód trzeba baraninę posiekać bardzo drobno i w miarę posolić, następnie porobić z niej gałki na kształt naszych pulpetów i wrzucać takowe do patelni, w której wre tłustość z baraniego kurdiuka. Gdy się te pulpety usmażą, wkłada się one na talerz, a stąd posypane jakimiś trocinami z kwaśnego drzewa[854], koloru czerwonawego, przechodzą do ust biesiadników, którzy je biorą palcami, a to z przyczyny, że żaden z Tatarów nie ma dotąd wyobrażenia o użyciu i potrzebie widelców.

Tuż za miastem naokoło zaczynają się sady rozciągające się daleko, za nimi idą plantacje szafranu, krokoszu, bawełny, marzanny, ryżu itp. Dolna część miasta dotykająca morza, którą by raczej przedmieściem nazwać można, jest zabudowana na sposób europejski; tam są koszary liniowego batalionu, mieszkania oficerów, żonatych żołnierzy i cywilnych rosyjskich urzędników. Przedmieście to nazywa się Dubary. Otóż w tych Dubarach w maleńkiej stancyjce siedzieli przy herbacie Wiktor z Kazimierzem, a przed nimi ze szklanką wódki w ręku stał znajomy nam Eldar. Siedem dni dopiero upłynęło od czasu, kiedyśmy go widzieli wychodzącego na odszukanie Ajchanym, a już dwa dni jak wrócił i dobre przyniósł nowiny. Na łóżku i stołkach leżały tatarskie beszmety, czuchy, papachy[855], czewiaki[856], gwintówki, kindżały, pistolety, szaszki i patrontasze. Młodzi przyjaciele widocznie zamyślali o jakiejś wyprawie, jakoż następująca rozmowa zdawała się przekonywać o tym dowodnie.

– Powiadasz tedy, mój przyjacielu, że widziałeś na własne oczy Ajchanym? – zapytał Wiktor.

– A–a! – wyrzekł potwierdzająco Tatar.

– I mówiłeś z nią?

– *Jok*[857] – odpowiedział Eldar, czyniąc poruszenie ręką, jakie my zwykle czynimy głową, gdy chcemy wyrazić przeczenie lub powątpiewanie.

– I dlaczegóż?

854 Chodzi tu o sumach/sumak przyprawę wyrabianą z utartych owoców sumaka garbarskiego, krzewu rosnącego m.in. na Kaukazie. Liści i gałęzi tej rośliny używa się natomiast w farbiarstwie.

855 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Popachy [papachy – P.A.], (Czapki.)".

856 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Czewiaki – rodzaj papuci z cienkiej skóry".

857 Jok – nie.

– Bo jest pilnie strzeżona i nikomu obcemu zbliżać się do niej nie wolno, ale do sakli, gdzie ją trzymają, trafię o północy, a stara bike karteczkę niezawodnie doręczy.

– Ale czy nas stara nie zdradzi?

– Stara bike? Uchowaj Boże!... Ona przecież nasza. Jej syn mieszka w Irganaju i wierzcie mi, panowie, że rada by ptakiem polecieć w swoje strony, ale samej kobiecie trudno to uczynić, bo i drogi nie wie i wielkie jest niebezpieczeństwo w lasach, a przy tym gdyby ją złapali, spotkałby niebogę taki los jak każdego zbiega. Zresztą ona już utraciła połowę zmysłów i nie dziw, czternaście już lat znajduje się w tej niewoli.

– A więc niech nam Bóg dopomoże... Mamy już wszystko, co do przebrania potrzeba. Wieczorem przed zamknięciem bram wyjdziemy, a co los zdarzy, to będzie.

W godzinę po zachodzie słońca trzech młodych Tatarów po bojowemu uzbrojonych wyszło z Derbentu bramą do Kuby prowadzącą. Szli w milczeniu, oglądając się niekiedy poza siebie, aż dopiero, gdy minęli sady i bliższe plantacje, odezwał się jeden z nich pół głosem:

– Słuchaj, Eldar, czy sądzisz, że przede dniem staniemy pod Hazrami[858]?

– Nie, wcale nie sądzę... Raz dlatego, że to za daleko na wasze nogi, po wtóre, że noc będzie ciemna a droga zła, na koniec nie wiemy jeszcze, jak się nam powiedzie z przeprawą przez Jełomę i Samurę[859].

– Prawda, te przeklęte przeprawy mogą bardzo opóźnić naszą podróż, bo gdyby nie to...

– Co nagle, to po diable, mówi nasze przysłowie – odezwał się po polsku trzeci towarzysz podróży. – Jesteś egoistą mój Wiktorze. Myślisz tylko, aby co prędzej zobaczyć i oswobodzić twoją Ajchanym, a zapominasz o trudach, jakie mamy przed sobą i niebezpieczeństwach, na jakie się narażamy. Nie mówię tego bynajmniej z obawy jednych albo drugich, chętnie idę na tę wyprawę godną prawdziwie rycerza średnich wieków, dla ciebie i dla niej, bo jestem waszym przyjacielem, ale co prawda nie życzę sobie wcale przez niewczesny pośpiech podstawić głowę pod kindżał.

– Przepraszam cię, mój drogi, ale widzisz...

– Dajże mi skończyć, nie bądź gorączką. Przypuśćmy, że, idąc krokiem Eldara przez całą noc, nie spotykając żadnych przeszkód na drodze, staniemy rano pod Hazrami. I cóż na tym zyskamy? Oto, że gdyby nas odkryto, co być bardzo może,

858 Są dwie miejscowości Hazra (w XIX w. Hazry) i obie znajdują się obecnie w Azerbejdżanie – w rejonie kabalińskim i w rejonie kusarskim. Biorąc pod uwagę odległość od Derbentu, najprawdopodobniej chodzi o drugą z nich. Obie miejscowości są oddalone od siebie o 80 km. Hazra jest zamieszkała przez Lezginów.

859 Chodzi o rzekę Samur, która jest obecnie rzeką graniczną między Rosją i Azerbejdżanem.

jeżeli cały dzień przepędzimy w bliskości wioski dość ludnej, biedna Ajchanym mogłaby nas oczekiwać na próżno aż do dnia sądnego.

– Masz słuszność, mój drogi Kazimierzu, a więc radź, ułóż plan kampanii, a my z Eldarem wykonamy go posłusznie.

– A więc słuchajcie – odezwał się Kazimierz po rosyjsku, aby być i przez Eldara zrozumianym – starajmy się przed świtem przeprawić przez rzeki i zagłębić w las przyległy. Tam odpocząwszy, znajdziemy jakie bezpieczne miejsce dla mnie i dla ciebie Wiktorze, Eldara zaś poślemy prosto do Hazrów. On, jako Tatar znający język i miejscowość, może podróżować wśród dnia, nie ściągając na siebie żadnego podejrzenia, a jako krewny starej bike może nawet wejść do domu Aslan-beka i doręczyć twój bilecik Ajchanym. Jeżeli kobiety wynajdą sposobność wymknąć się dziś wieczorem, przyprowadzi je do nas, w przeciwnym razie zatrzymaj się, dopóki nie nastręczy się stosowna pora do ucieczki. Cóż ty na to, Eldarze?

– *Jakszi bojar, czoch jakszi wałłach* (dobrze panie, doskonale).

– A teraz milczenie i baczność!

I znowu podróżni nasi postępowali w cichości przerywanej szczekaniem psów pasterskich stróżujących kutany[860] lub płaczliwym wyciem szakali.

Już minęli auł Ogłobli[861] i zbliżali się do Samury, gdy usłyszeli przeraźliwy skrzyp arb tatarskich, coraz bardziej zbliżających się. W położeniu, w jakim się znajdowali, szło im bardzo o to, aby nie zdradzić swojego incognito, co nastąpiłoby niechybnie przy spotkaniu z Tatarami, albowiem ci swoim zwyczajem nie przepuściliby ich, nie wdawszy się z nimi w pogadankę, a nasi przyjaciele zaledwie kilka słów po tatarsku umieli. Dlatego też wszyscy trzej rzucili się w bok i ukryli w głębokich zaroślach o kilkadziesiąt kroków przy drodze.

Ciekawym będzie może dla czytelników kształt tak zwanej arby tatarskiej. Arba jest to wóz na dwóch kołach, większych lub mniejszych, stosownie do okolicy i zwyczaju, i tak u Kumyków, Czeczenów, Czerkiesów i Taulinów arby budują się na kołach mających około dwóch arszynów średnicy, a ze trzydzieści szprych umieszczonych jednymi końcami w bardzo grubej i niekształtnej piaście, drugimi zaś w niekutych dzwonach. Piasta, pomimo swojej nadzwyczajnej grubości, ma tylko ciasne wydrążenie, w które wkłada się oś, najczęściej czworokańciastą, koła bowiem u Tatarów nie obracają się na osi tak jak u nas, ale razem z osią kręcą się pod środkiem wozu, a lubo czasem ten walec, na końcach którego są przytwierdzone koła, smarują jakimś białym rozczynem z baraniego tłuszczu, przecież wozy, zwłaszcza jeżeli ciągną gromadnie, wydają tak nieznośny skrzyp, że prawie ani mówić, ani rozumieć się nie można. Kiedy im kto z Europejczyków wspomni o tej niedogodności, chwaląc nasz sposób smarowania, odpowiadają

860 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Miejsca ogrodzone, gdzie zamykają na noc pasące się trzody".

861 Prawdopodobnie chodzi o miejscowość Agłobli, położoną 16 km na południowy zachód od Derbentu.

dumnie: „Złodzieje tylko i ludzie mający złe zamiary podróżują cicho, aby o nich nie wiedziano, uczciwy człowiek jedzie głośno i nikogo się nie obawia".

Zresztą widać, że ten skrzyp ma dla nich jakąś przyjemną harmonię, bo nawet w śpiewach swoich starają się go naśladować. *Arbaczi*, czyli woźnice, siedząc na swoich arbach, zawsze coś muszą śpiewać – nie troszczą się o słowa, bo te każdy z nich łatwo improwizuje, biorąc za przedmiot jaką scenę z życia domowego lub wypadków wojennych, a w ostatnim razie nawet obecną chwilę, a muzykę do takiego tekstu poddaje mu skrzypiąca arba. Na przykład pierwszy *arbaczi*, to jest ten, który jedzie na pierwszej arbie, improwizuje w ten sposób, naśladując głosem skrzypienie osi: *Arba gederum men otur di, ukus jakszi, jol jakszi, Ę – ę – ę*[862], ten ostatni nosowy ton podchwytuje reszta jego towarzyszów i ciągnie póty, póki improwizator następnej nie zacznie strofy, których liczba jest większą lub mniejszą, stosownie do zdolności improwizatora. W prowincji Kurdów, jako w kraju mało górzystym, poprzerzynanym bystrymi rzekami i potokami, arby są daleko wyższe. Koła mają w średnicy około czterech arszynów, a czasem i więcej. Ciągnione są zwykle przez parę bawołów, których tam do wszystkich rolniczych prac i przewożenia ciężarów używają, lub przez jednego konia, jeżeli arba jest kupiecka, naładowana towarem z Persji prowadzonym.

Gdy skrzyp wozów i piosnka *arbaczi* już tylko w oddaleniu słyszeć się dawały, nasi podróżni wyszli z ukrycia i spiesznym krokiem podążyli ku brzegom Samury. Samura bierze początek około góry Szach-Dag i wpada do Morza Kaspijskiego, przebiegając niewielką, bo zaledwie kilkunastu milową przestrzeń. Płynie nadzwyczaj bystro, jest wszakże zwykle nie głęboka i można ją bezpiecznie w bród przebywać, lecz potrzeba tylko najmniejszej odmiany powietrza, mającej wpływ na topnienie śniegów w górach, a już nie tylko Samura, ale Jełoma, Buchan i proste nawet strumyki zamieniają się w nieprzebyte prawie potoki. Wzburzone nurty szalonym pędem toczą się aż do morza, przewracając wszystko cokolwiek na swej drodze napotkają, a przeprawa staje się trudną i bardzo niebezpieczną. W takich razach podróżni lub kupcy rozkładają się obozem na brzegu i oczekują, dopóki wody nie opadną, lecz wojsko dążące na ważną wyprawę lub transporty z przesyłkami niecierpiącymi zwłoki, muszą się narażać na oczywiste nawet niebezpieczeństwo w przeprawie. Wtedy jednak przedsiębiorą następujące środki: kilkudziesięciu, a nawet kilkuset Kozaków i nukierów na silnych i przywykłych do tego koniach, wjeżdżają w rzekę i wyciągają linię w jeden lub dwa rzędy, stosownie do bystrości wody, od jednego brzegu aż do drugiego. Spienione fale rozbijając się o tę żywą kratę, tracą znacznie na sile i woda poniżej już płynie z mniejszą gwałtownością. Piechota, przewiesiwszy karabiny przez

862 Autor w tym miejscu umieścił przypis: „Wóz się toczy, a ja siedzę, woły dobre i droga dobra". Warto zaznaczyć, że jest to fraza w języku turkijskim.

plecy, postępuje, trzymając się silnie za ręce całymi plutonami i brnie na drugą stronę, mając wody pod pachy, a nieraz i wyżej. Biada temu, kto by się oderwał od tego łańcucha, odbyłby niezawodnie szybką podróż aż do morza, płynąc po dwadzieścia węzłów na godzinę. Arby i powozy także przejeżdżają, korzystając z oporu, jaki stawia przeprawiająca się piechota i stojąca na koniach kawaleria. Pomimo tych wszystkich środków ostrożności zdarzają się jednakże smutne wypadki. Jednego z nich nieledwie byłem świadkiem, przybyłem bowiem w parę godzin po okropnym zdarzeniu.

Kapitan artylerii, Karganow, jechał z żoną i dwojgiem dzieci do Derbentu. Trafił właśnie na wezbrane wody, a nie chcąc, czy nie mogąc czekać aż opadną, chciał koniecznie przeprawić się na drugą stronę Samury. Zawezwali więc kilkudziesięciu Tatarów konnych, którzy, połączywszy się z konwojem, wjechali w wodę, formując linię stawiającą opór falom. Karganow przeprawił naprzód furgon z bagażami i ten przeszedł szczęśliwie. Następnie wyprawił powóz, zaprzężony czterema końmi w poręcz, w którym znajdowała się jego żona z dziećmi. Wszystko szło dobrze aż do środka rzeki. Ale tam, gdzie i woda głębsza i pęd jej był gwałtowniejszy, konie zaczęły się chwiać i z ogromnym wysileniem noga za nogą postępowały w ukośnym kierunku, nareszcie przyprzężny, najbardziej na pęd bałwanów wystawiony, upadł i podciąwszy nogi swym towarzyszom powalił w wodę. Okropny krzyk rozległ się w jednej chwili w powozie, na brzegu i na całej linii. Rozpaczliwie, lecz bez porządku, rzucono się na ratunek tonącym, ale nim zdołano dostać się do nich, już powóz wraz z końmi, przewracany falami na wszystkie strony, toczył się szybko do morza. Niepodobna opisać rozpaczy nieszczęśliwego Karganowa, w którego oczach utonęła żona i dwoje dziatek, chciał sobie życie odebrać, ale go rozbrojono. Nieszczęśliwy ojciec! Nie wiem, co się z nim później stało.

Eldar, wyprzedziwszy znacznie Wiktora i Kazimierza idących powoli z powodu zbytecznego utrudzenia, szedł przekonać się o stanie wody. Obaczywszy, że przeprawa łatwa i zupełnie bezpieczna, usiadł na ziemi i zapaliwszy fajkę, czekał spokojnie na przybycie współtowarzyszy. W godzinę później wszyscy trzej, trzymając się za ręce, przeszli Samurę mając wodę zaledwie wyżej kolan, i to w niektórych miejscach. Następnie i z większą nawet łatwością przeszli Jełomę i zagłębili się w las ciągnący się aż ku Hazrom.

Głównym teraz zadaniem było znaleźć wygodne i bezpieczne schronienie, w którem młodzi ludzie mogliby oczekiwać na powrót Eldara, a może nawet i na przybycie Ajchanym, bo tu już dobry skutek ich wyprawy zależał tylko od wielkiej odwagi i większej jeszcze przezorności. Najmniejsza nieostrożność mogła zepsuć wszystko, obecność obcego w tej stronie człowieka, a zwłaszcza giaura, obudziłaby niezawodnie uśpioną czujność Tatarów, wznieciła podejrzenie Aslan-beka, a sprawcę tego naraziłaby na śmierć niechybną.

Nasi bohaterowie, zastanowiwszy się dobrze, zatrzymali się, nie dochodząc pięć wiorst, od aułu. Tam odszukali znany Eldarowi wielki odłam skały, mający w sobie grotę mogącą wygodnie sześciu ludzi pomieścić, a naznosiwszy do niej mnóstwo suchych liści i trawy, umieścili się w tym tajemniczym schronieniu. Niezmordowany Eldar puścił się zaraz w dalszą drogę, zamierzając przybyć do Hazrów rano, ułożyć tam plan ucieczki ze starą bike i powrócić do groty. Krzyk sójki trzykrotnie powtórzony miał oznaczać przybycie Szybko-biega.

Zostawszy sami dwaj przyjaciele rzucili się na woniejące łoże i pomimo niepewności, w jakiej się znajdowali, i niebezpieczeństw, na jakie z powodu mnóstwa drapieżnych zwierząt mogli być narażeni, usnęli natychmiast. Śpiew niezliczonego mnóstwa ptaków i trzask łamiących się gałęzi obudził ich wkrótce. Zerwali się szybko i chwycili za pistolety obok leżące, lecz ich obawa wkrótce minęła, gdy ujrzeli stado jeleni wesoło w różnych kierunkach przebiegające. Kazimierz, posłuszny instynktowi myśliwca, porwał gwintówkę i brał już na cel pysznego rogacza, gdy Wiktor zatrzymał mu rękę, czyniąc uwagę, że odgłos strzału mógłby w to miejsce sprowadzić Tatarów i zniweczyć wszystkie usiłowania dla wyzwolenia Ajchanym. Pojmując całą słuszność tej uwagi, Kazimierz położył strzelbę i usiadł spokojnie przed otworem groty. Jelenie, nie wiedząc o niebezpiecznym dla nich sąsiedztwie, pasły się swobodnie. Młode łanie wyprawiały tysiące skoków, a rogacze, wyzywając się do boju, walczyły ze sobą wobec licznie zgromadzonych samic, to znów położywszy na karku ogromne rosochate rogi, przebiegały w koło w różnych podskokach, jakoby rycerze w szrankach przed zaczęciem turniejów. Już było blisko południa a Eldar nie wracał. Niespokojność Wiktora wzrastała z każdą chwilą. Tworzył on sobie rozmaite domysły, jedne niedorzeczniejsze od drugich i niemi ciągle niepokoił Kazimierza, który niewiele zważając na to, porządkował na rozesłanej burce przygotowane śniadanie, składające się z wódki, kiełbasy, kawioru, bałyka[863], chleba i wina.

– Do ciebie, Wiktorze – rzekł, wychylając spory kubek wódki.

– Nie mam apetytu, ani pić, ani jeść nie będę... ale ten Eldar. Co się z nim stało?

– Przestań narzekać jak dziecko. Eldar lada moment nadejdzie, a jeżeli się opóźni, to właśnie cieszyć nas powinno, bo będzie oczywistym znakiem, że wróci razem z Ajchanym, która zapewne, kazała mu oczekiwać nocy, jako pory najdogodniejszej do ucieczki.

– Dałby Bóg! – rzekł spokojniejszy już Wiktor.

Około piątej po południu trzask łamiących się suchych gałęzi i szum liści zwiastowały przybycie człowieka lub zwierza. W obu razach należało mieć się na baczności. Wiktor z Kazimierzem chwycili za broń i stanęli przy otworze groty, gotując

863 Bałyk – wędzony filet rybi.

się do obrony, lecz w tej chwili ukazał się Eldar. Położywszy palec na ustach na znak milczenia i ostrożności, posuwał się na brzuchu, oglądając niespokojnie poza siebie. Na koniec, przybywszy do samej groty, wśliznął się szybko w otwór i kilka minut pozostawał nieruchomy, przysłuchując się z natężoną uwagą, czy nie usłyszy jakiego szelestu, a gdy przekonał się, że go nikt nie śledzi, opowiedział dzieje i skutki swojej wyprawy.

Przybywszy do Hazrów, udał się on wprost do domu Aslan-beka. Zobaczywszy starą bike, dowiedział się od niej, że Ajchanym już była o wszystkim uwiadomioną i z niecierpliwością oczekuje chwili oswobodzenia. Aslan-beka nie było w domu. Wyjechał przed dwoma dniami do Achty i dopiero nazajutrz spodziewano się jego powrotu. Była to więc najstosowniejsza do ucieczki chwila, szło tylko o to, aby uśpić czujność starego Hassana, któremu w nieobecności Aslan-beka powierzono nadzór nad wszystkim. Uradzili przeto, że tegoż dnia wieczorem Ajchanym wyjdzie na zwykłą przechadzkę w towarzystwie bike, że następnie skierują się ku cmentarzowi położonemu niedaleko od lasu będącego na drodze do Samury, a Eldar o zmierzchu, niepostrzeżony od nikogo, ma się znajdować za ogrodzeniem cmentarza i stąd służyć zbiegom za przewodnika aż do wejścia w las, gdzie Wiktor z Kazimierzem oczekiwać będą. Wtedy zaś już wszyscy razem uciekać będą drogą ku Derbentowi, aby się dostać pod opiekę pierwszych czat rosyjskich.

Plan był dobrze pomyślany. Wiktor cieszył się jak dziecko i naglił towarzyszy do wyruszenia na stanowiska, lecz Eldar prosił o parę godzin zwłoki, utrzymując, że widział dwóch Tatarów śledzących go w powrocie do lasu, a nawet zdawało mu się słyszeć kroki jednego z nich w bliskości samej groty. Nie zważano więc na nalegania Wiktora i wyruszono dopiero po siódmej wieczorem.

Wyszedłszy z groty, Eldar, który służył za przewodnika, udał się w kierunku Derbentu. Uszedłszy ze dwie wiorsty, wszyscy trzej zwrócili się na powrót, okalając znacznie zwyczajną drogę i z wielką ostrożnością postępując, przybyli jeszcze przed zmierzchem na umówione miejsce. Tam Wiktor z Kazimierzem, schroniwszy się w gęstym krzaku leszczyny, wysłali Eldara ku cmentarzowi.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca zniknęły za wierzchołkami przyległych gór. Ciemność szybko zaczęła pokrywać ziemię i już z trudnością można było rozróżniać bliskie nawet przedmioty, gdy dał się słyszeć po trzykroć i w równych odstępach powtórzony głos sójki. Był to znak Eldara uwiadamiający o szczęśliwym skutku wyprawy. Młodzieńcy wybiegli z ukrycia i stanęli blisko drogi. Wkrótce ujrzeli trzy postacie szybko ku nim posuwające się, a za chwilę Wiktor przyjął w otwarte objęcia mocno wzruszoną Ajchanym. Kazimierz, przywitawszy ją serdecznym uściśnięciem ręki, wezwał orszak do marszu, a wszyscy oceniając należycie wartość każdej na próżno straconej chwili, pospieszyli za Eldarem, który ich poprowadził przez gęstwinę w prostym kierunku ku rzece.

Szli długo w zupełnym milczeniu, czasem tylko Wiktor, prowadząc opierającą się na jego ramieniu Ajchanym, zapytywał ją cichym, ledwo słyszanym głosem o wszystko, co się wydarzyło od jego wyjazdu z Temir Chan Szury i ze zgrozą trudną do opisania dowiedział się, że biedna dziewczyna, wywieziona na spacer przez Katarzynę Piotrównę, wydana została zdradziecko w ręce czekającego za miastem Aslan-beka. Młodzi kochankowie szczęśliwi sobą wzajemnie, nie czuli zmęczenia. Z nadzwyczajną szybkością przedzierali się przez krzaki, winogrady i powoje i zdążali tuż za Eldarem, który postępując krokiem pewnym, zatrzymywał się jednakże często, słuchając, czy ich nie gonią, lub oczekując na opóźniających się Kazimierza i starą bike, dla których podróż ta, mniej mając powabu, tym uciążliwszą była.

Około północy przybyli szczęśliwie nad Jełomę i bez trudu przeprawili się na drugą stronę rzeki. Tam, odpocząwszy godzinę, poszli dalej i równo ze dniem stanęli na brzegu Samury.

Ajchanym okazująca dotąd wiele siły i odwagi, teraz, gdy niebezpieczeństwo już prawie minęło, uczuła się tak słabą i zmęczoną, że prosiła usilnie o kilka godzin wytchnienia. Wiktor głosował także za odpoczynkiem, ale Eldar opierał się temu, utrzymując, że dopiero w murach Derbentu będzie się czuł zupełnie bezpiecznym. Gdy przecież ze strony obydwóch kobiet i Wiktora znalazł zbyt mocny opór, prosił przynajmniej, aby natychmiast przeprawiono się przez Samur, a dopiero na drugiej stronie myślano o wypoczynku. On zaś pójdzie tymczasem postarać się o najęcie koni do najbliższego aułu. Gromadka zbiegów uznała słuszność rad przezornego Tatara. Przeprawiwszy się na drugą stronę rzeki, zasiadła do śniadania.

Już parę godzin upłynęło od chwili, gdy Eldar poszedł po konie. Ajchanym spała na burce Wiktora, gdy niebo dotąd czyste, nagle zaczęło się chmurzyć. Wiatr ciepły z kłębami mgły przelatywał, a powierzchnia wody na rzece zaczęła wzdymać się i wyrastać w fale, z początku słabo szumiące, później cokolwiek spienione, nareszcie w kompletne bałwany. Deszcz kroplisty obudził śpiącą. W tej chwili ujrzeli na drodze od Derbentu Eldara wraz z drugim Tatarem jadących konno i prowadzących dwa inne już okulbaczone wierzchowce.

Zaledwie zdołano uporządkować porozrzucane na trawie burki i resztki żywności, najęte konie już nadeszły, lecz w chwili, kiedy Wiktor z Ajchanym umieścili się na jednym, Kazimierz na drugim, a na dwóch pozostałych usiłowano umieścić Eldara, bike i właściciela, orszak składający się przeszło z dwudziestu konnych, pędzących cwałem, stanął na przeciwnym brzegu rzeki.

Ajchanym zaledwie rzuciła okiem na zbliżających się Tatarów, wydała krzyk przeraźliwy i zaczęła tulić się do Wiktora, wołając: „Na miłość Boga, uciekajmy, to Aslan-bek goni za nami, poznałam jego białego konia". Jakby na potwierdzenie jej słów i obawy kilka strzałów rozległo się natychmiast i kule świsnęły koło

uszu uciekających. Nie było czasu do namysłu, bo w tejże chwili, pomimo rozhukanej wody, jeźdźcy tatarscy, mając na czele swego dowódcę, rzucili się wspienione nurty. Eldar, nie tracąc przytomności, umieściwszy starą bike na jednym z pozostałych wierzchowców, wskoczył sam na drugiego, a powiedziawszy Tatarowi, aby po odbiór koni i należnych mu pieniędzy zgłosił się do Ibrahim-beka mieszkającego w Derbencie i znanego wszystkim w okolicy popchnął go w trawę i puścił się za uciekającymi przodem towarzyszami.

Jakkolwiek Aslan-bek i jego nukierzy mieli konie silne i przywykłe do tego rodzaju przeprawy, przecież nie mogli podołać rozhukanym falom unoszącym ich ciągle w ukośnym kierunku. Dopiero po kwadransie nadzwyczajnego wysilenia, w czasie którego Aslan-bek rzucał się jak szalony, bił niemiłosiernie dzielnego konia i miotał straszne przekleństwa, wypłynęli na drugą stronę, lecz o pół wiorsty niżej od głównej drogi. Bez żadnego wytchnienia tak potrzebnego wierzchowcom Tatarzy polecieli cwałem ku Derbentowi.

Uciekający znacznie wyprzedziwszy pogoń, odetchnęli swobodniej i zwolnili biegu. Ich spienione konie parskały głośno i szeroko otwartymi nozdrzami chciwie chwytały powietrze. Ajchanym, utrzymywana silną ręką Wiktora na przednim łęku siodła, czuła się strudzoną szalonym pędem rumaka. Stara bike kłusowała w takim nieładzie i z tak komicznie skrzywioną twarzą, że Kazimierz, obejrzawszy się na nią, parsknął śmiechem pomimo całej niespokojności i obawy. Już minęli Ogłobli i zbliżali się ku polom derbenckim. Pyszne sady zieleniały w dali, a pikiety kozackie czujnym okiem przeglądały okolice, azali nie ujrzą zbliżającego się nieprzyjaciela, kiedy Eldar oglądający się ciągle po za siebie, ujrzał w odległości wiorsty tuman kurzu, spoza którego wynurzył się naprzód koń biały, sadząc konwulsyjnym prawie wysileniem sążnistymi susami, a za nim w nierównych odstępach jeszcze trzech innych jeźdźców, reszta zaś jak się zdawało pozostała w tyle.

Uciekający na ten widok podwoili szybkości biegu swych koni, pragnąc jak najprędzej dostać się do sadów, gdzie w owej porze zawsze dosyć ludzi napotkać było można. Eldar podcinał wierzchowca bike, który niewprawną prowadzony ręką, nie tylko nie miał chęci zdążać za towarzyszami, lecz nadto kilkakrotnie próbował już pozbyć się swego żeńskiego jeźdźca. Pędzili tak przeszło wiorstę, mając pogoń za sobą w równej prawie odległości, nareszcie na zakręcie drogi, stracili ją zupełnie z oczu.

Wkrótce potem zagłębili się w sady, gdzie nie obawiając się już niczego, jechali stępo i wesoło rozmawiając, przypominali sobie szczegóły niebezpieczeństw. Bike służyła Kazimierzowi za niewyczerpany przedmiot do żartów. Naśladował on jej wykrzywiania i podskoki na siodle, z którego biedna kobieta raz na ogon, drugi raz na szyję zjeżdżała, i śmiał się jak szalony, a wszyscy ochoczo mu wtórowali. Już byli blisko miasta, gdy z tyłu za nimi dał się słyszeć tętent galopującego konia. Obrócili się wszyscy jednocześnie i z trudnym do opisania przerażeniem ujrzeli

Aslan-beka, który zatrzymawszy się o kilkadziesiąt kroków, krzyknął piorunującym głosem: *Tochta giaur! ana senem*... (poczekaj, psie niewierny!...) i schwyciwszy gwintówkę, wymierzył do Wiktora trzymającego na rękach na wpół omdlałą Ajchanym. Błysnęło na panewce, a razem z hukiem ozwał się rozpaczliwy krzyk Wiktora. Rzucili się wszyscy ku niemu, nie zważając na stojącego w miejscu Aslan-beka i oczekującego na skutek swego strzału. Gdy się przybliżyli, okropny widok przejął ich dreszczem. Krew płynąca po ręce Wiktora, tryskała obficie z głębokiej rany, którą biedna Ajchanym otrzymała w szyję poniżej lewego ucha. Słabe jęki ranionej objawiały, że jeszcze żyje, i świadczyły zarazem o jej cierpieniu. Wszyscy obecni stali około niej ze spuszczonymi głowami, a gdy jej zabójca, przekonawszy się, że zemsta jego była zupełną, zaśmiał się szyderczo i zawróciwszy konia, powracał stępo do nadjeżdżających za nim nukierów, nikomu nawet do głowy nie przyszło, aby go ścigać. Kazimierz wprawdzie porwał za broń i chciał wziąć na cel stojącego jeszcze naówczas Aslan-beka, lecz Ajchanym tak błagalnie nań spojrzała, że nie mógł oprzeć się tej niemej, lecz wymownej prośbie i opuścił strzelbę.

Trudno opisać, co się działo w duszy Wiktora. Trzymając ciągle na rękach nieszczęśliwą ofiarę barbarzyństwa jej prześladowcy, machinalnie śledził oczyma ruchy Eldara, który z pomocą lamentującej bike zajmował się opatrzeniem rany.

Przybywszy do Derbentu na dawną kwaterę w Dubarach posłano natychmiast po wojskowego lekarza i tatarskiego hakima, którzy opatrzywszy chorą, oświadczyli bez ogródki, że rana jest ciężka, niebezpieczna i mało pozostawia nadziei. Niestety, ich przepowiednia rychło ziścić się miała. Ajchanym, przepędziwszy noc w okropnych cierpieniach, uspokoiła się nad ranem, rozmawiała długo i przytomnie z Wiktorem, Kazimierzem i starą bike, prosząc ich, aby mogła dopełnić ceremonii chrztu, do przyjęcia którego dawno była przygotowaną. Wezwany ksiądz ormiański udzielił ten sakrament młodej neofitce. Chrzestnymi rodzicami byli: Kazimierz i żona majora P. Przez parę godzin chora leżała spokojnie, cicho szepcąc modlitwę, później żegnała wszystkich obecnych, a Wiktora prosiła ze łzami, aby o niej pamiętał jako o przyjaciółce, na krótko oddalającej się, aby ją kochał i nie płakał po niej, mówiąc, że się czuje zupełnie szczęśliwą i wierzy w połączenie dusz w przyszłym życiu. – O godzinie pierwszej z południa biedna Ajchanym żyć przestała. W niemej rozpaczy pogrążony Wiktor i Kazimierz, odprowadziwszy zwłoki drogiej im wychowanki na ormiański cmentarz, powrócili do Karakajtagu, a wkrótce potem do Temir Chan Szury.

Życie obozowe i niebezpieczeństwa, na jakie prawie codziennie każdy wojskowy na Kaukazie narażać się musi, nie pozwalają oddawać się wyłącznie jednej, smutnej czy nawet wesołej myśli. Zmiana miejsc, zatrudnień, osób i okoliczności, oddziaływa koniecznie w ten sposób, że mając ciągle wyobraźnię zajętą rozmaitymi i różnymi wrażeniami, nie możemy poświęcić się jednemu tylko uczuciu

z całą siłą namiętności, dlatego też z czasem smutek Wiktora znacznie się zmniejszył, a lubo i dotąd przy każdym widzeniu się z Kazimierzem wspomina swoją Ajchanym, to przecie to wspomnienie nie jest już rozpaczą, lecz smutkiem tylko.

Pozostawszy jeszcze lat osiem na Kaukazie i dosłużywszy się kilku oficerskich stopni, Wiktor z Kazimierzem powrócili do kraju. Pierwszy gospodaruje na małej po ojcu odziedziczonej wiosce, drugi zaś, powtórnie wstąpiwszy do służby, ożenił się i już na rodzinnej mieszkając ziemi, wspomina często minione niebezpieczeństwa i Kaukaz górzysty, i dawnych towarzyszy, i jak sen rozwiane pamiątki lat ubiegłych.

6. Bibliografia

Źródła

rękopiśmienne

Archiwum Główne Akt Dawnych, *II Rada Stanu Królestwa Polskiego*, sygn. 60.

Biblioteka Kórnicka PAN, *Listy W. Jurkowskiego zesłanego w roku 1838 na Kaukaz opisujące ekspedycje przez niego odbyte*, sygn. 1163.

Российский Государственный Военно-Исторический Архив, *Канцелярия дежурного генерала Главного штаба е.и.в. (1815–1834)*, ф. 36.

Российский Государственный Военно-Исторический Архив, *Инспекторский департамент Военного министерства*, ф. 395.

Российский Государственный Исторический Архив, *Собственная Его Императорского Величества Канцелярия (1723–1918)*, ф. 1409.

drukowane

Akt uroczysty zakończenia rocznego biegu nauk w Gimnazjum Gubernialnym Suwalskim, Suwałki 1842.

Bobrowski T., *Pamiętniki*, t. 2, Lwów 1900.

Dokumenty Wydziału Wojny Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym. 1863–1864, red. S. Kieniewicz, I. Miller, Wrocław 1973.

Dunin-Karwicki J., *Z moich wspomnień*, t. 2, Warszawa 1903.

Dziennik Praw [Królestwa Polskiego], t. 21, nr 71–73, Warszawa 1837/1838.

Dziennik Urzędowy Województwa Augustowskiego z dnia 21 września/3 października 1835, Suwałki 1835.

„Dziennik Warszawski" nr 15 z 19 (30).01.1873.

Dzierżek H., *Wspomnienia Kaukazu*, „Athenaeum" 1848, t. 3, z. 4, s. 77–215.

„Gazeta Codzienna" 1858, nr 273–283 i 1859, nr 42–51.

„Gazeta W. Księstwa Poznańskiego" nr 120 z 27.05.1863.

Gerszewski L., *Pamiętniki z niewoli*, Poznań 1852.
Giedrojć G., *Kilka wspomnień z kaukazkiego wygnania*, Lwów 1867.
Gieysztor J., *Pamiętniki z lat 1857–1865. Poprzedzone wspomnieniami osobistymi profesora Tadeusza Korzona oraz opatrzone przedmową i przypisami*, t. 1, Wilno 1913.
Gralewski M., *Kaukaz, Wspomnienia z 12-letniej niewoli*, przygotowanie do druku i komentarze P. Adamczewski, Poznań 2015.
Kalinowski K., *Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie oraz niewoli u Szamila. Od 1844 do 1854*, oprac. P. Adamczewski, Warszawa 2017.
Korzeniowski J., *Tadeusz Bezimienny*, Petersburg 1852.
„Kurier Wileński" nr 30 z 18.04.1839.
Janiszewski L., *Z listu Leona Janiszewskiego do wydawcy Pamiętnika*, „Pamiętnik Naukowo-Literacki" 1850, t. 2, z. 6, s. 119–120.
Lubowiecki I., *Pamiętniki*, oprac. N. Kasparek, Lubelskie Towarzystwo Naukowe, Lublin 1997.
Nowa Wieś, „Dziennik Poznański" nr 118 z 27.05.1863.
Pamiętniki powstańca z 1863 i 1864 roku, oprac. Z.L. Sulima, Lwów 1881.
Peszke S., *Mój pobyt w niewoli rosyjskiej w r. 1812*, „Biblioteka Warszawska" 1912, t. 2, s. 287–317.
Pol W., *Legendy o świętym Janie Kantym*, Kraków 1868.
Polak w carskim mundurze. Wspomnienia Aleksandra Skolimowskiego (1817–1895), oprac. W. Caban, J. Szczepański, Kielce 2015.
Rewkowski Z., *Pamiętniki*, t. 1: *Wilno. Ostatnie lata Uniwersytetu*; t. 2: *Zesłanie. W sołdaty na Kaukaz*, oprac. W. Więsław, Wrocław 2011.
„Rocznik Emigracji Polskiej. Pismo polityce i literaturze narodowej poświęcone", Paryż 1836.
Słowo od wydawcy, [w:] *Album Lwowskie*, red. H. Nowakowski, Lwów 1862, s. III.
Skorowidz do Dziennika Praw, część I, wyd. P. Kapuściński, Warszawa 1872.
Sobótka: księga zbiorowa na uczczenie pięćdziesięcioletniego jubileuszu Seweryna Goszczyńskiego, Lwów 1875.
Stowarzyszenie Ludu Polskiego na Litwie i Białorusi, red. A. Brus, Warszawa 2015.
Stowarzyszenie Ludu Polskiego na Podolu, Wołyniu i w guberni kijowskiej. Szymon Konarski, red. M. Micińska, Warszawa 2009.
Uczestnicy ruchów wolnościowych w latach 1832–1855. (Królestwo Polskie). Przewodnik biograficzny, opr. A. Gałkowski, W.A. Djakow, W.M. Zajcew, W. Śliwowska, Wrocław 1990.
Witkowski M., *Pamiętnik prostego żołnierza z lat 1812–1816*, opr. R. Grabałowski, Wrocław 1961.
„Wyprawa Igołomska" – Pamiętnik Eustachego Petiona, oprac. S. Mika, J. Stoksik, „Krakowski Rocznik Archiwalny" 2004, t. 10, s. 205–228.

* * *

Акты, собранные Кавказской археографической комиссией, ред. А.П. Берже, т. 5, Тифлис1873.
„Военный сборник" 1863, № 2.
Журнал военных действий от 16 (28) декабря 1812, „Санкт-Петербургские ведомости" № 104 z 27.12.1812.
Загорский И., *Восемь месяцев в плену у горцев*, [w:] *Кавказ. В плену у горцев*, ред. М. Котлярова, В. Котляров, Нальчик 2013, s. 3–24.

Западный Кавказ в первой половине XIX века. По материалам Ф. Я. Лисовского и В. Л. Чуркина. Сборник архивных документов, сост. Л.И. Цвижба, ред. Ю.Д. Анчбадзе, Москва 2019.

Лапинский Т., *Горцы Кавказа и их освободительная борьба против русских*, Нальчик 1995.

„Олонецкие губернские ведомости", № 13 z 30.03.1840.

Памятная книжка кубанской области, на 1874 г., Екатеринодар 1873.

Полное Собрание Законов Российской Империи. Собрание первое 1649–1825, т. 32, Санкт-Петербург 1830.

Полное Собрание Законов Российской Империи. Собрание второе 1837, т. 12, Санкт-Петербург 1837.

Полное Собрание Законов Российской Империи. Собрание второе 1838, т. 13, Санкт-Петербург 1838.

Рукевич А.Ф., *Из воспоминаний старого эриванца. 1832–1839 гг.*, Краснодар 2009.

„Русский Инвалид", № 63 z 21.03.1832; № 71 z 28.03.1832.

Ставрополь в описаниях, очерках, исследованиях за 230 лет, ред. В.А. Шаповалов, К.Э. Штайн, Ставрополь 2021.

Ставропольский текст: описания, очерки, исследования, ред. К.Э. Штайн, Д.И. Петренко, В.П. Ходус, Ставрополь 2006.

Тшасковский А., *О сословиях Гури. Из записок капитана Тшасковского*, „Кавказ" 1847, № 40, s. 156–159.

Филипсон Г.Й., *Воспоминания 1837–1847*, [w:] *Осада Кавказа. Воспоминания участников кавказской войны XIX века*, сост. Я.А. Гордин, Санкт-Петербург 2000, s. 76–197.

Opracowania

Adamczewski P., *Between a Sense of Inferiority and Cultural-Religious Imperialism: On the Seemingly Dichotomous Images of the Caucasus in Poland*, „Slavonic and East European Review" 2022, no. 100 (2), s. 323–354, DOI: 10.1353/see.2022.0017.

Adamczewski P., *Polski mit etnopolityczny i Kaukaz*, Warszawa 2019.

Anderson B.R., *Imagined Communities: Reflections on the Origin and Spread of Nationalism*, London 2006.

Arsanukajewa M.S., *Polacy i Górale Kaukazu Północnego w XIX i na początku XX wieku: historia wzajemnych stosunków*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny" 2012, t. 8, s. 117–134.

Baranowski B., *Polskie zainteresowania z XVIII i XIX wieku kulturą Gruzji*, Wrocław 1982.

Baranowski B., *„W sołdaty na Kaukaz": położenie polskich działaczy politycznych wysłanych karnie do służby wojskowej w drugim trzydziestoleciu XIX w.*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska" 1982, Sectio F, Humaniora 37, s. 279–293.

Beauvois D., *Polacy na Ukrainie 1831–1863. Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*, tłum. E. i K. Rutkowscy, Paryż 1987.

Bilenky S., *Romantic Nationalism in Eastern Europe: Russian, Polish, and Ukrainian Political Imaginations*, Stanford 2012.

Boras Z., Trzeciakowski L., *W dawnym Poznaniu*, Poznań 1971.

Borowczyk J., *Zesłane pokolenie. Filomaci w Rosji (1824–1870)*, Poznań 2014.

Borzęcki A., *Stanisław Pilat (1802–1866) – człowiek pióra i wychowawca młodzieży*, „Nestor" 2016, nr 3 (37), s. 3–5.

Brensztejn M., *„Bracia czarni". Kartka z przeszłości Litwy*, „Biblioteka Warszawska" 1906, t. 2, s. 549–564.

Buława A., *Spuścizna powstania listopadowego (1830–1831) w dobie powstania styczniowego (1859–1864). Tradycje, odniesienia, powiązania*, [w:] *Powstanie listopadowe 1830–1831 Dzieje – historiografia – pamięć*, red. T. Skoczek, Warszawa 2015, s. 280–303.

Buszczyński S., *Xawery Pietraszkiewicz. Drobny przyczynek do dziejów naszych. Życiorys z portretem*, Kraków 1888.

Caban W., *Losy żołnierzy powstania listopadowego wcielonych do armii carskiej*, „Przegląd Historyczny" 2000, nr 91 (2), s. 235–245.

Caban W., *Oficerowie rosyjscy polskiego pochodzenia wobec wojny krymskiej*, [w:] *Polacy i ziemie polskie w dobie wojny krymskiej*, red. J.W. Borejsza, G.P. Bąbiak, Warszawa 2008, s. 126–134.

Caban W., *Polak czy Rosjanin. Wpływ służby Polaków w carskim korpusie oficerskim w XIX w. na ich świadomość narodową*, „Przegląd Historyczny" 2012, nr 112 (3), s. 603–619, DOI: 10.36693/202103.

Caban W., *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1873*, Warszawa 2001.

Caban W., *Służba wojskowa Polaków na Kaukazie w latach 1831–1856*, [w:] *W kraju i na wychodźstwie. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Sławomirowi Kalembce w sześćdziesięciolecie urodzin*, red. Z. Karpus, N. Kasparek, L. Kuk, J. Sobczak, Toruń–Olsztyn 2001, s. 725–743.

Caban W., *Uczestnicy krakowskich wydarzeń 1846 roku na syberyjskim zesłaniu*, [w:] *Rok 1846 w Krakowie i Galicji. Odniesienia, interpretacje, pamięć*, red. K. Daszyk, T. Kargol, T. Szubert, Kraków 2016, s. 97–111.

Caban W., *W niewoli u Szamila*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska" 2005, Sectio F, Historia 60, s. 55–62.

Caban W., *Z Orenburga do Paryża. Bronisław Zaleski 1820–1880*, Kielce 2006.

Caban W., *Zesłańcy syberyjscy wobec powstania styczniowego. Sylwetki – poglądy – idee*, Warszawa 2023.

Civilizing Missions in Colonial and Postcolonial South Asia: From Improvement to Development, eds. C.A. Watt, M. Mann, London 2011.

Dawid J.W., *Wincenty Dawid*, „Przegląd Pedagogiczny" 1897, nr 16 (7), s. 113–115.

Estreicher K., *Wincenty Pol. Jego młodość i otoczenie (1807–1832)*, Lwów 1882.

Etkind A., *Internal Colonization: Russia's Imperial Experience*, Cambridge 2011.

Filina M., Ossowska D., *Losy Polaków na Kaukazie*, cz. 1: *„Tbiliska grupa" polskich poetów zesłańczych*, Tbilisi 2015.

Fita S., *Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie. W setną rocznicę odsłonięcia*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza" 2004, t. 39, s. 135–141.

Gaibulina K., *Etnografowie z przymusu. Polscy zesłańcy w służbie kolonialnej Cesarstwa Rosyjskiego*, Warszawa 2024.

Godlewska J., *Wileński Instytut Szlachecki (1834–1863). Pamięci profesora Stanisława Kościałkowskiego*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty" 1985, t. 28, s. 103–166.

Graczyk K., *Analysis of Major Jerzy Sosnowski's Letters to His Father against the Background of the Criminal Trial before the Military District Court No. I in Warsaw*, „Scientific Journal of the Military University of Land Forces" 2021, nr 199 (1), s. 21–33, DOI: 10.5604/01.3001.0014.8107.

Grychowski A., *Lublin w życiu i twórczości pisarzy polskich od średniowiecza do r. 1918*, Lublin 1965.

Ihnatowicz I., *W sprawie zasad publikacji źródeł historycznych z XIX i XX wieku*, „Przegląd Historyczny" 1961, nr 52 (1), s. 164–172.

Hipolit Jaworski (1812–1877), „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu" 1873–1878, red. B. Zaleski, s. 331–332.

Inglot M., *Polacy piszący na Kaukazie w pierwszej poł. XIX wieku: materiały do zagadnienia*, „Pamiętnik Literacki" 1957, nr 48 (2), s. 538–551.

Iwaszkiewicz J., *„Plemię Sarmatów". Kartka z dziejów tajnych związków na Uniwersytecie Wileńskim*, „Ateneum Wileńskie" 1923, t. 1, s. 431–505.

Jersild A., *Orientalism and Empire: North Caucasus Mountain Peoples and the Georgian Frontier, 1845–1917*, Montreal 2002.

Jazdon A., *Karol Reyzner (1803–1887) – wydawca, księgarz i drukarz poznański*, „Biblioteka" 2009, nr 13 (22), s. 55–76, DOI: 10.14746/b.2009.13.3.

Kaczyńska E., *Syberia: największe więzienie świata (1815–1914)*, Warszawa 1991.

Kasparek N., *Dni przełomu powstania listopadowego. Bitwa pod Ostrołęką (26 maja 1831)*, Ostrołęka 2012.

Karłowicz J., *Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia używanych w języku polskim*, Kraków 1905.

Klemensiewicz-Bajerowa I., *Modernizacja pisowni w tekstach z pierwszej poł. XIX w.*, „Pamiętnik Literacki" 1955, nr 46 (3), s. 144–158.

Kolberg O., *Rzecz o mowie ludu wielkopolskiego*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej", t. 1, Kraków 1877, s. 3–36.

Kolstø P. et al., *Assessing the Role of Historical Myths in Modern Society*, [w:] *Myths and Boundaries in South-Eastern Europe*, ed. P. Kolstø, London 2005, s. 23–27.

Kozłowski E., *Jaworski Hipolit*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 11, red. E. Rostworowski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964–1965, s. 106.

Król S., *Cytadela Warszawska. X Pawilon – carskie więzienie polityczne (1833–1856)*, Warszawa 1969.

Kucha R., *Gimnazja rządowe męskie i żeńskie w Lublinie w okresie przejściowym (1864–1872)*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie" 1994, t. 174, s. 131–149.

Kula J., *Rzecz o kilku Stawro(polskich) świadectwach na Kaukazie Północnym*, „Przegląd Rusycystyczny" 2022, nr 2 (178), s. 43–58, DOI: 10.31261/pr.12975.

Kulik M., *Armia rosyjska w Królestwie Polskim w latach 1815–1856*, Warszawa 2019.

Kurpisowa G., *Społeczeństwo rosyjskie wobec powstania listopadowego*, [w:] *Powstanie listopadowe 1830–1831. Dzieje wewnętrzne – militaria – Europa wobec powstania*, red. W. Zajewski, Warszawa 1980, s. 525–539.

Lijewska E., *Szkice kaukaskie. O twórczości wygnańczej Władysława Strzelnickiego*, Poznań 1998.

Liles N.W. et al., *Diversity and Severity of Adverse Reactions to Quinine: A Systematic Review*, „American Journal of Hematology" 2016, no. 91 (5), s. 461–466, DOI: 10.1002/ajh.24314.

Łowicki M., *Duch Akademii Wileńskiej*, [w:] *Stowarzyszenie Ludu Polskiego na Litwie i Białorusi*, red. A. Brus, Warszawa 2015, s. 121–150.

MacKenzie J., *The Empire of Nature: Hunting, Conservation, and British Imperialism*, Manchester 1988.

Małachowska M., *Ksawery Pietraszkiewicz. Życie i myśli*, Warszawa 1935.

Matus I., *Schyłek unii i proces restytucji prawosławia w obwodzie białostockim w latach 30. XIX wieku*, Białystok 2013.

Miodowski A., *Status jeńców polskich w niewoli rosyjskiej w kontekście postanowień kongresu wiedeńskiego*, [w:] *Klasyczna i romantyczna: nowa postać Europy po kongresie wiedeńskim*, red. M. Winograd, Białystok 2018, s. 7–26.

Mościcki H., *Pod znakiem Orła i Pogoni. Szkice historyczne*, wyd. 2, Lwów–Warszawa 1923.

Mitchell T., *Colonising Egypt*, Berkeley 1988.

National Romanticism: The Formation of National Movements, eds. B. Trencsényi, M. Kopeček, Budapest 2006.

Nieuważny A., *Polscy jeńcy w Rosji 1812–1815. Co wiemy?*, „Przegląd Historyczny" 2014, nr 105 (1), s. 585–600.

Nowak J.R., *Myśli o Polsce i Polakach*, Katowice 1994.

Nowiński F., *Nieznane gazetki rękopiśmienne polskich studentów na Uniwersytecie Petersburskim z lat trzydziestych XIX wieku*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1985–1986, nr 24 (3), s. 29–45.

Piwnicki G., *Polscy żołnierze armii carskiej w dziewiętnastowiecznej Armenii*, [w:] *Z badań nad historią i współczesnością Rosji, Azji Centralnej i Kaukazu*, red. T. Bodio, J. Marszałek-Kawa, Toruń 2020, s. 245–270.

Poklewska K., *Stanisław Pilat*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 36, red. E. Rostworowski, Warszawa 1981, s. 233–235.

Rampart Nations: Bulwark Myths of East European Multiconfessional Societies in the Age of Nationalism, eds. L. Berezhnaya, H. Hein-Kircher, New York 2022.

Sadurski I., *Uczniowie i absolwenci Gimnazjum Lubelskiego w powstaniu styczniowym*, t. 1, Lublin 2023.

Sadurski I., *Uczniowie i absolwenci Gimnazjum Lubelskiego w powstaniu styczniowym*, t. 2, Lublin 2024.

Said E., *Orientalism*, New York 1978.

Sielicki A., *Losy Polaków z Czarnomorskiej Brzegowej Linii w świetle materiałów Archiwum Państwowego Kraju Krasnodarskiego*, [w:] *Drogi Polaków do niepodległości. W 150. rocznicę powstania styczniowego*, red. W. Caban, L. Michalska-Bracha, W. Śliwowska, Warszawa 2015, s. 111–118.

Sikorska-Kulesza J., *Historyk XIX wieku wobec problemu modernizacji źródła*, [w:] *Edytorstwo źródeł XIX wieku – problemy teoretyczne i praktyka edytorska*, red. J. Sikorska-Kulesza, Warszawa 2016, s. 139–157.

Słoń M., *Pryncypia edytorstwa źródeł historycznych w dobie rewolucji cyfrowej*, „Studia Źródłoznawcze" 2015, t. 53, s. 155–161.

Stanisław Pilat, „Tygodnik Ilustrowany", t. 15, nr 393 z 6.04.1867.

Śliwowska W., *Polskie kółka studenckie w Moskwie i Petersburgu w czterdziestych latach XIX wieku*, „Kwartalnik Historyczny" 1961, nr 1 (52), s. 43–60.

Śliwowska W., *Ucieczki z Sybiru*, Warszawa 2005.

Śliwowska W., *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1998.

Tabiś J., *Polacy na uniwersytecie kijowskim*, Kraków 1974.

Tandecki J., Kopiński K., *Edytorstwo źródeł historycznych*, Warszawa 2014.

Tarkowska E., *Mentalność polskich emigrantów polistopadowych na przykładzie Polaków zamieszkałych w bretońskim departamencie Côtes-du-Nord*, [w:] *Klasyczna i romantyczna: nowa postać Europy po kongresie wiedeńskim*, red. M. Winograd, Białystok 2018, s. 87–103.

Tarkowska E., *Polscy emigranci polistopadowi w zachodniej Francji i projekt wyprawy portugalskiej z 1833 r.*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie" 2024, t. 68, s. 139–163, DOI: 10.4467/25440500RBN.23.009.19335.

Tazbir J., *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy. Mity a rzeczywistość*, Warszawa 1987.

Thompson E., *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków 2000.

Tokarz W., *Armia Królestwa Polskiego 1815–1830*, Piotrków 1917.

Topolski J., *Jak się pisze i rozumie historię*, Poznań 2008.

White H., *Metahistory: The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*, Baltimore 1973.

Widerszal L., *Sprawy kaukaskie w polityce europejskiej 1831–1864*, Warszawa 2011.

Wolff L., *Inventing Eastern Europe: The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*, Stanford 1994.

Zahorski W., *Szymon Konarski. Życie i czyny*, Chicago 1907.

Zgórniak M., *„In. 3". Sprawa Jerzego Sosnowskiego*, „Studia Historyczne" 1970, nr 4 (13), s. 537–546.

Żurawski vel Grajewski R., *Kaukaz w „dyplomacji" księcia Adama Jerzego Czartoryskiego wobec kryzysu wschodniego (1832–1840)*, „Przegląd Nauk Historycznych" 2003, nr 2 (4), s. 181–198.

Żurawski vel Grajewski R., *Wielka Brytania w „dyplomacji" księcia Adama Jerzego Czartoryskiego wobec kryzysu wschodniego (1832–1841)*, Warszawa 1999.

* * *

Адамчевски П., *О римско-католическом костеле в Темир-Хан-Шуре (Буйнакске)*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej" 2021, nr 56 (1), s. 5–23.

Адамчевский П., Цабан В., *Вопрос дезертирства поляков из царских войск*, [w:] П. Адамчевский, В. Цабан, *Кароль Калиновский. Воспоминания о моей службе на Кавказе и о плене у Шамиля. С 1844 по 1854 гг.*, пер. с польского Екатерина Кузавлёва-Адамчевска, Тбилиси 2025, s. 29–46.

Бессонов В.А., *Законодательная база и политика государства по отношению к военнопленным в России в 1812–1814 гг.*, [w:] *Эпоха 1812 года: Исследования. Источники. Историография*, т. 4, Москва 2005, s. 49–80.

Бессонов В.А., Миловидов Б.П., *Польские военнопленные в астраханской губернии в 1812–1815*, [w:] *Отечественная война 1812 г. Источники. Памятники. Проблемы*, Москва 2006, s. 261–306.

Блиев М.М., Дегоев В.В., *Кавказская война*, Москва 1994.

Боголюбов А.А., *Судьбы поляков на Северном Кавказе в XIX в.*, [w:] *Поляки в России: вехи истории*, ред. А.И. Селицкий, Краснодар 2008, s. 135–217.

Венгеров С.А., *Критико-биографический словарь русских писателей и ученых (от начала русской образованности до наших дней)*, т. 3, Санкт-Петербург 1892.

Волков С.В., *Русский офицерский корпус*, Москва 1993.

Гордин Я.А., *Кавказ: земля и кровь. Россия в Кавказской войне XIX века*, Петербург 2000.

Дубровин Н.Ф., *История войны и владычества русских на Кавказе*, т. 1–6, Санкт-Петербург 1871–1888.

Дударев С.Л., Дударев Д.С., *Вклад декабристов в формирование толерантного отношения российского общества к народам Северного Кавказа*, Армавир 2012.

Дьячков-Тарасов А.Н., *Абхазия и Сухум в XIX столетии*, „Известия Кавказского Отдела Императорского Русского Географического Общества" 1909–1910, № 20 (2), s. 149–210.

Ерина Е., *Немцы Поволжья*, т. 1–2, Саратов 2020.

Жадан В.А., *Иосиф Викентевич Бентковский – исследователь Северного Кавказа*, [w:] *Поляки в России XVII–XX в.в. Материалы международной научной конференции*, ред. А.И. Селицкий, Краснодар 2003, s. 228–232.

История хоперского казачьего полка 1696–1896, Тифлис 1900.

Кавказ. В плену у горцев, ред. М. Котлярова, В. Котляров, Нальчик 2013.

Клычников Ю.Ю., *Участие польских военных чинов в боевых действиях на Северном Кавказе в 30-х гг. XIX в. (На примере тенгинского полка)*, „Acta Polono-Ruthenica" 2021, nr 26 (3), s. 243–255, DOI: 10.31648/apr.7126.

Клычников Ю.Ю., Лазарян С.С., *Польско-северокавказский кризис первой половины XIX века как вызов российской государственности и пути его преодоления (исторические очерки)*, Пятигорск 2023.

Крих А.А., Мулина С.А., Данильчик А., *Барские конфедераты в Западной Сибири. Биографический словарь*, Санкт-Петербург 2020.

Колесникова М.Е., *И.В. Бентковский – Секретар Ставропольско Статистического Комитета*, „Кавказология" 2017, № 3, s. 188–208, DOI: 10.31143/2542-212X-2017-3-188-208.

Лазарян С.С., Клычников Ю.Ю., *Служба поляков в укреплениях черноморской береговой линии и на судах флота. 1830–1856 годы*, Пятигорск 2023.

Матвеев О.В., *Поляки в укреплениях черноморской береговой линии в 1830–1850-е гг.*, [w:] *Поляки в России: вехи истории*, ред. А.И. Склицкий, Краснодар 2008, s. 97–129.

Матвеев О.В., *„Рыцарь в полном смысле этого слова..." Ф. А. Круковский в исторической памяти кубанского казачества*, [w:] *Поляки в России XVII–XX в.в. Материалы международной научной конференции*, ред. А.И. Селицкий, Краснодар 2003, s. 200–219.

Мулина С.А., *География польской ссылки в Сибири в девяностые годы XIX века*, „Niepodległość i Pamięć" 2017, nr 4 (60), s. 39–57.

Мулина С.А., *Повесть о восьми трубачах. Польские военнопленные 1812–1813 годов в Сибири*, „Родина" 2013, № 11, s. 79–81.

Мусаев С.А., *Взятие Гази-Кумуха имамом Шамилем в 1842 году*, „Вестник Дагестанского государственного университета" 2012, № 4, s. 64–67.

Нагаев А.С., *„Омское дело" 1832–1833 гг.*, Красноярск 1991.

Поляки в России: Эпохи и судьбы, ред. А.И. Селицкий, Краснодар 2009.

Потто В., *Кавказская война в отдельных очерках, эпизодах, легендах и биографиях*, т. 2, Санкт-Петербург 1888.

Прозрителев Г.Н., *О военнопленных поляках на Северном Кавказе в войну 1812 г.*, Санкт-Петербург 1914.

Ракович Д., *Тенгинский полк на Кавказе 1819–1846*, Тифлис 1900.

Русский биографический словарь, ред. А.А. Пловцова, т. 13, Санкт-Петербург 1912.

Селицкий А.И., *Поляки в черноморском казачьем войске (1787–1860)*, [w:] *Поляки на Кубани: исторические очерки*, ред. А.И. Селицкий, Краснодар 2008, s. 7–37.

Сулаберидзе Ю.С., *Восприятие Кавказа декабристами: культурный тип декабриста на Кавказе*, „Исторический курьер" 2020, № 6 (14), s. 53–71, DOI: 10.31518/2618-9100-2020-6–3.

Судавцов Н.Д., *Военнопленные поляки Отечественной войны 1812 года на Кавказе*, „Almanach Historyczny" 2014, t. 16, s. 23–37.

Судавцов Н.Д., *Возвращение военнопленных поляков Отечественной Войны 1812 года с Кавказа на родину*, „Almanach Historyczny" 2015, t. 17, s. 125–157.

Тимофеева Е.Г., *Политика государства по отношению к военнопленным наполеоновской армии в 1812–1814 гг. (на материалах Астраханской губернии)*, „Вестник Калмыцкого Института Гуманитарных Исследовании РАН" 2012, № 2, s. 20–26.

Хомченко С.Н., *Военнопленные поляки в Астраханской губернии в 1812–1815 гг.*, [w:] *Отечественная война 1812 г. Источники. Памятники. Проблемы*, Москва 2006, s. 306–313.

Хомченко С.Н., *Двунадесять языков в русском плену. Национальный состав военнопленных Великой Армии после Отечественной войны 1812 года*, [w:] *Эпоха наполеоновских войн: люди, события, идей. Материалы XIII научной конференции*, Москва 2015, s. 233–236.

Центр и регионы: экономическая политика правительства на окраинах Российской империи (1894–1917), ред. М.В. Ходяков, Санкт-Петербург 2021.

Шихсаидов А.Р., *Ислам в средневековом Дагестане (VII–XV вв.)*, Махачкала 1969.

Шкуро В.И., *Родился паном – умер атаманом (штрихи к биографии Я.И. Медушевского)*, [w:] *Поляки в России: вехи истории*, ред. А.И. Селицкий, Краснодар 2008, s. 130–134.

Strony internetowe

Akt urodzenia Hipolita Jaworskiego, https://kapica.org.pl/jaworski-hipolit-wawrzyniec-1813-1877 [dostęp: 20.02.2025].

Mackiewicz (Cat) S., *Wielcy Wilnianie. Odeszli w zmierzch*, https://archiwum2000.tripod.com/496/cat.html [dostęp: 28.03.2025].

Stanisław Pilat, https://tnk.krakow.pl/czlonkowie/pilat-stanislaw [dostęp: 17.02.2025].

Osterhammel J., *Europe, the 'West' and the Civilizing Mission*. German Historical Institute Annual Lecture, 2005. London: German Historical Institute, https://www.ghil.ac.uk/fileadmin/redaktion/dokumente/annual_lectures/AL_2005_Osterhammel.pdf [dostęp: 13.03.2026].

* * *

Аваляни С.Л., *Заметки к истори войны 1812 года. (По неизданным архивным материалам)*, Санкт-Петербург 1914, http://e-heritage.ru/Book/10078217 [dostęp: 6.09.2024].

Бессонов В.А., *Военнопленные Великой армии 1812 года в России: По материалам Калужской губернии* (Autoreferat rozprawy kandydackiej), https://www.dissercat.com/content/voennoplennye-velikoi-armii-1812-goda-v-rossii-po-materialam-kaluzhskoi-gubernii [dostęp: 23.06.2024].

Бессонов В.А., Миловидов Б.П., *Польские военнопленные Великой армии в России в 1812–1814 гг.*, https://web.archive.org/web/20140221220502/https://adjudant.ru/captive/bes06.htm [dostęp: 2.06.2024].

История, https://www.adm-tbilisskaya.ru/about/archives/istoriya/9685/ [dostęp: 11.06.2024].

Миловидов Б.П., *Военнопленные поляки в Сибири в 1813–1814*, https://www.borodino.ru/wp-content/uploads/2017/08/20_Milovidov.pdf [dostęp: 7.06.2024].

Миловидов Б.П., *Пленные Великой Армии, оставшиеся в России: к постановке проблемы*, https://reenactor.ru/ARH/PDF/Milovidov_02.pdf [dostęp: 6.06.2024].

Нечитайлов М.В., *Отдельный кавказский корпус (1817–1864 гг.)*, https://superinf.ru/view_helpstud.php?id=5441 [dostęp: 23.06.2024].

Список генеральских чинов российской императорской армии и флота, http://rusgeneral.ru/general_r4.html [dostęp: 11.06.2024].

Ховен И.Р. фон дер., *Мое знакомство с декабристами и другими замечательными личностями, служившими рядовыми в кавказских войсках в 1835 – 36 годах. (Рассказ очевидца)*, „Древняя и новая Россия" 1877, № 2, http://www.vostlit.info/Texts/Dokumenty/Kavkaz/XIX/1820-1840/Von_der_Hoven_I_R/text.htm [dostęp: 26.10.2024].

Цифанова И.В., *Польские переселенцы в Кавказской войне XIX века*, https://superinf.ru/view_helpstud.php?id=5531 [dostęp: 27.05.2024].

Цифанова И.В., *Польские переселенцы на Северном Кавказе в XIX веке. Особенности процесса адаптации*, Ставрополь 2005, https://www.dissercat.com/content/polskie-pereselentsy-na-severnom-kavkaze-v-xix-veke-osobennosti-protsessa-adaptatsii?yscli d=luzcv3vljn413870412 [dostęp: 14.04.2024].

Юстинская Г.Х., *Польские художники Грузии*, https://www.neizvestniy-geniy.ru/cat/literature/ocherki/194186.html [dostęp: 2.06.2024].

7. Streszczenie

Publikacja stanowi drugi tom serii *Studia Kaukazoznawcze* i zawiera krytyczną edycję wybranych dziewiętnastowiecznych relacji polskich zesłańców oraz żołnierzy służących w armii Cesarstwa Rosyjskiego na Kaukazie. Obejmuje wspomnienia Stanisława Nowackiego, Stanisława Pilata, Ksawerego Pietraszkiewicza, Arystarcha Sosnowskiego, Jana Zahorskiego, Wincentego Dawida i Hipolita Jaworskiego, z których większość po dziewiętnastowiecznych wydaniach nie była ponownie publikowana. Tom powstał w ramach projektu „Polacy na Kaukazie Północnym w świetle materiałów archiwalnych – edycja źródeł", którego celem jest udostępnienie istotnych materiałów źródłowych do badań nad obecnością Polaków na Kaukazie oraz nad sposobami postrzegania tego regionu przez przedstawicieli polskich elit XIX wieku.

Edycję poprzedzają rozdziały poświęcone służbie wojskowej Polaków na Kaukazie w latach 1813–1856, problematyce ich tożsamości cywilizacyjnej oraz biografiom autorów publikowanych relacji. Omówiono również zasady przygotowania edycji źródłowej, obejmujące modernizację warstwy językowej, ujednolicenie nazw geograficznych i osobowych oraz przygotowanie aparatu krytycznego, ułatwiającego współczesnemu odbiorcy właściwą interpretację publikowanych tekstów i osadzenie ich w odpowiednim kontekście historycznym.

Zebrane relacje ukazują przebieg służby wojskowej i zesłania, działania zbrojne prowadzone podczas podboju Kaukazu, życie codzienne polskich żołnierzy oraz ich obserwacje dotyczące społeczeństw, kultury, religii i środowiska naturalnego regionu. Analiza tych źródeł pozwala uchwycić ewolucję poglądów autorów na politykę Cesarstwa Rosyjskiego, relacje między administracją imperialną a ludnością Kaukazu oraz miejsce Polaków w strukturach państwa rosyjskiego. Dzięki krytycznemu opracowaniu tekstów, rozbudowanemu aparatowi naukowemu oraz komentarzom publikacja stanowi wartościowe źródło do badań nad historią Polaków na Kaukazie, dziejami rosyjskiego podboju regionu, historią

kontaktów polsko-kaukaskich oraz dziewiętnastowiecznym piśmiennictwem pamiętnikarskim.

Słowa kluczowe: Polacy na Kaukazie, zesłańcy, Kaukaz Północny, wspomnienia, historia XIX wieku, źródła historyczne, egodokumentalistyka, Cesarstwo Rosyjskie, polsko-kaukaskie kontakty

8. Summary

The Image of the Caucasus in Polish Memoirs. Part I: The North Caucasus

This publication constitutes the second volume in the *Studia Kaukazoznawcze* [Caucasian Studies] series, presenting a critical edition of selected nineteenth-century accounts by Polish exiles and soldiers who served in the Imperial Russian Army in the Caucasus. It encompasses the memoirs of Stanisław Nowacki, Stanisław Pilat, Ksawery Pietraszkiewicz, Arystarch Sosnowski, Jan Zahorski, Wincenty Dawid, and Hipolit Jaworski, most of which have not been republished since their original nineteenth-century editions. The volume was compiled as part of the project "Poles in the North Caucasus in Light of Archival Materials: A Source Edition," which aims to provide access to crucial source materials for research into the Polish presence in the Caucasus, as well as the ways in which the region was perceived by people belonging to the nineteenth-century Polish elite.

The edition is preceded by chapters concerning the military service of Poles in the Caucasus between 1813 and 1856, the issue of their civilizational identity, and the biographies of the authors of the published accounts. The text also outlines the editorial principles applied to the source edition, which encompass linguistic modernization, the standardization of geographical and personal names, and the compilation of a critical apparatus designed to enable contemporary readers to properly interpret the text and situate it within its appropriate historical context.

The collected accounts detail the course of military service and exile, the military operations conducted during the conquest of the Caucasus, the daily life of Polish soldiers, and their observations concerning the societies, cultures, religions, and natural environment of the region. An analysis of these sources allows to trace the evolution of the authors' views on the policies of the Russian Empire, the relationship between the imperial administration and the peoples of the Caucasus, and the position of Poles within the institutions of the Russian state. Owing to the critical edition of the texts, the extensive scholarly apparatus,

and the accompanying commentaries, the publication constitutes a valuable source for research into the history of Poles in the Caucasus, the history of the Russian conquest of the region, the history of Polish-Caucasian contacts, and nineteenth-century memoir literature.

Keywords: Poles in the Caucasus, exiles, North Caucasus, memoirs, nineteenth-century history, historical sources, ego-documents, Russian Empire, Polish-Caucasian contacts

9. Indeks nazw osobowych

Abakar-Dibir 233, 236, 239
Abbas, szach 325
Abbas-bek 216
Abdułła, uczony alim 230, 236
Abdurachman ibn Umar 216, 310, 366, 367
Abdurachman-Dibir (Abdurachman z Goczoba) 239
Abramko 187, 188
Abu-Muslim-chan, szamchał tarkowski 315, 449
Abu-nucal (Abu-Sułtan; Abu-Nucal-chan) 14, 15, 335, 342, 343, 344, 346, 347, 350, 351
Achmed III, sułtan osmański 299
Achmed-chan III Mechtuliński 104, 214, 215, 286, 309, 350, 363, 408, 413, 415, 416, 431, 449
Achmed pasza 330
Achmed-Muhammed-Mirza-chan 353, 354
Achwerdy Magoma (Achberdil Muhammad) 224, 236, 238, 239, 356, 363, 365, 366
Adamczewski Przemysław 8, 10, 36, 49, 63, 67, 85
Adil-chan, ucmij Kajtagu 309
Aga Mahomet-chan, szach Iranu 263
Ajchanym 428, 441, 442, 444–446, 452, 454, 456, 457, 460, 463, 464–467, 469, 471–473, 475–481
Ajgoni, porucznik 410, 411
Aleksander I, car Rosji 25, 27, 28, 33, 45, 75, 138–140, 146, 158, 163, 226, 264, 324
Aleksander II, car Rosji 9, 19, 53, 56, 370
Aleksander Wielki, król Macedonii 318, 320, 470
Aleksiej Michajłowicz, car Rosji 325
Ali-bek 224, 443
Ali-Sułtan Kazanalip 419
Ałpatow, major 358
Ammułat-bej 318
Ananow, podporucznik 214, 224
Anderson Benedict R. 59
Andrzejkowicz-Butowt Michał 100
Anna Maksimowna (Maksymowna) 451, 452, 454
Anrep-Elmpt Joseph von 296
Arakczejew Aleksiej 27, 28
Argiszti I, król Urartu 326
Argutinski-Dołgorukow Mojsiej 100, 104, 296, 313, 365, 367
Arsanukajewa Malika S. 41
Artawazd, król Armenii 327
Arystoteles 171
Aslan, kadi cudacharski 345
Aslan-bek 456, 456, 469, 473, 475, 477–480
Aslan-chan Kazikumuchski (kuryński) 15, 103, 104, 214, 216, 226, 229, 230, 310, 334, 351, 353, 354, 367

Babinow Matwiej 255
Bachu-Mesedu 235
Baez zob. Bayer Gottlieb Siegfried

Bagrationowie 199, 300, 311
Bajazet (Bajazyd) I Błyskawica, sułtan osmański 323
Banet 405
Banning Emile 371
Baranowski Bohdan 7, 32, 57
Bariatyński Aleksandr 369
Barszczewski Jan 105
Bartichan 236
Baszir-bek 215
Batu-chan 246
Bayer Gottlieb Siegfried 317
Bąbiak Grzegorz P. 51
Beauvois Daniel 42
Bekowicz-Czerkasski Fiodor 336
Bem Józef 109
Bentkowski Józef 51, 52, 56
Berezhnaya Liliya 60
Bestużew Paweł 315
Bestużew-Marliński Aleksandr 47, 68, 315, 317, 321
Bibikow Dmitrij 95, 96
Biessonow Witalij 21, 25–27
Bilenky Serhiy 74
Bobrowski Tadeusz 98
Bodenstedt Friedrich 10, 292, 357, 357
Bodio Tadeusz 43
Bogolubow Aleksander 7, 39
Bolesław Chrobry, król Polski 165
Boras Zygmunt 94
Borejsza Jerzy W. 51
Boridczenko Stanisław 8
Borkowski Franciszek 35
Borowczyk Jerzy 35
Borowski Krzysztof 111
Borzęcki Artur 91
Brensztejn Michał 35
Broniewski Siemion 309
Brus Anna 95
Brzeziński, major 35
Buczkijew (Buczkiaszwili) Gedeon 354
Budberg-Bönninghausen Alexander von 296
Bułacz-chan 344, 345, 350, 351
Buława Adam 109
Bułhakow Siergiej 322
Buszczyński Stefan 95, 96

Caban Wiesław 8, 36, 38, 39, 41, 43, 44, 48–51, 56, 57, 83, 111
Chafsad, córka Muhammada z Jaragu 339
Chalid ibn Walid 239
Chan-Girej 315
Chasan-Musajew Ucmijew zob. Husajn-chan Ucmijew
Chełchowski Tomasz 92
Chirijasul Alibek 443
Chłopicki Józef 87, 185
Chodkiewicz Jan Hieronim 186
Chodźko Ignacy 274
Chodźko Józef 108, 274
Chomczenko Siergiej Nazarowicz 22
Chosroes (Chozroes), władca Persji 318
Chosrow I Anoszirwan, władca Persji 320
Cicianow (Ciciszwili) Paweł 264, 322, 324
Cieszkowski Kajetan 111
Contarini Ambrogio 14, 246
Cwiżba Łarisa 55
Cyfanowa Irina 39, 47
Czartoryski Adam Jerzy 14, 48, 49, 190
Czelebi Ewlija 459
Czerkawski Ismael (Jaś Zagadka) 49, 62, 81, 93, 175, 179–181, 183, 192–196
Czernyszow Aleksander 13, 287, 367
Czonau-bek (właśc. Czopan-bek) 15, 343, 344, 346, 350, 351
Czyngis-chan zob. Dżyngis-chan

Dacza 239
Dadianow (Dadiani, Dadian) Aleksandr 340
Danijal-bek (Daniel-bek) 13, 205, 311
Daszyk Krzysztof 41
Dawid Amelia z d. Witkowska 107
Dawid Anna (Antonina) ze Skubińskich 105
Dawid III, król Gruzji 299
Dawid III Kuropalat, król Tao-Klardżetii 299, 327
Dawid IV Agmaszenebeli (Odnowiciel), król Gruzji 299
Dawid V, król Gruzji 299
Dawid Jan Władysław 106, 107

Dawid Paweł 105
Dawid Stanisław 107
Dawid Wincenty 8, 9, 17, 68, 69, 71, 77, 79, 82, 105–108, **245–282**
Dawydow Denis 88
Dąbrowski Jan Henryk 33, 88, 117
Dejczer 198
Delpozzo Iwan 26–28, 33
Dembowski Edward 105
Demetre (Dimitri) I, król Gruzji 299
Dengaw-Muhammad 235
Denon Dominique Vivant 321
Depiski Paweł 32
Djakow Władimir 41
Dondukow-Korsakow Aleksandr 427
Duba 239
Dudkin, major, graf 450
Dumas Alexandre 392, 394
Dunin-Karwicki Józef 42
Dur-Haremem (Anna Ułuchanowa; Szuanat) 352
Dwernicki Józef 91, 361
Dzierżek Henryk 42, 100
Dżabarił-hadżi 243
Dżamaluddin, syn Szamila 215
Dżamaluddin Kazikumuchski (Dżelal-Eddin) 352
Dżamałuddin, mędrzec 228–231, 236, 237
Dżamow-bek (Dżamaw-bek) 309
Dżawad-chan 239, 363
Dżelal-Eddin zob. Dżamaluddin Kazikumuchski
Dżyngis-chan (Czyngis-chan) 168, 246, 299, 374

Eichwald Johann Eduard 307
Eldar (Szybko-bieg) 468, 471–473, 475–480
El-Haukal 388
Elżbieta, cesarzowa rosyjska 262, 263
Emmanuel Georgij 338
Erekle II (Herakliusz), król Kachetii 199, 264, 285
Ernouf Alfred Auguste 368
Erwand II (Orontes), satrapa Armenii 326, 327
Erystów, książę 311
Estreicher Karol 91
Etkind Alexander 65
Eustachy, biskup Antiochii 299

F., generał 429, 434
Fezi Karl (Hans Kaspar Faesy) 16, 236, 354, 365, 443, 444, 468, 469
Filina Maria 7, 8, 94
Filipson Grigorij 44, 55
Fita Stanisław 100
Fléchier Esprit 212
Forsten Gustaw 425
Frejtag, pułkownik 362
Frejtag (Freytag) Robert 296
Fryderyk III, książę Holsztynu-Gottorpu 307

Gabajew (Gabajow) Jan 214, 233
Gagarin Grigorij 412, 413
Gaibulina Karina 56
Gałafiejew Apollon 13, 361–363
Gałkowski Adam 41
Gamba Jean-François 317
Gaszyński Konstanty 66, 82
Gazi-Muhammad 443
Gerszewski Leon 37
Giedrojć Gedeon 36
Gieysztor Jakub 42
Giorgi III, król Gruzji 299
Giorgi XII, król Gruzji 199, 264, 285
Glaize Elżbieta 192
Głazenap Grigorij Iwanowicz (Georg Johann von Glasenapp) 22
Gmeliusz (Gmelin) Samuel Teofil 317
Godlewska Janina 42
Goleniszczew-Kutuzow Michaił 21
Golicyn Mikołaj 171
Gołębiowski, sekretarz kolegialny 413, 414
Gołowanow, Kozak doński 226
Gołowin Jewgienij 211, 308, 364, 365, 407
Gorczakow Aleksiej 21, 24, 27
Gordon Jakub 82, 290
Gordon Władysław 94, 98
Goszczyński Seweryn 96
Grabałowski Ryszard 22

Grabbe Paweł 225, 227, 236, 296, 355–361, 365–367
Graczyk Konrad 100
Gralewski Mateusz 10, 34, 39, 44, 46, 47, 53, 56, 106, 149
Gribojedow Aleksandr 264
Grychowski August 107
Grzegorz Oświeciciel 374
Grzegorzewski, gen. 35, 427, 428
Grzegorzewski, kapitan, adiutant pułkowy 427
Gubanow, kapitan 77, 170–172, 174, 179, 180, 195
Guldenstädt Johann Anton von 306, 307

H. Karol 172
Habsburgowie 29, 59
Hadis-Ismail 332
Hadżi-Jachja 15, 104, 215, 366
Hadżi-Murad 14, 236, 239, 346–350, 352, 353, 363, 364, 366, 430, 431
Hahn Paul von (Paweł Gan) 287
Hamzat-bek 15, 229, 234, 236, 333–335, 339–352, 359, 411, 429–431, 443
Hannibal, wódz kartagiński 199
Harun-bek 104, 214–216
Hassan, pełnomocnik Aslan-beka 477
Haxthausen August von 10
Hazijawa (Hazijaw al-Andi), naib andyjski 230, 236; zob. też Kazion
Hein-Kircher Heidi 60
Helena, siostra Abu-Muslima 343
Herakliusz zob. Erekle II
Herodot 294
Hodża Mehmed-pasza 363
Hohenzollernowie 59
Horacy (Quintus Horatius Flaccus) 170
Hurko Władimir 296
Husajn-chan Ucmijew (Chasan-Musajew Ucmijew, Mussa Hassajn) 315

Ibrahim Chalil-chan, chan Karabachu 324
Ibrahim, pasza erzurumski 299
Ibrahim-bek Karczadzki 310, 338
Ibrahim-bek, z Derbentu 479
Ibrahim-pasza 363
Ignacy, kolega S. Pilata 168, 172, 174, 178
Ihnatowicz Ireneusz 11, 13
Inglot Mieczysław 7
Iskander (Isfendiar) zob. Aleksander Wielki
Ismaił Szyrwański 332
Iwan IV Groźny, car Rosji 325
Iwan, służący E. Szawłowskiego 273
Iwanczewski, sztabskapitan 420, 422, 423
Iwaszkiewicz Jarosław 35
Iwelicz Konstantyn 354
Iwelicz Mark 354

Jakubowski Adolf (Wiktor Jakubiński) 51, 53, 54
Jakunczykow Iwan 254
Jan Olbracht, król Polski 186
Janiewicz Andrzej 35
Janiewicz Wiktor 435–438, 440, 442–445, 450–452, 454–457, 460, 462–465, 467, 469, 471–473, 475–481
Janiszewski Leon 55, 56
Jaś Zagadka zob. Czerkawski Ismael
Jaworska Karolina z Krzesimowskich 109
Jaworski Hipolit 8–10, 15–17, 66–69, 74–76, 79, 81–83, 108–112, **283–481**
Jaworski Józef 109
Jazdon Artur 87
Jedliński Albert 394
Jermołow Aleksiej 64, 103, 211, 309, 315, 323, 337, 340, 364, 429
Jersild Austin 13, 75
Jerzy (Grigoris), św. 319
Jewdokimow, kapitan 467
Junus, naczelnik straży 214
Jurkowski Władysław 46, 50
Jusuf-bek 214, 310

Kacewicz Jan 33, 34
Kachanow Siemion 338, 339
Kaczyńska Elżbieta 36
Kadżarowie, dynastia 263
Kalicki Bernard 91
Kalinowski Karol 49

Kanczokin Kurgok (Andriej Kanczokin-Czerkasskij) 307
Karganow, kapitan artylerii 475
Kargol Tomasz 41
Karpus Zbigniew 38, 39
Kasia 89, 148
Kasparek Norbert 33, 38, 39, 45
Kasprowicz, akademik wileński 57
Katarzyna II, cesarzowa Rosji 151, 262, 263, 270
Katarzyna Piotrówna zob. M. Katarzyna Piotrówna
Kazi-Muhammad (Kazi-Magoma; Kazi-mułła) 229, 235–237, 243, 286, 308, 333–342, 351, 352, 359, 396, 411, 429–431
Kazio (Kazimierz) zob. Siedlecki Kazimierz
Kazion 236, 239, 365; zob. też Hazijawa
Kebet-Muhammad (Mahoma, z Teletli, Magoma Teletliński) 104, 239, 364, 366
Kibit-Magoma zob. Kebet-Muhammad
Kieniewicz Stefan 111
Kiknadze Waża 8
Kirchlar-kule 310
Klaproth Heinrich Julius 317
Klaproth Julius 301
Klemensiewcz-Bajerowa Irena 11
Kluczarew Stiepan 357
Klüge von Klugenau Franz 53, 54, 226, 289, 296, 316, 340, 353, 357, 359, 360, 363, 403, 419, 425, 426, 430, 432, 448, 449, 455, 466, 467
Kluki zob. Klüge
Kłycznikow Jurij 39, 40, 43, 45
Knyszew, podoficer 426, 427
Kochanowski Jan 258
Kodros 177
Kolberg Oskar 88
Kolstø Pål 60
Kołyszko Benedykt 180, 192
Konarski Szymon 41, 46, 99, 102
Konstanty Pawłowicz, wielki książę 25, 28, 33, 54
Konstantyn Wielki, cesarz rzymski 299
Kopeček Michal 74
Kopiński Krzysztof 9, 11
Korina-Kantcholkin-chan zob. Kanczokin Kurgok
Korzeniowski Józef 42, 94
Kossak Wojciech 83
Kostyrko, major 446–448
Kotlarowowie Marija i Wiktor 101
Kotzebue Paul von 296
Kowalewski Michaił 426
Kowalewski, sztabskapitan 428
Kozlaninow Grigorij 296
Kozlaninow Nikołaj 296
Kozłowski Eligiusz 109, 111
Kraszewski Józef Ignacy 100
Krauze, ochotnik 198
Król Stefan 41
Kucha Ryszard 107
Kuk Leszek 38, 39
Kukulawa (Kwerkulawa) 239
Kula Joanna 34
Kulik Mariusz 38
Kurnakow Siemion 135, 142, 143, 146
Kurpisowa Genowefa 47

Lamberger, przedsiębiorca 396–399
Lamberger Józefina 396–399
Lambert Charles de (Karl Osipowicz) 88
Lanner Joseph 406
Lasiuk Andrzej 25
Leontiew, porucznik 458, 468
Leopold II, król Belgów 371
Lermontow Michaił 80, 361, 394
Lijewska Elżbieta 41
Liles Nathan W. 73
Lisanewicz Tichon 46
Lisowski (Lissowski) Feliks 51, 54–56
Lubomirscy 166
Lubowiecki Ignacy 33, 89
Ludwik, zesłaniec 176–178

Ł., kapitan 454
Łabińcow (Łabińcew) Iwan 363
Łada-Zabłocki Tadeusz 100
Łanskoj Michaił 352, 353
Łazarian Siergiej 39, 40, 43, 45
Łowicki Maciej 103

Łunkiewicz, kapitan 418

M. Felicjan 175, 177, 178
M. Katarzyna Pietrowna (Piotrówna) 451–455, 463–465, 478
M., podpułkownik 451
MacKenzie John M. 71
Mackiewicz (Cat) Stanisław 94, 96, 07
Mackiewicz Antoni 97
Mackiewicz Józef 97
Mackiewicz Maria z d. Pietraszkiewicz 97
Mahmud, syn Hadżi-Jafa 343
Mahomet, kadi 309
Mahomet (Muhammad) 68, 186, 210, 222, 229, 230, 237, 238, 240, 243, 301, 313, 333, 336, 381, 401, 429
Mahomet V zob. Mehmed V
Majboroda Arkadij 425
Majsum (Muhammad Majsum), władca Tabasaranu 310
Malinowski Silwester 180, 195
Malinskij Mark 28
Małachowska Mira 94, 103
Małachowski Stanisław 89, 107
Małecki Antoni 91
Manifa Iwanowna 451, 452
Mansur, szejk 64, 301, 322
Marszałek-Kawa Joanna 43
Massudi (Al-Masudi) 388
Matus Irena 98
Matwiejew Oleg 7, 44
Mazdaidzi 310
Mazurkiewicz Wincenty 105
Mechti II, szamchał tarkowski 316, 333
Mechti-Kuli-chan, chan Karabachu 324
Mehmed V, sułtan osmański 299
Mewes, podchorąży 376–379
Michaił, wnuk Rukiewicza 52
Michalska-Bracha Lidia 44
Michał I, car Rosji 307
Michranidzi 299
Micińska Magdalena 41, 95, 99
Mickiewicz Adam 91, 94, 95, 99, 100, 107, 180
Mierosławski Ludwik 110, 111
Mieszko I, książę Polski 165
Mika Stanisława 111
Mika Tomasz 12
Miklaszewski Aleksandr 339
Mikołaj I, car Rosji 38, 48, 49, 99, 110, 287, 316, 335
Miladowski (Miładowski), ppor. 34
Miller Ilja 111
Milutin Dmitrij 40, 44
Miłowidow Boris 22, 25–27
Miodowski Adam 20, 22, 25, 26, 28, 32
Mirian II, król Iberii 299
Mirian III, król Iberii 299
Mirza-Zaku 216
Mitchell Timothy 72
Mitrydates VI Eupator, król Pontu 246
Mołła, praporszczyk 216
Mościcki Henryk 23, 32, 33, 35
Mroweli Leonti 299
Muhammad, kadi akuszyński 345
Muhammad-kadi z Sogratla (Sogratalski) 215, 216, 228, 239
Muhammad Hadżi-Jaf 343, 347, 349, 350
Muhammad z Jaragu, mułła 332, 333, 339, 341
Muhammad-Girej IV, sułtan 459
Muhammed, mułła 352
Mulina Swietłana 31
Murtuz al-Urkaczi al-Arawi (Murtuz z Orkaczi) 239
Musa Ucmijew (Musa-Chasaw; Mussah Hussejn) 315
Mussa Hassajn zob. Husajn-chan Ucmijew
Mustafa-kadi 216

Nadir-szach, władca Persji 262, 300, 322, 323
Najtaki Piotr 375
Napoleon I Bonaparte, cesarz Francuzów 8, 28, 34, 87–89, 117, 139, 162, 337
Neidhardt Alexander von 16, 296, 367
Nestorów zob. Niestierow
Niemcewicz Julian Ursyn 45
Niestierow Piotr 203, 296, 362
Nieuważny Andrzej 20, 23, 25, 89
Nina (Nino), św. 299

Nowacki Stanisław 8, 9, 21, 30, 64, 66–70, 87–90, **115–166**
Nowak Jerzy Robert 47
Nowakowski Henryk 90, 91
Nowiński Franciszek 105
Nuchirwan 318
Nur-Ali-mułła 239
Nur-Magoma-dibir 239
Nur-Magoma-kadi 225

Olearius Adam 307
Olona, gospodyni w Jegorłyku 248
Omar (Umar ibn al-Chattaba), kalif 68, 238
Omar al-Chajdaki 239
Omar as-Salati (Salatyński) 239
Omar, brat Aslan-chana 367
Omar-Ali 239
Omar-bek zob. Umar-bek
Omar-chan, brat Abu-nucala 342–344, 346, 348, 350
Orbeliani (Orbalian, Orbalianow) Ilia 104, 214, 216, 224, 226, 227, 365
Orbeliani Gregorij Dymitriewicz 407–409
Osman, brat Hadżi-Murada 346–348, 350, 352
Ossowska Danuta 8, 94
Osterhammel Jürgen 74
Ostrogski Konstanty 186
Ottomanowie 322
Owieczkin, kapitan 211

Pachu-bike, chanowa 335, 342, 343, 345, 346, 350
Pacowski Andrzej 35, 54, 56
Pajgert Adam 91
Paraskiewicz Kinga 390
Paskiewicz Iwan Fiodorowicz 38, 106, 356, 362
Passek Diomid 296, 425, 426
Paweł I, car Rosji 19, 263, 264, 285, 326, 420
Pedro I, cesarz Brazylii 109
Pestel Paweł 425
Peszke Samuel 23, 89
Pietraszkiewicz Adam, ojciec Ksawerego 94
Pietraszkiewicz Adam, syn Ksawerego 96
Pietraszkiewicz Edmund 94
Pietraszkiewicz Gabriel 94
Pietraszkiewicz Katarzyna, z d. Żarska 94
Pietraszkiewicz Ksawery (Franciszek Ksawery) 8, 9, 16, 65, 80, 94–97, 103, **197–203**
Pietraszkiewicz Onufry 94
Pietraszkiewicz Teofila z Górskich 96
Pietraszkiewiczowie 94
Pilat Gertruda z d. Gnatowska 93
Pilat Roman 93
Pilat Stanisław 8, 9, 48, 49, 62, 65–70, 76, 77, 79, 80, 83, 90–93, **167–193**
Pilat Stanisław, wnuk 93
Pilat Tadeusz 93
Pilat Władysław 93
Piłat Józef 91
Piłat Wiktoria, z d. Wesołowska 91
Piotr I Wielki, car Rosji 108, 261, 262, 266, 316, 317, 320, 322, 326
Pisowicz Andrzej 390
Piwnicki Grzegorz 43
Pł., współtowarzysz W. Dawida 259
Płatow Matwiej 138, 139
Podgórski Hilary 112
Podhorska Pelagia 46, 50
Poklewska Krystyna 91, 92
Pol Wincenty 91
Polo Marco 246
Portniagin Siemion 24, 26
Potemkin (Potiomkin), porucznik artylerii 289
Potiomkin Grigorij 263
Potoccy 166
Potocki Albert 100
Potocki Jan 301
Potyralski Mikołaj 33
Poznański, podpułkownik 427, 428
Prorok zob. Mahomet
Pruszkowski Bartłomiej 405, 432
Przygodzki Julian 178, 179
Pseudo-Apollodoros 382
Psurski Józef 415
Ptolemeusz (Klaudiusz Ptolemeusz) 389
Pułło Aleksandr 230, 357, 361, 362
Puszkin Aleksander 170

Radiszczew Aleksandr 75
Radomicki, oficer saperów 376–379
Radzienko, podoficer 427, 428
Radziwiłł Mikołaj 186
Rajewski Nikołaj 55
Réaumur René de 383
Reutt Iosif 353
Rewkowski Zygmunt 35, 37, 41, 44, 47, 53–56, 99, 103, 258, 415
Reyzner Karol 87, 115
Romanowowie 29, 59, 80, 83
Rose, kupiec 25
Rosen Georg (Grigorij) Andreas von 335, 340, 341, 350, 352, 364, 410, 429
Rostworowski Emanuel 91, 109
Rtiszczew Nikołaj 24
Rudzki Bronisław 110
Rukiewicz Apolinary 51
Rusca Luigi 139
Rutkowska Ewa 42
Rutkowski Krzysztof 42
Rybiński, dyrygent 449
Rydygier Fiodor 91, 187

Sachnowski, podpułkownik 469
Sadurski Ireneusz 106
Safi I, szach Persji 307
Sahid-Efendi 334
Said Arakański 334
Said Edward W. 68, 71
Sanguszko Władysław 92
Sanguszkowie 92
Sasanidzi 318
Sawicz Franciszek 102, 103
Scaliger Joseph 307
Schott Wilhelm 303
Senkowski Osip (Józef Sękowski) 301
Sewrymowicz, praporszczyk 457
Sękowski zob. Senkowski
Siedlecki Kazimierz 434–440, 442, 443, 445, 446, 450–460, 462–469, 471, 473, 475–481
Sielicki Aleksander 7, 8, 44
Siemianow Matwiej 132
Siemion, ordynans 437, 442
Sienicki Konstanty 57
Sierszulska Anna 80
Sikorska-Kulesza Jolanta 10
Skoczek Tadeusz 109
Słoń Marek 11, 12
Snaksariow Anton 104, 214–216, 220, 223, 224, 226, 227
Sobczak Janusz 38, 39
Soczyńska 456
Soczyński 456, 465
Sosnowska Julianna z d. Dybowska 98
Sosnowska Lucylla z d. Meleniewska 99
Sosnowski Antoni 97, 98
Sosnowski Arystarch 8, 9, 67, 94, 95, 97–101, **205–212**
Sosnowski Jan 97
Sosnowski Jerzy 100
Sosnowski Józef Jan 99, 100
Sosnowski Platon 98
Statkowski Bolesław 277
Stefanek, służący 170, 171
Stoksik Janina 111
Strabon 327, 388
Strauss Johann 406
Strzelnicki Władysław 99, 100
Suaib-mułła Ersenojewski 15, 226, 228, 230, 236, 238
Sudawcow Nikołaj 22, 27, 28, 31
Sue Eugène 392
Sulima Zygmunt Lucjan 111
Sułtan Achmed-chan, kumycki bek 335, 346
Sułtan Chan-Girej 315
Surchaj 356
Surchaj-chan 344
Surchaj-chan II 103
Surowcow, major 419, 420, 423–425
Suworow Aleksander 196
Suzin Adam 35
Symborski Andriej 418
Symborski Hieronim 418
Symborski Walentyn Michajłowicz 418–420, 425
Szachmardan-bek 310
Szafraniec 435–437, 439–441, 464
Szajnocha Karol 92

Szamil 14, 15, 39, 49, 50, 63, 82, 97, 101, 103–106, 211, 214–231, 235–244, 289, 290, 296, 297, 308, 310, 311, 333, 334, 340, 343, 348–371, 391, 411, 412, 419, 429, 431, 443
Szawłowski Edward 272, 273
Szczepański Jerzy 50
Szczerbin 211, 212
Szejch Ali-chan 219
Szekspir (Shakespeare) William 202
Szklarewski, major 35
Sznitników, major 318, 442, 445, 446, 455
Szoip-mułła Contorojewski 15, 238, 358, 363, 366
Szubert Tomasz 41
Szwarc Grigorij 296

Śliwowska Wiktoria 41, 44, 47, 49, 54–57, 92, 96, 100, 102, 103, 106, 110, 111

Tabiś Jan 94, 95, 97–99
Taczanowski Edmund 110–110
Tamamszew Gawriił 254
Tamar (Tamara), królowa Gruzji 299, 313, 330
Tamerlan (Timur Chromy) 246, 261, 431
Tandecki Janusz 9, 11
Targalski Jerzy 41
Tarkowska Ewelina 109, 110
Tasso Torquato 319
Taszaw-Hadżi (Taszew-Hadżi) 352, 353, 355, 358, 363
Taube Magnus (Maksim) von 337
Tazbir Janusz 59
Tejmuraz II, król Kachetii i Kartlii 300
Temir-chan zob. Tamerlan
Teokryt 269
Thielmann Max von 368
Thompson Ewa 80
Tłotłok (Tłotłoław) zob. Kukulawa
Tokarz Wacław 32
Tołstoj Lew 14, 81, 237, 460
Topolski Jerzy 85
Trajan, cesarz rzymski 249
Traskin Aleksandr 296
Trdat (Tiridat) III, władca Armenii 374
Trejczka, porucznik 407–411
Trencsényi Balázs 74
Trzaskowski Adam 51, 55, 56, 209
Trzeciakowski Lech 94
Turenne Henri de la Tour d'Auvergne, wicehr. 212
Tyszkiewicz Tadeusz 30

Ulaszek Stanisław 390
Ułłubij 226, 236, 239
Ułubej-bek 466, 467
Umar-bek (Omar-bek) 216, 310
Umma-chan, młodszy brat Abu-Sułtana 342
Ummu-Kulsum-bike, regentka chanatu kazikumuchskiego 214, 310
Usejnow Andżi 157

Vatel François 440

Wachtang, król gruziński 298
Waligórski Franciszek 91
Wasilewicz Siemion 135
Wengerow Siemion 52
Werkowski, pułkownik 318
Wespazjan, cesarz rzymski 327
White Hayden 61
Wiazmitinow Siergiej 21, 26–28
Widerszal Ludwik 43
Wieljaminow, lejtnant 340
Więsław Witold 35, 37, 258
Wiktor zob. Janiewicz Wiktor
Winiarz Edward 167
Winograd Magdalena 20, 109
Witkowski Melchior 22, 89
Witold, wielki książę litewski 186
Wizyr 319
Władysław Jagiełło, wielki książę litewski, król Polski 186
Wolff Larry 78
Woroncow Aleksandr 75, 270
Woroncow Michaił 13, 75, 230, 255, 274, 296, 297, 309, 367, 384
Woroncow Siemion 75
Wroński, wachmistrz 189, 190

Zach Konstanty 51, 55, 209

Zagorskij Iwan zob. Zahorski Jan
Zahorska z d. Jarocka 103
Zahorski Jan 8, 9, 49, 67, 68, 75, 80, 81, 101–104, **213–244**
Zahorski W. 102
Zajcew Władimir M. 41
Zajcow, major 407, 411, 412, 417
Zajewski Władysław 47
Zajnab, żona Szamila 230
Zan Tomasz 35
Zaratustra (Zoroaster) 322
Zgórniak Marian 100
Zieliński Karl (Karol) 258
Ziska zob. Žižka Jan
Zubow Platon 282
Zubow Walerian 219
Zygmunt I Stary, król Polski 186
Zygmunt II August, król Polski 186

Ždanow Dawid Efimowicz 458, 468
Žižka Jan 369
Żukow, były pułkownik 378
Żukowa, żona 378, 379
Żupański Jan Konstanty 108, 112, 283
Żurawski vel Grajewski Radosław 49

Аваляни Симон Лукич 24, 26
Адамчевский Пшемыслав 49, 405
Анчабадзе Юрий Дмитриевич 55

Бессонов Виталий Анатольевич 20–27
Блиев Марк Максимович 63
Боголюбов Александр Александрович 32, 39, 41, 56
Венгеров Семен Афанасьевич 52
Волков Сергей Владимирович 42

Гордин Яков Аркадьевич 44, 55, 63
Горизонтов Леонид Ефремович 60

Данильчик Адам 19
Дегоев Владимир Владимирович 63
Дубровин Николай Федорович 81
Дударев Дмитрий Сергеевич 47
Дударев Сергей Леонидович 47

Дьячков-Тарасов Александр Николаевич 54, 55

Ерина Елизавета Моисеевна 152

Жадан Виктор А. 52

Загорский Иван (Jan Zahorski) 49

Клычников Юрий Юрьевич 25, 33, 40, 41, 44–46, 51, 55
Колесникова Марина Евгеньевна 53
Котляров Виктор 49
Котлярова Мария 49
Крих Анна А. 19
Кузавлёва-Адамчевска Екатерина 49

Лазарян Сергей Степанович 25, 33, 40, 41, 44, 46, 51, 55
Лисовский Феликс Яковлевич 55

Матвеев Олег Владимирович 38, 42, 44, 49
Миловидов Борис Павлович 20–27
Мулина Светлана А. 19, 31, 32
Мусаев Селим Абдулаевич 104

Нагаев Алексей Степанович 47
Нечитайлов Максим Владимирович 21

Петренко Денис Иванович 53
Половцов Александр Александрович 35
Потто Василий Александрович 103
Прозрителев Григорий Николаевич 34

Ракович Дмитрий Васильевич 37, 46
Рукевич Аполлинарий Фомич 51

Селицкий Александр Игоревич 31, 32, 38, 42, 52
Судавцов Николай Дмитриевич 22, 26–30, 32, 89
Сулаберидзе Юрий Семенович 47

Тимофеева Елена Георгиевна 30

Фезе (Фези) Карл Карлович (Hans Kaspar Faesy) 16
Филипсон Григорий Иванович 44, 55

Ховен Иван Романович фон дер 47
Ходус Вячеслав Петрович 53
Ходяков Михаил Викторович 85
Хомченко Сергей Назарович 20, 21, 22, 30

Цабан Веслав 49
Цвижба Лариса Исиновна 55
Цифанова Ирина Владимировна 39, 48

Чуркин Василий Львович 55

Шаповалов Владимир Александрович 53
Шихсаидов Амри Рзаевич 15
Шкуро Владимир Ильич 42
Штайн Клара Эрнстовна 53

Юстинская Генриетта Христофоровна 19

10. Indeks nazw geograficznych

Abchazja 17, 54, 55, 63, 276, 295, 297, 374
Acchweri (Acchwer, Acchuri) 329
Achalczy 335
Achalkalaki 280, 330
Achałcych (Achalciche, Achałcyk, Akhale Zikhe) 327, 329, 330
Achtali (Achtaly) 366
Achty (Achtali) 211, 477
Achtyńskie Ukreplenie 311
Achulgo 215, 224, 236, 354–358, 360, 363, 365, 366, 443
Achwach, kraina 219, 221, 239
Achwach, rzeka 219
Adi-Abad 311
Adżaria 90
Afryka 371, 372
Agacz Kala (Agacz Kale) 336, 339, 426, 427
Agłobli 426, 473, 479
Ak Su (Biała Rzeka) 323, 383
Aksaj, miasto 89, 90, 119, 121, 122, 138, 147, 148, 224
Aksaj, rzeka 143, 148, 222, 227, 305
Akusza 212, 308, 309, 346, 367, 433
Alania 374
Alazani, Alazania zob. Dolina Alazańska
Albania Kaukaska 282, 374
Aleksandrijskaja, stanica 125, 330
Aleksandropol (Giumri) 325
Aleksandrow (Aleksandrów) 23, 124, 125, 260, 267, 268, 281
Aleksandrowka (Aleksandrówka) 124, 127
Aleksandrowska Krepość 125
Aleksandrowskaja, stanica 330
Aleksandrowskoje (Aleksandrowsk) zob. Aleksandrow
Alim-Sali, wąwóz 221
Almalo 311
Alpy 199, 275
Ameryka Południowa 60, 372
Ameryka Północna 60, 372
Amir Andżi Jurt (Amir Hadżi Jurt) 295, 314
Amir Hadżi Jurt zob. Amir Andżi Jurt
Anapa 37, 263, 264, 275, 276, 301, 322
Anatolia 130
Ancuch 17, 313
Andalal 217, 365
Anderi zob. Endirej
Andi 216, 220, 221, 308
Andia 216, 225, 234
Andijskie Kojsu 219, 220, 290, 295
Andijskie Wrota 232
Andriejewskaja dieriewnia zob. Endirej
Anglia 37, 49, 109
Antiochia 299
Arabia 243
Aragac, góra 264
Aragwi 312
Arakani (Arakan) 334, 468
Araks 264, 280, 282, 295, 297, 298, 321, 324, 326, 327
Ararat 108, 274, 281, 282, 292, 298, 325, 387, 457

Argun 222, 251, 305
Argwani 17, 232, 233, 355, 356
Armenia (Somcheti) 130, 238, 264, 280–282, 285, 308, 311, 325–327, 374, 380
Artłuch 232, 233
Aspindza 330
Assa 200, 305
Astrachań 20, 30, 32, 57, 69, 87, 89, 90, 116, 131, 147–149, 151, 152, 155–157, 160–163, 300, 325
Aszylta 17, 236, 354, 442–445, 447, 455
Ateny 177
Atlanauł (Muslim Auł) 459
Atly Bujune, wąwóz 337
Attyka 177
Auch 226, 239, 361
Australia 372
Austria 16, 38, 135, 262
Awaria 104, 224, 286, 289, 309, 335, 342–345, 350, 352, 353, 363, 364, 388, 401, 407, 408, 410, 430
Awarskie Kojsu 217–219, 221, 290, 295, 308, 367, 368
Azja 66, 68, 71, 149, 168, 196, 238, 245–247, 257, 261, 262, 280, 308, 372, 374, 381, 396
Azow 261, 263, 389

Babadağ (Baba-Dag) 294
Babajurt (Magomiedow Most) 400, 401
Babinowy, gaj 255
Badenia-Wirtembergia 198
Bajan zob. Bienoj
Baku 72, 208, 261, 263, 264, 280, 286, 294, 295, 298, 322, 323, 388
Balakan (Bałakany, Biełakany, Biełokany) 309, 311, 312
Bałachani 309
Bartłuch 219
Baszta Surchaja 356
Batumi 90, 282
Bawaria 384
Bazardiuziu 293
Belgia 110, 371
Belgrad 262
Belle-Île 109
Berezyna 88, 117, 118
Berlin 371
Beszbarmak 294
Besztau 268, 279, 292
Betla, góra 356
Betli 442, 446; zob. też Engienoj
Biała Rzeka zob. Ak Su
Białe Góry 387
Białoruś 118
Białystok 20, 29, 30, 32, 166
Biełokany zob. Balakan
Bienoj (Bajan) 222
Bienoj-Wedeno 222
Bobrujsk 118, 126, 340
Bokbała, góra 278
Borczały 325, 327, 329
Boremel 91
Borodinskaja, stanica 330
Borozdinowskaja, stanica 395
Borysów (Borysew) 88, 117
Brest 109
Bretania 110
Bruksela 111, 112, 371
Brześć Litewski (Brzeście) 51, 166
Buchty 217
Bug 188, 354
Bujnak (Bojnak, Bujnaki), współcz. Ullubijauł 316, 459, 460, 465, 469
Bujnaksk zob. Temir Chan Szura
Burnaja 337, 338, 469
Burttun (Burtni, Burtul) 217
Burtul zob. Burttun
Burtunaj 355
Buslagire, góra 390

Calka 327
Carycyn (Wołgograd) 89, 150, 151
Catanich 309
Cebelda 55
Centaroj (Contyr) 222, 238
Cesarstwo Austriackie 66, 180, 394
Cesarstwo Rosyjskie 8, 14, 19, 42, 46, 50, 59–61, 63–67, 70, 73, 75, 76, 80, 84, 90, 95, 105, 106, 108, 118–120, 125, 141, 144, 156, 157,

160, 168, 201, 216, 264, 284, 287, 309, 315, 321, 367; zob. też Rosja
Chalim-bek Auł 402, 406
Changisz Jurt 295
Characzi 448
Charków 118, 125
Chasawjurt 315
Chertwis (Chertwisi) 329, 330
Chewsuretia (Chewsuria) 224, 312
Chewsurskie Aragwi 312
Chiny 72, 140, 157, 159, 372, 381
Chobi (Szopi), rzeka 295
Chunzach 17, 236, 308, 335, 336, 341–343, 345, 347, 349, 350, 352–354, 407, 408, 410–413, 415–417, 430, 431
Cilitl 231, 232
Côtes-du-Nord 109
Cudachar 229, 231, 433, 434
Cunta 313
Czarne Góry zob. Góry Czarne
Czarnków 88
Czarnogóra 354
Czarnomorze 270, 281, 296, 340
Czarny Jar 156, 163
Czarny Kubań (Karakuban) 295
Czechy 53, 378
Czeczenia 15, 49, 63, 64, 97, 105, 106, 149, 200, 215–217, 222, 224, 225, 227, 228, 230, 234, 236–239, 243, 251, 270, 295, 305, 306, 312, 314, 340, 325, 355, 358, 361–363, 365, 366, 386, 394
Czemodan, góra 218
Czerkiesja 49
Czernihów 118
Czerwlonnaja, stanica 330, 394, 395
Czirag 17, 100, 101, 211, 212, 366
Czirjurt 316
Czirkiej 17, 225, 226, 233, 308, 355, 356, 359, 360, 362, 364, 365
Czła, rzeka 254, 255
Czoch 216
Czoroch 282
Czumiskent, uroczysko 336
Czumkieskent 336
Czypur 94
Czyrag zob. Czirag
Czyrjurt 424

Dachadajewka 401
Dagestan 9, 15, 17, 18, 49, 63, 90, 97, 100, 103, 105, 106, 122, 206, 211, 212, 214, 216–221, 224, 226, 227, 231–236, 239, 242, 262, 279, 282, 286, 289, 290, 293, 295, 297, 298, 307–316, 321, 325, 331–335, 338, 341, 343–346, 350–354, 359, 361, 363, 365–367, 370, 380, 388, 391–393, 395, 400, 401, 403–405, 407, 410, 419, 429, 430, 432, 448, 449, 455, 459
Dargo 97, 222, 223, 225, 227–231, 234, 237, 239, 241, 243, 296, 309, 313, 316, 345, 365–367
Darial zob. Wąwóz Darialski
Derbent 219, 236, 263, 264, 286, 294, 315–321, 337, 339, 354, 366, 388, 389, 404, 431, 459, 460, 464, 465, 467, 470, 472, 473, 475, 477–480
Desna 118
Dniepr (dawniej Jekaterynosław), miasto 165
Dniepr, rzeka 70, 118, 165, 167, 250
Dniestr 144, 165, 174
Dolina (Nizowie) Rionu 280, 297
Dolina Alazańska 206, 262, 280, 297, 311, 312
Dolina Kachetyjska (Alazańska) 280
Don 89, 90, 119–121, 124, 141, 143, 144, 148, 149, 151, 152, 161–163, 168, 247, 279, 389
Donskaja, stanica 331
Dorpat 107
Dost Dag 294
Druć 118
Dubary 471, 480
Dubno 166
Dubowskaja, stanica 330, 395
Duszeti (Duszet) 393
Dyneburg 53
Dżalgan 319
Dżangutaj 334
Dżar, wieś 311
Dżaro-Biełokańska Prowincja 311
Dżin Padiszach zob. Elbrus

Dżinych (Dżynych) 312

Egipt 72, 131, 238, 249
Elbrus 18, 124, 131, 173, 253, 258, 260, 275, 276, 292, 293, 294, 297, 382, 387
Elisabeth zob. Jelisawietgrad 166
Elisu 205, 206, 311, 324
Endirej (Anderi, Enderi, Andriejewskaja dieriewnia) 314, 315, 352, 419
Engienoj (Betli) 442
Erebuni 326
Erpeli 334, 340, 466
Erywań (Erywan) 264, 324, 326, 327
Erzurum 330
Eugeniewska twierdza, zob. Jewgienijewska
Europa 59, 66, 68, 69, 71, 75–79, 85, 149, 175, 193, 196, 198, 237, 238, 245–247, 258, 280, 295, 317, 371, 372, 389, 393, 402, 404, 433
Europa Środkowa 211
Europa Środkowo-Wschodnia 122
Europa Wschodnia 60, 61, 78
Europa Zachodnia 61, 384

Fazis, rzeka 294
Finlandia 281
Francja 24, 37, 92, 109, 111, 315, 340, 424

Gadari 232
Gagra 17, 276
Galicja 29, 91, 92, 111, 178, 196, 394
Gandzak zob. Gandża
Gandża 263, 298, 324, 325
Gariaczewodzk zob. Goriaczewodskij
Gelendżyk 293
Geli (Gilli) 459
Gelmie zob. Gielmiec
Georgia zob. Gruzja
Georgijewsk 21–24, 27, 30, 31, 36, 89, 90, 108, 122, 124, 125, 255, 260, 269–273, 279, 281, 382, 392
Gerzelauł zob. Gierziel Auł
Gierziel Auł (Gerzelauł) 225, 361, 362
Gilli zob. Geli
Gimry 235, 236, 308, 333–336, 339–341, 351–353, 359, 429, 448
Giumri (Aleksandropol) 325
Gniezno 88
Gocatl 17, 234, 236, 309, 341, 343, 345, 350, 352, 353, 411–415, 417, 418, 430
Gołotl 218, 411, 412
Gombori (Hambor) 198
Gori 299, 329
Gori (Gora), rzeka 312
Goriaczewodskij (Gariaczewodzk) 383
Górne Łużyce 152
Góry Czarne (Czarne Góry) 275, 387
Góry Dżawacheckie 280
Grecja 372
Grochów 48, 191
Grodno 23, 88, 117, 118, 146
Grody Czerwieńskie (Ziemia Czerwieńska) 165
Groznaja (Grozna, Groźna), twierdza 106, 259, 360–363
Grozny 72, 230, 243, 259
Gruzino-Imeretyńska Gubernia 325
Gruzja 7, 16, 17, 24, 27, 28, 69, 89, 90, 95, 115–166, 193, 198–200, 206, 259, 261–264, 266, 278, 281, 282, 285, 294, 295, 297, 299, 300, 311–313, 325, 327–329, 335, 374, 380, 387, 389, 393
Grzbiet Pambacki 325
Gud (Hud) 199
Gudauri 199
Gudermes 361
Gumbet 221, 233, 234, 308, 315, 365, 410
Gumniska 92
Gunib, góra 63, 218, 228, 368–370
Gunib, auł 218, 297, 368
Guria 281, 282, 327

Hambor zob. Gombori
Hazry (Hazra) 472, 473, 475–477
Heretia 311
Hispanis zob. Kubań
Hiszpania 87, 88, 161, 372
Hrazdan (Zangu) 326
Hrubieszów 91
Humań 94, 166
Hypanis zob. Kubań

Iberia 282
Iczkeria 97
Idokopas, góra 293
Igali 227, 367
Imeretia 264, 281, 282, 285, 295, 306, 327
Imperium Osmańskie (Porta) 70, 72, 90, 131, 299, 300, 301, 328, 363
Inczcha 359
Indie 72, 372
Ingierdach 219
Inguri 297
Inguszetia 97, 200, 202, 295, 401
Iori 294
Irak 238
Iran 238, 263, 300, 387, 389
Irganaj 340, 468, 472
Irkuck 179
Iszczorskaja, stanica 330, 394
Iszkarty 236
Iszym 21, 22
Izmir 136, 142; zob. też Smyrna

Jałama, rzeka 321, 472, 474, 475, 478
Jamansu, rzeka 227
Jandyrka (Jandarie) 202
Japonia 72, 372
Jarag 332
Jaruk Su Auch 239
Jegorjewska (Jegorowska Krepość), twierdza 125, 126, 128
Jegorłyk, były chutor 247
Jegorłyk, rzeka 122, 247
Jegorowsk 125, 126, 129
Jekaterinogradzkaja (Jekaterynogradskaja) stanica 108, 274, 295, 330
Jekaterynodar (Jekaterinodar) zob. Krasnodar
Jekaterynograd 17, 392, 393
Jekaterynosław (współcz. Dniepr) 30, 165
Jelisawietgrad (współcz. Kropywnycki) 166
Jelisawietpol (Jelizawietpol) 324, 325; zob. też Gandża
Jełoma zob. Jałama
Jessentuki 17, 384, 385
Jewgienijewska (Eugeniewska), twierdza 308, 365

Kabarda 262, 263, 389
Kabardo-Bałkaria 108, 274, 392
Kach 413–415
Kachetia 199, 215, 285, 294, 300, 311, 312; zob. też. Królestwo Kartlii i Kachetii
Kafyr Kumuch (Kafyr Kumuk) 17, 316, 402, 406
Kajakent (Kaja Kent) 460, 466
Kajtag 17, 309, 313, 338
Kalinowskaja, stanica 330, 394
Kalisz 110
Kałmucja 247
Kaługa 369
Kambułat 314, 400
Kamyszyn 151
Kapadocja 299, 327
Kapczugaj 316, 402, 421
Kaplanowo 401
Kara Kojsu 217, 295, 368
Karabach 323, 324, 327, 388
Karabudachkent 316, 459
Karach 239, 313
Karaczajo-Czerkiesja 251
Karakajtag 17, 309, 455, 457, 459, 480
Karakałpacja 328
Karakuban (Czarny Kubań) 295
Karanaj 334, 448
Karata 219, 220, 234, 239
Kargalińskaja, stanica 330, 395
Karlsbad (współcz. Karlowe Wary) 173
Karpaty 275
Karras (Karas) 384
Kars 239
Kartlia 295, 299, 300, 327; zob. też. Królestwo Kartlii i Kachetii
Kaszauri 199
Kaukaz, *passim*
Kawkazskaja (Kaukaskaja, Kawkazkaja) 196, 331
Kazańskaja, stanica 196, 331
Kazbek 293, 393
Kazi Jurt 401, 422, 424
Kazi Kumuch 15, 103, 104, 211, 214–216, 226, 228–231, 236, 308, 310, 367
Kazi Kumyk zob. Kazi Kumuch

Kazikumuchskie Kojsu 295
Kbaade (Krasnaja Polana) 63
Kijowszczyzna 97
Kijów 94, 96, 98, 99, 165, 168
Kisłewody 179
Kisłowodzk 279, 385, 387
Kiszen-Auch 239
Kiurdamir 332
Kiziljurt 316
Kizlar 17, 25, 31, 68, 92, 93, 195, 196, 230, 281, 286, 295, 314, 325, 339, 340, 395, 396, 399–401, 403, 404, 431
Kleszczele 97, 98
Kobi 17, 199, 293, 393
Kojsu 340, 350, 355, 356, 365, 412, 442, 446, 457
Kojsubu (Kojsubulu) 290, 315, 367
Kolchida 372
Kongo 371
Konstantynopol 33, 299
Kopertyn 186
Kostek 314
Kościan 88
Kraj Krasnodarski 7, 63, 196, 293
Kraj Stawropolski 7, 36, 90, 124, 125, 247, 265, 267, 268, 270, 383, 384, 394
Kraków 96, 103, 111
Krasnodar 7, 20, 36, 52, 55, 57, 295, 297
Krasnopole 151
Krasnyj Jar 151
Krasnystaw 91, 188, 190, 191
Kropywnycki zob. Jelisawietgrad
Kroże 35
Królestwo Kartlii i Kachetii (Kartlii-Kachetii; Kartlijsko-Kachetyjskie) 64, 125, 199, 264, 277, 285
Królestwo Polskie 19, 25, 28, 35, 38–40, 43–45, 56, 57, 66, 106, 107, 109–111, 296, 361, 376, 439; zob. też Polska
Krym 186, 243, 263, 459
Krzemieniec 175
Krzyżowa, Góra Krzyżowa 199, 293
Księstwo Warszawskie 23, 26, 29, 52, 87, 88
Kuba 101, 264, 286, 321, 323, 366, 459, 472
Kubaczi (Kubaczy) 313, 314
Kubań 90, 128, 130, 144, 172, 254, 259, 263, 270, 286, 295, 297, 325, 330, 387
Kubinka 321
Kuczuk Kajnardży 263
Kuma 173, 282
Kumtorkala (Kumter Kale) 316, 402, 421
Kuppa 345, 433, 434, 442
Kura (Kur) 263, 264, 280, 294, 295, 323, 324, 327, 329
Kurach 100, 211, 214, 310
Kwanchidatli (Konchidatl) 220, 234
Kwemo Kartlia 327
Kweszeti 393

Lalalo 311
Laszczurinskaja 314
Lazyka 282
Lenkoran 17, 324, 387
Lezgistan 205
Lipsk 10, 368
Litwa 183, 186, 437
Loudéac 109
Lubar 94
Lublin 89, 105–108
Lwowskij nr 1, wieś 401
Lwów 66, 90–92, 96, 100, 175

Łaba, rzeka k. Aleksandropola 325
Łuck 166, 432

Machaczkała 337, 401
Madżalis 338
Magomiedow Most 400, 401
Makarewo 326
Mała Indyrka 202
Małachów zob. Mełchów
Małka 90, 392–394
Małorosja 246, 247, 257, 458; zob. też Ukraina
Marianówka 100
Marienfeld (obecnie Sarticzala) 198
Maszuk 93, 173, 279, 292
Mccheta 16, 198, 199, 299
Mechelta 226, 232, 239
Mechtuli 104, 215

Medyna 369
Medynia 30, 33
Mekka 243, 369, 443
Mełchów 371
Meschetia 327
Mezdog, uroczysko 307
Miatli 359
Miatlińska Przeprawa 287, 340, 395, 407, 424
Międzychód 88
Międzyrzecz 94
Mingrelia (Megrelia) 264, 282, 295
Mirgród (Myrhorod, Mirgorod) 166
Mogilno 88
Moksoch 309
Mortanka, rzeka 200, 201
Morze Azowskie 120, 152, 157, 246, 261–263, 295, 297, 381, 387, 396
Morze Czarne 37, 122, 131, 135, 137, 144, 147, 150, 157, 165, 243, 246, 261, 263, 264, 276, 281, 282, 292, 294–297, 317, 318, 373, 387, 396
Morze Kaspijskie 122, 144, 150, 152, 153, 155–157, 195, 208, 261, 263, 264, 279–282, 292, 294, 295, 298, 307, 314–318, 321, 323, 324, 337, 381, 387–389, 396, 401–403, 431, 457, 460, 468, 474
Moskowskaja, stanica 254, 331
Moskwa 9, 23, 33, 36, 48, 57, 117, 162, 193, 264, 325, 326
Mozdok 31, 69, 89, 90, 122, 129–131, 148, 262, 263, 306, 307, 325, 393, 395
Muchach 312
Muguruch 217
Muhanlo 312
Muni 220, 221
Muslim Auł 459
Muszag zob. Maszuk
Mutnianka, rzeka 254

Nachiczewań (Nachiczewan) 264, 324, 327, 457
Nalczyk 101
Nantes 109
Naryn Kala 320
Narzan 385
Naurskaja, stanica 149, 330, 393, 394
Nazrań 202, 203, 362
Niemcy 100
Niemen 117, 174
Niemirów 93
Niżnieje Inchieło 220
Niżny Nowgorod 326
Nowa Szemacha 323
Nowa Zelandia 372
Nowe Gadari 232
Nowoczerkassk (Nowoczerkieskie, Nowoczerskaskie) 89, 90, 121, 134, 138, 139, 147, 148, 164, 165
Nowogeorgijewsk 386
Nowogładowskaja, stanica 330, 395
Nowomirgród (Nowomyrhorod) 166
Noworosyjsk 263
Nowy Konstantynów 166

Obertyn 186
Odessa 33
Ojschara (Ojsungur; Ojsengur) 228, 243
Ojsungur zob. Ojschara
Olszynka Grochowska 296
Omsk 21, 48, 89
Opoczno 108, 109
Oriechowka 34
Orsza 186
Osetia Północna 389, 393
Ostrołęka 48, 53
Ostrzeszów 88
Oszmiana 65, 66, 193
Oszten, góra 293
Otkaznoje 30

Pambak 325
Pankisi zob. Wąwóz Pankiski
Parauł 333, 459
Paryż 28, 110, 111, 126, 284, 338
Pawłodolskaja, stanica 393
Pełtew, rzeka 65
Persja 23–25, 46, 49, 50, 55, 72, 103, 131, 155, 219, 246, 261–264, 282, 300, 307, 317, 320, 321, 324, 327, 328, 340, 388, 389, 474

Petersburg 9, 26, 28, 31, 32, 33, 38, 39, 41, 46, 47, 53, 105, 106, 148, 171, 203, 262, 300, 301, 309, 315, 326, 357
Petersdorf 198
Piatigorsk 27, 36, 49, 76, 91, 93, 173, 176, 192, 195, 196, 292, 306, 380, 382–386, 392, 418, 425
Piatiizbianskij, chutor 150
Picunda 297
Pieriegradnaja, stanica 251
Pieszczanokopska, stanica 395
Pireneje 275
Płock 52, 107
Płockie 273
Pocchowi, rzeka 327, 329
Podgórne 255
Podkumok, rzeka 18, 173, 174, 176, 268, 273, 274, 382
Podlasie 97
Podole 31, 35, 41, 103, 109, 182
Polska 7, 45, 59, 61, 67, 71, 76, 81, 82, 85, 90, 100, 165, 166, 186, 191, 194, 246; zob. też Królestwo Polskie
Pont 246
Portugalia 109
Poti 37
Powołże 26, 151
Poznań 66, 87–89, 94, 108, 111
Poznańskie 32
Półwysep Iberyjski 109
Priegradnyj Stan, umocnienie 64
Prochładnyj (Prochładna) 392
Procznyj Okop (Procznookopskaja) 196, 331
Prusy 38, 66, 135
Prut 261
Przedkaukazie 8, 21, 89
Przełęcz Krzyżowa 393
Przylądek (Półwysep) Apszeroński 282, 292, 293, 321, 322
Pszawia 312
Pszawskie Aragwi 312

Radziwiłłów 29, 30, 32
Republika Armenii 130; zob. też Armenia
Rikwani 231, 232
Rioni (Rion) 281, 282, 294, 295, 297; zob. też por. Fazis
Rogodżab zob. Rugudża
Rohaczów (Rogaczew) 118
Rosja 7–10, 14, 16, 19, 20, 23, 24, 26, 28, 32–37, 40, 45, 47–49, 51, 52, 54–56, 63, 64, 66, 68, 70, 72–75, 77, 78, 80, 81, 84, 85, 88, 89, 98, 105, 108, 112, 119, 120, 125, 139, 140, 144, 155, 161, 169, 171, 173, 214–216, 219, 221, 222, 225, 228, 234–236, 238, 242, 243, 246, 247, 251, 255, 257, 260–264, 266, 270, 277, 279, 285–287, 290, 292, 295, 300, 306, 307, 309–311, 314, 315, 324–326, 328, 334, 335, 338, 341, 342, 345, 353, 357, 358, 360, 368, 370, 392, 405, 416, 420, 430, 431, 442, 468, 472; zob. też Cesarstwo Rosyjskie
Rostów nad Donem 69, 90, 108, 245
Równina Kartalijska 280
Rugudża (Rogodżab) 216–218, 234
Rutki 45
Rutuł (Rutul) 206, 211, 311

Sabla, rzeka 268
Sablin zob. Sablinskoje
Sablinskoje (Sablin) 260, 268, 269
Saint-Cyr 315
Saint-Malo 109
Salatawia 231, 233, 308
Salian 324
Samcche-Dżawachetia 329
Samosierra zob. Somosierra
Samur, okręg 311
Samur, rzeka 101, 206, 208–211, 295, 311, 365, 472–475, 477, 478
Saratow 384
Sarepta 151
Schaerbeek 112
Sewan 280
Siengilejewskaja (Syngielejewska) stanica (obecnie Siengilejewskoje) 376, 377, 379, 380
Siergiejewskoje (Siergiejewka, Siergiejewska) 148, 260, 265–267
Siergowska 148
Siernowodskoje 64

Siewiernaja, stanica 331
Siewiernoje 124
Signach 311
Skandynawia 381
Słobodka Tyfliska 269
Słone Jezioro 124, 154
Smoleńsk 25
Smyrna 136, 137, 142; zob. też Izmir
Sogratl 215, 313
Sołowiecka Wyspa 301
Somosierra 371
Sriednij Jegorłyk (Sriedniejegorłykskoje; Woniucze; Woniuczyj Jegorłyk; Leżanka) 122, 247
Stalinauł 459
Stambuł 25, 33, 243, 328
Staroczerkasska, stanica (Staroczerkassk, Staroczerkieskie) 89, 90, 119, 121
Starogładowskaja, stanica 330, 386
Stary Aksaj 224
Stary Burtunaj 355
Stary Jurt (obecnie Tołstoj Jurt) 361
Stary Konstantynów 166
Stawropol 9, 17, 20, 23, 28, 32–34, 36, 53, 55, 57, 69, 108, 122, 124, 172, 245, 254–256, 258–260, 266, 270, 279, 281, 296, 375, 376, 380
Stawropolskaja, stanica 331
Stoderewskaja, stanica 330
Stodieriewskaja, stanica 394
Studzianki (Studzienki) 88, 117
Styr 91
Suchumi (Suchumkale) 297
Sudżuk Kala 263, 264
Sułak 231, 291, 295, 308, 314, 338, 340, 358, 359, 361, 365, 401, 407, 421, 424
Sułtan Jangi Jurt 17, 419–421, 423–425
Sunża 18, 64, 200, 202, 228, 295, 305, 360, 361
Suwałki 105
Suwuk-Bułak, góra 355
Swanetia 306
Swietłograd 124
Syberia 7, 19–26, 31, 32, 34, 36, 41, 47, 67, 116, 315
Syberia Zachodnia 21
Sycylia 372
Syngielejewska zob. Siengilejewskoje
Syria 238, 381
Szach-Dag, góra 294, 387, 474
Szali 230
Szamacha (Szemacha, Szemachi) 261, 263, 286, 298, 323
Szamchał Jangi Jurt 316
Szamotuły 88
Szatili 224
Szczebrzeszyn 105
Szczedryńskaja, stanica 330, 395
Szeki (Nucha) 286, 294, 298, 311, 323, 324
Szemacha, Szemachi zob. Szamacha
Szotlandskaja (Szotlandka) 384
Szuani 366
Szuragel (Szoragel), sułtanat 325Szuraozeń 18, 401
Szusza 264, 324
Szyrwan 294, 323, 324, 338, 388

Śląsk 448
Śrem 88

Tabasaran (Tabasarania) 310, 316, 338, 339, 457
Taganrog 261, 272, 375
Tambow 33, 89
Tao-Klardżetia 327
Tarki (Targu, Tarku) 17, 287, 315, 337, 468
Tarki Tau, góra 337
Tarnów 92
Taszkiczu (Tasz-Kiczu) 224, 314, 315, 361, 362
Tbilisi 7, 8, 75, 263, 277, 393; zob. też Tyflis
Teheran 264
Telawi (Telaw) 311, 312
Teletl (Tilitl, Teliti) 218, 224, 239, 354
Temir Chan Szura (obecnie Bujnaksk) 110, 233, 236, 297, 315, 316, 336, 339, 340, 352, 353, 358–361, 363, 367, 376, 395, 401–405, 412, 418, 421, 423, 425, 426, 428, 429, 431, 432, 438, 445, 448, 455–457, 459, 463, 465–467, 478, 480

Terek 27, 64, 90, 199, 250, 263, 271, 274, 279, 286, 291, 295, 297, 305–307, 314, 330, 361, 387, 389, 394–396, 399, 400
Tiemnoleskaja, stanica 331
Tilitl zob. Teletl
Tindi 239
Tłoch 239
Tobolsk 21
Tołokiero (Tało-kori), góra 218, 219
Tołstoj Jurt 361
Tomsk 21
Trabzon 130
Trembowla 186
Trialeti 327
Turcja 24, 25, 33, 37, 46, 49, 50, 54, 55, 123, 142, 239, 261–264, 282, 301, 311, 327
Tuszetia 278, 312
Tyflis 43, 75, 80, 101, 193, 195, 197, 198, 214, 233, 236, 243, 263, 287, 295–297, 299, 300, 310, 363, 364, 392, 403; zob. też Tbilisi

Udaczno (Udacznoje), fort 355
Ukraina 29, 35, 90, 91, 103, 166, 246, 247
Ullubijauł zob. Bujnak
Ulów 111
Umachan Jurt (Umachanjurt) 361, 362
Uncukul 243, 289, 334, 356, 358, 429, 448
Ural 120
Urartu 326
Ust-Łabińskaja, stanica 331
Uzbekistan 328

Wagharszapat 327
Walerik, rzeka 363
Warszawa 29, 30, 33, 36–38, 45, 66, 89, 90, 106–108, 110, 116, 147, 148, 155, 156, 161, 166, 172, 175, 180, 182–185, 187–190, 193, 257, 376, 425, 470
Wąwóz Alagirski 276
Wąwóz Arguński 251
Wąwóz Borczaliński 329
Wąwóz Darialski (Darial) 262, 263, 277, 295, 297
Wąwóz Pankiski (Pankisi) 278, 387
Wąwóz Trusowski 387
Wedeno 222
Welikent 17, 338, 460
Wielka Brytania 75
Wielkopolska 88, 94
Wilno 34, 35, 49, 54, 65, 66, 98, 100, 102, 175, 198
Wirtembergia 384
Wisła 174
Władykaukaz 199, 201–203, 277, 295, 297, 340, 361, 362
Włochy 92
Włocławek 52
Wniezapnaja, twierdza 227, 314, 354, 361, 395
Wołga 89, 120, 149–152, 155, 156, 162, 163, 186, 262, 263
Wołgograd zob. Carycyn
Wołyń 31, 35, 41, 91, 94, 102, 103, 109
Woroncowo-Aleksandrowskoje 270
Woroncówka zob. Zielonokumsk
Woroneż 55
Woroneżskaja, stanica 331
Wozdachska, równina 280
Wozdwiżeńskaja, forteca 251
Wrocław 89, 192
Wschowa 88

Zakaukazie 90, 280, 282, 287, 299, 322, 374
Zaki Jurt (Zakan Jurt) 238
Zakręcie, wieś 91
Zangu zob. Hrazdan
Zemo Kartlia 327
Zielonokumsk (Woroncówka) 270
Zilgachochi (Zilga Choch), góra 387
Zirani 367, 455, 468
Złotopol 166
Zurma Kent 407
Zurych 16, 354

Żeleznowodzk 383–385
Żytomierz 378

Publikacja dofinansowana ze środków Funduszu Wsparcia Twórców Stowarzyszenia KOPIPOL

Stowarzyszenie KOPIPOL jest organizacją zbiorowego zarządzania prawami autorskimi twórców dzieł naukowych i technicznych. Powstało w 1995 roku z inicjatywy przedstawicieli świata nauki. Jego celem jest ochrona interesów twórców utworów naukowych i technicznych, wsparcie polskich środowisk naukowych oraz promowanie wiedzy na temat prawa autorskiego.

KOPIPOL działa na podstawie ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych oraz ustawy o zbiorowym zarządzaniu prawami autorskimi i prawami pokrewnymi. Udziela licencji na korzystanie z dzieł naukowych, pobiera opłaty od producentów i importerów urządzeń reprograficznych, czystych nośników oraz tzw. punktów ksero. Zainkasowane pieniądze dzieli i wypłaca twórcom w ramach systemu zwanego repartycją. Poprzez dofinansowania z Funduszu Wsparcia Twórców Stowarzyszenie KOPIPOL pomaga autorom i instytucjom realizować wartościowe inicjatywy o charakterze naukowym, kulturalnym i edukacyjnym.

Szczegółowe informacje o Funduszu Wsparcia Twórców oraz wyszukiwarka autorów uprawnionych do wypłaty wynagrodzenia z systemu repartycji znajdują się na stronie Stowarzyszenia: www.kopipol.org.pl.

Przemysław Adamczewski – kaukazoznawca, doktor habilitowany związany z Instytutem Studiów Politycznych PAN. Kierownik projektów realizowanych w ramach programów NCN, NAWA i Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego: Mobilność Plus, Fuga, Polonista, im. Mieczysława Bekkera, Nauka dla Społeczeństwa i Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Stypendysta Fundacji Lanckorońskich. Odbył staże podoktorskie na uniwersytetach w Gruzji, Tadżykistanie i Kazachstanie. W przeszłości pracował w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej w Sieradzu i Dalekowschodnim Uniwersytecie Federalnym we Władywostoku. Autor takich monografii jak *Górski Karabach w polityce niepodległego Azerbejdżanu* i *Polski mit etnopolityczny i Kaukaz* oraz opracowań wspomnień Polaków na Kaukazie.

Stanisław Boridczenko – historyk, doktor związany z Uniwersytetem Szczecińskim. Stypendysta Ministerstwa Edukacji i Nauki dla wybitnych młodych naukowców (2022). Specjalizuje się w badaniach nad kształtowaniem tożsamości zbiorowych w Europie Wschodniej oraz problematyką imperializmu i jego dziedzictwa. Realizował projekty finansowane m.in. przez Fundację Alexandra von Humboldta, Narodową Agencję Wymiany Akademickiej, Narodowe Centrum Nauki, Polsko-Niemiecką Fundację na rzecz Nauki, Międzynarodowy Fundusz Wyszehradzki oraz Fundację Lanckorońskich. Odbył staże naukowe w wiodących ośrodkach Wielkiej Brytanii, Rosji, Niemiec, Białorusi, Austrii, Czech, Serbii oraz Węgier. Obecnie, w ramach stypendium Alexandra von Humboldta, realizuje staż podoktorski na Uniwersytecie Ruhry w Bochum.

Wiesław Caban – historyk, profesor doktor habilitowany związany z Uniwersytetem Jana Kochanowskiego w Kielcach (profesor *emeritus*). Jeden z najwybitniejszych badaczy losów polskich zesłańców w Cesarstwie Rosyjskim, dziejów polskich powstań niepodległościowych w XIX wieku, a także stosunków polsko-rosyjskich w XIX wieku. Autor ponad setki prac i wielokrotny laureat prestiżowych nagród za prace historyczne i edytorskie, m.in. Nagrody KLIO w kategorii edytorskiej za opracowanie 12 tomów edycji źródłowych pamiętników i listów polskich autorów z ziem zabranych (2017) i za *Album powstańców 1863 roku z Grodzieńszczyzny* (2021) czy Nagrody im. prof. Jerzego Skowronka za książkę *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1873* (2002).

Zakład Narodowy im. Ossolińskich

Fundacja Lanckorońskich

ISBN 978-83-8368-473-4

WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA

https://akademicka.pl